PAMIĘTNIK LITERACKI.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

TADEUSZA PINIEGO.

ROCZNIK V.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA.
I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ul. Lindego l. 4.
1906.

Komitet redakcyjny stanowili:

Ludomił German, Wiktor Hahn, Kazimierz Jarecki,
Maryan Reiter, Konstanty Wojciechowski.

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

III. Materyały.

IV. Recenzye i sprawozdania. (Alfabetyczny spis omówionych książek i rozpraw poniżej).

V. Nekrologia.

VI. Bibliografia.

Spis omówionych książek i rozpraw.

†

Ś. p. Roman Pilat.

Nauka polska poniosła ciężką stratę. Z szeregu jej pracowników ubył Ten, który był jej chlubą i zaszczytem, Ten, który tak bardzo się przyczynił do jej rozwoju i postępu — Roman Pilat. Wszystkie siły Zmarłego i całe Jego życie poświęcone było twardej i ciężkiej pracy dla prawdy i wiedzy. Zasługi Jego na polu historyi literatury i badań językowych oceni przyszłość i przyzna należne stanowisko Temu, który niemal pierwszy wprowadził do naszych badań literackich nowożytną metodę naukową, który pchnął te badania nie w kierunku łatwych uogólniań i powierzchownej syntezy, ale w kierunku mozolnej pracy u podstaw, przygotowującej trwałe podwaliny pod przyszłą budowę.

Imię jednak Zmarłego połączone jest przedewszystkiem nierozerwalnymi węzłami z osobą Adama Mickiewicza i z towarzystwem, ku czci tego poety powstałem. On był przez wiele lat przewodniczącym tego towarzystwa a do ostatnich chwil życia członkiem jego wydziału, On redaktorem „Pamiętnika“ i krytycznego wydania dzieł Mickiewicza, On inicyatorem prac i sam pracownikiem nad wyświetleniem twórczości wielkiego poety. Śmierć dopiero oderwała Go od tej pracy w chwili kończenia pomnikowego wydania „Pana Tadeusza“.

Wydział Tow. liter im. A. Mickiewicza, opłakując zgon tego męża wielkiej nauki i wielkich w literaturze zasług, czuje swą boleść wzmożoną wspomnieniem tej dwudziestoletniej w Towarzystwie pracy i świadomością niepowetowanej straty, którą sam poniósł.

Cześć Jego pamięci!

Zanim w „Pamiętniku literackim“ będziemy mogli zamieścić dokładniejsze omówienie niezwykłych zasług ś. p. Romana Pilata około rozwoju historyi literatury polskiej i językoznawstwa, podajemy tu w dosłownem brzmieniu mowy, wygłoszone nad Jego trumną.

Mowa Prorektora Puzyny.

Smutny to niewymownie obrzęd zbiera nas tu dziś wszystkich. Mamy pójść za trumną naszego nieodżałowanego kolegi i oddać ukochane zwłoki ziemi, po której stąpał, zajęty użyteczną i szlachetną pracą, z której produkty ducha zbierał, znał je, czuł i tak bardzo oceniać umiał.

I wielka u nas w Alma Mater przez ten zgon luka i próżnia powstaje. Znawca i badacz, wytrawny krytyk, przyjaciel młodzieży, mądry w radzie kolega przestał żyć między nami. A nam, świadkom jego szlachetnego życia i dzielnych czynów, pozostaje pamięć. Nie zgasi ona bolu po doznanej stracie, ale daje ulgę obrazem zasług, jakie ś. p. Roman Pilat jako uczony i profesor około nauki, młodzieży i Uniwersytetu położył.

Cichy pracownik, nie lubiał głośnych występów. Ale powszechne miał uznanie, niemal posłuch. Nie jedna bowiem akcya na polu naszej literatury według jego intencyi i planów powstawała, stwarzała się i dokonywała.

Już samo usunięcie się ś. p. Romana z czynnej służby profesorskiej napełniło nas troską i smutkiem. Ale zdawało nam się — i słusznie — że, żyjąc obok nas, jakby był czynny z nami w Collegium, a opracowując skrzętnie zebrane materyały, działać będzie jakby dalej dydaktycznie, wspierając radą i doświadczeniem wyszkolone przez siebie umysły.

Niestety, inaczej się stało!

Niechże Ci, drogi kolego, ziemia ta, do której Cię dziś złożą po życiu pełnem zasługi, lekką i wdzięczną będzie!

Grób Twój opromieniać będą: niezagasła pamięć wiernego Ci w przyjaźni grona profesorów, wielkie uznanie u współczesnych i spuścizna w nauce i przykładzie, jakąś młodzieży zostawił.

W sercu tem dla nas żyją przykłady
W myślach tych dla nas jest skarbiec rady.

Temi słowami wieszcza, któregoś kult naukowy szerzył przez całe życie, żegnaj nam, drogi nam Romanie!

Mowa Prof. Bruchnalskiego.

Nad tą oto trumną staję, by ostatnie, pożegnalne słowo przesłać jej od tych, co poczuwają się do synostwa wobec ś. p. Profesora Romana Pilata, w lepszej części duszy swojej odnajdując cząstkę ducha Jego.

Greczyn starożytny za jedną z największych cnót i za jedną z najwyższych pomyślności uważał wychowanie syna - następcy na pożytek Rzeczypospolitej i napisanie księgi ku współobywateli dobru i sławie. I pomyślność owa i owa cnota dostały się Zmarłemu w udziale, a pierwszej z nich wieczyście świadczyć będzie plon Jego nauki, rozumu i bystrości, — drugiej wdzięczność niezmiennie trwała uczniów, w kilku pokoleniach synów ducha Jego i dziedziców Jego myśli.

W chwili smutku a wobec majestatu śmierci nie czas i miejsce kłaść na szale rozsądku, gwoli zważenia, wytrwałość trudów Twoich, usiłowań niezmordowanie, umysłu dzielność, — ale obowiązek tu serca wyznać, żeś urząd nauczycielski do ostatniego niemal tchu spełniał jakoby z kapłana namaszczeniem a z honorem człowieka rycerskiego z najpiękniejszej przeszłości naszej.

Za hasło życia wziąwszy sobie oną przezdrową Złotej Epoki Zygmutowskiej zasadę: „któryby się żywotem nauczycielstwa bawił, od wszelkich inszych Rzeczypospolitej powinności wolen być ma“, — przyszłość Ojczyzny, jak na męża prawego przystało, jedynie środkami zawodu swego: książką i uczeniem siebie i drugich rzetelnem a pilnem, robić i budować kazałeś. Toż nie dziw, że w najdrobniejszym powołania Twego szczególe widniały zawsze i widniały tylko: sprawy i rzeczy miłość gorąca, duszy moc, przekonań siła! Toż nie dziw, że wszystko, czego uczyłeś wychowanków Swoich pokoleń kilka, było nie samem jeno źródłem ubogacenia wiedzy lub objaśnienia rozumu, ale ogniskiem ponadto, przy którem nauka nabywała, jak czyste srebro lub złoto nigdy nie każącego ani ubywającego brantu, — moralności, tej wiecznie trwałej podstawy wszelkiej scyencyi prawdziwej.

Cnoty tej krzewicielem i czcicielem niezłomnym byłeś zawsze, Mistrzu Kochany, czy ucząc, czy twórczemu oddając się badaniu.

Surowy w sądzeniu siebie samego, pozostawałeś takim wobec uczniów Swoich, ale w surowości przyświecały Ci trzy złote dla przewodnika każdego drogowskazy: że szczerość otwarta i prosta

zwycięży zawsze obłudę i kłamstwo najmocniejsze, — że zawiść i zazdrość ukorzą się przed uśmiechu słodyczą, — że wszelkim buntom i burzom młodości przeciwstawić trzeba dojrzałość, spokój i wyrozumiałość ojcowską.

To pierwszy Twój testament dla tych, co z pod ręki Twojej wyszli i dalej nieść mają światła pochodnię!

W pracy naukowej każdej, drobnej czy wielkiej, długiej czy krótkiej, prawem Ci było sumienie napięcia niezmiennego, a celem — bezinteresowność. W imię tego danem Ci było zgromadzić obok Siebie młodzieży liczbę znaczną, która do uczty duchowej wraz z Tobą zasiadła nie dla powodzenia samego, nie dla chleba tylko albo karyery! — danem Ci było ucztujących wyznawcami uczynić zasady, że, sługą nauki się stawszy, masz w niej szukać tylko prawdy, której zdobycie najwyższem i najpiękniejszem szczęściem człowieka!

Te moralne podwaliny, stanowiące nie tylko okrasę, ale także istotę i duszę wszelkiej pracy naukowej, to — druga część dziedzictwa, przekazana przez Ciebie, Nauczycielu ukochany, tym z uczniów Twoich, którzy w służbę nauki poszli lub pójdą!

Lecz cóż zostawiasz w dziedzictwie dla wszystkich razem?

Zrzeszać się nas nauczyłeś w imię niejednej idei, ponad ktoremi góruje atoli wielka, świetna, cudów pełna idea Mickiewiczowska. Okoliczności zbiegiem dziwnym stało się, że trumna z śmiertelnemi szczątkami Twemi spoczęła na chwilę u stóp kolumny, której ku niespożytej chwale największego bohatera narodu taż sama właśnie ku niebu wznieść się kazała idea. Dziedzictwo to dla nas takim przemawiające rozkazem, że wszelkie przysięgi i ślubowania zbędne tu całkiem!

Mistrzu Ukochany, bojowałeś bój ciężki i walkę toczyłeś długą, znoju i trudu pełną, a teraz w drodze jesteś powrotnej jako zwycięzca i tryumfator, bo oto u stóp tego Króla myśli, serca i ducha Polski, pożegnanie ślę Ci ostatnie z zapewnieniem, że zostawiasz po Sobie takich, co do synostwa wobec Ciebie duchowego poczuwać się nie przestaną nigdy — to zaś z nagród, które Bóg nauczycielstwu przeznaczył, — nagroda najwyższa!

Niech pamięć Twoja błogosławiona nam będzie na zawsze!

Mowa Dra Germana.

U stóp kolumny wieszcza, którego czci żywot pracowity poświęciłeś, żegna Cię, zgasły nam Mistrzu, Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza z niewysłowionym żalem i głęboką boleścią.

Dziecięciem ducha Twojego jest to towarzystwo, bo zawdzięcza Ci istnienie, najczulsze starania w pierwocinach swego życia, gorliwą pracę, pomoc i radę w każdej sprawie.

Około uniwersyteckiej Swojej katedry skupiałeś od lat dawnych młodzież żądną nauki, zaprawiałeś ją do sumiennej i gruntownej pracy i budziłeś w niej głęboką cześć dla ojczystego piśmiennictwa. Tchnąłeś w nich miłość ku arcymistrzowi polskiej poezyi i pod tem hasłem przed dwudziestu laty skupiłeś znowu tych uczniów Swoich ku dalszej pracy naukowej, ożywionej wysoką myślą szerzenia czci Adama Mickiewicza, opartej na wszechstronnem, głębokiem zbadaniu jego dzieł, które miało wykazać, że cześć ta zasadza się nie tylko na uczuciu miłości nieszczęśliwych rozbitków ku Temu, który w nich budził nadzieję, ale na niespożytej, głębokiej wartości ideowej jego dzieł, stawiającej poetę naszego w rzędzie pierwszych mistrzów świata. Towarzystwu im. Adama Mickiewicza wykształciłeś pracowników, a kierując ich pracą, stworzywszy „Pamiętnik“, który gromadził plony tej pracy, położyłeś pierwej podwaliny najgłębszej czci dla polskiej poezyi, niż ku chwale największego jej mistrza wzniosły się marmurowe i spiżowe posągi. Stałeś przez długie lata na czele naszego Towarzystwa, dzierzyłeś ster naukowej pracy, rozjaśniłeś mnóstwo zawiłych kwestyi poetyckiej twórczości, przejęty zawsze myślą szerzenia czci dla duchowych przewodników narodu. Chlubiło się Towarzystwo swym prezesem, ofiarowało Ci godność członka honorowego, a kiedy ustąpiłeś z naczelnego miejsca, szczęśliwe było, że raczyłeś pozostać w szeregu członków wydziału. I pozostałeś nim aż do końca, w najcięższych przejściach dodając nam odwagi i otuchy i świecąc wzorem niezmordowanej pracy, od której oderwała Cię dopiero wszechwładna Najwyższego wola. Koroną pierwszego krytycznego wydania poetycznych pism Adama Mickiewicza, nad którego pierwszymi tomami pracowali pierwsi nasi uczeni, miało być dokonane przez Ciebie wydanie „Pana Tadeusza“ Pracowałeś nad niem od dawna, złożony chorobą ciężką nie ustawałeś w pracy, gromadziłeś skrzętnie wszystko, co przyczynić się mogło do rozjaśnienia najdrobniejszych szczegółów — i dokonałeś trudnego zadania w całości.

Praca ta będzie dla nas świętą spuścizną, będzie chlubą naszą i chlubą nauki polskiej. Dołożymy wszelkich starań, aby podać ją wkrótce na pożytek narodu.

Ale świętszą jeszcze spuścizną będzie dla nas myśl Twoja i wzór niezmordowanej, wytrwałej a cichej, nie pragnącej rozgłosu pracy około budowania niespożytego w sercach i umysłach narodu pomnika dla polskiej poezyi i polskich poetów, pomnika, nie z martwej wykutego bryły, ale takiego, który byłby zadatkiem i zarzewiem życia. Myśl Twoja będzie żyła!

To ci, Mistrzu drogi, u stóp kolumny ukochanego przez Ciebie wieszcza przyrzekamy.

Mowa p. Przyjemskiego.

Niedawny to czas, kiedyś z uniwersyteckiej katedry przemawiał do licznej, a chciwie Cię słuchającej młodzieży. Stoi nam jeszcze żywo przed oczyma Twoja ukochana postać, pochylona nad notatkami wykładów, brzmią nam jeszcze w uszach Twe słowa, któremi odkrywałeś nam skarby polskiej peezyi i języka lub, surowo lecz sprawiedliwie oceniając pierwociny prac naszych, wykazywałeś nieustannie potrzebę sumienności i gruntowności w badaniach naukowych. A my, najmłodsi i, niestety, ostatni Twoi uczniowie, rozumieliśmy nieocenioną wartość Twych uwag, tembardziej, że widzieliśmy przed sobą niezliczony szereg dzielnych i niestrudzonych pracowników, którzy z Twojej również wyszli kuźnicy. A jeśli w ostatnich czasach tak silny wzmógł się ruch na polu zajęcia się literaturą polską, Twoja to głównie zasługa, nieodżałowany nasz Profesorze.

Gdy przed rokiem, strawiony chorobą i sterany długoletnią, ciężką pracą, schodziłeś z katedry w domowe zacisze, żegnaliśmy Cię z ciężkim smutkiem, lecz zarazem z nadzieją, że długo jeszcze karmić nas będziesz ziarnem Swej bogatej wiedzy i doświadczenia. Ale schorzałe ciało nie mogło nadążyć lotom niezmordowanego ducha. Śmierć Cię zmogła i oto dziś, przejęci nieukojonym żalem, stoimy nad Twoją trumną, śląc Ci ostatnie pożegnanie a zarazem zapewnienie, że młodzież umie ukochać całem sercem nie tylko wielkie cele i ideały, lecz także czcić pamięć swoich zacnych przewodników, którzy jej do tych celów ukazują drogę.

Bo nie przeto tylko uwielbiać Cię mamy i pamięć Twą święcić, iżeś nam „naprawiał serca i objaśniał rozumy“. Inne masz jeszcze do naszej wdzięczności prawo. Oto, gdy przed laty 40-tu życie nasze zamarło, osłabione nowym pogromem i nowem męczeństwem, Ty, jako młody wówczas student, byłeś jednym z tych, którzy gasnący płomień życia starali się rozdmuchać na nowo. Wychowany na ideałach Mickiewicza, któremu później całe prawie poświęciłeś życie, wiedziałeś, że, chcąc budować „nowy gmach na nowej posadzie“, należy skupić luzem dotychczas chodzącą młodzież i rzucić przed jej oczy wielkie cele i zadania. Wówczas to wraz z innymi stworzyłeś „Czytelnię akademicką“ i zostałeś pierwszym jej przewodnikiem. A jak trwałe dać musiałeś Swemu dziełu podstawy, świadczy to, że istnieje ono dotychczas, skupiając liczne zastępy młodzieży z całej Rzeczypospolitej i przygotowując do czekających je w życiu obowiązków obywatelskich. I za to dziś raz jeszcze imieniem tej młodzieży składam Ci podziękowanie. Ty sam u schyłku dni Swoich, patrząc na pełne życie, co się bujnie pleni po wszystkich naszych polach, musiałeś się radować w duszy, że wśród tych obfitych plonów i Twojej siejby niemało jest kłosów. Radowałeś się w duszy — i to było dla Ciebie największą nagrodą. Boś był

z tych, co za swoją pracę nie łakną oklasków świata, ni plonów rozgłośnej sławy. Boś był z tych, co cichym, mrówczym a nieustannym trudem kują nowe drogi po to, by po nich kroczyły spragnione rzesze w górę, do światła i postępu — nie życzą zaś sobie wcale, by przy tych drogach wnoszono im samym nietrwałe posągi lub wietrzejące rychło napisy. A za tę cichą, a olhrzymią i owocną pracę ziemia ojczysta niech Ci lekką będzie!

Cześć Twej pamięci!

Mowa Prof. Kallenbacha.

Najwyższa nasza naukowa instytucya, Akademia Umiejętności w Krakowie, poleciła mi być tłumaczem szczerego żalu nad mogiłą jej długoletniego członka, ś. p. Romana Pilata. Jedna z najcenniejszych prac nieboszczyka, restytucya tekstu pieśni „Bogarodzica", ozdobiła „Pamiętnik" Akademii Umiejętności i dała autorowi wstęp do jej wydziału filologicznego. Ktokolwiek chce poznać pierwszorzędne zalety umysłu analitycznego, tak niezhędnego w badaniach ściśle naukowych, ten znajdzie w powyższej pracy wzór piękny, a zarazem zrozumie, że nazwisko Romana Pilata było niemałą ozdobą roczników naszej Akademii. Członkowie jej zachowają na zawsze we wdzięcznej pamięci zasługi naukowe tego męża nauki, który służył przez całe swe życie umiłowanej przez się sprawie piśmiennictwa ojczystego. Strata to wielka dla prawdziwej wiedzy naszej. Akademia Umiejętności bierze żywy udział w żałobie, którą okryty dziś uniwersytet lwowski.

Tak niedawno temu wydział filozoficzny Uniwersytetu wyrażał nadzieję, że honorowa profesura rozpocznie nowy okres działalności Romana Pilata, tak gorące życzenia kolegów i przyjaciół wiązały się z tym nowym okresem Jego życia, iż nagła wiadomość o Jego przedwczesnym zgonie grubą żałobą okrywa wszystkich, którym rozwój nauki polskiej leży na sercu.

Składając tu, u progu wieczności, imieniem wydziału, którego zmarły był kilkakroć dziekanem, a zawsze wierną i wypróbowaną radą — hołd zasługom Romana Pilata, daję wyraz przekonaniu powszechnemu: oddajemy ziemi rodzinnej zwłoki człowieka, który życiem całem był wymownym, acz cichym przykładem, jak ziemię tę kochać, jak jej służyć winniśmy.

Był Roman Pilat wzorem dzielnego pracownika; na ulubionej niwie ojczystego piśmiennictwa pracował z zaparciem się i zupełnem odaniem przez ćwierć przeszło wieku. Nie szukał nigdy rozgłosu, unikał pustego popisu. W cichej sali wykładowej spełniał znakomicie obowiązek prosty, a tak trudny do spełnienia, jeśli się go w obywatelskim pojmuje duchu: uczył tych, co w przyszłości uczyć mieli, kształcił w seminaryum szeregi dzielnych adeptów, za-

prawiał do wnikania w tajnie języka i myśli polskiej, tępił chwasty bujnej frazeologii, ochraniał i krzewił zdrowe i plenne ziarno. I błogosławił Pan Bóg tej niestrudzonej a umiejętnej pracy. Z pod ręki jego wychodzili, rok po roku, przez lat szeregi młodzi, sumienni pracownicy: rosła znajomość gruntowna literatury polskiej, od średniowiecznych jej podkładów aż po wielki złoty okres tytanów poezyi naszej.

Ogół nasz nie zdawał sobie na razie sprawy z doniosłości takiego plonu. Ale, kto bliżej śledził stopniowy wzrost wiedzy naszej na polu literatury ojczystej, dawnej i nowszej, ten wie, ile do tego wzrostu przyczyniła się skrzętna i zapobiegliwa praca śp. Romana Pilata. Szła ona odmiennymi niż zazwyczaj torami: zostawiła po sobie nie tylko drukowane studya, ale coś więcej, bo żywych ludzi, którzy mogą się uważać za jego dzieła żyjące i trwalsze od drukowanych. Poziom cały naukowej historyi literatury polskiej podniósł się ogromnie od lat kilkunastu; wszyscy to widzieli, nie wszyscy wiedzieli dokładnie, zwłaszcza poza Lwowem, kto był duchowym sprawcą tego rozkwitu i podniesienia się nauki, tak drogiej dla umysłow i serc polskich. I oto trzeba było śmierci, aby odczuto, ile pochłania na zawsze trumna, która kryje nie tylko zwłoki zimne, ale ogrom wiedzy, mnóstwo pomysłów ważnych i nowych. Człowiek, który przez ćwierć wieku najlepsze swe siły oddawał młodzieży i wyczerpywał się, kształcąc pokolenie badaczów ścisłych, nie miał chwili wolnej, aby pomyśleć o sobie, t. j. o tym olbrzymim zapasie nagromadzonej od lat szeregu wiedzy, która domagała się ujęcia w ostateczną formę i wydania. A kiedy chwila dobrze zapracowanego wytchnienia nadeszła, kiedy mógł pomyśleć nareszcie nie tylko o uczniach, ale i o sobie — wtedy nieubłagany nadchodzi wyrok: koniec życia! Dla niego musiała to być straszna ofiara wewnętrzna, to wyrzeczenie się własnych plonów duchowych i to wtedy, gdy, po ludzku sądząc, nadchodził czas spokojnego ich rozważenia i ostatecznego wykończenia! A może tak właśnie trzeba było. A może i w ten jeszcze sposób miał być dla drugich mistrzem i pokazać, że wiele zdziałał w życiu ten, kto się cały oddał drugim, zapomniawszy o sobie.

Gdyby chodziło o krótkie określenie usposobienia i charakteru ś. p. Romana Pilata, rzekłbym, że był to zakonnik nauki. Surowa to reguła tego zakonu, bo prawdzie bezwzględnej służyć nakazuje i wszelkich światowych wyrzec się próżności i żyć z ciągłą myślą o jednym tylko celu, o jednem na wieki umiłowaniu. Stąd powaga nie tylko słów, ale i czynów; stąd pozorny chłód dla otoczenia, aby nic nie uronić z ciepła, które dla celu najwyższego ma się zachować, stąd wyraźna niechęć dla marnotrawców słowa i czasu, tych dwóch nieocenionych skarbów człowieka. Na tej ostatniej pościeli, w todze i birecie mistrza zachował jeszcze wyraz niezwykłej prostoty i surowości zakonnej. Takim go znaliśmy za życia, takim odszedł w zaświaty i stanął u celu swego umiłowania: wiekuistej Prawdy.

Odszedł — ale spuścizna duchowa, najlepsza po Nim, bo nieśmiertelna cząstka, zostaje z nami i dla nas. Nie obstąpią Go już pobratymcze tłumy, aby naprawiał serca, objaśniał rozumy — ale uczniowie Jego przekażą swoim uczniom część Jego duszy, będą „uczone myśleń jego naśladować loty“, będą za Jego przewodem i przykładem uczyć, jak dochodzić prawdy — pomni zawsze na mistrza, co „nie dozwolił tylu księgom kłamać, z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać“, a tak On, nie żyjący już, „mnożyć się będzie przez czyny żyjące i będą z niego jednego: tysiące“.

W naszym wydziale, którego imieniem żegnać mam na zawsze nieodżałowanego kolegę, żal pozostaje nieukojony i strata niepowetowana, blizka zaiste tej stracie, jaką ponosi rodzina Zmarłego. Ubywa z grona kolegów Ten, który był im od lat wielu radą wypróbowaną, a w sprawach ważnych pomocą pewną i skuteczną. Ubywa klejnot prawdziwy, przyświecający wydziałowi statecznym, nie pozornym i złudnym tylko blaskiem, ubywa męska i dzielna postać. To też w szczerym, głębokim smutku chylą się przed tą rozwartą mogiłą berła uniwersyteckie. Łączy się w żałobie naszej Akademia Umiejętności, łączy zaprawdę wszystko, co związane było z pracami i staraniami Romana Pilata. Niechże imię to świeci nam wszystkim jako wzór i podnieta!

Po trudach i cierpieniach niech odpoczywa w pokoju wiecznym! Ziemia rodzinna pokryje tylko to, co w Nim ziemskiego było, ale duch, co ożywiał te zwłoki, nie rozstaje się z nami, czysta i piękna jego treść wchodzi na zawsze do skarbca narodowego, na pożytek Ojczyzny.

MIECZYSŁAW SCHREIBER.

ZE STUDYÓW NAD DAWNYM DRAMATEM NIEMIEC I POLSKI.

III.

Poprzednio, mówiąc o łączności postaci wędrownych ze sobą, nie objęliśmy wielkiej grupy osób, które występują w najrozmaitszych utworach, a jednak wskazują ciągle na jeden pierwowzór i czy to zaletami charakteru, czy też fizycznym wyglądem świadczą o swej jednolitości i zmuszają badacza do postawienia sobie pytania, skąd ta wspólność cech, skąd pochodzi w nich tyle podobieństw nawet w wadach i ułomnościach.

Gdyby to były postaci lokalne, gdyby ich twórcom chodziło o sfotografowanie ówczesnego życia miejskiego lub wiejskiego, to byłoby może tyle typów, ile miejscowości, w których te początkowe sztuki grywano [1]). Ale tu, gdzie podkład zawsze jest ten sam, a tylko małe zmiany w tekstach zachodzą nie można pominąć pytania, które mimowoli się nasuwa i nie możemy się zgodzić z poglądami niektórych uczonych, według których sceny komiczne,

---

[1]) Tak wspomina mnich Milo w 9. w. o aktorze, który miał po wsiach wyśmiewać się ze św. Amandusa. Mimus ów miał za to zostać strąconym do piekła.

Por. także Vilmar. Littergesch. 233.

a szczególniej scena kramarska, miałaby być wpływem i fotografią rynkowego życia miast i wsi średniowiecznych. Nie wystarczającemi wydają mi się wywody Reicha, dedukujące typy tych scen z pierwiastków sceny klasycznej, tem bardziej, że i on kapituluje w praktyce ze swych poglądów, wciągając do swej ewolucyi lokalne i narodowe czynniki, pieśni Bardów i Skaldów [1]) i baśń ludową[2]), i nie umie dokładnie ocenić wpływu mimusa na niemiecką komedyę ludową [3]). Trzebaby było zadać kłam całej twórczości kilkunastu wieków, gdyby się chciało wprost z dawnego świata przenosić do nas ludową kulturę. Ludy Europy musiały niewątpliwie zabrać ze sobą z wspólnej swej ojczyzny jakieś gotowe pojęcia, ale tego w komedyi, na razie przynajmniej, nie potrafimy wykazać. Podobieństwo komicznych typów także nie może wystarczyć, bo mogły one powstać tak samo dobrze z mimusa, jak być wzięte wprost z życia średniowiecznych społeczeństw. Lekarzy wędrownych, szarlatanów wszelkiego rodzaju dość wówczas uwijało się po wsiach i miastach naszych i Zachodu — dosyć było i tu dziewcząt rozwiązłych i cudzołożców, a lud chwytał zawsze najłatwiej to, co już skarykaturyzowane w życiu codziennem spotykał, lub co łechtało jego zmysłowość. Łatwo wprawdzie w wielu razach zaznaczyć, że obie kultury, starożytna i średniowieczna, szły równemi lub podobnemi drogami, że były dalekie wpływy jednej na drugą, ale nie możemy uzasadnić wniosku, że stosunek ich wzajemny do siebie jest takim, jak przyczyny do skutku [4]). Dla

[1]) „Die alten mimoden bemächtigten sich dann... der uralten epischen poesie der Germanen und Kelten und verdrängten Barden und Skalden". (Reich. op. cit. I. 2. 811.).

[2]) Reich: Der Mimus. (Berlin, 1903.) I. 2. 593.

[3]) Op. cit. (I. 1. 336. nr. 3.).

[4]) Chyba tekstowe podobieństwo mogłoby kwestyę wyjaśnić, a to jest po większej części nieosiągalne, bo komiczne nasze postaci używają improwizacyi. Reich odważa się przy końcu swego dzieła na zdanie, na które dowodów nie łatwo się dopatrzeć w jego rozprawie — zatarły się u niego szczegóły, została chęć uogólniania. Zdanie to przytaczam dosłownie:

„Den mimischen narren der Hellenen begrüssten die Inder ebenso jubelnd als den ihren, wie es Araber und Türken, Syrer und Aegypter, Lateiner, Slaven, Kelten und Germanen taten und überall war er schnell ein beliebter volksgenosse und redete die sprache des volkes". (op. cit. I. 2. 899.).

Zapytaćby się należało, gdzie ma np. dowody bodaj tylko co do Słowian, a dalej czy, mówiąc ciągle o „Kasperltheater" w Niemczech, wyczerpał tem samem Hanswursta, traktowanego w jego dziele bardzo po macoszemu, komiczne postaci Rüplów, Pickelheringów i innych? Czy nie zauważył, że takie postaci, jakiemi się w Niemczech

pierwiastkowego dramatu były typy sceny klasycznej tylko uprawnieniem do tem śmielszego wystąpienia tego, co scena ludowa od wieków zawierała.

My, zajmując się przeważnie wędrownemi postaciami, najmniej może mamy powodu do zapuszczania się w dziedzinę przyczynowych wniosków. Chęć podróżowania wśród kłamstw i oszustw staje się dla nas główną właściwością tych typów, a uzasadnienie ich genezy znajdziemy zarówno w mitach plemiennych, jak i w środowisku średniowiecza.

Wszak całe społeczeństwo średniowieczne ciągle zmienia miejsce, ciągle wędruje. Obok wędrówek do Ziemi św., wędrówek artystów i rzemieślników, uczonych i kupców, przewijały się nadto przez Europę w okresie średniowiecznym rzesze pątników lub prześladowanych kacerzy.

Tak przechodzili naszą ziemię w XIII. w. biczownicy, obnażeni, włóczący się z kraju do kraju, i wrócili znów do nas drogą z Węgier w połowie w. XIV. Na Zachodzie możnaby wyliczyć niemało rodzajów wędrowców. U nas znane są wędrówki żaków, spiewających pod oknami możnych i zbierających datki, znani są także wędrowni lekarze, idący z Włoch, lub udający, że stamtąd przybywają, cyrulicy, alchemicy i szarlatani.

W całej współczesnej Europie pojawiają się rzesze pątników, chorych, kalek, zdążających do miejsc odpustowych, a znużonych drogą i chorobą.

Można sobie łatwo wyobrazić ten okres religijności, pomieszanej z zabobonem, ten czas czysto zmysłowego pojmowania wiary, gdzie woda cudowna lub kości męczenników zastępowały pobożną modlitwę, ów czas ciągłych pielgrzymek z miasta do miasta, z kościoła do kościoła. Wiele takich postaci wędrownych mogło oddziaływać na typy ludowej farsy.

Nasz kantor, tak samo jak klecha, istnieją do dzisiaj ukryci pod postaciami ludowej sceny. Szczególniej pierwszy, który, zwykle pijany, obiegał wszystkie ziemie, wędrował aż do Palestyny i kończył swą karyerę na posadzie dziada kościelnego[1]), nadawał się do typów komicznych równie dobrze, jak wędrowny kleryk na Zacho-

---

zajmuje, są dopiero późną koncepcyą, mającą swoich poprzedników w kraju?

Nie chcę bynajmniej polemizować z Reichem, dzieło to bowiem świadczy o ogromnej erudycyi autora, z którą się mierzyć nie mogę, o sumienności i głębokości jego badań klasycznych, ale mam wrażenie, że, wpychając gwałtem każdego ulicznego „kunstmistrza“ w sferę klasyczną, dostarczamy tem samem mimusowi jeszcze jednego typu, nieznanego teatrowi dawnemu.

[1]) Por. Maciejowski: op. cit. 177. II. 184.

dzie. Ale i drugi nie wiele się różnił od przeciętnego wędrowca. „Bo, jako najuczeńszy ze wszystkich parafian, w ich mniemaniu wszystkie posiadający nauki, uczył dzieci w szkole, w domach leczył baby, robił niewiastom misterne do przędzenia narzędzia i wrzecionka, pięknie je grynszpanem malując. Chodził co tydzień po wsi z kropidłem, wyganiając z chat dyabły, dzwonił na czarownice i świece przed niemi gasił, kiedy się która poważyła wstąpić do kościoła; chyba że mu się opłaciła w czasie obchodów, hojnie napełniając jego kobiałkę. Nakoniec brał od chłopów petycyą, czyli ordynaryę w zbożu, przyczem często były fuki i puki z jednej i drugiej strony".

W gronie takich postaci spotykamy się z wędrownym pielgrzymem[1]), szalbierzem, przechodzącym z polecającymi listami wszystkie ziemie, wsi i miasteczka wędrującym w grupie innych pielgrzymów, podobnych mu typowych oszustów, zaopatrzonych w kupione bulle, aby tem łatwiej okpić łatwowiernych. Po długiej wędrówce wraca wreszcie pielgrzym do ziemi ojczystej, przynosząc do chaty rodzinnej nabyte w drodze choroby i rozwiązłe obyczaje[2]). Nie inaczej wyglądają nasi pątnicy, których Wojcicki charakteryzuje jako „zawołanych łgarzy, okrytych pogardą i wiecznie żebrzących".

Wszystko to są postaci komiczne już ze swej natury, ze swych uczynków i stosunku do ludu. Jeśli dodamy do tego, że i aktorzy wędrowali z miejsca na miejsce, to powiększymy liczbę wędrowców, wchodzących do sceny, o bardzo ważny czynnik.

Wiele było także w średniowiecznem społeczeństwie osobników, dających przedstawienia po domach. Tacy wędrowni spiewacy, tancmistrze i zawodowi kuglarze, a wreszcie wędrowni mimicy znani są już z czasów greckich. W XIII w. w „Summa de Poenitentia" jest wzmianka o histryonach. włóczących się z domu do domu i dających przedstawienia wśród drwin, skierowanych przeciwko nieobecnym.

Zwyczaj chodzenia w okresie świąt Bożego Narodzenia po domach i zbierania jałmużny wśród spiewu był niegdyś powszechnym. Zwraca się przeciw niemu edykt z Szafuzy lub Nordhausen[3]) z r. 1308, a cytat, podany przez Windakiewicza, odnoszący się do XIII. wieku, zabrania uczniom katedralnej szkoły krakowskiej wycieczek również w okresie tych świąt.

---

[1]) Postać tę znał także repertuar żonglerów i menstrelów (por. Bretel, Tournois de Chauvenci V. 4344.) byli to: „L' ermite, le pélérignaige".

[2]) Por. Maciejowski op. cit. III. 99.

[3]) Pod. przez Foestermanna w „Mitteilungen".

„Suto obchodzono kolędę — powiada Grabowski[1]) — po domach chodzili przebrani ludzie, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, grajki i łaziebnicy, przygrywając i przyspiewując, za co otrzymywali dary“.

Pielgrzymi, wędrujący do Ziemi świętej, znani byli także jako aktorzy, a liczba ich była tak wielka, że dla ułatwienia im uczestnictwa w grywaniu misteryów zbudowano w r. 1398 w St. Maur teatr, w którym gromadziło się tylu widzów, iż rząd widział się zniewolonym do zamknięcia go w tym samym roku i wydania rozporządzenia, że grywać w nim można tylko za specyalnem pozwoleniem króla.

Żebranina w tym okresie była tak powszechną i tak ściśle złączoną z przedstawieniami, że nawet poważne sztuki kończyły się prośbą o wsparcie, jeśli grywali je wędrowni studenci[2]). A działo się to wszędzie; wszędzie w braku stałej sceny spieszono tłumnie na przedstawienia wędrownych aktorów, wszędzie znajdowali oni przyjęcie chętne mimo ostrych zakazów i gróżb kościoła. Nie żądano zaś od nich zbyt wiele. Więc nawet tacy, jak nasz Klecha, zachwycali wszystkich skakaniem po linie i innemi kuglarskiemi sztukami, a błaźni wiejscy, zwani „Wesołkami“, bawili zebranych w zajazdach Polski i Rusi. Mieliśmy też, jak Zachód, wędrownych spiewaków, przybywających z południowej Słowiańszczyzny i nucących przy akompaniamencie skrzypek smutne piosnki o walkach z Turkami.

Tak więc społeczeństwa miały w sobie dosyć materyału do wytworzenia na scenie ludowej postaci wędrownych, a jeśli do tego wszystkiego dodamy podania mityczne, jeśli przypomniemy sobie wędrującego na białym koniu Wodana i wędrowną Kolędzę i uzmysłowimy sobie cały proces przeistaczania się tych mitów w środowisku chrześcijańskiem, będziemy mogli przyjść do przekonania, że średniowiecze samo sobie te postaci stworzyło, nie potrzebując się odwoływać do świata starożytnego.

Ale wróćmy do rzeczy.

Wędrowcy wstępują do domów, spiewają, dają przedstawienia i odchodzą ze słowami pożegnania, podając przytem mniej lub więcej ogólnikowo cel swej dalszej podróży.

Weinhold widział w tych scenach pogański zabytek germańskiego świata i miał wiele słuszności, choć sprawę traktował zbyt jednostronnie, bo my znowu możemy początku takich scen szukać z równą słusznością w naszej mitologii. I tu tkwi właśnie kwestya zasadnicza — sprawa genezy naszych wędrowców w dawnym dramacie.

---

[1]) Staroż. Polska. I. 101.
[2]) Por. Mone: Drama d. Mitt. 264.

Spróbujmy szukać w tych scenach motywów pogańskich.

Oto w okresie Bożego Narodzenia spotykamy się z takim tekstem: „Kolęda przyszła, jutro Boże Narodzenie. Jesteśmy wędrowcami i szukamy świętej Kolędy po wszystkich ścieżkach i znaleźliśmy ją na dworze... (tu wymieniają ci, którzy tym tekstem witają dom, nazwisko gospodarza).“ [1])

Szczególniej scena pożegnania, w której składa się życzenia gospodarzom, zawiera wiele śladów dawnego pochodzenia. Spotykamy nawet pewne pokrewieństwo tekstów, pojawiających się w scenach pożegnalnych, z pieśnią na cześć walki lata z zimą Oto dwa teksty:

Ich wünsch eug an goldan tisch,
Auf an iada ort an bradna fisch [2]).

Tra, ri, ro. Der Sommer ist do!
Wir wünschen dem herrn einen goldnen tisch. Auf jeder eck ein gebacknen fisch [3]).

Powoli podkład mityczny znika i zostaje baśniowy nastrój, który wreszcie ustępuje miejsca zupełnie realnemu sposobowi traktowania rzeczy. Rolę dawnych postaci pogańskich zajmują wędrowcy nowszego kroju, w strojach świętych, Józefów, Maryi, Gabryelów i aniołów, nawet Heroda [4]).

Cel swych wędrówek określają aktorzy przedstawienia z czasów Bożego Narodzenia lepiej lub gorzej, stosownie do tego, jaki personal i gdzie wystawia sztukę. Najczęstszą formą jest nie podawanie miejsca i tłómaczenie się koniecznością dalszej wędrówki. Tak n. p. mówi scena pożegnalna przedstawienia z Kolbnitz: „gute nacht, wir müssen fort, an einen anderen ort“. To zwykły koniec nawet przedstawień liturgicznych, a stale, z reguły powtarzający się w mięsopustnych. Wędrówkę tę określa bliżej przedstawienie z Hainau, gdzie św. Piotr mówi: „Ach, liebes Kristkindlein,

---

[1]) Reinholdt op. cit. 21. Przypominam nasze przedstawienia, gdzie śmierć szukała Heroda i znajdowała go na dworze gospodarza, do którego zdążali, podobnie jak i trzej królowie Jezusa w pieśni tyrolskiej. Będzie o tem jeszcze mowa później.

[2]) Pailler: Whnl. aus Oberösterreich 288.

[3]) Por. A. Des Knaben wunderhorn.

[4]) Tak w przedstawieniu, podanem przez J. S. Ziembę (Wisła. II.). Tu po walce Turka z Herodem, który ostatecznie ulega, po scenie ze śmiercią, która „chodziła po lasach, po borach, o mało że nie zmarzła, przecie Heroda w tym domu nalazła“, zmienia Herod swe krwiożercze usposobienie i morderca dzieci betleemskich składa domowi życzenie: „Abyście państwo po sto lat żyli. Po stuletniem życiu do nieba trafili“. Tak więc nawet postać Heroda ulega temu prądowi.

lass dir raten, wir wollen wieder nach Hirschberg fahren", a Anioł Gabryel dodaje: „Gute nacht, gute nacht, ich hab mir mein bet im himmel gemacht".

W tym samym duchu spiewają aktorzy w „Offener Christkindelspiel[1]): „Wir treten daher auf an glüadinga plaz, wir wünschen euch alli a schöni guat nacht".

Podobny tekst znajdujemy w przedstawieniu ze Schlaupitz „Wir treten auf ein lilienblatt, wir wünschen euch alln eine gute nacht. Wir müssen ja hinte noch weiter marschieren, ein schön gute nacht. Wir ziehen dahin".

Takiemi to pożegnaniami kończą się najczęściej niemieckie przedstawienia, a słowa pożegnania wypowiadają święci, chór lub nawet poszczególne postaci, nie mające ze świętością nic wspólnego, n. p. dyabeł, t. zw. „Grüner Vorlaufer" w „Brucker Nicolauspiel[2]): „Lebs dann alle wohl und denkts an meine wort, weil ich von hier abreis und wiederum eile fort".

Sceny pożegnalne zawierają odezwę do gospodarza domu. Otrzymali jakiś datek od gospodarza — lub pokazano im drzwi, więc stosownie do tego zawiera scena taka podziękowanie lub obelgi, często nie grzeszące bynajmniej przyzwoitością. Przykładów dla obu rodzajów dostarczają nam teksty wcale obficie. Odebrawszy datek, dziękowali kolędnicy n. p. w ten sposób: „Darował nas Pan gospodarz bardzo hojnie i przystojnie. Choć omacnie przecież bacznie. Lastem sieczki. cętnar hreczki, dymu komin, żółtych słonin, kiełbaśnice i jątrznice. Wszyscy peżem, pod tym chyzem Boga proście, niech mu roście namięsz Pani, koni w stajni, na oborze i w komorze. Wszystko szumno, wielkie gumno stogi, brogi, jako rogi stoją w rzędzie. Dobrze będzie. Amen[3])."

Ale niechby gospodarz poskąpił datków i kolędników z niczem odprawił, życzenia zamieniały się w groźby, które trywialnością wyrażeń przechodziły nieraz granice wszelkiej przyzwoitości. W okolicach Lwowa można słyszeć z ust kolędników taką strofkę pożegnalną: „A jak nic nie dacie, wielki cud doznacie: potłuczemy wam garnuszki, co na półkach macie". Ten sam tekst znajdziemy w czeskich źródłach, gdzie obchód na dzień św. Grzegorza kończy się temi słowami: „Jestli nám nic nedáte, a nás rozhneváte, vsecky hrnce vám potlucem, co w polici máte".

Tekstów takich możnaby przytoczyć więcej. Wiele humoru ludowego, a równocześnie głębsze znaczenie ewolucyjne ma pieśń noworoczna ze Śląska, śpiewana przez tak zw. „Sommerkinder"

---

[1]) Hartmann: Volksschausp. aus Bayern.

[2]) Widmann w „Programm des staatsgymnasiums in Salzburg. 1890=1891.

[3]) Maciejowski op. cit. III. 238.

wędrujących po domach i zbierających datki. Apostrofa do kucharki, która im odmawia podarunków, przypomina Ruprechta i teksty, odnoszące się do tej postaci. „D' schlussel hat an goldnen rand, d' köchin hat sich den arsch verbrannt. Sie ist so schwarz wie d' raben, drum mag sie keiner haben".

W tych kilku słowach przebija się naturalna złośliwość wędrowców, którzy muszą przecież w jakiś sposób zemścić się za to, że im odmawiają tego, co im wedle tradycyi słusznie się należy.

Scena pożegnalna nie miała na zawsze pozostać taką, jaką widzieliśmy poprzednio. Owszem, wzbogociły ją liczne dodatki i poetyzujące objaśnienia. Już nie samo pożegnanie gospodarza, ale opowiadania o przygodach, po drodze doznanych, i o celu podróży przyłączyły się do tej sceny. Wspomnienia, zaczerpnięte z uroczystości zapustnych, weszły i do tej sceny z całą szczerością i humorem swojskiego środowiska. Bo też były to główne obchody, niby źródło humoru ludowego, więc i naszą scenę wzbogaciły. Obchodzono je wszędzie wśród największej uciechy, objawy zaś tej radości przeszły także do przedstawień teatralnych.

A swawolono w czasie zapust tak, że trudno było o większe rozkiełzanie. Było w tych zabawach wiele barwnych obrazów, szczególniej na Zachodzie, gdzie czas ten obchodzoną z niezwykłą okazałością, przy współudziale wielkiej ilości uczestników, całych cechów i tysięcy widzów. U nas także obchodzono zapusty [1]), a ów wesoły nastrój, który dał podstawę do wytworzenia się na Zachodzie wielkiej gałęzi sztuki dramatycznej, nie ominął także sceny pożegnalnej. Za przykład niech nam posłuży tekst z Radomskiego [2]), przeniesiony na czas Bożego Narodzenia:

„A z wieczora, z wieczora przyszliśmy do dwora. Byli nam tam radzi wszędzie, dali nam tam po *kolędzie*... Drugi zawiązł za karczmą w błocie... Poszedłci z nami jeden kulawy... Trzeci się upił w karczmie na winie, nocował w piecu w kominie. Spalił sobie rękawicy i rękawy u górnicy". Znowu więc mamy wędrówkę z domu do domu, podróż wędrowców tego typu, jaki trafiamy wszędzie, wesołych i lekkomyślnych pijaków, łakomych na sowite datki. Ale nie tylko z takimi typami spotykamy się w gronie wędrowców. Często znamionuje ich poważny nastrój, czasem nawet jakiś smętek wieje z ich słów. W preszburskiej pieśni na Trzech Króli [3]) śpiewa pasterz:

„Der weg ist weit und fern, Ich hab gar ein wildes tier, Es graust mich schier, Doch will ich wagen, nicht gar verzagen. Messias ist geboren!" Pasterz ten staje przed nami z gwiazdą w ręku,

---

[1]) Por. Maciejowski op. cit. 223.

[2]) Kolberg: Lud, Ser. XX.

[3]) Schröer: Whsp. a. Ung.

jako wędrowiec i kończy swą pieśń ową znamienną sceną pożegnalną: „Noch eins ist unser begern, ein stücklein kerzen in unsern stern! und der uns wird kein kerzlein gebn, der wird das jahr nicht gar auslebn; und der uns wird ein kerzlein gebn, der wird das jahr mit freuden auslebn... Adje! wir ziehen nun unsern weg, der stern leucht uns auf weg und steg“ [1]).

W krajach alpejskich jest kolędnik słowiańskim pasterzem, jak przypuszcza Pichler, mówiąc o dramatach tyrolskich. Pasterz ów jest wędrowcem w całem tego słowa znaczeniu: z szopką przechodzi góry i wstępuje do domów, zbierając datki. Jego wstępne słowa i pożegnanie z publicznością zgadzają się z tekstami, spotykanymi u innych wędrowców; i on dąży często do ziemi, leżącej poza realnie pojętym światem, i on szuka odpoczynku w niebie, gdzie, podobnie jak innych wędrowców, którzy sobie „im himmel das bett gemacht“ [2]), oczekują go święci, Marya i Jezus. Przytaczam tu jeden przykład, który zwraca na siebie uwagę jako coś zasadniczo różnego od całej plejady pieśni ludowych niemieckich [3]).

„Das Kripplein ist uns abgebrannt, vom feuer ist's verzehret, Wir sind jetzt arm im fremden land, Gott wird uns schon ernehren!

Ich hab gemeint, es ist nicht weit zur heiligen Dreifaltigkeit. Im himmel und auf erden. Jesus, Maria und Joseph!“

Pieśń zaznacza nie tylko, że owi kolędnicy są na obcej ziemi, że zatem są wędrowcami, ale dowodzi, że są wędrowcami tej samej gromady, do której należą wszystkie im podobne postaci.

I oto mamy w dalszej części scenę pożegnalną, przypominającą słowa Gabryelów, Maryi i Józefów: „Soll ich auf diesem berglein sterben, von aller welt verlassen, und muss ich grausamlich verderben, das kreutz tu ich erfassen. Ich schliesse meine händ zusammen und fahr dahin in Gottes nam; im himmel auf mich warten Jesus, Maria und Joseph.“

Gdy inni wędrowcy zdążali do krajów lenistwa i pijaństwa, głęboko wierzący wędrowny pasterz zbliża się do świętych i szuka w gronie świętej Rodziny odpoczynku po tułaczem życiu. O zbieraniu darów ta pieśń nic nie mówi.

---

[1]) Obnoszenie gwiazdy przez kolędników przypomina nam dawne oficyum „office de l'Etoile“ z Rouen (pod. przez Du Merila). Spotykamy się tu z tekstem: Ex tribus regibus medius, ab oriente veniens stellam cum baculo ostendens, dicat alte, Stella fulgore. Podobnie offic. mag.

[2]) Por. omówione przedstawienie z Hainau.

[3]) Pailler op. cit. 149.

Bardziej realnie wygląda pożegnanie w pieśni Trzech Króli z Kesmarku [1]): „Wir stehen auf einem essichkrug, Wir haben gesungen, geschriren genug". Do tej grupy pieśni wędrownych kolędników należy także pieśń, zostająca w związku z królami, składającymi hołd Jezusowi [2]). „Man hat uns e h r b a r g e g e b e n!.. gott geb' euch alln eine gute nacht, der s t e r n muss w e i t e r leuchten".

Pichler wspomina o tyrolskim zwyczaju chodzenia z gwiazdą w towarzystwie króla Magów, a Flögel o wędrującym z koszem w ręku królu magów, zbierającym dary. Cytat, przez niego podany, pochodzi z okolic Neuhausen w Czechach, stosuje się wyłącznie do króla Magów, a kolędnicy odśpiewują go w każdym domu, do którego wstępują: „My tu kralove idme k' vam. Stesti zdravi prejedeme vam! Stesti zdravi, dlouche leta, my jsme k' vam prisli z d a l e k a" [3]).

Gdy spotykamy się z trzema królami, idącymi pieszo z miejsca na miejsce i zbierającymi dary, wówczas punktem stycznym między światem pogańskim a środowiskiem nowszem jest jedynie scena pożegnalna.

Jeszcze jeden motyw przybywa jednak wtedy, gdy ci wędrowcy, jadą konno; są wówczas epigonami bóstw dawnych, następcami *schimmelreitera.*

W pieśni ludowej niemieckiej często powtarza się wzmianka o tem, że Trzej Królowie odbywają swą podróż do żłobka konno. Tak dostaje św. Józef polecenie, aby się przypatrzył, kto to przybywa do stajenki: „geh' Joseph, schau, was dort für wau-wau, v o m w e i t e n h e r r e i t e n auf unserer au". Także w „Oberschützener Sternsingen" [4]), jadą oni konno: „Sie r e i t e n vor Herodes haus, Herodes schaut zum fenster hinaus." W Górnej Austryi zachowali królowie również ten sam zwyczaj. Pieśń tyrolska mówi także o konnej wędrówce Trzech Króli z gwiazdą. „Die heiligen drei König mit ihrem s t e r n; sie r e i t e n dahin in schneller eil, in dreizehn tagen dreizehnhundert meil" [5]).

Królowie, stosując się do tradycyi Kościoła, odrzucają stale propozycyę Heroda, który chce się od nich dowiedzieć, gdzie się Chrystus narodził, i nie przyjmują od niego żadnych darów. W słowa Heroda wchodzi wówczas często scena pożegnalna kolędników — a jego zachowanie się przypomina niedobrego gospodarza, do którego wędrowcy przybywają.

---

[1]) Schröer, op. cit. str. 157.

[2]) Pailler, op. cit. 308.

[3]) Flögel-Fbbeling: Gesch. d. grotesk-komischen.

[4]) Schröer, op. cit. 160.

[5]) Pailler, op. cit. 306.

W tym duchu mówi pieśń [1]: „Wir mögen von dir kein stückel brot, wir müssen schnell fort, das tut uns not" — na co odpowiada Herod w dość dobitny sposób: „Und möget ihr kein brot, so fresst einen dreck, und schert euch von meiner tür hinweg!!" Na takie dictum królowie idą dalej, aż wreszcie, na sposób wielu wędrowców „treten in das haus hinein, und finden Jesum in Krippelein".

Podobnie w naszych przedstawieniach ludowych szuka śmierć Heroda po lasach i górach, a znajduje go w domu tego gospodarza, do którego kolędnicy zdążają.

Trzej królowie, podobnie jak inni wędrowcy zachowują czasem zwyczaje dawnych korowodów, jak to ma miejsce w „Oswalder Whsp." z XV w., gdzie mają postępować w koło, idąc jeden za drugim [2].

Ale pominęlibyśmy szczegół ważny, gdybyśmy, mówiąc o wędrowcach, nie zwrócili uwagi na św. Mikołaja. Postać ta wytłumaczy nam niejedno zajmujące zjawisko, będące w związku z postaciami, o których mówimy.

Pochodzenie tego świętego od pogańskiego Nisera wykazano już dawniej, a praca Schnella [3] przyniosła wiele nowych szczegółów, wiążąc tę postać ze sferą pogańskich bóstw wodnych i wykazując, że św. Mikołaj doznawał czci, jako opiekun wód.

Jako z wędrowcem spotykamy się z tym świętym często. W towarzystwie Ruprechta wędruje od domu do domu i obdarza dzieci — czasem idzie w towarzystwie św. Piotra [4], niekiedy zastępuje go Józef, Marya lub Dzieciątko Jezus.

Św. Mikołaj i Ruprecht, to dwa przeciwieństwa [5]. Ruprecht jest złośliwy i dlatego podania zmieniają go często w dyabła, Mikołaj dobroczynny i miłosierny. Raz ratuje dziewczęta od zepsucia, gdy je ojciec chce sprzedać do domu nierządu [6], innym znów razem wskrzesza pomordowanych przez chciwą gospodynię wędrownych studentów, jak stwierdza podanie, ogłoszone przez Gall Morela. Są to przykłady najczęściej spotykane, podań takich jest jednak bardzo wiele.

---

1) Pailler, op cit. 307.

2) Por. poprzednio omówiono przedstawienie pasterskie z Węgier.

3) Der heil. Nikolaus u. seine gaben.

4) Por. Weihnachsp. aus Kreutzburg (Zschft. f. d. alt. 29).

5) Z dedukcyą Weinholda co do pogańskich pierwiastków u tych postaci nie zgadza się Wilken (Geschichte d. geistl. sp. in Deutsch l. 39).

6) Kolberg, Lud, Ser. XX, również niemieckie źródło: Pichler op. cit. str. 361. T. I. także Künzelsauer Frohnleichnamsp. — Podanie to znajdujemy w innej nieco formie w Belgii (Schnell, op. cit. V. 2. 18).

Lecz nie tylko zwyczaj chodzenia po domach czyni Mikołaja wędrowcem, ma on znamiona, które łączą go ściślej z grupą innych, tu omawianych, postaci. Pochodzenie i towarzystwo Ruprechta stawia tego świętego na pograniczu dwu światów i każe mu, jako typowemu wędrowcowi, przenosić rolę pogańską do środowiska kościelnego [1]).

Przechodząc kraje, leczył on różne ułomności natury ludzkiej, wspierał radą, wstępywał na wzór Wodana do mieszkań ludzkich [2]), a schodząc, jak on, z nieba na ziemię, wkładał w dniu swego patrona różne podarunki dzieciom do bucików, ustawianych w tym celu za oknem lub po przyzbach domów. Przebiega on szereg krajów, owinięty w szeroki płaszcz, jako opiekun rybaków, bóg wichrów.

Podany przez Dirksena [3]) wiersz ze wschodniej Fryzyi opowiada o tych wędrówkach w ten sposób: „Süner Klas, der heilig man, trekt sin beste taprok (mantel) an; ridt darnit na Amsterdam, Amsterdam fan Spanien, Appelkes fan Oranjen, Pèrden fan Granaden, riden ofer alle straden.“

Tak, jak Mikołaj, wędruje mistrz Ypokras[4]) (w czeskich źródłach Severin), medyk, sprzedający maści w scenie kramarskiej, „Da ist meister, Ypocras genant, und hat durchfahren alle landt; Frankreich und Hyspanien, England und Sardanien, Oestrich und Brabant, Sassen, Ryssen und Bryssen“.

W ślad za medykiem wędruje u nas błazen w tragedyi o polskim Scilurusie. „Jam cny dziedzic z kowadła jest burgundyjskiego. Schowałem się przy sforni u króla duńskiego; jestem sławny w rodzaju, mam ciotkę w Stryngli i świekrę nad frauencymerem kozackim w Anglii.“

Wród kłamstwa wędruje także Kurołapski, a w Niemczech spotykamy się jeszcze w XVIII w. w „Lustige Reisbeschreibung“ i w XVII w. u Reytera w postaci Scheimufskiego z takim typem wędrowca.

Wśród tych wszystkich postaci występują tem wyraźniej kramarze dawnej sceny.

---

[1]) Czasem zlewa się Ruprecht z Mikołajem w jedną całość, gdy się cofa do dawnego środowiska, jak w tańcu wśród mieczów w Lubece (Zschft. f. d. alt. 20), gdzie występuje pod zdwojoną nazwą: Klas Rugebart (Klas-Klaus-Nicolaus).

[2]) Wędrówki Odyna znane są mitologii germańskiej; tak opowiada o nim Völsungas. Wodan przychodzi także w postaci żebraka do króla Geirrödra, chcąc zbadać jego usposobienie (por. Kaufmann: Deutsche Myth. 58).

[3]) Zschft. des Vereins für Volkskunde B. III. 1893.

[4]) Alsfelder passionsp.

Rubin, zdając relacyę ze swej przeszłości, w scenie kramarskiej [1]) mówi: „Czu Franken han ich viel gelogen, czu Bayern vil leite betrogen“, a w innem przedstawieniu: „Holland und Probant, di sind mir auch wol erchant, Reussen und Preussen, chunt ich mich halt nie geäussen“ [2]).

Z przechwałkami na ustach staje przed nami Student[3]), przechwalający się wiedzą i podróżą do sławnych mężów reformacyi.

„Jam iesth Student z wirthemberga,
A iesth ve mnye wielka nauka;
Słuchalem thesz Malanchtona,
Caluinussa y Coruina.
Vielka mu kascza (rozprawa) pomoze,
Jeslize go nye zwiczieze.
Bonum mane! Kse plebane,
Viuihs ne semper sane'?“

Na co mu odpowiada pleban: „Salus tibi, mi Giermane“.

Również Hanus w tem przedstawieniu jest Niemcem.

Tak więc pokonane moralnie, mając inne, niż ogół, zapatrywanie na wiarę i obyczajność, występują nasze postaci w roli wędrowców, bądź dlatego, że, jako główni przedstawiciele komizmu, lepiej i łatwiej wzbudzali śmiech u ludu, który w nich widział obcych, zapominając, że między sobą ma dosyć im podobnych, powtóre dlatego, że byli dla widzów nowością, a niemałą rolę odgrywały tu także uprzedzenia i niechęci narodowe i społeczne. Do tego byli od wieków przybyszami, tłukli się po dworach możnych, widzieć ich można było na dworze Karola W., króla Alfreda, w w. III—VI., zapełniali wsi i miasta swemi przedstawieniami, przenosząc się tu z opustoszałych scen klasycznego świata. Tak więc, uprawnieni niejako historycznie, wyrośli na mitach i stosunkach wieków średnich, idą jako obcy, jako wędrowcy, wszędzie pociągając lud za sobą.

Mniejsza o ich moralność, mniejsza o to, że są kłamcami, oszustami, opojami, że broją wszędzie, gdzie przyjdą, w kraju jak zagranicą, że łączą w sobie wyrafinowany pogląd na obyczajność i podają go ludowi w postaci ściśle realistycznych opisów: wady te umieją okupić sporą dozą humoru i grubych figlów, czyniących ich podobnymi do Sowizdrzała (Eulenspiegla), który tyle podziwu wywołał u współczesnych. Nawet ich wady są śmieszne, więc nie wzbudzają zgrozy, jak w tragedyi. Są łakomi do ostateczności, piją wiele, nie lubią pracy i nie uznają nad sobą żadnej

[1]) Auferstelungssp. Mone: Alt deut. schp.
[2]) III Erl. sp.
[3]) Komedya o mięsopuście z pocz. XVI. w. wyd. A. Kalina. Warszawa. 1888. Akt II.

władzy. Łączą w sobie typowe zachcianki niższych warstw i dlatego podobają się ogólnie, tak, jak zbliżony do nich podobnego typu „mimus“ zachwycał niegdyś swoich rodaków aż do entuzyazmu.

Takie są właściwości wędrowców, więc i kramarza o „głębokiem gardle“, naszych dziadów i pielgrzymów, a nawet dyabła, którego już poprzednio mieliśmy sposobność w tej kategoryi postaci oglądać. Przytaczam tu kilka przykładów zaczerpniętych z naszej sceny ludowej.

Dziad w Szopce kaliskiej[1]) spiewa: „Jam ubogi Florek, rzućcie mi grosz w worek. Łut tabaki wyżyję, kwartę wódki wypiję“. W Szopce z Łowicza[2]) słyszymy znowu: „Jam dziadek stary, pod kościołem siadam, kluski z olejem zjadam, Łut tabaki wyżyję i półkwaterek gorzałki wypiję. Czy to w górze czy w dolinie, ja, Florek, chałupki nie ominę, wszędzie wstępuję i kolędę zaspiewam“.

Rola dziada-wędrowca, zbierającego dary, schodzi w szopce z Dąbrowy górniczej[3]) do roli dyabła. Powtarza się znowu ten sam niemal tekst: „Ja tu chodził, bywał i nocował, alem jeszcze wódki nie kosztował. Pod zamkiem siedze, w cieple nie wysiedze, kwartę wódki wypije, funt tabaki wyżyje. A mom gospodarza, co mnie bardzo bije. Wisi na łańcuszku, smołe w kotle miszo. — Com sie nakiwoł, tom sie nakiwoł, alem jeszcze wódki nie zażywoł“.

We wspomnianych już poprzednio „Betlejkach“ (Iwanowski[4]) mówi pielgrzym: „Jam pielgrzym ubogi, z natchnienia bożego obchodzę drożki dla zbawienia mojego. Raz mię Anioł napominał, jak ja w karczmie leżał, a drożki święte co do jednej obieżał. Raz zasnąłem w gaju i sam nieborak nie wiem, jak wpadłem do raju; ja tam jadłem złote jabłka“ i kończy swój występ, mówiąc: „Za swoją fatygę, napiję się gorzałczyny“.

I kramarz Rubin [5]) nie mógłby się wyłączyć z grupy pielgrzymów. chwalących się próżniactwem i obżarstwem. I on mówi do medyka: „Ich pin auch vermessen, do man aus dem schussel sol essen, die guten faisten braten... Ich pin auch snell auf den schinken, do man sol essen und trinken“ — mówiąc zaś do swego pomocnika Pusterpalkcha, czyni mu podobne zarzuty, jakie sam do siebie stosował: „Du pist resch, wann man essen sol, chlaffen chanst du gar wol, dir slaunt aber nicht ze arbaiten [6]).

---

[1]) Wisła. XVI. 1902.
[2]) Wisła. VII. 1893.
[3]) Wisła. II. 1882.
[4]) Wisła. 1901.
[5]) III Erl. v. 203.
[6]) V. 601.

W innem znów miejscu mówi Pusterpalkch, godząc się na pomocnika Rubina: „Herr, ich pin ein chnaeblein also chlug, recht als ein sinibiler phlug Chlughait chan ich also vil, der ich euch ein tail sagen wil: Ich pin resch und ungetreu, mich vegt der teufl umb das neu (neumond), den paternoster chan ich nich wol, ich wais nich zu wen der glauben sol. An schalkchait pin ich unverdrossen, ze trinken hab ich ein weite floszen; ir sult auch gelauben mir, ich friss mer, dann ander vir (v. 250). Kramarz więc jest nieukiem, nie ma podstaw w wierze, odznacza się zaś, jak wielu innych wędrowców, tylko łakomstwem i pociągiem do pijaństwa. Słowa jego przypominają bardzo wyraźnie wyznanie dziecka, od którego św. Mikołaj żąda rachunku sumienia, zwiększają zaś jeszcze to podobieństwo wyrazy zdrobniałe, rozrzucone po scenie erlauskiej i rękopisie insbruckim, jak „chnaebelein" lub „haendelein", lub wreszcie przymiotniki, odnoszące się do osób sceny kramarskiej, jak „zart", „guldein" i t. d.

To, do czego przyznaje się Pusterpalkch, stanowi także treść zarzutów, z którymi Lucyfer, wędrujący w towarzystwie Mikołaja (w przedstawieniu z Lietzen), zwraca się do rodziców zgromadzonych przed nim dzieci: „Hausväter und hausmueter, euere Kinder fragt ihr auch nimmer mehr: „wo seid ihr gewesen, in der kirch und in der predigt, oder was sie von der predigt wissen... dafuer lasst ihr sie auf den gassen herumlauffen... aber zum essen lauffen sie, wie die rinder". W tym duchu mówi dyabeł w „Oberrufer Christigeburtspiel": „Gnädiger König, ich bin auch wieder kommen, und hab meine Kinder auch mitgenomen. Die han an mir sich so vermessen, die bratwürst mir aus der taschen gfressen, eh ich inen geb ein bissen brot, eh leg ichs nieder und schlags maustot" (v. 1235).

Zgodnie z uwagami, jakie czynił św. Mikołaj z Ruprechtem rodzicom co do wychowania dzieci, tłumaczy się potępiona dusza w przedstawieniu „Sądu Ostatecznego" [1]), opowiadając o tem, na co jej pozwalali rodzice i dlaczego weszła do piekła: „das si mir so viel vertrugent, und das si mich nit recht gnug schlugent; darumb was ich ungelert, und bin darumb vast versert".

Wszystkie zdrożności dzieci zapisane są w wielkiej księdze, którą miał Ruprecht według podania, zapisanego w szwajcarskim kalendarzu. Idąc za dewizą Perchty: „Kinder oder speck, derweil geh' ich nicht weg", mówi Ruprecht w starym kalendarzu szwajcarskim z roku 1564: „Hut sich vor mir einyetlichs kind, welch posscheit trybt, das ichs find. Der Kinderfresser bin ich gnannt. Ich fahr und reise durch die landt, dass ich die kinder gwenn und ziech, welcher mich sicht das lug und fliech.

---

[1]) Mone: Schsp. d. M.

Dann welches Kind nit bätten kann gern lügt sich, nit wil meister lan. Verschluck ich gantz on alle sorgen. Und solt ich schon an eim erworgen, ich bin den kindern mächtig ruch, drum hab ich gar ein' grossen buch" [1]). Więc Ruprecht przyznaje się do tego, że należy do wędrowców, a w swej zaciekłości zbliża się do sług Heroda w czasie wykonywania rzezi betleemskiej [2]).

Sługa ten, imieniem Lappa, łączy w sobie wszystkie cechy Ruprechta. Idąc za jego dewizą, sam się nazywa pożeraczem dzieci, a posiada zasadnicze wady, przypisywane postaciom wędrownym, jak opilstwo i łakomstwo.

„Herr, ich haiss Lapp", mówi do Heroda, „ich pin gar ein gewenlich chnap... waz ich anchuem der chindelein, di mussn all von den henden mein chiessen den pittern toed, und in ierm plut weden roet; und sult auch der sicher wesen, und waern ier hundert tausend, ich liess ir chains genesen" (v. 309). A dalej mówi: „wuerd mier ein wuerst in meinen chragen, der moecht ich mich getrosten wol, und waer dar zu suss weins vol, so wuerd mir di zung zu dem gueem pachen" (v. 130).

Ten Lappa nie jest bynajmniej jedyną postacią, mającą cechę srogości w przedstawieniach Trzech Króli; wspomnę choćby tylko rotmistrza w „Oberrufer Christigeburtspiel". Największą rozkosz sprawia mu zabijanie dzieci, a jako sługa Heroda nie długo czeka na sposobność. „Das herz im leib mir lachen tut, wenn ich siech lauffen rotes blut — ich mein als wann vil kue und kaelber schlacht".

W takich warunkach nie dziw, że pokrewny tym postaciom kramarz, którego ideałem jest napój i jedzenie, przy szczupłych dochodach staje się złodziejem i kradnie, gdzie się uda. Tak w rękopisie insbruckim [3]) (v. 643) zdradzają się kramarze, jako wyznawcy wspólności majątków obcych.

Rubin dicit: „Ja, bin ich worden eyns arcztes knecht". *Pasterbalk dicit*: „werlich daczue fugestuę recht, wen du e kanst wol stelen". *Rubin dicit*: Swig, daz saltue helen".

Jeśli ten tekst porównamy ze sceną między Piotrem i Janem, uderzy nas wielkie, a bynajmniej nie przypadkowe ich podobieństwo.

I oto Piotr, który, jak poprzednio widzieliśmy, groził w przedstawieniach na cześć św. Mikołaja dzieciom, zastępując pogańskiego

---

[1]) Anzeiger f. Kunde deutsch. Vorzeit 1859.

[2]) Por. Lappa w Erl. sp. Rola Ruprechta schodzi na św. Piotra w „Weihnachtsp. aus Kreuzburg" (Zschft f. deutsch Alt. 29). Tu mówi on: „St. Petrus werd ich genannt, einen goldnen schlüssel führ ich in meiner hand, dazu ein grosses buch, darin steht geschrieben, was die kinder für tollheiten getrieben".

[3]) V. 642.

Ruprechta, jest także podróżnikiem w całem słowa tego znaczeniu. Nawet od wad charakteru nie uwolniono go. Dzieli z kramarzami w dawnym teatrze pociąg do pijaństwa i chętką do kradzieży. Miał w tradycyi już wiele znamion, które w wyobraźni ludowej, tworzącej tak, jak powstaje zwykła plotka uliczna, mogły wyróść do rozmiarów bynajmniej dla Kościoła nie pożądanych. Piotr był niewierny, zaparł się Jezusa, jest więc oszustem; w zestawieniu zatem z wiernością, opiewaną przez śpiewaków, wiernością bohaterskich podań o Ditrichu v. Bern, Hagenie i innych, czemże był wobec Chrystusa? Wyobrażano sobie Chrystusa jako pana lennego, apostoła jako wasala, a ta analogia w tym wypadku musiała niekorzystnie oświetlić postać, której świętość z rycerskiemi pojęciami średniowiecza nie bardzo się zgadzała. W tym kontraście Piotra do wyobrażeń średnich wieków leżały już zarodki komizmu; nie dziw więc, że święty ten szybko wszedł do grupy wędrowców i w niej czuł się jak w domu. Wędrował zatem z Mikołajem, rozmawiał z Rubinem (w scenie erlauskiej), brał udział w wyścigach do grobu Chrystusa (w scenie „currebant duo“) wzbudzał śmiech swojem narzekaniem, kiedy upadał i skarżył się na ułomność fizyczną.

A jak wogóle nie oszczędzano wędrowców, tak nie szanowano i Piotra, a dodawano mu nawet w publicznej opinii wady, które w tradycyi kościelnej żadnego już nie znajdowały uzasadnienia. Przeniesiono na niego kleptomanię Judasza, a wreszcie opilstwo i chęć do kłótni. Znamienne w tym względzie jest przedstawienie tyrolskie [1]). Tu po scenie „currebant duo“, jak i w innych przedstawieniach, upada Piotr i zarzuca Jezusowi, że go stworzył chromym. Jan odpiera zarzuty, czynione Mistrzowi, mówiąc, że nie On winien, ale Piotr sam i jego wrodzone lenistwo: „du bist aber alzo f a u l, als ein abgerittner gaul, .. Peter, all die krankheit dein, die ist nur umb das f l e s c h e l e i n; hiestu das an deinem mund, so würst villeicht gesund, und full d e i n e m w e i t e n s l u n t“. Zaczyna się sprzeczka o wino, a gdy Piotr widocznie za wiele pije i Janowi grozi niebezpieczeństwo, że dla niego nie wiele zostanie, prosi Piotra: „Gesell Peter, ich will dir sagen, du fugst wol in einen sweren wein wagen, du kannst die langen zug wol, lass mir auch etwas in der flaschen“. Wino istotnie uzdrawia Piotra, ale ten źle odwdzięcza się Janowi, mówiąc: „H ü t j e d e r s e i n e t a s c h e n w o l (wenn ich red alz ich sol), mein gesell s t i l l t alz ein rab, waz er mir ankommen mag“. Jan w obronie własnej godności mówi: „wie gar ein lugenthaftige zungen, treit Peter an seinem munde. Ich mag nit recht lenger verdagen, ich muss im die warheit sagen. Er hat unseres herren dreimal verholen, u n d h a t d a s l a m p r e t e l a u s d e m o s t e r l a m p g e s t o-

[1]) Pichler: Drama d. Mittelalters in Tirol, S. 143.

len [1]), er nimmt hüner, gens, all geleich... Secht, das mocht in mir nit beleiben, wen er wolt selber nit still schweigen". Po tej rozmowie z Piotrem radzi widzom wynieść się do domu.

Zarzuty, stawiane Piotrowi, przekonywują nas tylko o tem, że jest on w dawnym dramacie taką samą postacią wędrowną, jak i inni pielgrzymi z wspólnemi im wadami: łakomstwem, chęcią do sprzeczek i opilstwem. Z tego powodu wliczyćby należało do tej samej grupy także króla Magów, o którego innych właściwościach, wspólnych z resztą wędrowców, następnie mówić będziemy. Nie kryje się on z swem łakomstwem i opilstwem, chodząc, jak inni, po domach i zbierając dary: „Ich tritt herein ganz knödelfest, ich grüss den herrn und seine gäst. Will der herr wissen wia-r-i hâss? Ich hâss Johannes Pferschenkern, beim fressen und sauffen bin i gern [2]), wann mar abar âner zur arbat schreit, o bfüat di gôt der heilige geist" [3]). Podobny tekst znajdujemy w krükelhajskiej pieśni Trzech Króli [4]): „Bir sein die hêrre von finstern stjern, wresse und saufe und zuole nit gjern [5]).

---

[1]) Złodzieje są znanemi postaciami mimusa, tak w starym lakońskim Dikelon, w italskim mimusie Phylax (także Herondas i Theokryt) cyt. Reich. I 1. 306. op. cit.

[2]) Typem żarłoka i pijaka był także w dawnym mimusie Ardalio.

[3]) Offener Dreikönigspiel.

[4]) Schroer: S 156.

[5]) Podobnie pojął także Goethe czarnego króla w „Epiphanias". „Und endlich bin der schwarz', und bin der klein, und mag auch wohl einmal recht lustig sein. „Ich esse gern, ich trinke gern, ich esse trinke und bedanke mich gern". I dodał mu znamię wędrowca, kończąc: „so sind wir nicht am rechten ort, und ziehen unseres weges weiter fort".

(Dok. nast.).

STANISŁAW DOBRZYCKI.

PRZYRODA W LITERATURZE POLSKIEJ W EPOCE ODRODZENIA.

W żywotach naszych po tów i prozaików szesnastego wieku czytamy o jednym, że do osiemnastego roku życia chował się, biegając po polach i kniejach, o drugim, że po kilku latach pobytu na dworze krakowskim zbrzydła mu „fallax aula" i z rozkoszą na wieś powrócił, by „łan ojczysty uprawiać", o trzecim, że Wisłą spuszczał do Gdańska naładowane zbożem komiegi i sam na jednej z nich tę drogę odbył; o wszystkich zaś, lub prawie o wszystkich czytamy, że żywot ich upłynął niemal cały na wsi — na wsi zrodzeni, na wsi i z wsią żyli, na wsi poumierali i w małych wiejskich kościółkach są pogrzebani.

Czytamy dalej w historyi Polski szesnastego wieku o ogólnem i powszechnem zamiłowaniu do wsi; dowiadujemy się, że cały naród poświęcił się rolnictwu i stał się narodem rolniczym na kilka wieków.

Czytamy wreszcie w historyi literatury polskiej szesnastego wieku, że ta literatura utrzymuje najściślejszy związek z życiem, że jest jego wypływem i obrazem, że wszystkie jego fale w sobie odbija, wszystkie objawy regestruje.

Zestawiając te fakty z sobą, pytamy ze słusznem zaciekawieniem: jak się odbiło w utworach literackich to życie powszechne całego narodu, i te żywoty poszczególnych pisarzów? zwrot ku wsi w życiu jakie wydał skutki w piśmiennictwie?

Więc najpierwszy skutek jest ten, że wieś, jak stała się kategoryą życia, tak staje się przedmiotem literatury. Literatura polityczna i moralizująca zajmuje się kwestyami społecznemi, związanemi z wsią — literatura twórcza bierze wieś za tło i za temat,

opisuje życie, obyczaje, zajęcia wiejskie, podnosi pożytki wsi, wielbi jej wczasy, rozkosze, powaby. Ten kierunek, objawiający się u Bielskiego, Reja, Klonowicza, Zbylitowskiego, i t. d., wydał najpiękniejszy rezultat w „Sobótce“ Kochanowskiego, w śpiewie szóstym, a zwłaszcza dwunastym.

Ale zwrot ku wsi wywołał i dalszy skutek literacki. Przez wieś ludzie szesnastego wieku przychodzą do obserwowania i odczuwania przyrody, a w dalszem następstwie do kreślenia jej obrazów. Żyjąc z tą przyrodą nieustannie, musieli oni zwrócić na nią pilniejszą uwagę. Zrazu patrzą na nią z punktu widzenia gospodarza, który wieczorem bada horyzont, aby postawić na jutrzejszy dzień prognostyk pogody. Piękność przyrody jeszcze go nie interesuje; jemu chodzi o to, aby po długiej suszy spadł na spiekłą rolę i na zagorzałe zioła deszcz nieprzepłacony; świeżo zżęte zboże spoczywa na zagonach: potrzebna mu pogoda, aby zbiór był łatwy i obfity, aby było co ładować na komiegi, dubasy i szkuty i zawieźć do Gdańska. Wnet jednak ten oracz, który cieszy się zasiewami dlatego, że „będzie miał z czem do Wisły“, zaczyna odczuwać także piękność tego pola, pokrytego zbożem, łąk „kwitnących rozmaicie“, lasów „zieleniących się pięknie“. Korzyść, którą mu „święta ziemia“ daje, wywołuje w nim uczucie wdzięczności; w tem uczuciu gdy na nią patrzy, łatwiej mu już zauważyć także jej piękno i odczuć je. Stąd naturalnie droga jeszcze dość daleka do pokazania w artystycznej formie tego odczucia, do poetyckiego obrazu, ale najważniejsza, najpierwsza rzecz już jest — właśnie to odczucie.

Taką i tylko taką jest droga, po której prawie wszyscy nasi pisarze szesnastego wieku, kreślący obrazy przyrody, do jej odczuwania doszli. „Życie“ ich tego nauczyło, nie „literatura“.

Czy jednak taka konstrukcya psychologiczna nie będzie za śmiałą? Wszak wiemy, że nasze piśmiennictwo Odrodzenia dźwigało się i wzniosło na tak wysoki stopień z pomocą literatur innych, przedewszystkiem starożytnych. Czy przypadkiem i w tem obrazowaniu przyrody nie mamy do czynienia z takiem właśnie oddziaływaniem i wpływem literackim? Niesamodzielna w wielu razach, skąd literatura polska naraz staje się tutaj tak samodzielną?

Dalej: wiemy przecież, że odkrycie piękna w krajobrazie, indywidualne przypatrywanie się przyrodzie i indywidualne kreślenie jej piękności jest wytworem Renesansu; wiemy o tem choćby od Burckhardta[1]) Więc, jeżeli już poeci włoscy w czternastym a malarze flamandzcy w pietnastym wieku piękności natury widzą i przedstawiają, to polscy pisarze, późniejsi o lat dwieście, dziwnie się wy-

[1]) Kultura Odrodzenia we Włoszech. Część IV., rozdział III., str. 16—28 (w przekładzie polskim, tom II. Kraków 1897).

dają ze swą rzekomą samodzielnością. Prawda, ani nie widzieli oni van Eycha, ani nie czytali Dantego, ale znali już Petrarkę, styudyowali zresztą Horacego, który w swych odach niejeden piękny obraz przyrody zostawił.

Tutaj przychodzi nam w pomoc najpierw Rej. Humanistą on nie jest, humanizm literacki przeszedł bez wpływu na niego. Zakres lektury Rejowej jest nam dziś dosyć dobrze znany; otóż ze wszystkich dzieł, które Rej „wartował", jeden tylko „Zodyak" mógł mu co nieco zwrócić uwagę na przyrodę. Ale, kiedy porównamy obrazy „Wizerunku" z obrazami „Zodyaku", żywe i prawdziwe ze schematycznymi i konwecyonalnymi, wtedy hipotezęi o literackiem pochodzeniu obrazów Reja absolutnie odrzucić mus my.

Jeżeli jednak Rej humanistą nie był, to był nim na wskróś Kochanowski. Znał on Petrarkę i Ronsarda, a Horacego brał sobie za wzór w wielu ustępach „Pieśni"; między innymi zaś właśnie dla jego obrazów przyrody powyszukiwano paralele w odach Horacego. A jednak myśl, jakoby Kochanowski dopiero z książek nauczył się czytać w księdze świata, byłaby niemniej błędną, jak takież mniemanie o Reju.

Gdy mówimy o obrazach przyrody w poezyi, to należy w nich oddzielać od siebie dwa fakty. Jeden, wyłącznie psychologiczny: odczuwanie przyrody przez tego poetę. Drugi, techniczny i formalny: sposób kreślenia tego obrazu. Można przyrodę odczuwać, a nie mieć daru należytego przedstawienia tego odczucia. Można być poetą w duchu, a nie móc być równocześnie poetą słowa.

Otóż, jeżeli nasi poeci XVI. wieku mają ten pierwszy dar sami z siebie, jeżeli dzięki życiu nauczyli się podziwiać przyrodę, to kwestya, jak ten podziw wyrazić, była do rozwiązania trudniejszą. „Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie". Jeszcze techniczna strona tworzenia nie jest w literaturze należycie wykształconą i wydoskonaloną. Musi się więc doskonalić tym sposobem, że poeta przypatruje się wzorom, że podpatruje ten sposób pisania i wyrażania uczuć u poetów innych. A ponieważ to jest wiek szesnasty, przeto wzorem dla poety polskiego będzie przedewszystkiem literatura starożytna. I oto mamy różnicę pomiędzy obrazami przyrody Reja na przykład, a Kochanowskiego. Obydwu życie na wsi przywiodło do odczuwania piękności natury. Ale pierwszy, niewykształcony, nie umiał tak silnie powiedzieć, jak intensywnie czuł, nie umiał na wyrażenie tego stworzyć pięknych obrazów. Drugi, z wielkiem wykształceniem ogólnem i poetyckiem, robi już wielki krok naprzód, bo nie tylko czuje, ale i umie nam to pokazać. W obrazach przyrody Reja mamy uczucie, że jest coś niedomówionego, obrazy Kochanowskiego widzimy, że są skończone i zupełne. Przy tej jednak różnicy i jedne i drugie są oryginalne, bo wyszły z ducha twórców, nie z książek.

Z tego też stanowiska musimy się zapatrywać na większość obrazów przyrody w literaturze polskiej renesansowej. Powstają,

co prawda, przy zajęciu takiego stanowiska pewne trudności. Nie mamy mianowicie stałych i pewnych kryteryów, aby rozeznać, który obraz będzie wzięty z życia, z natury, a który przejęty z książek. Rozstrzygać tu będą czynniki, w których pierwiastki subjektywne dużo zajmują miejsca; obraz, który jeden historyk literatury osądzi jako szczery i prawdziwy, drugiemu wydawać się będzie konwencyonalnym. Ale nawet w takim razie omyłka będzie mniejszą, aniżeli wtedy, gdy wszystko, co u jednego poety przypomina w jakikolwiek sposób poezyę drugiego, zakwalifikujemy jako naśladownictwo.

Zresztą — niektóre kryterye znaleźć będzie można, w danych biograficznych na przykład, których celem jest nie zajmowanie miejsca w monografiach i kompendyach, ale objaśnianie dzieł literackich. Jeżeli więc spotkamy się z obrazem morza u Reja, który „jedno po sadzawkach polskich trochę pływał"[1]), to bez zbytniego wysiłku umysłowego poznamy, że jest to morze „literackie". Jeżeli zaś Kochanowski tak pięknie sławi lipę w Czarnolesiu, to już naprzód, zanim tej fraszce przypatrzymy się dokładniej, możemy być pewni, że nie będzie to „deklamacya".

Poza takiemi kryteryami zewnętrznemi zostają jeszcze wewnętrzne, na których przecież tyle razy w badaniach literackich musimy polegać i polegamy, i na podstawie których nieraz takie misterne wznosimy budowy! Sam utwór przecież nieraz wyraźnie świadczy o swem pochodzeniu, o samodzielności lub naśladownictwie. Tu musi się już zostawić pole subjektywnemu poczuciu, którego bystrość zresztą u różnych może być różną.

Zatem, najogólniej rzecz ujmując, stwierdzamy, że poeci polscy z epoki Odrodzenia dochodzą do odczucia przyrody samodzielnie, bez wpływów literackich, a jedynie pod wpływem życia i pobytu na wsi. Twierdzenie rzucone jest tu „a priori" — w dalszym ciągu poprą je fakta.

Zanim jednakże przystąpimy do szczegółowego rozpatrywania tych obrazów, uporać się nam trzeba jeszcze z jedną przeszkodą. Twierdzimy, że tylko wsi — wsi polskiej — zawdzięczamy obrazy przyrody w literaturze szesnastego wieku. A jednak u Kochanowskiego spotkamy obrazy morskie (Pamiątka Tęczyńskiemu, Pieśni I. 6. i II. 17.), nie najgorsze; widoczną jest rzeczą, że pierwszy zwłaszcza nie jest konwencyonalny, że poeta widzi wzrokiem duszy burzę morską, którą niegdyś oglądał na prawdę, kiedy z Włoch jechał do Francyi. To znaczy, że nie potrzebował czekać na „wieś spokojną, wieś wesołą", aby dostrzec piękności przyrody, bo podróże jego otwarły mu na nią oczy?

Zatem podróże. Wiemy, że Polacy zawsze, więc i w wieku szesnastym, niemało podróżowali. Szukając jednak śladów tych po-

---

[1]) Brückner, Mikołaj Rej. Kraków 1905, str. 339.

dróży w literaturze, spotykamy się z zawodem. Dzieł, opowiadających o nich, jest w tym czasie (i później) bardzo niewiele, „ubóstwo ich uderzające“[1]). Jaki zaś był z nich skutek dla poezyi, dla odczuwania piękności przyrody, o tem uczą nas poeci i prozaicy tych czasów. Kromera, który tyle świata zwiedził, który miał taką sposobność do porównywania z sobą rozmaitych krajobrazów, nie uderzy jednak różnica między równinnym pejzażem polskim a górzystym alpejskim. Nie spróbuje też w „Polonii“ dać jakiegoś obrazowego opisu, da tylko pamięciowe daty geograficzne. Ale Kromer nie był poetą? Zobaczmyż więc, jak się ta rzecz przedstawia u poetów.

Kochanowski, największy wśród nich artysta, najwięcej wrażliwy, odbywa podróż wspaniałą. Oto jego itinerarium: Kraków, Wiedeń, Alpy, Wenecya, Padwa, Rzym, Neapol — morze, Marsylia, Paryż, Niemcy, Polska. I dziś taka podróż może być marzeniem niejednego z poetów — a wtedy ludzie inaczej jeździli i lepiej mogli się krajom, ludziom i przyrodzie przypatrywać. Jakiż z tej podróży rezultat dla poezyi Kochanowskiego w zakresie obrazów przyrody?

Gdziem potym nie był? czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.

(Fraszki, III. 1., w. 5—8.).

Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Albo gdzie w pośród morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży.
Dojedź i Partenopy, a ujźrzysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Eneasz przed czasy.
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z której wieszcza Sybilla odpowiedź dawała.

(Fraszki, II. 26., w. 7—14.).

Jeżeli jeszcze dodamy trzy obrazy morza, to już będziemy mieli cały poetycki plon podróży Kochanowskiego (w zakresie naturalnie, o którym mówimy). Z tych ustępów widać, że podróż ta stanowiła w umyśle naszego poety wrażenia przyjemne, że ją pamięta, ale „studyów“ w jej czasie nie robił, na widoki, które mu towarzyszyły, głębszej uwagi nie zwracał. Odczuwać i kreślić piękna przyrody w niej się nie nauczył.

---

[1]) Brückner, Dzieje literatury polskiej, I. 165.

Odbywał podróż Wisłą a potem morzem do Szwecyi Anonim protestant, ale poczucia przyrody wcale u niego nie widzimy. Taką samą drogę odbył i Zbylitowski, który to poczucie ma, czasem nawet tak delikatne, jak w najlepszych obrazach Kochanowskiego. Ale objawia się ono nie w »Drodze do Szwecyi«, będącej raczej rymowanym dyaryuszem podróży, lecz w »Wieśniaku«. Drogę do Gdańska opisuje Klonowicz, ale i ten opis będzie raczej geograficzny, aniżeli obrazowy, choć ze wszystkich ówczesnych relacyi podróżniczych ta ma jeszcze najwięcej życia.

Tak więc widzimy na tych przykładach, jak mały był u ówczesnych ludzi plon z podróży dla zrozumienia i odczucia przyrody. W tem zaś Polska szesnastego wieku nie jest zjawiskiem odosobnionem. Tak było wówczas wszędzie, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Pierwsze pejzaże w literaturze mają za podstawę to miejsce i tę okolicę, w której pisarz dłużej przebywa, z którą się zżył[1]), i do której jest przywiązany; objaw w zasadzie ten sam mamy i w naszych obrazach przyrody. Dalej: jeżeli Pol wychwala dawne podróże: „Bodaj to tak jeździć człeku, jak jeździli ludzie z wieku", to owi „ludzie z wieku" cokolwiek innego byli zdania. Niewygody podróży, rzeczywiście onego czasu niezmierne, musiały im przesłaniać widoki choćby najpiękniejsze; cóż dopiero, kiedy droga szła przez góry. Jeżeli Benvenuto Cellini, człowiek wszechstronnie renesansowy, który przytem trudów się nie lękał a w życiu swojem podróżował bardzo wiele, jeżeli on podczas przeprawy przez Alpy piękności gór nie widzi i tylko na trudy przeprawy narzeka[2]), to tem więcej musiało tak być z innymi. Taki stan rzeczy trwał bardzo długo[3]), i dopiero najnowsze czasy rozszerzyły teren pięknych widoków. Dopiero przy końcu XVIII. wieku odkryto piękno gór, ale jeszcze dziś można spotkać w Genewie resztki murów, którymi mieszkańcy miasta zasłaniali sobie niegdyś widok na przerażający Mont-Blanc. Epoka klasyczna nie lubowała się w górach, jakby stworzonych dla romantyków.

Zatem te dwa warunki konieczne są dla poety XVI. wieku, aby powstał obraz przyrody: zżycie się z miejscem, okolicą, krajobrazem, i drugi; pewna harmonijność, pewna „klasyczność" tego widoku czy zjawiska przyrody. Nie jest to oczywiście prawo, nie przypuszczające wyjątków, ale normą ogólną ono jest, nie tylko w poezyi, ale i w malarstwie, które w zakresie pejzażu przedstawia uderzające wprost paralele ze sztuką słowa. Te dwa warunki

---

1) Zob. u Burchardta o Eneaszu Sylwiuszu (str. 22—26).

2) Zob. w jego niezrównanej „Vita" (przekład polski Feldmanowskiego, Poznań. 1868). t. I. str. 295 i ns.

3) Bardzo interesujące przykłady z wieku XVII. podaje Lemaître w książce p. t. „Théories et Impressions" (Paryż, b. r.) w artykule „Touristes d'autrefois", str. 108 ns.

zaś znajdowały się w Polsce w epoce Odrodzenia: jej poeci zżyli się ze wsią i z jej widokami; krajobraz polski jest „klasyczny" w tem znaczeniu, że niema w nim w żadnym kierunku przesady, wybujałości i niema grozy — niema gór wysokich (Tatry były ludziom ówczesnym nieznane, „wysokiemi" były n. p. góry świętokrzyskie), niema podzwrotnikowych huraganów, gwałtownych zmian atmosferycznych itp. Ta też przyroda odbiła się w poezyi polskiej szesnastego wieku.

Taką i tylko taką jest geneza obrazów przyrody w naszej literaturze Odrodzenia. Naturalnie, że pewna ich ilość musi odpaść na wpływy literackie, pewna ilość będzie konwencyonalna, ale ich ogół jest żywy i z życia wzięty. X

Obok tych warunków i powodów wyłączniej polskich tłem, podstawą dla powstawania obrazów przyrody będzie fakt ten sam, co w całej Europie: Odrodzenie — to znaczy: podniesienie umysłu na wyższy stopień. A to znowu znaczy: po pierwsze, większa tego umysłu wrażliwość i pobudliwość, większa złożoność, a więc reagowanie na znaczniejszą liczbę pobudek, aniżeli dawniej. Więc i piękność przyrody łatwiej wywoła echo w takim umyśle, aniżeli w mniej złożonym. W piętnastym wieku warunki życia polskiego były ostatecznie podobne do późniejszych, ale literatura tego okresu obrazów przyrody nie wydała. Po drugie, w Odrodzeniu umysły się indywidualizują, co jest skutkiem faktu poprzedniego; na skali niższej wszyscy są do siebie podobni, na wyższej wydobywają się z masy jednostki różnolite i między sobą różne. Otóż dzięki temu indywidualizowaniu się umysłów powstanie, jak mówi Humboldt [1]), „owa indywidualna prawda (obrazu) przyrody, która wypływa z własnej obserwacyi". I w literaturze średniowiecznej europejskiej są obrazy przyrody, ale tam wszyscy patrzą na przyrodę w jednakowy sposób. Od czasów Odrodzenia każdy poeta patrzy na nią po swojemu (przynajmniej każdy szczery i prawdziwy, choćby nawet nie był poetą wielkim); stąd każdy przedstawi ją po swojemu, i każdego obrazy będą prawdziwe, choć realnie mogą być mniej prawdziwe, niż niejeden średniowieczny. Chodzi nam przecież nie o opis, ale o wrażenie, jakie przyroda na poetę wywiera; nie o opis prawdziwy, ale o wrażenie prawdziwe. To właśnie przyniósł ze sobą Renesans i od tego dopiero czasu malowanie przyrody (w poezyi i w malarstwie) może się rozwijać, może postępować naprzód, podczas gdy dotąd jest ono ciągle na jednem miejscu, mimo postępu i urozmaicania w szczegółach.

Intenzywność tych dwóch czynników, o których mówimy, w różnych narodach i w różnych jednostkach była różną, stąd i skutki nie mogły być wszędzie równie wielkie. Szekspir był jeden, jeden też powstał wtedy taki krajobraz księżycowy, jak w »Kupcu

[1]) „Kosmos" t. II. str. 58, Stuttgart 1847.

weneckim«, jedna noc, jak w »Śnie nocy letniej«. Były też i różnice chronologiczne. Włosi pierwsi weszli w krąg przemian, które przynosiło z sobą Odrodzenie, to też już w wieku czternastym mają Dantego i Petrarkę z ich poczuciem piękności przyrody. Do Polski Renesans przyszedł później; nie mogła też ona jeszcze wydać wtedy poetów tak wielkich, jak narody, wyżej od niej posunięte w kulturze. Ale przy tej różnicy ilościowej zjawisko jest w Polsce takie same, jak gdzieindziej, i pojawiło się w Polsce samodzielnie, niezależnie od innych, na tle, skombinowanem z warunków ogólno-europejskich i specyficznie polskich.

Te warunki stwarzają podstawę i zasadę obrazów przyrody i ich cechy wspólne; różnice pomiędzy poetami wywołają dalsze różnice pomiędzy pojedynczymi obrazami, którym teraz przypatrzymy się szczegółowiej, śledząc w nich odbicie świata zewnętrznego (a więc: jak się te obrazy przedstawiają i co przedstawiają, jakimi sposobami technicznymi poeta wrażenie swoje uzmysławia, jak na przyrodę reagują jego zmysły, i t. d.) i odbicie świata wewnętrznego (a więc: jakie one dają świadectwo wrażliwości poety, jak dusza jego przetwarza substrat, dany przez przyrodę, i t. p.). Badanie obrazów przyrody w literaturze polskiej szesnastego wieku będzie więc i badaniem w zakresie ściśle techniczno-literackiem, i badaniem w zakresie psychologicznym, i wreszcie, przez swą całość, będzie badaniem jednego z bardzo ważnych objawów kultury Odrodzenia w Polsce. (D. n.)

BRONISŁAW CZARNIK.

Spór literacki o „Jana z Tęczyna“.

(1825.)

KARTKA Z DZIEJÓW KRYTYKI W POLSCE.

II.

Cóż to jest romans?

Dalszą część krytyki swojej poświęca Dzieduszycki teoryi romansu i rozbiorowi „Jana z Tęczyna“. Zarzuca przedewszystkiem Niemcewiczowi „fałszywą teoryę“ romansu. Czy rzeczywiście jest fałszywą? Chcąc rzecz tę rozstrzygnąć, sięgnijmy do przedmowy utworu Niemcewicza.

Zawiadamia on tam „ziomków“, że „umyślił przysłużyć się im romansem historycznym“ (mówi zresztą o tem i sam tytuł „Jana z Tęczyna“), widząc, jak we wszystkich krajach od lat kilkunastu są czytywane podobne dzieła. „Jakoż wielu zgodzi się ze mną, że rodzaj ten z pożytkiem przyjemność i zabawę połącza“. I tu następuje to określenie romansu historycznego, które przytoczyłem już na kartach poprzednich. Powtórzę je raz jeszcze, później bowiem będziemy mieli z niem nieustannie do czynienia.

„Romans historyczny — powiada Niemcewicz — bierze za cel obraz towarzystwa narodu jakiego w wybranej przez autora epoce. Pisarz, wchodząc w nim w szczegóły zbyt drobne dla dziejopisa, wystawia nam ludzi wszelkiego rzędu i stanu. Wszystkie dramma tego osoby, nie tylko czynami, mową nawet powinny dać nam poznać, jakiemi były towarzystwo, polityczne kraju położenie, jego oświata, opinie, namiętności, przesądy nawet; powinny nas przenieść w owe czasy, pomiędzy siebie, słowem, dać nam żyć i obcować z sobą“.

Określenie to, jak już przedtem wykazałem, powstało na podstawie artykułu Bodina w „Astrei“ i romansu Walter-Scotta, do

którego to ostatniego odnosi się niewątpliwie również powyższa wzmianka o „chciwem“ czytywaniu podobnych dzieł. Nazwisko wielkiego pisarza szkockiego pokrywa Niemcewicz z niewytłumaczonych względów milczeniem. A i dalsze uwagi przedmowy dowodzą, że Niemcewicz wziął sobie za wzór autora „Kenilwortha“. Chce on przedstawić czytelnikom „jedną z najświetniejszych epok naszych“, czasy Zygmunta Augusta, i „obok najznaczniejszych panowania tego zdarzeń... umieścić najznakomitszych mężów... w pokoju i w wojnie, zachować ściśle obraz stanu towarzystwa wieku owego, słowem przenieść czytelnika w połowę szesnastego wieku i sprawić, by żył z naddziadami swymi“. Niemcewicz wyjaśnia więc szczegółowo i jak najwyraźniej, jakiego rodzaju napisał romans.

Dzieduszycki[1]) jednak nie zwraca wcale uwagi na słowa Niemcewicza, zapomina, że zaraz na początku artykułu swojego podał treść „Jana z Tęczyna“, łączącą się jak najściślej z dziejami Polski i Szwecyi XVI. wieku, i uznaje za stosowne wobec tak „fałszywej teo-

---

[1]) Zdaje mi się, że postąpię najstosowniej, jeżeli w tem miejscu zestawię literaturę obcą, dotyczącą źródeł do dziejów teoryi romansu i w ten sposób umożebnię czytelnikowi sprawdzenie rozmaitych zagadnień z zakresu teoryi i historyi romansu w wieku XVIII. i XIX. aż do roku 1825. O tych zagadnieniach będę mówił często w dalszym ciągu tej pracy. Wykaz poniższy udogodni mi zarazem powoływanie się na rozmaite dzieła: później będę mógł jużto wskazać na ten wykaz, jużto przytaczać dzieła w możliwem skróceniu. Do takiego zestawienia spowodowała mnie jeszcze inna okoliczność. Ktokolwiek zajmował się historyą teoryi romansu, wie dobrze, że w literaturze europejskiej, nie mówiąc już o naszej, niema dzieła, któreby obejmowało całokształt takiej historyi. Znajdujemy do niej tylko mniej lub więcej materyału w historyach literatury powszechnej i literatur rozmaitych narodów, w dziełach, omawiających historyę romansu, w poetykach i stylistykach, w przedmowach autorów romansów lub w uwagach, mieszczących się w samych romansach, w ich krytykach i rozbiorach, w korespondencyi pisarzów i t. d. Do historyi teoryi romansu u nas zebrał cząstkę materyału Chmielowski w „Dziejach krytyki literackiej w Polsce“; wzmianki z XVIII. wieku (bardzo nieliczne) zestawił Bron. Gubrynowicz w dziele: „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta“. To też historya ta jest w literaturze europejskiej przedmiotem zupełnie nieopracowanym. Do czasu, o który nam tutaj chodzi, a więc do drugiej połowy wieku XVIII. i początku wieku XIX. aż do r. 1825, nie znajdziemy nawet jakiegoś dokładniejszego zestawienia dzieł, zawierających materyał i wskazówki do dziejów tego zagadnienia. A wiem z doświadczenia, ile czasu i trudu kosztuje takie zestawionie, chociażby częściowe. Może więc, podając je tutaj, oddam pewną przysługę tym, którzy w przyszłości zechcą pracować na tem właśnie polu. Zesta-

ryi" romansu podać własną teoryę i wskazać cel, do którego romans powinien dążyć. „Romansem — powiada on — nazywamy dłuższą

wienie to będzie naturalnie tylko częściowe. Takiego zestawienia zupełnego mógłby dostarczyć tylko ten, ktoby opracowywał dzieło z zakresu dziejów teoryi romansu, dzieło, wymagające bardzo długich i rozległych poszukiwań, chociażby obejmowało tylko powyższy okres czasu. Obok już przedtem wymienionych rzeczy musiałoby ono objąć również tak ogromny materyał, jakim są artykuły, mieszczące się w czasopismach przynajmniej najważniejszych literatur europejskich. Ja ograniczam się tylko do takiego zestawienia, które, jak sądzę, wystarcza w zupełności do celów mej pracy. Co więcej, podaję tylko te dzieła lub artykuły, które rzeczywiście miałem w ręku, opuszczam natomiast znane mi jedynie z tytułu, tych bowiem nie mogłem dostać ani w bibliotekach lwowskich, ani w kilku pozalwowskich. Tytuły jednak tych ostatnich dzieł i artykułów znajdzie czytelnik z łatwością w rozmaitych wydawnictwach, wymienionych w niniejszym wykazie.

Z literatury francuskiej: Huet: De origine fabularum romanensium. Hag. Com. 1682. Używałem wydania drugiego p. t. Traité de l'origine des romans. A Paris, An VII. (1800), powiększonego przez wydawcę rozprawą o najnowszych romansach. — Rousseau J. J. La Nouvelle Heloïse. Pierw. wyd. 1760 (wstępy). — Diderot: Eloge de Richardson (1761). Oeuvres Complètes, wydanie Assézata, t. V. (Paris 1875) str. 211—227. — Encyclopédie ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers par une société des gens de lettres (Diderota etc.). A Neufchastel 1765 t. XIV., 341—342. (artykuł: Roman). — Diderot, Les deux amis de Bourbonne (1773) wyd. powyższe, t. V., 263—277. — Domairon. Principes généraux des belles-lettres. Paris 1784. t. I., 447—452. — Chénier M. J. Tableau historique de l'état et des progrès de la littérature française depuis 1789. Paris 1816 (chap. VI.: Les romans), 190—239.

Wreszcie w dziele Maigron'a: Le roman historique à l'époque romantique. Essai sur l'influence de Walter Scott. Paris 1898 — można znaleść sądy współczesne pisarzy francuskich o Walter-Skocie, które mówią niejednokrotnie o kwestyach teoretycznych.

Z literatury niemieckiej: Ilr. (sprawozdanie z dziełka:) Versuch ueber den Roman. 1774. Allgemeine deutsche Bibliothek, Berlin und Stettin 1775, XXVI. Band, II. Stueck, 342—351. — Sulzer I. G. Allgem. Theorie der schoenen Kuenste. Leipzig, 2te Ausg., 1792 do 1794. II. B., 121—150. — Goethe: Wilhelm Meisters Lehrjahre (1795—1796), V. Buch, VII. Kapitel. — Tegoż teorya „Prosaerzaehlung" w „Unterhaltungen deutscher Ausgewanderten" (1795): wyd. Reclama XIII. str. 150—151. — Schlegel Friedrich: Charakteristik der Meisterischen Lehrjahre von Goethe. 1798. (Werke VIII., 95—116); Anzeige von Goethes Werken. 1808. (Werke, VIII. 117—154, mia-

powieść poetyczną, której głównym zamiarem poznanie charakteru człowieka. Należy więc romans do poezyi

---

nowicie 135—152); Brief ueber den Roman. 1800. (w „Gespraech ueber die Poesie", Werke V., 214-225). — Bernhardi: Sprachlehre. Berlin 1801—1803, II., 237—241. — Eschenburg J. J. Entwurf einer Theorie und Literatur der schoenen Redekuenste. Dritte Ausg., Berlin und Stettin, 1805., 225—236. — Goethe: Werke, Berlin, Hempel, XXIX. Theil, 369 382 (oceny współczesnych powieści z roku 1806 i 1823). — Schaller K. L. Handbuch der deutschen Dicht- und Redekunst. Wien 1817, II. 34 - 46. — Bouterwek Fr.: Aesthetik, III. Ausg., Goettingen 1824, II., 265 - 270.

Dzieło Haym'a R.: Die Romantische Schule zestawia współczesne sądy i dyskussye o „Wilhelmie Meistrze" Goethego, jakoteż o romansie romantyków niemieckich. Z powodu „Wilhelma" wypowiadają również swoje zapatrywania o romansie Schiller i Goethe w: „Briefwechsel zwischen Schiller und Goethe". Pier. wyd. z roku 1829, ostatnie, Jena 1905.

Z literatury angielskiej: Fielding: The History of the Adventures of Joseph Andrews, pierw. wyd., 1742. Przedmowa. — Smollet: Roderick Random, pierw. wyd. 1748, przedmowa i wewnątrz, por. cytat u Fuersta (zob. niżej), 104. — Blair H. Lectures on rhetoric and belles lettres. Basil. 1801, III., 88—96.

Najpełniej jednak rozwinęli wówczas zagadnienia, dotyczące romansu, następujący pisarze: 1. Schlegel A. W. w licznych artykułach o współczesnych romansach z lat 1791—1817, z których podaję przedewszystkiem artykuł p. t. Mode-Romane. Lafontaine. 1798. (Saemmtl. Werke, XII., 11 27) i Staël: „Corinne". 1807. (XII., 188—206). I wogóle w pismach obu Schleglów można znaleść wiele ważnych i ciekawych uwag o romansie (zwłaszcza u A. W. Schlegla w X—XII. tomie Saemtl. Werke), o ile one nie odnoszą się do ich znanej teoryi, głoszonej zwłaszcza przez Fryderyka, a będącej wyrazem zbyt wybujałego romantyzmu, że romans a romantyczna poezya to jedno. 2. Pani Staël: Artykuł: Essai sur les fictions. 1795. Oeuvres Complètes. Paris 1820, II., 175—216. — De L'Allemagne. chap. XXVIII. (Des romans). Pierw. wyd. z r. 1813 (właściwie z r. 1810). — Przedmowa do romansu: „Delphine" (1802). — 3. La Harpe: Lycée ou cours de littérature. Bruxelles 1830 (pierw. wyd. z r. 1799 1805) t. VIII., 411—435, t. XVI., 81—125, 129-170, 248—252. 4. Bouterwek Friedr. Geschichte der Poesie und Beredsamkeit seit dem Ende des XIII. Jahrh., I—XII. Band, Goettingen 1801—1819. Uwagi o romansopisarzach i romansach francuskich, angielskich i niemieckich: VI., 227—248, 358—359, 367-368, 375, 402—407. VIII., 392—418. XI., 121-123, 126, 299—300, 381-382, 386, 474—477. 5. Dunlop John: The History of fiction. Edinburg 1814, II. wydanie, tamże 1816, III. wyd. (niezmienione 2gie),

epicznej..." Ten to **główny** zamiar romansu: poznanie charakteru człowieka, różni go od innych powieści poetycznych, jakiemi są bajka, ballada, sielanka i poemat heroiczny. Nie chce ubliżać czytelnikom, wyjaśniając, co to jest powieść poetyczna[1]; nie chce również rozwodzić się obszernie nad różnicą między biografią a romansem, „bo jeżeli pierwsza jest portretem, to drugi jest obrazem; jeżeli biografia jest wizerunkiem jednej osoby, to romans jest obrazem charakteru całego rodu ludzkiego".

Zwraca się następnie Dzieduszycki bardzo stanowczo przeciw romansom awanturniczym i płodom rozbujałej wyobraźni, co prawda,

---

London 1843. Przekład niemiecki Feliksa Liebrechta: Geschichte der Prosadichtungen. Berlin 1851.

U tych to autorów znajdziemy bardzo obszerne i wszechstronne odpowiedzi na to, czem według ich pojęć ma być dobry romans i jakiem jego zadanie, czem objawia się w nim talent autora, jakie są wreszcie warunki artystycznego wykonania i wykończenia. La Harpe, to krytyk jeszcze wieku XVIII.; Bouterwek, chociaż wydawał dzieło powyższe aż do r. 1819, nie wykracza w pojęciu swojem o romansie poza wiek XVIII.; Dunlop wreszcie zamyka cenne swoje dzieło wiekiem XVIIItym i wogóle czasy nowsze przedstawia już więcej pobieżnie. Natomiast A. W. Schlegel i pani Staël rozumieli już nowsze prądy w romansie, to budzące się tak gwałtownie poczucie piękna natury, te jakieś górniejsze wzloty i spotęgowane uczucie, tę melancholię nowego wieku, tak uderzające już dawniej w „Heloizie" i „Werterze", a później w utworach Chateaubrianda i w romansach samej pani Staël, że wymienię tylko rzeczy najważniejsze.

Z dzieł dosyć licznych, dotyczących dziejów romansu, przytoczę tylko te, z których przedewszystkiem korzystałem: R. Fuerst: Die Vorlaeufer der modernen Novelle im XVIII. Jahrhundert. Halle 1897. (Dziełko bardzo cenne dla zajmujących się romansem wieku XVIII.). H. Mielke. Der deutsche Roman des 19. Jahrhunderts. III. Aufl. Berlin 1898. Le Breton: Le Roman au XVIII. siècle. Paris 1898. Tegoż: Le Roman français au XIX. siècle. I. partie: Avant Balzac. Paris 1901. Literaturę do dziejów romansu podaje Keiter: Theorie des Romans und der Erzaehlkunst. II. Aufl., bearbeitet von Tony Keller. Essen-Ruhr, 1904 — w całem swem dziełku, zwłaszcza zaś na str. 26—27.

[1]) „Powieść poetyczna", o której mówi tutaj Dzieduszycki, nie jest naturalnie tą „powieścią poetyczną", którą stworzył Walter-Scott, zwłaszcza zaś Byron. Przed pojawieniem się tych ostatnich powieści poetycznych nadawano w poetykach niniejszą nazwę (u Niemców: „poetische Erzachlung") albo utworom epicznym, które Dzieduszycki wymienia powyżej, wliczając do nich i romans, albo opowiadaniom wierszem, które nie były bajkami. Zobacz n. p. Sulzer: Allgemeine Theorie der schoenen Kuenste. Leipzig 1792. II. str. 121—150.

potępianym w tych czasach ogólnie przez wszystkich krytyków, obcych i naszych, potępianym już jednak także w drugiej połowie wieku XVIII.[1]). U nas rzucali klątwę na tego rodzaju romanse w wieku XVIII.: Krasicki, Franciszek Jezierski, Zabłocki, Niemcewicz[2]), słowem prawie wszyscy, którzy pisali o tym przedmiocie; z początkiem wieku XIX. Stanisław Potocki[3]) i Jan Śniadecki[4]).

Dzieduszycki raz jeszcze napiętnował tego rodzaju wytwory romansopisarskie w sposób bardzo energiczny: „Ale niegodne są — oto słowa jego — romansu nazwiska owe powieści, pełne miłosnych awantur i nadzwyczajnych wypadków, w których autorowie całą zdają się pokładać zaletę na rozwlekłych, nadętych i słodkawych opisach; gdyż nie odpowiadają one bynajmniej prawdziwemu romansu zamiarowi. Niewczesne te płody, malując kłamliwie świat i ludzi, robiąc zwykle z człowieka gadzinę lub baranka, anioła albo wcielonego czarta, już niejedną niedoświadczoną uwiodły ofiarę, która, ufając bez wyboru, wpadła w sidła; albo, niedowierzając nikomu, nie znała, co szczęście. Ale, gdyby podobne pisma nie były nawet szkodliwe, jakaż z nich korzyść? szkoda straty czasu“.

A dalej mówi Dzieduszycki ładnie i z tą dosadnością, płynącą z przekonania, która niejednokrotnie cechuje jego poglądy w artykule, tutaj rozpatrywanym: „Kto chce celować w romansie, temu wszystkie tajniki serc ludzkich powinny stanąć otworem, dla tego żaden powód, żadna sprężyna działania naszego nie powinna być zagadką, ten wszystkie pociechy i troski nasze, radość, która z zachwyceniem graniczy, i smutek, który z rozpaczą się styka, znać powinien“. A w innem miejscu (str. 50—51) dodaje do tego, że „charakterystyka człowieka jest niewyczerpanem dla romansu źrzódłem“.

Romansopisarz winien wreszcie być artystą: „Ale nie dość na tem, potrzeba jeszcze, ażeby to, co wie i czuje, umiał pięknie wyrazić, umiał przybrać w te wdzięki i powaby, które tylko dziełem prawdziwego poetycznego natchnienia być mogą“.

---

[1]) Dowodów co do pisarzy obcych dostarczy nam cała prawie literatura, znana nam już z kart powyższych. Co do wieku XVIII. zob. n. p. „Encyclopédie“ Diderota itd. XIV. 341—342, Domairon op. cit. I., 450. Z późniejszych pisarzy zobacz przedewszystkiem: A. W. Schlegel: Saemtl. Werke t. X. i XI. (niejednokrotnie). La Harpe op. cit. VIII., 414—419. Bouterwek: Geschichte der Poesie itd. VI., 238, X., 380—381, 384, 387, XI., 477. Staël: De L'Allemagne. Paris 1823, III., 192. Dunlop. op. cit. (niejednokrotnie).

[2]) Gubrynowicz. Op. cit. str. 5—11.

[3]) O wymowie i stylu IV., 209—211. (właściwie jednak jest to zlepek wyjątków, przełożonych z La Harpe'a op. cit. VIII. 411—419).

[4]) W ocenie „Malwiny“ Ks. Wirtemberskiej, Dziennik Wileński 1816, III. 121—122.

To wszystko, co pisał Dzieduszycki o romansie, powiedzieli już przedtem inni. Romans jest powieścią poetyczną, romans należy do poezyi epicznej, to są zapatrywania ogólnie przyjęte przez teoretyków wieku XVIII. i początku XIX. (i dzisiaj przecież zaliczają romans do poezyi epicznej). Wiadomo zresztą, że w historyach romansu rozprawiano również o romansie wierszem, starożytnym i średniowiecznym, a tak zwani romantycy niemieccy, ze Schleglami na czele, utożsamiali w zupełności romans z romantyczną poezyą.

Tak samo co do tego, że romansopisarz ma przedstawiać w swych utworach ludzi rzeczywistych, z wszystkiemi ich zaletami i wadami, uczuciami i namiętnościami, z najrozmaitszemi cechami przeróżnych charakterów i usposobień, że ma przedstawiać życie ludzkie w całem jego bogactwie i wszechstronności objawów, obyczaje współczesne — to mówili już teoretycy i romansopisarze drugiej połowy wieku XVIII. i pierwszego ćwierćlecia XIX. A im później to było, tem bardziej stanowczo, tem obszerniej i pełniej zaznaczali swoje zapatrywania w tym względzie. „Dobre romanse są historyą serca ludzkiego“, mówi krótko, ale dobitnie La Harpe[1]). Kto zechce poznać, jak tę myśl wypowiadali rozmaici pisarze, niech zaglądnie do dzieł, podanych przezemnie powyżej; tu wystarczy powołać się na to, co w swych pismach wypowiedzieli o tem już bardzo wcześnie Fielding (1742)[2]), Smollet (1748)[3]), Diderot (1761 i 1773)[4]), Klara Reeve (1785)[5]), następnie zaś Goethe, Aug. Wilh. Schlegel, Bouterwek, La Harpe, Staël i Dunlop, ci ostatni bowiem, nie tylko później wystąpili ze swojemi zapatrywaniami, ale je najwszechstronniej rozwinęli. I w naszej literaturze, dotyczącej romansu, niestety nadzwyczaj szczupłej, chociaż wliczymy już do niej i recenzye romansów, zgadzali się na to wszyscy[6]). Zresztą historya romansu jest po części historyą roz-

---

[1]) VIII., 411.

[2]) W przedmowie do romansu: The History of the Adventures of Joseph Andrews.

[3]) W romansie: Roderick Random, cytat u Fuersta str. 104. Zobacz także przedmowę do tego romansu.

[4]) W artykule: Eloge de Richardson (1761). Oeuvres Complètes, wyd. Assézata, Paris 1875. V. str. 211 227, i w zakończeniu powiastki: „Deux Amis de Bourbonne“ (1773), tamże V. 263—277.

[5]) W rozprawie: The Progress of Romance; cytat w dziele Cross'a: The Development of the English Novel (1902) str. XIV XV.

[6]) Potocki. O wymowie i stylu IV., 212 213 (za La Harpe'm). O romansach. Ćwiczenia naukowe 1818. II. (Oddz. dla liter.) str. 167 168, 170, 172. Astrea 1821. I., 5—9, 14 15, 17–19 (O literaturze romansów). — Gazeta Literacka r. 1821. nr. 50. str. 394 (Cierpienia Wertera z niemieck. P. Goethe, przekład

woju zasady, rozwoju stopniowego i coraz bardziej doskonalszego, że romans winien być tylko obrazem rzeczywistego życia i rzeczywistych ludzi. Najznakomitsi romansopisarze w literaturze europejskiej do końca XVIII. wieku wprowadzali w swych dziełach tę właśnie zasadę. I romans wieku XIX. kroczył w swoim rozwoju po tej samej drodze, nie bez znacznych jednak zboczeń i odstępstw w rozmaitych czasach, których niema potrzeby tutaj bliżej wyjaśniać. To też za zasługę musimy poczytać Dzieduszyckiemu, że ten właśnie cel romansu wysunął na czoło.

To, co mówi dalej Dzieduszycki o różnicy między biografią a romansem, między „portretem" człowieka, a jego „obrazem", głosił już Rousseau, prawie temi samemi słowy, w przedmowie (drugiej) do „La Nouvelle Heloïse"[1]). Porusza tu Dzieduszycki, ubocznie tylko i nadzwyczaj krótko, zagadnienie bardzo zajmujące, nad którem zastanawiają się estetycy aż do dnia dzisiejszego. Porusza zagadnienie stosunku twórcy do świata, przez niego stwarzanego.

Starajmy się wejść głębiej w znaczenie słów Dzieduszyckiego. Ludzie w romansie mają być nie jakiemiś istotami fantastycznemi, ale ludźmi prawdziwymi z krwi i kości; tak samo wypadki nie zbiorem nieprawdopodobieństw, lecz wypadkami, mającymi cechę rzeczy, wziętych wprost z życia — to już wiemy. Nie polecano jednak wówczas, wprowadzać świata rzeczywistości w tej samej postaci do świata sztuki. To też Rousseau i Dzieduszycki powiadają, że ludzie w romansie mają być obrazami, nie portretami, czyli, jak wyrażaliśmy się do niedawna, nie fotografiami, kiedy fotografia nie wchodziła jeszcze w zakres dzieł sztuki[2]).

Dzisiaj, kiedy romans przebiegł tak olbrzymią drogę, mówimy: Romansopisarz nie odtwarza rzeczywistości w tej samej zupełnie postaci, w jakiej ją znajduje. Od jego woli zawisło, o ile chce w swoich utworach skorzystać z materyału zewnętrznego, ze swoich spostrzeżeń, znajomości życia i doświadczenia, jakie szczegóły chce wybrać, o ile je rozwinąć i jaki nadać im całokształt. Zgadzają się na to nawet naturaliści, że zadaniem romansopisarza jest uporządkować i ułożyć materyał zebrany i podpatrzony w świecie rzeczywistym, uzupełnić go drogą dedukcyi i intuicyi, tchnąć w ten

---

Brodzińskiego) — Biblioteka Polska 1825. I. 41—43. (Julia i Adolf Kropińskiego, recenzya). — Astrea 1823, IV. str. 35 (Julia czyli Nowa Heloiza Rousseau'a).

[1]) Un portrait a toujours son prix pourvu qu'il ressemble, quelque'étrange que soit l'original. Mais dans un tableau d'imagination toute figure humaine doit avoir les traits communs à l'homme, ou le tableau ne vaut rien.

[2]) Musimy naturalnie tutaj brać wyrazy Dzieduszyckiego w tem znaczeniu, jakie on sam im nadaje. I tak n. p. dzisiaj mamy zupełnie inne pojęcia o „portrecie".

materyał taką pełnię życia, żeby miało się zupełne złudzenie rzeczywistości[1]). To są zapatrywania z czasu najwyższego, zdawałoby się, rozkwitu realizmu i naturalizmu w romansie.

Natomiast teoretycy z drugiej połowy XVIII. wieku i początku XIX. kładą najczęściej nacisk na zmyślenie: ludzie i wypadki są wymyślone, ale z cechą najzupełniejszego prawdopodobieństwa, opartego na wszechstronnem poznaniu życia i ludzi. Bardzo to dosadnie wypowiedziała pani Staël, która obszernie i kilkakrotnie zastanawiała się w swych pismach nad tem zagadnieniem. Według niej jest romans czemś pośredniem między życiem realnem a życiem, wytworzonem przez wyobraźnię: „où tout est à la fois inventé et imité, où rien n'est vrai, mais où tout est vraisemblable". Zresztą wspomnienia osobiste zastępują nieraz miejsce pomysłów autora. „Utwór wyobraźni, powiada autorka na innem miejscu, nie może sprawiać wrażenia rzeczywistości, jeżeli jej nie przewyższa, to znaczy, jeżeli nie ma więcej siły, więcej całości, więcej akcyi, aniżeli ona". Trzeba usunąć z obrazu szczegóły zbyt drobne, zbyt powszednie, ażeby w obrazie tym zapanowała harmonia[2]).

Nie będę już rozbierał bliżej podobnych zapatrywań, wypowiedzianych przez A. W. Schlegla, Goethego[3]), Bouterweka[4]) i innych, Dieduszycki bowiem dotyka tej rzeczy zbyt lekko, ażeby można o niej tutaj obszerniej się rozpisywać: chce tylko, ażeby romans był „obrazem".

Wreszcie o tem, że romans ma być dziełem sztuki, że charaktery mają być odtworzone ze zmysłem artystycznym, że artystyczną winna być budowa zarówno całości romansu, jak i poszczególnych jego części, odpowiedni styl i język, o czem Dieduszycki wyraził się bardzo ogólnikowo i niejasno, o tem pisarze zagraniczni rozprawiają już szeroko, zwłaszcza znowu A. W. Schlegel, Bouterwek, La Harpe i Staël.

Cóż na to wszystko Chłędowski? Chłędowski wykazuje z całą słusznością (z jak wielką słusznością, o tem już wiemy), że w żaden sposób nie można pogodzić się z zarzutem Dieduszyckiego co do „fałszywej teoryi" romansu u Niemcewicza. Autor „Śpiewów Historycznych" nie podaje żadnej teoryi romansu wogóle, tylko teoryę romansu historycznego. A ponieważ i „Jan z Tęczyna", powtarza kilkakrotnie z naciskiem, jest romansem historycznym, więc, oceniając go, to przedewszystkiem należy uwzględnić. Nie poprzestaje

[1]) Zola: Le roman expérimental. Paris 1902. str. 225 i 258.

[2]) De L'Allemagne III., 188, 198. Essai sur les fictions. Oeuvres complètes. (Paris 1820—1821) II., 196, 198—199, 206.

[3]) Przedewszystkiem zdanie Goethego o „Erzaehlung" w „Unterhaltungen deutscher Ausgewanderten". Wydanie Reclama XIII., 150—151.

[4]) Aesthetik. Wyd. cytow., II. str. 265—270.

jednak na tem. Nieodpowiedni punkt widzenia, z którego Dzieduszycki rozpatruje „Jana z Tęczyna“, daje Chłędowskiemu sposobność do dalszej rozprawy.

Występuje on przedewszystkiem stanowczo przeciw ocenianiu „tworów umysłu ludzkiego“ według jakiejś z góry powziętej zasady, przeciw naciąganiu do „martwej“ teoryi „wszystkich własności“ jakiegoś dzieła. Na poparcie tego zapatrywania przytacza słowa Schillera i Euzebiusza Słowackiego. Powtarza on tutaj nieraz już przez innych wypowiedziane zdanie, że wpierw były dzieła znakomite, a później dopiero występowały estetyczne teorye. Właściwa estetyka zjawia się późno. Nie prędzej, jak „w połowie wieku zeszłego (XVIII.) — powiada on — filozofia Wolfa naprowadziła nasamprzód badawczego i zgłębiającego ducha Niemców na pierwsze zasady teoryi sztuk pięknych, którą nie na wzorach, l e c z n a u m y s ł o w e m p o z n a n i u, c o j e s t i s t o t n i e p i ę k n e m, zasadzono“. Filozofia Kanta (o Leibnicu, przedewszystkiem zaś o Baumgartenie, nie wspomina Chłędowski) posunęła te zasady jeszcze wyżej, lecz nawet przy takim rozwoju zasad estetyki, jaki ona dzisiaj osiągnęła (w r. 1825), „pierwsze między Niemcami głowy, jak Goethe, Szyller, Herder, Wieland, Klopstock, Winkelmann, Lessing, Szelling, obadwaj Szleglowie i w i. nie uznały teoryi wogólności za trybunał tak nieomylny, ażeby jego wyroki stanowczo oznaczały prawdziwą wartość płodów jeniuszu“.

Jeżeli zaś wogóle nie należy oceniać dzieł sztuki według „martwych“ teoryi, — powiada dalej Chłędowski — to tem bardziej należy to powiedzieć, gdy ma się do czynienia z romansem. O żadnej gałęzi literatury pięknej „nie są tak wątpliwe, tak podzielone i tak różne wyobrażenia prawodawców, jak o romansie“. W tem tylko wszyscy się zgadzają (także i Dzieduszycki, dodaje Chłędowski), że romans jest „poetyczną powieścią“, że celem jego jest „charakterystyczny obraz ludzi w społeczeństwie“, a „styczność“ z poezyą epiczną ta, „iż gdzie się tej poezyi zakres kończy, zakres romansu się poczyna. Zresztą, jak szczegółowe własności są i muszą być zostawione własnym piszącego zamiarom lub jego jeniuszowi, tak i pole jest nieograniczone, po którem w przedmiocie, dowolnie obranym, buja z mniejszą lub większą chwałą“.

Najlepszym dowodem na to, że teorya romansu nie da się ująć w jakieś ściśle określone przepisy, są najrozmaitsze dzieła, których do żadnego innego rodzaju zaliczyć nie możemy, jak do rodzaju romansu, chociaż nie odpowiadają „ogólnej romansu teoryi“, „jak n. p. Xenofona Cyropedya, Wielanda Agathon, Woltera Kandyd, Russa Nowa Heloïza lub Emil, Korynna Pani Staël, Cierpienia Werthera Goethego i w. i.“ Z tych Cyropedya, Agathon, Kandyd nie mają nawet „zalet poetycznych“ — powiada niesłusznie Chłędowski. Czyż jednak dlatego mamy sądzić, że tak „celujący pisarze“ mieli fałszywe wyobrażenie o romansie?

Mimo to wszystko — kończy Chłędowski ten ustęp o wartości teoryi — przyjmijmy jednak owe ogólne, chociaż niedostateczne, prawidła romansu, podane przez teoretyków i Dzieduszyckiego, a przekonamy się, że i tym prawidłom nie sprzeciwiają się wcale słowa Niemcewicza, jako odnoszące się nie do romansu wogóle, lecz do romansu historycznego. Jeżeli „Jan z Tęczyna" ma błędy i uchybienia, nie wypływają one z fałszywej teoryi autora. Według tej samej teoryi napisał Van der Velde dzieło swoje: „Książę Fryderyk" (Prinz Friedrich), a przecież dzieło to „uznano za celujące w rzędzie poetycznych powieści" (dzieło, zdaniem mojem, bardzo słabe, niemieckiego pisarza, którego krytycy uważają za jednego z uczniów Walter-Scotta [1])). Dlaczegożby więc z tej samej teoryi pochodziły błędy utworu Niemcewicza?

Tak to szeroko rozwodzi się Chłędowski o zgubności bezwzględnego stosowania teoryi do dzieł „wyobraźni", czyli, jak inaczej to również wyraża, o wyższości geniuszu nad wszelką teoryą; rozwodzi się niemniej szeroko o braku prawideł dla romansu. Rzecz pierwszą popiera on wyliczeniem całego szeregu powag niemieckich, nad nią jednak nie będę dłużej zastanawiał się, zapatrywanie to bowiem przeszło już wówczas nawet do szkolnych podręczników. O braku prawideł dla romansu mówi Chłędowski, należy to przyznać, nie bez pewnego uzasadnienia. I dzisiaj jeszcze ten rodzaj twórczości najmniej krępują przepisy. Zresztą to wyjątkowe stanowisko romansu zaznaczano już z końcem wieku XVIII. (np. A. W. Schlegel w roku 1798[2])) i z początkiem wieku XIX. (np. Schaller[3]), w r. 1817). Z tem zapatrywaniem spotkamy się współcześnie i u nas[4]). Chłędowski jednak rzecz tę tak przedstawia, jakby rzeczywiście nie można było pokusić się o ułożenie jakichś ogólnych zasad, obowiązujących twórców romansu. Nie uwzględnia on przedewszystkiem historycznego rozwoju romansu — ten wyjaśniłby mu, że trudno o taką teoryę, która dałaby się odnieść do romansu wszystkich czasów, począwszy od romansu czasów starożytnych; nie uwzględnia i tego, że łatwiej można scharakteryzować romans, dzieląc go na rozmaite rodzaje, w tym czasie już ogólnie uznane; zapomina wreszcie, że chcąc o jakimkolwiek przedmiocie sąd wydać, trzeba sobie samemu wyrobić o nim stałe zapatrywania. Tę drogę wskazywali mu dostatecznie ówcześni historycy literatury i krytycy. Dzieduszycki, jak widzieliśmy, uznając pewne pierwiastki za niezbędne w roman-

[1]) Mielke: Der deutsche Roman des XIX. Jahrhunderts III. Aufl., Berlin 1898, 95—96.

[2]) Werke XII., 11—12.

[3]) Op. cit. 42.

[4]) O romansach. Ćwiczenia Naukowe 1818. II. Oddz. dla liter. str. 144, 148, 183—184. — O literaturze romansów etc., z przyłączeniem uwag nad romansem Nierozsądne Śluby. Astrea 1821, I., 15.

sie rzeczywiście dobrym, umie zdobyć się na jego definicyę i czyni daleko lepiej. Chłędowski natomiast powtarza tylko definicyę romansu, podaną przez Dzieduszyckiego, ale w skróceniu, przyznaje, że się z nią zgadza, zaznacza jednak zarazem, że ona wcale jeszcze nie wystarcza, nie da się bowiem zastosować do całego bogactwa romansów najrozmaitszych literatur. I na tem kończy. A to, co głównie podnosi Dzieduszycki, ważność dobrej charakterystyki człowieka, nazywa Chłędowski zwięźle, lecz niezbyt zrozumiale, „charakterystycznym obrazem ludzi".

Odpowiada dalej Chłędowski na zarzuty krytyka Niemcewicza, dotyczące już samego „Jana z Tęczyna". Zdaniem Dzieduszyckiego, z błędnej teoryi Niemcewicza o romansie, wypłynęły wady tego utworu: pierwszą i „główną" jego wadą jest „bardzo słaba" charakterystyka osób. „Trudno też i prawie niepodobna myśleć o charakterystyce osób" tam, gdzie autor ledwie że nie „wojsko całe osób na scenę wprowadza". Tu wylicza Dzieduszycki z największą skrupulatnością 80 osób romansu, z których — dodaje — wiele okazuje się po to tylko, ażeby natychmiast zniknąć. Nie koniec na tem, więcej zarysowują się tutaj charaktery osób ubocznie występujących, jak n. p. księdza Warszewickiego i barona Frogheima, aniżeli charakter bohatera, młodego Tęczyńskiego[1]). „W romansie tak, jak w malarstwie — mówi Dzieduszycki znowu bardzo dobitnie — nie dość na tem, ażeby główna osoba pierwsza wpadała w oko; charakter jej powinien być ze wszystkich najmocniej zakreślony, rysy jej najgłębiej utkwić w pamięci, powinniśmy ją, że tak powiem, przejrzeć na wylot".

Dlaczegoż jednak zaludnił Niemcewicz romans swój tylu osobami? Wynikło to również, twierdzi Dzieduszycki, z błędnej teoryi autora „Jana z Tęczyna", że romans ma przedstawiać „obraz towarzystwa i politycznego kraju położenia": sądził on, że obraz taki otrzyma, gdy wyliczy wszystkie znakomite osoby, żyjące w Polsce za panowania Zygmunta Augusta i gdy będzie towarzyszył bohaterowi „z wieśniaczej chaty do domu możnowładców, a stamtąd na sejmiki i królewskie pokoje".

Na te ostatnie zarzuty odpowiada Chłędowski, że „przedstawienie charakterów osób nie jest zadaniem romansu, a tem mniej głównem i jedynem". Dowód na to, mówi dalej Chłędowski, znajdziemy w słowach Goethego, które czytamy w „Wilhelm Meisters Lehrjahre", a które i dzisiaj jeszcze — wtrącę — tak często powtarzają estetycy i historycy literatury. Powiedział tam autor „Wil-

---

[1]) Co do tych ostatnich słów Dzieduszyckiego dodam zastrzeżenie. Tylko charakterystyka barona Frogheima zarysowuje się w romansie stosunkowo silniej, aniżeli inne postaci, natomiast charakterystyka księdza Warszewickiego nie jest wcale głębszą.

helma" (Chłędowski przytacza ustęp ten dosłownie): „Im Roman sollen vorzueglich Gesinnungen und Begebenheiten vorgestellt werden; im Drama Charaktere und Thaten. Der Roman muss langsam gehen und die Gesinnungen der Hauptfigur [1]) muessen, es sei, auf welche Weise es wolle, das Vordringen des Ganzen zur Entwicklung aufhalten... Der Romanheld muss leidend, wenigstens nicht im hohen Grade wirkend sein..." Zapomniał widocznie Chłędowski, że dopiero co występował przeciw zastosowywaniu bezwzględnemu jakiejś teoryi do dzieła ocenianego.

Nie można również zgodnie z Dieduszyckim nazwać wadą romansu, że charakter młodego Tęczyńskiego „nie jest najmocniej zakreślony" (powtarza tu wydawca „Haliczanina" wyrażenia Dieduszyckiego), skoro nas tylko „zdoła" ze wszystkich osób „najwięcej interesować". A Tęczyński rzeczywiście najwięcej nas tutaj interesuje. Takim to niewyraźnie określonym przymiotem obdarza Chłędowski naszego bohatera! Wreszcie „sposób myślenia Tęczyńskiego wstrzymuje działanie" w romansie, opierając się niecnym zamysłom szwedzkiego kanclerza. Są tu więc spełnione wszystkie warunki, których wymaga Goethe w powyższej teoryi. Że zaś charaktery Warszewickiego i barona Frogheima wypadły silniej, aniżeli charakter bohatera, to wskazuje również, dowodzi nieco dziwnie Chłędowski, „iż bohater romansu niepotrzebuje charakterystyką celować", bo mimo to on nas najwięcej „interesuje".

W samo jądro słabych stron „Jana z Tęczyna" trafia zarzut Dieduszyckiego, że główną jego wadą jest zupełnie niedostateczna charakterystyka osób. Jest to rzeczywiście jedna z zasadniczych wad romansu. Wada ta jednak, jak dobrze zaznaczył Chłędowski, nie wypłynęła wcale z błędnej teoryi Niemcewicza o romansie. Teorya ta nie przeszkadza zupełnie chociażby najlepszej charakterystyce osób. Mylnie również utrzymuje Dieduszycki, że brak dobrej charakterystyki osób spowodowała zbyt wielka ich ilość. Chłędowski zwraca wobec tego zarzutu uwagę Dieduszyckiego, że romans nie jest dramatem, że ilość osób może być w nim większa. Nie o to tu atoli chodzi. Dobrze jednak mówi o tem dalej: należy rozróżnić w romansie osoby „działające..., to jest te, które bliższy wpływ mają na bohatera romansu" lub działają chociażby w epizodach, i te, które weszły do romansu tylko okolicznościowo lub których nazwisko zaledwie wymieniono. I rzeczywiście — charakterystyka osób zależy od stanowiska, jakie im autor naznacza w romansie. Wymaga tego nawet dobra jego budowa, ażeby opracowanie charakterystyki osób było w pewnej mierze zastosowane do ich roli, mniej lub więcej ważnej. „Ne donner à chaque personnage que la place qu'il doit tenir, est un art du romancier.....",

---

[1]) Ten wyraz puścił Chłędowski.

powiedział już La Harpe[1]). Wobec tego mogą więc być w romansie i takie osoby, których istnienie zaznacza się tylko lekkim szkicem.

Trudno wreszcie pojąć, o co chodziło Dieduszyckiemu, gdy zarzuca Niemcewiczowi „fałszywe mniemanie", jakoby romans „brał za cel obraz towarzystwa narodu jakiego w tej lub owej epoce, miał nam dać poznać polityczne kraju położenie i jego oświatę"; gdy zarzuca mu dalej, że celem stworzenia takiego obrazu, towarzyszy „bohaterowi swojemu z wieśniaczej chaty do domów możnowładców, a stamtąd na sejmiki i królewskie pokoje". Przecież nietylko romans historyczny, — a taki chciał napisać Niemcewicz — ale także i romans obyczajowy dąży do tego, ażeby dać nam obraz współczesnych ludzi, obyczajów i stosunków. Jest on do pewnego stopnia historyą współczesną. To też i Chłędowski nie mógł zrozumieć tego zarzutu Dzieduszyckiego, przyznaje on owszem, że Niemcewicz zupełnie słusznie postąpił, dając nam taki obraz.

Na sam koniec zostawiłem jeszcze sprawę bohatera w romansie. Brak dobrej charakterystyki wytknął Dzieduszycki także bohaterowi „Jana z Tęczyna". Przy tej sposobności określił on bardzo stanowczo rolę bohatera romansu: słowa jego przytoczyłem powyżej w dosłownem brzmieniu. Tak energiczne określenie roli bohatera, jak Dzieduszyckiego, spotkałem jedynie: w XVIII. wieku u Smolleta (1748)[2]), z początkiem wieku XIX. u Jean'a Paul'a (1804)[3]); inni teoretycy i krytycy, o ile znam dotyczącą literaturę z tych właśnie czasów, nie wypowiadają tego tak wyraźnie, ale z ich przedstawienia rzeczy wypływa to samo zapatrywanie co do tej kwestyi. I nic dziwnego, w każdej epopei, w każdym romansie, który od niej ród swój wywodzi, znajdowała się z reguły osoba główna. Było to zjawisko tak zwykłe, że nie widziano zapewne potrzeby rozprawiania o niem. Istnieli też w niezliczonem mnóstwie romansów europejskich przeróżni bohaterowie, a nie zapominajmy, że w rzędzie tych romansów liczyła już literatura europejska, jeżeli chodzi

---

[1]) Op. cit. T. XVI., 108. Porówn. także, co o tem mówi n. p. Spielhagen: Beitraege zur Theorie und Technik des Romans. Leipzig 1883, 246.

[2]) W romansie „Roderick Random" — przytaczam ustęp ten według streszczenia Fuerst'a: Die Vorlaeufer etc. str. 104: „Eine Gestalt soll herrschend ueber dem Ganzen stehen und gleichsam den Schluessel zum Labyrinth besitzen".

[3]) Die Vorschule der Aesthetik (pierw. wyd. 1804). Saemmtl. Werke. Berlin 1841, XVIII., str. 317 — 318: „Die Geschichte ist nur der Leib, der Charakter des Helden die Seele darin, welche jenen gebraucht, obwohl von ihm leidend und empfangend. Nebencharaktere koennen oft als blosse historische Zufaelle, also nach dem vorigen Gleichniss als Koerpertheile den seelenvollen Helden umgeben..."

o bohaterów, tak wybitne utwory, jak „Werter“ Goethego, jak „Atala“ i „René“ Chateaubriand'a, jak „Delphine“ i „Corinne“ pani Staël, jak „Adolphe“ Constant'a i inne.

Inaczej Chłędowski. Przeciwstawiał on twierdzeniom Dieduszyckiego teoryę Goethego zarówno co do charakterów w romansie, jak co do stanowiska bohatera. Teorya ta przedstawia się bardzo jednostronnie, autorowi bowiem „Wilhelma Meistra“ chodziło w niej przedewszystkiem o przeciwieństwo między dramatem a romansem. Bohater w dramacie walczy na zabój z wszelkiemi przeszkodami i zwycięża lub ginie. I taki bohater, zdaniem Goethego, jest charakterem — czyni go nim ta siła energii, podejmująca w każdej chwili walkę z przeciwnościami; bohater zaś romansu okazuje tylko swój „sposób myślenia“, poddaje się często losowi, a jeżeli działa, to nie wiele. Ale historya romansu uczy, że i jego bohater nie jest tak biernym, jak życzy sobie tego Goethe, że jest mniej lub więcej „charakterem“, podobnym do charakteru w dramacie, czyli, że teorya Goethego, w tem skrajnem zaostrzeniu, da się przeprowadzić chyba tylko wyjątkowo. Świadectwem tego są zresztą i dzieje tej teoryi. Tak ona, jak i według niej napisany „Wilhelm Meister“, wywarły, jak wiadomo, na współczesnych wielkie wrażenie, miały licznych naśladowców, wpłynęły przedewszystkiem na niemiecką szkołę romantyczną [1]). Wpływ jej sięga aż do czasów dzisiejszych. Ale obok stanowczych zwolenników poglądu Goethego, byli i współcześnie i później tacy, którzy łagodzili znacznie jego skrajność lub nawet zgoła przeciw niemu występowali [2]): dotyczy to i bohatera i wogóle charakterów w romansie.

Chłędowski natomiast stanął nie tylko najzupełniej po stronie Goethego, ale poszedł jeszcze dalej, aniżeli uprawniały go do tego słowa wielkiego twórcy. Ponieważ Goethe sądził, że romans ma nam przedstawiać bohatera o charakterze przeważnie biernym, powiada Chłędowski: Bohater w stosunku do innych osób romansu „nie potrzebuje charakterystyką celować“. Niech nas tylko najwięcej interesuje! Co przez to rozumie Chłędowski? nie podobna dać na to odpowiedzi. Jeżeli autor romansu przestaje troszczyć się o jak najstaranniejsze opracowanie charakteru bohatera, to może stworzyć z niego w większym lub mniejszym stopniu figurę drewnianą, a nie istotę na wskróś ludzką, posiadającą swoją własną, odrębną indywidualność. I Goethe w ten sposób nie myślał i trudno przypuścić, ażeby tego chciał Chłędowski. I bohater i każda inna postać w romansie jest dla czytelnika, rzeczywiście wykształconego, wówczas „interesującą“, jeżeli autor odpowiednio ją scha-

[1]) Wpływ ten wykazał szczegółowo Haym w znanem dziele: Die Romantische Schule.

[2]) N. p. Mielke, tamże str. 31—32. Lemcke: Estetyka. Lwów, 1901. wyd. III. str. 529.

rakteryzuje, okaże nam ją naprawdę żywą, obdarzoną wszelkiemi cechami człowieczego rodu. Innego wyjścia tu niema. I taką to właśnie charakterystykę osób rozumiał Dzieduszycki, przeciw któremu Chłędowski, z pomocą Goethego, zwracał najniesłuszniej te swoje dowodzenia.

Dalszego sporu autorów o szczegóły nie będę rozbierał z dokładnością dotychczasową, nie chodzi tu już bowiem o jakieś zagadnienia zasadnicze i słuszność jest raz po jednej, raz po drugiej stronie. Trafnem jest spostrzeżenie Dzieduszyckiego, że epizod u pastora na wyspie Hittern jest najpiękniejszym w całym romansie, dla mnie przynajmniej ma on stosunkowo najwięcej wdzięku z całego „Jana z Tęczyna"; że za dużo w tej powieści uczt i biesiad itd. Co do kilku jednak szczegółów, małej zresztą wagi, należy stanąć po stronie Chłędowskiego.

Dotknę atoli jeszcze jednego z zarzutów Dzieduszyckiego. Zgadza się ostatecznie z nim Chłędowski, że jest w romansie nie tylko za dużo uczt, lecz także i „wydarzeń historycznych i uroczystości", zbyt obszernie przedstawionych, a „nie zawsze zręcznie (szczególniej w 1-szym tomie) z osnową związanych". A jednak — powiada dalej Chłędowski — usprawiedliwia tę ostatnią wadę Niemcewicza, chociaż niezupełnie, zamiar, o którym mówi w przedmowie. Chciał on przenieść rodaków „w czasy szczęścia, chwały i potęgi ojczyzny", skreślić obraz obyczajów i zwyczajów przodków naszych ze świetnych czasów Zygmuntowskich — i w tym celu napisał historyczny romans. Z prawdziwą przyjemnością przypatruje się czytelnik malowidłom przeszłości, tem bardziej, że autor przedstawia je z takim wdziękiem. Miał więc Niemcewicz „wyższe cele" na oku. Gdyby o nich nie myślał, byłby napisał romans, odpowiadający zapewne lepiej teoretycznym prawidłom, ale czy tak bogaty w zajmujące obrazy? Zresztą owe zbyteczne opisy znajdują się w pierwszym tomie, kiedy Tęczyński wyłącznie nas jeszcze nie zajmuje, później jednak, kiedy bohater wysuwa się w zupełności na czoło opowiadania, „ustępy i przytoczenia historycznych wypadków, już ściśle z osnową splecione, służą tu jedynie do tego, iż albo interes rzeczy podnoszą, albo pięknością swoją w poetycznej barwie nas zajmują". Ale Dzieduszycki, spoglądając na dzieło i pisarza „z wysokości swojej teoryi, stał się dla jednego niesprawiedliwym, dla drugiego dotkliwym".

Chcąc należycie ocenić to, co mówi tutaj Chłędowski, należy przytoczyć jego własne zdefiniowanie romansu historycznego, podane zaraz na czele rozbioru pytania, czem jest romans. Romans — powiada on — byłby historycznym, „skoroby tylko poezya na tyle go wspierała i wznosiła, iżby obraz, historycznie czy to w częściach czy w całości wierny, przedstawiał nam w wdzięcznej poezyi barwie zwyczaje, namiętności, charaktery itp. owego czasu i narodu, do których przedmiot romansu należy". I tu następuje określenie romansu historycznego, podane przez Niemcewi-

cza. W słowach Chłędowskiego mamy więc, jak widzimy, również określenie romansu historycznego, który stworzył Walter-Scott, lecz wypłynęło ono, jak sądzę, z tego właśnie określenia Niemcewicza. Nie bez jego własnego jednak i to ważnego uzupełnienia. Zaznacza tutaj Chłędowski stanowczo, że romans historyczny (jak przedtem powiedział Dzieduszycki o każdym romansie wogóle) owionąć musi tchnienie poezyi, że musi być dziełem sztuki.

Tymczasem powyżej Chłędowski, dotykając „historyczności“ utworu Niemcewicza, nie zastanawia się wcale nad pytaniem, o ile obrazy przeszłości w „Janie z Tęczyna“ są „wierne“ prawdzie historycznej, tak co do tła, jak co do osób, ani nad tem, na czem właściwie ta wierność polega. „Jan z Tęczyna“ zadowala go pod tym względem zupełnie. Wiadomo jednak, że co do „historyczności“ swojej wymaga romans ten szerszego omówienia i to nie zawsze na korzyść autora. Co więcej, wbrew własnemu zaznaczeniu, i to tak słusznemu, że romans historyczny ma być dziełem pisarza-artysty, Chłędowski rozgrzesza zupełnie Niemcewicza z braku artyzmu, uznając jego „wyższe cele“—cele, że tak powiem, bezpośredniej pożyteczności; nie zauważa, że autor „Jana z Tęczyna“ mógł te cele całkowicie osiągnąć, nie wykraczając przeciw budowie i wykończeniu utworu. Nie ma też wreszcie słuszności, twierdząc, że obrazy historyczne w dalszych częściach romansu, łącząc się ściśle z jego osnową, „albo interes rzeczy podnoszą, albo pięknością swoją w poetycznej barwie nas zajmują“. Jak w całem dziele, tak i w tych jego częściach, nie zdołał Niemcewicz stworzyć ani prawdziwie artystycznych obrazów, ani połączyć odpowiednio tych obrazów z resztą jego treści.

„Nie chcemy utrzymywać, — mówi wkońcu Chłędowski — iż Niemcewicz w swoim „Janie z Tęczyna“ przedstawił nam romans wzorowy“. Ma ta powieść „swoje piękności i zalety, ma także i swoje wady“. Lecz, aby wykazać jedne i drugie, „nie dosyć jest (tu zwraca się przeciw Dzieduszyckiemu, wykazując, jaką według niego winna być krytyka) i nie należy dzieła, a mianowicie płodu wyobraźności, do martwych teoryi zasad przystosowywać, lecz potrzeba rozpatrzyć się dobrze w wewnętrznej, iż tak rzekę, organizacyi jego, wejść ściśle w jego rozkład i osnowę, a nadewszystko uważać, *jakie sobie autor założył zadanie*; i dopiero przez jasne, bezstronne, dokładne i przyzwoite wyłożenie, zgłębiając, jak to zadanie w osnowie rozwiązane zostało, wykazać prawdziwą wartość dzieła, jego błędy i jego zalety. Tym tylko jedynie sposobem może być „Jan z Tęczyna“ *jako powieść historyczna* sprawiedliwie sądzony“.

Na to wszystko naturalnie zgoda. Tak samo zresztą zapatrywali się co do obowiązków krytyka i współcześni[1]).

---

[1]) Że krytyk powinien uważać na „zadanie“, jakie autor postanowił wypełnić w swoim utworze, o tem czytamy już u Krasi-

W dalszych ustępach uderza Chłędowski coraz ostrzej na Dzieduszyckiego. Krytyki, powiada on, są najczęściej dlatego tak niesprawiedliwe, że pochodzą od osób, które zabierają się do przeglądu dzieła z zamiarem już z góry powziętym krytykowania, czyhają więc tylko na jego błędy, nie zważając na piękności. Takie krytyki przynoszą jedynie szkodę autorom i dziełom. A potem, krytyk pod względem „doświadczeń, nauki i ukształcenia umysłu", winien być wyższy od autora lub przynajmniej mu równy. Jeżeli jest niższym, a tu najwidoczniej myśli Chłędowski o Dzieduszyckim, zasługuje na to, aby mu powtórzyć słowa Philoludzkiego, które wypowiedział w „Rozmaitościach": „Ubóstwo ducha czyni nas niesprawiedliwymi" [1]. Takim to bardzo cierpkim aforyzmem godzi on w swojego przeciwnika, przypominając zarazem, co sądził Ignacy Krasicki o krytyce zupełnie bezstronnej. Gdyby Dzieduszycki taką krytykę miał na oku, byłby „wytknął błędy dzieła" Niemcewicza, „lecz mu nie odejmował i jego piękności..." „Pomny, że zdania ludzkie nieomylności cechy pod żadnym względem mieć nie mogą, byłby z pewnością wyroków swoich nie potępił dzieła tyle szacownego, a nadewszystko, oszczędzając delikatność osoby, nie byłby ostrem piórem dotykał męża, który jak jest zaszczytem literatury polskiej, tak też i szacunek rodaków posiada". Hołdem dla „czcigodnego starca" rozpoczął Chłędowski, hołdem kończy.

* *

*

Tyle powiedziano o teoryi romansu i o „Janie z Tęczyna". Streszczę to pokrótce.

Dzieduszycki popełnia błąd zasadniczy, powiem: dziwny, że nie ocenia „Jana z Tęczyna" jako romans historyczny. O tym rodzaju romansu nie wpomina ani słówkiem, jakby on wcale nie istniał, lub jakby istnienia jego nie uznawał. A takie postępowanie miało swoje następstwa. To właśnie było powodem, że Dzieduszycki zarzucił Niemcewiczowi niesłusznie fałszywą teoryę romansu; to było powodem, że z tej teoryi, rzekomo fałszywej, wyprowadzał dalsze błędy romansu: brak charakterystyki osób, chociaż ten brak nie pozostaje w żadnej łączności z teoryą romansu Niemcewicza, i zamiar nakreślenia „obrazu towarzystwa narodu jakiego w tej lub owej epoce", chociaż bez tego zamiaru Niemcewicz nie mógłby napisać romansu historycznego. To ciągłe potępianie teoryi Niemcewicza nasuwa gwałtownie jedno tylko przypuszczenie. Dzie-

ckiego. Chmielowski: Dzieje krytyki literackiej w Polsce, 105. Z obcych pisarzy zobacz np. Bouterwek: Aesthetik, Wyd. cytow. I., 191.

[1]) Bliższe wyjaśnienie co do tego Philoludzkiego na samym końcu pracy.

duszycki widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, że ogólna teorya romansu da się zastosować najzupełniej do romansu historycznego, że romansopisarz w tym ostatnim rodzaju romansu daje w duchu czasu tło i charaktery, a raczej to, co stanowi historyczność charakterów, a poza tem zastosowuje te same sposoby tworzenia, jakie obowiązują twórcę każdego romansu. Zdaje mu się, że, jeżeli Niemcewicz mówi tylko o stronie historycznej romansu, nadwerężą tem samem zasady teoryi romansu wogóle.

Podaje natomiast Dzieduszycki swoją własną teoryę romansu. Jest ona trafną, aczkolwiek nie dosyć pełną i wówczas już zupełnie nie nową. Podnosi to, co było zawsze w romansie zasadniczem i najważniejszem i co pozostało niem aż do dnia dzisiejszego, mimo, iż przebiegł od tego czasu drogę tak długą i osiągnął, zdawałoby się, szczyt swego rozwoju: romans ma dać poznać człowieka, wszystkie jego uczucia i namiętności, a tem samem ma zerwać ze światem tych istot, które przedstawiał romans awanturniczy i przesadnie sentymentalny. A wypowiedział to nasz krytyk bardzo dobitnie i tonem głębokiego przekonania.

Inne szczegółowe zarzuty, z którymi wystąpił Dzieduszycki przeciw „Janowi z Tęczyna“, o ile nie pozostają one w związku z „historycznością“ romansu, są bardzo słuszne. Brak charakterystyki u osób powieści, nawet u jej bohatera (przyczem dosadne określenie roli bohatera w powieści), za dużo uczt i biesiad — na wszystko to trzeba się zgodzić bez zastrzeżeń. Zwłaszcza pierwszy zarzut Dzieduszyckiego co do charakterystyki osób odgrywa wielką rolę w ocenie dzieła Niemcewicza i wyrobieniu sobie o niem sądu. To też wobec tych ostatnich uwag, tak odpowiadających naszym dzisiejszym zapatrywaniom, uderza jedno: że autor ich nie poddał jeszcze krytyce układu romansu, nie podniósł błędów jego jako artystycznej całości.

A co do zalet „Jana z Tęczyna“? O wskazanie ich tak dopomina się Chłędowski u Dzieduszyckiego! Nie widzi on tutaj żadnych innych zalet, jak tylko ową tragiczną sielankę na wyspie Hittern, która jest, zdaniem jego, „najpoważniejszą częścią romansu“, jak tylko „styl piękny i wysłowienie czyste, łatwe i ozdobne“. I na tem koniec. Do tego zaś sąd swój surowy, a nie zawsze usprawiedliwiony, wyraża w sposób zbyt szorstki i nie dbający o jakąś więcej delikatną formę. Nie usposabia go łagodniej ani ta okoliczność, że literatura romansu była u nas w tych czasach bardzo uboga, ani ta, że był to nasz p i e r w s z y romans h i s t o r y c z n y, rodzaj romansu, o którym nic nie chce wiedzieć.

Chłędowski, gorliwy obrońca Niemcewicza, rozpatruje „Jana z Tęczyna“, zgodnie z zamiarem autora, jako romans historyczny; stacza też walkę o to z Dzieduszyckim. Zajmując jednak takie stanowisko, nie zapytuje wcale, czy Niemcewicz spełnia rzeczywiście wszystkie warunki, jakich wymaga się od dobrego romansu historycznego. Pod tym względem ma dla autora „Jana z Tęczyna“ tylko

wyrazy uznania. Przeładowanie zaś romansu obrazami historycznymi, przedewszystkiem ucztami, brak dostatecznej łączności scen historycznych z wątkiem powieściowym, usprawiedliwia Chłędowski dążnością Niemcewicza do przedstawienia czytelnikowi świetnych obrazów dawnej Polski — usprawiedliwia więc celem dydaktycznym.

W dalszych swoich wywodach czyni Chłędowski niejedną trafną uwagę, ale posuwa się w nich prawie zawsze zadaleko. Ma słuszność, kiedy przestrzega, ażeby nie oceniać dzieł wyobraźni według jakichś „martwych“, jak powiada, teoryi, ażeby raczej rozważyć, jaki był cel autora i uznać cechy odrębne jego talentu czy geniuszu, jeżeli na to uznanie rzeczywiście zasługuje; rozpisuje się jednak o tem za długo wobec tego, że zgadzano się wówczas na to powszechnie. Twierdzi nie bez podstawy, że romans ze wszystkich rodzajów literatury pięknej ma najmniej ustalone prawidła, ale przejmuje się tem tak bardzo, że nie znajduje dla romansu prawie żadnych. Uznaje wprawdzie to jego określenie, które podał Dzieduszycki, nie uważa go jednak za wystarczające: swego własnego natomiast nie podał, czy nie zdołał podać. Przyjmuje wreszcie teoryę Goethego co do bohatera i charakterów w romansie, lecz albo wyprowadza z niej wniosek fałszywy, że w romansie można obejść się bez należytej charakterystyki osób, albo przedstawia całą tę rzecz dla nas niezrozumiale. Tak więc Chłędowski podnosi rozmaite zajmujące i zasadnicze zagadnienia, lecz nie dobrze zważa, do jakiego celu one go doprowadzą, to też ostateczny wynik jego zapatrywań zawisa niejednokrotnie jakby w powietrzu.

W całym sporze dwu autorów zadziwia nas jedno. Chłędowski tyle razy mówi tutaj o romansie historycznym, a nie wspomina ani razu o Walter - Skocie, podobnie jak to uczynił Niemcewicz. Woli mówić o Van der Velde'm. A przecież przyjmuje Niemcewiczowskie określenie romansu historycznego, a więc, jak już wiemy, romansu Walter-Skotta. Prędzej można zrozumieć milczenie Dzieduszyckiego o autorze „Waverleya“, bo tego nie obchodzi wcale ten rodzaj romansu. Ale Chłędowski? Gdyby nawet nie czytał artykułu w „Astrei“, nie podobna przypuścić, ażeby w r. 1825 nie znał jeszcze Walter-Skotta, albo, ażeby się nie domyślał, że Niemcewicz rozprawia w przedmowie nie o kimś innym, tylko o szkockim autorze

A przecież było to wówczas nazwisko bardzo głośne. Od lat kilku, mianowicie od r. 1820, rozbrzmiewała sława romansów Walter-Skotta w Europie, przedewszystkiem we Francyi [1]) i w Niemczech [2]). Wywoływały one zachwyt i naśladownictwo. Wpływ ich

[1]) Maigron: Le roman historique à l'époque romantique. Livre II, Chap. 1.

[2]) Dr. Wenger Karl: Historische Romane deutscher Romantiker (Untersuchungen ueber den Einfluss Walter-Scotts). Bern, 1895.

na działalność literacką pisarzy polskich zjawia się nieco później. „Jana z Tęczyna" (1825) uważamy dotychczas za pierwszy nasz romans w rodzaju romansów Walter-Skotta. Później nastąpiły inne, przedewszystkiem Bronikowskiego i Bernatowicza. I przekłady romansów (nie poematów) autora „Kenilwortha" rozpoczynają się dopiero od r. 1826 [1]). Romanse te jednak znano u nas, głównie z przekładów francuskich, w pismach zaś naszych zdawano dobrze sobie sprawę z tego, czem był Walter-Skott w literaturze i co zdziałał dla rozwoju romansu historycznego i romansu wogóle, aczkolwiek pisano o nim niewiele. Wystarczy przypomnieć znany nam już dobrze artykuł Bodina w „Astrei"; inne artykuły nie zajmują się jego romansami, tylko poezyą, o romansach jest tylko znaczna ilość krótkich wzmianek, donoszących o sławie i powodzeniu literackiem autora.

Wymienienie nazwiska Walter-Skotta, zwrócenie uwagi na jego twórczość i znaczenie, możeby wprowadziły naszych krytyków na nieco inne tory. Może Dzieduszycki oceniałby „Jana z Tęczyna" jako romans historyczny, może Chłędowski pod wpływem tego twórcy romansu historycznego sięgnąłby głębiej w istotę tego rodzaju twórczości i przypatrzył się nieco baczniej „historyczności" utworu Niemcewicza. Walter-Skott mógłby ich obu pobudzić do niejednego jeszcze spostrzeżenia i niejednej uwagi. Zapalony i gorący miłośnik przeszłości ojczystej, przewyborny jej znawca, wprowadził pierwszy do swego romansu rzeczywiste tło historyczne i koloryt historyczny, a na tem tle przedstawiał ludzi najrozmaitszych warstw i najrozmaitszych typów, przedstawiał ich mieszkania i ubiory, ich uroczystości i zabawy, a przedewszystkiem ich zwyczaje i obyczaje. Pisząc tym sposobem romans historyczny obyczajowy, jak dobrze powiedział Bodin, dawał pośrednio wzór dla późniejszego romansu obyczajowego w wielkim stylu, sam bowiem romans obyczajowy istniał przed Walter-Scottem, już od Le Sage'a począwszy. Charakteryzując zaś swoje postaci po swojemu, niemniej po mistrzowsku, uczył tworzyć charaktery. Utworami tymi wreszcie przyczyniał się niezmiernie do wyrobienia techniki romansu: malowniczość i dramatyczność opowiadania, niezrównany dyalog, oto wybitne ich zalety [2]).

(Untersuchungen zur neueren Sprach- und Literatur-Geschichte herausg. von Dr. Walzel. 7 Heft). — Mielke: Op. cit. str. 91—98.

[1]) O ile wiem, to przedtem przełożono tylko w „Kurjerze dla płci pięknej" (1823, II, nr. 18—21) kilka wyjątków z romansu „Pewril z Piku" i dodano króciutki wstęp o Walter-Skocie.

[2]) O Walter-Skocie, jego znaczeniu i wpływie zobacz przytaczane już kilka razy wyborne dzieło Maigron'a: Le roman historique etc.

Czy jednak tylko z nazwiskiem Walter-Scotta nie spotkamy się tutaj? Spór ten o „Jana z Tęczyna“ nie dostarczy nam wogóle żadnych szczegółów z historyi romansu przed wystąpieniem szkockiego autora; Chłędowski wylicza tylko kilka tytułów i zamieszcza krótką wzmiankę o powieści Van der Veldego: „Książę Fryderyk“. I trudnoby robić z tego zarzut, gdyby Dzieduszycki i Chłędowski zajmowali się jedynie oceną romansu Niemcewicza. Skoro jednak poruszają sprawę definicyi romansu, skoro dotykają rozmaitych innych szczegółów jego teoryi, musi nas uderzyć to omijanie historyi romansu, bez niej bowiem niepodobna naprawdę poruszać powyższych zagadnień. A co więcej, podana przez Dzieduszyckiego definicya romansu nie sięga swą treścią po za romans obyczajowy z drugiej połowy wieku XVIII; Chłędowski wymienia wprawdzie wśród innych romansów Rousseau'a „Nową Heloizę“, Goethego „Wertera“ i pani Staël „Korynnę“, lecz do tych tytułów nie dodaje żadnego objaśnienia. Pomijam już rozmaite rozgałęzienia romansu, w jakie, obok romansu obyczajowego, obfituje wiek XVIII i początek XIX, zastanawia jednak niepomału brak chociażby krótkiej wzmianki o charakterystycznym romansie romantyków niemieckich i romansie francuskim z pierwszego ćwierćlecia wieku XIX, wywodzącym swój ród od „Nowej Heloizy“ i „Wertera“. Zjawia się cały szereg płodów powieściowych bardzo znamiennych, zjawiają się w ich liczbie romanse pani Staël, a przedewszystkiem utwory Chateaubrianda. Idą od nich w świat jakieś nowe, nieznane powiewy, zapowiadające już i Walter Scotta i płomienne fale romantyzmu. Indywidualność bohatera rośnie w coraz wydatniejsze rozmiary, za tem idą autoanaliza, nieraz głęboko psychologiczna, przesadna uczuciowość, ból i smętek ludzi rozczarowanych, niemogących pogodzić się z warunkami rzeczywistego bytu, wrażliwość na piękno przyrody, wspaniałe jej obrazy, których koloryt po raz pierwszy w literaturze europejskiej odpowiada ściśle krainom, opiewanym przez twórcę [1]). Odczuwają i głoszą te nowe piękności i krytycy, przedewszystkiem A. W. Schlegel [2]) i pani Staël; znają i u nas już od szeregu lat, zwłaszcza zaś po roku 1820, nowe prądy w romansie: rozumieją i oceniają trafnie „Nową Heloizę“, „Wertera“, „Atalę“, „Renégo„ i „Korynnę“. Wymieniam naturalnie tylko te utwory, o których rzeczywiście można czytać w naszych ówczesnych rozbiorach literackich. Dobrze scharakteryzował nastrój tej nowszej literatury autor artykułu: „O literaturze romansów“ w „Astrei“ z r.

---

[1]) Dzieje i dokładną charakterystykę tego romansu poda czytelnikowi dzieło Le Breton'a: Le roman au XIX siècle. Iière partie: Avant Balzac (1901).

[2]) Zobacz np. Werke XII, 188—206: Staël, Corinne ou l'Italie (recenzya z r. 1807).

1821 [1]). I romans polski z tych czasów próbuje tych dróg, odbija w swych wodach drżenia nowego wieku. Głucho jednak o tem wszystkiem u Dzieduszyckiego i Chłędowskiego. I owszem, Chłędowski zapisuje uwagę (rok 1825!), którą warto powtórzyć: „Wilhelm Meisters Lehrjahre (1795—1796) i die Wahlverwandschaften (1809) uważane są powszechnie za dzieła, które na najwyższym szczycie tego rodzaju poezyi stanęły“ (str. 23).

A wreszcie i samą teoryę romansu, skoro już ją podali tutaj, powinni byli uzupełnić. Dzieduszycki nie mówi wcale tego, że romans ma być również obrazem obyczajów i zwyczajów współczesnych, chociaż rzecz ta łączy się jak najściślej z jego wymaganiem, ażeby romans przedstawiał ludzi takimi, jakimi są w rzeczywistości; Chłędowski mówi tylko o malowaniu zwyczajów w romansie historycznym. Teoretycy obcy i nasi podnosili i przed Walter-Skottem ważność zadania, jakie przypada do spełnienia w tym kierunku autorom romansów.

Dzieduszycki nie potrąca również zupełnie o inne zagadnienie. Zgadzano się wówczas prawie powszechnie na to, że romansopisarz ma nauczać i moralizować, jak z drugiej strony zgadzano się i na to, że cel ten ma osiągnąć, unikając wplatania długich ustępów pouczających i tyrad moralizujących. Rozprawiano o tem jeszcze w czasie panowania Walter-Skotta. Czyżby Dzieduszycki należał do tych wyjątków, którzy wykluczali z romansu wszelki dydaktyzm? [2]) Chłędowski dowodzi tylko z uznaniem, że taki cel pouczający założył sobie autor „Jana z Tęczyna“.

Jedno jeszcze spostrzeżenie u kresu pracy. I Dzieduszycki i Chłędowski nie korzystają w szerszej mierze z prawa zapytania

---

[1]) I, 7. — W r. 1816 przełożono już na język polski Chateaubrianda: Duch wiary chrześciańskiej, w r. 1817 Atalę. Panią Staël zajmowano się również wiele w pismach ówczesnych, od r. 1815 przekładano ustępy z jej dzieł. W r. 1819 ogłosił w Warszawie Ignacy Kiełczewski broszurę p. t.: Wiadomość charakterystyczna o życiu i pismach pani baronowej Holstein de Staël. W tymże r. 1819 umieścił „Tygodnik Polski“ w t. IV, 273—284: Wyjątki z romansu pod tyt. Korynna czyli Włochy.—Prócz tego obok artykułu w „Astrei“, przytoczonego powyżej, zobacz: Cierpienia Wertera (recenzya przekładu Brodzińskiego), „Gazeta literacka“ 1821, 393 — 395. — Julia czyli Nowa Heloiza, Romans J. J. Rousseau'a. Astrea 1823, IV, 34—48.

[2]) Do nich należał np. A. W. Schlegel. Werke X 101—104, XII, 196—197. Porównaj także, co pisze o dążnościach dydaktycznych w romansie polskim Konstanty Wojciechowski: Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX wieku. Pam. Liter. 1905, 265—273. Pierwszym, który wystąpił u nas przeciw celom dydaktycznym w romansie, był Ludwik Kropiński, autor „Julii i Adolfa“.

autora, jakim talentem rozporządzał, tworząc swoje dzieło. A jednak szeroko rozprawiali o tem niektórzy krytycy i historycy literatury, zwłaszcza w pierwszem ćwierćleciu wieku XIX: pomysłowość, bogactwo wprowadzonych charakterów, zdolność urozmaicenia utworu, zajmujące sytuacye, humor, siła i życie w przedstawianiu tych sytuacyi, siła w wyrażaniu różnorodnych uczuć, umiejętność w przeprowadzaniu głównej myśli — oto pierwiastki, których istnienie w większym lub mniejszym zasobie uważano już w tym okresie czasu za miarę talentu pisarza [1]).

Nie bądźmy jednak zbyt surowymi co do tych ostatnich braków w ich teoryi romansu. Można zwrócić na to wszystko uwagę, ale trudno wymagać od autorów naszych czegoś zupełnie wykończonego i doskonałego. Powiemy to tem bardziej, gdy przeczytamy bardzo szczupłą ilość rozbiorów romansów w ówczesnych pismach polskich. Wówczas przedstawi się nam to omówienie „Jana z Tęczyna" jako niezwykle obszerne i bardzo zajmujące — a w każdym razie, po krótkich wzmiankach o tym utworze, p i e r w s z e tak obszerne. Już to samo, że poruszają oni tutaj rozmaite zagadnienia, pozostające w związku z historyografią, historyozofią i teoryą romansu, że dzieje się to wśród martwoty umysłowej ówczesnego Lwowa — wywołuje nasze uznanie. Ale mamy tu coś więcej. Dzieduszycki wezwie do podnioślejszego pojęcia zadań historyi, wypowie zdrowy sąd o celu romansu i garść bardzo trafnych, niekiedy nawet zasadniczych, uwag o „Janie z Tęczyna"; Chłędowski obroni kilkakrotnie Niemcewicza, każe uwzględnić „historyczność" jego romansu, podniesie niejedną myśl znaczenia więcej ogólnego, aczkolwiek nie zawsze można się z nim zgodzić w zastosowaniu tych myśli. A obaj dają nam dowody swego oczytania (nie w nowszej jednak literaturze) i rozmyślania nad poruszonemi tutaj pytaniami, a tem samem dostarczają nam sposobności do wysnucia nici łącznych między ich poglądami a poglądami, panującymi wówczas w literaturach obcych i w polskiej literaturze.

* *
*

W numerze 30-tym „Rozmaitości" lwowskich z r. 1825 (27 lipca) czytamy 9 aforyzmów, nazwanych „ułomkami", Philoludzkiego z Oleska. Tajemniczym ich autorem jest Wacław Zaleski [2]),

---

[1]) Kto zechce dowodów na to, co mówię o brakach w teoryi obu naszych pisarzy, niech przeglądnie przedewszystkiem A. W. Schlegla, La Harpe'a, panią Staël, Bouterweka i Dunlopa.

[2]) Nieulega wątpliwości, że to Zaleski. Naprzód przemawia za tem znany jego pseudonim: Wacław z Oleska. Dalej i to, że był w czasie tym stałym współpracownikiem „Rozmaitości" (Zawadzki:

znany w latach późniejszych wydawca „Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego" i gubernator Galicyi. „Ułomki" te, o ile zawierają w sobie myśl ogólniejszą, są dla nas i dzisiaj zrozumiałe, uderzają jednak jakąś niezwykłą formą, jakimiś zwrotami, odnoszącymi się do czegoś zupełnie nam nieznanego. Jest także kilka takich, które wywołują w czytelniku pytanie, dlaczego ogłoszono je właśnie tutaj! Otóż wszystkie one stają się dla nas i co do treści i co do formy zupełnie jasne, jeżeli zapoznaliśmy się przedtem z artykułem Dzieduszyckiego o „Janie z Tęczyna". Zaleski wystąpił z aforyzmami tymi również przeciw Dzieduszyckiemu — w obronie romansu Niemcewicza (zwracam uwagę na jego pseudonim: Philoludzki, dlatego, że Dzieduszycki nazwał się Philopolskim); a wystąpił jeszcze przed Chłędowskim, który wydał broszurę swoją, jak wspominałem już przedtem dopiero z końcem września lub z początkiem października r. 1825 [1]). Po tem wyjaśnieniu wystarczyłoby może odesłać już tylko czytelnika do tych aforyzmów w „Rozmaitościach", sądzę atoli, że nie zawadzi, dla zaokrąglenia przedmiotu, zdać z nich i tutaj krótką sprawę.

Zaczyna Zaleski aforyzmem Brodzińskiego:

„Tego dzieło jest drogie i sława nie płocha,
Kto zna kraj, jak Krasicki, jak N i e m c e w i c z k o c h a".

Przytacza następnie niemiecki wierszyk Raupacha [2]) o człowieku starym, siwym, zgarbionym już brzemieniem wieku: „N i e p o w i n i e n e m b y ł g o z a b i j a ć! — mówi wróg tego starca — za kilka miesięcy uczyniłaby to sama natura". Przypomina wreszcie Zaleski słowa Ś-go Jana: „Bracia, kochajcie się!"

Dalsze aforyzmy, własne już wydawcy „Pieśni", poddają surowej krytyce zapatrywania Dzieduszyckiego. „Co to jest teorya? — Łatwo jest powiedzieć np. „r o m a n s h i s t o r y c z n y nie jest to i t. d.; trudniej: romans historyczny jest to i t. d.: ale i to łatwo, jeżeli zdanie nasze ma być jako krzemień, który szkło kraje, w ogień zaś rzucony, sam w kruche szkło się zamienia". Takiem

---

Literatura w Galicyi, str. 61, pisze, że dopiero od roku 1826, ale daty tej dostatecznie nie uzasadnia). W tym samym roczniku mamy inny artykuł, podpisany „... z Oleska": „Uwaga nad uwagą" (str. 321—324), w sprawie pisowni w przekładzie Kopestyńskiego Fedry Racine'a. Na autorstwo Zaleskiego wskazywałaby i treść „ułomków", zajmował się bowiem głównie teatrem, estetyką i literaturą. Estreicher wreszcie (Bibliografia, IV, 110) nazywa autora „ułomków" Zaleskim.

[1]) Zob. „Pam. Lit.", 1905, 206.

[2]) Ernest Raupach (1784—1852), poeta niemiecki, dzisiaj już prawie zapomniany; pisał przeważnie dramaty.

więc kruchem szkłem jest zdanie Dzieduszyckiego o teoryi romansu! Z tym aforyzmem łączy się treścią inny, lecz i z tym trudno się również pogodzić, aczkolwiek pozornie wygląda na zupełnie logiczny: Gdyby pojawił się romans historyczny, uznany według poglądów jakiegoś teoretyka za doskonały, to taki romans może być tylko jeden, drugi bowiem, napisany według tejże teoryi, byłby tym samym. I tutaj dodaje Zaleski ów wykrzyknik, przytoczony już raz przezemnie: „Ubóstwo ducha... czyni nas niesprawiedliwymi". Mówi tu autor „ułomków" nieustannie o romansie historycznym, którego teoryą Dzieduszycki wcale się nie zajmował — słowa więc jego, zwłaszcza w aforyźmie pierwszym, należy chyba odnieść do teoryi romansu wogóle.

Treść najbardziej ogólną posiadają dwa następujące aforyzmy: „...Poezya jest obrazem życia, dlatego, że jest dziełem twórczej siły, jak tamto: ale nie jest naśladowaniem natury, bo człowiek nie jest małpą Boga, ale jego obrazem". Zapatrywanie to zwraca Zaleski zapewne przeciw tym uwagom Dzieduszyckiego, w których on nawołuje do przedstawiania w romansie człowieka takim, jakim jest w rzeczywistości. Czy ma Zaleski słuszność? Odpowiedzią niech będzie to, co pisałem o tem w tej pracy: dotknąłem tam i zagadnienia, o ile pisarz-artysta może odtwarzać wiernie rzeczywiste życie. W aforyźmie drugim przestrzega autor, ażeby nie stosować „świata" do siebie i do swoich poglądów: „raczej ty stań się światem: natenczas, wyglądając z duszy każdego człowieka, może będziesz widział błędy, ale nie tyle, jak teraz!"

Dzieduszycki skarżył się w swojej krytyce „Jana z Tęczyna", że Niemcewicz tak tajemniczo przedstawił ową wróżkę, „niewiastę z Błonia", że nie wyjaśnił czytelnikowi, dlaczego wywierała ona tak wielki wpływ na wszystkie te osoby, z któremi się stykała. I tu stanąć trzeba po stronie Dzieduszyckiego. Tymczasem Zaleski powiada na to: „A zatem zamiarem poety zawsze powinna być jasność? — Gdyby był Goethe Fausta dokończył, musiałby był... Faust dyabła porwać" [1]).

Sprawą błędów językowych zamknę to streszczenie ciosów Zaleskiego. Takich kilkanaście błędów podkreślił Dzieduszycki w „Janie z Tęczyna". Nie można uważać za błędy — twierdzi autor „ułomków" — tych wyrażeń, które utarły się powszechnie: „Któż w tym względzie prawa stanowi, czy ja, czy ty? nie: zwyczaj".

* *

*

Wystąpiło więc we Lwowie trzech stanowczych obrońców Niemcewicza i „Jana z Tęczyna". Pierwszym co do czasu był wła-

---

1) Jak wiadomo, druga część „Fausta" wyszła dopiero w r. 1832.

śnie Zaleski, drugim, znany nam już dobrze z tej strony, Chłędowski, trzecim Stanisław Jaszowski.

Czy Zaleski kruszył z powodzeniem kopię o rozchwytywany wówczas romans? Łączę się z pewnością z Zaleskim w uczuciu czci, jaką żywi dla zasłużonego męża i pisarza, nie pochwalę zbyt może bezwzględnego tonu Dzieduszyckiego w jego krytyce, lecz muszę zarazem zauważyć, że aforyzmy powyższe, o ile dotyczą zarzutów, podniesionych przez Dzieduszyckiego, nie mogą przemówić do naszego przekonania.

A Jaszowski? Ten zadowolił się tylko kilku wierszami z powodu wyjścia broszury Chłędowskiego. Cieszył się on w „Rozmaitościach" [1]), że autor broszury „wymownie" osłaniał Niemcewicza przeciw zarzutom Dzieduszyckiego... „Miło nam czytać tak trafną obronę dzieła, które nas zachwycało, i którego piękności tkwią dotychczas w umyśle naszym".

---

[1]) 1825, str. 320.

NOTATKI.

W kwestyi autorstwa pieśni „O zburzeniu Sodomy".

Ogłaszając w książce zbiorowej: „Z wieku Reja" odnalezioną przezemnie w kancyonałach toruńskich ciekawą pieśń „O zburzeniu Sodomy", uważałem za zbyteczne szersze umotywowanie niewątpliwego dla mnie autorstwa Kochanowskiego, sądząc, że same cechy układu, wysłowienia i wierszowania będą dla każdego, kto się zżył nieco z tworami śpiewaka czarnoleskiego, dostatecznymi, najwymowniejszymi argumentami, popierającymi moje przypuszczenie. Widzę jednakże, iż byłem w błędzie. Oto jeden z najlepszych znawców literatury staropolskiej, prof. Brückner, w ocenie wydawnictwa „Z wieku Reja" („Książka" ze stycznia 1906 r.) przeczy stanowczo memu twierdzeniu i uważa pieśń powyższą za naśladownictwo pieśni „O potopie", wywołane napadem Tatarow w r. 1575. Twierdzeń swych nie poparł jednak krytyk żadnym dowodem. Wielość podjętych obowiązków i robót, zmuszająca prof. Br. do rozwijania działalności naukowej na różnych polach, zniewala go nieraz do pośpiechu w pracy i nie pozwala umotywować należycie wydawanych ocen i wyroków. Być więc może, iż w tym wypadku pobieżne przejrzenie „pieśni o Sodomie" nie dozwoliło mu dostrzedz w języku i stylu utworu piętna, które nie dopuszcza upatrywania w nim naśladownictwa i uniemożliwia przypisywanie tej pieśni jednemu z licznych wierszopisów, odtwarzających, niewolniczo nieraz, zwroty, wyrażenia i porównania śpiewaka „Psałterza" i „Trenów".

Wobec tego uważam za właściwe poruszyć raz jeszcze całą sprawę, ażeby autorstwo Kochanowskiego szerzej umotywować.

Pierwszym dowodem jest tu ścisła łączność pojęciowa pieśni o Sodomie z dwoma młodzieńczymi utworami poety, osnutymi na

tematach biblijnych, a mianowicie z pieśnią o potopie i „Zuzanną“. We wszystkich trzech spotykamy jedną myśl zasadniczą (gniew i kara boża, na złych spadająca), tę samą uległość i wierność w odtwarzaniu opowieści biblijnej i ludową czy dziecięcą naiwność w pojmowaniu i przedstawianiu stosunku Boga do ludzi. Naiwność ta wywoła u samego poety, gdy w ostatnich latach życia przygotowywać będzie do druku zbiór swych pieśni, uśmiech, połączony z łagodnem skarceniem obrazów i wyrażeń „pieśni o potopie“, rażących jego chrześcijańskie, na platońsko-humanistycznym podkładzie wsparte, pojęcia. W dodanej wtedy (obok kilku zmian w tekście) zwrotce strofuje siebie poeta za naiwny antropomorfizm w przedstawieniu Boga, „przysięgającego“ wszystkim żywym duszom, iż potopami ich karać więcej nie będzie i zawieszającego na niebie „znakomitą pręgę“, jakby supełek na chustce, by nie zapomnieć o uczynionej „przysiędze“. Jeżeli jednak poeta, usuwając ze zbioru o wiele lepszą pieśń o Sodomie, pomieścił pieśń o potopie, to możnaby to przypisać naturalnej sympatyi, jaką miał dla tego, zapewne pierwszego, swego utworu, ogłoszonego drukiem, i względami na wielką popularność, jaką ta pieśń pozyskała w całym kraju.

W zwiazku z zasadniczemi pojęciami młodego poety pozostaje kompozycya obydwóch pieśni. Punktem wyjścia jest w każdej z nich zestawienie faktów biblijnych z wypadkami analogicznymi, spółczesnymi poecie, upatrującemu w nich objawy gniewu bożego i groźne przestrogi, wzywające ludzi do upamiętania się i poprawy. W naśladownictwach spotykamy zwykle zależność w formie tylko, gdy tu występuje na pierwszy plan jedność nastroju uczuciowego i zgodność w powiązaniu myśli. Dość zestawić ze sobą te dwie pieśni i porównać ich początkowe zwrotki, by przekonać się, że wypłynęły z jednej duszy twórczej, że skreśliła je ręka tego samego artysty i stąd wynikło to bliźnięce podobieństwo, któregoby nie osiągnął żaden naśladowca. Przytem początek zwłaszcza pieśni o zburzeniu Sodomy góruje siłą i zwięzłością wysłowienia nad pierwszymi zwrotkami pieśni o potopie. Czyż można wskazać śród znanych nam pisarzów XVI w. jednego, któremuby można było przypisać autorstwo choćby jednej takiej zwrotki, jak następująca:

Miej się na pieczy, gospodarzu szczodry,
Bo widzisz, żeć to gość nie bardzo dobry,
O cię-ć gra idzie, gore u sąsiada,
W smakżeć biesiada?

Z tego, co pieśń mówi o Tatarach, widać, że nie odnosi się ona, jak twierdzi bez dowodów prof. Brückner, do napadu z r. 1575, którego echem jest „Wieczna sromota“, lecz do innego, mniejszej doniosłości wkroczenia tych łupiezców, którzy, przeszedłszy granicę, wahają się, czy „dalej iść po większą korzyść“. Autor pieśni kładzie zresztą główny nacisk nie na najście tatarskie, ale na współczes-

ność licznych ogni tak przypadkowych, jak i przez Tatarów wznieconych, które zniszczyły „śliczne zamki i wsi, a podczas i całe miasta“. Tak znaczne rozmiary klęski ogniowej nasuwały poecie analogię z losami Sodomy.

„Śliczne zamki“, o których wspomina pieśń, nie istniały jeszcze w połowie w. XVI na kresach podolskich. Poeta ma tu na myśli niewątpliwie zniszczone przez ogień przypadkowy jakieś rezydencye panów małopolskich, które były widownią „ustawicznych biesiad“, gdzie „z dostatków i próżnowania“ wynikały „obrzydłe zbytki“, scharakteryzowane już przez Reja w „Krótkiej rozprawie“.

Autorstwo Kochanowskiego stwierdza zresztą wspólność cech stylowych, językowych, rymów, łącząca pieśń o Sodomie z pieśnią o potopie, „Zuzanną“, „Fenomenami“. „Grzech przeklęty“ znajduje swe echo w „Zuzannie“ („fortuno przeklęta“, „A przeklęta twoja rada serceć wywróciła“) i w zakończeniu „Satyra“ („o ten rząd przeklęty“), „straszliwe głosy“ mają pokrewne wyrażenie w „Zuzannie“ („pomsta straszliwa“), rzadka forma: „gorają“, użyta na początku pieśni o Sodomie, znajduje się w „Fenomenach“ i dwukrotnie w „Psałterzu“.

Jako utwór Kochanowskiego pieśń o Sodomie może być odniesiona tylko do jego lat młodzieńczych, do pierwszych prób, powstałych przed wyjazdem do Włoch pod wpływem ruchu reformatorskiego, zetknięcia się bliższego z Biblią i wrażenia, wywołanego „Żywotem Józefa“ i pieśniami Reja. Jest ona jednym z najpiękniejszych pojawów rozkwitu liryki religijnej w latach między 1540 a 1560 r., powstającego pod wpływem rozbudzonych wtedy uczuć i zbiorowej pracy nad przygotowaniem śpiewników dla organizujących się właśnie zborów protestanckich.

B. Chlebowski.

Pieśń Kochanowskiego na obczyźnie.

Notatka niniejsza nie przynosi nic nowego dla wyjaśnienia pieśni; natomiast sądzę, że wielbicielom jej nieobojętną będzie wiadomość o jej wędrówce na Morawy. W ludowych pieśniach morawskich, zebranych przez Fr. Bartosza, w dziale pieśni nabożnych, pod nrem 2.014. czytamy[1]):

[1]) Národní písně moravské v nově nasbírané. Ve sbírku upravil František Bartoš. Po stránce hudební pořádal Leoš Janáček. V Praze, 1901. Str. 1113—1114.

Co žádaš od nás, Pane,
za Tvé hojné dary,
co chceš za dobrodiní,
keré nemá míry?

Jaką drogą pieśń Kochanowskiego tam[1]) zaszła i kiedy, tego — oddalony od bibliotek polskich i czeskich — wskazać nie potrafię. Przypomnę tylko, że pieśń Kochanowskiego, z nutami, powtarza się często w kancyonałach polskich XVI. i XVII. wieku. Ks. Surzyński znajduje ją w kancyonale Artomiusza - Krzesichleba (1596.), w katechizmie Sudrowskiego (1600.), u Kraińskiego (1609.), Sternackiego (1625.)[2]); dodajmy n. p. kancyonał gdański z r. 1640. (str. 535. — 537.). Przypomnijmy sobie dalej, że protestanci pieśń tę znali i cenili może bardziej, niż katolicy (wystarczy przypatrzeć się powyższemu spisowi!), bo w czasie jej powstania uważali poetę za swojego, że na Śląsku dawne pieśni i kancyonały zachowały się dłużej, niż w państwie polskiem, że przez Cieszyńskie pieśń nasza łatwo mogła się przedostać na Morawy. Ale to wszystko są tylko przypuszczenia, które czekać muszą na zbadanie kancyonałów.

Jedno wszakże można na podstawie samej pieśni twierdzić z pewnością. Przeszła ona z Polski na Morawy nie drogą „ludową", ale „książkową". Nie przechodziła wśród ludu z ust do ust, od kościoła do kościoła, aż doszła do Wielkiej, do granicy etnograficznego obszaru, ale została przez jakiegoś kantora przetłumaczona z jakiegoś kancyonału polskiego i sztucznie do repertoaru śpiewów kościelnych (w Wielkiej, czy gdziekolwiek indziej) wcielona[3]). Świadczy o tem stan tekstu i muzyka.

Co do tej ostatniej, najpierw: Bartoš podaje melodyę, jak ją śpiewają dzisiaj, ks. Surzyński (l. c. 254.) podaje melodyę z Artomiusza, Kraińskiego i Sternackiego. Otóż melodya morawska odrazu, na pierwszy rzut oka, okazuje się identyczną z tamtemi, zmienioną tylko w drobiazgach na sposób więcej nowożytny, zmodernizowaną. Gdyby pieśń przechodziła powoli, zmiany byłyby z pewnością większe.

Tak samo byłyby większe zmiany w tekście. Tymczasem pieśń morawska jest pomimo kilku zmian nietyle przekładem, ile raczej transkrypcyą polskiej, tak ściśle trzyma się oryginału w pojedynczych wyrażeniach i zwrotach. Polonizmów jest też w niej pełno;

---

[1]) Wieś Velká, przy Strażnicy (Strassnitz), niedaleko granicy Węgier i Austryi Dolnej. Językowo jest to już terytoryum słowackie, w tem też narzeczu dokonany został przekład.

[2]) Ks. Józef Surzyński, Polskie pieśni kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI. stólecia. Poznań 1891., str. 204., 254.

[3]) Czy należy do pieśni popularnych, często śpiewanych, tego wydawca nie objaśnia.

wierność przekładu zaś zaszkodziła nawet formalnej stronie utworu (rymy jak: dary — mìry = dary — miary; tebe — v nebi = ciebie — w niebie, i t. p.). Otóż to bardzo nieznaczne skażenie tekstu pierwotnego świadczy, tak samo jak muzyka, za książkowem przeniesieniem pieśni na Morawy[1]).

Odstępstwa od tekstu Kochanowskiego są dwojakie: dodatki i przestawienie strof. Pieśń morawska dodaje cztery wiersze (według układu Bartosza dwie zwrotki), wcale zresztą niedołężne, i ogólny wysoki ton poetycki utworu psujące:

Dobytku všel'ikému
k zimě se strava strójí,
ptactvo však prerozdíl'né
též se zimy bójí.

Avšak svú božskú mocí
ráčíš to chovati,
jak v l'étě tak i v zímě
predivně živiti.

Przestawia też porządek pojedynczych strof, a znowu niebardzo z korzyścią dla ogólnego wrażenia poetycznego. Przestawia najpierw dwuwiersz drugi z trzecim; słowa: „wdzięcznym cię tedy sercem, panie, wyznawamy, bo nad cię przystojniejszej ofiary nie mamy“ kładzie po dwuwierszu: „z twej ręki wszelkie zwierzę itd.“, po nich zaś umieszcza obraz czterech pór roku, odrywając go od związku z obrazem ziemi i morza; przestawia też z sobą dwie ostatnie zwrotki. — Co do samego tłumaczenia, to w ogóle wartością swoją nie odpowiada pieśni Kochanowskiego; w kilku miejscach ją obniża: tak n. p. słowa: „bo nad cię przystojniejszej ofiary nie mamy“, które ściśle się łączą z poprzedzającemi i z nich wynikają, pieśń morawska oddaje przez: „Krom Tebe mocnějšího pod nebem nemáme“, które już ten związek rozrywają; w obrazie czterech pór roku tłumacz zepsuł symetrykę i harmonię przez to, że zamiast wiosny dał ziemię.

Ale są to już szczegóły drugorzędne. Najciekawszy jest sam fakt, że najznakomitsza nabożna pieśń polska XVI. wieku zaszła do ludu morawsko-słowackiego.

Stanisław Dobrzycki.

---

[1]) W tej samej wsi Wielkiej śpiewają kolendę „Mesyasz przyszedł na świat prawdziwy“, przełożoną może z kolendy polskiej (Bartoš, l. c. str. 1104—1106.).

„Kłopoty panów“, komedya ks. Franciszka Bohomolca.

(Przypisek do str. 259, „Pamiętnika literackiego“ r. IV., 1905.).

P. Wiktor Strusiński, rozważając „komedye X. Franciszka Bohomolca w stosunku do teatru francuskiego i włoskiego“ nadmienił też słów kilka o komedyi p. t. Kłopoty panów. Zaufał zapewnieniom ks. Jezuity, że treść jej wzięta jest z historyi o jednym z książąt burgundzkich (jak zresztą jest w rzeczywistości) i z tej przyczyny nie czynił dalszych poszukiwań za źródłem, względnie za oryginałem, z którego „pierwszy sceniczny pisarz polski“ swą komedyę wyłożył.

Sztuka ks. F. Bohomolca p. t. Kłopoty panów (1775. r.)[1]) jest przekładem, i to dość miernym, komedyi ks. Du Cerceau (Jean Antoine, 1670—1730.), Jezuity, p. t. Les incommodités de la grandeur[2]), znanej też jako: „Gregoire“ albo: „Le faux duc de la Bourgogne“, napisanej w pięciu aktach aleksandrynami, granej zaś po raz pierwszy w Collége Louis le Grand w r. 1717., prawdopodobnie w czasie karnawału, później w 1721. r. w Tuilleryach (w teatrze, ustawionym w galeryi ambasadorów) przed jedenastoletnim Ludwikiem XV. i wreszcie w r. 1727. Akcya komedyi toczy się około chłopa, Grzegorza, świeżo zaciągniętego do wojska, i z tej przyczyny pijanego, którego książę Burgundyi, Filip, znalazł spiącego na placu publicznym. Kazał go zanieść do swego pałacu i ubrać w najbogatsze szaty. Grzegorz budzi się jako książę w otoczeniu swych dworzan. Odtąd rozpoczyna się dla niego szereg utrapień bez końca. Musi słuchać mów, przyjmować ambasadorów, czytać podania i prośby, słuchać wierszy pochwalnych na swą cześć i t. d. W chwili, gdy siedzi przy stole, zjawia się lekarz dworski, który pod pozorem dbałości o jego zdrowie nie pozwala mu nic jeść, prócz kilku owoców, a jako napój poleca tylko wodę. Równocześnie dochodzi go list z wiadomością, że spiskują na jego życie, że wszystkie potrawy są zatrute. Poczyna mu nie smakować jego panowanie. W końcu władzca Chin, który oblega jego stolicę, wyzywa go na pojedynek. Wobec ostatniego wypadku jest blizki

---

[1]) Komedye przez ks. Franciszka Bohomolca napisane. Tomik V. w Warszawie r. 1775. s. 209—309. Kłopoty panów.

[2]) Conjuration de Nicolas Gabrini dit de Rienzi... Ouvrage posthume du R. Pere Du Cerceau, de la Compagnie de Jésus. Avec quelques nouvelles poësies du même auteur. A Amsterdam 1734. s. 377—475. Les incommodités de la grandeur. Comédie héroïque. — Cantate qui fut chantée dans la comédie... en 1717. (musique de M. Campra). Recueil de poësies diverses par le R. P. Du Cerceau. Nouvelle edition. A Paris 1749. s. 536—537.

abdykacyi. Wkrótce upajają go na nowo i odnoszą na miejsce, skąd go wzięto. Staje się znowu Grzegorzem i pędzić będzie swe dni na dobrej posadzie w służbie książęcej.

Komedyę swą opracował ks. Du Cerecau rzeczywiście „na fundamencie owej historyi, którą o jednym z książąt burgundzkich czytamy“. Znalazł ją, spisaną rymami, w zbiorze utworów Jezuity, ks. Gazeau (Angelin, 1586—1653.) p. t. Pia Hilaria[1]) (1618., 1619.[2], 1625.[3], 1629.[4]; część druga 1638.), dokąd dostała się z kroniki burgundzkiej Heutera (Pontus, 1525—1603.)[2]).

Sztuka ks. Du Cerceau jest pełna naśladowań i reminiscencyi. Losy pijanego chłopa łączy ks. Du Cerceau z podaniem o Damoklesie. Ks. Filip, spotkawszy pijanego Grzegorza, postanawia włożyć na jego barki trudy i ciężary wielkiego pana, na którego życie biedni ludzie zazdrosnem zawsze patrzą okiem. Chce mu dać poznać i odczuć: kłopoty panów. Z tą samą tendencyą zużytkował podanie o Damoklesie ks. Jezuita Le Jay (Gabriel François, 1657? — 1734.) w sztuce p. t. Damocles, sive philosophus regnans (1694.) [3]) a literacka tradycya szkół jezuickich pozwala przypuścić, że utwór ks. Le Jaya nie pozostał bez wpływu na komedyę ks. Du Cerceau.

Nie da się zaprzeczyć wpływ Cervantes'a „Don Quixote'a“ [4]) na komedyę ks. Du Cerceau, widoczny w scenie z lekarzem, którego słowa są tylko dłuższą parafrazą jego uwag u Cervantesa. List z wieścią o spisku również z Cervantesa pochodzi.

---

[1]) Pia Hilaria claris iambis expressa. Londini 1657. T. 1—2. Tekst w tem wydaniu (T. I. s. 114.) jest nieco odmienny niż w edycyach części pierwszej n. p. Anvers 1629. (T. I. s. 132.). — Przekład francuski wyszedł p. t. Les pieuses Récréations de R. P. Angelin Gazée... mis en françois par le sieur Remy (Paris 1628., 1633.; Rouen 1637., 1647.), przekład niemiecki p. t. Pia Hilaria oder Legenden und Erzählungen von A. G. Aus dem lateinischen übersetzt von C. B. Schlüter. Münster 1847. (część pierwsza). Por. Dunlop-Liebrecht, Geschichte der Prosadichtungen. Berlin 1851. s. 321.

[2]) Rerum burgundicarum libri sex. 1584. (L. IV., s. 150.).

[3]) Bibliothecae rhetorum liber dramaticus. Autore P. Gabr. Francisco Le Jay, e Societate Jesu. Editio II. Ingolstadii et Augustae Vindelicorum. Anno 1748. s. 311—337. Damocles, sive Philosophus regnans. Drama. — Przełożył utwór ks. Le Jay'a ks. F. Bohomolec p. t. Filozof panujący. Komedye... Tomik II. w Warszawie 1772. s. 457—533.

[4]) Cervantes, Don Kiszot z Manszy. W przekładzie W. Zakrzewskiego. T. V. Warszawa 1899. (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 79.) s. 146—152.; część II., rozdział 47

Utwór ks. Du Cerceau[1]) nie jest pozbawiony humoru i wesołości. Jezuita francuski miał zmysł komiczny i daleko lepiej udało mu się przeprowadzenie roli Grzegorza, aniżeli księcia; zanadto dużo prawi on morałów. Tok akcyi jest żywy, utrzymany w tonie komedyi. Dowcipną jest scena z lekarzem, której ks. Bohomolec nie oddał w przekładzie poprawnie i zadowalająco.

Dla porównania przytaczam słowa ks. Filipa o pijanym Grzegorzu (A. I. sc. 4.; wydanie z r. 1734. s. 392—393.).

(Le Duc.)

Voyant ce malheureux dormir paisiblement,
Dans la place exposé sans risque pour sa vie,
Je n'ai pu m'empêcher de lui porter envie.
Cet yvrogne, ai-je dit, couché sur le pavé,
Attend tranquillement que son vin soit cuvé;
El d'un profond sommeil sans trouble, sans allarmes,
Quand il veut, comme il veut, ile peut goûter les charmes.
Et moi qui regne ici, loin d'un bonheur pareil,
Il faut qu'au poids de l'or j'achete le sommeil;
Et si la nuit ma Garde autour de moi rangée
En armes pour moi seul à veiller obligée,
Ne m'assure un repos qu'il trouve à peu de frais,
Je n'ose fermer l'oeil aù fond de mon Palais.
Cette réflexion daus mon ame tracée,
M'a sur ce malheureux fait maitre une pensée;
Je me suis dans le coeur fait un plaisir malin
De troubler un bonheur où j'aspirois en vain;
Je veux en le chargeant du poids de ma Couronne
Lui faire reessentir les soucis qu'elle donne,
Et pour le rendre enfin miserable à son tour,
Lui prêter ma grandeur et mon nom pour un jour...

---

[1]) O komedyi ks. Du Cerceau por. Ernest Boysse, Le théâtre des Jésuites. Paris 1880. s. 62., 76—77., 260—264., 265—266., 281., 352.; Alexander von Weilen, Shakespeares Vorspiel zu der Widerspänstigen Zähmung. Frankfurt a/M 1884. s. 40—41., 83.; René Basset, Notes sur les mille et une nuit. Revue des traditions populaires. Tome XVI. Paris 1901. s. 86.

Dr Ludwik Bernacki.

Czy Krasiński jest autorem „Doliny Klönthal"?

W r. 1894. dr. H. Biegeleisen ogłosił w „Bibliot. Warsz." (III. 498—515.) urywek opisowy „Dolina Klönthal w Szwajcaryi", przypisując jego autorstwo twórcy „Nieboskiej". Za przypnszczeniem tem przemawiała między innemi ta okoliczność, że w „Pam. dla płci pięknej", skąd urywek ów został wyjęty (1830. r. I. 67.) dała się odszukać nie jedna kartka, przez Krasińskiego pisana. „Pam. d. p. p." był wydawany przez K. Gaszyńskiego (i L. Zienkiewicza), przyjaciela młodego poety; do tego pisma przesyła Krasiński, jak to widać z jego listów, utwory swego pióra ze Szwajcaryi. Świeżo p. Pini, powołując się na zdanie prof. J. Bołoz Antoniewicza, umieścił wspomniany urywek w redagowanem przez siebie wydaniu pism poety, co prawda między rzeczami wątpliwej autentyczności. Ze swej strony jestem przeświadczony, że ostrożność taka jest zupełnie usprawiedliwioną. Nie tylko godzi się powątpiewać w tym wypadku o autorstwie Krasińskiego, lecz można nawet bronić tezy, iż kartka omawiana nie wyszła i wyjść nie mogła z pod pióra młodziutkiego poety. Dr. Biegeleisen powołuje się na słowa Krasińskiego, w których ten wyraża zamiar ogłoszenia drukiem w Pamiętniku „ułomków" swej podróży. Dowiadujemy się o tym zamiarze z dziennika Krasińskiego pod datą 10. sierpnia 1830. r.: mowa tu widocznie o podróży do sioła Montblanc, odbytej między 2-im a 11-ym sierpnia. Podobnież pod datą 23. sierpnia wspomina poeta o chęci przesłania swych wrażeń Gaszyńskiemu, mając na myśli wycieczkę w Alpy w towarzystwie Mickiewicza i Odyńca. Tymczasem „Dolina Klönthal" drukowaną już była w zeszycie 2-im Pamiętnika z r. 1830. (t. 1. 67.), więc w styczniu. — Czy był kiedykolwiek w życiu Zygmunt u stóp Glarnischu (tam właśnie znajduje się dolina „Klön"), nie umiałbym powiedzieć; z wszelką jednak pewnością nie był tam przed styczniem 1830. r. Według wskazówki prof. Kallenbacha („Z. Kras." Lwów, 1904. I. 125—6.) etapy podróży poety przez Szwajcaryę były: Konstancya, Zürich, Bern, Genewa. Dość spojrzeć na mapę, by się przekonać, że miejscowość, o którą tu chodzi, położona jest zdala od tego traktu, cała zaś podróż karetką pocztową trwała od Pragi czeskiej do celu podróży zaledwie od 21. października do 3. listopada. Gdyby trzeba było jeszcze dowodu, że Krasiński nie zbaczał do ulubionej przez Gesnera doliny, może dość byłoby przytoczyć własne jego słowa: „Kochany ojcze! Odbyłem podróż po Szwajcaryi i widziałem okolice, których wpierw się nawet domyślać nie mogłem" („Listy z Podr." Odyńca, 4. 391.). A właśnie w czasie tej wycieczki swej sierpniowej ledwie nie zawadził o Glarnisch i Klön, lecz okolic tych „domyślać się nie mógł", gdy tymczasem miejscowość, ukryta poza niemi, miałby opisać najpóźniej na początku stycznia! Pozostaje

nam tylko przypuszczenie, że urywek jest fantazyą lub ćwiczeniem, wyznaczonem przez p. Jakubowskiego. Opis wszakże budzi wrażenie, że tłem jego była rzeczywista przygoda. Świadczy o tem topograficzna jego dokładność, wiele drobiazgowych szczegółów, widoków, efektów, świadczą takie zwierzenia, jak: „znużony nieco podróżą. usiadłem na ułomku skały i marzyłem o cudach wielkości przyrodzenia; w tem doszły do uszu moich dźwięki“ i t. d. Albo: „była już godzina dziesiąta, a jeszcze woń kwiatów napełniała powietrze“... Tak realnego kolorytu spodziewaćby się można chyba w sceneryi jakiegoś poematu, czy powieści, lecz nie w krajobrazie, opisywanym „na pamięć“. To też we wszystkich „ułamkach“ Krasińskiego mamy zawsze do czynienia z rzeczywistemi wrażeniami.

Pomijając to wszystko, trudno nam przypuścić u Krasińskiego istnienie pobudki do fantazyowania w tym właśnie kierunku, jak w omawianej przez nas kartce. Poeta lubił rzeczy posępne, groźne, tragiczne — „Dolina Klönthal“ jest tylko melancholijnie czułostkowa. „Jest to prosta karta idyll i sielanek“. „Gesner lubił dolinę Klönthal — rozpoczyna rzecz swą bezimienny autor — bo jej postać melancholiczna zgadzała się z myślącą i pełną rzewliwości duszą jego... Pielgrzymka więc do Klönthal jest powinnością wszystkich lubowników poezyi Gesnera“. Od kiedyż to znamy Krasińskiego jako wielbiciela sielankowego poety, wielbiciela, pobożnie pielgrzymującego do miejsc, pobytem Gesnera uświęconych? Łzawa idyliczność, którą urywek jest przesiąknięty, całkiem jest obca autorowi „Mściwego karła“, „Grobu Reichsthalów“ i t. p. Oto np. podróżnik nocuje w góralskiej chatce, starając się wystawić w idealnem świetle domowe cnoty i gościnność górali; pociąga go urok ich piosnek, słowa zachwytu wywołuje każdy szczegół ich życia. Krasiński zaś, który zazwyczaj widokom, nie ludziom poświęcał uwagę, zamiast uniesień powyższych wyraziłby się o mieszkańcach prawdopodobnie w ten sposób: „Nie może sobie ojciec wyobrazić obrzydłego charakteru pospólstwa Szwajcarskiego, tak osławionego w całej Europie dla swojej niby cnoty i prostoty. Wszyscy tylko myślą o zysku, o zarobku, pełno żebraków, dzieci maleńkie, dobrze ubrane, wychodzą na drogi i proszą o jałmużnę, wszelkimi sposobami starają się oszukiwać cudzoziemców, wszyscy w tym celu trzymają się za ręce, wszyscy ku temu zamiarowi całemi siłami dążą“ („L. z Podr.“ 4. 399.). A gdyby poecie wypadło rzeczywiście przenocować u Szwajcara, skarzyłby się zapewne słowami: „Nocowaliśmy na dzikiej, opuszczonej, ładną trawką, ani drzewem nie ocienionej górze... w n ę d z n e j gościnie drewnianej w n a j s m u t n i e j s z e m położeniu“.

Wbrew zdaniu dr. Biegeleisena niepodobna również dojrzeć bliższego podobieństwa pod względem stylu między „Doliną Klönthal“ a różnymi współczesnymi utworami Krasińskiego już niewątpliwej autentyczności. Przedewszystkiem niema zgody na „ponury

koloryt kompozycyi, kirem i żałobą okryty“; raczej mówićby należało o ckliwej czułostkowości. Nie dostrzegamy także przeładowania mowy obrazami. W całym opisie znajduję tylko dwa rozszerzone porównania. Pierwsze: „Wieśniacze chatki to jak gniazda orłów i sępów czepiają się szczytów skalistych, to znowu, kryjąc się w sklepieniach zieloności, wyglądają jak zaklęte nimf leśnych mieszkania“. W innym miejscu (wschód słońca) swiatło jest porównane do oceanu, ogarniającego stopniowo falami swemi skały, góry i rozpadliny. Styl wogóle jest nawet ubogi, pozbawiony ozdób retorycznych. Oto garść określników: kręta rzeka, skaliste granity, trawniki majową zielonością okryte, rozkoszna dolina, uroczy Glarnisch, przeźrocze wody, błękitnawa powierzchnia, kwitnące krzewy, najżywsza zieloność i t. p. Jak widzimy, środki malowniczości są dość skąpe. Natomiast u Krasińskiego — co za przepych, co za rozrzutność niekiedy aż nużąca! Jezioro u niego błyszczy, „jak masa nieprzeliczonych dyamentów“; fale się snują „nakształt splotów ognistego węża“, tak są podobne „do roztopionego lapis lazuli, w którego łomie osadzono świetniejące farbami tęczy drogie kamienie“; „każda kropla przybiera jasny blask srebra“, chmury „z płynącego złota ulane“, wierzchołki gór „purpurą i dyamentami strojne“ i t. d. bez końca. Nie znajdujemy też w „Dolinie“ takich dziwnych porównań, jak przyrównanie góry do narzeczonej, „strojnej w ślubne suknie“, nie spotykamy tak śmiałych zwrotów mowy, jak: „każda nadbrzeżna chatka zstępowała z szczytu góry swojej, by się kąpać w przeźroczystych jeziora wodach, każdy szczyt skał niebotycznych opuszczał niebiosa, by odświeżać się w zwierciadlanej toni“ (Opis Lemanu, „Listy“, t. 1—4.).

Wniosek: nie widzę ani wewnętrznego, ani zewnętrznego podobieństwa między „Doliną Klönthal“, a współczesnymi „ułamkami“ Krasińskiego. Wyrazem osobistych wrażeń urywek być nie mógł — to ponad wszelką wątpliwość. Zostaje nam chyba przypuszczenie, że „Dolina“ jest przekładem, raczej parafrazą, jakiegoś opisu cudzoziemskiego autora, dokonaną przez twórcę „Irydiona“. Lecz gdzież jest choćby cień pozytywnego dowodu, że tak było, że tak być mogło?

A. Drogoszewski.

Sfałszowany tekst „Pana Tadeusza“.

Pierwsze utwory Mickiewicza, z przed r. 1830, wychodziły, jak wiadomo, w państwie rosyjskiem, a więc były cenzurowane. Po powstaniu r. 1830, przez lat niespełna 30, aż do r. 1858, nie

ukazywały się już wcale pisma Mickiewicza, ani w Cesarstwie, ani w Królestwie; nie wolno tam było przedrukowywać dzieł Mickiewicza nie tylko nowych, ale i dawniejszych, już ocenzurowanych: były one na indeksie. Dopiero po śmierci Mickiewicza, w r. 1858, za panowania Aleksandra II., pozwolono ogłosić pierwsze wydanie zbiorowe jego dzieł w Warszawie. W wydaniu tem pism Mickiewicza (nakł. Merzbacha, pod redakcyą Wójcickiego) znajduje się także „Pan Tadeusz" (w tom. 3. i 4.), ale mocno obcięty. Zdawałoby się, że następne wydania warszawskie będą tylko przedrukami wydania z r. 1858, tymczasem rożnią się one wielce od siebie i od wydania z r. 1858; jak widać z porównania tekstu tych wydań, cenzura każdorazowo na nowo go przeglądała i inaczej się z nim obchodziła. Drugie wydanie warszawskie cenzurowane ukazało się dopiero w r. 1878 (ocenzur. w lutym r. 1877), nakładem Gebethnera i Wolfa; trzecie w r. 1886.

Trzy te wydania są typowe. Najciekawsze jest wydanie z r. 1878. Tekst „Pana Tadeusza" jest w niem nie tylko znacznie obcięty, ale cenzor pozwalał tu sobie nawet zmieniać dowolnie brzmienie jego w wielu ustępach, jeżeli sens wydał mu się obraźliwym, niepochlebnym dla Moskali, lub też rewolucyjnym. Cenzor wydania z r. 1858 wykreślał całe ustępy, ale tekstu nie ruszał, treści nie zmieniał; cenzor zaś wydania z r. 1878 przemazywał wprawdzie nieraz tylko drażliwe wyrazy lub wyrażenia, przez co tekst w wielu ustępach został zepsuty, wiersze mają pozór zdefektowanych, są urwane, kalekie, niedokończone, nieraz ze szkołą sensu, co gorsza jednak, dość często, pewne wyrazy Mickiewicza, które mu się nie podobały, zastępował dowolnie innemi i zmieniał umyślnie sens, (np. zam. Moskale pisał „prusacy"; zam. pod Austerlic — „pod Jena"; zam. „łotr... pan Wołk" — „łotr... polak Wołk" i t. d.); całe ustępy skracał, kilka wierszy wykreślił całkiem, chociaż znajdujemy je w wyd. z r. 1858. Wogóle cenzura z r. 1858 nieraz okazała się liberalniejszą od cenzury z r. 1878. Ogółem wierszy wykreślonych w wyd. z r. 1878 jest 328, zepsutych 47; w wyd. zaś z r. 1858 wykreślonych 367 wierszy, zepsutych tylko 6. W tem więc wydaniu cenzor więcej tekstu wymazał, mniej zato popsuł wierszy, gdy cenzor wyd. z roku 1878 mniej wprawdzie wykreślił[1]), więcej natomiast zepsuł wierszy, zmieniając nieraz sens ich i brzmienie całkowicie. Ta druga metoda cenzurowania, czyli tendycyjne zmienianie myśli autora, jest już grubem na użyciem, bo jest fałszerstwem[2]).

---

[1]) Najdłuższe ustępy wymazane są: w ks. II. opowiadanie Telimeny o czynowniku (wierszy 50) i w ks. VI. namowy ks. Robaka do powstania (wierszy 93).

[2]) Fałszerstwa tego dopuścił się, jak się dowiaduję od p. Zygmunta Wolskiego, nieżyjący obecnie starszy cenzor w Warszawie,

W wyd. z r. 1886 („Poezye Ad. M.“; t. 3ci mieści „Pana Tadeusza“ — nakł. Gruszeckiego) cenzor z całego „Pana Tadeusza wykreślił już tylko wierszy 20: 9 wierszy w kś. VII., (od „Panie Buchman, czy Bóg“ i t. d. do „zuch, kto kropi“ (w. 189—197); i w kś. IX. wierszy 11, (od „Co to za żółta księga?“ do „Apeluję...“).

Poniżej przytaczam wszystkie wiersze, zmienione lub wykreślone przez cenzurę w r. 1878, w porównaniu z tekstem autentycznym i tekstem wydania warszaw. z r. 1858.

Wydania warszawskiego z r. 1878 p. Biegeleisen w przypiskach do swego wydania „Pana Tadeusza“ („Dzieła Ad. M.“ Lwów 1893, tom 3-ci) nie uwzględnił wcale. Zmiany cenzuralne z r. 1858 notuje wprawdzie, ale niedokładnie i nie wszystkie.

Wiersze w „Panu Tadeuszu“ wykreślone lub zmienione przez cenzurę rosyjską.

Tekst autentyczny (wedł. wyd. Macierzy polskiej, red. W. Bruchnalskiego).	Tekst sfałszowany Wyd. Warszawskie z r. 1878.	Wyd. Warszawskie z r. 1858.
	KSIĘGA I.	
W. 6—7. Od „... Ty, co gród zamkowy“ do „... ludem“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 59—61. Od „Takim był...“ do „... padnie“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 67—68. Od „Stoją...“ do „... pali“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 380, „Byle nie szpieg“ i t. d.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 489—490. Od „Jest sława...“ do „...wykwita“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.

Antoni Funkenstein. Pan Zygm. Wolski widział przed kilku laty w rękach p. Ludwika Korotyńskiego, syna Wincentego, egzemplarz „Pana Tadeusza“ wyd. Brockhausa, cenzurowany ręką Funkensteina, z własnoręcznemi jego „poprawkami“. Podług tego egzemplarza prowadził korektę wydania „Pana Tadeusza“ z r. 1878 ś. p. Wincenty Korotyński.

W. 511. „Hej, Ojczyzna“ i t. d.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 940—941. Od „Opuszczali... do „...zabierano“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
	KSIĘGA II.	
W. 286. „Prawo trzeciego maja, i już szlachtę zbierał“.	Zmieniono: „Stronę Małachowskiego i już szlachtę zbierał“.	Nie wykreślono.
W. 524. „O nowych coraz sroższych“ itd.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 607—656. (50 wierszy). Od „Otóż na me nieszczęście...“ do „... sam Cesarz śmiał się“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 782. „...na której Ojczyzny nadzieje“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
	KSIĘGA III.	
W. 406—407. Od „Nie dla rang...“ do „...znaczenie“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 622—623. Od „Trzeba wiedzieć...“ do „...niepodoba“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 626. „Mieszkał“ i t. d.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
	KSIĘGA IV.	
W. 35—41. Od „Pomniki nasze...“ do „...śpiewa“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 305—309. Od „Kędy jest...“ do „...siedzi“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 319—324. Od „...prawda, z Częstochowy“ do „...więcej“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.

W. 326. „Wy tylko grosz dajecie do moskiewskiej skrzyni".	Zmieniono: „Wy tylko grosz dajecie do rządowej skrzyni".	W. 326—327. Od „Wy tylko..." do „...biorą" — wykreślono. (Nie od „Kat by dał".. jak podaje niedokładnie p. Biegeleisen).
W. 343. „Niechaj Moskal w las idzie pytać się dębiny".	Zmieniono: „Niechaj kto chce w las idzie pytać się dębiny".	W. 343—344. (Od „Niechaj..." do „...krzewią"). Wykreślono.
W. 395—396. Od „...ale nie Moskali" do „...bierali".	Wykreślono.	Wykreślono od „Wielki to człowiek..." do „...bierali".
W. 399—400. Od „Bo u Moskalów..." do „...w szafranie".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 415—416. „Naprzykład pod Austerlic Francuzi tak stali, Z armatami, a na nich biegła ćma Moskali".	Zmieniono: „Ot naprzykład pod Jeną Francuzi tak stali". „Z armatami, a na nich przeciwnik się wali".	W. 415—426. (Od „Naprzykład..." do „...wspomni".) Wykreślono".
W. 418. „To Moskale pułkami jak trawa się ścielą".	Zmieniono: „To Prusacy pułkami jak trawa się ścielą".	
W. 421—422. Od „...Aleksander" do „...Franciszkiem".	Wykreślono.	
W. 423. „W nogi z pola; więc Cesarz, widząc, że po walce".	Zmieniono: „Aż w końcu w nogi; Cesarz" i t. d.	
W. 436. „Z Napoleonem pobić Moskalów nie sztuka".	Zmieniono: „Z Napoleonem pobić to wcale nie sztuka".	Nie wykreślono.

KSIĘGA VI.

W. 88. „Chwyta się" i t. d.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 89. „I na drewnianej nodze".	Zmieniono: „Wnet na drewnianej nodze".	Niewykreślono.

W. 174—181. Od „Oto w domu...“ do „...Niemnem“.	Wykreślono.	W. 174. Nie wykreślono. W. 175—286. (112 wierszy) (Od „Słyszałeś pewne...“ do „...panowie“), wykreślono.
W. 185. „Nasz Józef“ i t. d.	Wykreślono.	
W. 186—187. Od „...na pierwszy znak Napoleona“ do „...wskrzeszona“.	Wykreślono.	
W. 194—286. (93 wierszy). Od „Ileż razy...“ do „...panowie“.	Wykreślono.	
W. 287. „Biegę do niego zaraz...“	Zmieniono: „Biegę zaraz do Hrabi“.	Nie wykreślono.
W. 517—520. Od „I że nigdy...“ do „...w borze“.	Wykreślono.	Wykreślono.

KSIĘGA VII.

W. 54—55. Od „Gdyby...“ do „...łaźnię?“	Wykreślono.	W. 54—59. (Od „Gdyby...“ do „...króliku“). Wykreślono.
W. 57. „Moskwa drze koty, to on wojuje nie żartem“.	Zmieniono: „Sąsiad drze koty“ itd.	
W. 63. „Jak gdyby szabli szukał; (od zaboru kraju“.	Zmieniono: „...(od upadku kraju“.	W. 63—66. (Od „...od zaboru...“ do „...macał“). Wykreślono.
W. 65. „Na wspomnienie Moskala zawsze rękę zwracał“.	Zmieniono: „Przy lada sposobności zawsze rękę zwracał“.	
W. 75. „Czy już wojnę zaczęli z Moskwą? Gdzie i o co?“	Zmieniono: „Czy już wojnę zaczęli toczyć? Gdzie i o co?“	W. 75—76. Wykreślono.

W. 84. „Aby Moskalom naszych zamiarów“ itd.	Zmieniono: „Aby *przed czasem* naszych zamiarów“ itd.	W. 81—84. Od „Tymczasem...“ do „..zdradził“. Wykreślono.
W. 96—97. „Co mi tam Robak, otóż my będziem robaki“, „I dalej Moskwę toczyć! Trem, bdrem, szpiegi, wzwiady“.	Zmieniono: „Co mi tam Robak, *co mi tam wszystkie Robaki*“, „*Trem, brem, powtarzał ciągle*: Trem, brem szpiegi, wzwiady“.	W. 95—97. (Od „Ja chcę...“ do „...wzwiady“) wykreślono.
W. 124. „„Wojny!“ krzyknęli — „Jakiej?“ spytał. — Zawołali“.	Zmieniono: „*Wojny! wojny! krzyknęli!* — *spytał: Jakiej przecie?*“	W. 124—125. Wykreślono.
W. 125. „Wojna z Moskalem“ itd.	Wykreślono.	
W. 183—184. Od „Widzimy tedy...“ do „...z woli Bożej“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 189—191. Od „Panie Buchman...“ do „...zrucić“.	Wykreślono.	W. 189—197 (Od „Panie Buchman...“ do „...kropi“) wykreślono.
W. 192—197. Od „...gdybym mógł podskoczyć...“ do de „...belzebuba“.	Wykreślono.	
W. 204—205. „Tylko zgodźcie się, dalbóg pobijem na druzgi...“ „Moskala;“...	Zmieniono: „Tylko zgodźcie się; dalbóg *wszystko pójdzie w druzgi*“ „*Zobaczysz!...*“	W. 204—205. (Od „Tylko...“ do „...Rózgi“). Wykreślono.
W. 345—346. Od „Polskę...“ do „...nie daje“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 449. „Bracia! chcecie bój“ itd.	Wykreślono.	W. 449—450. Wykreślono.
W. 450. „A boicie się wojny“ itd.	Zmieniono: „*Bracia!* boicie się wojny“ itd.	

W. 460. „I łotr, przyjaciel jego pan Wołk z Łogomowicz“.	Zmieniono: „I łotr, przyjaciel jego Polak Wołk z Łogomowicz“.	W. 457—465. (Od „Urosła...“ do „...scyzoryku“). Wykreślono.
W. 466. Nie wspomnę innych wielkich zajazdów bez liku“.	Nie wykreślono.	Zmieniono: „Nie wspomnę tutaj wielkich zajazdów bez liku“.
W. 505. „To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada“.	Zmieniono: „To, póki o waszej Polsce była rada“.	W. 505—506. Wykreślono.

KSIĘGA IX.

W. 47. „Moskale!!!“ itd.	Zmieniono. „Żołnierze!!!“ itd.	Wyraz „Moskale“ wykreślono.
W. 108—109. Od „Lecz przechrzcił się...“ do „...zmoskwicieje“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 143—148. Od „On, gdy tańczyłem...“ do „...szlachcianka“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 167—172. Od „Księga, rzekł Major...“ do „...robotę“.	Wykreślono.	Wykreślono. (Nie od w. „Co to za żółta księga...“, jak notuje w przypisku p. Biegeleisen; wiersz ten pozostał.)
W. 173. „Appeluję, rzekł Sędzia, do gubernatora“.	Zmieniono: „Appeluję, zawołał, do gubernatora“.	Nie wykreślono.
W. 174. „Appeluj, rzekł Płut, choćby do Imperatora“.	Zmieniono: „Appeluj, rzekł Płut, choćby zrana do wieczora“.	Nie wykreślono.
W. 175—176. Od „Wiesz...“ do „...dwa razy“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 329. „Moskale cofają się...“ itd.	Zmieniono: „Żołnierze cofają się“ itd.	Nie wykreślono.

W. 399—400. Od „Tak padł...“ do „...medalów“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 464—469. Od „Jak nie wierzono ...“ do „...kozacki“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 749. „On odpowie przed Carem, bo on miał komendę“.	Zmieniono: „On za wszystko odpowie, bo on miał komendę“.	Nie wykreślono.

KSIĘGA X.

W. 138—141. Od „Oj, wy Lachy...“ do „...nie pozwala“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 194—197. Od „Jedna jest restrykcya...“ do „...pro publico bono“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 227. „Że nam z wiosną swobody zorza zajaśnieje“.	Zmieniono: „Że zorza spokojności i nam zajaśnieje“.	W. 226—227 (Od „Żegnam...“ do „...zajaśnieje“) wykreślono.
W. 228—229. Od „I Litwa...“ do „...zobaczy“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 233—243. Od „Wiadomo...“ do „...służy“.	Wykreślono.	W. 232—243. Od „Czuła szlachta...“ do „...służy“ wykreślono.
W. 244. „Oświadczyli, że zaraz wyjeżdżać gotowi“.	Zmieniono: „Więc odrzekli, że zaraz wyjeżdżać“ itd.	Nie wykreślono.
W. 373—374. Od „Wiesz...“ do intraty“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 629. „Panu Polskiemu“ itd.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 630. „Nie byłem w zmowie, Jacek odpowiedział z żalem“.	Zmieniono: „Nie byłem w zmowie, Jacek mówił dalej z żalem“.	Wykreślono.

W. 728. „Ledwiem pomyślił, szatan nasyła Moskali".	Zmieniono: „Ledwiem pomyślił: wtem los nasyła Moskali".	W. 728—730. (Od „Ledwiem..." do „...zmowie"). Wykreślono.
W. 730. „Bo fałsz" itd.	Wykreślono.	
W. 739. „Bydlęta, źle strzelają! Na widok ich klęski".	Zmieniono: „Widzę, że źle strzelają" itd.	Wykreślono.
W. 807—817. Od „Przecież..." do „...nie mogłem".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 832—834. Od „Zły przykład..." do „...poświęceniem się".	Wykreślono.	Wykreślono,
W. 840—855. Od „Udało mi się..." do „...zdaje się czysta".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 858—859. Od „Tyś wątek..." do „...zaprzątał".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 865—866. Od „Jeżeli masz przyjąć wijatyk..." do „...schizmatyk".	Wykreślono.	Wykreślono.

KSIĘGA XI.

W. 67—70. Od „Bitwa..." do „...z nami".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 84—86. Od „Ale polscy żołnierze..." do „...Moskale".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 188—191. Od „Sławni dowódzcy..." do „...Litwy".	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 229—236. Od „...Bracia!" do „...panów..."	Wykreślono.	Wykreślono.

W. 257. „Towarzystwo tajemne“ itd.	Wykreślono.	W. 255—259. (Od „Następnie...“ do „...zajeździe“). Wykreślono.
W. 659. „Assessor niegdyś Cara, dziś Napoleona“.	Zmieniono: „Assesor... dziś Napoleona“.	Nie wykreślono.

KSIĘGA XII.

W. 111—119. Od „Ach! wy nie pamiętacie...“ do „...nie uwierzę“.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
W. 204. „Fałszywe wino modne, moskiewskie szampańskie“.	Zmieniono: „Fałszywe wino modne, francuskie, szampańskie“.	W. 203—204 (Od „Węgrzyna...“ do „...szampańskie“) wykreślono.
W. 248. „Słyszałem, żeś niedawno Moskalów oćwiczył“.	Wykreślono.	Wykreślono.
W. 391. „Czy syzmatyki, co ni Boga ani wiary“.	Zmieniono: „Czy też inni, co ni Boga ani wiary“.	W. 391—393. Od „Czy syzmatyki...“ do „...rabują“ Wykreślono.
W. 554—556. Od „...jako za Moskali...“ do „...ogłodził“.	Wykreślono.	W. 553—556. Od „Tylko ostrzega...“ do „...ogłodził“ wykreślono.
W. 574. „Od Moskalów i od was, państwo Soplicowie“.	Zmieniono: „Od wrogów i od was, państwo Soplicowie“.	Wykreślono. (P. Biegeleisen w przypiskach błędnie podaje, że cenzura w wyd. z r. 1858 zmieniła tylko „Od Moskalów“ na „Od napaści“, cały ten wiersz bowiem jest tu wykreślony.
W. 711. „Rzeź Pragi“ itd.	Wykreślono.	W. 710—711. Od „Przypominając...“ do „...z powieści“ wykreślono.

W. 743—744. Od „Marsz tryumfalny ...“ do „...do Polski!“	Wykreślono.	W. 743—745. (Od „Marsz tryumfalny ...“ do „...okrzyknęli“ wykreślono.

Wykreślenia cenzuralne w „Objaśnieniach“ do „Pana Tadeusza“.

Teks autentyczny. Wyd. Paryskie z r. 1834.	Wyd. z r. 1878.	Wyd. z r. 1858.
	DO KSIĘGI I.	
Do w. 145. „Rząd Rosyjski nigdy“ itd.	Wykreślono.	Wykreślono.
Do w. 150.	Wykreślono od „Rząd Rosyjski zabraniał“ itd.	Wykreślono od „Rząd Ros. zabr.“.
Do w. 790. „...był prezesem Rządu rewolucyjnego w czasie powstania Jasińskiego“.	Zmieniono: „...był prezesem w r. 1794“.	Zmieniono: „...był prezesem Rządu w r. 1794“.
Do w. 796. „Jerzy Białopiotrowicz“ itd.	Nie wykreślono.	Wykreślono.
Do w. 924.	Nie wykreślono.	Wykreślono od „W emigracyi“ itd.
	DO KSIĘGI II.	
Do w. 824. „Mejen“ itd.	Nie wykreślono.	Wykreślono.
	DO KSIĘGI III.	
Do w. 750.	Wykreślono od „Urzędnicy ci“ itd.	Wykreślono od „Urzędnicy ci“ itd.
	DO KSIĘGI IV.	
Do w. 40. „Ob. poema Goszczyńskiego“ itd.	Wykreślono.	Nie wykreślono.
	DO KSIĘGI VI.	
Do w. 525. „Aleksander hr. Pociej“ itd.	Wykreślono. Od „...wróciwszy“ itd.	Wykreślono cały przypadek.

DO KSIĘGI IX.

Do w. 165. „Żółta księga“ itd.	Nie wykreślono.	Wykreślono.
Do w. 468. „Po powstaniu Jasińskiego“ itd.	Wykreślono.	Wykreślono.
Do w. 762.	Nie wykreślono.	Wykreślono od „Około r. 1817“ itd.

DO KSIĘGI X.

Do w. 810.	Wykreślono od „Zdaje się, że Stolnik...“ do „... wojny“.	Wykreślono.

DO KSIĘGI XII.

Do w. 356. „Znajoma na Litwie“ itd.	Nie wykreślono.	Wykreślono.
Do w. 555. „Rząd Rosyjski nie uznaje“ itd.	Wykreślono.	Wykreślono.

Gabryel Korbut.

MATERYAŁY.

Nieznane bajki J. Krasickiego.

Bogate archiwum fromborskie (Frauenburg w Warmii) przechowuje olbrzymią korespondencyę Dantyszka, Kromera i innych biskupów warmińskich, a wśród niej w foliałach D. 106, 108, 110, 112 i 114 wiele listów Krasickiego do kapituły i jej do niego, nieco listów jego rodziny, malarza Mirysa, kilka dokumentów urzędowych n. p. Inwentarz dóbr poliskich (!) JW. Anny z Starzechowsbich hr. Krasickiej, kasztelanowej chełmskiej, dziedzicznych JW. JM. Ks. Ignacemu Krasickiemu proboszczowi katedralnemu przemyskiemu synowi wypuszczonych, in a. 1762 spisany, i t. p.

Zajęty ogromną korespondencyą Dantyszkową, nie miałem, niestety, czasu poczynić notat z korespondencyi Krasickiego z kapitułą, ważnej z tego względu, że tylko na jej podstawie możnaby wyrobić sobie zdanie, do dziś jeszcze chwiejne, o Krasickim jako kapłanie, pasterzu, zarządcy dyecezyi.

Powyższe folianty znajdują się w biskupiem archiwum fromborskiem, kapitulne zaś posiada dwie książeczki in 8^0, oprawne w czerwony safian ze złotemi ozdobami i brzegami, zawierające autografy Krasickiego: jedna „Monachomachię“ z pięciu udatnemi illustracyami ołówkowemi ręki, jak się domyślam, siostrzenicy biskupa, Anny hrabiny Charczewskiej, druga — „Bajki“. Porównywując piękny i staranny autograf „Monachomachii“, widocznie przeznaczony od autora dla kogoś ze znajomych (czy nie dla króla Stanisława?) z pierwszem jej wydaniem, spostrzegłem w niem dosyć wiele drobnych, błędnych odmianek, świadczących, że drukowano ją z niedbałej kopii, coby stwierdzało podanie, że utwór ten ogłoszono bez wiedzy autora;

Niemcewicz wskazuje nawet Zabłockiego jako tego, który jeździł do Królewca drukować tam „Monachomachię“ [1]).

Nadto pieśń III. autografu posiada dwie zwrotki, których niema w druku. Zwrotki te Krasicki przekreślił i, napisawszy jeszcze raz „Pieśń III.“, zaczął ją od znanych z wydań słów: „Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie...“ Oto owe nieznane dotychczas zwrotki:

Dobrze być Panem, mieć fortuny dary,
Dobrze być mężnym, wspaniałym, walecznym,
Dobrze odbierać podchlebne ofiary,
Dobrze żyć w miejscu wygodnym, bezpiecznym,
Dobrze dumnemu nie znać w szczęściu miary,
Dobrze zdrowemu zostać długowiecznym,
Najlepiej średnią drogą chodzić wiernie, —
Nie wiele pragnąć, a używać miernie.

Gdyby tak byli myśleli Ojcowie,
Byłoby lepiej. Nie mieliby wojny
Ludzie, są ludźmi i filozofowie.
Szpecą uczynki czasem stan dostojny.
Chcąc się mieć lepiej, tracim często zdrowie.
Przykrzy się szczęście, nudzi stan spokojny.
Ale dość tego, moralność porzućmy,
Skądeśmy przyszli, tam się nazad wróćmy.

Przepisane przez samego Krasickiego (w drugiej książeczce) „Bajki“ ofiarował „author Stanisławowi Drożyłowskiemu, kanonikowi gustagskiemu na dowód przyjaźni i szacunku“. Są to te same bajki, które znamy z pierwszego ich wydania w r. 1779, ułożone jednakowoż w innym porządku, a odmienne tu i ówdzie tytułem i dodatkowymi wierszami od drukowanych.

Zmiana napisu bajki z autografu: „Wół oddany na ofiarę“ na: „Baran dany na ofiarę“ (b. XIII. cz. Iej) z konsekwentną odmianą w wierszu drugim „wół opasły“ na „tłusty baran“ naprowadza na przypuszczenie, że owym baranem, pyszniącym się z złoconych rogów, a następnie „wypełniającym los srogi“ pod nożem „oprawcy“ jest król Poniatowski.

Bajka „Gospodarz i drzewo“ posiada „naukę“, odrzuconą w druku, zawartą w słowach:

„Tak nam z namiętnościami należy poczynać,
Trzeba je okrzesywać, ale nie obcinać“.

---

[1]) I. N. Niemcewicz. Żywoty znacznych w XVIII. w. ludzi. Wydał A. M. Kurpiel. str. 17.

„Orzeł i jastrząb“ zaś kończy się dwuwierszem, opuszczonym w wydaniu prawdopodobnie z powodu jasnej dla współczesnych alluzyi:

„Bywa bajka dla ludzi, bywa i dla stanu:
Mci panie Celniku, — kłaniam się waćpanu“.

Wymienione powyżej odmiany, a nadto inne drobniejsze, o których nie wspominamy, świadczące o staranności, z jaką Krasicki utwory te cyzelował, należałoby uwzględnić w krytycznem wydaniu „Bajek“, jakiem — niestety — z powodu błędnej korekty, ostatnie ich wydanie, Westa — nie jest.

Omawiany autograf mieści w sobie nadto 11 bajek, z których jedną „Snycerz i Statua“, odnoszoną do hetmana Branickiego, przypisywano albo Trembeckiemu, albo Węgierskiemu[1]); drugą, wydrukowaną w książce Kraszewskiego, „Życie i dzieła Krasickiego[2]), „stosującą się do upadku ks. Adama Ponińskiego“, podaję poniżej p. n. „Mathedory“, ponieważ różni się nieco tekstem od ogłoszonej przez Kraszewskiego i posiada nieznane mu zakończenie.

Dziewięć pozostałych, (jedną z nich, bez tytułu w autografie, nazwałem: „Jowisz i żaby“), dotychczas nigdzie, o ile wiem, nie drukowanych, Krasicki dlatego prawdopodobnie nie umieścił w wydaniu z r. 1779, że jedne, jak „Pijak“, „Szkapa i rumak“, „Brytan w obroży“, „Drzewo“, „Człowiek i zwierciadło“, przypominały nauką, „sensem moralnym“ „Kartownika“, „Wino i wodę“, „Źrebca i konia starego“, „Zwierciadło pochlebne“ i inne. Zamykający w autografie część IVtą „Koniec“ odrzucił Krasicki najprawdopodobniej z tej przyczyny, że nie był z tej bajki — i słusznie — zadowolony; pozostałe zaś zatrzymał w tece, jak się domyślamy, z powodu łatwego dla współczesnych odgadnięcia w nich — nam jednak nieznanych — wypadków i ludzi.

A oto i bajki, z których „Pijaka“, „Dzwon“, „Sułtana“, „Człowieka i zwierciadło“ postawilibyśmy — mimo, że przypominają wydane — obok najlepszych ze znanych.

A. M. Kurpiel.

PIJAK.

Trawiąc niegdyś nad flaszką nocy i poranki,
Chory pijak stłukł wszystkie kieliszki i szklanki,
Klął miód, piwo znieważał, wino zwał tyranem.
Przyszedł potym do zdrowia i odtąd... pił dzbanem.

---

[1]) Pisma Kajetana Węgierskiego, wydane przez K. Estreichera w „Bibliotece klasyków polskich“. Lwów 1882. Str. 112.

[2]) Warszawa, 1879 str. 186.

SZKAPA I RUMAK.

Pogardzał rumak szkapą, która co dzień rano
Woziła mu do stajni i obrok i siano.
Rzekła mu więc: gdyby mną obrok nie wożono,
Skromniejszy byłbyś pewnie, nie brykałbyś pono.

MATHEDORY.

Póki trwała chapanka między kartowniki,
Bił kinal z pancerolą króle i wyżniki;
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,
Aż owa pancerola szóstką tylko winną!
Tym smutniejszy był koniec, im milsze początki:
Biła króle, biły ją potym i dziewiątki.

DZWON.

Częstokroć samochwalcy przykrości doznają.
Mówił dzwon: gdy ja wołam, wszyscy mnie słuchają.
Prawda, rzekł mu ktoś z boku, ale przydaj i to:
Nigdybyś nie zadzwonił, gdyby cię nie bito.

SUŁTAN W PIEKLE.

Na miękkiej gdy rozkosznie spoczywał pościeli,
Śniło się sułtanowi, że go dyabli wzięli.
Przeląkł się, a gdy w piekle szuka towarzysza,
Postrzegł nasamprzód ojca, a potym derwisza.
Pyta go: Za coś tu jest? Rzekł derwisz spytany:
Myśliłem po sułtańsku i za tom skarany.
A ty, ojcze, dlaczego? powiedz, niech cię słyszę!
Dlatego, żem tak myślał, jak moi derwisze.

BRYTAN W OBROŻY.

Niech się nikt z powierzchownej ozdoby nie sroży.
Brytan z srebrno-złocistej pysznił się obroży.
Zazdrościli koledzy wieczór; patrzą rano:
Aż brytana za srebrną obróż uwiązano.
Pysznże się teraz, bracie, do brytana rzekli.
Gryzł łańcuch nadaremnie, a oni uciekli.

CZŁOWIEK I ZWIERCIADŁO.

W zwierciadło, co powiększa, wspojrzał człowiek mały,
Ucieszył się niezmiernie, że tak okazały,

Mniemał już być olbrzymem; gdy się więc nasrożył,
Ktoś zwierciadło, co zmniejsza, przed niego położył,
Stłukł obydwie (!) i odtąd zwierciadłom nie wierzył.
Poznał prawdę nakoniec, gdy się pędzią zmierzył.

DRZEWO.

Wielbił drzewo, grzejąc się, człowiek przy kominie.
Rzekło drzewo: Cóż po tym! Grzeje, ale ginie.

JOWISZ I ŻABY.

Po pniu i po bocianie żaby nędzne, słabe,
Chciały jeszcze trzeciego. Dał im Jowisz żabę.
Przecież swoja! krzyknęły. Zmierziły i swoją.
Kiedy więc nowe bunty i projekta roją,
Rzekł im Jowisz: A, chcecie być pod nowym panem?
Dam takiego, co będzie i pniem i bocianem.

KONIEC.

Zmordował się nakoniec ten, co bajki prawił,
Żeby więc do ostatka słuchaczów zabawił,
Rzekł: Powiem jeszcze jedną, o której nie wiecie:
Bajka poszła w wędrówkę. Wędrując po świecie,
Zaszła w lasy głębokie; okrutni i dzicy
Napadli ją z hałasem wielkim rozbójnicy,
A widząc, że ubrana bardzo podle była,
Zdarli suknie: — aż z Bajki Prawda się odkryła.

Z korespondencyi Stefana Witwickiego.

W korespondencyi Michała Wiszniewskiego, przechowanej w bibliotece hr. Przezdzieckich w Warszawie, znajduje się list Witwickiego, bez adresu, na wązkim skrawku zwyczajnego papieru pisany, przez pomyłkę zapewne do zbioru listów znakomitego historyka literatury dołączony.

O pomyłce tej świadczy już sam nagłówek listu, słowa zaś: „Kochany Józefie“ i wzmianka o „Wiśniowieckim“ naprowadza na niewątpliwy domysł, że to był list, pisany do Józefa Bohdana Zaleskiego.

Z Zaleskim i Maurycym Mochnackim łączyła Witwickiego przyjaźń blizka za ich wspólnego pobytu w Warszawie przed wybuchem powstania listopadowego. Zaleskiemu ofiarował Witwicki swoje „Poezye Biblijne“ w 1829 r., na emigracyi zaś należał do najserdeczniejszych przyjaciół Bohdana. Przechowały się też listy autora „Wieczorów Pielgrzyma“, które wydał p. Dyonizy Zaleski, syn poety (Lwów, 1901 r.). Lecz listy te, będące niezmiernie ważnym materyałem do historyi emigracyi polskiej we Francyi, obejmują tylko okres od 1838 do 1847 r. Rzadkie zaś są listy z epoki wcześniejszej, a szczególniej z czasu pobytu w Warszawie, przed r. 1830. Jeden z nich z d. 28. lutego 1828 r. do Jana Juliana Szczepańskiego, wydawcy „Polihymnii“ [1]. ogłosił p. Wł. Dropiowski w „Pamiętniku Literackim“ (Rocznik I. str. 655 i 6.).

List do Zaleskiego, aczkolwiek znacznie wcześniejszy od listu poprzedniego, pozostaje z nim jednak w pewnym faktycznym związku i stanowi poniekąd jego uzupełnienie. Przebija już w nim smutek i skarga na osamotnienie, o którem wspomina w liście późniejszym. Zaznaczył też tu Witwicki swój stosunek serdeczny z Zaleskim i podał trochę zajmujących szczegółów o sobie i ówczesnym ruchu literackim w Warszawie.

Zmieniwszy pisownię, podaję list ten w dosłownem brzmieniu.

Leopold Méyet.

13. listopada 1826 r. Warszawa.

Kochany Józefie, chorowałem, wyjeżdżałem i znów chorowałem i dlatego moment, w którym pośpieszam Cię uściskać, odwlekał się aż dotąd; z Twojej strony nie wiem, jakie były przyczyny dotychczasowego milczenia, chcę jednak wierzyć, że były i były mniej przykre, niż moje. Mój Maruda [2]) dostał się między swych braci i nie wiem, kiedy ci raczą prezentować go warszawskiej publiczności, już dzień był naznaczony, 26. b. m., ale się odwlekło, zapomniałem nawet, dlaczego. Ordyniec [3]) oczekuje z niecierpliwością twych poezyi, a ja przypominam daną mi obietnicę — może zechcesz przysłać dalszy ciąg Wiśniowieckiego; wreszcie wybierz, co ci się podoba, byleś co niebawnie wybrał i nadsyłaj prosto do Redaktora lub do mnie pod nr. 1251 [4]). — Jam już przyrzekł dać potem Poetę i nowy wiersz Sybilla i młodzieniec [5]), który w gorzkim momencie niedawno

[1]) Polihymnya czyli piękności poezyi autorów tegoczesnych, dla miłośników literatury polskiej. 6 tomów, Lwów, 1827—28.

[2]) Komedya Witwickiego.

[3]) Jan Kazimierz, współredaktor i wydawca „Dziennika Warszawskiego“, który wychodził od maja 1825 do 1830 r.

[4]) Dom przy ulicy Nowy-Świat, w którym mieszkał Witwicki, oznaczony obecnie nr. 8. (nowym).

[5]) Wiersz, posłany Szczepańskiemu do „Polihymnii“ i wydrukowany tamże w T. II. str. 89.

na papier wylałem, — jestem smutny i zawsze smutny i cóż wesołego mogę napisać! Życie przebywam jak puszczę głuchą, kilka kwiatków na niej widziałem i to podobno już uschły. Kiedyż te tęsknoty, te cierpienia, te głupstwa kiedyż się zakończą — broda już gęsto porasta. Odpisz mi, proszę, zaraz i proszone wiersze przysyłaj, bobyś nie tylko Ordyńcowi, ale i mnie uczynił zawód. — Czy też już czytałeś ostatni numer Dziennika, jak znajdujesz mój Ranek? [1]) Jeden z klasyków tutejszych nie mógł go zrozumieć, utrzymując, iż to jest metafizyka niemiecka.

Pośród twego zrodzon ludu,
Ten, co płonął w twym zapale,
Nie od ludzi czekał cudu,
Pigmalion odżył w skale!

Całuję cię po tysiąc razy, kochany mój Józefie, kochaj mnie, bo niema komu mnie kochać.

Witwicki.

Modlitwa Tomasza Zana.

W książce, na której się zawsze modliła matka moja, zatytułowanej „Nabożeństwo dla Polek" [2]). na ostatniej stronicy znajduje się wpisana modlitwa, którą niżej podaję. Tomasz Zan, codzienny wówczas gość u rodziców moich, Druskieniki, jak mi to matka opowiadała, w dosadnej, oryginalnej, na starość mistycznej mowie nazywał „troskunikami", jak to też napisał na cennej karcie, którą podaję w dosłownem brzmieniu, zmieniając jedynie pisownię i interpunkcyę na dzisiejszą.

Wila Zyndram Kościałkowska.

MODLITWA.

Panie wszechmogący, coś w skutek win przodków ukarał pokolenia Izraela, podając ich niegdyś w obce ręce, jednych wydał na doświadczenie przykre niewoli, a drugich tułaczami na ziemi uczynił, spojrzyj dziś, sprawiedliwy i miłosierny ojcze Boże, na niedolę i nę-

---

[1]) Wiersz wydrukowany w T. V. str. 261—263. „Dziennika Warszawskiego".

[2]) Wyszła w Krakowie u D. E. Friedleina, 1836 r.

dzę naszą, na bracią w ojczyźnie i cudzych krajach, na dziedzinę naszą! Pozwól, niech cię z ufnością przebłagają wzdychania, łzy i modły pokuty naszej; daj nam wybrnąć ze złego, w którem się zanurzamy, i dosięgnąć dobra, którego pragniem; zachowaj nas od rozpaczy, ucisku i prześladowania; nie dozwól nieszczęśliwym zapamiętania, zaślepienia, obłąkania; pokrzep męstwo i wytrzymałość cierpiących; prowadz nas w katuszach tak, jakeś dobrotliwie prowadził niegdyś trzech młodzianków w ogniu. Modlimy się do Ciebie za wiarę naszą, wiarę ojców i matek naszych: wzbroń na ołtarzach Twoich ofiary odszczepieńczej i bezwiernej! Prosimy cię, opatruj nas w pasterzy, zdolnych bezpiecznie sprawować dla kościoła Twego i dobra owczarni urzędy dostojne; daj nam kapłanów wyćwiczonego doświadczenia i wierności, podobnych Eleazarom i Lewitom; daj nam urzędniki czcigodne, sędzie sprawiedliwe, któreby cię zastępowały na ziemi, z wiernych Tobie usposób dobrych ojców i synów, uczniów, nauczycieli i rajców, poczciwych sług i Panów, szlachetnych i użytecznych obywateli i pracowników, małżonków i dziewictwu poświęconych! Niewiasty nasze ochroń od hańby i nieszczęścia zaprzedawania siebie i dzieci swoich obcej wierze, a w nas wszystkich tchnij święte dary Ducha, osobliwie: męstwa w wierze, nadziei, miłości, iżbyśmy na cześć i chwałę Twoją i za godność matki ojczyzny naszej wszędzie i zawsze stawić się umieli.

Prosimy cię za przyczyną królowej i Pani naszej, opiekunki i patronki osobliwej miasta i kraju naszego, N. P. Maryi w Ostrejbramie, i św. naszych: Wojciecha, Stanisława, Kazimierza, Władysława, Jacka, Józefa, Jana Kantego.

Niechaj Ci będzie cześć i chwała z Synem Twoim i Duchem ś., którzy z Tobą żyją i królują na wieki wieków. Amen.

Dla JW. Imć pani Emilii z Czechowskich Kościałkowskiej pisał ręką swą

Tomasz Zan.

16. sierpnia 1849 w Troskunikach.

Recenzye i Sprawozdania.

Piotr Chmielowski: Krytyczno-porównawczy przegląd dziejów piśmiennictwa polskiego. Tom I. Literatura staropolska, 8° str. 148. Tom II. Literatura polska nowożytna, 8° str. 155. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta, 1905.

Praca sama jest pozornie w niezgodzie z tytułem. Jeżeli jednak przez „przegląd" rozumieć będziemy, zgodnie z zamiarami wydawcy i warunkami, w jakich kreślił je pospiesznie wyczerpany przez chorobę, a rwący się do oczekującej go katedry autor, — treściwy zarys, przeznaczony dla specyalnego wydawnictwa („Podstawy wykształcenia współczesnego, pod redakcyą Wł. M. Kozłowskiego"), mającego na celu dać szerokim kołom inteligencyi syntezy rezultatów różnych gałęzi nauk filozoficznych i historycznych, to sprzeczność ta, jeśli nie zniknie zupełnie, zmaleje niewątpliwie.

Chmielowski, jakkolwiek obeznany z literaturami obcymi, nie oddawał się studyom porównawczym, a dokonane na tem polu u nas nieliczne prace nie dawały dostatecznego oparcia, przytem ciasne ramy (2 tomiki po 10 arkuszy), zakreślone przez wydawcę, utrudniały równocześnie odtworzenie rozwoju literatury polskiej w porównawczo-krytycznem oświetleniu. Z tego powodu w miarę rozrostu materyału faktycznego, który dla całości obrazu musiał być wprowadzony, zostawało coraz mniej miejsca na odpowiednie przedstawienie związku między pojawami literatury polskiej a rozwojem zachodnich piśmiennictw. Coraz częściej występował też brak opracowań pomocniczych, wobec czego tak sumienny i rozważny badacz, jakim był Chmielowski, musiał wstrzymywać się od niestwierdzonych krytycznie uogólnień i porównań.

W pierwszym tomie dzieła w wyborze faktów, w ocenie dzieł i pisarzów, stosuje ten niezmordowany kontroler naszej twórczości

umysłowej skalę europejską. Każdy cudzoziemiec może przeczytać jego książkę z pożytkiem i zajęciem. W miarę postępu pracy zaczęły występować trudności, wynikające ze stanowiska, jakie chciał zająć historyk względem przedmiotu, i z wymagań metody porównawczej. Tymczasem nowe obowiązki i zajęcia jakie spadły niespodziewanie z nominacyą na profesora literatury we Lwowie, nie pozwoliły poświęcić dość czasu i sił na walkę z trudnościami podjętego zadania. Nie mogąc opracować całości w ten sposób, w jaki przedstawił rozwój literatury po koniec wieku XVII, dał w tomie drugim suche i blade streszczenie czterech ostatnich tomów swej „Historyi literatury“. Już w obrazie wieku XVII, a zwłaszcza XVIII występują oznaki pośpiechu i forsownego skracania. Skardze, Wacławowi Potockiemu, Krasickiemu poświęca historyk po kilkanaście wierszy zaledwie, gdy Kadłubkowi daje siedem stron, a Kochanowskiemu już tylko pięciu udziela. O ile słusznie ucieka się o pomoc do Łaguny („Dwie elekcye“) w charakterystyce mistrza Wincentego, o tyle mniej właściwie wyręcza się opinią Mochnackiego w ocenie romantyzmu naszego, którego geneza i ocena porównawcza wypadły słabo i niejasno. Historyk schodzi tu ze swego europejskiego punktu widzenia, gdyż bogactwo pojawów w literaturach obcych i własnej utrudnia opanowanie materyału i ocenę porównawczą. Wskazanie wpływów poszczególnych pisarzów, czy utworów nie daje pojęcia o stosunku wartościowym całości. Bez umotywowania należytego twierdzi Chmielowski, iż filozofia polska (rozwijająca się po r. 1840), a specyalnie system pojęć Wrońskiego, była „pomostem“, wiążącym rozkwit poezyi w kraju przed r. 1830 z dalszym rozwojem na emigracyi.

W pospiesznem streszczeniu swych poprzednich prac nie mógł dokonać należytego wyboru postaci i obmyśleć rozmiarów, nadanych szczegółom. Niepotrzebnie obejmuje tu wszystkie objawy życia umysłowego, przedstawiając pracę naukową, publicystykę, krytykę. Za dużo miejsca, stosunkowo do całości, poświęca powieściopisarzom, uwzględniając drugo- i trzeciorzędnych, jak Józef Bogucki, Dzierzkowski. Zamiast odtworzyć wspaniały rozkwit poezyi przez scharakteryzowanie jej najświetniejszych objawów i wyjaśnienie stosunków, wiążących te objawy ze sobą i z życiem ówczesnego społeczeństwa, Chmielowski wylicza tu i zestawia szczegóły, drobiazgi niekiedy, przekształcając przez to obraz syntetyczny wielkiego zjawiska na mozaikę, pozbawioną perspektywy i ustosunkowania wprowadzonych tu postaci i faktów.

W związku z tem historyk przy końcu pracy swej zamienia formę wykładu porównawczego na pogadankę popularną, prześlizgującą się po wierzchu poruszonych kwestyi, potrącanych nazwisk i faktów. Z tem wszystkiem książka Chmielowskiego dzięki olbrzymiemu oczytaniu i długoletnim studyom autora, najpracowitszego z naszych krytyków i historyków, góruje wartością swą, głównie zaś trafnością i umiarkowaniem sądów, ścisłością informacyi, nad

całym zastępem wydanych dotąd jednotomowych zarysów i podręczników dziejów naszej literatury. Gdyby tom drugi dorównywał pierwszemu, to zarys ten nadawałby się wybornie do przekładu na obce języki dla zaznajomienia cudzoziemców z procesem rozwoju literatury polskiej.

B. Chlebowski.

Czesław Pieniążek: O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic. We Lwowie. Nakładem Macierzy polskiej 1905 (Biblioteka Macierzy Polskiej N. 29.) str. 90.

Książeczka p. Pieniążka jest przykładem, jak można temat poważny popularnie przedstawić. Pisana jasno i przystępnie, unikająca wyrażeń literackich i szczegółów niepotrzebnych, a mimo to wolna od błędu, często napotykanego w broszurach przeznaczonych dla warstw szerszych, używania wyrażeń dziecinnych, idzie torem zwykłym: autor kreśli stan Polski w w. 15. i 16., mówi o znaczeniu łaciny i pierwszych książkach polskich, na tem tle stawia Reja i jego pisma — prawie wszystkie — podając wiele przykładów, i charakteryzujących Reja i pouczających czytelnika. Objaśnienia wyrazów nieznanych możeby było lepiej umieścić pod tekstem, niż w tekście, co razi bardzo w wierszach, psując rytm, i tak u Reja nieszczególny. Nie mający sensu wiersz: „Z granicy polskiej mili nigdziem nie wyjechał“ (str. 82.) należałoby poprawić na: „Z granicy polskiej, mili, nigdziem nie wyjechał“. Możeby dobrze się stało, gdyby w 2. wydaniu nie imputowano Panu Bogu wyroku potępiającego na Reja („że za przykładem wielu innych odpadł od wiary ojców..., to Bóg go już dawno osądził“), bo czytelnik, który przeczytawszy książeczkę, tak polubił poczciwego Reja, czuje mimo woli swej, raczej pod wpływem charakterystyki autora, żal, że Rej goreje w ogniu piekielnym. — Książkę zdobi podobizna Reja i podobizna karty tytułowej „Zwierzyńca“ i „Wizerunku“.

M. Reiter.

Dziama Leszek Marya: Jan Gawiński. Studyum literackie. Kraków, 1905, str. 146+VII+4 n. l. in 8-o.

Mało znana, niemal — jak się wyraża autor cytowanej pracy— „tajemnicza“ postać Gawińskiego występuje obecnie w konturach, jeżeli nie zupełnie szczegółowych, to w każdym razie najbardziej

charakterystycznych i dosadnych. Odsłonięcie tajemnicy, ukrytej dotąd w aktach archiwalnych i rękopisach bibliotecznych, nie zawsze wyszło na korzyść reputacyi Gawińskiego. Sam autor bardzo surowo, ale zarazem sprawiedliwie ocenia wartość człowieka, którego nam w swej pracy przedstawia. — Szlachetka, o którego klejnocie nigdzie niema żądnej wzmianki, „myśli ustawicznie o powiększeniu swej fortuny", ma tę „chciwość krescytywy, posiadającego już urząd, żądnego dalszych posuwań się w godnościach, znaczeniu, powadze". „Nie czeka pochwał, upomina się o nie". Należy do typu tych ludzi, którzy zobowiązania swe pieniężne zwykle dopiero w przedsionku sądowym wyrównywać są przyzwyczajeni".

„Polityką się nie zajmuje".—„Żyje nie samolubnem, ale jakiemś oddzielnem życiem, zamkniętem w ciasnem kole obowiązków koniecznych. Widzi, co się dokoła dzieje, bo widzieć musi. Klęski, spadające na Polskę, na Kraków zwłaszcza, muszą go wprost dotykać i boleć, ale o tem nie pisze". — Autor pracy nazywa tę cechę „odpornością wobec wrażeń zewnętrznych" i podkreśla ją u Gawińskiego na każdym kroku.

Pochodzenie Gawińskiego niejasne, ród zupełnie nieznany. Autor przypuszcza, że pochodził z Wielomowic na Podlasiu (powiat brzeski, gub. grodzieńska), a to na tej podstawie, że kształcił się w sąsiedniej Białej, w kolonii akademickiej, założonej przez Wilskiego. Fakt ten ostatni stwierdził autor niezbicie nieznanym dotąd rękopisem, przechowanym w bibl. Baworowskich we Lwowie, a zawierającym zasady stylistyki łacińskiej, przepisane własną ręką Gawińskiego [1]).

Równocześnie jednak zwrócił sam autor uwagę na akty oświęcimskie sądowe, z których wynika, że obok Wielomowic galicyjskich (powiat bialski) we wsi Budy przebywał w r. 1639 Grzegorz Gawiński, arendarz. Prócz tego nazwisko jakiegoś Gawińskiego Hieronima znajdujemy w latach 1643—1645 w „Metryce szkół nowodworskich", a nazwiska trzech Gawińskich w aktach województwa krakowskiego. P. Dziama sądzi jednak, że pień rodu Gawińskich istniał na Podlasiu, a wymienieni poprzednio Gawińscy, co do których niema nawet pewności, czy byli jakimi krewnymi Jana, pochodzili może z bocznych gałęzi głównego drzewa.

Gawiński Jan ukończył szkołę bialską, jak autor przypuszcza, w r. 1642. — I tutaj wyłania się znów pewna kwestya.

Czy Gawiński był uczniem Akademii krakowskiej?

Autor pracy zaznacza, że „w metrykach Almae Matris Jagiellonicae daremny trud poszukiwania Gawińskiego". Jednakowoż nasuwają się tu pewne wątpliwości. Wszakże niema również w metrykach nazwiska Stanisława Gawińskiego, tymczasem z ody tego

---

[1]) Wiadomość o tym rękopisie podał pierwszy Ambroży Grabowski w „Bibl. warsz." 1855, nie wymieniając jednak, gdzie on się znajduje.

autora „Ad Felix Auspicium Cursus Philosophici Biennalis excellent. ac. doct. Viro D. Martino Radimiński" wynikałoby raczej, że brat naszego poety był około 1650 r. uczniem Akademii.

Wśród utworów naszego poety znajdujemy fragment p. t. „Ode gratulatoria Rectori creato Academiae Cracowiensis M. D-no Vitelio". P. Dziama przypuszcza, że fragment ten poświęcony był nie nowo wybranemu, ale raczej zmarłemu w r. 1648 Viteliusowi, a to na tej podstawie, że oda ta umieszczona jest między innemi, pochodzącemi z r. 1648 i 1649, gdyby zaś poświęcona była wyborowi rektora, to „odnosiłaby się do r. 1643, a więc umieszczenie jej wśród ód z r. 1648 byłoby wtrętem". Jednakowoż oda ta może pochodzić niekoniecznie z r. 1643, ale z lat późniejszych, mimo, że się może odnosić do faktu wyboru Viteliusa. Vitelius bowiem był wybierany kilkakrotnie rektorem, a był nim również w latach 1647 i 1648 jak to wynika choćby z rozpraw owego Herciusa Jakóba, wydanych w tych właśnie latach z dopisem: „Sub felicibus Auspiciis Jacobi Vitelii Rectoris" [1]).

Oda zaś ta przemawiałaby może za tem, że Gawiński, jeżeli nawet nie był uczniem Akademii, przebywał może jakiś czas między r. 1643 a 1648 w Krakowie, a w każdym razie interesował się tem, co się w Akademii działo.

Gawiński był — jak udowodnił p. Dziama — dworzaninem królewicza Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego i płockiego, i zapewne razem z królewiczem często zmieniał miejsce pobytu. Autor odtwarza hypotetycznie pobyt Gawińskiego na dworze i dorzuca przy tej sposobności szereg nowych szczegółów, odnoszących się do mało znanej postaci Karola Ferdynanda.

Udział Gawińskiego w walkach z kozactwem w r. 1648 w klęsce pod Piławcami nie da się poprzeć żadnym stanowczym dowodem. Argumenty jednak p. Dziamy za tym udziałem, wysnute na podstawie pism Gawińskiego, są dość przekonywujące.

Równocześnie jednak z „Trenów na śmierć Księskiego" i „Nagrobków", wyd. w r. 1650 widać — jak zaznacza autor — „że do roku 1650 zżył się już był Gawiński z Krakowem, że przed ogłoszeniem swych pierwszych w języku polskim napisanych utworów (t. j. przed r. 1650) musiał w tem mieście czas jakiś przebywać".— Zapewne zatem najpóźniej po paktach zborowskich opuścił Gawiński szeregi wojskowe i podążył do Krakowa. Tutaj został on alumnem grodu krakowskiego, a w cztery lata później „succollectorem" Opockiego, podwojewodziego krakowskiego.

W czasie między r. 1654 a 1657 Gawiński niknie nam z oczu. P. Dziama przypuszcza, że znajdował się wśród obrońców oblężonego przez Szwedów Krakowa, a następnie walczył pod Warką pod dowództwem Czarnieckiego. Ostatnie przypuszczenie oparte jest na pod-

[1]) Estreicher pod „Hercius" str. 135.

stawie dwóch wierszy Gawińskiego, z których pierwszy poświęcony jest „Pułkom pod Warką zbitym“, a drugi „Stefanowi Czarnieckiemu“.

Na uwagę zasługuje tutaj wiersz z II ks. „Dworzanek“ p. t. „Do Hanny w drogę pospolitego ruszenia“. Jeżeli wiersz ten odnosi się do r. 1655, to w takim razie śladów pobytu poety w tym czasie musielibyśmy szukać aż na Ukrainie; jeżeli zaś (do czego się skłania również autor) odniesiemy ten wiersz do r. 1648, to, skoro Hanną jest mieszczka krakowska, Małgorzata Laytnerówna, musielibyśmy przypuścić, że przed r. 1648 Gawiński mieszkał w Krakowie i zalecał się już do swej przyszłej żony.

Na nowo spotykamy Gawińskiego w Krakowie od r. 1657. Zostaje on tutaj subdelegatem i succollectorem następcy Opockiego, Felicyana Grabkowskiego, generalnego podwojewodziego krakowskiego województwa. W tym mniej więcej czasie, a w każdym razie przed d. 18 paźdz. 1658 (Dz. str. 50) żeni się Gawiński z Małgorzatą, córką zmarłego murarza, Jana Laytnera, który zostawił po sobie kamienicę na Kaźmierzu i druga przy ul. św. Anny w Krakowie. Pierwszą z nich objął nasz poeta na wyłączną swą własność, po długich sporach i procesach w r. 1661; drugą zakupił od syna zmarłego Laytnera w r. 1677.

Rozpoczyna teraz spokojny żywot urzędniczo-mieszczański, poświęcony zarazem pracy poetyckiej. Stanowisko naszego poety wśród sfer mieszczan krakowskich musiało być znaczne, skoro w r. 1665 mieszczaństwo to wybiera go na swego rzecznika wobec króla w sprawie uzyskania zniesienia poboru, opłacanego na rzecz wojska.

Mimowoli nasuwa się tu analogia do lwowskiego burmistrza-poety, Bartłomieja Zimorowicza. Zimorowicz, pokrewny Gawińskiemu i rodzajem talentu i ogólnym charakterem i stanowiskiem społecznem, wznosi się jednak na wyżyny patryotyzmu i poświęcenia dla kraju, które pozostały niedostępne dla Gawińskiego. Tak samo w utworach swych pierwszy przemienia ckliwą sielankę na realistyczny obraz krwawych wypadków współczesnych, drugi pozostaje w dziedzinie konwencyonalnej sztuki.

Czy Gawiński miał sposobność zetknąć się osobiście z Zimorowiczem? P. Dziama przypuszcza, że stało się to może w r. 1667, kiedy Gawiński w sprawach wojskowych bawił przez czas dłuższy we Lwowie.

W r. 1671 obejmuje Gawiński urząd superintendenta warzelni wielickiej i bocheńskiej niemal równocześnie z Kochowskim. Stosunki Gawińskiego z Kochowskim przedstawia p. Dziama zgodnie z poglądami zasłużonego biografa Kochowskiego, prof. Czubka. Autor przyjmuje zatem od p. Czubka wytłómaczenie słów Kochowskiego o Gawińskim: „vectus studiurum sinpalestra“, według którego słowo „studia“ oznacza tutaj tylko zabawy, t. j. poezyę, a i sam stosunek dwu poetów charakteryzuje słowami, wyjętemi z pracy prof. Czubka.

Dziwna to była przyjaźń. Z jednej strony pobudzała Gawińskiego w kierunku mistyczno religijnym, pobudzała do formułek pobożnych w guście tej, którą znajdujemy w rękopisie pod r. 1683 „Ad M. D. G. et B. M. V. SS. S. TTT. omniumque coelicorum laudeum“ [1]). — Z drugiej zaś strony piszą obaj poeci wspólnie w starszym już wieku wiersze pijackie, których treść można położyć częściowo na karb Anakreonta, ale w znacznej części na karb podchmielonego stanu obu przyjaciół

Prócz wspólności uczuć i przekonań nawet politycznych (Gawiński pod wpływem Kochowskiego interesuje się nawet polityką i staje się zwolennikiem ligi przeciw Turkom) łączy obu przyjaciół pokrewieństwo losu. Kochowskiemu umiera żona Maryanna z Nisiowskich; tak samo Gawińskiego odumiera jego żona Małgorzata (między r. 1679 a 1681); Kochowskiego żeni jego przyjaciel w roku 1680 z Magdaleną, wdową po Rożance, podstarościm grodzkim krakowskim; w trzy lata później zaślubia Gawiński za namowa Kochowskiego wdowę Magdalenę Kośmińską z domu Kochlewską, z którą jednak żył bardzo krótko i nie oglądał już prawdopodobnie syna, z tej żony zrodzonego.

Literacki profil naszego poety kreśli p. Dziama w kilku rysach charakterystycznych, nie pochlebionych, owszem, kierowanych sądem, czasem może nawet zbyt surowym. Mówiąc o pierwszych utworach Gawińskiego (do r. 1650) wypowiada autor sąd następujący: „Pisać musiał (Gawiński) łatwo, gdy zdołał w tym czasie napisać kilka utworów łacińskich i polskich, ale do orlich wzlotów stworzonym nie był, ani też umysłu twórczego, samodzielnego nie posiadał wcale; natomiast czytując chętnie, a prawdopodobnie i wiele poezyi polskich i łacińskich, podobające się mu przeczytane ustępy przerabiał i pomysłami własnymi przeistaczał“.

O łatwości pisania świadczyłyby choćby „Treny na śmierć Księskiego“. Do uwag autora o tym utworze dodamy jeszcze, że Księski umarł d. 31 stycznia 1650 (jak świadczy nagrobek podany u Starowolskiego: „Monum Sarm.“ str. 52). Przedmowa do „Trenów“ ma datę 17 lutego 1650. W przeciągu zatem tych dwóch tygodni powstał ów utwór Gawińskiego.

Przytem jest jeszcze jedna cecha, na pozór niezgodna z tą łatwością tworzenia: oto jakiś kult dla własnych tworów. Przebija on się nie tylko w tem starannem zebraniu przy końcu życia wszystkich swych wierszy, ale jeszcze bardziej, w tej właściwości, którą tak słusznie podkreśla ciągle p. Dziama, że Gawiński tylokrotnie wraca do dawnych swych wierszy, że przerabia je i redaguje na nowo. Wypływało to może również z braku nowych myśli i kręcenia się w jednem i tem samem kółku.

[1]) Jest ona błędną (jak na to zwrócił moją uwagę ks. Fijałek), gdyż imię Maryi umieszczono jest przed imieniem św. Trójcy. Może to błąd Gawińskiego, może wyraz mistycznej czci dla Matki Boskiej.

Uderza również jednostajność formy. Właściwie w całej twórczości Gawińskiego można rozróżnić trzy zasadnicze formy: panegiryk, który w razie, gdy jest pisany na śmierć, przybiera formę trenów — sielanka — i wiersz liryczny, przechodzący często w epigramat.

Pierwszy z tych rodzajów literackich nie przynosi wielkiej chluby Gawińskiemu. Podkreśla wprawdzie słusznie p. Dziama, że „Gawiński w panegirykach nie przekroczył nigdy miary dobrego smaku i nie zniżył się do schlebiania warchołom i rokoszanom“ — ale jest to też jedyna zaleta, którą można tym utworom przypisać. Liczbę tych panegiryków, dotychczas znaną, powiększył p. Dziama nowym, ciekawym, gdyż zdaje się pierwszym utworem poetyckim Gawińskiego. Są to po łacinie napisane „Treny żałobne na śmierć Wilskiego“, wydrukowane w dodatku do pracy p Dziamy. Datę powstania tych „Planctus“ określa autor latami 1627—1642.

Inne panegiryki, odnoszące się do Księskiego (1650), królewicza Karola Ferdynanda („Genethlia“ 1650), Lubomirskiego („Laska wielka“ 1674 [1]), Baira („Venus polska“ 1673) nie przedstawiają większego interesu. Pomijamy również milczeniem drobne panegiryczne wiersze, jak np. do Władysław IV, do Vitellia, Skarszewskiego, Biankiego i in.

„Nagrobki“, ten „płód cmentarnej“ muzy, jak się wyraża p. Dziama, powstały zapewne za przykładem Szymonowicza, którego „Nagrobki zbieranej drużyny“ przyłączył Gawiński do wydania swoich „Nagrobków“ (w r. 1650). Tak samo dodał tu jeszcze Gawiński „Nagrobki rozmaitych autorów“, a i swoje dawniejsze tu umieścił, np. trzy nagrobki, wyjęte z „Trenów na śmierć Księskiego“.

Należy przy tej sposobności sprostować pewien błąd, który popełnił p. Bretholz w swojej pracy p. t. „Über unbekannte und wenig bekannte polnische Dichter des XVII. Jahrhunderts“ (Krakau 1897). Na str. 73—77 podaje on nagrobki, które znalazł w rękop. bibl. wrocławskiej, jako dotąd nieznane i nigdzie nie drukowane. Otóż w s z y s t k i e te nagrobki, tak Gawińskiego, jak i inne „ex diversis authoribus“, były już drukowane w owej edycyi z r. 1650.

Późniejsze nagrobki zostały wydane przez Seredyńskiego Słusznie jednak wytyka p Dziama wydaniu Seredyńskiego dwa kardynalne błędy: że S. przedrukował tutaj również nagrobki Szymonowicza, oraz, że przedrukował takie nagrobki Gawińskiego, które są tylko przerobieniem dawniejszych.

Za punkt kulminacyjny w rozwoju twórczości poetyckiej Gawińskiego uważamy jego „Dworzanki“, wyd. w r. 1664 (lichy przedruk Bobrowicza 1837). Współcześnie wyszły trzy księgi tych epi-

---

[1]) W odpisie tego utworu (Rękop. Ossol. 780) znajduje się p. t. „Nota authoris“ uwaga: „Deleantur haec Ecloga, finis applicetur ad alia“. Uwaga, nie powtórzona w wydaniu Paulego (str. 27—38).

gramatów i wierszy lirycznych. Seredyński wydał jeszcze jedną, którą nazwał czwartą. Jednakowoż, jak udowodnił p. Dziama (str. 60—62) znaczna część tych nowo wydanych przez Seredyńskiego „Dworzanek“ to tylko przeróbki, lub wprost powtórzenie dawniejszych. P. Dziama przypuszcza (str. 82), że Gawiński dlatego tych dalszych „Dworzanek“ nie ogłosił drukiem, ponieważ zawierały ujemne opinie o kobietach, o sądach i sędziach, a często również grzeszyły zbytnią wolnością treści. W każdym razie powstały one przeważnie w ostatnich latach życia poety, jak dowodzą takie wiersze, jak np. „Do Kochowskiego o Podzupkowstwie“ (po 1671) lub „Reces do rady“ (około 1683).

„Dworzanki“ Gawińskiego (podobnie jak „Niepróżnujące próżnowanie“ Kochowskiego) nie są utworem oryginalnym. Sam Gawiński znaczną ich liczbę określił jako tłómaczenia lub przeróbki. Zależność od obcych wzorów wykazał dokładniej p. Dziama. Uderza tu zwłaszcza ogromna zawisłość od Kochowskiego, przedewszystkiem od „Fraszek“. Osobne miejsce wśród „Dworzanek“ zajmują tłómaczenia i przeróbki „Anakreonta“.

Nasuwa się w tem miejscu kwestya, czy Gawiński znał język grecki? P. Dziama sądzi, że nie znał. Zajmując się jednak bliżej temi „anakreontycznymi“ wierszami Gawińskiego, doszedłem do przekonania, że Gawiński znał dobrze oryginał i nie tłómaczył, jak np. Kochanowski, dopiero za pośrednictwem łacińskiem Henryka Stephaniego.

P. Dziama wykazał jeszcze w „Dworzankach“ szczegółowiej wpływy Bidermana, Mureta, Teokryta, Marcyalisa i Alciaty.

Do sielanki Gawiński nie miał talentu. Jedną z nich p. t. „Mopsus“ (liche naśladownictwo Szymonowicza) ogłosił aż w r. 1650 razem z „Nagrobkami“. Później pracował nad dalszemi, zdaje się nawet z większym zapałem, niż nad „Dworzankami“ (por. wyrażenie: Tytys mnie dawno woła). Wydał je w r. 1668 jako „Sielanki nowo napisane“ (5 sielanek). Później jeszcze Pauli wydał sześć sielanek, Seredyński jedną; razem 13, po wyłączeniu jednej (Do Korynny) pióra nie Gawińskiego, oraz jednego fragmentu (Sylenus), jedenaście.

Pierwsza z nich, „Mopsus“, to liche naśladownictwo Szymonowicza. „Żywot ziemiański i dworski“ jest głównie odbiciem wpływów Wergiliusza, Horacego, Reja i Kochanowskiego. Sielanka „Pasterze“ jest przerobieniem Szymonowicza „Kosiarzy“. „Baby“ są niewolniczą kopią „Bab“ Szymonowicza. Sielanka „Spółmiłośnicy“ związana z sielanką Szymonowicza p. t. „Dziewka“. „Do Korynny“, wzorowana prawdopodobnie na wzorach włoskich, jest zapewne innego pióra, co sam Gawiński zaznaczył (Sielanka bezimiennego autora z rękopisu pewnego wyjęta). „Łaska wielka“ jest właściwie panegirykiem na cześć Lubomirskiego. „Pasterz“ powstał pod wpływem Szymonowicza „Zalotników“. Najzupełniej zależne od Szymonowicza są również „Odczary“ Gawińskiego, zatytułowane: „Od-

czary na Simonidesowe czary". „Niesporne zalety", to znów „Dziewka" Szymonowicza ze zmienionem zakończeniem sielanki. „Sylenus" jest tylko tłumaczeniem VI eklogi Wergiliusza. „Przemowa żartowna" większemi zaletami się nie odznacza. „Rocznica" wreszcie, napisana na cześć zmarłej żony Kochowskiego, powstała pod wpływem „Rocznicy" Zimorowicza.

Sielanki Gawińskiego nie tylko nie dorównały zupełnie sielankom Szymonowicza, ale stoją znacznie niżej od pokrewnych im sielanek Zimorowicza. Sielankopisarz lwowski, również naśladowca Szymonowicza, wprowadził jednak do swych sielanek tony rzewnego liryzmu naśladując w tym względzie swego genialnego młodszego brata, Szymona, a może i miejscami korzystając ze spuścizny, po nim pozostałej, wprowadził również tony wstrząsającego realizmu pod wpływem wypadków współczesnego życia. Sielanki Gawińskiego obracają się w kółku przysłów, stworzonych przez Szymonowicza. Szablonowość i jałowość myśli, to główna ich cecha.

Możemy śmiało pominąć milczeniem okolicznościowe utwory Gawińskiego, jego „Venus polską" (1673), „Clipaeus Christianitatis" (1680), „Mowę ostatnią Jadwigi z Kolbuszowa" (1681), jak rownież jego „Psalmy" (licha przeróbka psalmów Kochanowskiego), oraz dwa większe poemata p. t „Herkules na dwoistej drodze" i „Fortuna" (1690). Sławy one poecie nie przyczynią i do historyi literatury nie przejdą, są tylko smutnymi przykładami tego wyjałowienia umysłu poety, któreśmy już na sielankach stwierdzili. Jedynie w „Liryce polskiej" niektóre wiersze pociągają urokiem języka i formy.

Jeżeliby nas teraz zapytano, z kim zestawić Gawińskiego w naszej literaturze, to sądzimy, że jedynie z Bartłomiejem Zimorowiczem. Analogia leży nie tylko w życiu i w stanowisku społecznem obu tych pisarzy, ale głównie w cechach talentu i działalności, tak pokrewnej. Zestawieniem tem jednak nie chcemy bynajmniej ubliżyć Zimorowiczowi, który niewątpliwie i charakterem i talentem znacznie przewyższa krakowskiego poetę; jest on niejako bliższy „złotego wieku", oblany jeszcze ostatnimi promieniami zachodzącego słońca renesansu. Gawiński, apatyczny i obojętny na zjawiska współczesnego życia, przechował może dzięki tej obojętności wspomnienia lepszych czasów, ale nie potrafił wlać w nie ducha nowego, ani dodać do nich coś oryginalnego z siebie. Najlepsza część jego twórczości, to przeróbki i tłumaczenia „Anakreonta", które nie tylko są najlepsze w całej literaturze XVI i XVII wieku, ale dorównywują najlepszym tłumaczeniom obcym, takiego Ronsarda, Belleau, włoskim Ant. Cappone (1670) lub niemieckiemu Frillera (1702). Tem tłumaczeniem, oraz drobniejszymi wierszami lirycznymi wszedł Gawiński do historyi literatury, która nad innymi jego utworami może przejść śmiało do porządku dziennego, notując je jako ciekawe może okazy współczesnej kultury, ale nie jako dzieła sztuki.

Zajęci postacią samego Gawińskiego, zapomnieliśmy niemal o pracy jego biografa, który z rzadką pracowitością wszystkie te

nieznane dotąd szczegóły zebrał i stworzył w ten sposób pierwszy bardzo ciekawy i pożyteczny życiorys Gawińskiego. Do głównej usterki swej pracy sam autor przyznał się w zakończeniu, wyrażając obawę, czy odtwarzaniem genezy dzieł nie zaciemnił przejrzystości swej pracy. Ten pewien brak przejrzystości wynikł jednak nie tyle może z zagmatwanego miejscami układu pracy, ile może ze sposobu pisania, którego przejrzystym i lekkim nie możnaby nazwać.

Dla zasady wreszcie zwrócimy tu jeszcze uwagę na pewne drobne usterki językowe, jak np. germanizmy: „w międzyczasie“ (str. 136), „zawierać dane“ (str. 83), obce wyrazy zamiast istniejących odpowiednich polskich, np. „konstatuję“ (str. 108), „zregestrujmy“ (str. 83) i t. p.

Praca p. Dziamy jest ważnym krokiem naprzód w kierunku poznania i zrozumienia dotąd, mimo wszystko, jeszcze niewyświetlonego XVII-go wieku.

Kazimierz Jarecki.

Wasilewski Zygmunt: Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego. 1905. 8-vo, s. 4 nl.+III.+300+4 nl.

Jest to zbiór szkiców, ogłaszanych poprzednio w rozmaitych czasopismach i dziennikach, teraz złączonych razem w jedną całość, której autor nadał tytuł od ostatniego szkicu: Śladami Mickiewicza. (Parę wrażeń z wycieczki na Litwę) (s. 269—282): jak do ziemi nowogródzkiej podjął autor wycieczkę, pragnąc poznać środowisko, z którego wyszedł Mickiewicz, tak też wspomniane prace wiążą się bezpośrednio lub pośrednio z osobą litewskiego wieszcza, bo cała epoka, którą uwzględnia autor w swych szkicach, szła w istocie „śladami Mickiewicza“, temi śladami kroczy także ów poeta, którego „Wyzwoleniu“ poświęcone jest w zbiorze osobne studyum.

W książce p. W. znajdujemy jużto pogadanki, jużto źródłowe przyczynki do dziejów romantyzmu polskiego, jużto rozbiory krytyczne. Dwa pierwsze szkice: „Szkoły w Polsce a twórczość poetycka“ i „Szkoła w oblężeniu“ nie przynoszą nowych wprawdzie szczegółów, są jednak nadzwyczaj sumiennem przedstawieniem poruszonych w nich kwestyi: w pierwszym szkicu (s. 1—24) przedstawia autor przewrót, jaki zaszedł w szkołach naszych pod koniec XVIII. w. na rzecz języka polskiego, i jego wpływ na literaturę w początkach w. XIX., w drugim (s. 25—70) opowiada zajmująco o śledztwie wileńskiem Nowosilcowa w sprawie uniwersytetu wileńskiego, owym pierwszym wyłomie w oblężeniu i zdobywaniu twierdzy polskiej na Litwie, opierając się na gruntownem przerobieniu

literatury o tej kwestyi. Pozostałe szkice są przyczynkami, osnutymi na nieznanych źródłach, lub przedstawiającymi nowe poglądy.

Do dziejów poezyi emigracyjnej należą następujące szkice: Mickiewicz i Słowacki jako członkowie Tow. litewskiego i Ziem ruskich (s. 71—100, drukowane poprzednio w Dzienniku poznańskim 1893); w szkicu tym opowiada autor na podstawie zapisków, przechowywanych dzisiaj w bibliotece Muzeum narodowego w Rapperswylu o udziale obu poetów w pracach tegoż towarzystwa, zwłaszcza ciekawe są szczegóły o Mickiewiczu, przedewszystkiem o jego projekcie zgromadzania pamiętników o powstaniu polskiem z r. 1831; według wszelkiego prawdopodobieństwa autorem „Wezwania do ziomków od Towarzystwa litewskiego i Ziem ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucyi“ był sam Mickiewicz. Dla Słowackiego znów charakterystycznym jest pogląd jego na tworzenie się ludów, wypowiedziany na jednem z posiedzeń Towarzystwa, pogląd tem ciekawszy, że zużył go później poeta w „Kordyanie“ (III. 6.).

W rozprawie „O ton w poezyi i w życiu. Z dziejów towianizmu“ (s. 131—150 = „Życie“ krakowskie. 1898. nr. 25. i 26.) tłumaczy autor, co miały oznaczać słowa Mickiewicza o tonie rosyjskim w poezyi Goszczyńskiego: przypuszczenia autora są nadzwyczaj prawdopodobne; w dalszym ciągu opowiada, jak Goszczyński napróżno starał się o wydobycie ze siebie napowrót tego tonu, który w nim starał się obudzić Mickiewicz.

O Goszczyńskim mowa jest jeszcze w artykule „Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim“ (s. 151—200, drukowane po raz pierwszy w Bibliotece warszawskiej 1895. I. 385—408.), w którym autor opowiada o stosunkach obu poetów w latach 1839—1843, i 1846—1849. Cennem uzupełnieniem artykułu są nieznane listy Goszczyńskiego do Słowackiego, ogłoszone przez autora (listy z 21/XI. 1847., 7/I. 1848. i 1/II. 1848.), jakoteż pogląd Goszczyńskiego na sprawę Słowackiego jako Towiańszczyka z r. 1843. Porów. zresztą obszerniejszą moją recenzyę o tej pracy w Kwartalniku historycznym 1896. s. 377 n. W dodatku „Goszczyński o Mickiewiczu“ (s. 283—298 = Pamiętnik literacki 1903., 269—278.) podaje autor ciekawe notatki z zapisków pamiętnikowych Goszczyńskiego o Mickiewiczu z lat 1841—1855.

Najciekawszą jednak jest rozprawa p. t.: „Psychologia pomysłu Pana Tadeusza“ (s. 101—129 = Słowo polskie. 1904.), w której p. W. słusznie wykazuje, że ujemne warunki (nieznośne położenie poety w Paryżu wśród sporów emigracyjnych, zmuszające go do zamknięcia się we wspomnieniach z lat dziecinnych), podawane dotychczas przez wszystkich krytyków, zastanawiających się nad genezą „Pana Tadeusza“ nie wyjaśniają dostatecznie natchnienia poety. Ustaliwszy następnie datę początku epopei na rok 1832. w Paryżu, wykazuje autor, że bezpośrednią pobudką pomysłu „Pana Tadeusza“ była wspomniana już powyżej akcya pamiętnikarska 1832. r. podjęta

przez „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich“: na podstawie ówczesnych artykułów Mickiewicza wynika, że zajmowała go wtedy myśl, aby ducha narodowego szukać na ziemi ojczystej i odtwarzać go ze szczątków, pozostałych w tradycyi (s. 122.): ówczesna więc działalność patryotyczna poety wywołuje ostatecznie „Pana Tadeusza“. W ostatnim rozdziale łączy autor powstanie poematu z dawniejszymi podkładami pracy duchowej poety, który w czasie pobytu swego na Litwie zbierał materyały o Litwie według kwestyonaryusza, ułożonego dla Filaretów. Rezultaty, do których dochodzi autor, są tak pewne, że odtąd każdy krytyk, piszący o „Panu Tadeuszu“, musi je uwzględnić: zasługą autora, że pierwszy istotnie wyjaśnił psychologię pomysłu „Pana Tadeusza“.

W zbiorku znajduje się jeszcze studyum o „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego p. n.: „Nowy Konrad“ (s. 201—268=Słowo polskie 1903. nr. 145. nn. i odb. Lwów. 1903.), w którem autor, nie wdając się w krytykę utworu, przyczynia się jednak w niemałej mierze do jego zrozumienia; por. zresztą ocenę tej pracy w Pamiętniku lit. 1903., 707.

Szkice p. W. zawierają, jak ze streszczenia tego widoczne, wiele ciekawych i cennych przyczynków „do poznania dróg, któremi chodziła dusza Mickiewicza“: podane w formie przystępnej i zajmującej, mogą zająć nawet nie historyków literatury, szerząc w ten sposób zamiłowanie do gruntowniejszych badań literatury romatycznej. Dobrze więc autor uczynił, że szkice swoje, porozpraszane w rozmaitych czasopismach, nieraz trudnych do wydostania, uprzystępnił czytającemu ogółowi, zebrawszy je razem.

Wiktor Hahn.

Zawisza Czarny dramat Juliusza Słowackiego z autografu wydał Artur Górski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie (z winietą Jana Bukowskiego) str. 4nl+199+1nl.

Jest to już trzecie z rzędu wydanie tego dramatu, dokonane przez p. Górskiego: 1. Słowo polskie r. 1903 nr. 457, 9, 461, 3, 5, 9, 473, 5, 7, 9, 481, 3, 7, 491, 3, 5, 513, 5, 7, 523, 5, 9, 531, 3, 7, 9, 547 (znaczę je w dalszym ciągu: *Ga*). 2. Ateneum. Rok II. 1904 tom III. 53—65 i 113—124, t. IV. 3—24. Rok III. 1905. tom I. 6—53, II. 3—26, III. 3—17 wreszcie dokończenie w zeszycie wrześniowym (którego mimo usilne zabiegi do rąk dostać nie mogłem) =*Gb*, wreszcie 3. niniejsze książkowe wydanie (=*Gc*). Oprócz tego w „Ogniwie“ 1904 nr. 45 str. 1060—1 wydał p. G. po raz pierwszy scenę, nie pomieszczoną w *Ga*, a przedrukowaną

w *Gb* (III. 1, 11—13 i 19—20) i *Gc* (68—72 i 81—2)=*Gd*. Zdawaćby się mogło, że jedno wydanie powtarza dosłownie drugie, albo że zdąża ku coraz większej poprawności. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Oto parę szczegółów:

Gb (II. 3, 55) podaje pierwszy rzut wstępu (przekreślony), którego niema *Ga* i *Gc*; *Ga* (461) i *Gc* (8) podają ustęp: „Słuchaj — Kiejstut stary“, którego brak w *Gb* (II. 3, 59); *Ga* (461) i *Gc* (11) „O, ileż z tej godziny“ — nie ma *Gb* (II. 3. 60); *Gb* waryanty drobne (II. 3, 56, 7, 8, 60, 1, 4, 113, 4, 5, 8, 9, 20, 3, 4) — nie ma *Ga* i *Gc*; w *Gb* (II. 3, 114 i 15) i *Gc* (21) jest dłuższy waryant: „I z hukiem trąb... przy wojska nabożnej piosence. Jak piorun nad króla głową“ etc. — nie ma go *Ga* itd. itd. Przytoczyłem kilka tylko *exempli gratia*.

Wszystkie trzy wydania, jak z tego widoczne, są niedokładne, a więc wszystkie trzy złe.

W swojej przedmowie w *Ga* (457, 2) pisze p. G.: „Później (t. j. w następnych numerach) danym będzie dramat ten po raz pierwszy w całej jego rozciągłości bez waryantów atoli, i bez innych a kilkakrotnych redakcyi — co szczególniej odnosi się do aktu drugiego. Wydanie krytyczne, z uwzględnieniem wszelkich zmian, zachowano do edycyi książkowej“.

Okazuje się z tego, jakie postulaty przywiązuje p. G. do krytycznego wydania: 1. zupełność, 2. waryanty. Tylko tyle!

Wydanie krytyczne, naukowe winno odpowiadać celowi finalnemu nauki wogóle: służyć za zwierciadło prawdzie. Mówiąc konkretnie i w zastosowaniu do danego faktu: wydanie naukowe winno podać tekst dzieła (mający służyć za podstawę do badań naukowych) tak, jak on wyszedł z rąk twórcy. Gdy więc dzieło było ogłoszone za życia autora, podawać przedruk wszelkich wydań, które z pod ręki i oka jego wyszły, z uwzględnieniem wszelkich zmian, tudzież ewentualnych odstępstw od tekstu rękopiśmiennego, o ile on się przechował. Gdy zaś dzieło nie doczekało się ostatecznego wykończenia przez twórcę (jak jest w wypadku niniejszym), pozostając w rękopisie, wydanie ma: 1. zaznajomić badaczy z faktycznym stanem rękopisu, 2. podać, o ile to jest możliwem, logiczną, opartą na danych pozytywnych, rekonstrukcyę dzieła, stan, w jakimby ono się znałazło, gdyby twórca mógł był ostatecznie je wykończyć. Opis stanu rękopisu powinien być 1. formalny (opis papieru, formatu, rodzaju pisma, atramentu etc.), 2. wewnętrzny (rozmieszczenie tekstu, waryanty i redakcye odmienne, ich wzajemny stosunek itp.).

P. G. nie podaje żadnego zgoła opisu autografu. Brak paginacyi autografu, numeracyi wierszy według autografu itp. uniemożliwia zupełnie korzystanie z omawianego wydania w celach naukowych.

Gdy chodzi o tekst sam, z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że powinien on odzwierciedlać wszystkie właściwości fonetyczne, lingwistyczne, ortograficzne itd. autora. Przyczem wszystko, co stałe, musi być bezwarunkowo zachowane, co chwiejne z powodu nie-

uświadomienia sobie właściwych prawideł, faktami danymi rządzących, winno być podane właśnie w tejsamej chwiejności, wszystko wreszcie, co błędne, pomylone, zmienione itp. z powodu niedopatrzenia, szybkości w pisaniu itd., a więc wyjątkowe, może być przez wydawcę zmienione, o czem wszelako badacza w komentarzu powinien każdorazowo uwiadomić. Takiemi prawidłami kierował się W. Lutosławski w krytycznem wydaniu „Genezis z Ducha".

W nocie do *Gc* (str. 1.) objaśnia p. G.: „Interpunkcya dodana". Jak interpunkcya zmienia całą architektonikę stylu pisarza, na to zwrócił już uwagę Lutosławski w przedmowie do przytoczonego wydania. Czy p. G. nie dał się przekonać?

Jeden charakterystyczny przykład: Każdy czytający „Zawiszę" zauważyć musiał kropki w każdym niemal wierszu na każdej stronicy zachodzące. Nie oznaczają one nic zgoła, do żadnego celu nie służą i przez to właśnie są znamienne. Znamionują namysł w czasie pisania w doborze myśli czy słów, w czasie którego ręka bezwiednie kreśliła kropki. W autografie są często 3 kropki, częściej 4, rzadko 5, wyjątkowo więcej 6—7. Rytm ręki przy pisaniu 3 kropek jest —∪∪, ∪—∪, albo ∪∪—, przy 4 zaś —∪—∪ lub ∪—∪—. Różnica więc jest, i to znaczna. P. G. czasem kropki opuszcza, czasem zamienia na inny znak przestankowy, zresztą stale kładzie 3 kropki.

Sł. zawsze kończy narzędnik rodz. męskiego i nijakiego przym. i zaimków w liczb. poj. na ym, w l. mn. na emi. P. G. czasami przez przeoczenie (np. 186 str. w. 5) właściwość tę zachowuje, zresztą stale „poprawia" (np. str. 34 w. 1. zd.; str. 35 w. 1 i 14; str. 36, 14; str. 40, 14 i 16; str. 41 w 4, 10; str. 48 w 2 zd.; str. 50 w. 1 zd. itd.). Sł. pisze prawie zawsze: „Jagieło", zawsze „Cessarz" (z kilku ledwie wyjątkami) — p. G: „Jagiełło", „cesarz", nie ostrzegając wcale czytelnika; Sł. zaczyna imiona własne bardzo często literą małą, czy też używa takichsamych znaków dla dużych i małych liter, że ich odróżnić nie można; faktem, który każdy w autografie skonstatować może, jest, że Sł. czasami zaczynał imię własne małą literą i poprawiał na dużą: p. G. postępuje z takąż dowolnością jak Sł., ale w większej części przeciwnie, niż Sł. Słowacki pisał „bliski" itp., p. G. poprawia źle na „blizki"; Sł. pisze „Polszcze" p. G. „Polsce", Sł. pisze „te" w 1. i 6tym przypadku roz. nij. liczb. poj. zaimka wsk., co jako charakterystyczne zaznacza w wyd. „Anhellego" dr. Hahn (str. 73) p. G. poprawia na „to"; Sł. „imie", „xiąże", „pachole" — G. „imię", „książę", „pacholę" itd. itd. Gdy do tego wszystkiego dołączymy setki błędów w odczytaniu tekstu, dostaniemy dokładny obraz wydania.

W myśl uwag poprzednich podaję niżej wszystkie (o ile mogłem dostrzec) błędy i odstępstwa od tekstu w wyd. p. G. (pomijając już wyżej wspomniane: „Jagieło" i „Cessarz", ów narz. przym. i zaimków, dodanie nazwisk osób mówiących, znaków dyakrytycznych, gdzie ich brak u poety z powodu pośpiechu w pisaniu, tudzież interpunkcyę). Przyczem, aby nie zwalano błędów na składacza (wydawca jest i za

korektę odpowiedzialny!), zestawiam teksty *Ga*, *Gb*, *Gc* i *Gd* tudzież Rychtera (które mogło być p. G. przy wydawaniu pomocne), Kraków 1889=*R*. z autografem=*A*. Jeżeli gdzie nie wszystkie wydania zestawiono, t. zn., że w niewymienionem niema danego ustępu.

Gc 3, 1 *Ga Gb R* wielka przez — *A*, wielka a przez; *Gc* 3, 8 ni ścmił — *A R Ga Gb* ani ścmił; *Gc* 6, 10 *Ga Gb* sfuka — *R A* zfuka; *Gc* 6, 3 zd. *Ga Gb R* I z pola — *A* I s pola; *Gc* 6, 1 zd. *Ga Gb* boże — *R A* Boże; *Gc* 7, 6 *Ga Gb R* trocki — *A* Trodzki; *Gc* 7, 6 *Ga Gb R* lidzki — *A* Lidzki; *Gc* 7, 4 zd. *Ga Gb R* Bah — *A* Bach; *Gc* 8, 1 *Ga Gb* byle *R* łatwo *A* lada; *Gc* 8, 6 zd. *Ga* cary — *A* Cary; *Gc* 9, 20 *Ga R* wjechał — *A* wiechał (pisownia wyjątkowa, jeszcze w paru miejscach); *Gc* 10, 2 *Ga Gb R* chrzestem — *A* chrestem (por. str. 13 w. 4 zd. „Przez krzyża świętego znak | Dajęć spokojność... i zdrowie") *Gc* 10, 5 zd. *Ga Gb* słowo nieodczytane — *A R* zrobiona; *Gc* 15, 7 *Gb* acanem — *Ga R A* Acanem; *Gc* 15, 7 zd. *Gb* aść — *Ga R A* Aść; *Gc* 16, 2 *R* tajemnicze — *Ga Gb A* tajemniczej; *Gc* 19 Nadpis: Odsłona — *Ga Gb A* Scena II.; *Gc* 19, 1 zd. *Gb R* Herr — *Ga A* Her; *Gc* 21, 4 zd. *Gb* onej — *R A* owej; *Gc* 22, 3 zd. *Gb* pieśni *Ga* piersi — nonsens: pieśni lub piersi narożne?! — *A* końców; *Gc* 22, 2 zd. *Ga Gb* I z pieśni — *A* Z tych pieśni; *Gc* 26, 1 zd. *Gb R* biskup — *Ga A* Biskup; *Gc* 27, 4 *Ga Gb R* to — *A* te; *Gc* 28, 6 *Gb* Szlązki *Ga* Ślązki — *A* Szląski; *Gc* 28, 2 zd. *Ga Gb* Malborkiem — *A* Malborgiem; *Gc* 29, 3 zd. *Gb* pomieszaniu — *Ga A* pomięszaniu; *Gc* 30, 7 *Ga Gb* siedzi — *A* siądzie; *Gc* 30, 9 *Ga Gb* to — *A* te; *Gc* 30, 11 *Ga Gb* według — *A* podług; *Gc* 30, 5 zd. *Ga* Waryata — *Gb A* Warjata; *Gc* 30, 3 zd. *Ga Gb* linię — *A* liniją; *Gc* 31, 3 zd. *Ga Gb* wiersz niewykończony, należało uzupełnić z redakcyi przekreślonej: „Jak kalendarz co zawsze co roku i stale" (nb. uwiadamiając w komentarzu krytycznym); *Gc* 31, 2 zd. *Ga Gb* czasu — *A* czarne (p. G. nie rozumie tego miejsca: Sł. bierze porównanie z kalendarza, gdzie dni powszednie wydrukowane czarnemi, świąteczne czerwonemi czcionkami, na marginesie zaś zamieszczone znaki zodyaku); *Gc* 31, 1 zd. *Ga Gb* i dni — niepotrzebne, bo dni w wierszu poprzednim — *A* idzie; *Gc* 33, 8 *Gb* [Wyraźnie] — *Ga A* (Wyraźnie) t. zn. słowo przekreślone, a nie dodane; *Gc* 34, 3 *Ga Gb* Lirenko — *A* Lawreczko (przecież Lirenka nie jest córką, tylko służącą Sanockiego); *Gc* 34, 6 *Gb* jeślibyś *Ga* jeźlibyś — *A* jeżeliś; *Gc* 34, 1 zd. *R* nagryźć — *Ga Gb A* nagryść; *Gc* 35, 6 zd. *Ga Gb* Lawrzanki — *R* Laureczki — *A* Lawreczki; *Gc* 36, 5 *Gb* posadzim — *Ga R A* posadzisz; *Gc* 36, 9 na piersiach — *Gb* z piersiach — *Ga R A* w piersiach; *Gc* 36, 14 *Gb* bóstwo ubrane *R* bóztwa zebrane — *A* bóstwa ubrane; *Gc* 37, 5 zd. Atrydzi — *Ga Gb R A* Atrydy; *Gc* 40, 2 *Gb R* bo — *Ga A* Bo; *Gc* 40, 6 *Gb R* blizko — *Ga A* blisko; *Gc* 41, 14 *Gb* z sercem — *Ga R A* z serca; *Gc* 44, 5 *Ga Gb* mam — *R A* me; *Gc* 44, 5 *Ga* pełen — *Gb R A* pełny; *Gc* 44, 6 *Ga Gb* shukane — *RA* zhukane; *Gc* 44,

9 *Gb* Płoną — *Ga R A* Staną; *Gc* 44, 10 *Gb R* Jezus Marya! — *Ga A* Jezu Marya!; *Gc* 48, 3 zd. *Gb* filozofa — *A* Filozofa; *Gc* 51 przed w. 7 po (Laura wchodzi) podobnież *Gb*, wypuszczony wiersz *A* „Proszę Waszmości... gadaj z panią naszą"; *Gc* 52, 3 zd. *Gb* jubilerstwie — *A* Jubilerstwie; *Gc* 52, 2 zd. *Gb* jubiler — *A* Jubiler; *Gc* 52, 2 zd. *Gb* trochę — *A* troską (jedynie dopuszczalne!); *Gc* 53, 5 panuje — *Gb A* pauuję; *Gc* 53, 8 *Gb* szumią — *A* szemrzą; *Gc* 54, 11 *Gb* Janie czyś zdrów — *A* Janie czy zdrów; *Gc* 55, 5 zd. *Gb* źrenicy — *A* źrennicy; *Gc* 56, 11 zd. Z pomieszanymi — *Gb A* Z pomięszauemi; *Gc* 56, 5 zd. *Gb* wrócimy — *A* wróciemy; *Gc* 57, 11 *Gb* i sam — *A* a sam; *Gc* 57, 4 zd. *Gb* Na południu — *A* Nad południem; *Gc* 59, 1 *Ga* mówcie — *Gb A* mówcież; *Gc* 59, 4 Prawda — *Ga Gb A* Prawdaż; *Gc* 60, 4 *Ga Gb* pomieszanych — *A* pomięszanych; *Gc* 65, 1 Jeśli *Ga* Jeżeli *Gb* Jeżli — nie ma wcale w A tylko: „Gdyby", należało raczej zachować pierwotne „mogło" zamiast późniejszego „może", niż dodawać słowo całkiem autografowi obce; *Gc* 66 nadpis: Scena. — *Ga Gb A*: Scena 1.; *Gc* 67, 5 *Ga Gb* te — *A* to; *Gc* 67, 7 *Gb* perekopskimi cary — *Ga* perekopskimi Cary — *A* perekopskiemi Cary; *Gc* 67, 11 Ciągle — *Ga Gb A* Ciągłe; *Gc* 67, 12 *Ga Gb* słowo nieodczytane — *A* kochanym; *Gc* 67, 16 i borach — *Ga Gb A* i w borach; *Gc* 67, 17 *Gb* szatą — *Ga A* stalą; *Gc* 67, 2 zd. *Ga Gb* Gdzie pod brzozami — *A* Pod brzozami gdzie; *Gc* 68, 2 *Gb* w myśli — *A* w mgle; *Gc* 68, 7 *Gb* Grunwaldem — *A* Grundwaldem; *Gc* 68, 9 *Gb* państwa rzymskiego — *Gd A* Państwa Rzymskiego; *Gc* 68, 3 zd. *Gb Gd* rusko — *A* Rusko; *Gc* 69, 2 *Gd* chrześcijaństwo *Gb* chrześciaństwo — *A* Chrześcijaństwo; *Gc* 69, 13 *Gb Gd* ojczyźnie — *A* Ojczyźnie; *Ge* 69, 3 zd. *Gb Gd* Manfred — *A* stale Manfredi; *Gc* 70, 4 *Gb Gd* usiane — *A* zasiane; *Gc* 70, 13 *Gb Gd* żelazie — *A* żelezie; *Gc* 70, 18 *Gb Gd* zbiega — *A* zabiega; *Gc* 70, 22 *Gb Gd* ruskiej — *A* Ruskiej; *Gc* 71, 2 *Gb Gd* na kolanach — *A* nakolanek; *Gc* 71, 3 *Gb Gd* między „na" a „synu tęczy" wypuszczono bez zaznaczenia słowo nieczytelne; *Gc* 71, 7 *Gb Gd* wypuszczono słowo — *A* brzmi: „ale na Perseusza skrzydlatym smoku"; *Gc* 71, 16 *Gb* czyni — *Gd A* czynią; *Gc* 72, 6 *Gb Gd* włóczęgów — *A* (tu i częściej) włócęgów; *Gc* 72, 7 *Gb* wlokąc — *Gd A* wlekąc; *Gc* 72, 8 *Gb* głos luźny (?!) — *Gd A* lirny; *Gc* 72, 12 *Gb* czech — *Gd A* Czech; *Gc* 72, 4 zd. *Gb Gd* Grunwaldem — *A* Grundwaldem; *Gc* 72, 3 zd. *Gb Gd* Waspana — *A* Wacpana; *Gc* 81, 4 *Gb Gd* rzymski — *A* Rzymski; *Gc* 81, 5 chrześcijaństwa *Gb* chrześciaństwa — *Gd A* Chrześcijaństwa; *Gc* 81, 3 zd. *Gb Gd* starosta — *A* Starosta; *Gc* 81, 2 zd. *Gb* Przydomek — *Gd A* Przydomku; *Gc* 82, 2 chrześcijaństwo *Gb* chrześciaństwo — *Gd A* Chrześcijaństwo; *Gc* 82, 5 *Gb Gd* jeżeli — *A* jeśli; *Gc* 84, 1 *Ga Gb* fiołki — *A* fijołki; *Gc* 86, 8 *Gb* tu — *Ga A* to; *Gc* 86, 7 *Ga Gb* słowo nieodczytane — *A* W kolcu; *Gc* 87, 6 niesie — *Ga Gb A* zniesie; *Gc* 87 po w. 9 *Ga Gb* opuszczono wiersz *A*: „I do miłości zachęca"; *Gc* 88, 5 *Ga Gb* słowo

nieodczytane — *A* wypróżnić; *Gc* 88, 8 *Ga Gb* duchem — *A* uchem (Pierwotnie brzmiał dwuwierz: „Gwiazdy ... których ja nie widzę | Ale uchem słyszę w locie); *Gc* 88, 1 zd. samym w oczach — *Ga Gb A* w samych oczach; *Gc* 89, 4 zd. *Ga Gb* którą — *A* w którą; *Gc* 89, 1 zd. *Gb* Vivat — *Ga A* Wiwat; *Gc* 90, 2 *Ga Gb* Lilia — *A* Lilija; *Gc* 90, 8 *Ga Gb* wyraz nieodczytany — *A* wiedzą; *Gc* 91, 7 nienaruszone — *Ga Gb R A* nieruszone; *Gc* 91, 7 *Ga Gb* akwilonem *R* Akwilonem — *A* akwillonem; *Gc* 92, 9 *Ga Gb* „A na nich czarne ruszają się krzyże", wiersz należący do poprzedniej redakcyi, winien być wykreślony, gdyż psuje myśl a nadto rym się powtarza dalej; *Gc* 92, 13 hyże — *Ga Gb A* krzyże; *Gc* 93 po w. 4 *Gb* opuszczono słowo — *R A* brzmi: „Lirenka wchodzi: Panienko... Laura: Cóż tam?..." itd.; *Gc* 93, 4 *Gb* Tego — *A* Twego; *Gc* 94, 8 zd. *Gb* są — *R A* to; *Gc* 95, 2 zd. nie dozwolona *Gb* nie zgłębiona *R* co z głębi łona — *A* nie z głębi łona; *Gc* 96, 4 zd. a ta blacha — *Ga Gb A* ta blacha; *Gc* 97, 4 *Ga Gb* mię — *A* mnie; *Gc* 97, 6 *Ga Gb* Energia — *A* Energija; *Gc* 97, 7 *Ga* Honoru, który na twarzy *Gb* Honor, który na twarzy — *A* Honoru... która (sc. energija) na twarzy; *Gc* 97, 4 zd. *Ga Gb* pięćset cztery — *A* pięćset i cztery; *Gc* 98, 10 i 11 *Ga Gb* trzeszczeć, wrzeszczeć — *A* trzeszczyć, wrzeszczyć; *Gc* 100, 4 zd. *Gb* i pokazował że łeb *Ga* i pokazował się łeb — *A* i pokazywał że łeb; *Gc* 101, 7 *Ga Gb* rozmowie — *A* namowie; *Gc* 101, 13 *Ga* gestem — *Gb A* giestem; *Gc* 103 po w. 1 *Gb* (całując rękę) *Ga* (całuje w rękę) *A* (całując w rękę); *Gc* 103, 5 zd. *Ga Gb* acanem — *A* Acanem; *Gc* 104, 9 *Ga Gb* mieszkanie — *A* mięszkanie; *Gc* 104, 10 *Gb* cerkwi — *Ga A* cerkwie; *Gc* 106, 6 zd. *Ga Gb* Zachodzi (?!) — *A* Zachodni; *Gc* 106, 4 zd. *Ga Gb* mężczyzna — *A* męszczyzna; *Gc* 107, 6 zd. *Ga Gb* chodź — *A* choć; *Gc* 108, 8 *Gb* w łożach (w łożach nadrzecznych?!) — *Ga A* w łozach; *Gc* 108, 9 *Ga Gb* niebezpiecznych — *A* niebespiecznych; *Gc* 109, 8 *Ga Gb* o Pana — *A* o Panu; *Gc* 109, 9 *Ga Gb* słowa nieodczytane brzmią w *A*: „czart daj go szatanu"; *Gc* 109, 3 zd. *Ga Gb* „go" dodane bez ostrzeżenia przez wydawcę; *Gc* 110, 5 *Ga Gb R* Zdaje mi się — *A* Zdaje się; *Gc* 110, 13 *Ga Gb* liliowe — *R A* lilijowe; *Gc* 110, 5 zd. *Ga Gb R* wotywą — *A* votywą; *Gc* 111, 7 nie jest polskie *Ga Gb* jest nie polskie — *A* jest nie polskie panie (p. G. przeoczył wyraz rymujący!); *Gc* 111, 8, 10, 12 *Ga Gb* Polsce — *A* Polszcze; *Gc* 112, 1 *Gb* wierzę — *Ga A* wieże; *Gc* 112, 2 bić... to raz się *Ga Gb* bić... raz się — *A* bić się... raz się; *Gc* 112, 14 *Gb* podstawa — *Ga A* jest sława; *Gc* 113, 2 *Ga Gb* stare — *A* stary; *Gc* 113, 7 zd. *Gb* korbą — *Ga A* korbę; *Gc* 114, 2 *Ga Gb* słowo nieodczytane — *A* starcze; *Gc* 114, 11 *Ga Gb* kalumnię — *A* kalumniję; *Gc* 114, 5 zd. *Ga Gb* Prawdziwe — *A* Prawdziwie; *Gc* 115, 7 *Gb* kalumnię — *A* kalumniję; *Gc* 115, 10 *Gb* turecki — *A* Turecki; *Gc* 115, 5 zd. *Gb* aby na grzbiecie — *A* aby ci na grzbiecie; *Gc* 116, 12 *Gb* odpierać się tureckiej — *A* opierać się Tureckiej; *Gc* 116, 15 *Gb* patrz więc — *A* Patrz więc;

Gc 116, 18 postawi — *Gb* postaci — *A* pozłoci; *Gc* 116, 2 i 3 zd. *Gb* imię — *A* imie; *Gc* 118, 5 *Ga Gb* wciąż — *A* więc; *Gc* 118, 4 zd. *Ga Gb* Haftowany — *A* Haftowaną (sc. chatę); *Gc* 119, 13 zd. Dla — *Ga Gb A* Do; *Gc* 119, 6 zd. *Ga Gb* Polsce — *A* Polszcze; *Gc* 120, 5 zd. *Ga Gb* słowo nieodczytane brzmi w *A* rzeczywiście: kwestarz; *Gc* 121, 5 zd. *Ga Gb* sekretarza — *A* Sekretarza; *Gc* 122, 3 *Ga Gb* na zięcia — *A* za zięcia; *Gc* 122, 4 *Gb* Rai — *Ga A* Roi; *Gc* 122, 9 *Gb* First *Ga* first — *A* Firszt; *Gc* 122, 3 zd. A. — *Ga Gb A* Ach; *Gc* 122, 2 zd. *Gb* niemca — *Ga A* Niemca; *Gc* 123, 10 *Ga Gb* wyraz nieodczytany — w *A* pożary; *Gc* 123, 3 zd. *Gb* płonąć — *Ga A* stanąć; *Gc* 124, 6 *Gb* Co — *Ga A* Bo; *Gc* 124, 9 *Gb* ubiera się — *Ga A* ubierze się; *Gc* 124, 11 kolczaste — *Ga Gb A* kolczate; *Gc* 124, 15 *Ga Gb* to grubiaństwo — *A* te grubijaństwo; *Gc* 126, 11 *Ga Gb* Przedrzeźnia — *A* Podrzeźnia; *Gc* 127, 4 *Ga Gb* Ach, a ja — *A* Ale ja; *Gc* 127, 2 zd. *Ga Gb* prośby — *A* prożby; *Gc* 128, 8 na wezgłowie *Ga* na węzgłowie *Gb* za wezgłowie *A* za wezgłowie; *Gc* 128, 4 zd. *Gb* panie — *Ga A* Panie; *Gc* 129, 5 czasem — *Ga Gb A* często; *Gc* 129, 2 zd. z sercem — *Ga Gb A* z serca; *Gc* 129, 1 zd. *Gb* turczyn — *Ga A* Turczyn; *Gc* 133, 14 zd. *Ga Gb* lada co — *A* lada rzncz; *Gc* 133, 3 zd. Pod burzą i gwiazdą *Ga Gb* Pod burzą i pod gwiazdą — *A* Pod brzozą i pod gwiazdą; *Gc* 137, 5 i 6 Rege należałoby dla sensu poprawić jak *R* na Regi. Wprawdzie nie ma w *A* kropki nad i, ale to się trafia częściej; *Gc* 137, 5 zd. *Ga Gb* mospanie — *R A* Mospanie; *Gc* 138, po w. 5 *Ga Gb* opuszczona wskazówka *A* (odchodzi); *Gc* 138, 9 *Gb* Imienia — *Ga R A* I miecza; *Gc* 138, 12 *Ga Gb* już czyste anioły — *R A* nieczyste Anioły (por. str. 45, w. 9—10); *Gc* 139, 4 zd. *Ga Gb* wołochito — *R A* wołokito; *Gc* 140, 9 *Gb* mnie — *Ga R A* nim; *Gc* 140, 14 *Gb* dziwne — *Ga R A* Dziwne; *Gc* 143, 3 *Ga Gb* który mi starczy — *A* którzy mi staną; *Gc* 144 12 *Gb* archanioł — *Ga A* Archanioł; *Gc* 146, 10 zd. *Ga Gb* tatarskie — *A* Tatarskie; *Gc* 146, 9 zd. Nie wołają... jak chrześcijany — *Ga* Nie wstają... jak Chrześciany... — *Gb* Nie wołają... jak chrześciany... — *A* Nie wstają jak Chrześcijany; *Gc* 146, 4 zd. *Ga Gb* wyraz nie odczytany brzmi w *A* piórka; po tym wierszu opuszczono wiersz z *A*: „Albowiem jestem w potrzebie"; *Gc* 147, 6 *Ga* jej — *Gb A* ją; *Gc* 147 po w. 10 *Gb* opuszczono następujące zdania *A*: „— Jedzie do Cessarza Zygmunta .... któremu się obiecał z pomocą przeciw Turkom?... — Tak pani moja..."; *Gc* 147, 5 zd. *Gb* nielitościwy, iżby — *A* nielitośny aby; *Gc* 147, 3 zd. *Gb* jeżeli — *A* jakie; *Gc* 148, 4 *Gb* tatarkie — *A* Tatarskie; *Gc* 148, 6 kapelana — *Gb A* kapellana; *Gc* 149, 5 *Ga Gb* stracimy — *A* straciemy; *Gc* 149, 12 *Ga Gb* Smutniejesz — *A* Smętniejesz; *Gc* 150, 3 *Gb* bramę twego — *Ga* bramę tego — *A* bramy twego; *Gc* 150, 4 *Ga Gb* niemą i głuchą — *A* nieme i głuche; *Gc* 150, 17 *Ga Gb* stuka — *A* stłuką; *Gc* 150, 19 *Ga Gb* czarodziejska sztuka — *A* czarodziejską sztuką; *Gc* 150, 22 *Gb*

jednodniową — *Ga A* jednodzienną (rym do senną!); *Gc* 151, 10 *Gb* stalsze — *Ga A* stalne; *Gc* 151, 13 z lwem spotyka *Gb* ze lwem spotyka — *Ga A* ze lwem spotka; *Gc* 151, 3 zd. *Ga Gb* pliszki — *A* ptaszki (t bez kreski jak częściej!); *Gc* 152, 9 *Ga Gb* to — *A* te; *Gc* 153, 3 *Ga Gb* Pokoju — *A* Pokojem; *Gc* 154, 6 *Ga Gb* boży — *A* Boży; *Gc* 154, 7 *Ga Gb* Polsce — *A* Polszcze; *Gc* 154, 17 *Ga Gb* opada — *A* spada (ilość zgłosek!); *Gc* 154, 6 zd. i 155, 1 *Ga Gb* liliowe, lilia — *A* lilijowe, lilija; *Gc* 154, 2 zd. *Ga Gb* z tą — *A* s tą; *Gc* 155, 8 zd. wiecznie — *Ga Gb A* wieczne; *Gc* 155, 5 zd. *Ga Gb* stary — *A* starcze; *Gc* 155, 1 zd. *Gb* niemca — *Ga A* Niemca; *Gc* 156, 8 i 7 zd. *Ga Gb* Kurfirst, kurfirście — *A* Kurfirszt, kurfirszcie; *Gc* 157, 15 *Gb R* rozpaczne, w rozpaczy *Ga* rozpacznie, w rozpaczy — *A* rospaczne, w rospaczy; *Gc* 157, 16 *Ga Gb* miłosne — *R A* miłośne; *Gc* 157, 18 *Ga* jeźli nieśmiertelne *Gb* jeżeli nieśmiertelne — *RA* jeżeli śmiertelne; *Gc* 159, 12 *Ga Gb* w puchach — *R A* w pierzach; *Gc* 159, 16 *Gb* mi — *Ga R A* im; *Gc* 159, 22 *Ga Gb* słowo nieodczytane *R* znużą — *A* zranią; *Gc* 160, 7 zd. *Gb* blizkim — *Ga A* bliskim; *Gc* 160, 2 zd. *Ga Gb* tureckiego — *A* Tureckiego; *Gc* 161, 2 *Ga Gb* cesarza — *A* Cessarza; *Gc* 161, 1 zd. *Ga Gb* teraz — *A* Teraz; *Gc* 163, 2 *Ga Gb* ceremonia — *A* ceremonija; *Gc* 163, 5 *Ga Gb* miłosne — *A* miłośne; *Gc* 163, 10 *Gb* requiescat — *Ga A* requiescant; *Gc* 163, 15 moc — *Ga Gb A* vox; *Gc* 164, 6 *Ga Gb* głupcze — *A* głupiec; *Gc* 164, 7 *Ga Gb* kulbaczyć musiałem — *A* musiałem kulbaczyć (rym do uraczyć!); *Gc* 165, 15 ścian — *Ga Gb A* świec; *Gc* 167, 1 *Ga Gb* pacholę — *A* pachole; *Gc* 167, 1 zd. Cóż to znaczy — *Ga Gb A* Co to znaczy; *Gc* 168, 4 *Gb* w rozpaczy *Ga* z rozpaczy — *A* w rospaczy; *Gc* 168, 13 *Ga Gb* aniołowie — *A* aniołkowie; *Gc* 168, 17 *Ga Gb* mię — *A* me; *Gc* 170, 10 *Gb* Tom — *Ga R A* Tam; *Gc* 170, 19 *Ga Gb* z wiatrem — *R A* wiatrom; *Gc* 172, 2 zd. *Ga Gb* cudowi — *R A* czarowi; *Gc* 173, 8 *Ga Gb* mojemu — *R A* swojemu; *Gc* 173, 10 *Gb* Pot wystąpił mu — *Ga R A* Pot mu wystąpił; *Gc* 174, 3 *Ga Gb* wieniec — *R A* rumieniec; (Odtąd nie wciągam w zestawienie *Gb*); *Gc* 174, 9 *Ga* pisane *R A* pisano; *Gc* 175, 2 *Ga* słyszeć *R* słyszysz — *A* słyszyć; *Gc* 176, 7 *Ga* k.... *R* taką — *A* k...ą; *Gc* 180, 5 zd. I znowu — *Ga A* I znów; *Gc* 180, 5 zd. *Ga* w pole — *A* w polu; *Gc* 180, 4 zd. *Ga* pojedziemy — *A* jedziemy; *Gc* 180, 3 zd. ojczyznę — *Ga A* Ojczyznę; *Gc* 180, 1 zd. w Niemczech — *Ga A* w Niemcach; *Gc* 181, 1 *Ga* tn — *A* to; *Gc* 181, 5 aby — *Ga A* abyć; *Gc* 181, 9 dzwoń — *Ga A* Dzwoń; *Gc* 181, 6 smutno — *Ga A* smętno; *Gc* 183, 1 *Ga* imię — *A* imie; *Gc* 185, 6 których starosta — *Ga A* których mu starosta; *Gc* 185, 3 zd. *Ga* wśród — *A* śród; *Gc* 186, 7 *Ga* słowo nieodczytane — *A* różane; *Gc* 186, 9 zbliżające się do obozu — *Ga A* zbliżającego się obozu; *Gc* 186, 13 *Ga* pomieszanie — *A* pomięszanie; *Gc* 186, 17 Głuptasem *Ga* głuptasem — *A* Głuptaszem; *Gc* 187, 4 przysłany Wasz-

mości — *Ga A* przysłany do Waszmości; *Gc* 187, 5 *Ga* tureckiego — *A* Tureckiego; *Gc* 188, 2 zd. zakrywawaj (oczywista pomyłka druku) — *Ga A* zakrywaj; *Gc* 189, 2 rosłem — *Ga A* wyrosłem; *Gc* 189, 6 *Ga* gdybym — *A* gdyby; *Gc* 189, 7 *Ga* mię — *A* mnie; *Gc* 189, 3 zd. *Ga* i honorem... — *A* i honorem rycerza....; *Gc* 190, 7 *Ga* Marya — *A* Marja; *Gc* 191, 3 dobrodziejstwo — *Ga A* dobro; *Gc* 191, 7 *Ga* niebezpieczeństwo — *A* niebespieczeństwo; *Gc* 191, 9 zd. pod mężczyzny *Ga* pod giermka, pod mężczyzny — *A* pod giermka, pod męszczyzny; *Gc* 191, 3 zd. *Ga* votum — *A* wotum; *Gc* 192, 3 *Ga* murów... Położę się — *A* murów... w kłębuszek się zwinę... położę się; *Gc* 192, 3 zd. *Ga* poduszkę... kładę — *A* poduszkę... a pod poduszkę... kładę; *Gc* 193, 1 u góry — *Ga A* w górze; *Gc* 193, 5 *Ga* i wróci — *A* a wróci; *Gc* 193, 6 się posilić — *Ga A* się może posilić; *Gc* 193, 14 *Ga* cesarza — *A* Cessarza; *Gc* 193 nadpis: Trynitarz. Później Laura — *Ga A* Trynitarz i Laura; *Gc* 194, 1 *Ga* ojcze — *A* Ojcze; *Gc* 194, 3 *Ga* w kaplicy — *A* w namiocie (rzecz przecież dzieje się w obozie!); *Gc* 194, 10 ona być bliską — *Ga A* ona już bliską być; *Gc* 195, 5 *Ga* szatan — *A* Szatan; *Gc* 195, 6 z krzyża... a tyś — *Ga* z krzyża... krwią pisał.... a tyś; *Gc* 195, 5 zd. słowo ewangelii *Ga* słowo z ewangelii — *A* słowo z ewangielii; *Gc* 196, 2 zd. przywiązałem się — *Ga A* się przywiązałem; *Gc* 197, 1 gdziesz — *Ga A* gdzież; *Gc* 197, 12 zd. trynitarzen *Ga* Trynitarzem — *A* trynitarzem; *Gc* 197, 10 zd. najprzód — *Ga A* naprzód; *Gc* 198, 6 mię przenikał *Ga* mię przeniknął — *A* mnie przeniknął; *Gc* 198 *Ga* po ostatnim wierszu opuszczono z *A*: Przegrywa...

Do porównania tego nie weszły 4 ustępy: 1. str. 73—80. 2. str. 141. 3. str. 176—180. 4. 199. ponieważ mimo najtroskliwych poszukiwań w całym autografie śladu ich nie znalazłem. Być może, że mieszczą się one w innym autografie, w nocie do *Gc* jednak (str. 1.) mówi wydawca tylko o rękopisie l. Inw. 1792 teka I. nr. manusk. 7. Dr. H. Biegeleisen w przedmowie do swego wydania „Samuela Zborowskiego" (str. 19.) pisze: „Kartę siódmą, jako należącą do „Zawiszy Czarnego" opuściłem". Przeglądnąłem starannie cały autograf „S. Zb.", ale takiej karty siódmej nie znalazłem.

Z zestawienia powyższego wynika, że: po 1. Nie mamy dotychczas żadnego poprawnego tekstu „Zawiszy Czarnego"; 2. Tekst *R* jest w niektórych miejscach poprawniejszy od G. t. zn. przy odczytywaniu tekstu nie uwzględniał p. G. zupełnie tego wydania; 3. z wydań p. Górskiego najpoprawniejsze są pierwotne *Ga* i *Gd*, późniejsze, rosnąc w objętość, tracą na poprawności.

Widzieliśmy poprzednio, że w przedmowie do *Ga* zapowiadał p. G. edycyę krytyczną książkową, z uwzględnieniem wszelkich zmian. Tymczasem w nocie do *Gc* czytamy: „Uwzględniłem waryanty i rzuty redakcyj odmiennych; opuściłem natomiast przekreślenia drobne. Sam tekst, ułożony w ciąg jednolity, drukowany jest pi-

smem jednego rodzaju; waryanty i redakcye odmienne — pismem mniejszem; trzecie pismo zastosowano do kilku ustępów przekreślonych, które dla ich zalet pomieściłem". Zgoda! ale chyba p. G. nie rości żadnych pretensyj do naukowości swego wydania. Spisałem cały zeszyt waryantów, nie wydanych przez p. G., wśród których znajdują się dłuższe pierwszorzędnej piękności, przez niego pominięte.

Sprawiedliwość każe mi zanotować, że drobniejsze waryanty p. G. uwzględniał w *Gb*, dopóki mu stało cierpliwości w odcyfrowywaniu wszystkich miejsc pokreślonych. Ale jak te waryanty wyglądają! Oto *Gb* (II. 3. 51) podaje pierwszy rzut wstępu 11-wierszowy i według p. G. nierymowany. Tymczasem z mnóstwa przekreśleń wydobyłem całkiem prawidłową sekstynę (około $^1/_4$ dramatu pisana sekstyną lub oktawą!):

Złamali się o czarne szwadrony krzyżaków
 Słyszecie — szczęk... to walka czarna pod Grunwaldem
Słońce złote za chmurą... czarnych śmierci ptaków...
 Tam we mgle północ siedzi z xiężycowym skaldem
I smętną dusz girlandę... bierze w mgły czerwone
 Drogie duchy rycerzy... konać nauczone...

Strofę tę poeta przekreślił, a na miejsce jej rozpoczął nową:

Złamali się o czarne szwadrony krzyżaków
 Słyszecie — szczęk... walka {się} pod Grunwaldem toczy
Słońce się ćmi za czarną tą girlandą ptaków
 I końcem sczerwienionych zachodnich warkoczy

Oczywiście drugi wiersz autografu czytam:

Słyszecie — szczęk... (to)** walka (czarna)** pod Grunwaldem [toczy]**

i odpowiednio resztę. Parę innych przykładów:

W *A* mówi Jagiełło:

Temu kto ma hełm z kwasem albo wodą
Dam zamek Trodzki — albo zamek Lidzki
(Oba ruiną są... ten kto ma wodę
Widać że myśli o (jutrze)[sobie....] więc będzie
Z tych ruin pewnie stawiał zamki młode
Zapaśne...)*

Gb (II. 3, 58) czyta: „O tu misy są..." zamiast: „Oba ruiną są...", mimo, że dalej dobrze: „Z tych ruin"; albo *Gb* (II. 3, 123) „Łańcuch..." — *A* „Łańcuchem"; niepoczuje — *A* niepanuje; *Gb* (II. 4, 7) krwawą — *A* łzawą itd. itd.

Najgorsze jednak, że p. Górski nie był na tyle sumienny, aby wszystkie ustępy, wiersze i słowa przekreślone przeczytać: Zaznaczyłem wyżej, że na str. 146. w. 4 zd. nie odczytał p. G. jednego słowa (nie przedstawiającego zresztą zbytnich trudności w odczytaniu) i opuścił cały wiersz (wiersz w dodatku rymujący!). Rzuca na to ciekawe światło autograf, gdzie dziwnem dla p. G. zdarzeniem wiersz ten znalazł się na początku przekreślonego ustępu (cały ten ustęp w *Gc* pochodzi z redakcyi drugiej, wpisanej między wierszami pierwotnej, którą przekreślono wiersz za wierszem, podczas gdy dalszy ciąg przekreślony tylko jedną linią pionową), którego odczytania oczywiście p. G. za obowiązek sobie nie poczytywał.

2. Na str. 86 (p. wyżej!) nie odczytał wydawca słowa: W kolcu. Rzeczywiście zwrot trochę dziwny: „A tyż to, w garnku ze stali, | W kolcu gdy wzrok wyjaszczurzysz". Byłby je odczytał z pewnością, przeczytawszy redakcyę przekreśloną:

(Wszak ty... w twym garnku ze stali
Z kolcem... gdy się zakapturzysz
I wdziejesz drucianą koszulę
Choć wyglądasz na babulę
Wszak to)

Trzeci wreszcie najdosadniejszy przykład: Na str. 150 (p. wyżej) czytamy:

Wszakże to raz nędza puka
Goniona srebrną zamiecią,
Nędza... której twarz jak złoto,
A srebrny włos leci z głowy,
A kość wychudła udaje
Wizerunek Chrystusowy.
Więc gdy śnieg — wiatr — i wron zgraje
Czarną i błękitną chmurą
Gonią za taką figurą....
Pełne bożej wspaniałości
I ten posąg z żółtej kości
O bramy rzuciwszy stuka,
Jabym rzekł: idź nędzo dalej,
Bo tu czarodziejska sztuka
Uśpiona w trumnie z korali
I złota... dziewczyna leży....

Cóż to wszystko znaczy? Owo: „I ten posąg o bramy rzuciwszy stuka"? co ten posąg rzuca? albo kto stuka? chyba nie „śnieg — wiatr — i wron zgraje", które „gonią". A później owa czarodziejska sztuka — uśpiona dziewczyna? Ależ należy to poprawić na „stłuką" i „czarodziejską sztuką", a nonsensów tych byłby wydawca uniknął,

odczytawszy przekreślone „złamią“, na miejsce którego poeta dopisał „stłuką“.

Sądzę, że to wystarczające.

Należałoby się wkońcu zastanowić nad samym układem tekstu i scen w wydaniu omawianem. P. G. układa je na ogół dobrze, kierując się logiką wewnętrzną akcyi i stanem autografu. Czasem nie zgodziłbym się na dobór czcionek (t. zn. na ocenę stanowiska danego szczegółu w ogólnej architektonice dramatu). Tak n. p. scenę na str. 59—60 uważam za początek waryantu str. 45—49 (chóry nawet zupełnie podobnie się zaczynają): należało więc wydrukować takiemi czcionkami, jak str. 50—58. Ale to mniejsza. Nie mogę wydawcy odmówić słuszności, gdy w *Gc* — wbrew *Ga* i *Gb* — umieszcza ustęp: „Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca“ na samym początku dramatu, ale zaznaczyć należało, w którem miejscu on się w *A* znajduje, gdyż szczegół ten może być podstawą do snucia rozmaitych wniosków.

Inaczej przedstawia się sprawa ze sceną na str. 59—60, wydrukowaną tutaj odmiennie, niż w *Ga* i *Gb*, gdzie umieszczono najpierw „Chorus“, później zaś słowa Gniewosza: „Szanowne pacholęta“ etc. Rozumiem, że wydawcy chodziło o to, aby scenę fragmentaryczną zaokrąglić, co osiąga właśnie przez umieszczenie Chóru na końcu, ale, czyniąc to, wydawca 1. okazuje niezrozumienie właściwej roli Chóru, wprowadzającego w akcyę (por. np. Chorus str. 5—7). 2. gwałci intencye poety. W *A* bowiem znajduje się „Chorus“ na k. 13 in., następuje (przekreślona) rozmowa Gniewosza z Dziadem, ogłoszona (błędnie) przez *R* (str. 223—5) potem sub fin. powyższe słowa Gniewosza.

Druga kwestya dotyczy ustępu, ogłoszonego przez p. G. na str. 68—72 i 81—82. Przedewszystkiem nie wiem, z jakiej racyi są one tak tu, jak w *Gb* rozdzielone, skoro w *A* stanowiąc jedną scenę, znajdują się razem, bez żadnej przerwy na k. 16 i 17 i tak też były wydane w *Gd.* Ustęp ten na str. 81—2 najniepotrzebniej przerywa 2 sceny 73—80 i 83—92 najściślej z sobą związane. A wreszcie scena cała pochodzi najwidoczniej z redakcyi odmiennej, odnosi się do innego pomysłu, skoroż Zawiszę spotykamy u cesarza przed przybyciem Sanockiego. Świadczy za tem także i stan *A*. Scena ta znajduje się bowiem na arkuszu luźnym, w który włożona 1 luźna karta. Są to k. 15, 16 i 17. Na k. 15 (której większa część podłużnie oddarta) umieszczony koniec ustępu na str. 66—7 (str. 67 od w. 8 zd.) i dalszy ciąg jego (przekreślony). Na odwrocie początek sceny, w której Filistyn do Laury przyprowadza giermków Zawiszy (nieprzekreślony), i końcowe strzępki „Beniowskiego“ (poematu) rymowane *a a b b* itd. Na k. 16, 16 v. i 17 znajduje się rzeczona scena. K. 17 v. wolna, jest w środku zamalowana różnokolorowemi kredkami, z lewego boku napis atramentem, pismem Słowackiego: „Zawisza Czarny“ (podkreślony) i 2 adresy u góry: Komirowski Rue Duphot No. 20. Sobolewski Lepelletier 3 (lub 9). Prawdopodobnie więc był

to arkusz i karta luźna, na której później Sł. dopisał koniec ustępu z k. 14. Wobec tego niema żadnych podstaw, aby scenę tę umieszczać tam właśnie, gdzie p. G. Byłbym owszem za tem, aby ją umieścić na końcu wydaniu, z zaznaczeniem wszelako, gdzie się w *A* znajduje.

Po trzecie nie godzę się na umieszczenie sceny, ogłoszonej przez p. G. na str. 190—2. Wydawca pisze w przyp. do str. 192: „Ustęp ten, pomieszczony w tem miejscu, staje się więcej zrozumiały. Ze wzmianki jednak o „murach" i ze słów „bardziej do worka niż do człowieka podobny..." wnosić wypada, że obecny tu Trynitarz, brat Starosty Sanockiego, występuje już w zamku Laury pod przebraniem dziada, dochodząc tam czasami z pobliskiego klasztoru Ojców Trynitarzy".

Istotnie, domysł — twierdzę to wbrew zdaniu dr. Hahna (Pam. Lit. II. 681) — całkiem słuszny. Mamy bowiem 2 redakcye, z których w pierwszej Filistynem jest Trynitarz, w drugiej Manfred, a więc 2 odmienne pomysły (podobnie, jak np. sceny na str. 37—49 i 53—60). Ale jakże wobec tego scena, umieszczona na nieswojem miejscu, ma się stać bardziej zrozumiałą? Mojem zdaniem powinna ona być umieszczona tuż przed sceną na str. 115—6. W *A* bowiem znajduje się ta scena z Trynitarzem i Mandułą na k. 26. Po ostatnich słowach tej sceny zaczyna się ustęp (nieprzekreślony, a przez p. G. pominięty), stanowiący nowy waryant (prozą) rozmowy Laury z Zawiszą z owym kalamburem „Lawra" itd., poczem idzie przekreślony początek rozmowy między Zawiszą a dziadem (k. 26 vb. fine) rozmowy, powtórzonej na k. 25. Logicznie rozmowa ta powinna następować po rozmowie Trynitarza z Mandułą, pod wpływem której Trynitarz za wszelką cenę stara się Zawiszy z zamku się pozbyć. Taksamo zaś jest i formalnie w *A*. Wystarczy tylko arkusz przewrócić na drugą stronę (tak, by szła najpierw k. 26, potem 25: paginacya, nie pochodząca od poety — bałamutna). Dostaniemy w ten sposób: a) naturalne, logiczne następstwo b) następstwo formalne (po przekreśleniu początku rozmowy scena zaczęta na nowo) c) pierwotne zgięcie arkusza ostre i naturalne oddalenie pisma od brzegu (przeciwnie niż dzisiaj) t. zn. przywróci się arkusz do pierwotnego stanu.

Po czwarte przedmiotem kwestyi jest ustęp, ogłoszony przez p. G. na str. 141. Fragmentu tego, jak również drugiego ze str. 199 (p. wyżej!) nie znalazłem w *A*. Wydawca odnosi go do wyjazdu Zawiszy z zamku: opisuje on tymczasem wyjazd Zawiszy — na śmierć. Godne uwagi ww. 7—4 zd.:

„A jeśli piosenek kupiec
O piosnkę moją zapyta,
Powiedzcie, że z nim jeden głupiec
Zginął i giermek kobieta..."

Zawisza już teraz wie, kim jest Manduła. Przypomnieć sobie należy słowa Manduły (str. 176).

P r z e d ś m i e r c i ą s w o j ą... n a j e d n ą g o d z i n ę
P o z n a k t o j e s t e m... gdy zgraja pancerna
Nie zechce ginąć... a ja przy nim zginę".

Kto wie, jaką rolę odgrywają w utworach Sł. przepowiednie w akcyi ziścić się mających wypadków od „Beatrix Cenci" aż do „Króla-Ducha", będzie musiał uważać fragment ten za przedostatni i umieścić przed fg. ze str. 199, opisującym śmierć (z którym może znajduje się w *A* na jednej karcie).

Po piąte wreszcie samo następstwo 2 redakcyj całości. Że dwie są redakcye, to nie ulega wątpliwości. Świadczy o tem po 1. treść sama, po 2. stan *A*, gdzie po słowach Chóru i Wandy (str. 63 – 5) bezpośrednio występuje napis: Scena 1 i ustęp str. 66—7. Która redakcya jest chronologicznie wcześniejsza? P. G. (*Gb* II. 3. 53) sądzi, że druga. W takim razie powinien był także konsekwentnie I. red. po II. umieścić, uie krępując się stanem autografu (jak to czynił częściej). Jestem jednak wprost przeciwnego zdania z powodów następujących: 1. Zawisza w I. red. występuje tylko w formie plastycznej, nie dramatycznej (t. j. nie na tle akcyi dramatycznej). Zatem red. II. stanowi pomysł rozwinięty już w stosunku do I. 2. Zawisza w I. red. jest obłąkany z powodu opętania przez złego ducha, w II. natomiast z miłości do Laury. Że w ten sposób pomysł się zmienił, potwierdzają słowa jakiegoś rycerza przy końcu dramatu: (str. 186) „— Mówią że pod Grunwaldem pan Zawisza w zapale krwawym... stratował jedną z krzyżem czerwonym chorągiew i odtąd cierpi niejakie pomięszauie — a inni powiadają, że go urzekł ów giermek turczyn, którego on nazywa Mandułą..." (zaznaczone przejście od jednego pomysłu do drugiego i to z red. I. do II., tylko rycerz nie powiada prawdy, niewiadomej mu: przyczyną był urok nie przez Mandułę, lecz przez Laurę rzucony), po 3. Chorus na str. 30—31 wypowiada myśl, dlaczego wszyscy panujący tak podobni do siebie podłością (stosując teoryę dziedziczności, zuaną później z „Króla-Ducha").

„Wszyscy jedną chorobą ducha zarażeni...
Tą chorobą... jest głupstwo.. co od czasów Wandy,
Strąciwszy ją.. wzdrygniętą w ciemne Wisły fale
Szło przez wszystkie te z duchów Cessarskie girlandy" etc.

Wanda występuje tutaj jako podmiot tego stanu psychicznego, a więc bynajmniej nie ugloryfikowana jeszcze. Jakże od tego odbija to, co czytamy na str. 63:

„To pani nasza Wanda,
Która chór najweselszy
Po błękitach prowadzi...."

Przypomnieć sobie tylko trzeba znaczenie postaci Wandy — Dobrawny w „Królu-Duchu“, aby przyznać, że po 1. pomysł ten powstał w czasie pisania „Zawiszy Cz.“ 2. że red. I. jest stanowczo od II. wcześniejsza.

Pozostają jeszcze do omówienia dwie sprawy, definitywnie dotychczas nie załatwione. Po 1. podział dramatu na akty. W przytoczonej wyżej przedmowie do *Ga* mówi wydawca o jakimś akcie drugim, nie uwiadamiając, co przez ten termin rozumie. W *Gb* w tekście samym kładzie napis: Akt V. itp. Co więcej, nawet taki gruntowny badacz, jak dr. Hahn (przygotowujący obecnie wydanie „Zawiszy Cz.“ !) chce widzieć w dramacie jakieś akty (Pam. Lit. III. 700). Są to czyste wymysły: w całym *A* znalazłem tylko trzy wskazówki, dotyczące architektoniki dramatu; dwie przytoczyłem wyżej, trzecia zaś znajduje się na k. 2va nad ustępem (nie ogłoszonym przez p. G.), który mógłby być poczytany za waryant (wierszowany) str. 68—72. Nadpis brzmi: Akt II. (ustęp cały przekreślony). Wobec tego, aby zaprowadzić podział na akty, musiałby p. G. wprzód napisać rozprawę o akcyi i węźle dramatycznym „Zawiszy Cz.“, którego istnieniu (niesłusznie) w *Ga* przeczy. To też całkiem słusznie podział na akty w *Gc* pomija.

Drnga sprawa z tytułsm: Wydawca w nocie do *Gc* pisze: „W manuskrypcie brak tytułu“. Bałamnctwo to, podobnie jak z tytułem „Samuela Zborowskiego“ (por. słowa dr. Hahna, Pam. Lit. II. 680 sub fin: „tytuł „S. Zb.“ pochodzi od wydawców“, oraz dr. Jareckiego, Pam. Lit. IV. 376.). Tak w „S. Zb.“ (k. 17 autografu u góry), jak i w „Zawiszy Czarnym“ tytuł wyraźnie wypisany przez poetę (por. wyżej w opisis k. 17v). Krytyków myli to, że tytuł nie wypisany na samym początku autografu, ale to niczego nie dowodzi.

Gdyby chodziło o wyrzeczenie sądn ogólnego o omawianem wydaniu, powiedzieć muszę, że takie wydanie utworu Słowackiego w r. 1906 jest faktem bolesnym, tsm boleśniejszym, że dokonał go taki miłośnik Słowackiego, jak p. Górski! A podkreślam to tembardziej, iż p. G. zapowiadał wydanie „krytyczne“ także innych utworów poety.

Utorowanie drogi prawdziwie krytycznemu wydaniu „Zawiszy Czarnego“ było zadaniem powyższych uwag.

Tadeusz Dąbrowski.

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim (R. 1905).[1]

I. Wydania, przyczynki do krytyki tekstu, komentarze, tłumaczenia.

W uzupełnieniu przeglądu z r. 1904 wspominam naprzód o wydaniu ilustrowanem dzieł poety p. t. *: „Juliusz Słowacki“. Wydanie ilustrowane· Pod redakcyą Ferdynanda Hoesicka i Leopolda Méyeta. Z przedmową Ignacego Matuszewskiego. Warszawa. Wydawnictwo „Wędrowca“. 1903—1904 (tomów 6, tom I str. XXIV+230+2 nl, II str. 4 nl+232+4nl, III. str. 270, IV. str. 236+4 nl, V. str. 244+2 nl, VI. str. 2 nl+XIII+298+2 nl). Układ wydania jest następujący: tom I. obejmuje poezye liryczue i ulotne (część 1 i 2). Poematy. II. „Mindowego“, „Maryę Stuart“, „Lambra“, „Wacława“; III. „Mazepę“ i „Balladynę“; IV. „Lillę Wenedę“ i „Beatrix Cenci“; V, „Beniowskiego“ i „Podróż do Ziemi Świętej“; VI. „Księcia Niezłomnego“, „Jana Kazimierza“, „Złotą Czaszkę“, „Wallenroda“, „Waltera Stadyona“, „Krakusa“, „Eoliona“, „Fragmenty i waryanty Beniowskiego“ i drobne poezye (jako uzupełnienie tomu I). W układzie tym nie można się dopatrzeć żadnej przewodniej myśli, ani według rodzajów utworów, ani według czasu ich powstania: jak wydawcy lekceważą chronologię pism poety, według której ostatecznie układali swe wydanie, mogą świadczyć następujące szczegóły: tom I. zaczyna się od „Hymnu o zachodzie słońca na morzu“, po nim następują wiersze genewskie z r. 1835, następnie utwory z r. 1838, 1844, 1840. 1831, 1835, 1846, 1836, fragmenty „Pana Tadeusza“, wiersze z r. 1826, 1827!! Uzupełnienia do pierwszego tomu, t. j. kilka drobnych utworów lirycznych, podają wydawcy jeszcze w t VI., dlaczego jednak dopiero tutaj, nie rozumiem, gdyż utwory te powinny były wejść w skład pierwszego tomu. W tomie I. wydrukowano bez żadnego powodu „W Szwajcaryi“, tak, że utwór ten następuje bezpośrednio po „Godzinie myśli“, a wyprzedza „Lambra“, pomieszczonego w II. tomie. Podobne dowolności w układzie znajdują się także w tomie VI., słowem wydanie warszawskie stanowi pod względem układu chaos, niczem nie umotywowany. Nie jest też wydanie to zupełne: nie czynię tu naturalnie zarzutu z tego, że nie zawiera utworów niecenzuralnych, ale nawet w zakresie utworów cenzuralnych wiele tu opuszczeń. Jedyną zaletą wydania jest wciągnięcie po raz pierwszy fragmentów i waryantów „Beniowskiego“, ogłoszonych przez J. Tretiaka w „Bibliotece warszawskiej“,

---

[1]) Uzupełnienia z lat poprzednich oznaczam gwiazdką *. Dla pełności obrazu wspominam także o artykułach, które pojawiły się w „Pamiętniku literackim“ w r. 1905, nie podaję jednak ich ocen. Przy sposobności ponawiam prośbę (wyrażoną w poprzednim roczniku) do wydawców i autorów o przysyłanie rozpraw, lub przynajmniej o zwracanie uwagi podpisanego na swe artykuły, umieszczane zwłaszcza w czasopismach; w r. 1905 tylko jeden autor nadesłał podpisanemu swą rozprawę!

1902, III, ale fragmenty te powinny być pomieszczone w tomie V. przy samym utworze. Nie podali też wydawcy żadnych wyjaśnień, jakich się trzymali w swojem wydaniu zasad, pełno zaś w niem niejednostajności, nieraz omyłek, których tu jednak nie wymieniam, nie przywiązuję bowiem do wydania tego żadnego znaczenia. Trudno też zrozumieć, dlaczego wydawcy nie oznaczyli, które utwory wydał jeden z nich, a które drugi. W tomie I. pomieszczono znany artykuł I. Matuszewskiego: Wzniosłość u Słowackiego, str. V—XXIV przedrukowany w książce jego: „Twórczość i twórcy“ (Warszawa, 1904), a w tomie VI. dziwaczny artykuł A. Grz. Siedleckiego: Żywot Słowackiego (str. I—XIII), w wydaniu popularnem zupełnie nieodpowiedni, bez wartości. I w tem ugrupowaniu obu tych artykułów widoczny brak planu; wszak naprzód powinien być umieszczony życiorys poety, a po nim rzecz ogólniejsza o poecie, a nie odwrotnie. Najprzykrzejsze jednak wrażenie sprawiają w „wydaniu ilustrowanem“ ilustracye 13 malarzy: z wyjątkiem kilku ilustracyi, pozostałe są takimi bohomazami, że zamiast wrażenia podniosłego przejmują wprost wstrętem lub budzą śmiech: podobnego sprofanowania poezyi Słowackiego nie można nawet określić należycie słowami: trzeba koniecznie samemu przyjrzeć się tym karykaturom, prawdziwej parodyi ilustracyi. W sądzie mym o stronie ilustracyjnej wydania warszawskiego nie jestem odosobniony; w podobny sposób scharakteryzowano je także w innych pismach, por. np. „Słowo polskie“, 1903, nr. 608, str. 6; 1904, nr. 588, str. 8.

Wydanie „Anhelego“ z komentarzem w mojem opracowaniu ukazało się w „Arcydziełach polskich i obcych pisarzy“, t. 30. Brody. 1905, str. 96.

„Beniowskiego“ pięć pierwszych pieśni wydał Kazimierz Zimmerman. (J. S.: „Beniowski“. Poema. Pięć pierwszych pieśni. Dla użytku szkolnego opracował K. Z. „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy“. Tomik 36. Brody. Nakładem i drukiem księgarni Feliksa Westa. 1905, 8-o, str. 164). Wydanie samo poprzedza wstęp, w którym wydawca zastanawia się nad genezą poematu, tłem historycznem i źródłami, treścią, charakterystyką osób, w końcu podaje ogólną ocenę „Beniowskiego“. Uwagi autora wprowadzają dobrze w lekturę poematu Ustęp o tle historycznem i źródłach „Beniowskiego“ oparł p. Z. na samodzielnej pracy, której dotąd drukiem jeszcze nie ogłosił: pragnąćby należało, żeby rzecz tę, znaną dotąd z niewystarczającego streszczenia w VI. tomie wydania pism poety, sporządzonego przez H. Biegeleisena, ogłosił w całości.

Tekst ogłoszono według wydania pierwszego ze sprostowaniem licznych omyłek drukarskich, znajdujących się w temże wydaniu: dla informacyi czytelnika można było choć w kilku słowach o tem wspomnieć. Objaśnienia wreszcie, podane na końcu, ułatwiają w niemałej mierze zrozumienie „Beniowskiego“: włożył w nie autor wiele pracy, tem więcej zasługującej na uznanie, że podał pierwszy raz komentarz tego poematu. Niepotrzebnie używa tylko autor licznych

skróceń, nieraz zupełnie niepotrzebnych, często mogących wprowadzić nawet w błąd czytelnika. Ujemną stroną całej książeczki jest niezbyt staranna korekta.

Jako pierwszy tomik „Biblioteki powszechnej warszawskiej spółki wydawniczej“ wydano tragedyę poety: „Beatrix Cenci“ (Juliusz Słowacki: „Beatrix Cenci“. Tragedya. Józef Mikulski. Warszawa (1905), 8-o, str. 148): jest to przedruk z wydania Małeckiego, z którego przedrukowano nawet uwagi wydawcy, jakby uwagi całkiem nowe (por. str. 94), stamtąd też przedrukowano waryanty (str. 81 n.). Na początku przedrukowano ni stąd, ni zowąd „Słowo wstępne“, jakiem zaopatrzył Shelley swoją tragedyę o „Beatrix Cenci“; czytelnik nie obeznany z właściwym stanem rzeczy może uważać tę przedmowę za własność Słowackiego; po owem słowie wstępnem następuje jeszcze: „Historya upadku rodu Cencich“, przedrukowana również ze wstępu Shelleya do jego tragedyi.

W Warszawie z końcem roku przedrukowano po raz pierwszy „Testament mój“ i „Rozmowę z piramidami“ („Tygodnik ilustrowany“. 1905. II nr. 44, str. 815 i nr. 50/51. str. 895).

L. Méyet ogłosił kilka ustępów z „Listu do Aleksandra Hołyńskiego“, znajdujących się w „Dzienniku podróży na Wschód“ (własność dziś wydawcy), przekreślonych przez poetę, nie uwzględnionych w żadnem z dotychczasowych wydań tego poematu: jedną strofę ogłosił już wydawca poprzednio w „Kuryerze warszawskim“ 1902 nr. 303, por. „Pam. lit.“ II, 682 (* „Przekreślone strofy“. Myśl. Księga zbiorowa, wydana staraniem redakcyi „Ogniwa“. Warszawa. MCMIV, str. 338—341).

Naglącą sprawę zupełnego wydania dzieł Słowackiego podniósł J. A. S. w artykule: „O wydanie poezyi Słowackiego“ („Słowo polskie“, 1905, nr. 235, str. 5): potrzebie tej zaradzi przygotowane już do druku wydanie krytyczne pism poety, obejmujące wszystkie utwory, znane dotychczas, ogłoszone zarówno za życia, jak i po śmierci poety, które może jeszcze z końcem bieżącego roku wyjdzie z druku.

Z tłumaczeń zaczęło wychodzić tłumaczenie francuskie prozą „Beniowskiego“ pióra niestrudzonego pracownika W. Gasztowtta, który prawie już wszystkie utwory poety wydane za jego życia przyswoił literaturze francuskiej. („Bulletin Polonais“. 1905, nr. 199, 203, 205, 206, 208, dotąd jeszcze nie ukończony). „Pierwsze tłumaczenie niemieckie „Mazepy“ J. Słowackiego“ (Drakego z r. 1846) oceniłem w „Pam. lit.“ IV.

II. Listy.

Leopold Méyet ogłosił dwa listy poety do Michała Wiszniewskiego, jeden zupełnie nieznany z Paryża 6 lutego 1839 r., drugi z 14 maja tegoż roku, z Paryża również, ogłoszony wprawdzie, lecz błędnie w „Kronice rodzinnej“ z r. 1882: w pierwszym liście

zwraca się poeta do Wiszniewskiego z prośbą o doniesienie mu jakich wiadomości o matce, o której uwięzieniu dowiedział się Słowacki w tym czasie. Na list ten odpowiedział Wiszniewski; odpowiedź ta wprawdzie nie zachowała się, możemy jednak tak przypuszczać na podstawie drugiego listu poety, w którym dziękuje Wiszniewskiemu za udzielone mu wiadomości o matce; poza tem ogłasza Méyet dopisek Słowackiego do Wiszniewskiego w liście Macdonalda z 1 kwietnia 1836. Oba listy zaopatrzył wydawca w dokładne objaśnienia. („Słowacki i Wiszniewski“, „Gazeta lwowska“, 1905, nr. 284—288 fejl.). „Nieznany list Krasińskiego do Słowackiego“ (z 21 maja 1840 r) ogłosił Stanisław Wasylewskie („Pam. lit.“ IV), tenże sam „List A. E. Odyńca do p. Bécu“ (z 8 lutego 1851 r., tamże).

III. Przyczynki do życia rodziny poety — artykuły do biografii poety.

O Euzebiuszu Słowackim mówi *Luoyan Uziębło: „Głos“ prof. Golańskiego i Euzebiusz Słowacki“. (Szczegół do dziejów katedry literatury). „Na Powodzian“. Księga zbiorowa prac literackich artystycznych, wydana pod kierunkiem literackim Stanisława Graybnera. (Warszawa, 1904. Nakładem Lilpopa et Co. str. 287—291). Uzięblo ogłasza nieznany dotąd „Głos Filipa Nereusza Golańskiego (* r. 1824), dawniejszego profesora wymowy na sesyi Powszechnego zebrania 1 marca 1811 r. (dziś w posiadaniu wydawcy), w którym tenże występuje przeciw Słowackiemu, zakłada nadto protest przeciw arbitralnemu postępkowi rady uniwersyteckiej w sprawie konkursu na katedrę wymowy i poezyi. Artykuł L. Méyeta o Erazmie Słowackim (por. „Pam. lit.“ III, 702) pajawił się w przedruku w „Wędrowcu“, 1905, nr. 1 str. 11. O szczegółach z życia samego poety pojawiły się tylko dwie drobne notatki: Ferdynand Hösick opowiada pokrótce o pobycie poety w Warszawie: „Słowacki w Warszawie“. „Kuryer warszawski“. 1905, nr. 15, str. 4—5.

Drobny nadto, ale charakterystyczny szczegół z życia poety, t. j. wyrycie przez niego liter „J. S.“ przy napisie, znajdującym się na wielkiej piramidzie Cheopsa: „Przekażcie wiekom noc 29 listopada 1830“, przypomina Andrzej Niemojewski: „Przekażcie wiekom“ („Tydzień“. Dodatek literacko-naukowy „Kuryera lwowskiego“, 1905, nr. 50, str. 399—400), kreśli przytem przejmujące wrażenie, jakie na nim napis ten wywarł.

IV. Przyczynki do twórczości poety.

a) Studya treści ogólnej.

Uwagę powszechną skupiała przedewszystkiem w r. 1905 na sobie książka prof. Tretiaka: miarą zainteresowania się nią może

być znaczna ilość recenzyi, jakie pojawiły się o tej książce; por. zestawienie moje, podane w „Pamiętniku literackim“ 1905, str. 356; oprócz wymienionych tam recenzyi nie pojawiła się potem żadna, przynajmniej ważniejsza. Wrażenie, jakie wywołała książka p. Tretiaka, starali się określić Zygmunt Wasilewski i Władysław Prokesch. Wasilewski w artykule p. t.: „Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury“ („Słowo polskie, 1905, nr. 291, 295, 297 fejl. i odb., Lwów, 1905, 8 o, str. 35), dopatruje się powodu całego „sporu“ o Słowackiego w tem, że pokolenie dzisiejsze ocenia Słowackiego, podobnie jak Mickiewicza, jako poetę narodowego, podczas kiedy zdaniem autora należy oceniać go tylko według kryteryów artystycznych. W istocie jednak w całej sprawie chodziło o przyznanie nagrody książce p. T, a nie spierano się o Słowackiego; autor nie potrafił też udowodnić, że Słowackiego należy oceniać jedynie jako artystę. O samej książce Tretiaka podał p. W. na końcu swego artykułu kilka ogólnych uwag, uważając ją za rzecz „doskonałą“ (!): między innemi zarzuca autor recenzentom tej książki, że na 100 twierdzeń autora wydobywają 5 spornych jego argumentów i tymi wojują. Na podstawie sumiennego przestudyowania książki p. T. twierdzę przeciwnie, że na 100 twierdzeń jego przeważna ich część może być zakwestyonowana, tem samem muszą one decydować na niekorzyść autora.

Prokesch znów w artykuliku: „Słowacki przed sądem krytyki naukowej. (Z powodu dzieła prof. Tretiaka)“ (Na gwiazdkę. Dodatek literacki do nr. 293 „Nowej Reformy“ z dnia 24 grudnia 1905) dopatruje się przyczyny „sporu“ w negatywnem stanowisku, jakie p. T. zajął wobec Słowackiego, i w braku przedmiotowości; zresztą podjął się T. zadania, które przekracza siły jednostki, t. j. obalenia bożyszcza narodowego z piedestału wielkości. Artykulik nie przynosi w całej sprawie nic nowego, przytem nie jest wolny od mylnych, nieraz przesadnych szczegółów (np. o Towarzystwie lit. im. A. Mickiewicza, o ilości recenzyi kiążki prof. Tretiaka).

Studyum analityczne, przeważnie jednak syntetyczne o młodości Słowackiego starał się podać Tadeusz Grabowski: „Młodość Słowackiego 1809—1836“ „Biblioteka warszawska“, 1905, I, 1—25 i 279—319. Autor miał zamiar określić zwięźle główne linie żywota i charakteru poety, uwzględniając jego poglądy ogólne, czyli filozoficzne, społeczne, polityczne, pojęcie poezyi i jej celu, zamiłowania artystyczne i organizacyę jego umysłu, uczuciowość i wyobraźnię, a nadto chciał podać szczegółowy rozbiór utworów, z uwzględnieniem sposobu tworzenia, kompozycyi, plastyki i kolorystyki, rytmów i rymów, znaczenia i wpływu na współczesnych i późniejszych. Na razie uwzględnia G. tylko młodość Słowackiego, rozpatrując ją po kilku uwagach wstępnych w sześciu rozdziałach: „Pierwsze lata. Zarody charakteru (str. 9 i n.). Studya uniwersyteckie. Pierwsze wiersze (str. 17 i n.). Wzmaganie się pesymizmu. Wyjazd z Warszawy

(str. 279 i n.). Wrażenia podróżnika. Przesilenie pesymizmu (str. 287 i n.). Samotność genewska. Uspokajanie się wewnętrzne (str. 297 i n.). Echa dawnego stanu. Dążenie do nowej sztuki (str. 310 i n.)". Stanowczego sądu o pracy autora dziś jeszcze wydać nie można, według bowiem zapowiedzi (na str. 4) ma autor zamiar uwzględnić także dalszą twórczość poety; ponadto w części dotąd ogłoszonej nie uwzględnił autor wszystkich szczegółów, zapowiedzianych na str. 5, dopiero więc po ukończeniu całości będzie można ocenić, o ile autor odpowiedział na kwestye poruszone w zapowiedzi swej pracy. Bez względu jednak na dokończenie pracy p. G. można już teraz powiedzieć, że obecnie skreślona synteza twórczości Słowackiego wogóle (nie mam zaś na myśli tylko pracy p. G.) wobec stosunkowo nielicznych prac analitycznych o poecie nie może być ostatniem słowem krytyki naukowej.

O Słowackim zawiera kilka wzmianek książka Tadeusza Sierzputowskiego: „Romantyzm polski, jego istota i skutki. Lwów. 1905 (por. Skorowidz), nie przynoszących jednak żadnych nowych szczegółów; nieco obszerniej przedstawia działalność poety ten sam autor w popularnej przeróbce wymienionej książki: „Polska poezya romantyczna". Szkic popularny. Warszawa, 1905, II. (Książki dla wszystkich t. 253) str. 3—32, ale i tutaj nie znajdzie czytelnik nic nowego, niejedną natomiast mylną wiadomość (por. moje uwagi w „Muzeum" 1906, str. 170 i n).

Pretensyonalny artykulik J. Kazimierczaka: „Idealizm Słowackiego" („Dziennik poznański" 1905, nr. 257, str. 3 fejl. „Kronika naukowa") nie przynosi nic nowego; autor słusznie utrzymuje, że w Słowackim dopiero znalazł idealizm polski najsilniejszy swój wyraz, twierdzenia swego jednak dostatecznie nie udowodnił. Nie przynosi też nic nowego okolicznościowy artykulik Ferdynanda Hösicka: „Krasiński, Mickiewicz i Słowacki". „Kuryer warszawski". 1905, nr. 1, str. 22.

Rozprawa Gabriela Sarrazina o Słowackim, wymieniona przezemnie w „Pam. lit." III. 703, ukazała się obecnie w książce: „Les grands poètes romantiques de la Pologne. Essais de littérature et d'histoire. Mickiewicz, Slowacki, Krasiński. Paris, 1906. Librairie académique Didier, Perrini et Cie, 8 o (rozprawa o Słowackim na str. 199—258).

b) Studya o poszczególnych dziełach.

Kwestyę, nieraz już poruszaną, trudną jednak z powodu dosta tecznych danych do rozstrzygnięcia, czy w „Kordyanie" jest rodźwięk między zamiarem a poety wykonaniem, podejmuje H. Trzpis: „Krytyczna ocena charakteru Kordyana". (Sprawozdanie gimnazyum w Bochni za r. 1905 i odb.), Kraków, 1905, str. 37, dochodząc do wniosku, że w poemacie rozdźwięku tego niema, że Słowacki zgodnie z powziętym planem zupełnie konsekwentnie i logicz-

nie od początku do końca przeprowadził charakterystykę „Kordyana“ (str. 9). Nowymi szczegółami tezy swej nie zdołał autor udowodnić, kwestya więc i nadal zostaje nierozstrzygnięta; zasługą autora jest dokładniejsze rozpatrzenie sceny czwartej i piątej aktu III, trafną jest też charakterystyka „Kordyana“ marzyciela-entuzyasty. W kilku miejscach (str. 11, 26, 33) wspomina autor, że „Kordyan“ przypomina poetę, dokładniej jednak twierdzenia swego nie rozważa.

P. Henryk Galle podał bardzo dobry rozbiór „Balladyny“, przeznaczony dla użytku młodzieży szkolnej, oparty na dokładnej znajomości literatury o „Balladynie“. (Arcydzieła poezyi polskiej w rozbiorze, streszczeniach i wyjątkach. „Balladyna“ Juliusza Słowackiego objaśnił Henryk Galle. Książki dla wszystkich, t. 238. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta, 1905, 16-ka, str. 158). W szczegółową ocenę książeczki p. G. jako rzeczy czysto popularnej, tutaj nie wchodzę, zwłaszcza, że autor sam zastrzega się przed tem, że nowych rzeczy do zrozumienia „Balladyny“ nie podaje. (Por. zresztą moją ocenę tego wydawnictwa w „Muzeum“, 1905, str. 1053).

W artykuliku: „Słówko wyjaśnienia“ („Tygodnik ilustrowany“, 1905, II, nr. 29, str. 552) stara się Leopold Méyet udowodnić, że „Beatrix Cenci“ powstała we Florencyi i to w obu redakcyach: dowodem tym jest kartka z autografu poety, zawierająca ustępy z „Beatrix Cenci“ i „Lilli Wenedy“; ponieważ u dołu tej kartki znajduje się rysunek domku przy via della Scala, w którym poeta mieszkał we Florencyi od października 1837 do styczuia prawie 1839 r., przypuszcza p. Méyet, że „Beatrix Cenci“ i w drugiem nawet opracowaniu powstała jeszcze we Włoszech. Dowód ten nie może przekonać; w takim razie i ów ustęp z „Lilli Wenedy“ musiałby powstać we Włoszech, tymczasem „Lilla Weneda“ powstała dopiero w Paryżu; cóż prostszego, jak to, że poeta na owej kartce w Paryżu wyrysował sobie dom, w którym mieszkał.

Wpływ Calderona na Słowackiego przedstawia Maryan Szyjkowski w rozprawie: „Słowacki a Calderon“ (Studyum porównawcze). „Biblioteka warszawska“ 1905. III, 14—55, dopatrując się wpływu tego już w poemacie „W Szwajcaryi“, następnie w „Beatrix Cenci“, „Lilli Wenedzie“ i „Mazepie“: autor przechodzi te utwory w tym porządku, nie uwzględniając chronologicznego ich następstwa. Wpływ Calderona w wymienionych dwóch pierwszych utworach jest dość problematyczny, przy „Mazepie“ nie uwzględnia autor dostatecznie motywu zamurowania, który poeta przejął z Balzaca, a nie z Calderona, przynajmniej autor z utworów Calderona żadnej podobnej sceny nie przytacza. Następnie ocenia szczegółowo przekład „Księcia Niezłomnego“, zastanawiając się nad różnicami między przekładem a oryginałem w treści i formie. W okresie mesyanistycznym dopatruje się autor wpływu Calderona w „Księdzu Marku“, bardzo nieznacznym okazuje się on jeszcze w „Śnie srebrnym Salomei“, „Zawiszy Czarnym“, drobnym wreszcie zupełnie

w „Agezylausie“. W ogólności w okresie przed przekładem „Księcia Niezłomnego“ zapożycza się Słowacki u hiszpańskiego poety w pomysły dramatyczne, po dokonaniu zaś tego przekładu ulega głównie wpływom formy (str. 28, 54). Tłumaczenie „Księcia Niezłomnego“ zestawia także z oryginałem Tadeusz Miciński w artykule „Słowacki i Calderon w „Księciu Niezłomnym“, pomieszczonym w książce: „Do źródeł duszy polskiej“, Lwów, 1906, str. 61—76, drukowanym po raz pierwszy w „Życiu“ krakowskiem 189?, nr. 8, str. 156 i 159—160.

Z artykułów, które pojawiły się z powodu pierwszego przedstawienia „Księdza Marka“ w teatrze miejskim we Lwowie w dniu 11 maja 1905, wymienić należy entuzyastyczne sprawozdanie Jana Kasprowicza w „Słowie polskiem“ 1905, nr. 187 i 189 fejl.

„Samuel Zborowski“ i nadal jeszcze jest przedmiotem dość żywego zainteresowania: oprócz mojej rozprawy: „Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski“ (Lwów, 1905) i Stanisława Schneidra: „Teorya palingenezy w „Samuelu Zborowskim“ J. Słowackiego“ („Pamiętnik literacki“ IV). pojawił się artykuł Zbigniewa Brodzkiego: „Samuelu!“ (J. Słowackiego: „Samuel Zborowski“). („Niwa polska“, 1905, nr. 1. str. 5—7); artykuł ten jest napisany w takich abstrakcyach, że zwykły czytelnik nie zrozumie go wcale, chyba, że jest obznajomiony doskonale z treścią poematu. Autor, operując wciąż pojęciem „ducha“, a odnosząc je do różnych osobistości poematu, powiększa przez to jeszcze mętność swych wywodów, tam zaś, gdzie wymienia nazwiska osób, zastosowuje do nich nieraz mylne ustępy poematu; tak np. nie Lucyfer przemawia trzaskaniem skał, piorunem chmur, płomieniem gór, jak B. utrzymuje, tylko Helion. O tym samym utworze napisał szkic popularny Maryan Janelli („Samuel Zborowski“ Słowackiego. „Słowo polskie“. 1905, nr. 401, 403 i 405 fejl.), opierając się w nim na moich wywodach.

O wierszu: „Do autora trzech psalmów“ podaje wiadomość W. Łącki, że Słowacki przysłał ten wiersz Ryszardowi Berwińskiemu z zakazem publikowania go, mimoto Berwiński zezwolił na jego ogłoszenie. Wspomina też Łącki o swej znajomości ze Słowackim. („Moje wspomnienia Rok 43—44“. „Dziennik poznański“, 1905, nr. 94, str. 4; w artykuliku tym mieści się nadto kilka rysów anegdotycznych o poetach emigracyjnych i o Towiańskim).

Artykulik T. Micińskiego: „Król Duch — Jaźń. Poemat Juliusza Słowackiego“ (ogłoszony po raz pierwszy w „Krytyce“ krakowskiej, 1905, zeszyt 11 i 12, przedrukowany w wymienionej już książce: „Do źródeł duszy polskiej“ str. 77—120) przynosi przedewszystkiem kilka nieznanych dotąd ustępów z „Króla Ducha“, za których ogłoszenie należy się szczera wdzięczność p. M.; poza tem są uwagi p. M. o „Królu Duchu“ subjektywnemi wrażeniami, jakich doznawał przy czytaniu poematu, nieraz zbyt mistycznemi, usuwającemi się z pod ścisłego rozbioru.

Poemat Słowackiego uważa autor za utwór nadludzki, najwyższy i najpiękniejszy kościół gotycko-słowiański w Polsce (str. 80), poemat jaźni (str. 83); z bożego tego poematu „wynosimy pewności najwyższe, że duch jest światłem w mroku — że za człowiekiem są istnienia potężniejsze — że Przeznaczenie łączy się z naszą wolną i twórczą wolą w metafizycznych regionach, jako Bóg i dusza“ (str. 118). Ubocznie podaje nadto autor niezmiernie ciekawe szczegóły o nieposzanowaniu rękopisów poety, szczegóły tak straszne, że im się wprost wierzyć nie chce!

O „Królu Duchu“ pomieścił kilka uwag A. E. Balicki: „Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezyi polskiej“. Szkic. Kraków, 1905, str. 121—129, uwzględniając przedewszystkiem te ustępy, w których mowa o Bolesławie Śmiałym; jakolwiek autor sam przyznaje, że i tej części poematu bez związku z całością zrozumieć nie można: rapsod o Bolesławie Śmiałym jednak oceniony nawet z osobna, należy do najpiękniejszych tworów poety (str. 127).

V. Różne.

Ze spraw ogólniejszego znaczenia, o których wspomniałem w „Pam. lit.“ III, 706 i n., jedna, t. j. sprowadzenie zwłok poety do kraju, nie postąpiła ani krok naprzód.

W pięknie napisanym artykule: „Gdzie lot kończyły nieszczęsne Ikary“ („Tydzień“, dodatek literacko-naukowy „Kuryera lwowskiego“, 1905, nr. 39, str. 309—310), przypomniał ją znowu Andrzej Niemojewski, występując z nowym pomysłem, by złożyć zwłoki poety nie w „Nekropolu krakowskim, przepełnionym wielkościami“, lecz tam, „gdzie o jego ideały naród rzeczywiście walczy, gdzie w żywym grodzie żywi ludzie i rzeczywiście niosą oświaty kaganiec“, t. j. w Warszawie. Tych projektów rozmaitych pojawia się za wiele: smutne, że i w tem nie może być zgody.

Druga sprawa, t. j. wmurowanie tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieszkał Słowacki we Florencyi, spełzła zupełnie na niczem, gdyż rada miasta Florencyi nie zezwoliła na to; pieniądze, zebrane na ten cel, przeznaczono częścią na sprowadzenie zwłok poety do kraju, częścią na inne cele patryotyczne (por. „Tablica Słowackiego“, „Słowo polskie“, 1905, nr. 181, s. 5. „O tablicę Słowackiemu“, „Kuryer lwowski“, 1905, nr. 109, str. 2). Przedstawienie „Mazepy“ w Berlinie („Pam. lit.“ III, 704) nie doszło również do skutku. Wkońcu wspominam o zgonie kompozytora polskiego Stanisława Pilińskiego (1831—1905), między innemi twórcy opery pięcioaktowej „Żmii“ i cyklu z trzydziestu kompozycyi p. t. „Balladyna“, rzeczy dotąd zupełnie nieznanych (por. W. Bugiel: „Stanisław Piliński“. „Dziennik poznański“, 1905, nr. 54 str. 4).

Wiktor Hahn.

Dzieła poetyckie Wincentego Pola opracowali i w objaśnienia zaopatrzyli **Józef Sroczyński i Maksymilian Wiśniowiecki**, nauczyciele gimnazyum w Stanisławowie. Stanisławów. 1904. Drukiem i nakładem E. Weidenfelda i brata. Cztery tomy. 8°, str. 387, 628, 559, 667.

Czy myśl ponownego wydania wszystkich dzieł poetyckich Pola z zupełnem pominięciem prozy była trafną, o to możnaby się spierać. Pośród pisanych prozą „Obrazów z życia i natury" znajdują się rozdziały tak piękne i zajmujące, że warto było je przypomnieć; z drugiej strony — ze względu na dobrą sławę Pola jako poety — byłoby lepiej pewnych rymowych utworów nie powtarzać, zwłaszcza, że w zamiarze wydawców nie leżał całkowity zbiór pism; obecnym potrzebom szerszych kół najlepiej odpowiedziałby wybór utworów lirycznych i epicznych z uwzględnieniem prozy.

Najnowsze czterotomowe wydanie co do tekstu jest przedrukiem z lwowskiego zbioru dzieł w 10-ciu tomach, posiada też jego wady, z których najważniejszą jest nieudolne zredagowanie „Pieśni o ziemi naszej", polegające na śmiesznej kombinacyi tekstu „cenzuralnego", t. j. warszawskiego, z pierwotnym poznańskim. Zarzuciłby też można brak jakiegokolwiek planu; w tomie III. znajdujemy utwory z ostatnich lat, w tomie zaś IV. na szarym końcu — „Pieśń o ziemi naszej". Na wstępie zamieszczono „Życiorys poety i pogląd krytyczny na jego dzieła" p. M. Wiśniowieckiego; niedługi ten szkic z wyjątkiem paru drobnych dodatków jest streszczeniem dwu powszechnie znanych życiorysów przez M. Dzieduszyckiego (w tomie VIII. „Dzieł") i K. Estreichera (W. Pol, jego młodość i otoczenie). Pan W., ulegając rozmiarom źródeł, nie potrafił zachować harmonii w układzie, bo na dwunastu stronach opowiada o dziecinnych i młodzieńczych latach poety (według Estreichera), całe zaś dalsze życie (według Dzieduszyckiego) zbywa na jedenastu. Nieszczęśliwe pomieszanie biografii z bibliografią (za złym przykładem Dzieduszyckiego) naraziło autora na błędy i niedopatrzenia; n. p. na str. 25. „W roku 1855 wyszedł w Krakowie W i t S t w o s z (Dzied. pomylił się, p. W. go nie sprostował). W następnym roku (a więc 1856?) zwiedził Warszawę"... Tymczasem powszechnie wiadomo, że Pol był w Warszawie w roku 1858, o czem i Dzied. na str. XXIII., tym razem bez omyłki, pisze. Dodany do życiorysu pogląd krytyczny stoi na poziomie podręczników szkolnych.

Oprócz tego szkicu, obydwaj wydawcy zaopatrzyli poszczególne utwory we wstępy i objaśnienia. We wstępach znaleźć można uwagi trafne, jak n. p. wzmiankę o poprzednikach Pola w zakresie pieśni wojennych, lub wytłumaczenie zawiłej alegoryi „Bożej krynicy"; natomiast z objaśnieniami dzieje się gorzej, bo są albo za drobiazgowe i dla średnio wykształconego zbyteczne, albo za obszerne (cały życiorys hetmana Tarnowskiego!) lub nawet mimowolnie humorystyczne, jak n. p. ten oto ustęp: „Łabędź jest ozdobą stawów i sa-

dzawek, gdyż ma piękny kształt a przed śmiercią wydaje różne tony; podobnie więc jak łabędź pływa po powierzchni wody, tak Krasiński — jako ozdoba narodu — stanął nad zwykłym trybem i tokiem jego dziejów, a jego dzieła — to najjaśniejsze w nich punkty".

Strona wydawnicza przedstawia się miernie; druk wprawdzie wyraźny, ale papier lichy, szumnie zaś zapowiadane cztery portrety są czterokrotnie powtórzonym cynkotypem według fotografii z X. tomu „Dzieł".

M. M

Gabriel Sarrazin: Les grands poëtes romantiques de la Pologne: Mickiewicz - Slowacki - Krasinski. Paris 1906. 8⁰, str. XIII.+340.

Razem z nowoczesnym ruchem etycznym, rozwijającym się pod hasłem skrajnego idealizmu, nie zatrzymującego się nawet na granicy mistycyzmu, zjawia się we Francyi zainteresowanie dla romantyzmu polskiego, a zwłaszcza dla polskiej poezyi emigracyjnej, która oderwana od kraju, od warunków realnych, nie krępowana więzami rzeczywistości, stworzyła ogólnoludzki ideał moralny, odpowiadający temu, czego żądają nowocześni mistycy i idealiści. — Ten to właśnie Ideał jest przedmiotem podziwu p. Sarrazina, autora, którego cała dotychczasowa działalność odbywała się pod hasłem idealizmu, którego równie porusza „szlachetność" Shelley'a, Browning'a jak i „chrześcijanizm" Tołstoja, równie zapał Koernera, jak „rewolucyjność" poetów węgierskich, słowem wszystko, co płynie z serca, z czystych pobudek altruizmu, a dalekie jest od myśli o jakimkolwiek zysku osobistym, od jakiegokolwiek egoistycznego pragnienia.

Jego podziw dla romantyzmu polskiego, a przedewszystkiem dla trójcy poetów polskich, jest prawdziwy i bez zastrzeżeń; ten podziw obejmuje całą epokę powstania 1831. roku, rozszerza się na cały naród polski, na który p. Sarrazin patrzy przez mistyczne blaski naszej poezyi jako na naród przybity na krzyżu, wyczekujący zmartwychstania.

Książka p. Sarrazina jest przedewszystkiem tryumfem długiej i sumiennej pracy dzisiejszych emigrantów polskich w Paryżu w kierunku przyswojenia literaturze francuskiej arcydzieł naszej poezyi i zaznajomienia Francuzów z postaciami naszej historyi. — Znakomite tłumaczenia p. Gasztowda i jego praca francuska o Słowackim, tłumaczenia Władysława Mickiewicza i jego znakomita francuska biografia Adama M., wreszcie roczniki „Bulletin polonais" oto drogi, któremi postępowało zrozumienie i odczucie kultury polskiej we Francyi. Jeżeli do wymienionych tutaj rzeczy dodamy z dawniejszych znany

artykuł Klaczki w „Revue des Deux Mondes“, K. M. Chojeckiego: „La Pologne captive et ses Trois Poètes“, a z nowszych prace Brandesa, Kallenbacha („Korespondencya Krasińskiego z Reevem“), Lorentowicza artykuł w „Mercure de France“, dzieło Tancrediego Canonica o Towiańskim, a przedewszystkiem prace p. M. Zdziechowskiego, któremu p. Sarrazin dedykował swoją książkę, — to mamy mniejwięcej cały materyał, z którego autor korzystał, z którego czerpał hojną dłonią urywki, cytaty, opinie.

Całe dzieło jest zbiorem szkiców, z których kilka pojawiło się już poprzednio w „Bulletin polonais“. — (1901. La Pologne romantique, 1902. Les principaux caractères du romantisme polonais, dalszy ciąg pracy, umieszczonej w „Revue idéaliste“. 1903. L'oeuvre de Mickiewicz itd.).

Przeważna część dzieła poświęcona jest Mickiewiczowi; złożyły się na tę część ustępy p. t. „Młodość Mickiewicza“, w którym zasługuje na uwagę doskonała charakterystyka Maryli, „Wysłanie do Rosyi“ przyczem (rzecz charakterystyczna) silnie podkreślony przyjazny stosunek Mickiewicza do Rosyan, a zwłaszcza do Puszkina. Ustęp p. t. „Następstwa ruchu romantycznego w Europie“ jest znakomitą w swej zwięzłości charakterystyką całej epoki. Na tem tle malnje autor postaci polskie z r. 1830., scharakteryzowane samym tytułem: „wojownicy, poeci, amazonki, błędni rycerze“. Osobny szkic poświęcony jest wykładom Mickiewicza w Collège de France. Życiorys zamyka opis ostatnich chwil i pogrzebu poety.

Szkic drugi poświęcony jest wykazaniu „głównych cech charakterystycznych romantyzmu polskiego“. Szeroko omówiony tutaj messyanizm i towianizm, dla którego autor żywi głęboki podziw, skarżąc się tylko nawiasowo na mękę, jaką mu sprawia ciemny, zawiły, mistyczny żargon pism Towiańskiego.

W szeregu pięciu ustępów omówiona jest następnie twórczość Mickiewicza i podane liczne wyjątki z dzieł poety.

Słowackiego nazywa p. Sarrazin jednym z największych artystów literackich XIXgo wieku. Po krótkiej biografii omawia autor w osobnych ustępach: utwory ukraińskie (ust. II.) „Kordyana“ i „Anhellego“ (ust. III.), dramaty Słowackiego, z których pod względem scenicznym stawia najwyżej „Mazepę“ i „Beatryx Cenci“ (ust. IV.), wreszcie „Króla-Ducha“ (ust. V.), nad którym się zatrzymuje najdłużej, widząc w tym utworze „wizyę opatrznościowych początków historyi polskiej“, a w ogólnym jego charakterze nitzscheanizm. podniesiony przez uczucie mistyczne.

Słowacki zaledwie częściowo podpadał pod formułę etyczną, jaką stworzył p. Sarrazin dla romantyzmu polskiego; dopiero w Krasińskim odnajduje znów autor ów ideał moralny, którego przedewszystkiem szuka. W Krasińskim widzi p. Sarrazin ideę powrotu do zasad prawdziwego chrześcijanizmu, którą, zdaniem autora, podniósł w obecnym czasie Tołstoj.

Z dzieł Krasińskiego omawia autor obszerniej „Nieboską komedyę“, „Irydyona“ i „Przedświt“.

Ogólnem wrażeniem, jakie pozostaje po przeczytaniu książki p. Sarrazin'a, jest uczucie zdziwienia, że cudzoziemiec potrafił tak wniknąć w ducha epoki, tak odczuć, tak zrozumieć i tak przedstawić dążności tego czasu. Takie wniknięcie w obcą indywidualność jest tylko wtedy możliwe, gdy pierwiastki jej znajdują się również w duszy samego krytyka. Tego rodzaju zbieżność uczuć i tendencyi zaszła w tym właśnie wypadku, a wyrazem tej zgodności jest ów ton entuzyazmu, udzielającego się czytelnikom zachwytu, z jakim p. Sarrazin przedstawia trzech poetów polskich. — Stanowisko takie wyklucza niewątpliwie z góry możliwość krytyki, a nawet objektywnego sądu; ale tego też nie pragnął krytyk francuski, który postawił sobie za cel nie analizę, ale syntezę, który pragnął jedynie skreślić ogólny obraz okresu romantycznego w Polsce. — Za obraz ten oraz za wyrazy gorącej sympatyi dla narodu polskiego, jakich p. Sarrazin nie szczędzi w ciągu całej swojej pracy, należy się autorowi szczera i głęboka wdzięczność, a książce życzyć należy jak największego powodzenia, które, sądząc z dotychczasowych głosów krytyki francuskiej (podanych przez Bulletin polonais), jest już zapewnione.

Kazimierz Jarecki.

STANISŁAW DOBRZYCKI.

PRZYRODA W LITERATURZE POLSKIEJ W EPOCE ODRODZENIA.

(DOKOŃCZENIE).

Interesującą jest chronologia tego zjawiska. Do połowy XVI. wieku nie spotykamy jeszcze w literaturze polskiej wrażliwości na piękno przyrody ani jej obrazów. Może dlatego, że niema jeszcze poezyi, choć są wiersze. Środki artystyczne, którymi rozporządzali twórcy tych wierszy, były zbyt nikłe; zakres zaś i kierunek ich myśli był taki, że o piękno troszczyć się nie mogły. Stąd taka np. „Pieśń o zimie“ (r. 1557.) nie da nam, jakbyśmy sądzili, złudzeni tytułem, obrazów zimowych, ale biadać będzie nad szkodami, które sroga wyrządziła aura, i poda odpowiedni obrok duchowy.

Po raz pierwszy pojawi się przyroda w naszem piśmiennictwie na przełomie XVI. wieku. Powstają wtedy pisarze, którzy, poetami jeszcze nie będąc, mają jakieś przeczucia poezyi, jakieś sny o pięknie — tacy, na których przyroda już oddziaływa. To stary Marcin Bielski, któremu

Wonią... wdzięczną z kwiecia ziemia podawała...
Ptacy też rozmaite głosy wymyślali,
Chwalebne sprawy Pańskie głośno wysławiali,
Kosowie i grzywacy, kukały gżegżołki,
A brzęczący na kwieciu zbierały miód pszczółki

(Sen Majowy[1]).

---

[1]) „Sen Majowy“ wyszedł znacznie później; ale nie chodzi mi w tej chwili o chronologię dzieł, tylko o chronologię poetów.

Po Bielskim robi już znaczny krok naprzód Rej, któremu przyroda objawiała się nieustannie w nieskończoności swych przemian i ruchów, swojego życia. Do tych dwóch pisarzy dołącza się Jakób Lubelczyk. Wprawdzie cała jego działalność zamyka się w obrębie spraw religijnych, ale poczucia poetyckiego miał on w sobie stosunkowo niemało; lektura psalmów zresztą (które na język polski przełożył wierszem) zwróciła jego uwagę na obrazy przyrody, to też w jednej z jego pieśni nabożnych znajdujemy obrazek wiosny, w chronologii fizycznej pierwszy obraz przyrody w naszej literaturze.

Teraz pojawia się Kochanowski. Wprowadza od razu motyw przyrody na wielką skalę. Zbogaca poezyę polską w tym względzie i ilościowo, stwarzając znaczną liczbę rozmaitych obrazów przyrody, i jakościowo, bo te jego obrazy są najpiękniejsze w poezyi naszej przed Mickiewiczem. Stwarza też niejako wzór i szkołę. Podczas gdy Rej, Bielski, Lubelczyk tradycyi takiej nie wytwarzają — bo Kochanowski nie u nich uczył się patrzeć na przyrodę [1], to Sobótka, Fraszki, a zwłaszcza Pieśni pokazały poetom późniejszym, jak się na przyrodę patrzy, jak się nią rozkoszuje i w jaki sposób te wrażenia zamyka się w obrazy. To też po Kochanowskim mamy Klonowicza, Szarzyńskiego, J. Zbylitowskiego, Grabowieckiego, Szymonowicza [2]). Jest to już poczet znaczny, gdy się go porówna z tem, co było przed Kochanowskim [3]). Jest też

---

[1]) Może z jednym wyjątkiem. Obraz wiosny u Kochanowskiego (Pieśni I. 2.: „Serce rośćie patrząc na ty czasy“) żywo przypomina ów obraz Lubelczyka; poza tem jednak większej zależności Kochanowskiego od poprzedników jego polskich w tym względzie nie widać. Kwestya ta zresztą łączy się z ogólniejszą, czekającą dotąd na zbadanie, z kwestyą stosunku największego poety XVI. wieku do jego poprzedników, piszących po polsku.

[2]) Szymonowicza Sielanki, pomimo późnej daty 1614., należą całkowicie do Renesansu; porównać je np. z powstałemi wkrótce po nich Roksolankami!

[3]) Bezwzględnie licząc, będzie to poczet nieznaczny na ten żywy ruch umysłowy, na znaczną ilość książek w drugiej połowie XVI. wieku. Ale, jak wiemy, ta literatura ma wybitną cechę „użyteczności“, więc utworów „sztuki czystej“ niema w niej zbyt wiele. Na tem tle stanowi owych pięciu poetów grupę dość znaczną. Uwzględniam zresztą w niniejszym krótkim szkicu tylko rzeczy najważniejsze i najbardziej typowe i tylko takie ustępy, w których obraz przyrody występuje zupełny i w których odczucie przyrody nie ulega już wątpliwości najmniejszej. Albowiem użycie n. p. konwencyonalnych porównań w erotykach ówczesnych, porównań lica ukochanej do róży, pomieszanej z lilią itp., nie zawsze jest dowodem, że ten poeta ma poczucie piękności natury. Stąd wiele rzeczy, na

w porównaniu z tamtą epoką postęp techniczny. Prawda, że żaden z nich (może nawet i Kochanowski) nie zżył się z przyrodą w tak specyficznie ścisły sposób, jak Rej, może żaden nie umiał jej tak do najdrobniejszych szczegółów zaobserwować, ale piękno widzą i opisują wszyscy lepiej od Reja. Szkołę Kochanowskiego znać na nich wszystkich (najwięcej na Zbylitowskim), ale równocześnie widać, że i oni sami piękności przyrody odczuwają. Kochanowski pokazał im, jak tę piękność pokazuje się drugim, stał się dla nich tem, czem dla niego był Horacy, ale gdyby oni sami nie byli zdolnymi do tego odczuwania, to wszelkie wzory nie byłyby się na nic przydały. Przecież w tej drugiej połowie XVI. wieku i w pierwszych latach XVII. tylu mamy „poetów", tylu z nich odpisuje całe strony z Kochanowskiego, ale tylko tamci mają pod tym względem umysły subtelniejsze, mają oczy na piękności świata otwarte. To też w całej plejadzie poetów ówczesnych oni są nam dziś najbliżsi, i jako zjawiska psychologiczno-artystyczne daleko ciekawsi, aniżeli wielu innych, ważnych dla historyka, filologa lub folklorysty.

„Odwrotne" przypatrzenie się kwestyi również może zająć. Miedzy pisarzami, u których poczncia przyrody nie znajdujemy, są ludzie, jak Górnicki, który przecież na piękno w ogóle był wrażliwy, inaczej bowiem nie moglibyśmy wyjaśnić takiego przekładu „Cortigiana"; są natury tak niepowszednie i niebanalne, jak Stryjkowskiego lub Wereszczyńskiego; jest umysł tak wrażliwy, jak Orzechowski; jest taki potężny poeta uczucia, jak Skarga. U żadnego z nich nie spotykamy się z odczuciem przyrody. Niepodobna, żeby go ze swem usposobieniem byli zupełnie pozbawieni. Ale owa użyteczność piśmiennictwa, o której była wzmianka poprzednio, tak wybitna cecha literatury renesansowej w Polsce, ten motyw zupełnie usuwała w głąb. Wobec tego stanu rzeczy tem większej nabierają wartości objawy przeciwne u Klonowicza, Grabowieckiego, i t. d., choć skądinąd ci poeci może nie zajmują tak bardzo wysokiego miejsca na ówczesnym Parnasie.

Spojrzmy teraz na materyał, którym rozporządzamy, i przebierzmy go choć z grubsza, przyczem musimy, przynajmniej z początku, traktować każdego autora z osobna.

Rej — Kochanowski — Szymonowicz: to są trzy punkty główne rozwoju motywu przyrody w literaturze naszej renesansowej. Ci trzej są ze wszystkich najoryginalniejsi, najwięcej dają obrazów i najwięcej mają poczucia piękności natury, względnie (jak Rej) najbardziej się z naturą zżyli.

Zacznijmy tedy od Reja. U Bielskiego i u Lubelczyka przyroda pojawia się sporadycznie, niemal wyjątkowo, u Reja odrazu

pozór do naszego tematu należących, pomija praca niniejsza, niewyczerpująca w zupełności przedmiotu, a pragnąca raczej zwrócić uwagę na rzecz ważną i dać inicyatywę.

gromadnie, w wielkiej ilości. Dzieje się to przedewszystkiem w Wizerunku i w Żywocie; inne dzieła albo wcale przyrodą się nie zajmują, albo też (jak np. Zwierzyniec) niewiele, i nie odstępując od normy tamtych dwóch.

Pojawia się przyroda u Reja albo w dłuższych ustępach, kreślących czy to pejzaż, czy zjawisko atmosferyczne, czy wreszcie ogólny, całkowity niejako obraz świata (Kosmos[1]), albo też w ustępach krótkich, złożonych czasem z kilku słów, obrazków ze świata zwierzęcego przedewszystkiem, potem roślinnego, umieszczonych najczęściej dla porównania.

Pierwsze znajdujemy wyłącznie w Wizerunku. Żywot jest pod tym względem jakby cofnięciem się. Bo jeżeli Rej w Żywocie określa pory roku i ich następstw słowami: „Naprzód wiosna, więc lato, potym jesień, więc zima“, to tutaj o „obrazie“ jeszcze nie może być mowy. Nie widać też obrazu pory roku w takiem zdaniu: „Nie odmieniajże się jako marzec na wiosnę, gdzie jednego dnia będzie i deszcz i jasno i krupy“; jest to tylko dowód, że pisarz wie, jaką bywa pogoda marcowa. Zato ma Żywot może większe poczucie dla piękności przyrody. Moment to interesujący: w Wizerunku Rej daje obrazów i obrazków dużo, widać w nich jego świetną obserwacyę przyrody i jej zjawisk — w Żywocie obrazów większych niema wcale, ale zato znów z niektórych ustępów (mianowicie opisujących delicye życia wiejskiego) przebija najwyraźniej i silnie odczuwanie przyrody przez naszego pisarza. Technicznie mamy tedy w Żywocie jakby cofnięcie się, duchowo jest niezaprzeczony postęp.

Możnaby w pierwszej chwili myśleć, że w Wizerunku obrazy te znalazły się dlatego, że Rej jest w tem dziele bądź co bądź mniej oryginalny, aniżeli w Żywocie; że więc pomieścił w niem obrazy przyrody, ponieważ znalazł pomoc w Zodyaku Palingeniusza. Otóż częściowo pogląd taki będzie słuszny. Istotnie dla niektórych z tych obrazków znajdziemy wzór w poemacie humanisty włoskiego. Ale najpierw znaleziono takie wzory tylko dla bardzo niewielu obrazów Wizerunku, a powtóre nawet tam, gdzie jest oparcie o Zo-

[1]) W literaturze Renesansu nadzwyczaj częste są takie obrazy przyrody, których treścią nie jest jedno n. p. zjawisko, jeden pejzaż, ale raczej całość, suma wszelkich zjawisk i obrazów, Kosmos. Są to obrazy, których celem jest nie opisywanie piękności przyrody dla niej samej, ale pokazanie wielkości i uwielbienie Boga, który to wszystko stworzył i utrzymuje. Licznie występują one u Reja, Kochanowskiego, Szarzyńskiego i Grabowieckiego — czyli u tych poetów, u których pierwiastek religijny jest bardzo rozwinięty. Obrazy te pochodzą z Psałterza, gdzie np. psalm 104. daje jeden z najwspanialszych przykładów (Kilka uwag o nich podanych jest w studyum o Pieśniach Kochanowskiego, str. 115—117.).

dyak, Rej umie coś i od siebie powiedzieć, tak n. p. Wizer. X., w. 655—663.:

Patrzże na tę stodołę (scil. tego świata), na jej dziwne sprawy,
Jakoć ją uchędożył, tak jako Pan prawy.
Gdy uźrzysz piękne góry, ano się zielenią,
Dziwne kształty i farby rózno w sobie mienią.
Poźrzysz zasię na pola, a na łąki śliczne,
Ano na nich kwiateczki błyszczą sie rozliczne,
Jako drogie kamyczki, rózne farby mając,
Prawie na wszem nadobnie świat uweselając.
Poźrzysz zasię na wody, poźrzysz na źwirzęta itd.

Ołóż w Zodyaku (XI., w. 942. ns.) tej próbie obrazu odpowiada tylko katalog:

In qua sunt montes, colles, clivique, tumulique,
Convalles, campi, rupes, fauces, iuga, rura,
Silvae, stagna, lacus, fontes, fluvii atque paludes,
Oppida parva, urbes magnae, pagi, villae, arces,
Saxa, metalla, hominum vitae opportuna tuendae.

Albo Wizer. X. 355—358:

Iż gdy sie kołem miesiąc w swej sporze ogrodzi,
Zawżdy nam co nowego na ziemię przychodzi.
Albo gdy słońce idzie czyrwono za górę,
Uźrzysz jutro albo wiatr, albo szpetną chmurę.

W Zodyaku (XI. 961—3., 971—2.) są właściwie te same zjawiska przedstawione, ale Rej je lepiej zaobserwował:

Quae si forte ferit nocturnae corpora lunae
Eclipsim facit et populos terroribus implet...
Nam quanto magis accedit sol pronus ad Austrum,
Tanto maiores veniunt a montibus umbrae.

Zależność Reja od Palingeniusza jest w tych ustępach i obrazach minimalną, a w przeważnej ich liczbie niema jej wcale. Jest zaś tych obrazów poczet znaczny. Kreślą one rozmaite fenomena przyrody (wschód słońca, burza, zachód słońca) albo opisują jakiś widok, albo wreszcie należą do wspomnianej poprzednio kategoryi obrazów, dających całość świata. Z tych trzech grup najmniej bogatą ilościowo jest druga, najwięcej pierwsza[1]). Zobaczymy objaw podobny i u innych poetów.

[1]) Charakterystyczniejsze przykłady:

Zakres tematów jest wogóle szczupły, co zresztą po części wynikało z założenia poematu, nie umiejscowionego realnie w czasie i w przestrzeni. Piękna, poezyi jeszcze w nich na prawdę niema. Jest zato doskonała obserwacya nie tylko ruchów i kształtów rzeczy, ale i barw. Ten ostatni szczegół możemy silnie podkreślić, bo nie jest on tak częsty w owej epoce naszej literatury; sam Kochanowski na barwy mało jest jeszcze wrażliwy. Oto jak Rej kreśli np. wschód słońca:

Wnet poźrzał na wschód słońca, a zarza różana,
Z oną piękną modrością na poły zmieszana,
Objaśniła wszytek świat, ony szpetne chmury
Pędziła cichym wiatrem za dalekie góry.
Ukazało sie słońce nadobnej jasności,
Jako iny świat nastał z onej odmienności.
Tęcza też z drugiej strony ostatek chmurności
Wynosiła nad sobą nad gór wysokości.
(Wizerunek, VIII., 25—32.).

A oto widok przed burzą:

Było dobrze z południa, zarze powstawały
Czyrwone od zachodu, i wiatrek nie mały.
Tęcza sie ukazała pięknej zieloności,
Ukazując na przyszły wieczór odmienności.
Góry sie zakurzyły, nad nimi szumiało,
Zrzadka przebłyskawając, już po trosze grzmiało.
(IX., 1—6.).

Jak doskonale zaobserwowane są stosunki światła przy zachodzie słońca w następującym obrazku:

Gdy już było k wieczoru, słońce zachadzało,
Jasne na zad promienie po górach puszczało.

---

1. VI. 97. ns. (wschód słońca), XI. 453—8. (pogoda), XII. 1—4. (zachód), XII. 17—20. (wschód), IX. 1—6. (przed burzą), VIII. 25—32. (wschód), VIII. 5—9. (burza).

2. XII. 183—196. (obraz raju), VI. 57—74. (domek wśród drzew i kwiatów), III. 227. ns. (ogród), III. 355—6. („łąka dziwna“), XII. 7—12. (pejzaż rzeczny).

3. IX. 193—210., II. 55. i ns., V. 269. ns.; I. 69. ns., VIII. 103—106., X. 655—663.

Grupa pierwsza z drugą niejednokrotnie się krzyżują, tak, że często trudno je w zupełności oddzielić.

Ciemność od wschodu słońca ziemię pokrywała,
A mgła szara po górach też sie podnaszała.
(XII., 1—4.).

Wypogodzenie się nieba Rej opowie temi słowami:

Weźrzy potym ku górze, a chmury się broją,
Rostargnione powietrzem na poły sie dwoją.
Wdzięczna modrość na niebie wnet sie okazała,
Którą światłość słoneczna prawie wyjaśniała,
Także niebo by kryształ wnet sie okazało,
A najmniejszej chmureczki na nim nie zostało.
(XI., w. 453—458.).

Uważmy, że elementami, z których składają się owe obrazy, są niebo, słońce, zorza, chmury, czasem wiatr: ziemia nie odgrywa tu większej roli, czasem tylko zjawią się szczyty gór. Kiedy z tych wyżyn Rej zstąpi na ziemię i kawałek tej ziemi zechce przedstawić, kiedy zechce namalować pejzaż, wtedy rzecz staje się dla niego trudniejszą, obraz nie wychodzi taki żywy, jak tamte; zamiast malować, Rej zaczyna spisywać katalog rzeczy, które widzi. Tak w opisie raju, tak zwłaszcza w obszernym opisie ogrodu bogini rozkoszy (ks. III., w. 227. ns.), tak też jest po części w następującym obrazku:

Przyszedł nad piękną rzekę cichuczko płynącą,
Wodę w sobie by kryształ nadobną mającą.
Rybki sie po niej miecąc przy brzegach igrają,
Ziółka, trawkę, robaczki biegając chwytają.
Oliwne drzewka wszędy przy brzegoch zielone
Stoją pięknym porządkiem, jako rozsadzone.
(XII., 7—12.).

Objaw ten nietrudno sobie wytłumaczyć. Najpierw poezyi wogóle łatwiej jest przedstawiać rzeczy w ruchu, niż w spoczynku. Dalej zaś, Rej świetnie umie zaobserwować wszelki ruch i przedstawić go. Gdzie ruchu niema, tam już ten jego przymiot go opuszcza. Stąd psychologii postaci u niego nie szukać, za to plastyka, linie zewnętrzne, kształt, ruch — na to wszystko oko jego jest niesłychanie wrażliwe. Więc pejzażu, gdzie ruchu niema, Rej dobrze nie maluje. Pejzaż musi poeta sam stylizować. Tego Rej nie umie, bo nie ma odpowiedniej temu kultury artystycznej. Gdzie mamy zjawisko przyrody, połączone z ruchem, tam rzecz stylizuje się sama, tam to, co najistotniejsze, samo się rzuca w oczy, i to Rej pochwyci tak bystrze, jak nikt ze współczesnych mu pisarzów polskich.

Wskutek tego też świetną wogóle będzie druga grupa obrazków przyrody u Reja, owych drobnych rozmiarami obrazków ze

świata zwierzęcego, częścią roślinnego; przyczem znowu ta ostatnia, jako przedstawiająca mniej elementów ruchu, będzie nie tak obfitą, jak pierwsza, i nie tak plastyczną. W całości jednak jest to jedna z najbardziej interesujących stron twórczości Rejowej. Zwrócono też na nią uwagę: monografia prof. Brücknera podaje ogromną ilość przykładów tej kategoryi ze wszystkich dzieł Reja, grupując je i oświetlając. Wobec tego zaś możemy tą grupą zająć się tu krótko, odsyłając (zwłaszcza po przykłady) do wspomnianej monografii. Tu zaznaczymy tylko kilka rysów. Więc n. p., że obrazki te prawie zawsze służą dla porównania, dla objaśnienia rzeczy z zakresu stosunków ludzkich. To znaczy, że Rej w tym razie nie odczuwa niejako potrzeby stwarzania z tych wyników swej obserwacyi obrazów osobnych. Wszystko podporządkowane jest człowiekowi. Od czasu do czasu jednak pióro poetę naszego uniesie: ruchy wrony, towarzyszącej oraczowi za pługiem, albo pustołki, latającej nizko nad ziemią i chwytającej motyle są tak interesujące, że Rej zapomina o porównaniu, a widzi tylko owe ruchy, opisuje je, i stąd powstanie obrazek sam dla siebie, choć początkowo miał on inne zadanie. Dalej: widzieliśmy poprzednio, że w tych obrazkach świat roślinny ma reprezentantów niewielu, bogato natomiast zastąpiony jest świat zwierzęcy. Jest to wynikiem tego faktu, że Rej przedewszystkiem znakomicie obserwuje ruch, akcyę, a tu świat zwierzęcy dawał mu najwięcej materyału. Nie znajdziemy więc u niego opisów samychże zwierząt; ten sam pisarz, który tak bystrze dostrzegał barw na niebie, w powietrzu, wyjątkowo tylko wspomni o pięknem upierzeniu dudka np. lub bażanta, zresztą zawsze i wszędzie widzi tylko ruchy. Przedstawia zaś Rej niemal wyłącznie takie zwierzęta, którym się sam dobrze napatrzył — możnaby powiedzieć: zwierzęta, które mógł zaobserwować szlachcic małopolski XVI. wieku, z granic Małopolski niewiele się wychylający. Lwa wspomni wyjątkowo, widzieć go mógł w Krakowie w klatce; wyjątkowo też małpę, która należała wówczas do modnych osobliwości na wielkich dworach. Zresztą mówi ciągle o zwierzętach domowych i o tych, na które lub z któremi polował. Możnaby nawet dopatrzeć się większej predylekcyi do tych ostatnich, do piesków najrozmaitszych rodzajów, do wilka, jelenia, do ptactwa dzikiego itp.

Przy całej świetności i oryginalności tych obrazków, pozostają one jednak w stanie, można powiedzieć, pierwotnym. Każdy z nich jest odosobniony od innych, nie łączą się razem w grupy ożywione, w jednostki wyższego rzędu. Kiedy zaś Rej zechce utworzyć taką grupę, wtedy powstaje obraz zgoła nieszczęśliwy, jak ten na przykład:

Wilcy wyją za gumnem, a cielęta ryczą,
Psy szczekają pod okny, świnie w chlewie kwiczą.

(Wizerunek II. 191—192.).

Najgorętszy wielbiciel „samorodnego“ talentu Reja nie dojrzy tu odrobiny piękności lub życia. Następnie zaś: obrazków tych Rej nie umie łączyć z przyrodą w ogólniejszem znaczeniu, wskutek czego są one obrazkami zwierząt, są przez to jednym ze składników obrazów przyrody, ale poza funkcye części składowych nie występują. Jak świetnie przedstawi Rej nieraz ruchy wilka: nigdy mu nie przyjdzie na myśl rzucić ten obrazek na tło lasu na przykład. Albo też: często wspomina orła i jego lot w górę, nigdy zaś nie przedstawi go na tle nieba choć obrazów nieba jest w Wizerunku niemało. Pozostał tedy nasz poeta na jednym z pośrednich stopni, wiodących do zupełnie artystycznego malowania przyrody.

Taki jest ostateczny rezultat, do którego dochodzimy, przypatrując się, jak Rej maluje w dziełach swych przyrodę. Ma on wszystkie właściwości, koniecznie ku temu potrzebne: oko, nadzwyczajnie bystre, dar plastycznej reprodukcyi wrażeń wzrokowych, niezwykle ścisłe zżycie się i zbratanie z przyrodą i odczuwanie jej piękności. Ale każdy z tych przymiotów idzie luzem, każdy objawia się gdzieindziej i kiedyindziej — razem nie działają nigdy. Natura dała Rejowi wszystko, co i jak dać mogła, on od siebie nie dodał prawie nic. Nie skombinował tych pierwiastków składowych, które mu były dane. Tutaj fatalnie objawił się jego brak kultury umysłowej, brak głębszego wykształcenia wogóle a literackiego w szczególności. Gdyby Rej znał Horacego tak dobrze, jak Kochanowski n. p., to byłby od niego się nauczył, jak się takie rzeczy tworzy — a z pewnością oryginalności swej i swego talentu nie byłby utracił. Przypatrując się malowaniu przyrody przez Reja, widzimy, jak mało uzasadnioną jest radość z jego braków wykształcenia, z jego „samorodności“.

Nie spełnił tedy Rej postulatu, który, z racyi jego wielkiego talentu, możnaby mu stawiać, nie wprowadził do literatury polskiej motywu „przyrody“ w zupełnem i wszechstronnem znaczeniu tego wyrazu, nie wprowadził piękna przyrody. Zrobił to jego rywal i następca, większy od niego. Kochanowski, który stworzył w Polsce piękność słowa, zawarł w tej piękności także i przyrodę. Od jego czasów poezya polska staje się o ten motyw bogatszą. Kochanowski nie zżył się może z naturą i nie zjednoczył tak ściśle, jak Rej, nie miał też daru tak znakomitej obserwacyi szczegółów. Za to był naprawdę poetą i był człowiekiem o wysokiej kulturze artystycznej, więc te przymioty, które u Reja były silne ale rozdzielone, u Kochanowskiego działają w skupieniu i dzięki temu wydają już zupełne, skończone obrazy przyrody [1]). Od niego też i na jego modłę rozpoczyna się stalsze już i ciągłe traktowanie tego przedmiotu w poezyi polskiej.

---

[1]) O przyrodzie w poezyi Kochanowskiego mowa jest obszerniej w studyum o Pieśniach Kochanowskiego (Kraków, 1906., str. 110—134.); ustęp niniejszy jest jakby wyciągiem z tamtego.

Obrazy przyrody u Kochanowskiego rozrzucone są po rozmaitych jego dziełach [1]), ale głównie skupiają się w Pieśniach [2]) i w Sobótce[3]). Są to przeważnie obrazy pór roku, wogóle zjawisk przyrody, w małej części krajobrazy. Granicę ścisłą między nimi przeprowadzić jest dość trudno, bo w pierwszych znajdziemy dość motywów ściśle pejzażowych, opisujących, w drugich znowu zawsze znajdzie się motyw ruchu, opowiadający. Więc grupujemy je tylko według przewagi momentów pierwszych lub drugich.

Mamy tedy u Kochanowskiego trzy obrazy wiosny (Pieśni I. 2., II. 2., II. 9.), dwa lata (Pieśni II. 7., Sobótka, śpiew 6.), dwa zimy (Pieśni I. 14, II. 9.) i kilka krajobrazów opisujących (Sobótka 8., 12., Fraszki I. 57., Fragm. 35.).

Obrazy Kochanowskiego są skończone i zupełne. To znaczy, po pierwsze, że poeta naturę widzi i słyszy, po wtóre, że jej piękności odczuwa i rozumie, po trzecie, że umie wrażenia swoje, tak zmysłowe jak i duchowe, przelać w czytelnika, który wtedy widzi, słyszy i odczuwa przyrodę tak samo, jak poeta. Skutkiem połączenia tych trzech warunków obrazy te są niezwykle ożywione, cała przyroda bierze w nich udział. Spójrzmy n. p. na obraz wiosny po zimie (Pieśni I. 2.):

Serce roście patrząc na te czasy:
Mało przedtym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat sie wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje,
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.

Widzimy, jak wielka rozmaitość momentów składa się na ten obraz, jaki jest w nim ruch i życie i jak silnem jest wrażenie, które piękność wiosny wywarła na poetę. Krótki opis zimy (Pieśni I. 14.), złożony z czterech tylko motywów, w tej szczupłej ilości jednak również całość i rozmaitość przyrody obejmuje:

Patrzaj, jako śnieg po górach sie bieli,
Wiatry z północy wstają,

[1]) Jak Fraszki, I. 57., II. 6., 62., 97., 103., III. 1., Proporzec, Muzy, Pamiątka Tęczyńskiemu, Fragm. 35., Psałterz.

[2]) I. 2., 6., 14., II. 2., 7., 9., 17.

[3]) Spiew 6., 8., 12.

Jeziora sie ścinają,
Żórawie, czując zimę, precz lecieli.

I w krajobrazie, w pejzażu, również znajdziemy wielką liczbę i rozmaitość motywów:

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona.
Tu zdrój przeźrzoczystej wody
Podróżnemu dla ochłody.
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa.
(Fraszki I. 57.).

Poza tymi obrazami, których tłem jest zawsze przyroda polska, mamy u Kochanowskiego najpierw owe ogólne obrazy biblijne, całość świata obejmujące [1]), i trzy obrazy burzy morskiej [2]); wreszcie w pieśniach miłosnych porównania, zaczerpnięte z przyrody. Najważniejsze jednak i najpiękniejsze są te obrazy, które powstały już w Czarnolesie, gdy poeta porzucił dwór i oddał się rolnictwu i życiu na wsi. Te też obrazy głównie wytworzyły późniejszą tradycyę literacką, jako wyszłe z życia i życie w sobie odbijające. Przypatrzmy się niektórym ich cechom.

Malowane są one przy świetle dziennem, w słońcu. Chociaż Kochanowski piękności i powaby nocy potrafił odczuć[3]), obrazu nocnego nam jednak nie dał. Było na to zapewne jeszcze zawcześnie. — Obrazami swymi Kochanowski obejmuje wielkie obszary, na drobiazgach się nie zatrzymując; kreśli najbardziej zasadnicze rysy zjawiska przyrody lub krajobrazu. Jest to w zgodzie z epoką ówczesną: pejzaż w malarstwie renesansowem zawsze ma horyzont bardzo obszerny, w zgodzie też z tym faktem, że obrazy Kochanowskiego są jako takie pierwszymi w poezyi polskiej, więc musiały jeszcze być ogólnymi, przypatrywanie się przyrodzie nie mogło jeszcze być tak subtelne i skomplikowane, jak np. w romantyzmie. Nie jest też obserwacya naszego poety tak drobiazgową, jak u Reja, więc tak świetnych drobnych obrazków u niego nie spotkamy. Za to Kochanowskiego wzrok sięga dalej i szerzej; drobiazgi nie istnieją dla niego, ale istotne cechy całego zjawiska czy widoku, jego syntezę, pochwyci on doskonale, i tem nad Rejem stanowczo góruje.

Kolorystą wybitnym nie jest. Barwy widzi, ale tylko ogólne, nie dostrzega wzajemnego stosunku kolorów, albo różnic w natę-

[1]) Hymn o dobrodziejstwach Bożych, Fenomena (początek), Fragmentów pieśń 3. i 5.

[2]) Pieśni I. 6., II. 17., i Pamiątka Tęczyńskiemu.

[3]) Zob. w pieśni I. 13. (wiersz 1. i ns.), i w pierwszym śpiewie Sobótki.

żeniu światła. Wszystko jest u niego oblane jednem światłem, w którem do pewnego tylko stopnia występują barwy lokalne. Lepiej już określa kształty przedmiotów, nalepiej zaś ruch, akcyę. Ale znowu nie, jak Rej, ruchy jednostkowe, tylko ogólne, możnaby powiedzieć: ruchy przyrody jako całości. Obrazki Reja są więc na średniowieczny sposób realistyczne, obrazy Kochanowskiego są już stylizowane w sposób renesansowy.

Odczuwanie piękności przyrody przez Kochanowskiego jest widoczne z każdego jego obrazu. Albo wyraża on swój zachwyt wprost, albo też nic od siebie w tym względzie bezpośrednio nie mówi, ale da obraz taki, że niepodobna się pomylić co do siły i jakości wrażenia, które z przyrody odebrał. W tem odczuwaniu zaś niema wcale późniejszej tęsknoty, tak jak jej niema i u innych poetów ówczesnych. Zjawisko zupełnie zrozumiałe: żyjąc z tą przyrodą nieustannie, nie oderwani od niej, nie zamknięci w murach miejskich, poeci owi cieszyli się przyrodą i rozkoszowali nią, na tęsknotę tam miejsca nie było.

Obrazy przyrody w poezyi XVI. wieku nie stanowią zupełnie odrębnej dla siebie całości; zawsze łączą się z człowiekiem, bezpośrednio (z miłością, np. porównania; albo: piękność widoku przypomina piękność kochanki itp.; z zajęciami ludzkiemi itp.), albo pośrednio (refleksya, wypływającą z jakiegoś obrazu). To łączenie przyrody z człowiekiem, wspólne wszystkim ówczesnym poetom, najpiękniej przeprowadza zawsze Kochanowski.

Mowa była poprzednio, że Kochanowski góruje nad Rejem między innemi tem, że umie wrażenia swoje przetwarzać na poezyę, gdy u tamtego zostawały ono w stanie pierwotnym. Otóż tutaj nie mogła już wystarczyć sama obserwacya lub bardzo nawet subtelne odczuwanie przyrody — potrzebną była kultura artystyczna. Posiadał ją Kochanowski i dzięki temu umiał wrażenia swoje dać odczuć innym. Pomocą w tem był mu Horacy, ulubiony autor naszego poety. Pomocą nie w tem znaczeniu, żeby Kochanowski żywcem brał obrazy przyrody z Horacego i przekładał je na język polski — takiej zależności niema nigdzie, tu i ówdzie tylko znajdziemy podobne motywy [1]), którymi zresztą Kochanowski operuje zupełnie samodzielnie [2]). Wpływ Horacego objawił się tu w ten sposób, że pomógł Kochanowskiemu do ujęcia, zgrupowania i przestylizowania

[1]) Pieśni I. 2. odpow. Hor. Carm. IV. 12., 7., I. 4.; P. II. 7.=H. III. 29.; Sob. 6.=H. III. 29; P. I. 14. = H. I. 9. i Epod. 13.; P. II. 9. = H. IV. 7., 12. Na te zależności zwrócił pierwszy uwagę Parylak (O pieśniach Kochanowskiego z uwzględnieniem poetów klasycznych. Lwów, 1879).

[2]) Zwrócić warto uwagę zwłaszcza na ten fakt, że Kochanowski ze swoich obrazów przyrody niemal zupełnie wyrzuca mitologię, podczas gdy u Horacego jest ona w każdym obrazku.

wrażeń, odniesionych w przyrodze, że poeta rzymski pokazał polskiemu, nauczył go, jak się takie rzeczy pisze, takie obrazy maluje. Na tych właśnie przykładach widać doskonale, na czem polega istota wpływu klasycznego na najznakomitszych pisarzów Odrodzenia.

Krótko teraz załatwimy się z obrazami przyrody u poetów pomiędzy Kochanowskim a Szymonowiczem Znać na nich wpływ Kochanowsktego, ale, jak już była mowa poprzednio, oni sami z siebie na piękno przyrody są wrażliwi; Kochanowski pomógł im to wrażenie sobie uświadomić i objawić innym.

Najsilniej wpływ ten objawia się w Zbylitowskim, w ten mianowicie sposób, że, Zbylitowski naśladuje sposób pisania i obrazowania poety Sobótki. Należy tu n, p. przyrównanie urodziwej twarzy królowej do kwiatów:

Jako więc miło pojźrzeć na ogród zielony,
Czasu wiosny różnemi kwiaty ozdobiony:
Ówdzie kwiat lelijowy, a ówdzie różany,
Tu hiacynt, a tam zaś gwoździk nakrapiany...
(Epitalamium, w. 287—290.).

Albo:

Ledwie tak wdzięcznej barwy bywa rana zorza,
Gdy przed słońcem wypada z głębokiego morza.
(Tamże, w. 57—58.).

Więcej już w słowach oddala się od Kochanowskiego następujący obraz, malujący powrót wiosny po zimie:

Wdzięczna wiosna raz odchodzi,
Zaś znowu potym przychodzi:
Gdy zima przykra ustaje,
I śnieg biały z lodem taje,
Znowu się kwiatki wracają
I zielone trawy wstają,
I list drzewa biorą na się,
I ptastwo się wraca za się.
(Tamże, w. 257—264.)

Najwidoczniej jednak powstał on pod wpływem obrazów Kochanowskiego. „Wieśniak“ jest bardzo wdzięczną rozszerzoną parafrazą dwunastej pieśni Sobótki, ale parafrazą bardzo samodzielną, obfitującą w obrazy nowe, liczniejsze, aniżeli w pierwowzorze, i może w całem dziele Zbylitowskiego najpiękniejsze:

Siedząc na wysokim brzegu,
Kędy rzeka w bystrym biegu

Po twardym płynie kamieniu,
Rozmyślałem w chłodnym cieniu...
Czasem leżę nad potokiem,
Pod klonem czasem szerokim,
Gdy gorące słońce grzeje,
Wietrzyk w cieniu chłodny wieje...

Obraz zimy, wzorowany na Kochanowskim, a samodzielny i piękny:

Kiedy zima jasne wody
Odniesie w nietrwałe lody,
A śnieg spuści z nieba biały
Na lasy, góry i skały.

Podobnie w zakończeniu:

Już ćmy gęste nocy wstają,
Konie się bystre wpuszczają
Słoneczne w głębokie morze:
Już wieczorne widać zorze.

Podstawą dla tego poematu (tak samo, jak dla Żywota szlachcica na wsi) są wieśne wczasy i pożytki, zatem moment utylitarny, ale na tem tle rozwijają się obrazy przyrody, z pożytkiem nie mające już nic wspólnego. Jest tu to samo rozkoszowanie się przyrodą dla niej samej, które widzieliśmy u Kochanowskiego. W „Drodze do Szwecyi“ poeta nasz więcej zajęty jest samą jazdą, aniżeli tem, co podczas jazdy widział. Zupełnie jednak niewrażliwym na to nie był, tylko przedstawia w inny sposób, niż w tamtych dziełach. Cała „Droga“ przepełniona jest erudycyą, mitologią itp., bo też pisana była na urząd, nie ze szczerego popędu poetyckiego. Stąd też, jeżeli w niej spotkamy obraz przyrody, to będzie on bardzo „klasyczny“:

Aż potym gdy z wód Tetys nadobna wyźrzała,
Ucichły zaraz szturmy i też nawałności,
Prawie wtenczas, gdy Febus z morskich głębokości
Wychodził, roztoczywszy swe jasne promienie;
Pod ziemię zapędziwszy noc i straszne cienie.

Szarzyński ze swem usposobieniem, raczej w głąb własnej duszy aniżeli na zewnątrz skierowanem, nie odznacza się doskonałą obserwacyą przyrody. Jeżeli więc w nagrobku dziecka da porównanie śmierci dziecka ze zgonem kwiatka, to takie porównanie, wykonane przez Szarzyńskiego z pewnością pięknie (trochę za wzorem Trenów), będzie jednakże polegać nie na bezpośredniej obser-

wacyi przyrody, ale na tradycyi literackiej. Zato w pieśniach, które są parafrazami psalmów (pieśń 1—3.), znajdujemy piękne owe obrazy biblijne, obrazy całości świata. Gdzie znowu objawia się głębokie uczucie religijne poety, tam dzięki sile tego uczucia motywy przyrody, gdy się pojawią, przedstawią się w formie piękniejszej; tak w zakończeniu sonetu III. do Najśw. Panny:

Gdy na nas grzech straszliwy
Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie.
Ale zarzą już nam nastań raną,
Pokaż twego słońca światłość żądaną.

Na wielką skalę rozwinięty jest objaw ostatni u Grabowieckiego. Jest to poeta w swoim zakresie niepospolity, choć mało znany i uznany. Ogranicza się on wyłącznie do poezyi religijnej, ale w tym zakresie odznacza się taką siłą uczucia, taką głębokością, że przewyższa pod tym względem Szarzyńskiego, a równych mu trzebaby szukać między poetami reformacyjnymi z epoki wcześniejszej — ale tych znowu przewyższa formą, artyzmem.

Otóż u Grabowieckiego przyroda zajmuje dużo miejsca. Gdy zaś zważymy charakter jego poezyi, zrozumiemy odrazu, jaką ona tam spełnia funkcyę. Będą to więc najpierw biblijne obrazy wszechświata, których celem uwielbienie mądrości i dobroci bożej. Obok nich zaś znajdziemy całą liczbę porównań, wziętych z zakresu przyrody. Osobnych obrazków, których celem byłoby wyłącznie malowanie przyrody, Grabowiecki oczywiście nie daje, skoro wszystko, co tworzy, podległe jest myśli religijnej.

Grupa pierwsza[1]) opiera się naturalnie — jak wszystkie obrazy tego rodzaju — o Psałterz, ale znowu nie niewolniczo; stosunek do Psałterza jest tu nieco podobny do tego, który jest między Wieśniakiem a Sobótką. Obok Kochanowskiego są te obrazy kosmosu najpiękniejsze w dawnej poezyi polskiej. Jako przykład przytoczmy nr. 190.:

Jasne dzienne światłości
I chłodne nocne cienie,
Imię wszechmocne w pieśniach wysławiajcie!
Równia, pełna wdzięczności,
Pagórki, gór wzniesienie,
Pola i lasy, chwałę Panu dajcie!
Wy, co ziemi dawacie
Moc, że kwiat na się biera,

[1]) Rymy, w wyd. Korzeniowskiego, nr. 37. str. 40—41.; nr. 188. str. 180.; nr. 189. wiersz 1—12., str. 180—181.; nr. 190., str. 181.

Źródła kryształne, czyste,
Wody wdzięcznie przeźroczyste,
Chwalcie, co niebo otwarza, zawiera,
A z niezmiernej lutości
Lud k sobie ciągnie, nie chcąc pomnieć złości.

Grupa druga obrazów Grabowieckiego przedstawia większą rozmaitość, a równocześnie świadczy, że poeta nasz jest na piękność przyrody bardzo nawet wrażliwy, że ją zna i odczuwa. Te obrazy zewnętrznie prawie zawsze mają formę porównań, a obejmują zjawiska najrozmaitsze:

...tak jak w letniej suchości,
Gdy w kanikule nieba ognie dają,
Łąki, role spalone,
Że pola swych traw, rzeki wód zbywają.
(Rymy, nr. 51., str. 55.).

Jak ptaszek rozrzewniony,
Co swoje doległości
W krzu, na gałązce, listkiem zasłoniony
Od słonecznej przykrości,
Śpiewaniem ciesząc nie chce odmienności.
(nr. 58., str. 60.).

(Tam dusza) do ciebie za tem
Stęskni się, jak ptak do gniazda swojego.
(nr. 25., str. 28.).

Oświeć, Boże, ciemności,
Jak słoneczne promienie
Zganiają przykre cienie,
Gdy obłoczne czystości
Przez zachodzących chmur mienią własności.
(nr. 31., str. 33.).

Zjawiska światła wogóle Grabowiecki obserwuje i pokazuje dość często:

Zaczem, promień słoneczny gdy pędzi świtanie.
(nr. 93., str. 90.).

Widzisz, gdy słońce wstawa
Świat oświecając: noc wilgotne cienie
Po wszystkich stronach żenie.
(nr. 23., str. 26.).

Gdy uzdy kładą na słoneczne konie
Godziny, noc skraca
Świtanie, a po stronie
Wszelkiej światłem pozłaca
Niebo i łąkom hojność ozdób wraca.
(nr. 96., str. 92.).

Ten fakt znowu jest w związku z religijnym nastrojem poezyi Grabowieckiego, sposób zaś, w jaki poeta te zjawiska przedstawia, przypomina silnie obrazy barokowe. Wogóle cały Grabowiecki jest jakby poetą baroku w wieku XVI.; jest też silny na niego wpływ barokowej poezyi włoskiej[1]).

U Klonowicza erudycya przygniata poezyę zbyt często; nie ma on też w ogóle daru pięknego obrazowania. A jednak odczuwanie piękności przyrody było u niego wcale silne i wydobywało się na jaw, możnaby powiedzieć, niemal wbrew jego woli. W „Żalach nagrobnych“ na przykład, kiedy w Żalu pierwszym poeta wzywa całą przyrodę do płaczu, to, chociaż gromadzi naraz zbyt wielką ilość motywów, widoczną jest rzeczą, że na przyrodę jest wrażliwy:

Przetoż przy nizkiej ziemi wznikające ziółka,
Pisane kwiatki, z których skąpa bierze pszczółka
Soki wdzięczne na łąkach sarmatskich, gdzie przyszła
Biaława, przeciw gruntom Sieciechowym, Wisła, —
Płaczcie przebóg i trawy, płaczcie ziemnorodne,
Płaczcie górne i polne, płaczcie zioła wodne...
Lasy czarne i w polach nowo zapuszczone
Gaje, i wy bezludne i nieosadzone
Puszcze....
Płaczcie przezroczystych pól iłowate wzory,
Wiekopamiętne dęby, choinowe bory.

Jeszcze wyraźniej i piękniej występuje ten fakt w Żalu 11., który jest cały rodzajem pejzażu, tła dla grobu Kochanowskiego:

Bluszczu przebujny, tu przy tej mogile
Cicho wyrastaj, popinaj się mile,
Rozkładaj piękne liście, lubuj sobie
Przy tym tu grobie...
A gdy dorościesz, gdy będziesz na dobie,
Nie stój jałowo, zawieszaj po sobie
Wdzięczne bluszczówki, a niechaj gron wszędzie
Obfitość będzie.....

[1]) Węckowski. Die romanischen Einflüsse auf die poln. Litter. Posen 1901.

Niechże łagodny Zefirus powiewa,
A list od słońca niechaj nie omdlewa.
Niechaj poszeptem wieje wiatr po nowym
Gaju dębowym.

We „Flisie“ niema obrazów przyrody we właściwem znaczeniu tego słowa. Dość wyjątkowym jest ów ustęp, rozpoczynający się od słów: „Skrzydłami pląszą na powietrzu ptacy“, kreślący życie ptastwa wodnego. Krajobrazów, roztoczonych po obu brzegach Wisły, poeta nasz opisać pięknie nie umie. Ale zwraca na nie uwagę. Jak już wspomniano poprzednio, ze wszystkich ówczesnych relacyi podróżnych „Flis“ jest bądź co bądź najżywszy i najciekawszy — jest nim z pewnością więcej, aniżeli opis podróży Radziwiłła do Ziemi św. lub Droga do Szwecyi Zbylitowskiego albo Anonima-protestanta. Co zaś stanowi największy powab „Flisa“ (w zakresie naszego tematu), to jakieś ożywienie i ukochanie Wisły. Jest to motyw, którego dotąd w poezyi polskiej nie było. To ukochanie, przywiązanie do Wisły jest u Klonowicza tak silne, że nawet usuwa w głąb mitologię i erudycyę. Naturalnie w zupełności się jej pozbyć nie mógł, ale niema jej właśnie w tym punkcie. Nie ożywia tedy Wisły na manierę klasyczną, nie zaludnia jej nimfami rzecznemi, nie wprowadza personifikacyi i allegoryi, ale patrzy na nią i mówi o niej ze stanowiska oryla, flisaka, który się z rzeką zżył i ukochał ją i któremu ona mówi tysiączne rzeczy bez ozdób mitologicznych. Jest to podobne zżycie się z rzeką, jak u Reja ze światem zwierzęcym, niema tylko tak świetnej obserwacyi.

Klonowicz jest mieszczaninem, nie szlachcicem; ale życie jego upłynęło w dość podobny sposób, jak i ówczesnej szlachty, i jego stosunek do przyrody jest taki sam. Natomiast Szymonowicz, choć później uszlachcony, jest mieszczaninem zupełnym. Mieszka stale w mieście, z wsią poznaje się lepiej podczas wypoczynku wakacyjnego. Pisze też, rzecz bardzo charakterystyczna, sielanki. Rzecz jasna, że gdyby nie było sielanek klasycznych, to zapewne i Szymonowicz nie byłby ich pisał. Ale nie pisał ich Kochanowski, chociaż równie jak Szymonowicz znał doskonale literaturę starożytną, nie pisał ich Zbylitowski ani Klonowicz. Sielanka jest już stanowczo objawem oddalenia się od przyrody i pewnej tęsknoty za nią — o ile jest pisana przez poetę prawdziwego.

Otóż u Szymonowicza widzimy pewien odcień tęsknoty do natury, której inni poeci tej epoki nie mają. Z oddalenia zaś od niej wynikają także pewne właściwości obrazowania: w Sielankach przeważają pejzaże; liczba obrazów, kreślących zjawiska przyrody i jej ruchy, jest wobec tamtych bardzo niewielką. Dzięki temu zaś Szymonowicz uzupełnia malowanie przyrody z poezyi polskiej renesansowej. Widzieliśmy poprzednio, że pejzaż należy w niej wogóle do rzadkości — nie umiał go pięknie namalować Rej, rzadko malował go Kochanowski. Szymonowicz nie wprowadza więc rzeczy zupełnie

nowej, ale mało rozwiniętą rozwija na większą skalę i przez to znowu zasoby poezyi polskiej powiększa.

Cechy pejzażu Szymonowicza wynikają z treści Sielanek: będzie to pejzaż „pasterski“ przedewszystkiem:

Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.
(I. Dafnis).

Tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami,
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoły
Pozór, tu z pasz do rzeki same idą woły.
Tu Pur w brzegach zieloną trzciną otoczonych
Dostarcza wód, nawiętszym mrozem niedotknionych.
(VI. Mopsus).

Pięknie się odziały
Drzewa w liście i góry w koło się rozśmiały,
Po łąkach trawa buja, strugi biegą żywe,
Między bydłem pasą się łanie nielękliwe.
(XIX. Rocznica).

Do tej samej kategoryi należy również obraz gwiazdy wieczornej, ważnej dla pasterzy:

Wieczorna gwiazdo! jasnej nocy napiękniejsza
Ozdobo! cnej Wenery świeco naśliczniejsza!
Ciemniejszaś ty księżyca, a ile ciemniejsza,
Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza.
(VI. Mopsus).

Obok pejzażu Szymonowicz maluje naturalnie także i przyrodę w ruchu, jej zjawiska: przypomnieć tu należy obrazy słońca w sielance „Żeńcy“, albo ów ustęp w sielance III. „Selenus“:

Wtem zaczynał (scil. Silenus śpiewać), a Nimfy zewsząd się zbiegały,
A niektóre z Faunami taniec gotowały.
Zwierz dziki z gór się sypał; las i wielkie sośnie
I cokolwiek bujnego drzewa w boru rośnie,
Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne;
I wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne.

Albo:

Już miesiąc zachodzi,
Już pół nocy minęło, już się niebo młodzi
Na zorzą.
(VI. Mopsus).

I te obrazy również złączone są ściśle z treścią Sielanek i z niej wypływają. Tak samo wreszcie ma się rzecz z obrazkami ze świata zwierzęcego, dość licznie po Sielankach rozrzuconymi (przypomnieć zwłaszcza sielankę 6. Mopsus, i 17. Pastuszy). Te ostatnie są już cokolwiek afektowane, sielankowe, w porównaniu z pierwszymi, z pejzażami, które są więcej proste i naturalne, a wskutek tego piękniejsze.

Jeszcze na jeden szczegół należy zwrócić uwagę. Szymonowicz, który Sielanki hojnie ozdobił mitologią, unika jej w tych miejscach, w których mówi o przyrodzie. Wyjątkowe są nimfy i faunowie w przytoczonym ustępie z sielanki trzeciej. Wyjątkowe, ale równocześnie piękne, tak samo jak faunowie leśni w „Sobótce“, którzy skaczą przy dźwiękach pieśni pasterzowej.

* * *

Na Szymonowiczu, sięgającym chronologicznie już w epokę baroku, kończymy nasz przegląd [1]. Pokazał on nam główne linie rozwoju naszego motywu, od Reja do początków XVII. wieku. Są w malowaniu przyrody przez naszych poetów z epoki Odrodzenia jeszcze braki znaczne; pejzaż nie jest jeszcze wszechstronnie rozwinięty, zakres jego motywów jest w ogólności szczupły, brak różnych fenomenów natury, n. p. burzy, obserwacya poetów nie umie jeszcze dostrzec szczegółów drobnych razem z rzeczami ogólnemi — obrazy, malowane przez tych poetów, są jeszcze prymitywne, robione prostemi kreskami. A jednak z tymi wszystkimi brakami obrazy owe są bardzo cenne i są zjawiskiem bardzo interesującem. Że nie były piękniejsze i wszechstronniejsze, to jako powód pamiętać należy, że wiek XVI. to dopiero początek artystycznej poezyi polskiej. A pomimo tego są pomiędzy nimi obrazy istotnie piękne, które piękności tej i swej wartości nie utraciły dotąd, pomimo że teraz mamy już obrazy Mickiewicza i Słowackiego Wszystkie zaś dają ówczesnym poetom świadectwo pochlebne, świadcząc o ich wrażliwości na piękno świata, o zdolności reagowania na nie. Istnienie zaś tak wdzięcznego i subtelnego zmysłu wrażliwości jest dowodem, że umysły tych poetów wzniosły się już ponad pierwotną niezłożoność, tem samem świadczy o wyższym stopniu kultury umysłowej w Polsce XVI. wieku.

---

[1]) Brak miejsca nie pozwolił ilustrować przedmiotu tylu przykładami, ileby ich rzecz wymagała.

MIECZYSŁAW SCHREIBER.

ZE STUDYÓW
NAD DAWNYM DRAMATEM
NIEMIEC I POLSKI.

(DOKOŃCZENIE).

IV.

Niechęć do pracy, a pragnienie używania przyjemności życia, stworzyły w naszych wędrowcach dążność do znalezienia kraju, płynącego mlekiem i miodem, niezadowolenie z tego, w którym mieszkają i szukanie innego. W ich ojczyźnie „hund und katzen bet man an und duckt sich davor" [1]), zdążają więc do kraju, gdzie im będzie lepiej, gdzie każdy osiągnie ten ideał, jaki sobie w życiu stawia.

Droga do tego kraju prowadzi przez ziemię zimną, tak zimną, że ptaki zmarzłe spadają z powietrza. Stąd wchodzi się dopiero przez wąziuchną grotę w doliny jasne i ciepłe [2]). W tym duchu przedstawia tę rzecz także powiastka ludu krakowskiego [3]).

Jak ta ziemia obiecana wygląda, o tem każdy ma inne zdanie. Dla jednych było to niebo biblijne, jak poprzednio wspominaliśmy, omawiając scenę pożegnania, dla drugich kraj lenistwa i łakomstwa, jak mówi Pielgrzym z Betlejek lidzkich [4]). „A to w tamtej

[1]) Pailler op. cit. Histensp. 411.
[2]) por. u Wojcickiego: Rozmowa Łapikufla z Pielgrzymem.
[3]) Wiszniewski. Hist. lit. pol. T. I.
[4]) Iwanowski. Betlejki. Wisła. XV. z. 4.

stronie, jedni śpią, drudzy siedzą, a trzecim gołąbki smażone same do gąbki bieżą. Pośród rynku miasta, mleczna rzeka ciecze, a w niej kluski z przenicznego ciasta; a w pośrodku rynku stoi wół pieczony, leży nóż i skiba chleba".

Dzieje się to gdzieś daleko od nas, „w tamtej stronie", a kraj ten musi pielgrzyma nęcić bardzo, kiedy mówi „A ja pójdę w tamtą stronę. W tamtej stronie oko takie, jak młyńskie koło, jak obod".

Jestto kraj jasny, kraj słońca [1]), a owo oko, to słońce. I tu mit słońca, wschód, ściśle łączy się z wymarzoną ziemią, a równocześnie stoi w związku z obchodem Bożego Narodzenia. Związek ten stwierdza Hans Sachs w wierszu p. t. „Daz Schlauraffenland" z roku 1530. „Ein gegend heist Schlauraffenland, den faulen leuten wolbekannt, Das liegt drey meyl hinder Weihnachten". Czy właśnie wmieszanie słońca czy co innego wpłynęło na oznaczenie położenia tej krainy, leżącej „trzy mile poza Bożem Narodzeniem" i czy łączy się to z obchodami dwunastu dni — trudno rozstrzygnąć.

Pojęcia pielgrzymów o tym kraju nie wychodzą bynajmniej poza ramy marzeń naszego przeciętnego chłopka. W rzekach pływają tam kluski, na rynku stoi wół pieczony, leży nóż i skiba chleba. Położenie kraju leniwców i łakomców określone jest rozmaicie. W wierszu z roku 1611. opierającym się ściśle na wierszu Sachsa, a podanym przez Wackernagla, leży kraj ten za jakąś górą „Die gegend heisst Schlauraffenlandt, ist faulen leuten wolbekandt, liegt hinder eynem berge [2]).. Die saw all jahr gar wol gerahten, lauffen herumb und sein gebra'en, tragen messer im rucken" [3]). Trzeba dodać, że fantazya ludowa umieszcza często swoje wymarzone raje poza górami i że stamtąd przychodzą także trzej królowie.

Nie wiele trzeba było, aby z krainy szczęścia, której opisy fantastyczne były bardzo wczesne, zrobić piekło, czyli przenieść dodatnie cechy na ujemne i dać podstawę nowej kompozycyi. W „Sądzie ostatecznym", przedstawieniu, opracowanem w roku 1467. [4])

---

[1]) Przypominam zużycie podobnego motywu w podaniach ludowych n. p. „Schnewittchen".

[2]) Trzeba nadmienić, że za górami mieszkała wypędzona na czas zimy germańska bogini urodzajów, skąd wracała po dziesięciu miesiącach na ziemię (Edda wyd. Jonsson 1, 96).

[3]) U Mikołaja z Wilkowiecka „Historya o chwalebnem Zmartwychwstaniu" obiecuje św. Michał zaprowadzić dusze do raju „Zaprowadzę was do raju, onego świętego gaju. Nakarmię was z mlekiem kasze i miód dam pić w złotej czasze" (897).

[4]) Mome. Drama d. Mittlalt. v. 636.

z dawniejszego tekstu, pochodzącego prawdopodobnie z 14. wieku z okolic dolno- lub średnioreńskich, obiecuje Lucyfer grzesznikom, że ich zaprowadzi do piekła, a podając opis tego przybytku potępionych, używa zwrotów, które przypominają nam eden naszych pielgrzymów. „Schlangengallen sol sin ir win (wein), trakengift (drachengift) sol ir spis (speise) sin, ir zungen sond sij fressen, des han ich mich vermessen, gesotten und gebraten".

Kraje, jak „Schlauraffenlandt", to cel marzeń naszych Łapikuflów, Moczygębskich i Darmostrawskich, co więcej, sięgają one dalej i wchodzą w teksty przedstawień takich, jak Erlauskie, gdzie Rubin mówi do żony medyka, kramarza sprzedającego olejki trzem Maryom, chcącym namaścić ciało Chrystusa: „Ich wil euch fürn in ein land, da get di gans gepraten und mit pheffer wol weraten, si trät das messer in dem snabel und das würzel in dem zagl" (v. 875.).

W określeniu celu podróży naszych wędrowców znajdujemy znaczne odmiany. Postaci te albo dążą do owych wymarzonych krajów, albo też idą nad Ren.

Spotykaliśmy się już poprzednio z tem, w cytacie z Schröera, gdzie nad Renem lokalizował się świat pogański „Grüssen wir sie durch sonnen und mandesschein, der leuchtet übers meer und über den Rhein". Nad Renem leżą trzej królowie: „sie sind gezogen in's himmelreich und lieg'n begrab'n zu Köln am Rhein"[1]). Nad Ren wreszcie obiecuje także Rubin zaprowadzić żonę medyka, z którą od jej męża ucieka „Frawe, laz den alden man syn, und czuch mit mir an den Rin"[2]).

Ta chętka do wędrówki nad Ren połączyłaby naszych przekupni przedstawień wielkanocnych, jak Rubina, medyka i jego żonę, za pośrednictwem Trzech Króli z dawnym światem mitów germańskich.

Wady łączą wędrowców, zbijają różnorodne postaci w jedną całość, nadają jednostkom nazwy gromad i typów. Wędrowcy ci różnią się od swego środowiska, jak mówiliśmy, urodzeniem i etycznym światopoglądem, co więcej, nawet barwą ciała. Nie mogę rozstrzygnąć, komu zawdzięczają oni tę maskę, czy włoskiemu teatrowi, czy mitologicznej swej genezie — dość, że są czarni — że począwszy od pasterza, króla idącego z darami ze Wschodu, aż do kramarzy i wielu postaci naszej sceny ludowej ta barwa cieszy się u wędrowców szczególną opieką. Temu upodobaniu ludowej sceny zawdzięczamy w teatrze ludowym typy takie, jak druciarza osmolonego ciągłą wędrówką, kominiarza lub Cygana. Tak spiewa kominiarz w Szopce z Podhorzec[3]): „Wędrował ja z tego kraju, po-

[1]) Pailler: Weihnachtslieder aus Oberöst. p. 307.
[2]) Auferst Christi v. 972.
[3]) Lud V. 1899.

trzebował obyczaju. Obyczaju nie szanował, do Betleem nie wstępował". Podobne teksty spotykamy także zastosowane do druciarza w Szopce Radomskiej[1]).

Można by kusić się o umotywowanie, dlaczego lud te postaci tak dziwnie upodobnił do murzynów. Wszak także maska włoskiego „Dottore", należąca do XII w., ma nos i ciało czarne a czerwone policzki. Ale sądzę, że przyczyna tego zjawiska sięgała głębiej, że wpłynęła na nie tradycya kościelna. Wśród królów idących z darami ze Wschodu był jeden, którego lud wyobrażał sobie czarnym[2]). Był to prawdopodobnie „Król z Arabii". Postać ta znana na scenie ludowej pod imieniem „Króla magów" powraca często w zabawach studenckich średniowiecza, a zachowała się także u kolędników tyrolskich. Król ten staje się zwykle przedmiotem urągań Heroda.

„Herodes sprach aus grossn trotz: Warum ist denn der hintern so schwarz? O herr, den hat die sunn verbrannt, es ist der König von Mohrenland"[3]).

W preszburskiej pieśni na Trzech Króli, znajdujemy tekst: „Spruch des Unterkönigs:

O herr, warum ist der unterkönig so schwarz? Der unterkönig ist wol bekannt, es ist Kaspar aus Morgenland"[4]).

---

[1]) Wisła VIII.

[2]) Przybyli ze Wschodu Magowie, byli zawsze w pojęciu ludowem czarnoksiężnikami. Ich łączność z gwiazdami, zdolność przewidywania rzeczy, dziejących się daleko od nich, wreszcie cudzoziemski wygląd — wszystko to mogłoby być bodźcem dla szerszych mas ludu do przypisania im zdolności astrologów i czarnoksiężników. U Mateusza (Cap. II.) są oni mędrcami, w łacińskim tekście „magi".

Słowo magus często używane było na oznaczenie czarnoksiężnika, a nasi trzej królowie nazywają się często wprost astrologami. Mimo to pojawienia się gwiazdy betleemskiej często nie rozumieją i pytają o radę astrologów z zawodu. Tak każe Melchior wołać do siebie astrologa Viligratiana, aby mu tłómaczył znaczenie gwiazdy nad Betleem. (Oberrufer Christigeburtsp.) W tekście z 14. w. (Mone op. cit. 143.) jest jeden z trzech króli astronomem. Zejść z astrologa lub astronoma do czarownika, było w oczach ludu czemś bardzo łatwem; nie dziw, że Faustowie i Twardowscy tak szybko wchodzili w porozumienie z dyabłem. Postaci mędrców wschodnich łączono z czarami lub czarnoksiężnikami, którzy od czasów pogaństwa znani byli ludowi.

[3]) Pailler op. cit. 306.

[4]) u Schroera op. cit. — także Oberschützener sternsinger 160... W przedstawieniu na Trzech Króli (Pröhle: Volkslieder und Schausp.) pochodzi król „von Polenland". To samo podawanie dalekich krajów, jako miejsca rodzinnego widzieliśmy poprzednio u innych wędrowców.

Ale czarni są także inni wędrowcy: oto Rüpel[1]), pasterz, z którym się już spotykaliśmy, gdy występuje w towarzystwie Magów, jest także czarny. „Schwarzer Rüppl, thue mir sagen, wo komts her das schwarze leut? Sag mir nur die warheit bloss, sunst reiss ich di rab von ross“. „Lieber baur“ mówi Rüppl „Wir sein her aus Morgenlandt“. Mamy tu do czynienia z czarnym Rüpplem, jadącym na koniu, jak wypada dla następcy „Schimmelreitera“ i na towarzysza królów, którzy, jak on, także „Ridten vor Herodes haus“. Rüppl i innym razem zdradza się barwą swego ciała. Gdy jako epigon Ruprechta w rozmowie z Jodlem pyta, czy mógłby pocałować małego Jezuska, następują wątpliwości, czy Marya pozwoli „von an so kolschwarzen gast“[2]).

W gronie czarnych postaci spotykamy także dyabła, który ma w St. Oswalder Whsp. „an kohlschwarzen kopf[3]), zwoa kerschbraune augen“. A idąc dalej w ślad za naszymi wędrowcami nie zdziwi nas gdy usłyszymy o czarnych jak smoła rękach kramarzy i o czarnej żonie medyka. Jest ona „minichlich als ein wasserlagel, und weiz als ein rabenzagel und get dunkchel in dem vinster her“.

A więc mamy przed sobą grubą, czarną postać, którą Rubin nazywa „rocziger tatterman“ i radzi przetrzepać „mit Hadmars gaisel“. Jest ona zarazem najlepszą czarownicą, „der pesten zauberain ain“[4]).

Tak więc i pod tym względem, dają nam teksty możność wykazania podobieństwa, zachodzącego między różnemi odmianami wędrowców.

Ale obok tego natrafiliśmy w ostatnim opisie żony medyka na kwestyę, który zmusza nas do zastanowienia się nad tekstem sceny kramarskiej. Żonę medyka nazywa Rubin „rocziger tatterman“. „Tatterman“ ma podwójne znaczenie: tak określono maryonetki w XIII. w.[5]), tak wreszcie nazywano w Niemczech koboltów. Za

---

[1]) Rüppel (Rüapl) w Niemczech, występuje w Słowiańszczyźnie pod imieniem Kuby (por. Windakiewicz: Teatr lud. 25.), Faifalik: Wallachisches Whsp., także Bartosa. Jestto osobnik najmądrzejszy ze wszystkich ubrany często w kożuch, zgarbiony epigon Ruprechta — składający Chrystusowi w darze futerko (Oberrufer Whsp.).

[2]) Weinhold (Whsp. u. Whlied. 91.).

[3]) Tak czarną maskę nosi towarzysz św. Mikołaja w Krainie (N. ilstr. Zeit. 1890. n. 13. Aus dem Volksleben Krains).

[4]) III. Erl. sp. 479. w. Czarownice są stałem zjawiskiem dawnego teatru, Reich. op. cit. 590., 593. wykazuje ich istnienie jeszcze w dawnym mimusie. W scenie średniowiecznej spotykamy się z niemi obok innych także w „Wiener passion“ Pfarkirchner pass., Brixner pass. W naszych ludowych przedstawieniach obok innych także „Szopka w Rabce“ (Lud 10., Z., 3.).

[5]) (por. Massmann: Denkm. d. deutsch. sprache u. litter. 110.).

przyjęciem drugiego sposobu tłumaczenia przemawia wspomniany w tekście „Hadmars gaisel“, gdzie Hadmar=Hammer=Donar, oznacza bóstwo pogańskie i inne wzmianki mitologiczne, o których mówić będziemy. Sądzę, że, wszedłszy w świat mitu, lepiej będzie pozostać przy tłómaczeniu „tattermann“ jako kobolt.

W ten sposób wchodzimy w punkt następny swych poszukiwań i będziemy się starali dedukować naszych wędrowców także z mitów, jak to już poprzednio staraliśmy się udowodnić w stosunku do Wodana, Kolędy i bóstw światła.

Scena kramarska szczególniej wiele daje nam dowodów na panowanie motywów mitologicznych w komicznej scenie. Wzmianka o Ekardzie, znanym z podań wiernym towarzyszu Wodana, rozdzielającego błogosławieństwa między ludzi — postaci wspomnianej także w podaniach niemieckich o Ermanarichu, ciągłe wzmianki o zgubionych skarbach, wprowadzających nas w świat podań mitycznych o karłach (por. Niebelungenhort), uprowadzenie żony Ypokratesa przez parobka medyka, fakt mający odpowiednik w podaniu o Laurinie, śmiesznie mała zapłata[1]), składająca się ledwie z kilku ziarnek b o b u[2]), a wreszcie tekstowe wzmianki, wszystko każe nam się domyślać w scenie kramarskiej czegoś więcej, niż zwykłej sceny rynkowej lub spuścizny po klasycznych przodkach. „Hier lauft G u m p o l t, R u m p o l t“... woła Rubin (w III. Erlsp.), wpadając na scenę[3]). Przedstawia się więc imionami, odnoszącemi się do karłów. Kobolci noszą bowiem często imiona, będące połączeniami właściwych im atrybutów („Popern“ „poppeln“ „poltern“ stukać — kobold w Szwabii nosi imię „Poppele“, stąd Rumpolt=herum poltern lub od rumpeln). Stworzeńka te stukają po kątach świetlic (poltern oder rumpeln) od czego pochodzi nazwa „Rumpelstilz“.

Kobolty są oszukańcze, niewierne, łakome i chętne do kradzieży. Ich czapka (tarnkappe) pozwalająca im stać się w każdej chwili niewidzialnymi, czyni ich w oczach ludu oszukańcami, nie dotrzymującymi słowa. Wszystkie te cechy spotykamy u naszych kramarzy. Stojąc na przełomie wieków i wierzeń, między pogań-

---

[1]) por. Hoffmann: Fundgrb. II. 316.

[2]) Także św. Symeon, błaznujący w celu nawracania na Chrześcijanizm, siedzi przed gospodą, błaznując i sprzedając b ó b. (Święty ten żył przy końcu VI. w.).

[3]) Często powracający nastrój wiejski i baśniowy sceny kramarskiej, szybkość i skoczność ruchów charakteryzują tego rodzaju wędrowców. Taki sposób występywania na scenie można zrozumieć wtedy, gdy zważymy, że kuglarstwo jest w pewnem stadyum ewolucyi dramatu nierozłącznem z przedstawieniem teatralnem, nawet poważnem. Ten sam aktor grał zarazem w poważnej tragedyi, jak i chodził po linie (por. Schlager: Wiener Skizzen aus d. Mittelalter N. F. I. 276.). Tu wzgląd ten tem bardziej musimy wziąć pod rozwagę, że mamy do czynienia z typami ludowego pochodzenia.

stwem a tradycyą kościoła, gromadzą w sobie wszystko, co urobiły podania, nie zatracając przytem dawnego pochodzenia. Już wygląd zewnętrzny kramarzy i wielu wędrowców wskazuje na ich mityczne pochodzenie i jeśli Reich[1]) wspomina o stosunku mimusa do demonów wegetacyi, to możemy to samo wykazać u naszych wędrowców. Ich ułomności dadzą się odszukać w podaniach o podrzutkach i karłach, o tych dzieciach, które kobolci podsuwają położnicy, zwanych w Niemczech „wechselbälger“ (wichselinge), a spotykanych także w naszych podaniach ludowych[2]). Te dzieci karłów mają płaską, szeroką twarz, mały czworogranny tułów, chętkę do kradzieży i uwodzenia — wogóle wady fizyczne i moralne naszych kramarzy.

Tak wygląda także dyabeł w VII. w. Wyobrażano go sobie, jako stworzenie o szerokiej głowie, krzywych i koślawych nogach [3]). Z takim opisem zgadza się również wygląd zewnętrzny Rubina w przedstawieniu o Zmartwychwstaniu[4]) „er hat eyne nas, alzo eyn kacze[5]), er ist ubir dy schuldern preit, sin rucke manchen chocker trybet“, takim on jest także w III. Erlsp. „Krump und hockerecht“. Podobnie wyglądała, jako pochodząca od demonów wegetacyi postać komiczna klasycznego świata, uzupełniona dodatkami, wspomnianemi w innych miejscach sceny kramarskiej, gdzie kramarz jest obok innych ułomności także kulawy („lahm“) i łysy[6]).

Tak więc widzimy w naszym kramarzu potwora o wielkiej głowie, szerokim nosie, garbatego, często łysego i kulawego.

Podobne ułomności cechują także i innych wędrowców, jako należących do jednej grupy postaci komicznych. Piotr z wywichniętą nogą w scenie „currebant duo“, nasi dziadowie i pielgrzymi, garbaty Żyd w scenie Heroda, tłómaczący królowi podług biblii, że dziecięciem urodzonem w Betleem jest Bóg, wreszcie nasi kramarze „lamm und hockerecht“, wszystko to osobniki ułomne, należące do tej kasty ludzi, na których powstanie złożyła się wiara ludową w nadziemskie siły przyrody, średniowieczne środowisko pełne kalek i wędrownych pątników, kasty, której przedstawicielem byłaby postać Dziada, u którego ułomność jest regułą, zdrowie wyjątkiem.

Jest wielka stałość i analogia zjawisk w świecie komicznych postaci. Z messońskiego kucharza powstał rzymski Maccus, o bezkształtnej głowie, długim nosie i garbie na plecach, jako bezpośredni ojciec Arlechina i Pulcinelli we Włoszech, wreszcie jako

---

[1]) Reich. op. cit. 25., 115., 508.
[2]) Lud. s. XV. 7.
[3]) Wiszniewski: Hist. lit. pol. I.
[4]) Mone: Altdeutsche d. Schausp.
[5]) Inaczej włoski Pulcinell, ma on, choć nosi czarną maskę i jest garbaty, nos długi i zakrzywiony.
[6]) Por. anal. Reich op. cit. 276. uw. 2.

figura analogiczna z naszym kramarzem, Żydem [1]) i Dziadem [2]). Tylko niekoniecznie musimy szukać między temi wszystkiemi postaciami łączności, opartej na wzajemnem pochodzeniu od jakiegoś praojca, ale w równości mitycznych podstaw ewolucyi, odbywającej się równolegle, może współcześnie w wielu odrębnych centrach kultury. Ludy przyniosły z sobą ze swej wspólnej ojczyzny wielki zasób wierzeń i z nich rozwijały postaci komiczne, najbardziej zbliżone do wymagań ludu, najwięcej zawierające czynników mitycznej tradycyi. Tak widzieliśmy, że wiara w siły przyrody, w karły i gnomy zrodziła postaci komiczne tak w świecie klasycznym, jak u nas i w Niemczech.

Widzieliśmy szereg pokrewnych postaci o wielkiej ilości wspólnych znamion, dostrzegaliśmy drobne włókna świadczące o dawnem pochodzeniu — a wśród postaci wędrownych wspomnieliśmy także i o kramarzach. Mamy między nimi postaci takie, jak Lasterbalga i Pusterbalga, mamy wreszcie Rubina. Dwa pierwsze typy — parobków medyka, rozwiązłych i postępujących z elementarną siłą zła, prawdziwych reprezentantów nieliczącej się z etyką przyrody — już samem nazwiskiem zdradzają swe mityczne pochodzenie i wspólność z Wechselbalgami, trzeci zaś typ Rubina, pokrewnego z Ruprechtem, występującego w Anglii pod nazwiskiem „Robina Hood“, ujawniającego w „Robinie fellow“ [3]) swoje francusko-niemieckie pochodzenie, należy jako epigon Ruprechta, do bardzo dawnych postaci sceny komicznej. Początku tej sceny możemy się doszukać w VI. w. w przedstawieniu, dawanem przez Gotów w okresie świąt Bożego narodzenia na dworze bizantyjskim [4]).

Dedukując kramarza od Ruprechta, musimy dodać, że postać ta, obok tego, że sięga czasów pogaństwa [5]), ma także przeszłość sceniczną — jako jedna z tych, które napełniały niegdyś wrzawą kościoły i cmentarze średniowiecza — przeciw którym skierowane były liczne zakazy synodalne.

---

[1]) por. komiczny wygląd Żyda także Świętek: Lud nadrabski (Król Herod). Żydzi często mają karykaturalne stanowisko w wielu dramatach kościelnych. Kramarze w świątyni w Zuckmantler sp. p. 33. Alsfelder p. Archisinagog w Benedict-Beurer Whsp. i Frankfurckiem wielkanocnem przedst. Oswalder Whsp. Boże Nar. w Rabce. Lud X. 3.

nadto por. O. Frankl: Der Jude in d. deutsch. Richtungen d. 15. 16. u. 17. jh.

[2]) Szopka w Kornicy. Wisła 2. 1888.

[3]) Pod imieniem Robina spotykamy się z naszym kramarzem, obok innych przedstawień także w Wolfenbüttel Osterspiel.

[4]) Por. Koegel op. cit. I. 35. (Gothisches Whsp.).

[5]) Pora, w której Ruprecht występuje, jako epigon pogańskich postaci i ubiór świadczą o dawnem jego pochodzeniu. Co do genezy jego por. Weinhold. Whsp. u. Whl.

Był nasz Ruprecht niegdyś bardzo popularnym i groźnym dla Kościoła, kiedy wymyślono przeciw niemu bajkę, mającą go zmodernizować i odsądzić od tradycyi pogańskiej. Chciano go usunąć z mitów swojskich i nadać mu tło kosmopolityczne. Zrobiono więc Ruprechta księdzem, a on, aktor scen pogańskich, on, który najbardziej broił w kościołach i na cmentarzach, miał uchodzić za przeciwnika tych obchodów, w których sam wybitny brał udział! Z takiej postaci mógł w wyobraźni pospólstwa wyróść jedynie dyabeł, ale nigdy ksiądz, obdarzony władzą czynienia cudów i działający na bezsprzeczną korzyść Kościoła a wbrew tradycyom ludowym.

W roku 1018. miało zajść w Saksonii zdarzenie następujące, o którem opowiada Thritemius. Gdy w jednem z miasteczek odprawiał mszę ksiądz imieniem Ruprecht, przeszkadzali mu w odprawianiu służby bożej, kobiety i mężczyźni, urządzający właśnie na cmentarzu dawny obchód pogański. Grupa złożona z 15 mężczyzn i trzech kobiet, odbywała właśnie taneczny korowód ze spiewami. Gdy napomnienia księdza nie odniosły skutku, a miejsce święte napełniały nadal krzyki i zgiełk, rzucił Ruprecht na tańczącą gromadę przekleństwo, którego skutkiem było, że tańcząca gromada musiała od tej chwili tańczyć bez ustanku, w dzień i w nocy, przez cały rok, bez względu na porę i pogodę.

Już Flögel [1]) wyraził swoje wątpliwości, co do autentycznej wartości tego podania. Co jednak skłoniło autora tej powiastki do skomponowania takiej bajki, o tem mówi samo podanie. Cel jest jasny i wcale nie nowy. Chciano zapewne z Ruprechta zrobić świętego, któryby spełnił podwójną rolę; po pierwsze miał wejść, jako dobry znajomy, z gotowym rodowodem do nowego chrześcijańskiego środowiska [2]), powtóre miał za jednym zawodem pozyskać w ten sposób dla Kościoła wszystkie te wspomnienia, które się łączyły z imieniem Ruprechta od bardzo dawnych czasów.

Takie są koleje życia tej postaci. I oto on, następca bogów pogańskich wlecze się jako wędrowiec, z domu do domu, w towarzystwie świętego Mikołaja, jako egzaminator dzieci, jako karcąca sprawiedliwość, jużto pod własnem nazwiskiem, jak w Niemczech i Anglii — już też jako Zły w naszych obchodach grudniowych. W kożuchu wełną do góry, o czarnej twarzy, podartym płaszczu, spiczastym kapeluszu z laską w ręku i koszem na plecach stracił co prawda wiele znamion swego pochodzenia, ale zachował to, co jako jedyny spadek dostało się pogaństwu od kościoła.. zaliczenie go w register nieczystych duchów — straszących dzieci, jak to stało się z Perchtą, Donnarem i wielu innymi.

Od takich to postaci pochodzi nasz Robin lub Rubin — na takim gruncie wyrósł kramarz dawnego teatru.

---

[1]) Gesch. d. grotesk. kom.

[2]) Kögel op. cit I. 24.

Imię Rubina miało zresztą jeszcze jedno uzasadnienie, mianowicie w tradycyi Kościoła [1]). Według Genesis [2]) nosił to imię brat Józefa, którego losy dziwnie zbiegają się z losami mitycznych podrzutków i biedaków, do których sprowadziliśmy naszych wędrowców. Rubin ten powitał światło dzienne, jedynie dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności. Jakób służył u Labana, spodziewając się dostać w nagrodę za swą pracę, córkę Labana, Rachelę. Tymczasem przebiegły Laban, nie chcąc, aby młodsza córka przed starszą wyszła za mąż, podstawił Jakóbowi w nocy poślubnej starszą swą córkę, kaprawą Liję, jak się wyraża Wujek[3]) „o cieknących oczach". Z tej to niezbyt ponętnej Liji urodził się syn Ruben [4]) co znaczy „oglądajcie syna".

Czy podanie to wpłynęło na urobienie się postaci Rubina, nie można pewnie roztrzygnąć, zaznaczamy więc tylko dziwną analogyę. Przy krążących powszechnie w wiekach średnich legendach i apokryfach mogła być historya Rubena powszechnie znaną. Wmieszanie Rubena do przedstawień, branych z tematów starego testamentu, mogłoby za tem przemawiać. I tak w przedstawieniu czeskiem z XIV. w. spotykamy olejkarza Rubina, który, stojąc na gruncie starego testamentu, wskrzesza Abrahamowi syna jego Izaka, podobnie znajdujemy tę postać w gronie Józefowem w „Żywocie Józefa" Reja, tam postać jest zupełnie poważnie pojętą. Jakkolwiek byłoby, musielibyśmy się zgodzić, że wpływ Kościoła na tę postać był czysto zewnętrzny, a zdarzenie kościelne mogłoby co najwyżej uprawnić taką postać do wystąpienia na arenę publiczną.

Zresztą wiemy, że pierwiastek takich postaci nie jest bynajmiej kościelny, a wahanie się imienia Rubina między Rubenem a Robinem, jako angielskim Robinem Hood dostarcza nam na to dowodów [5]). Nadto charakter naszego kramarza nie odpowiada we wszystkiem usposobieniu biblijnego Rubena, jak go zaś dramat pojmywał, jeśli chodziło o brata Józefa, nie o kramarza, mamy przykład u nas w „Żywocie" Rejowskim.

---

[1]) Reich. op. cit. 857. widzi w Rubinie stary mimiczny typ — wspomina o tem przygodnie nie analizując sceny kramarskiej.

[2]) Cap. XXIX.

[3]) Genesis. cap. XXVII. przyp. 17.

[4]) Pod tą nazwą spotykamy się u nas z kramarzem w dyalogu Mikołaja z Wiłkowiecka, także obok innych w przedstawieniu w Niderlandach por. Creizenach Gesch. d. neu. dramas 402.

[5]) Nie możemy się wobec tego zgodzić na często spotykany pogląd, aby nasi kramarze byli skarykatyryzowanymi typami życia targowego — lub nawet zwykłymi koncepcyami chłopów, wyśmiewanych przez obrazy i utwory literackie współczesne, jak tego chce dowieść Reyling (Die komische figur in wichtigsten deutschen dramen).

Tak więc, jeśli istnieje analogia między tą postacią a tradycyą kościelną, to niema podstawy do twierdzenia, aby nasz kramarz miał mieć w kościelnej tradycyi swój początek.

Co więcej, gdy nasz Rubin porzuca pole znanej nam sceny kramarskiej i zamiast trzech Maryi występuje jako olejkarz, sprzedający wonności rozwiązłej Magdalenie, wówczas zatraca charakter wesołego wędrowca i staje się najczęściej poważnym i bezbarwnym [1]. Wtedy ludowy nastrój ustępuje często wpływom poezyi miłosnej (minne sangu [2]), a w tej atmosferze nam wesoły kramarz więdnie, jak roślina w sztucznej cieplarni. Pełnym sił i humoru jest kramarz w scenach, które wypadają na czas mitycznych obrzędów w okresie wiosennym lub zimowym.

Dziwnem jest przeniesienie kramarza do przedstawień wielkanocnych. On jako epigon Ruprechta powinien przecież czuć się najlepiej w obchodach zimowych — skąd więc ta zmiana.

Odpowiedź na to pytanie daje nam historya sceny dawnej. Mimo pewnego wyemancypowania się sceny z pod nadzoru Kościoła [3]), przez przeniesienie jej z kościołów na wolne powietrze, co ze względu na wielką ilość aktorów i widzów było niezbędnem, musiały się przedstawienia w okresie zimowym przecież zadowolić kościołem, i ze względu na ostrą porę roku cofnąć się w mury kościelne. Tem samem poddawały się one większej kontroli niż przedstawienia wiosenne w okresie Wielkiej Nocy. Te ostatnie przyjęły do siebie wszystkie swojskie wpływy i dawne tradycye. Podobny skutek wynikły z braku kościelnego nadzoru możemy obserwować w przedstawieniach ludowych.

Kramarza charakteryzuje worek na plecach i laska w ręku. Wspominają oni o tem często; raz posiadają te przedmioty, drugi raz skarżą się, że im je ukradziono — ale często mówią o nich.

Tak jak oni, włóczą się także inni wędrowcy z workiem na plecach i kijem w ręku. Tak wędrował Ruprecht w Niemczech, tak dyabeł towarzysz św. Mikołaja u nas, w takiej torbie noszą nasi pielgrzymi i domokrążca Szafranik leki cudowne, tak wygląda postać komiczna Węgra naszego ludowego dramatu i dziada [4]). „Ja

---

[1]) Tak np. por. Bartsch. (Anzeiger. J. Kunde d. deutsch. Vorzeit. Wówczas najczęściej główny nacisk kładzie scena na lepsze lub mniej dokładne naszkicowanie charakteru Magdaleny zacząwszy od Donaueschingsp., Benediktbeuersp. aż do Alsfeldsp.

[2]) K. Hase określa ją jako „eine völlig geniale und emancipirte dame“ por. „Das gestliche schauspiel 83“.

[3]) Tak widzimy z programu ról w przedstawieniach z Bozen z 1514. i Sterzing z r. 1489. i 1496., że duchowni sprawowali tam urząd co najwyżej praecursorów lub reżyserów, resztę ról obejmywali ludzie rozmaitych cechów, nauczyciele, nawet szlachta.

[4]) cyt. Szopka w Rabce. Lud. X. (2).

ubogi dziadek po tej sopce chodze, kto da cwancygiera, temu wygodze. Posedek se chleba prosić, niechce mi sie torby nosić, potargana korpielami, bo mi dużo nadawali".

Pogański podkład tego rodzaju zjawisk uzmysławia nam obchód z wyspy Usedom. W dniu św. Mikołaja, przeciągają pod imieniem Ruprechta ludowi aktorzy z domu do domu, w grupie złożonej z trzech osób, pierwszej z workiem popiołu na plecach, rózgą w ręku, owiniętą grochowinami i zamaskowanej; drugiej jadącej na białym koniu (niem. Schimmelreiter), wreszcie trzeciej trzymającej kołatąwkę w ręku, a owiniętej w koźlą skórę [1]). Dwie pierwsze postaci pokrywają się z naszymi wędrowcami, i tam bowiem widzieliśmy następców Schimmelreitera [2]), i tam wędrowały nasze postaci z workiem na plecach i laską w ręku. Trzecia spełnia w obchodzie pogańską rolę precursora. Tak łączyła postać św. Mikołaja kilka koncepcyi w jedną całość we wspomnianym już obchodzie ze Stansu, w gronie ich spotykamy nawet Maryę, na którą oddziałały znamiona, charakteryzujące Króla Magów.

Dalszą właściwością wielu wędrowców jest ich zdolność do warzenia leków. Widzieliśmy, że podania o koboltach przyznawały im także zdolność cudownego leczenia. Przyłączyły się do tego stosunki średniowiecza, wielka ilość wędrownych lekarzy, włóczących się po rynkach wsi i miast, połączenie sztuki lekarskiej z reklamą, zdobywaną za pomocą rynkowych przedstawień, a wreszcie analogiczne zjawiska i typy sceny dawnej. Wszak od wieków lud sam uznawał cudowną własność leczniczą roślin i kamieni i on sam był skłonny do wierzenia zaklęciom i czarom.

Teatr włoski wykazuje szereg typów cudownych lekarzy, również środowisko klasycznego świata [3]), a we Francyi około r. 1265. pisze poeta Rutebeuf: „Dit de l'herberie" dając typ lekarza-szarlatana. Tradycya kościoła otworzyła scenę dla tego typu w misteryach, każąc mu wstępować w miejsce olejkarza, sprzedającego olejki Maryom.

Na rynkach średniowiecznych ukazywali się wędrowni lekarze, otwierali budę, znęcając za pomocą przedstawienia, obliczonego na efekt niższego proletaryatu publiczność do kupowania leków i poddawania się operacyom łamania zębów i leczenia bolów żołądka i kamieni. Trwało to długie wieki, a jeszcze w r. 1687. otrzymał operator kamieni Marquardt pozwolenie na dawanie przedstawienia po rynkach, celem robienia reklamy swej sztuce.

Te wszystkie warunki sprzyjały wyrobieniu się typu lekarza wędrownego u naszych kramarzy i w dramacie ludowym. Jest on komiczną postacią, leczy bole zębów, boleści wewnętrzne, potrafi

---

[1]) Obchód ten odnosi się prawdopodobnie do trójcy Ziu, Wodana i Donara, por. Schroer op. cit. 156.

[2]) Wodana koń nosi także nazwę Sleipnir (Edda).

[3]) Por. Reich. op. cit. 816., 469., 468., 658., 58. itd.

nawet wskrzeszać zmarłych. Spotykamy go często, jest on „Oelträgerem“ [1]) w Niemczech, Węgrem i olejkarzem u nas, kramarzem lub ogrodnikiem. Ma przy sobie wiele leków, branych przeważnie ze świata roślinnego. Zioła, których używa, noszą nazwy ludowe, łacińskie lub przekręcone.

Jednak obok tego spotykamy się zarówno w kościelnym jak i ludowym dramacie z lekami, przyrządzanemi już nie z ziół, ale z substancyi najnieprawdopodobniejszych; krwi much, dźwięku dzwonów i wrzasku cieląt. Z takich składników powstaje często maść służąca do namaszczenia ciała Chrystusa. Tak w rękopisie insbrukskim robią kramarze maść z „schmalcz von (eyner) mucken, und daz blut von eyner flegele, und der groszen glocken klangh, und waz kueket hure gesanck“ a i nasz pielgrzym ze wspomnianych już Betlejek (pod. Iwanowski) przynosi podobne leki „a tu kury gdakanie, a tu wrzask cielęcy, a tu słowikowe wdzięczne spiewanie“.

Są to leki, mające służyć jako antidotum „od brzucha bolenia“, od „łamania kości“ itd. Na ból zębów pomagają w ten sposób, że wszystkie zaraz wypadają, a niektóre z leków tych są tak skuteczne, że zwracają (jak w Niemczech) nawet dziewictwo tym, które je straciły. Obok tego wskrzeszają umarłych (jak w Haller pass. i ludowych niemieckich [2]). W ostatnich roznosiciel olejków [3]) Veichtel mówi: „Ich trag auf mein buckel die ganz apatöcken, und kann sogar die todten zum löbn auferwöcken“. Czasem słowa kramarza są tylko przekręceniem cudów Chrystusa i rozwinięciem ich w paradoksalnym kierunku. Tak mówi o Ypokratesie Rubin: „dye blinden macht er sprechen, dye stummen macht er essen“ [4]). Kramarze i pielgrzymi noszą ze sobą mnóstwo przyborów aptekarskich i chirurgicznych „ein messer zum harnstein sneiden“ „ein ror, mit dem mus er in den ars plasen“.

Nasz dramat ludowy zna także wiele przykładów na taki sposób kuracyi. Pielgrzym w Betlejkach w ten sam sposób się odzywa: „a oto ząb seryngowy, a komu zęby bolą, a ja mu polecę, to mu wszystkie z gęby wylecą“. W innem zaś miejscu mówi „oto lekarstwo od kości kurczenia, od kiszek łamania“ itd.

Takie teksty przypominają mimowoli pieśń, spiewaną podczas obchodów błazeńskich we Francyi o biskupie głupców:

„Mossehor, qu'es eissi préssent, vos dona XX. banastas de mal de dens, et à tôs vôs aoutres aoûssi, dona una côa da Roussi“.

---

[1]) Oelträger i Bajazzo w Niemczech są typami przeszłemi do dramatu ludowego z włoskiej komedyi del'arte.

[2]) Por. Volkschauspiele. Hartmann.

[3]) Spotykamy się z roznosicielem olejków także u Schnella t. IV.

[4]) Mone. Altd. schp. Auferst. Chr. V. 554.

(„Pan biskup, tu obecny, da wam dwadzieścia koszów, pełnych bolu zębów i dołączy do wszystkich innych darów, które wam już złożył, jeszcze stary koński ogon").

Jak pielgrzym w Betlejkach, tak domokrążca Szafranik[1]), roznosi olejki „na brzucha bolenie, na pępka oberwanie", tak wreszcie postępuje Węgier olejkarz najczęściej w naszym dramacie ludowym spotykany. Mówiąc o postaciach tego rodzaju nie możemy pominąć ogrodnika[2]) — typ zgodny z kramarzem, wstępujący w jego miejsce w przedstawieniach tyrolskich. Z postacią noszącą tę nazwę spotykamy się często — ogrodnik występuje jako personifikacya Chrystusa po scenie zmartwychwstania.

We wspomnianem przedstawieniu wielkanocnem jest ogrodnik właścicielem sadu, do którego wchodzi Marya, szukająca krzyżowanego właśnie Jezusa. Ogrodnik zarzuca w ostrych, grubiańskich słowach Maryi, że mu depce rośliny w sadzie. O warzywach, rosnących w tym ogrodzie, opowiada w ten sposób: „Das ist ein wurzen, die heisst bibergeil. Ist indert hie ein diern geil, die iren maidtumb hiet verloren, vor dreien oder vier jaren; die sol nach den wurzen fragen, und sol si in der finster ausgraben, so wird sie ein maid, als ir mutter was, da sie des zwelften kindes genas", kończy zaś „noch hab ich guter wurzen viel, der ich enker nit alle nennen wil. Darumb lauf ich davon, es soll mir aber nichts für übel han".

Mamy tu wędrowca z charakterystycznemi znamionami kramarza i sceną pożegnalną. Jeszcze wyraźniej podobieństwo kramarzy, pielgrzymów i ogrodnika wystąpi w rozmowie ogrodnika z jego sługą (servus). Na żądanie tegoż opowiada ogrodnik o zaletach ziela, zwanego „baldriam": Aus dem baldriam macht man ein trank gelb... Darunter muss man nemen die leber aus einem kisling, und das blut aus einem pfifferling, und des blauen von dem himmel ein lot".

Ogrodnik zna lekarstwa na porost włosów, farbę na jasne barwienie ich, po której użyciu stają się tak czarne jak kruk, zna on leki na pomarszczone twarze, które po zastosowaniu tych maści stają się podobne do dziadowskiej torby.

Mówiąc o postaciach tego typu co olejkarze, nie możemy pominąć bez bliższego zastanowienia się postaci, powracającej stale w naszych dramatach ludowych. Jestto typ wędrownego Węgra. Teksty, odnoszące się do tej postaci, są tak podobne, że przytoczenie jednego daje zupełnie dobry obraz o wszystkich. Brzmi on tak: „Kusy Węgier z olejkami, z prolejkami do szopa przybywał, sem głosu dobywał: Segiel, megiel, malutana, sem pryniesłem tu dla Pana zdrowe olejki — Może sem państwu nada: olejki, pro-

[1]) Szopka w Rabce cyt.
[2]) Pichler. op. cit. 43., 143.

lejki, senesu, makaraboliny i świętojańskiego korzenia od brzucha bolenia"[1]).

To częste zjawianie się u nas Węgra, jako roznosiciela olejków, spokrewnionego z całą plejadą pielgrzymów dramatu kościelnego i ludowego, pozwala się nam domyślać jaką drogą szła do nas ta postać komiczna, a wreszcie pozwala nam przypuszczać, że nietylko przez Czechy i Ślązk szły do nas prądy, wpływające na utworzenie się sceny ludowej, ale i z południa może sięgające bardzo dawnych czasów.

Już sam fakt, że postać komiczna jest Węgrem, że wiele miejscowości z nad granicy węgierskiej, leżącej na drodze naszej komunikacyi z południem, dostarcza nam dramatu o znamiennym charakterze krajów południowych, że wreszcie nasz dramat ludowy wykazuje wielkie podobieństwo z dramatem alpejskim zniewala nas do postawienia hipotezy co do dróg, jakiemi postaci niektóre komicznej sceny ludowej do nas się dostały.

Wielkie centra alpejskie (tyle miejscowości, ważnych dla rozwoju średniowiecznego dramatu, leży prawie tuż obok siebie) dały nam postaci komiczne, wyposażyły naszych wędrowców w te cechy, które te postaci zbliżają do reszty Europy.

Drogi z południa na północ odegrały w historyi dawnej sceny wielką rolę. I gdy z jednej strony rozsiadł się stary dramat nad jeziorem Bodeńskiem i zdążał doliną Renu na północ, to z drugiej strony ważna droga doliny Ejzaku, Innu, wreszcie droga naddunajska prowadziła do nas dramat dawny przez Węgry, tworząc wielkie centra tego rodzaju twórczości w dzisiejszej Górnej Austryi, dalej w okolicach Preszburga, zdążając ciągle od południa ku północnemu zachodowi przez Węgry do nas. Tylko tem można sobie tłómaczyć pojawienie się u nas Węgra, jako roznosiciela olejków, podobieństwo dramatu ludowego prowincyi alpejskich i południowo austryackich z naszym dramatem ludowym.

A przytem dodać należy, że właśnie w okolicy tych centr dramatu, w krajach alpejskich, w okolicach Ansfelden i Traun zjawiali się często od dawna słowiańscy pasterze, dając po domach widowiska w okresie świąt Bożego Narodzenia. Wędrowali oni z miejsca na miejsce, niosąc w skrzynkach figurki, przedstawiające narodziny Jezusa, jego mękę i życie Maryi, spiewając, jako mile widziani goście. Musiało się to dziać od dawna, skoro w misteryum insbrukskiem[2]), znajdujemy w osobach występujących ślady ich słowiańskiego pochodzenia — tak wesoły pomocnik medyka nosi nazwę Pisterpalkcha (biest — vieh), gdyby nie ta okoliczność, że osoba, nosząca to imię, sama nazywa się „pastuche", zamiast użyć popro-

[1]) Wasilewski. Szopka i Herody (Wisła. VI. 1892.), również szopka lubelska (Wisła X.), radomska (Wisła VIII. 1894.) i wiele innych.

[2]) Mone. Altd. Schausp. (Auferst. Chr.).

stu wyrazu „hirte“ (V. 596.). Wyraz „Puschait“ (Pastuk[1]) oznaczać miał w Kurlandyi, Prusiech i dawnej Żmudzi kobolta, pomocnika dyabła — ale logicznie nie możemy wytłómaczyć sobie przeniesienia tego terminu do naszego misteryum.

Pusterpalkch odchodzi, jak wiele wędrowców, nad Ren, aby ustąpić miejsca dawnemu znajomemu Rubina, Lasterpalkowi, który na znak zgody posługuje się słowiańskim wyrazem „dobroytra“, co Rubina wprawia w niezwykłe zdumienie: „here, waz hor ich da“ (V. 634.).

Nie zdziwi nas to, gdy i w trzeciem erlauskiem przedstawieniu znajdziemy wśród tych samych warunków i tego samego krajobrazu, odpowiadającego charakterowi wsi, nawet Rubina samego, powtarzającego słowa Pisterpalkcha i nazywającego się już „Pastaunem“[2]). Tak więc mamy tu do czynienia z pastuchem, zostającym w łączności ze słowiańskim środowiskiem.

Dolina Dunaju stanowiła ową wielką arteryę dróg, w której zbiegały się zarówno prądy idące z południa, jak i z zachodu, jak świadczą o tem osady braci morawskich koło Preszburga i niemieckie w zachodnich komitatach Węgier.

I południowi Słowianie mogli na nasz dramat wywrzeć jakiś wpływ. Oni którzy, jak mówiliśmy już poprzednio, byli tak długie lata aktorami szopek w krajach alpejskich, bywali także, jako goście, w Polsce, spiewając i grając na skrzypcach. „Przebiegali nasz kraj polscy i zakarpaccy, a szczególniej serbscy spiewacy... lubieni w chacie rolnika i domach możnych. Z pochyloną głową ciągnął spiewak długi smyczek po skrzypcach swoich, a grając, nucił, jak przed laty Polacy i mężni Chorwaty Turków bili“[3]).

Nie twierdzę bynajmniej, aby tylko od południa i tylko tą drogą, o której wspominam, miał do nas dochodzić dramat dawny, szczególnie w komicznych kompozycyach. Tak, jak w Niemczech rozlewał się po kraju całym i dosięgał aż do krajów nadbałtyckich, przechodząc drogi hanzyatyckie, gdzie osiedlał się po miastach, leżących na linii tego handlu, tak i u nas, choć przychodził z południa, równocześnie nie omijał zachodu, krajów pogranicznych, jak Czech i Moraw. Możnaby nawet przypuścić, że jeśli dramat liturgiczny drogą zachodnią do nas przyszedł, dramat ludowy obrał drogę z południa na północ. Również Ruprecht, którego postać taki wpływ wywarła na urobienie się komicznych postaci wędrownych, ma swój początek w Alpach, skąd prawdopodobnie rozszedł się po innych krajach[4]).

Pozostaje nam jeszcze do omówienia charakterystyka kramarzy, jako najwybitniejszego typu wędrowców. Uwzględnimy przytem, jak

---

[1]) Maciejowski. op. cit. t. III. 180.

[2]) Kummer. Erlauer sp. v. 128.

[3]) Maciejowski III. 140.

[4]) Por. Schnell op. cit. III. 9.

często poprzednio robiliśmy, szczególnie dwa przedstawienia, mianowicie erlauskie trzecie i Zmartwychwstanie Chrystusa (por. Mone op. cit.), a to dlatego, że w nich może najlepiej występuje charakter tych scen. Zresztą dawny dramat tak często jest w różnych koncepcyach tylko stereotypowem wydaniem tego samego przedstawienia, że często wystarcza omówić jedno, aby dać obraz całości.

Kramarze przedstawień kościelnych[1]) stanowią obok dyabłów, żołnierzy strzegących grobu Chrystusa i kilku innych weselszych typów, całe ożywienie najczęściej nudnego i trzymającego się litery tekstu przedstawień. Nie doszli oni może do takiego rozwoju w Niemczech, jak we Francyi — wiele odziedziczyli po komicznych typach epoki klasycznej i Włoch, ale w każdym razie dają nam zaokrąglony obraz ewolucyi, tem ciekawszy, im bardziej tkwiący w dawnej tradycyi, im mniej zdeprawowany późniejszemi domieszkami. Czem czas był dla tych typów, jak szkodliwie działał na postaci komiczne, przekonują nas późniejsze koncepcye kramarzy, gdy pod wpływem Włoch, pod postaciami Oelträgerów i Bajazzów występują dawne rodzime komiczne typy.

Jak widzieliśmy z poprzedniej próby dedukcyi, zawdzięczają kramarze swe pochodzenie wierze w mityczne siły przyrody i środowisku średniowiecza. Ale obok całego podkładu historycznego jest ich charakterystyka, zarazem charakterystyką niższego proletaryatu, noszącego na sobie znamiona wsi, jak i zepsucie wielkich centr miejskich. Że są złodziejami, że ich kobiety jak i mężczyźni prowadzą rozwiązłe życie, o tem przekona się każdy, kto czyta dobrze rozwiniętą scenę kramarską. Ale przy całem zepsuciu mają oni charakter nie tyle zły, ile raczej lekkomyślny. Dopatrzeć się tam nie można „czarnych charakterów“, lecz raczej lekkiego sposobu pojmowania moralności i życia. Niestałość i pewna epizodyczność, niechęć do autorytetu, oto zasadniczy rys charakteru tych postaci. Tu, gdzie pan jest oszustem i wykpigroszem, tam i sługa nie lepszy, o tradycyjnym stosunku przełożonego do podwładnego niema tu mowy.

Mowa, jaką się kramarze posługują, jest równie nagła i zmienna, jak oni sami. Porównania brane wprost z otoczenia, zwroty są mieszaniną przysłów i pojęć od niechcenia do toku sprawy zastosowanych; urywki pieśni ludowych, przekręcone teksty kościelne przeplatają się nawzajem, tworząc po największej części luźną paplaninę — ot, żeby coś powiedzieć, coś, co odbijałoby żywo od zwykłego logicznego myślenia, a coby miało wartość wyłącznie przez wzgląd na gruby sposób wyrażania się.

[1]) Scenę kramarską wzbogacały nowe postaci aż do przedstawienia insbrukskiego, gdzie otoczenie medyka wzrasta do dość wielkiego personalu (por. Lud. n. pasch. Hoffmann. Fungrb. II. 274. Wolfenbüttel ostersp. Schönemann (152—154.) Wiener ostsp.

Stąd pewna epizodyczność, jakby wirujące przypominania sobie czegoś, rodzaj sennej assocyacyi, przygłuszanej ciągle nowemi wrażeniami, które znów pobudzają na chwilę umysł do zatrzymania się nad jakiemś zjawiskiem, ale tylko po to, aby o niem w tej chwili zapomnieć i znów przejść do nowego tematu.

Kto słyszał kłócących się uliczników przedmiejskich, ten musiał zwrócić uwagę na przekleństwa, nie mające zupełnie sensu, polegające na czczym dźwięku słowa, na jakimś dźwięku innym, jak te, które zwykle się słyszy i tylko oryginalnością swoją imponującym ludziom niższych warstw.

Znajdą się tu porównania, odnoszące się często do czegoś zupełnie innego, jak do przedmiotów porównywanych, przekręcenia słów, mających być obelgą dla tego, przeciw komu są zwrócone — przekręcenia, które raczej mogą czasem uchodzić za przyznanie komuś zalet, niżeli za odsądzenie go od czci, a wreszcie w całym toku sprawy epizodyczność i brak chęci do zadawania sobie trudu, aby doprowadzić do skutku logiczne rozumowanie i iść za obranym tematem bodaj z jaką taką konsekwencyą. W tej nagłości i nierozwadze, nawet bezmyślnem paplaniu naszych kramarzy należy często szukać wytłómaczenia zniewag kościoła i religii, a wreszcie wytłómaczenia porównań, które zastosowane do świętych osób występujących na scenie, ze stanowiska naszego rozmyślnego i przygotowanego należycie umysłu wydają się być szykaną i drwinami z tradycyi kościoła.

Przy tem jednak nie należy zapominać, że komiczne sceny dawnego teatru, jako wyraz żądań epoki, były często przygotowaniem do dzieła reformacyi [1]), dającem się spotrzegać na wielu polach współczesnej literatury. Obok tego było ośmieszanie kościoła zjawiskiem zrosłem z przeszłością komicznych postaci; tak ośmieszali już mimi świętego Genezyusza, mnichów i Bogu poświęcone dziewice, tak oburzał się na podobne fakty św. Chryzostom, tak parodyowano w Gottchee obchody i pieśni kościelne.

Pozostaje nam do omówienia jeden jeszcze rodzaj wędrowców, a mianowicie Marya, która, czując się bliską rozwiązania, szuka schronienia dla siebie i przyszłego dziecięcia. Zobaczymy jeszcze jeden typ takich wędrówek, mianowicie ucieczkę świętej Rodziny do Egiptu.

Dział ten odgrywa w ewolucyi dramatu mniejszą rolę, niżli poprzednio omawiany, ale w każdym razie zasługuje na uwagę!

---

[1]) Dramat ujmował się często za sprawami reformacyi, duch ten panuje n. p. w mięsopustach Manuela Niklasa, jak „Vom papst und seiner priesterschaft“ Berno 1524. „der Ablasskrämer“, w Ricnkarta „der eislebische ritter“ i innych.

V.

Wędrówki Maryi, to ciągłe rozczarowanie i zniechęcenie się do ludzi. Wszędzie chciwość na grosz i nieuczynność zamyka przed nią bramy, tak że wreszcie musi w stajence szukać schronienia. Motywów lirycznych nie brak w tej sytuacyi. Oto Marya wie, że ma porodzić dziecię, więc razi ją obojętność ludzi, jako matkę; powtóre wie, że to dziecię będzie odkupicielem świata, a świat mu nie chce dać kilku źdźbeł słomy, aby mógł wejść w to życie, które dla dobra ogółu ma rozpocząć.

Chodzi więc Marya z domu do domu i prosi o przytułek. Śnieg i mróz jej dokucza, a srogość ludzi rani serce: nigdzie nie chcą jej przyjąć. Tu pełno gości, tu gospoda czeka na posażnych przybyszów, tam wreszcie nie ma miejsca, bo chłopska izba ledwie gospodarza i jego rodzinę może pomieścić. Chwilę tę bardzo pięknie rozwija kolęda lubelska [1]), „kiej Maryja wędrowała, do miasteczka podążała: w miasteczku jej nie przyjęto, jeszcze ją psami wyszczuto. Wyszła w pole, w szczere pole, w szczere pole na podole; obaczyła ogrodniczka, w szczerem polu komorniczka".

Jego więc prosi Marya o przytułek, ale ogrodnik się wymawia, że mu urząd zakazał kogokolwiek przyjmywać i mówi, wskazując na starą szopę: „Idź, Maryja, do tej szopy, będziesz miała nocleg dobry". — Za chwilę jasność wielka rozjaśnia niebo, więc ogrodnik poznaje swój błąd i narzeka „żeby ja był wiedział o tem, leżałbym był sam pod płotem i kazałbym łoże wysłać, Maryi się na niem ukłaść". Analogiczny tekst znajdujemy w Niemczech [2]). Jak u nas ogrodnik, tak tu lamentuje nieuprzejmy gospodarz: „Hätt ich mir das gebildet ein, dass Jesus Maria und Joseph sollten sein; hätt ich sie lassen keren ein... jetzund empfind ich grossen schmerz, den trag ich unter meinem herz... Nun will ich lauffen, was ich kann und will auch meine müh nicht sparn, ich will schaun, wenn ich kōnnt treffen an. Adieu!".

W przedstawieniu tem występuje obok gospodarza, jego sługa i ten donosi, że przybył Józef z Maryą dodając, że jestto „ein schlechter mann" (ubogi człowiek).

Miejsce gospodarza zastępuje w tekście łączyckim „chłopek" [3]).

„Najświętsza panienka po świecie chodziła, kiedy Pana Jezusa w żywocie nosiła. Poszła ona była do Betlejem miasta i napotkała w drodze chłopka [4]) ubogiego i zaraz coprędzej pobiegła do niego:

---

[1]) Lud XVI. 8.

[2]) Weinhold op. cit. 4.

[3]) Lud XXII.

[4]) Por. także Pailler op. cit. p. 29., 34.

Mój ubogi chłopku, ubogi chłopeczku, przenocuj mię, przenocuj w swoim budyneczku". Lecz chłopek każe jej iść do szopy, a sam z rodziną spi w izbie. Jednak nie ma spokoju o północy wstaje i wychodzi na podwórze. „Wysed chałupniczek na dwór o północy, nad jego szopą śliczna gwiazda świeci". Zjawisko to zwraca go na właściwą drogę, odczuwa skruchę i mówi: „Żebym ja był wiedział Panienko o tobie, że ty dziś porodzisz syna w moji szopie, byłbym ja sie układ z dziatkami pod progiem, a ty najświętsza Panienko w izbie z Panem Bogiem".

Nie ma nad czem rozwodzić się, że sceny obejmujące wędrówkę Maryi są w zasadzie anachronizmem i że uczucia budzące się w duszy Chrześcijanina nie powstawały u Betlemity, dla którego nad Maryą nie jaśniała żadna jeszcze aureola. Owszem dla tych ludzi mogła święta para stanowić raczej przedmiot drwin i podejrzeń, niśli pobudzać ich do litości, co potwierdzają liczne przedstawienia. Dziwne połączenie wędrowców komicznych scen ludowego dramatu i wędrówki Maryi z Józefem daje nam przedstawienie styryjskie[1]).

Gospodarz [2]), jak to często w scenach tych się zdarza, skarży się na przepełnienie w swym domu i każe świętej Rodzinie iść do szopy. Lecz równocześnie z Józefem i Maryą dobija się do chaty gospodarza wędrowny rzemieślnik. „Ich bin ein armer handwerksmann, dass ich kein' arbeit kriegen kann! Reis' durch berg und tiefe thal, durch schneewetter, regen und donnerknall; möcht doch schier vor furcht verzagen [3]) hilfts nichts dafür, ich muss es wagen.. Mich gedünket es geht der wirt her.

Schön gut'n abend herr wirth! Wirt: Schön dank! was ist dein begehr?

Der handwerker: Ich will'n herrn wirth bitten, um herberg für die heutige nacht. Wirt: Nur herein, der brav geld hat.

Ale rzemieślnik nie ma czem płacić, więc zamiast przytułku dostaje po plecach i musi iść w dalszą drogę. Z fantazyą przeszukuje kieszenie, a znalazłszy ostatni grosz idzie do sędziego i skarży gospodarza za zniewagę.

Wędrownego czeladnika spotykaliśmy już poprzednio w grupie wędrowców[4]).

Zły gospodarz jest stałą postacią ludowych dramatów, obierających za fabułę wędrówkę św. Rodziny. Liczba gospodarzy rośnie i jeśli zasadniczo jest ich jeden, mamy ich w oswaldzkiem

---

[1]) Schlossar-Krippesp.

[2]) Znów u Reicha op. cit. typ mimusa. W Józefie widzi on typ dawnego mimusa, typ oszukanego małżonka (856.).

[3]) Por. str. 23. (preszb. pieśń na Trzech króli).

[4]) Por. Lexer: Kärntisches wörterbuch.

przedstawieniu z XV. w. na Boże Narodzenie dwóch, w Oberrufer Chrgebsp. trzech, w przedstawieniu z Eisenerz ze Styryi czterech[1]), w tyrolskiem ze Steyer[2]) nawet pięciu.

Czasem obok gospodarza występuje jego żona, która chciwa na grosz nie chce przenocować Maryi i Józefa. Wobec żony jest gospodarz dobry i chętnie chciałby ugościć świętą Rodzinę [3]). Tem silniej występuje niegodziwość kobiety, im mąż jej jest lepszy[4]).

Ta chciwość na pieniądze u kobiety, często spotykana w mięsopustach, jest wielokrotnie powtarzanym motywem scen kramarskich przedstawień wielkanocnych. Tu także robi scenę medykowi żona, niezadowolona z zapłaty, jaką dostaje on za sprzedaż maści oddanej trzem Maryom.

W pojęciu niepokalanego poczęcia Maryi są gospodarze nasi zwykle bardzo sceptyczni, nie inaczej zresztą mówiły apokryfy. Gdy Józef święty w przedstawieniu hesskiem [5]) przychodzi prosić Arnolda o nocleg, odpowiada mu ten: „Wol hin alter pultener (włóczęga), ich wil anderss dir dy lenden smeren. Du sprichst, se sy eyn mait czart, und se w i r t e y n k i n t h a n u f f d e r f a r t?“, a gdy mu Józef tłómaczy, że Marya jest dziewicą, mówi: „wie dartu also liegen, und wilt dije werlt betrigen?“

Tak samo pojmuje sprawę w naszym dramacie ludowym gospodarz łańcucki[6]).

„Dobry wieczór halabastra! Patrzcie no sie państwo na tego starca, jako on se panienecke wodzi, a sam od starości ledwie co na nogach chodzi. A ta panienecka z królewskiego dworu rodzona, a o d c i e b i e s t a r c e j e s t w y p r o w a d z o n a“. W tym duchu mówi także D a m e t a woźny [7]). „Miesca tu u nas niema, bo mi zakazano, aby tu podróżnych nie noclegowano. Bo widzę bracie, żeś w latach dojżrały, chodzisz z kakom młodom, jak sam co młodego. Nie będę was noclegował, dalej stąd wędrujcie“.

Nieszczęśliwa para idzie dalej, dokuczają jej złe języki i natura „der weg ist bös, die bahn verschneit“ [8]). Na wszystko to nie zwraca uwagi niedobry gospodarz, a gdy w salcburskiem przedstawieniu adwentowem skarzy się Marya na mróz i chce tym argumentem wzruszyć gospodarza, ten jej odpowiada „Schweig o weib!

[1]) Również por. Windakiewicz dram. lud. 26.
[2]) Pailler. II. 38.
[3]) Weihnsp. aus Oberöst. z XVI. w.
[4]) Por. Vordernbergersp.
[5]) Piederit: Hess. Whsp.
[6]) Saloni: Boże Nar. II. dyal. Mat. antrop. ak. um. VII.
[7]) Dramat w Sosnowie. Wisła I.
[8]) Oberrufer Whsp., Edelpöcks Whsp., Bialer Whsp. (pasterze).

was hilft dein klagen, nach dir wird man gar nicht fragen — an euch ist nicht viel verloren, sind schon bessere erfroren — Pack dich fort mit deinem mann"[1]). Czasem dziewka gospodarza zlituje się nad biednymi wędrowcami i wskaże im schronisko[2]), ale wogóle los ich nie był do pozazdroszczenia.

*

* *

Na tem kończą się te wywody.

Nie sądzę bynajmniej, aby rozprawka ta wyczerpywała temat — staraniem naszem było zestawić analogiczne fakta, uprawnić nieco nasze przedstawienia ludowe wobec zagranicznych — połączyć szereg postaci pozornie różnych i nadać im znamię mniej przypadkowe i dowolne, niż przypisywane im dotychczas.

---

[1]) Także Halleinerherbergespl.

[2]) Edelpöcks Whsp.

BOLESŁAW POCHMARSKI.

ROK 1832. W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

FRAGMENT Z ROZWAŻAŃ NAD „ANHELLIM".

W „Anhellim", w tem dziele „wewnętrznej melodyi ducha", (jak je znakomicie określił Krasiński), zawarł Słowacki całą treść swego najbardziej wewnętrznego życia: „cierpienia swoje i męki serdeczne i ciągłą walkę" „z pożarem krwi" (Miciński), namiętności ziemskich i żądz małoznacznych[1]) — i ostateczny rezultat tych zapasów duchowych, w anhellizmie wyrażony. Anhellizm — w postaci Anhellego usymbolizowany — to nieskalana piękność i czystość duszy bezgranicznie ofiarnej, niczego już nie żądającej dla siebie, a umiejącej wszystko swoje, co najserdeczniejsze, bezwzględnie drugim poświęcić. Anhellizm — to błogosławiony stan ducha, którego najlepszym wyrazem, najszczytniejszym momentem jest idea oddania się zupełnego sprawie odrodzenia. W działalnej mocy swojej jest anhellizm podłożem, na którem wykwita cichy i smutny kwiat: idea ofiary.

Zamykając w sobie obraz tak głęboko przeduchowionej jednostki „Anhelli" jest w życiu i twórczości poety bezsprzecznie chwilą wysokiego wzniesienia się duchowego, lecz miarę ostatecznej szczytowości odbiera mu właśnie ten fakt, że, zanim Słowacki stanął na wyżynach „Anhellego", pierwej ducha swego powiódł przez głuchy bój ze samym sobą. Dlatego w tym utworze, dając syntezę swych

[1]) „Anhelli" będąc wynikiem duchowego zwycięstwa odrodzonej duszy zawiera w sobie wyraźne ślady przebytych walk wewnętrznych.

walk wewnętrznych i niejako bezpośredni wyraz rozpaczliwej trwogi o duszę swoją, nie wypowiedział Słowacki wiary niezachwianej. Rozwikłanie trapiącej go ponad wszystko sprawy: stosunku jego duszy do odrodzenia ojczyzny nie zawiera w sobie cech pewności niezawodnej. Przeciwnie, „Anhelli“ sprawia wrażenie, jakby to, co w duszy poety od szeregu lat rozbłyskiwało, a tu i ówdzie nawet już się kształtowało, by znowu zniknąć, teraz nagle wstało z mroków żywe i wyraźne, a poeta, ujrzawszy przed sobą w konkretne formy ubrane swe najbardziej serdeczne utrapienia, chwyta się tych utęsknionych kształtów i z ich pomocą staje na anhellicznej wyżynie, by choć tchu zaczerpnąć, moment odpocząć — i pójść dalej: zdobywać coraz większy spokój i coraz większe poczucie w sobie „sprawy bożej“. W dobie tworzenia „Anhellego“ Słowacki nie może jeszcze o sobie powiedzieć: „Choćby też i sklepienia drżały od krzyków, to mię nie zatrwożą“, bo z „Anhellego“ silnie wyziera głucha rozpacz i niejednokrotnie w nim się ujawnia serdeczny lęk o utratę krwawo zdobytej samowiedzy.

Chcąc jednak w całej pełni pojąć doniosłe znaczenie „Anhellego“ w duchowem życiu jego twórcy, musimy odtworzyć sobie owe upadki i wzloty kolejne, owe szamotania bolesne i porywy szczytne, wiodące poetę na wyżyny wewnętrznej doskonałości. W ten sposób jedynie możemy prawdziwie wglądnąć w treść istotną i ideę naczelną poematu, wniknąć w ów wysoki stopień „duchowości“, bijącej z kart „Anhellego“ i zrozumieć owe bolesne zgrzyty wątpień i wahań. Dla tych to względów monografię o „Anhellim“ postanowiłem poprzedzić szeregiem szkiców, obejmujących ważniejsze momenty życia i twórczości Słowackiego przed r. 1837. Celem tych wstępnych szkiców jest odtworzenie historyi owych walk i przemian wewnętrznych. Przedewszystkiem jednak baczną chcę zwrócić uwagę na podstawowy moment twórczy w genezie „Anhellego“, a więc głównie wskazywać będę na przejawiające się niejednokrotnie w życiu i dziełach Słowackiego uszlachetnianie się wewnętrzne i wznoszenie się w regiony coraz to wyższej doskonałości moralnej.

Z takiego założenia wynika, że uwzględniać będę przedewszystkiem te momenty, których wewnętrzna istota da się ująć jednem słowem: wyżej. Ten pęd ducha niewstrzymany, to twórcze „ad astra“ chcę wskazać i dobitniej podkreślić, chcę „stwierdzać piękności“, a mniej „wytykać próżnie, niezapełnione życiem“ (Krasiński).

Szkic niniejszy zatem jest jedynie fragmentem obszerniejszego studyum nad „Anhellim“, a w szczególności odrębnym rozdziałem jego części pierwszej p. t. „Doba przedanhelliczna w życiu i twórczości Słowackiego“. Będąc (zdaniem mojem) koniecznym wstępem do monografii o „Anhellim“, szkic ten jest równocześnie samoistną całością.

W skreśleniu „doby przedanhellicznej“ za punkt wyjścia obieram r. 1832., jako chwilę pod każdym względem podstawową dla dalszego rozwoju poety. Rok bowiem 1832. jest do pewnego stopnia momentem przetwórczym w duchowem życiu Słowackiego. W najtajniejszych głębinach duszy, prawie poza granicą jego świadomości odbywa się powolne kucie nowej zbroi dla ducha: budzą się żywioły nowych uczuć, które już w r. 1832. znajdują swój wyraz. W niniejszym szkicu bynajmniej nie mam zamiaru podawać zupełnego obrazu życia i twórczości Słowackiego w r. 1832., chcę jedynie wydać na jaw owe tajne poruszenia wewnętrzne i wykazać, że życie poety z tego czasu zawarło już w sobie pierwiastkowe momenty późniejszego odrodzenia wewnętrznego.

Słowacki opuścił Polskę w dniach powstania narodowego, a dziwny ten wyjazd nie bez znaczenia jest w jego przyszłem życiu. Ogromna chwila pierwszego „drgnięcia“ narodu wryła mu się na zawsze w duszę i często do tej chwili myślami powraca. Myśli te budziły w nim żal serdeczny, żłobiły w sercu jego głębokie rany. Po raz pierwszy budzi się w nim sumienie narodowe, jakby poczucie jakiejś winy, w Dreźnie pod wpływem strzałów armatnich, które mu przypomniały inne, „ale tamte były okropniejsze“. Świadomość przewiny rośnie. W liście do matki z 6. lipca 1831. prosi ją, by nikomu o nim nie mówiła, bo czuje, że nie zasługuje na szacunek. Ale wśród tych rozpaczliwych walk ducha i rozmyślań o ojczyźnie i boju, właśnie się toczącym, przed duszą jego zajaśniała myśl - nadzieja, że może kiedyś „znajdzie sposób zyskania szacunku w swoim kraju“ [1]). Poeta czuł, że źle zrobił, lecz na naprawienie błędu było już zapóźno, więc pocieszał się wiarą w przyszłość. „Imię moje — pisze do matki — nie może być na żadnym grobie wyryte, ale przyjdzie chwila“ [1]). Odtąd w jego duchowem życiu na pierwszy plan wysuwa się dążenie do zaznaczenia swojej własnej indywidualności w sposób jakikolwiek, byle wybitny, w życiu narodowem. Ale w dążeniu tem należy rozróżnić poszczególne stadya, jakie przechodził duch poety.

Początkowo na celu miał jedynie wysunięcie się na czoło narodu, nieśmiertelną sławę i „stugębny“ rozgłos. Lecz nie od razu zrozumiał, na czem ma spocząć granitowy gmach sławy. Sądził, że jego pierwsze dzieła z łatwością trafią do duszy narodu, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z potrzeby związania poezyi z życiem, nie uświadamiał sobie, że postaci, występujące w jego pierwszych utworach, choć bohaterskie i na gigantyczną zakrojone miarę, ale dalekie od serca narodu, nie mogły przemówić do ogółu, tak „okropną tragedyą“ zajętego. Nie zdawszy sobie z tego należytej

---

[1]) Listy t. I. str. 45.

sprawy, nie wyczuwszy jeszcze nerwu ówczesnego życia, chciał „szturmem“ dzieł swych pierwszych zdobyć — sławę.

Jest to jedna linia rozwoju w duchowem życiu Słowackiego, początek biorąca w młodości — i przez cały czas pobytu w Paryżu dość jeszcze wybitna.

Równolegle jednak do dawnej linii rozwoju poczynają się w nim budzić nowe żywioły, które w miarę wzmagania się coraz bardziej przesłaniać będą dawne właściwości ducha, aż z czasem całkiem je zwalczą.

Rok 1832., chociaż nie stanowi momentu zwrotnego, jest jednak chwilą niezmiernie ważną w życiu Słowackiego. Jest bowiem właśnie chwilą pierwszych mniej lub więcej silnych poruszeń wewnętrznych, pierwszych pobudzeń ducha i skierowania go w stronę biegnącej fali życia. Te pierwsze „drgnięcia“ duszy wyłaniają się ze smutnych rozważań nad jego zachowaniem się w dniach powstania, jak też, i to głównie, z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, zajętymi jedynie żywem życiem. Czytając listy Słowackiego z tego czasu, odbiera się wrażenie, jakby poecie bardzo nieswojsko było w tem nowem otoczeniu, że nieraz pragnął wyrwać się z niego, że coś mu padło na piersi i na jego dawną duszę młodzieńczą. A jednak — to właśnie, co z huczącego życia padło mu w duszę i rozrywało jego dawne marzenia, zasiewa w nim nasiona nowych, bujnych kwiatów. Tak więc na zewnątrz życie Słowackiego biegnie dawnym torem, lecz w głębi duszy już się odbywa „ciągłe, głuche kucie“ nowej dla ducha zbroi, a tu i ówdzie wydobywają się nawet na powierzchnię przebłyski tej podziemnej, nieświadomej pracy[1]).

Wczytawszy się bacznie i bez niechęci w listy i utwory z r. 1832, dostrzedz musimy to dokonywanie się powolnych zmian wewnętrznych. I tak zaraz pierwszy list z r. 1832. (24. stycznia) jest jakby zapowiedzią pierwszych poruszeń ducha, pierwszego żywszego rozbudzenia się uczuć patryotycznych i zwracania myśli ku pracy jakiejś skuteczniejszej, niźli wiersze, które bynajmniej nie mogły zaspokoić coraz głośniej szarpiącego się sumienia. Szczerości słowom tego listu odmówić żadną miarą nie można. Szczególnie koniec listu, napisany bezpośrednio pod wrażeniem słów matki, która, donosząc mu o śmierci Jana Januszewskiego, życzy, aby mu „dobrze i długo dobrze było“, tchnie tą żywiołową, dziecięcą szczerością, łzami przepojoną.

Ze słów Słowackiego przebija walka, która z całą mocą wybuchła w jego duszy pod wpływem świeżych wieści, a której zaczątek sięga dni wyjazdu. W takiej chwili przeklina swą duszę, owe mło-

[1]) Do podobnych wyników dochodzi również p. Juliusz Kleiner w swej rozprawie p. t. „Patryotyzm Słowackiego„ (Bibl. Warsz. Styczeń 1906.), nie analizuje jednak dokładniej owej przemiany wewnętrznej, nie wysnuwa dalszych wniosków.

dziecięce urojenia, owo skierowanie wzroku do wnętrza swego i posłanie swych myśli ku słońcu i gwiazdom. Czuje, jakby zawisłe nad sobą przekleństwo modlitw dziecinnych o sławę, chociażby pośmiertną... i oto teraz stracił wiarę w szczęście swoje. „Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, Mamo, że nigdy nawet o żadnem szczęściu, o żadnej przyszłości nie myślę“. A odczuwając w całej pełni całą bezowocność swego życia, zazdrości Janowi Januszewskiemu śmierci i to śmierci ofiarnej na polu walki, bo list kończy słowami, zwróconemi do dziadka i babki: „możecie być dumni z waszego syna, który tak skończył, jakbym ja kiedyś życie chciał skończyć i przyjdzie chwila“. Nie przeceniam znaczenia tego listu. Jest on dla mnie tylko dowodem, że już dość wcześnie pod wpływem wieści z kraju i rosnącej tęsknoty za nim — zjawiały się w duszy Słowackiego momenty wahań i pytań bolesnych, zjawiała się w nim ta straszna wewnętrzna szarpanina, potęgowana poczuciem przewiny wobec ojczyzny, budziło się powolne uświadamianie sobie bezowocności swoich rwań i tęsknot za nieśmiertelną sławą. Wtedy to klnie swoją młodość, owe nieszczęsne „skierowanie myśli w dzieciństwie“ — i wtedy to migawkowo zarysowuje się przed nim myśl o ofiarnej śmierci i jeśli gdzie, to tutaj należałoby szukać zaczątków idei anhellicznej: ofiary i poświęcenia za naród.

Pragnienie śmierci na polu walki w listach jeszcze nieraz powraca. Oto np. uroczyste i zawsze jednakowe pozdrowienie dziadka napełnia go trwogą, czy on spełni błogosławieństwo jego; i tu prawie z lękiem zapewnia dziadka: „wnuk twój będzie umiał kiedyś, jak syn twój starszy, dług wypłacić, którego ty dla starości wypłacić nie mogłeś“ [2]) — a dalej pisze: „I ty, kochana Babuniu, nie wstydź się wnuka wierszokletу, bo on prócz wierszy ma jeszcze do rozporządzenia życie, a może Bóg pozwoli skonać, jak skonali...“ [3]). Słowa te również dowodzą, że Słowacki doskonale sobie uświadamiał, że jego utwory nie są żadną pracą dla duszy narodu, że trzeba czynu wielkiego i ofiarnego. Dlatego pragnie bohaterskiego zgonu, skłonny jest do wielkich poświęceń.

[1]) Te myśli Słowackiego o śmierci w boju są jeno odbiciem powszechnej wiary w blizką wojnę. Miesiące: grudzień r. 31. i styczeń 32. — to czas silniejszego rozbudzenia się tych nadziei. Wtedy bowiem zanosiło się na wojnę Francyi z koalicyą za złamanie traktatów wiedeńskich, a we francuskiem ministerstwie — jak nas informuje L. Gadon — zaczęto myśleć „o tworzeniu kadrów polskich“. — Zresztą wszystkich emigrantów ożywiała niegasnąca wiara w powrót ze zwycięskim orężem do kraju. Wyrazem tych uczuć odezwa Komitetu Lelewela z d. 25. gr. 1831. („Bo przyjdzie chwila, w której głos trąby powoła was na ojczyste niwy...“).

[2]) Listy t. I. str. 143.

[3]) Listy t. I. str. 80.

Wszystkie te drgnienia, te przebłyski dniejących w duszy świtów są jedynie momentalne, pojawiają się nagle, zwykle pod wpływem silniej rozbudzonych wyrzutów sumienia. „Skierowanie myśli w dzieciństwie“ zbyt było silne, by o niem zapomnieć, by się zupełnie wyrzec krainy marzeń. To też, zdając sobie sprawę z bezowocności tych marzeń i rojeń, a nawet z potrzeby innego życia, nie widzi w sobie zdolności obrania innej drogi. „Już tak być musi“ [3]) pisze do matki, a w słowach tych zamyka bolesny tragizm swej duszy. Oto fantazya, zbyt rozigrana w młodości, każe mu iść dalej dawną drogą, tonąc w urojeniach i oderwaniu się od życia. Ze słów poety bije bezradność dziecka czy straceńca. I właśnie ta niemożność zejścia z raz obranej drogi z równoczesnem budzeniem się nowych żywiołów pogłębia tylko rozterkę wewnętrzną. Poeta na razie nie umie pogodzić ze sobą dwu światów, sprzecznych dotąd w jego oczach: budzących się w nim żywiołów życia z żywiołami poezyi, nie umie zharmonizować ze sobą głosów, idących od żywego życia, ze sferą marzeń swoich, oderwanych od niego.

Pierwszą próbą syntetyzowania tych dwu światów jest „Lambro“, napisany z początkiem r. 1832., a poczęty właśnie z tych pierwszych poruszeń ducha. „Lambro“ w poezyi Słowackiego jest naturalnym przejawem ewolucyi jego twórczości, zewnętrznym wyrazem jego myśli, coraz wyraźniej uświadamianej — i jako taki występuje na widownię. Chociaż „Lambro“ wydany został dopiero w r. 1833., jednak ze względu na to, że tak psychologiczna jego geneza, jaka czas powstania przypadają na początek r. 1832., omawiam ten poemat przy r. 1832., jako moment w ewolucyi twórczości poety, do tego czasu należący, a omówię go dlatego szerzej, że w „Lambrze“ widzę po raz pierwszy ujmowany w kształty myśli narodowej — gorączkowy płomień duszy Słowackiego.

Genezy psychologicznej „Lambra“ szukać należy właśnie w tych pierwszych rozbudzonych pragnieniach dokonania jakiegoś czynu dla ojczyzny [1]). Tylko ten czyn w zarodkowej swej formie miał być śmiercią na polu walki, teraz zaś zwolna zamienia się w pieśń twórczą, budzącą nowe życie. Ten fundamentalny motyw twórczy, który wpłynął na powstanie „Lambra“, daje poeta poznać już dość wcześnie. Oto d. 25. marca 1832. podczas obchodu rocznicy wybuchu powstania na Litwie Słowacki odczytał odę, którą zakończył myślą z „Lambra“. Szczegół ten jest ważny, bo pomijając, że świadczyło to o pewnem już zdobytem stanowisku wśród emigracyi, widzimy tu pierwsze publiczne wystąpienie Słowackiego z hasłem, odtąd dla niego coraz bardziej dojrzewającem i wyrazistsze kontury przyjmującem, z h a s ł e m p i e ś n i o d u s z y n a r o d u.

---

[1]) Za objaw „nowego stanu uczuciowego“ uważa Lambra także p. Kleiner. Widzi w nim jednak tylko oskarżenie siebie, wyrosłe na tle wyrzutów sumienia.

„Ja będę spiewał i dążył do kresu,
Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce“,

byle tylko ducha „od zepsucia zachować“. Taki cel nakreśla życiu swemu już z początkiem r. 1832., a chociaż wtedy, gdy wygłaszał te słowa, prawdopodobnie więcej szło mu o poklask, niż o „ogień“, który miał ożywić, to jednak publiczne zobowiazanie się do pieśni o duszy narodu zmusi go wkrótce do zastanowienia się nad istotą tego hasła. Z myśli tej poczną się później „Kordyan“ i „Anhelli“. Obydwa poematy przenika ta sama idea ofiarnej pieśni, budzącej nowe życie.

A teraz przyglądnijmy się bliżej samemu utworowi, a przewszystkiem rozpatrzmy się w jego treści, co nam najdobitniej wyjaśni znaczenie „Lambra“ w życiu i twórczości Słowackiego.

Lambro niegdyś, jak i inni, walczył o wolność. Po bezskutecznej walce staje się wygnańcem i w czasie życia wygnańczego uświadamia sobie daremność usiłowań i próżność wszelkich porywów. Ale, mając duszę wielką, a nie mogąc jej wypowiedzieć w jasnych czynach, musiał ją wyrażać chociażby we wielkości zbrodni. Zostaje korsarzem, mści się. Lecz życie takie dla jego duszy, niegdyś inaczej śniącej, jest męczarnią, tem bardziej, że wobec bezskuteczności usiłowań i wobec obecnego życia dręczy go bezustannie wyrzu': „Czemuś nie skonał, gdy wszyscy skonali?“ Więc na cierpienia, płynące z rozpacznych myśli o dniu dzisiejszym, ukojenie znajduje w „snach gorączkowych“. Upaja się z rozmysłu, byle żyć snem-marzeniem. Ale wie o tem dobrze, że to ułuda, że to omamianie się rozmyślne, bo życie jego raz na zawsze związane z życiem ojczyzny i w jej szczęściu może tylko szczęście znaleźć[1]). Jednak zaspokojenia jego pragnień, ich urealnienia życie mu nie daje. Śmierć Rygi niszczy jego ostatnie nadzieje Dlatego jeszcze namiętniej celowo się upaja, byle tylko pogrążyć się w swych „snach gorączkowych“. Te jedynie go zadowalają, bo roją się od widm i mar jego „płaczącej troski“ o ojczyznę. To zapełnienie się krainy marzeń postaciami i myślami, jemu najdroższemi — budzi w duszy Lambra myśl zużytkowania tych marzeń dla dobra narodu, przekucia „snów gorączkowych“ na czyn zbawczy w ten sposób, by z nich „wyłamać słowa“, wyczytać zawartą w nich ideę twórczą — i tchnąć ją w serca ludu.

„...dzisiaj sennym wydrę cudom
Myśl wielką... potem tę myśl zmartwychwstania,

1) „Dzisiaj chcę marzyć dłużej — i spać dłużej
Ale żyć muszę — z Grekami umierać“...
(t. I. str. 357.).

Jak Kleopatry perłę w krwi roztopię
W czarze z kryształu i dam czarę ludom“ [1]).

Co ma być tą „myślą zmartwychwstania“, tą siłą, dźwigającą naród — Lambro nie wypowiada wyraźnie. Zarysowuje mu się tylko jej mglisty odbłysk: idea zemsty. Chce ją wcielić w naród. Lecz pada ofiarą swych snów gorączkowych.

„Lambro“ zatem odgrywa ważną rolę w duchowem życiu Słowackiego, jako pierwsza próba syntezy świata marzeń ze światem rzeczywistości. W tem bowiem pragnieniu Lambra wyłamania ze snów jakiejś twórczej idei odzwierciedlił Słowacki swoje własne chęci wydobycia ze skarbnicy swych marzeń i rojeń — myśli zbawczej, która, wcielona w naród, popchnęłaby go naprzód na drodze do odrodzenia. Więc w „Lambrze“ usiłuje poeta po raz pierwszy określić rolę swych własnych wewnętrznych zdolności w sprawie odrodzenia narodowego. Mamy tu jednak tylko — że tak powiem — postawienie kwestyi, nakreślenie planu swego wewnętrznego życia, wybranie drogi, którą iść będzie nieprzerwanie, byle wyprzeć „sennym... cudom myśl wielką... myśl zmartwychwstania“. W ten sposób „Lambro“ stara się odpowiedzieć godnie hasłu naczelnemu: ożywienia ognia w sercach. Myśl, którą Lambro mozolnie wyłamuje — nie jest wprawdzie jeszcze myślą twórczą, więc ożywiającą serca narodu, lecz, pomijając już sprawę idei zbawczej, poemat ten, jako zrodzony z pierwszego, silniejszego poruszenia uczuć patryotycznych, głośno rozbrzmiewa ich oddźwiękiem i budzi w nas niejednokrotnie silniejsze drgnienia. Wskażę tylko na jeden ustęp, (XII. Pieśń I.) świadczący o szczerem współczuciu z duszą narodu. Przytoczę go w całości:

„Wstąpił na pokład Ryga wśród janczarów,
Kiedy chciał mówić, słowa mu nie dali;
Więc tylko okiem raz rzucił po fali,
Spojrzał na mgłami osrebrzone góry.
I wtenczas ucichł dźwięk niesfornych gwarów,
W szmer się zamienił gasnący — ponury
I była cisza... z ciszy wybłąkana
Pieśń, między Turków urodzona tłumem,
Na kilka cichych głosów rozłamana,
Rośnie i z fali kołysze się z szumem:
Rzuciła w tłumie grzmiące Rygi hasła,
Powstańcie, Grecy! ale Grek nie słyszy.

[1]) Na ową chęć „wyłamania“ ze snów „myśli zmartwychwstania“ zwraca także uwagę p. Tretiak, nie starając się jednak wniknąć w istotne znaczenie tego pomysłu.

Powstańcie, Grecy! brzmiało — ale ciszej —
Do broni! — cicho — pieśń znikła — zagasła.
Pieśń serce Rygi przy skonaniu kruszy,
Lecz radość widna z twarzy i postawy,
Jak gdyby przeczuł nieśmiertelność duszy.
Może czuł tylko nieśmiertelność sławy".

W ustępie tym Słowacki dał świetny obraz płaczącej i daremnie się rwącej duszy narodu, który nagle u stóp swych ujrzał zgruchotany gmach swych wierzeń i dążeń Oto ginie śpiewak narodowy, żywy symbol szczytu wszelkich dążeń i tęsknot narodu. Więc w sercach jego budzą się rojnie szarpiące uczucia: „Kołacą im w piersiach dzwony skarg" [1]), lamentów, rozpaczy... Duch pręży się, wytęża swe siły. Chce się zerwać. W głębi dusz płaczących bije dzwon: „Powstańcie! Do broni!..." lecz niemoc straszna nie daje skrzydeł rozwinąć. Ustęp ten — to jakby dalekie echo rozpaczliwych krzyków mordowanego ludu, nie mogącego zabłysnąć odwetem — i powstać — i jako taki wywierać będzie zawsze silne wrażenie i „ożywiać ogień, jeśli jest w iskierce". Pomijając inne ustępy, przejawiające silniej uczucia patryotyczne, nie wchodząc dalej w poszczególne ich objawy, co prawda rozrzucone i nie zebrane w jednolitą całość, zwrócę tylko uwagę na jedną myśl, którą Słowacki wypowiada w „Lambrze" prawie mimochodem i nie kładąc na nią zbytniego nacisku, a która, rozwinięta, mogła się stać, ową myślą zbawczą, wyłamaną ze „snów gorączkowych". Oto Lambro w marzeniach swych oglądający posępny gmach tyrańswa otrzymuje od aniołów zemsty i zarazy takie ostrzeżenie:

„G d y c a ł y k r a j p o s t a n i e, to chata upadnie".

W pierwszym zatem utworze, poczętym w zaraniu budzącego się patryotyzmu, jako konieczny warunek zmartwychwstania wymienia Słowacki: zespolenie się całego narodu w duchu i czynie. Jedność duchowa przejawiona w jednolitem działaniu, może jedynie kraj ocalić. To nieodzowne zjednoczenie się w duchu będzie motywem stale powracającym i coraz doskonalej wyrażanym. W „Kordyanie" w jaskrawy sposób odtwarza poeta wewnętrzny rozdział w narodzie i wypływające z niego fatalne skutki. W „Grobie Agamemnona" jawi mu się ideał Polski, jako hartowny „wielki posąg z j e d n e j b r y ł y". „Anheli" — jest jednym skarżącym wyrzutem, ciśniętym w oczy narodowi, a przedewszystkiem jego wodzom przeróżnym: „Dlaczegożeście... nie żyli s p o k o j n i e w z g o d z i e i m i ł o ś c i b r a t e r s k i e j, jak przystoi na ludzi, którzy nie mają Ojczyzny?". — Rezultatem krwawych czynów Króla Ducha — Po-

[1]) Wyspiański („Kazimierz Wielki").

piela jest „Polska — na ból — skała“: męczarnie okropne zespoliły naród w duchu i tchnęły weń moc odporną i zwycię żalną. Jaką drogą miał prowadzić naród do owej jedności wewnętrznej, Słowacki w dobie tworzenia „Lambra“ nie zdawał sobie bynajmniej sprawy. Pierwsze niewyraźne naszkicowanie owej drogi, znajdziemy w „Kordyanie“, w „Grobie Agamemnona“ wyraziściej ją nakreśli, w „Anhellim“ zaś da nam pełny wyraz poglądów swoich na jedynie skuteczny sposób wytworzenia jedności duchowej.

W omówieniu treści i znaczenia „Lambra“ starałem się przedewszystkiem wskazać te zawarte w nim momenty, na które dotąd nie zwrócono zbytniej uwagi, a przynajmniej nie zawsze należycie je oświetlano, a które czynią ten utwór ważnym etapem w rozwoju idei narodowej, coraz silniej rozbudzającej się w duszy Słowackiego.

Jednym z dalszych jej objawów, niejako dalszą fazą ewolucyi uczuć patryotycznych jest „Duma o Wacławie Rzewuskim“, o której napisaniu donosi poeta matce w liście z d. 30. lipca 1832. Pierwsze ślady rojeń poety o Rzewuskim znajdujemy już w liście z d. 24. stycznia, kiedy poeta obmyślał „romaus francuski“ — jak mówi — „z naszych oryginałów“. Jednym z nich ma być Rzewuski. Ale ta pierwsza wzmianka nie wskazuje na jakąś specyalną sympatyę dla niego. Dopiero bohaterska śmierć Januszewskiego[1]) stawia tę postać w nowem oświetleniu. Przypomni mu Rzewuski już nie to, co było w nim z „oryginału“, lecz to, co zajaśniało w jego życiu najświetniej: uprzytomni mu żywo swoje serce gorące, ojczyznę nad wszystko kochające. I ciekawą jest rzeczą, że Słowacki, tak chętnie dotąd bajronizujący, przy odtwarzaniu postaci Rzewuskiego, który przez swe stepowe życie stawał się niejako wcieleniem romantyzmu bajrońskiego, porzucając same przez się nasuwające się motywy byrońskie (a raczej z lekka ich tylko dotknąwszy) przedstawia ową serdeczną tęsknotę Rzewuskiego za krajem. Słowacki sam gnany tęsknotą w „kraj lat dziecinnych“, tęskniącą duszę Emira umie przecudnie zakląć w słowa:

I nocą obaczył kraj miły rodzony,
Gdy księżyc się wznosił na stepach czerwony.
W noc nawet i ślepy poznałby te stepy
　　Po kwiatów rodzinnych zapachu.

A niwa mu do stóp kłaniała się złota,
I marzył, że wierny druh wyjdzie przed wrota,
Lecz druhów nie było... Pod zimną mogiłą
　　Posnęli, gdy błądził w pustyni.

---

[1]) Listy t. I. str. 114.: „Myśląc o Jasiu, napisałem ukraińską dumę o Emirze Rz.“.

Dalej sam motyw walki i śmierci za za ojczyznę wypływa również z duszy poety, z tych utajonych a przebłyskujących chwilami pragnień czynu. A zatem „Duma o Wacławie Rzewuskim“, napisana po „Lambrze“, stanowi dalszą fazę rozwoju uczuć patryotycznych. W dumie tej, głucho tętniącej kopytami konia, również silnie rozbrzmiewa podziemny tętent budzących się uczuć. Nie jest ona jednak jakiemś pełniejszem rozwinięciem myśli, wyrażonych w „Lambrze“; taką rolę odegra dopiero „Kordyan“. Jedynie jest dokumentem, świadczącym o ciągłem wzmaganiu się patryotyzmu, o owem podziemnem „ciągłem głuchem kuciu“.

Dnia 12. kwietnia r. 1832. wychodzą dwa pierwsze tomy poezyi Słowackiego. Ponieważ znajdują się w nich utwory, pisane jeszcze w latach poprzednich, więc niema tu śladów tego zwrotu w życiu duchowem Słowackiego. Jedyny, ale dość charakterystyczny ślad znajdujemy w objaśnieniach do „Mindowego“, napisanych, gdy oddawał go do druku (prawdopodobnie w marcu, wtedy, kiedy — jak donosił matce (12 t. m.) — „dodał kilka scen do „Mindowy„). Oto, co pisze tam Słowacki: — „Sądziłbym, że wiek ten będzie w wypadkach swoich poetycznym i że skarby imaginacyi wylane zostały na świat celem usposobienia ludzi do wielkich czynów i przedsięwzięć, celem silniejszego popchnięcia dążności ludów“ [1]).

Ta drobna wzmianka jest dla nas ogromnej wagi i to z dwu względów. Po pierwsze: Słowacki wyraźnie pojmuje poezyę jako czynnik społeczny — bo przypisuje jej zdolność budzenia w ludziach mocy działalnej. Takie pojęcie poezyi, zgodne z hasłem naczelnem „Lambra“, Pieśni o duszę narodu, świadczy, że poeta, chwilowo pobudzony pragnieniem ofiarnej śmierci na polu walki, powoli ubiera w konkretne kształty myśl owej osobistej ofiary dla ojczyzny i zdaje sobie sprawę, czem właściwie ma być — jego praca ofiarna. To jednak pojęcie poezyi jako czynnika społecznego i obranie jej jako jedynej drogi swgo życia — nie jest jeszcze rozstrzygnięciem ostatecznem tej kwestyi — bo w rok później znowu Słowacki do niej powróci, pełen wahań i wątpień.

Powtóre powyżej przytoczona uwaga ze wstępu do „Mindowego“ dowodzi, że już wtedy gościła w duszy poety wiara w siły ludów, a zarazem jest dla nas wskazówką, pod wpływem jakich prądów zostawał Słowacki w Paryżu.

Smutne były stosunki wśród emigracyi polskiej. Krótko, lecz wyraziście charakteryzuje je Bohdan Zaleski w liście do Kajsiewicza: „Żyjemy w nieznośnej próżni serca, t. j. w smutku i nudach. Dziś jak wczora, jutro jak dzisiaj. Od rana do wieczora wciąż w jakiejś mgle gęstej, nierozsianej .. W emigracyi wciąż walki i prześladowania“. Próżnia w sercach, a na ustach przekleństwa i kłótnie, chaos pojęć i ogólny bezład — charakteryzują emigracyę. Są to

[1]) Dzieła — t. I. str. 85.

jednak rysy tylko zewnętrzne. Z poza wrzawy „niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“ przebija się z latami coraz gorętsze i coraz energiczniej zaznaczane pragnienie nowych form życia i coraz lepiej uświadamiane przekonanie o roli twórczej życia emigracyjnego. We wszystkich pismach emigracyjnych pełno wzmianek i twierdzeń o zbawczej misyi emigracyi, o jej specyalnem znaczeniu w odrodzeniu narodowem. Tym pierwszym zawiązkom myśli o roli posłanniczej emigracyi polskiej, mniej lub więcej udolnie rozwijanym, pełną formę i wyraz ostateczny po latach dadzą najwięksi moralni kierownicy narodu, którzy, zdoławszy w sobie zogniskować najskrytsze drgienia i najwyższe, nienazwalne tęknoty ducha ludzkiego, wskazali drogę do niepodległego bytu przez odrodzenie się w duchu wolności słowiańskiej i miłości Chrystusowej. I w ten sposób Emigracya, w swych zaczątkach przedstawiająca się jako bezładna gromada ludzi zwaśnionych, zwalczających się wzajem — przez pracę twórczą duchów naczelnych, przez moralne rezultaty ich apostolstwa zamienia się w „olbrzymie veto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym cielesnym“ [1]). Mówię o tem dlatego, bo właśnie Słowacki w tym ruchu „odrodzeniowym“ odegrał wybitną rolę, chociaż wraz z innymi nie od razu przeniknął owo najgłębsze znaczenie życia emigracyjnego. Bawiąc przez r. 1832. w Paryżu, zwrócił uwagę tylko na szczegóły zewnętrzne, na to, co go bezpośrednio dotknęło.

Słowacki, ledwie że zbudzony ze swych snów młodzieńczych tragicznym losem ojczyzny, ledwie że poczynający żyć życiem pełnem, nie był jeszcze zdolny wniknąć w myśli, świtające w duszach ludzi, którzy inaczej, niż on, młodość spędzili. Na razie zatem zainteresować mogło Słowackiego jedynie to, co było najgłośniejsze, to, co wybijało się na pierwszy plan życia emigracyjnego samym hałasem wrzaskliwych dowodzeń. Więc przedewszystkiem żadną miarą nie mógł Słowacki być obcym walce stronnictw, ta zaś zaraz w pierwszym roku emigracyi zawrzała z całą siłą i spowodowała wczesny rozłam na owe wrogie sobie obozy: zwolenników polityki gabinetów, którzy wskazywali, że Polska powstanie właśnie jedynie z woli i za zgodą mocarstw — i demokratów, którzy, klnąc wszelką dyplomacyę, wołali: jedynie wspólny ruch ludów wolność nam wróci! Jednak na tem tylko nie ogranicza się rozłam. Oto w samem łonie stronnictwa demokratycznego mnożą się odrębne partye, koterye, grupy, które nawzajem zawzięcie się zwalczają. Obrazem tych kłótni i waśni są burzliwe zebrania Taranu. Że Słowacki mniej lub więcej żywy udział brał w tych sporach, a przynajmniej dość z blizka im się przypatrywał, świadczą jego listy paryskie, pełne wzmianek o tej smutnej stronie życia emigracyjnego. Z drobnej zaś wzmianki w objaśnieniach do „Mindowego“ poznać można, że Słowacki po-

[1]) „Do Emigracyi o potrzebie idei“ T, IV. str. 366.

mimo, że często bywał w salonach ks. Czartoryskiege i L. Platera, skłonnościami swemi bliższym był demokratom — a z gorzkich jego uwag o zgromadzeniach ziomków, które nazywał „zebraniami głupców“, sądziłby można, że nieraz musiał się przysłuchiwać naradom Taranu [1]). Bliżej stosunek Słowackiego do Taranu nie da się określić. Przypuszczać — co najwyżej — możnaby, że należał do umiarkowanych, „zgrupowanych około braci Mochnackich, którzy w imię „porządku“, „ojczystego interesu“, „dla odparcia ducha wichrzenia i niezgody, którego ogniskiem stał się ogół paryski“ wystąpili z niego i związali się w „Zakład“ paryski, z gener. Umińskim na czele. Organem tej partyi, nazywającej się „prawdziwie narodową“, w dążeniach zasadniczych mniej radykalnej, był „Pamiętnik Emigracyi“, założony i redagowany przez Michała Podczaszyńskiego: pismo peryodyczne, co tydzień wychodzące, nazwane przez „Nową Polskę“ — „pismem pół środków“. Z częstych wzmianek w listach o Podczaszyńskim, z którym Słowacki w Paryżu w dość blizkich pozostawał stosunkach, z dwukrotnych wzmianek o samym „Pamiętniku“ wnosić można, że pismo to było mu dość sympatyczne, a w każdym razie dobrze znane, za czem przemawia chociażby i ten szczegół, że w pierwszym roku istnienia „Pamiętnika“ Słowacki należał widocznie do gorliwych jego czytelników, bo w spisie prenumeratorów znajdujemy jego nazwisko.

Kwestyą tą zająłem się tylko dlatego, by dać możność bliższego poznania atmosfery, wśród jakiej żył Słowacki. Nie chodziło mi też bynajmniej o wtłaczanie Słowackiego w ciasne ramy jakiejś partyi; chciałem tylko wskazać, jakie to poglądy mógł wynieść Słowacki z tego zamętu pojęć i zapatrywań. Dla poznania tych przypuszczalnie wyniesionych poglądów warto przytoczyć jakikolwiek wyjątek z „Pamiętnika Emigracyi“, n. p. z artykułu gen. Umińskiego p. t. „Polityka Emigracyi“. Wykazuje w nim autor, że nie dynastya, lecz rewolucya Polskę zbawi, że jest rzeczą „ogromnej większości europejskiej, żebyśmy byli niepodległymi“ — a zadanie emigracyi określa: „czekać, póki ta większość europejska, póki interes wszystkich ludow, wszystkich społeczeństw, całej cywilizacyi, póki jednem słowem rewolucya nie rozpocznie stanowczej i zapewnie ostatniej walki ze sprawą despotyzmu“. Te myśli, wygłoszone przez Umińskiego, były głównemi zasadami, któremi kierował się w polityce „Pamiętnik Emigracyi“ i temi mniej lub więcej zapatrywaniami mógł się przejąć Słowacki, który już z początkiem r. 1832. (objaśnienia do „Mindowego“) wierzył, że Bóg wylał „na

[1]) L. Gadon podaje wiadomość, że Słowacki „bywał na ogólnych zebraniach Taranu i nawet czasem kadził Taranowi“. W innem zaś miejscu donosi, że na jednej seryi Taranu „po odczytaniu przez Słowackiego wierszy bardzo pięknych, gorących i rewolucyjnych uchwalono ofiarować mu pierścień żelazny ze stosowym napisem“. (Lubomir Gadon: „Emigracya polska“ — T. II. (str. 28—30).

świat skarby imaganacyi... celem silniejszego popchnięcia dążności ludów". Naturalnie rozbudzenie się takich wierzeń odbyło się na tle ducha czasu. który napiętnowany był tęsknotą i serdecznem pragnieniem nowych form życia społecznego. Wszystkie co samodzielniejsze i energiczniejsze jednostki zwracały swój tęskny wzrok w stronę ludów, które miały obalić władzę rządów, przetworzyć życie społeczne i ugruntować je na wolności, tak jednostkowej jak i zbiorowej. Temu ogólnemu prądowi wolnościowemu uległ i Słowacki. Ograniczam się tylko na skonstatowaniu tego wpływu ducha epoki. Chodziło mi bowiem jedynie o wskazanie, jakie zapatrywania mógł Słowacki wynieść z tego życia, co go bezpośrednio dotykało, ze swego przypuszczalnego najbliższego otoczenia, które, będąc pod znakiem chwili, ilustrowało właśnie owe budzące się pragnienia ducha ludzkiego.

Jak już zaznaczyłem we wstępie, podkładem, na którym wyrosła idea ofiary, wyrażona w „Anhellim" — jest anhellizm. To też już w r. 1832. z chwilą, gdy zaczyna przebłyskać myśl poświęcenia się z równoczesnem poruszeniem się uczuć patryotycznych, musi dokonywać się powolne udoskonalanie się wewnętrzne, budzenie się pierwiastków anhellicznych.

Chcąc jednak mówić o anhellizmie w jego stanie pierwiastkowym, konieczną jest rzeczą cofnąć się do czasów wileńskich i zbadać, czy też już tam nie można dojrzeć pierwszych zarysów stanu anhellicznego.

Pr. Tretiak w swem dziele o Słowackim narodzin anhellizmu doszukuje się w dziecięcych marzeniach poety o sławie pośmiertnej, zarodkowe źródło „anielskości" widzi w „owem wzgardzeniu wszystkich dóbr dla sławy". Jednak, wniknąwszy w istotę anhellizmu, przyznać musimy, że ówczesny stan ducha nic z nim nie miał wspólnego, że przeciwnie był tyko jedną z sił, utrudniających poczęcie się prawdziwej „anielskości" [1]). Nie tam nam szukać zawiązków nieskalanie pięknego stanu duchowego. Pierwsze przebłyski późniejszego anhellizmu zjawiły się wprawdzie już w dniach wileńskich, lecz jedynie w kształcie marzeń i rojeń, poczętych pod wpływem rozczytywania się w Swedenborgu [2]). Razem ze swym przyjacielem Spitznaglem:

---

[1]) Wprawdzie Eloe — „biała anhelica Sława„ — usiadłszy przy zwłokach Anhellego w hodzinę wstającego pnia wolności, wyraźnie się zastrzega: „to ciało do mnie należy i to serce mojem było", w istocie jednak nie ona była Aniołem-przewodnikiem, duchem naczelnym jego życia, lecz Szaman — wcielenie nakazów bożych — wkładający na Anhellego obowiązek służby narodowej. Sama zresztą Eloe mówi o sobie: „Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste, jak dyamentowe źródło i tak wonne jak lilije wiosenne".

[2]) Stosunek Słowackiego do Swedenborga zamierzam omówić w jednym z następnych szkiców.

„Na księgach Swedenborga budowali gmachy
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku“.

Te wspólne marzenia dały popęd poecie do zastanawiania się nad wiecznie powrotną historyą duszy, wytworzyły w nim pewne stałe w tym kierunku wierzenia, których obraz, zgodny z teoryą Swedenborga, nakreślił w „Godzinie myśli“.

Idąc za Swedenborgiem, wierzył poeta „w światło idące, albo w ciemność duchy“, a wiara ta stała się własnością jego duszy na zawsze i w niej należy szukać genezy dusz, w Boga płynących — i na ziemię spadających, tych dusz, których tak pełno w poematach Słowackiego. I „Anhelli“ nie jest wolny od śladu tej wiary, w młodości poczętej. Dusze, „z iskry urodzone“, w coraz szlachetniejsze twory przechodzące, przez człowieka rozwijające się w anioła, są jakby mglistą zapowiedzią Anhellego, tego człowieka z duszy rozanielającej się z wolna i z Boga idącej. Z myśli o tych duchach urodziła się także Ellenaj: wzór duszy, dźwigającej się z mroków zbrodni w światło. Zewnętrznie samym faktem popełnionej zbrodni łączy się ona z grupą typów „demonicznych“, podczas gdy cień tej jej zbrodni owszem dodaje jej niewymownego czaru, cichego smutku, co ją każe zaliczyć do grupy dusz „liliowych“. Również i na Eloe nie mały wpływ musiały wywrzeć te wierzenia. Kochanka z dni młodości przez moc tęsknoty i mgłę oddalenia po zatraceniu rysów ciemnych zamienia się w jego oczach — w anioła. Taką jawi mu się w „Godzinie myśli“, w „Ostatniem wspomnieniu do Laury“, i taką wystąpi w „Anhellim“. O ile jednak sam Anhelli jest duszą idącą w Boga, a stan, w jakim go poeta ukazuje, jest jedynie jedną fazą owego powrotu w „Boga łono“ — o tyle Eloe, przeszedłszy w anioła z istoty żywej, zatrzymuje się w owem stadyum rozwoju i nie wznosi się wyżej, bo oto symbol, jaki poecie nasunęła ta dusza anielska, położył na nią swą dłoń, zakuwającą ów moment ducha w posągowe kształty. — Do dusz, idących w Boga, należy i Szaman, lecz gdzieindziej należy nam szukać jego narodzin. Ale i „dusz zagasłe tłumy“, spadłe z łona Boga na ziemię, przechodzące „w ludzkie, czuciem zardzewiałe twory“, będące „jadem w gadzie, a trucizną w kwiecie“ — występują „Anhellim“, uzewnętrzniając swoją moc zabójczą. Tych duchów-cieni pełno w poemacie. Gromada emigrantów o duszach skażonych, postaci katów sybirskich, zbroczonych krwią mordowanych — tworzą ponure tło, od którego tem wyraziściej odbijają jasne barwy dusz, w Boga płynących [1]). — Jak więc widzimy, marzenia młodzieńcze, pod wpływem Swedenborga snute, już nie znikają, lecz zwolna wskutek

[1]) Nie tylko ten ogólny podział na dwa światy duchów przeprzeprowadzony i ucieleśniony w „Anhellim“. Są miejsca poszczególne, wyraźnie przypominające „Godzinę myśli“. Na dowód wystarczy przytoczyć słowa Szamana (rozdz. II.): „Oto powiedziałbym

rozmaitych okoliczności zewnętrznych potęgując się, wnikają w ducha poety, stają się jego stanem istotnym i trwałym, jego wiarą — i poeta, marząc o wyanielaniu się powolnem, sam swą duszę wyaniela i w Boga prowadzi.

W pierwszym jednak okresie twórczości Słowackiego wpływu tych marzeń, wniknięcia ich w ducha poety — zupełnie jeszcze nie znać.

Pierwiastek anhelliczny przed r. 1831. przejawiając się w formie marzeń i rojeń o wyanielaniu się duszy, nie wkracza jeszcze w sferę uczuć. Że marzenia te już nie znikają, świadectwem najlejest „Godzina myśli", która powstała (zdaniem mojem) prawdopopobnie w paździdrniku 1832., a która jest pierwszem poetyckiem zobrazowaniem marzeń anhellicznych.

Owe rojenia jednak w r. 1832. zyskują silniejszą podstawę. W samem bowiem życiu poety z r. 32. widzę już ślady ich wpływu: pojawiają się pierwsze oznaki doskonalenia się moralnego, pewnego pogłębiania się i wysubtelniania uczuć, a, co najciekawsze, występują one z równoczesnem nowem ukształtowaniem się poglądów Słowackiego na wartość człowieka i jego wewnętrzny stosunek do poezyi. Ważnej wskazówki w tym kierunku dostarcza nam „pamiętnik" poety, pisany przeważnie w Paryżu w ciągu r. 1832. Chociaż przedstawia w nim Słowacki swoją młodość, jednak możemy tam znaleźć wiele uwag i twierdzeń, których bezwarunkowo odnieść nie można do czasów wileńskich i krzemienieckich. Taką n. p. jest jego uwaga o romantyzmie. Oto, mówiąc o Trembeckim, który mimo tytułu „pierwszego poety" zamieszkał u zdrajcy, wyciąga wniosek na obronę romantyzmu: „Romantyczność p o c h o d z ą c z d u s z y to ma za sobą, iż gasi iskrę poezyi, skoro tylko w ł a s n y s z a c u n e k s i e b i e zgaśnie. Życie romantycznego poety powinno być r o m a n t y c z n e i choć nie potrzebuje wielu wypadków, chce, aby te w y p a d k i b y ł y c z y s t e i w z n o s z ą c e d u s z ę" [1]). Ustęp ten wyraźnie dowodzi, że Słowacki, pisząc te słowa, (20. lipca 1832.), zdawał sobie już jasno sprawę z potrzeby zharmonizowania życia z poezyą. Za konieczny bowiem, podstawowy warunek poezyi romantycznej uważa życie romantyczne, którego istotą jest wewnętrzna piękność duszy, moralna doskonałość wszystkich wydarzeń. Mają być czyste i duszę podnosić. — W tej uwadze Słowackiego o poezyi romantycznej widzę pierwszą próbę ujmowania w pewne teoretyczne formuły świtających już w duszy uczuć o charakterze anhellicznym. Przejawy tych uczuć niejednokrotnie dadzą się zauważyć. Tak n. p. w „Pamiętniku" a raczej w „dzienniku", w którym Słowacki zamierzał przedstawić dokładnie wszyst-

wam tajemnicę, żd j e d n y c h d u s z e idą w s ł o ń c e, a drugich dusze o d d a l a j ą s i ę o d s ł o ń c a n a c i e m n e g w i a z d y, lecz nie zrozumiecie mnie".

[1]) Listy — t. I. str. 13.

kie szczegóły swego życia bieżącego, a którego wyjątki pomieścił w listach do matki, znajdujemy zanotowanych kilka scen, świadczących o spotęgowanej wrażliwości na wszelkie piękno, nie tylko w poezyi, przyrodzie, ale w samem codziennem życiu. Scena taka, jak z tą 13-stoletnią dziewczynką u Zienkowicza [1]), dowodząc o ogromnem wydelikaceniu i wysubtelnieniu smaku estetycznego, równocześnie wskazuje na podniesienie się moralnej piękności duszy Słowackiego. Nie tylko bowiem cieszy się, że żadnem słowem nie zepsuł uroku „delikatnej sceny", lecz nawet uczuwa zadowolenie z powodu czystości serca swego, bo pisze: „Dzięki Ci, Boże, żem się nie wyzuł z dziecinnego wstydu, że nie jestem rozwiązły, że kiedy inny nie miałby do wspominania, jak słowa, które tę dziewczynkę wstydem by rumieniły, ja wspominam tylko rumieniec, z jakim mi dawała ukryty w bukiecie, lecz od serca odpięty groszek.. i takie marzenie może mię przez dwie godziny kołysać lekko, jak piosnka niewinna, śpiewana nad dzieckiem. Wróciłem do miasta z czystem i lepszem sercem" [2]). Podobnie i scena z żebrakiem. Postać żebraka zatrzymuje go nie tylko dla estetycznego zadowolenia („ciemnośc nadawała temu milczącemu starcowi jakąś wielkość nieszczęścia" [2]), ale głównie dlatego, że, wziąwszy ją za udaną, „wstyd (mu) było myśli, krzywdzącej starca" [2]). Ciekawe są także jego refleksye nad jałmużną i dobrymi uczynkami. — Te dwie przytoczone sceny naturalnie nie mają najmniejszego znaczenia w życiu Słowackiego. Ważne są one jedynie, jako objawy, choć drobne, lecz charakterystyczne i to tem ciekawsze, że będąc niejako żywą illustracya poglądów Słowackiego na poezyę i duszę poety, chronologicznie są prawie współczesne owej uwadze o romantyzmie, przypadają bowiem na dzień 23. lipca 1832. Wogóle Słowacki w tym roku, jak powiada, „przechodzi szkołę smutku i uczucia". Zwolna zaczyna żyć życiem prawdziwszem i szczerszem, a choć jeszcze doznaje niewymownej rozkoszy w upajaniu się poezyą smutku — to jednak coraz wyraźniej odczuwa — już nie samą poezyę — lecz także owo żywe, bijące serce. List Ludwiki Śniadeckiej staje się dla niego ważną nauką w rozróżnianiu prawdziwege uczucia od egzaltacyi i ekscentryczności.

A zatem widzimy powolnie dokonywane w duszy poety pogłębianie się całej wewnętrznej istoty. Jako zasadniczy warunek wartości człowieka wysuwa autor „Anhellego" jego piękność duchową — a ta ma się wyrażać w prawdzie uczuć i moralnej dobroci czynów. Są to pierwsze zawiązki, co prawda bardzo słabe, późniejszego odrodzenia się duchowego poety, pierwsze zaczatki fundamentów pod przyszły gmach jego poetyckich czynów, moralnie coraz doskonalszych.

---

[1]) Listy t. I. str, 118 i 120, 121.
[2]) Listy t. I. str. 121.

To przetwarzanie się wewnętrzne i to powolne wydobywanie się na jaw z głębin duszy lepszych wartości moralnych znajdzie wyraz także i w poezyi w formie uświadamiania sobie mocy płynącej z „anielskości“ ducha. Takim n. p. przebłyskiem zdawania sobie sprawy z potęgi wyższych stanów duchowych jest zakończenie „Jana Bieleckiego“, które (zdaniem mojem) powstać mogło jedynie z początkiem r. 1832 w chwilach poczynającej się przemiany wewnętrznej.

„I cicho! niechaj głos pieśni stłumiony,
Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie,
Całego świata gdy się odgłos spłynie,
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania:
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,
Jak gdzieś daleko brzmią pogrzebów dzwony,
Jęki rozpaczy i wrzawa wesoła,
I płacz boleści i śmiech obłąkania
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy
Słuchem anioła i myślą anioła“.

Ustęp to wprost brzemienny nieskończoną głębią myśli! Ta „myśl głęboka zadumana“, wsłuchująca się się w tajną mowę ciszy nocnej — to jaźń, już wyzwolona z więzów czasu i przestrzeni, swobodnie bujająca nad obrazami i bez przeszkody wchodząca w najskrytsze sanktuarya duszy. Oto cisza legła dokoła, oto cały świat uśpiony, lecz dusza-jaźń odczuwa, słyszy (stokroć potężniej, niż wśród gwaru dziennego), te burze rozpaczy, ten lament skarg, te wybuchy płaczów serdecznych. Lecz tę najtajniejszą mowę dusz można zrozumieć tylko „słuchem anioła i myślą anioła“. A zatem wyanielenie duszy prowadzi ją nie tylko do doskonałości, ale i do niesłychanej mocy: wiedzie ją na wyżyny, wyzwolonej, twórczej jaźni.

W ciągu więc r. 1832. pojawia się już anhellizm, jako istotny stan uczuciowy i w miarę wzrostu daje coraz silniejsze ugruntowanie rozbudzonym w Paryżu ideom i wiarom. Anhellizm będzie właśnie tym czynnikiem, który spowoduje we wielkiej mierze przetopienie się w jeden metal, zlanie się w jedną tezę w Paryżu powstałych, a na razie odrębnie płynących idei: wiary w moc wołających ludów i pragnienia ofiary dla Ojczyzny. Ostatni ten czynnik już w czasie pobytu w Paryżu począł się kształtować i określać jako poezya, spełniająca misyę narodową. Tak więc w Paryżu rodzą się w duszy Słowackiego myśli, które później, dojrzawszy i splótłszy się w jedną podstawową ideę, po niezadowalającej próbie ukształtowania się w „Kordyanie“ — dadzą życie „Anhellemu“. Myśli te, coraz wyraźniej z mroków wyłaniające się na światło, w poematach wielkich zaczną się wtedy dopiero wyrażać,

gdy Słowackiemu „już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie“ [1]). Następne lata zapełni Słowackiemu właśnie skrzętne szukanie owego „kamienia formy“, w któryby mógł zakuć rozbudzone idee. — W tem poszukiwaniu za formą Słowacki nieraz będzie się jeszcze zatrzymywał na drodze rozwoju, a nawet cofał się do momentu wyjścia po to jedynie, by, stoczywszy bój wewnętrzny, wynieść z niego ten sam rezultat, tylko bardziej ugruntowany i bliższy ostatecznej krystalizacyi. Przebieg tych kolejnych walk duchowych przejdę w następnych częściach mej pracy.

Mówiąc o dalekim odgłosie życia paryskiego w „Anhellim“, należy zaznaczyć, że pobyt w Paryżu nie tylko na ideę, ale i na poszczególne ustępy nie mało wpłynął. Pierwszych zawiązków rozdziału X., który — jak powiada sam Słowacki — „jest spoetyzowaniem kłóteń emigracyi“, należy już szukać w tym czasie. Waśni i spory emigracyjne niejednokrotnie nasuwały poecie temat do wierszy, dziś zupełnie nie znanych nam bliżej. W dzienniku, umieszczonym w liście do matki z d. 16. lutego 1832. pisze, że w listach do przyjaciela swego Zienkowicza „często wierszami robi gryzące obrazy ziomków“...[2]). Były to zapewne drobne wiersze treści satyrycznej, które Słowacki sam prawdopodobnie zniszczył, nie chcąc nikomu się narazić, za czem przemawia notatka z d. 25. lipca „wieczorem Skibicki był u mnie, prosił, abym napisał poemat drwiący o luminarzach naszych... Dobra rada!... zrobiłbym sobie tylko nieprzyjaciół“ [3]). I tak w czasie pobytu w Paryżu nie powstał żaden utwór, poetyzujący ówczesny stan umysłów. Dopiero po latach powraca pamięć tych dni, a wraz z nią obraz owych sporów i kłótni, którym Słowacki, wyzbywszy się już trwogi przed codzenną zawiścią, da świetny wyraz w „Anhellim“.

Na czas pobytu w Paryżu przypadają także narodziny wodzów tych trzech grup rozfanatyzowanych. Najciekawszym, a zarazem najważniejszym z nich jest ksiądz Bonifat — ten, który kraj „chciał zbawić modlitwą“ i śmierć męczeńską głosił. Postać ta jest ważną z tego względu, gdyż Słowacki, przedstawiając w niej bezcelowość ofiary biernej [4]), wykazał równocześnie na niej fatalne skutki pracy dogmatycznych fanatyków. Dlatego postać ks. Bonifata przez swój bezowocny trud jest po części wypływem walki duchowej z Mickiewiczem, rozpoczętej już w Paryżu i to właśnie na gruncie religijnym. Mickiewicz bowiem, wraz z Bohdanem Jańskim, starający się rozbudzić ducha religijnego wśród wychodźców polskich, stał się Słowackiemu niesympatyczny. To też pisze o nim,

---

[1]) T. IV. str. 367. („Do Emigracyi o potrzebie idei“).
[2]) Listy t. I. str. 115.
[3]) Listy str. 117.
[4]) Cierpienie Anhellego uważam za ofiarę czynną.

że „ostygł w poezyi, w rozmowach ciągle religią na plac wyprowadza, uniewinnia papieża, nawet bullę, słowem, że mi się jako obecnie żyjący człowiek nie podoba“[1]. W ten sposób już w pierwszej chwili nieporozumień między obydwoma poetami do pewnej zawiści osobistej przyłącza się motyw walki o duszę narodu. Już wcześnie ukazuje się Słowackiemu — autor „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, jako pędzący świat „biegiem krzywym“, więc staje odważnie z nim do walki,

„Gotów wężowym bałwan smagać biczem“,

a walka jeszsze zawziętszą się stanie, gdy do istotnych po części różnic religijnych Słowacki doda później pozorną tylko różnicę w poglądach na życie społeczne, mówiąc:

„Kocham Lud więcej, niż Umarłych kości“.

Wzmianka o osławionej bulli Grzegorza XVII., która polskim bojownikom o wolność nakazywała posłuszeństwo względem cara, jest ważną dla nas także z tego względu, że tu należy szukać narodzin owej zacięcie przez całe życie prowadzonej walki z Rzymem. To pierwsza jej przygrywka. Głośniej odezwie się ona w „Kordyanie“. A w dalszym ciągu — im energiczniejszym będzie się stawał obrońcą „wolności duchowej“, tem zawzięciej będzie zwalczał „Formę przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożoną... formę... pozbawioną ruchu... mającą za hasło: stój!... za naukę: nie buduj, ale poprawiaj“[1].

---

[1]) Listy. T. I. str. 148 i 149.
[2]) T. IV. str. 254. („Do Xięcia A. C.“).

NOTATKI.

Tekst pełny pieśni „Maryja panno szlachetna“.

(Okruchy hymnologiczne. II.)

Maciejowski w swych „Pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian“ (t. II., 1839. r., s. 368) po wierszu datowanym z r. 1462., ogłosił z rękopisu warszawskiego 690. (bez bliższego określenia pochodzenia tegoż) jako należący do wieku XV. urywek, który nazwał „Hymnem do Boga-Rodzicy“, a który zaczyna się: „Maria panno szlachetna spokolenija szwijathego“; urywkowości nie dostrzegł, złudzony rymem: raczyła—porodziła, a rzekomą całość pojął jako zwrotkę typu: 15 a 15 a 15 b 7 b 8 c 11 d 11b. Mikołaj Bobowski w rozprawie swej o „Polskiej poezyi kościelnej od najdawniejszych czasów aż do wieku XVI.“ (odbitka z „Przeglądu katol.“, Warsz. 1885., str. 90.) tekst Maciejowskiego omówił pod l. 18. jako „Urywek pieśni (?) o Najśw. Pannie“, a w zbiorze swym „Polskich pieśni katolickich od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku“ (Rozpraw Akademii Umiejętności wydz. filolog. t. XIX. r. 1893., s. 72—73) pod l. XVII. przedrukował tekst za pierwszym wydawcą z widocznymi nawet błędami jego. W czasie między wydaniem rozprawy Bobowskiego a zbioru owego pieśni prof. W. Nehring z właściwą mu bystrością poznał niezwykłą sztuczność budowy zwrotkowej urywku i jej trójdzielność, choć odtworzył ją fałszywie (w „Altpolnische Sprachdenkmaeler“ s. 171) — a to dlatego, że zlekceważył trafny domysł Bobowskiego o urywkowości tekstu. Mogę to twierdzić tem śmielej, że mi

się udało przy celowem przeglądaniu inkunabułów, należących do księgozbioru Ossolińskich, odnaleść jeszcze przed 10 coś laty tekst rękopiśmienny tej pieśni nie pozostawiający nic do życzenia pod względem zupełności. Później zagubiłem swe zapiski odpowiednie i dlatego ogłaszam swe odkrycie dopiero teraz po odszukaniu notatek.

Tekst rzeczony mieści się w egzemplarzu druku paryskiego (ze zbioru Brodzkich, l. inw. *BO* 50.678 w 12-ce) p. n. „Tractatus de ymitatione (!) Christi. Cum tractatulo de meditatione cordis". Druk kończy się się na kartce 182 recto formułą: „Tractatus aureus et perutilis de perfecta ymitatione (!) Christi et vero mundi contemptu. Cum tractatulo de meditatione cordis finiunt(ur) feliciter Anno Domini MCCCCLXXXXIJ [1]). Egzemplarz omawiany przechodził różne koleje, poświadczone dopiskami posiadaczy — polskich. I tak na karcie I. tekstu znachodzimy u góry dopisek: „Frater Stanislaus a Lowicz". Na odwrocie karty czytamy zapiskę jednej ręki:

„Comparatus est iste liber grossis 10 Anno D.: 1592.
Quod si diuitias cuncti teneamus Opimas,
Simus et aequali conditione pares,
Quod si mensam omnes assideamus assideamus advnam (!)
Quaeso quis nobis fercula ferre vellit (!)?".

Nad tymi zaś wierszami i nad notatką o zakupnie dziełka tego za 10 groszy w r. 1592. inna ręka, już w wieku XVII. wpisała antykwą „Oratio contra pestem"; obok tej modlitwy przeciw zarazie czytamy zapiskę drugiej ręki z wieku XVII.: „Frater Alexander pacosti 1608" (obie liczby ostatnie niewyraźne i dlatego niepewne). Potem coś wymazano między tą zapiską, a zapiską z roku 1592. Ostatnią wreszcie notatkę datowaną znalazłem na karcie 2. r. Dokonała jej ręka znów z wieku XVII, po obu stronach napisu dziełka, a brzmi ta zapiska: „Pro Nouitiatu Leopoliensi 1637". Prócz tych zapisek sporo innych, łacińskich, o których wspomnę tylko krótko dla zwrócenia uwagi teologów naszych, bo ich mogą te dopiski obchodzić. I tak tę samę kartkę 2 r. zapisano całą (prócz tytułu) drobnem pismem z końca XV. lub XVI. wieku; treść pisma stanowi jak mi się zdaje, wyliczenie tego, co można uzyskać przy pomocy N. P. M., czy też Jej przymiotów (początek: „Sancta virgo maria..."). Na odwrocie tejże karty czytamy nazwy wszystkich miesięcy, po łacinie i po polsku wpisane gotyką:

Januarius Sticzen [2])

---

[1]) Skrócenia tekstu łacińskiego rozwiązywam stale tak tu, jak i niżej bez dalszych objaśnień; gdzie to czynię w tekście polskim zaznaczam zawsze. W nawiasach podaję uwagi własne i uzupełnienia.

[2]) W tym wyrazie *i* bez kropki, a końcowe *n* znanym zwyczajem napisane z przedłużeniem drugiej połowy, które czyni tę li-

	Februarius	luthy [1]
	Marcius (!)	marzecz
	Aprilis	(Czÿrwyen) Cweczen[2]
5.	Maius	maÿ
	Jünius (!)	Czyrwen [3]
	Julius	lÿpÿen
	Augustus	Syrpÿen
	September	paszdzernÿk
10.	October	wrzeszyen
	Nouember	listopadl [4]
	December	Grwdzen

Tuż pod tym spisem dwuwiersz:

Spernere mundum(,) spernere nullum(,) spernere se se (!,)
Spernere se sperni (—) quattuor ista beant.

Dalej następują: czterowiersz o karach za cudzołostwo („Casibus hys quinque vivit omnis adulter cett.“) i dwie zapiski prozaiczne łać. („Nota quod diuina consolacio a[c]quiritur primo per timorem“ i t. d. — „Dormit speculatio“ itd.).

Na licu karty 3. pod rejestrem drukowanym wpisano znany sześciowiersz średniowieczny o rodzinie i potomstwie św. Anny („Anna solet dici tres peperisse Marias cett.“) Miejsca wolne na odwrocie karty 8. zadrukowanej i całe lice karty 9. wypełniła swemi zapiskami teologicznemi o „Sacramentum corporis Christi“ ręka, podobna tej, którą spotkaliśmy wyżej na odwrocie karty 2. O zapiskach na odwrocie karty 9. była już także mowa.

Podobnie, jak początek książki popstrzono dodatkami rękopiśmiennymi, postąpiono też z ostatniemi kartami druku. A więc przedewszystkiem nie oszczędzono karty 182., na której dopiski łacińskie zaczynają się zaraz po formułce drukarskiej o zakończeniu traktatu (p. w.); stąd przechodzą na odwrót tej karty i zapełniają z kolei całą kartę 183., na której niema już wcale druku taksamo, jak czystą była jeszcze ostatnia karta dziełka — 184-ta, nas obchodząca najbardziej. A obchodzi nas na karcie 184 tej nie jej strona licha (odwrotna), na której wpisano 6 zwrotek tekstu łacińskiego

terę podobną do *y* gotyckiego; takiesamo *n* powtarza się niżej w wyrazie Czyrwyen i Czyrwen.

[1]) Pisarz nie robi różnicy widocznej między *l* a *ł*, pisząc oba z „kluczką“ u góry.

[2]) Pisarz, napisawszy pierwszy wyraz polski, spostrzegł, że się pomylił, i, przekreśliwszy „Czÿrwyen“, dopisał obok: „Cweczen“. Z tej pomyłki widać, że ten spis miesięcy jest kopią.

[3]) W wyrazie łacińskim kopista zaopatrzył *u* pierwsze dwiema kreskami, które w druku zastąpiłem kropkami. Końcowe *n* wyrazu polskiego napisano tak, jak w nazwie stycznia (prw. s. 188. uw. 2.)

[4]) Nad *i* brak kropki.

pieśni na Boże Narodzenie: „Dies est leticie (!) in ortu regali“ [1]), lecz samo lice. Tu bowiem gotyką (o wieku p. n.) wpisała ręka nieznana trzy zwrotki pieśni maryańskiej, stanowiące widoczną całość, ów pożądany tekst zupełny pieśni: „Maryja panno szlachetna“. Podaję go w przepisie, możliwie wiernym, głoska za głoską, wiersz za wierszem:

Ma(r)ia[2]) pan(n)o[3]) szlachetna spokolenÿa
szwyethego (!) [4]) Ty yesz krolewnyą (!)
angelszka macz boga wszechmocznÿego (!)
Szmÿekÿ czanszkÿeÿ dwsze gethe[5]) thysz
Mocznÿe wyszwolyla Proszymÿ by
raczyla sze przyczÿnÿcz za nasz
modlycz besz proszby thweÿ lyaszky (!)
bozeÿ nÿe moszem grzesznÿ myeyczÿ (!)
Na szmÿerthnÿ czasz racz bÿcz przÿ nasz
gdy mamÿ szwatha (!) zeyczÿ[6])

Maria mÿloszczÿ pelnÿa glosesz[7])
v(p)okoÿ(la)[8]) wctorem genszthwe besz

---

[1]) Porządek tych zwrotek nieco odmienny od tekstu polskiego, podanego u Bobowskiego pod l. 65. (1, 2, 6, 5, piątej: „Imperatrix gloriosa“ niema w polskim, szóstej nie zanotowałem sobie).

[2]) Głoskę *r* zastąpiono kabłąkiem nad *i*.

[3]) Drugie *n* wyrażono kabłąkiem nad *n* pierwszem.

[4]) Kreska skośna między wyrazem „świętego“ a „Ty“ jest obok znaku dzielenia, użytego na końcu wiersza 15. w postaci dwu kresek skośnych, jedynym znakiem przecinkowania, użytym w tym tekście.

[5]) Ponieważ tekst napisano atramentem, w którym była znaczna dawka witryolu, więc dość często skutkiem przeżarcia papieru przez kwas powstały dziury i luki. I w wyrazie „gethe“ trudno stanowczo orzec, czy nad *e* pierwszem nie było kabłąka, zastępującego *n*, choć analogia reszty tekstu co do pisowni *ę* (p. n.) przemawia raczej za tem, że i tu napisano *e* czyste.

[6]) Ten wiersz oddzielono od następnego kreską na całą szerokość strony, taksamo, jak w. 19. od 20-ego, odznaczając tym sposobem osobne zwrotki. Godna też uwagi pisownia liter wielkich na początku poszczególnych wierszy (w rozumieniu pisarza); widocznie kopista miał przed sobą tekst, w którym wiersz każdy zaczynał nową linię pisma i oznaczony był literą wielką. Kopista zachował ten charakter liter wiernie, ale tekst wpisał *in contino*, oszczędzając miejsca.

[7]) Środkowe *s* (pisane zawsze w tym tekście długo), poprawiono ze znaku, obecnie już niewyraźnego.

[8]) Z powodów, podanych w uw. 5., zamiast *p* i *la* mamy dziś w tekście dziury.

przestanÿa yadam yawa (!) proszÿla
bÿ bog począl nÿebyeszky krol szborzy(l)[1])
pyekyelnÿe branÿ ctore bÿlÿ szko-
wanÿ hÿ (!) knÿ (!)[2]) szeslal czoby[3]) vyedzal
ge poczeszycz szma(n)k[4]) vyszwolÿcz thysz
wszÿstko (!) napyelnÿla (!) Mathko szwÿe
tha (!) pan(n)o czysta thysz crista[5]) porodzyla

Maria thysz nÿąm (!) pomogla do szbawÿe
nÿa naszego Thak nÿebÿeszka rada
chczalÿa (!) by szthworzenÿa wszysthkyego (!)
porodzÿla szbawyczela ctory szwyath
sza(n)dzyczÿ[6]) sprawyedlywoscz (!) czynÿczÿ
O dostoyna matko boza racz
nąm grzesznÿm pomocz wszystkÿ(m!)[7])
ctobye szye vczkamÿ (!)wobronÿe tweÿ
nasz zawsze myeÿ ctorÿ poszmyerczy
Amen

Pisownia tekstu wykazuje cechy charakterystyczne następujące: a) *y* t. j. znak zmiękczenia napisano zbytecznie 9 razy (chczalÿa w. 22. = chciała, krolewnyą 2., lyaszky 7. = łaski, [sz]mÿekÿ 4. = [z]męki, nÿąm 20. = nam, ale nąm 26., napyelnÿla 18. pelnÿa 11. = pełna, pyekyelnÿe 15., wszechmocznÿego 3.), natomiast brak go 7 razy tam, gdzieby się go należało spodziewać (sze 6. ale szye 27. = sie względnie się, szwatha 10. — ale szwyath 23., poczeszycz 17., chczalÿa 22., szbawyczela 23., vcz[e]kamÿ 27.. gensztwe 12.); b) *j* wprawdzie z prawidła wyraża się przez *y* — pisowna *Maria*, choć oznacza postać „Mary-ja", nie wchodzi tu w rachubę, bo jest tylko tradycyjnem powtórzeniem pisowni łacińskiej taksamo, jak n. p. „crista" w pieśni naszej, lub w innych tekstach „Jhus xpus" itp., — ale nie obcą jest pisarzowi naszemu pisownia *g* w znaczeniu *j* (gethe 4. = jęte, gensztwe 12. = jeństwie

---

[1]) Przy oprawie książki obcięto brzeg karty, a z nim koniec tego wyrazu, uzupełniony przezemnie w nawiasie.

[2]) Pierwszą literą wyrazu hÿ może być tylko *h*, choć powinno być *b*, nad ÿ końcowem wyrazu następnego opuszczono kabłąkowe skrócenie = *m*.

[3]) Znak *z* jest tak niewyraźnym, że możnaby się w nim dopatrywać *t*.

[4]) Nosowość *a* wyrażono kreską nad niem.

[5]) Tu *i* bez kropki.

[6]) W tym wyrazie *sz* przeżarte kwasem, ale jeszcze czytelne, nosowość wyrażono, jak w wyr. mąk w w. 17. (prw. uw. 4.)

[7]) Znak *m* zastąpiono odwróconym do góry kabłąkiem nad ÿ.

i angelszka 3. = anjelska w mojem rozumieniu rzeczy, o czem niżej); c) *th* przeważa nad *t* (pierwsze 19 r., drugie 11 razy i to tylko w wyr.: czysta, Krysta, dostojna, który, przestania, ktobie, w wyrazie zaś „wszystek“ 2 r. czytamy *t*, a 1 r. *th*); d) *k* z prawidła wyrażane znakiem dzisiejszym, ale ślady pisowni dawniejszej, t. j. *c*, spotykamy jeszcze 6 r. (stale w zaimku względnym „który“ — wctorem 12., ctore 15., ctory 23., ctorẏ 28., może pod wpływem tego stałego obrazu zbitki *ct* = *kt* pisarz użył też raz pisowni *c* w „ctobye“ w w. 27., bo w w. 16. pisze przyimek *k* przez *k* — knẏ[m]); e) *s*, które pisze się tu zawsze długie, i *z*, wogóle rzadko tu użyte, bo *s* 12 r., a *z* tylko 5 r., oznaczają z prawidła tylko dźwięki twarde dzisiejsze [1]), wyjątkowo czytamy raz znak pierwszy w znaczeniu *ś*: sprawyedlywoscz w. 24. — ale myloszczẏ 11., a 2 r. znak drugi zamiast *ż* w wyr. „boży“ w w. 8. i 25.; f) prawidłem natomiast są znaki złożone na wyrażenie *c*, *cz* i *ć*, — *s*, *sz* *ś* i tak: 1) *cz* użyto 17 r. w znaczeniu *ć* (wzgl. *ci*), 7 r. w sposób dzisiejszy, t. zn. = *cz*, a 4 r. — wliczając tu wątpliwe „czoby“ w w. 16. — zamiast *c*, 2) *sz* najczęściej, bo znów 17 r. wyraża dźwięk *ś*, względnie pisownię dzisiejszą *si*) — nie wliczam tu dwuznacznej pisowni „szlachetna w w. 1., o której będzie mowa niżej, i wyjątkowego w tym tekście oznaczenia podwójnego dźwięku *ś*—*ś* < *s*—*ś*, *z*—*ś* przez pojedyńczy w wyrazie szwatha w. 10. = s(z) świata, — 12 r. oznacza *s* dzisiejsze, 11 r. = *sz* (wliczając tu wyr. czanszkẏeẏ w w. 4. = cięszkiej, a raczej ciąszkiej, jak rozumiano wówczas zapewne), 10 r. = *z*, a 1 r. nawet *ż* (moszem 8.); g) nosówki najwidoczniej wyróżniono dwie, z których *ę* pisarz pisze zwykłem *e* bez dodatku kreski czy ogonka dyakrytycznego [2]), co tem bardziej daje do myślenia wobec faktu, że zna *a* z kreską, przecinającą jego nosek, ale nie używa tego *ą* w znaczenin nosówki, jeno jako *a* pochylonego, t. j. *à* (krolewnyą 2., nẏąm 20., nąm 26., raz przez nieporozumienie począł 14., o czem niżej), — drugą nosówkę (*ą* czy *o* nosowe, mniejsza o to), wyraża przez *an*, już to wypisując obie litery (1 r. w. czanszkẏeẏ 4.), jużteż zastępując *n* znanym skrótem kabłąkowym nad *a* (szmāk 17., szādzyczẏ 23); h) skrócenia używa pisarz tylko 2 rodzai powszechnie znanych, jednego = opuszczonemu *r* w wyrazie Ma(r)ia drugiego, kabłąka nad literą poprzednią, a raczej kreski niemal poziomej u niego, zastępujących *m* w wyr. wszystkẏ 26. (opuszczono

[1]) Nie przeczy temu: s pokolenẏa w w. 1., bo tu *z* wprowadził dopiero zwyczaj, o wiele późniejszy; dawniej pisano zgodnie z wymową przyimek ten *s* przed bezdźwięcznymi, a *z* przed dźwięcznymi.

[2]) Wskutek tego trudno rozstrzygnąć, czy biernik zaimka zwrotnego, napisany raz *sze* (w. 6.), a raz *szye* (27.), należy czytać z nosówką, czyteż bez niej. Osobiście daję pierwszeństwo czytaniu bez nosówki.

takąż kreskę w: kny̆ zam. knym 16.), a *n* nad *n* w wyr. pan(n)o 1. i 19., szmāk 17., szādzyczy̆ 24.

Gdybyśmy posiadali opracowanie naukowe dziejów grafiki i pisowni polskiej, możnaby już na podstawie znamion przytoczonych powiedzieć coś stanowczego o wieku pisarza i nawet o wieku wzoru, którego tekst nasz jest widocznym przepisem, jak tego dowodzą różne nierówności, a jeszcze bardziej błędy. W braku takiego pomocniczego środka, musimy wzorem językoznawców — którzy w okresach, ściśle czasowo nieoznaczalnych, potrafili drogą porównawczą dojść do stworzenia chronologii (następstwa czasowego) zjawisk językowych względnej — ograniczyć się wytknięciem zabytkowi naszemu miejsca względnego śród innych podobnych na podstawie cech pisowni, języka i stylu.

Nawet co do pierwszej i te skromne wymagania trzeba będzie ścieśnić jeszcze wobec tego, że zabytki, nadające się do porównań, t. zn. pieśni kościelne i religijne, zebrane w wymienionem już wydawnictwie Bobowskiego, są w okresie, nadającym się pod tym względem do porównania, wcale nieobfite, co do rozmiarów za szczupłe, a co do systemów pisowni zbyt rozbieżne. Jednę tylko cechę uderzającą zabytku naszego porównam z odpowiednikami pieśni innych polskich dawnych, ów zbyteczny znak zmiękczenia. A i tu należy wykluczyć z rachuby zjawisko zmiękczenia, opartego na rzeczywistej niegdyś wymowie miękkiej, wykazanej przez ś. p. prof. A. Kalinę w osobnej rozprawce dla wyrazów takich, jak: sierce, wiesiele, lub na przystosowaniu powierzchownem — bo bez uzasadnienia słoworodowego — wymowy wyrazów z samogłoską t. zw. twardą do innych podobnych z samogłoską t. zw. miękką, jak: wiarować zam. warować (przez błędne spowinowacenie słowa tego z „wiarą“). Zmiękczenia takie obce są wprawdzie zabytkowi naszemu, może tylko dzięki przypadkowi, bo w tekście pieśni omawianej nie wypadło ani razu użyć wyrazów: serce, wesele, warować; ale znamy je z innych tekstów pieśni od początku XV. wieku, aż do „Pieśni postnych“ z drugiej połowy wieku XVI.[1]), a rzecz

---

[1]) Przytaczam ze zbioru Bobowskiego przykłady, przyczem liczba pierwsza oznacza numer pieśni (wszystkich jest 181, nrów 154—157. pomylone liczbowanie wskutek powtórzenia nru 154., a opuszczenia liczby 158., zatrzymuję dla uniknięcia bałamuctwa, a tylko znaczę drugi nr. 154. jako „154. *bis*“ — dodam, że nry 1—45. należą do wieku XV., reszta spisana, wzgl. wydrukowana, w wieku XVI.): sierce i pochodne 19. 1.; 26. 11.; 88. 2.; 124. 2.; 130. 2., 15., 25., 33., 36., 57., 104., 118., 148. i 154., t. zn. stale; natomiast napisano: szyerczu 32. 16. obok szerczach 32. 18., co może oznaczać jedno, bądź *s*, bądź *ś*, ale też może być dowodem chwiejności już wymowy taksamo, jak w p. 113.. gdzie rpis z l. 1551—55.

godna uwagi, że z wyjątkiem pieśni 26. i 31. nie spotyka się zmiękczeń owych uzasadnionych równocześnie z nadliczbowym i nieuzasadnionym znakiem miękcz. *y*. Przykładami ostatniego są: p. 5. (wierszy niepoliczbowano) t h w y e g o, nyeposz n y ala, nyes b y e dye (wyrazu tego, pochodzącego — jak tekst cały — z czeskiego, prw. czes. nezbeda, nezbedný, Bobowski nie zrozumiał, bo należy czytać „niezbednie“ lub „nezbedni“ i odnieść do Hamana) i matuchnya; 6. 10. roskr w y a wyone; 19. 17. samyek = zamek; 25. 1. n ÿ adzn ÿ e = nędzne, 2. dusnÿe (rym do 1.), 4. smvth n y e, 37. mÿlos n ÿ e go, 38. nyewin n ÿ e ko (!), 47. obÿ c z y e, 49. polÿcz y ek 52. bÿcz'ÿ e, 59. i 91. plÿn ÿ ela, 81. wsz ÿ e = wsze, 92. mathuc h n ÿ a (ale 89. mathu c h n a), 93. sz y éÿmowan = s(z)ejmowan, 97. c z ÿ estho = często, 107. vm ÿ ecz y enu = umęczeniu (prw. w naszym tekście: szm *u* eky = z męki); 26. 12. myeszcz ÿ e = mie(j)sce, 27. prz ÿ enÿkal; 31. 15. symn y e = zimne, 16. vladn y e = władne, 17. pyszn y e = pyszne, 22. wyeczn y e = wieczne; 35. 16. pkeln y a = pkielna, 37. 8. Scz y epanowa = (z) Szczepanowa, 9. yeszcz y e; 58. 18. jesz c z i e; 88. 29. czw y a r t ego (choć tu możnaby przypuścić wymowę „ćwiarty“ przez upodobnienie do ćwierci).

Innych właściwości pisowniowych niepodobna odłączać od cech językowych, które wyrażają, a te znów wiążą się zbyt często ściśle ze stylem, sposobem wyrażania się, który wobec zagadnień teologicznych i dogmatycznych, łączących się z treścią religijną pieśni, musiał przybrać w pieśniarstwie kościelnem pewne formy stałe, mało zmienne tak na Zachodzie, twórczym oryginalnie w tym zakresie poezyi, jakoteż u nas, gdzie zrazu przynajmniej tłumaczono tylko i naśladowano wzory obce, przedewszystkiem czeskie, lub za pośrednictwem czeskiem[1]). Dlatego w ciągu dalszym zestawień porównawczych nie będę osobno omawiał tych trzech punk-

---

stale miękczy ten wyraz (ww. 37., 46., 47. i 73.), podczas gdy w rpsie z r. 1521. raz w w. 37. czytamy tu pisownię: sercza; w i e s i e l e i pochodne 9. 27.; 31. 11. i 22. (obok: serdecznye w w. 13.!, który to wyraz ma zbyteczne *y* w zgłosce ost.) i 35. 136.; wiarować się 88. 62. i 172. 37.

[1]) Jak owocnem byłoby systematyczne porównanie wszystkich kościelnych pieśni naszych dawnych pod względem dziejowo-językowym (t. zn. wypierania i zastępywania wyrazów i postaci dawniejszych przez nowsze) i pod względem sposobu wyrażania jednych i tychsamych myśli, o tym u nas nie mają jeszcze pojęcia; zwykle się bierze na wyrywki podobieństwa pewne, rzucające się przypadkowo w oczy, i używa się ich do udowodnienia tez, przyjętych nieraz z góry — jak to uczynił n. p. nawet ks. dr. Fijałek w swojej rozprawie o „Bogarodzicy“.

tów, lecz przejdę pieśń całą naszą porządkiem wyrazów i wierszy, wskazując odpowiedniki z pieśni innych, podanych w zbiorze Bobowskiego.

W w. 1., t. j. na początku zwrotki I., jak na początku drugiej (w. 11.) i trzeciej (w. 20), czytamy „Maria", co nie może być niczem innem, jeno mianownikiem „Mary-ja" (trzyzgłoskowym, jak dowodzi historya języka), użytym składniowo zamiast wołacza. W tej postaci i w tem samem znaczeniu spotykamy ten wyraz już w „Bogarodzicy" i słusznie postępują ci, którzy się opierają zapędom do przemiany tej postaci i innych, z nią rymujących, na wołacz prawidłowy także zewnętrznie (prw. 1. 2. Bogiem sławiena Maryja, 4. Matko zwolena Maryja, 61. i 78. Maryja dziewice; przycisk rytmiczny czyni wyraz „Maryja" kretykiem — ⏑ —). Na 181 bowiem pieśń, wydaną przez Bobowskiego, w jednej możnaby popierać lekcyę „Maryjo" — choć wbrew pisowni tekstu — względami na rym; jestto p. 2., której w. 27. „szdrowasz maria" powinien rymować z dwoma poprzednimi, zakończonymi wyr. ją i więcą. Ale tekst tej pieśni zachował się w brzmieniu, tak niepoprawnem, że można podać w wątpliwość konieczność wołacza formalnego, zwłaszcza że w w. 1. tejsamej pieśni czytamy w miejsce wołacza mian. „Maryja (czysta dziewice itd.)", a w p. 142. w w. 1. i 3. wykazują w rymie *a* i *ą* (wszelka: wielką), jak pieśń 2. Zresztą w całym zbiorze Bobowskiego zawsze mianownik zastępywa wołacz imienia „Matki Bożej", aż do tekstów z drugiej połowy wieku XVI. włącznie (prw. 3.; 9., 55., 101. i 120.; 14. 2.; 15. stale na początku każdej z 15 zwrotek; 22 e. 1.; 35. 30.; 46. 29. i 33.; 49.; 57.; 65. 91,; 66. 31.; 80.; 93.; 97. 57.; 98. 1.; 101. 61—2.; 115. 85.; 125. 157.; 131.; 135. 77.; 137. 81.; 175. 35.; 177. 2. i 178. 34.)

Wyraz „panno", powtarzający się jeszcze w w. 19., zmusza nas do zatrzymania się przy nim. W pieśniach dawnych religijnych polskich można odróżnić parę warstw chronologicznych w sposobie wyrażania pojęć dziewictwa i dziewicy. Najdawniejszą warstwę stanowią widocznie „Bogarodzica" (p. 1. Bob.) w swym zrębie głównym, „Pozdrowienie Maryi" (p. 2. Bob.) i teksty I—II., IV. i VI. przekładu „Salve Regina" (p. 3.); ich śladem idą dwa jeszcze teksty z wieku XV. (13., t. j. „Ave Maria stella", i 22. *b.*), oraz 3 teksty z XVI. (57. „Salve Regina", 130. i 148.), które temsamem dowodzą swej starożytności, choć się dochowały w przepisie, tak późnym. Te pieśni używaja stale w znaczeniu wspomnianem tylko wyr.: dziewica, dziewiczy i t. d. Przejście do późniejszego wyrażania się mamy zachowane w tekście III. Bob. pieśni „Salve regina" (p. 3.), który w odpowiedniem miejscu stawia obok siebie dwa wyrazy równoznaczne: „dziewice panno" (prw. Bob. s. 40. uw. 13.). Podobnie, bo naprzemian, obu tych wyrazów używają p. 7,

(przeważnie jeszcze „dziewica“) i 19.[1]) z w. XV., oraz z XVI-go pp. 46., 48., 56., 66., 89., 99., 104., 126. i 133., przyczem można zauważyć, że wyraz pierwszy stał się już przeżytkiem, zachowywanym jedynie tradycyjnie, zwłaszcza pod naciskiem wzorów czeskich, lub z potrzeby rymu. Natomiast już w wieku XV. stale rośnie zakres wyrazów „panna“, który jest prawidłem w pp. 5. i 9. z wieku tegoż, oraz w 8 pieśniach z w. XVI. (51., 65., 83„ 112., 122., 132., 138. i 183.[2]), podczas gdy „dziewica“ w tychże pieśniach zachodzi wyjątkowo. Wreszcie „panna“ zwycięża niepodzielnie i panuje bez jakiejkolwiek spółzawodniczki w pp.: 4., 6., 11—12., 14—15., 18., 20—1., 22. *a* i *d*, 34.; 47., 54—55., 60., 65.. 67—8., 79., 85., 90., 93—5., 97—8., 100—3., 107—111., 113., 115—7., 124—5., 127—8., 131—4., 135—7., 139., 141—5., 150., 154. *bis*, 155., 157., 168., 173—8. i 181. (zdrobniała — na modłę czeską — „panienka“ w p. 156. nie wchodzi w rachubę). Wyraz „dziewka“, który występywa w pieśniach XV. wieku względnie późno w znaczeniu „panny“ (26. 29. i 33. 2. tylko, bo w legendzie o św. Aleksym, t. j. w p. 36., wprawdzie obok „dziewstwa“ w w. 51. czytamy w w. 50. wyraz „dziewka“, ale w znaczeniu „córki“, w którem zachodzi jeszcze w p. 58. w. 31. obok „panny“ i w p. 88. w. 79.) pojawia się wtem znaczeniu jeszcze dwa razy w wieku XVI., bądź wyłącznie (p. 75.), bądź też obok „panny“ (p. 96.), ale ostatecznie pozostaje przy swem znaczeniu ciaśniejszem „córki“, względnie w obniżonem już, połączonem zrazu ze zdrobnieniem („dzieweczka“) znaczeniu „sługi, służebnicy“, (prw. 134. 198., jeśli tu rozumieć należy kobiety, zakonnice, a nie czytać „dziateczki“, i 138. 121. = 139. 23. w znanym zwrocie: „ja dzieweczka pana mego“) i w dalszym ciągu spada coraz bardziej do tego znaczenia pogardliwego, które dziś w języku literackim nadajemy „dziewce“. Czy i w jakim stopniu na rozwój zjawisk w obrębie wyrazów omówionych wpłynął język czeski, zwłaszcza pieśniarstwo religijne bratniego nam narodu, tego nie mogę obecnie roztrząsać, nie mając pod ręką materyałów potrzebnych (opracowań podobnych brak i w czeskim).

---

[1]) Wprawdzie w w. 2. pieśni 19. czytamy: rodzay d z e v c z y“, ale mojem zdaniem należy bezwarunkowo przyjąć tu opuszczenie *i* w przepisie lub w odczytaniu tego wyrazu i czytać „dzeviczy“ t. zn. dziewiczy, bo zwrot „płód (t. j. „rodzaj“) dziewiczy“ stale się powtarza w pieśniach o Jezusie, natomiast przymiotnik „dziewczy“ od „dziewki“ niema oparcia w polskim.

[2]) W p. 181. wyraz „panna“ odnosi się do św. Katarzyny, a obok tego raz tylko w w. 90. użyto wyrazu „dziewictwo“, który w pieśniach naszych pojawia się dopiero w wieku XVI. (po raz pierwszy w wierszu Jana z Koszyczek, druk. 1522. r., p. 83. w. 10.) w miejsce „panieństwa“, znanego już w pieśni 22 *d*.

Przechodzę do wyrazu, napisanego w pieśni naszej: „szlachetna“. Pytanie, jak czytać *sz*. Wobec wieloznaczności tej pisowni w zabytku naszym chciałoby się znaleść oparcie pewniejsze w innych zabytkach równoległych. Tymczasem w pieśniach kościelnych średniowiecznych nie znajdujemy wyrazu tego, dopiero w kilku z wieku Odrodzenia, a i wtedy niewykluczonem jest dwojakie pojmowanie pisowni nagłosu w tym wyrazie. Tak n. p. w pieśni do św. Anny (58. 16.) czytamy: „O *s*lachetne pokolenie“, co najwidoczniej wypada rozumieć jako „*ś*lachetne“ wobec stałego systemu pisowniowego w tym zabytku (*s* = *s* i *ś*, *ss* = *sz*, *sz* = *ż* i *sz*). Podobnież napisano ten wyraz w p. 100. (rpis z 1521. r) i nic nie przeszkadza czytaniu tutaj *ś*, jak i w dekalogu, drukowanym w r. 1567. (p. 165., w. 30.), a wykazującym obok „*sł*áchetne“, pisownię taką, jak „rozmy*sł*aydie (w. 5., ale 60. rozmy*śł*aymy i znów w p. 166. z tego samego druku w. 27. rozmi*sł*aymy), p*ł*ugawości (prw. 166. w. 17. taksamo). Natomiast w pp. 66. (w. 10 i 80.) i 69. (w. 2), drukowanych w r. 1522., wyrażono ten wyraz postacią „*ss*lachetny“, co w pisowni tych zabytków, równoległej zupełnie w tym punkcie do pisowni p. 58., można czytać tylko „*sz*lachetny“. Na razie tedy idąc zwyczajem utartym, czytam i w naszej pieśni „szlachetna“, nie przesądzając wcale zagadnienia, czy wymowa ludowa, zgodna z duchem języka polskiego, t. j. „ślachetna“, znalazła wyraz w zabytkach piśmiennych już średniowiecza. — Zwrotu „panno szlachetna“ nie znajduję w innych pieśniach naszych, w których ta przydawka dotycze N. M. P. chyba tylko pośrednio w wyrażeniu pieśni 58. w. 7.: „O szlachetne pokolenie“, zresztą zaś odnosi się do Chrystusa (66. 10. „Tyś początek szlachetny“ i 80. „O dzieciątko szlachetne“), krzyża św. (69. 2. „Samo drzewo szlachetne“) i człowieka (100. 22. „Com stworzył człeka szlachetnego“ i 165. 30. „to szlachetne stworzenie“).

W w. 2. zastanowić nas musi postać *yesz* = jeś, zam. późniejszego „jesteś“, łączącą zabytek nasz z najdawniejszą warstwą pieśni, które stale używają tylko tej formy (1. 101. i 114., 2. 4., 5. dwa razy, 6. 29., 9. 56., 10. 8. i 47., 21. 7., 27. 3., 33. 3., 35. 2). Jeśli w p. 12. obok dwukrotnego „jeś“ (w. 8. i 10.), czytamy już 4 razy „jesteś“ (w. 3., 9.. 22. i 23.), to dowód tylko, że data zapisania („Niederschrift“) pieśni tej, podana przez Maciejowskiego (r. 1493.), choć bez objaśnienia, jest bliską daty jej powstania, a może nawet nią samą równocześnie; naodwrót pojawianie się postaci „jeś“ w druku pieśni 66., włączonej do dzieła Op(e)cia, a nawet w rpsie kórnickim (l. 1551—55.!) pieśni 122. (w. 33., gdzie rpis puławski z r. 1521. ma już postać „jest“) dowodzi, że teksty te pochodzą z czasów, o wiele dawniejszych, niż ów druk czy rpis, który je nam przekazał.

Wyrazu „królewna“, nie mogę również pominąć milczeniem, ale nie dlatego, żeby się rozprawiać z Bobowskim, który w widocznie błędnie przez Maciejowskiego odczytanym wyrazie *kalewna*

(w rpsie było zapewne *kolewna* ze skrótem *r* między *k* a *o*) dopatrywał się aż czechizmu; mnie chodzi o rzecz ważniejszą. Oto nie ulega dziś wątpliwości, że postać ta, w polskim mogąca oznaczać tylko córkę króla (prw. Karłowicza S. G. P. II. 484—5.), aj w hymnologii naszej używana w znaczeniu królowej, przyjęła znaczenie drugie pod wpływem wzorów czeskich. Jakoż wszystkie pieśni polskie, w których można stwierdzić to użycie, są albo uznanymi przekładami, wzgl. naśladownictwami tekstów czeskich, albo też podejrzanymi co do swej oryginalności. A także tę okoliczność warto podkreślić, że wszystkie te pieśni pochodzą ze średniowiecza [1]). Jedyny wyjątek stanowi tekst przekładu p. „Salve regina“ z „Modlitw Wacława“, oznaczony przez Bobowskiego liczbą V., który używa wyr. „królowa“ (tekst VII. ma tu „gospodze“, wyłamując się zupełnie od prawidła reszty tekstów); wniosek stąd jasny o wieku całego zabytku, który nie jest tak starym, za jaki uchodzi. Przeciwnie teksty z wieku XVI. (p. 67. 73., 73. 1., 57. 1., 181. 64.), wykazują już wyzwolenie się z pod bezwzględnego wpływu czeskiego — w nich panuje wszechwładnie „królowa“ z jedynym wyjątkiem p. 80., t. j. druk. przekładu pieśni „Salve regina“, który „królewną“ ujawnia swą średniowieczność.

Obraz wyrazowy „angelszka“ odczytać wypadałoby zwyczajem utartym: an*i*elska. Ale zwyczaj to nieuzasadniony. Postać dzisiejsza wyrazu „an*i*oł“ (i pochodnego „aniel-ski“ itd.) występywa dopiero w tekstach pieśni z wieku XVI. (pp. 46., 58., 60., 64., 65., 68., 73., 74., 79., 83. i 181.), lecz i wtedy jeszcze musi walczyć z dawniejszą wymową, która według analogii innych języków słowiańskich musiała pierwotnie tu mieć spółgłoskę jotę, a nie samogłoskę *i*. Pisownia pierwotna — choćby nawet w typie „angel-“ przypuścić wpływ tradycyjnej pisowni łacińskiego *angelus'a*, — zmusza do wniosku, że wymawiano tu zrazu *j*. Trudno bowiem inaczej tłumaczyć pisownię „an*g*ol“ (poświadczoną przypadkowo tylko dopiero w w. XVI. w pp. 133., 137., 138. i 145.), „an*gi*ol“ (pp. 2.; 97., 98., 101., 103., 108., 109., 115., 116., 117., 122., 125., 127., 131., 132. i 141.) obok „an*gi*el-“ (93., 125., 132.), „an*gy*ol“ (7., 9., 11., 12., 22. i 139.) wzgl. „an*gy*el“ (9. i 22.); na boku zostawiam typy „an*y*ol“ i „an*y*el-“ (5., 9., 12., 15., 32.; 85., 154. *bis*, 155., 177. i 180.), ponieważ *y* jest dwuznacznem, mogąc zarówno oznaczać samogłoskę (a raczej zmiękczenie), jakoteż spółgłoskę,

[1]) Są to pieśni: 3., 4., 5., 7., 10., 12., 14. i 19. Legenda o św. Aleksym (l. 36. u Bob.), którą *iure caduco* wcielono do zbioru pieśni, wyodrębnia się od tego zwyczaju, bo użyto w niej 2-krotnie (ww. 56. i 76.) wyr. „królewna“), ale mowa tu rzeczywiście o córce króla, a raczej cesarza. Teksty p. 7. i 10. używają nadto wyrazu „cesarzówna“ zam. „cesarzowa“, czem niezbicie dowodzą swego pochodzenia czeskiego.

podczas gdy *g*, *gi*, *gy* nigdy nie oznaczają samogłoski w naszych zabytkach dawnych. Dlatego czytam an*j*elska tak w pieśni omawianej, jak i w innych, gdzie pisownia jest podobną. Tym sposobem pozostaję w zgodzie z odpowiednikami słowiańskimi, które (jak wskazują cz. anděl, serb.-chorw. and'eo itd. polegają na spółgłoskowej wymowie dźwięku, opartego na upodniebiennieniu łacińskiego *g*, w zgodzie z duchem języka polskiego, który *generalis*'a przerobił na *j*enerała, *agent*'a na a*j*enta itd. itd., a w gwarach swych przekształcił „anioła“ bądźto na *jamioła*, bądźto na *annioła* (prw. Karłowicza S. G. P. I. 15.), obie postaci wytłumaczalne tylko przy spółgłoskowości pierwotnej owego *i*. — Zwrotu „królowa anielska“ nie spotykamy w innych pieśniach, jeno „królowa“ (lub cesarzowa) niebieska w pp. 7. 3. i 45., 10. 47., 12., 21, 14. 1., 19. 11., 67. 73., 73. 1. (= regina caeli), a raz „anielska pani“ (12. 28.); mamy tu więc jakby skombinowanie obu zwrotów.

„Mać“ (macz), w w. 3. obok „matki“ w ww. 18. i 25. charakteryzuje się sama dostatecznie jako przeżytek, którym jest w języku piśmienniczym już w wieku XV., w gwarach żyje dziś jeszcze (prw. Karł. S. G. P. III. 94.), ledwie p. 7., (w. 30. w rymie: „Boża mać“ — odmawiać) i 36. (ww. 93. i 145.) zachowały nienaruszenie ten mianownik, a 42. i 44. należący do niego biernik „macierz“; w pieśni do św. Anny (l. 58.), zachowanej w rpsie z początku wieku XVI., spotykamy wprawdzie w w. 24. „mać Boga naszego“, ale jedynie ze względu na miarę wiersza, ponieważ obok niej można tam czytać „matkę“, a nawet „matuchnę“, użyte z tych samych względów. Ostatnia nazwa, spieszczona, przyjęła się — pominąwszy odosobnione przykłady z wieku XV. (p. 15. i 25.) — jużto wyłącznie, jużteż obok „matki“ w grupie pieśni, które można nazwać franciszkańskiemi. Tu zaliczam pp. 81., 98., 101., 104., 108., 111—7., 127., 139. i 170., w których się używa tylko formy spieszczonej, oraz 67., 97., 99., 110., 125., 128—9., 133., 137—8., 144. i 155., w których obok niej występywa „matka“; rzecz charakterystyczna, że w p. 144. w. 18. druk z r. 1558. zastąpił wyraz rpsu „matce“ matuchną, podczas gdy w pp. 97. i 111. rękopis z r. 1521. używa formy spieszczonej, rpis zaś z ll. 1551—55. zastępywa ją „matką“; druga zresztą przeważa już w średniowieczu, wyłącznie używana w pp. 12., 13. (= 55. i 79.), 36., 86., 88., 106, 122., 131—2., 134—5., 143., 146—7., 152., 159., 165—6., 169., 173., 175. i 177.

Dlaczego postać „wszechmocnego“ (obok „kalewna“) w błędnem odczytaniu i wydaniu Maciejowskiego ma być dowodem tego, iż tekst polski tej pieśni był tłumaczeniem z czeskiego przekładu oryginału łacińskiego, albo nawet tylko „transkrypcyą tłumaczenia czeskiego“, jak pisze Bobowski na s. 73. swego zbioru, powtarzając bez zmiany swój domysł z r. 1885., tego nie rozumiem zupełnie. Jestci przecie ten wyraz szczerze polskim, niepodobna podejrzywać go o pochodzenie czeskie; pojawia się w XV. w. raz tylko (12. 15), jeśli pominiemy pieśń 37., w której zachodzi wpraw-

dzie w w. 79. ale dopiero w tekście druk. „Pieśni postnych“ z drugiej poł. wieku XVI. [1]). Natomiast czeskim jest wyraz „wszechmogący“, zachowany w p. 30., — którą można rzeczywiście nazwać „transkrypcyą“ tekstu czeskiego, bo w niej jako rym do tego wyrazu figuruje „zaduczi“, t. zn. czesk. žadúcí, i w p. 44., — a w wieku XVI. występujący właśnie w tekstach, ujawniających innemi jeszcze cechami pierwowzór czeski lub tradycyę czeską (prw. 67., 85., 93., 112., 124., 125., 133. według poprawki Bobowskiego, 140., 142., 144., 149., 163., 175. i 179.)

W w. 4. przedstawia pewne trudności i nasuwa wątpliwości wyraz „czanszkÿeÿ“, t. zn. ciężkiej (a raczej ciążkiej z *á* nosowem naszych gwar ludowych). Budowa zwrotek i wierszy tej pieśni wymaga, żeby wyraz ten rymował z wyrazem „jęte“. Jeśli zatrzymamy postać odmiany złożonej przymiotnika, to znajdziemy odpowiednik do rymu, tak nieczystego, w p. 34. 9—10.: „...Jezu Chryst*e* | Wziąłeś ciało z panny czys*tej*“ lub w p. 142., której wiersze 55—57. powinny mieć rym jeden, a w nim zestawiono obok siebie: tward*e*, nielutościw*e* i wielki*ej*. Wprawdzie rymy pieśni ostatniej urągają najskromniejszym wymaganiom tak, że nie mogą wchodzić w rachubę; ale analogii pieśni 34. nie można lekceważyć. Jest bowiem — jak to wykazałem w rozprawie o modlitewniku Nawojki, w którym się mieści jeden z odpisów tej pieśni — przekładem z czeskiego. Tosamo zatem należy przyjąć dla pieśni naszej, zwłaszcza że także inne względy, o których później, przemawiają za tem przypuszczeniem. W ten sposób znika trudność główna. Pozostaje tylko wątpliwość, czy poprawić rym na modłę czeską, czyteż zostawić go w postaci, zachowanej tak w odpisie Maciejowskiego, jakoteż naszym. Otóż wobec zgodności obu odpisów, zresztą tak odmiennych od siebie, wolę zachować tradycyę rękopiśmienną, choć na na upartego możnaby się powołać na przykłady zachowania postaci czeskiej odmiany przymiotnika takie, jak w 19. 25.: „domieściż nas niebieskie radości“, 101. 28.: „Na ziemi zmarzł*e* leżącego“ w odpisie z r. 1521. (ale już „zmarzł*ej*“ w odpisie o 30 lat późniejszym), lub nawet jeszcze w pierwszem wydaniu „Pieśni o potopie“ Jana Kochanowskiego 162 23.: „Mężn*e* orlice“ (w dalszych już: mężn*ej*). Liczne zwroty podobne w druku Op(e)ciowskim 1522. r., 65. 12., „Z dziewice przeczysté“ (rym: Marie t. zn. Mary-je), 16. „S panny czÿsté“, 49. 50. „A pokoy dobré wolé“ | Ziemskié pokornoscÿ“; 66. 3. „swieczo wsseikié práwdy“, 4. „Boże wielkié miloscÿ, mocznoscÿ nasseé wiary“, 18. „ku twé matki lon(k)u“ (=67. 61.); 68.102. „Wiecžné chwály domiesci“ — zostawiam na boku, ponieważ owo é w tym druku jest wieloznacznem, jak dowodzi z jednej strony użycie go w postaciach: skonan ÿ é, porodzen i é,

[1]) Z tekstów XVI. wieku znającego zresztą pp. 66., 88., 93., 95., 101., 108.. 113., 116., 122., 134. i 139.

zbawienyé“ itd., z drugiej w p. 75. 1—2: Vkázál sie Marié, | A dál pozdrowienyé ié“ i 5. „Marié Magdalenie“, gdzie można je rozumieć tylko jako wykładnik wymowy *ej* (z *e* pochylonem).

„Dusze jęte“ powtarzają się dosłownie w pieśni 71. (3. „Wybawiwszy dusze jęte“ = rymy: święte, przeklęte) i w p. 76., która jest tylko przystosowaniem owej pieśni wielkanocnej do święta Wniebowstąpienia Pańskiego. Nadto czytamy słowo „jąć“ i imię słowne „jęcie“ w dawnem znaczeniu schwytania, uwięzienia jeszcze: 85. 33. Tam *jęt* potym w ogrodzie (Zbawiciel); 128., 21. Słysząc iż *jęto* jego; 150. 43. Potym go Cesarz *jąć* kazał; 175. 63. Od *jęcia* aż do skonania.

„Tyś mocnie wyzwoliła“ przypomina najdokładniej zwrot psalmu 33. (p. 180. 46.): „I w y z w o l i je m o c n i e od niebożnej kupy“. Zresztą spotyka się „wyzwolić“ tylko jeszcze raz niżej w pieśni naszej w takim samym zwrocie „z mąk wyzwolić“ (w. 17.) i w jednej z pieśni łysogórskich (10. 23. Wyzwol nas z jęctwa dyabelskiego). Inne pieśni używają w zwrotach podobnych słowa „wybawić“, n. p. 7. 16. „W y b a w i ł z m ą k duszę winną“ i 20. „Kciał(!) sam dusze z m ą k w y b a w i ć“ (w w. 13. Zbawił nas wielkiej nędze). 71. (i 76.) 3. (już przytoczono wyżej) i 85. 107. „Tam świętych ojców dusze z m ą k wiecznych w y b a w i ł“. Postać „mocnie“, nieobcą gwarze ludowej (prw. Karłowicza *SGP.* III. 178.), odnajduję jeszcze w p. 125. w. 6. Związał mocnie piekielne książęta“. Postać ta przysłówkowa na *—ie* (*é*) zamiast i obok *—o* niegdyś była używaną powszechniej, jak dowodzą przykłady, c z y ś c i e (20. 4. „Z panny Maryi czyście“, jeśli można wierzyć ks. Juszyńskiemu ze względu na rym: mieście), ł a t w i e (58. 4. „Tobieć jest to łatwie uczynić“ i 154. 27. „Już go łatwie załapiemy“ w wydaniu z r. 1558., podczas gdy wyd. z r. 1556. ma tu „łacwie“, t. j. ła*t*wie × ła*c*no skrzyżowane) p r o ś c i e (101. 30. „Nie śmiałam go podnieść proście“ w rymie), s r o d z e (159. 104. „Przydziesz nam w obłocech srodze“ dla rymu ś m i e l e (138. 167. „Prośmy jej miłości oczkolwiek chcemy śmiele“ i 149. 39. „odpoczynę śmiele“ w rymie), t a n i e (172. 29. „Nie przedawajże się tanie“, rym: potępienie), w e s e l e (94. 13. „Chwalmy Boga wesele“, 103. 5. „Przeto śpiewajmy wesele“, 129. 1., „Śpiewajmy dziś wesele“, 133. 3. „Śpiewajmy wszyscy wesele“, 138. 166. „Wszyscy ją już chwalmy wszytkim sercem wesele“ — zawsze dla rymu!) Jak dowodzi ten przegląd, zwłaszcza zaś ta okoliczność, że użycie tej postaci przysłówkowej związane jest niemal wyłacznie z potrzebą rymu, mamy tu archaizm niezaprzeczony.

Także „by“ = byś w w. 5. i 22. należy do archaizmów, skoro tę postać spotykamy zresztą tylko w p. 33. (w. 11.) z wieku XV. i w nielicznych tekstach z w. XVI. (70. 28., 88. 4., 100. 37—8., 136. 24. i 138. 100.) Myśl, wyrażona zdaniem: „Prosimy, by(ś) raczyła sie przyczynić, za nas modlić!“, powtarza się i w innych pieśniach mniej lub więcej podobnie. Tak n. p. autor pieśni 58. (33—5.) zwraca się do św. Anny z prośbą: „Prosiż jej (t. zn.

Maryi Panny") by mię, przyjęła,| A z tobą się przyczyniła| Do Jezusa miłego!" [1]) Inny woła w hymnie do N. M. P. (12. 29.): „racz się modlić za nami!" [2]), trzeci zaś (47. 9.: „Proś panno syna swego!" podobnie 2. 12.: „Przeto proś za nami!" prw. 12. 26.: „proś za nami swego miłego syna!" [3]) Jeśli składnia słowa „modlić się" w pieśni naszej jest odmienną, niezwykłą, to li z konieczności, bo miara wiersza nie pozwala na formę dłuższą. Uzasadnienie tej prośby („Bez prośby twej łaski bożej nie możem grzeszni miejci" = mieć), zgodne z wiarą Kościoła o orędownictwie N. M. P., powtarza się również w pieśniach innych, choć może nie wyrażono tego tak jędrnie, dobitnie i pięknie [4]). Godzien uwagi w tym zwrocie także wyraz „łaska", którego Polacy używają w znaczeniu takiem, jak Czesi „milost" (i na odwrót p. miłość = cz. láska). Teksty polskie, używające wyrazów tych w znaczeniu czeskiem, temsamem charakteryzują się jako oparte na wzorach czeskich, a gwary dzisiejsze ludu naszego, które czynią to samo, uległy widocznie wpływom czeskim (prw. Karłowicza SGP. III. 77. pod wyr. Łaska). Jeśli więc tekst nasz obok „łaski" używa w temsamem znaczeniu wyrazu „miłość" w wierszu 11. („Maryja, miłości pełna"), który jest powtórzeniem pozdrowienia anielskiego (Ave Maria, gratia plena [5]), to jest to nowy moment, przema-

---

[1]) Tamże w. 3.: „Za mną się raczy przyczynić!"

[2]) Prw. 59. 7—9.: Dałeś (,Chryste), też nam wspomożenie| Przez swych świętych przyczynienie, | Gdy sie modlą za nami".

[3]) Prw. w „Bogarodzicy" (1. 61—2.: „Maryja dziewice, Prosi synka twego i t· d.!)

[4]) Prw. 10. 49—50.· „sama nam łaskę zyskujesz u Chrysta nazareńskiego"; 12. 30. „bychom na tym świecie bożą łaskę mieli"; 58. 63—4. „Nikt ciebie próżno nie wzywał, ktoby łaski nie otrzymał"; 109. 29. „Uproś nam łaskę, odprosiż winę wszystkę u synaczka swojego!"; 176. 26—8. „Racz uprosić... bożej łaski otrzymanie!", 97—8. „Kto tę koronkę odmawiać będzie, łaski sobie wiecznej bożej nabędzie" i 100. „Przez prośbę Panieńską Bóg mu wszystko da"; 177. 27. „Uproś mi łaskę u synaczka swego!".

[5]) Taksamo w tem pozdrowieniu wyrażają się z w. XV.: 6. 29. panno, pełna jeś miłości; 9. 56. miłości bożej jeś pełna; 10. 8. pełna jeś boskiej miłości; 21. 7. Zdrowa jeś panno miłości — co poprawiam naturalnie na: pełna miłości (prw. też 37. 10. o św. Stanisławie: Napełnion boskiej miłości — w rymie), z wieku XVI.: 122. 33. pełnaś jest (wzgl. pełna jeś) miłości i 143 73. pełnaś miłości (tu w rymie!). Inne teksty, z ww. XV. i XVI. zarówno, już używają tu wyrazu polskiego w znaczeniu właściwem: 12. 26. matko, łaski pełna; 15. 57. O Maryja, tyś łaski pełna; 93. 13. Łaskiś pełna pański; 132. 11. Łaski bożej napełniona; 138. 71. Zdrowaś, łaski pełna.

wiający za nieorygioalnością pieśni omawianej, a z drugiej strony wykazujący stanowisko pośrednie jej między pieśniami najdawniejszemi a młodszemi.

Postaci „myeyczy“ (w. 8.) i „zeyczy“ (w. 10.), najwidoczniej rymujące, a odpowiadające naszym: mieć, zejść, czytam zgodnie z miarą wiersza i analogią tekstów innych: dwuzgłoskowo: „miejci zejci“. Pominąwszy niezwykłe *j* w bezokoliczniku pierwszym, może jedyną cechę, charakteryzującą wprost gwarę twórcy pieśni, sama ta postać poświadczoną jest rymami w pieśniach 5., gdzie czytam poprawnie: „Raczy nas wspomnieci (zam. wspomionąci),| W swej pamięci mieci!“ i 134. 221. „nabożność swoję mieci“ (rym: dzieci); możnaby też powołać się na 9. 8—10.; „Kakoby to mogło byci,| By ta panna miała mieci | Zbawiciela świata“, ale tu wiersz 9. ma wygląd tak niezgrabny, że wolę przypuszazać rym czystszy, n. p. „By panna miała rodzici“ lub coś podobnego, choć nie taję, że pieśń 134., — najwidoczniej przejęta od Czechów, — w w. 237—8. zawiera taki sam rym (nabyci: dzieci). Zresztą bezokolicznik na *ci*, znany już z „Bogarodzicy“, choć już w niej zachowywany tylko w rymach (1. 57—8. i 60. kajaci: daci: miłowaci), nie jest obcym także innym pieśniom naszym pochodzenia czeskiego, mniej lub więcej udowodnionego [1]). Odpowiednika zupełnego do „zejci“ nie możemy wykazać, ale jestto postać prawidłowa, jak dowodzą ujć = ujść (110. 64.), przyć = przyjść (127. 20. 136. 20 i 157. 20.), (j)ić = iść (144. 20. w rpsie kórnickim i w druku z r. 1558., ale w „Pieśniach postnych“ już: iść), wnić = wnijść (157. 16.)

Szwatha“ w w. 10. należy czytać „s świata“, t. zn. z(e) świata (prw. s. 192. uw. 1.), bo należy to do znanych właściwości pisowni średniowiecznej Czechów i Polaków, że podwójne znaki (nie dźwięki) *s*, *z* i *w* wyrażają często jedną literą [2]). Brak w tym wyrazie znaku zmiękczenia, co jest cechą najdawniejszej pisowni naszej (no i czeskiej), zachowaną w tymsamym wyrazie, np. 2. 14. swathem, 35. swath; ale tekst nasz pisze też wyraz ten ze znakiem zmiękczenia,

---

[1]) Prw. 8. 13—4. śpiewaci: słuchaci, 22. *e* 5—6. daci: mieszkaci, 33. 11—12, zmiłowaci: daci; 65. 87. zaginąci (: prosimy: zgrzeszyli), 72. 7—8. wstaci: królowaci, 134. 57—8. śpiewaci: dawaci, nabyci (rym: dzieci, nb. pieśń ta wykazywa inne jeszcze ślady wyraźne wpływu czeskiego), 147. 2. i 4. przyci: bydlici, 170. 18. cierpieci (rym: trzeci[éj]).

[2]) Prw. 37. 8.: Sczyepanowa = s Sczepanowa, 104. 89. siębie, = s siebie, 112. 52. Swoją = s swoją, 113. 16. roslodził = rozsłodził i 27. rosmyal się = rozśmiał się, 126. 10. rosięval = rozsiewał, 135. 5. staynyey = s stajniej, 144. 15. i 31. shobą = s sobą; 117. 30. Rozaliła się = rozżaliła się, 138. 130. ziwota = z żywota, 144. 53. zidi = z żydy; 144. 67. vodę = w wodę.

późniejszym (23. szwyath), co tłumaczę sobie jako pisownię kopisty, podczas gdy brak tego znaku odnoszę do właściwości archetypu.

Wyrażenie „głos eś upokoiła“ nosi na sobie cechy, kilkakrotnie zaznaczone wyżej. Prócz bowiem naszego tekstu tylko pieśń 35., pozostająca w niezaprzeczonem pokrewieństwie z Husową (prw. u Bobowskiego s. 101.), używa słowa „upokoić“ (w. 18. Niedostatki upokoić). W tekstach polskich, pomyślanych po polsku, spotykamy się z postacią „uspokoić“ (180. 8. uspokoił wszystkie trwogi serca mego), albo z blizkoznacznem „ukoić“. Połączenie *głos-eś* można porównać z w. 16. p. 112.: „Wszyztek-*eś* w ojcu został, wszytek-*eś* się pannie dał“. To, co następuje dalej, wymaga poprawki, zupełnie zresztą jasnej i prostej. Wystarczy przyimek *w* przestawić, aby otrzymać myśl zrozumiałą: „Głoseś upokoiła, k t ó r y m w j e ń s t w i e bez przestania Jadam, Jawa prosiła, by...“. Składnię „głosem prosić“ popiera 125 78—80. „Jednym g ł o s e m wszyscy, jedną prośbą | Jego prosili, | B y matuchnę jego nawiedziti“. Jeństwo w tekstach Bobowskiego z XV. w. jest nieznanem, jeżeli pominiemy postać niejasną w 10. 23.: „Wyzwol nas z *yansztwa* dyabelskiego (błędnie napisano dyabelszthwego)“, którą można rozumieć jako „jaństwo“ z *a* zam *e* (o czem zaraz niżej), alboteż z poprawką *s* na *c*, możliwą wobec niepoprawności tekstu, jako „jęctwo“ (yancztwa). Jedyny przykład jasny wyrazu tego w pieśni, zapisanej w średniowieczu jeszcze, mieliśmy dotychczas w p. 34. (24. Jegdyż ten świat z j ę c t w a brało — rozumiej: ciało Chrystusowe). Taksamo, jak pieśń 34., również rpis puławski z r. 1521. używa stale formy „jęctwo“ (prw. 125. 32. Bierze dusze z j ę c t w a już naszego, 34. Wywodzisz nam z j ę c t w a winne dusze, 44. Me stworzenie z j ę c t w a wypuścicie) i drukowana w r. 1580. pieśń 168. (6. On pokazał, co wybawił z j ę c t w a, rym: dobrodziejstwa). Ale inne teksty z drugiej połowy wieku XVI. znają tylko postać „jeństwo“, jak 170. (33—4. Zstąpił do piekłów mocą swego bostwa, / Tamże wybawił ojce święte z j e ń s t w a) i przeoczona przez Bobowskiego, a wcale odrębna redakcya pieśni 125., zachowana w „Historyi o Zmartwychwstaniu“ Mikołaja z Wilkowiecka, w której w. 52. brzmi: „Przez który (t. j. krzyż) was biorę z j e ń s t w a tego“.

Jakkolwiekbyśmy jednak zapatrywali się na stosunek czasowy form „jęctwo“ i „jeństwo“ i sposób powstania ostatniej [1]), to to w każdym razie tekst nasz należy do tej grupy pieśni, które

---

[1]) Dla mnie nie ulega wątpliwości, że j ę c t w o, utworzone prawidłowo od imiesłowu j ę t (y), jest tak samo pierwotną postacią tego wyrazu, jak p r z e k l ę c t w o (występujące n. p. 153. 19., 163. 54. i w gwarach ludowych zamiast późniejszego p r z e k l e ń s t w a); bardzo też możliwą jest rzeczą, że wyraz ostatni pociągnął za sobą j ę c t w o i przekształcił je w j e ń s t w o.

używają tego wyrazu jako *termini technici* na oznaczenie niewoli dyabelskiej, w której jęcząc „wołał Habram i z Jadamem, Izajas z Mojżeszem, niebo przebijali głosem“, jak powiada p. 133. (w. 97—99.). Inną grupę stanowią te, które nazywają tę rzecz niewolą, ciemnicą, otchłanią, więzieniem[1]).

Wyrażenie „bez przestania“ odnajduję w pieśni (husyckiej?) 35. 7—8. „Tobie chwałę bez przestania | Nasz rozum i myśl też (tak czytam *czysz*, które Bobowski rozumie *ci!)* śpiewa“. Postać *Jadam* z jotą w nagłosie, powszechną w gwarach ludowych (prw. Karłowicza *SGP* I. 3.), spotykam dopiero w tekstach XVI. wieku (93. 25. Pan stworzył Jadama, 133. 97. podano wyżej, 138. 39. gdy Jadama przeraził) — pomijam „Bogarodzicę“, której nie mogłem zbadać co do tego wyrazu na podstawie wydania Bobowskiego (rozprawy prof. Pilata nie mam pod ręką); pieśń 9. (jedna z łysogórskich, a jedyna poza „Bogarodzicą“ i naszym tekstem średniowieczna, która wymienia imię „człowieka pirwego“) nie zna nagłosu spółgłoskowego w tym wyrazie (20. Adamowo plemię), podobnie inne pieśni z w. XVI. (69. 13. Mając lutość nad Adamem, 100. 5. Nie skłonił się na płacz Adama świętego, 171. 35. Przez Adama straconego). Natomiast co do nagłosu w imieniu matki rodzaju ludzkiego przeważna liczba pieśni, tak w średniowieczu zapisanych, jakoteż z w. XVI., zgadza się z tekstem naszym. Tu w pierwszym rzędzie należy 6 tekstów przekładu „Salve regina“ (I—V. ze średniowiecza pod l. 3. i jeden z w. XVI. pod l. 57.) które stale piszą: „synowie Jewini“; taksamo z 2 przekładów „Ave maris stella“ jeden (p. 55.) używa tej postaci w w. 8. („Imię Jewino przemienić“). Podobnie czytamy: 10. 17. grzeszni synowie Jewini, 99. 34. syny złe Jewine, 127. 10. By zbawił Jewine syny i 30. Płacąc występki Jewine, 46. 21. Co Jewa smętna straciła, 47. 4. Którą była Jewa grzesząc straciła, 93. 27. Jewę matkę i 30. Co Jewa zgrzeszeła (!). Natomiast tekst VII. pieśni 3. i pieśń 80. („Salve regina“), oraz drugi tekst „Ave maris stella“ (p. 79.) uży-

---

[1]) Prw.: 9. 32. 33. Jen wykupił święte oćce z ciemnice, z niewolej; 98. 27. (Jezus nas) z niewoli wybawi; 124. 19—20. A my, jego lud, z niewoli przyszliśmy ku żywotowi; 163. 53. A nie chcą się wyłomić z niewolstwa (choć tu ze względu na rym „przeklęctwa“ możeby łepiej było czytać: z jęctwa); 169. 17—8. Czwarte (słowo) rzekł w wielkiej tesknicy, widząc ojce święte w ciemnicy; 98. 15—16. Ojcowie święci w otchłaniach czuli wielkie pocieszenie; 56. 12. (Chrystus) rozwiązał nasze więzienie. W pieśni o Jopie (179. 44.) Bobowski wyrazy „w niewolą pobrali“ ze względu na liczbę zgłosek i rym (czytając: miely zam. miły) zastąpić chce synonimami „w jęctwo wzięli“; ponieważ tu mowa o zwykłej niewoli, a w tem znaczeniu „jęctwo“ nie zachodzi w tekstach przytoczonych, nie wydaje mi się poprawka ta uzasadnioną.

wają nagłosu samogłoskowego („synowie Ewy“ i „Imię Ewy przemienić“). Tekst VI. p. 3. różni się od reszty swą pisownią: „szinowie yavini“ [1]). Bobowski uznał ją za błąd zam. *yevini*. Dopóki nie był znanym pełny tekst pieśni naszej, poprawka ta mogła się wydawać prostą i naturalną, chociaż nie konieczną, skoro pieśń 5. (nawiasem dodam: wogóle pisownią swą uderzająco bliska tekstu naszego) pisze: r z *a* k l a i y *a* g o obok y *e* g o, a w p. 10. 23. już wyżej spotkaliśmy się z pisownią y *a* n s z t w a, możliwą zam. „yensztwa“. Teraz nie mogę się zgodzić z domysłem Bobowskiego, bo jest on nieuprawnionym wobec świadectwa tekstu naszego i przykładów przytoczonych. Forma „Jawa“ jest zupełnie możliwa w gwarze ludowej i rzeczywiście dziś jeszcze żyje w ustach ludu lubelskiego i mieszkańców Jagodnego (prw. Karłowicza *SGP* I. s. 453. pod wyr. Ewa), mogła się więc zachować pod piórem pisarzy, którzy używali zwykle tej gwary. Jak powstała (czy n. p. oddziałał tu *Jadam*, czy inny czynnik „słoworodu ludowego“), o to mniejsza. Asyndetyczne zestawienie „Jadam, Jawa“ z dzeugmatycznem przystosowaniem liczby i rodzaju orzeczenia „prosiła“ do imienia drugiego nie potrzebuje dłuższego uzasadnienia; wzgląd na miarę wiersza i rym tłumaczą ten dość niezwykły sposób wyrażania się.

Wiersz 14. znów się domaga poprawki, lecz tu już sprawa trudniejsza. Lekcyi „by bóg począł, niebieski król“, sprzeciwia się — pominąwszy rym, bo ten mógłby być niezupełnym wobec spolszczenia rymu, czystego w czeskim, — i pisownia słowa „począl“, gdyż w naszym tekście *ą* nie oznacza nosówki, i myśl zdania, która też nie pozwala na czytanie słowa tego jako „począł“; brak bowiem niezbędnego bezokolicznika, którego nie można dopatrywać się w „szborzy“, któremu obcięto końcową literę, a choćby i zbitkę *cz*, po *y*. Trudno posądzać autora pieśni o tak niesłowiańskie połączenie słowa „począć“ z bezokolicznikiem słowa dokonanego, jakiemby był zwrot: „by bóg począł, niebieski król, zborzyć piekielne brany!“ A poprawka *zborzyć* na *borzyć* nie ma żadnego oparcia, dopóki nie wyczerpie się prostszych środków uratowania tradycyi rękopiśmien-

[1]) Tekst, który Ujazdowski ogłosił w „Bibliotece polskiej“ t. III. s. 128. (nie 126., jak podaje Bobrowski) z rpsu z r. 1474. (nie 1480., jak czytamy u Bob. — U. pisze bowiem, że tekst ten znalazł w pewnem miasteczku księstwa opolskiego w roku 1826. na karcie, która była ostatnią w rpsie psałterza łacińskiego, pochodzącym z r. 1474., i dlatego nadał mu datę okrągłą „około roku 1480“) — Bobowski utożsamił z tekstem Krzyżanowskiego jako tekst VI., ale widocznie nie z autopsyi, bo tekst Uj.go wykazuje różne odmianki, nieuwzględnione przez Bobowskiego. Utożsamienie to nie wydaje mi się udowodnionem; w każdym razie warto tu zaznaczyć, że Uj. w miejscu, nas obchodzącem, podaje lekcyę: „szinovie y a v n i“, w której kreska między *v a n* = *i* zanikła w odpisie czy też w odczytaniu.

nej. Rozumienie wyrazów „niebieski król“ jako biernika, zawisłego od słowa „począć“ (przy „bogu“ jako podmiocie), jest wykluczonem wobec tego, że słowa „począć“ można użyć tylko o kobiecie, nie o istocie męskiej; równie wykluczonem jest odniesienie całego zdania do Matki Boskiej: „by(ś) bog(a) poczęła niebieski(ego) krol(a)“, tak ze względu na miarę wiersza i rym, jaki taki, jakoteż na dalsze zdania celowe, których podmiotem nie może być N. P. M Pozostaje tedy pojmowanie wyrazów „niebieski król“ jako dopowiedzenia do podmiotu „bóg“, lub jako podmiotu zdania: „(by)zborzył piekielne brany“, i wydobycie z zagadkowego słowa „począć“ tego, co w niem może tkwić poza widocznym błędem kopisty. Mojem zdaniem nawet nie należy tu mówić o błędzie, lecz o pewnej właściwości pisowniowej, której pisarz nadał może za wielkie rozmiary. Widzieliśmy już wyżej, że tekst nasz używa *ą* w znaczeniu *á* (*a* pochylonego); jeśli przypuścimy, że tu przeniesiono tę pisownię na *u*, pojęte jako *ó*, nie odbiegniemy od prawdopodobieństwa, a zyskamy i myśl jasną bez zmian dalszych („by bóg poczuł“ t. zn. usłyszał ów głos Adama i Ewy itd [1]) i rym niezły, poparty analogiami takimi, jak: anjół — król 117. 58—9., kazał — stal 150. 54—55. (nb. pieśn ta ma wybitne cechy przekładu z czeszczyzny). „Niebieski król“ jako *terminus technicus* powtarza się często w pieśniach dawnych, począwszy od „Bogarodzicy“ (w. 61—63., które czytam odmiennie od Bobowskiego: „Maryja dziewice, | Prosi [t. zn. proś, a nie: prośmy!] synka twego, | Króla niebieskiego[2]).

Zdanie: „zborzył piekielne brany“ należy naturalnie rozumieć jako drugie zdanie celowe, równorzędne z poprzedniem: „by bóg poczuł, niebieski król)“ i z następnem: „by k nim zesłał“. Treść zaś jego wyraża w sposób, bardzo podobny, pieśń 85., opowiadając w ww. 105—7. o Chrystusie, jak to: „Po śmierci boską mocą na przedpiekle (z)stąpił, | *Piekielne wrota zborzył* (tak tekst z r. 1532.,

---

[1]) „Czuć“ w znaczeniu „słyszeć“ przytacza Karłowicz *SGP* I. 289. z różnych gwar ludowych polskich, zwłaszcza z kaszubszczyzny, tak starożytnej w wielu razach.

[2]) Prw. 22. *d* 7. Króla niebieskiego (=154. *bis* 8. i 155. 64.); 28. 5. Prośmy króla niebieskiego; 65. 63—4. Z narodzenia świętego | Króla niebieskiego i 71—2. O miłości wielika | Króla niebieskiego; 66. 1. Zdrów bądź, Jezu maluśki, jenżeś król niebieski i 103. Syna boga żywego, króla niebieskiego; 94. 3. Królu niebieski i 17. Król niebieski i anjelski; 101. 58. Królewica niebieskiego; 115. 68. Król ziemski i też niebieski, 71. Królewicu niebieskiemu; 132. 15. Niebieskiego królewica (w rymie) i 63. O witaj, królu niebieski; 134. 4. Króla niebieskiego, 58. Królewi niebieskiemu (116. Pana niebieskiego); 138. 131. jak króla niebieskiego (20. pan niebieski); 143. 12. Ciało króla niebieskiego; 155. 111. Kryste, królu niebieski; (170. 16. Ten niebieski pan — dla rymu).

inny zaś spółczesny bez daty: *zburzeł),* czarta wnet zwyciężył, | Tam świętych ojców dusze z mąk wiecznych wybawił[1]). Jak „zborzyć“ przedstawia postać dawniejszą, słoworodowo pierwotną, zachowaną tu może pod wpływem obcym, tak stanowczo „br*a*ny“ trzeba uznać za postać niepolską, ta bowiem brzmi w tekstach innych „br*o*na“ (46. 26. Najaśniejsza brona rajska, 79. 4. u Opcia w przekładzie „Ave maris stella“ nawet „Szczęsna nieba brόno). Gwary ludowe wszech odcieni znają tylko postać z *o* (grupa t. zw. tort=pol. trot, czes. trat), jak widać ze zbiorów, które przytoczył Karłowicz pod wyr. Brona 2. (*SGP* I. 120.), a który mogę pomnożyć przykładem podhalskim z „Poezyi studenta“ (III. 411.); jeżeli pod wyr. Brama (I. 114.) tenże uczony czyta w przykładzie pewnym „br*á*na“ z *a* pochylonem, to uległ złudnemu słoworodowi, który opiera to *a* na samogłosce rdzennej wyrazu „brama“, nie pozostającego zdaniem mojem w związku etymologicznym z „broną= *ł. porta*“. Dodajmy, że pieśni dawne znają obok tego wyrazu w tem znaczeniu też „uliczkę“ (w przekładach „Ave maris stella“ 13. 4. i 55. 4.) i „wrota“ (dopiero w w. XVI. 85. 106. podane wyżej, 116. 164., 130. 218.)

„Skowany“ (w. 15.), postać odmiany imiennej, powszechna dziś jeszcze w czeskim w wypadkach takich, jak niniejszy, — gdzie przymiotnik czy imiesłów stanowią orzeczenie, — utrzymała się w naszym tekście zapewne tylko dzięki rymowi „brany“. Ukształtowanie osnowy słowa tego przypomina wiersz 21. „Bogarodzicy“: „Starostę *skował* pkielnego“. Sama zaś myśl zdania całego (brany, które były skowany) odzywa się echem dalekiem w zwrocie: „Rozwiąż związanych *przekowy!*“ (55. 9. = 79. 9. Rozwiąż *przekowy* grzesznym), zwróconym do N. P. M., o której 19. 17. powiada, że „nam skaziła piekielny zamek“.

„By k nim zesłał[2]) (dodaj: takiego), *czoby* wiedział je pocieszyć, z mąk wyzwolić“ — czytam dalej, nie *ktoby,* wobec wyrażeń

[1]) Inna grupa tekstów mówi w podobnej sytuacyi o złamaniu mocy piekielnych przez Zbawiciela, prw. 124. 65 — 8. Gdy król on niezwyciężony, | Piekielne siły złamawszy, | Samego czarta poraził, | A z niego święte wybawił; 125. 160. Com zwyciężył piekielne mocy sam i t. p. Wszystkie zaś teksty prócz „Bogarodzicy“ (p. 1. 21. Starostę skował pkielnego) i 35. (16. By ji żarła pkielna przepaść) używają tylko formy późniejszej wyrazu „piekielny“, trzyzgłoskowej (19. 17.; 26. 12.; 82. 4.; 85. 106.; 88. 4., 72. i 80.; 103. 49.; 125. 6. i 160.)

[2]) Co do słowa „zesłać“ prw. 5. zwr. 1. Dziwno jest zesłał anjoła, 11. 22. gdyć zesłał Ducha świętego, 69. 27. Zesłan z nieba syn od ojca, 95. 43. Iż nam synaczka zesłał, 116. 120. Ta miłość z nieba zesłana, 133. 108. Syna swego na świat ześle, 154. *bis* 2. na świat zesłać raczył syna jedynego.

podobnych: 7. 28. (by sama matką była,) *coby* Chrysta porodziła (=9. 50.!), 131. 28. (By panną od wieka była,) *coby* cz*ł*(owi)eka porodziła, 168. 6. On pokazał, *co* (=który) wybawił z jęctwa; nie przeczę jednak, że możnaby wobec niewyraźności pisowni wyrazu tego w naszym rękopisie czytać też *ktoby* i bronić tej lekcyi. „Pocieszycielem“ nazywają Zbawiciela liczne pieśni, zwłaszcza na B. Narodzenie, wywodząc n. p. 96. 27—8. Raczyłeś się nam narodzić, chcąc ludzie grzeszne pocieszyć; 98. 59—60. Syn się boży narodził, ten was dzisiaj pocieszy(*ł*); najbliższą w tym względzie tekstu naszego jest p. 125. 63—4. „Chcący je wskrzesić, święte ojce do końca pocieszyć“ [1]), a odbiega nieco użyciem innego przyimka 125. 15—16. (dusza Chrystusowa) „Tamo (do piekieł) [z]stąpiła, miłośniki swoje *u*cieszyła“.

W w. 19. czytamy: wszy*s*tko, w 22. wszy*s*tkiego, w 26. wszy*s*tkim. Jak wiadomo, *s* w tym wyrazie jest zjawiskiem późniejszem, występywa najpierw w postaci osobowej mian. l. mn. r. m., poczem powoli owłada całą odmianą tego imienia. Wprawdzie u Bobowskiego spotykamy już w 2 tekstach z wieku XV. *s* w tym wyrazie, ale co do jednego (p. 5.) rzecz bardzo wątpliwa, żeby ks. Juszyński oddał był pisownię rękopisu wiernie, w drugim zaś, wcale niepoprawnym (p. 25.), obok widocznego błędu „wszÿthska“ (w. 64.) czytamy prawidłowe „wszythka“ w w. 84. Zresztą pieśni wieku tego wykazują tylko postaci dawne (wszytki: 6. 31.; 36. stale; 42. 14.) Utrudnia dalsze śledzenie rozwoju form tego wyrazu ta okoliczność, że nie wszystkie formy występują w każdej pieśni. Najczęściej brak charakterystycznego mianownika l. mn. r. m., wskutek czego niemożna orzec zawsze, czy pieśń pewna stała na stanowisku nieznajomości *s* zupełnej, czyteż dopuszczała *s* tylko w owym mianowniku, czy wreszcie wprowadziła już *s* we wszystkich formach, jak mianowicie Kochanowski uczynił w „Pieśni o potopie“ (p. 162.) w wydaniu z r. 1558.[2]) Z pomiędzy jednak tekstów, w których

[1]) Zresztą prw. 117. 69—70. (Bóg Ojciec) pocieszył barzo smętne i niemocne przez synaczka swego, dziś narodzonego; 125. 96. By matuchnę swoję pocieszył (Chrystus); 135. 30. Pocieszyć jego już chciał; 101. 63. (do N. P. M.) Racz pocieszyć sługi twoje; 133. 1—2. Narodził się nam zbawiciel, wszelki(ej) duszy pocieszyciel; 29. 2. (Chrystus) On pocieszyciel sam — zresztą „pocieszycielem“ zwą pieśni Ducha św. (78. 5., 119. 7.)

[2]) Podaję tu przegląd stanu form omawianych: wszytki i wszytcy pp. 59., 120. i 150.; wszytki, ale wszyscy 93., 94., 97., 104., 113., 116., 125., 130., 133., 136., 137., 138., 144., 159., 174.; wszystki, ale wszytcy 46.!, brak jednolitości w p. 151. Tylko mianownik l. mn. r. m. zachodzi w 8 pieśniach, przeważnie już w post. wszyscy (117., 126., 128., 135., 170.), natomiast wszytcy w pp. 64., 153. i 154. *bis*.

brak owego przypadku charakterystycznego, na 42 pieśni, przekazane nam w rpsach czy drukach XVI. w., tylko 2 stoją na stanowisku pieśni naszej, t. zn. wykazują tylko postaci z *s*, obie mniejwięcej z połowy wieku owego; sąto pieśni: 132. (53. wszysthek) i 161. (31. wszystki zawoie), 2 wykazują obok siebie formy wszystek i wszytek (129. i 179.), reszta zaś formy pierwotne bez *s*[1]. Ponieważ w wieku XV. raczej należy przyjąć postać bez *s*, zatem i dla pieśni naszej w archetypie, przeto formy z *s*, w odpisie naszym przekazane, policzyć wypada na karb przepisywacza, który — jakby wynikało ze statystyki powyższej — mógł dokonać swej pracy około połowy, najwcześniej w pierwszej połowie, wieku Odrodzenia.

Wyrażenie „matko święta“ przypomina wiersz 2. pieśni „Ave maris stella“, który w 2 przekładach dawnych polskich oddano podobnież: „Boża matko święta“ (13.) względnie: „Święta matko boska“ (79.); trzeci (p. 55.) wierniej przełożył tekst łaciński, oddając wyrazy „Dei mater alma“ wierszem: „Chwalebna matko boża“. Zresztą apostrofy „matko święta“ nie spotkałem w tekstach, mnie dostępnych. Natomiast zwrot „panno czysta“ powtarza się niezwykle często w pieśniach[2].

---

[1]) Mianowicie: 55., 58., 63., 65—7., 69—70., 83., 85., 92., 96., 98., 102—3., 109., 112., 114—5., 119., 121., 124., 134., 139—140., 142—3., 145—6., 148—9., 152., 154—5., 157., 172., 176. i 180.

[2]) Prw. 12. 1. O przenasławniejsza panno czysta i 16. z ciebie, panno czysta (oba razy w rymie); 14. 4. czysta panno Maryja; 15. 29. O Maryja, panno przeczysta (rym); 22. *e* 1. Maryja, panno czysta (rym); 34. 10. Wziąłeś ciało z panny czystej (rym); 60. 5. Maryja, panna czysta (rym); 65. 16. Z panny czystě (!) się narodził; 79. 3. Zawżdy czysta panno (=Atque semper virgo, prw. dwa inne przekłady tejże pieśni: 13. 3. I dziewico czysta, 55. 3. I zawżdy panno); 94. 5. Narodzon z czystej panny; 97. 54. Z panny czystej narodzony; 102. 1. Ej dzieciątko z panny czystej jest się narodziło; 104. 63. Panna czysta, dziewica; 109. 7. Widziała panna czysta, Maryja; 111. 17. Z czystej się panny narodził i 58. Z panny czystej narodzony; 113. 63. Rączki, nóżki powiła Maryja, panna czysta (rym); 115. 84. Z panny czystej narodzony; 116. 132. Jezus, kwiatek panny czystej; 127. 55. z panną czystą; 132. 103. Panna święta, panna czysta; 135. 77. Panna czysta, Maryja; 137. 34. W ciało czystej panny włożył; (138. 1. Dziewica czysta panna Maryja); 143. 43. Jaki panna czysta miała; 174. 19. z panny czystej. W pp. 90. 10. Strzeż jako przeczystej panny, 93. 50. Czystymi pannami — mowa jest nie o N. P. M. Grupa pieśni, używających zwrotu „dziewica czysta“, jest bardzo nieliczną (2. 1.; 13. 3.; 112. 2. Z dziewice przenaczystszej). Tekst Maciejowskiego zamiast wierszy: „Matko święta, | Panno czysta“, zawiera wyrazy: „Panno święta, | Matko boża“. Ponieważ pier-

„Krysta“ — wymowa tego wyrazu z *k* przeważa w dawnych tekstach, jak wynika z pisowni *c* i *k* w tym wyrazie. Nawet można przypuszczać, że poza pisownią *ch*, tradycyjną, tkwi w wielu razach wymowa niemiecko-czeska, znana do dziś dnia także gwarom ludowym (prw. Karłowicza *SGP* I. 204.) i często słyszalna nawet wśród „inteligencyi“: Kryst(us)[1]. Całe zdanie „panno czysta, tyś Krysta porodziła“ powtarza się mniejwięcej podobnie w pp. 2. 4—5. Czysta, Krysta jeś poczęła, | Znosiła (i) porodziła, 5. 2. Ty, panno, nigdyś męża nie poznała, porodziłaś Jezu Krysta, 7. 27—8. By sama matką była, | Coby Chrysta porodziła, 9. 49—50. By tego syna matką była, | Coby Chrysta porodziła, 12. 1—2. O przenasławniejsza panno czysta, | Tyś porodziła pana Jezu Chrysta (prw. w. 19—20.), 68. 5—6. Panna boga poczęła, | Krystusa porodziła itp.

Zdanie: „Tak niebieska rada chciała, by(ś) stworzenia wszystkiego porodziła zbawiciela“ odpowiada myślą wyrażeniom następującym innych pieśni: 131. 30—2. Bo ta wola jest od wieka, | By ta panna porodziła, | Trójca święta to sprawiła; 117. 18. Miła i święta Trójca wy(z)woliła ciebie mieć za matkę sobie; 9. 16—7. Od wieku w radzie poznana, | Bogiem Oćcem przeżegnana. Zwrot ostatni w zestawieniu z p. 145. 6—7. „Gdy sam pan bóg w trójcy raczył o tym radzić, | Jakoby miał odkupić człowieka“, tłumaczy nam zarazem, kogo należy rozumieć przez „niebieską radę“. Dwuwiersz „porodziła — zbawiciela“, — bo jestto dwuwiersz, jak uczy porównanie odpowiednich miejsc w 2 zwrotkach poprzednich, — przypomina rymem i rytmem w. 7—8. „Bogerodzicy“, które Bobowski czyta: „Twego dzieła | Krzyżowa dla“ (rytm ◡—◡—); zresztą oba te wyrazy rymują z sobą w pieśniach nieraz[2]).

---

wsze dwa nie odpowiadają frazeologii pieśni innych, a drugie dwa są na miejscu w zwrotce III., nie można do tej lekcyi przywiązywać żadnego znaczenia. Jak wiersz „K tobie sie uciekamy“ znalazł się w tym odpisie nie na swem miejscu, tak samo pobałamucił kopista z tymi.

[1]) Pominąwszy niewiarogodny tekst 28., oraz 2 przykłady dwuznacznej pisowni *Xp(us)* w pp. 7. i 12., czytamy formę *Kryst(us)* w 39 pieśniach (2., 5., 15., 23—4., 28., 33., 63*a*, 68—9., 72., 74., 79., 83., 87., 95., 98—99., 112., 116., 118., 120—1., 123—6., 128., 130., 133., 236., 142., 146., 149., 154. *bis*, 155—7. i 164.), *Chryst(us)* w 13 tekstach (9—10., 26., 29., 34., 90., 93., 141., 169., 173—5., i 178.), w trzech zaś obie formy (88., 140. i 159.)

[2]) Prw. 22. *a* 1—2. Panna Pana porodziła | Panna Pana, zbawiciela; 98. 10—11. Iż panna porodziła | Wszego zbawiciela. Prócz ostatniego przykładu zwrot „stworzenia wszystkiego porodziła zbawiciela“ odzywa się jeszcze w 98. 94—5. Która nam porodziła | Zbawiciela świata wszego; 65. 16—7. Z panny czysté(!) się narodził | Zbawiciel wszytkiego.

Dalsze wyrazy czytam: „Który świat sądzici, | Sprawiedliwość czynici“ ze względu na miarę wiersza. Zakończenie — *ci* bezokoliczników omówiłem już wyżej; ta sprawa nie potrzebuje więc uzasadnienia. Ale trzeba się uporać z brakiem *verbi finiti* względnie słowa posiłkowego, którego brak w zdaniu tem widocznie. Uzupełnić je można bez zmiany brzmienia tych wierszy, bo wierszowi nie dostaje jednej zgłoski. Otóż sądzę, że należy czytać: „który świat ma sądzici itd.“. Słowo *ma* zapomniał kopista napisać, przenosząc tekst z jednej linii, którą kończy wyraz *świat*, na drugą. Popiera zaś poprawkę moję podobieństwo formalne i myślowe w. 48. pieśni 83.: „(Na prawicy dziś siedzisz boga ojca twego,) Jen w sądny dzień masz sędzić każdego grzesznego“. Zresztą zdanie całe porównać można z takiemi wyrażeniami, jak w „Te deum“: 136. 19—20. Ty na prawicy bożej siedzisz w chwale u ojca, | Sędzią wierzym, iże masz przyć (inny przekład, p. 157., powiada: „skąd cię przyć wierzymy, sędziego wiernego); 174. 3—4. Gdy Pan Chrystus na swym sądzie | Złym i dobrym płacić będzie, 28. Na tym sprawiedliwym sądzie, 33. Racz osądzić sprawiedliwie; 125. 243—4. Na dzień skonieczny, | Kiedy przydzie sądzić sędzia wieczny.

Z wyrażeniem „O dostojna matko boża“ można zestawić przedewszystkiem 98. 78. „O matuchno boża dostojna“ i 46. („Quem terra, pontus, aethera“) 9—10. „O matko bogosławiona, | Jakoś ty barzo dostojna“; przekłady „Ave maris stella“ używają w wierszu podobnym zwrotu: „Chwalebna matko boża“ (55. 2.) lub „Święta matko boska“ (79. 2., w szyku zmienionym 13. 2. „Boża matko święta“), pieśń zaś 138. lubuje się w przydawce „wielebna“ (4. Ta panna wielebna, matka boża, 31. i 34. O panno wielebna).

Prośba: „Racz nam grzesznym pomóc wszystkim!“ powtarza się w pieśniach, nietylko maryańskich, lecz także tych, które się zwracają do innych świętych. Znanym przecie jest dwuwiersz (121—122) „Bogarodzicy“: „Wszyscy święci proście, | Nam grzesznym (s)pomożcie!“, przypominający nawet zewnętrzną formą myśl owej prośby. Zresztą prw.: 47. 5—6. O matko wiecznego sędziego, | Pomóż nam do zbawienia naszego! (i 10. Życz nam wspomożenia niniejszego!); 2. 8. Miła panno, racz nam pomóc!; 9. 121—2. Raczy nam być miłościwą | K twemu synu rzecznicą; 10. 27. (Tyś) grzesznych wielka (s)pomocnica; 15. Spomoży nas, miłosierna! — do św. Anny zwraca się 58. 6. Toć nadzieja wszytkim grzesznym, 14. Iż nam możesz zawżdy pomóc, 61—2. Mocą swoją już upadłych | Wieleś wspomogła ludzi grzesznych itd.

Wołanie: „K tobie sie uciekamy“, oparte na zaleceniu Kościoła (prw. 9. 115—7. Mistrz Maciej o tobie pisze | Wszemu ludu ku uciesze, | By się k tobie uciekali) znane jest z modlitw do N. P. M.; z pieśni maryańskich żadna nie powtarza tego zwrotu, jedynie w p. 163. (do boga) czytamy w w. 68.: „S płaczem sie

k tobie uciekamy“, a pieśń o św. Katarzynie (181. 110.) radzi: „Do świętej się Katarzyny uciekajcie!“ Podobnie prośby: „W obronie twej nas zawsze miej!“ nie odnajdziemy dosłownie w pieśniach innych, ale p. 93. (maryańska) poucza w w. 47—8. „W twojej (rpis: twoyczi!) są obronie | Wszyscy grzeszni ludzie“[1]). *Twej* zamiast poprawnego *swej* w tekstach dawnych, tłumaczonych z języków obcych lub układanych przez ludzi, którzy myśleli z łacińska, jest prawidłem znanem, niepotrzebującem udowadniania.

Pozostały wyrazy końcowe pieśni, trudny do zgryzienia orzech. „Który po śmierci Amen“ — pozornie wygląda to na wiersz pełny. Ale jakoś rym „amen — uciekamy“ nie wydaje mi się prawdopodobnym, choćbyśmy się nawet cofnęli do form czeskich (amen: utěkame), a nadto trudno pojmować *amen* jako gramatyczną część zdania w znaczeniu podobnem, jak go użył n. p. Wit Korczewski w swych „Rozmowach polskich“ (r. 1553. rozm. II. w. 988.): „Aleć wżdy jeszcze nie a m e n | (t. zn. nie koniec) W tej rzeczy z księdzem plebanem“. Analogia innych pieśni nie pozwala na włączenie tego wyrazu do związku zdaniowego, zresztą sama forma zewnętrzna tekstu, w którym wyraz ten napisano osobno na środku wiersza, wskazuje, że tutaj użyto wyrazu „amen“ tak, jak w 65 innych pieśniach, t. zn. niemal równoznacznie z pisarskim *finis*'em[2]). Jednak

---

[1]) Co do wyrazu „obrona“ prw. 154. 3—4. Tak nie będę pohańbiony, | Używając twej obrony, 9. Bądź ty, Panie, ma obrona (ale 46. Niech będę w opiece twojej); 171. 43—44. Boć o nas źle z każdej strony, | Nie będzie-li twej obrony.

[2]) W dziele Bobowskiego na 181 pieśń czytamy wyraz „Amen“ 65 razy na końcu tekstu, do którego nie należy wcale (pod l. 3. w tekście 4. i 7., l. 5., 9., 11., 24—25., 28., 31., 33—35., 37., 55., 58—59., 61., 66—67., 69—70., 78—79., 85., 88,, 95. w tekście kórnickim, 96., 99., 102., 113., 118—120., 122—3., 126., 128—30., 132., 134—5., 137—8., 140., 142—3., 145., 149—51., 153., 155., 159., 161., 163—4., 168., 171—5. i 177—9.) Pięć pieśni włącza ten wyraz do tekstu w formułce stałej, a w znaczeniu pierwotnem jego (p. 55. „Rzeczmy wszytcy *amen*“, 93. „*Amen* wszyscy rzeczmy“, 124. „Na wiek wiekom, rzeczmy *Amen*“ 148. „Na wiek wiekom *amen*“ i 160. „rzeczmy wszytcy *Amen*“, w przykładzie ostatnim wyraz ten rymuje nawet, mianowicie z wyr. „panem“). Wreszcie znów w 5 pieśniach spotykamy wyraz ten z jego przekładem wolnym „tako Bóg daj“ w formule, którą się kończy już pieśń „Bogarodzica“ (pod l. 1. „A m e n, tako Bóg daj, bychom szli wszyćcy w raj!“ — taksamo 104. „A m e n, Boże nam to daj, wnić tam nam weń wspomagaj!“ itd.; 125. „A m e n, A m e n, Jezu Kryste miły, racz nam dać itd.“; 169. „A m e n, A m e n, tako Bóg daj, byśmy poszli wszyscy w niebieski raj! Amen“; 181. „Uprosi nam niebieski raj, A m e n, A m e n, tak nam Bóg daj! Amen“).

po tej amputacyi otrzymamy po: „który po śmierci“ lukę dwuzgłoskową, której wypełnienia słowem, orzeczeniem zdania względnego, domaga się sens koniecznie; potrzeba zaś rymu przemawia tu najwidoczniej za 1-ą osobą l. mn. (uciek*amy*: ...*amy)*, bo o rymie męskim: śmierci — uciekamy (◡ ⏑́: ◡ _ ◡ ⏑́) nie może być mowy wobec wyraźnego świadectwa odpowiednich wierszy zwrotek poprzednich na korzyść rymu żeńskiego (miejci: zejci; napełniła: porodziła t. zn. _◡⏑́◡). W takim razie jednak „który“ nie może być mianownikiem l. poj. r. męsk., — może to być tylko dopełniacz r. żeń. odmiany imiennej, jeżeli zechcemy tradycyę rękopiśmienną zachować nienaruszoną, albo odmiany złożonej, jeżeli przypuścimy opuszczenie *e* przez pisarza i czytać będziemy „której“ [1]). Na każdy wypadek przez takie pojmowanie przekazanej formy zaimka względnego zyskamy związek zdania ostatniego z poprzedniem: W obronie twej nas zawsze miej, której (wzgl. który) po śmierci...amy. Tekst czeski przypuszczalny podpowiada mi tu słowo: ždame = pożądamy, pragniemy dla siebie, prosimy. Ale język polski nie zachował form z tej osnowy słownej, więc uzupełnienie „żdamy“ byłoby za śmiałem, choć budowa i frazeologia końcowa pieśni maryańskich domaga się tu słowa podobnego [2]). Możnaby tylko przy-

---

[1]) I jedno i drugie jest możliwe w tekście naszym, który używa postaci „cięźkiej“ obok „skowany“, a więc wykazuje chwiejność, korzystną dla poety, bo pozwalającą mu stosownie do potrzeb rymu itp. względów używać to tych, to owych form językowych.

[2]) Niepodobna tu przytaczać całego materyału. Dlatego podam tylko najbardziej charakterystyczne: *a)* 2. 1—3. Maryja, czysta dziewice, | Da(j) nam widzieć boże lice, | Niebieska dziedzice!; *b)* 79. 11—22. Daj nam żywot czysty, | A po tym (żywocie) wiekuisty! (prw. 65. 98—99), 137. 83—4. Daj nam duszne oczyszczenie, | Po śmierci duszne zbawienie! (prw. 55., 17—8.; 143. 99—100. i do Chrystusa 1. 13—4. i 130. 212. Po śmierci daj raj niebieski!); *c)* 145. 77—80. Uproś nam grzechom odpuszczenie, | Tu na tym świecie zdrowia przedłużenie, | Tu na tym świecie szczęścia (rpis: szczęsne) pdmnożenie, | A po śmierci uproś nam zbawienie! (prw. 14. 9—12.; 15. 59—60.; 110. 66—9. i do Chrystusa 23. 20.; *d)* 22. *d* 10—13. Proś za nami syna twego, | Króla niebieskiego, | Aby nas tam domieścił | Do przybytku swojego! (prw. 22. *e* 3—7.; 19. 24—5.; 97. 61—3.; 68. 98—101.; 128. 197—8., do Chrystusa 142. 65—66. i 93. 65—66., do Ducha św. 87. 11—12.); *e* 11. 33—38. A którzy ciebie wzywają, | Raczy być przy ich skonaniu! | Racz być z nami czasu tego, | Nie daj widzieć wroga złego, | Przy śmierci dobre skonanie, | A potem wieczne wesele! (prw. 10. 53—55.); 12. 30—4. Bychom na tem świecie bożą łaskę mieli, | Przy naszej śmierci ciebie widzieli, | Widząc cię, weseli byli, | Twą, panno, pomoc mieli, | A po śmierci wieczną radość

puścić formę „żądamy“[1]), ale w takim razie trzebaby zmienić cośkolwiek w tym wierszu, ażeby nie miał zgłoski za wiele. Do zmiany nadawałby się tylko zwrot „po śmierci“, któryby można zastąpić innym: „w śmierci“ = podczas śmierci, czyli — jak pieśni dawne mówią — przy śmierci. Wyznać należy jednak, że takiego wyrażenia nie spotykamy w pieśniach. Nic lepszego nie mogę wymyślić, bo przypuszczenie, że „który“ jest błędem przepisywacza zamiast „k tobie“ (pisanego: ctobye), także nie prowadzi daleko — pozostaną znów tylko 2 zgłoski na lukę, którą w takim razie możnaby wypełnić chyba tylko słowem „łkamy“, opierając się na wyrażeniach pieśni „Salve regina“, a słowo to nie licuje ze zwrotem „po śmierci“ myślowo. Toteż na razie czytam: „której w śmierci żądamy“, bo to daje myśl niezłą.

Pieśń zatem cała, poprawiona w szczegółach, przedstawia się w pisowni dzisiejszej w sposób następujący:

Zwr. I. Maryja, panno szlachetna
Z pokolenia świętego,
Ty jeś królewna anjelska,
Mać Boga wszechmocnego.
Z męki ciężkie(j)
Dusze jęte
Tyś mocnie wyzwoliła —
Prosimy, by(ś) raczyła
Sie przyczynić,
Za nas modlić!
Bez prośby twej
Łaski Bożej
Nie możem grzeszni miejci;

odzierżeli! (prw. do Chrystusa 8. 11—2.; 65. 88—90.; 95. 40—1.; 99. 50.; 172. 39—40. Da-ć tu nam dobre skonanie, | Po śmierci duszne zbawienie; 34. 27—8. Daj nam szczęsne pobydlenie, | Po śmierci wieczne zbawienie! itd. itd.); *f)* 46. 31—2. Od nieprzyjaciół nas strzeży, | A w godzinie śmierci przyjmi! (prw. 108. 26—8. Jezu miłościwy, | Odpuść nasze winy, | Po śmierci nas k sobie przymi! itd.); *g)* 176. 107—8. Twej się łasce polecamy, | Racz wspamiętać na nas, kiedy pomrzemy! (prw. do Chrystusa 105. stały odśpiew).

[1]) Słowo „żądać“ czytamy n. p. 115. 113—4. Ciebie też, panno, prosiemy, | Synaczka tw(oj)ego żądamy; prw. z pieśni, zwróconych do Chrystusa: 95. 38. Twojej łaski pożądamy (rpis kórn.: dziś żądamy); 134. 53 — 6. Gdy przydzie śmierci naszej żałosna godzina, | Jezu miły, przydź po nas, bo szczęsna godzina, | Bych to otrzymała, | Czegom zawżdy żądała! i 130. 206. Z tobą, panie, być żądam.

Na śmiertny czas
Racz być przy nas,
Gdy mamy z świata zejci!

Zwr. II. Maryja, miłości pełna,
Głos-eś upokoiła,
Którym w jeństwie bez przestania
Jadam, Jawa prosiła,
By Bóg poczuł,
Niebieski król(,)
Zborzył piekielne brany,
Które były skowany,
By k nim zesłał,
Coby wiedział
Je pocieszyć,
Z mąk wyzwolić; —
Tyś wszystko napełniła,
Matko święta,
Panno czysta,
Tyś Krysta porodziła.

Zwr. III. Maryja, tyś nam pomogła
Do zbawienia naszego:
Tak niebieska rada chciała,
By(ś) stworzenia wszystkiego
Porodziła
Zbawiciela,
Który świat ma sądzici,
Sprawiedliwość czynici.
O dostojna
Matko Boża,
Racz nam grzesznym
Pomóc wszystkim!
K tobie sie uciekamy —
W obronie twej
Nas zawsze miej,
Który(=ej) w śmierci żądamy!
Amen.

Budowa zwrotki zdaniem prof. Nehringa, który mimo urywkowości odpisu Maciejowskiego pierwszy się poznał na jej trójdzielności i rozkładzie wierszy, jest niezwyle artystyczną i sztuczną. Pod tym względem jestto — można śmiało powiedzieć — unikat w poezyi naszej, nietylko średniowiecznej. Trójdzielność zwrotki nie ulega wątpliwości, ale dziś już niemożna dzielić jej tak, jak to uczynił szan. profesor wrocławski. W zwrotce trójdzielnej część I. równa się części II., a III-a jest odmienną od obu. Sprowadźmy

wiersze, wyrazy i rymy do liczb i głosek, a rozkład wewnętrzny zwrotki przedstawi się nam jasno odrazu: 8a 7b 8a 7b 4c 4c 7d 7d 4e 4e 4f 4f 7g 4h 4h 7g. Otóż odcinają się najpierw dwie grupy — pierwsza, złożona z ośmiozgłoskowców i siedmiozgłoskowców, druga z wierszy o 4 i o 7 zgłoskach. Podzieliwszy grupę pierwszą na dwie połowy, otrzymamy części I. i II. zwrotki Część III-cią można również rozłożyć na szeregi wierszy, wzajem sobie odpowiadające: *A)* 4c 4c 7d: 7d 4e 4e, *B)* 4f 4f 7g = 4h 4h 7g. Układ szeregu *A)*, symetryczny, nie równy, znamy z poezyi trubadurów prowansalskich; cała zresztą budowa zwrotki i rozkład rymów sztucznością swą wykwintną, a nawet krótkość przeważająca wierszy, przypomina utwory tej poezyi z czasów największego jej rozkwitu. Skądinąd jednak wiemy, że liryka religijna, a w szczególności kult N. P. M., w Prowansyi rozwinęły się dopiero w dobie upadku trubadurstwa. Wynikałoby z tego, że twórca pieśni naszej oparł jej formę na jakiejś znanej i popularnej piosence trubadurskiej, której kształt przedstawia mi się ostatecznie tak: I. 8am 7bż =II. 8am 7bż; III. A(4cm 4cm 7dż)=γ(7dż 4em 4em), B(4fm 4fm 7gż)=B(4hm 4hm 7gż), przyczem *m* oznacza rym męski, *ż* — żeński. Kto był tym twórcą, do jakiej należał narodowości i w jakim języku ułożył oryginał pieśni naszej, tego nie mogę dochodzić obecnie. Dość, że bezpośredni wzór tekstu polskiego, — jak się już domyślał Bobowski, choć opierał swój domysł na podstawach, zbyt kruchych, — był z pewnością czeski, co chyba udowodniłem dostatecznie w rozbiorze szczegółowym wyżej.

Że pieśń nasza nie była tylko utworem książkowym, jakbyśmy dziś powiedzieli, nie pozostała martwą, lecz żyła w ustach śpiewaków pobożnych, można wnosić z tej okoliczności, iż się zachowała w dwu odpisach, bo tak tekst Maciejowskiego, jak i niniejszy, są przecie li kopiami, jak dowodzi niepoprawność obu, a urywkowość pierwszego. Ale zdaje mi się, że istnieje dowód jeszcze wyraźniejszy żywotności pieśni „Maryja, panno szlachetna“ i jej wielkiego rozpowszechnienia w wieku XVI., a nawet *implicite* w poprzednim. Oto w katechiźmie litewskim z r. 1547. (w przedruku prof. Wojc. Bezzenbergera „Litauische und lettische Drucke des 16. Jahrhundertes“ t. I. Der litauische Katechismus vom J. 1547., w Getyndze 1874., s. 19., w. 6—21.) podano dekalog litewski, „który można śpiewać na pewną nutę d a w n ą polską“ (Diewa prisakimas, kury gal giedate ant notas anas senases lękiskas): „O anno pany sslachetna spokolenia etc“. Uczony profesor królewiecki napróżno szukał — jak sam wyznaje — hymnu polskiego, któryby się zaczynał tymi wyrazami. Bo też „hymn“ ten przerobiono widocznie z pieśni, zwróconej do Matki Boskiej, drogą zmiany imienia („O Anno“ zam. „Maryja“), — przykładów podobnego przystosowywania tekstu pieśni, napisanej na cześć pewnego świętego, do osoby świętego innego nie brak w hymnologii. Nawet możnaby mniejwięcej określić czas, w którym pieśń, złożoną ku czci matki Chrystusowej, przeniesiono

na babkę Zbawiciela. Wiemy bowiem skądinąd (prw. pracę E. Schaukella: „Der Kultus der hl. Anna am Ausgange des Mittelalters. Ein Beitrag zur Geschichte des religioesen Lebens am Vorabend der Reformation“, we Fryburgu bryzg. i w Lipsku 1893. u J. C. B. Mohra wydaną), że cześć św. Anny poczęła przybierać rozmiary niezwykłe dopiero przy samym schyłku wieku XV. i na progu stulecia XVI. Do faktów, przytoczonych w rozprawie Schaumkella, można dodać z naszej hymnologii dowody, potwierdzające to spostrzeżenie. Wszak w modlitewniku Zygmunta Starego, znanym z rozprawy dra J. Hanusza, znajdujemy „modlitwę“ wierszowaną — nazwa niestosowna zdaniem mojem — ku św. Annie (przedruk. u Bobowskiego pod l. LVIII.); kancyonał zaś, z czeskiego na polski przełożony przez ks. Walentego z Brzozowa, a wydany w r. 1554., w napisie do pieśni: „Boże, któryś moc niezmierna“ na karcie *Fxiiii.* zawiera uwagę: „Nota pospolita albo iako *Anna święta* etc“. Z uwagi tej wynika, że w pierwszej połowie XVI. wieku istniała pieśń ku czci św. Anny, zaczynająca się od tych wyrazów, a że była znaną powszechnie, dowodzi ta okoliczność, iż ks. Walenty nie widział potrzeby podania jej tekstu całkowitego w owym kancyonale. Hymnologom naszym pieśń taka dzisiaj nie jest znaną. Może być zresztą, że pieśń to tasama, co owa, powołana w druku litewskim, jeno przekształcona w drugim stopniu lub przekręcona („Anna święta i szlachetna“ zamiast: „O Anno, pani szlachetna“)? Bądź jak bądź fakty te i inne, zebrane przez wspomnianego badacza niemieckiego, przemawiają za przypuszczeniem, iż, jak inne pieśni polskie o św. Annie, również owa przeróbka pieśni maryańskiej powstała najpóźniej z początkiem wieku XVI. Z tego wniosek słuszny, iż sama pieśń polska „Maryja, panno szlachetna“ jest od niej wcześniejszą i pochodzi najpóźniej ze stulecia XV., a cechy językowe, stylistyczne i pisowniowe, wyżej omówione, pozwalają przesunąć tę granicę jeszcze nieco wstecz, przynajmniej do pierwszej połowy wieku tego, w każdym zaś razie zaliczyć pieśń tę do grupy pośredniej między najdawniejszymi a młodszymi pieśniami maryańskiemi.

W Zakopanem. *Franciszek Krček.*

Motyw z „Romea i Julii“ Szekspira w dyalogu jezuickim z roku 1730.

Władysław Chomętowski podał w swej książce o teatrze polskim [1]) synopsis dramatu o księciu Krzysztofie Zba-

[1]) Dzieje teatru polskiego od najdawniejszych czasów do 1750 r. Warszawa 1870. Dodatki. Panegiryki i satyry politycznej treści w dramatach i dyalogach. I. s. 141—15

raskim, który wystawiła młodzież szkół jezuickich na Podlasiu[1]) r. 1730, na scenie szkolnej. Egzemplarz streszczenia tej sztuki znajduje się zapewne i teraz w archiwum huszlewskiem[2]) książąt Woronieckich, skąd go Wł. Chomętowski otrzymał. Druk ten, zadedykowany księciu Franciszkowi Woronieckiemu, nosi tytuł: „Sydus noctis majestatis celsitudine serenissimum meritorum honorumque splendore, nec non ingenii acie in celisissimo Principe Christophoro Zbaraski, Praefecto Stabuli Regni Krzemenecensi etc. Capitaneo. Domestico fulgori Scythica subjecta luna ad apricum gloriae provectum. Nunc vero in luce Woronieciami nominis Clarissimi Principis Francisci de Koributh Woroniecki. Vexilliferi Loricatae militiae, inter scenicas theatri umbras reproductum, a Perillustri, Ilustri ac Magnifica Iuventute Apollinea Podlachico Drohicensis Athenei Societatis Jesu anno 1730". Miejsce wytłoczenia druku, w którym poprzedzono treść dyalogu, spisaną po łacinie i po polsku, panegirykiem łacińskim prozą i polskiemi wierszami, jest niewiadome.

Dyalog, dzielący się na trzy akty, napisany oryginalnie, wystawiony był najprawdopodobniej w języku łacińskim. Działają tu trzy osoby historyczne: Król Zygmunt, królewicz Władysław i książe Krzysztof Zbaraski, słynny „przeważną legacyą" do Stambułu. Bohater dyalogu, książe Zbaraski, występuje krótko w pierwszym i drugim akcie. W dwóch pierwszych aktach główne role odgrywają dwie, fikcyjne, osoby: Dolski (Dolus) i Frauzimir (Fraus), którzy, zazdroszcząc sławy Zbaraskiemu, układają się oskarżyć go przed królem, jakoby, wraz z królewiczem knuł spisek królobójczy. Mimo niedołężnie przeprowadzoną intrygę, dyalog ten wyróżnia się wśród innych ówczesnych utworów dramatycznych, a to z powodu oryginalności treści (nieco bałamutnej) i ograniczonej ilości osób działających, których role z tego względu są dość wybitnie nakreślone. Tylko prolog, epilog i chóry panegiryczne (alluzye do rodu Wiśniowieckich, Woronieckich, Zbaraskich i t. d.) wskazują epokę skażonego smaku czasów saskich.

Odsyłając do treści podanej w pracy Chomętowskiego, z którego rysów do ogólnej charakterystyki dyalogu zaczerpnąłem, chcę zwrócić uwagę w niniejszej notatce na kilka scen utworu, o którym mowa, przypominających nadzwyczaj, jak już Karol Estreicher

[1]) Do Drohiczyna wprowadził Jezuitów miejscowy proboszcz i archidyakon łucki, Paweł Petrykowski 1654 r. Z czasem stanęły tu szkoły wyższe z filozofią i teologią. Por. Ks. Stanisław Załęski T. J., Jezuici w Polsze. T. II. (część II). Lwów 1902 s. 952.

[2]) Huszlew, miejscowość w powiecie konstantynowskim, koło Białej, własność ks. Woronieckich. Słownik geograficzny. T. III. Warszawa 1882 s. 229.

zauważył[1]), scenę ostatniego aktu tragedyi szekspirowskiej o Romea i Julii. Zestawienie treści najlepiej to pokaże. Oto słowa synopsis.

Dyalogu akt II. scena 6. Dowiedziawszy się o powrocie Zygmunta Dolski, pewny o niebytności dworu, myśli o sposobach wkradzenia się do pana, oskarżając Władysława; wtem napada na felczera, sobie niegdy znajomego dworu cyrulika. Odbiera relacyą inkarceracyi Frauzimira, pewnym to znakiem w mieczu, przez Myślickiego Zbaraskiemu danego, naostatek felczerowi darowanego, widząc. Prosi naprzód o darowanie sobie miecza Dolski a oraz o uwolnienie inkarcerata. Otrzymuje we wszystkiem łatwość. Scena 7. Przychodzi do więzienia felczer, niby wizytując Frauzimira, gdzie gdy o frasunku Dolskiego informuje, nieznacznie w sporządzonych na to rzeczach soporiferum daje, po którym gdy go za umarłego stróże być sądzą, do blizkiego na złożenie ciała niosą grobu.

Scena 8. Nie wiedząc o niczem Dolski, bada się o więzieniu Frauzimira, ale odebrawszy wieść o śmierci od żołnierzy, do grobu śpieszy, gdzie gdy umarłym rozumie być Frauzimira, mieczem jego własnym od felczera sobie danym przebija się, a wtem dźwiga się ze snu Frauzimir i gdy spostrzeże mieczem swoim przebitego, z śmiercią się pasującego Dolskiego, tymże się sam zabija...

Teraz pozwolę sobie przypomnieć osnowę sceny śmierci z wiecznie pięknej, historyi dwojga kochanków, Romea i Julii[2]).

„...Kiedy Romeo przy świetle latarni sprawdzał, kogo też zabił. poznał hrabiego Parysa, który miał poślubić Julię (jak się o tem dowiedział, wracając z Mantui), wziął trupa za rękę, i, jak gdyby nieszczęście stanowiło między nimi pewnego rodzaju wspólność, rzekł, że da mu grób chwalebny, rozumiejąc przez to grób Julii, który też wkrótce otworzył. Leżała tam pozbawiona życia, ale wyglądała, jak gdyby śmierć nie śmiała zniszczyć ani jednego rysu w jej niezrównanej piękności, jak gdyby grób ten nagle zamieniony był na łoże weselne: była tak świeża, jak w chwili, kiedy usnęła po zażyciu płynu narkotycznego. Obok na krwawych marach spoczywał Tybald; Romeo spostrzegłszy go, prosił o przebaczenie bezdusznego trupa i przez miłość dla Julii nazwał go kuzynem. — Ach! — zawołał — czyż mogę coś lepszego uczynić dla ciebie, jak zamordować twego nieprzyjaciela tą samą ręką, która ciebie zabiła? A ty, droga Julio, tak piękna jeszcze, przyjmij moje pożegnanie !— Romeo złożył pocałunek na jej ustach, potem mówiąc,

---

[1]) Teatra w Polsce. Kraków 1879 s. 7—8.

[2]) Karol Lamb, Powieści Szekspira. Przełożył A. Lange. Warszawa 1895 s. 299—301.

że wydziera się nieszczęsnym kaprysom swej gwiazdy, wypił truciznę, kupioną w Mantui, truciznę prawdziwą i fatalną, nie pozorną, jaką przyjęła Julia, a której działanie zaczęło właśnie ustępować. Rzeczywiście, zbliżyła się godzina, w której stosownie do zapewnień zakonnika, Julia powinna się obudzić — i brat Laurenty, dowiedziawszy się, że z powodu jakiegoś zaniedbania list adresowany do Romea nie doszedł swego przeznaczenia, przyszedł sam, uzbrojony motyką i latarnią, by uwolnić Julię z jej więzienia. Zbliżywszy się, zdziwiony był, widząc światło w grobowcu Kapuletów, a potem miecze, ślady krwi, wreszcie Romea, Parysa, leżących obok trumien i grobów. Nie zdążył jeszcze z tego okropnego widoku nic wywnioskować, gdy Julia ocknęła się z uśpienia, a zobaczywszy przed sobą zakonnika, przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Zapytała też zaraz o Romea. Ale mnich słysząc krzyki, naglił ją, aby opuściła wraz z nim ten przybytek umarłych, gdyż jakaś potężna siła, przeciwko której nic począć nie można pokrzyżowała mu szyki, a że krzyki się zbliżały, zwiastując idących tu ludzi, przerażony mnich uciekł. Julia, widząc flakon w zaciśniętej ręce Romea zrozumiała natychmiast, że się otruł; chciała sama wypić truciznę, która w resztkach została na dnie, ucałowała jeszcze ciepłe usta Romea, aby z nich zebrać resztki morderczego napoju, ale, że słyszała zbliżające się coraz bardziej kroki ludzkie, dobyła sztyletu i utkwiwszy go w sercu, padła nieżywa obok drogiego Romea".

Nikt nie zaprzeczy, że akcye, dopiero co w streszczeniu przywiedzionych scen, są nadzwyczaj do siebie podobne, prawie takie same, wyjąwszy małe różnice, które same przez się jasno się tłumaczą; każdy zapyta: czemu przypisać owo podobieństwo, tę tożsamość akcyi tragedyi szekspirowskiej i jezuickiego dyalogu.

Środowisko, do którego należał autor dyalogu, Towarzystwo Jezusowe, da nam odpowiedź na tę, pozornie dziwną, zagadkę.

Charakter Towarzystwa Jezusowego jest międzynarodowy. To jest przyczyną, że w literaturze jezuickiej spotykamy motywy najróżnorodniejszych literatur świata. Podobnie jak tyle innych tematów, tak i historya tragicznej miłości Romea i Julii przeszła do literatury Towarzystwa Jezusowego. Opowiedział ją Jezuita, Jakób Masenius (1606—1683)[1]), słynny w XVII. wieku nauczyciel poezyi i pisarz (poemat jego: Sacrotidos libri V. Coloniae 1650, 8° miał silnie wpłynąć na: Paradise lost, Mil-

[1]) Por. N. Scheid, Der Jesuit Jakob Masen, ein Schulmann und Schriftsteller des XVII. Jahrhunderts. Erste Vereinsschrift der Görres-Geselschaft f. 1898. Köln 1898; J. Zeidler, Euphorion VI. Band 1899 s. 345—350.

tona) w swojej poetyce[1]), zalecając jej wątek do dramatycznego obrobienia.

Oto jego słowa[2]):

„Funesto magis eventu clauditur, quod sequitur. Veronae Montescii et Capelleti familiae nobiles capitali odio offensae dissidebant. Evenit tamen ut Romeus Capuelletus alterius familiae Juliettam postularet coniugem, suis potius affectionibus, quam parentum consiliis ductus. His igitur licet adversantibus per hominem religiosum, cum Julietta sociatus est. Dum amice convivunt, evenit, ut Romeus nontescium quendam sui invasorem victor oppoimeret. Quocirca saluti consulere fuga coactus. Julietta impatiens absentiae, aditu tamen ad fugam praecluso, religiosum, nuptiarum conciliatorem, in consilium adhibuit: quocum rem incredibilem est machinata (quid amor caecus non audeat?), simulat aegritudinem, ac non multo post, soporifera potione accepta, monderante fabulam religioso, ceu mortua in feretrum ac deinde in sepulcrum est translata; ut fugae opportunitatem illic nacta, ad virum transiret. Religiosus famuli usus opera erat, qui, fraudis ingnarus, mortuam crederet, hic latebrarum ubi Romeus lateret, conscius, advolat, mortemque Juliettae nuntiat. Nec segnis Romeus, patente ad sepulcrum aditu, cum famulo et face adest, conspectaque Julietta, sui illam desiderio enectam suspicatus, praesens ex pixide venenum, juxta hauriens, exspirat. Julietta sibi reddita, virumque ad latus conspicata mortuum, educto illius pugione semet confecit. Religiosus ad tumulum serius, quam par erat, reversus, infelicem utriusque exitum dolens conspexit. Caspar Ens in sua Morosophia“ [3]).

---

[1]) Palaestra Eloquentiae Ligatae. Dramatica. Pars III., et ultima, quae complectitur. Poesin: Comicam, Tragicam, Comico-Tragicam. Praeceptis ad historis rarioribus, cum Exemplis singularum Poematum illustrata... Nova edito... Autore R. S. Jacobo Masenio, e Societate Jesu. Coloniae Agrippinae Apud Joannem Busalum. Anno MDCLXIV. Pierwsze wydanie: Coloniae Agrippinae 1654, 12⁰.

[2]) Pars III. Liber II. De implicatione Dramatum s. 95. — O tem opowiadaniu Maseniusa por. J. Zeidler, Romeus Capelletus et Julietta. Ein Zeugniss für „Romeo und Julie“ in der Jesuiten-Litteratur. Studien zur vergleichender Litteraturgeschichte. Herausgegeben v. Dr Max Koch. II. Band. Berlin 1902 s. 1—2.

[3]) Opowiadanie o Romeu i Julii zaczerpnął Masenius, jak sam podaje z książki Kaspra Ensa (żył z końcem XVI. i początkiem XVII. w.) p. t. Morosophia (*Μωροσοφία:* Id est Stulta Sapientia, Itemque Sapiens Stultitia. Regnum mundi, Populorum Gubernatrix, Omnium voluptatum mater, Vitae condimentum. Opusculum ex variis auctoribus maxime vero Italico Antonii Mariae Speltae scripto concinnatum et in duos libros tributum a Caspare Ens L. Coloniae M.

Porównajmy teraz opowieść Maseniusa z treścią scen dyalogu, o których mowa. Dolski spełnia tu rolę Romea, rolę Julii odgrywa Frauzimir. Tu i tam zasadniczą sprężyną akcyi jest owo: s o p o r i f e r u m, napój usypiający. Tu dostarcza go felczer dworu, cyrulik, tam: homo religiosus, mnich. Skutki napoju są tu i tam jednakowe: pozorna śmierć Frauzimira i Julii oraz przeniesienie ich do grobu. Tak Dolski, jak i Romeo pozorną śmierć uważają za rzeczywistą, pod wpływem fałszywych informacyj tam sługi, tu żołnierzy. Tu i tam miejscem, w którem rozgrywają się sceny śmierci jest grobowiec. Podobnie jak tam Romeo, zoczywszy nieżywą Julię, żywot swój kończy, zażywając truciznę, tak tu Dolski przebija się mieczem, widząc leżącego bez ducha Frauzimira. Taksamo jak tam Julia budzi się ze snu i, spostrzegłszy zmarłego Romea, zadaje sobie śmierć jego własnym sztyletem, tak tu Frauzimir dźwiga się ze snu i, widząc przebitego Dolskiego, zabija się tym samym mieczem.

Dopiero co przeprowadzone porównanie opowieści Maseniusa z scenami dyalogu drohiczyńskiego, prowadzi do jedynego, sądzę, najzupełniej uzasadnionego wniosku, że a u t o r d y a l o g u pozostawał przy ułożeniu scen śmierci Dolskiego i Frauzimira pod w p ł y w e m przytoczonego ustępu z p o e t y k i M a s e n i u s a. Był sam nauczycielem poetyki w jezuickich szkołach w Drohiczynie; kierował się w nauce zasadami członka tego samego zgromadzenia, Maseniusa, którego zachęty posłuchał i, choć nie w całości, lecz przecież w części znacznej i ważnej, temat, przez niego do obrobienia dramatycznego zalecony, w swoim dyalogu zużytkował. Część zaś ta tragedyi Romea i Julii wywarła na nim wrażenie jako: r e s i n c r e d i b i l i s i kto wie, czy nie byłby się pokusił o napisanie całego dramatu na podstawie opowiadania Massena, gdyby nie to, że w grę wchodzi tu

---

DC. XX. s. 236, 12°). Opowiadanie K. Ensa pochodzi z a p e w n e (sprawdzić tego nie mogłem) z dzieła S p e l t y (Antonio Maria, 1559—1632) p.t. La saggia Pazzia, Pavia 1606, 4° (tł. francuskie pt. La sage-folie traduit p. L. Garon. Lyon 1628, 12°; Rouen 1635[2], 12° — traduit p. J. Marcel Lyon 1646, 1650[2]. Przekład niemiecki p. t. Sapiens stultitia, die Kluge Narrheit v. G. Fr. Messerschmidt. Strassburg 1615, 8°). Skąd S p e l t a wersyą o Romeu i Julii przejął nie umiem podać, nie znając jego książki. Wartoby się tą kwestyą zająć. W gruntownej pracy Ludwika Frankla (Untersuchungen zur Entwickelungsgeschichte des Stoffes von Romeo und Julia. Von Ludwig Frankel. Zeitschrift für vergleichende Litteraturgeschichte und Renaissance-Litteratur. Herausgegeben v. Dr Max Koch und Dr Ludwig Geiger. N. F. III. Band s. 171—219; i IV. Band s. 48—91 Berlin 1890 i 1891, tudzież Englische Studien. Hsgbn v. Kölbing. XIX. Band s. 183), nie znajduję wskazówek w tym względzie.

miłość kobiety, którą najsurowiej wzbraniała wprowadzać na scenę jezuicka *Ratio studiorum*.[1])

Ludwik Bernacki.

Dwie notatki do „Samuela Zborowskiego“ J. Słowackiego.

Praca dra Hahna o tym dramacie, oprócz niezaprzeczonej wysokiej wartości, ma jeszcze jedną wielką zasługę: umożliwia dyskusyę i dalsze studya. Gdzieindziej będę miał sposobność załatwić kwestye zasadnicze; tu chciałbym poruszyć tylko parę szczegółów ubocznych, mających jednak ogólniejsze znaczenie.

1. Rodowód Heliona.

Pamiętamy wszyscy cudowną postać Heliona, dziecko za wcześnie zwiędłe myślami, z duchami tylko żyjące i od nich przejmujące rozkazy nad brzegiem jeziora przy świetle księżyca. Jedna z najpiękniejszych postaci dziecięcych w literaturze. Nie jedyna. Znamy smętną idyllę Ignasia z Daniłowskiego „Z minionych dni“, no i Orcia z „Nieboskiej komedyi“. Czy Daniłowski zostaje w jakimkolwiek stosunku zależności co do tej postaci z dwoma poprzednikami, orzec trudno. Co do Słowackiego jednak w stosunku do Krasińskiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Krasiński wspaniale odmalował swego Orcia, szczególnie we wstępie do cz. II., słowami mistrzowskiemi a budzącemi głębokie echa. Słowacki opisowi samemu mało poświęcił miejsca. Chodziło mu, jak zobaczymy, o co innego. To też, czytając „Sam. Zborowskiego“, musimy go sobie gdzieniegdzie uzupełniać „Nieb. Komedyą“.

Dzieci to jeszcze. Hr. Henryk podaje wyraźnie wiek syna: lat czternaście (wyd. Piniego str. 28.) Helion zaś mówi do Heloisy:

Wszakże ty widzisz, że ja jestem mniejszy,
Że ci na szyję rękę dziecka kładnę,
I uwiesiwszy się tak w całej sile,
Ledwo nad sobą jak kwiatu nachylę.

---

[1]) Por. Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu. Autverpiae 1635 s. 26. Tragoediarum et comoediarum,.. argumentum sacrum sit, ac pium... nec *persona muliebris* vel habitus introducatur.

A jednak organizm fizyczny w nich już uległ rozprzężeniu. „Myśl w nim ciało przepsuła — należy sie bać katalepsyi“ — mówi lekarz o Orciu. Chłopiec choruje na oczy.

„Mąż: Mów Panu, co czujesz. —

Orcio: Już nie mogę, ciebie, Ojcze, i tego pana rozpoznać — iskry i nicie czarne latają przed mojemi oczyma, czasem z nich wydobędzie się nakształt cieniutkiego węża — i nuż robi się chmura żółta — ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niej tęcza — i to nic mnie nie boli“. — (str. 28).

Zupełnie tak samo w „S. Zb.“:

Powiedz, co widzisz, młodzieńcze?

Helion.

Nic... Widzę ognistą tęczę...
I to mię o tu, o tu — boli.
Ta tęcza nim świat okoli
Różnopromiennemi pióry,
Nim go dokoła obleci,
To ja przejdę przez tortury
I duch się we mnie rozkwieci,
I cisnę nieanielską tęczę.

Ta sama więc tęcza, tak samo mowa o bolu. Obywaj odpowiadają na pytania, określając stan swój. Orcio jednak jest nieuleczalny: osłabienie zupełne nerwu optycznego. Wkrótce oślepnie. U Heliona jest to tylko chwilowe, połączone ze stanem snu, w który zapada. Ale cierpi on na anewryzm w piersiach.

Dezorganizacya fizyczna jest tylko faktem zewnętrznym, z którym połączone są inne, psychiczne. Orcio widuje matkę we śnie i przebywa z nią. Ona go prowadzi w podziemia, gdzie się odbywa sąd nad duszą ojca. Zbiera mu myśli i wrażenia, z których ma zbudować sobie świat nowy: zostać poetą. „Matko moja, proszę cię — matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem“. — (30). A o Helionie słyszymy śpiew:

Gdy wyrośniesz na człowieka,
Staną ci sny, jak liczny wróg,
I stworzysz świat, jak tworzy Bóg;
Ale nie świat realnych scen,
Lecz nikły świat, jak ze snu — sen.

Obcowaniu zaś Orcia ze światem duchów odpowiada dokładnie stan Heliona, określony przez ks. Poloniusa:

Otóż on bez żadnej zmazy
Na duszy i na swym ciele,
W cedrowym klęka kościele,
Odbiera różne rozkazy,
Potem chodzi sam po górach,
Gdy niebo w zorzy purpurach
Nad lasem bukowym gore,
Albo w nocną idzie porę
Z zadumanym, jasnym licem,
By się rozmówić z księżycem,
Nad naszym skalnym jeziorem,
A nie sam, lecz z jakimś chorem.

Obcowanie to odbywa się w stanie patologicznym, snu.

„Mąż: Przepraszam Pana, żem go prosił o tak późnej godzinie, ale od kilku dni mój biedny syn budzi się zawsze koło dwunastej, wstaje i przez sen mówi — proszę za mną.

Lekarz: Chodźmy. — Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu". (29).

„S. Zborowski":

1. Teraz tu za tą siadajcie zasłoną.
Oto już zasnął mój najukochańszy,
Ale od ptaszka on leśnego rańszy
Wnet się obudzi.

Fenomena są tesame. Obydwaj budzą się i poruszają we śnie, mówiąc z natchnieniem szaleństwa rzeczy dziwaczne. Orcio rozmawia z duchem matki, Helion zaś z Bogiem, poczem opisuje swój dawny żywot. U Słowackiego stan ten nazwany:

11. Stan somnambulizmu
A często skutek w piersiach anewryzmu.

Z nazwą tą u Krasińskiego się nie spotykamy wcale. Okoliczność znacząca. Wie on wprawdzie, że zakres świadomości ducha w stanie tym się zwiększa: „Orcio. Gdzie oko twoje zwyczajne słońca nie dowidzi — tam duch mój stąpać umie". — (64). Bądź co bądź jednak, częste mamy wskazówki, że Krasiński uważał objaw ten za stan szaleństwa i że go potępiał: „Mąż. Biedne dziecię, dla win ojca, dla szału matki, przeznaczone wiecznej ślepocie — niedopełnione, bez namiętności, żyjące tylko marzeniem, cień przelatującego anioła, rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swojej". (27). Podobne orzeczenie lekarza (30) i i. Że to jest opinia samego

poety, przekonamy się, przeczytawszy tylko słowa o poezyi we wstępie do I. cz. „Nieb. kom.".

Stawacki wręcz przeciwnie stan somnambulizmu uważał, podobnie jak mistycy dzisiejsi, za akt wyzwolenia się jaźni transcendentnej od więzów cielesnych, a więc osiągnięcia wiedzy absolutnej. Zatem i pamięci dawnych żywiołów. Stan ten ma swoje ściśle określone znaczenie:

262. Sen jego nawet jest pieśnią i czynem,
Przechodząc we śnie przedstępne żywoty,
Do Boga idzie jako anioł złoty.

Jest to całkiem zrozumiałe. Słowacki z wiedzą i źródłami wiedzy mistycznej był doskonale obznajomiony. Skutkiem tego zaś i postaci, ściśle z sobą spokrewione pochodzeniem, mają jednak znaczenie zupełnie różne. Orcio w poemacie potrzebny jest o tyle tylko, o ile ma dopełniać rysunku hr. Henryka. Ma być dokumentem nieprzydatności życiowej Męża, nie mogącego się do nikogo przywiązać, unieszczęśliwiającego żonę i dziecko. Helion natomiast jest głębokim symbolem, wykładnikiem, tłómaczącym wiedzę mistyczną Słowackiego. Dlatego też Orcio mówi we śnie to tylko, co hr. Henrykowi ma przypominać jego wieczne potępienie; Helion przechodzi we śnie swój dawny żywot, by anamnezą pouczony mógł sięgnąć wyżej. A zarazem jest żywem świadectwem, że człowiek nie na jeden żywot tu stworzony.

Słowacki przejął od Krasińskiego nie tylko samą postać wraz z jej charakterystycznemi znamionami, ale także sytuacyę. Dramat zaczyna się obserwacyą lekarską, dokonywaną na Helionie, właśnie w stanie somnambulizmu. Zupełnie identyczna scena jest w II. cz. „Nieb. kom." (29—31). Rola lekarzy u obydwu dość komiczna. Obserwują fakty:

„Ojciec chrzestny: Tak, jak nieboszczka, plecie sam nie wie co — to widok bardzo zastanawiający. —

Lekarz: Zgadzam się z Panem Dobrodziejem". — (30).

Podobnie u Słowackiego:

70. Maluje rzeczy z nadzwyczajną krasą
I nie brak mu w słowach siły...

Ostatecznie potrafią może chorobę nazwać:

Lekarz: Może pan ciekawy nazwiska tej choroby?
Mąż: I żadnej, żadnej niema nadziei?
Lekarz: Zowie się po grecku: amavrosis (wychodzi)".

Tak samo u Słowackiego:

Stan somnambulizmu (11). Cóż pomoże wiedza fenomenów, gdy się nie zna przyczyn głębszych, wewnętrznych?

U Krasińskiego lekarz oznajmia:

„Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykamy“.

Mąż jednak wie więcej o tej chorobie, wie przedewszystkiem, że sam jest jej przyczyną, że ta choroba jest sądem Bożym nad nim:

„Mąż (na stronie): Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłómaczy“. — (30).

Nauka oficyalna na chorobę, oznaczoną nazwą, nie ma jednak żadnego lekarstwa, żadnej nadziei. Lekarz poleca coś wprawdzie, oczywiście bezskutecznie. „Dezorganizacya nie może się zreorganizować“. — (28).

To samo powtarza się u Słowackiego:

Niech go teraz położą na łożu, okryją,
Ja będę mu lekarstwa me administrował,
Gdy się obudzi......
Wyznam, że mię ten dziwny sen zelektryzował.
Trzeba będzie na karku postawić mu bańki.

Ks. Polonius, acz sam uważa stan syna za szaleństwo, przypuszcza jednak przyczyny głębsze, tajemne:

Choroby nie odgadliście,
Nie zachodźcie więc do sporów.
Różne są drzew leśnych liście,
Różne są gatunki tworów,
I umysły ludzi różne,
Jako żórawie podróżne
Przelatują ponad światem...
A kto nie jest serca bratem,
Ten nie pozna ze słów duszy. —

Dla nas oczywiście, znających naukę i intencye poety, stan ten jest cakiem jasny. Jasne jest też, że Słowacki nie przejął powyższej sytuacyi dramatycznej od Krasińskiego mechanicznie. On ją przemyślał i zrobił swoje. Była to dla niego satyra na wiedzę doktorską, niezdolną do żadnej syntezy, bo nie opartą na wiedzy Ducha. W tym samym czasie przecie pisał dyalog z doktorem, w którym

poddawał krytyce tę wiedzę oderwanych faktów. Te jego przekonania możemy wyczytać w „Wykładzie nauki“ i w listach do matki.

Nie mniej wszelako pewnem jest, że motywy te nie są oryginalną własnością Słowackiego. Zależność sięga nawet do drobnych szczegóników, jak np.: „Mąż (do mamki w scenie omawianej): Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym“. — (31). Podobnie ks. Polonius w odpowiedniej scenie woła: „Niańki zawołajcie... Niańki!...“ (186). Hr. Henryk i ks. Polonius są wdowcami, a więc brak postaci niewieściej — matki itd.

Dziwnie tylko odbija u Słowackiego jeden szczegół: zamiast lekarza występuje u niego Mistrz Logicus i Mistrz Theologus, przynajmniej w wyd. Biegeleisena. Niestety, tylko w wydaniu! W autografie w jednem jeno miejscu wymieniona osoba przed w. 187 jako: Doktor. Biegeleisen więc mylnie nazwy pododawał. Rozumiem, wydawcę mógł zmylić waryant, wydrukowany na str. 168 in. Pomysł ten jedzak poeta zarzucił. W tekscie zaś samym spotykamy się z tymi dwoma braciszkami, ale dopiero w w. 1258—1337. Występują oni tu właśnie po raz pierwszy, przysłani przez Biskupa:

1200. Przyślę dwóch księży. Wasza rodzina pobożna
Aż nadto zasługuje. Przyślę wam dwóch księży.

Ponadto każdy przy pierwszem czytaniu zauważy olbrzymią różnicę w traktowaniu braciszków tutaj, a tamtych osób na początku dramatu. Czy jednak Doktor sam jeden w tej I. scenie występuje (oprócz Heliona i ks. Poloniusa)? Występuje jeszcze osoba czwarta: teolog.

50. To jest rzecz moja: jestem Theologiem.
On, widzę, rozmawia z Bogiem.

Jest to ten sam Biskup, którego widzimy z samego początku aktu IV., najwidoczniej jako domownika, nie gościa nadzwyczajnego. Zachodziłaby tylko jeszcze trudność co do rozdziału przemówień pomiędzy nich. Otóż charakter całej reszty (ww. 11—12; 70—71; 183—186; 187—188) wskazuje na Doktora. Biskup przemawia tylko w ww. 50—55. Zaznaczyć wreszcie należy, że w akcie drugim występujący chór mędrców (również w autografie) nie jest identyczny z wymienionemi osobami w akcie I. Przedstawia zapewne konsylium lekarskie.

W tym tedy szczególe znajdujemy ponowne stwierdzenie naszej tezy o zależności motywów „Sam. Zb.“ od „Nieb. Kom.“.

Ale przypominamy sobie! Już raz spotkaliśmy się z tą postacią u Słowackiego. Nawet z imieniem: Eolion w „Wacławie“[1]). Eolio-

[1]) por. Stanisław Zdziarski. Szkice literackie. Lwów, 1903. str. 253—259.

nem w autografie „S. Zb.“ nazywany miejscami „Helion“. On także „maleńki, blady i nierozkwitniony“ (111) „jako różyczka przy cedrze więdnieje“ (114), „zawczesnym zagrożony zgonem“ (122).

Lecz z wyroków Pana
Dusza w dziecięciu bladem obłąkana,
Smutna i z ciałkiem niedołężnem zwadna,
A w obłąkaniach jak aniołek ładna.

On jednak różni się od Heliona. W rysach zewnętrznych: szafirem oczu (podobnie jak Orcio), gdy Helion ma czarne i nalane złotem. Ale także i wewnętrznymi:

On duszę ojca, gdy w rozpacz upada,
Szafirowemi oczkami spowiada;
I patrz; że czarny nędzarz nie unika
Tak błękitnego grzechów spowiednika,
Ale mu z oczek cały błękit świeży
Pije oczyma, i wzdycha i wierzy
W ostatnią pomoc — w moc dziecka pacierzy.

Zupełnie, jak w „Nieb. kom.“ I tam czytamy:

„Orcio: Weź mnie i nie puszczaj — nie puszczaj — ja cię pociągnę za sobą“. — (69).

Orcio jest ojcu wiecznym wyrzutem sumienia, a wreszcie przed śmiercią z nakazów wyższych prowadzi go na sąd potępieńczy. Tak też w „Wacławie“:

Tylko że ojcu, gdy mu dziecie zbladło,
W chorobie dziecka jest zgryzot zwierciadło;
Tylko że nieraz jakaś moc grobowa
Przekleństwa ojca kładnie w dziecka słowa;
Lub w obłąkane czynności dziecięce,
Jakieś piekielne mieszają się ręce,
I straszne rzeczy czynią dziecka mocą.

Widzimy więc, że rysunek postaci i jej znaczenie w „Wacławie“ bardziej zbliżone do pierwowzoru, niż w „Sam. Zborowskim“ Z drugiej jednak strony występują w ostatnim motywy, dawniej niezużytkowane, sytuacyjne i t. d. Czyli: Słowacki odświeżył w czasie tworzenia dramatu postać i sytuacye z bezpośredniej lektury „Nieb. kom.“, jakkolwiek z własnego poematu pozostało mu w dalszej twórczości imię i typ z niem związany.

A z tego najoczywistszy wniosek, że „Wacław" powstać musiał dopiero po ukazaniu się „Nieb. kom.", t. zn. wywody p. K. Jareckiego co do genezy „Wacława" (Pam. Lit. II. 442—5) muszą upaść.

2. Helion i osobistości.

W obronie swojej Lucyfer na dowód twórczości Ducha „kiedyśmy byli stworzycielami nowych gwiazd" (1767—8) wskazuje dwa duchy:

1770. To oto patrzaj, ten duch stworzył miłość
Ojczyzny, a ten, co mię słucha zdala
I w ręku dla mnie czarę cykut trzyma;
Ten w niebo gdzieś tam spojrzawszy oczyma,
Nieśmiertelności dojrzał i tu zjawił.

Co to za duchy? Dr. Hahn (64), objaśniając to miejsce, widzi w pierwszym Heliona. I słusznie powołuje się na świadectwo „Wykładu nauki", którego jednakowoż, jak zobaczymy, w należytej mierze nie wyzyskał. O drugim zaś mówi: „Owym duchem jest Helois, w Wykładzie nauki bowiem występuje Helois jako zapalająca zorzę nieśmiertelności (str. 192), poeta jednak w Samuelu Zborowskim nie rozprowadza, jaki związek ma Helois ze sprawą Zborowskiego. Pod koniec poematu żąda Lucyfer „czary gorzkiej od...", prawdopodobnie od „niej" (str. 64). Nie ulega wątpliwości, że tłómaczenie jest mylne. Słowa w tekście brzmią:

Lucyfer.
2606. Gasnę, niech mi dadzą
Czarę...
Samuel.
Co?
Lucyfer.
Gorzką, od...
Chór.
Chryste! On gaśnie.

Niedopowiedziawszy prawdopodobnie wyraz: cykut, piołunów, łez lub coś podobnego. A nadto p. Hahn nie zwraca uwagi, że mowa tu o duchu, wcielającym się w różne osobistości, jak świadczy „Wykład nauki". Chodzi więc nie o jaźń czystą, ale o jej historyczną osobistość. Wskazówkę w tym kierunku znajdziemy w samym tekście: duchy te występują przed Chrystustem (w. 1765). A przed Chrystusem duch z czarą cykut w dłoni, mówiący o nieśmiertelności, to oczywiście Sokrates z dyalogów Platona. Potwierdzenie tego znajdujemy właśnie w „Wykładzie nauki" (194): „Ty (Helionie) już

prowadzisz ludzi zdolna do Sokratesa... Duch ludzki już jest w Elizejskich polach ty mówisz że nieśmiertelny... ale jednak uczucia tego nie masz w sobie i nie wlewasz go w serca ludzi pieśnią... bo po tobie Sokrates musiał pisać Fedona... tak jak dziś dewotka wierzy w piekło... a jednak trzeba jej na kazaniu dowodzić, że piekło istnieje...". W Fedonie właśnie Sokrates rozprawia o nieśmiertelności. Jego to Helion przygotowywał, aby następnie w nim nową prawdę myślą utwierdzić. Helion to zatem, nie Helois!

Wobec tego najłatwiejszą rzeczą będzie poszukać objaśnienia i dla drugiego enigmatu w temże samem miejscu. O Helionie mówi poeta:

„Oto więc duch twój ma ogromną massę wiadomości wnętrznych i wchodzi w ciało Homera..." (193). „Co do drugiego zaś celu w sprawie Bożej, do miłości, którą duch miał Chrystusowy czynisz krok bardzo dziecinny... oto malujesz pierwsze cnoty wiodąc do niej... przyjaźń Patroklesa z Achillesem — i wielki krok drugi przywiązanie Trojan do miasta rodzinnego — to jest już jesteś rewelatorem dawno noszonej w sercu miłości ojczyzny..." ; „z tego brzasku rozwinął się cały patryotyzm Greków... i pierwszy ducha panującego nad ciałem pokazał się w śmierci Leonidasa... Miłość więc ojczyzny stworzyłeś w duchu swoim, pchnąłeś do niej całe massy Greckich narodów, i sam jej nie utraciłeś... albowiem masz ją dotąd w naturze ducha, jako Polak". „Ty więc a po tobie inni poeci i rzeźbiarze i rycerze kończyli sprawę Bożą to jest doprowadzali wiedzę do wiedzy Sokratesa — a czucie miłości przez patryotyzm, wznieśli tak że ta góra głów trupich, rzuconych za Ojczyzną mogła się stać podstawą krzyża, na którym rozpięty Duch Boski Chrystusa świat ukochał" (195).

Ta góra głów trupich występuje w „Samuelu Zborowskim" zaraz w następnych po przytoczonych wierszach (1775—1792). I zupełnie pewnem jest, że w miejscu, o które nam chodzi, mowa o Homerze, jako osobistości, w którą duch słoneczny — Helion — wcielony, cnotę miłości Ojczyzny wypracował. Następnie zaś wielce staje się prawdopodobnem, iż Słowacki miejsce to w „Sam. Zb." (ww. 1765—1793) napisał z bezpośrednią pamięcią (nawet co do toku myśli) swego „Wykładu nauki", który przeto musiał być napisany stanowczo przedtem. Ww. 1765—1774 zawierają jakoby odsyłacz do tamtego dzieła i bez niego zrozumiane być nie mogą (najlepszym przykładem dr. Hahn). Stosunek ten sam, jak między „Sam. Zborowskim" a „Genezis z Ducha". (Proszę sobie zresztą dołączyć dowody z rozprawy dr. Hahna).

Sprawa zaczyna się stawać niepokojącą. Jakże to może być, zapytać można, aby Helion równocześnie występował jako Homer, Sokrates i może jeszcze Zborowski? Oczywisty dowód niewykończenia dramatu! Rzecz całkiem jasna. Nie chodzi tu o ducha samego, czyli jaźń, lecz o t. zw. formę, w którą wcielony cnotę daną

wypracowywał. I na te osobistości właśnie Lucyfer wskazuje. Wypracowywał rozumem, z pełnią samowiedzy, nie uczuciem. Dlatego mowa tu o osobistościach Heliona, nie Heloisy.

A ponad to: proszę nie zapominać, że Słowacki mówi tu nie o duchu jednostkowym, lecz o Duchu, duchu zbiorowym. Idzie mu o cały postęp, jaki się w ciągu historycznego rozwoju w ludzkości dokonał. Postęp ten odnosi do Ducha, jako siły czynnej. Słowacki używał tylko znaków, symbolów, sposobem matematycznym. Czynił to całkiem świadomie:

„Obaczmy się teraz..... — w historycznych ciemnicach pracy ludzkiej... Stworzmy się że tak powiem teraźniejsi przez całą przeszłość... Pracę wiekową narodów pochłańmy w siebie, i okażmy jej duchową logikę w naszej teraźniejszej naturze. A przelot nasz nad wiekami prac ludzkich niech będzie szybki — ducha tylko widzący, i prawdziwych jego zwycięstw ciekawy. Z ducha naszego odbudujmy całą przeszłość“. (List do J. N. Rembowskiego, 74).

Tego ducha twórczego są dwa typy: jeden z przewagą uczucia, drugi myśli. Duch niewieści i męski. Właściwie jeden Duch, przejawiający się w historycznej działalności dwoma swymi biegunami: uczuciem i myślą.

„Pierwsze skrócenie jako Algebraiści uczyńmy nadając tej nieznanej siostrze naszej imie Helois...“ (75). „I ty, najmilszy mój, transfigurujesz mi się w jakąś bezimienną istotę, w Ducha nieśmiertelnego, który ciągle nad zdobyciem nowej, doskonalszej formy pracuje... Wódz historyczny ludów, tworzyciel wiar i rewelator — słoneczny lecz formą oszukiwany anioł — duchowi mojemu znany pod imieniem Heliona...“ (100).

I rzeczywiście w myśl tego założenia Słowacki historyę opracowywać rozpoczął. Z tego, co prawda, pozostały strzępy tylko. Faktem jest jednak, że wartości symbolów założone utrzymał. Okazuje się to najdobitniej w jednym z końcowych ustępów t. zw. II. cz. „Wykładu nauki“:

„A ty Helijonie, który w pracy tej pracującego rozumu, nie jedną odkryłeś tajemnicę... ty co może dziś mógłbyś stanąć w kapocie drukarza (Gutenberg) między Bogami Olimpu... i Jowisza nazwać się bratem... piorun mu w ręku ludzkim pokazując (Franklin) ty któryś horyzontami rozszerzył świat widzialny (Galileusz) a z całą Polską ręce podniósłszy do niebios, prosząc o Ducha Bożego i łaskę Jego w przyszłości — słońce znalazłeś między rękami... i pokazałeś je ludziom stojące (Kopernik) — a potem ogień zaprzągł do wozów, okrętem go zrobił skrzydłami... w domach roboczych jako niewolnika

do pracy zasadził... (Stefenson) ty mówię dziękuj panu... że ci pozwolił jednym skrzydłem rozumu do takiej wielkości dolecieć... i proś teraz o Ducha Bożego..." (206).

Od początku do końca jest to tylko symbol, mający wyrażać zdobycze ludzkości w historycznym rozwoju. A więc nie trzymajmy się zbyt ściśle martwej litery!

Tadeusz Dąbrowski.

Recenzye i Sprawozdania.

J. G.: Materyały do dziejów Akademii Połockiej i szkół od niej zależnych, Kraków 1905 8⁰ major str. 288.

Niewątpliwie zachodzi często ścisły związek pomiędzy stanem szkolnictwa a rozwojem literatury. Może nigdy tak dowodnie i jasno nie uwydatnił się u nas ów objaw, jak w początku XIX w., gdy dzisiejszy zabór rosyjski posiadał uniwersytety w Wilnie, Warszawie, Połocku, liceum w Krzemieńcu, słynne gimnazya w Humaniu, Winnicy, Świsłoczy — bo wszystkie te zakłady w mniejszym lub większym stopniu, oprócz zasług dla oświaty, miały doniosłe znaczenie także w dziejach piśmiennictwa polskiego. Zbadanie tej sfery szkolnej, zwłaszcza systematu nauczania języka ojczystego, nie może być obojętnem dla badacza literatury. Roztrząsano już niejednokrotnie ogromną rolę Wilna i Krzemieńca, przyjdzie również czas na zaznaczenie skromniejszych zasług szkół innych.

Nie przeminęła bez śladu w przeszłości piśmiennictwa krajowego także dawna akademia połocka. Niestety, najnowsza publikatya o tym wyższym zakładzie na kresach Litwy nie zaspokaja pod tym względem nawet skromnych wymagań. Zostawiamy na stronie liczne braki i usterki specyalniejszej natury, ale najgłówniejszą wadą tego dzieła jest to, że traktuje ona tę instytucyę *in abstracto*; autor zupełnie pomija rolę tej akademii w ogólnym pochodzie naszej cywilizacyi, nie wiąże organicznie jej życia z przeszłością, nie wykazuje wcale stosunku jej do ogólnego stanu oświaty owej epoki, nie podkreśla ani spójni, ani przeciwieństw, zgoła wyrywa ją z warunków czasu i miejsca. Księgi tej nie można nazwać zbiorem materyałów, bo opowieść historyczna zajmuje jej połowę, a nawet w publikacyach naukowych źródeł *in crudo* niezbędny jest wstęp wydawcy, oświetlający wszechstronnie zawarte w nich materyały. Nie

tłumaczą autora żadne względy (których zresztą nie przytacza), gdyż sakramentalnie milcząc i pomijając najważniejsze sprawy życia umysłowego akademii, jest hojny w podawaniu wiadomości, które mają luźny, a często tylko urojony związek z opisywanym przedmiotem (ob. o A. Sapieże str. 13—14, K. Radziwiłłe 23, Hołyńskim 199, szczegóły heraldyczne o uczniach 244 i t. d.). Autora obchodzą jedynie kwestye faktyczne, zbiera daty, nazwiska, zapisy, promocye etc.; zapewne, i takie wiadomości są bardzo potrzebne, aliści obok tego zadanie badacza losów wyższej szkoły z natury rzeczy musi być jeszcze inne: niepodobna ominąć stanu wiedzy, poglądów umysłowych literackich i stanowiska jej w omawianym okresie. Wymagać tego można tem więcej, że znajdujemy w kilku miejscach książki pochwały autora, jak dla poszczególnych osobistości, tak i dla całej instytucyi, więc mamy prawo żądać uzasadnienia tych twierdzeń. Zamykamy księgę z żalem, bo, oprócz nagromadzenia suchych faktów, nie wskrzeszono nam tych ludzi i czasów, nie nadano im ducha i fizyognomii. Autor nie potrafił złożyć nie tylko obrazu, tętniącego życiem, ale pełnego zarysu historycznego, gdyż nie zatrzymał się ani na jednej kwestyi głębszej i ogólniejszej, a wszystkie ważniejsze postulaty uszły jego uwagi.

A kwestya sama jest bardzo interesującą. Dziwny to bowiem i ciekawy zakład ta akademia OO. Jezuitów w Połocku, będąca klinem w ówczesnym ruchu umysłowym. *Breve vivens tempus, vivit tempora multa.* Znaną jest jej ostra walka z ówczesnemi dążnościami postępowemi. Zbijano jej zasady i tendencye, występowano przeciw połockiej nauce w całym rysztunku nowożytnych poglądów, prażono ją pociskami sarkazmu, wyśmiewając profesorów „smorgońskiej akademii", jej ustrój, zacofanie, urządzenie pomocy naukowej. Napadana broniła się energicznie, często sama rozpoczynała atak na obóz nieprzyjacielski, nie schodząc z placówki, którą sobie obrała. Tętno tej bezkrwawej walki stanowi poważny objaw w dziejach literatury, a w napięciu antagonizmu dwóch światów akademia połocka zajmuje, jak chcą niektórzy, ujemne, ale w każdym razie ważne stanowisko.

Szkoły Rzeczypospolitej nie były zgoła dostosowane do potrzeb kraju. Dopiero Komisya Edukacyjna, rugując ostatecznie łacinę, zaprowadziła swój znany system, który był solą w oku dla licznych żywiołów wstecznych, atoli na całej linii przyniósł ogromne rezultaty. Po upadku kraju uniwersytet wileński, godny spodkobierca zasad Komisyi, rozwijał dalej owocną działalność wychowawczą na ziemiach litewsko-ruskich, a mianowicie z należytem uwzględnieniem języka i rzeczy ojczystych. Jezuici białoruscy, zrazu zależni od Wilna, stawali w poprzek dążnościom uniwersytetu i, gdy zrzucili zawisłość od niego, cofnęli się w swym zakładzie do pogrzebanej metody, trzymając się oburącz wszechwładztwa łaciny, za pomocą której była przelewana wiedza z katedr. Nie dość tego, programaty akademii świecą pustkami co do historyi i prawa polskiego. Rzecz dziwna: kiedy w Wilnie już od 1781 r. Hussarzewski pisze w swem ogłosze-

niu lekcyi historyi powszechnej, że „w szeregu epok dziejom narodowym obszerniejsze będzie dawać miejsce“ — profesor połockiego uniwersytetu, Francuz Richardot, który, według zapewnień współczesnych, był głębokim znawcą przeszłości polskiej i nawet opracował jej kurs całkowity, w swym prospekcie historyi nie wspomina nawet, iż zaznajomi słuchaczów, choćby tylko w elementarnym zakresie, z biegiem dziejów Polski. Tak samo postępuje następca jego, Litwin, Józefat Zaleski, ponieważ obydwóch tych mistrzów zajmuje daleko więcej wpajanie za pomocą wykładów historyi przebrzmiałych poglądów i polemika tendencyjna.

Jednakże prąd powszechny uwzględnienia języka narodowego był tak silny, że nawet w Połocku lepiej stoją jego sprawy. Naturalnie wobec imion Euz. Słowackiego, L. Borowskiego, Osińskich, Brodzińskiego, Tyszyńskiego, którzy tak świetnie nauczali, nazwisko Ignacego Iwickiego nie przemawia równie pięknem i niezatartem wspomnieniem, gdyż nie zaznaczył on niczem wydatniejszem swej działalności pedagogicznej. Niemniej przeto sam fakt wciągnięcia do programu literatury swojskiej, jako przedmiotu obowiązkowego, ma już znaczenie. Iwicki, rzecz prosta, nie traktował literatury historycznie, lecz podług zasad panującej wówczas poetyki i retoryki. Wykładając o rymotwórstwie, rozbierał jako wzorowe utwory Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, Naruszewicza i Muśnickiego (sic), podając „prawidła na czem piękność zawisła i na czem piękność zależy“ i pokazując „iż wiersz wdzięku nabywa przez należyte naśladowanie obyczajów, stosowanych do rozmaitego ułożenia, stanu, wieku, losu“ i t. d. Z prozaików uwzględniał Orzechowskiego, Górnickiego, Skargę, Wujka i Birkowskiego [1]).

Wpływ szkoły ówczesnej na rozpowszechnienie twórczości był wielki. Dzięki ćwiczeniom i wypracowaniom, a wogóle umiejętnemu kierownictwu i zachęcaniu do pisania wierszem i prozą, krzewiło się niezmiernie tworzenie; największą chwałą dla ucznia był laur poety. Zastanawia ta liczna rzesza rymotwórców w pierwszych latach ubiegłego wieku, która bezspornie jest wytworem szkoły i świadectwem rozmiłowania się w poezyi w czasie tej przejściowej ery literatury [2]). Posiew szkolnictwa, jeśli nie stworzył znakomitych poetów, to później padł na taką glebę, jak pokolenie mickiewiczowskie — i pedagodzy z Wilna, Humania i Krzemieńca słusznie mogą się chlubić, że Mickiewicz, Słowacki, Zaleski, Goszczyński, Malczeski, Olizarowski i t. d. brali pierwsze święcenia w murach tych zakładów [3]).

---

[1]) Zob. „Zbiór nauk w akademii połockiey T. J. 1814/15“. O Iwickim jako profesorze: Janoweki — „Uniwersytet w Połocku“ („Kuryer Litewski“ 1905. Nr.74),

[2]) Zwłaszcza mnóstwo piszących było w Wilnie, które było centrum literackiem i górowało nad całym krajem. Kiciński pisze do Lelewela dnia 2. maja 1815 r.: „lataj po Wilnie i zbieraj literatów, którzy u was kopami“ (Wójcicki — Warszawa 1880, str. 102).

[3]) Oprócz głośnych zasługują na zaszczytne wzpomnienie ludzie, którzy po różnych szkołach z wielkim talentem uczyli literatury polskiej,

Mówiąc o akademii połockiej, należało koniecznie rozpatrzeć jej stosunek do pseudoklasycyzmu, zapatrywania i teorye literackie profesorów, tudzież znaczenie jej w sprawie nauki poprawnego pisania po polsku. Bez kwestyi także i w zakładach Jezuitów, choć mniej umiejętnie, ale wdrażano uczniów do wypowiadania swych myśli zarówno w łacińskim, jak w polskim języku. Poezya kwitła wśród samych Jezuitów, a niektórzy z nich, jak Muśnicki i Mihanowicz, mogą się mierzyć z wierszopisami wileńskimi. Autor nie poświęca im wcale uwagi, choć było to bardzo pożądane: nie nadmienia o nich nawet najbardziej szczegółowa historya literatury, a przytem taki Muśnicki był uważany za znakomitość, utwory jego rozbierano z katedry i stawiano jako wzór do naśladowawania, więc charakterystyka jego poezyi daje klucz do poznania smaku literackiego mistrzów akademii. Tak samo nie zajął się autor rozpatrzeniem kwestyi, jakie różnice można zauważyć pomiędzy pisarzami - uczniami akademii a jej nauczycielami, jakie stanowisko zajmuje ta czeladka połocka na tle literatury pierwszej połowy XIX. w. i jaki jest stosunek jej do prozaików i poetów z innych dzielnic i uczelni. Z Połocka nie wyszła żadna szkoła pisarzy, którąby, nawzór litewskiej i ukraińskiej, można było nazwać „białoruską", atoli prąd romantyczny zaznaczył się także i na niektórych jej wychowańcach. Żaden z nich nie może być zaliczony do bezwzględnych czcicieli nowego kierunku, lecz jedna cecha romantyzmu — ludowość, a raczej rodzimość, znamiennie przebija się w najznakomitszym z nich, Janie Barszczewskim, który był utalentowanym piewcą swych stron rodzinnych[1]).

Jako jeden z momentów rozwoju naszej krytyki literackiej, ma duże znaczenie polemika uczonych połockich z Wileńczykami o osławioną „Pułtawę" Muśnickiego. Nie tylko ten spór krytyczny sam przez się jest wielce interesujący, ale na dnie jego leżały głębsze i ogólniejsze czynniki — niechęć do akademii, jako wyrazicielki po-

---

jak Styczyński, Legatowicz, Szydłowski, Zakrzewski, Jatowt, Stawski, Adam Bartoszewicz, Sierociński, Puszkarzewicz, Moszyński, Bielinowicz i wielu innych.

[1]) Historycy naszych szkół i oświaty nie traktują wyczerpująco kwestyi, mających ścisły związek z dziejami piśmiennictwa, jak język polski i literatura, sposób, metoda i zakres wykładu, uzdolnienie profesorów i ich wpływ przypuszczalny. Zwłaszcza w czasach dawniejszych, wobec małej liczby pism peryodycznych i książek, wpływ teoryi nauczyciela był często ogromny, nie mówiąc już o tem, że z ogólnego punktu widzenia stan nauczania rzeczy ojczystych jest jedną z najbardziej interesujących stron. Słusznie też prof. Finkel w swej „Historyi Uniw. lwowskiego" całe rozdziały poświęca specyalnie katedrze literatury i języka polskiego (str. 241—245 i 332—338); inni bardzo niedostatecznie badają ten przedmiot, atoli autor omawianej monografii nic nie zrobił w tym kierunku. Nie tylko bowiem nie nadmienił o wyżej poruszonych kwestyach, ale nie zajął się nawet temi osobistościami, które napraszały się pod pióro, jak słynący jako znawcy literatury polskiej Brzozowski, Hawryłowicz, Buczyński, Stachowski, o których znajdujemy tylko bez znaczenia kilkuwierszowe notatki biograficzne.

glądów, które były anomalią wśród ówczesnego, bogato i jednolicie rozwijającego się życia intellektualnego. Nie ma racyi dotykać tej kwestyi monosylabami, gdyż jest to kardynalna cecha instytutu połockiego. Wniknięcie szczegółowe w ducha tej akademii pozwala nam zrozumieć jej sferę psychiczną, poznać wątek jej życia i ewolucyę niektórych przekonań, a bez tego słusznie pomawiać musimy autora o zupełne niezrozumienie cech, właściwych temu zakładowi.

Akademia połocka opierała swoją działalność, aspiracye i kierownicze pobudki na przeszłości, na ślepem trzymaniu się prawowiernej tradycyi, pojętej niesłychanie jednostronnie. Pozwolenie utrzymywania akademii (zakon Jezuitów był już dawno przez papieża zniesiony), zależało od rządu rosyjskiego, w którym zupełnie fałszywie widzieli Jezuici swego sojusznika i bezustannie zaświadczali mu swoje bezwzględne oddanie się, ofiarowując mu swoje usługi i opurtunistycznie przystrajając do jego zakusów swoje czyny i tendencye. Na takich podwalinach gruntował się ten zakład. Umiejętności, podawane z katedr, były dalekie od miana nauki, boć widzimy tam nie tylko nader słebe i nieudolne siły nauczycielskie, ale nadto fakt, że więcej przygotowani profesorowie starali się zaszczepiać młodzieży konserwatyzm i dyskredytować najnowsze wyniki wiedzy. Pomiatano tam prądami wieku oświeconego, czy to importowanymi z za granicy, czy też samorodnie rozwijającymi się w uniwersytecie wileńskim i jego promieniach. To zabarwienie polemiczne i nieustająca chęć wpajania reakcyjnych poglądów, nie mogły wychowywać ludzi wykształconych, lecz tylko polemistów. Cóż więc dziwnego, że ci w Wilnie, którzy kochali naukę całem sercem i tak pracowali dla rozszerzenia światła, głosili, że Jezuici zgubili instrukcyę publiczną na Białorusi. Jedni z punktu naukowego wykazywali nędzę umysłową akademii, inni chłostali ją biczem satyry, ale nikt nie powstawał i nie zwalczał jej prawowierności religijnej, lecz tylko szerzoną przez nią „wiedzę“, znajdującą się w powijakach średniowieczczyzny.

Nie to jest najgłówniejszem, że akademia, przesiąknięta klerykalizmem, potępiała Woltera i Russa, ale iż wszelki żywszy objaw, najdrobniejszy krytyczny przebłysk myśli spotykał się z repliką i gromami za rzekomy jakobinizm. Przytem w polemice nie chodziło o zbadanie sedna rzeczy; wyciągano tylko cały arsenał liczmanów myśli, którymi szermowano zawzięcie. Niech jaki uczony wileński w swej pracy o Templaryuszach wypowie zdanie, że zakon ten został niesłusznie zniesiony, wnet spotka się z ostrą odprawą.

Postęp i rozwój nauki nie istniał: profesor połocki mógł wykładać podług dzieła XVII. w., a najnowsze badania odrzucano, jeśli nie miały ścisłego stempla aprobaty i przesiane przez sito „krytyczne“, dawały osad nowożytności.

Można odrzec, że byli to przecie Jezuici, ale dla historyka nie ma znaczenia, kto kieruje wyższym zakładem, bo sądzi on jedynie jego wartości według zasług dla nauki i umiejętności nauczania. Przytem mamy liczne przykłady, że i Jezuici umieli pogodzić głęboką naukę

z prawowiernością, co u nas tak znakomicie skupił w sobie Marcin Poczobut.

To widowisko zachłannego i bezwzględnego zacofania na tle świetnej epoki wileńskiej daje nam akademia połocka: ubóstwo w łonie tego zakładu, brak zrozumienia prawdziwej nauki, brak do niej natchnienia, ognia, zamiłowania, przytem nieuznawanie czynników swojskich w kulturze społeczeństwa, zwłaszcza w stosunku do języka rodowitego, który jedynie mógł dać sukces oświacie i powodzenie szkole wyższej. Wszystko wstecz, do prototypu dawnej szkoły, a precz wszelkie nowe powiewy ducha! Mistrzowie połoccy woleli wznawiać rzeczy przebrzmiałe, niż nie tylko szukać dróg nieznanych, ale przyswoić choć niektóre ogólno-ludzkie i narodowe zdobycze wieku.

Można sobie wystawić, do czegoby to było podobne, gdyby wszyscy uczeni przedrukowywali jedynie rzeczy stare i nie dawali przystępu żadnemu nowemu poruszeniu ducha. Coby się stało z wymaganiami myśli żywej, która przecież nie może abdykować i wyrzec się chwili, w której się rodzi.

Jednem słowem, wbrew lakonicznym a bezpodstawnym twierdzeniom autora (67), nie trudno dojść do wniosku, że takiego rodzaju instytucya nie mogła przynieść krajowi korzyści. Znajdziemy w niej profesorów zacnych, ale dobrymi byliby oni zaledwie do szkoły średniej, a niektórzy wybitniejsi przeważnie byli zajęci oszańcowywaniem swej twierdzy od przypływu „szkodliwych“ prądów i swoją nauką bruździli na katedrach uniwersytetu, który wszakże, podług celu założycieli, miał stanowić przeciwwagę i emulować z wileńskim.

W sferze politycznej u Jezuitów widzimy ryczałtowe odrzucenie haseł narodowych i sprzymierzenie się z rządem — zasady, których smutnym precedensem były objawy serwilizmu i zaprzaństwa w XVIII. w., a które jawnie głoszone musiały boleśnie razić sumienia współczesnych. Nie reakcyjne poglądy społeczne i polityczne, ale zupełny brak łączności z całym krajem — oto zarzut najwalniejszy, który trzeba uczynić akademii. Jak w całym narodzie, tak wśród ówczesnego świata naukowego były stronnictwa i odcienie, w wielu była opaczna ale szczera wiara w Aleksandra I., atoli nigdy i nigdzie nie znajdziemy faktu, żeby w całej instytucyi odrzucone były cechy i podstawy, poza któremi już niema narodowości [1]). Myśl odrodzenia ojczyzny za pomocą oświaty wystrzeliła pełnym snopem w uniwersytecie wileńskim—znamionuje ona najdodatniej czyny pracowników liceum krzemienieckiego i uniwersytetu aleksandryjskiego; na mniejszą skalę uwydatnia się w szkołach średnich. Pomiędzy ogniskami tej

---

[1]) **Wszystkich politycznych wystąpień Jezuitów (odezw, wierszy, panegiryków do panująchch i t. d.) autor nie zaczepia nawet, czyniąc tem szczerbę w swej pracy. Przykładów mnożyć nie potrzebujemy, dając próbkę jak jenerał Tadeusz Brzozowski biada: „gdyby Litwa jednocześnie z Białorusią miała szczęście być wcieloną w Rossyjskie imperyum“. (Czyt. notę jego z d. 11. października 1811 r. Tołstoj, Rimskoj katolicyzm w Rossii 1877 T. II-gi w anneksach).**

myśli istnieje kontakt moralny, są różnice, bywają niechęci i kolizye, jak zwykle na świecie, atoli ożywia je jeden duch, jedna idea. Akademia połocka odsunęła się od tego kontaktu, od wspólnoty w kwestyach zasadniczych. Druki połockie, tak starannie pomijane przez autora dostarczają wielu ciekawych wskazówek pod tym względem. Oto przykład. Znaną jest nieprzychylność Jezuitów dla Tadeusza Czackiego, który miał takie niemiłe zatargi z wszechnicą wileńską. Śmierć tego męża w pełni wieku niekłamanym i bolesnym żalem okryła kraj cały. Zapomniano o waśniach i rozterkach; na obchodzie w Wilnie prof. Golański uczcił piękną mową niezapomniane zasługi Czackiego, wykazując, co naród przez zgon jego utracił. I wszędzie, czy w Warszawie w pochwale Kostki Potockiego, czy w dalekiej szkole lubarskiej, w skromnem słowie jej prefekta Baszniańskiego, nie mówiąc już o obchodach żałobnych w samym Krzemieńcu, czujemy do głębi poruszone serca i zrozumienie tej straty niepowetowanej. Wyraz tego uznania był tak powszechny, że i akademia połocka wystąpiła z nabożeństwem za duszę jego. Wypowiedziane na niem kazanie jest wytworem krasomówstwa, ciekawym i rzadko spotykanym. Zasługi i czyny Czackiego, przedstawione tak wymownie w innych głosach, w mowie połockiej zredukowano niemal do farsy. Czytamy tam szumne i dość mętne rozmyślania à la Salomon, a następnie o rozmaitych rzeczach i niektórych innych. Zdawać się może, iż to jakieś śmiecie z epoki panegirycznej — ale i w tamtych elokubracyach starano się wywlec choć urojone czyny i zasługi, a w tej mowie o wiekopomnej pracy Czackiego niema literalnie ani słowa[1]).

Zazwyczaj określano ogólnikowo akademię połocką, jako siedzibę obskurantyzmu i wstecznictwa, nie rozwijając szczegółowo tych orzeczeń. Nie było to dobrze, ale gorzej jeszcze nie nadmieniać wcale o tych stronach jej życia, jak to zrobił jej dziejopis najnowszy, który oprócz tego nie dostrzegł, jak i jego poprzednicy, że i w tej instytucyi żywej nie jest wszystko jednakowem od początku do końca. Rzecz godna uwagi, iż w ostatnich latach istnienia tego zakładu, w jego, zda się, zupełnie zmurszałych i zaskorupiałych murach, nastąpiła zmiana ku pewnemu odrodzeniu. W 1815 roku Jezuitów wygnano ze stolicy Rosyi i pozostawiono w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Oparcie było kruche i zgoła zawiodło a dawał się odczuwać niedostatek jakichkolwiek ogniw z całym krajem. I od tego czasu widzimy jawiące się powolnie różnice, wprawdzie z pozoru nieznaczne, ale mające duże znaczenie. Mianowicie Jezuici zrozumieli, że racya ich bytu nie może być inna, jeno zespolenie się z krajem, który da

[1]) Kazanie na obchód pogrzebowy T. Czackiego przez X. J. R. 1813 r. w Połocku 8º str. 17. Estreicher (Bibliografia IV. 30), pisze że autorem jego był Reddig, to samo podaje za nim Chmielowski (Encykl. wychowawcza III. 77), co jest zupełnie niemożliwem, ponieważ Reddig był kaznodzieją wileńskim i nie mógł występować w Połocku z mową. Inicyały X. J. R. używane były przez kilku profesorów połockich, ale który mianowicie był autorem tego kazania, trudno dociec.

podstawę do wpływu, jaki chcieli wywierać. Musieli oni szukać spójni z żywiołami odpowiadającymi im i zbliżonymi do ich dążeń, atoli wszelkie warstwy i stronnictwa, używające różne środków działania, miały jedną wspólną cechę — miłość ziemi ojczystej. Kosmopolityczne tendencye akademii musiały ustąpić wobec przypływu myśli narodowych, znika podkład serwilizmu i akademia, która dotąd unikała wypowiedzenia się jako zakład polski oraz wszelkiego związku z prądami ducha polskiego, modyfikuje swoją taktykę. Tem łatwiej było to uczynić, że wśród profesorów i kierowników byli ludzie, odznaczający się zamiłowaniem do swojszczyzny i nie całkiem obojętni dla sprawy narodowej.

Niezmiernie znamiennym objawem tego zwrotu jest mowa rektora Rajmunda Brzozowskiego. Przemowa ta, trzeba przyznać, zawiera myśli ładne, dążenia rozumne i szlachetne i zbliża się do typu zagajeń rektorów Śniadeckiego, Malewskiego i Szwejkowskiego. Celem jej jest pochwała literatury polskiej i zachęcenie młodzi szkolnej do usilnej pracy nad językiem rodowitym, bo „światłem jest nauk w narodzie najpowszechniejszem ojczysta mowa". Powstaje Brzozowski na indyferentyzm rodaków, niepielęgnujących zabytków tej mowy, boleje nad jej skażeniem i ogólnym upadkiem piśmiennictwa, mówi o wspaniałych wzorach złotego wieku, rozwodząc się nad nieśmiertelnem znaczeniem tych klejnotów i tak kończy:

„Trudniej było przodkom naszym te drogie skarby dla nas zebrać i sporządzić, aniżeli nam je zachować. Patrzmyż więc, jak dla nich było chwalebną rzeczą te nam dostatki w dziedzictwie zostawić, tak nam nie było szkodliwą i haniebną tego dziedzictwa nieoszacowanego nie chcieć, albo nie umieć zachować" [1]).

Po raz pierwszy w murach tej wszechnicy wygłoszono takie myśli, które nie mogły pozostać bez echa w duszach młodych uczniów, słuchających zagajenia zwierzchnika akademii, myśli, pod któremi mogliby się podpisać profesorowie Wilna i Krzemieńca. Zarzewie było rzucone; pisarze, którzy wyszli z tej uczelni, nie byli wcale znakomitościami, jak Barszczewski, Ryłło, Leon Potocki, Kiejnowski, Stachowski — wszystko to najskromniejsi pracownicy pióra, ale nie sprzeniewierzyli się myślom o ukochaniu skarbów literatury ojczystej, których byli wielkimi miłośnikami.

Duch polski stygnąć nie może. Chwila przesilenia w tej akademii nadeszła. Samo życie rwało ściegi, krępujące umysły i serca i odcięło więzy, przytraczające do obcego rydwanu. Nurt świeższy daje się odczuwać: występują na katedrach ludzie młodzi, rozumni, nie zmienia się cały kierunek wychowawczo-klerykalny, ale dotąd drzemiące struny zaczynają rozbrzmiewać; dostrzegamy chęć podniesienia poziomu wiedzy, a znajdujące się w prostracyi duchowej siły skupiają się dla wydajności, dla celu wyższego — zaznaczenia talen-

---

[1]) „Miesięcznik Połocki" 1818 III., 73—85.

tów nauczycielskich i pozyskania waloru w kraju. A samo poczucie dotychczasowego ubóstwa zwiastuje niepokój ducha, który zapowiada narodziny nowej epoki.

Szkoda, że autor, wykluczając wiele rzeczy, zaliczył do kwestyi niepotrzebnych omówienie organu akademii „Miesięcznika Połockiego“. Ten unikat w swoim rodzaju musi zainteresować nie tylko historyka literatury, ale także i badaczów oświaty i kultury, a tem bardziej badacza tej szkoły na Białorusi; roztrząśnięcie jego zawartości powinno było być jedną ze składowych części tej pracy, zwłaszcza że owe czasopismo zawiera kopalnię wiadomości o samej akademii[1]). „Miesięcznik Połocki“ był zawsze surowo oceniany, autor zaś mówi o wysokiej nauce i talentach kierujących nim ludzi (17, 33), więc czemś należało poprzeć te pochwały. Zdaniem naszem oburzenie na to pismo peryodyczne nie jest zupełnie sprawiedliwe. Rzecz prosta, nie było ono znakomitem, ale miarą sądu nie może być „Dziennik Wileński“, „Ateneum“ itd., należy je oceniać jako czasopismo prowincyonalne z tamtych czasów, a jako takie ma swoje znaczenie i nie jest wcale tak bez wartości, jak prawi wielu historyków[2]). Można się nie zgadzać z pogladami „Miesięcznika“, trzeba ganić treść jałową kilku rozpraw, atoli są w nim rzeczy wcale nie złe i umiejętnie napisane (Buczyńskiego, Hawryłowicza), są rzeczy ciekawe (Rozavena, Golańskiego); nadto i ten organ naukowy zaczął pomieszczać rozprawy z historyi i piśmiennictwa polskiego (Richardota, Stachowskiego).

Po upadku akademii, spowodowanej wypędzeniem Jezuitów z zaboru rosyjskiego, w Połocku założono liceum, które powierzono Pijarom. Krótko załatwia się z niem autor (134—136), ale nie charakteryzuje go należycie. Pijarzy pragnęli postawić ten zakład na wyżynie, zbliżającej go do szkoły wyższej; wszyscy nauczyciele tamtejsi otrzymali, oprócz wykształcenia zakonnego, uniwersyteckie w Wilnie. Kursa prowadzili akroamatycznie, przytem w bardzo obszernym zakresie. Wizytatorowie, przyznając profesorom uzdolnienie i zapał, zarzucali jednak, iż system, jedynie wykładowy, bez kontrolowania uczniów, nie nadaje się do zakładu średniego, jak również znajdowali że prelekcye, obejmujące w całej rozciągłości niemal programy uniwersytetu, nie są wskazane. To dążenie Pijarów w Połocku świadczy o wielkiem zamiłowaniu do nauki, o popędzie do szerzenia oświaty,

[1]) Nader pobieżnie poznał autor to źródło, bo, choć je cytuje, nie wyzyskuje go dokładnie, n. p. datę otwarcia akademii ustala na podstawie Załęskiego, zaznaczając w przypisku że „niektórzy historycy rossyjscy“ podają inaczej (str. 63), tymczasem ta inna data pochodzi z najautentyczniejszego źródła — opisu współczesnego inauguracyi akademii w „Miesięczniku Połockim“ 1818 I. 92.

[2]) Ob. **Rogalski** Encykl. powszechna XIII., 340; **Chmielowski** Liberalizm i obskurantyzm 1898, 58; także niedorzeczne zdanie **Sapunowa** Zamietka o akademii w Połocku 1890, 31, oparte na nieznajomości przedmiotu i samego czasopisma.

której rozsadnikiem była wszechnica wileńska. Profesorami w liceum połockiem byli Pijarzy Brodowicz i Lwowicz, dwaj słynni filareci, którzy zasługiwali nie tylko na przytoczenie ich nazwisk, lecz na obszerniejsze wspomnienie[1]).

Daleko więcej wyczerpująco, stosunkowo do ich mniejszego znaczenia, przedstawił autor dzieje innych szkół białoruskich i gimnazyum w Romanowie na Wołyniu, które były pod zarządem akademii, i pod tym względem te strony działalności Połocka wzbogacił nowemi wiadomościami, atoli te zakłady najmniej obchodzą historyka literatury.

Losy i znaczenie akademii połockiej poruszało kilku historyków, lecz tylko przygodnie, większej monografii nie mieliśmy, a nie spełnił tego zadania także i p. J. G. Zaznaczyliśmy główniejsze rzeczy, których nie poruszono ani jednem słowem, a które trzeba było uwydatnić, bo w takiej formie praca ta jest tylko szkieletem, przytem niedokładnym anatomicznie. Jest to kęs przeszłości szary i bez życia, bez wewnętrznej psychicznej prawdy, rozmaitości i ewolucyi, a wszakże ci ludzie żyli, niewątpliwie czuli i myśleli! Atoli o tem wszystkiem zupełnie głucho w tej pracy, tylko szereg faktów, zdarzeń, szablonowych orzeczeń, nie będących w stanie zastąpić rzeczywistości, która nie może być wciśnięta w takie ramy. Chroma ta książka jeszcze dlatego, że erudycya autora pozostawia wiele do życzenia: nie dość, że autor nie zna wielu przyczynków, ale najwidoczniej rozmyślnie ignoruje pracę Chmielowskiego „O liberalizmie i obskurantyzmie“, ponieważ, choć cytuje autorów, którzy przytaczają tę cenną rozprawę, sam z niej wcale nie korzysta. P. J. G. stoi na przeciwległym biegunie i ignoruje poglądy odmienne w sposób odpowiedni może w publicystyce, ale nigdy w nauce. Piszący te słowa w wielu kwestyach nie zgadza się z zapatrywaniami Chmielowskiego, atoli trudno nie przyznać, że ten uczony przelał w swej pracy wiele światła na przeszłość akademii połockiej i że jest ona jedną z najlepszych o tym zakładzie[2]).

Wogóle sądy autora są oryginalne przez swoją apodyktyczność. Nie liczy się on wcale z badaniami naukowemi i bez najmniejszych dowodów niektóre opinie na wspak obraca: oto mamy niezmiernie

---

[1]) Równie jak Jan Łaszkiewicz, którego Jocher („Obraz bibliograficzny“ I. XXXIII.) zalicza do najzdolniejszych filologów ówczesnych.

[2]) Lekceważenie poszukiwań Chmielowskiego zemściło się na omawianej pracy. Czytelnik, który n. p. nigdy nie dotykał kwestyi akademii połockiej, z tych ułamkowych wiadomości z trudem musi sobie wyrabiać pojęcie o tym zakładzie, pojęcie, które będzie chwiejne i niejasne, bo autor nie dał żadnej nici i ani jednego ogólniejszego poglądu. Tymczasem nie tylko już w wyżej wymienionej rozprawie Chmielowskiego, ale nawet w jego historyi literatury (T. III. str. 15—16) znajdzie charakterystykę akademii połockiej, która, choć zawarta w krótkiem słowie, daje lepsze wyobrażenie o zasadach i roli tego zakładu, niżeli o tyle obfitsze wiadomości p. J. G.

dodatnią charakterystykę Łuskiny, znanego redaktora „Gazety Warszawskiej“ (175), nie mówiąc już o Bartoszewiczu, ale jak pogodzić tak pochlebne zdanie z tem, co pisze Estreicher, iż Łuskina był niedołężnym redaktorem, a tchórzem podszyty łasił się przemocy i bił pokłony przed władzą [1])? Pisze także autor o wielkich przymiotach Szulakiewicza, doktora teologii z akademii połockiej (66), kto zaś czytał jego mowę w dzień imienin Katarzyny II. (1793 r.), zmuszony jest powątpiewać o tych zaletach.

Gdyby autor, gromadząc materyały, nie wyłączał rzeczy, odnoszących się do strony naukowej, umysłowej i literackiej, byłoby takie źródłopismo nieocenionem. Bez tych danych praca ta nie może być przydatną dla historyka piśmiennictwa krajowego, ale dla przyszłych badaczów tej szkoły jest wielce pożytecznym i pomocnym zbiorem, gdyż autor zgrupował sporo wiadomości drugorzędnych, do których już nie trzeba powracać, a tylko je uzupełnić. Głównem zadaniem przyszłego historyka tego przedmiotu bedzie zająć się wszechstronnem i bezstronnem rozpatrzeniem stanowiska akademii połockiej w dziejach oświaty, jej ducha i charakteru, oraz niewielkiej spuścizny literackiej, jaką ona pozostawiła.

Ludwik Janowski.

Hieronim Łopaciński: Trzecieski (Trzycieski) Andrzej Odbitka z „Encyklopedyi Kościelnej“. Warszawa. 1906. Stron 25.

Skarzymy się wszyscy powszechnie na to, że o Trzecieskim Andrzeju, pierwszym biografie Reja, brak nam dotąd wyczerpującej rozprawy. Ostatnia obszerniejsza i lepsza praca Karola Męcherzyńskiego „O poezjach polskich i łacińskich Andrzeja Trzecieskiego“ ogłoszona lat temu trzydzieści (Ateneum, 1876) obecnie już nie wystarcza. Możność opracowania dokładnego życiorysu Andrzeja Trzecieskiego przyspieszył stanowczo treściwy artykuł p. H. Ł., umieszczony w „Encyklopedyi Kościelnej“.

Z wielką, iście benedyktyńską pracowitością przejrzał autor biblioteki całe i liczne archiwa, by, zebrawszy umiejętnie mnogie zapiski, odróżnić ojca Andrzeja (Jana) Trzecieskiego od syna tegoż, również Andrzeja, o którego nam właśnie idzie. Co więcej, przez zanotowanie śladów współczesnego istnienia aż czterech Andrzejów Trzecieskich, umożliwił autor z plątaniny owych czterech osób, powodującej liczne omyłki, wyłączenie tych wszystkich wzmianek, które ponad wszelkie wątpienie odnoszą się do naszego Trzecieskiego, po-

---

[1]) Pisma Kajetana Węgierskiego 1882 str. XXVIII.

ufałego znajomego Reja i Kochanowskiego, znawcy wielu języków. wybitnego działacza reformacyjnego, niepośledniego rymopisa polskiego i humanisty.

Prócz chronologicznego spisu dat ważniejszych z życia poety, dał autor nadto krytyczne zestawienie sądów współczesnych i późniejszych krytyków o tym pisarzu. Dokładna bibliografia porozrzucanych po przeróżnych dziełach utworów Trzecieskiego, wiadomość o jego pracach pozostających dotąd w rękopisach, a wreszcie nieprzemilczenie i tych prac zbiorowych, w których udział Trzecieskiego jest prawdopodobnym lub co najmniej domniemanym, to treść końcowych ustępów artykułu p. Łopacińskiego. Głębsze wniknięcie w szczegóły rzuci zapewne wiele nowego światła na udział Trzecieskiego w ruchu naukowym i reformacyjnym, pogłębi nasze wiadomości o politycznej i dyplomatycznej działalności tego pisarza, ktokolwiek jednak zajmować się będzie w przyszłości Trzecieskim, z wdzięcznością wspomni zasługi p. H. Ł., który tyle cennego materyału zebrał i omówił w swym artykule.

L. M. Dziama.

Józef Bieliński: Józef Gołuchowski. (Pierwszy pobyt w Warszawie. Pierwsza profesura). „Biblioteka warszawska", listopad 1905 (Tom IV. str. 281—305).

Chmielowski, wydając przed kilku laty polski przekład dziełka J. Gołuchowskiego: Philosophie in ihrem Verhältnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen[1]) poprzedził go dokładnym życiorysem wileńskiego profesora filozofii, gdzie zebrał mniej więcej wszystko, co dotąd o autorze „Dumań" napisano i dodał szereg szczegółów nowych. Niewiele tylko umiał powiedzieć o pierwszym okresie życia Gołuchowskiego; gdzie się kształcił autor „Dumań nad zagadnieniami", jak się zaprawiał do przyszłej świetnej, a niestety tak krótkiej działalności na katedrze filozofii w Wilnie, o tem mówi prof. Chmielowski dość krótko i — z braku źródeł — dość niedokładnie[2]).

---

[1]) J. Gołuchowski. Filozofia i życie. Przełożył z niemieckiego P. Chmielowski. Warszawa 1903 str. XXV+138.

[2]) Literaturę, odnoszącą się do Gołuchowskiego, cytuje Chmielowski w wymienionym artykule i S. Dickstein („Encyklopedya wychowawcza" IV. 622—6). Obok artykułów, które się później okazały (por. n. p. „Przegląd filozoficzny z r. 1903), ciekawym jest życiorys Gołuchowskiego nieznanego pióra w rękopisie Akademii Umiejętności Nr. 1354 („Materyały biograficzne") na który się niżej powołam. — Możliwe także, że w czasopismach warszawskich z lat 1858—69 możnaby odszukać obszerną rozprawę

Listopadowy zeszyt „Biblioteki Warszawskiej“ przyniósł pewne uzupełnienie szkicu Chmielowskiego: kilka nowych wiadomości do tej epoki życia Gołuchowskiego w rozprawce p. J. Bielińskiego o wymienionym w nagłówku tytule. Autor, chcąc „przyszłych, biografów Gołuchowskiego wybawić z kłopotu, podaje w wierzytelnym odpisie z autografów te szczegóły, które nie były dotychczas znane szerszej publiczności, a które zastępowano omówieniami, lub zawodnem podaniem“ (str. 283). Istotnie dokumenty, ogłoszone przez p. Bielińskiego, rzucają wiele światła na ów okres życia Gołuchowskiego. Jest to czas, w którym młody uczony, ukończywszy z chlubą wiedeńskie Teresianum (nadzwyczajne jego zdolności zwróciły uwagę cesarza Franciszka I.) przybywa w r. 1817 pełen chęci i zapału do pracy do Warszawy, aby się starać o jedną z wakujących katedr uniwersyteckich. I chociaż „niepospolitą zdolnością“ i „znacznym w naukach postępem“, jaki przy egzaminie okazał, wprawia w zdumienie surowych profesorów warszawskich — celu jednak nie osiąga. Kandydatowi bowiem do katedry uniwersyteckiej, który porzucił „korzystniejsze za granicą widoki i majątek“ a przybył do Warszawy , aby mieć sposobność „poświęcenia się literaturze narodowej“, ofiarowano posadę... zastępcy nauczyciela w szkole wojewódzkiej płockiej. Gołuchowski za posadę taką grzecznie ale wymownie podziękował i celem dalszego kształcenia się wpisał się na Uniwersytet, rozwijając zarazem gorliwą działalność między młodzieżą, jako inicyator i organizator tajnych stowarzyszeń naukowych[1]). Po dwóch latach pobytu na uniwersytecie, otrzymawszy stopień magistra prawa i administracyi „z najwyższem odznaczeniem“, uzyskuje wreszcie upragnioną v e n i a m l e g e n d i i zostaje lektorem (m a g i s t e r l e g e n s), upoważnionym do „wykładania bezpłatnie prawa natury, podług podanego programmatu“. Szczegół to zupełnie nieznany. Utrzymywano bowiem dotąd, że G. był tylko profesorem liceum i tam miał prawa natury uczyć, tymczasem z dokumentów, ogłoszonych przez p. B.[2]), widać, że G. piastował o wiele wyższe stanowisko docenta Uniwersytetu.

Innych, drobniejszych szczegółów i uzupełnień, podanych przez p. Bielińskiego, przytaczać nie będę, zwrócę tylko uwagę na jedną kwestyę, którą nie dość dokładnie — nawet mylnie — przedstawia p. Bieliński, choć ją ostatecznie rozstrzygnąć usiłuje. Jest to sprawa pobytu G. na studyach uniwersyteckich w Heidelbergu.

---

o Gołuchowskim, napisaną przez I. Humnickiego. Zapowiedź jej bowiem znajduje się w „Gazecie Warszawskiej“ z r. 1858. (Nr. 318 z 30. listopada).

[1]) Zob. Bieliński. Związki akademików w Warszawie. Notatka historyczna. „Kwartalnik historyczny“ 1904. str. 283—287, 491—523.

[2]) Nawiasowo zaznaczę, że niepotrzebnie podaje autor dokument z programem wykładów *in extenso*, zrobił to już bowiem dawniej T. Wierzbowski w „Materyałach do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich“. (t. II. str. 194—97).

Jeden z pierwszych biografów Gołuchowskiego, A. Z. Helcel, podaje[1]) że autor „Dumań", w Wiedniu jeszcze będąc, napisał dwie rozprawy: o „filozofii moralnej" i o „Rzeczypospolitej" Platona, „które mu następnie do otrzymania stopnia doktora w Uniwersytecie Heidelberskim posłużyły. Rozprawy te nie były nigdzie drukowane" etc. Ogólnikową tę wiadomość powtarzają dosłownie K. Wł. Wójcicki („Encyklopedya powszechna". Tom X., str. 171) i L. Uzięblo („Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek", I. str. 293—6), bez żadnych na to dowodów. Chmielowski zaś podał ją z zastrzeżeniem („jak chcą niektórzy") na odpowiedzialność poprzedników. P. Bieliński zajmuje się tą sprawą w swej rozprawce bliżej i dochodzi do wniosku, że twierdzenie takie jest zupełnie bezpodstawne. Wykazuje on mianowicie, że w licznych dokumentach, w których G., chcąc wykazać swoje uzdolnienie naukowe, opisuje szczegółowo swe dotychczasowe studya, niema o takim fakcie najmniejszej wzmianki. Co więcej nawet, G. dlatego właśnie nie mógł początkowo otrzymać ani docentury, ani wogóle jakiegoś stanowiska na uniwersytecie, bo nie miał żadnego stopnia naukowego (str. 228). Słusznie więc stwierdza autor, że wiadomość o doktoryzowaniu się G. przed przybyciem do Warszawy jest całkiem mylną, zalicza ją nawet do „legend". Nie wynika jednak z tego wcale, jakoby G. wogóle nigdy nie był w Heidelbergu, jak zdaje się sądzić p. B. (str. 228). Owszem, G. był w Heidelbergu i tam doktorat uzyskał, tylko w innym niż twierdzono dotychczas czasie, bo w 4 lata później, w roku 1821, kiedy, przerwawszy nagle wykłady o prawie natury, wyjechał dla studyów naukowych za granicę. Po takiem przesunięciu daty, sprawa cała będzie w zupełnej zgodzie z faktami, wysnutymi z dokumentów przez p. B., i przedstawi się następująco:

Wyjeżdżając w ową podróż naukową, pisał G. do komisyi rządowej: „Abym kiedyś z pożytkiem dla kraju mógł łożyć me usługi, zamyślam przedsięwziąć w pierwszych dniach kwietnia rb. 1821. uczoną podróż naprzód do Paryża a potem do celniejszych uniwersytetów niemieckich, dla poznania się z celniejszymi filozofami i prawnikami i dla korzystania z ich ustnego wykładu" (str. 295). Równocześnie — szczegółu tego p. Bieliński nie notuje — stara się żądny odznaczeń Gołuchowski o doktorat Uniwersytetu Jagiellońskiego i pisze w tej sprawie do J. S. Bandtkiego, zdaje się bez skutku[2]).

Z początkiem kwietnia 1821 r. opuścił autor „Filozofii i życia" Warszawę. Najpierw udał się do Paryża — jak sam zapowiadał — i tam około 2 miesięcy zabawił (w czerwcu bowiem 1821 r. donosi brat jego Uniwersytetowi: „brat mój w Paryżu obecnie się

[1]) „Tygodnik illustrowany" 1860. I.

[2]) H. Kopia. „List Gołuchowskiego Józefa do J. S. Bandtkiego". „Pamiętnik literacki" IV. str. 652.

znajdujący..." (str. 302). O dalszych zaś kolejach podróży nic więcej dotychczasowym biografom nie wiadomo. Otóż nie ulega wątpliwości, że drugim etapem podróży tej był właśnie uniwersytet heidelberski. Jak długo tam studyował, nie wiemy, dość jednak, że po bardzo krótkim pobycie, bo już 12. sierpnia t. r. uzyskał *summa cum laude* stopień doktorski. O tem tak zaszczytnem odznaczeniu polskiego uczonego w Niemczech doniosła w kilka miesięcy później warszawska „*Gazeta literacka*": „Jan [1]) Gołuchowski z Warszawy otrzymał 12 sierpnia z. r. w Uniwersytecie heidelberskim stopień doktora filozofii po odbytym *summa cum laude* egzaminie. Jest on mianowany profesorem filozofii w Uniw. wileńskim". (Nr. 4. z 26. lutego 1822 str. 46: „Wiadomości o uczonych"). Wiadomość tę zaczerpnęła „Gaz. lit." z pisma „Heideberger Jahrbücher" (zeszyt z grudnia 1821), jak w przypisku czytamy. Niema więc powodu wątpić w prawdziwość tej relacyi. Nadto sam Gołuchowski, wydając w rok później swe dzieło: Philosophie in ihrem Verhältnisse etc. podpisał się na niem: Doctor der Philosophie.

Rozprawą doktorską autora „Dumań" miały być dwa traktaty: „O filozofii moralnej" i „Rzeczypospolitej" Platona, oba, jak twierdził Helcel, napisane jeszcze w latach młodzieńczych. Dokładniej oznaczył czas powstania tych nieznanych zupełnie rozpraw bezimienny biograf Gołuchowskiego w Rkp. Akademii Umiejętności Nr, 1354; mamy tam także prawdziwą datę pobytu Gołuchowskiego w Heidelbergu: „J. Gołuchowski w r. 1817 w 20 roku życia napisał obszerną rozprawę o filozofii moralnej w niemieckim języku, która w 4 lata później t. j. w r. 1821 posłużyła mu do otrzymania stopnia doktora w Uniwersytecie heidelberskim, łącznie z rozprawą o „Rzeczypospolitej" Platona po łacinie i przy odniesieniu się do oryginału greckiego napisaną. Jest to jedyna wzmianka dokładniejsza o tych „legendowych" rozprawach. Może w archiwum heidelberskiego uniwersytetu możnaby na jaki ślad ich natrafić?

Stanisław Wasylewski.

Kleiner Juliusz: Patryotyzm Słowackiego (odb. z Bibl. warszawskiej).

Praca pana Kleinera poświęcona jest jednej z najtrudniejszych i, jak się okazało w ostatnich czasach, najbardziej spornych

---

[1]) Że mowa tu o Józefie Gołuchowskim, słowo Jan zaś jest omyłką, widać ze zdania następnego, gdzie autor notatki donosi o nominacyi Gołuchowskiego na profesora wileńskiego Uniwersytetu. O parę numerów dalej czytamy o wyjściu dzieła Philosophie, napisanego również przez Jana Gołuchowskiego.

kwestyi z zakresu psychologii Słowackiego, mianowicie kwestyi patryotyzmu. Autor ze znaczną subtelnością i przenikliwością psychologiczną wykazuje genezę uczuć patryotycznych u Słowackiego, ich charakter ogólny, oraz zmiany, jakim stopniowo w różnych okresach życia poety ulegały.

Założenie, premissa sądu, bardzo trafna. „Jest to cechą natur nerwowych i nadmiernie wrażliwych — mówi autor — że uczucie potężnieje u nich dopiero wtedy, gdy silnym ciosem zostanie zranione. Wyobraźnia i wrażliwość ich za mało pokarmu znajduje w uczuciach spokojnych, rozwijających się bez przeszkody i zwraca się raczej ku tym uczuciom, które daremnie zaspokojenia się domagają“.

W rozwoju uczuć patryotycznych Słowackiego tym punktem, w którym one zostały zranione, w którym doznały owej podniety smutku i beznadziejności był wyjazd z kraju; odtąd ciągłe potężnienie zapewniały temu uczuciu trzy czynniki: uczucie tęsknoty za krajem, poczucie osobistej winy, wreszcie nieszczęścia ojczyzny.

Wpływ tych trzech czynników wykazany dokładnie jak również stopniowe tworzenie się u Słowackiego poczucia narodowego posłannictwa.

W „Grobie Agamemnona“ widzi autor początek „dwoistego patryotyzmu“, Słowackiego, t. j. patryotyzmu, obejmującego naprzemiau to Polskę idealną, to rzeczywistą, na tle silnego przekonania o dwoistości samej Polski. Autor zwraca uwagę, że ta sama dwoistość jest również u Mickiewicza, ale, zrównoważona uczuciem społecznem i zmysłem rzeczywistości, nie dochodzi nigdy do nadmiernego spotęgowania.

Wychodząc z tego założenia, wiąże autor w jedną konsekwentną całość utwory Słowackiego z epoki podróży na wschód, florenckiej i paryskiej i wykazuje w nich ewolucyę tego samego uczucia.

Nadchodzi epoka Towianizmu. Dwoistość trwa dalej, ale coraz bardziej potęguje się i wzrasta w uczuciach Słowackiego strona idealna, t. j. ideał Polski, z którym łączą się ideały jedności, wielkości i wolności. — Równocześnie potęguje się u poety niesłychanie poczucie własnego posłannictwa, mającego polegać na odsłanianiu misyi Polski.

Oto w kilku słowach streszczony owoc pracy i refleksyi autora Z wynikami ich niemal wszędzie można się zgodzić; jedynie dla Towianizmu okazuje autor może zbytnią łagodność, a nawet niesłusznie pewien rodzaj uznania. Sąd p. Kleinera o ostatniej epoce w życiu poety wydaje mi się jakby zaklęty artystycznym urokiem arcydzieł, które w tym czasie powstały.

Praca p. Kleinera, choć przejęta cała dnchem podziwu dla wielkiego poety, stoi przecież w gruncie rzeczy pod znakiem p. Tretiaka. To samo szukanie za „duchem“ poety, za pierwiastkiem ściśle osobistym w jego życiu i twórczości, to samo podkreślanie egotyzmu Słowackiego w przeciwieństwie do „uspołecznienia“ Mickiewicza.

W wielu jednak kwestyach wyniki badań mimo wspólnego założenia są różne. Tak n. p. w „Kordyanie“ (akt III.) widzi autor przypuszczalny ciąg dalszy autobiografii poety, będący z jednej strony usprawiedliwieniem przed samym sobą, z drugiej samo-oskarżeniem niezdolności do czynu. Gdy w „Grobie Agamemnona“ dopatrywał się prof. T. tylko objawu „teatralnego patryotyzmu“ Słowackiego, p. Kleiner wykazuje, że jest to „wypływający logicznie z ówczesnej ewolucyi duchowej poety szczery, chociaż przesadnie silny i ostry wyraz uczucia“.

Nowe i oryginalne jest pojęcie „Dantyszka“, w którego genezie prof. T. dopatrywał się jedynie chęci skaptowania szerokiego ogółu. P. Kleiner sądzi, że Słowacki chciał w tym poemacie pokazać, jak wygląda „połączenie duszy anielskiej“ i „czerepu rubasznego“, w „Lilli Wenedzie“ zaś wykazać źródło i przyczynę owej dwoistości Polski. Zgodność z prof. Tretiakiem występuje w poglądach na następne dzieła Słowackiego, a przedewszystkiem w sądzie o Towianiźmie, który w dziele p. T. wypadł również nieproporcyonalnie łagodnie w porównaniu z bezwzględnością poprzednich sądów.

Sądy p. Kleinera, choć miejscami nie rozwinięte dostatecznie, nie uzasadnione dość dokładnie, stanowią jednak pogląd, z którym będzie musiał się liczyć przyszły biograf Słowackiego.

Kazim. Jarecki.

A. Mansuy: Un Ronsardisant oublié. — Jean Kochanowski. „Revue bleue“ Paris 1906 nr. 16, 17.

Coraz częściej przychodzi nam w ostatuich czasach notować objawy zainteresowania się ze strony krytyki francnskiej literaturą polską. Każdy taki fakt jest dla nas cenny, gdyż stwierdza dawny, historyą nawiązany związek między umysłowością francuską a polską, stwierdza wzajemne pokrewieństwo duchowe, tem bardziej uderzające, że nie oparte na wspólności materyalnych interesów, ani nawet na częstych wzajemnych stosunkach. — W chwili, gdy p. Sarrazin złożył świetny dowód znajomości i doskonałego odczucia naszej poezyi romantycznej — p. Mansuy odtwarza postać Jana z Czarnolasu w sposób, który czyni tę postać zrozumiałą i sympatyczną dla każdego Francuza.

Jest więc Kochanowski „un Ronsardisant“, jest „un gallophile“, który wprawdzie przez chwilę miał się już stać „gallophobem“, ale później znów wraca do dawnych sympatyi francuskich.

Ten francuski puukt widzenia może się nam przy czytaniu rozprawy wydawać chwilami niezupełnie słuszny, czasem może razić

nasze przeświadczenie o wielkości Kochanowskiego takie zestawianie go z drugorzędnym — bądź co bądź — poetą francuskim, należy jednak uwzględnić, że praca ta przeznaczona jest wyłącznie dla publiczności francuskiej, której potrzeba wciągnięcia rzeczy nowej i obcej w znane jej i dostępne kategorye, która nie zainteresuje się n. p. postacią obcego jej poety polskiego, ale z żywem zajęciem będzie słuchała opowiadania o nieznanym dotąd naśladowcy Ronsarda i przeciwniku Desport'a.

Zresztą praca p. Mansuy odznacza się doskonałą znajomością przedmiotu i znajomością wszystkich, najnowszych nawet wyników badań naukowych polskich, temu przedmiotowi poświęconych, a przedewszystkiem tym żywym, barwnym i jasnym sposobem przedstawienia rzeczy, który jest właściwy pióru francuskiemu.

Początków wpływu Ronsarda na Kochanowskiego dopatruje się autor francuski znacznie wcześniej, niż krytycy polscy i sądzi, że już w Padwie doszła do Kochanowskiego sława Ronsarda. W Padwie w czasie pobytu Kochanowskiego przebywa Muret, filolog, poeta-humanista, Muret, wielbiciel Ronsarda, który od r. 1533 drukuje swój „Commentaire des amours de Ronsard.“ Wrażenie, jakiego mógł doznać Kochanowski, słysząc o poecie francuskim z ust uczonego komentatora, porównywa autor do uczuć Teofila Gautiera wobec blasku sławy Wictora Hugo. Kochanowski wybiera się w podróż, której celem... Ronsard w Paryżu.

Jakkolwiek zręcznem i pomysłowem wyda się to całe tłómaczenie, nie jest ono niczem, jak tylko hypotezą wątpliwej zresztą wartości. Nic nas bowiem nie upoważnia do przyjęcia, że Kochanowski słuchał w Padwie Mureta, że czytał jego komentarz do poezyi Ronsarda, a już wprost nieprawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, że celem podróży do Paryża był Ronsard. Byłby przecież o tem Kochanowski wspomniał w elegii, w której opisuje swą podróż (III. 8); tymczasem znany ustęp z tej elegii odnoszący się do Ronsarda [1]) nasuwa raczej wprost przeciwne przypuszczenie, że dopiero w Paryżu po raz pierwszy usłyszał Kochanowski o działalności Ronsarda i poznał go osobiście.

Z niezwykłą zręcznością zbiera dalej autor wszelkie najdrobniejsze ślady, które mogą świadczyć o wpływie Ronsarda na Kochanowskiego, nawet drogę do Paryża wykreśla naszemu poecie w ten sposób, że zwiedza on prowincyę, z której pochodził Ronsard [2]). — Jeżeli Kochanowski pisze wogóle po polsku, to stało się to tylko za przykładem wielkiego Ronsarda; w twórczości Kochanowskiego mieszają się i przeplatają ody, elegie, epigramata, epitalamia „tak jak

---

[1]) Hinc illum patrio modulantem carmina plectro Ronsardum vidi, nec minus obstupui etc. To ostatnie słowo odnosi się nie tyle do osoby Ronsarda, ile do jego działalności twórczej w języku ojczystym.

[2]) Por. Plenkiewicz str. 196.

u Ronsarda". — „Wszystko świadczy o ścisłym związku między tymi dwoma talentami, wszystko, aż do wyboru tematów".

A jednak podane przykłady rozwiewają się jak puch przy bliższem oglądnięciu. — W Elegii XI. ks. II. (nie IX-ej, jak pisze autor) jest wzmianka o Karolu V, ale niema nic z Ronsarda [1]). Co do paryskiego pochodzenia wiersza „Czego chcesz od nas, Panie" autor zbyt wcześnie przyjmuje opinię p. Wierzbowskiego, gdyż prof. Brückner nie uznał się za zwyciężonego, owszem, w tym samym „Pamiętniku literackim" odparł atak, naszem zdaniem — skutecznie. W każdym razie trudno na tak niepewnym przykładzie opierać teoryę że „promieniowanie sławy, w której Ronsard ukazał się Kochanowskiemu, zrodziło w młodym poecie pragnienie patryotycznej emulacyi" [2]). Również nie przekonywa twierdzenie autora, że „Kochanowski zaczyna pisać satyry w r. 1563, w czasie, kiedy Ronsard ogłosił swój „Discours des misères de ce temps", gdyż chodzi tu nie o satyry, ale o poemat „Satyr", który zresztą — według słusznej uwagi prof. Morawskiego — nie dowodzi wpływu Ronsarda [3]).

Jedyny ślad wyraźniejszy wpływu Ronsarda widać w elegii X. rękop. Osmólskiego, na które to podobieństwo zwrócił uwagę p. Plenkiewicz (l. c. str. 215). Jednakowoż i tutaj wpływ Ronsarda w bardzo ogólnej występuje formie. Podobieństwo między epitalamium Kochanowskiego na małżeństwo Krzysztofa Radziwiłła, a epitalamium Ronsarda z powodu małżeństwa Karola Bourbon, jeżeli nawet istnieje, jest raczej dowodem wspólności myśli, niż rzeczywistego wpływu Ronsarda na poetę polskiego. Ody Ronsarda nie zostawiły śladów (mimo przeciwnego twierdzenia autora) w twórczości Kochanowskiego.

Zaznacza dalej autor wpływ pośredni, który wywierał Ronsard na Kochanowskiego. Jeżeli poeta polski cieszy się z wyboru Henryka Walezyusza, to częściowo dlatego, że „Ronsard, wielki Ronsard opiewał jego czyny". Kochanowski, pisząc odę na cześć Henryka „dumny jest, że postępuje śladami Ronsarda". — Również w sporze między Kochanowskim a Desport'em wysuwa często autor imię Ronsarda, jako tego, który inaczej niż Desportes odnosił się do faktu wstą-

---

[1]) Podany w cudzysłowie cytat z tej elegii jest mylny. W oryginale łacińskim brzmi to miejsce:

„Nunc domitus longo Caesar quoque dicitur aevo
Sceptra senescenti deposuisse manu.
Et frena imperii fratri cessisse regendi,
Ipse senectuti consuluisse suae".

[2]) Słusznie zaznacza Plenkiewicz, który przyjmuje zresztą paryskie pochodzenie pieśni „Czego chcesz..." iż pieśń ta „stanowi najwymowniejszy dowód, że Kochanowski pomimo uroku, jaki nań Ronsard wywierał, szedł drogą wyłącznie sobie właściwą". Tak samo Ziemba („Ronsard") twierdzi, że „pieśnią tą dowiódł Kochanowski, iż większym był od Ronsarda poetą".

[3]) Prof. Morawski zaznacza pewne miejsca wspólne obu autorom (Wyd. p. II. str. 89, n. 6.), tłómaczy je jednak wspólnemi tradycyami, „które wytwarzają w literaturze humanistycznej podobieństwa i pokrewne znamiona".

pienia Henryka na tron polski. — Nawet zniechęcenie Kochanowskiego do Henryka Walezynsza nie mogło oddziałać na jego sympatye względem Ronsarda, gdyż „Henryk III mógł się wydawać Kochanowskiemu tak samo niesprawiedliwym względem Ronsarda, jak nim był względem Polaków". O losie Ronsarda i przykrych ostatnich chwilach jego życia mógł Kochanowski wiedzieć od Mureta, którego właśnie wówczas Stefan Batory, „być może na naleganie samego Kochanowskiego" wezwał do Akademii krakowskiej.

Wszystkie powtórzone tu twierdzenia to wytwór fantazyi, ale wytwór tak subtelny, tak zręcznie i z taką znajomością rzeczy skonstruowany, że na każdym kroku trzeba się mieć na baczności, by nie wpaść w zastawione sidła. — Jak n. p. prawdopodobnie wygląda uwaga autora o zmianie, przeprowadzonej w łacińskiej elegii do Lydyi, w której to elegii Kochanowski „Gallica regna" zastąpił przez „Itala regna". „Desportes i jemu podobni — pisze autor — nie tylko nie przyczynili się do spotęgowania sympatyi literackich francuskich ...lecz jeszcze spowodowali u takiego Kochanowskiego gorzki odwrót od jego dawnych sympatyi". A tymczasem w rzeczywistości jest to taką samą hypotezą, jak owa druga hypoteza p. Plenkiewicza, że Kochanowski zmienił „Gallica regna" na „Itala regna" dlatego, iż, otrzymawszy od Mikołaja Wolskiego propozycyę wspólnego wyjazdu do Włoch, przerobił dawną elegię padewską, wywołaną namową Dudycza (w r. 1554) do wyjazdu do Paryża, i nadał jej taki charakter jakby była wywołana propozycyą Wolskiego [1]).

Z dużą zatem dozą krytyki trzeba przyjmować twierdzenia autora, pamiętając, że idzie mu przedewszystkiem o to, by dać publiczności francuskiej pewne pojęcie o Kochanowskim, a zwłaszcza przez zbliżenie z Ronsardem uprzystępnić jej zrozumienie i odczucie poety polskiego.

Są jednak w pracy p. Mansuy ustępy rzeczywiście nowe i ciekawe dla polskiego czytelnika. Do takich należy przedewszystkiem doskonałe odmalowanie sporu między Desport'em a Kochanowskim. Zaledwie drobne niedokładności dadzą się zauważyć w tym obrazie (n. p. nie wspomina autor o drugim utworze Kochanowskiego, odnoszącym się do Walezyusza p. t. „De electione, coronatione et fuga Galli", który to utwór przetłómaczył Brückner, Ateneum 1891 II. i wydał Rlenkiewicz. Wyd. pomn. IV.). W szerokich rysach maluje p. Mansuy starania Polaków o ściągnięcie na tron polski Walezyusza, nadzieje polskie, związane z jego osobą, rozczarowanie Francuzów, ucieczkę Walezyusza a na tem tle całą tę niezwykłą polemikę między poetą francuskim a polskim, z których drugi staje w podniosłej roli przedstawiciela narodu, obrońcy jego czci i godności. — Jakże zająć powinien ten obraz Erancuzów, którzy dotąd, nawet ze zbiorowego wydania pism Desport'a nie mogli się nic dowiedzieć o tym sporze.

---

[1]) Plenkiewicz l. c. str. 521.

Praca Mansuy, jeżeli nawet nie stwierdziła wpływu Ronsarda na Kochanowskiego, stwierdziła po raz pierwszy może we Francyi głębszą znajomość i doskonałe odczucie naszej poezyi XVI-go wieku. Należy pragnąć, aby stała się ona początkiem głębszych badań nad literaturą tak pokrewnego Francuzom narodu.

K. Jarecki.

Dr. Józef Karásek: „Slavische Literaturgeschichte" w zbiorze Göschena L. 277—8 (I. Starsza literatura aż do odrodzenia. II. Stulecie dziewietnaste. I. str. 178, II. str. 192).

Polak, pragnący mieć jakie takie pojęcie o piśmiennictwach narodów pobratymczych, uciekać się jeszcze musi do podręczników niemieckich i wogóle obcych, gdy chodzi mu o całokształt dziejów literatur słowiańskich. Ani Gostomski, ani Chmielowski nie zadowalają. Wykłady Kirkora są zbyt przestarzałe. Chwyta każdy książkę Pypina i Spasowicza, którą można czytać nie tylko w oryginale rosyjskim, ale i w przekładach czeskim i polskim. Tłómaczenie drugie jest w rękach polskich częstsze. Po urywkach i artykułach Bronisława Grabowskiego mamy już prace i studya z dziedziny myśli chorwackiej (Zdziechowski, Tad. St. Grabowski), słowackiej (Zawiliński). „Świat słowiański" zapisuje najnowsze objawy w sferze ducha słowiańskiego. Nowożytnego jednak zwierciadła dla Slawii, jakiem niegdyś dla starszej Słowiańszczyzny były Prelekcye Mickiewicza, nie mamy. Z tem przekonaniem, że nie posiadamy swojej, bierzemy w rękę obcą książkę i rozczytujemy się w dwu tomikach Karáska, przez Czecha po niemiecku napisanych. Ciekawość wielka, co też o nas powiedział.

Oparł się Karásek w niejednem na dziele Brücknera, ale też i w niejednem się pomylił, choć przewodnik mógł go od błędów uchronić. Pierwszy ustęp, Polsce poświęcony, mówi o stosunkach czesko-polskich, następny (§. 17.) już poświęcony pisarzowi, który tutaj zwie się „Rey von Nagłowic" (tak!); charakterystyka autora „Zwierciadła" sprawiedliwa. Nie powiedział nam jednak autor, dlaczego wiek XVI. nasz nazywa „przecenionym wiekiem złotym". Zaczynają się błędy autora: Sarbiewskiego nie przez pomyłkę drukarską nazwał Sarbieckim; Kochanowskich, tłómacza „Eneidy" i „Jerozolimy" złączył w jedną osobę, Jana Czarnolaskiego „Proporzec" uważa za poemat o unii lubelskiej, a jego „Treny" uznaje znów za „przecenione". Raczej mu było wspomnieć o natchnieniu, jakiego twórca żałosnych pieni użyczył Matejce. Słusznie jednak spostrzegł przy wieku XVI i XVII, że „nigdzie tak nie umiłowano pisarzy włoskich, jak w Polsce i Dalmacyi."

Rok 1621 zawiesił zwycięskie trofea na Parnasie polskim i chorwackim. Karásek zgrabnie porównał „Osmana“ Gundulićowego z „Wojnu chocimską“ Potockiego, wyższość przyznał śpiewakowi południowosłowiańskiemu. Główna różnica tkwi w pojęciu bohatera - królewicza Władysława. Gundulić uczynił go naczelnym wodzem i zwycięskim przedstawicielem chrześcijaństwa, islam w puch rozbijającego, gdy Władysław w poemacie polskim jest bezczynny i chory w namiocie przebywa.

Szybko dochodzi do epoki, objętej reformami Konarskiego i wystąpieniem Mickiewicza pierwszem. Dziwna, iż Słowianin nie powiedział tu nic o Konstytucyi majowej, również niewyjaśnionem jest dla nas powiedzenie takie, że „Polska została zniszczona (vernichtet), chociaż hymn narodowy się tego wypiera“. I znów korzysta ze sposobności, by zestawić Tołstoja „Wojnę i pokój“ z „Napoleonem“ Gąsiorowskiego, a pomija „Pana Tadeusza“, który owych nadziei Napoleońskich w Polsce najżywszem jest chyba słowem. Podobnie zapomniał o Krasickiego „Podstolim“ i „Doświadczyńskim“ mimo, że nie omieszkał podać za rzecz pewną, iż „Monachomachia“ była napisaną na życzenie Fryderyka II. A kiedy mówi o treści i myśli przewodniej „Powrotu posła“, godziło się chyba i dzieła nazwisko wymienić — tego niema. Sądzę, że czytelnika niemieckiego zainteresowałby autor, Słowianomby zaś chwałę rozszerzył, gdyby był wspomniał o stosunkach Towarzystwa Przyjaciół Nauk z Goethem i Humboldtem.

Chyżym skokiem dotarł do wieku XIX, w którym taką nam daje autor charakterystykę: „Katolicyzm jest sztandarem, na który Polak przysięga; „Quo vadis“ mógł tylko Polak napisać. Katolicyzm tak się wdarł w krew polską, jak ortodoksya w rosyjską duszę. Ich filozofowanie nie porusza się w ramach tego, co ogólno ludzkie; gdzie chodzi o sprawy czysto polskie, tam są Polacy niepojętymi filozofami teoretycznymi, ale za swe święte przekonanie ofiarowaliby nawet swe życie“.

Dla naszego wieku XIX. sąd czeski okazał się przychylniejszym, chociaż pomyłek i tutaj nie braknie. Gwałtowne szukanie podobieństw prowadzi go do śmiesznych zestawień i wyrażeń jak: Mickiewicz urodził się „na drodze w pobliżu Nowogródka (auf dem Wege)“, „a więc podobnie jak Vrchlický“. Niesłusznie też twórcę „Dziadów“ osądził, mówiąc, że on nie wziął najmniejszego udziału w powstaniu, którego nawet nie pochwalał. Wobec tego zdania trudno zrozumieć następne, że „w powrocie do domu otrzymał wiadomość o stłumieniu powstania“. Nie można jednak nie przyznać Karáskowi, że sprawiedliwie podkreślił piękność „Pana Tadeusza“, który „należy do największych epopei“. Na sąd o trójcy wielkich poetów naszych zresztą pisać się możemy.

Ostatnie rozdziały (str. 149—184) poświęcone są literaturze polskiej, w ojczyźnie. Jak niedawno temu redaktor „Slovanského Přehledu“ uznał orzeczenie polskie o czeskim patryotyzmie za po-

bożne życzenie, takby z westchnieniem uczynić należało przy bardzo pochlebnym sądzie, teraz czeskim, że patryotyzm polski „nigdy nie jest złudny i retoryczny". Bez zastrzeżeń natomiast przyjmujemy następujące powiedzenie: „wogóle uznać należy, że naukowo Polacy zajmują się bardzo gruntownie dobą starszą i czasami nowymi. Mogą oni wykazać długi szereg studyów i monografij, tak, iż Czesi na tem polu stoją daleko za nimi, cóż dopiero inni Słowianie — wyjąwszy Rosyan". Sienkiewicza i Prusa ceni prawie równo. Sienkiewiczowi wiele poświęcił słów i zdań, ale charakterystykę silniejszą spoił z imieniem Głowackiego zwłaszcza w porównaniu obu powieściopisarzy.

„Prus odznacza się większym darem wynalazczym, rozmaitością treści i głębią; on większy filozof niż Sienkiewicz, ten znowu sztukmistrzem jest i stylistą znaczniejszym. Wielka para poetycka uzupełnia się wzajemnie. Dla Prusa jest życie zagadką, którą rozwiązać usiłuje, Sienkiewicz widzi w życiu potężny współdźwięk barw, osób i poruszeń. Sienkiewicza może nazwać krytyka nowożytna indywidualistą, Prusa zaś syntetykiem... dla Sienkiewicza miłość i wiekuistość kobiecości jest siłą, która świat porusza, Prus natomiast widzi w niej ogromną siłę przyrody, w której nie zapomina o cierpieniu i trosce, głównych znamionach życia ludzkiego".

Należnego sądu doczekał się Dygasiński, który „jeszcze przed Kiplingiem monografie z życia zwierząt tworzył", Zapolską nazwano polskim Zolą. W najnowszej prozie polskiej podnosi dzieło Berenta, które nazwał po niemiecku Prochem („Staub"), o pisarzach zaś, szukających bohaterów w życiu towarzyskiem, powiada, że przeważają w literaturze naszej obecnej, a cechą ich brak humoru. Reymonta „Chłopi" to „kawał bezstronnej ludowej epopei". Wobec znawcy „Chłopów" Żeromski przedstawia się jako subjektywista, w którego pojęciu podstawą rodu ludzkiego jest zło, nie dobro. Widzi też autor w najnowszem piśmiennictwie polskiem u jednych realizm, u drugich skłonność do subjektywizmu". Asnyk — zdaniem Karáska — w mistrzowstwie wiersza nawet Słowackiego przewyższył.

Osobnego sądu wyczekiwała „Slavische Moderne", a wyrok na nią wydany ogólny dość ostry: „są to duchy międzynarodowe w naszej tak silnie narodowej dobie", a świadczy autorowi naprzód modernizm polski, krakowski, z szkoły Przybyszewskiego, i warszawski z Miriamem na czele. Wyznawcy „nagiej duszy" stronią od życia rzeczywistego i na skrzydłach marzeń sennych w sfery nadziemskie żeglują. Charakterystyka tego prądu jest tutaj bardzo jasna i silna. Wyspiańskiego „Wyzwolenie" nazwał Karásek rodzajem „afery" dla publiczności, która pod wrażeniem tego utworu rozdzieliła się na różne obozy. Myśl główna dramatu: „lud się przebudził; wszelkie moce, któreby się temu opierały, muszą być zniszczone, niech to będzie kościół, dwór, mogiły; wojna domowa konieczna, aby dojść do zwycięstwa. Konrad to nowy Pankracy albo Konrad z III części „Dziadów" — ale w duchu nowożytnym". Tak rozumie „Wyzwolenie" nasz autor i tak je każe pojmować swoim czytelnikom.

Wiele ze sądów Karáska czytało się już przedtem po polsku, ale nie chodzi nam o wykazywanie, skąd autor korzystał, idzie natomiast o podkreślenie tego, co innym o nas powiedział. Dlatego podkreśliliśmy rysy te, które najsilniej nas uderzyły. Nie zrażają mię wcale ostre uwagi, jakie „Narodni Listy“ rzuciły przeciw artykułom „Die tschechische Literatur in den letzten Dezennien“, ogłoszonym w „Austryacko węgierskim Przeglądzie“ przez autora „Slawische Literaturgeschichte“. Książeczka treściwa — lecz godna zalecenia miłośnikom filologii słowiańskiej. Zastąpi nam dzieło Pypina.

Jan Magiera.

ANTONI POTOCKI.

O WZAJEMNOŚCI SZTUKI I LITERATURY.

Jednym z bezdennie niemądrych zarzutów jest zarzut „literatury“, stawiany często dziełom sztuki przez artystów, częściej zaś przez krytyków, którym pilno się wkupić w łaskę „malaryi“, zasilającej ich wiedzę — żargonem i wiadomostkami.

Dla odparcia tego zarzutu szukamy nieraz dowodów w tem, że jakiś wielki artysta lubił poezyę „a j e d n a k“ był dobrym artystą. Taka zdawkowa obrona jest już napół kapitulacyą.

Sprawa się przedstawia zupełnie inaczej. Oto sztuka nie istniała nigdy w oderwaniu się zupełnem od literatury. A zaczęło się to już w epoce, kiedy jedyną literaturą było jeszcze Słowo ludów i ich proroków — legenda, baśń, podanie, pieśń.

Cała sztuka Grecyi była literacką, gdyż cała żyła w ustawicznem obcowaniu z poezyą swej epoki. Amor czy Psyche, Mars czy Pallas Athene, Laokoon czy Apollo — to wszystko literatura. Grecya stawiała świątynie „literaturze“, bo Parthenon czy Akropolis wzniesione były ku uczczeniu bogów, a bogowie byli wielkim poematem ludzkości.

Kiedy następnie powstało malarstwo — tematem jego przez długie wieki była tażsama grecka literatura, przekazana w tysięcznych pismach i podaniach.

Później tematu dostarczył chrześcijanizm, a kiedy mówimy: „Chrześcijanizm“, to przecież nie mamy na myśli doktryny filozoficznej, lecz owo pokłosie podań i opowieści, które się z nim związało. Więc każdy krok wielkiej powieści od „Pieśni nad Pieśniami“ i od „Psalmów“ Dawida aż do Golgoty, więc każden epizod od pierwszego zebrania apostołów do stosów Inkwizycyi, od katakomb do zbrodniczego przepychu Borgiów. Czerpała sztuka z literatury nawet i wtedy, gdy ta w znużeniu zatrzymywała się w swym wiecz-

nym locie i żyła przeszłością. Tylko że wówczas martwą była literatura — i sztuka była martwą.

Lecz kiedy ponownie literatura poczęła odżywiać się sokami życia narodowego, kiedy zamiast powtarzać baśń grecką lub baśń judejską poczęła z miłością pielgrzymować ku pierwiastkom własnego ducha, kiedy stanęła nad kolebką swoją, kiedy rozkwitła potem we własnych legendach lub apoteozowała własne dzieje, kiedy ukochała własny kraj i własny lud, by najprostszy — wówczas i sztuka odrodziła się z tych samych pierwiastków, a czerpała je zarówno z literatury, jak z życia.

Zmianom widzenia i pojmowania literackiego — czy to się nazywało: klasycyzm, pseudoklasycyzm, romantyzm, realizm, symbolizm — odpowiadały zawsze podobne zmiany w sztuce. Zdarzało się nieraz, że wielcy pisarze wygłaszali fałszywe o sztuce doktryny, ale ich dzieła pełne były zato niespożytej mądrości dla wszystkich. Mogła być błędną doktryna Mickiewicza o malarstwie Overbecka— ale Sonety krymskie, Pan Tadeusz, Dziady niosły w sobie taką mądrość obserwacyi, taką potęgę wizyi, że starczą wielu pokoleniom. Słowacki mógł błądzić, gdy dawał rady Stattlerowi, ale gdyby Stattler mógł posiąść tajemnicę barwy i słoneczności Słowackiego — nie byłoby większego nadeń kolorysty na ziemi od Tycyana do Turnera.

Nie literatura szkodzi sztuce, lecz kiepska literatura. Jeżeli malarz, czytając Szekspira, nie może się zdobyć pod wrażeniem lektury na nic więcej, jak na lichą ilustracyę, to tylko dlatego, że jest lichym malarzem. Boecklina poezya wszystkich czasów nie wzniosła ponad ilustratorstwo, zaś Delacroix w Barce Dantego jest genialnym poprzednikiem malarstwa nowoczesnego.

Zbliżenie się sztuki angielskiej do tematów literackich — ich sceny z Szekspira lub Shelleya, Keatsa lub cyklu legend króla Artusa nie były wprowadzeniem „literatury" do sztuki — bynajmniej. Sztuka europejska pełną była wówczas „literatury": nie malowano portretów nawet inaczej jak pod symbolami Herkulesa lub Dyany, Amora lub Psyche — kompozycya każda była rozdziałem, kiepsko przełożonym na język plastyki z Homera lub Herodota, Wirgiliusza lub Tacyta.

Nie — sztuka angielska nie literaturę wprowadziła do obrazu, lecz mit żywy na miejsce mitu, zgasłego w duszach ówczesnych pokoleń.

Sztuka i literatura żyć bez siebie nie mogą, jak nie może istnieć człowiek w pełni władz, gdy mu możność użycia jednej z nich odjęto. — Może umysł nasz, formalnie rzeczy biorąc, zawieszać raz jedną, raz drugą władzę, lecz wszystkie wspierają się wzajem i przenikają się wzajemnie w podłożu niepoznawalnego, u podstaw duszy. Korzeń i liście są drzewu niezbędne, by rosło inaczej sterczeć będzie martwym szkieletem lub stanie się... sianem. Ilekroć paczy się stosunek między sztuką a literaturą — bądźmy

pewni, że wina nie leży po stronie jednej lub drugiej, lecz po stronie kiepskich literatów i kiepskich artystów. Oczywista, że tym pilno zepchnąć winę na jakąś *vis major*.

A to wszystko jest tak dalece pewnem, że ludzkość najpotężniej wyraziła się w tych właśnie niewielu półbogach, którzy, jak Michał Anioł lub Leonardo, byli zarazem twórcami słowa i twórcami kształtu, że niema zgoła wielkiego artysty, któryby nie był wielkim poetą lub z wielką jakąś poezyą się nie zespolił, jak również niema wielkiego poety, któryby nie był artystą w jakimś kierunku lub nie ukochał czegoś w sztuce nad życie.

Związek, jaki istnieje między dwiema dziedzinami, jak zaznaczyłem, zaczyna się już w podłożu niepoznawalnego. Praw jego nie znamy, jak nie znamy pomimo wszystkiej momenklatury ani istoty życia, ani istoty ducha. Gdy zaś od tych tajemnic, gdzie siła ducha leży spowita jak grom w chmurze, przejdziemy do fenomenów — strzeżmy się przedewszystkiem nomenklatur i klasyfikacyi: wszystkie rodziła potrzeba chwili i z chwilą wszystkie przemijały. Wszystkie były i są ułatwieniem mnemonicznem lub metodycznem — niczem więcej, jeśli nie były poprostu manifestacyą głupstwa. Dlatego musimy je czasem przyjąć, jako umówiony znak, jak przyjmujemy inne znaki: alfabet w języku lub nuty w muzyce. Lecz nie chciejmy ich utożsamiać ze sprawami tworzenia, jak nie utożsamiamy nut i liter z mową lub muzyką. Historya zaś sama tych dziedzin — sztuki i literatury — jest dziś jeszcze tak licho zbadaną, że nawet sprawy wzajemności wpływów wyświetlić nigdzie prawie nie można — cóż dopiero stopnia i praw wzajemnego ich przeniknięcia się! — Historya notuje dzisiaj jeszcze każdy kabotynizm dyplomatyczny, każdą krwawą burdę, każdy zdawkowy frazes t. z. bohaterów. Lecz pokażcie mi podręcznik, w którymby się starano podać pokoleniom wiedzę o tem, czem żyły oczy i serca ich przodków, czem żyć będą oni sami i ich potomkowie, gdy się wzniosą ponad pierwsze nędze barbarzystwa! Historya powtórzy słowa „Disce puer, ego te faciam Mości Panem“, ale nie powtórzy nam nawet w przybliżeniu nauki Kochanowskich, Rejów, Mickiewiczów, Matejków, Grottgerów, Słowackich, Szopenów, którą naród cały z paupra stał się mężem i wyrósł w duchu i czynie. Pojęcie czynu samego mamy jeszcze niemal jaskiniowe, a cóż dopiero mówić o ustaleniu praw ducha i życia, gdzie znać trzeba zespół i istotę tych wszystkich pierwiastków! Nadmieniłem, że nawet wpośród znanych nam już fenomenów następstwa epok i prądów w sztuce i literaturze trudno bardzo przeprowadzić rozgraniczenie wzajemnego ich wpływu.

Trudno to uczynić dla Odrodzenia nawet i najlepsze obrazy tych epok u Klaczki, Burghardta lub Taine'a — są jeszcze tylko rodzajem *silva rerum* tysiąca krzyżujących się faktów, gdzie obok stoją cytaty z dzieł, opisy posągów, anegdoty, sprawozdania z festynów i turniejów, urywki biografii, strzępy statystyki — zgoła bez-

silna apoteoza wszystkiego, co znamy powszechnie pod nazwą Życia. Czy potem na twórczość Racine'a, dajmy na to, więcej wpłynął ten czy inny dramat grecki, czy ryciny portyków i kolumnady Panteonu, przeczysta biel marmurów i ornamentyka nieposzlakowanie symetryczna greckiej kolumny? — Łatwo przytoczyć ustępy zapożyczone, ale wpływu wrażeń długiego, tajemniczego żywota wyśledzić niepodobna. Więc może wstrzymać się od uogólnień, skoro brak ich elementów? — Pocóż, kiedy ogólnik może zawsze uratować sławę krytyka! To pewnik w każdym razie dla mnie niewątpliwy, że, gdy klasycyzm począł wpływać na nas po raz drugi, gdy miał się wreszcie nadobre przesilić — nie literatura dyktowała mody nawet literackie. Nie Winkelmann ze wszystkimi pomiarami ani nawet nie autorowie, którzy umieli już pisać z rzymska, nigdy nie czytając Wirgiliusza — narzucali i propagowali zamiłowanie klasycyzmu w rozmowie, w piśmie, w obyczaju, w obrazie. Ludzkość chciała być klasyczną z napatrzenia — z rycin, odlewów, kopii gmachów i posągów brała ton swój i obyczaj i sztuka i w znacznej mierze literatura.

Na szczęście ów tryumf snobizmu klasycznego, szczepiony przez tandetę artystyczną i pedantyzm barbarzyńskiego Niemca, nie długo dawał się światu we znaki — zostało po nim trochę komunałów, kilka pseudo klasycznych ale szczerze watowanych cielsk Torwaldsena — i świat poszedł dalej.

A oto dzieje najbliższego nam ruchu w literaturze i sztuce: dzieje gotyku. Jestże jakaś możność rozgmatwania tej genialnej gmatwaniny dziejów — przynajmniej w stanie obecnym historyi, zreasumowanej w istocie jej wzajemnych wpływów? Podania judejskie i apokryfy wszystkich szczepów mięszają się razem, by stworzyć owe nieporównane biblie kamienne, owe rzeźbione w skałach powieści, ową balladę przedziwnym rąbkiem maskaronów, otaczającą gzymsy wieżyc zamków i kościołów. Co i dlaczego rodziło się wpierw w arcydziełach poetów średniowiecza, których nazwisk nie przechowały nawet dzieje, choć ich pieśni, legendy, epopeje podawały sobie z ust do ust całe narody? Co i dlaczego marzyli niewiadomi rzeźbiarze i architekci świątyń i zamków, świątków i grobowców, przed którymi my dzisiaj, późni pielgrzymi, stajemy w zbożnem rozczuleniu? Czy tam „literat“ wpływał na „artystę“, czy artysta na literata? A kiedy potem z tego gąszczu cudów, jakim było średniowiecze (cudem jest każde Poczęcie), wyłoniły się jeden po drugim bohaterskie duchy tych, których mamy za swoich proroków — jak są Dante i Petrarka — cóż my wiemy, ile części literatury, a ile części sztuki wziął z łona Niepoznawalnego duch na ich stworzenie?

O Szekspirze wiemy kilka komunałów na temat „Łabędzia z Avonu“, o Velaskezie, że był wielki Pan, o Tycyanie, że mu mocarz podał z ziemi pędzel, o Rubensie, że lubił kobiety i był ambasadorem, o Bakonie — mały drobiazg — że może to on był Szeks-

pirem, o Miltonie, że był „ociemniały“, o Arioście, że się kochał w wielkiej Pani, o Dantem, że Beatrix była albo Damą albo... Teologią... o reszcie, że tamtych mniej lub więcej nieudolnie kopiowali. Jakąż to miarą mierzyć ich dzieła? Prawda, pozostaje drobnostka— dzieła same, a w nich wszystko, co wieki uprzednie zdobyły — a więc literatura i sztuka razem w zespole, zdawałoby się tak zrośnięte w jakimś obrazie, zwanym Piekłem Dantego, lub poemacie, zwanym Portretem rycerskim Velaskeza, że nadludzkie siły nie rozdzielą tego. I owszem: przyjdzie przenikliwy badacz i czarno na białem pokaże, ile to ściśle — w tysiącach, setkach, dziesiątkach i jednostkach wierszy — zaczerpnął Szekspir z kronik Nolingworta, a ile z dramatów hiszpańskich... Ale reszta — jak się kształtowała reszta Szekspira, więc on sam, literatura i sztuka po nim, i my sami? Hm, hm!...

Tak samo znów niepodobna nam w wiekach już znacznie bliższych rozplątać zagadnienia wzajemności pewnych zjawisk i prądów literackich lub artystycznych, które jednak znamy stosunkowo dokładnie z ich strony, że tak powiem, fenomenalnej. Tak n. p. w romatyzmie niepodobna wprost odmierzyć wpływu sztuki na poezyę— w naturalizmie zaś literatury na sztukę (lub odwrotnie). To pewna, że Wiktor Hugo z murów i maskarenów Notre-Dame snuje wątek swego arcydzieła. W Burgrafach i Zbójcach pokutują widma wszystkich zamczysk i ruin Europy; w obrazach Gericaulta lub Delacroix — cała zapamiętałość rozmachu poetyckiego epoki. Wpływy przenikają się i uzupełniają przedziwnie. Rzeźba gotycka niewątpliwie podaje wątek rzeźbie francuskiej współczesnej — ale między jedną dobą a drugą ile niekłamanej czci dla przeszłości gotyckiej wśród literatów, jaka żarliwa propaganda Chataubrianda, jaka zbożna pielgrzymka po Francyi historycznej Merimée'go!

W realizmie malarskim i pleinairze niewątpliwy siew obserwacyi i analizy, wznowionej w całej literaturze. Rousssеau (Jan Jakób) pierwszy maluje krajobrazy we Francyi, jak w Anglii pierwszem odczuciem pejzażu była — ballada nadbrzeżna. W XVIII. wieku rozrasta się potężnie powieść mieszczańska, obserwacyjna, obyczajowa, która na stałe wciągnęła portretowanie figur i malowanie krajobrazów do literatury. Trochę potem obok niej wyrasta portret i pejzaż współczesny — nasamprzód w Anglii, gdzie powieść rozkorzeniła się potężniej i wcześniej, potem na całym kontynencie.

Gdy zaś Balzac i Dickens doprowadzają technikę powieści do zdumiewającej dzielności obserwacyi, a pierwszy zwłaszcza, ów „Magnus Parens“ prawdziwy, koncepcyę powieści podnosi do godności poematu — niedługo potem i malarstwo nowoczesne zdobywa się na dzieło przemożne — Maneta lub sądzę dalej, że pokolenie Flauberta, Daudeta, Goncourt'a, Maupassanta, Zoli żyje w zadziwiającej komunii dusznej z Renoirem, Pissarem, Claude Menetami, Sisleyami.

Puvis de Chavannes wypełnił duszę Eschylem i Sofoklem, Legendą i Poezyą, a jest wielkim odnowicielem — fresku w malarstwie.

Wśród współczesnych jeden może rzeźbiarz Rodin przeniknął całą potęgę duszy literackiej Balzaca. — Rossetti pisze zapamiętale wiersze i obcuje z prarafaelitami poezyi włoskiej, i niemasz prawie jego obrazu, któryby nie nosił tytułu i piętna literackości. Staje się jednak twórcą nowego stylu w ornamentyce i wraz z poetą Willianem Morrisem i malarzem-literatem Walterem Cranem — daje początek nowoczesnej dekoracyi. Beardslay jest zawsze tylko ilustratorem, więc tkwi nieustannie w literaturze, ale niemasz oryginalniejszego pojęcia rysunku w sztuce współczesnej.

Whistler znów maluje obrazy, których tematów nikt nie odgadnie, a tytuły nawet brzmią lakonicznie „zielone i żółte", „białe i różowe". Tymczasem są to poprostu sonety i ballady, i bez sztucznej kultury muzycznej i literackiej powstaćby nie mogły. W tych dwu ostatnich zresztą malarzach widzimy, jak wpływ plastyki japońskiej wiąże się w oryginalną całość z wynikami kultury europejskiej — kultury, nie malarstwa.

Nie jest tu bynajmniej moim zamiarem zapuszczać się w śledzenie tajemniczych związków, jakie zachodzą pomiędzy architekturą a muzyką malarstwem a poezyą i t. p. Powtarzam raz jeszcze, że zarówno stan ogólny naszej wiedzy psychologicznej jak i stan poszukiwań historycznych nie pozwala wychylić się poza zestawienie pewnych *silva rerum* nawskróś pragmatycznych lub nawskróś poczuciowych. Broń mię Boże od tego, bym tu chciał stwarzać metody, gdy zaledwie na wskazanie samo zawiłości starczy dorobku.

Chodziło mi tylko o zwrócenie uwagi na pewien przesąd, który nieraz w rękach nieuczciwych staje się poprostu narzędziem kryminalnem. Mówię o tym zabobonie, godnym organistów i kramarzy, że „literatura" może szkodzić „sztuce". Nieokrzesane a leniwe nieraz umysły artystów dość chętnie witają fałszywych poczciwców, którzy dmą w tę dudkę. Ale tym można istotnie grać tylko na — dudkach Nędzne argumenty, którymi to bzdurstwo nieraz bywa popierane, jak podział fachów, jak fakty, że są wielcy malarze lub rzeźbiarze — nieucy, rzecz prosta, niczego nie dowodzą. Gdyż podział fachów jest tylko koniecznością wynikającą z ubóstwa natury ludzkiej, a gdzie natura ta jest dość bogata, znika z wielkim pożytkiem dla sztuki lub literatury, dla ludzkości zgoła. Powtóre, że wśród nieuków nawet są „dobrzy artyści", to dowodzi tyleż, jak to, że wśród tychże nieuków znajdują się prawdziwi poeci i mędrcy. Biedacy ci są poetami, mędrcami lub artystami pomimo, że są nieukami. Czemby się stać mogli — zapytać trzeba Bacona, Szekspira, Leonarda da Vinci lub innych kilku, którzy dzieło swe zbudowali na całej potędze wiedzy, sztuki i poezyi swych epok.

Dalej używają ludzie i tego „argumentu", że dobry malarz, wdając się nadto w literaturę lub naukę, może przytem być dobrym malarzem, a nie stanie się dobrym poetą. Jest to oczywiście sprawa czysto osobista i, że tak powiem, hygieniczna. Chleb, woda i po-

wietrze również nie w jednej mierze potrzebne są każdemu, choć każdemu potrzebne bezwzględnie.

Inną stroną tego nieuwzględnienia stosunku wzajemności pomiędzy sztuką a literaturą jest obojętność, a często wprost ignorancya literatów w sztuce. We Francyi, o ile wiemy bez szkody dla sztuki i dla literatury, nie ma prawie pisarza, któryby nie ukochał i nie poznał pewnej dziedziny sztuki, jak niema wybitniejszego artysty, któryby nie umiał się wypisać, często w formie wprost uroczej. Od dawna zresztą Merimée i Wiktor Hugo, Balzac i Stendhal prostowali tam ścieżki plastyce nowoczesnej. Baudelaire i Teofil Gauthier pisali najprzenikliwsze sprawozdania z Salonów dorocznych, których zresztą pierwszym genialnym krytykiem był literat — Diderot. Dzisiaj Huysmans jest znakomitym znawcą prymitywów i sztuki nowoczesnej, Bourget zna sztukę włoską jak mało który profesor, Zola świetnie wyjaśniał pleinair, Octave Mirbeau jest szermierzem rzeźby nowoczesnej — wszyscy zaś zbierają, jeśli mają za co, badają i znają się na sztuce. — A czasem cały jakiś tom wart tyle, co jedna świetna karta znawstwa artystycznego, jak n. p. ów nieporównany opis szkieł weneckich w Mariage de Minuit Regniera. O wzajemnych zaś wpływach w literaturze i sztuce francuskiej trzebaby tomy pisać i postaci takich, jak Anatol France, Mallarmé, Laforgue, de Heredia, Regner, Moréas wprost pomyśleć nawet niepodobna bez podłoża znawstwa i sentymentu, rozwiniętego w zakresie sztuk pięknych. Sądzę również, że jednej z tajemnic rozwoju teatru i sceny francuskiej, która pomimo chwilowych osłabnięć była już wieki całe jedyną szkołą teatru nowoczesnego — należy szukać również w tym fakcie powszechności elementu artystycznego w tym kraju.

Z drugiej strony, poczynając od dawnych czasów, ukształcenie literackie wybitniejszych artystów francuskich było również stosunkowo bardzo znaczne. Aforyzmy Ingres'a o sztuce warte są aforyzmów moralnych La Rochefoucaulda — Pamiętniki Delacroix zostawiły nam ciekawy dokument epoki. Dziś jeszcze w pismach młodych artystów, jak Gauguin, Morice Denis, Paul Bernard dużo znaleźć można talentu i kultury literackiej.

Zdaje się jednak, że i u nas łatwiej znaleźć wybitnego artystę, piszącego piękne rzeczy, niż wybitnego literata, umiejącego odczuć i ocenić piękne rzeczy w sztuce. Często bowiem ci sami ludzie, którzy w istocie do głębi odczuwają Słowackiego nawet — w malarstwie n. p. zdradzają przedziwną niewybredność i pospolitość gustu. A jeżeli Sygietyński — muzyk lub Witkiewicz — malarz przejdą do historyi literatury, to nie wiem, czy się znajdzie dwu wybitnych naszych pisarzy, którzy zaważą coś w historyi sztuki, bodaj przez zbawienny wpływ jakiś na wyrobienie sądu i smaku w kraju.

Traci na tem, jak sądzę, zarówno sztuka, jak literatura — tryumfuje zaś nieszczery snobizm i szczery obskurantyzm.

Ale traci nadewszystko kultura narodu, który tem później dojdzie do samopoznania i do całej potęgi ducha, jakie z siebie wyłonić może, im dłużej ta żywotna sprawa wzajemności sztuki i poezyi nie dostąpi zaszczytu uznania także przed trybunałem naszej świadomości.

Bo w podłożu uczuć i instynktów, już to wiemy, sprawa to nierozdzielna, jak przesiąkanie eteru światłem i jak ta kędyś jedna i jedyna w łonie Tajemnicy.

Pozostawmy jednak nieznanym mocom nieznane ich drogi tajnych w poczęciu, lecz jawnych w dziele, kojarzeń. My sami dbajmy o to, by naszej świadomości nic nie fałszowało, by wykręty lenistwa lub półmędrkowania nie ćmiły mądrości i nie przeszkadzały w pracy. Troszczmy się więc na jawie o kulturę, bo o geniusz troszczy się we śnie twórczym — natura. Pleńmy chwast zabobonów nawet gdy przychodzą w formie rozumku — zwłaszcza wtedy.

Warunkiem, jeśli nie istotą zgoła, kultury jest wzajemność spraw ducha ludzkiego. To, co w t. z. kulturze nie jest po prostu nałogiem, instytucyą, z d r o w i e m lub pamiątką — lecz co jest dla nas zrozumiałem jej ujęciem — jest to niewątpliwie wzajemność oddziaływania na siebie władz w jednostce. W jednostce, mówię, nie w społeczeństwie, bo mówię o człowieku, a nie o pszczołach i mszycach. Wzajemność wpływów sztuki i poezyi jest tak konieczną, jak wzajemność słowa i gestu. Jabym szedł dalej i twierdził nawet, że gest i słowo są tyleż znakiem uczucia, co i myśli, lecz to wykracza znacznie poza ramy szkicu. Obruszyłbym zresztą słusznie nawet przychylnych, gdybym zalecał artystom lub pisarzom studya nad nauką i filozofią dziś, gdy żywie jeszcze w europejskiej rutynie naukowo-filozoficzny galimatjas, którym obdarzyła t. z. cywilizacyę hegemonia Niemiec, najkrzykliwsze głupstwo epoki.

Lecz przyjdzie czas...

EUGENIUSZ KUCHARSKI.

FREDRO JAKO ROMANTYK.

Przyczynek do dziejów polskiego romantyzmu.

W tym ciągłym pochodzie, jaki odbywa każda umiejętność, a więc i historya literatury, koniecznym jest od czasu do czasu pewien rzut oka wstecz dla skontrolowania tego, co już zrobione, udowodnione i niemal pewne, w celu sprawdzenia, czy to, co uchodziło za pewnik, pozostaje nadal pewnikiem i dla nas, czy też było nim tylko dla naszych poprzedników. Jako jeden z takich pewników literackich uważa się powszechnie klasycyzm komedyi Fredrowej, jej odporność przeciw nurtującym w ówczesnej literaturze prądom nowym.

Zapatrywania pod tym względem są prawie zgodne. W najlepszem, jakie mamy, studyum o Fredrze[1]) czytamy:

„Jedyny to podobno z pisarzy tej generacyi, tak zupełnie oddzielony od głównych literackich ruchów i prądów, tak nieprzystępny wpływom, działającym na innych.

lub dalej:

„W całym zbiorze jego dzieł nie znajdzie się jednego słowa, z którego możnaby się domyślić, że te dzieła powstały w chwili,

[1]) St. Tarnowski: Komedye Aleksandra hr. Fredry. Studya do historyi literatury polskiej t. II. Kraków 1896. str. 8. i 9.

kiedy w poezyi polskiej odbywała się tak wielka, tak radykalna przemiana“.

Nie inaczej zapatruje się na Fredrę i jego twórczość Chmielowski, chociaż czyni już pewną wzmiankę o zainteresowaniu się Fredry ruchem romantycznym:

„Romantyzm nie lubił wogóle komedyi, a przynajmniej takiej, jaka za czasów jego narodzin panowała na scenach europejskich, t. j. Molierowskiej. Dla romantyków śmiech wesoły, szczery, z całego gardła był czemś bardzo pospolitem, trywialnem; oni cenili tylko uśmiech i to przeważnie uśmiech ironiczny.

„Pamiętając o tej właściwości nowego prądu umysłowego i artystycznego, można sobie wyjaśnić i obojętne zachowanie się Fredry względem romantyzmu i niechęć romantyków do autora „Pana Geldhaba“. Fredro, jakkolwiek znał kierunek romantyczny, jakkolwiek sam pisywał ballady, a nawet poemat, na podaniu cudownem oparty, p. t. „Kamień pod Liskiem“, to przecież w przeważnym dziale twórczości swojej, w komedyi, trzymał się poglądów i zwyczajów pseudoklasycyzmu, zachowywał przepisy dramaturgii francuskiej co do jedności akcyi, miejsca i czasu, niekiedy tylko (i to w krotochwilach) pozwalając sobie na zmiany dekoracyi, — a dalej co do tworzenia typów komicznych“ [1]).

Zobaczmy teraz, czy rzecz miała się tak w rzeczywistości, czy w czasie tego powszechnego zalewu romantycznego przedstawiała komedya Fredrowa jakąś odosobnioną, nie zdobytą wyspę; przejdźmy kolejno jego życie duchowe w owym czasie (n. b. o ile to będzie możliwem przy wielkiej szczupłości materyału biograficznego), jego utwory romantyczne a wreszcie zaglądnijmy do komedyi samej.

I.

Zanim rozpatrzymy kwestyę oddziaływania nowego prądu literackiego na Fredrę, nie od rzeczy będzie zastanowić się, czy Fredro posiadał w swem usposobieniu, w swej organizacyi duchowej jakieś cechy, zbliżające go do młodego pokolenia romantycznego i tworzące przez to grunt, przyjęciu się nowych idei podatny. Nie jest to sprawa podrzędnego znaczenia; historya każdej prawie literatury jest świadectwem, że przełom w literaturze dokonywa się na tle pewnych istotnych przeobrażeń w życiu jeśli nie całego ogółu, to tych przynajmniej jednostek, które literaturę tworzą. Poetyckie kółka w epoce

---

[1]) Piotr Chmielowski: Nasza literatura dramatyczna tom I. Petersburg 1898. str. 206. i 207.

„burzy i naporu“, starsza i młodsza romantyka niemiecka, grupa romantyków francuskich (Cénacle) lub polskich, „Młoda Polska“ w najnowszym czasie i wszystkie inne grupy literackie, wcielające w czyn jakieś nowe idee artystyczne, powstawały na tle pewnego duchowego powinowactwa, jeśli nie pokrewieństwa jednostek, daną grupę tworzących. Czy Fredro miał w swej duszy cośkolwiek z typu romantycznego, z typu życiowego romantyka? — oto pytanie, które się nasuwa, zanim wglądniemy w twórczość poety.

Do 24. roku życia, a więc do r. 1817. żyje Fredro życiem swojej sfery, swego otoczenia. Jako młody chłopak nie wiele się uczy, ale zato dużo poluje, jeździ konno i składa już wizyty; w 17. roku wstępuje do wojska i uczestniczy następnie we wszystkich prawie bitwach kampanii napoleońskiej. Życie żołnierskie w obozie i w ogniu nie pozwala na żadne czułości, żadne subtelne roztrząsanie uczuć; nastrój obozowy, lotny, niefrasobliwy, pełen śmiechu w szczęściu a kpiący sobie z niepowodzenia, pochłania całkowicie poetę. Od czasu do czasu napisze przy okazyi jakiś wesoły wiersz, nie zawsze udatny, ale zawsze klasyczny [1]. Na wspomnienie tych chwil swobodnych, wesołych a tętniących życiem rozjaśnia się oblicze podeszłego już poety, opisującego owe czasy w swym pamiętniku „Trzy po trzy“, podczas gdy równocześnie kładł w „Zapiskach starucha“ zdania pełne smutku, pesymizmu i jakiejś gryzącej, sarkastycznej ironii.

Po skończonej kampanii napoleońskiej wraca do Galicyi; tu znowu porywa go w swój wir życie otoczenia — życie towarzyskie z całą swoją bezmyślnością, ciasnotą umysłową i sztucznym blaskiem, słowem takie, jakie tylko ówczesne stosunki galicyjskie wytworzyć mogły. Fredro staje się teraz z oficera złotym młodzień-

---

[1]) O jednym z takich wierszy, napisanych w obozie, wspomina w „Trzy po trzy“ str. 168., inne przytacza Biegeleisen w cennej publikacyi „Z nieznanego pamiętnika Al. Fredry“ (Bibl. warszawska 1892. t. II. str. 241.). Znajdujemy tam wspomniany przez samego poetę wiersz p. t. „Do Ludwika Jelskiego“ pisany w Metzu w styczniu 1814. r. „Do Józefa Grabowskiego“ Paryż 10. czerwca 1814. „Żona“ „Kupido“ Lwów w maju 1816. „Do Ignacego Konarskiego nim się ożenił“, „Kasia, kotka i motyl“ z r. 1817. „Do L.“ czterowiersz zaczynający się od słów: „Sześliwy, kto w twych oczów przegląda się niebie“ — a wreszcie satyryczny wiersz „Wylew Hipokrenu“ z Jatwięgi (folwark poety) 22. kwietnia 1820., pełen już niedwuznacznych aluzyi do klasycyzmu, do „tłuszczy wieszczów, drzemiącej na dudach“.

Wszystkie te wiersze zarówno swą formą jak i treścią świadczą, że Fredro nie stał bynajmniej na uboczu, ale właściwie należał do klasyków, względem których usposabia się krytycznie dopiero w r. 1820. we wierszu „Wylew Hipokrenu“.

cem w całem tego słowa znaczeniu; wszystkie jego myśli, dążenia, zajęcia krążą w zaczarowanem kole salonu, przejęty jest ważnością tego nowego życia i z drobiazgowością, godną wielkich wydarzeń, donosi przyjacielowi Ign. Konarskiemu o wszystkich najbardziej błahych wypadkach dnia (w liście pisanym prawdopodobnie w czasie karnawału 1817. r.).

Zmiana w duchowem usposobieniu poety dokonywa się już tego samego roku pod wpływem nagle rodzącego się uczucia. Znajdujemy o tem wzmiankę w liście poety (z 11. kwietnia 1817. r. ze Lwowa) do Konarskiego:

„Słyszałeś i czerpałeś ten ogień, który przy wszystkich dręczeniach za szczęście jednak uważam. Kochałeś, wiesz jak nas ta namiętność odmienia, jednak pewnie nigdy tak, jak ja, gwałtownie jej nie doznałeś, serce bowiem twoje łatwiejsze do przyjęcia każdego wrażenia, moje zaś trudniejsze, dlatego nie zna środka. Książki, wiersze, wszystko (!) zaniedbuję, miłość całego mnie zajęła... Ale dlaczegoż ja to do Ciebie piszę“...

Kim była osoba, która to uczucie wzbudziła, poeta nie wspomina, nie znajdujemy też o niej bliższych szczegółów w innych listach poety, ale sądząc z samego uczucia poety, w którem nie można dostrzedz żadnej przerwy, lecz owszem widać w niem pewną stałą, nieprzerwaną ciągłość aż do rozwiązania, stanowczo twierdzić można, że przedmiotem uczuć poety była przyszła jego żona Zofia hr. Skarbkowa.

Przypatrzmy się bliżej temu uczuciu i zmianom, jakie ono w usposobieniu poety wywołało. Jak z przytoczonego wyżej wyjątku widać, była to miłość nie tylko namiętna, gwałtowna, ale także pełna udręczeń („ogień, który przy wszystkich dręczeniach za szczęście jednak uważam“...) Dotychczas w tem uczuciu poety niczego znamiennego jeszcze nie spostrzegamy; wprawdzie później wyrobili sobie romantycy patent na uczucia namiętne, przechodzące całą skalę udręczeń, ale tylko w poezyi, w życiu mógł tak samo kochać każdy klasyk najczystszej krwi. Dopiero późniejszy list (z 18. października 1819. r.) do brata Maksymiliana, będący niejako miłosnem wynurzeniem poety, odkrywa nam pewne cechy, zwiastujące w nim organizacyę psychiczną nowego typu. Poeta podnosi na wstępie wartość uczucia, chociażby nawet sprzeciwiało się ono rozsądkowi, podkreśla następnie ekstazę, polegającą na niewidomym, tajemniczym związku dwojga dusz, jako jeden z symptomów swej miłości

„Złączenie się duszy z duszą skrytym węzłem, nie przewidując go wprzody. Jestem, jestem kochany! Wielkie słowo! Sam je sobie powtarzam, powtarzają mi drogie usta, ledwie śmiem wierzyć mojemu

szczęściu. Napawam się rozkoszą — żyję cały w obecności, przeszłość i przyszłość niczem jest dla mnie“.

Drugą cechą uderzającą jest związek uczucia z naturą. Dla klasyka miłość jest abstrakcyą, żyjącą w swym własnym świecie, on żadnej spójni, prócz porównania jej z realnym światem przyrody nie szuka. Przyroda może być dlań tematem jakiegoś poetycznego pejzażu, ale nigdy nie jest tem, czem dla romantyka: powiernicą jego najskrytszych uczuć, powiernicą współczującą mu głęboko i zmieniającą, jak w utworach Chateaubrianda czy Byrona, swe oblicze stosownie do nastroju ludzkiej duszy. To szukanie pokrewieństwa własnych uczuć ze zjawiskami przyrody spotykamy już (choć nieświadomie i po staremu wyrażone) u Fredry:

„Gdzie wzrok posunę, wszędzie spostrzegam coś stosownego z czuciem, które mnie zajmuje“.

a dalej:

„Kto pierwszy raz kocha, jest jak ciemny, co wzrok odzyskał; kędy krok zwróci, wszędy zachwycające przedmioty, wszędy dusza jego nad siebie się wynosi. Błękit nieba, kryształ wody, zieloność drzewa, barwa wioski, wszystko go dziwi, bawi, rozkoszą napełnia“.

Jakżeż odziałało to uczucie na zmianę w duchowem usposobieniu Fredry? Przedewszystkiem można zauważyć u poety pewne wyodrębnienie się ze swego otoczenia; jeśli będzie donosił jeszcze Konarskiemu o zdarzeniach lwowskiego towarzyskiego światka, nie znajdziemy już tam tego przejęcia się sprawami salonu, doniesienia mają charakter czysto sprawozdawczy i nacechowane są smutkiem osobistym poety.

„Zazdroszczę ci wiejskiego życia w tak miłem sąsiedztwie; gdybym bliżej was mieszkał, pewniebym nie był we Lwowie — nie uwierzysz, jakie tu smutki, kobiet bardzo mało, zabaw i powabów mało“ (z dnia 28. października 1819.).

„Z daleka będąc, kochany Ignasiu, wolę skończyć, jak cię dalej nudzić marzeniami smutnemi i bez granic, które na nieszczęście zajęły całą moją duszę“ (z 14. stycznia 1820.)[1]).

Dalszą konsekwencyą tego wyodrębnienia się jest stanowisko, jakie zajmuje poeta względem swego otoczenia. Wyodrębnienie się daje mu pewne poczucie własnej indywidualności a następnie

[1]) Bibl. warsz. 1892. t. II. str. 232. i 233.

naturalnym biegiem rzeczy uświadamia wszelkie różnice między nim a otoczeniem, daje mu poznać rozdźwięk, istniejący między ideami jego a ideami otoczenia, i zmusza do zajęcia wobec nich krytycznego stanowiska Ta przemiana, jaka dokonywa się teraz w wewnętrznem życiu poety, jest zupełnie analogiczną do tej, jaką przechodził romantyzm, pojęty jako życie duszy zbiorowej. Romantyzm, jak z jednej strony wywołał w literaturze wyodrębnienie się indywidualności narodowej z kosmopolitycznego państwa sztuki, tak z drugiej powodował w obrębie samej narodowości wyodrębnienie jednostki z pośród otaczającego ją ogółu; dawał jednostce nie tylko poczucie jej odrębności, ale także poczucie jej wyższości, nie tylko wydzielał ją ze społeczeństwa, ale nadto stawiał ponad niem, jednem słowem: podniósł indywidualność. To poczucie własnej odrębności i wyższości posiadają nie tylko samotni a społeczeństwu krzywi bohaterowie Byrona, ma je już René Chateaubrianda, ma je Korynna pani Staël, ma je Chatterton Alfreda de Vigny, ma je Mickiewicz człowiek, gdy na wszystko, nie idące z nim, wskaże: „to szkieletów ludy“ — ma je Mickiewicz-Konrad.

Ciekawy pod tym względem jest list poety do brata Maksymiliana, pisany z Jatwięg 18. października 1819.:

„Trudno teraz z interesem walczyć. On jest ludziom wskazówką, a wkrótce wszystkie czucia duszy zagasi w naturze ludzkiej. A gdy znikną, może lepiej będzie, bo teraz tylko wiodą do nieszczęścia. Cóż teraz rachubie egoizmu ustąpić nie musi? I któż więcej cierpi, jak ten, którego dusza nie tylko swoje dolegliwości przyjmuje? Nie dosyć, że cierpisz, ale ukrywaj szlachetny gniew na nieprawe czynności, smutek nad zgubą tych cnót i przymiotów, które dawniej rzetelną godnością bywały człowieka, ukrywaj, bo cię nazwą waryatem“.

„Życie przeszłe jest niczem, nikt go nie śledzi, jeżeliś stanął wysoko; zostajesz nisko, jesteś głupim, nic cię od tego wyroku nie zasłoni. Przed sądem opinii publicznej ranga, jak merkuryusz w barometrze, pokazuje stopień przymiotów duszy. Dlatego nie potrzebować nikogo jest niezawodnie talizmanem szczęścia“.

Ze stanowiska, jakie zajmuje jednostka romantyczna względem swego społeczeństwa, wypływają dwojakie następstwa: albo pragnie ona, widząc wyższość swych idei i swych aspiracyi, wcielić je w życie, wszczepić w społeczeństwo (Wajdelota, Kordyan, Irydyon — typ apostolski, przeważający w naszej literaturze) albo też nie wierzy z góry w skuteczność swych zabiegów i rezygnuje. U Fredry spotykamy wypadek drugi; on środka na otaczające go zło nie widzi, nie wierzy w skuteczność pięknych usiłowań i popada w smutną, pełną wewnętrznego rozdarcia rezygnacyę:

„Lecz nacóż żółć w sobie burzyć? nie pomożemy, dajmy spokój i cieszmy się za każdem wybiciem zegara, że mniej godziny naszego życia“ [1]).

W takiem położeniu duchowem, gdy poeta nie może znaleźć szczęścia osobistego w miłości a przyziemne, płaskie życie otoczenia staje nawspak jego pragnieniom, gasi w nim każdy poryw i zmusza do życiowej kapitulacyi, nasuwa się poecie myśl samobójstwa. W materyałach, ogłoszonych przez H. Biegeleisena jest ona wspomnianą aż dwa razy, raz w notatce przy końcu pamiętnika poety z datą 7. IV. 1820.[2]), a drugi raz w liście do brata Maksymiliana z 9 lipca również 1820 r.[3]). Zapiska w pamiętniku razi nas pewną afektacyą, ale z tego właśnie względu zasługuje na baczniejszą uwagę, gdyż świadczy, że poeta pisał te wynurzenia „dla siebie samego“ pod bezpośrednim wpływem lektury jakiegoś współczesnego romansu. Wpływ ówczesnego zarówno polskiego jak i francuskiego romansu („których my swoich mało, wiele obcych mamy“ Cudoziem. I. 1.) na poetę wydaje się wogóle bardzo znacznym w tym okresie; oddziałał on w pewnej mierze na styl komedyi Fredrowej a przypuścić można, że i na jej treść[4]).

Oto w jaki sposób wyraża poeta nasuwającą się ciągle myśl o samobójstwie:

11-tej w nocy — dnia 7. kwietnia 1820.

„Co za niewstrzymane pragnienie śmierci opanowało istotę moją. Nie tyle strudzony podróżny snu pragnie, nie tyle rolnik w upały czystego źródła, ile ja godziny rozstania się z życiem. Cóż za wielkie nieszczęścia obmierziły mi świat? Żadne! Sam sobie wyjaśnić nie mogę tej ciemnoty, która duszę moją ogarnęła — trudzi mię, męczy życie. Jedne (!) pociągnienie da mi spoczynek. Ach, ojcze kochany, ojcze, winienem Ci poświęcenie siebie. Nie zasmucę twoje późne lata (!) zgonem przedwczesnym. Sprawiedliweby twoje wyrzuty były, a wyrzuty ojca są przekleństwem. Tak cierpieć będę. Jakiż los okrutny miota istotą moją? Jakie przeciwności? Moje ży-

---

[1]) W tymże liście. Bibl. warszawska. 1892. t. II. str. 237.

[2]) Bibl. warsz. 1892. t. II. str. 240.

[3]) tamże str. 289. znajdujemy zdanie następujące: „Im więcej prawdę wyrazów twoich uczułem, tem mocniej siebie winiłem, lecz już za późno, wolę już iść dalej, jak wracać, nie chcę promykiem nadziei naruszyć w sobie tej gotowości wystąpienia każdego czasu z rzędu cierpiących“.

[4]) Jeszcze w „Ślubach panieńskich“ znać pewne reminiscencye z „Nierozsądnych ślubów“ Bernatowicza; proszę porównać charakterystykę Anieli u Fredry z charakterystyką Klary w „Nierozsądnych ślubach“. Warszawa. 1820. str. 44.

cie, które codzień ważniejszem dla mnie się staje, to życie obrzydłe, ściśle z najdroższem dla mnie życiem bywa połączone. Więc lękam się chwili, kiedy będę wolny (!) zniszczyć sam siebie. O, żyj ojcze, żyj jak najdłużej, ja cierpieć będę. Twoje życie tak piękne — tylu potrzebne. Ale moje?...“

Co nas tu przedewszystkiem uderza, to podniesienie zmęczenia życiem jako przyczyny zamierzonego samobójstwa a następnie lęk przed samobójczą śmiercią. Ten lęk usprawiedliwia napoleoński oficer, co patrzył z zimną krwią na pękające przed nim granaty, motywem czysto romansowym, mianowicie względem na kochającego go ojca. Po tych objawach weltschmerzu, jakie widzieliśmy poprzednio, zmęczenie życiem stanowi tu ciekawy rys psychologiczny, podnoszący jeszcze bardziej duchowe powinowactwo poety z pokoleniem romantycznem.

W tym smutnym stanie duchowego rostroju jedyną osłodą dla poety była twórczość literacka, mogła ona jednak ten ból tylko łagodzić a nie całkowicie uśmierzyć, przestanie on istnieć dopiero, gdy po wielu cierpieniach, po wielu przeszkodach stanie poeta u celu swych pragnień i połączy się z kochaną osobą (9. listopada 1828.). Cierpienie, przeciągnięte w tak długi okres czasu, musiało wnikać głęboko w duchowe usposobienie poety, staje się ono nieodłącznym, codziennym towarzyszem wewnętrznego życia i przechodzi w pewien stały nastrój uczuciowy, w spleen. Robi mu zeń zarzut Maksymilian (w liście z 20. lutego 1822.)[1]), przyznaje się doń sam poeta w swym pamiętniku „Trzy po trzy“ (str. 177.):

„Kiedyś państwu i o tej podróży opowiem, jak wyjechałem ze Lwowa do Florencyi w zamiarze ożenienia się z Panną Elżbietą Buturlin — jak to i dla czego nie przyszło do skutku... jak się nareszcie puściłem do Neapolu, ale chwycony spleenem w Rzymie, kazałem nawrócić i wróciłem do Beńkowej Wiszni“.

Ten szlachcic polski, którego chwyta we Włoszech taki kordyanowy spleen, że ucieka gwałtem pogrzebać się w swej wsi, zasługuje na baczną uwagę tem bardziej, że równocześnie jest autorem komedyi „Damy i Huzary“. Fredro przypomina nam tu innego życiowego romantyka, choć bezwątpienia już pod wpływem poezyi zostającego, mianowicie Gustawa hr. Olizara[2]), którego spleen z powodu nieszczęśliwej miłości wypędził aż na Krym, gdzie się na kilka lat w samotności zakopał.

---

[1]) Ogłoszony przez H. Biegeleisena w „Uwagach wydawcy“ do „Dzieł“ Fredry. Lwów, księgarnia polska 1897. T. I. str. 1888.

[2]) Patrz: Gustaw hr. Olizar: Pamiętniki. Na Krymie odwiedził go Mickiewicz, do niego ma się odnosić refleksya w sonecie „Ajudah“.

Usposobienie duchowe nie zmienia się, mimo że dalsze wypadki zdawały się nadawać temu dramatowi poety rozwiązanie pomyślne. Zabiegi, czynione w celu odzyskania rozwodu hr. Skarbkowej, odnosiły coraz to pomyślniejszy skutek, jednak poeta niepokoi się ciągle a na przedstawienia brata Maksymiliana, by był cierpliwym, odpowiada w ten sposób w liście z marca 1827. r.[1]):

Twoje in statu quo nie bardzo mnie cieszy — ale cierpliwości! cierpliwości! — Święte słowo. — Zdaje się, że je świat w duszach naszych nie wyciska, ale wypieka. Cierpliwości także mi we Lwowie powiedziano. Rad nie rad mieć się muszę.... za najcierpliwszego człowieka. Bo nikt nie słyszy moich monologów — za długich a przez to nieklasycznych. — Twoja żona czy zaczęła co nowego, a z ukończonem co robi? Niech mego sujet [2]) nie zapomina. Albo niech zaczeka, aż ja zwaryuję — Jeszcze troszku! Adieu, kochany Maksymilianie, piszmy komedye, grajmy tragedye na tym świecie...

Na tem, a raczej na małżeństwie kończy się romantyczny okres w życiu Fredry. Miłość egzaltowana, pełna udręczeń, a tęskniąca do przyrody, poczucie własnej indywidualności i pogarda tłumu, „weltschmerz", męka żywota i spleen, cały ten ponury nastrój duchowy, przechodący niekiedy w rozpacz i myśli o samobójstwie, oto cechy, czyniące poetę tak blizkim młodemu pokoleniu romantycznemu.

Ten kierunek duchowy poety tem bardziej nas zastanawia, że powstaje on zupełnie prawie samorodnie, wyrasta z samego życia poety, oddzielonego setkami mil od środowisk romantycznego ruchu a znoszącego się ze światem literackim jedynie za pośrednictwem brata, klasyka w teoryi i w praktyce. Co jeszcze bardziej uderza, to fakt, że w tym pełnym przygnębienia i bolu nastroju umysłowym tworzył poeta dzieła, tryskające strumieniami śmiechu i niezrównanej werwy komicznej.

Dziwną jest tajemnica tworzenia! — Schodzi się tu Fredro jakby przypadkiem z innym wielkim twórcą komedyi, z Molierem, który również „pisał komedye, grał tragedye na tym świecie". Podobnie jak Fredro, tworzy geniusz francuski swe największe arcydzieła w czasie wielkiego przygnębienia moralnego, rozpaczy i bolu, powstałego z nieszczęść w pożyciu małżeńskiem. Gdy jednak Moliere wrażeń życia stłumić nie może, poddaje się i pozwala im siłą zdobyć swą najlepszą „komedyę" tak, że z ust Alcesta w „Mizantropie" słyszymy rozdzierającą spowiedź samego poety. Fredro pozostaje nieprzebłaganie objektywnym, objektywnym w tem rozumie-

[1]) Ogłoszony w „Uwagach wydawcy" Dzieła, Lwów, 1897. T. IV. str. 227.

[2]) Zapewne także starania o rozwód.

niu, że choć w komedyi jego można tu i ówdzie (zwłaszcza w „Odludkach“) odszukać pewne ustępy, będące owocem jego życiowych przejść, to nie są one już wypowiedzeniem się poety przez usta swoich bohaterów, ale wypływają z samego charakteru, z samego życia przedstawionych osobistości.

Z całego tego duchowego życia poety przejdzie do poezyi bardzo mało. Stanowi ono jakby na siedem pieczęci zamknięte podziemie tego świata, który nad niem rozwijał się pogodny, uśmiechnięty. Temu zamkniętemu, nie oglądającemu poezyi okresowi swego życia postawi poeta później w swych wspomnieniach jakby kamień grobowy z napisem:

„Ach, gdybyśmy zoczyć mogli te liczne dramata, co się toczą w głębi serca, cicho a cicho... których tajemnicy strzeże nieszczęsny, jak skarbu najdroższego a skarbu nieprzebranej swojej boleści, których ogrom Bóg tylko jeden ocenić może, a świat nie przeczuwa nawet... i które nareszcie rozsadzają łono albo mącą rozum... o, jakże często płakalibyśmy krwawemi łzami śród tego kwiecistego świata!“ [1])

II.

Przystępujemy teraz do utworów romantycznych Fredry. Jest ich w pośmiertnem wydaniu dzieł poety liczba spora; wychodząc jednak z założenia, że romantyzm występuje u poety już w pierwszych latach swego istnienia (zwłaszcza na niwie galicyjskiej), a nie wtenczas dopiero, gdy stał się panującym kierunkiem literackim i samą siłą swego wpływu mógł się zjawić i u autora „Zemsty“, mówić tu będziemy tylko o tych utworach poety, o których z całą pewnością powiedzieć można, iż powstały przed rokiem 1830., a więc w okresie, obejmującym większą część jego komedyopisarskiej twórczości przed zupełnem umilknięciem.

Musimy się załatwić przedewszystkiem z chronologią *(terminus ad quem)* utworów, o które nam chodzi. Ballady i wiersze Fredry, umieszczone w XII. i XIII. tomie „Dzieł“ (Warszawa 1880.) są prócz wierszy z późniejszych lat życia poety po największej części niedatowane lub noszą datę fałszywą. Dopiero porównanie z czasopismami, w których po raz pierwszy były ogłoszone, a których dotychczas przy ocenie twórczości Fredry nie brano w rachubę, pozwala nam wydzielić z wydania pośmiertnego te utwory, które z całą pewnością można odnieść do czasu przed rokiem 1830. Są to poezye, drukowane pierwotnie w „Polihymnii“ Szczepańskiego (Lwów, u Pillera 1827. T. II.) i w „Haliczaninie“ Chłędowskiego (Lwów, 1830. T. I. i II.).

---

[1]) „Trzy po trzy“. Dzieła. Warszawa, 1880. T. XI. str. 202.

Będzie to więc: 1. „Walka“ („Dzieła“ t. XII. str. 90. z datą „r. 182*“ — „Polihymnia“ T. II. str. 84.), 2. „Hedwiga“, ballada (Dz. T. XII. 67. z datą 183* (fałszywie!) — „Polihymnia“ II. 84.), 3. „Złamanie wiary“, ballada (Dz. t. XII. 72. z datą „182* r.“ — w „Polihymnii“ tego utworu nie znajdujemy), 4. „Kwiatek biały“ (z datą „Florencya 1823.“ Dz. XII. 22. — „Pol.“ II. 82.), 5. „Wyjątek z listu do Maksymiliana Fredry“, z datą „Beńkowa Wisznia, 1-go Października 1823.“, 6. „Żeglarz“ (Dz. t. XII. 24. — „Polihym.“ II. 87.), 7. „Mogiła na rozdrożu“ (Dz. XIII. str. 13. — „Haliczanin“ T. II. str. 174.), 8. „Sen“ (w „Dziełach“ nieogłoszony! — „Haliczanin“ T. II. str. 178.), 9. „Śpiew żałobny“ (Dz. XII. 26. — „Hal.“ II. 176.), 10. „Obrona Olsztyna“, obraz dramatyczny (Dz. VI. 247. „Halicz.“ II. 165.), 11. „Kamień nad Liskiem“, powieść z podania gminnego (Dz. T. XIII. 61. (tekst i układ tu bardzo zmieniony, dlatego niżej posługujemy się tekstem pierwotnym) — „Hal.“ T. I. 137.).

Dokładnie daty tych utworów, nie mając zwłaszcza pod ręką autografów, oznaczyć nie można, stwierdzić jedynie należy, że utwory zamieszczone w „Polihymnii“ powstały przed rokiem 1827., w „Haliczaninie“ zaś przed 1830. Chodzi teraz o to, jak daleko wstecz da się przesunąć początek pierwszych utworów o charakterze romantycznym. Tutaj z pewnością możemy postawić już sam początek 1822. roku jako czas, od którego najpóźniej (jeżeli jeszcze nie wcześniej) poczyna się zjawiać kierunek romantyczny w twórczości Fredry. W liście bowiem Maksymiliana Fredry do poety z datą „Petersburg 20. lutego 1822.“ czytamy:

Co do miarowego wiersza wiele byłoby do powiedzenia za, ale wiele też i przeciw. Żałuję, że jednę tylko przysłałeś mi strofę, ponieważ z sześciu wierszy trudno o ogólnym sądzić skutku. Jeden z głównych jak mi się zdaje zarzutów, który można zrobić temu rodzajowi, to jest, iż chcąc wiersz długą zakończyć sylabą, nie masz innego sposobu, jak kończyć go słowem jedno-sylabowem, których bardzo mało w naszym mamy języku, a te, które są, niezbyt są harmonijne, naprzykład twój drugi wiersz: „Z urwisk w jeden zbiegłszy łęk“. „Zbiegłszy łęk“ jest twardo, osobliwie, że w poprzedzającym a tak krótkim wierszu jest słowo zrosła, więc te trzy „ł“ jeszcze przy „s“ i „szy“ psują ogół spiewności“.

Cytowany tu przez Maksymiliana wiersz „Z urwisk w jeden zbiegłszy łęk“ jest wyjęty właśnie z utworu p. t. „Walka“; wziąwszy więc pod uwagę ówczesne stosunki poczty listowej i odległość Petersburga od Lwowa czy Benkowej Wiszni, możemy zaznaczyć czas powstania tego wiersza co najpóźniej na sam początek 1822. r. A tak będziemy mieli romantyczny dorobek poety ujęty w ramy roku 1822. do 1830. i tylko o utworach z tego czasu będziemy tu prawić.

Utwór pod tyt. „Walka“ jest właściwie balladą, choć bez tej nazwy; pisany jest wierszem białym, co stanowi ówczesną *idée fixe*

poety i staje się przedmiotem literackiej dyskusyi między poetą a bratem. Poeta wybiera temat, przez romantyzm początkowy bardzo lubiony, mianowicie życie rycerskie i wieki średnie. Dwaj rycerze stają w szrankach do śmiertelnej rozprawy, co widzów przejmuje trwogą („dreszcz grobowa (!) wszystkich przeszła i na ustach znikał głos“). Walka, wcale udatnie przez poetę przedstawiona, kończy się śmiercią obu przeciwników:

I wzajemny mieczów raz
Obu łączy w jeden zgon;
Padli — i już stygły zwłoki,
A lud jeszcze w głuchej ciszy
W krwawe trupy wlepiał wzrok.

Uderza nas w tym wierszu charakter czysto opisowy bez żadnych domieszek lirycznych, co będzie charakterystycznem także dla innych utworów poety z tego czasu.

Pokrewieństwem tematu łączą się z tym wierszem dwa inne, opatrzone już wyraźnym napisem „ballada“, mianowicie „Hedwiga“ i „Złamanie wiary“. Hedwiga jest przedmiotem miłości dwóch rycerzy, Jaromira i Zdzisława; jednakowoż Zdzisław tylko cieszy się jej wzajemnością, za co odtrącony Jaromir poprzysięga zemstę — „wściekła zemsta w nim się toczy, lecz ją w głębi duszy chowa; i czarną spuszcza przyłbicę i prędko żegna dziewicę“. Pożegnać musi ją także Zdzisław, który udaje się ze swym orszakiem na wojnę. Hedwiga wygląda jego powrotu „na dzikim brzegu jeziora, gdzie płacząca brzoza rośnie“. Po czterech miesiącach oczekiwania (w tekście późniejszym: po roku) spostrzega z radością wracającego rycerza... lecz poznaje Jaromira, który przywozi jej wieść o śmierci kochanka na polu bitwy. Hedwiga dostaje z rozpaczy obłąkania i pędzi swój smutny żywot, błądząc wśród zwalisk ciemnej kaplicy. Lecz niebawem wraca zwycięski Zdzisław. Na wieść o obłędzie kochanki bieży do niej, stara się błaganiem i wspomnieniami ubiegłych lat przywrócić ją do przytomności, lecz nadaremnie, choroba ducha zniszczyła jej pamięć, głos tylko Zdzisława przypomina jej dawnego kochanka, dlatego go prosi, by przy niej pozostał. Odtąd wieczorem spotykano zawsze tę smutną parę, błądzącą nad brzegiem jeziora, aż po upływie pewnego czasu znaleziono ich martwych, ale wpatrzonych w siebie zamarłym, pośmiertnym wzrokiem. W tem miejscu wzniesiono im grobowiec

I tam w nocnej, głuchej ciszy
Szelest zbroi i dźwięk strony
Czasem jeszcze pasterz słyszy.

Zemsta za miłość wzgardzoną występuje jeszcze jaskrawiej w balladzie p. t. „Złamanie wiary“. Zbigniew, doznawszy wzgardy

od kobiety, która kochała i poślubiła jego brata, postanawia się zemścić na ich dziecku. Po śmierci brata sprasza okoliczne rycerstwo na ucztę i w uroczystych słowach uznaje w obliczu zgromadzonych synowca za syna. Skoro jednak rycerze się rozjechali, udaje się do komnaty dziecka, gdzie je wśród najokrutniejszych naigrywań morduje. Przerażony własną zbrodnią i ścigającą go marą ofiary, ucieka do swej komnaty, pada na łoże, ale tuż przy nim zjawia się „trup krwią mokry“, który obejmuje go swymi wężowymi sploty i nie daje się odsunąć. „I tak co doba z północy wybiciem wznawia się ciągle walka śmierci z życiem“... aż wreszcie w to „gniazdo przekleństwa i sromu“ uderza piorun i pali wszystko, a wśród „pożogi te pieszczoty, te zapasy wiodły z sobą straszne wrogi“. — Mamy więc tutaj cały aparat romantycznych okropności, cały zapas najjaskrawszych efektów drugorzędnego romantyzmu.

„Kwiatek biały“ jest opatrzony w wydaniu pośmiertnem dopiskiem: „napisany z powodu i w miejscu śmierci Fr. Crosby Sekr. Leg. Angielskiej dnia 20. kwietnia 1823. w Florencyi; w „Polihymnii“ mylnie memu bratu Maksymilianowi przypisany“. Cały wiersz jest rozmową wiatru z kwiatkiem, noszącym ślady krwi po młodzieńcu, który, spadając z konia, w tem miejscu rozbił się o skałę. Wiatr zapytuje kwiatka, dlaczego jest zmięty i pokrwawiony, kwiatek opowiada mu na to historyę młodzieńca, który zginął w tem miejscu, rozbiwszy się o skałę, a następnie rozwodzi się nad swym smutnym losem. Wierzy, że jego koniec już niedaleki, jedynie to go pociesza, że przyjdą tu siostry i matka zmarłego młodzieńca, obleją łzami jego listki i zerwą go, by im był przypomnieniem brata i syna.

Wiersz ten przypomina pod pewnymi względami „Pierwiosnek“ Mickiewicza i to tak dalece, że mamy pewne wątpliwości, czy podobieństwo jest tylko przypadkowem. Porównywając „Pierwiosnek“ z „Kwiatkiem białym“ trzeba mieć na uwadze dwie rzeczy: 1. alegoryczne znaczenie „Pierwiosnka“, nam dzisiaj dobrze znane, ale nieznane wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Fredrze w r. 1823., 2. okolicznościowe, do pewnego rzeczywistego wypadku przywiązane znaczenie Fredrowego wiersza.

Śladów podobieństwa czy oddziaływania dopatrujemy się już w pierwszej zwrotce, gdzie zaznaczony jest świeży rozkwit kwiatka za podmuchem wiosny, podobnie jak w „Pierwiosnku“:

u Fredry:	u Mickiewicza:
Ledwie wczoraj z twej osłony	Z niebieskich najrańszą piosnek
Tchnieniem wiosny wypieszczony	Ledwie zadzwonił skowronek
Czemuś zmięty kwiatku biały?	Najrańszy kwiatek pierwiosnek
	Błysnął ze złotych obsłonek.

Kwiatek biały dostanie się do rąk matki i sióstr, opłakujących zgon brata — „Pierwiosnek“ do rączek Maryli i przyjaciół poety.

Przyjdą siostry, przyjdzie matka
Zoczą smutne szczątki kwiatka
I podniosą i zapłaczą.
Uświęcony po mym zgonie
Sióstr uściskiem, matki łzami,
Na jej czułem spocznę łonie
Będę jej syna obrazem.

Powitają przyjaciele
Mnie wiosny młodej aniołka

Czym kochanki godzien rączek,
Powiedz, niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą... ach! łzę tylko.

„Pierwiosnek“ spotyka się z ostrzeżeniem, że zaszkodzić mu może zmiana w przyrodzie, gdy przeciwnie „kwiatek“, który nastrojony jest bardziej pesymistycznie, doznaje pociechy, że przyroda oddziała nań pomyślnie.

Chociaż przytoczone tu ustępy uderzającego słownego podobieństwa nie zawierają, a nadto brak historycznych danych nie pozwala nam uznać oddziaływania Mickiewicza za niezbity pewnik, mimo to jednak są pewne argumenty, które przemawiają za bardzo wielkiem prawdopodobieństwem wpływu. Jest to przedewszystkiem forma rozmowy z kwiatkiem (u Mickiewicza „Ja“ i „kwiatek“ u Fredry „wietrzyk“ i „kwiatek“). Powtóre zastanawia nas u Fredry przesunięcie środka ciężkości całej osnowy na kwiatek. Zrozumiałe to jest zupełnie u Mickiewicza, gdzie pierwiosnek, jako alegorya twórczości poety, stanowi jądro osnowy i jest ostatecznym celem tego wiersza, natomiast we wierszu Fredry, jako przywiązanym do pewnego tragicznego wypadku, nienaturalnem jest to czulenie się z kwiatkiem tam, gdzie sama treść wysuwa na pierwszy plan bohatera smutnego wypadku i osoby z nim związane. To, że poeta traci je z oczu a zajmuje się przedewszystkiem losami kwiatka, położyć należy na karb oddziaływania wiersza, w którym kwiatek jest rzeczywistym bohaterem utworu. Jeżeliby to rozumowanie okazało się słusznem, to w „Białym kwiatku“ mielibyśmy bardzo wczesny ślad (w pół roku po wydaniu „Ballad“) oddziaływania poezyi Mickiewicza na Fredrę.

„Wyjątek z listu do Maksymiliana Fredry“ zawiera w formie pseudoklasycznego „épître“ opis arcyprozaicznych, codziennych zajęć poety w gorzelni. Zarówno formą jak i pomysłem nie ma z omawianymi tu utworami nic wspólnego, na uwagę zasługuje tylko z tego względu, że daje nam trawestacyę stylu okropnie romantycznego (a więc dowód pewnej autokrytyki). Oto próbka:

Znasz ty gorzelni pijane potwory,
Co pięć razy każdej doby
Piekielnego na świat ducha,
Zdrój szaleństwa i choroby,
Z gorącego zioną brzucha?

„Żeglarz“. Młody rybak wypłynął na wodę; wtem dochodzi go jakiś daleki, czarowny głos. Żeglarz idzie za jego czarem, głos ucieka

coraz dalej, młodzieniec bieży za nim bez ustanku dzień i noc, aż wreszcie głos milknie... wokoło cisza...

Westchnął i okiem rzucił w koło siebie
Już ni głosu, ni promienia;
Jeden tylko obłoczek sunął się po niebie
Obłoczek wspomnienia.

Jest to jakby alegoryczne przedstawienie życia, pełnego złudzeń, nie zostawiającego człowiekowi nic prócz wspomnień. Koloryt „Żeglarza“ spokojny i pogodny, mimo sceptycznego poglądu na życie ludzkie, jaki w tym wierszu się mieści, odbija uderzająco od krawych obrazów w „Walce“ i „Złamaniu wiary“.

„Mogiła na rozdrożu“ — to mogiła zdrajcy ojczyzny, który, nękany świadomością swej zbrodni, ucieka w obce kraje, lecz, nie mogąc tam znaleźć spokoju, wraca do swej wsi dziedzicznej. Wyrzuty sumienia przyprawiają go o obłęd, w czasie którego dźwiga wór kamieni w mniemaniu, że to judaszowe srebrniki:

„Jam zabił — krzyczy — zamordował srodze,
Padła, szeroko po jej grobie chodzę,
Bracia kajdany, a ja dźwigam złoto;
Ciężkie to złoto! zostałem sierotą.
Ja, ja zabiłem, zamordował srodze.

Gdy w czasie tego rozpaczliwego obłąkania padł martwy, nikt go nie pogrzebał, każdy przechodzień rzucał tylko głaz na zwłoki zdrajcy, z czego utworzyła się na rozdrożu wysoka mogiła. Charakter obłąkanego starca odtworzony jest tutaj głębokimi rysami psychologicznymi; znać, że poecie nie chodziło o samo przedstawienie zdarzenia o motywie tak aktualnym naonczas, jak zdrada ojczyzny, ale także o artystyczne pogłębienie treści. Zwrócić także należy uwagę, że jest to już druga ballada, w której poeta kreśli obłęd.

„Sen“ jest jednym z rzadkich utworów subjektywnych poety z tego czasu. Ukochana wybiega naprzeciw poety, by się dowiedzieć o losie ich przyszłego połączenia. Wahanie kochanka starczy jej za smutną odpowiedź, dlatego pada zemdlona, jednak uścisk ukochanego przywraca ją do przytomności. Oprzytomniawszy, zadaje mu raz jeszcze to samo pytanie, a kiedy z łez jego wyczytuje złowrogą wieść, pada i umiera w jego ramionach. Śmierć ukochanej zabija samego kochanka. Wtem odzywa się grom i budzi ich do życia; śmierć była złudzeniem tylko, natomiast smutną rzeczywistością jest niepomyślność w miłości i cierpienie kochanków:

Wieść smutku prawdziwa,
Prawdziwe łez zdroje,

Śmierć tylko snem była —
Cierpimy oboje!

Jak z treści widać, powstał ten wiersz w tym czasie, gdy poetę i jego ukochaną szarpała ciągła obawa o to, czy ich małżeństwo dojdzie do skutku a zakończenie („cierpimy oboje!“) wskazuje, że powstał jeszcze przed zaślubieniem hr. Skarbkowej (9. listopada 1828.). Wiersz ten posiada żywe zacięcie mazurka i dziwnie przypomina poetyczne illustracye Ujejskiego do mazurków Szopena:

Wybiegła z podwoi
Aż w przedsienne progi
Wybiegła i stoi
I wita mię z drogi.
Ach! wita wesoła
Uśmiechem anioła.

„Spiew żałobny“ jest to piękny i rozrzewniający utwór liryczny, oddający z przedziwną prostotą bolesne uczucia matki nad trumienką ukochanego dziecka. Pomysł wiersza, napisanego z powodu zgonu siostrzenicy poety, córki Kostancyi z Fredrów Skrzyńskiej, mógł bardzo łatwo utonąć w fali okolicznościowych, choć szczerych, ale rodzinnych tylko wynurzeń; atoli poeta przez usunięcie szczegółów, z danym tylko wypadkiem związanych, a następnie przez trafne wprowadzenie tonu ludowego stworzył wiersz, uderzający zarówno pięknością lirycznego rozrzewnienia, jak i artystycznem opracowaniem. Należy podkreślić u poety ten ton ludowy tem bardziej, że wydał on tutaj piękny rezultat; będziemy go mieli wprawdzie i później w „Kamieniu nad Liskiem“, ale zmącony już oddziaływaniem wpływów innych. Na ludowość tego wiersza zwraca uwagę sam poeta w dopisku: „tak spiewają na pogrzebach wiejskie niewiasty, co zowią zawodzić“. Nie tylko jednak w motywach lirycznych, ale, co na baczną zasługuje uwagę, nawet w rytmice pozostał poeta wierny poezyi ludowej. Podobnie jak w „Śpiewie żałobnym“ „zawodzą“ do dziś wiejskie kobiety w Samborszczyźnie, gdzie płacz pogrzebowy układa się w 8 zgłoskowy trocheiczny wiersz z długiem przeciągnięciem przedostatniej zgłoski. To samo spotykamy u Fredry:

´ ⏑ ´⏑ ´⏑ ≐ ⏑
Już cię niéma, moje dziécię,
´ ⏑ ´⏑ ´ ⏑ ≐ ⏑
Już cię niéma na tym świecie,
Już się jutro razem z zorzą
Twoje oczka nie otworzą,
. . . .

Nie uściśniesz mnie rączkami
Nie popieścisz twojej matki
. . . .
Sama będę pośród chatki
Sama, sama z mą niedolą!
. . . .
Potém, potém, o nieboże!
W koszuleczkę cię ustroję
I w trumienkę małą złożę.
. . . .

„Śpiew żałobny“ wraz ze „Snem“ i „Mogiłą na rozdrożu“ wyróżnia się wybitnie z pomiędzy omawianych tu utworów, mających dla nas dziś już tylko historyczne znaczenie.

(Dok. nast.).

STEFANIA TATARÓWNA.

SŁOWACKI I NIETZSCHE.

(KRÓL-DUCH A NADCZŁOWIEK)[1].

Porównywać tu będę myśli dwu wielkich ludzi, o lat niewiele od siebie oddalonych, z których jeden dosięgnął sławy światowej, drugi znany jest prawie tylko w swoim kraju. Nietzsche, piszący już po śmierci Słowackiego, nie wiedział prawdopodobnie o jego istnieniu, nie znał dzieł człowieka, który tak bardzo zbliżył się do niego. Ileż byłby tam znalazł myśli, które uważał za swoją własność, tylko obleczonych w inną szatę, połączonych w inną całość. Najważniejsza idea Nietzschego, idea o nadczłowieku, uważana długo za jego wynalazek, miała już przedstawiciela w postaci polskiego poety, który jej dał nazwę „króla ducha". Studya nad ostatnim okresem twórczości Słowackiego były do niedawnego czasu w zupełnem zaniedbaniu; na podobieństwo jego myśli z myślami Nietzschego nie zwracano uwagi. Dopiero w latach ostatnich dały się słyszeć tu i ówdzie luźne zdania krytyków, mówiące o wielkiem podobieństwie „nadczłowieka" do „króla ducha".

W tym roku wyszła książka G. Sarrasina „Les grands poètes de la Pologne", gdzie tenże, omawiając ostatnie dzieło Słowackiego, zestawia poetę w paru zdaniach z Nietzschem. Z obszerniejszą jednak pracą, uzasadniającą to podobieństwo, nie wystąpił jeszcze nikt. Przystępując do tego, zdaję sobie dokładnie sprawę z trudności, z jakiemi walczyć tu będzie trzeba. Tak Słowacki jak i Nietzsche nie są jeszcze dobrze zrozumiani, o jednym i drugim wydaje krytyka mnóstwo sądów sprzecznych — szczególnie chaos panuje co do

[1]) Nietzschego cytuję w tłumaczeniu własnem z wydania: „Friedrich Nietzsche", Leipzig, 1903. 15 tomów.

zapatrywania się na „nadczłowieka“ i „króla ducha“. Powodem tego jest bądźto mieszanie myśli z różnych czasów, bądźto za małe zwracanie uwagi na psychologię twórców. Każdy człowiek, a tem bardziej człowiek wielkiej miary, musi się rozwijać. W drodze swego rozwoju zmienia nieraz zupełnie przekonania z lat dawnych, dlatego też jest błędem nie do darowania, jeśli krytyka zmian tych nie przedstawia chronologicznie. Nie można także krytykować myśli autora bez względu na niego. Myśli same nie istnieją, tworzy je jednostka, więc należycie ocenić i zrozumieć je można tylko na podstawie dokładnego zdania sobie sprawy z czynników, które na ich powstanie wpływały, i okoliczności, wśród jakich się ich twórca znajdował. Dopiero po takiem wyjaśnieniu powstania idei można ją ocenić ze względu na to, co nowego i dodatniego przynosi. Nie można też brać idei żadnej osobno, bez względu na inne myśli tego autora, bo myśli wszystkie ze sobą się wiążą i razem tylko dają jakiś pogląd człowieka na świat. Dlatego, choć porównywać mam w tej pracy tylko dwie idee Słowackiego i Nietzschego, muszę je przedstawić w związku z całością myśli obu pisarzy i uwzględnić rozwój tychże choćby w najważniejszych tylko zarysach. Jest rzeczą charakterystyczną, że tak Słowacki jak Nietzsche wyszli od podobnego poglądu na świat i skończyli na podobnym. Obaj byli w młodości pesymistami, jeden pod wpływem Byrona, drugi Schopenhauera, obaj dochodzą sami do stworzenia sobie jakichś istot nadczłowieczych, z któremi wiążą cel świata. Porównywanie tych ostatnich myśli może nastąpić dopiero po przedstawieniu drogi, jaką szli Słowacki i Nietzsche — na razie zajmę się każdym z osobna, zaczynając od starszego z nich, Słowackiego.

I.

Obchodzić nas tu będzie Słowacki jako filozof, nie poeta, ale z utworów jego poetyckich możemy sobie odtworzyć jego pogląd na świat w danym czasie. Słowacki zaczyna od uwielbienia Byrona tak, jak go świat cały wówczas pojmował na podstawie jego dzieł najsłabszych, powieści poetycznych. Dzieli z nim przekonanie, nie poparte jeszcze jego własnemi doświadczeniami, że życie jest czemś ujemnem, że wszystko godne tylko śmiechu — a nad szarą masą ludzi unosi się człowiek wyższy, gardzący nimi i życiem całem. Taki człowiek już od natury obdarzony jest większemi siłami ciała i ducha, a te ostatnie otwierają mu oczy na świat i każą widzieć jego marność. Więc nie pozostaje mu nic innego, jak odważnie, z uśmiechem narażać się na niebezpieczeństwa, a tymczasem korzystać z niewielu chwil przyjemnych, jakie dać może sława i miłość. Te zapatrywania z dzieł najsłabszych Byrona, z dzieł, w których poeta angielski ukrywa niejako głębsze swe myśli przed ludźmi, przyjmuje w młodości Słowacki i pisze sam podobne po-

wieści. W nich wszystkich przedstawia ludzi wyższych, niezrozumianych przez tłum, bardzo nieszczęśliwych. Gdyby Słowacki tę wiarę w ludzi wyższych miał tylko w młodości, a potem porzucił ją i utworzył sobie coś innego, mielibyśmy prawo mówić, że to był tylko wpływ Byrona. Ale tak nie jest. Słowacki stoi przez całe życie na tem stanowisku; ciągle zajmują go idywidua wyższe od tłumu, ich stosunek do masy przedstawia przez cały ciąg swej twórczości, aż kończy na stworzeniu najwyższej jednostki ludzkiej: „króla ducha". Może właśnie dlatego Byron tak silnie na niego oddziałał, że Słowacki poczuł w nim pokrewnego sobie ducha, że Byron pierwej wypowiedział to, co Słowacki niejasno jeszcze przeczuwał. W każdym razie widzę w tych pierwszych powieściach poety początek jego idei o ludziach wyższych, idei, która, ulegając różnym zmianom w szeregu utworów, dochodzi wreszcie do jakiejś już nadczłowieczej postaci, do króla ducha. — W tych różnych zapatrywaniach poety na człowieka wyższego pozostaje zawsze ta zasadnicza myśl, że równość ludzi jest niemożliwa i że postęp ludzkości zawisł tylko od jednostek wybitnych.

Z powieści poetycznych Słowackiego z czasów młodości ma „Arab" cechy najwięcej charakterystyczne. Staje przed nami człowiek pełen marzeń, których żadna rzeczywistość zadowolić nie zdoła. Człowiek ten czuje kontrast, jaki zachodzi między zwykłemi jednostkami, pragnącemi tylko szczęścia ziemskiego, a jego wielkiem marzeniem — i chce zniszczyć ich uciechy. Arab czuje radość chwilową z burzenia szczęścia innych — ale tem się nie zadowala, widzi, że mu to nic nie daje; żąda więc wreszcie tylko ciszy i samotności. Mamy tu do czynienia z pojmowaniem człowieka wyższego jako jednostki, przenoszącej innych ogromami pragnień, wiecznie niezadowolonej, podczas gdy oni potrafią sobie znaleźć szczęście na ziemi.

Powieści poetyczne odbijają stan duszy Słowackiego z czasu ich powstawania, to szukanie wyższego człowieka, którego sobie w coraz to innych postaciach przedstawia. Raz jako zdrajcę kraju, mszczącego się za krzywdy osobiste („Bielecki"), drugi raz jako człowieka, zmieniającego wiarę przodków, aby odpłacić winowajcom za swe krzywdy („Żmija"), to znów jako Greka, co marzy o wskrzeszeniu ojczyzny, a zabija się nadmiernem używaniem napoju, bo czuje nędzę życia ludzkiego („Lambro"). We wszystkich tych powieściach widzimy dwa rodzaje ludzi: jednostki wybitne i tłum. Jednostki te odznaczają się dumą, pogardą dla tłumu, przeświadczeniem o swej wyższości i o tem, że świat jest dla nich. Bohater jest człowiekiem lepszej rasy — przewyższa też ogół niezadowoleniem z życia, świadomością marności tego życia, szukaniem czegoś, w czem tłum nie widzi uciechy. Tłum jest uległy, wielbi pana swego, uznaje jego wyższość i czuje, że sam stworzony jest do pokornego słuchania.

Tak przedstawia nam się pogląd Słowackiego z lat młodości na świat, pogląd, wytworzony pod wpływem uwielbianego pisarza, ale mający już pewne cechy samodzielności. Niedługo wyzwala się Słowacki od myśli Byrona i szuka sam rozwiązania zagadek.

Takim wielkim krokiem naprzód w rozwoju Słowackiego jest „Kordyan“. Tutaj jednostka wzięła sobie za cel zemstę za naród, wyzwolenie go z pod jarzma niewoli. Jednostka nie dorosła do zadania, Słowacki jeszcze nie umiał przedstawić takiego wielkiego człowieka, jakiego chciał, ale dla nas wystarczy to, że chciał. Kordyan przewyższa inne działające w dramacie osoby palącą żądzą czynu, żądzą poświęcenia się, wybawienia narodu swemi siłami. Widzimy w dramacie tym usiłowanie Słowackiego przedstawienia człowieka wyższego, jak go wtenczas pojmował. Daje mu cechy, jakie uważał wtenczas za dodatnie: jeszcze niezadowolenie z życia, poczucie swej wyższości, jakiemi obdarzył pierwsze swe kreacye. ale z drugiej strony stawia mu cel wyższy. Kordyana już uspokoić nie zdoła oddanie się chwilowym uciechom, powiedzenie sobie, że życie jest marne, on szukać musi celu wielkiego. Znajduje go w poświęceniu się za ojczyznę. Poprzedni bohaterowie Słowackiego nie mieli celu innego prócz siebie. — Lambro tylko chwilowo miał cel nieosobisty — ale w „Kordyanie“ widzimy już jasno, że poeta takiego tylko człowieka uważa teraz za wyższego, który zdolności swe, wyróżniające go od innych, poświęca idei dobra. Pojęcia jego uległy więc zmianie.

Znacznie więcej jeszcze zmieniły się one do czasu, gdy pisał „Anhellego“. W utworze tym wyraźnie zaznacza, że bohater jego przeznaczony jest do tego, aby naród odkupił. — Zadawał sobie Słowacki długo pytanie, jaka może być przyszłość narodu, który stracił byt polityczny. I na to pytanie odpowiedział dotąd, że może powstać własną siłą, wierzył tylko w jednostki, które go mają wybawić. W „Anhellim“ dochodzi do tego smutnego przeświadczenia, że, aby powstał jaki naród umarły, trzeba na to biernego poświęcenia się jednostki. Jakaż różnica w zapatrywaniach poety na świat! Jego wyższy człowiek jest teraz wielki tylko cierpieniem, tęsknotą, pragnieniami — a działać nie będzie już nic, bo działanie na nic się nie przyda; jest tylko bierną ofiarą. Nad nim rozciągnęła się moc wyższa, boża, która sama sprowadzi zmartwychwstanie narodu, a człowieka wyższego nad tłum obrała sobie za narzędzie do wykonania swego postanowienia. Ten człowiek przyczynić się nie może do woli Boga, on się jej tylko z pokorą poddaje. W ciągu kilku lat (1832. powieści, 1837. „Anhelli“) zmienia się tyle razy zapatrywanie Słowackiego na ludzi wyższych, zostaje jednak zawsze przekonanie, że oni świat prowadzą. Ich otacza poeta całą swą sympatyą i uwielbieniem — na masę zwykłych ludzi patrzy z pewnem lekceważeniem.

Jeżeli porównamy „Anhellego“ z utworem parę lat później napisanym, który ma za bohatera także człowieka wyższego, z „Księ-

dzem Markiem" — to zobaczymy różnicę jeszcze większą. Różnica nie jest jednak tego rodzaju, aby nie dała się wytłumaczyć naturalnym rozwojem poety. Od tego poglądu na świat, jaki widzimy w „Anhellim", do mistycyzmu droga już niedaleka. Widzieliśmy, że tam jednostka była tylko cichą ofiarą, którą Bóg sobie obrał, która wolą swą wprawdzie mogła zgodzić się na to, lub nie, ale na tem kończy też swą rolę. W dramacie p. t. „Ksiądz Marek" wyobraża sobie poeta bohatera swego jako rzeczywistego posłannika Boga, jako człowieka, który ma spełnić pewną misyę. W samym rozwoju idei zmiana nie tak wielka, odmienna jest tylko forma, w jakiej poeta myśli swe wyraża. Odmiennie też zapatruje się Słowacki na twórczość samą — tworzy wizye, na ślepo przyjmuje i przelewa na papier bez żadnej krytyki wszystkie myśli i obrazy, jakie mu przychodzą. Stąd też te utwory wydają się czytającemu pełnymi tajemniczości, nieraz i niekonsekwencyi. Przeważnie przypisuje się zwrot ten w twórczości Słowackiego wpływowi Towiańskiego. Nie ulega kwestyi, że wpływ ten był chwilowo silnym, ale śmiem twierdzić, że bardzo nie długo. Cała twórczość Słowackiego świadczy, jak bardzo umysł jego był wrażliwy, jak często przejmował się myślami innych (dosyć tylko wspomnieć Byrona, Szekspira, Mickiewicza, Kalderona) ale nigdzie nie możemy wykazać dłuższego trwania jakiegoś wpływu — on zawsze idzie potem dalej, szuka nowych dróg i staje się coraz bardziej oryginalnym. Jeżeli uzmysłowimy sobie Towiańskiego na podstawie jego listów, zobaczymy, że był to człowiek, czujący nieraz bardzo pięknie, ale natura prosta, bez tej głębi i wszechstronności uczuć, która mogłaby oddziaływać dłużej na Słowackiego. Towiański mógł prostotą swoją i rzuceniem niektórych myśli oryginalnych porwać na chwilę poetę, ale ten był zbyt wielkim indywidualistą, aby mógł nie wyrwać się prędko i nie pójść dalej swojemi drogami. Jak bardzo Słowacki niczem się nie dał krępować, widzimy z tego, że po niedługiem należeniu do koła Towiańczyków wycofał się z niego i w rozprawie, o której później mówić będę, przedstawił jasno niechęć swą do wszystkich związków, jako krępujących wolę jednostki. To też z pod wpływu Towiańskiego poeta uwolnił się niebawem i poszedł nowemi, własnemi drogami. Sądzę, że w mistycyzm byłby popadł Słowacki i bez Towiańskiego. Zarodki mistycyzmu widzimy już w „Anhellim" — a to, że tak łatwo przejął się ideami mistycznemi Towiańskiego, świadczy, iż duszę musiał mieć do niego przygotowaną, jak wielu emigrantów naszych z tego czasu, zmęczonych życiem i bardzo cierpiących. Mała pobudka, ukazanie się jednostki szczerej, natury prostej, a pełnej uczucia, wystarczyło, by zwrot w jego myśleniu stanowczo zdecydować.

W pierwszym dramacie, pisanym pod wpływem mistycyzmu, zajmuje się znów Słowacki stosunkiem człowieka wyższego do innych. Widzimy znów zmianę w zapatrywaniu się na sprawę, tak bardzo go obchodzącą. Ubrał ks. Marka w szaty zakonnika, kazał

mu być tylko cichym, pokornym posłańcem Boga. Ale ten sługa Istoty najwyższej ma przecież przeświadczenie, że jest czems więcej, niż otaczający go ludzie.

Bo zaprawdę — mówi — jestem w lidze
Z duchami i ze świętemi
A chociaż nizki na ziemi,
To duchy okryte zbroją
Na ramionach moich stoją.

Sam nie może nic. Wola Boga jest jego wolą, ale „jest to Bóg pełen dobroci“. Kiedy mu każe bić się — to bić musi całą siłą — bo, jeśli — mówi — uderzysz jak arlekin, nie jak człowiek — choćby krając własne serce — nie jesteś piastunem prawdy bożej. Wierzy, że ciało człowieka trzeba poświęcać za jego ducha. Widzimy, jak mówi do Starosty o Kosakowskim:

Otóż zobaczysz, jak zgniotę
Tę głowę, tę czaszkę całą,
Aby serce ocalało

Zdaje sobie sprawę z tego, że ma posłannictwo na świecie:

Na to ja moją siwiznę
Ofiarowałem, kość złożę,
Aby silne duchy boże
Miały na ziemi ojczyznę
I sztandar sercom zatknięty.

Największą siłę objawia taki duch przy końcu żywota. Przez nią może wtenczas zrobić bardzo wiele dla świata. Ale sam musi się poświęcić. Jeśli tego nie uczyni, zostanie na wieki bez poselstwa i Bóg nie pozwoli mu już wejść w inne ciała. Mamy tu już wiarę w metampsychozę, która potem zajmuje tak ważne stanowisko w filozofii Słowackiego.

W tej ostatniej chwili, przy tym akcie poświęcenia się, czuje ks. Marek jeszcze raz swą wielkość. „Kto jest — pyta — co się Boga boi?“ — „Ja sam jeden — odpowiada — śmiem spojrzeć ku Panu ogniście“. — I mówi dalej, że

. . . ręka boża,
Biorąc jeden duch ogromny,
Podnosi całe stworzenie.

On jest takim duchem ogromnym. Będzie czuwał dalej, po śmierci, nad ziemią, będzie dusze wiódł jeszcze, choć się jego ziemski żywot skończy, będzie je „porywać wyżej“.

Z tych tu i ówdzie wśród potoku słów rzucanych zdań można sobie utworzyć mglisty jeszcze obraz zapatrywań Słowackiego w tym czasie na świat. Bóg prowadzi ludzkość do jakiegoś celu przez duchy wielkie, które sobie sam wybiera. Daje im na świecie pewne zadanie, a one wykonywują je, działając za inne, mniejsze duchy ziemskie. Mogłyby oprzeć się woli bożej, wtenczas jednak byłyby pozbawione na długo oddziaływania na ludzi. Są więc dwie kategorye duchów na świecie: prowadzących i prowadzonych.

Innego rodzaju wielkim duchem jest Wernyhora. Występuje on w utworze dramatycznym z tego czasu p. t. „Sen srebrny Salomei" i we fragmentach dalszych „Beniowskiego". Ciekawem jest, że Słowacki swoim ludziom wielkim daje pochodzenie z różnych warstw społeczeństwa. Nie przyjmuje więc żadnych danych biologicznych na utworzenie się wielkiego człowieka, bo wierzy tylko w d u c h y wielkie, a duch może wejść w ciało nędzne człowieka, należącego do najniższej klasy społeczeństwa, bo nie jest zależny od ciała i, nawet w najskromniejszej będąc osłonie, potrafi wywrzeć moc swą na świat. Wernyhora pochodzi z ludu. Jest to „ostatni król liry". Nazywa się wobec ludzi „trochę szalonym". Mówi nieraz w imię swego ludu, żegna „duchem ludzi", bo on tego ducha prowadzi. Ogląda przyszłość, „w oku błyszczą mu widy"; ma zdolność przeczuwania przyszłości. Widzi swój koniec. Oto, porwany przez rumaka piekielnego, poleci „w strachu, żalu, ale mocy", a kiedyś wróci znów tutaj. Pójdzie wędrować z umarłymi, a potem wprowadzi duchy rycerzy i hetmanów.

Czem różnią się teraźniejsze zapatrywania Słowackiego na ludzi wyższych od poprzednich? Przedewszystkiem odznacza ich wielka pokora, czują, że sami nic nie mogą, przeciwności losu przyjmują z poddaniem się, nie pragną dla siebie żadnego szczęścia. Ich wyższość polega na tem, że świat prowadzą, że są wybrańcami Boga, ale działać muszą tak, jak ta Istota najwyższa chce. Człowiek wyższy, według teraźniejszych pojęć Słowackiego, to człowiek, który swą indywidualność gubi oddaniem się woli Boga na usługi ludzkości.

Problem, o którym mówię, ciągle zajmuje Słowackiego. Prawie we wszystkich fragmentach do dramatów z tych czasów widzimy jednostkę wyższą w kolizyi z nierozumiejącą jej masą. Najwięcej spostrzeżeń pod tym względem możemy robić na podstawie fragmentów dramatu p. t. „Samuel Zborowski" [1]). W dramacie tym występują dwie wielkie postaci: Zborowski i Lucyfer.

Zborowskiego czyni poeta twórcą *liberum veto*. Trzeba zaraz zauważyć, że Słowacki pojmuje co innego przez *veto*, niż to, co przedstawia historya. Nazywa swoją ideę „veto z ducha" i broni przez nią zasady, mówiącej, że jeden duch wyższy ma prawo zerwać to, co ustanowi masa niższych ludzi. Naturalnie w rzeczywi-

---

[1]) Samuel Zborowski w wydaniu Biegeleisena. Warszawa 1903.

stości tak się nie działo i dziać nie mogło. *Veto* stawiała najczęściej jednostka nieuświadomiona, nieraz nie wiedząca, co czyni. Ale Słowacki z rzeczywistością się nie liczy, przebywa w krainie teoryi. On wierzy, że idee przynoszą ludzkości tylko jednostki wyższe — a widzi, że każda idea większa musi walczyć z oporem masy i dlatego tak broni *veto,* które ta jednostka tłumom przeciwstawia. Polska, która wytworzyła *veto,* choć inaczej zrozumiane, niż poecie się zdaje, jest dla niego czemś idealnem; wierzy, że dano jej spełnić wielkie zadanie na świecie i że „droga ducha przez Polskę idzie".

W Samuelu Zborowskim wyobraża sobie takiego ducha, który prowadził naród do wielkiego celu, który zbliżał panowanie do idei ważnej, a śmierć jego potępia jako jedną z największych zbrodni. Samuel zjawia się po latach przed sądem bożym wobec swego zabójcy, kanclerza, broniąc nie siebie, ale idei:

Nie o mnie — mówi — to chodzi,
Ale o tę myśl, co narody rodzi,
A była we mnie twoim mieczem ścięta.

Obrońca jego potwierdza to:

O cóż ja staję tu? O jego ducha
Staję — przez który duch szła Polska w górę.

I objaśnia dalej, że duch chwiał się w gniotącej go formie, chciał się z niej wydobyć, zaświecić ziemi w kształcie nowym, piękniejszym. Zborowski miał tę formę stworzyć. „Za to ucięto mu, orłowi, głowę". A on dochodzi swego prawa „jako duch wolny z Boga, a nie lennik". Zborowski nie ma już tej pokory, co ks. Marek, nie ma tego cichego poddania się woli bożej, ale przed najwyższym sędzią swym staje z dumą, pochodzącą z przeświadczenia, że on naród prowadził do wielkiego celu jako duch wolny.

Któż jest jego obrońca? To jedna z najciekawszych postaci Słowackiego. O historyi Lucyfera, nim obległ się w ciało, dowiadujemy się w królestwie podziemnem Oceanid. Duch jego przechodził przez różne formy zwierzęce, aż ofiarą zdobył sobie ciało człowieka. Był on w pierwszym polipie. Tam jest

Jako mózg pierwszy na nogi łodydze
Nalany myśli czerwonych obłokiem,
Bez serca jeszcze, a już jednem okiem
Poglądający na braci męczarnie,
Jakby chciał pierwszą zapalić latarnię,
Świecącą pierwszym boleściom podziemnym.

A z tego oka — mówi Amfitryta — bił blask „niby pół wzgardy, niby pół litośny". Te słowa wiele nam mówią o cechach

charakterystycznych Lucyfera. Widzimy, że przoduje innym duchom, że ma względem nich jakąś wzgardę i równocześnie litość nad cierpieniem. Amfitryta mówi, że on szedł „z pierwszymi żywota szatany“ — a on przeciwstawia jej słowom swe tysiączne ofiary ciała, swą siłę —

Gdy czoło z pod ziemi podniosłem
To tak, jak skała wystrzelona, rosłem.

On tworzył siebie „kawał po kawale“. Śmie o sobie powiedzieć:

W moim duchu leży na dnie
Całe stworzenie.

Danaida określa go jako „jednego z duchów obłąkanej i odwróconej od Boga natury“. Ale on wie, co zrobił dla świata:

Z pierwszą chorągwią ducha w tej naturze,
Z pierwszą boleścią ducha naprzód idę —

mówi o sobie. A oni jak się względem niego zachowywali?

I krokiem,
Gdy na nie piorun szedł boży i woda,
Nie ustąpiła ta straszliwa trzoda,
Gotowa pożreć świat, rozmiłowana
W pokarmie. — A ja, na świętego Jana
Klnę się, leciałem przed nią jak latarnia,
Jej wódz, lecz większy niż brat.

Tutaj już bardzo dobitnie przedstawia Słowacki owo królestwo ducha Lucyfera. On idzie jak latarnia, a za nim cała trzoda. Lucyfer czuje wprawdzie wielką swą chwałę tylko przed Bogiem, ale z każdego jego słowa poznać, że to duch buntowniczy, że ta uległość mu ciąży i nie dziwimy się prawie, gdy nagle zawoła:

Nie — ja nie duch — ja Bóg.

W ciele ludzkiem przechodził też wiele żywotów, a teraz zjawił się „nędzny i bez antenatów“.

Lucyfer to wielki duch buntu, ale nie duch złego. Cała jego działalność prowadzi do celu wielkiego. Czuje, że ze świata może być coś więcej, „niż gniazdo ludów nędznych i cierpiących“. Przed oczyma staje mu piękna przyszłość świata, a przedstawia ją sobie pod symbolem miasta ze złota i brylantów. Jest to miasto duchów zmartwychwstałych, słonecznych, którym żadna ludzka moc nie

szkodzi a swój żywot „godzą jak harfę z harmonią nieśmiertelną boską“. Do tego grodu wiedzie droga przez zniszczenie i ofiary, przecież on nie boi się, lecz idzie.

Muszę
Jedną na świecie, nieśmiertelną duszę
Przez wszystkie złote tajemnic otchłanie
Prowadzić.

Lucyfer niszczy wciąż bez litości, a sam cierpi przy tem bardzo, ale cel, przyświecający z daleka, potrafi mu usprawiedliwić wszystko. Jakże oryginalnie pojmuje teraz Słowacki szatana. To nie jest duch zły, upadły, jak go przedstawia chrześcijaństwo, ale duch wielkiej mocy, prowadzący naprzód ludzkość za wolą bożą i przez wolę swoją.

Z tych wszystkich postaci ludzi wyższych, jakie dotąd przedstawiał Słowacki, Lucyfer jest najwięcej niezależnym od Stwórcy. Słucha go, ale potrafi się także zbuntować, moc swą poczuć i wtenczas zdaje mu się, że on jest Bogiem. Gdybyśmy z tego chcieli wysnuć obraz zapatrywań Słowackiego w owym czasie na problem złego i dobrego — to trzebaby przyznać, że poeta nasz tutaj złego, jak ono jest ogólnie pojmowane, nie uznaje. Szatan jego jest bądź co bądź duchem dodatnim. Ujemna chyba byłaby ta trzoda, te okręty z ciał, kości z tworów, które on prowadzić musi. To lenistwo ducha. Lucyfer, buntujący się przeciw Bogu, przeciwstawiający mu swą siłę i wolę swą, nie jest przedstawiony jako postać ujemna, ale, owszem, Słowacki otacza go całym blaskiem poezyi i swą wielką sympatyą. To duch, który jest przyczyną wielu nieszczęść ludzkich:

W każdem nieszczęściu ludzkiem moje pchnięcie,
W każdej łzie ludzkiej jest moja trucizna

może o sobie powiedzieć (str. 72.) — a jednak oddaje mu Bóg obronę Zborowskiego i stoi przy tem po jego stronie. On cierpiał tyle, on poświęcał się tysiące razy, trudno mu było zwyciężać się, jemu, pełnemu siły i dumy — a przecież uczynił to. Dlatego doszedł już wysoko i Bóg mu tyle przebaczył. Widzimy, że w tej postaci Słowacki występuje z zasadą, iż uczynki należy sądzić ze względu na cel, który ich twórcom przyświecał, ze względu na ten cel ostateczny, dla zbliżenia się królestwa duchów na ziemię, a nie ze względu na ich chwilowe skutki i na dobro chwilowe otoczenia.

Podobnego do Lucyfera wielkiego ducha zniszczenia przedstawia Słowacki w krótkim fragmencie p. t. „Z dziejów wielkiego Nowogrodu“ (wydanie Rychtera 1889.) pod postacią Chana. I on także nie pierwszy raz działa na świecie.

*

Ja trup wskrzeszony,
W którego wstąpił anioł zła czerwony
Gniewny jak piorun, ale sprawiedliwy.

Jest jeszcze bardziej bezwzględny, niż Lucyfer: dla wielkiego celu gotów wszystko uczynić. Mówi, że Bóg tylko czasem rzuca blask chwilowy na duchy zachodnie, bo one pogrążone są w ciemnościach i zbrodniach; ludy te giną. On jest biczem dla zepsutego zachodu, wybrańcem Boga, „królem ludzi“ — jest duchem strasznym, ale czuje, że nie działa przeciw Bogu, niszczy świat, bo świat nie wart istnienia. Nie zna nigdy trwogi. Są w nim niewidzialne siły. Jest w jego mózgu — mówi —

komora,
W której Bog tworzy nowego upiora,
Każe mu błyskać, mordować.

Bo Bóg chce poświęcić świat, aby podłe duchy wygnać z niego. Znowu mamy tu do czynienia z nowem pojęciem zła. Zabójstwo, okrucieństwo nie jest złem, jeżeli prowadzi do przybliżenia wyższego celu. To, co na świecie nizkie, słabe duchem, to poświęcić należy, aby mógł się rozwinąć świat wyższy, doskonalszy.

Bez wątpienia jest różnica w zapatrywaniach się Słowackiego na wielkie jednostki, przedstawione w tych fragmentach, a tem, co widzimy w „Księdzu Marku“. Co cechuje tych ludzi? Oto przedewszystkiem wielkie poczucie swej mocy, zrozumienie, że nie są sługami Boga, ale duchami wolnymi, które mają na świecie swoje zasługi. Słowacki zerwał już z tą olbrzymią pokorą, jaką widzimy chwilowo w ks. Marku. Te jego postaci występują w swojem imieniu, nieraz nawet buntują się przeciw Istocie wyższej. Jego „Lucyfer“ mówi: „nie, ja nie duch, ja Bóg“. Zborowski odzywa się „jako duch wolny z Boga, a nie lennik“. Odznaczają się też większą bezwzględnością, potrafią bez litości poświęcić jednostki, nie działające dla wyższego celu świata, w imię tego celu niszczą, mordują, zawsze z przekonaniem, że działają dobrze. Wyższego człowieka pojmuje teraz Słowacki jako jednostkę działającą dla wielkiego celu, postępującą bezwzględnie, bez litości.

Po przedstawieniu filozoficznej strony poezyi Słowackiego do r. 1844. należy spostrzeżenia te uzupełnić bliższem rozpatrzeniem się w utworach, pisanych prozą, które dają nam pewien całokształt poglądu Słowackiego na świat. Za najważniejszą z tych prac uważał poeta: „Genesis z ducha“. Nazwał ją „alfą i omegą świata“. Słowacki wierzył, że ta jego nauka objaśni ludziom rzeczy, których jeszcze nikt przedtem nie objaśniał, że od pojęcia jej i zastosowania w życiu zależeć będzie postęp ludzkości. Wierzył, że jemu objawiane jest wszystko od Boga, że nie potrzebuje dochodzić badaniem. Te rozprawy i fragmenty filozoficzne mają dla nas po-

dwójne znaczenie: dają obraz myśli poety i objaśniają wszystkie utwory poetyczne z tego czasu — dlatego też zajęcie się niemi w tej pracy jest konieczne.

„Genesis z ducha"[1]) rozwija myśl, że „wszystko przez ducha jest, a dla bytu cielesnego nic nie istnieje", i opisuje walkę ducha z materyą w ciągu wieków przed powstaniem człowieka. Historya świata jest dla niego historyą drogi ducha. W tej pierwszej chwili, kiedy jeszcze chaos panował na świecie, duchy zażądały od Boga kształtów. Bóg zostawił im swobodę wyboru. Jedne wzięły sobie światłość, inne ciemność, pierwsze osiadły na słońcu, drugie na ziemiach i księżycach. Słowacki wybiera jednego z nich, swego ducha, i jego dzieje opowiada. Szedł naprzód i powoływał bratnie duchy przez miłość i wolę. Naprzód uśpiony został w kamieniu, ale już „spowity tęczami myśli bożej". Ale tu rozmiłował się w spoczynku. To rozmiłowanie się w spoczynku uważa poeta za jedyną winę ducha; celem jego iść ciągle naprzód, a jeśli w jednem ciele zbyt mu się podoba — grzeszy. Za tę winę potrzeba było ofiary — i duchy pierwsze „ofiarowały się na śmierć". A ze śmierci przyszło jeszcze zmartwychwstanie. W oceanie pojawiły się pierwsze organizmy, zwierzęce i roślinne. Znów duch zawinił i znów pokutował. Tak cała jego droga jest historyą upadku, dźwigania się i dalszego postępu. Przez wszystkie twory żyjące dochodzi wreszcie do człowieka. W każdej nowej formie było wspomnienie przeszłej i rewelacya następnej, a we wszystkich razem jakieś przeczucie form człowieka. Wszystko tworzyło się w bezładzie; były również formy pośrednie, których dziś niema, bo je Bóg umyślnie zniszczył. A jaką była droga ducha do człowieka, taką będzie potem droga człowieka przez ciąg historyi. Na cnoty w ludziach pracował już duch w formach zwierząt, np. na pracowitość w mrówkach i pszczołach, we lwach na szlachetność i t. p. Stosunek Boga do człowieka przedstawia sobie Słowacki w następujący sposób: „Tyś jest stworzyciel — mówi do Boga — ale i mój duch ma zarazem zasługę własnego tworzenia". I „człowiek odtwarza podobną sobie formę, a ta staje się podobnego ducha mieszkaniem".

Jeżeli zdejmiemy szatę poezyi z tego utworu, to przedstawi nam się taki mniej więcej pogląd Słowackiego: Człowiek złożony jest z materyi i ducha. Materyi nie można nawet porównywać z duchem co do wartości, ona jest tylko jego chwilową osłoną, niczem więcej. Celem ducha jest ciągłe doskonalenie się. Im bardziej wydostaje się z pod wpływów materyi, tem staje się czystszym i większym. Na drodze swej napotyka różne trudności, walczyć musi nie tylko z materyą, ale i z duchami, które jej się oddały — często upada: przez poświęcenie się może jednak ten upadek odkupić i iść

---

[1]) Genesis z ducha, Wykład nauki, List do Rembowskiego, wydał Biegeleisen. Lwów 1889.

znów dalej. Mamy tu więc ewolucyonizm, ewolucyonizm spirytualistyczny. Cały rozwój natury przed ukazaniem się człowieka miał na celu stworzenie go. Na pierwszym człowieku też świat się nie kończy, człowiek idzie coraz dalej. Naturze całej przyznaje Słowacki ten sam pierwiastek, który nazywamy duchem.

Dalszą historyę ducha przedstawia poeta w innych fragmentach, nieco późniejszych, mianowicie w „Liście do Rembowskiego" i dwu innych, które Biegeleisen wydał p. t. „Wykłady nauki, I. i II. część". Bóg wziął „z pracy tworów ducha najwyższą treść i miarę i duch takowy wykupił z grzechu, obmył z plam genezyjskich i od wszelkiej nieczystości uwolnił" (str. 57—58.). Tak powstał człowiek. Dla niego zniżył Bóg całą naturę o jeden szczebel, odebrał zwierzętom głosy. I uczynił dwie formy: męską dla ducha prawdy i żeńską dla ducha piękności. Ten człowiek pierwszy ma „rozkosz tworzenia, wolność od pracy i boleści, królestwo nad zwierzętami". Zły duch przyczynił się do upadku pierwszych ludzi, którzy poniżyli ducha, podsycili ciało owocem, jak to czynią zwierzęta. Winę widzi poeta tylko w służeniu materyi kosztem ducha. Wtenczas dostał się człowiek pod pewne prawa cielesne. „Duchy nasze muszą czuć ogromny ucisk ciała i straszliwą, zmysłami ogrodzoną ciasnotę" (str. 65.). Czujemy ogromny spór między „ducha: chcę, a ciała: nie mogę". To uczucie nieskończoności w duchu, w sporze z formą jego skończoną tworzy myśl. W wielkich duchach ta walka z ciałem objawia się niezmierną potęgą myśli, przeciwnie myśli małych duchów są słabe i bezpłodne. Myśl więc jest „wszechmocnością ducha naszego w sporze z niemocą względną formy naszej i zarazem jest uczuciem nieskończoności w istocie duchowej, która się rozgraniczeniem formy i czasu ciągle sprzecza i te uczucia skończone wyobrażeniem absolutnej potęgi ciągle pogodzić usiłuje" (str. 67.). W obec takiego poglądu na świat widzi się Słowacki w niezgodzie z tem, co współczesna nauka mówi — i potępia ją. Twierdzi, że dzisiejsza wiedza nie jest zdolna do żadnej syntezy, bo nie wie nic o duchu. W krótkich uwagach zaznacza cel poszczególnych gałęzi nauk. Najwyżej stawia te dociekania, którémi zajmowała się religia. Zastanowienia się też nad stosunkiem swoim do kościoła katolickiego. Zdaje mu się, że nauki Chrystusa nie zmienił, tylko ją tłumaczy, a widzi, że jednak mówi coś innego, niż Kościół. Dochodzi więc do wniosku, że niektórzy przedstawiciele Kościoła, którym daje nazwę świętoszków, źle przedstawiają naukę Chrystusa. Jemu zarzucają oni, że wiarę psuje; gdyby żył w wiekach średnich spaliliby go na stosie. Czem byli za czasów Sokratesa sofiści, za czasów Chrystusa faryzeusze, tem dzisiaj świętoszkowie. Oni widzą świętość człowieka nie w doskonaleniu się ducha, ale w jałmużnie, klęczeniu w kościele, w ślepej wierze. Świętoszkowie nie pozwalają dociekać tajemnic bożych. A Słowacki w tem dociekaniu widzi swe zadanie, nauki wszystkie chce oprzeć na tem najważniejszem badaniu prawd bożych. Także jałmużna, którą zalecają, poniża ducha.

„Im litościwszy jesteś, tem więcej koło ciebie duchów, tracących zaufanie, moc, uczucie braterstwa“ (str. 128.). Teraźniejszą jałmużnę uważa za słuchanie Mahometa, gdy mówi „co macie nadto, dajcie ubogim“, a nie Chrystusa, który ciało swoje dawał. Miłosiernymi ludzie winni być dla ducha, nie dla ciała. Dzisiejsza religia wydaje się Słowackiemu religią upadłą, „którą ludzie chcą podłymi sposobami przelęknionemu ludowi narzucić“ (str. 130.). Odrzuca cuda materyalne, tłumaczy odmiennie sakramenta. Zdaje mu się, że chrześcijaństwo teraz za mało dba o ducha, za wiele działa dla doczesnego dobra, i chce je reformować. Zawsze jednak wierzy, że nauki Chrystusa nie zmienia, że występuje tylko przeciw Kościołowi, nie chrześcijaństwu.

Historyę ludzi przedstawia Słowacki w drugiej części „Wykładu nauki“. Twierdzi, że ludzkość całą prowadzą duchy wyższe, które odradzają się w pewnych przeciągach lat i tworzą coraz nowe idee. Pierwszym takim duchom daje nazwę: Helion i Helois. One odradzały się w ciągu lat wiele razy i były zwykle największymi duchami narodów, wśród których się urodziły. Czasem działają razem, potem rozchodzą się i znów spotykają po wiekach. Tworzą prawa wielkie, podnoszą masę duchów niższych coraz wyżej i sami stają się coraz doskonalszymi. Najpierw Helois rodzi się w Indyach; tam zatknęła „pierwszy sztandar rewelatorski ducha wśród duchów niżej od siebie będących“ — a tęskniąc sama za Helionem, stworzyła prawo, polecające, aby kobiety ulatywały za duchami mężów przez ogień. Potem odradza się Helois w Egipcie. Bierze sobie za wychowanka ducha Mojżesza, w którym poeta widzi swego własnego ducha w dawnej przeszłości. Duch Helois stworzył w Egipcie Sfinksa. Sfinks był obrazem jej ducha, który wyrywał się wyżej, choć go jeszcze ciało więziło. W tym drugim żywocie poszła już wyżej „zamiast bowiem — mówi poeta — przejścia dusz bez żadnej w doskonalenie się wiary, zapaliłaś gdzieś zorzę nieśmiertelności“ — to jest, przypisuje jej stworzenie wiary w nieśmiertelność duszy, zamiast wiary w metamorfozę, którą zaprowadziła w Indyach. Helion zaś żył w duchu Homera. Tu stworzył miłość ojczyzny, prowadził świat do idei nieśmiertelności, którą potem miał objawić Sokrates. Potem zjawił się Chrystns. Nieskończoność Chrystusa działała na ich natury i uczyniła je wrogiem formy skończonej. Helion jako Rzymianin pracuje nad tem, aby dojść do harmonii między ciałem a duchem. Potem ukochał miłość, cichość i pokorę Chrystusa, więc idzie za nim, męcząc ciało. W Egipcie spotkał się z duchem Heliosy. Walczą oboje w wojnach krzyżowych, potem znów się rozchodzą. Ona rodzi się w Skandynawii, potem na Litwie, a on idzie do ogromnej republiki „gdzie wokoło wrzały wulkaniczne siły ducha Bożego“, do Polski. Temat ten opracował poeta kilka razy, między innymi w poemacie, wydanym przez Richtera pod nazwą „Teogonii“.

W „Genesis“ zajmował się Słowacki pytaniami z dziedziny metafizyki, jak: o początku świata, o celu jego, o istocie człowieka; w tych zaś fragmentach, których krótką treść teraz przedstawiłam, tworzy filozofię historyi. I dochodzi do przekonania, że ludzkość szła od początku świata tak, jak ją wyższe jednostki prowadziły. Te wyższe jednostki były świadome swego celu i celu ludzkości. Nie zawsze pojawiają się one jako ludzie, mający moc fizyczną i znaczenie, a przecież i w innej, skromnej postaci działają na narody, wśród których powstają, nadają im prawa, tworzą idee, podnoszą ducha. Brakuje im tylko nazwy „królów duchów“, ale są to już istoty prawie takie same, jak król-duch z ostatniego poematu Słowackiego. Więc te istoty przeznaczone są do rządzenia ziemią, do prowadzenia jej; świat powinien im ulegać. Równość na ziemi jest rzeczą niemożliwą, dążenie do niej złem, bo wartości duchów są różne; jedne przebyły już drogę długą i mozolną w udoskonalaniu się, inne są dopiero na jej początku. To też słuszna jest, aby pierwsze prowadziły, drugie dały się prowadzić. Równość ludzi potępia Słowacki i tworzy hierarchię duchów, nie zaś ciał. Ona jest na świecie najczęściej różną od tej ostatniej, gdzie często bardzo panują ludzie niżsi duchem. Stąd walki, zamieszania, rewolucye i te nie prędzej skończą się, „aż na hierarchii duchów zbuduje się wszelka forma“. Dlatego też przez rewolucyę leczą się przestarzałe narody — „albowiem rozbicie czasów formy, która ducha ugina, dopomaga w wyjściu na wierzch większych duchów, a na właściwe niższe miejsca strąca te niedołężne, a uprzywiliowane“ (str. 182.).

Z temi przekonaniami, jakie sobie Słowacki w ciągu lat, szczególnie ostatnich, stworzył, występował on publicznie w listach otwartych, bo chciał działać na przemianę opinii swych ziomków. Takiemi są: oba listy do ks. Adama Czartoryskiego, broszura: „Do emigracyi o potrzebie idei“, „Głos Juliusza do braci“. Taka forma rządu, o jakiej marzył Słowacki, była już jego zdaniem w jednym kraju. Tym krajem jest Polska. Ona była „jako wielkie wolności morze“. A była jej wolność „duchową w pierwotnem pojęciu, stąd pozbawioną tej obrzydliwości, która na dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe dekoracye spada. Szło tam o rząd, w którymby duch wyższy nie służył niższemu, nie zaś o postawienie wszystkich pod jedną miarę, podług średniej ludzkiej urody zrobioną“. (Pierwszy list do ks. Czart.). Zapewnieniem tej wolności było według Słowackiego *liberum veto* i wolna elekcya. „Veto takie od anioła iść powinno, jako veto ducha, a gdy od ziemi idzie, szataństwem jest i ziemi ohydą“. Polacy współcześni obierają formę przeciwną duchowi polskiemu, łączą się z Francyą, która dąży do postawienia wszystkich pod wspólną miarę, dlatego działają źle. Odbierają narodowi ideał jego, wtłaczają obcy. Bóg karze Polaków, „którzy zaczęli i ustali“. („O potrzebie idei“). Zaczęli tworzyć ideę piękną, a teraz odstępują od niej. Wpierw, nim Polska dostała się na widownię dziejową, miała Grecya urzeczywistnić ideę wielką, ale jej

nie wykonała (Drugi list do ks. Czart.). Niespełniona, przeszła ona do Francyi, ale tu pracuje na obcej ziemi jak niewolnica. Francuzi zaczęli „pasem niebieskim, a skończyli krwią". Jest w tem krytyka rewolucyi francuskiej. Poeta, oddalony od życia powszedniego, wierzy, że rewolucye odbyć się mogą tak pięknie, jak sobie wymarzył, że ich skutkiem może być samo oddanie znaczenia duchom wyższym, zepchnięcie niższych, uprzywiliowanych, a nie to, co nastąpiło po rewolucyi francuskiej — i jest zadowolony tem złudzeniem.

Słowacki widzi też, że praca duchów wyższych utrudniona jest tam, gdzie rozstrzyga większość, bo ona jest zawsze mierną. Dlatego potępia wszystkie związki. Łączenie się ludzi w związki utrudnia zbliżenie się idei wielkich; nie ludzie wyżsi, ale natury krzykliwe, puste, zdobywają sobie tam przewagę. Jeżeli jaki związek jest godny uznania, to tylko taki, gdzie istnieje *veto,* a takim jest konfederacya. Bo „naczelną osobą konfederacyi była idea, czyli duch i myśl tego zaprzeczenia, które potem w sercach wszystkich powszechny odezw znajdowało i naród cały w tej jednej myśli kojarzyło (List drugi do ks. Czart.).

Pojęcia polityczne Słowackiego dadzą się na podstawie nielicznych broszur tak mniej więcej przedstawić: Uznanie nierówności ludzi jest podstawą, na której trzeba budować prawa i stwarzać formy rządu. Więcej chodzić powinno o duchy wyższe, które mogą prowadzić inne, niżli o masę. Więc ustrój państwa powinien do tego dążyć, aby te jednostki, duchem wyżej stojące, doszły na świecie do wyższej władzy, aby nie były wypierane przez duchy marne, posiadające moc ziemską. Dla tych pierwszych potrzebne jest *veto,* które jest obrońcą ich idei przed większością niższą. Idealną ową formą rządu nazywa republikę duchową w przeciwstawieniu do republiki w pojęciu zwyczajnem tego słowa, której ideałem jest równość ludzi. To ma być wolność duchów, nie równość.

*

* *

Przedstawiłam, jak idea Słowackiego o wyższych ludziach rozwijała się, jak przypisywał im znaczenie i moc coraz większą, aż doszedł wreszcie do pojęcia „króla ducha". Myśli swoje rozwija w ostatnim swoim poemacie pod tym właśnie tytułem, poemacie nieskończonym, znajdującym się prócz I-go rapsodu we fragmentach tylko. Fragmenty te jednak są tak liczne, że możemy sobie na ich podstawie przedstawić całokształt myśli Słowackiego o „królu duchu". Zaznaczam przytem, że na żaden z utworów Słowackiego krytyka nie zapatrywała się tak różnie, jak na ten właśnie. Zresztą rzecz to mało opracowana, bo bardzo niewiele nią się zajmowano. Najwięcej miejsca poświęca jeszcze temu poematowi w swojem dziele prof. Tretiak, zostawia jednak wiele rzeczy niewyjaśnionych. Stara-

niem mojem będzie na miejsce znaków zapytania postawić czasem jakąś hypotezę. Dużo pod tym względem pomaga porównanie Słowackiego z Nietzschem; nieraz myśl jakaś uszłaby uwagi, ale powtórzona bezwiednie u drugiego wielkiego człowieka, narzuca się sama i wyjaśnia wiele.

Poemat cały zostawił Słowacki w pięciu rapsodach, a zamierzał uczynić z niego olbrzymie dzieło, obejmujące całą przeszłość Polski. W tych fragmentach, które mamy, występuje „król duch" jako działająca osoba w trzech żywotach: Popiela, Mieczysława I. i Bolesława Śmiałego. Postać króla ducha wyprowadza Słowacki od Hera-Armeńczyka, o którym wspomina Plato w „Rzeczypospolitej". Dusza jego traci pamięć przeszłości w wodzie letejskiej, a on, zbudzony do nowego życia, idzie za córę Słowa. Budzi się w popiołach, przeznaczony do zemsty za naród. Słowacki przedstawia dalej życie jego na tle stosunków kraju. Dostaje się on do narodu, będącego na bardzo nizkim stopniu kultury, biernego, zdolnego do cierpień i marzeń, ale nie do czynu. Lud „żył w chatach próżen wszelkiej waśni, a miał z jabłoni swój napój i cienie". Do nich przychodzi Popiel, którego pokarmem zemsta, a nauką zdrada. Kiedy chce co złego uczynić, niewidzialna ręka usuwa mu zapory: to ręka matki, która go do zemsty prowadzi. Od ludzi doznaje krzywd i to jeszcze więcej pobudza go do działania okrutnego. „Z ducha mi ciągle szedł grzmot" — mówi o sobie. Ucieka zrażony do ludzi z kraju Lecha, błądzi po polach i tu napotyka dzikich Germanów, z którymi wraca, obejmuje tron opróżniony i rządzi ludem. Nie może znieść spokojnego panowania nad ludźmi cichymi, pali go żądza zbadania tajemnic świata. Czemże jest człowiek, czy tylko garstką popiołów? Czy istnieją jakie wyższe duchy i rządzą światem? Czy je obchodzi dola ludzi? Chce ich pokusić do walki. Będzie więc strasznym, popełni wszystkie możliwe zbrodnie, a czy też niebo upomni się o tych zabitych? I spełnia to wszystko. W końcu przebiera się miara — niebo zlękło się o świat, bo on był duchem, mającym moc — ukazują się znaki niezwykłe, oni ginie. I będzie cierpiał, co mu przeznaczono. Ale on naród kupił krwią, podniósł jego ducha. Ci ludzie szli na śmierć śmiało, wzgardzili ciałem. Wzrosła przez niego ojczyzna. Bo on nie był katem swych poddanych, ale świeciła mu myśl stworzenia. Do celu trzeba było iść przez krwawe schody, nie uląkł się i szedł. Czuje, że, czyniąc zbrodnie, spełniał swe przeznaczenie i że spełnił ciałem to, co w późniejszych żywotach duchem będzie miał spełniać. Z tym pierwotnym ludem nie umiał sobie inaczej poradzić, tylko, chcąc usunąć potęgę ciała, skazywał je na męki.

Myśl tego rapsodu przedstawia się w krótkości tak: Król duch dany jest od Boga narodowi, będącemu w stanie pierwotnym. Naród ten jest cichy, pokorny, bierny. Ducha jeszcze nie rozwinął, ciało ma nad nim przewagę. Aby go podnieść, uduchowić, trzeba ciało umęczyć. Ono tak cięży duchowi przy tym pierwszym kroku

jego wyzwolenia się, że nie można się z pod jego wpływu usunąć inaczej, jak tylko przez okrutne cierpienia ciała, które człowiek pierwotny z poddaniem się przyjmuje od prowadzącego go ducha wyższego. Sam naród dojść nie mógł do zrozumienia tego, więc musiał mu być dany ten duch wyższy, który przeszedł już przez wiele żywotów, a tu ma wyznaczony cel i idzie do niego. Dlaczego jednak Popiel musi tak bardzo pokutować po śmierci? Przecież spełnił swe przeznaczenie. Tak — ale Popiel był duchem wolnym; mógł działać dla celu wyższego, ale mógł też i przez dumę, przez chęć władzy, przez wynoszenie swego „ja“ nad wolę Tego, który go posłał, iść przeciw posłannictwu. I tak też szedł nieraz. Kusił niebo, wyzywał je, aby mu dowiodło, że jest. Jest w nim coś z Prometeusza, ale jakby Prometeusza pierwotnego, którego duch wielki zaczyna dopiero drogę. Czuje swą wielkość, czuje siłę, wie, że jest duchem wolnym, nie lennikiem, i burzy się przeciw posłannictwu swemu. Jakiś duch najwyższy, rządzący wszystkimi, dał mu zadanie, ale on spełni je na swój sposób, jako pan ludu. A kto mocniejszy? Niechże mu się pokaże, niech mówi jawnymi znakami na niebie! I chce Boga do tego zmusić. Idzie w swych zbrodniach nie tam, gdzie mu przeznaczono, ale tam, dokąd sam chce. Mocy swej nadużywa. Gdyby tylko miał doskonalić ten pierwotny naród, cierpieniem podnieść go, wyzwolić z przewagi ciała, nie byłby szedł tak daleko. On przytem chciał pokazać swą moc, zmierzyć się z niebem i przez to zawinił bardzo względem swego ducha, którego miał podnosić wyżej — i dlatego musi tak pokutować.

Podobne postaci przedstawił już Słowacki w Chanie i Lucyferze. Pierwszy jest tylko posłańcem bożym, niszczącym świat, aby wygnać z niego duchy nizkie, drugi buntownikiem, który mówi: „nie, ja nie duch, ja Bóg“, który wiecznie walczy z Bogiem i czuje zawsze potem żal, więc pokutuje. Popiel ma cechy ich obu. Wielka psychiczna prawda tkwi w tem, że poszedł tak daleko. Słowacki przedstawia go jako człowieka pierwotnego, więc z wielką siłą fizyczną, przedstawia go jako dziedziczącego po matce ducha zemsty; jeśli ten człowiek znalazł się przy władzy nieograniczonej, a nakazanem mu było, aby naród wiódł przez męki ciała — to musiał władzy nadużywać. Mamy tu między innemi do czynienia z problemem woli. Słowacki przedstawia nam Popiela jako działającego za swą wolą, ale zarazem wskazuje, że inne wpływy tak ją ograniczają, iż wina przy nich maleje. Ogranicza ją posłannictwo, wpływy matki, chcącej go nakłonić do zemsty, użyć za narzędzie swoje; wpływ ciała, okoliczności różne, przypadkowe, wśród których się znajduje. To wszystko czyni, że wola jego jest słabszą, że daje się unieść i staje się winnym. Słowacki każe mu pokutować, więc albo przyznaje, że mimo tych trudności mógł czynić inaczej, albo wierzy, że pokuta oczyści go i udoskonali — może też jedno i drugie. Krytycy powszechnie widzą wielką niekonsekwencyę Słowackiego w tem, że każe Popielowi być synem zemsty.

„On — pisze prof. Tretiak — syn wyrzniętych ludów, on, wychowany przez matkę na to, aby się stał ich mścicielem, ani jedną myślą potem nie sięga w stronę tego zadania, gubi je po drodze swoich nowych, tajemniczych dążeń i jakby przez najwyższą ironię dla dawnego pomysłu poety *ex ossibus ultor* własną matkę, kapłankę tej idei, oskarża umyślnie o czary i pali jako czarownicę". (t. II. str. 446.). Przyznam się, że tej niekonsekwencyi nie widzę. Słowacki w całym swoim poemacie stoi na tem samem stanowisku, że na króla ducha działają różne czynniki. Jest on człowiekiem przecież, choć wyższym, ale musi podlegać tym samym prawom, co inni. Ma przeznaczenie od Boga, ale i ludzie dają mu nieraz zadanie do spełnienia — a on ma zostawiony wolny wybór między oboma. Przecież, choć w tych fragmentach trzy razy tylko król duch się pokazuje na świecie, jest dwa razy w podobnem położeniu. Bolesławowi Śmiałemu też matka Rusinka daje zadanie do spełnienia jako dziecku; wymusza na nim przysięgę, a on wtenczas idzie przeciw posłannictwu swemu i sprowadza upadek ducha. Jeśli tam niema niekonsekwencyi, gdy się nie oparł, nie wiem, dlaczego widzieć ją tutaj, gdy się oparł woli matki. Nie możemy przekonań Słowackiego z czasów pisania „Lilli Wenedy" narzucać mu teraz, gdy tworzył „Króla Ducha". Wtenczas wierzył w zemstę, ona zdawała mu się czemś wielkiem i pięknem, teraz idei zemsty przeciwstawia ideę doskonalenia się wewnętrznego. Matka chciałaby Popiela dla pierwszej zachować, daje mu moc, pociąga ciągle na swą stronę, ale on nie idzie tam, bo ma posłannictwo inne. Niekonsekwencyi w tem widzieć nie mogę. Prof. Tretiak twierdzi, iż „sam poeta widocznie spostrzegł, że motywy zbrodni są niejasne, rozbiegają się w różnych kierunkach, gdy stawiał tę strofę:

Taki był koniec mojego żywota,
Spiewany długo w kraju przez Rapsodów,
Którzy nie doszli, w czem była istota
Czynów, w czem wyższość od rzymskich herodów?
Nademną była myśl słoneczna, złota,
Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów
Wiodła mię prosto w złotych celów progi;
Jam szedł jak rycerz krwawo i bez trwogi."

Dla mnie ta strofa jest właśnie dowodem, że sam wiedział, a tylko zdawał sobie jasno sprawę z tego, że czytający będą go różnie rozumieć, jak spiewacy, którzy, opiewając Popiela, nie doszli, w czem była wyższość jego czynów. Poeta powiedział to dosyć wyraźnie, a potem jeszcze dla lepszego wykazania różnicy między zbrodnią zwyczajną a popełnioną dla wyższego celu przedstawił rządy wojewodów:

Dwunastu katów, jak ja, ludzie nowi,
Z moją postacią, lecz duszą nikczemną

Wzięli to ze mnie, co każdy morderca,
Trup porzucony uczynków bez serca.

Więc oni naśladowali tylko formę jego czynu, nie czyn sam, i to było największą męką dla Popiela. Patrzeć na wszystko musiał, pokutując, i cały stał się „ojczyzną i cały męką i cały rozpaczą“. Możemy się nie zgodzić z tem stanowiskiem poety, że dla podniesienia ducha trzeba ciało gnieść: to jest utopia, jak wiele innych, ale nie sądzę, aby powstanie jej dało się wytłumaczyć „chorobliwym, antispołecznym indywidualizmem poety“ jak chce prof. Tretiak (str. 449. Jul. Słowacki). Popiel teraz musi pokutować, świat nie ma króla ducha długo, podrzędne duchy odgrywają na nim rolę. Mają one wpływ tylko na otoczenie, nie na cały naród. Popiel wie tylko, że przyjdzie jeszcze na świat spełnić wielkie zadanie, że musi iść inną drogą, nie naśladować dawnych kształtów, złożyć na ofiarę sławę i miecz. I patrzy na cichy, skromny naród, który wyczekuje w pokorze wielkich rzeczy; błogosławi mu, choć z żelazem, że myśl jego w tej świetnej, królewskiej szacie nie ma już wrócić na ziemię.

W waryantach różnych do 3-go rapsodu opisuje poeta wpływ mniejszych duchów na świat: Wontana, Ziemowita, Pychy—w 4-tym zjawia się znów Król Duch jako Mieczysław I. Podobnie jak w I-szym rapsodzie przedstawia nam poeta żywot jego w ciele nowem. Pamięć przeszłości pozostała w nim jeszcze i jest „jak stary garnek, nową mający polewę“. Przynosi ze sobą „ciało ciężkie, ku dolinom ziemi chylające się“. Ojciec jego rządzi krajem, król oracz, nie różniący się niczem od poddanych — człowiek cichy, który tarcze i miecze pochował, a o Popielu bał się nawet wspominać. Mieczysław przychodzi na świat ślepy. Za to olbrzymią wyobraźnią przedstawia sobie to, co inni widzą, tylko w swój dziwny sposób. Słowacki dał Mieszkowi zgodnie z podaniem ciało niewidzące, a przez to pozbawione wrażeń świata zewnętrznego, duch jego zato jeszcze więcej się rozwija. W siódmym roku życia przewidział. Tymczasem kraj zmienił się już bardzo od czasów Popiela. Już ducha przez męki zahartował był, a teraz szedł prostemi formami wyżej, zasługując się Bogu. A Mieszka Bóg porównał z jabłonią, która nie wzbija się pod niebo, ale ma „ciężki płód i słodkie soki“. Jakże odmienny jest teraz od kuszącego niebo Popiela! Teraz mówi, że Bóg wielkie rzeczy sprawia przez duchy, które są jak polne kwiaty, a czołem jasnem nie wybiegają nad inne. I on teraz jest takim duchem. Mieszko ma wielkie zadanie do spełnienia, zaprowadzenie chrześcijaństwa w kraju. Tymczasem ogarnia go jakiś żal za świetną przeszłością. Żal ten jeszcze więcej podnieca kapłanka pogańska, która go chce odwieść od krzyża. On z ogromną walką wewnętrzną zdołał się obronić. Ale czuje się jakby „rozbity“, „rozebrany na dwa instrumenty“. Słowacki wgląda głęboko w duszę człowieka, prowadzącego świat na nowe tory. Mieszko wie, że światu

daje coś większego, że podnosi jego ducha, a przecież tak ciężko mu jest wyrzec się przeszłości. Wie, że trzeba mu będzie przemienić się zupełnie samemu, a z serca ludzi wyrwać to, co najwięcej kochali: bogi stare.

Uczucia moje ludzkie podruzgotam,
Serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię,
Sławę rycerza od siebie pomiotam,
Koronę zrzucę, krzyż wezmę na ramię.

A tutaj „ludzie ze starą żegnali się wiarą, płacząc. I bogi też były wzruszone“. Słowacki przedstawia tu psychiczną stronę walki dwu religii. Widzimy, że przemiana musi się odbywać w duszy, że nie prędko i nie łatwo rzucają ludzie dawną wiarę. W wizyach poetyckich przedstawia to wszystko. A Mieszko, widząc, co się dzieje, woła:

O smętny jest świat, o dziwne przykłady!
Po godach nawet smętno, gdy odchodzą,
Wieki, a tego bólu nie zwyciężę,
Że mną wzgardziły wtenczas nawet węże.

I zewsząd spadają na niego nieszczęścia; zostaje pokonany przez mnogich nieprzyjaciół. Nie umie jeszcze znieść tej klęski, prosi o odebranie mu wzroku i traci go. W tej trudnej walce pomaga mu duch pokrewny Dąbrówki. Stosunek jej do Mieszka przedstawia Słowacki jako połączenie dla wspólnej pracy dwu wielkich duchów, które świat prowadzą. Idą razem, aby:

Żywot na górze mieć, a śmierć pod spodem,
I duchy niższe w wyższe ciała prosić,
I wierzch obdarzyć nowej formy chwałą,
A tam zabijać w dole grube ciało

I tworzą wizye, objaśniające im przyszłość. Oni będą długo odradzać się jako królowie, duchy narodu; ona będzie kiedyś Jadwigą i wprowadzi chrześcijaństwo na Litwę, on przez różne żywoty dojdzie do Słowackiego. Podobnie jak Helion i Helois odradzali się przez ciąg wieków i prowadzili ludzkość, dając jej idee, tak oni mieli prowadzić polski naród. Jeśli porównamy Popiela z Mieczysławem, spostrzeżemy, jaka kolosalna jest między nimi różnica. Dawny król duch zmienił się tak przez długą pokutę i widok skutków swych czynów. Przekonał się, że drogą pełną blasku i potęgi, ale straszną, trudniej jest iść i mniej się zrobi, niż działaniem w zgodzie z najwyższą Istotą, która go posłała, i teraz, choć z żalem i walką wewnętrzną, poddaje się jej. Przedstawił go też poeta w innem otoczeniu. Nie dostał tej siły fizycznej, przykład ojca rol-

nika, rządzącego cicho ludem, działać na niego musiał, był ciemny, więc odcięty od wielu wrażeń; to wszystko przyczyny, które na ukształcenie się jego ducha działały. Lud był przygotowany. Mieszko sam dostał w Dąbrówce ducha, który szedł z nim i pracował razem, nie sprzeciwiało się nic — tylko ta dawna wiara, tylko to, co wrosło w serca poddanych i jego. Wobec tych odmiennych warunków psychicznych powstał inny człowiek, a poeta z wielką prawdą tę drogę przedstawił, choć w wizyach, choć wiele otoczył tajemniczością i poezyą. Trzeci raz rodzi się król duch w postaci Bolesława Śmiałego. Był to...

...dzień żywota straszliwy i długi
Marnie przebyty bez żadnego plonu.

Wszystko gotowe było, berło w ręku króla, lud poddany woli króla — a on nic nie zrobił. Młodość ma piękną. Wśród sprzyjających okoliczności rozwija się i, choć młody, ma spokój, pogodę, miłość ludzi i mądrość. Wie, że teraz nie przez mękę ani pokorę, ale przez myśli „w czyn zmienione“ ma zdobyć niebo. Ale nie został takim i nie uczynił nic dla ducha. Bo ciało znów zwyciężyło nad nim. Przez przysięgę, którą dał matce, idzie dobrowolnie książętom ruskim ku pomocy i tam upada. Sam grzeszy, a nie potrafi znieść grzechu u swych poddanych. Staje się katem dla nich, jak niegdyś Popiel, tylko bez tych wyższych celów. Biskup go wyklina, a on przyznaje i woła, że

Ta siła, którą sam lud wiarą tworzył,
Jak wiatr wiejący gdzieś z pod gór podziemnie
Szła i wyrwała królestwo z podemnie.

W tym trzecim żywocie widzimy króla ducha jeszcze w innem świetle. Przeznaczony był do wielkich rzeczy, a nie wykonał nic. Dlaczego? Ile było w tem jego winy? Poeta umniejsza winę przez przedstawienie dziedziczności. Po matce ma Bolesław naturę lubieżną; broni się chwilami, ale okoliczności dają mu coraz więcej pokus i upada. Jednak nie usprawiedliwia go Słowacki, owszem, przedstawia nieraz z całą surowością jego postępowanie; widać mógł czynić inaczej. Bóg zostawił mu swobodę i nie zmuszał do wykonania zadania.

Po tem krótkiem przedstawieniu treści poematu zapytam teraz, czem jest ostatecznie ten król duch, jakie zajmuje miejsce w systemie Słowackiego? Już z przedstawienia treści wynika, że jest to pośrednik między Bogiem a ludźmi. Najwyższa Istota ma jakiś cel, do którego ludzkość prowadzi, a uskutecznia go przez jednostki wielkie, które sobie sama wybiera. Te jednostki jednak nie są ślepem narzędziem Boga; to wolne duchy, które mają prowadzić świat wedle woli Jego; mogą też sprzeciwić się. Czasem buntują się, czasem chcą sił swych próbować przeciw Bogu, to znów idą

z pokorą, choć po ciężkiej walce wewnętrznej, wreszcie i upaść mogą, nie wykonać nic. To ich stosunek do Boga. Co do ludzi, możemy o nich powiedzieć, że podlegają tym samym prawom psychicznym, co wszyscy — pozornie niczem się od nich nie różnią, oczywiście przewyższają swoje pokolenie, nadają kierunek historyi, tworzą dzieje. Rodzić się mogą nawet na nizkich stanowiskach, przez co mają nieraz drogę utrudnioną bardzo; nikt nie wie, kim są, a przecież choć w cichym żywocie wykonują swą misyę. Takim cichym królem duchem miał być w końcu poeta sam, Słowacki. Wyższość swą nad innymi czują oni dobrze, ale objawiają w różny sposób, stosownie do tego, jak wysoko stoją sami. Więc Popiel jako duch na początku swej pracy żąda bezwzględnego posłuszeństwa, ślepego wykonania wszystkich rozkazów; innej woli prócz swojej nie znosi. Podobnie czyni Bolesław w chwili upadku. Mieczysław zaś, jako ten, który wiele zrobił dla udoskonalenia swego ducha, jest zupełnie innym względem tych, których prowadzi. Cierpi razem z tymi, którym dawną wiarę odbiera, walczy ze sobą, chwieje się, ale mimo to idzie prowadzić ideę nową, nie cofa się nigdy. Prawda, że Mieczysław nie ma tej siły, co tamci, ale Słowacki przedstawia jego wahanie się, żal, pokorę, dodatnio. Widocznie więcej ceni takie ciche poddanie się, niż siłę. Prócz zadania prowadzenia ludzkości do jakiejś wielkiej idei bożej ma jeszcze król duch pracę nad sobą. Nie przychodzi na świat odrazu doskonałym duchem, ale oddanym bardzo wpływom ciała. Te musi zwalczać. Często upada, podnosi się, pokutuje, znów upada. Bo droga ducha w ludzkości, mówi Słowacki w „Genezis“, ma być taką, jaką była przed ukazaniem się ludzi w naturze. Prócz tych królów duchów, którzy dani są poszczególnym narodom, żyją jeszcze razem z nimi, lub wtenczas, kiedy króla ducha świat nie ma, inne większe duchy, nie tak jednak silne, jak król duch. Takie przedstawił Słowacki w rapsodzie II-gim i III-cim. Są to albo duchy pokorne a słabe, jak Ziemowit, albo buntownicze, ale za mało mające siły, aby ideę jakąś wykonać, jak Wontan, Pycha. Poeta otacza pierwszych wielką sympatyą, drugich nie wini, ale żałuje.

Ze względu na pojęcia złego i dobrego przedstawia teraz Słowacki jako czyny dodatnie nie te, które czyni indywiduum wyższe w imię swoje, swej mocy, chwały, ale te, które czyni dla tego najwyższego celu, jaki ma Bóg, a jakim jest udoskonalenie się w końcu wszystkich ludzi. Więc nie dla siebie przychodzą na świat duchy królewskie, ale dla ludzkości. Mają nieraz moc postępowania z innymi dobrowolnie, ale odpowiedzialność czeka ich za to przed sądem najwyższej Istoty. Człowiek, choćby wielki, choć wolny, choć mający moc, jest zawsze w zależności od Boga i żaden bunt przeciw Niemu, żadne próbowanie swych sił nie pomoże mu, bo w końcu musi poznać ostateczną swą niemoc. Jest więc przy tej idei przedstawienia królewskości ducha ludzkiego uznanie jego zależności. Ale ta zależność nie jest dla niego czemś przykrem, bo Ten,

który wszystkimi duchami rządzi, chce tylko ich dobra, polegającego na wznoszeniu się coraz wyższem do Niego.

Z ideą króla ducha łączy się idea ciągłego powrotu. Może on się kiedyś skończy, może przyjdzie kiedyś to udoskonalenie się wszystkich duchów i ich połączenie się z Bogiem, dopóki to jednak nie nastąpi, musi król duch powracać na ziemię i działać na niej. Gdy w jednym żywocie spełni częściowo swe zadanie, będzie musiał prowadzić je dalej w innym i pokutować za przewinienia dawniejsze. W istnienie królów duchów i ich powrotu ciągłego na świat wierzy Słowacki jako w rzeczywistość.

(Dok. nast.).

NOTATKI.

Dwie przeróbki z XVII. figlika Reja: „Co śmiotankę s chustą zyadł".

Z kursujących za czasów Reja anegdotek, wyśmiewających Litwinów, Rusinów i ich niższą od naszej kulturę oraz nieobycie towarzyskie, kilka weszło do „Figlików", np. „Litwin z Lachawicą" *(K. Cc_6b* w wyd. z r. 1574. i w podobiźnie[1]), „Siemiaszko na białym bachmatku" *(Cc_7b)*, „Litwin. co pytał Polaká, iáko gi zową" *(Cc_8b)*; do nich należy także fraszka p. n. „Co śmiotankę s chustą zyadł" *(K. Dd)*.

Oto dosłowne brzmienie tego figlika:

Między sery śmiotankę ná stoł postáwiono,
W cienką chustkę, że nie znać, z wirzchu owiniono.
A Litwin, wziąwszy kozik, pocznie ią uwiertowáć
Ták y s chustką, lecz wierz mi, trudno ią przechować.
Wyymie z gęby y pátrzy, toye diwno było,
Ktoż wiedał, by mołoko w iápończy chodyło.
Ale, by był wszytkę zyadł, pewnieby miał skwárnę[2]),
Ze nie tylko záiącá biłby był y sárnę.

---

[1]) p. „Mikołaja Reya z Nagłowic Figliki dla uczczenia czterechsetnej rocznicy urodzin autora wydał w podobiźnie Wiktor Wittyg 1905", Kraków.

[2]) Wyraz skwarna, zdarzający się u Reja w „Zwierzyńcu" i w „Wizerunku", oznacza niestrawność, wymioty.

W nieco zmienionej postaci znajdujemy ten figlik p. n. „O Litwinie“ w „Epigramatach polskich, po naszemu fraszkach“ Wespazyana Kochowskiego (p. wydanie Turowskiego str. 89.); podając niżej tę fraszkę, podkreślamy, jak i w powyżej przytoczonym figliku Reja, te wyrazy, które dosłownie lub prawie dosłownie powtarzają się w obu utworach:

O Litwinie.

Litwin raz przy bankiecie, gdy siedzi u stołu,
A z wetami przyniosą śmietankę pospołu,
Nie patrząc, iże miała płócienne powicie.
Kozikiem ją ćwiertować pocznie na zabicie.
Żartują z niego drudzy, on tym śmiech zakończy:
Któż widał, by mołoko chodyło w japończy.

Możnaby przypuszczać, że obaj poeci zaczerpnęli treść fraszki z powieści ustnej; jednakże dosłownie tak samo brzmiące wyrażenia i zwroty u Kochowskiego, oraz dla rymu tylko poczynione drobne zmiany wskazują, że Kochowski miał pod ręką „Figliki“ Reja lub na pamięć ten właśnie umiał i do swojego zbioru przerobił. Oto wykaz tych wyrażeń i wyrazów:

U obu poetów jest Litwin. U Reja „śmiotankę... w cienką chustkę... uwiniono“, u Kochowskiego „śm. miała płócienne powicie“. U Reja „Litwin wziąwszy kozik pocznie ją ćwiertować“, tak samo u K. „kozikiem ją ćwiertować pocznie“; tylko przestawione są wyrazy ostatnie, wypowiedziane przez Litwina:

R. Któż wiedał, by mołoko w japończy chodyło.

K. Któż widał, by mołoko chodyło w japończy.

Na początku fraszki Rej mówi, że „między sery śmiotankę na stół postawiono“, K. zmienił sery na wety.

Ostatnie dwa wiersze musiał Rej dodać, aby ośmiowiersz mu wypadł, bo sama treść dała się ułożyć w 6-ciu wierszach, które też wystarczyły Kochowskiemu.

W obszernym zbiorze rękopiśmiennym wierszy przeważnie z w. XVII-go, zawierającym utwory Morsztynów, Naborowskiego, Szlichtynga, Karmanowskiego i innych, ukończonym przez Trembeckiego w r. 1675. i zatytułowanym „Wirydarz poetycki“[1]) znajdujemy na str. 221. jeszcze jedną odmiankę tejże fraszki. Nazwiska autora w rękopisie nie podano; być może, iż jest to inna redakcya tego utworu, przez samego Kochowskiego napisana, lub

[1]) Rękopis ten jest własnością prywatną p. Mizerskiego z Poznania. Referował o nim dr. Korneli Heck na posiedzeniu komisyi literackiej w początku lipca 1906. w Akademii Umiejętności.

*

przeróbka innego poety, bardzo zbliżona do fraszki Kochowskiego, jak to wskazują w tekście, poniżej podanym, podkreślone wyrazy:

Na Litwina.

Był Litwin na bankiecie, gdzie z wety do stołu
Przyniesiono z inszemi smietanki pospołu.
Tam brat miły, nie patrząc na ono zawicie,
Jął czwiertować kozikiem iako na zabicie.
Poczną drudzy drwić z niego. On tym żart zakończy:
Kac do dziabła, ktosz baczył mołoko w japończy.

Hieromin Łopaciński[1]).

Dodatki i poprawki do IV. i V. tomu „Pamiętnika Literackiego".

W tomie IV. „Pamiętnika", str. 488. i nast., uzasadniono domysł, jakoby „Warwas" Rejowy nie był oryginałem czeskiego „Werwasa", lecz z niego dopiero wyszedł. Rzecz ma się tak: O istnieniu Rejowego „Warwasa" wiemy z najrozmaitszych źródeł, chociaż tytułu nie znamy dokładnie (rejestr księgarski daje tylko „Warwas", tytuł u Trzecieskiego wypisany może niedokładnie lub niezupełnie, bo z pamięci, w której może przypadkiem imię Dykasa utkwiło); oryginalności dyalogów Rejowych poświadcza choćby „Kot ze lwem", zupełnie oryginalny. Natomiast niema nigdzie najmniejszego śladu istnienia czeskiego „Werwasa", ani po rękopisach, ani po drukach; nie wymienia go też obfity w poezye Katalog ołomuniecki — zjawia on się dopiero w owym unikacie z r. 1570. (datę ustalił, nie ja, lecz znakomity znawca druków czeskich, prof. Zíbrt). Że ten druk (równocześnie i „Tragedyę żebraczą" na czeskie wyłożono!) z polskiego, a więc Rejowego, tłumaczono, dowodzi niezbicie jego słownictwo, n. p żaden Czech dawny nie nazywał nigdy kobiet białogłowami, termin to wyłącznie polski (dowód: ani śladu „białejgłowy" niema ani u Gebauera w staroczeskim słowniku, ani u Jungmanna); skoro więc w „Werwasie" czeskim kobiety nazywa się białogłowami, dowód to niezbity, że on z Rejowego wzoru wyszedł, nie odwrotnie. Mógłbym na tem poprzestać, ale nie sposób pominąć milczeniem kilku jeszcze szczegółów. A więc podstawiłem w tekście polskim „Lupę", zamiast „Lupusa" czeskiego, bo Lupa był przydomek męski (czemu na str. 493. za-

---

[1]) Jest to ostatnia praca ś. p. prof. Łopacińskiego, przysłana redakcyi „Pamiętnika" na krótko przed Jego tragicznym zgonem.

przeczono); tak nazywał się n. p. znakomity poseł, kolega sejmowy Rejowy, Lupa Podlodowski. Wenusa znali pisarze polscy XVI. w. bez Czechów, p słowniki; że „go“ Rej wezwał, materya na nim wymogła. Uwaga reżyserska nie brzmi dicas, lecz dic, wywod. więc z niej nazwy „Dykasa“ jak i wywód „Werwasa“ z niemieckiego „Werwas“ (niesłychanego w świecie przenigdy) jest fantastycznem urojeniem. Nazwy „tenzon“ użyłem umyślnie, unikając terminów „disceptatio, Streitgedicht“, ale za przykładem innych. rozprawiających n. p. o tenzonach perskich i t. d., gdzie bynajmniej o kobiety nie chodzi; Biednik nie stoi „zamiast Rejowego nędznika“, lecz właśnie Rej biednika i stradnika często używa (np. w „Postyli“) i umyślniem go wypisał.

W tomie IV., str. 547., zapytano z powodu broszury o umęczeniu żydów rochaczewskich: „Umęczon pod Pontskim Połatem, iście nie pod Borkiem — co to znaczy?“ Borek był starostą rochaczewskim. Wywód „zmartwychwstania“ (tamże) do bajek się liczy.

W tomie V., str. 187—218., wydano pieśń Maryjną. Przypisano jej naturalnie wzór czy źródło czeskie, ale to urojenie, niema w niej bowiem ani najmniejszego śladu czechizmów. Brana jest terminem ogólno-polskim, patrz słowniki; upokoiła niema w oryginale, lecz uspokoiła — upadają więc obie jedyne mniemane wskazówki pochodzenia czeskiego; królewna w znaczeniu królowej jest bowiem w hymnologii polskiej XV. i XVI. w. utartem słowem. Wydawca nie zrozumiał tekstu na kilku miejscach: Jadam Jawa proszyla czytać należy Jadam i Jawa prosiła (dualis! „i“ nie wypisuje się osobno, ani liczy za zgłoskę, połączone z następną jotą); dalszych słów: by bog począl nyebyeszky król szborzył pyekyelnye brany ctore byly skowany zupełnie wydawca niezrozumiał i popisał niesłychane rzeczy, by Bóg poczuł t. j. posłyszał i t. d. Czytaj: by boj począł niebieski krol, zborzył piekielne brany, ktorymi (albo dla wiersza wstaw dawniejsze jimiż, zastępstwo nie rzadkie w młodszych odpisach) byli skowani (t j. Adam i Ewa — skowany odnosić do bran nie uchodzi, boć że brany były skowany, nie z papieru czy z pojęczyny, wiemy i bez dodatku — tautologii). W oryginale jest wyraźnie ktoby (ctoby) nie czoby a ma, brakujące w w. 24, jest wyraźnie wpisane między rządkami. Odpis pochodzi z czasu około 1530. r., oryginał z końca XV. wieku.

W t. V., str. 54—56., powtórzono domysł, jakoby pieśń „O Sodomie“ była utworem młodzieńczym t. j. przedpadewskim Kochanowskiego, również jak i pieśń „O potopie“. Przeciw takiemu domysłowi świadczy najwymowniej Kochanowski sam. Wyraźnie twierdzi, i najmniejszej niema przyczyny, by jego słowom nie wierzyć, w Padwie, że łacińskie wiersze pisywał dawniej, polskie świeżo tamże zaczął (recens Musa slavica), i później jeszcze zdumiał się (obstupui) Ronsardowi jako poecie w narodowym języku. — Gdybyż sam pisywał około r. 1552. polskie wiersze (a „Po-

top" przecież już Horacego naśladuje!), mówiłby nieprawdę i niemiałby się co Ronsardowi dziwić. Odrzucamy więc z zasady — póki kto dowodu czarno na białem nie przedstawi — domysły, przeczące słowom Kochanowskiego, i dodajemy: żadnego napadu tatarskiego (prócz zwykłych pogranicznych łupiestw) w latach 1550. do 1560. nie było, aby w literaturze ślady zostawił; tem bogatszą literaturę wywołał straszny napad 1575. r., uwieczniony kilku utworami poetyckimi, Kochanowskiego, Paprockiego i kilku anonimów, między nimi i owego ministra-protestanta, autora pieśni „o Sodomie", której zwrotka, przytoczona na str. 55., swoją jędrną lakonicznością i drastycznością właśnie przeciw autorstwu Kochanowskiego świadczyćby mogła, gdyby tego potrzeba była. Dodaję co do wiersza „o Potopie", że nie należy dla niego aktualności, t. j. spółczesnego wylewu Wisły (albo Wilii!) się doszukiwać: młody poeta potrzebował tematów rodzimych dla wierszy łacińskich i polskich, n. p. jego elegia o Wandzie aktualnością również nie grzeszyła; o wylewach Wisły byle jakich wiedział dobrze, więc odę Horacego śmiało naśladował, bez względu na to, czy właśnie „tego roku" Wisła wylała.

A. Brückner.

Kochanowski w Roksolankach.

Powstała nowa „kwestya" literacka. Wybuchnął spór o dwu Zimorowiczów[1]). Byłli jeden tylko poeta i Sielanek i Roksolanek, czy

---

[1]) Bibliograficzna historya tego sporu:

Heck. Kto jest autorem Roksolanek wydanych pod imieniem Szymona Zimorowicza? (Sprawozdania z posiedzeń Akademii Umiejętności, 1901, luty).

Jarecki. Kilka uwag o utworach Szymona Zimorowicza. (Pamiętnik literacki, II., 1903., str. 247. ns.).

Pliszewski. Wpływ autorów klasycznych na Roxolanki Szymona Zimorowicza. (Tamże, 416. ns.).

Heck. W sprawie jubileuszu sielankopisarzy lwowskich. Spór o dwu Zimorowiczów. (Przegląd Powszechny, 1904., lipiec).

Jarecki. Spór o dwu Zimorowiczów. (Pamiętnik literacki, III. 1904., str. 596. ns.).

Heck. Kto jest autorem Roxolanek pod imieniem Szymona Zimorowicza wydanych? (Rozprawy Wydziału filologicznego, tom XL., 1905., str. 324. ns.).

Reiter. Jeszcze w sprawie autorstwa „Roksolanek". Pam. liter. IV. 1905. str. 223. i n.

też Sielanki pisał Józef Bartłomiej a Roksolanki Szymon, czy też wreszcie Szymon jest twórcą Roksolanek i współpracownikiem w Sielankach? Nie wdając się w sam spór („Niech inni za łby chodzą, a ja się dziwuję“), śledzimy go jednak z wielkiem zajęciem. Skrupia się on wprawdzie na obu Zimorowiczach, bo raz jednemu, drugi raz drugiemu dostają się od walczących impertynencye, tak coś w myśl przysłowia: „haust du meinen Juden“ i t. d., ale zato przynosi korzyść pismom, które są jego powodem, bo przyczynia się do dokładniejszych nad niemi studyów. A Roksolanki zwłaszcza tych studyów są warte. Dalej — jak każdy spór literacki, posiłkujący się argumentami naukowymi, tak i ten przyczynia się do poznania naukowej osobistości walczących i metody, która w danej chwili panuje w historyografii literackiej. Spór taki bywa też pewnym probierzem wysokości, na którą się ta historyografia wzniosła.

Otóż spór o Zimorowiczów, studya, które z niego wyszły, ukazują jeden rys charakterystyczny. Badając dawniejszą literaturę polską, zwłaszcza wieku XVI. i XVII., określa się rozmaite wpływy, reminiscencye, pożyczki — ale prawie zawsze tylko łacińskie (klasyczne lub humanistyczne) i greckie. Stało się to już zwyczajem tak utartym, że wyjątkowe są prace, które sobie czasem przypomną, że przed tym lub owym pisarzem byli i inni pisarze polscy. Zwracając uwagę wyłącznie w stronę literatury starożytnej, zapominamy o tem, że ci dawni Polacy także i po polsku czytali. Poezyi łacińskiej uczyli się w szkole; polskiej (możnaby powiedzieć: na szczęście) nie, ale zato tem lepiej znali ją z lektury domowej, dobrowolnej. Tym sposobem wytwarzała się tradycya i ciągłość literatury polskiej. Gdy się zaś przejrzy większą część studyów, poświęconych dawnej literaturze polskiej, to odnosi się mimowoli (i z pewnością mimo woli autorów) wrażenie, że każdy pisarz polski zaczynał na nowo, z pomocą starożytnych. Spór o Zimorowiczów dostarcza ciekawego na to przykładu. Ilu nie wyszukano wzorów starożytnych dla Roksolanek! Przeoczono zaś tego, który na pieśni te wywarł wpływ bardzo silny i bardzo dodatni, i to wpływ w prawdziwem i najlepszem znaczeniu. Bo przecież — o czem się zbyt często zapomina — nie można mówić o „wpływie“ Wergilego na Roksolanki, jeżeli Zimorowicz wziął z Eneidy (jeżeli wziął) jedno lub dwa wyrażenia. Otóż zapomina się przy Roksolankach o Kochanowskim; a jeżeli się o nim wspomina [1]), to właśnie tam, gdzie jest co najwyżej reminiscencya z lektury, ale nie wpływ, albo też zaznacza się to ogólnikowo. Czas już skierować poszukiwania także ku tej dziedzinie.

O wpływie Kochanowskiego na poetów późniejszych, zwłaszcza XVII. wieku, wie się ogólnie, że był i że był znaczny; pa-

[1]) Pliszewski, 421., 422., 424. Jarecki, 253., 254. Heck. (Rozpr.), 361., 382.

mięta się np. rozprawę Faleńskiego o Trenach (Bibl. Warsz. 1867.). Ale całość udokumentowaną jeszcze nie jest. Studyum o Kochanowskim w XVII. wieku byłoby nadzwyczajnie ciekawe i ważne dla tego wieku; pokazałoby ono dobitnie, że Kochanowski jest twórcą poezyi polskiej, bo nauczył poetów patrzeć w sposób poetycki na świat i nauczył ich języka, którym wrażenia swoje mogliby reprodukować. Rozwój poezyi polskiej w XVII. wiekn stanąłby wtedy wyraźniej przed naszym wzrokiem. Naturalnie mniej mam tu na myśli ślepych naśladowców, a więcej takich, którzy się u Kochanowskiego uczyli i czegoś nauczyli, ale i sami mieli też coś do powiedzenia i samodzielności swej nie stracili. Właśnie tacy są najwdzięczniejszym materyałem do badania „wpływu". W jakim Kochanowski do Horacego, w takim stosunku ci poeci (np. autor Roksolanek, mniejsza o to, kto nim był, Zbylitowski, Potocki, Kochowski itd.) zostają do Kochanowskiego. Nie jest to stosunek kopisty do twórcy oryginalnego, ale stosunek ucznia do dobrego nauczyciela.

Między innemi doskonałym na to przykładem są Roxolanki.

Badając wpływ Kochanowskiego na nie, spotykamy się najpierw z pojedynczemi wyrażeniami, które są żywcem z Kochanowskiego skopiowane. I tak:

Dziewosłąb, w. 67.: „Na placu położywszy Trupokupcą został" — wyraz stworzony przez Kochanowskiego, „Odprawa", w. 535.

I. 13. Boronella, w. 13.: śliczna dziewko — zwrot używany przez Kochanowskiego (Fragm. 33(9), w. 7.) i przez niego do polskiej erotyki wprowadzony.

II. 8. Thophil, w. 19.: O można Cypry! — „Odprawa", w. w. 449; znowu zwrot, stworzony przez Kochanowskiego (diva potens Cypri).

III. 16. Tertulla, w. 1.: Kamieńby był, nie człowiek — „O śmierci Jana Tarnowskiego", w. 1.: Kamieńby był nie człowiek.

Takie kopiowanie nie jest bynajmniej świadectwem o „wpływie" Kochanowskiego. Są to tylko reminiscencye z lektury. Ale naturalnie samem swojem istnieniem świadczą one, że ta lektura była, i zachęcając do dalszych poszukiwań.

Znajdujemy dalej naśladowania całych zwrotów i zdań:

I. 3., Helenora, w. 5—7:

> Abowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
> Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
> Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę.

Por. „Treny" XVII., w. 5—7:

> Lubo wstając gore jaśnie,
> Lubo padnąc słońce gaśnie,
> Mnie jednako serce boli.

I. 8. Dorymunda, w. 5—8:

Nie wiesz, że w udatnem ciele
Mieszka pychy bardzo wiele,
A kto ma więcej gładkości,
Tym więcej miewa hardości.

Por. „Sobótka", 11., w. 27—28:

Niemasz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.

II. 6. Hyppolit. w. 9—12:

Nie Wenus łaskawa
Spłodziła ją, lecz lwica na pustyni krwawa:
Tygrys niemiłosierna nad błędnym człowiekiem
Na Kaukazie szalonym karmiła ją mlekiem.

Por. „Fraszki". I. 62. „Do gospodyniej":

Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nie urodziła, moja gospodyni,
Ani swym mlekiem tygrys napawała.

Pliszewski (str. 420.) przywodzi tu Eneidę. IV. 365—367. Tekst Wergilego brzmi:

Nec tibi diva parens, generis nec Dardanus auctor,
Perfide; sed duris genuit te cautibus horrens
Caucasus Hyrcanaeque admôrunt ubera tigres.

„Wenus" i „Kaukaz", nie występujące u Kochanowskiego, wskazują na Eneidę, natomiast „lwica", której w poemacie łacińskim niema, każe przypuszczać tu reminiscencyę z Fraszki, co najmniej obok Wergilego.

II. 8. Thophil, w. 19—20:

jeśli posługi
Nie ważne były przez ten czas długi.

Por. „Fraszki". II. 51.:

I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nieważne, które zna czas długi.

Por. także „Pieśni" I 23, w. 7—8.
II. 14. Simeon, w. 17—18:

Tu ja nie przy szemrzącym, jak przedtym, strumieniu
Ani pod lipą, abo w jaworowym cieniu...

Por. Pieśni II. 11., w. 9—10:

Tu przy ciekącym, przezornym strumieniu
Każ stół gotować w jaworowym cieniu.

III. 17. Rozalia, w. 1.:

Już to dziesiąte lato niebo toczy.

Por. Pieśni I. 17., w. 5.:

Już to dziesiąte lato niebo toczy.

Przytoczone przykłady mają już większe znaczenie. „Wpływu“ ostatecznie i one nie dowodzą, ale świadczą, że lektura Kochanowskiego przez autora Roksolanek była widocznie bardzo uważną, dokładną, albo też bardzo częstą, skoro pewna ilość powiedzeń i obrazów tak silnie utkwiła w jego pamięci, że, pisząc swoje pieśni, mimowoli je naśladował. Naśladował zaś nie kopiując niewolniczo, ale zaprzągając te obrazy do swoich celów, używając ich w innem zastosowaniu, aniżeli wzór, itp.

Ale autor Roksolanek idzie w tem poddawaniu się oddziaływaniu Kochanowskiego jeszcze dalej. Przerabia z niego całe pieśni:

I. 7. Lenerula, w. 1. i ns.

Oto ja dzisia śmiertelną zasłonę
Ciała grubego złożywszy na stronę:
Dziwnym a nie ladajakiem
Pójdę na powietrze ptakiem.
Wprawdzieć nie z Krety, z obłędliwych przecie
Budynków, jakie Dedalus na Krecie
Sztucznie zbudował przed laty,
Wylecę człowiek skrzydlaty.
Już mi nadzieja woskiem pióra spina,
Już mi chęć skrzydła do barków przypina:
Już mię myśl porywcza z nizka
Pod jasne obłoki ciska.
Terazże lotem wpadszy między wiatry,
Przez dzikie pola i oziębłe Tatry:
I przez niezbrodzone rzeki,
Polecę jako ptak lekki.

Por. Pieśni II. 24.:

Niezwykłym i nie lada piórem opatrzony
Polecę precz poeta, ze dwojej złożony

Natury: ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę...
 Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch sie głowy mieni:
Po palcach wszędy nowe piórka sie puszczają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.
 Terazże nad Ikara prędszy przeważnego
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego,
I Syrty cyrenejskie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne triony.

Dalsze ciągi obu pieśni różne, jak różną jest myśl, którą obaj poeci w poematach swych rozwijają. Pieśń Kochanowskiego jest jak wiadomo przekładem Horacego II. 20. Pliszewski (str. 419.) tę odę uważa za wzór dla Roksolanek. Tak nie było, bo wzorem była pieśń Kochanowskiego. Dopiero w dalszej perspektywie możnaby mówić o Horacym. Forma pieśni w Roksolankach jest bliższa odzie łacińskiej, aniżeli forma Kochanowskiego. Ale to świadczyłoby tylko, że Zimorowicz i w Horacym się rozczytywał. Kiedy jednak tę pieśń tworzył, najwidoczniej oddziałał nań wprost Kochanowski — Horacy zaś tylko pośrednio.

Podobnie ma się rzecz z pieśnią III. 10. (Bohymnia). Jest to opis wiosny:

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknione,
Przemijają się śniegi w rzeki wrone:
Kędy po lodzie wóz przejechał,
Naładowane pływają komiegi.
Dąbrowa nocnej napojona rosy
Ogołocone z drzew rozwija włosy:
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranym młodą wiosnę wita.
Już i zezula w głośnym gaju huka,
Z radości kora na drzewach się puka:
Same fiołki głowy wynarzają
Z ziemi, a na dni piękne poglądają.

I tu widziano Horacego (Pliszewski, 423.). Ale pieśń ta przypomina Horacego o tyle, o ile każdy krótki obraz wiosny przypomina każdy inny podobny obraz. Wzorem był tu znów Kochanowski. I tak co do wprowadzenia rzeczy słowem „Patrzaj" por. Pieśni I. 14.: Patrzaj, jako śnieg po górach sie bieli (= Hor. I. 9. Vides ut alta stet nive canditum Soracte). W Roxolankach ten sposób spotykamy także w III. 3. Celeryna: Widzisz, jako z ucieszną wiosną przyszły czasy. Co do samego zaś obrazu por. Pieśni I. 2:

 Serce rośnie patrząc na te czasy:
Mało przedtym gołe były lasy,

Śnieg na ziemi wyszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły:
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat sie wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje:
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.

Te dwie ostatnie pieśni Zimorowicza (I. 7. i III. 10.) są dla naszego tematu bardzo ważne, zwłaszcza ta ostatnia. One już świadczą najwyraźniej o „wpływie" Kochanowskiego, a zarazem prowadzą nas do takich pieśni, w których nie znajdziemy już czysto zewnętrznego podobieństwa do Kochanowskiego, ale zato tem wyraźniejsze podobieństwa wewnętrzne i tem pewniejsze przykłady wpływu Kochanowskiego na Zimorowicza.

Roksolanki są zbiorem pieśni, piosenek. Przypomnijmy, że twórcą tego rodzaju poetyckiego jest u nas Kochanowski. Były wprawdzie takie pieśni (miłosne, towarzyskie, rycerskie — mówimy wyłącznie o pieśniach świeckich) i przed Kochanowskim, ale należały raczej do literatury tradycyjnej; w literaturze sztucznej, artystycznej, przed Kochanowskich ich nie było. On dopiero (za przykładem owych pieśni popularnych i za przykładem ód Horacego) wprowadził je do przybytku literatury książkowej i stworzył z nich nowy „rodzaj" [1]). Istotnie po Kochanowskim pisze je Grochowski, kalkujący swojego poprzednika i mistrza, pisze Szarzyński, który, nie tracąc swej samodzielności, na Kochanowskim się kształcił. Pieśni Kochanowskiego stały się wnet bardzo popularne, śpiewano je jeszcze długo w wieku XVII., przepisywano, naśladowano [2]). Za tym prądem poszedł i autor Roxolanek. Pieśni Kochanowskiego sprawiły, że i on pisał „pieśni".

Gdybyśmy mieli tylko ten jeden fakt, że u obu poetów są „pieśni", to z niego nie moglibyśmy jeszcze wnosić o zależności Zimorowicza właśnie od Kochanowskiego. Wtedy, kiedy Roksolanki powstały (wszystko jedno, czy to było przed r. 1628., czy w połowie w. XVII.), pieśń jest już rodzajem zadomowionym w poezyi

---

[1]) Obszerniej o tem w studyum o Pieśniach Kochanowskiego. (Rozpr. Wydz. filolog.).

[2]) Przyborowski, Pieśń o potopie. (Ateneum, 1876., I.).
Windakiewicz w Pam. liter. 1904., str. 346; w Ludzie 1904., str. 204. — Wierzbowskiego Bibl. zapomnianych poetów i prozaików polskich, XIX., nr. — Tretiak, Dawna pieśń żołnierska. (Szkice liter. t. II.).

polskiej. Ale, jak już widzieliśmy, reminiscencye z Kochanowskiego w Roksolankach, te najobszerniejsze i najważniejsze, pochodzą właśnie z „Pieśni“. Dalej mise en scène Roxolanek przypomina nieco „Sobótkę“: jest prolog, po nim śpiewy panieńskie. Naturalnie tu, jak zawsze, musimy o tem pamiętać, że Zimorowicz nie jest kopistą, więc n. p. forma jego piosenek nie będzie kopią form Kochanowskiego, również nie przeniesie on żywcem sceneryi „Sobótki“, ale podobieństwo jest widoczne.

Są wreszcie podobieństwa głębsze. W Roksolankach dwa przedewszystkiem motywy są rozwinięte. Pierwszym, najważniejszym, dominującym nad wszystkimi innymi, jest miłość. Jest to poezya erotyczna. Obok tego motywu głównego gra niepoślednią rolę przyroda. W Roxolankach znajdziemy kilka pięknych obrazów przyrody. Nie stanowią one całości dla siebie, ale połączone są najczęściej z miłością, służąc jej za tło. Otóż tu przypomnijmy, że Kochanowski stworzył artystyczną poezyę polską miłosną; że piewszy wprowadził do polskiej literatury obrazy przyrody [1]; że u niego przyroda łączy się zawsze z człowiekiem, czy to z refleksyą, czy z zajęciami ludzkiemi, czy wreszcie z miłością [2]). Otóż we wszystkich tych razach Zimorowicz uczył się u Kochanowskiego i postępuje w sposób podobny.

Najpierw co do samych obrazów przyrody. Widzieliśmy już, że jeden z nich opiera się najwyraźniej o pieśń Kochanowskiego. Są i inne, w których Zimorowicz jest jeszcze więcej samodzielny, niemniej jednak wpływ Kochanowskiego odczuć w nich można. Jako przykład:

I. 13. Boronella, w. 1—4.:

Skoro wiosna młoda pojrzenie wesołe
Skłoniła na pola nagie i góry gołe,
Zaraz świat starość swą odmładza,
Zaraz ziemia owdowiała płód martwy odradza.

Nuta Kochanowskiego jest tu wyraźna. Obok przytoczonych jest w Roksolankach dużo obrazów przyrody (I. 9., II. 11., 14., III.

---

[1]) Odsyłając po szczegóły do studyum o Pieśniach, wymieniam tu najważniejsze i najpiękniejsze z tych obrazów:

I. 2. wiosna.
I. 14. zima.
II. 2. maj.
II. 7. lato.
II. 9. zima / wiosna.
Sobótka 6. czerwiec.

[2]) II. 2. — Dalej w kilku pieśniach miłosnych — Fraszki. I. 57. i t. d.

4. itd.), wszystkie stanowią typ podobny do typu Kochanowskiego, chociaż są najzupełniej samodzielne. Kochanowski odegrał tu zupełnie tę samą rolę, którą względem niego odegrał Horacy. Zimorowicz miał tak samo jak Kochanowski dar bardzo subtelnego odczuwania piękności przyrody. Otóż Kochanowski nauczył go wrażenia te skupiać, odpowiednio stylizować i przedstawiać w małych obrazkach. Nauka szła zaś drogą zupełnie normalną i zwykłą: z początku uczeń więcej się trzyma wzoru, więcej go naśladuje (III. 10.), z czasem jednak dochodzi do samodzielności. Zimorowicz n. p. wprowadza tu nowe motywy, których u Kochanowskiego jeszcze nie było. U poety XVI. wieku niema krajobrazu nocnego, niema księżyca — nawet w „Sobótce". Że Kochanowski piękno nocy odczuwał, o tem świadczą początkowe słowa pieśni I. 13.: „O piękna nocy!", świadczy podobny wykrzyknik w „Sobótce" 1. Ale obrazu nocnego u niego niema. Jest zaś już w Roksolankach, pojawia się księżyc (III. 4. I. 9.): przyroda w poezyi polskiej przez to się bogaci, powiększa w obrazy.

W pieśniach miłosnych znajdziemy również pewne motywy. pewne sposoby, które należy odnieść do Kochanowskiego, jako do wzoru. Należą tu n. p. porównania kochanki z jutrzenką, z zorzą, jej krasy z pięknością kwiatów itp. Są to sposoby częste w poezyi miłosnej barokowej — do Polski (za wzorem Petrarki) wprowadził je Kochanowski. Wiele z tych zwrotów (nie wszystkie) w Roksolankach przypomina erotykę Kochanowskiego:

I. 14. Diprina, w. 9—16.:

Nie tak zorza z jasnej kosy
Rozpościera świetne włosy:
Nie tak wargi swe szarłatne
Wystawia światu udatne:
Jako młoda Thelegdona,
Pięknym ogniem rozpalona,
Od zatajonych płomieni,
Oblicze wstydem rumieni.

II. 23., Sefer, w. 7—8.:

(Jużem ja piękną cząstkę)
Obrał, przed której twarzą panny inne gasną
Jakoby drobne gwiazdy przed jutrzenką jasną.

III. 13., Spiriuzyna, w. 5—8.:

Której gładkości porównać nie może
Jutrzenka, chociaż z ust ogniste róże
Rzuca po niebie, chociaż na swą kosę
Co dzień wylewa kryształową rosę.

Por. z tem ustępy u Kochanowskiego:
„Pieśni“ I. 7., w. 8—12.:

Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano sie czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni:
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

„Fragmenty“, 33, Pieśń X., w. 11—12.:

Równie taka rano wschodzi
Jutrzenka, gdy dzień nadchodzi.

Wieniec, wicie wieńca i ofiarowanie go miłemu jest motywem częstym w poezyi sielankowej (a Roksolanki mają dużo cech sielankowych). Ten motyw znów wprowadził do poezyi polskiej Kochanowski w „Sobótce“ (panna czwarta i ósma). W Roksolankach jest on podstawą pieśni Marantuli (I. 17.) pojawia się też w I. 13., II. 6., II. 7. III. 9. W tej ostatniej spotykamy dwuwiersz:

Nie weźmie wieńca tego nikt inny,
Tylko mój najmilejszy jedyny.

Przypomina on żywo „Sobótkę“, 4.:

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie miły, nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.

Łączenie miłości z kwiatami jest u Kochanowskiego np. w „Sobótce“ 11. (11—12.: Twarz jako kwiatki mieszane, Lelijowe i różane), we „Fragm.“ 9. (w. 5—6.: Raj tam, gdzie ona siedzi, a którędy mija, Za jej stopami róża wstawa i lelija), we „Fragm.“ 11. (w. 5—6.: Jako lelija różą przeplatana, Zdała mi sie twarz twoja malowana). Motyw częsty w Roksolankach; I. 12. Bernetis (w. 1—7.: Kochaneczku, mój kwiateczku, Milszy nad róże, Nad lilie, konwalie, I co być może Przyjemnego w pięknym lecie, Kiedy bierze na się kwiecie Barwę rozliczną), II. 20. Melani, zwłaszcza pierwsze dwie zwrotki, II. 22. Alexy (p. zwłaszcza w. 9—12.: Abowiem twoja uroda nadobna Do różanego krzaku jest podobna: Który wydaje na przemiany, Kwiat czerwony, z białym zmieszany), II. 29. Tymosz, III. 6. Tamilla.

W pieśni II. 23. Sefer wychwala piękność kochanki (w. 13—20.):

Szczęśliwe oko, które w tak śliczne stworzenie
Patrzy, może nie zajrzeć chwalebnej Helenie:

Może nie obiecować łakomemu oku
W tysiąc lat smaczniejszego pokazać obroku.
Chociażby przeszłe lata złożyły do kupy
Najceluiejszych białychgłów urodziwe łupy,
Choćby się co dzień ikrząc silił świat czworaki,
Nie miał przedtym i potem nie będzie mógł takiej.

Ta przesada, to porównywanie z Heleną, przypomina Kochanowskiego pieśń 9. „Fragmentów“:

Taka jeszcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna barziej niż człowieku.....
Niech sie więcej nie chłubią staradawne lata
Z swoimi Helenami: jest za tego świata,
Która gładkością wszytki pierwsze tak minęła,
Aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła.

W pieśni III. 11. Mugilinda narzeka, że wydaną została za mąż nie podług serca — ten sam jest temat pieśni 8. „Fragmentów“. Spotykamy też podobne wyrażenia; Rox. w. 8—9.: Niestetyż ten mię dzierży, Który mą duszę mierży — Koch. w. 9—10.: Że temu gwoli być nieboga muszę, Który jako grzech mierzi moję duszę.

Obaj poeci radzą kochance, aby dobrze wybrała przyjaciela, prawdziwego, nie takiego, który miłuje tylko piękność — bo gdy piękność minie, przyjaciel ten odejdzie. W Roksolankach jest to treść pieśni II. 10. (Euzebi): Wszyscy dla ciebie, Maryno, chcąc być w niewoli, „Lecz ja na nich władze Zażyć tej nie radzę: Bowiem nie trwała bywa tęsknica, Która z pięknego pochodzi lica“. Czas otrząśnie nadobne kwiaty, a niewolnicy piękności twej odwrócą się od ciebie. Przeto wybierz jednego, „Który na czas długi Oddać swe usługi, A przyjacielem żywszy, i w grobie nie zapamięta zimnym o tobie“. Por. z tem u Kochanowskiego, Pieśni I. 15., w. 19—20.:

Ale rozeznać umiej przyjaciela,
A trudno naleźć masz jednego z wiela.
Nie dufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie sie buduje:
Słońce jednako i padnie i wschodzi,
Nam zawżdy z laty cokolwiek odchodzi.
A gdy czas przydzie ostatniej potrzebie,
Ledwe się najdzie, kto ciało pogrzebie.
Takim ja chcę być przyjacielem tobie:
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie.

Kochance, która od niego stroni, Alexy (II. 22.). przypomina, że przyjdzie starość, że piękność zniknie, przeto niech kocha, dopóki jest młodą: „Ale daremnie darów Bożych bronisz, Bo nie za-

długo przecie je uronisz, Gdy ze starością szkaradną, Piękne róże z twarzy spadną, A tylko ciernie dotkliwe zostanie". Por. z ostatnim obrazem „Fraszki" I. 7.: „Daj pokój, przebóg, sama baczysz snadnie, Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie".

Motyw zbiegłego serca jest w I. 4. (Lycidina) i we Fraszkach I. 5.

W II. 20. (Melani) mamy serenadę, która przypomina serenadę z „Pieśni„ Kochanowskiego I. 21. Obaj poeci narzekają na to, że w niepogodę muszą stać na dworze (Rox. Czyli już spisż? czy na jawie ze mnie żartujesz? Jakie teraz niepogody, aza nie czujesz? Noc ciemniejsza nad obyczaj, deszcz z wierzchu leje. — Koch. Ty śpisz, a ja sam na dworze Jeszcze od wieczornej zorze Cierpię nocne niepogody, Użałuj sie mojej szkody. Słuchsj jako bije w ściany Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany). Obaj też, odchodząc, narzekają, że nie spali, i zostawiają na znak swej bytności wieniec (Rox. Już dobra noc ogródeczku! z żalem odchodzę, Dobra noc wam ziółeczka i tobie gospodze: Wianeczek ci zostawuję, weźmi go sobie, A jako tej nocy spałem, wypowie tobie. — Koch. Dobrą noc, jeśli kto słyszy: A mój wieniec w tej złej ciszy Niechaj wisi do świtania, Świadek mego niewyspania).

Amphion był ulubioną postacią poezyi renesansowej; u Kochanowskiego imię to wciąż się pojawia. W Roksolankach (II. 1. Heliodor) jest obszerny ustęp, poświęcony Amphionowi. Nie odnosimy go wprost do Kochanowskiego; ale dwuwiersz: „Wszystkie powszechne stworzenia Do jego spieszyły pienia", porównany z „Pieśniami" I. 21., w. 21 - 22.: „Do Amfionowej lutnie Spieszyły sie lasy chutnie", świadczyłby, że to Kochanowski zwrócił uwagę Zimorowicza na Amfiona.

Jeden z tych wszystkich motywów, któreśmy przytoczyli, gdyby się w Roksolankach zjawił osamotniony, nie byłby świadectwem zależności ich od Kochanowskiego. Jeden mógł być przypadkowy. Ale równoczesne występowanie tak znacznej ich liczby przypadkowem być nie może. Daje ono świadectwo o daleko sięgającym wpływie Kochanowskiego na Roksolanki. Wpływ ten, jak to już tyle razy zaznaczyliśmy, oddziaływał na poetę niepośledniego, nie wywołał więc niewolniczych kopii. Miał on tu takie znaczenie, jak zawsze w podobnych razach: dopomógł poecie późniejszemu do wzniesienia się na taki poziom, z którego już łatwo mógł się wnieść do samoistności. Na danych podstawach budował dalej. To też Roksolanki w obu swych zasadniczych motywach stanowią już krok dalszy, dalsze ich rozwinięcie w porównaniu z wiekiem szesnastym. Ale bez Kochanowskiego zapewneby tym dalszym krokiem nie były.

Stanisław Dobrzycki.

Piotr Baryka czy Samuel Twardowski?

Piotr Baryka, autor głośnej farsy w literaturze staropolskiej p. t. „Z chłopa król“ — zdaje się być identyczną osobistością z Samuelem Twardowskim, epikiem czasów władysławowskich i Jana Kazimierza. Przypuszczenie to pragnęliśmy dawno zbadać — ale brakło nam czasu do uważnego przeczytania wszystkich pism Twardowskiego z pamięcią o zagadkowym dotąd autorze farsy. Przedewszystkiem powiadaliśmy sobie: komedya Z chłopa król jest zanadto dobrą robotą, aby była pierwszą i jedyną. Musi ona pochodzić od autora wybitnego, który miał czas wyrobić się i następnie pióra nie porzucił, chyba, że mu śmierć dalszą działalność przerwała. Jeśli to jednak nie nastąpiło — a specyalnych wiadomości o tem istotnie nie posiadamy — natenczas autorem tej farsy musiał być niepośledni pisarz z czasów Władysława IV. — a może właśnie Twardowski?

Oprócz chronologii — do warunkowego przyznania tej farsy naszemu autorowi skłaniała nas sama treść utworu. Komedya Z chłopa król jest zabawą karnawałową „junaków“ z husaryi polskiej. Świat ten nie mógł być obcym kronikarzowi najbardziej wojennego czasu w Polsce; w relacyach z tylu batalii miał sposobność do wymienienia wszystkich rodzajów broni — a ku husaryi polskiej okazywał prawdziwą słabość. Wspomina on ją zawsze z lubością; najbardziej zaimponowała mu przy wjeździe Władysława IV. na koronacyę do Krakowa i wtedy wyrwało mu się z ust słówko pochwały, w którem dźwięczy duma, pomieszana z uniesieniem:

Bo kto nad kopijnika naszego szumnieyszy?
Kto w hełmach y zwierzęcych skórach ogromnieyszy?
(Wład. IV. 201.).

Mówi to autor, który widział spahiów, janczarów i mameluków w Konstantynopolu i brał udział w wielkiej paradzie sułtana na święto Bajramu.

Drugim żywiołem, z którego Baryka bierze figury do farsy — są ciurowie obozowi. W jednej scenie kreśli ich pustoty, a potem przedstawia w intermedyum dolegliwości ich żywota. Świat ten był również Twardowskiemu znany. W sprawozdaniu z wyprawy cecorskiej opisuje ich jako zgraję parobków, pełnych swywoli i tchórzliwości, którzy kradną co mogą, obóz zapalają i samowolną ucieczką do popłochu regularnego wojska się przyczyniają (Wład. IV. 83., 90.). Czasem dokonywali oni także znacznych czynów wojennych jako podpalacze nieprzyjacielskich obozów i machin oblężniczych. W Wojnie domowej wspomina już o nich Twardowski

co kilkanaście kart, bo wogóle był to czas klasyczny w dziejach ciurów obozowych i od Piławiec aż do zdobycia Warszawy odgrywali oni wcale znaczną rolę w polskiej historyi wojskowej.

Także i trzeci żywioł w farsie — mianowicie Kozacy i rusczyzna — nie był obcym Twardowskiemu. Tamte dwa typy wojskowe mogły być znane także innym współczesnym autorom — ale ten był szczególnie blizkim ruchliwemu epikowi wielkopolskiemu. Jak wiadomo, Twardowski przepędził znaczną część życia na Ukrainie, miał tam swój futor i pasiekę, czyny rycerzów kresowych rozumiał i nawet wcale pięknie w Pobudce cnoty upamiętnił. W Władysławie IV. opowiada szczegółowo o zasługach Kozaków pod Chocimem i przy oblężeniu Smoleńska; we wstępie zaś do wojen ze Wschodem podaje obszerniejszą charakterystykę ich życia i urządzeń, którą następnie w Wojnie domowej z pewnemi zmianami powtarza. Charakterystyka ta zaczyna się słowami:

A tych dwa są narody. Ci co ku Tryonu
Wziąwszy od moskiewskiego imię swoje Donu
Tam, gdzie wpada w Meotym przeciw Azowowi,
Pana tegoż słuchają — Drudzy ku Dnieprowi
Na wschód rany — od Niżu raz się Niżowcami,
Kiedy na dół spadają — raz Zaporożcami,
Od kamiennych porohów rzeki tamtey zową...
(Wład. IV. 61.).

O tym ustępie chyba myśli ataman Hryćko, gdy w farsie wśród husarzów wznosi ogromną szklenicą:

Za zdrowieczko wszytkieho wojska kozackieho,
Niżoweho, dońskieho i zaporoskieho.

Ten Hryćko jest historyczną osobistością; znanym on był z wierności królowi polskiemu i zginął w Kijowskiem 1630. r. w buncie Kozaków przeciw Polakom, wszczętym z poduszczenia archimandryty kijowskiego [1]). Mówi ciągle po rusku, proponuje salt ruski i jeden rodzaj przebrania Sołtysa, w guście konceptów Starosty Kaniowskiego. Oprócz tego mamy sylwetę „borowego kozaka“ w intermedyum, które mógł także ułożyć Twardowski, bo z wielu frazesów Woyny domowej a zresztą z leksykalnego zasobu jego języka wynika, że umiał po rusku (I 48., 74., 75. itd.).

Do skonstatowania tożsamości tła obyczajowego w farsie i innych utworach Twardowskiego — posłużyć może znakomicie scena wręczania darów karnawałowemu królowi przez rzekomych wysłanników wojska zaporoskiego. Scena ta pojawia się u Baryki w tem

---

[1]) Niemcewicz, Dzieje panow. Zygm. III. Wrocł. 1836. III. 362.

samem miejscu, gdzie Szekspir rozpoczyna przedstawienie groteskowej komedyi The tuming of the shrew. Autor dwakroć przypomina, że farsę swą osnuł na podobienstwo innej, nieraz widywanej — „Już mi to nie nowina widać takie dziwy“ (w. 314.) „Bo mi sie to już widzieć kilka raz przydało“ (w. 824.) — a mimo to wprowadza oryginalną uroczystość wręczenia podarków przez ambasadorów zagranicznych królowi, jakby to stanowiło szczególnie konieczny moment etykiety dworskiej z XVII. w. i produkcya ta mogła zastąpić widzom przedstawienie dobrej komedyi. Otóż, gdy wziąć do ręki dzieła Twardowskiego, widać, jak się on stale tą uroczystością we wszystkich nadarzonych momentach zajmuje — w obu swych ogromnych epopejach co chwila ją opisuje, a w Przeważnej legacyi długie ustępy wyszczególnieniu wszystkich darów, złożonych i otrzymanych przez Zbaraskiego, poświęca.

Naturalnie wszystkie te zestawienia niczego jeszcze nie dowodzą — a tylko oswoić nas mogą z oczywistością, że cały materyał opisowy farsy Z chłopa król nie był także obcym Twardowskiemu. Realniejsze nieco kształty zaczyna przybierać ta hipoteza, gdy zaczepimy o jakieś ważniejsze szczegóły. W farsie n. p. powiedziano, że Baryka znał sławnych komedyantów włoskich (w. 36.) — tymczasem Twardowski był tłumaczem libreta opery władysławowskiej Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się (1638.) a w Władysławie IV. opisał najdokładniej przedstawienia, dane dla królewicza w Brukseli i Florencyi — a zwłaszcza wspaniałą reżyserę opery Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny (157., 173—4.). Potem Z chłopa król jest dedykowany jakiemuś panu A. Ł., w którym niezależnie od naszych kombinacyi domyślano się Łubieńskiego. Otóż z Łubieńskimi także znał się wybornie Twardowski; dla tej „zacnej rodziny“ układał kilka panegiryków, chwalił ród Pomiańczyków i pozostawał z nim na stopie zażyłej przyjacielskości, jaka właśnie z dedykacyi i epilogu Baryki wynika. Szczególnie na uwagę zasługuje zakończenie ody winszującej Na dzień przeniesienia św. Stanisława, gdzie zupełnie w nastroju objaśnień do farsy czytamy:

Niechże dziś Tenczyn Topory swe zdobi,
Z Śrzeniawą Wiśnicz niechaj co chce robi,
I Myrrhów marchią chlubny —
Waszej zacności porówna mu Lubny.
A my około twego siedząc stołu,
Cererze żyznej ofiarujem wołu
I pod Bachową hederą
Nową w dzień twój zakwitniem cerą.
(Poez. II. 84.).

Wkońcu z dedykacyi Baryki wynikałoby także, że się szczególnie dobrze zabawił na „wiecznosławnym akcie koronacyey“ Wła-

dysława IV. w Krakowie — a właśnie Twardowski był także na tej koronacyi, dokładnie uroczystościom się przypatrywał i w pochodzie na Floryańskiej ulicy ładne panienki w oknach kokietował (Wład. IV. 200—7.).

Te wszystkie koncydencye, jakkolwiek naturalnie są już zastanawiające — jeszczeby sprawy autorstwa farsy Z chłopa król na rzecz Twardowskiego nie rozstrzygały, gdybyśmy nie mieli argumentów poważniejszych. Farsa ta mianowicie nie jest ogólnikową pamiątką buńczuczności husaryi polskiej po wszystkie lata — ale odzwierciedla specyalnie rozbawienie husaryi Koniecpolskiego na leżach zimowych wśród kampanii pruskiej między r. 1627. a 1629., jak to zresztą już zjawienie się tej historycznej osobistości, atamana Hryćka, zapowiadało. Akcya odbywa się gdzieś na wsi w Sieradzkiem i przedstawiciel tej husaryi, Rotmistrz, wyraźnie zaznacza:

Teraz czas sobie wytchnąć a potym ku wiośnie,
Skoro człowiek i w siły i w zdrowie odrośnie,
Znowu na koń, witeziu, czynić z poganinem.
(ww. 125—7.).

Wojsko to jest pełne animuszu, wierzy jeszcze w swoją gwiazdę przewodnią, kipi nadmiarem życia i widać, że owiał je wiatr stepowy i szczególną swobodę myśli mu przyniósł. Twardowski w Władysławie IV. usposobienie wojska kwarcianego, przybywającego niespodzianie na odsiecz Prusom prosto z Ukrainy, zupełnie podobnie przedstawia. Znajomość usposobienia specyalnego pułku w specyalnej chwili jest zastanawiającą. Występują u niego ci sami Koniecpolczycy w tej samej chwili i sytuacyi — a z jaką fantazyą:

Przypatrzyć się im beło, jakim świtni strojem,
Y poyźrzeniem ogromni do Prus przyjeżdżali,
Jakoby już wygrali, już tryumfowali.
Cóż? morskich tych szewluków, śmierdzących śledziami,
Nie mieliby za morze zasiec naheykami?
(Wład. IV. 180.).

Ale naszych witeziów ukraińskich spotkało gorzkie rozczarowanie nad Bałtykiem. Gustaw unikał doraźnych batalii, ulubionych husarzom — prowadził wojnę męczącą, podjazdową, operował zasadzkami, okopami i artyleryą. Rotmistrz mówi:

Bodaj sie z tym Gustawem sami czarci bili!
Toć nam nędza dojęła, toć nam głód dokuczył!
Czy go takich fortelów sam dyabeł nauczył?
Niby wieprz ziemię ryje, jako kret się kopie.
A ty stań przeciw niemu w polu, chudy chłopie.

Tu do niego poskoczysz, a on do okopów,
Jak cię parzy, tak parzy, strzela jak do snopów.
(ww. 114—120.).

W Władysławe IV. spotykamy to samo wrażenie, to samo przedstawienie faktu szczegółowego, które wprost farsę umiejscowia i nadaje jej niespodzianie wartość dokumentu historycznego. Porównanie staje się odtąd interesujące; dziwaczna zrazu hipoteza zaczyna nas intrygować. Twardowski ustęp z farsy prawie powtarza w Władysławie IV.:

Lecz gdy do Gustawa
Przyszło potym samego — już insza z nim sprawa,
Inszy tryb wojowania. Nie nasz ów gorący
Ani krwawy — ale swych oprócz pilnujący
Okkazyi y fortelów. A nad wszytko w ziemi
Ufanie y obrona. Sposoby jakiemi
Rzadko kiedy probując odkrytego pola
Z Maurycym więc certował hiszpański Spinola.
Które niźli przejęli naszy y pobadli,
O jak nieraz w gotowe samołówki wpadli!
Nieraz się zapędziwszy z zwykłey swey ochoty,
Próżno w ziemi zrażone utykali groty.
Y więcej im szkodziły lada ślepe rowy
Y przysute reduty, niźli Mars surowy
W polu jasnym.
(Wład. IV. 180—1.).

Dzięki tym zestawieniom zaczynamy obecnie wchodzić w identyczne środowisko, w którem powstała farsa Z chłopa król i niektóre ustępy dzieła Twardowskiego o Władysławie IV. Ale nie w nich jeszcze spoczywałby dowód tożsamości obu autorów. Sprawa jest tak niespodziewana, że nas samych zmusiła do nieco forsownego zbliżenia tych dwu odrębnych dotąd postaci. Dla przeprowadzenia dalszych porównań musimy jednak zwrócić się znowu do uroczystości koronacyjnych Władysława IV., na których już raz tych samych pisarzów w tłumie rozbawionych widzów zauważyliśmy. Z uroczystością główną połączono naówczas uroczystości drobniejsze. Po złożeniu hołdu przez mieszczan — nastąpiło wręczenie kapelusza kardynalskiego bratu królewskiemu a potem wjazd Koniecpolskiego na kasztelanię krakowską. Twardowski opowiada:

...Także gdy w dzień drugi
Koniecpolski za wielkie wojenne zasługi
Y zwycięstwa wschodowe na krakowskie swoje
Wjeżdżał państwo — wylały żyzne zdroje
Tamecznych caballinów na dom y oyczysty

Jego Sieradz — a z łuny słońce przeźroczystey
Od rzędów odrażoney y ciężarów złotych
Jaśniey trzykroć świeciło...
(Wład. IV. 208.).

Na tę dalszą, dodatkową uroczystość wydał jezuita Seweryn Karwat Wojcikiewicz, imieniem krakowskiego kollegium, panegiryk łaciński, ofiarowany Stanisławowi Łubieńskiemu, protektorowi Twardowskiego, p. t. Siradia trabeata, w którym chwali sześciu współczesnych biskupów, pochodzących z Sieradzkiego, t. j. Wężyka, Remigiana Koniecpolskiego, Radoszewskiego, obu Łubieńskich, Zadzika, i nowego kasztelana krakowskiego, że tyle sławy ziemi sieradzkiej przynieśli i najgłówniejsze krzesła senatorskie posiedli:

Heroum genitrix Siradia crescit honore
Patriciis fecunda viris...

Był to czas debiutów literackich Twardowskiego; muza jego, „dotąd nieznaczna", pragnęła „wziąć śmiałość i bezpieczeństwo, głosząc fortunę i ozdoby" Łubieńskich. W jakim stosunku protektor Sarbiewskiego i Twardowskiego pozostawał do Koniecpolskiego — niewiadomo. Dość, że początkujący panegirysta utworem Karwata ogromnie się zainteresował; postanowił go zaraz przerobić, przetłumaczyć i rozszerzyć — i, przestawiwszy porządek biskupów tak, żeby obaj Łubieńscy znaleźli się tuż po prymasie, i przyczyniwszy pochwałę 10. innych znakomitych Sieradzanów stanu świeckiego w krzesłach senatorskich — zrobił z niego rodzaj wcale ciekawego schematyzmu dla Ziemi sieradzkiej na rok pański 1634. Nowy panegiryk nosi tytuł: Sieradz się święci i od zachwytów nad Ziemią sieradzką się przelewa:

Zasług dobrych nagradzać fortuny nie stanie,
Zkąd dziś w Polsce pierwszy dank mają Sieradzanie...

albo:

Tak w sieradzkiem imieniu zakochawszy cnota,
Do nieba już samego otwiera im wrota.
(Pisma II. 71, 77.).

Osobliwie cieszy naszego poetę, że Ziemia sieradzka wydała tylu rycerzy, referendarzów, kasztelanów i biskupów. Wydaje mu się ona magazynem inteligencyi, kopalnią statystów polskich i matką płodną, rozrzucającą nadmiar bujności po całej Koronie:

Tak na pańskim pałacu, jako przy pieczęci
Sama między wszystkiemi Sieradzka się święci:

Tu czapek ukazuje wielkich siedm bogatych...
  Tu w usarskich szkarłatach poczesne osoby...
Tak z purpurą infuły, tak krzyże z żelazem,
  Czapki święte z szłykami męszają się razem.
(Pisma II. 71—2.).

Teraz możemy przystąpić do właściwego dowodu o identyczności nazwisk obu tych autorów t. j. Piotra Baryki i Samuela Twardowskiego — bo Rotmistrz z farsy Baryki jest przejęty tem samem uniesieniem dla Sieradzan, co Twardowski - panegirysta — i wznosi wśród zabawy karnawałowej w ręce Kwasipiwskiego toast, wyrwany wprost z ust Twardowskiego:

Pij rychło panie bracie, ja odpowiem tobie.
Za Rzeczypospolitej i wszystkich Polanów
Zdrowie ja tę wysuszę i mych Sieradzanów
Do ciebie Kwasipiwski.
(ww. 142—5.).

Musimy przypomnieć, że kampania Koniecpolskiego odbyła się w latach 1627—9., panegiryk Karwata pojawił się r 1633., farsa Z chłopa król napisaną została także w r. 1633. a przeróbka panegiryku Sieradz się święci ukazała się r. 1634. Ale nie dosyć na tem. Rotmistrz w farsie streszcza wprost panegiryk, który się jeszcze nie urodził — i to nie panegiryk Karwata, ale własny panegiryk Twardowskiego i słowo w słowo w duchu gotującego się utworu klienta Łubieńskich oświadcza:

Sieradzanie cnotliwi, mężowie potężni,
Z Sieradzanów żołnierze i hetmani mężni.
Jako i nasz dzisiejszy hetman Koniecpolski
Wielki klejnot Korony i ozdoba polskiej.
Z Sieradzanów przezacni ludzie wychodzili,
Z Sieradzanów biskupi i opaci byli.
Jakich chcesz mężow znajdziesz w sieradzkim powiecie
Tak wiele jako kwiatów rozmaitych lecie.
(w. 129—136.).

O tych hetmanach, opatach, husarzach, żołnierzach i wszelakich senatorach świeckich Karwat nic nie mówi. Zakonnikowi o zamarkowanie tęgości Sieradzan stanu cywilnego wcale nie chodziło; on tylko wspomniał sześciu biskupów i przyczepił do nich nowego kasztelana. Twardowski przerabia panegiryk z świata duchowego na panegiryk ściśle świecki, przejmuje go upodobaniami i ambicyami hierarchii szlacheckiej i Rotmistrzowi w farsie w tym samym duchu przemawiać każe. Widocznie Baryka - Twardowski odczytawszy panegiryk Karwata w lutym 1633. r. — w marcu zamierzył go

przerobić, a wydał dopiero następnego roku. Tymczasem wypadło mu na życzenie swego „Dobrodzieja“ Łubieńskiego „sklecić“ na karnawał 1633. r. farsę—i niespodzianie dostał się do niej szkic panegiryku, jaki tkwił w jego głowie, ale jeszcze zanim na czysto wypracowany został. Tym sposobem farsa Baryki przechowała przygodnie pierwszy zarys panegiryku Sieradz się święci i ten szczegół dziwnym zbiegiem okoliczności może nam posłużyć do odczytania tajemniczego pseudonimu. Autorem farsy jest widocznie panegirysta urzędników i wszelkich dygnitarzy świeckich Ziemi sieradzkiej na rok pański 1634.

Czy się to przypuszczenie o identyczność Baryki z Twardowskim utrzymać da — zaręczać nie możemy. Przemawia mocno przeciw niemu to, że zgody w frazeologii pomiędzy farsą Z chłopa król a którémkolwiek innem dziełem Twardowskiego nie mogliśmy wcale zauważyć. Tu i tam mamy zupełnie inne zwroty i zupełnie inny język. Czytając wielkie kroniki i pompatyczne panegiryki poety z nad Lutyni — nie przeczuwaliśmy wcale, że w utworach, które uważał za mniej uroczyste, posługiwać się mógł językiem żywym, barwnym i przyjemnym, jaki znajdujemy właśnie w farsie. Ale to samo spotykamy u niego także w Satyrze na twarz Rzeczypospolitej (1640.). Twardowski mógł posiadać nie jeden, ale dwa style t. j. uroczysty, kwiecisty i pompatyczny do panegiryków — i drugi prosty, naturalny i „na podomu“ do farsy i satyry. Mógł on wcale nie uznawać stałej maniery pisarskiej, jak to jest dziś prawie koniecznością — poddawać się raz tym, raz innym wzorom, pisać bardzo rozmaicie, co istotnie łatwo stwierdzić, porównawszy styl miękki i omdlewająco delikatny w Daphnidzie przemienionej z stylem grubszym, pospolitszym i gruntownie różnym w Nadobnej Paskwalinie. Był to autor bujny, ale nierówny i nigdy nie przeszedł dobrej szkoły, jak wszyscy autorowie XVII. w. oprócz Morstyna. Zresztą może kto inny lepiej te kwestye zbada i rozwiąże. W każdym razie pisma Twardowskiego rzucają wielkie światło na historyę i wartość tej ciekawej sztuki staropolskiej i od wskazania tych zbliżeń trudno się uchylić, skoro się je raz zauważyło.

Jacek Kostka.

MATERYAŁY.

Nieznane listy Brodzińskiego z czasów szkolnych.

Pierwsza młodość Brodzińskiego jest do wyjaśnienia jego późniejszej działalności literackiej niezmiernie ważną epoką — można śmiało powiedzieć, o wiele ważniejszą, niż u wielu innych pisarzy. Przyczyna tego jasna: Brodziński rozwijał się, jak wiadomo, wśród bardzo ciężkich i wyjątkowych stosunków i prawie wszystko sam sobie zawdzięczał, dojrzewał niesłychanie szybko, mało wyniósł ze szkół, do których chodził w młodości, a natomiast głównie sam kształcił i wyrabiał się czytaniem i pochłanianiem książek, jakie mu wpadły pod rękę — był autodydaktą w pełnem słowa tego znaczeniu; wykształcenie jego nie szło zwykłym, utartym trybem, lecz związane było ściśle z kolejami jego życia. Dodajmy, że ten sam teren, na którym się w pierwszej młodości wyrabiał, był inny, niż miejsce, w którem później działał: urodził się w Galicyi, pod rządem austryackim, wśród napół zniemczonej atmosfery, a działał później jako pisarz i poeta w samem ognisku umysłowego i literackiego życia polskiego — w Warszawie (od końca 1814 lub początku 1815 r.). Cała jego późniejsza czynność literacka pod względem charakteru wyobrażeń, dążenia i kierunku ma swój początek i główne swoje źródło w tych licznych, różnorodnych czynnikach zewnętrznych z okresu pierwszej młodości i jest nadzwyczaj ściśle z nimi związana.

Bardzo ważny i cenny materyał do zbadania tych czynników podał sam Brodziński w swoim pamiętniku („Wspomnienia mojej młodości". Przegląd naukowy tom XI. Warszawa 1844. Orędownik naukowy. Tom V. i VI. Poznań 1844. i 1845.) [Por. K. Brodzińskiego „Wspomnienia mojej młodości" i inne urywki autograficzne wydał i wstępem opatrzył prof. Józef Tretiak. W Krakowie 1901. Zob. Br. Gubrynowicz, Pamiętnik literacki. T. I. 1902. str. 169.].

Pozostał także po nim dzienniczek, który pisał w pierwszej młodości, zapisując w nim swoje uwagi i wrażenia; miał go w ręku biograf jego, Franciszek Salezy Dmochowski („O życiu i pismach K. Brodzińskiego“, Biblioteka warszawska t. III. 1870. s. 221.), ale zaledwie kilka luźnych urywków z niego podał (s. 227.) in., a cenny autograf gdzieś się zatracił (z rąk Dmochowskiego miał go Kraszewski [por. Pisma Kazimirza Brodzińskiego. Wydanie zupełne J. I. Kraszewskiego. Tom. I. Poznań 1872. s. V.] co się z nim potem stało, niewiadomo). Niektóre szczegóły, odnoszące się do pobytu w gimnazyum tarnowskiem 1799—1804., odszukał Zdzisław Hordyński („Brodzińskiego lata szkolne“ Kwartalnik historyczny. R. II. Lwów 1888. s. 1.). Do tego znanego już materyału, objaśniającego czasy pierwszej młodości Brodzińskiego, pozwalam sobie dodać nowy, niewyzyskany dotąd, a niewątpliwie bardzo cenny — 12 listów Brodzińskiego z czasów studenckich.

Zbiór ten listów otrzymałem już dawniej od jednego z moich znajomych i zrobiłem z nich dokładne odpisy. Autentyczność ich nie może podlegać najmniejszej wątpliwości. Podpisuje się na nich Brodziński, pisane są z Tarnowa, datowane są r. 1807—1809, kiedy uczęszczał do szkoły w Tarnowie, a adresowane są do brata Andrzeja, a wreszcie ton tych listów odpowiada zupełnie młodocianemu wiekowi autora, kilkunastoletniego chłopca, ucznia gimnazyalnego. Jako materyał nie są one wprawdzie obfite w nowe szczegóły z życia Brodzińskiego, ale rzucają zato bardzo ciekawe światło na stan jego duchowy, na rozwój umysłowy młodego chłopca, stosunki jego literackie z bratem Andrzejem i Reklewskim, kształcenie się jego i lekturę w owych czasach i wreszcie na pierwsze próby poetyckie (gdyż w listach tych znajdują się także wiersze Brodzińskiego). Obok „Wspomnień“ jest to najważniejszy materyał do młodości Brodzińskiego. „Wspomnienia“ dają barwny, zupełny obraz młodości, ale pisane są w późniejszym wieku, z pamięci — listy są wprawdzie fragmentaryczne, krótkie, ale współczesne; są to dokumenty jakby z barwą chwili, z wonią atmosfery, zwłaszcza wobec zagubienia „dzienniczka“ jedyny materyał zupełnie współczesny.

Roman Pilat [1]).

---

[1]) Cenne te materyały — tem cenniejsze, że oryginały listów wskutek niedbałości właściciela spłonęły — podajemy tu z teki pośmiertnej ś. p. Prof. R. Pilata. Wstęp, powyżej podany, jest urywkiem z notatek, na podstawie których ś. p. Profesor omawiał tę kwestyę na jednem z seminaryów dla historyi literatury polskiej przed r. 1900. Odpisy listów wraz z notatami ś. p. Profesora znajdują się obecnie w zbiorze rękopisów Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich we Lwowie pod l. inw. 4601. Co się sposobu wydania tyczy, zauważamy, że podano je tu wiernie, zmieniając tylko pisownię; klamry kwadratowe mieszczą nasze uzupełnienia i uwagi. Listy niniejsze łączą się częściowo z świeżo przez p. Aleksandra Łuckiego ogłoszonymi „Listami K. Brodzińskiego do stryjecznej siostry, Szczęsnej“ (z rkp. Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego p. l. 5628.). Por. Przewodnik naukowy i literacki. Tom XXXIV. Lwów 1906. s. 628—644. i 733—747.

Ludwik Bernacki.

1.

Dnia dzisiejszego Lutego 1807.

Ten list powinien być dawno posłany; teraz mi się nie chciało posłać innego, tylko ten.

Kochany Bracie!

Tak to zaczynamy, a grzech wie kto kończy. Ileż my sobie obiecywań nie robili w naszych odezwach do siebie. Nic z tego. — Ja winniejszy — odebrałem jeszcze przeszłego roku list, od Kozłowskiego Attestatum [1]) przewielebne, (które poszło na ogień, a ja do Syntaxis chodzę. Bóg mu zapłać za jego zaświadczenie), od Pędrackiej książkę Krasickiego, za której przysłanie wielce ci wdzięczen jestem. Słyszałem, żeś pisał do Stryjaszka Dobr., że ci się nie najlepiej powodzi w Krakowie, że się [ci], u których jesteś, brzydko na cię patrzą. Bieda, to prawda, ale cóż robić. Bądź temu losowi posłuszny; on może cię na tej łódce wiedzie przez straszne odmęty i bałwanom każe chwiać twoją łodką. Nie przerywaj go jeszcze — wszak on może za tą skałą, za tym bagnem otworzy dla ciebie przyjemną łąkę; tam ci sama Muza, (która go uprosi o to) poda ci białą ręką twą lutnię — ty się z nią przywitasz, a poznawszy się z nią znowu, weźmiecie się za ręce i skocznymi tany kwiaty na łąco pognieciesz. Ale wtem, jak, znowu, piękna Klorynna, wyskoczy, tam, gdzie z krzaków przysłucha się Tobie, pójdzie z zapałem do krzaku róży, tam jej narwie i wieniec z niej zrobiwszy, przyskoczy ze śmiechem do Ciebie i skrępuje Cię mocno swymi różanymi kajdany — na tedy bieda znowu, niestety, bo z tego już się ciężko otrząsnąć — ale nie, ona może tak czuła będzie — poproś jej, a ona z tobą piosneczkę zaśpiewa: To czas twojej ochłody — a los zdala na to wsiędzie — i z was się nieco uśmiochać będzie.

Marzy mi się — przyszedłem z imienin swojego kolegi. — Przecię ci się i teraz los nieco musi uśmiechać, masz tam zapewne przyjaciół, (bo on, gdy kogo wśród burzy zostawi, dręczy go może sumienie i prowadzi za rękę Pocieszyciela lub Nadzieję), a Reklewski osobliwie. Ach, Boże, gdybym mógł z wami się kiedy trzeci znajdować. Już wiosna z[a] górką — skowronek się w podróż wybiera — ach, cóż za pociecha dla was — jak wy, wiem, rozmawiacie o niej [2]) [w] czasie zabaw. — Pójdziecie w miłym poranku nad brzeg przyjemnej Wisły, tam śpiewać będziecie; on, przyjaciel twój hoży, młodą chabinkę urwawszy, pokazować ci będzie, jak pałaszem i skakać ochoczo, jak nacierając na nieprzyjaciela. — Potem pójdziecie nad brzeg wody, tam nogi wasze ochłodzicie. — O szczęśliwi, wszak to może te same krople po palcach waszych płynąć będą, któremi wojownik

[1]) Boję się krytyki, omyliłem się. [Przypisek Brodzińskiego].
[2]) Nad tem uwaga R. P.: poezyi.

polski uznojony, tam, po strasznej wojennej pracy, ręce swoje umywał; o, szanujcie tę wodę — jak ona dobroczynną dla niego. Nie myślę ja i teraz, żebyś ty taki, jak mi donosisz, rozbrat z twą poezyą uczynił. Nie tak to, jak tu widzę, (choć to w niewielkim mieście), niestała żona z mężem się rozwodzi. Bo tu Muza na obuch końcach swego łańcucha z lilij tak rycerski węzeł zrobić potrafi, że go ani odwiązać nie można, i przerznąć żelazem trochę nie miło.

Donoszę ci, jeżeli jeszcze nie wiesz: Skibiński jest w Wiedniu, Zajkowski Kasp[er] we Lwowie.

Jeżeli ci potrzeba będzie pieniędzy, napisz do mnie wiele ci potrzeba, a, ja wygrawszy na loteryi, przyślę ci pewnie z części i dla Honory[1]), ale jak nie napiszesz, upewniam nic nie weźmiesz.

Bywają tu komedye, chociaż aktorzy nie tędzy ale antreprener zuch; grają i po polsku, a tenże był aktorem u W. Bogusławskiego, więc jego różne, tłumaczone, śliczne sztuki grywają. Rzadko chodzę... bo... mi się — — —

Poczciwe Szczęsniątko dwa razy już do mnie pisało, bez pocztę nawet, a ty....g. Z Rożenkiem jeszczem się tu nie widział w Tarnowie, bo mknę od niego, bo kiepściary l...e. Jeżdżą tu z Krakowa często Jordan Winnicki, chociażbyś też przez nich pisał do mnie, zreflektowałem się, to być nie może[2]).

Zbieraj też tam książki różne, a gdy się będziemy widzieć, będziem przerzucać, ty moje, ja twoje, bo ja także mam nieco. Proszę cię nie pokazuj tego listu Siostruui, boby mi, wiem, że z krokiewki, z głowy odjęto; może i ty to powiesz, ej co tam. Cóż ci tu jeszcze? Mam tu słownik pożyczony [z] dobremi słowami polskiemi, tego ci potrzeba: Verginiss mein nicht, po pol. ożanka.

Zmiłuj się, pisz też do mnie — oh, jak ja to dawno wyglądam, myślę zawsze o Tobie, łażę na pocztę nic, ej poczekaj. Reklewskiemu, jeżeli to być może, najpowinniejszy mój ukłon oświadcz odemnie, i skarby mi drogie przyślij, proszę cię o kawałki jakie z dzieł jego, lub twoich nowych mi przyślij; och, gdybyś wiedział jak drogo cenię poezyę — z nią, gdy mi choć burza grozi, jabym zawsze żartował. Bądź zdrów, pamiętaj — zmiłuj się — o mnie, poczciwcze Bracie, poetą czy przyjacielem, nie zapomnij, że tylko w twoje ślady iść pragnę. *Brodziński.*

2.

Dnia 29. Märtz 1807.

Kochany Bracie!

List Twój pod dniem 2. lutego pisany odebrałem 8. Marca. Tak to zazwyczaj, mój kochany, że słabość nasza, czyli też kłamstwo

---

1) Na boku uwaga R. P.: s i o s t r a.

2) [Ostatnie zdanie całe przekreślone. Co się miejsc wykropkowanych tyczy, mamy wrażenie, że były zepsute w oryginale, choć odpis nic o tem nie mówi].

innych, często nas biednych ludzi o smutek prowadzi, co jest dobrego. — Rzekłem nieraz o tobie: Czas, twardy losie, by już pod twymi łańcuchy odpoczął; złorzeczyłem mu, lecz on śmiał się pod ten czas z mej ludzkiej słabości, Ciebie wesołości za rękę prowadzić kazał. Zlitował się nademną, tyś mi list napisał, którego pół roku blizko wyglądałem. — Czuły byłem, (ale się pochwalę) na fałszywe o Tobie doniesienia, lecz ta czułość nie wiem w czem ma więcej mocy, czyli w czułości, smutku, czyli radości. Lecz naturalnie wiem, że moje serce więcej czułość wyższyła wesela, nad czułość smutku; tak, więcej czułem wesela w przyjemnej wiośnie, jak smutku w ostrej zimie i dalej, że czułość smutku, nadzieja, jak matka troskliwa, moje serce, choć po cierniach, prowadziła, jednakże lubą mi za górką łączkę ukazywała i nie uważałem na kaleczące nogi, lecz potem nikła i nadzieja, znikła i trwoga; jak źle bez pierwszego, tak dobrze bez drugiego; ale mnie nie twój list na taką drogę wprowadził, gdzie trwoga poszła w czarną mogiłę, a nadzieja jak wierna służebnica, zostawiwszy mi drogi bukiet wesela, wstąpiła na obłok niebieski, a ciebie, jako jej hołd oddającego i wzywającego czułego kochanka, za srogim losem, co ci dziewczę na łoże choroby ułożył, pocieszać biegła. Wstyd cię tu może zarumieni — młody brat wie o tem, o czem wiedzieć nie powinien[1]) — Niestety! poznałem ja i tę czułość, a tę wyznawiać jej, jako dopiero pępkowi róży zapachu, czas nie pozwala. Lecz oto widzi ona, że na tej samej odnodze starsza już swem rumianem listkiem cieszy oko i wonią poi, tak młoda zgina się na jej łono, i w cichej nocy rozwinie się... i rumieni się. Tak jest, nie boję cię się tu o łajanie, że czuję to, żeś się troskał, gdy ci przedmiot chorował; mamże ją, jak już nieczuły, gościa tego, z domku mojego wyprosić? Nie — ale tylko zabawiam się z nim skromnie, nie dlatego, bym cnoty nie psuł, lecz bym czuł, że choć ja jeszcze nie mogę, ludzie mają to, co jak, gdzie Scyt na północ marznie, jest miły promyk słoneczny.

Tu dowiedziałem się, że jedziesz do Lwowa; także mię smutek okropny przejął, lecz widziałem korzyści stąd twoje, a dla pogody, która ma potem z tego wyniknąć, parę łez tylko dozwoliły mi upuścić. — Mój Boże, kiedyż się zobaczem — kiedyż mi księgę drogą twych przyjaciół pokażesz, kiedyż twe pisma czytać będę — kiedyż mi w moich błędy poprawisz — kiedy poczciwość twych przyjaciół opowiesz. — Nasze rozmowy, którem sobie zakładał mieć z tobą znikły. Niestety, lecz na cóż to ci przypominam, to krótkie wesele moje, dłuższe twoje będzie na tedy.

Nie zapomnij na to, uczyń mi, proszę, może się będziemy widzieć, jeżeli będziesz przejeżdżał tu, a wypadnie ci wstąpić do mnie, pozbieraj wierszy twoich różnych, a oddasz mi. O, jakżeby mi smutno było, gdybyś tu przejechał, a ja Cię nie widział, stąpałbym na te koleje,

---

[1]) Na boku uwaga R. P.: brat się kochał.

gdzie brat jechał, a ja, co o nim zawsze myślę, widzieć go nie mogłem.

Twoje pieśni, osobliwie ta krotka twoja nieznośnie mi się podobała. — Co mam przepisanego i ja posełam ci też. — Może powiesz: nie pilnuje nauk, a tego robię, przepraszam, dostałem eminencyą. Posełam ci obrazek, powiesz pusta głowa, ale zważ proszę, tylko minę smutną owego chłopięcia; jest to pasterz Gessnera, któremu ptak z pod kapelusza wyleciał. Tragedyi staraj się odebrać, twój rękopism, bo ja mojego nie mam; nie pamiętam gdzie mi się podział. Jeżeli się nie będziemy już widzieć, przynajmniej albo w Wojniczu lub w Tarnowie, jeżeli w Wojniczu mógłbyś zostawić, choć u Lamelego, papiery do mnie, a jeżeli w Tarnowie, Boże daj; o kiedyż ten czas przyjdzie. Poczciwy konsyliarz Marysler umarł; łzy poczciwych przyjaciół tak uprawiły grób jego, że, gdy Bóg powoła go z grobu, kłos jego plonu do niebios się wzniesie. Wolińskiego złapano na granicy do Legionów uciekającego, nieborak w kamaszach. Szczęsna 3 razy do mnie pisała. O Rożnie mówią, że poszedł do Legionów; może to bajka, lecz to nie bajka, że jestem Twój brat cię kochający

K. Brodziński.

3.

Dnia 18-go Lipca 1807:

Najukochańszy Bracie!

Dzisiaj Twój list od Żyda odebrałem; szczęśliwym, mogę odpisać, ale, niestety, jak oszczędne szczęście gęste płoty grodzi do jego zagrody: ledwie moment mam czasu pisania do ciebie, wierzaj nie są wykręty; dopiero na samym wsiadanym go oddawcy piszę, dość mam miejsca i czasu na szczere ucałowanie Ciebie, ale mało posłać ci, co lubisz.

Srogibyś był, Bracie, jeżeli, nadgradzając sobie za to, i tybyś mi tak odpłacił. Okazya jedzie dalej, za Lwów, jadąc przezeń, odda Ci list, powracając wstąpi (i sam proś) do Ciebie, piszże i przyślij, zmiłuj się, co możesz; bądź pewny, ja będę mieć pewną okazyę, ale aże podczas wakacyi; tam prawie zbiór dla Ciebie pisany pewnieć poślę; będzie tam mój przyjaciel, student, dajże mi na to twój zadatek, droższy nad mój cały kapitał. — Zbrodniarz, znasz go, w spokojnym, przy mojej lutni, zakątku napadł na mnie z swoją nawałą; przypisywała mi miłostki z Felisią, i, co może być, dokazywała; tak się tym wrzaskiem lutnia spłoszyła, że mi z tydzień nic nie grając, spoziera z zadumieniem na drogę odejścia nawały. Ona to nawet, niestety, Dobrodzieja podburza; on jej wierzy; wolałbym pracować

na drugie tyle, co zabrała i dać jej to, chcąc jej tem mój spokój zapłacić; niech mi go nie bierze, ale niech broi; ty mnie kochasz, słońce i wśród nawały na niebie świeci, i ja cię kocham

Brodziński.

Do Szczęsnej pisz, bardzo prosi.

Z poczty czyś odebrał i przez Kozłowskiego?

[Na drugiej stronie adres]: A. Monsieur Monsieur Andrée Brodziński, mon le plus grand chère frère, w Lwowie, u Świętego Antoniego.

4.

Dnia 17. Września 1807. Wojnicz.

Kochany Braciszku!

Tyle oczekiwany list twój dopiero dnia 16. Września odebrałem, w którym, niestety, donosisz, że już dawno list mi przez diligens posłałeś; patrz jak długi przeciąg czasu, kiedy twój list, donoszący o pierwszym, już miesiąc jak pisany; jakże dawniej musi być tamten, którego dotąd nie odebrałem i wszelka już prawie odebrania go zgasła nadzieja. Byłem z Woroszem na poczcie, dopytywaliśmy się koniecznie. Bezbożni, nieczule tylko odpowiedzi dawali, że nic niemasz i nie widzieli. Może to pieniądze winny, niechby je wzięli, bezbożni, a drogie mi twoje wyrazy oddali. Ale, zmiłuj się, list ten przepaść nie może, pytaj się na poczcie. O, pieniądze te mi tyle zmartwienia przyniosły, a to dlatego, że przed profesorem, tak dobrym, za niepoczciwego będę uznanym; on bowiem pojedzie gdzieś na wieś, podobno, i nie będzie o tym przypadku wiedział, a tak za niepoczciwego mię poczyta, zwłaszcza, że mu tego powiedzieć nie miałem sposobności, o coby był zapewne, jako poczciwy, nic nie mówił. Jeżeli listu tego nie odbierzesz z poczty, zupełną nadgrodę za oczekiwania moje mi przyniesiesz! Proszę cię, powtórz to, co w nim było; nic, co pamiętasz, nie opuść; każda bowiem litera twoja setną mi słodycz przynosi. Ja pisałem trzy listy do ciebie, jeden dawno, zaraz po twojem pisaniu bez pocztę z Pieśniami i Bajkami. Drugi przez Kozłowskiego, tamtejszego słuchacza nauk, także z niektóremi i trzeci, który wiem, żeś czytał. Ja tu teraz czytam także książki, Kniaźnina poezye; o Boże! gdybym mógł, dałbym mu połowę jeszcze mojego życia, przez któreuby czas jeszcze tkliwością czułych i poczciwych serca rozrzewniać potrafił. Tyle lat, niestety, po pogrzebie Ojczyzny naszej mało podobno co pisał, a dawno nic, tkliwy na tyle żalów po ojczyźnie zwaryował, gdzie dotychczas żyje w tym stanie! Jakżebym się rozrzewnił, widząc tak nieszczęśliwego tego, co nam tyle skarbów zostawił. Jakiegoż nie będzie godzien nagrobku!

Hagedorna, Uza, Wielanda dzieła, z wielką także rozkoszą czytałem, ale Wielanda dwa tylko tomy, a jest 24 podobno; Sąd ostateczny.

Z rozkazu stryjaszka D. spieszyć się muszę z odpisem na diligens, przyślij attesta twoje, które do Forum N.[obilium] potrzebne są i kontrakt na pół roku, zgodzony we Lwowie i to jak najpilniej. Za odpisem twoim ja ci dopiero poślę co do krytyki; odpisz które listy odebrałeś odemnie, którego nie, bo, coby w tym było, coś go nie odebrał, posłałbym ci na nowo. Ja tu do Krakowa może pojadę na dzień; ej, książki nowe, żeby to można kupować. Klasę z eminencyą miałem. Z twojej roboty, proszę cię, nie czekaj długo aż do druku pójdzie, tyli czas czekam, poślij co możesz; słodkoby mi to prawda było wszystko nowe w druku czytać, ale przez ten czas mógłbym wziąć wzór z twoich, mógłbym też co utworzyć; i mazur twój zachwycający naśladować odważyłem się. Kniaźnina niektóre wypiski czytałem tu naszej siostruni[1]); patrz jak tkliwa, nad czułym westchnieniem Filona, nad dwiema lipami z przeciwnych brzegów, rozpłakała się. Wzięła gust prawdziwie teraz do tkliwych tylko pieśni i smutnych. Prośbę moją o jaki wyjątek z Hamsa[?] powtarzam ci.

Ej, bądź zdrów i wesół, za innym czasem więcej Ci pisać będę; jak tylko twój odbiorę, drugiego dnia piszę. Twój, Ciebie kochający brat

Kaz. Brodziński.

Peter Berejta [Bereiter?], zatrudniony ogrodem, tymczasem Cię pozdrawia.

Ściskam Cię serdecznie, byłbym pisał, alem się nierychło dowiedział, iże Kazimirek pisze do Ciebie, więc całuję Cię najserdeczniej, kochany brat

P. Brodziński.

5.

Wojnicz. Dobrodziej. Dnia 12. Października 1807.

Kochany Braciszku!

Myślę sobie, że niemasz na świecie niecierpliwszego w oczekiwaniu listów, jak ja, a przecież nigdy prawie dojść mię, zwłaszcza twój, nie może. Kiedy też już po dwochkrotnem pisaniu do Ciebie, po odebraniu listu od Ciebie, przez tego Jegomości, żadnego odpisania nie mam! — Twój list z powinszowaniami, 6. datowany, przybył 12. października, z których dowiedziałem się, żeś jeszcze nie odebrał.

---

[1]) Nad tem uwaga R. P.: siostra w Wojniczu mieszka.

Pytajże się więc na poczcie o 2 listy: jeden przezemnie i Felisię pisany, zdaje mi się na końcu samym sierpnia lub początku września, drugi w parę dni potem przez samą W. Dąbską, w pewnym interesie stryjaszka, Lamellego i mnie, w których to obuch donoszę Ci, iż i tego z pieniędzmi przez diligens nie odebrałem. Stryjaszek, że nie odpisuje ci, nie jest w domu, list twój na wychodnem odebrał, jedynie koniecznie i jak najprędzej można, bo na ciebie czekamy z podaniem do Forum; gdybyśmy późno podali, byłyby nierychło pieniądze i przez to możebyśmy do szkół nierychło pojechali i przyślij przez diligens attesta i kontrakt półroczny stołu we Lwowie, lubo ty się nie kontraktował, ale zmyślij go. — Donieś mi, dużo też dzieła Karpińskiego kosztują przeszłorocznie z kupfersztychem, może go tu pewny kupi.

Zmiłujże się, odpisuj jak najprędzej, ja już nie wiem co pisać, żalami Cię na moje nieszczęsne oczekiwania listu nie śmiem trudzić, ale gdybyś wiedział jaki mam, co tydzieńbyś pisywał do mnie. — Lecz bądź zdrów, wolę ci co z pod tegotygodniowego pędzla posłać.

Z trwogą poważyłem w proste Roxolanki niektóre Zimorowicza pójść, na wesele i tak chciałem zanucić[1]). Ty będziesz jako godowy weselnik, sądź:

Hej, ty ogródeczku mały,
Wydaj mi róże,
Niech Jasia skroń białą[2])
Niemi obłożę.
Lecz słońce poszło za lasy,
Lubek nie kleszcze,
A Jaś tyle czasy
Nie idzie jeszcze.

Ej, Jasiu, coś mnie ty sprawił, | twojemi słowy,
Tyleś mi smutku nabawił, | do mojej głowy.
Czy w wieczór, czy we świt ran[n]y, | i w każdej dobie
Myślę, o kochany, | tylko o tobie.
Już te róże nie zwiędnieją | na mym zagonie,
Wszystkie przyodzieją, | Jasiu, twe skronie.
Już to teraz w każdej ciszy, | Jasiu, za ciebie,
Pieśni moje słyszy | nasz Bóg na niebie.
Lecz, och, gdybyś ty mnie zdradził | przez twą pustotę,
Bógby ci poradził | za mnie sierotę.
Ale cóżby mi na świecie | zemsta pomogła,
Jabym i tak przecie | już żyć nie mogła.
Darujże mu, Boże, winę, | jeżeli on srogi,

---

[1]) Na boku uwaga R. P.: por. Roks. B. Zimor. [Proceryna] (Tur. 142.). Mało reminiscencyj w treści; więcej w sposobie traktowania.

[2]) [Wrkp.: biały].

Już broń mię dziewczynę | od śmierci drogi.
Ach, pocóż te łzy daremne | z mych oczu cieką?
Idźcie precz, nikczemne | w stronę daleką.
Wszak to już mój Jasio bieży, | już jest przy lesie
I koszyk ma świeży, | oj, coś mi niesie.

Sroga Kleona siąść mi kazała
Na łódkę, usłaną w róże,
I ona ze mną wsiąść miała,
Oszukała mnie, (mój Boże!).

Pchnęła mnie w łódce w morze obszerne
A sama stoi u brzegu,
Już innym wianki plecie misterne.
Ja w morskim utonę biegu.

Wy, co na równe łodzie wsiadacie,
Mijajcie brzegi Kleony,
Wy tego błędu jeszcze nie znacie,
Jaki tam nurt niespłyniony.

Z Utza, wolniej tłóm.[1])

O wy, przyjemne arkadyjskie kraje,
Wy, żyzne niwy pasterzy cnotliwych,
Kędy pod mirtem, co liści nie zdaje,
Jedynie sława zdobi serca tkliwych.

Tubym ja wesół, mą pasterską laską
Chciał pasać trzodę, po łąkach, kochaną;
T o miłości, obdarz mię twą łaską,
Kiedy mi jej tu nędznemu nie dano.

Tu po pastersku, ochoczo i wiernie,
Żyłbym ja w sercu Dorydy, jedynem,
Ażby mi ona rzekła miłosiernie,
Abym jej wiecznym został Selaminem.

Jakimże się snem moje serce trudzi
I nad uśniętym rozumem się chlubi;
Niestety, smutny już się rozum budzi,
Sercu się śni precz i sen taki lubi.

Chowaj też, proszę Cię, niemiecką książkę o literaturze polskiej bym ja ją mógł czytać i cieszyć się. Żebyś napisał do Maja o parę egzemplarzy dla Szczęsny i mnie, zrobiłby to może, jabym tu okazyi dostał. Może zakończę w radości, moje dzieła nie wyjdą pierwej, jak też tak na filozofii rok drugi będę. Czułość, jako do gospo-

[1]) Na boku uwaga R. P.: Der Schäfer II. str. 159. [Por. I. P. Uz, Sämmtliche poetische Werke. II. Th. Wien 1790. s. 40.].

darza mych kwiatów, do poczciwego, do kochanego brata, w tobie najwięcej każe mi nucić, lecz teraz mój pędzel nie śmie się porwać na obraz tkliwości twojej.

Zadaj mi też różne wiersze.

Donieś co to w Rocznikach Towarzystwa Warsz.

6.

Dnia 15-go 10-bris 1807.

Do Felisi pisz, jest jeszcze w Wojniczu.

Najukochańszy Bracie!

Że tak nierychło piszę, masz szczerą wymówkę; jeżeli źle o mnie nie myślisz, wierzyć jej będziesz; oto wygotowałem list do Ciebie, miałem go posłać przez pewnego Żyda, który miał jechać do Lwowa, miał przyjść do mnie po niego i nie przyszedł; zaczem go znalazłem, wszystkich prawie Żydow obszedłszy, już go dyabli wzięli, a jeszcze dałem bestyi 6 czeskich, miarkuj sobie sześć czeskich!! Posyłam Ci co mogę pieśni, o więcej nie bardzo mię śmiało napastuj, bo przyznam Ci się, żem dużo pobłądził, obiecując ci zawsze mój zbiór dzieł, i starałem się więc obietnicę wypełnić, ale skoro zabrałem się do przepisywania, mało co godnego przepisu, a tem bardziej twojego czytania, bo co tylko z pod gorącego pióra wylałem, śmiałem sobie podchlebiać, że Ci czytaniem tego nadzieję robić mogę. Może się będziesz gniewał na mnie, ale niebardziejżebyś się gniewał i sprawiedliwie, gdybym Cię nudami zarzucił i zabrałbym czas, przez którybyś jaką tkliwą piosneczkę zrobił, nad którąby czuły czytelnik westchnął, a ty nad mojemi arkuszami sto razybyś musiał ziewnąć i zasnąć przy nudnym gościu; jeżeli mi co przybędzie, albo co poprawię, to Cię upewniam, że Cię literka z tego nie minie; żal mi, żem Cię zawiódł, ale gorzej znudzić. Pieśń do Tyrsysa osądziłem być godną twego czytania i nie wiem czyli wstęp do niej nie jest za ostry, w którym wadę błądzącego przyjaciela wytykam, ale beztego nie byłaby pieśń.

Stół i stancyę jeszcze w tym miejscu mamy; co cię tycze sukień, wziąłem na ugodę sukna dla obydwóch, dobrego, u Żyda, kazałem zrobić porządnie i pięknie, musieli zapłacić — bodaj to zuchowato na świecie.

Stryjaszek Db. się o to nic gniewał, a kto inszy nic gniewem nie zrobi; co zaś z resztą bieda, choćby się co może zarobiło i to ledwie 3 Ryns. na miesiąc; trzebaby się zaprzedać, żeby nie sobie, tylko komu żyć i kawałka czasu nie mieć dla siebie. O ten list na dilligensie, zmiłuj się, pytaj się; wszyscy mówią, że tam się trzeba pytać;

bo ten za lekcyę, dalibóg, że codzień prawie do mnie chodzi, ja też aż dwie godziny na dzień pracuję, żeby mu oddać, ale jeżeliby to było, byłoby jeszcze lepiej. Poczciwy twój Pawluś był tu u mnie i powiedział, gdyby mu był koń nie zachorował, byłby zboczył ze swej drogi do Lwowa umyślnie do Ciebie. Wierzaj mi, bardzo mię to rozrzewniło, słysząc przyjaciela tak troskliwie mówiącego o Tobie; mnie, (mój Boże, na co tak nie zasłużyłem) wypytywał się koniecznie co mi potrzeba, lubom się wymówił, przysłał mi i tak, chociaż bagatelę, ale jak to jego cnotę dowiodło. Jakże ja biedny, jeżeli on mię za takiego jeszcze trzyma, jak dawniej byłem. Nie mogłem mu mojego przywiązania wyjawić, a jak to mnie srodze bolało. Twój wyraz w poprzedzającym liście, że, jeżeli Ci szczęście posłuży, sprowadzisz mię do Lwowa, zawsze mi w myśli stoi, chociaż mi się niepodobnym zdaje; znam twoją czułość ku mnie stąd, ale jeszcze bardziej twój stan; może on był tylko dla napełnienia listu pociechą dla mnie, a ja to sobie mam za prawdę. Ale, jeżeli tak jest, nigdybym tego nie zniósł, żeby to było za twoją pracę; ani Ci opisywać potrzeba, jakbym ja był szczęśliwy. Proszę cię więc donieś mi o tem, jakkolwiek wypadnie, zawsze z jednakiem sercem przyjmę, bo się dowiem jakeś mię chciał pocieszyć. Mogłobyli to zaś być w tym roku 1808, byłoby lepiej, bo, cobym miał za stół półroczny dać 300 złotych, wziąłbym je raczej do Lwowa, a na przyszły rok Forum powiedziało, że nie da pieniędzy. Odpisz jak najprędzej; jeżeli nie będziesz miał czasu przynajmniej to, żeś odebrał list, bobym był niespokojny. Ja będę miał wkrótce okazyę do Ciebie pewną. Student tam także do Poetyki stąd jedzie, nagotuj mi więcej posłać, co masz, Hanna[?] kawałki, może życie Kniaźnina i krytykę na dawniejsze kawałki moje.

Bądź zdrów, brat kochający Cię

Kaź. Brodziński.

Piotruś cię całuje. Zmiłuj się, pisz zaraz.

7.

Dnia 9-go Kwietnia 1808. Tarnów.

Kochany Bracie!

Żyję jeszcze, a żyję, żebym się dziwił nad twoją tkliwością i abym był posłuszny przeznaczeniu, aby mię taż twoja tkliwość smuciła. Kiedy, napisawszy w tym czasie kilka do ciebie listów, obiecywałem sobie odpisu na nie, a ja taki list odbieram. Wtenczas, mój Boże, kiedy ja ku lwowskiemu codzień wychodził gościńcu, wyzierałem listu od Ciebie, Tyś myślał, że ja nie żyję, gdy ja tak głośno narzekał. Nie myśl, Bracie, fałszywie przybrana wymówka; pytaj się na

poczcie, jeśli cię nie doszły listy moje do Ciebie; odbierzesz ich kilka; ostatni raz niedawno pisałem przez Żyda, a potem zaraz niedługo na pocztę; obydwóch, (widzę z twojego listu) nie odebrałeś. Czyliż mnie narzekać nie potrzeba było, gdy ja od samego października r. p. nie odebrałem listu od Ciebie, aże przez chłopa od St[Sl?]ężowiczowej, na który Ci w ten sam dzień odpisałem. Czemu lepiej nie byłeś stały w tem mniemaniu, że ja nie żyję, niż, że zapomniałem o Tobie? Mały moment zapomnienia o tobie pewnym byłby znakiem, że ja nie żyję. Zmiłuj się, kochany Bracie, odpiszże mi, (jeżeli nie masz czasu, choć kilka słów) na ten mój list zaraz, i gdyby można, w ten sam dzień, na pocztę, ażeby się przeraźliwy smutek za mną nie błąkał, donoszący mi, że ty tak o mnie myślisz i donieś mi które listy od zaczętego szkolnego roku odemnie odebrałeś; najmniejsza zwłoka tego nieznośną by mi była. Donosiłem ci, w tamtejszym liście, jak mi kazałeś, o naszym losie; powtarzam ci, żeśmy małoco dotychczas dostali, dopiero się spodziewamy, i Tobie — nie zwodzę cię — niezadługo posłane będzie; najpewniej w początkach maja. Ale widzisz, mój bracie, jak sobie po ojcowsku los ze mną postąpił; twój list przez diligens i pieniądze dopiero przed dwoma niedzielami dostałem. Mógłże on w pożądańszy czas przyjść do mnie, jak w ten czas takiej tęsknoty listu od Ciebie? Już ci dawno powinność w sercu wdzięczność wyryła, wprzód, niżeli je odebrałem, niech ci teraz pióro wyryje i daruj, że Brat bratu donośnym głosem nie umie dziękować; wiesz, coś zasłużył, ja wiem, co winienem. — Z zadanych twoich wierszy nic nie zrobiłem jeszcze; examen dopiero skończyłem (miałem eminencyą pierwszą); daj Boże, aby płocha i prosta moja muza na twój rozkaz co zagrała; wykonam tylko twój rozkaz, ale to nie zdołam, coby materya, jaką zadałeś, wymagała. Nadgrobek tej nieszczęśliwej Młodziance nie mogę zrobić dali Bóg Elegią. Temu, co nagrobki stawiał, zrobiłem, ale mi się nie podoba i nie posełam ci go. Pieśni czułemu i nieczułemu, ja też także zrobiłem, nie pierwej jednak ci je poszlę, aże mi ty twoje, abym ci pierwej wziął zwycięztwo. Teraz ci posełam Elogię syna w domu ojcowskim; poznasz, że tu nie w moim domu pisałem, inne tam wcale okoliczności; jest to stan mego jednego przyjaciela i ja imieniem jego to śpiewałem. Niepełną jest i trzeba ją przerabiać. O innych donieś mi sam zdanie. Mam tu list do Ciebie od Lamelego, ale, że jest za wielki, na pocztę go nie mogę posełać; więcejby zaciężył, jak mój cały list. Pieśń do Kochanki w liście przez diligens, jak po schodach, coraz do wyższej piękności wprowadza, Żale zaś do Miesiąca, gdyby nie tak piękne były i nie tak rozrzewniały, godneby były nagany, jako brata, że taką myśl do siebie przystosowałeś; nie myśl tego, bracie, ja podobniejszy do tego, nie chciałbym sobie jednak, dumając przy miesiącu, smutku przyczyniać. Felisia jest w Szącu [sic]. Powtarzam moją prośbę jak najusilny — Brat kochający cię

Kazimierz Brodziński.

Piotruś cię całuje.

8.

Dnia 14-go Maja 1808.

Kochany Bracie!

Trzeci list w tym miesiącu piszę do Ciebie, a jeszcze może i tak za niedbałego miany jestem u Ciebie; pytaj się o moje listy do Ciebie na pocztę; przynajmniej chociaż ostatni odbierzesz, bo dawniejsze poodsełano mi. Jest tam W. Stadnicki, we Lwowie, ma także listy do Ciebie i mój. — Wyekspensowałem się w mych listach; nie mam ci co posłać, prócz bajki jednej; przyszlij też ty mnie co przecie; przez pół roku musiało ci przecie co dużo przybyć, osobliwie w maiku teraźniejszym, żniwie liryków. Co przez tęż samę okazyę mi nie będziesz mógł, wygotuj na potem, będę miał może znowu niedługo okazyę do Ciebie. Do Felisi pisz teraz. O książkach ci znowu nic nie wspominam — gdybyś wiedział kto temu winien, że dotychczas z innemi mojemi są zatrzymane, nie gniewałbyś się na mnie; wierz prawdzie, nie zginą pewnie. —

Przyślij mi też Sielankę Dunaju, tę moję z krytyką tej panny, jeżeli nie masz czasu, to ja ci sam ją przepiszę i poślę. Gdybyś też mógł do przeczytania tylko posłać mi wyjątków Kropińskiego[?][1]), któreś mi na drodze, przejeżdżając, czytał, i co innego, ręczę ci na co tylko być może, żebym ci za 2 najdalej niedziel wszystko odesłał, bardzo mało znam Karpińskiego, z tego, coś czytał, niektóre tylko mi się piękności snują na myśli.

Całuję cię po nieskończone razy, kochający cię Brat

Kazimirz Brodziński.

Godzienbym też za długi post mój obszernego listu od Ciebie.

DO NADZIEI.

Oto brzmi jeszcze słodkie śpiewanie
Tych, coć w świątyni każdego grali,
Coć powiesili wianek na ścianie,
Weseli, bo coś dostali.

Nadziejo, i ja, twój już poddany,
Cześćbym ci złożył z mej słabej liry;
Sierota idę do ciebie, ranny
Strzałami mojej Temiry.

Jednak tobie już wszystko śpiewano,
Jakiegoż ci więc głosu dobędę?
Wszystkie ci kwiaty z naszych niw dano;
Jakiż ci wianek wić będę?

[1]) [Tak w rkp. Pewnie Karpińskiego, ze względu na dalszy ustęp.]

Ale Temira mi wianek zrobi;
Nadziejo, wielki skarb ci powieszę,
Zobaczysz jak ci ołtarz ozdobię,
Ja się też z czegoś ucieszę![1])

9.

Dnia 18-go Marca 1809.

Kochany Bracie!

Przecież odebrałem twoje wyrazy, których z jaką niecierpliwością oczekiwałem nie spodziewałbyś się nigdy, jak z twego listu poznaję. — Cierpieć niewinnie tak się przyzwyczaiłem, jak się przyzwyczaiłem wszystkim, rzucającym na mnie pociski, odpuszczać; ale tak cierpieć od Ciebie jest mi nieznośna; jeżeli ci jedynie czułość, i zastraszenie mnie tylko, prowadziła rękę w Twoich wyrazach, żałuję, że cię los zawodny do tego przywiódł; jeżeli prawdziwie, co piszesz, myślisz o twoim Bracie, boję się, że mi nadal najmniejsze podejrzenie twoje serce odbierze. Odebrałem list twój od Skowrońskiego z burą na 3 bitych ćwiartkach, a łagodniejszy, obszerny na pół ćwiartce; dłuższą ci zabawą było zasmucać mię niewinnie, ale żałowałeś czasu na list drugi, w którymbyś mię rozweselił; wolno tobie było niesłusznie winnym mię robić, a mnie zakazałeś uniewinnić się; jestem ci posłuszny, a posłuszny tak, jak więzień męką posłuszny bywa; radbym się wstrzymać od okazania Ci żalu prawdziwego, bo wyrazy, donosisz mi, są tylko obłudne; oby tylko obłudną była moja skarga, gdybym nie czuł tego, co ci muszę wyrażać! Co mi jednak ty sam zarzucasz, daruj, że Ci odpowiem na to. W Wojniczu prawie rok, teraz na Wielkanoc, jak nie byłem. Nikt mi nie doniósł, że nawet był Dąbski w Wojniczu, a tem bardziej, że jedzie do Lwowa; ty mi jednak zadajesz, iż się widziałem z nim przed wyjazdem. Od Ciebie list ostatni przez Parczewskiego, po którym 1. stycznia wraz ze Słnżewskim odebrałem; na oba ci, jak mi kazałeś, na ręce Służewskiego odpisałem, a proszę cię, niech mię on sam zaświadczy; wiele ci przed styczniem pisałem, nie śmiem ci już donosić. Dnia 12. marca, w niedzielę, pisałem ci znowu, który przecie powinieneś odebrać, z prośbą o twoje wyrazy, a najbardziej o doniesieniu mi, jak najprędszym, względem p. Parczewskiego, gdzie stoi i czyli pieniądze, od rodziców mu posłane, odebrał? co, jeżeli jeszcze nie napisałeś, proszę cię, jak najprędzej donieś. — Gdy Leśniewicz z Tarnowa wyjeżdżał, nie tylko ja, ale nikt o tem nie wiedział. O Twojej Lindorze przeraża mię, gdy się domyślam, jakie ty masz, względem tej, myśli o mnie.

---

[1]) Na boku uwaga R. P.: Ostro skrytykował And. Zob. list z 15. czerwca.

Jedenaście razy przecie być nie może, abyś o nię pisał, gdy jedenaście twoich narachuję listów wypadnie data, w której nie myślałeś może jeszcze o Lindorze; to wiem, że ci ją 3 razy, a teraz czwarty posłałem — Lindorę w Wojniczu jeszcze odebrałem, którę mi zabrał do Redłowa Gałecki, kiedy ją raz tylko przeczytałem i jeszcze jej nie miałem; gdyś pierwszy raz o nię pisał, zapomniałem na nią; a było bajką, gdym doniósł, że ja nie odebrałem, ale nie obłudną, którą nie wiedząc popełniłem. Każesz mi o wszystkich okolicznościach donieść; donosiłem wiernie kilka razy, lubo nie obszernie; lepiej jednak milczeć, kiedy niema co dobrego donieść. Ja od Forum, ani od stryjaszka, jak i ty, żadnej pomocy nie mam; Piotruś właśnie ma examen; byłby pisał do Ciebie; pierwej [na]piszę ja do Ciebie i on ze mną. Honorasia dotąd w Krakowie, a Włosowiczowie w niczym nie zaspokojeni. Co się tycze Felisi, jest w Wojniczu; o Pacewiczu ja mniej wiem, jak ty.

Z moich wierszy bardzo mało ci posełam i mało mam nowości; przyczyny dowiesz się z listu, przed kilku dniami ci posłanego; wiosny najniecierpliwy oczekuję; gdy mi wesołość ze zdrowiem powróci, będę cię miał czym poczęstować, a nie powątpiewaj o mojej ku Tobie przychylności; nie mam ci jej, prawda, czym okazać, ale także pewnego dowodu nieprzywiązania mojego, nigdy nie wyszukasz. Proszę cię [o] jak najprędsze wyskutecznienie prośby względem Parczewskiego. Całuję cię jak najczulej twój kochający cię Brat

Brodziński.

Pisz do mnie: w domu Zajączkowskiego nr. 63, albo do Poetyki; a nie posądzaj mię przecież, że nie mam na pocztę.

10.

Dnia 19 Marca 809.

Ten list spóźnił się z oddaniem na pocztę do 23. Ma.

Kochany Bracie !

Nie dla ciebie te pieniądze, nie. —

Dziwne okoliczności dają mi czwarty list raz po raz pisać do Ciebie; wczora jeden, dziś drugi list idzie do Ciebie. Dziś także rano odebrałem pisanie twoje, pod dniem 15-go t. m.; nie masz się więc co dziwić, że mój list prędko cię doszedł; twój także prawie jak mój, trzy dni był w drodze; tak mi może uwierzysz, że data w moim liście była prawdziwa, nawet z kalendarza wyjęta[1]). Otóż ci

[1]) Na boku uwaga R. P.: Korespondencya urywała się; poczta; czwarty.

się dobrym dosyć dowodem wyeksplikowałem; co się tycze odpisu na list 1-go Stycznia, jeżeli mi zaręczeniem na przywiązanie braterskie nie uwierzysz, dowieść ci tej prawdy inaczej nie mogę. Służewski zaświadczy mię; dwa listy dałem mu już do Ciebie, jeden we wakacye, przed odebraniem listu od Parczewskiego, w którym ci tylko Nagrobek Wiankowi posłałem; donieś lub upominaj mu się o to, a ja się nie zawstydzę, chyba tego, że mi nie wierzysz; wolę nie wiem co niemiłego słyszeć, jak strofowania mię o kłamstwa. Wstydziłem się, jakby cały świat na mnie patrzył, czytając, że wyrazów moich nie zrozumiałeś, chociaż cicho list twój i na osobności czytałem, a niczym mi się zdawały przed zadaniem kłamstwa.

List twój przez Parczewskiego 4. września był ostatni, oprócz 1-go Stycznia, w Październiku i Grudniu pisanego od Ciebie żadnego nie widziałem, a wiele to razy po odebraniu dzieł Hanna[?][1]), Wiosny i t d. pisałem, nawet ci nie donoszę, bobyś mię nielitościwym kłamcą nazwał. Ach, Boże, jakież to nudy z temi tłumaczeniami się! Omińmy już, Braciszku, wszystko i nie pisujmy więcej o tem; wiersze, co były w tych wszystkich listach, poślę ci w jednym zbiorze, lecz mnie się strata już nie nadgrodzi. Lindorę przez list Skowrońskiego musiałeś już odebrać, a ja zaraz po skończonym examinie na tę solenną Majową korespondencyę gotować się będę; moje, Żeromskiego, (od którego nic jeszcze nie mam) i Parczewskiego pierwiastki ci poszlę, a korespondencya nasza, gdy się poczta poprawiła, często trwać będzie. Franco nie pisuj do mnie, na ekspens cię wyciągnąłem tymi listami naraz posłanymi, wszystko w interesie Parczewskiego, który, że mu wszystko sprawisz, miarkuje po Tobie. O Stryjaszku prawda, że mi nic nie sukursuje i jeżeli się bez tego obejść mogę, [to] z dobrodziejstwa Parczewskich. Pensya moja belferowska 100 zł. wynosi; dzieci 5 swywolnych; czasu utrata wielka i zgryzota; co Stryj myśli z nami nadal, wiedzieć nie mogę. Na Piotrusia on imieniem Forum nakłada[2]), o Honorusi i Felisi w tamtym ci liście doniosłem Chełmoński, gdy na początek Kwietnia pojedzie, nie zastanie mię w Tarnowie; muszę się na wieś, na Święta, wlec z dziećmi; niechże więc do Parczewskich ten skarb, (nie jest obłudny wyraz) zaniesie, którzy w domu P. Karkuszewskich, gdzie niegdyś stał Ruprecht, mieszkają; oni mi go odeślą na wieś. — Że mię do Lwowa myślisz sprowadzić, to mi najbardziej tkwi w sercu, a ja ci na to aż na końcu odpisuję; oto nie wiem skąd zacząć, wyrazić ci rozrzewnienie moje na to i dzięki na twoje ku mnie przywiązanie; boję się, abym w tym uniesieniu nie stał ci się niezrozumiałym znowu. Ty tylko takim sposobem okazałbyś przykład miłości braterskiej, którejbym był tylko przedmiotem; mam i ja kęs chleba w ręku, (lubo ty razem na chleb i na sławę zarobisz); przyzwyczaiłem się do uczenia dzieci; zdałem kurs na to; mam dobre za-

---

[1]) Na boku uwaga R. P.: Heuma? Haima? Haina?
[2]) Nad tem dopisek [tekstowy?] R. P.: i je wydaje.

świadczenie i abym mógł tyle zarobić, abyś ty po tak długiej twojej pracy odpoczął, a ja ci w niej wiernie dopomagał! Niesmutne to są wyrazy; gdybyśmy byli bogaci przez cóżbyśmy okazali to przywiązanie do siebie? Nie śmiem ci więcej pisać, pozdrawiam cię jako brat ci najprzychylniejszy

K. Brodziński.

Posyłam na twoje ręce 50 Ryn. P. Parczewskiemu; chciej mu je sam z listem oddać; odpisz, gdy odbierzesz i niech sam P. Parczewski odpisze, (proś go). Mamie D., która go bardzo prosi, aby, bez wierszów, jedynie tylko potrzeby swoje wyrażał po prostu, niech doniesie czy zdrowszy.

Za tydzień będę miał okazyę do Lwowa; co będę mógł poślę.

[Przypisek na górze]. Daruj, że na twoje ręce pesełamy, nie śmiałem się wymówić Parczewskiej.

[Przypisek na drugiej stronie, na górze]. Trzeci czy czwarty dzień, jak Skowrońskiemu list do Ciebie dałem, a on go jeszcze nie dał na pocztę; patrz jak to źle na cudze ręce pisać.

11.

N. I. Dnia 22. Kwietnia 809. Tarnów.

Najukochańszy Braciszku!

Dnia 19. t. m. przybył do Tarnowa twój przyjaciel i wieczorem oddał mi twoją pakę. Cały ten wieczór zeszedł mi na, pamiętnej dla mnie, z nim rozmowie i na przeczytaniu tego, co mi przysłałeś. Boję ci się za to wszystko dziękować, bobym ci nigdy nie podziękował dosyć. Nie wiem co wybrać na pochwałę, wszystko mi do pierwszeństwa staje. Do Psa czuję ja, że to z serca pisałeś, a czuję tem bardziej z mowy poczciwego Chełmońskiego. Za pochwałę do mnie dziękuję ci — pytasz się co ze mnie będzie? nie wiem czym więcej nad tobie wdzięcznym, od którego to mam, żem na tę pochwałę zasłużył. A nie nazywaj mnie małym, bo wyższy od ciebie — Chełmoński powiadał [1]). Duma do mnie będzie to droga pamiątka, za którą nie znać czyli co winieneś Klopstokowi; już ja dawno myślałem sobie podobną pamiątkę zrobić, osobliwie Sielankę Naruszewicza miałem sobie za wzór wziąć do tego; wolę się teraz, ułatwiwszy się, twojego chwycić sposobu, i mój Parczesio już zaczął po swojemu. Patrzaj! do Bajek Gellerta; tylko dwa dni, przy szkolnych obowiązkach (i jeszcze z Panegirykiem na Wojciecha, profesora naszego imieniny musiałem się gotować) miałem. To mi możesz takie proste tłumaczenie darować; chyba że na co się spieszyłem? ale

[1]) Nad tem uwaga R. P.: że wyższy.

okazyi nie spodziewam się rychło, a tę mając pewną, chciałem żądaniu twemu koniecznie zadosyć uczynić; szczęśliwie mi się dosyć niektóre powiodły; nad niektórych poprawą może więcej, niż nad robotą trzeba się zabawić. Podróżnych opuściłem, bo tam trzeba odmieniać, a czasu niema. Gellerta przed kilku miesiącami ten sam tomik czytałem i drugi: Listy. Jaki to człowiek był poczciwy! znać z tych dwóch książek, że nie tylko mała sława jego w Polszcze, ale i największa nie pochwaliłaby go dosyć. Proszę Cię bardzo za nim, (co tobie kto potem zrobi) zrób przedmowę o nim literacką na jego pochwałę, przed temi tłumaczonemi bajkami; dzieła jego, daj nam Boże doczekać, muszą mieć Polacy. Mowy do Młodzieńców o różnych Naukach już mają dawno przełożone. — Ja ci mojego zbioru teraz żadnym sposobem wygotować nie mogłem. Pieśni mam 9 arkuszy przepisanych, lecz ci je razem poślę, bo te już prawie wszystkie widziałeś. Bajki, chociaż nie wszystkie posełam ci, abym ci za tłumaczenie trochę nadgrodził. Listów jeszcze nic nie widziałeś, nie wszystkie godne tego. Epigram[y] i Nadgr.[obki] wszystkie. Za to poseła ci mój Karolek Parczewski swoje pierwiastki pod sąd, który mi danych od ciebie krytyk i pochwał, choć on taki poczciwy, zazdrości. Jest to chłopak 16-ty dopiero rok mający i niedawno sunął się na Helikon. Proszę Cię, chwal go gdzie zasłużył i gań gdzie trzeba, aui byś poznał, jak on na to jest czuły i nie czyta[1])... listu, nie z pochlebstwa go chwalę. Ofiaruj dla niego parę godzin a dużą mu ofiarę przyniesiesz! Twój Chełmoński opowiadał mi twój stan i tkliwie go słuchałem; widzę, że przeciwko naukom, które sam mi dawałeś w listach, ty pobłądziłeś, abym nie był każdemu otwarty. A ciebie ci, którym się otwarłeś, zdradzili cię! Trzebaż, żeby ja ci to, co wiem, z ciebie powtarzał? Popraw się, a żal mi mówić ci popraw się, gdy tylko hojnością i szczerością błądzisz, strofował cię o to Chełmoński, a nie czy się cieszyć, czy smucić nad tobą.

Posełam co można z moich innych kawałków i książek dwie. Genlis bardzo piękna! — Bajek tych tłumaczonych kompozyturę posełam, bo ani sposób przepisywać. Dojdziesz tam przecie końca, po numerach oznaczonych, wszystkiego. Za to zacząłem foliał pisać, który mnie nie sławy, ale czytelnikom dużo pożytku zrobić może. Są to maxymy i nauki krótkie, pod tytułami swymi i każdą materyą urywki z różnych autorów składają, krótka nauka najwięcej nauczy[2]). — Jest to dla mnie bardzo lekką w wolnych chwilach rozrywką. Książkę Gellerta ci odsełam, miałem ją zostawić i tłumaczyć rozmyślniej, ale tobie potrzebną będzie do poprawy. Parczewscy wiedzą trochę o ich synie, ale nie odemnie. — Życzę ci szczęśliwej wiosny, a na wiosnę dobrego żniwa, bo poeci na wiosnę żniwo mają. Pozdrawiam cię, brat twój cię kochający

K. Brodziński.

---

[1]) Tu uwaga R. P.: wydarte.
[2]) Obok uwaga R. P.: Zob. Dmoch., B. W. 367. — tu inny.

12.

Czytaj kopertę. Dnia 15. Czerwca z Tarnowa [1809.][1]).

Drogi Braciszku!

Wczoraj dary Twoje odebrałem, bogaczby mi nigdy więcej nie mógł posłać; złorzeczyłem nocy, że mi broniła wszystkiego czytać, ale tego żałowałem, bo mi tym weselszy sprawiła ranek. List twój już nas kilkunastu czytało, ja się cieszył, inni się rzewnili, że nie są braćmi twojemi; mam tu jednego najdroższego przyjaciela, Żeromskiego, który przed pół rokiem najmniejszej rzeczy o poezyi; tego tak napowiodłem (chciałem tak drugiego, jak ty uszczęśliwić), iż teraz współwzdycha ze mną za czytaniem Karpińskiego, Niemcewicza i t. d. i co większa wziął się do lutni, tak, iżbyś się dopiero zdziwił nad jego postąpieniem w tej rzeczy; ale cóż, że, prócz tego, co mu po kryjomu wziąłem, nic mi pokazać nie chce. Nielitościwy! poślę ja ci potem jego kawałki, ach! jak mnie to, bracie, cieszy. Córka do macochy, czego ja nie mogłem, zrobił, nie czytałem tego. Z nim, to ja czytuję twoje listy; on ich, z niemniejszą radością, jak ja odbiera, a list o użyciu poezyi był to dla nas obuch, i obaj, że tak powiem, jak dzieci ojca, przedsięwzięliśmy sobie Ciebie w tej mierze słuchać. Gdybym nie znał dawniej poezyi, to jest nie wiedział nic o niej, bo jej nie znam, musiałbym się z tego listu w niej się zakochać, gdyś w nią tak pięknie cnotę wystroił; jużeś mnie, Bracie, przez przykład nad jej drogę prowadził, a gdzieżbym ja nie szedł za tobą? szedłbym, gdybyś mi kazał, przez najostrzejsze ciernie iść za nią, a jakże nie powinienem, kiedy mi drogę przez gaje chłodne i wonne kwiaty torujesz? Może się niejeden odstraszył od cnoty, gdy mu tę drogę do niej ciernistą malowano — i ubogą ją zwano, jak gdyby oni zbogacić mogli. — Za jeden list dziękować i nie umiem; a cóż, gdy ich tyle jeszcze następnie. Odpisuję ci na każdy krótko. Najpierwej: listu 15. kwietnia, niestety, nie odebrałem, a próżno prosiłem o niego. Wpośród bukietu tego znalazło się ziele, co mię zasmuciło. — Co w listach moich dwóch odesłanych było, nie wiem, gdym miał okazyę przez Stadnieckiego, już były potargane; co wiersze to ci już posłane, które w nich były. Lindory, Oświadczenia miłości ani widziałem; wiele mnie to twoich listów przepadło! Powinnoby ci się już na drugi taki, jak wyszły, zbiór wierszy uzbierać — wydaj; tak podobno Karpiński robił, a aże za 5 albo 6-tym tomikiem popraw i zbierz w jedną edycyę, bo gdybyś zawsze powtarzał, byłoby to uciążliwe literatom. List twój o użyciu poezyi w więcej rękach, jak żądasz, będzie; bądź pewien i nie powinieneś mnie tak prosić o to — Felisia go przepisze. — Jeszcze żaden list twój nie był do mnie, bez zostawienia mię w ciekawości; w dobrym możesz mię nadzieją częstować, ale w złym, a jeszcze

[1]) Obok R. P.: prawdopodobnie 1809.

o tobie, nie czyń mi tego. I teraz mi namieniłeś o jakimś przypadku twoich, a nie powiedziałeś go; na co to było; lepiej było nie wspominać; daruj, Bracie, że to pierwsze źle robisz. Co się tycze Forum, codzień spodziewamy się rezolucyi i bądź już pewny o tym miesiącu, i sam Weiman powiedział; my także nic nie dostali i za stół nie zapłacono; jaką my tu od gospodarstwa biedę mamy. P. Betty tu jeszcze nie przyjechał. Na pieśń O N a d z i e i, przyznam ci się, nie spodziewałem się takiej nagany; ale my się to fałszywie w czym kochamy, acz uznaję sprawiedliwie. i w domu ojcowskim także nie, i wiersz wydaje się wymuszony, ale, że mnie najmniej czasu i myśli kosztował, donieś mi czy nie może nic być z niego. Nie wiem nic dotąd, czyli odebrałeś jeszcze przeszłego roku list mój, z małym m o i m z b i o r e m, było tam z 10 sexterników. Co się tycze francuszczyzny, nie wstydź się, chyba Felisi; ja tylko 4 miesiące się uczyłem; dawny mój profesor już nie uczy, a inny chce 5 R. na miesiąc; sam, jak mogę, powtarzam sobie, ale nie mogę dać rady. A że Felisia więcej możeby umiała od ciebie, na cóż nad nią ten punkt honoru; pozwól jej, bo ją kochasz, niech taż kobieta pierwszeństwo ma; godna każda kobieta, a tem bardziej ona, tej ofiary. Pociechę zupełnąbyś nam rad sprawić? Bądź tak, jak dawniej, czuły, a inne piększydła wszelkiej sztuki za małe, przeciw cnoty, z którą się od urodzenia pokazać mogłeś; a dla mnie, małoż mi masz do pokazania, mówienia itd. My w tym razie bardziej z Felisią, jak ty, chociażeś nim jest, po filozofsku myślimy i śmisjemy się z tego wyrazu: „widzieć mię nie będziecie, gdy się nie będę miał z czym pokazać“, że tak wysoko, obok cnoty i przywiązania ku nam, tak wysoko obok sztuki przewyższasz. Mam jeszcze prośbę jedną do Ciebie; chciej to uczynić, co brat radzi; masz styl i czułość, te do listów najbardziej potrzebne, wiesz do czego to zmierza? Zrób sobie księgę dużą i w niej spisuj listy do tych przyjaciół więcej wypracowane; niekoniecznie, żeby zaraz do druku szły, miej ich. W każdym narodzie najwyżsi mędrcy mieli swoje listy spisane, i dużo ich czytałem, nie były przecież o ważnych interesach, ale tylko żartobliwością i czułością idą w rząd najpiękniejszej literatury. To ci miałem pierwej pisać, a jakże nie mam dopiero prosić po odebraniu tego listu od ciebie. Nie zawiedź, bracie, mojej nadziei, że z tego co będzie; ręczę ci, że nie będziesz tego żałował. Są, którzy się tylko przez takie listy wsławili. Poggius, Bembus, Longolius, Lipsius i których więcej nie pamiętam, a polski oryginał jeszcze żaden podobno taki nie wyszedł; Krasicki nie jest w tym rodzaju — oni naśladowali Pliniusza. Nie śmiem cię już, po wypracowaniu się twoim o prędki odpis prosić, ale cóż, kiedy się wstrzymać od tego nie mogę; jak będziesz pisał, adresuj na Worosa; prędko i pewniej dojdzie, bo tu do niego od Teonheima co tydzień listy pewnie i w czas dochodzą.

Twój Brat kochający cię

Kazim. Brodziński.

Recenzye i Sprawozdania.

Dr. W. Szczurat: Grundwaldskaja pisnia, zapadnoruskij pamiatnik XIV. wieka. Żółkiew, 1906. 8⁰ str. 52.

Do znanych, dawnych intermediów, n. p. „Skoczylas kij Żydowi przedaje“ i t. p., przybyło świeżo nowe, wydrukowane, nie w Pacanowie, lecz w Żółkwi, p. t. „Grunwaldzka pieśń, pomnik zachodnioruskiej literatury XIV. wieku“ (po małorusku). Autor dowodzi, że najdawniejszy odpis polskiej „Bogarodzicy“ literalnie przełano z tekstu staroruskiego. Żeby bezdeń jego argumentacyi należycie ocenić, musiałbym sięgnąć do staroruszczyzny i cerkiewszczyzny, lecz takiego zachodu całe to błazeństwo nie warte. Nadmienię tylko ku pociesze czytelników, że założenia swego dowodzi autor w ten sposób, iż mylki kopisty i formy lub słowa staropolskie przekabaca na cerkiewne i białoruskie, o jakich się żadnemu pomnikowi XIV. wieku nigdy ani śniło. N. p. polskie „Bogurodzica“ zamiast ruskiego „Bogorodice“ zawdzięcza swoje polskie *u*, *dz* i *a* zamiast ruskiego *o*, *d*, *e* białoruskiemu wymawianiu, *dze*kaniu, *a*kaniu i *u*kaniu, o czem wszystkiem wiek XIV. nigdy nic nie słyszał; (wyraz ukanie dla krótkości uformowałem), ale n. p. naplen zamiast napeln oddaje cerkiewne naplъni. Na takie błazeństwa szkoda czasu tracić, mimo to przytoczę jeszcze przykład hajdamackiej argumentacyi, jaką nasz Skoczylas zastępuje logiczną: w Polsce są liczne odpisy „Bogarodzicy“ i liczne o niej wzmianki — na Rusi nigdy żadnego śladu jej odpisu ani najlżejszej o niej wzmianki nikt ani odkrył ani odkryje (chyba, że je hajdamaki sfałszują). Jakżeż to objaśnić? Otóż Polacy „Bogurodzicy“ nie umieli, więc musieli ją sobie odpisywać i dlatego te liczne teksty polskie — Rusini zaś wszyscy umieli ją na pamięć, dlatego nie potrzebowali jej sobie odpisywać i dlatego to niema ruskich jej odpisów: o takiej „popularności“ ruskiej a „egzotyczności“ polskiej Bogurodzicy pisze autor

wyraźnie na str. 51. Ten stek bredni ugarnirował autor jeszcze kłamstwami świadomemi (n. n. na tejże str.), ale po tych próbkach nie potrzeba chyba tego więcej rozcierać. — Guarda e passa!

A. Brückner.

[Biernat z Lublina], Spraua a lekarstua końskie przez Conrada Krolewskiego kowala doświadczone: nowo s pilnosczią przełożone, a napirwey o poznaniu dobrego konia. Wydał Dr. Andrzej Berezowski (z 7. rycinami). Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. (Biblioteka pisarzów polskich nr. 53.) 1905. 8⁰, str. 48.

Bernard (Biernat) z Lublina jest autorem „Żywotu Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego". Wiadomość Józefa Muczkowskiego rozpatrzył szczegółowo i sprostował Aleksander Brückner; uzupełnił ją ponadto udowodnionem twierdzeniem, że księgi lekarskie, które Marcin Siennik r. 1564. u Łazarza Andrysowica w Krakowie ogłosił (Lekarstwa doświadczone, które zebrał uczony lekarz Pana Jana Pileckiego. Ktemu są przydane lekarstwa końskie z ćwiczeniem tegoż lekarza i t. d.) jego są dziełem. Zapomnianych zasług poeta i „uczony lekarz p. Pileckiego", reformator przed reformacyą, tłumacz „Ogródka dusznego" (Hortulus animae) wszedł, dzięki „Ezopom polskim" Brücknera, do historyi literatury. Najnowszy jej podręcznik, (dodaję nawiasem: znakomity, I. Chrzanowskiego) mówi już o „pierwszym bajkopisarzu naszym".

Przytoczone w nagłówku wydanie p. Bezezowskiego „Sprawy a lekarstw końskich" jest, z chwalebną wiernością dokonanym, przedrukiem dzieła Biernatowego, o czem, niestety, wydawca nie wiedział. Gdyby był znał rozprawę Brücknera, byłby z pewnością niejedno w swojej przedmowie inaczej przedstawił, przedewszystkiem zaś o autorze samym i jego dziele byłby nabrał innego wyobrażenia. Bo nie o źródle niemieckiem, francuskiem lub włoskiem dla „Lekarstw" mówić należy, podobnie jak o kompilacyi z dzieł hippologów; „Lekarstwa końskie", tak, jak dzieło przez Siennika ogłoszone, tkwią źródłem swem w średniowiecznej czeszczyznie (Rostafiński. Nasza literatura botaniczna w XVI. wieku). Posiadają Czesi takie „Lekarstwa", mnóstwo razy tłoczone, (Lékařstwi koňská jistá a dokonale zkušená. Sepsaná od M. Albrechta štolmistra, kowáře a koníře cís. Fridricha i t. d.). Rękopisy czeskie liczne (jeden z 1440.); noszą dwa różne nadpisy: jeden mówi, że Albrecht, stalmistrz cesarza Fryderyka (Bedřicha, Oldricha i t. d.) jest ich autorem, drugi: Zpráwa lékařstwi koňského, wymienia: Ordanusa. A Biernat czeszczyzną doskonale władał (por. jego list w „Catalogus testium veri-

tatis Flakcyusza; też u Węgierskiego, Hist. Eccl. Slav.). Nie miałem dotąd sposobności porównania czeskich egz. z naszym; być też może, że opierają się na wspólnym: łacińskim.

Egzemplarz, który służył p. Berezowskiemu do przedruku (z r. 1532. z książnicy Czapskiego) jest zdefektowany. Należało go uzupełnić choćby Lekarstwami z 1564. (f. 164—191.), lub raczej późniejszymi wydaniami „Lekarstw końskich“ z XVI. wieku, których posiadamy kilka egz. (jeden u Czartoryskich, znany Lelewelowi, cytowany u ks. I. Czartoryskiej, u Jochera; drugi w Wilanowie; inny w Jagiell. z XVII. wieku). I Guczona Pawła „Lekarstwa końskie“ (1630.) należało przy tej sposobności rozpatrzeć.

Na tych uwagach kończę, pozostawiając inne, jako: czas pojawienia się „Lekarstw“, słownictwo itd. do osobnego artykułu o Biernacie z Lublina, lekarzu i poecie.

L. Bernacki.

Józef Kantor: Stanisław Słupski (szkic biograficzno-literacki). Sprawozdanie dyr. gimn. w Jarosławiu 1906. str. 28.

O Słupskim wiemy dotąd bardzo mało. Pochodził z Rogowa, żył w końcu XVI-ego i na początku XVII-go wieku, pozostawał w ścisłych stosunkach z rodziną Cikowskich. Skromny ten zapas dotychczasowych wiadomości nie powiększył się mimo poszukiwań autora omawianej pracy i mimo jego przypuszczeń, bo przypuszczeniom tym brak przekonywującej siły.

Głównem dziełem Słupskiego są wydane w r. 1618. w Krakowie „Zabawy orackie“ (przedr. Rostafiński, Kraków 1891.). P. Kantor poddaje to dzieło bardzo szczegółowej i subtelnej analizie. Poemat w tych miejscach, w których poeta sławi żywot oracza, jest parafrazą Horacego ody: „Beatus ille“ a zawiera nadto reminiscencye z Od. I. 4., II. 3, 5, III. 3., 18. i Ep. 14. Czerpał również Słupski myśli, opisy, zwroty z Georgik (ks. II. w. 458. i n.), wzorował się wreszcie na „Satyrze“ i „Sobótkach“ Kochanowskiego.

Z ciekawych uwag autora o treści „Zabaw“ powtarzamy bardzo dobre zestawienie oracza Słupskiego z poczciwym człowiekiem Reja. „Siedzą obaj ci ziemianie, starszy Rejowski i młodszy Słupskiego w swoich dworkach, spokojni, swobodni, a obojętni prawie na sprawy cudze, a może i na swe stanowisko polityczne — bo i cóż ich ono może obchodzić, skoro pod względem politycznym i społecznym oni już swego dawniej dopięli i tylko, jak trzeba będzie, zawołają do króla: „Tyś naszym królem, my twoi panowie!“ A we wszystkiem — zdaje się im — zdają się na wolę bożą, bo z Bogiem trzeba się „bracić“, robić wszystko z bojaźnią bożą,

a z wiernem dziękowaniem Jemu, gdyż „inne handle nie stoją za jaje".

Autor pracy uważa poemat Słupskiego za utwór, podyktowany chęcią zwalczania zbytku i innych wad i sądzi, że „wyliczania prac, trudów oracza, były pokrywką tylko, mającą służyć za kanwę dla snucia rad dobrych i zbawiennych dla społeczeństwa, — a może i dla młodego podkomorzyca" (Stanisława Cikowskiego, któremu poemat był dedykowany). — Pogląd to w zasadzie słuszny — (taką dążność i potrzebę moralizowania napotykamy u wszystkich niemal poetów tego czasu) — jednakowoż zbyt pochlebny dla Słupskiego, skoro autor żałuje nawet, iż tych „rad" (zrzędzenia niedołęgi!) nie słuchano i że społeczeństwo pozostawało na nie głuchem.

„Zabawy orackie" posłużyły za wzór poecie Wład. Stan. Jeżowskiemu do jego „Oekonomii", (przedr. Rostafiński z wyd. z r. 1688), w której znajdujemy około 200 wierszy, zaczerpniętych z utworu Słupskiego.

Z innych prac Słupskiego wymienia autor parafrazy Horacego, drukowane w Emblematach Horatianach" ks. Łachowskiego (1648.), które to parafrazy są (jak wykazuje autor pracy) w istocie wyjątkami z „Zabaw orackich".

Wymienionych w Encykl. O gelbranda „Krotofil", które Słupski miał wydać w r. 16 6. w Krakowie, autor nie odszukał i nic o nich powiedzieć nie może.

Praca p. Kantora stanowi pożyteczny przyczynek do badań nad poezyą XVII-go wieku. — Z drobnych usterek stylistycznych wymieniamy 7 krotne powtórzenie słowa „autor" na 1 ej stronie rozprawy.

Kazimierz Jarecki.

Czesław Jankowski: Na marginesie literatury. Szkice i wrażenia. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1906 str. 484.

Bezpretensyonalna wiązanka luźnych rozdziałów, które niegdyś były artykułami dziennikarskimi. Z tych najważniejszy pierwszy: „Konstancya z Ryków Benisławska, sylwetka poetki z XVIII. wieku". W historyi literatury nieznana, nie przynosząca nic nowego do jej skarbnicy, jest ta „poetka" ciekawym przyczynkiem do umysłowości szlacheckiego dworu na Litwie. Odbiega bowiem znacznie od tych typów, jakie wyobrażamy sobie w drugiej połowie XVIII w. zdala od żywszego umysłowego ruchu. Język w wierszach Benisławskiej kształcony na pisarzach złotego okresu, tu i ówdzie ślady rozczytywania się w Kochanowskim; pobożność głęboka, pojmowanie życia surowe; obok tego barwno ć czasem prawie nowoczesna i jakby prze-

czucie realistycznego traktowania przedmiotu. Dziwne owoce lektury, z dwóch zupełnie odmiennych źródeł płynącej Autor zestawia poezye Benisławskiej z wierszami Drużbackiej; może nie bez korzyści byłoby przeprowadzenie dokładniejszego porównania tych dwóch spółczesnych sobie poetek.

Z innych artykułów zasługuje na wzmiankę charakterystyka Józefa Keniga, głośnego redaktora „Gazety warszawskiej“; znajdzie się tu sporo przyczynków do ruchu dziennikarskiego i literackiego w Warszawie w czasie od 1841—1880.

Wreszcie godzi się wspomnieć artykuł „Z wspomnień po A. E. Odyńcu“, zawierający wyjątki z kilku jego listów z lat 1826—1830.

Ludomił German.

O „Szczupaka Kołdyczewskiego“.

(**Leopold Méyet:** Szczupak Kołdyczewski. „Kurjer Warszawski“ 1905. nr. 288. — **Jan Kwietniewski:** Mickiewicz czy Czeczot? Kto jest autorem ballady o „Szczupaku Kołdyczewskim?“ Odpowiedź p. Méyetowi. „Gazeta Polska“ 1905 nr. 276. — **(Leopold Méyet):** Nowo odnaleziona ballada Mickiewicza. „Gazeta Lwowska“ 1905. nr. 273. — **Adolf Strzelecki:** „Szczupak Kołdyczewski“. „Słowo“ 1905. nr. 280.).

P. Z. D., feljetonista „Gazety Polskiej“, podał w tem piśmie z dn. 6. października 1905. r. sensacyjną wiadomość, że p. Jan Kwietniewski, bawiąc na Litwie we wsi Smolczycach (gub. mińska, powiat nowogródzki), odnalazł w domu p. Józefy Tuhanowskiej w starym, od lat na strychu spoczywającym kufrze autograf nieznanej balady Mickiewicza p. t. „Szczupak Kołdyczewski“.

Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła wszystkie dzienniki polskie, budząc łatwe do zrozumienia zainteresowanie. Nim jednak jeszcze pierwsze wrażenie minęło nim p. Kwietniewski zdecydował się, które pismo polskie zaszczyci prawem ogłoszenia odkrytego przez siebie rękopisu, już p. L. Méyet wystąpił w „Kurjerze Warszawskim“ z niemniej sensacyjnym artykułem, ogłaszając całego „Szczupaka Kołdyczewskiego“ z posiadanego od dawna autografu — ale nie Mickiewicza, tylko... Czeczota. Rękopis ten leżał najpierw wraz z innemi pismami Czeczota u I. Domejki, ten darował go A. Plugowi, od którego wreszcie dostał się do zbiorów p. Méyeta. W objaś-

nieniu Pługa, znajdującem się przy rękopisie, jest wyraźna wzmianka, że „Czeczot ten swój utwór" przepisał własnoręcznie dla Michała Ancuty — Czeczot jednak sam powiada w przypisku do utworu tylko tyle: „Egzemplarz tej powiastki przepisany przezemnie ofiaruję (tak) Szanownemu Michałowi Ancucie na pamiątkę r. 1846." — O autorstwie własnem nie wspomina ani słowem.

Ten ostatni fakt posłużył p. Kwietniewskiemu za punkt zaczepny w odpowiedzi, którą natychmiast po ukazaniu się powyższego artykułu ogłosił w „Gazecie Polskiej". Bardzo zręcznie zbiera tu argumenty, mające wykazać, że Czeczot istotnie tylko przepisał „Szczupaka", że zatem autorem nie był, że rękopis Méyeta ma datę „r. 1845.", odkryty zaś świeżo na Litwie pochodzi z r. 1823. i jest obszerniejszy, że „balada" napisana jest dla Michała Wereszczaki i wstęp jej zwraca się do niego z wielką poufałością, a Czeczot z Wereszczaką tytułowali się w listach: „Szanowny Panie", że wreszcie Czeczot balad nie pisał, a natomiast Mickiewicz „zajmował się ubieraniem podań ludowych w formę ballady i zostawił po sobie liczne utwory tego właśnie rodzaju" (tak!) — *ergo* autorem może być tylko Mickiewicz.

Polemika nie skończyła się na tem. P. Méyet odpowiedział na ten artykuł w „Gazecie Lwowskiej", omawiając przedewszystkiem kwestyę owego „przepisania", zaznaczoną w autografie Czeczota. Gdyby Czeczot przepisał utwór cudzy, to mógłby nie podać przytem nazwiska jego autora tylko w takim wypadku, jeżeliby ten utwór był powszechnie znany — tymczasem o „Szczupaku Kołdyczewskim" głucho zupełnie w listach i wspomnieniach z czasów wileńskich; — trzeba więc przyjąć, że albo jest jego autorem, albo popełnił plagiat. „I o to może być posądzony jeden z najpiękniejszych charakterów ludzkich, jeden z najszlachetniejszych przedstawicieli Litwy ówczesnej!" — woła p. Méyet. Nie — autorem „Szczupaka" może być tylko Czeczot.

Jak widzimy, obaj przeciwnicy odwołują się do dat biograficznych, nawet do czysto sentymentalnych argumentów, a mało lub nic nie mówią o samym utworze Możemy ich wyręczyć. „Szczupak" jest już dostępny dla wszystkich, możemy więc przypatrzeć mu się i ze sposobu jego opracowania wyciągnąć pewne wnioski.

Treść jest błaha nad wyraz. Wereszczaka i Ancuta chwytają podczas uroczystości chrztu córki Ancuty potężnego szczupaka, okuwają go żelazną obrączką z napisem, że, kto złowi tę rybę, ma „wydać ucztę Ancutowi", i wpuszczają napowrót do wody. Po latach Ancuta chwyta znowu owego szczupaka, wyprawia ucztę, zaprasza na nią Wereszczaków — a podczas uczty przychodzi do zaręczyn młodego Wereszczaki z córką Ancuty. Jeżeli się zważy, że treść ta zawarta jest w 336. wierszach, nie licząc wstępu, którego niema w rękopisie p. Méyeta, to ma się już pojęcie o nadzwyczajnej gadatliwości autora tej „balady", odbijającej niezmiernie rażąco od jędrności i zwięzłości nawet pierwszych utworów Mickiewicza. Przy-

tem opracowanie tematu nie ma nic wspólnego z artyzmem. Ów zasadniczy motyw: małżeństwo dwojga młodych, nie jest połączony z historyą o powtórnem schwytaniu szczupaka niczem innem, jak współczesnością, młodzi bowiem bohaterowie opowiadania znali się i kochali już dawniej i związek ich doszedłszy niewątpliwie do skutku, choćby żadnego szczupaka nie było na świecie. Posłuchajmy bowiem, co mówi autor balady o młodym Wereszczace:

Już on oddawna do niej (Ancutównej) przykuty,
Lepsze niż w rybie ma smaki.....

Nieraz dni całe już w Kołdyczewie
Przestały przed gankiem konie,
Gdy panicz siedział sobie przy dziewie
I ściskał białe jej dłonie.
I pił jej zdrowie nieraz z trzewika,
Co nosiła nóżka mała,
A ona dała mu dywanika (!)
Którego (!) sama wytkała.

Żaden prawdziwy poeta nie osłabiałby podobnem opowiadaniem ważności głównego motywu swej powiastki — żadnemu też z tych ludzi, którzy stworzyli naszą wielką poezyę, nie godzi się przysądzać takich błędów gramatycznych. Twierdzenie, że ramotę tę napisał Mickiewicz, i to w tym czasie, kiedy tworzył czwartą część „Dziadów“ — to albo żart, albo straszna ignorancya. Że zacny Czeczot popełnił w chwili dobrego humoru ten wierszowany żarcik, to można zrozumieć i wybaczyć — ale nie można krzywdzić pamięci Mickiewicza podobnem posądzeniem!

I jeszcze jedna uwaga. Mam przed sobą fotografię rękopisu, będącego własnością p. Kwietniewskiego, i nie mogę wyjść z podziwu, jak można było traktować te kartki choćby przez jedną chwilę jako a u t o g r a f Mickiewicza. Te okrągłe, starannie nakreślone, równe litery „Szczupaka“ są tak zupełnie różne od pisma autora „Dziadów“, że nie potrzeba być wcale „zaprzysiężonym znawcą pisma“, aby na pierwszy rzut oka odkryć niepodobieństwo jakiejkolwiek wspólności autografów Mickiewiczowskich z rękopisem „Szczupaka“.

Możnaby więc całą tę sprawę uważać za niewczesny żart, wprost trudno bowiem zrozumieć, jak pierwszy lepszy wiersz, bez względu na jego lichotę i na brak wszelkich pozytywnych podstaw przypisywać można największemu poecie Słowiańszczyzny tylko dlatego, że mowa w nim o litewskiem jeziorze i Wereszczace. Zdaje mi się jednak, że niefortunny „odkrywca“ znalazł w tym wierszu, w jego formie argumenty, które go o autorstwie Mickiewicza przekonały, a o których w polemice dyskretnie zamilczał. Oto w „Szczupaku“ są wybitne reminiscencye z „Switezi“, nie tylko w żywcem

z niej wziętej formie, ale i w treści niektórych ustępów. Oto n. p. opis połowu ryb:

Niewód zapada, zapada, szumi,
A pławki na wierzch wyskoczą,
I fale, których (!) war pławek tłumi,
Około pławek bulboczą.
. . . .
Ciągną i ciągną, aż skrzypią liny
I wodne zielska się toczą (!),
Skręca się niewód, druzgoczą czciny (!)
I pławki tylko bulboczą.

Jest to wprost przeróbka owego opisu w „Świtezi", jak

...niewód się z szumem zatopił.

Topi się, pławki na dół z sobą spycha,
Tak przepaść wody głęboka.
Prężą się liny, niewód idzie z cicha...

Jeżeli zatem przypuszczenie moje jest słuszne, w takim razie to, co dla każdego jako tako z krytyką naukową zaznajomionego śmiertelnika byłoby niewątpliwem świadectwem, że ma do czynienia z lichem naśladownictwem, to było dla p. Kwietniewskiego właśnie dowodem... autorstwa Mickiewicza. Ale też nie wiadomo, czy głośny u nas przez kilka dni odkrywca „Szczupaka Kołdyczewskiego" wie cokolwiek o istnieniu krytyki naukowej...

Nie można się więc dziwić p. A. Strzeleckiemu, że z powodu tej sprawy napisał w „Słowie" szereg niezbyt wesołych uwag o naszym dyletantyzmie, lekceważeniu wszelkiej wiedzy i doświadczenia i o panującem u nas powszechnie wyobrażeniu, „że talent zdoła zastąpić wszystko: i wiedzę fachową, i pracę, i opanowanie techniki zawodowej". Możnaby te uwagi uzupełnić tem jeszcze, że cała ta kołdyczewska afera ma zapewne związek z deletantyzmem naszym i wiarą w potęgę „talentu", ale wynikła przedewszystkiem z tej naszej specyalności, że każdy „piśmienny" członek społeczeństwa naszego jest wybornym, a zawsze pełnym kategoryczności znawcą wszelkich spraw „literackich". To też zbyt może często odkrywa się rozmaite szczupaki, które, jak powiada w dowcipnym, tej sprawie poświęconym wierszyku El, okazują się następnie „zwykłymi leszczami".

Tadeusz Pini.

Jan Sten: Szkice krytyczne. Lwów 1906. Nakładem Księgarni Narodowej. 8⁰ str. 207.

Żal zbiera, że bujna, barwna i bogata teraźniejszość naszego piśmiennictwa już staje się historyą, że poczyna podlegać procesowi krytycznemu, który usuwa bezpośrednie działanie poety na dusze mu współczesne a między dzieło i czytelników stawia komentatora, krytyka i historyka.

Mam wrażenie, że zawcześnie wzięto się u nas do syntezy „nowych kierunków“, a przedewszystkiem zawcześnie do konstatowania i wyjaśniania. Rezultaty syntezy zmienić się muszą pod wpływem dzieł dalszych, zostawią tylko uprzedzenie i sąd przedwczesny u tych, którzy lubią brać gotowe sądy innych; komentarze popierają tylko lenistwo myślenia.

Zdaje się jednak, że ogromny odskok między twórczością młodszego pokolenia a produkcyą poprzedniej jałowej epoki zastał szersze koła społeczeństwa zupełnie nieprzygotowane na zrozumienie dzieł nowych, że płytkość i trywialność, rozwielmożniona przez lat trzydzieści, tworzy zaporę nie do przebycia, że rozwój fantazyi, pogłębienie uczucia i myśli, a nawet nowe formy wypowiadania się potrzebują tego sztucznego pomostu komentarza i dorywczej syntezy, by mogły przeniknąć w pewne koła.

Tem tłumaczy się względną mnogość prac krytycznych, szkiców i artykułów, których u nas pojawia się stosunkowo więcej, niż gdzieindziej w podobnych warunkach, mnogość usiłowań zoryentowania siebie i innych pośród rozbieżnych prądów.

Do takich usiłowań należą „Szkice krytyczne“ Stena.

Umiłowanie i głębokie wniknięcie w istotę „nowych kierunków, oparte może nie tyle na krytycznem zaciekaniu się, ile na odczuwaniu ich uprawnienia, zdolność obejmowania całego szeregu zjawisk, wyszukiwania ich różnic i podobieństw, to cechy dodatnie; natomiast pewna pobieżność w motywowaniu sądów, nadająca im czasem cechę nieuzasadnionej apodyktyczności, to strona — mojem zdaniem — ujemna, chociaż tłumaczę ją właśnie odczuwaniem, które nie zawsze da się umotywować. Ta pochopność do syntezy uderza szczególnie w szkicach o Staffie, Orkanie i Tetmajerze, podczas gdy szkic o Prusie, a szczególnie najobszerniejszy o Wyspiańskim, z natury rzeczy na szerszych oparte podstawach, dają całość trafnie zaokrągloną. Dziwna, że w szkicu o Asnyku, gdzie o syntezę było najłatwiej, są zaledwie jej próby. Szkic o Wyspiańskim odznacza się bystrem wniknięciem w twórczość tego poety i środki tej twórczości; odczytawszy go dokładnie, żałuje się, że nie jest obszerniejszy, że mnóstwo kwestyi autor zaledwie zaznaczył, czasem dość niejasno, że nie rozwinął rzeczy o środkach twórczości tak, jak na to zasługuje.

Wobec nowości środków, użytych przez Wyspiańskiego, tak zgodnych z jego twórczością, tak z nią zrosłych, nieporozumienia

zdarzają się ciągle, nawet pośród zwolenników, a przenoszą się często na treść. Wyjaśnienia potrzebuje ta strona zewnętrzna może najwięcej. Sten rzuca kilka nader trafnych myśli o środkach poetyckich Wyspiańskiego, o muzyczności jego wierszy, „tajemnicy jego słów, wybitnej liryczności, której elementami są całe sceny dramatyczne“, myśli, które potrzebują jednak szerokiego umotywowania i przykładów wielu, aby mogły być powszechnie zrozumiane. W dzisiejszej postaci rozumieć je mogą tylko ci, którzy, wczytawszy się w umiłowanego poetę, tak mają w pamięci jego słowa, a w uchu ich muzykę, że mogą natychmiast stwierdzić przykładami twierdzenia krytyka. Należałoby pragnąć, aby autor „Szkiców“ rozwinął rzecz o Wyspiańskim szerzej, bo zdaje mi się, że z pośród piszących o tym poecie jest najbardziej do tego powołany.

Nakoniec jedna skromna uwaga. Piękne i zrozumiałe jest dążenie, aby także artykuł krytyczny był dziełem sztuki, ale dążenie to nie powinno polegać na sztuczności stylu; o największych i najpiękniejszych rzeczach można mówić poprostu, szlachetnie i jasno. Im rzecz trudniejsza do przedstawienia, tem prostota potrzebniejsza. Szkice niektóre, mniej ważne, pisane prościej okazują, że sztuczny, czasem patetyczny styl innych nie jest konieczną właściwością autora.

L. German.

J. D.: Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewygłoszony. Warszawa-Kraków. 1906. Nakład i druk W. L. Anczyca i Ski w Krakowie. 8. m. str. 40+2 nl.

„Zerejestrowaliśmy go w podręcznikach literatury między epigonami romantyzmu, nieco wierszy jego, zwłaszcza lżejszych, wsunęli do salonowych wydań ulubionych poezyi, zamianowaliśmy go lirykiem refleksyjnym, prócz tego autorem milutkich i wdzięcznych erotyków... Pochowaliśmy ziemskie jego szczątki w narodowym Panteonie, zapisali imię jego złotemi głoskami w Panteonie wielkich imion — i przeszliśmy nad nim do porządku dziennego“.

Trudno nie przyznać słuszności tym słowom, wyjętym z pierwszej karty wymienionej książeczk . Istotnie, odurzeni modernizmem, zapomnieliśmy o Asnyku. Publiczność nasza nie sięga nawet, lub sięga bardzo rzadko, po te skarby uczucia, myśli i piękna, zawarte w jego poezyach — a nauka nasza nie zdobyła się dotychczas na to, aby tę prześliczną postać zgłębić i zrozumieć. Pomimo kilkunastu broszurek, które po największej części zgon Asnyka wywołał, nie wiemy o tym wielkim poecie prawie nic ponad szereg pięknych, choć często zupełnie fałszywych frazesów — a już zupełnie nic nie uczynili nasi historycy literatury, aby postać tę związać z tłem dziejowem, połączyć z przeszłością i czasami najnowszymi, jednem

słowem: aby zdać sobie sprawę z roli, jaką Asnyk odegrał w dziejach naszej literatury. Odczuwamy dobrze, że w jego poezyach są pierwiastki romantyczne i modernistyczne — ale nikt nie wykazał, co Asnyk przejął z romantyzmu, a co modernizm nasz zaczerpnął z Asnyka; mówimy chętnie o mistrzowstwie jego formy, ale nikt nie przeprowadził jej analizy i nie zbadał, ile w niej było pierwiastków dawnych, ile nowych zdobyczy, nikt nie umie wskazać ich źródła i ich wpływu na wydoskonalenie wiersza w utworach „Młodej Polski". Ale zato wymyśliliśmy dla niego tyle pięknych epitetów — a wiemy nawet, co zwykle leżało na stoliku przy jego łóżku... Baśni i legend o Asnyku mamy niemało — o zdobycie prawdy nie pokusiliśmy się nawet.

Po przeczytaniu książeczki p. J. D. nabiera się przekonania, że autor jej jest tej prawdy bardzo, bardzo blizki.

Forma odczytu popularnego nie pozwalała naturalnie na naukowe wykazywanie, jakie było i jest znaczenie Asnyka w dziejach naszej poezyi, można było zaledwie w najogólniejszych zarysach podać rdzeń swych poglądów. Ale z tego pobieżnego szkicu widać, że jest to nie wszystko, co autor o tym przedmiocie wiedział, lecz jedynie krótkie streszczenie tej wiedzy — coś, jakby ogólny wynik mozolnie, dokładnie i rozważnie przeprowadzonych obliczeń matematycznych. Mamy tylko wnioski, premis ich nie widzimy — ale dla czytelnika jasnem jest, że autor premisy te ma gdzieś na skrawkach brulionu zanotowane i że na każde zawołanie może nam dostarczyć przekonywających argumentów na poparcie swych twierdzeń. W tem leży powaga tej małej, skromnej książeczki.

Dla recenzenta ma ta książeczka jedną chyba tylko przykrą stronę: nie nastręcza sposobności do polemiki. Niemal na każde zdanie autora trzeba się zgodzić w zupełności, tym zaś wyjątkowym, które na pierwszy rzut oka wydają się nieuzasadnionemi, trzeba po namyśle przyznać przynajmniej racyę bytu. Nadto jest tu wiele rzeczy zupełnie, niestety, nowych w naszym dorobku historyczno-literackim. Nowe jest ujęcie kwestyi, określenie Asnyka jako „klamry, łączącej romantyzm z czasów międzypowstaniowych poprzez pozytywizm z naszą myślą dzisiejszą" — nowe jest szkicowe uzasadnienie tego poglądu, przeprowadzenie tej myśli przez całą pracę — nowe jest wskazanie związku, zachodzącego między poglądami Asnyka a ówczesną wiedzą przyrodniczą i filozoficzną — nowem jest wreszcie światło, które autor rzuca na cykl sonetów „Nad Przepaściami", nie mówiąc o drobniejszych, bardzo trafnych spostrzeżeniach. Najważniejszą zdobyczą jest zapewne wykazanie (szkicowe naturalnie) wpływu teoryi ewolucyi i filozofów angielskich na urobienie się ostatecznych poglądów Asnyka; zdanie, wyjęte z „Pierwszych zasad" Spencera, które autor na poparcie swych poglądów przytacza, jest argumentem bardzo wymownym. Ciekawem jest także zaznaczenie wpływu Heinego, nieznaczne bardzo, i dlatego może bez większej wartości, ale pocieszajace, jako dotknięcie tej kwestyi. Dokładne

zbadanie wpływu Heinego — a zapewne i Musseta — na poezye Asnyka, przeprowadzone rozumnie, subtelnie i nie powierzchownie tylko, oparte przedewszystkiem na zbadaniu środków technicznych, którymi się ci poeci posługują, wydałoby niewątpliwie rezultaty bardzo interesujące.

Cała książeczka napisana barwnie, ładnie, jest zapewne najlepszym ze szkiców, jakie mamy o tym niezwykle zajmującym poecie. Trzeba się spodziewać, że autor rzecz tę powiększy, że ze szkicu stworzy wielką, dokładną monografię, w której nie tylko poda dokładnie, w całej rozciągłości wszystkie wyniki swych dotychczasowych dociekań, ale że niektóre kwestye zbada jeszcze troskliwiej i wszechstronniej i że rozszerzy horyzont swej pracy, wciągając w nią zagadnienia nowe, w szkicu dotychczasowym nie poruszone.

Mam nadzieję, a nawet przekonanie, że rozszerzona w ten sposób książka będzie jeszcze bardziej zajmującą i cenną, niż obecna broszurka — i że wielki nasz poeta zyska w niej nakoniec godną siebie monografię, której brak zaczyna być dla naszej literatury krytycznej wprost kompromitującym.

Tadeusz Pini.

Marya Czesława Przewóska (Helia): Eliza Orzeszkowa. Lwów. Nakładem księgarni H Altenberga. 1906. str. 100 i 8 nl.

Druga karta tytułowa zawiera nagłówek szerszy: „Eliza Orzeszkowa w literaturze i w ruchu kobiecym, zarys syntetyczny“, natomiast słowo wstępne zapowiada, że autorka usiłowała tylko „podkreślić zasadnicze linie wytyczne, jakie ukazywała Orzeszkowa postępowemu ruchowi kobiecemu w kierunku najprawowitszych dążeń postępowych: udostojnienia człowieka“. Jak widzimy — jest tu pewna sprzeczność.

Praca odpowiada programowi szczuplejszemu. Znajdujemy wprawdzie rozdział p. t. „Eliza Orzeszkowa, jej życie i dzieła“, ale jest to tylko szkic, który ani z życiem, ani z dziełami jubilatki nie obznajomi czytelnika. W szkicu tym podejmuje autorka polemikę z „pierwszorzędnymi przedstawicielami krytyki“ przeciw twierdzeniu ich, jakoby pierwsze powieści Orzeszkowej grzeszyły tendecyjnością. Autorka oburza się na ten zarzut, wołając, że „ideowość prometeizmu to nie tendecyjność“. Zapewne, chodzi tylko o linię graniczną dzielącą tendencyę od prometeizmu, a linii owej p. P. nie wskazała. Zresztą ponoś i tendencyjność nie jest grzechem. — Rozdział drugi książki mieści „List Elizy Orzeszkowej do autorki niniejszego studyum“. Właściwie dwa listy, oba z Grodna, jeden z 5/IV. 1905., drugi z 23/II. 1906. Nie bez znaczenia obydwa. W pierwszym określa Orz. swą rolę w społeczeństwie („historya

mego życia i pogląd mój na to życie", „artykuł mojej wiary"), w drugiem daje pogląd na sprawę kobiecą, na zadania kobiety w społeczeństwie. Kiedy jednak mówi: „Siła specyficznie kobieca, ta, która, przez kobietę do pracy powszechnej wniesiona, byłaby naprawdę siłą nową. określoną być może w najogólniejszem swem znaczeniu słowami „*Homo homini res sacra*" i kiedy dalej myśl tę rozwija („Nie byłyśmy obecne przy wyrabianiu w retorcie ludzkości takich ingredyencyi jej pożywienia, jak: wojna, dyplomacya, podboje, poddaństwo klas... Owszem nabrałyśmy do nich odrazy i tę właśnie odrazę przynośmy do pracy powszechnej"), wówczas streszcza jedynie dawniejsze swe hasła i wezwania, wypowiedziane szczegółowo w Liście do kobiet niemieckich i w Liście o Polsce Francuzom. Tylko tego zwątpienia tam nie było, które w liście do pani P. widnieje wyraziście. Słusznie jednak zwraca uwagę autorka, że zwątpienia tego pozbyła się Orzeszkowa, że owszem w czasach ostatnich odzyskała pełną wiarę w misyę cywilizacyjną kobiety. Na czem według Orzeszkowej ta misya polega, z tem zaznajamia nas rozdział trzeci książki „El. Orz. i jej stanowisko w ruchu kobiecym". O rozwój historyczny zapatrywań powieściopisarki nie chodzi pani P., pomija prace Orzeszkowej „Kilka słów o kobietach" i „O kobiecie", nie stara się też nakreślić tła, na którem rozwijała się początkowa działalność jubilatki (skarby do takiej pracy w rocznikach „Przeglądu Tygodniowego"), natomiast dzisiejsze stanowisko autorki „Nad Niemnem" określa bardzo trafnie, a jednym z głównych dokumentów, którymi się posługuje, jest powieść „Ad astra". Książka pisana z entuzyazmem, podyktowana głębokiem przeświadczeniem o genialności naszej powieściopisarki. Kiedy jednak pani P. wypowiada życzenie, aby jej „zarys" znalazł się „pod każdą szczerze polską strzechą, kędy gościny serdecznej nie znachodzą dotąd dzieła wielkiej naszej Jubilatki", a buduje takie zdania, jak: „Ze szlachetnie dźwięczącej struny swego kapłaństwa wydobywała tu ona (Orzeszkowa) najwspanialsze symfonie zespołu życia z Ideałem, stawiając strzeliste gmachy Dobra w duszach swych współrodaczek" (str. 8.), lub używa takich określeń, jak „postulaty krzykactwa bezlotków anarchistycznego rozwichrzenia" (str. 22.), wówczas budzi się w nas trwoga, czy też strzechy polskie to zrozumieją. A taki styl „jubileuszowy" panuje najniepotrzebniej na wszystkich kartach książki — wszechwładnie.

Konstanty Wojciechowski.

Dr. Branko Vodnik: „Franjo Marković"[1]). Studija. Zagreb 1906. Naklada Kujižare Gj. Trpinca. str. 124.

Studyum chorwackie młodego uczonego chorwackiego o działalności pisarza chorwackiego — a jednak dla czytelnika polskiego i dla

naszego piśmiennictwa nie jest ono bez znaczenia podobnie jak i niedawna praca tegoż autora (Branko Drechsbr — Vodnik jest pseudonim — „Petar Preradovic'“, Zagreb 1903, zob. „Muzeum“ z r. 1904 str. 181—3).

Franjo Markovic' (ur. 1845) jest profesorem wszechnicy zagrzebskiej. Działalność swą publiczną rozpoczął — jak wielu uczonych — od poezyi i zdobył w niej wawrzyny tak bujne, iż słychać dziś głosy, żałujące, że pieśni nie pozostał Markovic' wierny. Młody patryota i gorący stronnik idei Strossmayerowskiej rozczytywał się z zapałem w romantykach polskic. Z ust ś. p. profesora Šreplja słyszałem, że Markovic' w tece poetyckiej ma wiele przekładów z poezyi naszej, które jeszcze tłoczni drukarskiej czekają. Z bibliografii porównawczej słowiańskiej wiemy, że jemu zawdzięczają Chorwaci dość rychłe tłómaczenie „Farysa“ i „Alpuhary“ (1866), „Lilij“ i „Ucieczki“, „Maryi“ i „Ojca zadżumionych“. Ze studyum zaś Vodnikowego z przyjemnością Polak każdy przeczyta ustępy, wykazujące, jak silny i wielki wpływ nasi wielcy pieśniarze na chorwackiego romantyka i bajronistę wywarli.

Pierwiosnek jego poezyi, epos idyliczne „D o m i s v i j e t“ (Świat i ojczyzna) z r. 1865 świadczą, że ideę i natchnienie zawdzięcza „Panu Tadeuszowi“, choć ostatecznie stosunek wzajemny obu utworów jest podobny, jak arcydzieła naszego do sielanki niemieckiej. Pod władzą „Wallenroda“ zostaje poeta, kiedy tworzy nowe dzieło „K o h a n i V l a s t a“ (1867). Autor studyum wskazał tu nawet ślady wybitnego natchnienia, jakiego Chorwatowi użyczyła Improwizacya Konrada i „Pomnik Piotra Wielkiego“. Jak nasz Konrad, tak chorwacki Kohan osamotnieni są z ideami swemi; nasz nazywa się „milion“, bohater Markovic'a też czuje, że ręka jego

„to je miliona ruka,
moj jad (ból), moj vaj (jęk) je miliona muka (męka)
kroz (przezemnie) mene vapi (woła) miliona glas
u suzach (we łzach) mi je miliona jad“.

Kiedy próśb Kohana nie chce Bjelobog wysłuchać, wtedy woła: „Tad Crnobog si, i črt ti je inne“!

Ma Kohan kochankę we wieży zamkniętą, z nią w nocy tajemne prowadzi rozmowy, jak Aldona z swym mężem. Na uczcie Konrada jest wajdelota, on dzieje bohatera opowiada — tu starzec Dragomir podobnie opowieścią zajął słuchaczy ucztujących. To są tylko punkty, które Vodnik obszernie omawia i wreszcie podkreśla, że Markovic' był „z głębi serca romantykiem, a polska poezya ze wszystkich słowiańskich była najromantyczniejszą i on zawsze do niej chętnie wracał“. O jego umiłowaniu polskiej poezyi mówi i przekład autorów, w ojczyźnie jeszcze wtedy nie bardzo popularnych, jak Malczewskiego i Słowackiego.

Znacznie słabszy był wpływ polski w dziedzinie dramatycznej twórczości autora „Karola Draczkiego“, „Berka Botic'a“ i „Zvoni-

mira". Nie myślę reszty utworów Markovic'a obejmować choćby krótką na tem miejscu wzmianką, po temu jeszcze się znajdzie sposobność; aby jednak rysy bohaterów chorwackich, interesujące Polaka, zaznaczyć, wspomnę jeszcze za autorem studyum, iż „Zvonimira", granego w Zagrzebiu 1878 r., sprawozdawca dziennikarski w „Obzorze" zestawił wtedy z dramatami Krasińskiego, iż wreszcie p. Vodnika uderzyło w oczy to, „że Markovic' w bohaterach swych wyraził jedną wielką myśl ludzkości, jak w dziejach chorwackich z bohatera jednego w drugiego w przeróżnej szacie przechodzi władztwo ducha, a bohaterami tymi są narodowi królowie"; prowadzić nas to musi do porównania z ideą podstawową „Króla Ducha" polskiego.

Jeden jeszcze przyczynek uboczny. Wiadomo, jaki związek istnieje między Mickiewiczowskim „Pomnikiem Piotra Wielkiego" a Puszkinowskim „Miedzianym rycerzem". Oba te utwory stworzyły już swą literaturę piórem takich krytyków jak Spasowicz, Zdziechowski i Tretiak. Przygodnie zaznaczył także Vodnik, jak on wbrew zdaniom naszych uczonych poemat Puszkina rozumie: „Puszkin wyraził tu niedolę druha polskiego, Mickiewicza: twarda tyrania jest tak silną, iż zaciskanie pięści jednostki to pomieszanie rozumu. Eugieniusz to pieśniarz polski, ...zburzony dom i matka to Polska, a córką jest Litwa, którą Mickiewicz tak ogromnie umiłował".

Jan Magiera.

NEKROLOGIA.

† HIERONIM RAFAŁ ŁOPACIŃSKI.

24. sierpnia b. r. zmarł w Lublinie skutkiem nieszczęśliwego wypadku Hieronim Rafał Lubicz Łopaciński. Śmierć Jego jest tem boleśniejszą, że straciliśmy w Nim pracownika w pełni sił, który długo jeszcze mógł służyć polskiej nauce.

Ś. p. Hieronim Rafał Łopaciński urodził się w r. 1860 we wsi Ośno Górne w powiecie nieszawskim. Nauki początkowe odebrał w Brześciu Kujawskim, do gimnazyum chodził w Kaliszu. W r. 1879 wstąpił na uniwersytet w Warszawie, gdzie zapisał się na wydział filologiczno-historyczny, który ukończył w r 1883, nagrodzony złotym medalem za rozprawę: „Charakterystyka osób w komedyach Terencyusza". Opuściwszy uniwersytet jął się pracy nauczycielskiej i po krótkim pobycie w Warszawie na posadzie nauczyciela języków starożytnych, przeniesiony został do Lublina, gdzie był czynny do ostatniej chwili swego życia.

Obok działalności nauczycielskiej, którą pełnił z wielkiem zamiłowaniem, śp. Łopaciński poświęcił się całą duszą studyom z dziedziny językoznawstwa, historyi i etnografii i w tych dziedzinach wiedzy zapisał niezatartemi głoskami swoje imię. Odnalazł i zbadał wiele zabytków piśmiennictwa staropolskiego przetrząsał liczne archiwa, biblioteki krajowe i zagraniczne, dokonywując w nich nieraz cennych odkryć W r. 1901 zajmował się urządzeniem działu naukowego wystawy rolniczo przemysłowej w Lublinie oraz działem rękopisów i druków na wystawie sztuki i starożytności tamże. W czasach ostatnich czynił gorliwe zabiegi około założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, której to instytucyi zamierzał oddać bogaty swój księgozbiór. Pozatem skrzętnie zbierał wszelkie nabytki

archeologiczne i przedmioty, wchodzące w zakres ludoznawstwa. Wszystko to odsyłał do Muzeum Narodowego w Krakowie lub do Muzeum etnograficznego w Warszawie, do którego powstania wielce się swą pracą i inicyatywą przyczynił.

Dorobek naukowy Łopacińskiego jest bardzo poważny; obejmuje on wiele prac, nie tyle obszernych rozmiarami, ile zawierających mnóstwo ciekawego, nader pracowicie zebranego, materyału oraz bystrych spostrzeżeń. Cechuje je niesłychana dokładność szczegółów i nader ostrożne wnioskowanie.

W r. 1880. wystąpił z pierwszą swą drukowaną pracą w „Gazecie Warszawskiej". Był przez długi szereg lat stałym a nader czynnym współpracownikiem „Prac filologicznych" i „Wisły" oraz warszawskiego „Słownika języka polskiego". Wiele rozpraw, notatek, sprawozdań i recenzyi zamieszczał w „Bibliotece Warszawskiej", „Ateneum", „Tygodniku ilustrowanym", „Kuryerze codziennym", „Wędrowcu" i „Światowidzie". Zasilał również prasę prowincyonalną; niejedno nader cenne i ciekawe studyum zamieściły: „Kaliszanin", „Gazeta Radomska", „Gazeta Lubelska" i „Ziemia Lubelska".

Z prac, wydanych osobno, wymienić należy: „Oskar Kolberg" (1890.); „Wydawnictwa peryodyczne w Lublinie" (1890.); „Sobótka" (1891.); „Przyczynki do słownictwa języka polskiego" (1891. i 1900.), odznaczone nagrodą imienia Lindego przez Akademię Krakowską; „Głosy polskie, zawarte w rękopisie z kazaniami łacińskiemi z połowy wieku XV." (1893.); „Reguła trzeciego zakonu św. Franciszka i drobniejsze zabytki języka polskiego z końca wieku XV. i początku XVI." (1894.); „Kilka zabytków języka staropolskiego" (1895); „Najdawniejsze słowniki polskie drukowane" (1897.); „Locher Jakób, Sąd Paryża" (1897); „Lucyan Malinowski" (1898.); „Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie" (1899); „Mons reipublicae Polonae 1578. Obrazowa allegorya z czasów Stefana Batorego", „Najdawniejszy widok Lublina" (1901.); „Ślady powodzi u nas w historyi, archeologii, języku, przysłowiach, podaniach, piśmiennictwie i sztuce" (1904.); „Wiadomości o marmurach w Polsce, z rękopisów oraz dzieł dawnych i nowszych" (1905.) i t. d.

Ostatnią pracą, którą na kilka dni przed śmiercią w Truskawcu napisał, były dwie notatki, dotyczące historyi i wędrówek dwu facecyi Reja; jedną z nich zamieszczamy w niniejszym zeszycie »Pamiętnika literackiego", którego ś. p. zmarły był współpracownikiem.

Pozostawił w rękopisie mnóstwo materyałów do dziejów Lublina i innych miast polskich do dziejów cechów lubelskich, do dziejów piśmiennictwa polskiego w wieku XV, do studyów porównawczych o przysłowiach łacińskich, polskich i w. i.

W uznaniu zasług, położonych na polu nauki, krakowska Akademia Umiejętności zamianowała ś. p. Łopacińskiego w 1901. roku swoim członkiem korespondentem.

† WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.

26. października zmarł w Warszawie głośny uczony i polityk, jedna z najwybitniejszych osobistości na niwie umysłowości polskiej kilku ostatnich dziesiątków lat — Włodzimierz Spasowicz.

Urodzony w r. 1829. w Rzeżycy nad Dniestrem jako syn lekarza prawosławnego, otrzymał w domu dzięki matce wychowanie polskie, średnie jednak wykształcenie dało mu gimnazyum rosyjskie w Mińsku, poczem udał się na uniwersytet do Petersburga, gdzie zapisał się na wydział prawniczy. Podczas studyów uniwersyteckich (1845—1849.) należał do stowarzyszeń polskich, jednocześnie zaś brał udział w liberalnych związkach młodzieży rosyjskiej. Wśród tych to zapewne warunków zakiełkowała w nim i rozwinęła się idea pogodzenia i zbratania obu narodów słowiańskich, których krew w nim płynęła — idea, której urzeczywistnieniu oddał się z zapałem i której przez całe życie pozostał niezłomnie wierny.

Po skończeniu studyów otrzymuje najpierw docenturę, później godność nadzwyczajnego profesora prawa karnego na uniwersytecie petersburskim. Gdy jednak w r. 1861. uniwersytet na czas pewien zamknięto, składa swą godność i poświęca się nauce i adwokaturze. Wystąpienia w kilku wielkich procesach politycznych, zwłaszcza w procesie Neczajewa, zjednały mu sławę nie tylko wybornego prawnika, ale także jednego z najwybitniejszych mowców współczesnych i postawiły na czele petersburskiej rady adwokackiej.

W nauce był Spasowicz nader wielostronnym. Badał kwestye prawnicze, historyczne, literackie, filozoficzne, przerzucając się z jednej gałęzi wiedzy do drugiej i znowu po latach do niej wracając. Po ogłoszeniu szeregu studyów z zakresu prawa, cenionych przez specyalistów bardzo wysoko, zajął się badaniem dziejów piśmiennictwa polskiego. Zaczyna od dawnych historyków polskich („Wiadomość o Rudawskim“ 1853., „Wiadomość o Świętosławie Orzelskim“ 1856., „Zyciorys Heidensteina“ 1856.), przekłada na język polski Kronikę Rudawskiego dla zbioru „Dziejopisarzów polskich“ Wolffa, bierze czynny udział w wydaniu Ohryzki „Voluminów legum“, przygotowuje krytyczne wydanie „Statutu litewskiego“, którego ogłoszenie nie przyszło do skutku z powodu zamknięcia przez rząd drukarni Ohryzki; potem wydaje na owe czasy znakomitą i długo nieprześcignioną „Historyę literatury polskiej“ (po rosyjsku, w zbiorze historyi literatur słowiańskich Pypina, 1865.; polskie przekłady Czarnowskiego i Bema miały kilka wydań); po tych pracach następuje cały szereg studyów z zakresu literatury wieku XIX., jak „Władysław Syrokomla“, „Wincenty Pol jako poeta“, „O bajroniźmie Mickiewicza“, „Konrad Wallenrod“ itd. Z zakresu literatury powszechnej ogłosił studya nad Szekspirem („Szekspirowska historya tragiczna o księciu duńskim Hamlecie“, „Koryolan Szekspira“), Byronem („Byron i niektórzy jego

poprzednicy"), Schillerem i Goethem („Schiller i Goethe", „Nowe studyum o Goethem") itd. Wiele prac poświęcił nowszej literaturze rosyjskiej, przedewszystkiem Puszkinowi, Turgieniewowi i Lermontowowi. Rozkwit literatury polskiej w ostatnich latach zwrócił na siebie jego uwagę i wywołał kilka rozbiorów i studyów („Rodzina Połanieckich", „St. Wyspiańskiego Kazimierz Wielki i Wesele", „Typy społeczne w powieści Weyssenhoffa", „G. Daniłowskiego: Na wyspie"). Zbiorowe wydanie jego pism ukazało się w ciągu ostatnich 14 lat w języku rosyjskim (12 tomów) i polskim (8 tomów).

We wszystkich tych pracach okazał Spasowicz wielką bystrość krytyczną i zdolności zarówno analityczne, jak syntetyczne, że zaś łączył się z temi zaletami świetny, błyskotliwy styl, nic więc dziwnego, że należał do najbardziej cenionych i chciwie czytywanych krytyków. Z biegiem czasu jednak wkradał się do tych prac coraz wyraźniej i wybitniej pierwiastek polityczny, który odbierał im bezstronność, niekiedy zaś, zwłaszcza w ostatnich pracach z zakresu literatury „Młodej Polski", nawet dawną jasność i trzeźwość sądu. Poglądy polityczne, niewątpliwie z najszlachetniejszych pobudek wynikające, ale przez ogromną większość społeczeństwa potępiane, stanęły w ostatnich latach pomiędzy nim a publicznością polską i odebrały mu dawną popularność. Zasług jego jednak, położonych około literatury polskiej, nie mogło to naturalnie zmniejszyć.

Nie mniej wielkie zasługi położył Spasowicz jako wydawca »Ateneum", które dzięki jego funduszom było przez długie lata najpoważniejszą ostoją nauki polskiej i stało w rzędzie najlepszych tego rodzaju pism europejskich.

Towarzystwo liter. im. A. Mickiewicza zaliczało Spasowicza do czynnych swych członków niemal od początku swego istnienia. Na prośbę wydziału Towarzystwa wygłosił on we Lwowie w r. 1889. odczyty o „Konradzie Wallenrodzie" i tę może najlepszą swą pracę wydrukował w „Pamiętniku".

W testamencie zapisał znaczne fundusze na cele naukowe, między innymi 100.000 rubli na rzecz Krakowskiej Akademii Umiejętności, której był członkiem.

ZYGMUNT MALEWSKI.

POEZYA CZYNU.

Kto zastanowi się na chwilę nad naszą poezyą mesyaniczną lub niektórymi utworami ducha czasów dzisiejszych, ten wie odrazu, że nie mam tu na myśli ody do sztyletu — chyba, że sztylet ten nosiłby na sobie znak Boga.

Poezya, o której mówię, stanowi w umysłowości naszej zjawisko tak nadzwyczajne, że niepodobna zbliżyć się do tej „literatury“ bez gwałtownego wstrząśnienia wszystkich władz naszych, przeszywanych, jakby prądem elektrycznym, jej wnętrzną energią, pełną ekstazy i ognia. Widoczne jest nawet, jak głębokim nurtem przeniknęła dusze pokoleń następnych, gdy i dziś jeszcze, w czasach pozornie tak nieprzychylnych, wyrzuca falą powrotną na powierzchnię coraz nowe skarby swej głębi.

Z nazwą „poezya czynu“ spotkać się można raz jeden, o ile mi wiadomo, u Klaczki, w jego obrazoburczej krytyce sztuki polskiej, gdzie niefortunny prorok, w obawie przed powstającem widmem atakując nieokreśloną bliżej „poezyę czynu“, zalicza ją do tej „historyi złudzeń“, której spisanie będzie obowiązkiem historyka, piszącego dzieje obłąkanego rozpaczą narodu.

Kto pierwszy wynalazł tę osobną nazwę poezyi, niewiadomo. Można jednak przypuszczać, że był to duch artysty wzniosłego i praktycznego zarazem, którego umysł czułym być musiał na głębokie piękno wszelkiej szlachetnej działalności ludzkiej, a w szczególności na działalność poetów i myślicieli jako ludzi czynu.

Powszechnie uchodzi poezya za sztukę marzycielską i fantastyczną, bez realnej wartości w dziedzinie życia. Ludzie praktyczni nie powierzyliby poetom przewodnictwa w swych sprawach. Sądzą

oni, że, aby kierować jaką sprawą, nie trzeba wynosić się za wysoko. Należy używać narzędzi ogólnie przyjętych. Cyrkiel, waga i miara — oto środki, którymi się posługują, którym wierzą. Pewność, jaką duch wielki czerpie ze świata niewidzialnego, napełnia ich ciasne serca strachem i goryczą.

Ernest Hello nazywa słusznie takie przekonanie błędem fatalnym. Wielkim ludziom, bohaterom, poetom, zawdzięcza świat wszystko, co ma najlepszego. Postęp, wiedza, sztuka, nawet odkrycia i wynalazki praktyczne, są dziełem ducha twórczego i zależą przeważnie od błysku natchnienia lub wizyi. W wielu wypadkach potęga geniuszu stwarza nie tylko treść, plan, ideę, lecz z formą gotową podaje zarazem i siłę wykonawczą wraz ze sposobem najlepszej realizacyi. Na tej podstawie geniusz twórczy panuje nad wiedzą idealną i wiedzą praktyczną.

Wielki poeta czyni ze słowa, którem się posługuje, narzędzie wszechstronne. Słowo zamyka w sobie dwie dziedziny: jedną wyraża myśl, abstrakcyę, drugą formuje, kształtuje i dotyka żywotnych sfer życia. Prawdziwa wielkość spoczywa tylko w jedności. W boskiej Jedności poczęte słowo staje się w ustach mędrca, poety lub mówcy ewangelią, której słuchają wieki. Specyalizacya i rozdział na części są wytworem parć jednostronnych i zgubnych, są tragedyą przepaści, rozdzielającą ideę od czynu, ideał od rzeczywistości.

Jakoż człowiek nowożytny, jednostronnie praktyczny i przemysłowy, wyrzekłszy się swej siły moralnej, tej siły boskiej w działaniu oryginalnem i twórczem, rzucił się w wir drobiazgów, szablonów i formuł i nazwał swoją kuchenną rutynę — czynem i postępem. Słowo Jedności, lampa życia, stało się kagankiem kramarzy; po obu brzegach powstałej przepaści zasiadły szkoły i obozy do narady, jakby zasłonić ziejącą otchłań nadwerężonej harmonii. Jedni radzili tylko myśl, ideał, drudzy praktykę i rzeczywistość Filozofia i poezya stanęły przeciwko sobie na tych dwóch krańcach. Racyonalizm przewagi rozumu nad uczuciem, materyi nad duchem, wyśmiawszy wiarę i jej działanie intuicyjne, pierwiastkową, naiwną samorzutność uznał za absurd, a siłę brutalną i konieczność za jedyne hasło postępu.

Przeciwko tej twierdzy ciemności i fałszu wystąpili młodzi rycerze romantyzmu, uzbrojeni w strzeliste swe pióra. Niestety, romantyzm popadł niebacznie w drugą ostateczność, jeszcze niebezpieczniejszą od tamtej: niczem ziemska rzeczywistość, zawodna, pełna goryczy i cierpień; tam — w górze, w świecie ideału — jedyna ostoja, jedyna prawda, „piękny pozór“, fantom, czarowna ułuda! Poezya i życie, ideał i rzeczywistość, nie mogą być ze sobą w zgodzie, twierdzi arcykapłan idealizmu, bo, co ma żyć w poezyi, musi zginąć w życiu.

Pomiędzy tymi dwoma biegunami obraca się do dzisiaj jeszcze zahypnotyzowana umysłowość ludzka. Wciąż jeszcze uważa się poetów za idealistów i marzycieli, ludzi zaś czynu, ludzi praktycznych,

za materyalistów lub rzemieślników. — Z przepaści tej powstałą cywilizacyę toczy rak rozdarcia i rozdwojenia. Oto choroba spotęgowana w zeszłem stuleciu: walka pretensyi jednostronnych i brak pełni. Nie spoczywa jednak Duch, powszechny pan życia. Głęboka tęsknota niektórych epok wywołuje na scenę człowieka-pojednawcę, który mocą swej wszechogarniającej potęgi sprowadza napowrót do jedności sprzeczne pierwiastki. Gdy już zabrakło bohaterów, proroków i kapłanów, powstaje poeta.

Poeta!... Czy słyszano kiedykolwiek, oprócz wyrazu Boga, wyraz bogatszy i głębszy? Nie słyszymyż tu grzmiącego „fiat lux“ w dźwiękach strun liry Homera wraz ze szczękiem Achillesowego miecza? Lecz cała głębia tego wielkiego wyrazu pozostanie dla nas tak długo niezrozumiałą i pustą, jak długo trwać będziemy w nikczemnych przesądach, wyssanych z książek i literatury, dopokąd precz nie odrzucimy krępujących nas komunałów i nazw, pustych jak wytarte liczmany. Czyta się, chwali, deklamuje... za wiele deklamuje! A nikt nie zastanawia się nad misyą, nad urzędem kapłańskim poety; nikt uznać nie raczy specyalnej służby poezyi w dziejach świata, nie pomyśli o cudotwórczej jej potędze „archistrategii“, mocą której przeczuwa i ostrzega, organizuje i skupia, stwarza i łączy, lub na owych ciemnych polach się jawi, gdzie jeno czujny jej organ współobecności i współczucia, jako siła obowiązująca, gasnącą pochodnię uratować może, a poeta z pieśnią nadziei, sam jeden u ołtarza dzierżąc zwierciadło przyszłości, pobladłym ludziom magiczne światła rzuca...

Tylko duch słaby, oglądając się poza siebie, stworzyć może lirykę wspomnień. Poeta wielki, będąc duchem czynnym, woła głosem napomnień i działa, jakkolwiek działanie to, odbywające się często tylko poza granicami rzeczywistości dotykalnej, może wydać się ludziom jako niewystarczające i nikłe.

Prawdziwe znaczenie poezyi określa nawet sam wyraz, sama jej nazwa, we właściwem, starożytnem jej pojęciu. Pochodny ten wyraz grecki określa twórczość w połączeniu z działaniem i czynnością. Poetą jest ten, który działa i czyni, który zdoła objąć duchem ostateczny cel bytu, wyrażając równocześnie rzeczy i sprawy swojego czasu w symbolach powszechnych. W tem pierwotnem znaczeniu wyrazu była i filozofia starożytna podobną umiejętnością praktyczną, jakiej oddawał się poeta. Pod tym względem tylko najwybitniejsi twórcy i ludzie czynu zasługują na miano poetów i filozofów, jak: Homer, Empedokles, Plato, Dante, Byron, Mickiewicz Posiadali oni w charakterze swoim ów rodzaj zdolności, który nazywamy uniwersalnym a czasem bohaterskim. Metafizyczny geniusz tych ludzi był nawskróś praktyczny. Pisali oni wiekopomne dzieła, bez których cywilizacya nasza byłaby niczem, tworząc przytem religie, prawa lub instytucye pośród zajęć i obowiązków, połączonych z godnością ich stanu. Solon był ustawodawcą i kapłanem: natchniony klęskami kraju, wyśpiewał hymn wojenny, który rozbudził

w Ateńczykach ostygły zapał. Podobnie i Archimedes wiedział, jak użyć swych zdolności na usługi ojczystego miasta. Cała wiedza orficka i pitagorejska polegała na poetycznym kulcie życia i czynu.

Nie zadowalnia nas utwór jednostronny i wyłączny. Z natury rzeczy pragniemy pełności i wszechstronności. Czasami zdaje się nam, że nie wystarcza jedynie poeta ze swoją lutnią. Oczekujemy dzieła zupełnego, któreby było pieczęcią jego pieśni i stygmatem jego żywota. Rzadko zastanawiamy się nad tem, czem jest Sokrates dla filozofii. Wszakże spełnił on kielich życia i wiedzy aż do ostatniej kropli cykuty, którą mu jego ziomkowie podali! Czytając Szekspira, Goetego, Byrona, pytamy się, czem ci ludzie nie byli? Poetami, królami, wojownikami, wszystkiem, czem chcecie. Wszechstronność geniuszów Odrodzenia zakrawa prawie na legendę. Kolosalny duch Leonarda da Vinci będzie długo jeszcze niepokoił Akademie.

Ludzie praktyczni wyśmiewają często poetów; mniejsza o to, byleby poeci śmiali się z tego. Poeta, w rozumieniu Krasińskiego, „nie oddziela się od swej miłości przepaścią słowa“: nadaje on słowu swojemu wartość czynu, będąc pewnym, że czynność duchowa może znaczyć to samo, co praktyka. Miara czynu — powiada filozof — spoczywa w uczuciu, które go poprzedziło. Czyn wielki jest wyrazem zewnętrznym duszy potężnej, lecz prostej. Należałoby także zapytać, czy najprostsze zajęcia praktyczne nie odgrywają pewnej — i to ważnej — roli w życiu wewnętrznem, czy nie wpływają na sposób myślenia ich wykonawców. Pomnijmy, że nawet tak szalony mistyk, jak Boehme, nie gardził zwyczajnem rzemiosłem szewca. Żywot Swedenborga poucza nas, jak wszechstronne zdolności posiadać może wizyoner, szukający Prawdy. Był on duchowidzem i zgłębił tajniki przyrody, wyuczywszy się najpierw rzeczy praktycznych w warstatach, kopalniach i kuźniach. Dane mu było poznać, czego nikt przed nim nie znał. Klasa ludzi, która się śmiać zwykła z tego, czego nie pojmuje, szydzi wraz z Kantem z jego nauki o aniołach i duchach. Lecz wiedzcie, o ludzie praktyczni, że wizyoner ten, obdarzony zdolnością nadziemskiego widzenia, pisał najlepsze dzieła o finansach i dokonał, jak na swój czas, istnego cudu, przewożąc lądem na żądanie króla szwedzkiego kilka okrętów i szalup na czterechsetmilowej przestrzeni. Wielki człowiek jest człowiekiem „wszelkiego rodzaju“, mówi Carlyle — i tylko taki zaspokaja zupełnie nasze wymagania. Dlatego starożytny poemat Hezyoda p. t. Prace i dni, choć pełen rad gospodarskich, będzie na zawsze typem poezyi, łączącej kosmogonię z rozumem praktycznym. Wielkim poetą jest ten, co zdoła wyśpiewać zarówno tajemnice wszechświata, jak i mądrość powszedniego dnia od wschodu do zachodu słońca.

Tylko nieliczni mogliby się poszczycić tą Hezyodową mądrością ujmowania duchowo-cielesnej harmonii wszechrzeczy. Natura sama wybiera sobie swoich reprezentantów i kapłanów. Święta ich

służba polega na wyodrębnieniu jej rysów wybornych i charakterystycznych, z których, po przetworzeniu ich cech w twórczym umyśle, wysnuwają zasady moralne życia praktycznego.

Jakimże jest pod tym względem poeta polski?

Dawniejsi pisarze nasi, narodu, będącego dopiero w stanie organizacyi i bez wyrobionej kultury, nie posiadając skarbów umysłowej tradycyi, mogli wyrażać tylko to, co im było dane od własnych ich zdolności i wzorów klasycznych. Źródła, z których czerpali, przyjmowali tylko powierzchownie i formalnie, nie zgłębiając ich duchowej treści. Znaczenie istotne poezyi, charakter jej siły żywotnej w połączeniu z jej duchową głębią, był im jeszcze zupełnie nieznany. Z braku wrażliwości czy też znajomości poetyckich objawień mistyki średniowiecza, wyrażali tylko potrzeby człowieka jednostronnego, jego kłopoty i troski realne. Młody Sęp Sarzyński ledwie zatęsknił do Tajemnicy, ta mu wnet usta śmiercią przywarła. Aż do romantyzmu poezya nasza jest zbyt realną, jednostronną, a stąd niewystarczającą. Znamiennym jednak i chwalebnym jej rysem jest ten, że dzielnym językiem wyraziła słowo swe własne społeczne i narodowe. Duch, który bije z obcych jej form, jest duchem rasy, obfitującej w wielką energię czynu.

Niezdolni do wzlotów zawrotnych, pisarze nasi od Reja aż do Niemcewicza łączą z talentem pisarskim wielki zmysł praktyczny. Poezyi tej brak oczywiście pogłębienia metafizycznego, czyli owego pierwiastku, który wyciska na sztuce piętno wieczyste. Natomiast poeci rzucają się na różne pola. Wojują, radzą, sieją, grają na lutni, spełniają funkcye dyplomatyczne. Sam Rej może być uważany za typ praktycznego mędrca, o ile mógł nim być szlachcic polski. Jan Zamojski — niby drugi Cezar — obmyśla na wyprawach wojennych kwestye naukowe. Modrzewski, co ma najlepszego w duszy, poświęca dla naprawy Rzeczypospolitej. Wszechstronność niektórych naszych humanistów jest zadziwiającą. Znają się oni na wszelkich umiejętnościach, od czarnoksięstwa i magii aż do sztuki zjednywania faworów królewskich!

Im bliżej ku upadkowi, tem szerszym blaskiem jaśnieje myśl zatrwożona. Twórcy Czteroletniego Sejmu obfitowali w pomysły i natchnienia, na jakie nie zdobyli się przed nimi najwięksi uczeni Europy. Nagle grom jeden i drugi uderza w gmach wyniesiony kilkuwiekową troską narodu, któremu z pod nóg usuwa się ziemia. Oko poety, łzą zroszone, spogląda w niebo, które mu śle uśmiech głęboki i duszę nową ożywia siłą. Poeci zwracają się ku właściwym ź r ó d ł o m. Przez długie wieki tajone „ja“ budzi się w świetle „przyczyny pierwszej“.

Z ciężkich pęt klasycyzmu wyzwolona młodzież rozpala nad obszarami ojczyzny nieznane dotąd jutrzenki. Z początku to jeszcze romantyzm. Dopiero rok 31. otwiera w duszy jedno z tych okien, przez które odsłania się widok na nieskończoność. Powstają dzieła twórczej boleści, jakby ekspiacya za duchową pustkę wieków po-

przednich. Oto Król-Duch poezyi obejmuje rządy. Dusza poety staje się jasnowidzącą Sybillą. Lecz biedna ta dusza poczytywałaby sobie za grzech samą tylko kontemplacyę cierpienia. Wyraża ona już teraz nie tylko ból, rozpacz i nadzieję, lecz i ową przytomną energię czynu, co, podniecana ukrytym ogniem ekstazy, rwie się do wielkich, bohaterskich rzeczy. Poeci stoją w szeregach pierwszych Legionów, jawią się na polach Napoleońskich, z bronią w ręku idą na Belweder. To nie dziwne. Wszakże Napoleon, podobnie jak Byron, przeprowadzał poezyę w życie i w czyn. Końcem swojego miecza napisał on największy poemat XIX. wieku. Krwawe jego epos natchnęło Mickiewicza do napisania łagodniejszego — w stylu „Pana Tadeusza“.

Obok wojowników i polityków, poeci rozwijają swoją odrębną działalność za pomocą boskiego organu. Działanie ich zewnętrzne jest tylko wyrazem potężnej ich a tak zranionej miłości, oraz myśli skupionej i organizującej. Poezya staje się życiem, życie poezyą, poematem — dla Boga!

Słowacki — to „pacierz co płacze“ i zarazem piorun jego czynu. „Idź i czyń — i zmartwychwstań nie ze snu, ale z pracy wieków“, — to poezya i żywot Krasińskiego.

Cudotwórcze słowo Mickiewicza posiada moc zaklęcia i staje się ciałem. „Oda do młodości“ wciela się w życie filareckie, „Konrad Wallenrod“ w powstanie listopadowe; „Dziady“ — to odrodzenie — to ów Mąż - Dziecię w ciele niewidzialnem i mistycznem, który jednakowoż jest już tu pomiędzy nami, którego skinień słuchamy...

Wielkość i ta — rzec można — piorunowa aktualność tej poezyi nie są owocem romantyzmu. Silny powiew jego zmusił, co prawda, do dźwięku ukryte struny; wnikając jednak w życie i pisma naszych wieszczów, spotyka się pierwiastki, które z romantyzmem nie mają nic wspólnego. Są to ciemne sprężyny proroczej boleści, co otworzyły „drugi wzrok“, dany z natury tym ludziom, ów wzrok, który przenika ciemności, a który ogarnia wszechświat i łączy życie duchowe z życiem realnem i czynnem. W dziełach ich złożone są owoce prawdziwej mądrości. Wykłady Mickiewicza są księgą życia, pełnego prawd i tajemnic. Wiedza to mało komu znana, chyba prorokom tylko, bohaterom i Chrystusowym wyznawcom, męczonym i katowanym. Jest to wiedza cierpienia, tortur i męczarni. Sprawdza się ją życiem i śmiercią. Ach, to nie literatura! To wiedza męczenników i świętych!

Głęboka to i niezbadana rzecz, jak cierpienie staje się mistrzynią pewnych zdolności, co budzą się niespodziewanie i z nagła, niby błyskawica pośród ciemnej nocy. Człowiek, który w rozkwicie swych nadziei rażony boleścią, jak gromem, budzi się naraz pewnego dnia poetą, rozumiejącym tajemnicę bytu, sprawdza dobitnie jeden z cudów ziemi, o których mówią, że są prawem nieba. Prawo to, nie będące zapewne niczem innem, jak prawdą twórczej potęgi,

tkwiącej w oczyszczającej sile cierpienia, sprawdza się i na naszych niektórych ludziach, co przecierpieli Odysseję emigracyi i piekło Sybiru. Mickiewicz słusznie się unosi nad „Dziennikiem“ jenerała Kopcia. Wojownik ten, nie posiadając przedtem zdolności pisarskich, napisał na wygnaniu to dzieło, pełne świetnych spostrzeżeń i zalet stylu. Poważne jego doświadczenie może budzić podziw obok zachwytu, w jaki obfitują jego opisy zorzy północnej. Obrazy natury opisuje z wrażliwością poety. Podobnie i „Pamiętnik“ Beniowskiego poucza nas, do jak niesłychanych rzeczy doprowadzić może zmysł boleści, uniesiony zapałem i przeniknięty jedną główną ideą, tą „matką czynów“ — jak mówi Słowacki.

Piękne dziełko Karola Różyckiego jest nie tylko pamiętnikiem jego pułku, ale i wzorem zdolności, nieodłącznej od siły charakteru, i woli, zahartowanej cierpieniem. Podobne u nas pamiętniki dają nam wzór „samopomocy“ o wiele żywszy, niźli go dać mogą fantastyczne opowieści Anglików.

Rzecz to uderzająca, że mesyanizm wypisał na Chrystusowym sztandarze swoim ten wyraz c z y n. Pomijając owe „intelektualne wpływy“, o których mówią uczeni, — czy nie był to naturalny krzyk spętanej energii Narodu? Krytyka literacka mniema, że był to okres myśli zwichniętej i mglistej. Niestety!... Wielki, natchniony prorok musi się stykać z Chaosem; — a jednak dusza Mickiewicza jest przecież jasna, jak kryształ. Pomiędzy życiem jego czynnem na emigracyi a tem, co tam głosił, niema żadnego rozdziału. Myślą wieszczą rozjaśniał mroki duszy i dziejów, stwierdzając wyznanie swoje działaniem publicznem. Burzył stary gmach i tworzył nowy porządek rzeczy. Poezyę pisaną zarzucił, by tworzyć poezyę żywą, by działać i tworzyć życie. I tem właśnie stał się poetą największym. W „Wykładach“ omawia i stawia najwyżej dzieła z pierwiastkiem odradzającym i czynnym. Poucza też wyraźnie, że „literatura poważna powinna być tem, czem była w wielkich epokach twórczych: powinna być zarazem religią i polityką, siłą i czynem“. Aby ją jednak pojąć, trzeba „podnosić się i rozpłomieniać“.

Może się też dziwnem wydawać, że Krasiński, poeta tak abstrakcyjny i filozoficzny, pierwszy podniósł sztandar idei c z y n u, stapiając ją organicznie i nierozdzielnie z poezyą. Pragnął on działać, rwał się do czynu wielkiego — powiada jego biograf, mając wszakże umysł ułożony po Hamletowsku a przytem ręce związane, nie mógł inaczej wyzwolić się z pod naporu gniotącej go energii, jak tylko w sposób abstrakcyjny i moralny za pomocą wewnętrznego czynu ofiary. Poezya Krasińskiego jest przeto aktem oczarowanej jego woli, która w śnie, w wizyi, w marzeniu znajduje swe wyzwolenie rzeczywiste i realne, i jest pełna bohaterskiej mocy, jakgdyby istotnie zdjęła mu z rąk krępujące go pęta na życie nowe i czynne. Odnośnie do narodu jest ona zarazem czynem obywatelskim i kapłańską pieśnią nadziei.

Jako pierwiastek wskrzeszający i żywotny poezya ta głosi nam odrodzenie, przemienienie Chrystusowe przez miłość, wyznawanie jej życiem i praktyką, wskrzeszanie siebie i podnoszenie świata „świętymi czynami“ ekspiacyi, trudu, ofiary.

Nauka tej poezyi ma wartość tylko dla natur silnych, nie dotkniętych piekielnym ogniem życia; — słabi dobijają się nią, jak trucizną. Kto, nie pomnąc na jej główne zasady czynnej pracy nad sobą, nad doskonaleniem się, nad postępem, upajał się tylko niebiańskiemi wizyami „Przedświtu“ w nadziei, że „nim jeszcze wiek ten minie, wejdzie ludów lud jedyny“, kto w poezyi tej widział tylko wieszczbę i pociechę polityczną, ten musiał rozczarować się gorzko. — Dziecinne złudzenie! — Wieczyste, niepożyte znaczenie mesyanizmu tkwi w jego ewangelicznej nadziei Królestwa Bożego; w jego zasadzie czynnego udoskonalenia życia indywidualnego, jako warunku ogólnego postępu świata, którego celem „szlachetnienie“; w pełnieniu Zakonu bożego i woli bożej czynem i ofiarą; w niezacieśnianiu żywotnych jego idei w ramach tęczowej apoteozy własnego narodu lub szczepu, lecz w rozszerzaniu tych zasad do ideałów ogólnoludzkich, a przedewszystkiem w praktycznem ich stosowaniu na wszystkich polach realnego życia.

Czy myślał tak tylko Krasiński, filozofowie, poeci? Czy nie myślało tak wielu, zarówno wtenczas jak i dziś? Mogą przeto, co chcą, mówić o wpływach, o filozofii, o Cieszkowskim. Duch twórczy zdaje się posiadać metafizyczny zmysł zapładniania czasu ziarnami, z których ogół niczego wyłuszczyć nie zdoła, dopokąd poeta lub mędrzec, światłem oświecony boskiem, nie odkryje Prawdy z osłony tajemnic. Obracając się w sferze uczuć i faktów najistotniejszych życia, skazany jest on sam na pewną niejasność języka, który trudności tych tajemnic pokonać nie może. Niemniej jednak każde słowo jego w tym względzie posiada wartość czynu, ponieważ odkrywca prawd jest działaczem.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego tego rodzaju czynność i wogóle każdy czyn w i e l k i nacechowany jest dziwnym znakiem religii, z niej czerpie siłę, potrąca o jej symbole? Pomyślmy o tem, że *θηορια* starożytnych wyrażała się w p r a k t y c e religijnej, określonej ściśle ceremoniałem obrzędowym, więc czynem symbolicznym, który wyrażał treść ducha; że wszelkie czynności życia mają w tem właśnie swój rodowód tem głębszy i tem boleśniejszy zarazem, odkąd świata czynność rozjaśniania i przeżywania przyjętej duchem Prawdy poczęła się w spółce z ofiarą Wielkości, objawionej w niepozornem i małem, Nieskończoności w skończonem, wiekuistej Boskości w człowieczości; że przeto wszelki uzewnętrzniony czynem akt naszej woli kroplę krwi tej ofiary w sobie zawiera, a każda czynność tem głębszą tchnie na zewnątrz poezyą, im krwawsze misteryum przebyła, im boleśniej wycisnął się na niej znak krzyża. Ta tajemnica życia prawdziwie chrześcijańskiego, wielkich czynów i wielkiej sztuki, będąca Golgotą, męką i wyzwoleniem ludzi głę-

boko wierzących, stanowi najistotniejszą treść poezyi mesyanicznej. Stanęła ona wobec narodu, jak Ifigenia przemieniona cudem w kapłankę po barankowej ofierze, ażeby wyzwolić Oresta, szalonego po matkobójstwie.

Niepodobna tu nie wspomnieć, a nawet obowiązkiem jest kilku słowy objaśnić służbę Towiańskiego dla tej poezyi.

Ktokolwiek przeczytał choćby część Pism jego, a czytał z pragnienia, z potrzeby i przeżył to wszystko, o czem się dowiedział, ten, patrząc w moralne oblicze tego męża, ujrzał je przysłonięte Chustką Weroniki — i wszystko zrozumiał. Coś Chrystusowego, żywotnego i wieczystego bije z tej nauki, jak źródło żywe, z którego zawsze czerpać będą spragnieni i silni; — słabi, nic nie uzyskawszy, odejdą z goryczą. Albowiem nieprawdą jest, jakoby ta nauka była tylko pociechą skruszonych i niemocnych. Nasyciła ona usta Mickiewicza ogniem wymowy proroczej — całą głębię „Wykładów“ jej zawdzięczamy; ze Słowackiego uczyniła piewcę wzniosłości mistycznej, wielu zaś innych pasowała na prawych rycerzy Chrystusa; słabi nie wytrzymali jej wielkości — odeszli [1]). Prawda ewangeliczna wymaga zaparcia się i bohaterstwa.

Towiański wycisnął na poezyi naszej stygmat Czynu i zapoczątkował tem poezyę epoki nowej. Czuł on braki — ową „rajską dziedzinę ułudy“ romantyzmu; — lot, idealność, czysta fantastyczność — wszystko to za mało. Poeta jest sługą bożym, „co ujrzy w niebie, winien pełnić na ziemi; inaczej poezya jest to łechtanie się niebem — wielka zbrodnia“. Nie jest koniecznym obowiązkiem poety wylewać się w czynach zewnętrznych, nie musi on działać. Poezya prawdziwa sama czyni Prawdę mocą swej wielkości, swem słowem żywotnem i żywem. Lecz nie osiąga tego poeta samem tylko natchnieniem, lotem, wyobraźnią; musi on poruszyć cały organ, rozpalić się, uczynić akt woli i miłości, podniesienia i przebóstwienia siebie za pomocą wnętrznej ofiary ducha, która to ofiara jest jego czynem. To mu wystarcza; czyny zewnętrzne, działania, poświęcenia, przyjdą później, gdy poczuje w sobie skinienie woli bożej; na razie niech poezya jego będzie wyrazem jego nieskończonej miłości — tego ofiarnego ognia, który mu każe tworzyć i głosić Prawdę.

Nie można nauki tej brać ze stanowiska naukowego, krytycznego, jak to się dzieje. Nauka Towiańskiego odnośnie do całego zakresu życia duchowego i realnego jest najgłębszem rozwinięciem, rozsnuciem nauki Chrystusowej i jej upraktycznieniem we wszystkich kierunkach umysłowości, twórczości i pracy; jest — powiedzieć nawet można — jej dopełnieniem na punkcie niedopowiedzianej w Ewangelii Tajemnicy, a zatem jej postanowieniem

[1]) Słowacki po wystąpieniu z Koła rozwijał nadal w swojej poezyi naukę Towiańskiego — nie wyrzekł się jej!

czynnem na wyższym stopniu życia — w epoce, tam już przewidzianej i obiecanej. — Wyrazem tej epoki jest Czyn.

Ważne to jest, podniosłe i pokrzepiające, że i filozofia Cieszkowskiego, zasadzając się na tem samem pojmowaniu nauki Chrystusowej, stała się przez to umiejętnością praktyczną, jaką jest wogóle cała filozofia polska, wiedzą mędrca, którą Mickiewicz za to właśnie tak chwali. Cieszkowski zrozumiał bowiem także tajemnicę swego czasu, swej epoki. Widział on wyraźnie tę przepaść, jaka dzieliła naukę ewangeliczną od tego, co nazywało się jej wykonywaniem, i uznawał głęboką potrzebę czasów nowych, potrzebę, która stała się „głodem metafizycznym" ludzi nowych; odczuwał to parcie idei, twórczego ducha życia, który w godzinie swej dojrzałości pragnął rozkrzewiać się i ucieleśniać wyrazem czynnym, jemu odpowiednim. Cieszkowski objawił tedy światu w nauce swojej treść swej epoki. Przeminął czas wiary ascetycznej, myśli wyłącznej, Absolutu. Pora już wykonywać wiarę tę ściślej, niż dotąd; życie w spółce z Duchem św., z Parakletem, to „życie czynu" tej epoki, w której prośba „Święć się imię Twoje" wyrażać się ma w porządku społecznym, estetycznym, w naukach i sztukach. Przepadły na zawsze wieki kontemplacyi; działać dziś należy i czynić i wyznawać Boga tem wszystkiem, co jest „wiecznie arcyludzkie", albowiem życie jest służbą bożą, a każda czynność społeczna, naukowa czy estetyczna, uprawą Ducha i kapłaństwa[1]).

Tak nauczał nasz mędrzec. Dlaczego i poezya, tak zawsze wyłączna, nie widząca nic poza sobą, absolutna, stanęła pierwsza do tej służby, to tajemnica jej stanu, jej kapłańskiego urzędu. Dusza poety jest tajemniczem zwierciadłem czasu swojego i przyszłego, oraz pryzmatem, w którym się łamią jego promienie. Mocą niesłychaną, dzwonem, zawieszonym u szczytu niebios, staje się Słowo jego, karmione ciałem i krwią otaczającego życia, spółczesnych boleści i pragnień. Słuchajcie, z jakim szałem, z jakim jękiem przemawia do nas poeta, zakładający dziś Fundamenty Nowej Polski, z jakim ogniem chłoszcze on nas rózgą Tajemnicy! Do źródeł! do źródeł!

A Wyspiański! — Przeżył on krwawą mękę romantyzm, u Konrada i siebie i, przetarłszy oczy po widmowym śnie, zawołał do nas głosem wyzwolenia: hejże senna dziatwo! budź się z magicznego czaru, z miękkich poduszek marzenia o tem, co było i przeszło! Czy nie słyszycie spiżowego stąpania Losu? Nowe życie! nowy świat! nowy Chrystus! — dalejże naprzód! Erynie nas pędzą!... do czynu! do czynu!

Niektórzy poeci, artyści wszechstronni, namaszczeni jakby znakiem Opatrzności na apostołów i działaczy, czynią ze swej sztuki świętą, przeczystą kapłankę w służbie powszechnego kościoła Pra-

[1]) Ojcze nasz. T. III.

wdy i Sprawiedliwości. Do takich należał przedewszystkiem Norwid. Poeta przedziwny, człowiek niesłychany!

Ktokolwiek zapragnie przedstawić żywot jego i wyrazić istotę ducha tego twórcy, na siedm pieczęci zamkniętą w pogrzebanych urnach pism iego, ten niechaj wie, że dokona rzeczy ogromnej i wiekopomnej; — ten, miażdżąc najpierw samego siebie własnem sercem, zmuszony będzie przerzucić się poza granice swych zdolności i pamięci, przeładowanej plewą, uzbieraną na śmieciskach literatury; wzgardzi całą swą dotychczasową wiedzą nieczystą i lichą, własną pięścią rozwali jej gmach sztucznie spojony, odrodzi się w duchu i odtworzy, odczłowieczy się — uprostoduszni — i odbóstwi na nowo w pierwotnem świetle tajemnicy bożej, idącej przez wieki mrokami zagrzebanych świątyń, zatęskni do wiedzy prostaczków, magów i gwiaździarzy, poczuje woń błogiego powiewu z bram szczęśliwości i swobody, zachwyci się i zapłacze — zaskali — zaprzepaści — ach! i wszystko może daremne będzie, bo Norwid — to przepaść i otchłań. — I trzebaż nam było jeszcze i tego strasznego grzechu — wzgardy i zapomnienia!

Lecz oto spełnia się już miara sprawiedliwości na szalach Ducha; — dźwiga się widmo Olbrzyma z pod głazu obojętności, z mroków niepamięci; a kiedy wstanie w całym blasku swej dostojnej chwały, ze stygmatem bolesnej Ironii na ustach, — wtenczas szloch głośny pójdzie światem bratnich mu duchów — zatrzeszczą wiązadła Panteonu narodowej myśli, — a co z Literaturą naszą będzie — czy nie zadrgnie ze wstydu serce w tej Wielmożnej Pani, — jeśli ma serce —?!

Oceniając społeczną i artystyczną działalność Norwida oraz rzetelną wartość choćby tych nielicznych pism jego, za życia wydanych, nie można dość nadziwić się krzywdzie zapomnienia wobec rzeczy i celów tak niezmiernej wagi. Norwid wzbogacił nas skarbami natchnienia i myśli, które literaturę naszą rozszerzają do niesłychanych granic. Wielka poezya mesyanizmu, rozkwitła w krótkim przeciągu czasu w apokaliptyczny kwiat proroczej wizyi, miała, biorąc najściślej, tę pierwszorzędną ważność, że unarodowiła nas dopiero w znaczeniu jak najszerszem duchowo-szczepowej odrębności, umiejscowiając nas zarazem jakby gwoździem Chrystusowej boleści, tym „sztychem ducha“, na umysłowej karcie świata, gdy karty terytoryalnej zabrakło. Atoli okres ten, jakkolwiek był czynem epokowym i koniecznym, był niemniej wykwitem nagłym ekstatycznego szału, był kataklizmem i wybuchem wulkanu, po którym przyszła czczość, pustka, milczenie. — Norwid, podejmując nić Słowa, wypadłą z rąk umarłych wieszczów, rozsnuł ją na nieskończone dale, a nawiązując ją u kotwicy bezdennych mórz i otchłannych wieków, rozszerzył nas tem samem w bezkres duchowego bytu, uzaświatowił nas i upowszechnił, a podjęte Słowo narodu podniósł na wyżyny ludzkie, wszechludzkie.

Za jego pośrednictwem, jakby na zaklęcie czarodziejskiej różdżki, zostaliśmy na nowo zwróceni ku prawiecznemu źródłu, toczącemu ożywczy strumień swych wód najgłębszem korytem wszechcywilizacyi i dziejów; podjęliśmy po raz pierwszy w poezyi magiczną lampę bytu, rozbłysłą jasnowidzeniem Wiedzy u stóp Libanu, nad Nilem i nad Gangesem i na Akropolu; usłyszeliśmy młot Odyna, wykowającego w czeluściach gór mrocznej Islandyi runiczny herb Mocy dla syna mórz, dziedzica Normanów[1]); uchyliliśmy rąbek nieprzeniknionej zasłony z dziewiczego oblicza w Sais, wiszącej zarówno i u progu świątyni tajemniczego bractwa bogini Neith; przekroczyliśmy próg powszechnego świata, wchodząc z nim w bliższe i splątane stosunki, nad którymi panować możemy za pomocą moralnej potęgi naszej samowiedzy; uzyskaliśmy sztukę, po raz pierwszy nam objawioną w boskim Zakonie Piękna, w którym ojczyzna nasza nową przyoblecze się chwałą; ujrzeliśmy w końcu zmartwychwstałą mądrość człowieka o duszy widzącej i sercu gołębiem i prostem, poznając zarazem dawną umiejętność miłości świętą i praktyczną, ową poezyę życia i wiedzę, którąby można nazwać wiedzą przechrystusowionego Sokratesa. W dziedzinie tej właśnie wiedzy, władnącej naszem „ja" duchowem w pośród niezmierzonego oceanu zjawisk zarówno świata nadzmysłowego jako i ziemskiego, realnego, Norwid objawia nam po raz pierwszy językiem poezyi światło zapomnianej mądrości, ukazując bezkresne obszary piękna i potęgi tam, gdzieśmy się ich dotąd nie spodziewali lub o nich wiedzieć nie chcieli. Życie ma stronę drugą, pełniejszą i głębszą! Życie jest cudem! Życie jest tajemnicą tak w wielkich jak i najmniejszych objawach. Czas jest, poeto, uznać i pokazać moralną wartość godzin powszednich, przelatujących nieznacznie ponad przepaściami. Czy tylko chwile najwyższe godne są słowa lub pędzla? Nie,— nic nie jest „niepoetycznem"; wszystko jest poezyą, o ile wchodzi w stosunek z twą duszą; — „w tej powszedniości o! jakże tu wiele mistycznych rzeczy i nieodgadnionych!"...

Szczerze mówiąc, cała poetycka działalność Norwida jest niczem innem, jak uchylaniem zasłony z ukrytych praw i stosunków owego „drugiego świata", o którym pozytywiści jednostronni nic nie chcą wiedzieć, wyśmiewając go jako przestrzeń „czwartego wymiaru". Nie znajduje się on wszakże gdzieś po tamtej stronie pozazmysłowego czy pozagrobowego bytu. Istnieje on tu, wśród nas żyjących, jak otchłań tajemnic bezdennych; ukazał go nam poeta, tego niewidzialnego świata sekretarz, na niezliczonych przykładach w swych pismach, w sposób przedziwnie głęboki i piękny. Ze spokojem Dyogenesa lub Plotyna panuje on nad całą, zamkniętą dla

[1]) Norwid mówi w swej autobiografii, że na tarczy herbowej jego rodu znajduje się „Młot Odyna"; po matce pochodzi z rodziny Sobieskich.

zewnętrznego oka sferą współbytu i współdziałania duchowych pierwiastków, których odbicia zewnętrzne w najprostszej formie czynu, ruchu lub gestu posiadają symboliczną wierność pieczęci, wyciskanej co chwila przez życie świadomości indywidualnej na wnętrznym majestacie duszy. Około osi tego to duchowego świata, który i Maeterlinck uważa za jedynie tragiczny, osnuł Norwid swoje poematy i tragedye, jak „Quidam" i „Kleopatra"[1]).

Atoli nie dla samych jedynie zasług na polu poezyi i sztuki wspominam tu o tym odgrzebanym kolosie. Norwid jest przedewszywszystkiem p o e t ą c z y n u. Poza jedynym wyłącznie, wiecznym kierunkiem Prawdy, nie uznawał on żadnego prądu ni doktryny, zwalczając owszem wszystkimi siłami najmniejszy objaw jakiejkolwiek rutyny lub szkoły. Należy raz na zawsze usunąć te fałszywe mniemania krytyki, przypisującej mu mistycyzmy, symbolizmy itp. maniery. Geniusz wszechstronny stoi poza wszelkimi zmiennymi prądami czasu i mody, a jeśli w pewnej sferze myśli wydarza się mu być ciemnym, to najczęściej nie jego wina, ale raczej niewyrobionego społeczeństwa, co w ślad jego wzniosłych pomysłów zdążyć nie może lub nie chce. A wszakże nie poeta do warstw niższych umysłowości zniżać się winien, lecz w każdym razie one do jego wyżyn się wznosić! Powiedziałbym, że Norwid pojawił się u nas w porę najniesposobniejszą dla uznania geniuszu Po zamkniętym śmiercią trzech wielkich poetów okresie naszej poezyi, śród zalegającej wszędzie duchowej pustki i ogólnego odrętwienia, zaczęło w kraju zwolna budzić się życie, powstawał ruch w kierunku skrzętnego specyalizowania prac, który jednak w swej ograniczonej, jednostronnej ciasnocie kładł się z zazdrosną ambicyą w poprzek wszelkim głębszym dążeniom syntetycznym. Uogólniający a przytem uniwersalnie twórczy umysł Norwida na polu poezyi, malarstwa, rzeźby i rytownictwa, uzyskałby mu zrozumienie i posłuch raczej w epoce Leonarda da Vinci, obok którego stanąćby mógł śmiało pod względem głębokości natchnienia. Jakaż jednak różnica w warunkach cywilizacyjnych i społecznych środowiska, tradycyi i współczesności! Podczas gdy artyście włoskiego Odrodzenia wszystko zdawało się tylko ułatwiać i wzmagać organizacyę jego sił w kierunku doskonałej harmonii, u nas przeciwnie warunki te pragnęły indywidualnego twórcę w kawałki rozszarpać, jak Orfeusza dzikie Menady. Potężny wszakże i niezachwiany w swych zamiarach duch kroczy wśród najgorszych okoliczności swoją gwiezdną drogą i, poczuwając się mimo wszystko w kapłańskiej godności duchowego przewodnictwa, wskazuje innym właściwy kierunek prawd, typowe

[1]) Ale Maeterlinck wobec Norwida schodzi tylko do roli dramatycznego nowatora, wprowadzającego do sztuki psychologię indywidualnego nastroju; dramat Norwida — to misteryum w znaczeniu jak najszerszem i hieratycznem.

ich wzory i cele. W epoce więc pierwszych prób, prac, planów i pomysłów zapoczątkowanej reformy narodowego organizmu, Norwid rozwija czynem i piórem za pomocą poezyi swą działalność w sprawie społecznego i narodowego odrodzenia.

Wypowiedziane w takiej chwili słowo przez pisarza lub mówcę nie należy już więcej do tego, kto je wypowiedział, lecz stając się reprezentacyjnym wyrazem ogółu, nabiera ważności publicznej i powagi niemal sejmowej. „Słowo jest czynu testamentem, mówi poeta; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje — przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem — wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną frazeologią albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki“. Takim testamentem jego myśli są te niewielkie objętością, lecz ogromne treścią dyalogi, szkice i rozprawy — istne biuletyny ducha pod względem palącej aktualności spraw, które poruszają. Znamienną jest rzeczą zarówno dla epoki jak i dla jego osobistego charakteru, że poeta, świadomy praktycznegoznaczenia tego rodzaju poetycznych pism, wspomina już wyraźnie o „literaturze czynu“, jako logicznem i koniecznem następstwie rozwoju myśli naszej po jej poprzednich epokach klasycznej formalności, romantycznej duchowości i mesyanicznej mistyki. Zadaniem tego czynnego kierunku literatury jest „rozpromienianie węzła narodowej mądrości“ pod względem różnorodnej jej specyalizacyi na wszystkich polach społecznego życia.

Zbłądziłby wszakże, ktoby myślał, że poeta ten poniżył majestat poezyi do jakiegoś języka programowych broszur, albo że ukuł z niej własną broń do zwalczania przeciwników swoich przekonań. Należy owszem podziwiać jego szczególną zdolność usubtelniania mowy poetycznej z samego nawet przedmiotu w zakresie najpraktyczniejszych kwestyj społecznego życia, o których gotów mówić z wszechstronną wytrawnością istnego męża stanu. Nie dba Norwid — co prawda — a nawet rozmyślnie gardzi zewnętrznym przepychem formy, tą przynętą niektórych czytelników; atoli jak pod codzienną i szarą na pozór powłoką całej natury tleje żar nieustannego ognia i tętnią źródła życiodajnych wód, tak pod niepokaźną zewnętrznie formą jego słowa znajduje się drugi świat niezmierzony i głęboki, bije żywiołowy rytm poezyi światłotwórczej i płonie myśl jak gwiazda wśród szafirów nocy. — Ścisły a jednak pełen natchnionej wzniosłości rapsod pt. Niewola jest poematem, którego każdy wiersz mógłby być rozważany na zgromadzeniu narodowem. Wychodząc z tego samego założenia co i Słowacki, że „forma nie zdoła natchnąć poety“, protestuje tu autor z całą potęgą człowieka idei przeciwko formalizmowi społecznego wstecznictwa, które bez względu na istotne prawa i tradycye narodu poddaje się bez szemrania jakiejkolwiek formie narzuconego z góry rządu, byleby tylko organizm posiadał jakąś szatę i reprezentacyę zewnętrzną. Skąd powstaje niewola w łonie samego społeczeństwa? — pyta autor:

W człeka istocie niewola jest z ciała,
Skoro je za cel duch postawi sobie;
W narodzie z formy: choćby doskonała,
Choćby to była z form przednia na globie,
Jeśli się celem, nie zaś środkiem stała.

Dalej, będąc przekonania, że niektóre historyczne rody przez swą znamienną tradycyę zdolności bądźto politycznych, bądź społecznych lub naukowych mogłyby dać jeszcze pewną rękojmię kierowników najlepszych i najszlachetniejszych, proponuje poeta, ażeby gminy za pośrednictwem swych delegatów wybierały najdzielniejszego przedstawiciela tych rodów, ten zaś ująłby w swe dłonie główny ster spraw w myśl przewodniej republikańskiej idei swojego narodu:

Gminy więc swymi niech republikany
Wybiorą rodów (z ducha znanych) duchy,
Z tych jeden wstanie najpoczciwiej znany,
A z tego — mąż się sam — jako z pieluchy
Najsamowładniej wywinie — i będzie
Bolesławowski miał duch w swym urzędzie.
Korony jemu Rzymskie państwo nie da,
Ale ją włoży sobie sam na czoło.

Dołączony na koniec tego poematu wiersz pt. „Plato i Archita“ świadczy, że poeta śnił jakiś Archimedesowy sen o narzędziach wojennych, środki zaś te obronne na wypadek walki byłyby nie tylko czystym wynalazkiem mechanicznym, ale i dziełem sztuki oraz natchnieniem twórczego umysłu, przepojonego ogniem i wiedzą Platona. Ogień ten, to iskra jasnowidnego zapału oraz intuicyi, jest wyrazem drugiego poematu Norwida p. t. Fulminant, w którym poeta, piętnując z największą goryczą drapieżną taktykę wojen, szablonową rutynę wodzów i „sołdackie“ pojęcia odwetu, zemsty itp. pobudek, przeciwstawia nędznym tym uczuciom bezpośrednią potęgę natchnienia i ów szalony „gniew miłości“ świętych bohaterów:

On mścić się — pastwić się on nie potrafi,
Iż człeczym nie jest, lecz upadłym z góry,
Jak piorun, który popod ziemię trafi;
Rękojeść mając wyżej, niż są chmury...
Marek Aureli pisał o tym gniewie
Do senatorów rzymskich, mądrych ludzi;
Lecz senat o nim dzisiaj żaden nie wie,
Póki się w łunach i krwi nie przebudzi.

Taką „potrzebę idei“, wzniosłego podniesienia się twórczego aż do wyżyn jasnowidzenia, uważa Norwid jako konieczną rękojmię

prawdziwej sztuki, której istotę i znaczenie objawia nam i uzasadnia, wbrew przestrogom Klaczki, w swoim poemacie p. t. Promethidion[1]). Przedziwny ten utwór wraz ze swym niezrównanym Epilogiem jest dziełem artysty, dla którego sztuka stała się kultem. Sztuka ta jednak nie istnieje tylko dla siebie, nie jest sama sobie celem; wznosząc się bowiem i rosnąc duchem twórcy, kosztem jego usiłowań i cierpień, dąży ku doskonałości, do której on się wznosi. Służy mu ona więc jako potęga, za pomocą której namiętność się oczyszcza (*καθαρσις*) i serce uszlachetnia, aż w końcu artysta, utożsamiwszy się z ideałem piękna doskonałego, pojmuje już sztukę w sposób „modlitewny“ i tworzy, opromieniony chwałą jej majestatu. Sztuka ma więc tu znaczenie moralne dla postępu, jest dążeniem do Najwyższości, do Boga.

Zdaje się, że tragiczny swój los pragnął poeta przedstawić w dramacie p. t. Krakus — książę nieznany. Bohater legendowy tej sztuki jest obrazem człowieka, poświęcającego się dla dobra bliźnich, którzy go jednak nie rozumieją, nie znają, a w końcu z podziwem i lękiem patrzą, jak mogiła jego rośnie w ich oczach. Krakus, młodzieniec cichy i prosty, prześladowany przez starszego brata, zabija niepoznany przez nikogo potwora (zapewne uosobienie parafiańszczyzny!), który zagnieździł się w samem sercu narodu — na Wawelu. Dokonywa on tego czynu bez użycia broni, samą tylko potęgą duszy, siłą pieśni, granej na arfie — w końcu pada bez życia, zabity ręką zdradzieckiego brata. Najważniejszą częścią tego dramatu, pełnego głębokich perspektyw i aluzyi, jest chwila, kiedy samotny, porzucony przez brata swego, młodzian błądzi w lesie, aż natrafiwszy na źródło, za jego tajemnym wpływem przysposabia się do przyszłego dzieła, wypracowując w sobie głęboką mądrość i potęgę czynu na łonie matki — natury, w czystej krynicy życia. Skrzepiwszy tak swoje siły, śpiewa potem w zadumie nad swem przeznaczeniem:

> Bóg wie, za ile win
> Twarz w twarz począłem rzecz;
> Broń ma — ten jeden miecz,
> Pieśń ma — ten jeden czyn.

Przypomina się tu mimowoli poemat Staffa „Mistrz Twardowski — pieśni o czynie“. Analogie są uderzające Bohater Staffa, podobnie jak Krakus, szuka mądrości i pomocy u źródeł przyrody i życia, dąży do potęgi — spragniony zbawczego słowa dla siebie i eliksiru na niedolę ludzką. Ale on wygląda na egoistę, waha się, jest jakby zazdrosny o własne dzieło, którego jeszcze nie spełnił,

---

[1]) p. St. Malczart: „Poglądy C. Norwida na sztukę narodową“. Dodatek lit. Słowa polskiego, sierpień i wrzesień 1903.

boi się, aby po dokonaniu czynu nie utracił osobistej siły, szczęścia, wiosny — i gdy go lud błaga ze łzami o pomoc, odpycha go, gardzi jego prośbą, i dając mu słuszną naukę, żeby się własnymi siłami zbawił, odchodzi kształtować samego siebie w imię nowego boga, gdy starego zgniótł.

Poemat Staffa jest dokumentem duszy współczesnej, pijanej rozbłyskiem świadomości własnego „ja", chorej szałem swej niemocy. To nie dzieło czynu affirmującego w sposób bohaterski swój stosunek do świata; — to odepchnięcie go i stwierdzenie samego siebie ze samowiedzą, negującą poza granicami swymi wszelki byt obcy. W poemacie tym zawarty jest obraz ducha, z którego życie współczesne wyssało wszystkimi porami ostatnią kroplę krwi dawnych bohaterów, odejmując mu złote skrzydła czynu. Szumi tu jeszcze wino marzenia o dziełach, co nigdy nie będą spełnione, rwie się tęsknota do wyżyn i do wyzwolenia; — ale to wino haszyszowym zaprawione jadem, a w szybującym locie skrzydeł słyszysz jęk duszy, wpatrzonej w otchłań własną, szarpanej spazmatyczną żądzą samotworzenia się i odrodzenia. Ten ruch jej dośrodkowy i samotwórczy, ten akt wnętrzny tej duszy, stanowi indywidualny jej czyn, którym sama władnie. Jest jednak różnica ogromna pomiędzy tem bohaterstwem indywidualizmu doskonalącego się człowieka, którego ludzie na kolanach wielbią i o pomoc żebrzą, a on ich odpycha, a czynem doskonałego bohatera, który dla ludzi się poświęca, a oni go odpychają i znać nie chcą. Z całą tedy słusznością nazwał autor poemat swój „pieśnią o czynie". Probierzem czynu jest uczucie, które go poprzedza. Niemoc uczucia czynotwórczego tkwi w duszy, pochłoniętej przez prąd swej epoki, której ani wyprzedzić, ani zwalczyć nie zdoła, lecz płynie wraz z nią wspólnem korytem. Poeta, odtwarzający po mistrzowsku przeciętnie — ogólną treść i nastrój dusz wszystkich, jest ulubieńcem i władcą swego czasu.

Norwid stwierdza raz jeszcze twardy los Wysłańca Opatrzności, wzgardzonego od swych braci dlatego, że jako człowiek czynu dopełnia zbawczego dzieła z miłości dla nich, nie będąc wcale w zgodzie z ich czasem. Cała jego działalność poetycka, była jednem ogromnem *veto* z ducha i z serca, rzuconem swej epoce, która przyjąwszy skwapliwie hasło pozytywizmu, na wszelki głos boży zatykała uszy. Wielu — co prawda — szlachetnych duchów pracowało współcześnie nad odrodzeniem narodu w myśl jego tradycyi i w myśl idei, objawionej mu przez wieszczów; sumienna jednak sprawiedliwość każe przyznać, że w epoce Wincentego Pola Norwid sam jeden dzierżył najsilniej duchowy ster skołatanej nawy, sięgał najgłębszej treści spraw, dotykał samego pulsu współczesnego życia. Mając wzrok wzrócony na samą oś wszechbytu, był zawsze duchem obecny na wszystkich polach słusznej działalności ludzkiej. Wszelka krzywda wstrząsała do głębi jego sercem. Pamięć Browna, powieszonego w Ameryce w walce o wolność murzynów, uczcił hymnem pełnym bolesnej potęgi; podobnież i Emira Abdel-Kadera

prześladowanego przez Francuzów. Dlaczego jednak wykreślił swe imię z listy Legionu Mickiewicza w Rzymie? Czyżby go miały zrazić nieporozumienia, jak mniema w pamiętniku swym Michał Buszczyński? To pozostanie jego tajemnicą. Najdokładniejszy nawet obraz nie ujmie nigdy wiernie duchowej fizyognomii tego niezwykłego człowieka. Uczynić to mogą tylko jego pisma, które należy bezustannie zgłębiać. Moralne jego oblicze ma w sobie coś mitologicznego. Nie wiemy, czy zmartwychwstały to Epimenides, czy mroczny jasnowid Normanów, czy wreszcie sam duch św. Pawła zbliża się ku nam w blasku swej apostolskiej chwały. Och, nie myślmy, że śmierć naszych poetów mesyanicznych zamknęła już okres wielkich ludzi i wielkich poetów! Mają oni swych dziedziców i swoich następców. Ci wywodzą się po mieczu od Króla-Ducha, zaś po kądzieli od Opatrzności bożej, co przędzie nić ich żywota. W epoce. o której sądzono, że była czczą i bez wielkości, Norwid sam jeden skupił w swej piersi Tryumwirat wieszczów. Możnaby nawet powiedzieć, że dał on nam skarby, które tamtym wcale były nieznane. Chcecie poznać bezdenne tajemnice poezyi i jej znaczenie dla ludzkości, dla dziejów, czytajcie najgłębszą rzecz, jaką mamy, jego dziełko o Juliuszu Słowackim; czytajcie istnie jasnowidny poemat „O wolności Słowa", czytajcie takie otchłanie, jak Kleopatra, Milczenie, Ostatnia z bajek, które na was działać będą jak cud, jak wyzwolenie!

Czynny, żywotny i wskrzeszający pierwiastek poezyi Norwida, uświęconej anielskiem tchnieniem szczerej i głębokiej wiary, nadaje jej pewien charakter, który możnaby określić jako pontyfikalny i apostolski, zasadzający się na podnoszeniu duszy ludzkiej w sfery czystsze i przejrzystsze, podobnie jak to czyni ów przedziwny aeronauta w noweli jego „Tajemnica lorda Singelwort", gdy rzuca ludziom w oczy niemiłą bardzo prawdę: „Nieczystość, moi panowie, to nizkość — to nizkość"... Wszyscy kamieniem radziby cisnąć na boskiego aeronautę, który od tych nizkości uchodzić musi od czasu do czasu balonem w górę... Zachwycony tylko improwizator Toni di Bona Grazia sam jeden głosi chwałę tego człowieka, mówiąc, że jest to „mąż misyi i zwiastun wielkiej epoki nowej, która się stać ma dla ludzkości całej rodzajem p u r y f i k a c y i"...

Nie wyczerpuję tu przedmiotu. Pragnę tylko zwrócić jeszcze uwagę na to, jak Norwid pojmował służbę poezyi i poetów jako ludzi czynu i twórców nowego porządku. Przekonanie w tej kwestyi wyraził najdobitniej we wspaniałej krytyce Byrona, która w swoim czasie tak silne zrobiła wrażenie wśród szczupłego grona przyjaciół poety, dziś jednak nieznaną jest nawet tym, którzy o Byronie piszą fachowe — niedorzeczności. Krytykę tę, a raczej obronę, należy jak najrychlej poznać, charakter jej bowiem stanowi niemal typowy wyraz charakteru samego Norwida.

„Urodził się on (Byron) — mówi Norwid — w ojczyźnie lordów i był lordem, mógł przeto wielkim mężem w społeczeństwie

szczęśliwym zostać. Jak zaś pojmował to zadanie, pokazuje najlepiej pierwsza jego depesza do lorda Holland, której treść prawie dosłownie brzmi jak następuje: „Odsyłam Raport, dotyczący wypadków w Nottingham-schire, przekazanie moje w zapatrywaniu się na nie jest zupełnie różne. Usprawiedliwiam zbuntowanych i staję w ich obronie. Klasa rzemieślnicza jest bardzo upośledzona, jeden człowiek przez mechaniczne środki zastępuje siedmiu i wraz reszta pozostawiona jest bez pracy; należy się cieszyć z postępu machin, ale, milordzie, nie godzi się, aby machin doskonałość okupywać człowieka degradacyą". Oto pierwsza depesza wstępującego do parlamentu angielskiego męża stanu: — Poeta:...

Urodził się on pod kotarą w palestyńskich rycerzy godła ubraną, ale herb jego nikomu nie zawadza, zabłysnął on trzy razy tylko na trzech hełmach, gdy do Grecyi wjeżdżał.. — Poeta!

Był on obdarzony wytwornością mowy i dziwnym słowa czarem, ale często w listach swoich schodzi do najniższej prozy, są albowiem listy, w których pisze o trzewikach dla emigrantów włoskich... Poeta!

Wielkim mógł być zapewne dyplomatą, jeżeli pokolenia zbuntowane i niechcące służyć powstającej Grecyi, w imię Byrona tylko przystępowały do konfederacyi — jeżeli baszowie tureccy z nim się tylko znosili, tak iż do dziś szkołą byłoby dla dyplomaty rozpatrywać się, jak od pierwszej chwili przybycia do Grecyi umiał Byron zażywać wszystkich języków dla każdego stronnictwa zrozumiałych. — Ale do komitetu niepodległej Grecyi pisząc, ten lord angielski mówi:

— „Myślę, że wystarczającym celem jest wolność i niepodległość narodu, że jednak u Anglików, rodaków moich, nałóg do handlarstwa i przemysłu górę bierze nad wszystkiem, tedy dołączam i konsyderacye o handlu angielskim w stosunku do położenia Grecyi..." — Poeta!...

Poeta! — powtarzam, albowiem dyplomaci i niedyplomaci uważaliby raczej za stosowne rozpoczynać owszem, iż nałogi i zła ojczyste są drogocenną spuścizną pamiątek, lub głębokimi na przyszłość narodu widokami: Poeta!..

Mógł też swobodnie — jak to mówią — karyerą swoją zająć się przy tak znacznym majątku, jaki posiadał, ale on pieniędzmi długo wspierał ludzi nieszczęśliwych — potem powstający naród, a pod koniec tej Byrona służby zastawione były nawet jego książki prywatne: — Poeta!

Mógł nareszcie militarną karyerę wziąć za cel swój, zwłaszcza że urodzenie dawało mu już stopień w armii, co więcej — że strzelał jak Tyrolczyk, bił się na pięści jak najlepszy bokser, pływał jak nikt na świecie, ale archistrategos przeniósł nad to pojęcie wojska, zreformować raczej system karny w garnizonie greckim: — Poeta!...

Pierwsze słowa jego, w parlamencie angielskim powiedziane, były: „nie poświęcajcie człowieka dla machinacyi

i dla machin", a ostatnie w Grecyi: „nie poświęcajcie narodu dla rutyny". Pomiędzy temi dwoma wszakże są całe dzieje Europy aż do dzisiaj jeszcze.

A gdy już tak na Homera ziemi Iliadę wskrzesił, tedy w Fidyaszów i marmurów ojczyźnie niema jego posągu, Europa zaś literacka naucza, że bajronizmem zowiemy antyreligijny, antysocyalny, antyrealny pierwiastek! Wolę ja za Juliuszem Słowackim powtórzyć: „pobielanych grobów nie godzi się być cyprysami" — albo westchnąć z nim razem: „żeby też jedna pierś była zrobiona, nie podług miary krawca, lecz Fidyasza! — żeby też jedna!...

I oto jest jakoby Ultima Thule pieśni, albowiem Epopeja tu przenikła w siebie samą, siebie w rzeczywistość odradzając. Napoleon Wielki zmuszony był przyjmować kosmopolityzm de la maniére défensive — i pobito go; ale tylko Kościuszko w Ameryce i Byron w Grecyi pojmowali kosmopolityzm ze strony dodatniej — i zwyciężyli też dla Ameryki i dla Grecyi.

Nie kto w 30. roku był tym Archistrategosem Epopei, co na sztandarach napisał „za naszą i waszą wolność", ale wiem, że to był on: potwierdza to bowiem kwestya włościańska agitująca właśnie państwo rosyjskie z inicyatywy polskiej [1]) i nie gdzie indziej czerpiąca pierwotną siłę swoją. — Do Belwederu z bagnetem idzie poeta, — dalej powstaje Okonel i Lamartine, dalej jeszcze Mickiewicz we Włoszech zakłada to, co się teraz robi: a przed oczyma naszemi Ludwik Kossuth tęż samą kończy Epopeję, co się w Missolongi rozpoczęła. Dlaczego epopeja na tym Europy pasie jest większa od siły trzech gabinetów? dlaczego Mikołaj do tyla obawiał się i zabraniał poezyi, do iła prochu? czyli nieprzyjaciele nasi mają być bystrzejsi od nas samych?! — O! zaiste że służba poetów jest poważna, ale prawda ta dopiero na wstępie do epoki dzisiejszej świtać poczęła, u bram której z Homera lirą i Leonidasa mieczem spoczął Byron, trzy słowa o sobie rzec mogący: veni, cantavi, vici [2])...

---

[1]) Pisane w roku 1861. (p. A.).
[2]) Cypryan Norwid: O Juliuszu Słowackim. Paryż 1861.

EUGENIUSZ KUCHARSKI.

FREDRO JAKO ROMANTYK.

Przyczynek do dziejów polskiego romantyzmu.

III.

Przejdźmy teraz do najobszerniejszego utworu Fredry z tych zasów. Jest nim

„Kamień nad Liskiem“, powieść z podania gminnego.

Wśród dzikiego krajobrazu Karpat widzimy nocą rozpalone ognisko, tam

Siedzi przy ogniu z żółtemi oczyma,
W wyschniętej dłoni czarny ożóg trzyma;
W kudłach padalec, u piersi ropucha —
Siedzi przy ogniu, dzikiej burzy słucha,
Słucha i zioła pełną garścią kładnie,
Kładnie, wstrząsa — kto? —

„Tego nikt nie zgadnie“ — zapewnia poeta, chcąc podnieść grozę i tajemniczość sytuacyi, chociaż każdy czytelnik już po przeczytaniu pierwszego wiersza poznaje, że ma do czynienia z czarownicą. Wśród strasznego łoskotu, odbijającego się aż o sąsiednie góry, zjawia się, „jak cis smętny“, jakiś młodzieniec. Przychodzi on do czarownicy, by żądać zdania sprawy z nieszczęść, w jakie go popchnęła. Z wyrzutów jego dowiadujemy się, że omamiony czarami zmienił wiarę, wyrzekł się braci i został rozbójnikiem. Co było motywem tego wewnętrznego przejścia bohatera, poeta nie mówi, dość, że wystawiło ono młodzieńca na okropne katusze życiowe, wśród których zwracał się o pomoc do Boga, ale nadare-

mnie — wiary ni nadziei odzyskać nie mógł, dlatego też żąda od czarownicy, by mu ją wróciła. Wiedźma, chcąc uspokoić młodzieńca, czyni zaprawę z najrozmaitszych, romantycznie okropnych rzeczy, miesza to wszystko sępim dzióbem w trupiej czaszce i rzuca następnie poza siebie. Z tego powstaje biała chmura, na której tle roztacza czarownica przed młodzieńcem, jak Mefisto przed Faustem, obraz przecudnej dziewicy, jaką otrzymać ma w darze za swą uległość.

Część II. Olga, przeznaczona młodzieńcowi dziewica, mieszka zamknięta w czarnej, wysokiej wieży. Tam udaje się nocą młodzieniec, zaopatrzony w świeczkę, uwitą z żył wyprutego płodu, i w obojczyk nietoperza, ażeby czarami wedle recepty czarownicy pozyskać Olgę dla siebie. Młodzieniec, wszedłszy do komnaty Olgi, doznaje pewnego onieśmielenia i trwogi na widok jej piękności, ale uderzenie zegara przywodzi mu na myśl własne zamiary. Zatknął więc na stronie świeczkę, zapewniającą senność dziewicy i począł wodzić po pięciokroć nietoperzym obojczykiem po jej ciele, wymawiając za każdym razem: „Czekam cię, Olgo, na skalistem wzgórzu“.

Część III. Czary zaczynają działać. Olga czuje jakąś niepojętą tęsknotę, nie może znaleźć spokoju ni wednie ni w nocy, ciągle brzmią jej w uszach zaklęte słowa: „Czekam cię, Olgo!“... Udaje się więc do kaplicy, by u grobu matki szukać ulgi w modlitwie, lecz znajduje chwilowe tylko ukojenie, gdyż za opuszczeniem jej progów wraca omamienie napowrót, a w uszach brzmią jej ciągle słowa zaklęcia. Nie mogąc się oprzeć czarowi, piątej nocy opuszcza Olga swą siedzibę i udaje się ku skalistemu wzgórzu (kamień nad nad Liskiem). Na drodze stają jej najokropniejsze przeszkody: porywający wszystko wicher, płomienie ognia i spiętrzone topiele Sanu, wszystko to jednak ustępuje za zbliżeniem się dziewicy. Zaczyna już dnieć, Olga staje w chacie młodzieńca u skalistego wzgórza, już ma spocząć na jego łonie, gdy wtem odzywają się dzwony wielkanocne, głoszące: „Alleluja!“... Grzesznym będzie odpuszczone... W tem miejscu widzi dziś przechodzień olbrzymi kamień a nad nim połyska nocą, zarówno w pogodę jak i w zamieć, tajemnicza, biała gwiazda.

„Kamień nad Liskiem“ jest najdłuższym z romantycznych tego czasu utworów Fredry (578 wierszy), przeto już choćby z tego tylko względu zasługuje na szersze omówienie jako zjawisko, nastręczające sposobność do poczynienia większej ilości spostrzeń o kierunku romantycznym Fredry niedramaturga.

Poemat ten nosi w pierwszym tekście, ogłoszonym w „Haliczaninie“, dopisek: „powieść z podania gminnego“; poecie chodziło więc o zaznaczenie charakteru i tła ludowego, na którem osnuł, czy zamierzał osnuć swą powieść. Zobaczmy teraz, co z fabuły i akcesoryów ludowych do tego dzieła rzeczywiście przeszło, a co jest inwencyą samego poety, a następnie, o ile poeta w samem wy-

konaniu zachował charakter ludowy, godzący się z powieścią, wziętą „z podania gminnego“.

Kamień nad Liskiem uderzał wyobraźnię Fredry jeszcze w czasie, gdy, chłopcem będąc, przejeżdżał wraz z ojcem i nauczycielem okolicą Liska do Cisny (w Sanockiem). Wspomnienia z tej podróży pozostawił poeta w swym pamiętniku „Trzy po trzy“, gdzie znajdujemy następującą wzmiankę o tym kamieniu[1]):

„Za Liskiem stanęliśmy i oglądali na szczycie pagórka ogromny ułom skały. — Nie widać na nim ręki ludzkiej, a jednak ze swego kształtu zdaje się być cząstką jakiegoś gmachu. Różne o tym kamieniu biegają powiastki, jedna cudowniejsza od drugiej, ale najwięcej rozpowszechnianą jest ta, która zapewnia, że djabeł niósł ten kamień, ale kogut zapiał i djabeł kamień upuścił“.

Zauważyć należy, że podanie to przywiązane jest do wszystkich, dla ludu zagadkowych, skał, rozrzuconych wzdłuż Podkarpacia. Opowiada lud o nich, że niósł je dyabeł, ażeby zniszczyć jakieś cudowne lub znane miejsce, zwykle Kalwaryę, albo, jak na szczycie Jaworzyny, źródło w Krynicy[2]), ale pianie koguta zmusza go do porzucenia kamienia, w którego zagłębieniach dopatruje się fantazya ludowa śladu czarcich pazurów. Podania miejscowe uważają następnie te kamienie za miejsca schadzek i figlów rozmaitych piekielnych sił, wogóle są one dla ludu miejscowego tem, czem gdzieindziej uroczyska lub tak zwane „miejsca nieczyste“, podkładu jednak jakiegoś romantycznego zdarzenia, z tym kamieniem związanego, nie znajdujemy.

Poeta więc, chcąc osnuć swą powieść około tego kamienia, a nie znajdując w przywiązanych doń podaniach motywów, odpowiednich dla takiej powieści, jaką stworzyć zamierzał, zmuszony był zdać się na własną swą wyobraźnię i stworzyć sobie fabułę oryginalną. To pociągnęło za sobą dalsze następstwa.

Wskutek wprowadzenia osnowy, która była wytworem fantazyi samego poety, usunął się na plan dalszy przedmiot, około którego poeta powieść swą pierwotnie osnuć zamierzał, mianowicie kamień: słyszymy o nim dopiero w zakończeniu. Na pierwszy plan natomiast wysunęły się te motywy, około których skupia się akcya, wynaleziona przez poetę, a więc: ognisko czarownicy i wieża Olgi. To każe się nam domyślać, że poecie chodziło raczej o stworzenie za wszelką cenę powieści w jego rozumieniu romantycznej, niż o to, by powieść ta była rzeczywiście „z podań gminnnych“.

---

[1]) Dzieła. — Wydanie warszawskie t. XI. str. 201.

[2]) Lud Rocznik VII. 1901. str. 220.: „Pochodzenie głazu na szczycie Jaworzyny“ — R. Cisło. — Inne szczegóły folklorystyczne czerpię ze spostrzeżeń własnych, czynionych ongiś w tych, przeważnie dobrze mi znanych, okolicach.

Ta dążność do stworzenia czegoś jaskrawie romantycznego występuje jeszcze wyraźniej w przeprowadzeniu szczegółów, odbiegających zupełnie od wyobrażeń i pojęć ludowych. Już przytoczony na początku obraz czarownicy wskazuje, że poety nie zadawala czarownica taka, jaką wyobraża sobie baśń ludowa, a więc stara wiedźma o zżółkłem, zeschłem licu i z ożogiem w ręce; więc uzupełnia jej obraz jeszcze dodatkami romantycznymi: kudły jej ubiera w padalca a piersi w ropuchę, daje jej rubinowe oczy o krwawym połysku (Cz. I. 4.), każe jej płakać zielonemi (!) łzami (I. 6.). Cała zaprawa czarodziejska, jaką sporządza czarownica, jest istnym romantycznym bigosem, składa się z różnych okropnych przedmiotów, których pojęcia nie tylko wówczas, ale dziś jeszcze pozostały w przeważnej części obce ludowi. Czarownica ta

...bierze cząstkę, serca najezdnika,
Źrzenicy szpiega, oszczercy języka,
Garść ziemi, zdrajca gdzie stąpił ojczyzny,
Jednę łzę hańby, dwie krople trucizny,
I trzy gałązki z kopca na rozdrodze,
Gdzie syn rodzica zamordował srodze;
Wszystko to razem, mrucząc w piersiach słowa,
W ogromną czaszkę jakiego olbrzyma,
Co ciało grobu, duch spoczynku niema,
Rzuca, rozkłada, przekłada, przebiera
I dzióbem sępa na mąkę rozciera.

(Cz. I. 6.).

Jak więc widzimy, jeden tylko motyw („trzy gałązki z kopca na rozdrodze“) przystaje do wyobrażeń ludowych, reszta to motywy literackie, wzięte z „Makbeta“ lub „Wolnego strzelca“, a nagromadzone tu w celu wywołania najjaskrawszego efektu romantycznego.

Nie wdajemy się tu w estetyczną ocenę poetycznej techniki Fredry, bo to już z samego przedstawienia rzeczy jasno wynika, ale chodzi nam o zaznaczenie, że poeta, ulegając nowemu prądowi, w swej niedramatycznej twórczości przejął, jak to zwykle bywa, z tej nowości to, co posiadała najbardziej jaskrawego i krańcowego, co święciło swe tryumfy w szeregach maroderów, ciągnących za obozem wielkich romantyków, a więc cały zapas ultraromantycznych środków i sposobów przedstawienia rzeczy.

To oddziaływanie drugorzędnego romantyzmu znać jednakowoż tylko w dobieraniu akcesoryów, w samej technice poetyckiego przedstawienia osób lub zdarzeń (zarówno w tym poemacie jak i poprzednich baladach), osnowa bowiem samej powieści, charakterystyka osób wykazuje wpływy odmienne, z którymi tem bardziej liczyć się musimy.

Pomysł pozyskania kobiety za pomocą czarów zaczerpnięty jest z poezyi ludowej a użyty tu bardzo umiejętnie i w swych następstwach wyzyskany świetnie. Poeta nie zadowala się samem przedstawieniem oczarowania Olgi, chodzi mu o coś więcej, o stan jej duszy, pod działaniem czaru zostającej, dlatego w 80 wierszach odtwarza nam, mimo zwyczajnych swych niedomagań językowych, przepięknymi rysami całą skalę uczuć, pokus i bezsilnych szamotań się kobiecej duszy. Psychiczny nastrój Olgi, owładniętej czarami, jej niepokój wewnętrzny, z głębin duszy wstające, nieznane, tajemne pragnienia i żądze, mara, ciągnąca ją w przepaść swem nieustannem, tajemniczem nawoływaniem, jej walka duchowa i wreszcie uległość w tej walce — wszystko to świadczy, że mamy przed sobą dzieło poety, który miał już sposobność podpatrzyć i ogtworzyć tajniki kobiecej duszy. Świetnie oddaje Fredro to stopniowanie się uczuć:

Mija dzień pierwszy — Olga cicha, zbladła,
Wrzawy unika, szuka samotności,
Zdaje się czegoś żałować z przeszłości
. . . .
Drugi dzień nadszedł — a w dziewiczym łonie
Czułość, tęsknota, jakiś ogień płonie.
. . . .
Lecz trzecia zorza pustém widzi łoże,
Powietrza w murach Olga znieść nie może,
Duszne sklepienie, podłoga paląca.

Ucieka więc przed zmorami własnych uczuć na łono przyrody, „rosę po kwiatach jej stopa roztrąca“, chłodzi swe rozpalone skronie wodą zimnych zdrojów, ale nadaremnie — bo kiedy nocą uda się na spoczynek „nieznanem czuciem to ziębnie, to pała“

Ledwie ucichnie, zadrzymie na łożu:
„Czekam cię, Olgo, na skalistém wzgórzu!“
Jakby głos jaki szeptał jej do ucha.
Zrywa się, pyta — pyta się i słucha —
Ale nie słyszy prócz własnego tętna.

Następuje krótka chwila spokoju, lecz niebawem uderza nowa fala nieprzezwyciężonych, nieświadomych uczuć. Przerażona

Wlepia wzrok w lampę, co przed nią goreje
Lecz i na jawie toż samo się dzieje;
Już ciągle słyszy i wyraźnie słyszy,
Co słuch wyrywał z głębi nocnej ciszy
I już w rumianem wzrok zatapia zorzu,

A „Czekam, Olgo, na skalistém wzgórzu!“
Jak jej wołało do duszy, tak woła.

Nie widząc znikąd ratunku, szuka ulgi w modlitwie; schodzi więc do kaplicy, gdzie przed ołtarzem Bogarodzicy „jakby przed matką zwierza się w swej męce, pyta o radę i błaga opieki“. Wtedy daleką była od Olgi moc piekielna, otoczył ją błogi spokój i uczucie jakiegoś niebiańskiego zachwytu, wtedy dusza jej

Zdała się wracać, jak gdyby z powicia
W powszechną duszę wieczystego życia:
Tak jak z lilii w łzę spłyniona rosa,
Uśmiechem słońca powraca w niebiosa[1]).
Korną i ufną duch owionął błogi.

Lecz to ulga chwilowa tylko, za opuszczeniem kaplicy wracają i z całą gwałtownością ciągną ją ku sobie dawne pokusy, coś wiedzie ją na szczyt wieży, skąd wzrok jej wyrywa się ku zaklętemu wzgórzu:

Widzi tam chatę — dziwny dach i ściany.
Ogień zachodu na szyby rozlany,
Lubo cień gęsty lasy, góry, skały,
Osłonił ziemię, osłonił świat cały,
Tam jakaś władza przynęca z daleka,
Tam rozkosz, szczęście, raj, niebo ją czeka.

Czujemy już, że pokusa zbyt silna, by się jej Olga oprzeć mogła — czar zrobi swoje...

Z innych motywów ludowych, pominąwszy czarodziejską świeczkę i obojczyk nietoperza [2]), na uwagę zasługuje wprowadzenie głosu dzwonów wielkanocnych, jako mocy nadprzyrodzonej, łamiącej siłę piekielną Jest to motyw wzięty rzeczywiście z wyobrażeń ludowych, atoli użycie go jako środka do rozwikłania i zakończenia akcyi, mogłoby się wydawać (zwłaszcza, że to powieść, a nie ballada) nienaturalnem, jako pewnego rodzaju *deus ex machina*, gdyby

---

[1]) Zdaje się, że to pierwszy u nas wyraźny ślad panteizmu w poezyi przed r. 1830.

[2]) Że obojczyk nietoperza gra wielką rolę w czarodziejstwach ludu, to rzecz znana, nieznanym natomiast jest nam fakt, jakoby lud posługiwał się w czarach świeczką, skręconą z żył wyprutego płodu; ponieważ tego nigdzie stwierdzić nie mogliśmy, wierzymy na słowo poecie, który opatrzył to miejsce wyraźnym dopiskiem: „Przesądy gminne, dotąd istniejące“. Haliczanin t. I. 146.

nie ta okoliczność, że rozwiązanie takie odpowiada zupełnie zamiarowi podniesienia tajemniczości utworu.

Z wpływów literackich zwraca na siebie uwagę bajronizm a także pewne reminiscencye z „Konrada Wallenroda“, co razem wzięte powiększa historyę bajronizmu w Polsce jeszcze o jeden fakt ciekawy, tem bardziej interesujący, że pochodzi od poety, którego o bajronizm, znając tylko jego komedye, chyba nigdy posądzićbyśmy nie mogli.

Wpływ bajronizmu przebija już w samym rodzaju tego dzieła, jest to bowiem powieść nie „z podań gminnych“, jak to wyżej zaznaczyliśmy, chociaż motywy ludowe zawiera, ale powieść poetyczna, wysnuta przez samego poetę, nosząca cechy powieści bajronistycznych nawet w zewnętrznym układzie, dzieli się bowiem, podobnie jak „Marya“ lub „Zamek kaniowski“, na części, z których każda rozpada się na drobniejsze ustępy o kilkunastu lub kilkudziesięciu wierszach.

Kompozycya wewnętrzna posiada zasadniczą cechę poetycznych powieści Byrona, mianowicie ich tajemniczość. W „Kamieniu nad Liskiem“ jest ona jeszcze dalej posuniętą, niż u Byrona, a czasem, jak to widzieliśmy, sztucznie podtrzymywaną. Mgłą tajemniczości osłoniona jest przeszłość bohatera, tajemnicą jest (i to już stanowi wadę utworu), jakie były duchowe przejścia bohatera, co je wywołało i co go sprowadziło do tego upadku, w jakim się znajduje. Byron kilku niedomówieniami, kilku przynajmniej ubocznymi rzutami pozwala czytelnikowi przeszłości bohatera się domyśleć, Fredro i tego nawet nie daje. Gdy powieść się skończyła, zatrzymuje autor uwagę czytelnika na kamieniu, wznoszącym się nad miejscem zgonu kochanków i wiszącą nad nim tajemniczą gwiazdą, podobnie jak Byron w „Larze“ lub „Narzeczonej z Abydos“ zatrzymuje się nad grobem kochanków[1]).

Wpływ Byrona zaznacza się następnie w charakterystyce osób. Olga podobną jest do bajronowskich dziewic południa, posiada obok skromności temperament gorący, namiętny, w jej duchowej naturze „dziewicza skromność z ogniem się kojarzy“. Bohater powieści utworzony jest zupełnie na modłę bohaterów bajronowskich, wy-

---

[1]) Na grobie Zulejki (Narzeczonej z Abydos) zakwita wieczna róża:

Jednak choć wicher, choć burza się wścieka
Kwiat jej trwa cało.
(Tłum. Morawski).

u Fredry:

Czy to w pogodzie, czy to w chmur zamieci
Zawsze nad głową biała gwiazda świeci.
(Cz. III. 6.).

stępuje tylko tutaj, co jest charakterystycznem dla moralności poezyi Fredrowej, wielka różnica w stosunku poety do swego bohatera; podczas gdy Byron otacza swoich bohaterów nimbem szlachetności i zachowując dla nich sympatyę, stara się ją podtrzymać także u czytelnika, to Fredro nazywa swego bohatera wprost „potworem o spodlonem czole" (II. 4.). Pozatem rysy charakterystyczne są uderzająco blizkie. Podobnie jak u Byrona, wypadki życia robią tutaj młodzieńca zbrodniarzem, jednak i w zbrodni ma on odruchy szlachetności. Tak naprzykład w ust. 7. części II., gdy ma już dokonać zaczarowania Olgi, zaczyna się wahać na widok jej piękności, budzą się w nim szlachetne uczucia, chciałby się cofnąć przed zbrodnią, zagasić świecę, utrzymującą Olgę we śnie, i wyjawić jej swój zbrodniczy zamiar:

Gdy w młodym wieku zamarzyłem cnotę,
Taką, ach taką widziałem istotę;
Kiedy do bóstwa duszę budzić chciałem,
W mém bóstwie piękność, jej piękność widziałem —
Gdyby zagasła pochodnia obrzydła?
Gdybym jej odkrył rozerwane sidła?
Możeby wdzięczność...

Lecz te szlachetne uczucia stłumia natychmiast „śmiech szydersko-wściekły" — autoironia:

Jam zachciał czucia! Ułuda za krótka!
Ja, z hydném piętnem natury wyrzutka?
Ja, zgroza ludziom, piekła zaprzedana!...
Kończmy zaczęte!...

Przedstawiając to budzenie się szlachetnych uczuć, które młodzieniec na dnie duszy widocznie posiadać musi, popada autor bezwiednie w niekonsekwencyę, skoro go już poprzednio nazwał „potworem", lecz ta nieopatrzność właśnie służy nam za dowód tem silniejszego przejęcia się pierwowzorem.

Dalszym rysem wspólnym jest to, że młodzieniec pod wpływem wypadków życiowych zostaje rozbójnikiem i staje się renegatem [1]). Ten rys ostatni tem bardziej wydaje się napływowym, że nie posiada swego uzasadnienia ani w życiu ani w stosunkach, w jakich bohater z pod Liska mógł się znajdować. Do tych cech

[1]) Ciekawem jest, że w „Panu Jowialskim", gdy Ludmirowi mimo woli przypada rola nieszczęśliwego rozbójnika, wygląda on w wyobraźni Heleny, jak bohater Byrona (Ludmir: Jaromir, Alp, Laza. Rozumiem). Scena 3. aktu I. i 9. aktu IV. zawiera dowód bliższej znajomości Byrona.

charakterystycznych przyłącza się jeszcze osamotnienie życiowe, na które tak bardzo cierpią bohaterowie bajronowscy:

Stepem stanęła, puszczą, moja dusza;
Przekleństwo (!) dawnych, wzgarda nowych braci,
Cel urągania z mowy i postaci,
Sam pośród ciżby został innowierca;
Ni jednej ręki! ni jednego serca!

(Cz. I. 5.)

Wpływ więc bajronizmu w „Kamieniu nad Liskiem“ jest niezaprzeczony, pozostaje jednak do rozstrzygnięcia, czy pochodzi on z pierwszej ręki t. j. z lektury Byrona, czy też przeszczepił się za pośrednictwem utworów, pod znakiem bajronizmu stojących. Zbyt blizkie pokrewieństwo rysów wspólnych, pewne dowody znajomości Byrona, złożone w „Jowialskim“, skłaniają nas do oświadczenia się za wykluczeniem pośrednictwa, a utwierdza nas w tem jeszcze bardziej używanie przez poetę porównań egzotycznych, nawiasem powiedzmy: bardzo pięknych a przypominających krainę bajronowskich powieści. Chcąc naprzykład przedstawić zmianę cery w obliczu Olgi, używa poeta następującego porównania:

Tak łyskawica po dwakroć rumieni
Biały nagrobek w cyprysów zacieni.

Włos.... igrający z białemi ramiony,
Jakby cień mirtów na marmur rzucony.

Kibić.... jak owa z oceanu łona
Ze mglistej pianki i światła stworzona,
Co w igrach (!) z falą, westchnieniem Zefira
Rodzi się, wzrasta, żyje i umiera.

Reminiscencyi z „Konrada Wallenroda“, choć dość odległej, dopatrzećby się można w przedstawieniu stanu uczuciowego Olgi pierwszego dnia po oczarowaniu. Zawiera on pewne rysy podobieństwa z duchowem usposobieniem Aldony po poznaniu Waltera:

„Kamień nad Liskiem“:

Mija dzień pierwszy — Olga cicha, zbladła
Głowę w dół spuszcza, nie widzi zwierciadła,
Wrzawy unika, szuka samotności
. . . .
Coś sama nie wie, przez myśl się kręci.

(Cz. III. 2.)

„Konrad Wallenrod“:

Skądże, pomyślał Kiejstat, nagła w mej córce odmiana?
Gdzie jej dawna wesołość, gdzie jej dziecinne rozrywki?
W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tańcem,
Ona siedzi samotna . . . .
. . . .
Sama nie widzi, co robi...

Za reminiscencyą zdaje się tu przemawiać wiersz „wrzawy unika, szuka samotności“. Że Aldona siedzi samotna, unikając wrzawy tańczących dziewcząt, to całkiem naturalne pośród licznego kiejstutowego dworu, nienaturalnem jest to jednak u Fredry, gdzie o istnieniu jakiegoś dworu, którego „wrzawy“ musiałaby Olga unikać, ani przedtem ani potem nie słyszymy; Olgę widzieliśmy zawsze samą w „wysokiej wieży“, nawet o zamku, który, jak to z treści wynika, istnieć musiał, niczego nie wiemy. Zaciekawia nas także, dlaczego Olgę, dziedziczkę zamku, zamyka poeta koniecznie w czarnej, wysokiej wieży jakby jakiegoś więźnia, czemu nie każe jej mieszkać w zamku, gdzie byłoby jej z pewnością przestronniej, ... i wygodniej. Przypuszczamy, że działał tu także urok „Wallenroda“, „Korsarza“, albo też obu razem.

Uderzające już oddziaływanie znać tam, gdzie chodziło poecie o wywołanie przerażającego nastroju „Wallenroda“. Widzimy to w ustępie 5. części II., gdy młodzieniec ma rozpocząć swe czary nad Olgą. W miejscu tem schodzą się tuż po sobie, w odwrotnym tylko porządku, dwa nastrojowe, że je tak nazwiemy, motywy z ustępu „K. W.“; mianowicie początkowy, gdy wysłańcy tajemnego sądu dobijają się do bramy, by spełnić wyrok na Konradzie i końcowy opis konającego światła z lampy, rzuconej przez Konrada.

„Kamień nad Liskiem“:

Światło wypadło, a wypadłszy z dłoni
Ostatnim łyskiem cień po stropach goni,
Gaśnie i zgasło. —
Brytan szczeknął: Zdrada!
Kto idzie! z bramy Echom w paszczę wpada.

„Konrad Wallenrod“:

Ale nim upadł, lampę z okna ciska,
Ta trzykroć kołem obiegając błyska,
Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
Ostatni wielki krąg światła roztoczy
. . . . i światło zagasło.
. . . .
„Kto idzie?“ trzykroć odźwierny zawołał —
„Biada!“ krzyknęło kilka dzikich głosów.

„Kamień nad Liskiem“ uważać należy jako próbę i szkic „powieści“. Przebija się to zarówno w układzie wewnętrznym poematu, pozostawiającym bardzo wiele już nie domyślników i niedomówień, ale luk, nie dających się niczem zastąpić, jak również w opisach. Poeta nie daje nam jakiegoś wyraźnego, pełnego obrazu faktów, które przedstawić zamierza, ale chwyta z przestrzeni jakby pojedyńcze plamy, pewne fragmenty całości. Tak naprzykład w opisie siedziby Olgi wspomina wprawdzie, że wieża znajdowała się „przy zamku“, ale skoro raz kazał Oldze zamieszkać na wieży, to wieżę tylko opisywać będzie, zamek sam już go nie obchodzi.

Pomimo romantycznej przesady, nieprzetrawionych, niezestrojonych z pomysłami poety wpływów obcych, następnie pomimo usterek w wykonaniu „Kamień nad Liskiem“ ujawnia u Fredry poważny talent epiczny. Widać to z głębokiego, niezmiernie delikatnego i wykończonego w szczegółach odtworzenia duszy Olgi, a następnie z porównań i figur, jakiemi posługuje się poeta. Prócz tych, o których już wspomnieliśmy wyżej, znajdujemy takie, którychby się nie powstydził nawet twórca „Wallenroda“. Chmury o zachodzie słońca, „co stają na borach puklerzem zachodu“,

dnia resztę przejmując z podgórza,
Złotem i pąsem obrębiwszy boki,
Składają łunę na rozdół głęboki,
Tak jak przyjaciel rodzinie dalekiej
Zlecenie tego, co żegna na wieki.

Uśmiech Olgi

...tak miły, jakby rozlew woni,
Co anioł skrzydłem na wybranych roni.

Mamy także porównania, utworzone na sposób ludowy, gdzie nie chodzi o zestawienie dwu przedmiotów równych lub podobnych, ale o podkreślnenie wyższości przedmiotu porównywanego *(primum comparationis)*; naprzykład:

Biały brzask lampy, biała i osłona
Lecz bielsze Olgi dziewicze ramiona.

* * *

Do jakichże wyników prowadzi nas przegląd romatycznej twórczości Fredry?

Przedewszystkiem jest nam ona świadectwem, że dotychczasowa forma twórczości, jaką dla Fredry była i pozostała komedya, już poecie nie wystarczała; zarówno przeżycia własne, jak i oddziaływanie nowego kierunku literackiego każą mu szukać nowych sposobów poetyckiego wypowiedzenia się. Ale szukanie to było mozolne. — Poeta, nie posiadający głębszego literackiego wykształcenia, przywiązany stosunkami do bezdusznej umysłowej pustyni, jaką

była ówczesna Galicya, zdany był samemu sobie, dlatego nie dziwi nas, że w pogoni za nowymi ideałami poetyckimi brał często plewę za płodne ziarno nowej poezyi, że często tej poezyi nie rozumiał, jak tego dowodzi jego sąd o Mickiewiczu [1]), tak bardzo odbijający od tego, co widzimy we współczesnych wierszach poety.

Ten brak, ta niezdolność oryentowania się w nowym kierunku przebija się przedewszystkiem w oddziaływaniu przesadnej, okropnej romantyki. W dobrej wierze gromadzi poeta środki, mające obudzić grozę w czytelniku, roztacza przed nami obrazy obłąkania, mordu, krwawych walk, zemsty, czarodziejstw, dzikich zgrzytów duszy itp. Typową pod tym względem jest balada „Złamanie wiary“ i pewne ustępy w „Kamieniu nad Liskiem“.

Drugim rysem charakterystycznym jest oddziaływanie Byrona zarówno w formie jak i treści „Kamienia“, trzecim — kierunek ludowy, występujący w „Spiewie żałobnym“ i „Kamieniu nad Liskiem“, w tym ostatnim jednak nieraz skrzywiony pod wpływem drugorzędnego romantyzmu.

Na ogół biorąc, utwory te takiej wartości, by je za coś znamienitego poczytać można, nie mają; to, co pięknego w niektórych się mieści, było wogóle za szczupłe, by na siebie uwagę współczesnych mogło było zwrócić, nawet „Kamień nad Liskiem“, posiadający niektóre ustępy o piękności pierwszego rzędu, po „Wallenrodzie“ i „Zamku Kaniowskim“ byłby większego sukcesu nie odniósł, chociażby był wyszedł w wydaniu osobnem, a nie w tak mało poza Galicyą czytywanem piśmie, jak „Haliczanin“.

Dla nas mają one dziś wartość historycznego dokumentu, świadczącego o podbojach młodocianego romantyzmu, z tego też względu zasługują na uwagę.

Co nam braki tych utworów usprawiedliwia a je same bardzo podnosi, to czas, stosunki i miejsce, w którem powstały. Jeżeli zważymy, że na niwie galicyjskiej romantyzm dopiero kiełkować począł, to w porównaniu z usiłowaniami Kamińskiego, Antoniewicza [2]) i innych twórczość romantyczna Fredry posiada tu nie tylko swe historyczne znaczenie, ale nawet wybija się na czoło.

[1]) Jest to odpowiedź bratu Maksymilianowi na przysłany sonet Mickiewicza „Ranek“. Poeta w liście tym mówi, że „Hamlet, udając nawet waryata, nic podobnie głupiego nie powiedział“ (Biegeleisen: Dzieła A. F. T. IV. 227.). Jest to sąd, wydany bądź co bądź o jednym tylko wierszu być może, że nie podobała się Fredrze sama maniera tego wiersza lub też chciał zadokumentować wobec brata swą uległość w sądach estetycznych, Maksymilian bowiem z góry podsuwał bratu sąd nieprzychylny, mówiąc: „a jednak mają wielbicieli!?“ (Biegeleisen l. c. t. II. 197.).

[2]) Patrz: Bruchnalski, Sonety Mickiewicza w literaturze galicyjskiej w l. 1827—1828. Pamiętnik Tow. lit. im. A. Mickiewicza. Rocznik VI. str. 184—214.

Trzecim względem, który nam o tych utworach mówić i nie zapominać każe, to baczenie na komedyopisarską twórczość Fredry. Czy poeta, który dał takie dowody zainteresowania i przejęcia się nowym kierunkiem, który nawet w tych próbach, w tych przygotowawczych studyach romantyzmu odniósł pewne rzeczywiste rezultaty artystyczne, mógł potem w czasie pisania komedyi o tem zupełnie zapomnieć? — Oto pytanie, które nasunąć się musi każdemu, zastanawiającemu się nad tą twórczością, a na które w następnej pracy, mówiącej o „romantyzmie w komedyi Fredry“, będziemy się starali odpowiedzieć.

STEFANIA TATARÓWNA.

SŁOWACKI I NIETZSCHE.

(KRÓL-DUCH A NADCZŁOWIEK).

II.

Przedstawiając ideę nadczłowieka u Nietzschego postąpię sobie podobnie jak przy Słowackim t. j. zaznaczę jego rozwój stopniowy w związku z najważniejszymi problemami autora. Nietzsche zaczyna od pesymizmu Schopenhauera i Wagnera. Zgadza się z pierwszym na to, że życie jest czemś ujemnem, przypisuje woli najważniejsze w niem znaczenie, a z drugim, że jedynie przez sztukę możemy sobie ten byt marny osłodzić i pojmuje sztukę w myśl Wagnera. Ale już od pierwszego dzieła, przekraczającego miarę młodzieńczych, t. j. od „Geburt der Tragödie“ nie zgadza się na konsekwencye pesymizmu. Życie jest czemś ujemnem, mówi Schopenhauer, a więc zanegujmy je, zniszczmy chęć życia; Wagner w dramatach swoich (Ring der Niebelungen) przedstawia też niebyt jako najwyższe szczęście człowieka. A Nietzsche staje odraza na odmiennem stanowisku i woła: chociaż życie jest czemś ujemnem, my śmiejemy się i cieszymy jako chwilowi panowie jego; ono jest krótkie, przemijające w indywiduach, ale wieczne w naturze; my możemy zlać się z naturą i zatracić poczucie rozdziału; wtenczas cieszyć się będziemy w szale. Tego wprawdzie nie potrafi tłum, ale on nie czuje bólu bytu tak, jak człowiek wyższy, więc niechaj ten tłum spełnia swą pracę, nie zastanawiając się nad sobą, a niech da przez to możność życia geniuszowi, który jest celem świata. Taki pogląd tworzy sobie Nietzsche jeszcze pod wpływem pesymistów i z tego punktu wi-

dzenia patrzy się na świat grecki. Świat ten przedstawia mu się jako ideał, który się raz na świecie urzeczywistnił, patrzy nań przez szkła swoich poglądów.

Z tego subjektywnego przedstawienia kultury greckiej możemy zbadać, jak zaczynają powstawać główne myśli filozofii Nietzschego, jak zaczyna się wydobywać z pod wpływów obcych i tworzyć coś nowego. Krótkie to przedstawienie świata greckiego, jak go sobie wyobrażał Nietzsche, kreślę na podstawie „Geburt der Tragödie“. Nietzsche przyjmuje w świecie greckim dwa główne popędy (Triebe), dyonizowy i apolinowy.

Popęd apolinowy podobny jest do snu, przedstawia nam świat złudzeń; on stworzył bogów olimpijskich szczęśliwych, cieszących się bytem lepszym, niż ludzie. Człowiek, widzący marność życia, stworzył sobie świat idealny, świat, który mu ten byt ciężki chwilowo osładza. W poezyi przedstawia go Homer. Ten popęd daje poznać człowiekowi granice jego i każe mu wglądać w siebie, trzymać się miary, pogodzić z życiem mimo wszystkiego. Przeciwstawieniem do niego jest popęd dyonizowy. Występuje on w chwili podniecenia. Kiedy na wiosnę odradza się cała natura, kiedy życie występuje z całą siłą, wtenczas czują ludzie jego moc. Objawia się ona jeszcze więcej przy użyciu wina.

Przy takiem podnieceniu spiewał chór satyrów pochwałę życia. Satyr to prawdziwy człowiek natury w przeciwstawieniu do człowieka kultury. Człowiek w podnieceniu dyonizowem zapomina o tem, że jest jednostką, która zginąć musi, zapomina o nędzy bytu, czuje się cząstką jednej, wielkiej, nieśmiertelnej natury. Owocem popędu dyonizowego jest sztuka dyonizowa. Ona przekonywa nas o wiecznej rozkoszy bytu, daje chęć do życia, do walki (str. 117. I.). „W sztuce dyonizowej mówi do nas ta sama natura swoim głosem prawdziwym, nieudanym: Bądźcie, jako ja jestem, przy ciągłej zmianie zjawisk wiecznie twórcza, pramatka ciągle zmuszająca do bytu, wiecznie uszczęśliwiająca się sama przez zmianę zjawisk“ (str. 116. I.). Oba te prądy występują w kulturze greckiej, zmieniającej się ciągle — wreszcie połączenie ich wydało tragedyę. W tragedyi oba są potrzebne, a szczytem sztuki jest związek Apolina z Dyonizosem.

Z Apolinem dzielimy przyjemności ze złudzeń płynące, z Dyonizosem zaprzeczamy jej i znajdujemy wielką rozkosz w niszczeniu widocznego świata złudzeń. Przez sztukę dyonizową jesteśmy wyrwani niejako z życia realnego, przeniesieni gdzieś w nieskończoność; Apolo wraca nas ziemi. Dyonizos jednak zwycięża w tragedyi.

Jakiż był jednak ostateczny cel całej kultury greckiej? Poznali, że życie jest nic nie warte i wytwarzają sobie świat złudzeń, lub cieszą się chwilowo z wieczności bytu jako całości, bez względu na indywiduum — ale czy to prowadzi do jakiego celu? Nietzsche odpowiada, że tak. Celem Greków było wytworzenie geniusza. Człowiek jest tworem natury, nieświadomym tego, czem jest; geniusz będzie

miał świadomość tego (Ursprung und Ziel der Tragödie, str. 144. I.). Życie jednostki powinno się uważać za przygotowanie do snu (w znaczeniu apolinowem), życie snu wielu ludzi za przygotowanie do geniusza (tamże). Cała kultura grecka jest drogą do tego. Podstawą jej niewolnictwo. Aby nie wielu ludzi mogło żyć bez pracy, życiem wyższem, potrzeba, aby masy oddały się jej zupełnie. Praca była u Greków czemś hańbiącem — i słusznie, bo od tego byli niewolnicy, ludzie, którzy nie czuli nędzy bytu, którzy mogli się jej oddać bez przykrości. Więc nędza nizkich powinna być jeszcze większą, aby ludziom olimpijskim stworzyć możność lepszego bytu. Państwo powinno być obrońcą geniusza i celem jego jedynym jest przyczynić się do wytworzenia tegoż. To też wychowaniem u Greków kierowano wedle tej myśli. „Każdy człowiek, z całą swą działalnością, ma tylko tyle godności, o ile świadomie czy nieświadomie jest narzędziem geniusza. Z tego wynika etyczna konsekwecya, że człowiek absolutny *(an sich)* nie posiada praw, ani obowiązków, a tylko może usprawiedliwić swą egzystencyę jako zupełnie zdeterminowana, nieświadomym celom służąca istota“ (IX. str. 164.). Nietzsche przepowiada światu nowożytnemu upadek z powodu usunięcia niewolnictwa.

Już w tych pierwszych utworach zapatruje się z pogardą na świat współczesny i już tu podnosi, że ludzkość cała jest dla jednostek, że nic nie znaczy życie mas, bo celem ludzkości tylko geniusz, a wszystko inne ma być jedynie drogą do niego. — Później Nietzsche zmienił te zapatrywania swoje, ale zostało mu zawsze przekonanie, że świat jest dla jednostek. Stosunek swych przekonań z tego czasu do późniejszej epoki rozwoju najlepiej określił sam Nietzsche w przedmowie do zbiorowego wydania swych dzieł. Tam zaznacza, że odstąpił już potem od mniemania, jakoby sztuka była czemś najwyższem w życiu, nawet sztukę potępił, ale zostało mu to, co przedstawił jako kult Dyonizosa, co nazwał słowem zapożyczonem od filozofii pesymistycznej a powinien był nazwać antychrystem — Ten Dyonizos, który stoi poza wszelką moralnością (jenseits von Gut und Böse), który czuje tylko rozkosz życia, ten śmiejący się Dyonizos był wytworem oryginalnym Nietzschego — i ten zmienił się w końcu w nadczłowieka.

Przedstawienie kultu Dyonizosa, uznanie wartości życia człowieka pomimo, że byt jest czemś ujemnem, mogło już wskazać na to, że Nietzsche zerwie już niebawem z Schoperhauerem i Wagnerem. Sam on czuł to już wtenczas, kiedy jeszcze uwielbiał obu. W wyznaniach z czasu późniejszego wyjawia nieraz, że wtedy, kiedy zdawało się, że najwięcej wielbi Wagnera, kiedy pisał „Wagner in Beureut“, sam już czuł, że od niego odchodzi, a wmawiał w siebie co innego. Wreszcie zrywa zupełnie z Schopenhauerem i z Wagnerem. Kiedy ukazało się dzieło, będące początkiem oryginalnej filozofii Nietzschego: „Menschliches Allzumenschliches“ zdziwienie czytelników było wielkie. Nie mogli zrozumieć, w jaki

sposób odbył się ten wielki przewrót od niezwykłego uwielbienia do potępienia największych pesymistów współczesnych. Nie zdawali sobie z tego sprawy, że zarody zmiany tkwiły już w dziełach poprzednich.

Książkę całą poświęcił Nitzsche „wolnym duchom". Zdaje sobie sprawę z tego, że dziś niema takich wolnych duchów, jakich sobie przedstawia, ale kiedyś przyjść muszą. „Widzę ich nadchodzących powoli, powoli — może sam zrobię coś, aby ich przyjście przyspieszyć, jeżli przedtem opiszę, wśród jakich okoliczności powstają, na jakich drogach widzę ich przyjście" (II. str. 6.). Taki wolny duch musiał przedtem być skrępowanym. Co go wiązało? To wszystko, co było dotąd czczone przez ludzkość, więc: obowiązek miłość do ziemi, pojęcie zła i dobra. Nagle zrywa z tem wszystkiem, zaczyna wątpić. To dopiero początek, dopiero choroba, do wyzdrowienia daleko, trzeba sobie znaleźć coś w zamian za to, co się traci. Powoli, gdy szuka czegoś więcej, słyszy taki głos: „Ty po winieneś się stać panem siebie, panem swych własnych cnót: wpierw one tobą rządziły, dziś mają być tylko narzędziem obok innych narzędzi" (II. str. 11.). Gdy doszedł do tej prawdy, pójdzie dalej i znajdzie sobie to, co mu zastąpi dawne wierzenie. Jakąż drogę zaleca teraz ludziom do szukania tej nowej prawdy? Oto drogę ścisłej nauki. „Wszystko stało się, niema żadnych faktów, jak niema absolutnych prawd".

„Wyższa kultura ceni więcej prawdy niepozorne, zdobyte z trudem, ścisłą metodą, niż powstałe nagle w głowie artysty lub metafizyka". Metafizykę uważa za zbyteczną, jako naukę „o głównych błędach, niby o głównych prawdach". Człowiek zaszedł już daleko, jeśli wzniósł się nad zabobon i wiarę; musi jeszcze wznieść się nad metafizykę. Ale to jeszcze nie najwyższy stopień, trzeba iść dalej. Ludzie będą działać tylko dla chwili, nie mając pobudki do działania dla wieczności. I tu odpowiada sobie. „Jeżli wzrok rzucimy na wyjątki, jeśli przyjmiemy takich wyjątkowych ludzi za cel świata, to możemy wierzyć w wartość życia" (II. str.).

Ale mu jeszcze nie dosyć. Jakiż cel będą miały te jednostki, pyta się sam siebie, czy to nie tragedya? I wmawia w siebie, że nie. Człowiek, który się uwolnił z więzów krępujących, wie, że żyje dlatego tylko, aby poznać, że może zrezygnować ze wszystkiego, co dla innych ma wartość, zrezygnować bez żalu i zazdrości. On wzniesie się ponad ludzi, prawa i obyczaje (II. str. 53.). Nietzsche toruje sobie dopiero drogę, waha się, szuka — dużo jeszcze przemyśli, nim dojdzie do chwilowego przynajmniej uspokojenia się.

Przechodzi na pole psychologii — twierdzi, że ludzie zajmowali się dotąd mało tą nauką i dlatego doszli do takich fałszywych rezultatów, jak przyjęcie wolnej woli (II. str. 65.). Tymczasem „nikt nie jest odpowiedzialny za swą istotę, nikt za czyny; sądzić znaczy tyle, co być niesprawiedliwym". O moralności zaś twierdzi, że „jest kłamstwem z potrzeby; bez tych kłamstw człowiek zo-

stałby zwierzęciem, tak uważa się za coś wyższego". Człowiek robi zawsze dobrze, t. j. robi to, co mu się zdaje dobrem wedle stopnia jego rozumu (II. str. 102.). Więc kara i nagroda służą tylko do zachęty lub strachu innych, a nie mają sensu ze względu na tych, przeciw którym są wymierzone. Skąd pochodzi to, że tak długo ludzie myśleli inaczej? Stąd, że kto rolę swą za długo gra, będzie potem przekonany, że to nie rola, ale rzeczywistość. Tak n. p. twórcy religii uwierzyli w nią sami, jako w coś nieswojego, objawionego. Religie uważa za narkotyk: religia nie każe człowiekowi myśleć, przenosi go w stan sztucznego nastroju (Das religiöse Leben). Odrzuca więc religię od człowieka wolnego, potem odrzuca sztukę. Artysta zmienia ludzi w dzieci, daje im przyjemność, sztuka jest więc narkotykiem, ale narkotykiem najsilniejszym. A kto chce szczęścia od życia, niech idzie w drogi wyższej kultury.

Nietzsche dzieli teraz ludzi na wolnych i niewolnych. Niewola poglądów tych ostatnich staje się ich instynktem. Duchy wolne są wyjątkami. Przez nie jednak powstaje postęp. Nie tworzą go bowiem ludzie, którzy dziedziczą wszystkie omamienia społeczne, ale indywidua, nie przystosowane do społeczeństwa. Wyższa kultura może tylko tam powstać, gdzie będą dwie kasty ludzi: pracujących i wolnych od przymusu pracy. Mierniejsze jednostki z pierwszej kasty mogą przechodzić do drugiej i odwrotnie (str. 439. II.). „Według mej utopii — mówi — przypada najcięższa praca najgłupszym, którzy najmniej przez nią cierpią, i tak dalej aż do najwyższego gatunku, najbardziej czułego na cierpienia" (II. str. 462.). Któż jest tym najwyższym? To geniusze. Jak powstaje geniusz? Nietzsche twierdzi, że gdyby się ziściły marzenia socyalistów, państwo nie byłoby dość silne, aby wydać geniusza (II. str. 239.). Powstaje on bowiem łatwiej tam, gdzie większa różnica między ludźmi. A czy jest wypracowany przez pokolenie? Na to odpowiada teraz Nietsche przecząco. Jest marzeniem mniemanie, że każda następna epoka jest postępem i zawiera wszystkie dodatnie dane poprzednich (II. str. 239.).

Więc jak? Historya uczy: dręczcie ludzkość, wywołujcie nienawiść, podburzajcie namiętność, wtenczas może z tego wytryśnie słońce: geniusz (II. str. 239.). A co robi geniusz dla ludzkości? On robi, jak Cellini, gdy tworzył posąg — do materyału rzucał wszystko, co miał pod ręką. — Geniusz wrzuca wszystkie błędy, nadzieje, wiary ludzi, aby stworzyć posąg ludzkości. Nietzsche nie znalazł jeszcze drogi swej własnej, szuka jej dopiero, tymczasem burzy to, co było. W następnych dziełach, aż do „Zaratustry" widzimy ciągłe szukanie celu dla człowieka. „Morgenröthe" i „Fröhliche Wissenschaft" są tylko drogą, przygotowującą utworzenie chwilowego systemu Nietzschego. W przedmowie do „Morgenröthe", pochodzącej z 1886., a więc w 5 lat po napisaniu dzieła, zaznacza autor, że praca jego wtenczas była robotą podziemną. Sam szedł, nikt nie wiedział, czego chce, nie miał koło siebie żadnego przyjaciela — a on sta-

wiał sobie wtenczas własną jutrzenkę i podkopywał stare zaufanie do moralności uznanej przez wieki. Więc praca jego jeszcze jest burzeniem. „Jutrzenką“ nazwał książkę, ale tej jutrzenki jeszcze nie widział, szedł do niej dopiero. Nietzsche walczy najsilniej z moralnością, jak była dotychczas zrozumianą. Za moralne uważają ludzie to, co jest powszechnie przyjęte, człowiek, chcący czegoś oryginalnego, nazywa się złym (IV. str. 9.). Dzisiejsza moralność polega na zastosowaniu się do danych stosunków, tak, jak zwierzęta zastosowują się do danych fizycznych (IV. str. 26.). Człowiek stracił łączność z naturą, za nadto oddziela się od zwierząt, ducha przypisuje tylko sobie, a przecież „jakkolwiek bardzo ludzkość mogłaby się rozwinąć (a może na końcu stanie niżej, niż na początku), niema dla niej przejścia do wyższego rzędu, tak, jak mrówka ni szczypawka nie wzniesie się nigdy przez rozwój do bóstwa“ (IV. str. 49.). Litość, tak powszechnie wielbiona, jest tylko słabością, ona krępuje człowieka. Możemy ofiarować siebie, więc możemy i bliźnich (IV. str. 140.). „Żebraków powinno się usunąć, bo gniewamy się, gdy im dajemy, i gniewamy się na siebie, odmawiając im“ (IV. str. 185.). Przedewszystkiem zaś nie należy opierać sądu o wartości czynów ludzkich na przypuszczeniu o wolnej woli. Wolna wola jest wymysłem, niema egoistycznych ani wolnych czynów. „Gdy człowiek nie uważa się więcej za złego, przestaje być złym“ (IV. str. 148.). Co do przekonań o ustroju społecznym stoi Nietzsche zawsze na tem samem stanowisku, że nierówność ludzi jest konieczną. Jedni ludzie są przeznaczeni do pracy, inni do korzystania z niej. Oburza się na robotnika, który myśli, że przez podniesienie zapłaty praca jego nie będzie wstydem, ale cnotą (IV. str. 206.). Ludzie powinni pracować nad odczyszczeniem ras; przez to łatwiej powstanie geniusz. Twierdzi, że na punkcie zrozumienia go stoi ludzkość jeszcze bardzo nizko; myśli się tylko o sile, ale najpiękniejsza jej część, ta, którą zużywamy na wyrobienie siebie, staje się niewidoma, ludzie spostrzegają tylko tę, którą zużywa geniusz na dzieło. Nie znają jeszcze jego zwycięstwa nad siłą (IV. str. 548.).

W książce tej widzimy w wielu miejscach jakieś zwątpienie, jakiś jakby strach człowieka, który stanął na drodze pustej a niezmiernej i nie wie, czy dojdzie kiedy do celu. Ale nad zwątpieniem zawsze zwycięża nadzieja. Te śmiałe ptaki, które lecą w dal — mówi — (IV. str. 575.) utkną gdzieś wreszcie, ale dlatego nie można twierdzić, że tam dalej nic niema. Inne ptaki polecą dalej.

O następnem dziele, „Fröhliche Wissenschaft“, takie znajdujemy wyznanie we fragmentach (V. Vorredenmaterial): trudno zrozumieć stan tryumfu, z jakiego wyszła ta książka; „Tyrania bólu zwyciężona przez tyranię dumy“... i dalej, że „ta książka nie jest niczem więcej, jak radością po długim niedostatku i bezsilności; to radość wracającej siły i wiary w przyszłość“. Więc widocznie zwątpienie nie było bardzo silne, kiedy powrót wiary w przyszłość zaznacza się tak wyraźnie na duszy filozofa. Teraz czuje, że jego oczekiwanie

rzeczy wielkich nie jest marne, że zdobędzie sobie własną prawdę. (Zwracam uwagę na to, że do czasu, który teraz przedstawiam, należą tylko cztery księgi, piąta pisana w parę lat później). „Gwiazdo, przeznaczona do niebieskich sfer, cóż cię obchodzą ciemności? Pędź szczęśliwie przez czas, jego dola niech ci będzie daleka i obca! Blask twój należy do świata bardzo dalekiego, litość twym grzechem — masz tylko jedno przykazanie: bądź wolna!" (V. str. 63.). Na miejsce dawnej moralności, którą zburzył, stawia Nietzsche moralność ludzi wyższych, niby gwiazd, które świecą dla dalekiej przyszłości, a same nie zależą od niczego.

Z reszty burzy jeszcze niejedno. Przedewszystkiem występuje przeciw idei Boga. Bóg już umarł, został tylko cień jego, ten zaciemniać będzie długo świat; trzeba zniszczyć cień Boga (V. str. 108.). Religię uważa za coś, potrzebnego tylko do naszego oswobodzenia się, coś, co da lepiej uczuć człowiekowi wolność, gdy się od Boga odwróci (V. str. 300.). Kiedy zupełnie odrzucił nawet cień idei Boga, nic dziwnego, że dochodzi do przekonania, że świat jest chaosem, czemś, pomieszanem bez porządku i mądrości. Celu żadnego niema (V. str. 103.). Świat jest jak fale, płynące jedna za drugą. Pędzą, jakby miały osięgnąć coś, co ma wariość, a potem wracają powoli i znów płyną (V. str. 310.).

Widać w tem dziele znów wielki smutek. Nazywa go Nietzsche psem swoim, mówi, że chce mieć orła i lwa, aby siłę swą mierzyć na nich. Chce czytelnika przekonać, że w bólu jest tyle mądrości, co w szczęściu (V. str. 318.). Nie znosi jednostajności.

Im większa boleść, tem też większa radość. Więc trzeba zwiększyć cierpienie, aby mieć większą rozkosz życia. Zadaniem wiedzy zwiększyć obie. „Życie jest środkiem poznania; z tą zasadą w sercu można nie tylko odważnie, ale nawet wesoło żyć i śmiać się" (V. str. 329.). Na innem miejscu mówi, że żyć znaczy tyle, co wszystko, chcące umrzeć, od siebie odrzucać, być okrutnym, nie ubłaganym dla wszystkiego, co słabe, bez litości dla starych, umierających, biednych. Tak żyje człowiek, który ma siłę, bo „mocny ma przyjemność w tem, że pożąda, a słaby, że jest pożądanym" (V. str. 118.). Dlatego ze względu na jednych i na drugich byłby lepszy taki ustrój świata, gdzieby silni rządzili, słabi słuchali. Wtenczas życie będzie miało wartość. Ci silni będą szli ciągle naprzód, nie patrząc na nędzę słabych. „Nie ginąć przez wewnętrzny ból i niepewność, gdy się wielkie cierpienia wyrządza, krzyk jego słyszy — to jest wielkość, to należy do wielkości" (V. str. 325.).

Starałam się przedstawić genetycznie rozwój myśli Nietzschego do chwili, gdy znajdzie najwyższą ideę, która będzie podstawą wszystkich przyszłych rozmyślań. To, co stworzył dotąd, było tylko drogą; z początku naśladowaniem, potem burzeniem, szukaniem, połączonem nieraz z bólem, zwątpieniem, to znów nadzieją, radością. Różne stany duszy odbijają się w dziełach Niezschego, bo to nie jest myśliciel tylko, ale i poeta. Więc dzieła jego są także odbiciem

stanów duszy, nie tylko śladem rozwoju myśli, a cała ta droga zmierza do jednego: stworzyć cel człowiekowi. Jedna myśl jest widoczna ze wszystkich dotychczasowych dzieł Nietzschego: celem ludzkości, są jednostki wybitne, nie masa. Nazwał tę jednostkę geniuszem. Nietzsche nie może się zadowolić tym celem świata — szuka ciągle innego, i w dziele swem następnem p. t. „Also sprach Zaratustra“ [1]) wyjawia go. Na podstawie fragmentów z czasów pisania tego dzieła możemy sobie przedstawić jego powstanie. „Wszystkie cele świata zniszczone — czytamy tam — ludzie sami muszą sobie jakiś cel dać, bo błędem jest mniemać, że go jakaś istota wyższa dała“ (XII. str. 672.). Widzi, że ludzie mają wielką siłę moralną, ale nie mają celu, dla którego możnaby ją obróccić (XII. str. 673.).

Dalej czytamy takie wyznanie: „Widzę chaos do koła. Trzeba się bronić tworzeniem Musimy stworzyć jakiś cel. Więc stwarzam nadczłowieka“ (XII. str. 675.). I mówi, dlaczego nadczłowiek jest najodpowiedniejszym celem ludzkości. Cel taki musi nam być pokrewny, abyśmy go mogli ukochać, a musi leżeć w czemś wyższem od nas. Uczucie mocy w nas pcha nas do myśli: trzeba stworzyć coś ponad człowieka. Im silniejsze indywiduum, tem więcej wymagająca jego myśl; wreszcie nie zaspakaja go nic, tylko nadczłowiek (XII. str. 680.). „Od ludzi odciąga mię piękność — pisze — ale i od Boga. Rzucam kotwicę na pełne morze; nadczłowiek niech będzie wyspą na niem“. We fragmentach tomu XIV. widzimy także wiele ciekawych objaśnień do nadczłowieka. „Wolność woli — mówi tam — to chęć stworzenia czegoś ponad siebie samego. W celu tym miłość, cześć, tęsknota nasza“ (XIV. str. 7.). Zadaje sobie pytanie, co trzeba robić, aby ten cel urzeczywistnić i czy go wogóle można wykonać. Z nielicznych wskazówek można się domyśleć, że Nietzsche w urzeczywistnienie tego celu wierzy, ale tylko wierzy. Aby on się mógł jednak spełnić, musiałaby się przemienić postać świata. Przedewszystkiem uważa za najważniejszą rzecz pokonanie moralności. I tworzy postać Zaratustry, którego zwycięstwo nad sobą ma być, jak sam określa (XIV. str. 72), obrazem pokonania się całej ludzkości na korzyść nadczłowieka. Przez parę lat pisze „Also sprach Zaratustra“. Tutaj rozwija swe myśli o nadczłowieku, ubiera je jednak w formę tak poetyczną, że na podstawie tego dzieła najtrudniej jest sądzić o filozofii Nietzschego. Dzieło to uchodzi za najlepszy utwór swego autora, za szczyt, do którego doszedł; są jednak najrozliczniejsze sposoby pojmowania go. Nietzsche zastrzegał się ciągle przed fałszywem tłumaczeniem Zaratustry i twierdził, że go jeszcze nikt nie rozumie, że to było dzieło pisane dla wszystkich, a właściwie dla nikogo.

Pisał dla wszystkich, a wiedział, że go wszyscy inaczej tłumaczyli, niż chciał. Wina w tem nie tylko tego, że dzieło przyszło,

[1]) „Zaratustra“ w tłumaczeniu Berenta.

jak każde większe, za wcześnie, ale i formy poetyckiej, która przyczynia się nieraz do zakrycia myśli lub do najrozmaitszego ich tłumaczenia. Jest to dzieło Nietzschego najbardziej osobiste; w niem odbijają się stany duszy jego przeszłe, kiedy szukał celu dla ludzkości, smutek, ból nieraz — i uczucie niezmiernej radości, gdy znalazł nadczłowieka. Widać tam żal z poczucia osamotnienia i tego, że go nikt, nawet przyjaciele najbliżsi, nie rozumieją, i dumę, że jednak zaszedł na takie wyżyny. Zaratustra to dramat wewnętrzny, to historya duszy Nietzschego. Przez to dzieło usiłował uwolnić się od dręczących go pytań i niepewności. Kiedy już Nietzsche po długiej wędrówce, którą przyrównywa do żeglugi po pełnem, pustem morzu, stanął wreszcie na wyspie, wtenczas daje obraz tego, co się w nim działo, i głosi pod postacią mędrca perskiego nową, znalezioną przez siebie naukę. Zaratustra wracać będzie często do samotności, gdy się umęczy. Wie też, że sam jest dopiero na wyspie, że do brzegu morza daleko, że jeszcze nad sobą wciąż pracować musi, ćwiczy więc wciąż w samotnościach swego ducha, a potem występuje z coraz większą siłą ze swą nauką wobec ludzi.

„Ja was uczę nadczłowieka — zaczyna — człowiek jest czemś, co przezwyciężone być powinno“ (VI. str. 3.). I powiada, że wszystkie istoty tworzą coś ponad siebie; to „coś“ jest daleko wyższem od swego twórcy, podbija go, ale w tem właśnie cel tworzenia. „Czemże jest małpa dla człowieka? Pośmiewiskiem i wstydem bolesnym. I temże powinien być człowiek dla nadczłowieka: pośmiewiskiem i wstydem bolesnym“ (VI. str. 3.). Tutaj mamy pojęcie nadczłowieka jako wyższego rodzaju, jako stworzenie czegoś, co pozostaje w tym stosunku do człowieka, w jakim człowiek do małpy. Ma on być jednak tak samo tworem ziemi, jak tworem ziemi są i były zwierzęta przed powstaniem człowieka. Nie będzie miał więcej tego pierwiastku, który zwą duchem. „Pozostańcie wierni ziemi i nie wierzcie, co wam o nadziemskich mówią nadziejach“. Powiedzieć może tylko, czem ten nadczłowiek niema być, bo nie jest w mocy ludzkiej dokładnie określić coś, co będzie tak wysoko sało ponad nim.

Pod postacią ostatniego człowieka przedstawia to, co uważa za najgorsze u ludzi, co zatem nie będzie nigdy udziałem nadczłowieka. Oto jak wyglądają ostatni ludzie: „Żadnego pasterza, sama trzoda. Każdy jest równy, każdy chce działu równego. Jest się mądrym. Ma się swą przyjemnostkę na dzień, i swą przyjemnostkę na noc“ (VI. str. 5.): i kończy — „myśmy szczęście wynaleźli, mówią ostatni ludzie“. Jest to wyśmianie wszystkich dążności, mających na celu zrównanie ludzi. Widzi, że gdyby się to spełniło, do czego dążą, ziemia byłaby bardzo jednostajną, szczęście przeciętne, nie warte nic. Im więcej się ludzie równają, tem więcej oddalają się od celu wielkiego, jakim jest tworzenie czegoś ponad siebie. Więc ten cel, który Nietzsche dał ludziom, który znalazł sam, nie będzie mógł być wykonany bez pracy ludzi; sami muszą działać dla niego,

jak sam człowiek musiał sobie taki cel dać. Aby wierzyć w taką wielką przyszłość ludzkości i aby działać dla niej, trzeba przedewszystkiem pożegnać się z przesądami, jak: istnienie duszy, wolna wola, które ludzi krępują i zatrzymują na drodze. O tych przesądach mówił już Nietzsche w poprzednich dziełach, teraz jeszcze raz uczy Zaratustra. Za jedyne złe uważa Nietzsche ociężałość, niechęć do życia, ponurość. Wobec celu, jaki ma ludzkość, dążenia do wyższego rodzaju, wszelkie tamowanie życia, chęć negowania go, jest czemś ujemnem i winą.

„Gdym szatana swego ujrzał, był on poważny, ponury i głęboki — był to duch ciężkości, przezeń wszystko ginie“. Nie zaleca jednak Nietzsche, jak chce wielu jego interpretatorów, oddania się namiętnościom jako potęgom życia. Nie — przez to spotęgowanie życia rozumie coś innego, rozumie panowanie nad namiętnościami, ale panowanie, nie kosztujące już człowieka nic. Nie wtenczas stoi człowiek wysoko, gdy zabija chęć do życia, dręczy ciało, zwycięża namiętności, ale gdy stoi ponad tem wszystkiem. Zaratustra uczy, czem jest nadczłowiek w stosunku do Boga. „Niegdyś powiedziano: Bóg, gdy spoglądano na dalekie morze, jak was nauczyłem mówić: nadczłowiek“. I twierdzi, że Bóg nie może istnieć. „Bóg jest domniemaniem, lecz ja pragnę, aby domniemanie wasze nie sięgało dalej, niźli wasza wola twórcza. Czyżbyście zdołali Boga stworzyć? Wszakże nadczłowieka stworzyć zdołacie“ (VI. str. 123.). Lepiej więc, gdy stworzymy sobie taką ideę, która może się zrealizować, niż tak daleką, jak idea Boga. A potem mówi, jak mają postępować ludzie, aby dojść kiedyś w swych pokoleniach do nadczłowieka Za słabość uważa litość. Kochać trzeba nie to, co blizkie, ale dalekie, ten cel ostatni, dla niego poświęcić bliźnich bez żalu i litości. Bo wielką jest tylko taka miłość, która sama tworzy przedmiot ukochania, w takiej niema współczucia. Świat żyjący przedstawia sobie Nietzsche jako walkę o panowanie. Jedyną rozkoszą każdej istoty żyjącej jest rządzenie drugą; woli nawet stać się poddaną wyższej istoty, aby przez to mogła kierować niższą, niż poświęcić tę rozkosz jedyną. Zresztą jest to koniecznością życia, że pokonuje i daje się pokonywać. „Życie jest tem, co się zawsze pokonywać musi“ (VI. str. 167.). Więc, aby stworzyć nadczłowieka, trzeba pokonać człowieka. Dlatego występuje przeciw wszelkiej mierności, przeciętności, złotemu środkowi. Przecież celem ludzkości droga coraz wyżej, a nie zadawalanie się czemkolwiek. „My w złotym usadawiamy się środku — równie daleko od umierających zapaśników, jak i od zadowolonych świń“ (VI. str. 249.). Dlatego podnosi, niejako uświęca samolubstwo, ale „krzepkie, zdrowe, co z potężnej duszy tryska“. Samolubstwo potężnej duszy wiedzie do celu świata, do wytworzenia czegoś ponad siebie i jest najdalsze od wszelkiej mierności. Ludzie nie umieją siebie kochać, jakże mają miłować swych bliźnich? I mówi, że umieć się kochać to „sztuka najwykwitniejsza, w postęp najbardziej zasobna, sztuka ostatnia“. Nie na przeszłość

ani teraźniejszość ma człowiek mieć oczy zwrócone, ale na przyszłość. Trzeba dążyć coraz dalej, nie oglądając się na nic. „Ziemię dzieci waszych ukochać powinniście, krainy tej każę wam szukać bez końca".

W końcu widzimy Zaratustrę w stosunku do ludzi wyższych. „Kocham was — mówi — że dziś żyć nie umiecie, gdyż to właśnie jest waszem życiem najlepszem". Teraz jest chwila krytyczna, naród wybrany dopiero ma przyjść, typ wyższy jest w niebezpieczeństwie, bo biorą górę natury niższe.

Świat dąży do zrównania ludzi, a Zaratustra cierpi na tem najwięcej. Ale gdy cierpienie dochodzi do szczytu, wtenczas i rozkosz największa. Bo rozkosz połączona jest zawsze z cierpieniem. On czuje rozkosz, ponieważ stworzył nową naukę, która mu mówi, że powróci tu jeszcze, że powracać będzie bez końca. Znalazł nieśmiertelność, nie taką, o jakiej ludzie mówili, ale jako wiarę swą własną i dlatego jest taki szczęśliwy wśród bólu najwyższego.

„Rozkosz za wiecznem życiem łka, wieczności chce bez dna, bez dna". Rozkosz chce miłości, chce nienawiści. Jest przebogata. Obdarowywa wszystkich i żebrze, by brali. Dziękuje biorącym, pragnie, by jej nienawidzono. We fragmentach, odnoszących się do tej sceny, czytamy: „Że Zaratustra osiągnął swą największą niedolę, to jego największe szczęście. Stopniowo staje się szczęśliwym i nieszczęśliwym". W chwili, gdy oba uczucia dochodzą do szczytu, ginie (XVI. str. 115.). Na końcu znajdujemy luźne zdanie: „Wielka synteza tworzącego kochającego, nieszczęsnego" (XIV. str. 116.).

To przedstawienie ostatnich chwil Zaratustry było syntezą twórczości Nietzschego z owego czasu. Trudno sobie inaczej wyobrazić ten chaos uczuć, jaki tu przedstawia Nietzsche, to szczęście i nieszczęście razem w najwyższym stopniu, to żądanie nienawiści, błaganie dającego, by brano. Jest to stan, w jakim znajdował się sam autor, pisząc. Z jednej strony cierpienie fizyczne, z drugiej moralne; pierwsze spowodowane przez chorobę, drugie przez zupełne niezrozumienie go, bo nie tylko ogół, ale i przyjaciele odwracają się coraz więcej od niego. Ogarnia go nieraz zwątpienie i wtenczas pociesza się tworzeniem. Przebywa w świecie wymarzonym i czuje szczęście w tem, że doszedł do takiego stanu, w którym może sobie wyobrazić rozkosz. Za nic wobec tego są wszystkie rzeczywiste, chwilowe radości, on ma rozkosz wieczną. Wtenczas przychodzi mu do głowy pytanie: a co będzie po śmierci? Wszakże ducha niema. Duch jest to, jak powiedział, tylko wyraz na coś należącego do ciała, cóż więc stanie się z ową rozkoszą w chwili śmierci? A czyż może być wielką rozkosz taka, co się kończy z życiem? Czuje, że nie. Wtenczas musi szukać nieśmiertelności. Nie może przyjąć pieświastku nieśmiertelnego u człowieka, bo wyśmiał to, co duchem zowie. Zostaje więc tylko jedna droga wyjścia: powiedzieć, że to życie będzie wracać nieskończone razy. W takiem połączeniu, w jakiem się dziś wszystko znajduje,

znajdzie się też po pewnym odstępie czasu, wtenczas wróci i człowiek z swą rozkoszą i bólem. I Nietzsche tworzy wiarę w wieczny powrót rzeczy. Myśl, że wszystko na świecie powraca w pewnych stałych odstępach czasu, przyszła mu do głowy podczas pisania „Fröhliche Wissenschaft“. Na końcu tego dzieła poświęca jej jeden ustęp, w „Zaratustrze“ zaś przedstawia, jak się ta myśl w nim tworzyła Nieśmiało z początku, potem z coraz większą pewnością stawia przed oczy ludziom odkrytą prawdę — wreszcie kończy jakby hymnem pochwalnym na cześć wiecznego powrotu.

Łatwiej jest zdać sobie sprawę z tego, jak doszedł Nietzsche do tej myśli, i wytłumaczyć jej możliwość psychologiczną przy istnieniu jakiegoś wielkiego celu ludzkości, niż logicznie to wytłumaczyć. O genezie myśli „wiecznego powrotu“ mówią nam wiele fragmenty z czasów pisania „Fröhliche Wissenschaft“ i „Also sprach Zaratustra“. Widzimy tam, jak Nietzsche zdaje sobie sprawę z tego, że tworzy nową naukę. Zdaje mu się, że idea wiecznego powrotu przewyższa wszystkie dotychczasowe, mówiące o nieśmiertelności. „Ta nauka — mówi — jest łagodna dla tych, którzy w nią nie wierzą; nie ma piekła i gróźb“ (XII. str. 128.). W skutkach swoich może być bardzo pożyteczna przez rozpowszechnienie miłości do życia. „Ta myśl zawiera więcej, niż wszystkie religie, które tem życiem gardziły jako przemijającem i uczyły patrzeć na inne“ (XII. str. 124.). I widzi, jak myśl, że coś się powtórzy, działała dotychczas na ludzi. Z tego trzeba korzystać i stworzyć wiarę, którąby kazała ludziom działać nie ze względu na dziś, na chwilową korzyść, ale tak, jakby to życie miało się nieskończone razy powtórzyć. „Moja nauka mówi: zadaniem życia jest tak żyć, abyś musiał pragnąć jeszcze napowrót żyć“.

I widzimy z fragmentów, że ta nauka nie jest u Nietzschego w sprzeczności z nadczłowiekiem jako celem ludzkości, który się spełnić ma kiedyś, ale przeciwnie, że jest środkiem do tego celu. Określa wieczny powrót jako „opanowanie ludzkości do celu, pokonanie jej nauczaniem, przez które giną wszyscy prócz tych, co wytrzymają“ (XII. str. 719.). Wyobraża sobie, że ta nauka musi być niejako kamieniem probierczym, który będzie wskazywał zdolność ludzi do wyższego celu. Kto zniesie naukę o wiecznym powrocie i będzie umiał tak działać, jakby życie jego miało się powtórzyć nieskończone razy, ten będzie działał dla największego celu ludzkości. Kto zaś nie zdolny jest do działania dla wielkiego celu, dla tego nauka o wiecznym powrocie będzie tragedyą. Zdaje mi się, że te fragmenty dostatecznie nam wyjaśniają, jak Nietzsche w umyśle swoim łączył te obie tak sprzeczne idee: tworzenia wyższego rodzaju i ideę wiecznego powrotu. Sądzę jednak, że łudził się co do skutku, jaki nauka ta wywrzeć miała.

Aby człowiek w coś uwierzył, trzeba mu albo dowieść, albo przyjąć przyczynę niezbadaną, a ponad wszystkiem będącą: Boga. Nietzsche Boga odrzucił, chciał nawet cień jego zniszczyć, więc zo-

stała mu tylko jedna droga: udowodnić ludziom, że to, co mówi, jest prawdą. I usiłuje rozumowo wykazać, że rzeczy wszystkie powracać muszą. Twierdzi, że materya jest skończoną jak również siła i liczba zmian, które się w materyi odbywać muszą, czas zaś nieskończony. Z tego wynika, że zmiany muszą się znów powtarzać, kiedy się ich liczba wyczerpie. Przechodzą znów swą kolej do końca i dalej wracają; — tak dzieje się w nieskończoność, bo czas jest nieskończony (XII. 90—6.). Sądzę, że zbytecznie byłoby wykazywać, że to nie żaden dowód przekonywujący. Zresztą Nietzsche sam musiał czuć, iż w ten sposób nikogo przekonać nie zdoła i dowód zostawił tylko w niewydanych przez siebie fragmentach. Mamy tu do czynienia z wielką ułudą filozofa. Zdawało się Nietzschemu, że po tylu wiekach myślenia, po wytworzeniu tylu systemów, dopiero on odkrył ludziom cel prawdziwy i najważniejszy środek, który do niego prowadzi. I wierzył, że znaczenie tego odkrycia będzie dla ludzkości olbrzymie. Zwykli jednak czytelnicy, a nawet krytyk, biorąc do ręki dzieła Nietzschego, nie zadają sobie najczęściej trudu, by wglądnąć w psychologię tworzącego i dlatego, widząc jedną ideę obok drugiej, dziwią się, jak mogły powstać w jednej głowie. Powszechnie widzą krytycy wielką niekonsekwencyę w zestawieniu idei nadczłowieka jako celu ludzkości i wiecznego powrotu obok siebie. Jakże kiedy może przyjść wyższy rodzaj, kiedy wszystko powtarza się tak, jak było, nigdy inaczej? I tu najłatwiejszy wniosek. Nietzsche skończył obłąkaniem, musiał być i wtenczas, kiedy to pisał, niezupełnie zdrowy.

Sądzę, że tego tłumaczenia nie potrzeba, bo fragmenty, choć nieliczne, mówią, jak się to stało. Owo wielkie przeświadczenie o swej wyższości wmawia w Nietzschego rzeczy niemożliwe: stwórz naukę nową, a ludzie kiedyś, choć po wielu walkach uwierzą w nią, pokona ona wszystko, w co dotąd wierzyli; będzie jedyną wielką wiarą ich.

Zdaje się na pozór dziwnem, że ktoś może taką wiarę posiadać, a przecież, choć w mniejszym stopniu, musi każdy filozof tworzący nowy system wierzyć, że daje ludziom nową, jedyną prawdę. „Zaratustrę“ uważał Nietzsche do końca swej działalności za najlepsze dzieło, chociaż najmniej zrozumiałe. Sam jednakże szedł jeszcze dalej, szukał, rozwijał dawne myśli, pogłębiał je, wątpił i znów wierzył. Myśl jego o nadczłowieku była wiarą tylko, więc, jak wszelka wiara, musiała przechodzić nie tylko chwile zapału, ale i zwątpień; mogła się zmieniać. Dzieło, pisane równocześnie z końcem Zaratustry p. t. „Jenseits von Gut und Böse“ przynosi więcej materyału rzeczywistego do filozofii Nietzschego, niż poemat jego (że się tak wyrażę) „Zaratustra“. Tu pisze już dla ogółu, nie dla wybranych, tu możliwie najjaśniej wypowiada swe myśli. Ale dzieło to jest nie tylko jaśniejszem wypowiedzeniem, lecz i krokiem dalej w rozwoju Nietzschego. Razem z niem przedstawię także myśl z następnego, „Zur Genealogie der Moral“, pisanego w rok później,

gdyż traktują o tychsamych kwestyach. Nietzsche uzasadnia w nich, rozwija i pogłębia myśli, które rzucił w aforyzmach II tomu „Menschliches Allzumenschliches“. Przyznaje to sam w przedmowie do „Zur Genealogie der Moral“. We wczesnej młodości zastanawiając się nad zagadnieniami filozoficznemi, szukał przyczyny złego. Potem, idąc dalej, zaczął myśleć już nad sądem ludzi o złem i dobrem; chodziło mu o wartość moralności, o wartość pojęć ludzi o etyce. Tu rozszedł się z Schopenhauerem — stworzył sobie własną filozofię, którą przedstawił w „Menschliches Allzumenschliches“. Teraz wraca znów do niej, pogłębiwszy swe poglądy przez ciąg lat. Zaczyna od wypowiedzenia swych sądów o filozofii. Przychodzi do przekonania, że każda wielka filozofia była tylko samozeznaniem twórcy (Selbstbekenntnis) (VIII. str. 6.) i ciągle są jeszcze tacy badający siebie, którym się zdaje, że są bezpośrednie pewniki, jak: myślę, chcę i t. p. (VII. str. 66). Przeciw tej filozofii występuje ze swoją, która uznaje nieprawdę, a nie pewniki za warunek życia i wypowiada walkę wszystkim przyjętym pojęciom o wartości (VII. str. 4.). Przedewszystkiem jednak musi tak, jak to czynił w poprzednich dziełach, zająć się problemem wolnej woli. Wolność woli jest tylko słowem, oznaczającem zadowolenie chcącego z pokonania przeciwności. Filozofia powinna badać wolę z punktu widzenia moralności, pojętej jako nauka o stosunkach panowania; przy każdem bowiem: „chcę“, chodzi o rozkaz i słuchanie go (VII. str. 19. J.). Nietzsche przyjmuje jedno pojęcie woli jako dążenie do potęgi. Cały świat żyjący objawia się przez tę siłę: walka o byt to tylko szczegół tej wielkiej walki o potęgę. Ponieważ inne pojęcia woli uważa Nietzsche za błędy psychologii, krytykuje tę naukę. Uważa psychologię za panię wszystkich nauk. Zaznacza, że pojmuje ją odmiennie, jako morfologię i ewolucyę woli do potęgi. Jest winą przesądów moralnych, że jej nikt dotąd tak nie pojmował (VII. str. 23. J.). Zwracając się do historyi, twierdzi, że były czasy przed wszelką moralnością, potem te, w których powstały wszystkie sądy o wartościach moralnych — i przesuwa czasy przyszłe poza moralnością (VII. str. 32. J.). Przyjmując dążenie do potęgi jako podstawę, na której opiera swój pogląd na świat, dzieli Nietzsche ludzi na takich, którzy ją mają w wielkim stopniu, więc już przez naturę przeznaczonych do panowania, i na przeznaczonych do ulegania woli innych dla braku jej w sobie. Wszystko, co zowiemy kulturą wyższą, jest dziełem pierwszych. W dawnych czasach objawiało się ich dążenie do potęgi przez zabijanie zwierząt — okrucieństwo jest więc cechą człowieka wyższego; to okrucieństwo jednak objawia się potem coraz inaczej. Zwraca się już nie na „dzikie zwierzę“, ale okazuje się jako obojętność na cierpienia cudze i własne, jako podbijanie woli poddanych sobie istot; nawet uczony, który mówi coś wbrew temu, co umiłował, jest okrutnym względem siebie (VII. str. 229. J.) Więc występuje przeciw wszystkim cnotom, opartym na litości. Nie trzeba się lękać cierpienia,

należy je jeszcze powiększyć. Niedola daje duszy siłę (VII. str. 225. p. J.). Występuje z całą gwałtownością przeciw chrześcijaństwu. Chrześcijanie dawali pomoc słabym, chorym i przez to działali na upadek rasy europejskiej. Kościół miał za zadanie zabijać wszystko, co ziemskie, dążył do „równości wobec Boga", przez to stworzył coś przeciętnego, trzodę ludzką (VII. str. 62.). Filozofia przyszłości zużytkuje religię dla siebie. Religia będzie środkiem przezwyciężenia oporu mas dla silnych, przygotowanych do rozkazywania, słabszym uczyni niewolę znośniejszą (VII. str. 61.). Bo niewola jest konieczną. Od początku swej filozofii stoi Nietzsche na tem stanowisku. Tutaj, t. j. w ostatniej części pierwszego dzieła i pierwszej następnego, dzieli moralność na dwojaką, panów i niewolników. Każde podniesienie typu człowieka było dziełem panów. Moralność ich oparta na poczuciu siły. Potomkowie tych ludzi dziedziczą po nich większe dążenie do potęgi, cechą ich egoizm, okrucieństwo, zrozumiane tak, jak to już poprzednio przedstawiłam. Występuje przeciw wyprowadzonemu przez filozofów angielskich pojęciu dobra i zła z pobudek nieegoistycznych, jako oznaczeniu działania ze względu na korzyść licznych jednostek. Takie wyprowadzenie pojęcia dobra nie zgadza się z prawdą („Zur Genealogie der Moral" str. 2.). Z początku było uważane za dobre tylko to, co egoistyczne, co było dobrem dla klasy rządzącej. Dobrem byłoby to, co pańskie, złem, co nizkie, co cechowało niewolnika. Przemianę pojęć moralności sprowadzili Żydzi. Ich to dziełem bunt niewolników moralności (str. 7. „Zur Gen."). Moralność panów i niewolników walczy przez ciąg historyi i przedstawia się jako walka Rzymian z Judeą (VII. str. 16.). Wreszcie zwycięża Judea. Dziś moralność panów poniosła klęskę. Mówi się o równości, powstała nazwa wolnych duchów, która jest ironią tego, co przez wolnego ducha rozumieć należy. To jest ideał masy — trzody. Wreszcie pyta się Nietzsche, czy stawia nowy ideał? Tak— odpowiada — ale nie w dzisiejszej ludzkości trzeba go szukać. Na wytworzenie człowieka, który ma zbawić ludzkość, trzeba ludzi zdrowych, silnych, zahartowanych w walce, szczęśliwych z walki, z bólu i pokonywania trudności (VII. str. 24. „Zur. Gen."). Wpierw jednak, nim mógłby powstać taki człowiek, musiałaby zwyciężyć znów moralność panów — znów Rzym musiałby pokonać Judeę. Jak pisząc „Menschliches Allzumenschliches" wierzył, że geniusz powstaje nie w czasie spokoju, jako ostatni wytwór ludzkości, przygotowany przez pokolenie, ale w walce żywiołów, jest dziełem przypadku tylko — tak i tu przedstawia go sobie jako nagłe zjawisko, kiedy go się nikt nie spodziewał, przychodzące podczas walki różnych silnych indywiduów (VII. str. 262. p. J.). Przedtem jednak musi typ człowieka stać się silnym. Gdy się to stanie, wtenczas z ogólnej walki indywiduów może się wyłonić geniusz.

W tych dziełach dobrze już uwydatnia się pewna zmiana w zapatrywaniach Nietzschego. Nie wspomina nic o nadczłowieku jako o najwyższym celu ludzkości, a mówi wiele o geniuszu. Czyżby

nadczłowiek i geniusz byli tem samem, jak przyjmuje wielu tłumaczy Nietzschego? W takim razie dlaczego używałby dwu nazw, mogąc obejść się jedną bez zaciemnienia sprawy? Sądzę, że te pojęcia trzeba rozdzielić. W dziełach tych obu, które właśnie przedstawiłam, maluje Nietzsche rozpaczliwe położenie świata dzisiejszego. Świat, zamiast zbliżać się do celu, oddala się od niego, siły ludzkości słabną, przyjście nadczłowieka staje się coraz mniej prawdopodobnem. A Nietzsche jeszcze wierzy. Tylko widzi, że ludzkość sama nie doprowadzi do tego celu, powieść ją mogą tylko jednostki wielkie, geniusze. Dlatego woła: „kiedyś przyjdzie zbawca". Wierzy tylko w wielkie jednostki. Świat potrzebuje zbawców, bo upadł bardzo. Teraz jest zadaniem ludzkości tworzenie takich stosunków, w którychby geniusz mógł powstać; a więc pielęgnowanie ras, powrót do niewolnictwa, odwrócenie pojęć o moralności „Ten człowiek przyszłości, który was uwolni od ideału teraźniejszego i od tego, co z niego rośnie, t. j. zaniku woli, nihilizmu, to uderzenie dzwonu południa i wielkiego rozstrzygnięcia, który uwolni wolę, który odda woli jej cel a człowiekowi nadzieję — ten antichryst, albo antinihilista, zwycięzca Boga i nicości (des Nichts)... on musi kiedyś przyjść". Te słowa mówią wiele. To już nowy ideał Nietzschego. Nie wierzy w nadczłowieka, lub odsunął go do dalekiej przyszłości, a cała jego nadzieja w zbawcy. Ten kiedyś przyjdzie, ten ziemię uwolni. I powoli Nietzsche coraz więcej wątpi. Ideał jego maleje. Już nie będzie mu chodziło o stworzenie rodzaju, wyższego od człowieka, tylko o udoskonalenie człowieka. „Człowiek jest końcem" powie, więc tylko w pewnych granicach może się doskonalić. Może rozwinąć wszystkie swe władze, nie tylko jedną, jak dotąd, może być więcej takich, jakimi dotychczas byli tylko geniusze, ale dalej nie. I teraz staje się dla Nietzschego celem wytworzenie rodzaju ludzkości w przyszłości takim, jakimi były wyjątki — naturalnie niema tu mowy o wszystkich ludziach, tylko o klasie rządzącej. Typ takiego człowieka nazywa rodzajem nadczłowieka względem innych. Tymczasem polemizuje. Rzuca rękawicę wszystkiemu, co wedle niego przeszkadzało rozwojowi ludzkości, walczy z tymi ideałami, które tak bardzo potępił, z chrześcijańskim, z pesymistycznym, walczy też z odwiecznymi bałwankami człowieka.

W dziele p. t. „Antichrist" widzimy, jak Nietzsche strasznie zwątpił w ludzkość, jak bardzo zawiódł się na nadziejach w niej pokładanych. Postawił w „Zaratustrze" człowieka ogromnie wysoko, kazał mu tworzyć coś ponad siebie, pracować dla nieśmiertelności; teraz uważa go tylko za najwięcej zajmujący rodzaj zwierzęcia. Jest on najbardziej przebiegłem zwierzęciem i przez to uchodzi za najsilniejsze. Nie myślmy jednak, że człowiek jest celem rozwoju zwierząt (VII. str. 229.). „Nie jest on koroną stworzenia, każda istota stoi obok niego na równym stopniu doskonałości". Może to nawet za wiele — dodaje — „Człowiek jest najbardziej nieporadny,

chory, tylko najwięcej zajmujący". O jakimś typie wyższym nadczłowieka nie marzy już. Postęp — mówi — w dzisiejszem znaczeniu jest ideą fałszywą (str. 219.). Europejczyk dzisiejszy stoi o wiele niżej od człowieka z czasów Renesansu. W innem znaczeniu tylko możemy brać postęp, t. j. jako powstanie wyższego typu jednostek na różnych miejscach ziemi. Taka jednostka jest w stosunku do całej ludzkości „jakimś rodzajem nadczłowieka". I dodaje, że takie szczęśliwe wypadki były i będą zawsze możliwe. Nawet całe rody i ludy mogą w danych warunkach przedstawiać taką wygranę (VIII. str. 219.). Teraz więc ma nadczłowiek znaczenie nieco odmienne. Nie oznacza typu ponad człowieka, ale typ najwyższy w granicach człowieka. Krytyka poczytuje Nietzschemu za błąd, że używa wyrazu tego w różnych znaczeniach. Sądzę, że nie zupełnie słusznie. Jeżeli nadczłowiek jest tylko miarą Nietzschego (a to starałam się już udowodnić), to rozwija się ona z jego rozwojem. Bo Nietzsche nie przyjmuje żadnej wiary narzuconej sobie, a tylko sam chce tworzyć własne ideały. W czasie, gdy pisał „Zaratustrę", ideał ten przedstawiał mu się jako nadczłowiek w znaczeniu czegoś wyższego od człowieka, teraz tylko jako najwyższy typ człowieka w granicach swych. Mówi zresztą wyraźnie, że on nadczłowiekiem jest tylko w stosunku do innych — w rzeczywistości tylko najwięcej rozwiniętym człowiekiem. Takiego człowieka nazywa Nietsche geniuszem, jeśli powstaje przypadkowo, zaś nadczłowiekiem, jeśli będzie świadomym wytworem ludzkości.

Był czas, kiedy Nietzsche więcej od ludzkości pragnął, niż stworzenia typu człowieka takiego, jakiego stworzył już przypadek — potem jednak zrezygnował i pragnie tylko tyle. Stawiam problem — mówi — (VIII. str. 218.) jaki typ należy wychować jako najcenniejszy, najgodniejszy, najważniejszy dla przyszłości? „Taki typ już często był, ale jako wyjątek, szczęśliwy wypadek, nigdy jako coś, czego się chciało". Ale ludzkość może chcieć wytworzenia takiego typu — i to jest jej ideałem. Nietzsche zapatruje się pesymistycznie tylko na teraźniejszość, co do przyszłości żywi nadzieję do końca — tylko nadzieję nie tak daleko idącą, jak wpierw.

Obszerniej jeszcze o tym ostatnim typie Nietzschego mówią nam fragmenty, zebrane w tomie XV. z r. 1886—8. Należą one do dzieła, które miało być największem ze wszystkich, a którego wykonanie nie przyszło do skutku. Ten typ wyższy, to nadczłowiek w nowem już znaczeniu. „Mojem pojęciem i symbolem (Gleichnis) dla niego jest, jak wiadomowo, słowo *nadczłowiek*" mówi tam (XV. str. 420.). Taki typ będzie istotą najwięcej narażoną na niebezpieczeństwo, utrzymanie go będzie najtrudniejsze. „Widzę okrucieństwo natury w czem innem — woła Nietzsche — niż wszyscy: Ona jest okrutną dla swych dzieci szczęścia, chroni i kocha nizkich" (XV. str. 347). I występuje przeciw Darwinowi. „Każdy typ ma swe granice, ponad te niema rozwoju". Wyższe typy mogą być osiągnięte, ale nie utrzymają się (XV. str. 344.). Będą więc żyli

życiem pięknem, ale krótkiem, ich siła nie przejdzie na pokolenia, któreby mogły ją jeszcze potęgować. W świecie roślinnym i zwierzęcym też nie widzi Nietzsche ciągłego rozwoju z niższego do wyższego, a tylko wszystko rozwija się wzajemnie przez siebie, przeciw sobie i ponad siebie (XV. str. 344.). I tam giną najłatwiej formy najbogatsze i najwięcej skomplikowane, a utrzymują się niższe. Mimo, że typ najwyższy narażony jest na takie niebezpieczeństwo, jest on czemś tak wielkiem, że pozostaje zawsze celem ludzkości. Ludzkość powinna ciągle do tego dążyć, by wytworzyć warunki do osiągnięcia go. Trzeba się starać stworzyć takie bogactwo sił w ludziach, żeby zbytek sił działał już dla przyszłości (XV. str. 413—20.). Środki do tego podaje te, o których mówił w poprzednich dziełach. Dla osiągnięcia tego celu można działać nawet środkami zupełnie obcymi z tem, czego się chce, bo chcąc zupełnego rozdziału ludzi na dwie kategorye, trzeba na razie nie przeszkadzać ich zrównaniu się — (dodaje: dlatego, że i nie można), aby ich jeszcze więcej osłabić, zmniejszyć i z nich zrobić fundament dla wyższej rasy. Ta powinna być wolna od wszystkiego, co krępuje — od troski o byt, od odpowiedzialności moralnej. Określa taki typ jako ideał arystokratyczny. Cechą jego „prawdziwa dobroć, wyniosłość, wielkość duszy, płynąca z bogactwa, które nie daje, by brać“ (XV. str. 455.). Ze wzrostem jednak wszystkiego wyższego w człowieku musi róść także i to, co jest u niego zwierzęcem, i tak, jak „człowiek jest nadzwierzęciem i podzwierzęciem, jest wyższy człowiek czemś nieczłowieczem i nadczłowieczem — to należy do siebie“ (XV. str. 479.). Człowiek rozwijać się musi równocześnie; nie tylko jedna jego strona człowiecza, ale i ta, która go zbliża do zwierząt, ma swoje prawa. Nadczłowiek będzie więc miał siłę i okrucieństwo większe, niż ludzie przeciętni, a także dobroć, wyniosłość, rozrzutność względem innych w najwyższym stopniu. Taki typ, to ostatni ideał Nietzschego.

Krótko zebrana droga rozwoju Nietzschego tak mi się mniej więcej przedstawia: Nietzsche zrywa z pesymizmem romantycznym, szuka własnych prawd. Zaczyna wątpić we wszystko, chce przyjąć za prawdę tylko to, do czego sam dojdzie. Droga jego aż do powstania „Zaratustry“ jest burzeniem i szukaniem. Wreszcie znajduje sobie wiarę w nadczłowieka jako cel ludzkości i wiarę w wieczny powrót, co mu ma zastąpić nieśmiertelność. Wiara jego przez ciąg rozwoju ulega jeszcze zmianom; kończy na postawieniu celu ludzkości w wytworzeniu indywiduów, które będą najwięcej rozwinięte w granicach człowieka.

III.

Mamy porównywać dwu ludzi, którzy przebyli olbrzymią drogę rozwoju. Jeden z nich doszedł do wytworzenia sobie poglądu, który

uważał za pewny, a który potrafił mu wytłumaczyć wszystkie zagadki życia. Drugi szukał ciągle, chwilowo potrafił wierzyć w swe zdobyte prawdy, chciał wiarę w nie narzucić drugim, potem znów je porzucał i przyjmował inne. Był czas, kiedy poglądy Słowackiego ustaliły się, ale nie było takiego czasu u Nietzschego. Droga jego została nagle przerwana i pozostało wieczną tajemnicą, czy jego zapatrywania byłyby się kiedy skrystalizowały w system stały, czy nie. Z tem zastrzeżeniem możemy porównać obu.

Słowacki i Nietzsche, to natury wielce artystyczne, to nie tylko myśliciele, ale raczej poeci, którzy to, co przeżywają, muszą ubierać w szatę słów, aby się niejako uwolnić od dręczących ich myśli. Obaj czują swą wyższość nad innymi, obaj nieuznani, niezrozumiani zaczynają rzucać słowa oburzenia na współczesnych. Świat dzisiejszy nie jest polem do działania dla ludzi wyższych — czują to dobrze, a przecież wierzą, że tacy ludzie więcej są warci, niż cały ogół.

Dochodzą więc obaj już w młodości do wniosku, który Nietzsche wypowiada jawnie, a Słowacki pośrednio przez postaci poetyckie, że nie masa stanowi kulturę i nie ona świat prowadzi, ale jednostki znakomite. W tem się zgadzają, ale odrazu wysnuwają odmienne konsekwencye. Słowacki przyjmuje, że wyższe jednostki prowadzą świat, wyciskając na nim piętno, ale one jeszcze nie są jego celem — cel ten leży ponad niemi, a wspólny musi być dla wszystkich, tych, co wiodą, i tych, co dają się prowadzić. Szuka celu tego Słowacki długo, wreszcie znajduje go w udoskonaleniu się duchów coraz większem, gdzie te, co już są wysoko, pracują nad niższymi, aż kiedyś wszyscy dojdą do doskonałości. Nietzsche zaś powiada, że świat nie ma celu żadnego, największem, co tu można widzieć, to jednostki znakomite — więc one mogą być celem świata. Ludzie starać się powinni, aby tych jednostek było więcej, „aby nie były dziełem przypadku, ale kultury". Potem idzie dalej. Jeśli świat nie ma celu, to człowiek może mu go dać. Wtenczas on sam znajduje cel wielki i mówi: stwórzmy nadczłowieka, podnieśmy rodzaj ludzki ponad siebie. To podniesienie będzie dziełem wielkich jednostek, trzeba więc ułatwić im przyjście. I tutaj stoi Nietzsche najbliżej Słowackiego z czasów, kiedy ten ostatni doszedł do skrystalizowania swych myśli. Obaj uznają cel wyższy ponad człowieka; Słowacki określa go, jako zupełne zwycięstwo ducha nad ciałem (a w tej myśli leży już wzniesienie się ponad człowieka), Nietzsche, jako wytworzenie rodzaju wyższego, niż człowiek. Ze względu na ten cel sądzą uczynki ludzkie. Tylko te, które dopomagają do urzeczywistnienia celu najwyższego, są dobre, złe tylko działające przeciw niemi. Tu dochodzi Nietzsche do przewrócenia wszystkich wartości. Dotąd nazywano dobrem to, co niesamolubne, co innym szkodzi. Tymczasem może być czyn jakiś potrzebny, nawet konieczny dla celu wyższego, a szkodzić jednostkom. Dlatego potępia to, co wstrzymuje ludzi od działania dla przyszłości, co

każe im zwracać oczy na dobro tylko jednostek żyjących, t. j. litość. Litość, to największa przeszkoda w działaniu; trzeba być okrutnym, trzeba umieć być okrutnym dla bliźnich. Podobnie zapatruje się Słowacki na wartość uczynków, choć nie dochodzi do takich ostateczności, jak Nietzsche. I on też ceni uczynki tylko ze względu na cel najwyższy. Wskazywałam to na wielu dziełach jego z czasów ostatnich. Czynom nawet okrutnym daje pozwolenie Boga, jeśli wykonane są ze względu na cel najwyższy. Przypomnę tylko Chana, co tępi z rozkazu Boga narody, ponieważ są upadłe, a on świat czyści dla wyższego celu—dalej Popiela, „Króla Ducha", który najkrwawszych dopuszczał się zbrodni, a wszystko mu jest przebaczone, bo działał dla przyszłego celu ludzkości. Więc to, co się nazywa powszechnie złem: działanie na niekorzyść innych, pojmuje Słowacki inaczej. Zasługiwałoby na miano złego działanie dla ich szkody, ale szkody nie chwilowej, tylko wiecznej. To, co spotyka ludzi w chwili, może być bolesnem, ciężkiem do zniesienia, nie jest jednak złem. Taksamo nie można nazwać dobrem tego, co tylko ułatwia ludziom życie, a nie pomaga do osiągnięcia celu. Nazywa działanie takie działaniem dla ciała. Takim np. czynem, uważanym za dobry, a potępionym przez Słowackiego, jest jałmużna. I litość, odnoszącą się do dobra doczesnego, odrzuca też Słowacki. Tylko taka litość jest godna uznania, gdzie człowiek poświęca się dla drugiego, aby mu drogę ducha ułatwić, aby zbliżyć cel ludzkości.

Dlatego to nawet cichy Mieczysław I. idzie ciągle naprzód wbrew ludowi, choć widzi jego cierpienia i choć sprawiają mu one boleść wielką. I Słowacki przedstawia to jego zwycięstwo nad litością jako wielki czyn. Doszedł więc poeta do zmiany znaczenia pojęcia dobra i zła, tylko tego nie określił tak jasno, jak Nietzsche; zapewne nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, że to tak bardzo zmienia znaczenie. Słowackiemu zdawało się ciągle, że naukę Chrystusa zachowuje w całości, że ją tylko tłumaczy — bez wątpienia jednak mylił się. Czyżbyśmy mogli wyobrazić sobie Chrystusa, błogosławiącego zbrodnię dla największego nawet ideału?

Widzimy więc, że pojęcia etyczne obu pisarzy zbliżają się do siebie. Czy jest jednak między niemi różnica? Jest i to wielka. Słowackiemu chodzi o ludzkość, Nietzschemu tylko o zadanie przyszłości. Słowacki każe działać tylko dla celu, ale celem tym objęci są ludzie wszystkich czasów, każda jednostka z osobna, bo duch jest nieśmiertelny. Nietzsche myśli tylko o tem, aby wytworzyć rodzaj, wyższy od ludzi, jednostki zaś tworzące nie obchodzą go wcale. Dla celu ludzkości, którzy sobie obaj wykreślili, pracują tylko wyżsi ludzie, reszta pośrednio, o ile się nie im sprzeciwia. Więc jest nonsensem wymagać równości ludzi. Słowacki i Nietzsche są tu zupełnie zgodni. Występują przeciw ideałom socyalistycznym, jako dążącym do zrównania ludzi. Słowacki dążność tę przyrównywa do mierzenia wszystkich ludzi według jednej miary, do której małych

trzeba przydłużać, wielkich obcinać. Nietzsche zwalcza przez cały ciąg swego działania ideę równości. Nierówność jest konieczną i niesprawiedliwością jest chcieć czego innego. Jest to podstawowa myśl obu, tak Nietzschego, jak Słowackiego. Jeżeli duchy ludzkie udoskonalają się według Słowackiego coraz więcej, jeśli jedne z nich przeszły już olbrzymią drogę i stoją wysoko ponad innymi, drugie dopiero ją zaczynają, jakże można mieszać je razem? Uznać tutaj równość, to znaczy zaprzeczyć postępowi, zaprzeczyć celowi najwyższemu. Takie duchy wyższe powinny świat prowadzić — często jednak ustrój społeczeństwa przeszkadza ich działaniu. Nieraz człowiek wyższy powstaje wśród sfery ludzi nieuprzywilejowanych, napotyka więc na wielkie trudności w działaniu swem, mimo to on ludzkość prowadzi, nawet zajmując najniższe stanowisko społeczne. Aby jednak masa, która jest zawsze liczebnie większą od jednostek znakomitych, nie mogła mieć przewagi nad niemi, tworzy Słowacki „veto z ducha", mówiące, że jednostka może stanąć przeciw masie i obalić jej wszystkie uchwały. Nietzsche, wychodząc z tej samej zasady, co Słowacki, t. j. z nierówności ludzi, idzie dalej w swych konsekwencyach. Dzieli ludzi na takich, którzy powinni rządzić i takich, co mają wykonywać ich wolę. Natura — jak twierdzi — sama przeznaczyła jednych na panów, drugich na niewolników. Jednym dała siłę, wielkie dążenie do potęgi, drudzy z natury widzą przyjemność w poddaniu się woli obcej. Tylko przy takim podziale ludzi możliwa jest kultura. „Potrzebujemy niewolników — mówi — jesteśmy głupcami nad głupce zapierając się tego". Aby cel świata mógł być osiągnięty, aby z ludzi powstał rodzaj ludzki, musi się do tego ludzkość przygotować. Mała tylko ilość indywiduów może dojść do udoskonalenia typu człowieka. Człowiek wyższy ma potrzeby, których sam nie może zaspokoić — musi dla niego pracować tłum; gdyby sam nie miał tej pomocy, straciłby siłę na marne, nie utworzyłby z siebie nic wielkiego. Zresztą taki człowiek czuje najwięcej ból, powinien też czuć i rozkosz najwięcej, tłum zadowolni się biernem poddaniem się, będzie i tak dosyć szczęśliwy.

Widzimy ogromną różnicę w zapatrywaniach na nierówność ludzi u Nietzschego i u Słowackiego. Widocznie o inną nierówność im chodzi. Słowacki nierówność ludzi podkreśla, ale niewolnictwa nie uznaje. O biologicznych danych, przeznaczających kogoś na rządzącego, nie mówi nic. Nie na danych ciała polega wyższość jednej jednostki od drugiej, ale na duchowych. Nieraz człowiek, przez naturę upośledzony, jak np. ślepy, słaby Mieszko, stoi ponad ludźmi najwyżej, jest królem duchem. Tutaj zasadnicza różnica między obu pisarzami. Słowacki lekceważy ciało, Nietzsche podnosi je. Słowacki uważa za ideał zwycięstwo ducha nad ciałem, Nietzsche przyjmuje, że ducha niema, że duch, to tylko nazwa na coś należącego do ciała, dlatego każe rozwijać ciało wszechstronnie. Więc, mówiąc o nierówności ludzi, jeden najwyżej stawia takiego, co najbardziej pokonał wpływ ciała na ducha, drugi takiego, który

rozwinął wszystkie swe władze cielesne tak, że już jest ich panem. Różnica tych poglądów ma podstawy głębsze. Słowacki przyjmuje ostatnią najwyższą przyczynę świata, Boga, który i cel światu naznacza. Nietzsche nie widzi w świecie żadnego ładu, sensu, przyczyny — tylko chaos. Jeżeli jest tu cel jaki, to tylko taki, który sobie sam człowiek stworzy—i stwarza nadczłowieka. Jeden i drugi był poetą, jeden i drugi umysłem głębokim, sceptycyzmem zadowolić się nie mogli. Zamiast powiedzieć sobie: nie wiem, co jest celem ludzkości, nie wiem, co jest przyczyną rzeczy, umysły takie usiłują same stworzyć odpowiedź. Zwykle następuje w takich razach zerwanie z podanemi prawdami, uwolnienie się od wiary nadanej. A potem albo indywiduum uznaje, że większej wiary nie stworzy, niż jest ta, którą mu podano, albo dąży do niej koniecznie i znajduje sobie coś, co chce innym narzucić. Pierwszą drogą poszedł Słowacki, drugą Nietzsche. Nietzsche był — że się tak wyrażę — zaślepionym na punkcie życia. Wielbił rozkosz, potęgę życia, a człowiek, któremu się najlepszy udział w niem dostał wśród wszystkich istot, wydawał mu się panem, nad którym niema żadnej potęgi, który czcić nie może nikogo prócz siebie, choć w najwyższej formie, siebie w przyszłości, jako wyższy jeszcze rodzaj. To wszystko, co człowiek mówi o Bogu, duszy i t. p., to wymysł jego własny — przejrzawszy, śmiać się będzie z niego; godność swą poznać musi człowiek i nie czuć żadnej nad sobą potęgi. A Słowackiemu wszystkie spostrzeżenia życiowe mówiły, że właśnie to życie ziemskie marne jest i samo dla siebie nic nie warte. Wielka jest w niem tylko strona duchowa, to coś, co stoi ponad ciałem, przeciw niemu — i to uznał za jedynie godne istnienia. Nie mógł też uznać potęgi człowieka, bo zbyt dobrze widział jego słabość, i wtenczas po długich walkach ugiął się przed mocą nadprzyrodzoną. „Zdawało mi się — mówi — wtenczas, jakby najdumniejsza kolumna padła przed Bogiem“. I tę dumę wobec Istoty najwyższej zachował zawsze. Jest Bóg ponad wszystkiem, On daje cel świata, On posyła jednostki wielkie — ale bez nich nic uczynić nie może. Czem są te wielkie duchy wobec Boga? To duchy królewskie, to duchy wiodące masę dla jej dobra i dla celu świata. I stwarza postaci, które mają być pośrednikami między Bogiem a ludźmi, króle duchy. Prowadzą one świat do doskonałości wedle woli Boga. Ale nieraz za ciężkie im posłannictwo, za ciężka droga, wyznaczona przez Istotę najwyższą, buntują się, robią inaczej. Tylko potem zawsze uznają swą niemoc. Ów król - duch Słowackiego jest czemś, stojącem ponad ludźmi, czemś, co tylko postacią do nich się zbliża; przewyższa on swe społeczeństwo o wieki, tworzy idee, ludzie inni są narzędziem w jego ręku. Podobne jednostki, tylko bez wiary w Boga, stwarza Nietzsche w ostatnich swych dziełach. Do wymyślenia ich szedł długo, wykazywał, czem są geniusze dla świata, cel świata widział długo w tworzeniu geniuszów. Potem czas jakiś wierzył w rodzaj wyższy od człowieka, aż zwątpił i powrócił do wiary

w wyższe tylko jednostki. Te jednostki nazywa teraz rodzajem nadludzi w stosunku do masy. Na wytworzenie ich powinna się składać praca pokoleń. Oni będą niby bogowie rządzić ludźmi, jako wyższe typy, do których ludzkość dojść mogła. Bo człowiek nie stanie nigdy ponad swój rodzaj, może tylko w granicach rodzaju stworzyć takie wspaniałe indywidua. I już innego celu ludzkość nie ma. Kiedy wytworzy takie jednostki, nagrodzi się jej praca. Aby one mogły powstać, musi świat gromadzić siły fizyczne; trzeba podzielić ludzi na panów i niewolników, potem wytworzą się ludzie, którzy całą masą rządzić będą. Ten ostatni nadczłowiek Nietzschego zbliża się najwięcej do Popiela z „Króla Ducha". On rządzi masą zupełnie według swej woli i bez zastrzeżeń, jako człowiek świadomy mocy wobec tłumu biernego. Ale Słowacki uważał, że działanie takie dobre jest tylko względem ludzi, na pierwszym stopniu kultury będących i to nie w takiej mierze (o czem mówiłam, przedstawiając Popiela), potem ten stosunek wyższej jednostki do tłumu zmienia się: król duch staje się łagodniejszym, więcej wyrozumiałym, czuje z ludem. Jeżeli postępuje i potem tak samo, Słowacki działanie jego potepia. Tymczasem nadczłowiek Nietzschego ma być tylko tym panem wszechwładnym ludzkości. „Musi być więcej nadludzi, wszelka dobroć rozwija się tylko między równymi. Bóg jeden byłby szatanem" (XIV. str. 414.). Więc wyobraża sobie Nietzsche ludzkość całą poddaną kilku najwyższym jednostkom, rządzącym światem niby bogi. A na co to wszystko? Czy przez to, że kilku będzie takich doskonałych, ludzkość co zysku? Czy jakiś cel ponad to będzie osiągnięty? Nie — bo człowiek jest końcem, świat cały niema sensu, to, co nazywają duchem, jest tworem wyobraźni. Nietzsche wrócił znów do sceptycyzmu, od którego zaczął, pisząc „Menschliches Allzumenschliches". Jeżeli zwrócimy uwagę na wartość etyczną obu idei, musimy przyznać bezwzględną wyższość Słowackiemu. Jego król duch działa dla ludzi, chodzi mu o dobro ich wyższe, nie doczesne, ale zawsze o ich dobro — nie tylko swoje; nadczłowiekowi zaś o ludzkość się nie rozchodzi. Wprawdzie mówi Nietzsche, że on daje, jest nawet rozrzutnym, rozdaje się ciągle, ale czyni to bez woli, jak rzeka, która się rozlewa, bo ma za dużo wody. Świata udoskonalać nie pragnie, ani wierzy w możność tego — dosyć mu, że jest panem najwyższym, a masa słucha go i bierze od niego, bo jest masą. Bronią w ręku nadczłowieka, bronią, która ma mu na zawsze podbić ludzkość, jest nauka o wiecznym powrocie. Tak Nietzsche, jak i Słowacki wierzyli, że ze śmiercią nie kończy się wszystko, że indywidua, które tu działały, wrócić jeszcze muszą i żyć znów. Tylko Słowacki, uznając nieśmiertelnego ducha, przyjął naukę powrotu w formie metempsychozy (w formie, która już zresztą wielu miała przedstawicieli), a Nietzsche, nie wierzący w istnienie ducha, musiał szukać innej nieśmiertelności. Wiary w nieśmiertelność potrzebował, jak każdy głębszy umysł, a chciał tę wiarę zużytkować na broń dla nadczłowieka. Czuł, że z życiem

nie może się wszystko kończyć, że człowiek za duże ma pragnienia, myśli, aby to wszystko skończyło się niczem. A przecież ducha niema. Więc materya, która składa się na utworzenie świata dzisiejszego, wróci znów po latach do tego samego porządku, z nią wrócą także ci ludzie, którzy żyją teraz. Ta wiara ma być rodzajem fatum dla tłumu. Oni będą pewni, że nie tylko teraz, ale jeszcze razy tysiąc i więcej będą tem samem, czem są, sługami ludzi wyższych — dlatego zniosą cierpliwie swój los, a ludzie wyżsi cieszyć się będą, że to panowanie ich, rozkosz życia wróci znów i będzie wieczna. Obaj pisarze zgadzają w tem, że ludzie wracać muszą na ziemię i działać znów na niej. Ciekawą jest rzeczą, jak w przedstawieniu tego powrotu zbliżają się nieraz nawet podobnymi obrazami. Oto czytamy w „Samuelu Zborowskim“ w scenie, gdy Helion budzi się do nowego życia po wiekach:

„Przeszło lat trzy tysiące,
To samo złote słońce
Przez niebiosa się pławi
I girlanda żórawi
Ta sama na niebiosach“
(str. 29.).

A Zaratustra, głosząc naukę wiecznego powrotu, w te słowa się odzywa: „Przyjdę znów z tem słowem i z tą ziemią i z tym orłem i z tym wężem nie do nowego życia, ani lepszego, ani podobnego, tylko do tego samego“ (VI. str. 322.).

Przyznać musimy, że oba te poglądy pisarzy na świat są wielkiemi utopiami. Tworzyli je ludzie, którzy nie wiele się przypatrzyli życiu rzeczywistemu, a budowali wszystko w myśli. Tak Słowacki, jak Nietzsche żyli w wielkiem odosobnieniu, obaj tworzyli w ciszy, wśród pięknej przyrody. Nie przypatrywali się ani życiu cierpiących mas, ani sami nie byli narażeni na walki z niedostatkiem — drogę życia ułatwił im los. Ale to spowodowało, że oddali się zupełnie fantazyi i do życia realnego chcieli przystosować to, co wymyślili, nie znając go dostatecznie. Fantazya poetycka mówiła im, że były w przeszłości takie kraje, zbliżone do ich ideału—i Słowacki idealizuje sobie dawną Polskę, Nietzsche Grecyę. Słowacki podnosi do apoteozy *veto*, jedną z przyczyn upadku Polski, uważa je za podstawę przyszłej lepszej budowy stosunków społecznych. Uwierzył w rzecz niemożliwą, że *veto* będzie służyło duchom wyższym. Nietzsche znów wierzył, że w Grecyi był taki ustrój społeczny, który ułatwił drogę geniuszowi, celowi świata. Zdawało mu się, że gdyby ludzkość szła była tak dalej, byłaby doszła do bardzo wysokiego rozwoju. Dzielił też ze Słowackim utopię, że można przez jakiś ustrój podzielić ludzi na prawdziwie niższych i wyższych i doprowadzić do tego, aby jednostki wyższe rządziły niższemi. Cała historya świata pokazuje, że to jest niemożliwe, że moc fizy-

czna, dziedziczność władzy, sprzyjające okoliczności mogą zawsze postawić jednostkę niższą nad wyższą, która znalazła się w innych warunkach. Nietzsche dochodzi do pomieszania sił, które nazywamy duchowemi, z siłami ciała i chce, by zawsze jedne szły w parze z drugiemi. Mamy tu poprostu ignorowanie rzeczywistości na korzyść swych marzeń. Słowacki najdobitniej oddziela obie siły w człowieku, ale z rzeczywistością też nie liczy się więcej, myśląc, że przez taką dwusieczną broń, jak *veto* doprowadzi do tego, aby ludzie wyżsi nie ulegali niższym. Obaj, Słowacki i Nietzsche czuli strasznie tę krzywdę, jaka dzieje się jednostkom wyższym, gdy muszą ulegać prawom, które dobre są dla przeciętnych, ale nie dla najwyższych, co ludzkość prowadzą i dla tego tak wyrywali się do jakiegoś stanu, w którymby się działo inaczej, dlatego wymarzyli sobie, że inaczej być może, że winą tego, iż tak nie jest, są złe urządzenia społeczne, złe sądy o rzeczach.

Po zestawieniu idei obu pisarzy zwrócę jeszcze uwagę na podobieństwo formy ich pisania. Tak Nietzsche, jak i Słowacki doprowadzili język swój rodzinny do niebywałej doskonałości; mają olbrzymią zdolność obrazowania, rzucania potokiem słów, który porywa czytelnika, oszałamia go i każe wierzyć słuchającemu. Ale Słowacki nie stał się nigdy niesmacznym przez nadużycie języka w polemice, a o Nietzschem powiedzieć tego nie można. Jego olbrzymie zdania, miotające oburzeniem przeciw chrześciaństwu, przeszły już miarę etyczną i stają się brzydkim paszkwilem. Słowackiego język został zawsze językiem pana, co zna swą godność, zna potęgę swego słowa i piękność jego i nigdy nie będzie krzyczał, jak plebejusz, choćby nawet najwięcej nienawidził. Tymczasem pociski Nietzschego przeciw chrześciaństwu przedstawiają się i ze strony estetycznej ujemnie, jak krzyk bezradny człowieka, co widzi swego największego wroga i, będąc bezsilnym, chce go choć oburzeniem pokonać.

Wreszcie poruszę tu jeszcze znaną hipotezę o pochodzeniu polskiem Nietzschego. Jego przyznanie się do polskości, jego wielkie zamiłowanie do „liberum veto“ i złotej wolności polskiej, fizyognomia o wyrazie szlachcica polskiego, pozwalają robić przypuszczenie, że pochodził rzeczywiście z rodziny polskiej, przeniesionej na grunt niemiecki. Filozofia jego świadczyłaby wiele za tem. Widzimy w nim jakby pomieszane cechy charakterystyczne słowiańskie i germańskie, widzimy dążności sprzeczne, które walczą ze sobą; to jedna, to druga bierze górę. Więc dążność do pozytywnego badania, do ścisłego myślenia, mierzenia wszystkiego rozumem, obok olbrzymiej fantazyi, obok potęgi marzeń, ignorujących wszelką rzeczywistość. Jakieś olbrzymie niezadowolenie z rzeczywistości, szukające sobie koniecznie świata marzeń, jakaś tęsknota niezmierna za ideałem — mieszają się z zimną obserwacyą, sceptycyzmem, cynizmem nieraz. I ten człowiek znajduje się w wiecznej rozterce — raz jego fantazya, drugi raz rozum zwycięża. On mówi: badaj ciągle, a ona

tworzy wiary, nie dające się objąć doświadczeniem i logiką. Wreszcie poeta-filozof podnosi do apoteozy ideał niemiecki, ideał przemocy, narzucanie siłą swej władzy innym. Nietzsche to postać ze wszystkich myślicieli najmniej skrystalizowana, w ciągłej walce z sobą będąca, jakby była zlaniem się dwóch natur, najbardziej od siebie odmiennych: polskiej i niemieckiej. Tego wszystkiego nie widzimy u Słowackiego. Jest to człowiek rozwijający się harmonijmie, a typowa natura słowiańska, której marzenie zdoła zastąpić wszelką rzeczywistość, indywiduum, podnoszące pierwiastek duchowy wysoko ponad wszystko cielesne, z panteistyczną miłością natury, a skłonnością do smutku, tęsknoty.

Idea nadczłowieka i króla ducha są ostatnim wyrazem prądów indywidualistycznych, jakie widzimy w XIX-tym wieku w całej Europie. To jednak dwa odmienne bieguny, płody tak różniących się od siebie narodów, jak naród niemiecki i polski. Bo też, jeśli zważymy warunki powstania ich, musimy przyznać, że one wręcz były odmienne. Wspólne są obu pisarzom te dążenia, które przebijają się od czasu rewolucyi i Napoleona we wszystkich literaturach europejskich, dążenia do oswobodzenia indywiduum, wspólne to poczucie mocy u jednostek, jako jednostek, bez względu na masę, niezadowolenie z tego, co jest, i szukanie sobie światów wymarzonych, w którychby było inaczej. Natomiast okoliczności, w jakich tworzą, położenie narodów, wśród których powstają, są zupełnie inne. Polak zgnębiony, wygnany ze swego kraju, w niewoli, musi szukać przedewszystkiem odpowiedzi na to pytanie, jaka jest nadzieja oswobodzenia ojczyzny. Dla niego to jest najważniejsze, to musi zajmować każdego poetę, czy myśliciela. Widzimy, że każdy z nich łączy się w młodości z prądami Europy, walczy o prawa ludzi; poeci opiewają razem z Byronem nędzę życia i wielbią geniuszy; a potem każdy wraca do jednej tylko myśli — o oswobodzeniu ojczyzny. Tak Mickiewicz, broniący w młodości uczuć indywidualnych, idący z prądami poezyi całej Europy, zwraca się potem tylko w stronę Polski i całe życie zastanawia się nad tem jednem pytaniem, jak ją wskrzesić. Wreszcie wytwarza sobie własny system, przedstawiający Polskę, jako Chrystusa narodów, jako ofiarę, przez którą zmateryalizowana Europa powstanie kiedyś do lepszego życia. Taksamo Krasiński. Zaczyna od przedstawienia wielkiej europejskiej „komedyi“, wielkiej walki stronnictw, walki bez przekonań, w imię potęgi — a potem odrazu zwraca się do swego kraju i do końca życia o nim tylko pisze. To straszne pytanie rozwiązuje sobie w sposób podobny jak Mickiewicz, tylko z większym zasobem filozoficznego przytowania. Dzieli historyę świata na trzy epoki: pogańską, chrześcijańską i epokę przyszłości, którą zwie epoką Ducha Św. Ta będzie połączeniem najlepszych cech obu poprzednich, a do przybliżenia jej przyczyni się Polska, która, przez cierpienie udoskonalając ducha, stanie najwyżej ze wszystkich narodów i kiedyś tamte za sobą powiedzie.

Pytanie takie musiało zajmować i Słowackiego. On zaś, jako natura nawskroś indywidualistyczna, więcej walczyć musiał ze sobą, nim oddał się dążeniom narodu. Widzimy, jak długo zajmuje się myślami Byrona; prąd narodowy porywa go, ale nie na stałe, jak tamtych poetów, wraca znów do tematów innych, nie mających związku z pytaniem, jaka będzie przyszłość kraju. W „Anhellim" powtórnie zajmuje się przyszłością Polski i czyni to, jak człowiek w rozpaczy, który chce za każdą cenę ojczyznę ratować, choćby nawet biernem cierpieniem. Potem znow na chwilę bierze górę kierunek idywidualistyczny poety, w końcu oba łączą się i w tenczas Słowacki tworzy ideę króla ducha.

Tu odpowiedział sobie na pytanie, jaką będzie przyszłość Polski. Polska właściwie żyje. Bo ciało nie znaczy nic, a tylko duch ma znaczenie i wartość. Ciało Polski rozebrano, ducha nie może nikt zniszczyć. On ma posłannictwo od Boga, musi je spełnić. Dlatego nic nie znaczy, że żyje chwilowo w biedzie i poniewierce; czasowe cierpienie przejdzie, jak wszystko ziemskie, a Polska idee swoje spełnić musi. Kierunek poety indywidualistyczny, który kazał mu ciągle pytać o stosunek jednostek wybitnych do masy i bronić ich praw, zlał się z patryotycznym zupełnie. Duchy wielkie — mówi — prowadzą ideę bożą, one przyczyniają się do lepszej przyszłości ojczyzny. Straszne położenie Polski musiało zasadniczo wpłynąć na rozwój myśli Słowackiego. Kto wie, do czegoby doszedł jego indywidualizm, może do takiego monstrum, jak u Nietzschego, gdyby nie to wielkie cierpienie narodu, które pokazało mu niemoc człowieka i jego granice. Naród wielki, mający tyle ideałów, upadł, inne, niższe duchem, o większej sile fizycznej, istnieją. Stąd wniosek, że człowiek przecież bardzo jest słaby, że nie jest on potężnym panem wszechstworzenia, że musi być nad nim jakaś siła — stąd uznanie Boga przez cierpienie i pokora, która przyznaje, że człowiek najwyższy, królduch, prowadzący ludy, jest tylko sługą bożym.

Na Nietzschego zaś inne działały czynniki. On widział ojczyznę swą tryumfującą, gniotącą największego wroga, widział zwycięstwo siły fizycznej, ideał potęgi państwa. I choć czuje pogardę dla swych ziomków, choć czuje wstręt do stosunków współczesnych, podniósł jednak do apoteozy ideały niemieckie, stworzył nadczłowieka, jako jednostkę, przezwyciężającą siłą masy, rządzącą niemi wedle swej woli bez żadnego ograniczenia. Nietzsche doprowadza prąd indywidualistyczny wieku XIX-go do ostatniej konsekwencyi.

Zaczął ten kierunek w Niemczech Fichte, dzieląc świat cały na „ja" i „nie ja", zaprzeczył istnieniu świata zjawisk, zostawił tylko indywiduum z nieograniczoną wolą, dążeniem do pokonania tego, co niem nie jest. Po nim Schelling uznaje wprawdzie istnienie natury, ale czyni ją całą odbiciem tylko jaźni. Dalej Hegel mówi, że człowiek jest sprawcą dojścia absolutu do świadomości siebie. Absolut

(Bóg) przechodzi przez całą naturę, aż, doszedłszy do człowieka, staje się świadomym siebie. Coraz więcej zwycięża w myśli niemieckiej to przekonanie, że człowiek jest największą potęgą w naturze, że jest celem świata, że poza nim niema nic wyższego. Feuerbach wypowada to jasno: Bóg to tylko wytwór wyobraźni ludzkiej; myśl ludzka stworzyła Go. Wreszcie Nietzsche zakończył: Stwórzmy nadczłowieka. Boga niema, ale świat musi mieć przecież cel jakiś. Tym celem będzie nadczłowiek. Temu kierunkowi myśli niemieckiej sprzyjały stosunki zewnętrzne, właściwie one przyczyniły się do wytworzenia go.

Niemcy oswobodzają się prędko po klęskach, jakie im zadał Napoleon, odradzają się, potężnieją i wreszcie widzą u nóg swego największego wroga. To też to poczucie siły ludzkiej rośnie coraz więcej i odbija się coraz silniej w myśli największych przedstawicieli — a choć pesymizm czas jakiś silne zapuścił korzenie przez Schopenhauera i Wagnera, to jednak z większą jeszcze siłą nastąpił protest, podkreślenie wartości życia dlatego, że może wydać wielkie indywidua, że — choć nie może uszczęśliwić wszystkich, może stworzyć olbrzymie jednostki.

Nadczłowiek i król duch — to dwa przeciwne bieguny, dwie idee, tak bardzo do siebie się zbliżające i tak bardzo w gruncie rzeczy różne.

NOTATKI.

Z teki bibliograficznej.

Na następnych kartkach pragnę podać wiadomość o kilku krakowskich drukach XVI wieku, które są albo zupełnie, albo prawie nieznane, bo choć znane z tytułu, bibliograficznie nie zostały nigdy dokładniej opisane. Napotkałem je, rzec mogę, w większej części przypadkowo przy studyach nad dziejami naszego humanizmu, do których te rzadkie książeczki są częstokroć bardzo ważnem źródłem. Choć nie przychylam się do zdania tych, którzyby chcieli utworzyć nawet osobne „Corpus epistolarum dedicatoriarum saeculi XVI“ („Pamiętnik Literacki“ III, 686), gdyż materyału bibliograficznego lub kulturalnego jest w tych drukach, a mianowicie ich przedmowach stosunkowo bardzo niewiele, to jednak, o ile on się w nich znajduje, korzystam z niego skwapliwie i obficie. Dostarczyły tych druków przedewszystkiem biblioteka parafialna w Nisie na Śląsku, poza tem biblioteka miejska w Gdańsku, uniwersytecka w Królewcu, królewska w Dreźnie i t. d. Wymieniam miejsce przechowania przy każdym z nich. Druki te opisuję na podstawie autopsyi, gdyż zarządy bibliotek z gotowością mi ich na dłuższy nawet czas użyczyły.

1527.

Rudimen | ta Grammatices Donati Cum | Nonnullis Novis Praecepti | unculis tum optimis quibusque exemplis locuple | tata in gratiam puerorum qui nondum | magnis Grammaticis audiendis | maturi suut.

Accessit commentariolus de usu pronominum reciprocorum Sui et Suus.

Ad Lectorem.
Scripsimus haec pueris, pueris prodesse studemus,
Id si fit, satis est, non aliud cupimus.

Autore Christoforo Hegendorphino.

Accessit et nunc denuo triplex (videlicet Almanica Polonica et Ungarica) exemplorum interpretatio. To strona pierwsza karty tytułowej. Verso jej przedmowa: Et genere et virtute nobili ac praestanti D. Georgio de Logschau Potentiss. Principis D. Domini Ferdinandi Ungariae et Bohemiae Regis etc. Consiliarii et ad Regiam Maiestatem Poloniae Oratori Hiero. Vietor Calcographus S. D. W dedykacyi wspomina, iż Logschau udzielił mu swej pomocy: Operam insuper ac cum prudentissimo tuo consilio auxilium (quod olim partim meam inopiam levare partim filioli mei studia iuvare poterit) ultro ingenita pietate condixisti... Cui tanta est festivitas, tanta comitas, tanta denique (ut ex Leopoldo meo tuarum laudum miro buccinatori cognovi) humanitas, quae vel Artaxerxis... Consideranti itaque mihi nuper cum officinam nostram ex improviso itrares tibi arridere, quod studiorum iuventutis nostrae rationem in excudendis grammatices docti Hegendorphini principiis haberem atque exempla liguarum (sic) interpretatione candefacerem, statim tibi duxi hoc quicquid esset dedicandum. W końcu nazywa go: Maximum studiorum et vere nobilitatis eximium decus. Cracoviae ex officina nostra literaria ultima Junii Anno salutis nostrae 1527. Następuje A. treść sama De Nomine, podzielona na 8 części mowy: Nomen, Pronomen, Verbum, Participium, Adverbium, Coniunctio, Praepositio, Interiectio.

Polskich wyrażeń stosunkowo nie wiele, głównie przy nauce o nomen, gdzie paradigmata deklinacyi są: „Spossob", „ten kowal" i „to ręczne naczynye", jako przykłady w konjugacyi: myłuię, uczę, czcę (=czytam), słyssę.

Dla oryginalności warto dodać, iż jako przykład do adverbium „Apud" podaje zdanie: Apud Sauromatas inter pocula filiae venduntur. Na przedostatniej karcie wiersz: Joannes Sylvestris Pannonius studiosae iuventuti (14 wierszy), następnie Ojcze nasz i Zdrowaś po węgiersku wreszcie: Cracoviae apud Hieronymum Vietorem. Anno domini Millesimo, Quinquentesimo, Vigesimo, Septimo. Cum gratia et privilegio. Na ostatniej stronie herb Logschaua, tarcza podzielona na 4 równe pola, w prawem, górnem i dolnem lewem krzyże Całość obejmuje 32 karty do G_{iiij}. Arkusz A ma 8 kart, reszta od B po cztery.

Druk to polskim bibliografom zupełnie nieznany i nigdzie nie wspominany, również i autorowie, piszący o Hegendorferze, nie wymieniają go. Znajduje on się w bibliotece miejskiej w Gdańsku w zbiorku razem oprawnych pism gramatycznych, oznaczonych sygnaturą: IX. F. o. 97, w którym, prócz druków zagranicznych (Georgius Kilius, Epitome Dictionarii. Islebiae 1604, Nicolaus Cle-

nardus, Nova methodus docendi pueros analphabeticos, Francofurti 1576), dochowało się szczęśliwym sposobem inne jeszcze niezmiernie rzadkie krakowskie wydanie „Puerilium Colloquiorum Formulae“ norymberskiego pedagoga Heydena, które dotąd jako unikat uważać należy. Bezpośrednio więc po wspomnianym druku następuje:

II.

Puerilium Colloquiorum Formulae pro primis Tyronibus per Sebaldum Heyden ex Comicorum Campo hinc inde collecte iam denuo Germanico, Polonico ac Ungarico ideomate illustrate. Pod tem:

Sebald. Heyd. Ad Nasutum Lectorem.
Consultum pueris volumus Nasute valeto
Queritur hic fructus, gloria nulla mihi.

Verso karty tytułowej przedmowa: Generosae Indolis ac Optimae spei puero Jodoco Decio praestantiss. Domini Jodoci Ludovici Decii filiolo M. Anshelmus Ephorinus S. D. Ingenioli tui et rara foelicitas et summa admiratio atque amor in te meus (quem studiorum sedulitate et oboedientia foelicitatis matre meruisti) suavissime Juste, fecit ut hasce puerilium colloquiorum formulas ex Comicorum pratis et Latinae linguae deliciis a docto Sebaldo collectas tibi praeclarissimis virtutibus et moribus nato dedicarem. Qui non medicri nos exspectatione foves, ut praestantiss. patri tuo summae eruditionis et facundiae viro respondeas. Cum iam quinquennis adhuc tam facile primam linguae (stoi: liguae!) tuae balbutiem Latinis Graecisque literis ita formaris, ut quod mens concipit, ligua iam Romano eloquio efferre conatur. Sapienter enim et summa cum ratione parentes tibi et fraterculo tuo Joanni mire indolis puero provident, qui nihil ad recto educandos negligunt et foelicitatis maximum est moribus compositis educare liberos... Nec ego alio consilio tibi has inscribendas curavi, quam ut tua industria et exemplo alios commilitones tuos in disciplinam mihi traditos in harenam provoces, cuius admiratione adducti sanctum illud invidiae ad virtutem incitabulum et calcar ament et observent. Grato igitur hinnulum hunc a praeceptore accipe animo...

Następują dyalogi w łacińskim, niemieckim, polskim i węgierskim języku. Jest ich razem 27 (Salutatio matutina, meridiana, vespertina, sub primam facem, dum itur cubitum i t. d.). Przytaczam, by dać wyobrażenie o języku, dyalog XVI: Dum instruitur mensa (k. E_{ij}. verso), który i z obyczajowych względów zaciekawić może:

Rozmawiają Remigius i Sebaldus:

R. Chłopcze, gdzyeś iest. S. Othom jest, w czym myeządass? R. Przykryi stoł. S. Już czaś iesć? R. Jest czaś, kyedy sye muye tak

spodoba. S. Opatrzę iy dobrze. R. Day sam noże. R. Już są gotowe. R. Day sam serwety. S. Y ty są nagotowane. R. Wstaw tez salsyrkę. S. Nasipyę pierwey solą. R. Wymyi kupky. S. Dawnym iuż wymył. R. Przynieś talierzow. S. Na ławie leżą. R. Y koss z łysskami. S. Otho wisi na kołku. R. Postaw prawdę (=Stell den schüsselrinck). S. Co chcess więcey. R. Terazsye ucz obiczaiow. S. Ktorichsye uczyć mam obiczaiow. R. Ktore przy stołe (sic) mass mieć. S. Prossęćye naucz mye. R. Uczynyę to rad. S. Będę na to mieć baczność. R. Ale my nyeprzymawiay. S. Słowkac iednego nye rzeknę. R. Naprzod paznogcye ochędoż. Po tym ręce umyi. Wnet po tym mow benedicite.

Deus Pater noster coelestis benedicat nobis filiis suis et his quae iam sumus sumpturi per Christum Iesum dominum nostrum. Amen.

Po tym chędogo siądź. Potrawy byerży palcy. Wgarść stuk nyebierzy. Nyebyway pirwssy wiedzeniu. Pyrwey pyć nyepoczynay. Nyepodpyray sye łokćyem. Syedź prosto. Ani rąk nyerossyrzay. Nye pyi łakomye. Ani gyedz łakomye. Co przed tobą jest to byerzy. Na talyrzu nye myeszkay. Na ynsse nyepatrż. Kyedy pyiess utrzy usta. Nie ręką ale chustką. Ukąssonego nyemaczay powtore. Palcow nyelizy. Ani kości gryźi. Każdy kęs nożem kray. Ust nye tłusćy. Palce często ućiray. Wnosie nye dłup. Milcz pokyćye kto nye pyta. Gyedz cośsye chće. Kyedyś sye naiadł wstań. Potym ręce umyi. Przybiranye stołowe zbierzy. Bogu miłemu podziękuy. Qui nos creavit, redemit et pavit huic gratias agimus sempiternas per Iesum Christum dominum nostrum.

Na ostatniej stronie wiersz: Joannis Sylvestris Pannonii ad Michaelem Gezthi puerum bonae spei Decastichon. Pod tem: Cracoviae apud Hieronymum Vietorem. Anno MDXXVII. Mense Augusto. Cum gratia et privilegio.

Zdania łacińskie drukowane kursywą, niemieckie, polskie i węgierskie gotyckim drukiem, z wyjątkiem kreskowanego polskiego „ś".

Druk w 8-ce obejmuje 38 kart. Arkusze A—H po 4 karty, ostatni I 6 kart.

Estreicher (Bibliografia polska XVIII, 171) wymienia w skróceniu tytuł tego wydania, nie zna jednakże żadnego egzemplarza przechowanego w znanych bibliotekach. I z następnych wydań tylko sporadyczne egzemplarze się dochowały. Por. l. c.

X. Kazimierz Miaskowski.

„Bohdan Chmielnicki", tragedya Niemcewicza.

W Bibliotece Polskiej w Paryżu, wśród licznych autografów i odpisów poezyi Niemcewicza, znajduje się odpis napisanej w roku 1817 tragedyi „Bohdan Chmielnicki". Ponieważ utwór to dotych-

czas nieznany, podaję go, akt za aktem, scena za sceną, bądź w streszczeniu, bądź w dłuższych wyjątkach.

„Osoby: Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski; Bohun, pierwszy ataman, przyjaciel jego; Kisiel, wojewoda kijowski; Sieniawski, syn wojewody ruskiego; Rozanda, córka hospodara wołoskiego, synowa Chmielnickiego; Helena Wiśniowiecka, branka Chmielnickiego; Niczaja, Złotoreńko, Hłaśko, Podobajło — atamani; mały syn Chmielnickiego, nie mówiący. — Scena w Czechryniu nad Dnieprem".

Akt I. „Teatrum wystawia skały naddnieprskie".

Scena 1. *Rozanda* (sama).

Jakże miłem jest dla mnie to dzikie ustronie!
Tu rozpacz lżej spoczywa na nieszczęsnem łonie.
Ten lot orłów, te skały strome, niedostępne,
Te nieprzejrzane lasy, cienie ich posępne,
Szum Dniepru, co się głucho o skały rozbija,
Jak słodko mym dumaniom i duszy mej sprzyja!
Wszystko ciche, jak wieczność! Lecz skądże ta trwoga?
Skąd te smutne przeczucia?

Wchodzi Helena (scena 2.), przed którą skarży się Rozanda, że życie jej „wiecznym będzie smutkiem i żałobą", bo „Stefan już zabity: poległ, jak dzielny rycerz, ranami okryty, w wzniesionej pod Żółtemi Wodami mogile". I Helena się smuci — na myśl, że i Sieniawski zginął już może w krwawej walce; Rozanda ją pociesza: „Me nieszczęście spełnione, a twoje niepewne", poczem mówi „tonem przeczucia i wieszczby" te słowa:

. . . . Ty zostaniesz wolną,
Ty się wrócisz do swoich. Z twego jeszcze rodu
Wyjdą królowie, wodze możnego narodu!
Widzę dla ciebie szczęścia otwarte przestrzenie.
Co do mnie, niezgłębione srogie przeznaczenie,
Dając mi duszę wytrwałą,
Na wieczny smutek skazało.
Wierz mi, próżno człek śmiertelny
Z wolą losów walczyć pragnie:
Jego męstwo, statek dzielny
Srogich dopuszczeń nie nagnie!
Od przyjścia na świat dziecięcia
Jest jakiś urok, są jakieś zaklęcia,
Co temu darzą ciągłe powodzenia,
Innemu — boleść, cierpienia.

I opowiada Rozanda Helenie swe przygody: dziad jej „stracił życie z rozkazu sułtana", matka „w popędliwej zazdrości sztyletem przeszyta", narzeczony umarł;

Jeszcze płynęły po nim łez moich potoki,
Siedziałam, nędzna, nocą ogarniona ciemną,
Gdy ojciec stawa przede mną:
„Córko — rzecze — lituj się krainy multańskiej!
„Nawała ordy pogańskiej,
„Siedmiogrodzianie, nieludzkie Tatary
„Grożą najazdem, grożą srogimi pożary!
„Mnie zimna starość już nęka:
„Nie zdoła więcej niedołężna ręka,
„Jak dawniej, ciskać wśród Scytów
„Szparkich dzirytów.
„Możny sąsiad, Chmielnicki, bojami wsławiony
„Swej nam użycza obrony;
„Lecz chce, by śluby, moim zmuszone rozkazem,
„Syna jego i ciebie połączyły razem;
„Poddaj się: losy nasze od tego zawisły!“
Na te okropne słowa odrętwiały zmysły...
Przestrach!... Lecz po cóż więcej? Wie dobrze świat cały,
Jak mię z progów ojcowskich Chmielnicki zuchwały
Przywlókł przed święte ołtarze.
Próżno w zbrojnych szyków gwarze,
W tej srogiej chwili, w tej okropnej nocy
Wzywałam Niebios i ludzi pomocy!
Na jęki, płacze, śmiech druhów bezwstydnych —
Takie to były świadki tych ślubów ohydnych!

Helena płacze: oto już od czterech lat znajduje się w niewoli, której jedyną osłodą — Maryna (żona Chmielnickiego), ale, „póki ty mi zostaniesz życzliwą, nigdy się nie odważę nazwać nieszczęśliwą“. Nagle „słychać za teatrum przeraźliwe wołania kobiet“, Helena i Rozanda uciekają.

Scena 3. Wchodzi chór dziewic i starców, z których jeden oznajmia, że ku hańbie Zaporoża porwano Chmielnickiemu żonę;

Gdzież dni naszej młodości, gdzie szczęśliwe czasy,
Gdy dzid wznoszące się lasy
Spychały z koni Tatary!
Wszystko osłabił wiek stary!
Ach! gdyby dłoń ta mogła bułat dźwigać,
Walczyć i ścigać,
Nie ważyłby się jeden z niecnych wrogów
Skazić tych progów!

Chór dziewic.

Widziałyśmy, nieszczęśliwe,
Zemdloną na ręku jego,
Lecz, jak gołębie pierzchliwe,

Gdy w chmurach orła postrzegą,
Po jaskiniach niedostępnych,
Pod głazami skał posępnych
Poczet dziewic rozproszony
Szukał uchrony.

Chór starców.

Jak lew zgłodniały, co się we krwi brodzi,
Na niewinną spada trzodę,
Tak tę bezbronną słobodę
Podły Czapliński nachodzi.
Nie było mołodców naszych,
W nas wiekiem siły zwątlone:
Porwał najezdnik mimo jęków naszych
Bohdana żonę.

Chór dziewic.

O, nurty Dniepru pieniste,
O, ciche lasy, wy, błonia zielone,
I wy, wody przezroczyste, —
Wszystko płaczem napełnione!
Niemasz już naszej Maryny:
Czapliński, skalan niegodnemi czyny,
Głuchy na nasze i jęki i żale,
Nieszczęsną porwał zuchwale!

Scena 4. Rozanda, zwracając się do chóru, przepowiada straszliwą wojnę; chóry opuszczają scenę, a Rozanda powtarza: „Ten gwałt bezwstydny zniszczył pokoju nadzieje“. Ukazuje się Helena:

Więc nam ostatnia w troskach pociecha odjęta:
Ta, co srogość Bohdana łagodzić umiała,
Co z łzy naszemi nieraz łzy swoje mieszała,
Maryna!... Jak czyn podły, jak spełnion niegodnie:
Roz. Skutkiem praw pogwałconych są bezkarne zbrodnie.

Scena 5. Niczaja wróży wojnę, poczem oznajmia, że z wierzchołka skały widziano powracającego rycerza (Bohuna); spieszą na jego spotkanie Helena i Rozanda, a Niczaja (scena 6.) mówi:

Przebóg! Ileż gwałty możnych,
Ileż srogie uciski ich rządców bezbożnych
Klęsk ze sobą prowadzą! Ach! czemuż dwa ludy,
Co wspólne mieć powinny korzyści i trudy,
Szarpią swe wnętrza?

Zwraca się teraz Niczaja do wchodzącego Bohuna (scena 7.), mówiąc, że na zemstę niedługo trzeba było czekać, bo już wybu-

chła wojna z Lachami, już „trzy zwycięstwa zyskane, świetne, znakomite, już poległy tysiące za jednę kobietę“; na co Bohun:

W smutnej pamięci długo potomność zachowa
Bój Korsuuia, Piławców i klęski Batowa.
Ufni w bogatych zbrojaeh, w swych hełmach złocistych,
W swych natolskich biegunach, w swych spiżach ognistych,
Stały obozy Lachów, przepychem wytworne,
Niedoświadczone wodze, rycerstwo niesforne,
Na biesiadach, puhary spełniając bezdenne,
Przepędzali dni całe i nocy bezsenne;

bronili się wprawdzie dzielnie pod wodzą Wiśniowieckiego, ale ulegli, i oto „hetmani w ręku naszych: dzielny Kalinowski, Sieniawski, Odrzywolski, dumny Kazanowski, Czarniecki“. Niczaja odzywa się, że, jeżeli tak, to czas już poniechać wojny; a i Bohun tego samego jest zdania:

...wpośród najazdów, wśród krwawego boju
Zawsze myśl się zwracała do słodycz pokoju,
Do mej skromnej zagrody, do zabaw rolniczych.
Nie znam ja górowania upragnień zwodniczych:
Czcić króla, słuchać, rada co powie zebrana,
Oprócz prawa innego nie uznawać pana,
Wolną ręką prowadzić pług po własnej roli:
W tem me wszystkie życzenia!

Pomimo to, dzięki Czaplińskiemu, wojna zapewne trwać będzie, chociaż on, Bohun, nie będzie szczędził starań o pokój.

Helena (scena 8.) boleje nad hańbą wojsk polskich i wciąż się niepokoi, a Bohun nie chce wyznać jej prawdy.

W scenie 9. Rozanda pociesza Helenę: oto przybywa już poseł polski dla zawarcia pokoju. Jakoż słychać jakąś wrzawę; Helena „idzie w bok teatrum i patrzy“:

Jakiż tuman nad hufcy zbrojnymi powstawa?
    Któż jest mąż ten zakrwawiony,
    Tłumem wodzów otoczony?
    Jak sroga jego postawa,
    Jaki z oczu ogień żarzy!
Ach! jakże zniosę surowość twej twarzy?
    O, dolo moja płaczliwa!
    Patrzaj: Chmielnicki przybywa!...
    Patrz na ubiór, na farbę tych znaków!
    Widzę mych ziomków, ach! widzę Polaków!

„W dalszej odległości teatru widać z jednej strony na Dnieprze bielące się żagle czajek, z drugiej — tłumy powracającego wojska i jeńców“.

Wchodzi chór Zaporożców i Zaporożek (scena 10.) i śpiewa:

Patrz, na wilgotnej przestrzeni,
Gdzie słońce igra złotymi promieni,
Jak się zniżają i podnoszą nagle
Rozpięte żagle!

Chór starców.

Jestto nasza młodzież śmiała,
Chlubna z świetnego powrotu
Od żyznych brzegów Meotu
Do czarnego Helespontu;
Synop, mury Trebizontu,
Krwi potokiem wszystko zlała,
W niepowściągniętym zawodzie
Łamiąc zapory i tamy,
Otarła szparkie swe łodzie
O Stambułu pyszne bramy.
Tam, wśród niewiast potrwożonych,
Wśród bluźnierstw późno zionionych,
Patrząc na mordy, na ognisk pożogi,
Bladł tyran srogi.

Chór dziewic.

Jak łupami obciążone
Przez wody Dniepru spienione
Postępują powoli! Wypogodźcie lice:
Dla was te skarby wiozą, o dońskie dziewice!

Jeden ze starców.

Ileż dzień jeden tryumfów jednoczy,
Cóż to za widok uderza me oczy!
Jakież ja słyszę zwyciężonych jęki!
Cóż są tych chorągwi pęki,
Te kosztowne szaty, bronie
I te stad natolskich konie?
Cóż są na dzidach naszych zawieszone wieńce,
Te liczne jeńce,
Co, choć im dusze ciężkie tłoczą żale,
Patrzą zuchwale?

Chór cały.

Pomściły nieba ukraińską ziemię:
Pokonane Lachów plemię!
Gdzie słońce wschodzi, gdzie płomień swój gasi,
Przemogli nasi!

Jeden ze starców.

Tobie, Chmielnicki, co w stepach schwytane
Uśmiercać umiesz bieguny,
Wam, Złotoreńko, Bohuny,
Niechaj cześć będzie: wyście to sprawili,
Żeśmy w starości dożyli,
Iż lud, co duma cisnęła zawzięta,
Stargał swe pęta!

Chór dziewic.

O, dumna ślepoto człeka!
Wodzu, orężem wsławiony!
Cieszysz się, szczęściem twojem upojony,
A nie wiesz, jaka żałoba cię czeka!

Jedna z dziewic.

Nie wyjdzie na twe spotkanie
Z słodkim uśmiechem żona ukochana:
Ohydną zdradą porwana,
Osierociła twe smutne mieszkanie!

Chór starców.

Jak lwica, której porwano płód drogi,
Hirkańskie lasy napełnia swym rykiem,
Tak ty nad podłym miejsc twych najezdnikiem
Wyziewać będziesz żale i gniew srogi.

Jeden ze starców.

Widzim, ach! widzim, ile mężów dzielnych
Za tę okropną urazę,
Za tę czci niewieścich zmazę
Polegnie w bojach śmiertelnych:

Chór cały.

Idźmy! Dzielnego niechaj wojownika
Starcy, dziewice, lud cały spotyka!
Idźmy gniew jego koić zapalczywy
Słodkimi śpiewy.

Akt II. „Stepy, na boku dom Chmielnickiego".

Scena 1. „Chmielnicki wpada zapalczywy z domu swego, z pałaszem w ręku, przebiega teatr, potem chowa pałasz do pochew". Rozpacza po stracie Maryny:

Milczą wody i lasy, góry i pustynie,
Głos mój narzekający w samotności ginie!

O! niegodny Czapliński, o! zdrajco, niewiaro,
O! wypuszczona z piekieł ohydna poczwaro!...
. . . . Zwołam Scytów hordy,
Napełnię Polskę całą okropnymi mordy!
Pamięć ma w wnukach naszych zachowa się groźno;
Poznacie Chmielnickiego, lecz poznacie późno!

W scenie 2. Bohun pociesza atamana i roztkliwia go na chwilę:

Jakaś nieznana rzewność w mem się sercu wznosi.
(zakrywając oczy)
Owoż pierwsza łza w życiu, co twarz moję rosi!
(po chwili z zapałem)
Ale cóż? Ja, Chmielnicki, w gniewie sprawiedliwym
Tym łzom niewieścim, tym uczuciom tkliwym
Mam się poddawać? Żal ten niegodnym jest męża;
Nie łez, nie narzekania potrzeba, — oręża!...
(ogromnym głosem)
Drżyjcie, ciemiężyciele! zwiodę bój zażarty,
Oręż ten, ze krwi Lachów jeszcze nie otarty,
Na wytępienie wasze podniosę do góry! *(wychodzi)*

W scenie 3. Bohun (sam) przewiduje groźną wojnę, ale pociesza się jeszcze tem, że poseł polski idzie „z warunki dla nas korzystnymi“.

Wchodzą Rozanda i Helena (scena 4.). Helena wciąż się niepokoi i rozpacza; Bohun, chcąc ją widocznie przygotować do smutnej wiadomości, mówi, że jeńców polskich zaprzeda Chmielnicki w jasyr, ale o Sieniawskim — ani słowa. Helena (scena 5.) przeczuwa coś złego, wyznając Rozandzie, że niepokoi ją dziwne milczenie Bohuna.

Ukazuje się Chmielnicki (scena 6.) i posądza Rozandę i Helenę, że one to ułatwiły porwanie Maryny. Nawzajem Rozanda gorzko mu wymawia swoje nieszczęście (małżeństwo z jego synem), na co Chmielnicki:

Nieszczęście w tobie samej, lecz, zapamiętała,
Nie wiesz, jaka cię czeka i wielkość i chwała.
Płaczesz jeszcze po smutnym Lacha twego zgonie,
Gardzisz mym synem, że się nie rodził na tronie:
Lecz syn żołnierza wie już, jak podbijać kraje!
Człek się nie rodzi wielkim, lecz się wielkim staje!
(do Heleny)
Wyznaj, gdzie się obraca żona nieszczęśliwa,
Dokąd ją zbrodniarz uwiódł, gdzie ją przechowywa, —
Albo w proch cię obrócę! Podła niewolnico,
Doznasz, co gniew mój, co jest ta silna prawica!

Podnosi rękę, Helena i Rozanda uciekają, a hetman zaporoski (scena 7.) wywodzi żale:

Nie spotkała mnie żona w czułości niezmiennej,
Nie otarła mych skroni z kurzawy wojennej,
Nie radość, ale głuche znalazłem milczenie;

ostrzegały go wróżby przed wojną:

Z górnych obłoków lotem błyskawice
Ciska się orzeł, z gniazda śnieżną gołębicę
Ze szczytu domu mego szponami porywa:
Chwytam łuk, wartką strzałę uderza cięciwa,
Leci, lecz nie wiem, w lotnych czy utkwiła ptakach;
Pióra tylko w powietrznych rozwiały się szlakach.
W tym to drapieżnym orle, w ptaszynie miłosnej
Poznaję dzisiaj godło straty mej żałosnej;

lecz na nic się nie przydadzą żale: tu trzeba czynu, — wojny

Bohun (scena 8.) oznajmia Chmielnickiemu, że już idą jeńcy polscy, a wśród nich Sieniawski; na rozkaz Chmielnickiego Bohun wychodzi, aby znakomitego jeńca przyprowadzić, a Chmielnicki:

Wiążą mnie z ojcem jego gościnności prawa.
Ach! gdyby inni byli męża tego godni,
Polska byłaby silną i my z nią swobodni.

I zdobywa się hetman wobec Sieniawskiego (scena 9.) na wspaniałomyślność:

Ten dom jest twoim, — skromny, blaskiem nie uderza,
Lecz prostotę rolnika, otwartość żołnierza
Znajdziesz w nim......

Sieniawski wstawia się za innymi jeńcami, ale Chmielnicki:

W każdym z tych jeńców ujrzę wroga lub mordercę;
Wszyscy z nich — albo sami, ich bracia, ich syny —
Byli przyczyną nędzy i też Ukrainy
Karmili nas pogardą, dobrze ludziom pomną.
Gdy niegodny Czapliński słobodę mą skromną
Wydarł mi, zdjęty żalem na gwałty nieznośne,
Niosłem z pokorą przed sejm skargi me żałosne.
Rolnik i żołnierz razem, schowany w tej dziczy,
Po pierwszy raz ujrzałem blask dworu zwodniczy
I te pochlebców tłumy, co tron otaczały,
I ten grożący królom zbiór posłów zuchwały.
Wchodzę; jakież przyjęcie wzbudziła ma smętność?
W sędziwych rady panach zimna obojętność,
Zarozumiała młodzież, dumna swym wytworem,

Natrząsała się nad mą postacią, ubiorem;
Ta twarz, spalona słońcem, pokryta kłopotem,
Płytkich żartów i śmiechu stała się przedmiotem.
Żądam słuszności: oni mdłe wskazują prawa;
Głos podnoszę: lecz głos ten przytłumiła wrzawa.
Wtenczas to cicha zemsta zajęła mą duszę,
A gdy ciężkiego żalu dręczą mnie katusze,
Dotknięty smutkiem moim, ojciec twój przychodzi
I łagodną swą mową frasunki me słodzi,
Bierze mnie w dom swój, cieszy; lecz dobroć jednego
Mogłaż zagładzić krzywdy narodu całego?
Każdy czynów swych weźmie nagrodę bezpieczną:
Ród twój — czułą mą wdzięczność, Lachy — zemstę wieczną....

Sieniawski.

Wspomnij, — i w tobie samym płynie krew słowiańska!
Czyliż nienawiść, zemsta i ciężkich klęsk brzemię
Będą wiecznie uciskać wspólną wszystkim ziemię?
Przyszedł czas pojednania.....

Nie, odpowiada Chmielnicki, dzięki Czaplińskiemu przyszedł czas wojny. Wchodzi Zaporożec i wręcza hetmanowi list z wiadomością, że poseł królewski jedzie. „Szanuję króla, ale lękam się królików“: przecie on wie, że Radziwiłł, Potocki, a nadewszystko Wiśniowiecki gromadzą już wojska:

Mamże czekać, aż ci wszyscy boju towarzysze
Otoczą mię wokoło? Ach! gdy jeszcze żyję,
Zetrzeć trzeba do szczętu tę stugłową żmiję! *(wychodzi)*

Sieniawski pozostaje sam (scena 10.) i pyta żałośnie: „Gdzieżeś, luba Heleno?“ Wbiega Helena (scena 11.), lecz pod hełmem nie poznaje Sieniawskiego, przez niego także niepoznana (!!); wreszcie Helena, „przybliżając się więcej“, woła:

Ach! cóż jest ta przepaska, ręką moją tkana?

Sieniawski. Tyś to, Heleno moja?
(rzucają się na łono jedno drugiego)

Helena. O słodkie spotkanie!
Niech już wszelkie strapienie, niech żałość ustanie:
Ojciec mój i ty żyjesz!.....

Radością swą dzieli się Helena z chórem branek polskich (scena 12.); branki się radują, a chór jeńców zachęca do walki z „buntownikami“. Jeden z jeńców śpiewa:

Ileż obelg niepomszczonych
Zadały te dzikie hordy!

Leżą po stepach zgładzone przez mordy
Stosy ciał niepogrzebionych.
Splamił najezdnik srogi
Świątyń Pańskich czyste progi,
Wywrócił Boga ołtarze,
A gdy w okropnym pożarze
Czerwienią się okolice,
Nieszczęsne nasze dziewice,
Wiedzione w jasyr przez ten naród dziki
Przerażają powietrze żałosnymi krzyki.

Jeńcy znów do broni nawołują, lecz Sieniawski hamuje ich zapał. Poczem śpiewa chór branek:

Ach! któż nam skrzydeł udzieli,
Byśmy, jak lotna ptaszyna,
Co płynne szlaki piórami przecina,
W ojczystych progach stanęli.
Cztery lat mija, jak z tego więzienia
Gorzkie łzy nasze i ciężkie westchnienia
Szlemy ku lubej rodzinie;
W cichych puszczach głos nasz ginie.
Ach! kiedyż skończym niedolę?
Kiedyż cię ujrzym, obfite Podole,
I wody Dniestru, ich brzegi skaliste
I Zbrucza smugi kwieciste?
Kiedyż nas ojciec, matka ulubiona
Przytulać będą do łona?
Ach! kiedyż wolno nam będzie
W towarzyszek naszych rzędzie
W kwiecistych spletach *[sic]* prowadzić wesoło
Godowe koło?

Akt III.

Scena 1. Bohun oznajmia Chmielnickiemu, że dotychczas na ślad Maryny nie natrafiono, że natomiast jadą już posłowie, a wśród nich Kisiel,

ludowi naszemu przychylny:
Nieraz w radzie za krzywdy nasze głos podnosi,
Wspólny wiarą, jednego Boga z nami głosi.

Chmielnicki.

Jeśli jednego Boga, jednych świętych wzywa,
Dlaczegoż Lachom służy i u nich przebywa?
Ale wyniosły, dumny dostojeństwem próżnem,
Woli świecić na dworach i kłaniać się możnym,

Woli burzyć obrady, nieprzyjaznych spychać,
Niżli wolnem powietrzem w tych stepach oddychać.

Bohun.

Nie takim Kisiel: jest on z ludzkości swej głośnym.

Chmielnicki.

Dość, że jest Lachem: jest mi ohydnym, nieznośnym;

on go nawet na oczy widzieć nie chce; a gdy Bohun przekłada mu, że „prawo narodu posłów odrzucać nie każe“, on na to: „Na ostrzu miecza mego prawa te odważę“; ale wkońcu, przekonany przez Bohuna, przyzwala, chociaż nie ręczy za siebie: „Hamuj się, duszo moja!“

Wchodzi Kisiel (scena 2.) i oznajmia Chmielnickiemu, że król przebacza mu wszystko i dawną łaskę przywraca;

Niech Ukraina, odtąd pełna bezpieczeństwa,
Wróci do króla, swobód, praw i posłuszeństwa.

Ale Chmielnicki nie bardzo obietnicom królewskim wierzy; zresztą

Przysięgam na żywego Boga,
Na te pieczary, kędy święta mieszka trwoga,
Że nie powściągnę zemsty, nie złożę oręża,
Aż obrażonej sławie żołnierza i męża
Uczynicie zadosyć! . . . . . .
Gdzież jest Maryna, kędy zbiegła z nią poczwara?

Kisiel ponawia obietnice:

Ustanie gwałt nieludzki, co was dziś uciska,
Już się dumny nie targnie na wasze siedliska;
Czas przestać wojen, co są bratnich ludów skazą,
Zapomnieć dawnych uraz.

Chmielnicki.

Ach! zowiesz urazą
Srogą niewolę, krzywdy, — cóż obelgą będzie?
O, Boże sprawiedliwy! hamuj mię w zapędzie!
Małą zowiesz urazą wszystkich klęsek brzemię,
Wydarcie nam skropionej własnym potem ziemię?
Szczupłe w stepach swobody ubogich rolników
Łupem wyniosłych panów, chciwych urzędników,
Błahoczesne świątynie ogniem pochłonione.
Władyki ich przy Pańskich ołtarzach zhańbione,
Śmiercią, mieczem karane najmniejsze zatargi!
Łzy nasze zwiecie buntem, a zuchwalstwem skargi!

Spuść oczy w ciemnych lochów okropne więzienie:
Czyjeż tam? — Zaporożców usłyszysz jęczenie!
Nalewajko, na ostrym palu zionąc duszę,
Uczy, co wasza ludzkość, — ja innej nie tuszę!
(z złośliwem natrząsaniem)
Te to małe urazy darować nam snadno?

Kisiel.

. . . . Z obu stron grzeszono,
Z obu stron własne piersi na próżno krwawiono;
Myśmy na krzywdy wasze zbyt głuchymi byli,
Wy zbytkiem zuchwałości nieraz przewinili.
Kłótnie między swoimi mogły się ugodzić,
Lecz pocóż hordy Krymu na Polskę wywodzić?
Dlaczegoż obcych mieszać w domowe zatargi?

Chmielnicki.

Rozpacz wszystko wymawia, gdy wzgardzone skargi!
Ciśnieni w tych tu stepach od przeważnej siły,
Domy nasze, świątynie i przodków mogiły,
Rodzinne błonia, gaje i strumienie czyste
Opuściliśmy, smutni, mieniąc, że skaliste
Wyspy, porohy Dniepru dadzą nam schronienie;
Strome góry, wód bystrych huczące strumienie
Zdawały się nas bronić. Cóż wam mógł zaszkodzić
Lud wygnany, co przestał szyków swych wywodzić?
. . . .
Lecz i te dzikie wyspy, głuchych lasów cienie,
Co mówię! to powietrze, te słońca promienie
Jeszcze wzbudzały chciwość: duch wasz niespokojny
I w te ustronia poniósł wszystkie klęski wojny,
Srogim prześladowaniom nie znajdując tamy.
Dziwisz się, że na pomoc Tatarów wzywamy?
Ach! w rozpaczy, by z ciężkiej uwolnić się nędze,
Wszystkie podziemne duchy, wszystkie piekieł jędze
Bylibyśmy wezwali, karząc wasze zbrodnie,
Wiedlibyśmy ich węże, ich mściwe pochodnie.

Kisiel.

Żądze tej srogiej zemsty zostały spełnione,
Lecz będąż tylko nasze krzywdy wymienione?
Wspomnij, skąd Zaporożców wszczęły się szeregi:
Skazani winowajce, własnych domów zbiegi,
Nie znając praw ni rządu, gardząc pług rolniczy
Żyły z srogich najazdów i krwawej zdobyczy.
Tarcza polskiej potęgi chroniła was wszędy!
Ileżkroć, szerząc wasze zuchwałe zapędy,

Miecz i ogień roznosząc po morzach bezdennych,
Ściągnęliście na Polskę broń ludów ościennych!
Ach! gdyby krwie swej za was Polacy nie leli,
Pod jarzmem Bisurmanów jużbyście jęczeli!

Chmielnicki.

Gdyby was lud ten nie wsparł potężnym zagonem,
Możebyście, zuchwali, nad Wołgą i Donem
Nie przewodzili tyle; w usługach dwóch ludów
Gdzież było więcej cierpień, śmiałości i trudów?
Gdyście wy czas trawili na hucznych biesiadach,
My w nocy, na podsłuchach, na czatach, na zwiadach,
Okryci nędzną burką, osypani szronem,
Wsparci na dzidach naszych, z okiem niezmrużonem
Śledziliśmy wśród wrogów, ulewy i słoty
Każdy ruch nieprzyjaciół, każde ich obroty,
Lub, idąc za gwiazd biegiem w pędach niewstrzymanych,
Roznosiliśmy trwogę po krajach nieznanych.
Dosyć słów, — woli niebios chciejmy to zachować,
Czyli my służyć będziem, czyli wy panować.
Ja nie składam oręża, nie wchodzę w umowy:
Zbrojny cały Zaporoż i walczyć gotowy!

Kisiel grozi, że „na głos ojczyzny, króla“ staną do boju tysiące, „świetne pysznym orężem“.

Chmielnicki.

Męstwo nie w pysznej zbroi, nie w blasku postawy:
I przez pierzyste hełmy i przez puklerz złoty
Przejdą hartowne dzidy i żelazne groty!

Kisiel przekłada, że lepszy pewny pokój od zawodnej nadziei zwycięstwa; jakież wieziesz warunki pokoju? pyta Chmielnicki (tu wchodzi Bohun). Kisiel odpowiada, że król

...„lud ten zaporoski za wolny uznaje,
Chce, abyście w obrządkach, od was wyznawanych,
Byli pewni; by nadto dwóch mężów wybranych
W świetnym senacie polskim chlubą tą niemałą
Obok dostojnych ojców miesce swe trzymało.
Możeszże więcej żądać?

Chmielnicki.

Tak jest, żądam więcej!
Chcę, by sprawcy mej krzywdy, nieszczęścia tysięcy —
Wiszniowiecki, Czapliński — byli wydanymi,
By porwana mi żona sposoby niecnymi
Nazad była wróconą!

Obietnicy Kisiela, że, co do Czaplińskiego, stanie się zadosyć sprawiedliwości, Chmielnicki nie wierzy; wreszcie, za namową Bohuna, ulega:

Raz jeszcze rad twych słucham i będę cierpliwym,
Lecz, jeśli się zawiodę, biada nieszczęśliwym!.....
Przyjmuję rozejm!

Kisiel nie posiada się z radości. Wchodzą trzej żołnierze: jeden z chorągwią, drugi z dwoma srebrnymi kotłami, trzeci z buńczukiem; te wszystkie oznaki, mówi Kisiel,

Są dla ciebie przysłane; bierz więc z łaski Pańskiej
Te znaki w Zaporozie *[sic]* godności hetmańskiej,
Niech ci dalszego szczęścia stawają się źródłem. *(wychodzi)*

Chmielnicki, pozostawszy sam na sam z Bohunem (scena 3.), wyznaje, że jeszcze nie wierzy: „patrzy długo w niebo“:

Ta chmura czarnych kruków, co się w niebo snuje,
Ukrainie, mnie raczej, nieszczęście rokuje. *(wychodzi)*

Bohun (scena 4.) zapewnia, że on na zawsze dochowa ojczyźnie wierności.

W scenie 5. Helena pyta Bohuna, czy to już naprawdę będzie pokój, na co Bohun: „Pokój w rękach Polaków“. Poczem śpiewa chór zaporoski:

Z jasnego niebios sklepienia
Zstąp, miły ludziom pokoju,
Zagładź co prędzej ślady spustoszenia
Srogiego boju!
Zazieleńcie się, niwy Ukrainy,
I wy, naddnieprskie żyzne okolice,
Płyńcie wesoło, czystych wód krynice,
Skrapiajcie nasze dziedziny!
. . . .
Zstąp z niebios, święty pokoju,
Pogódź na zawsze dwa bitne narody,
Podnieś zburzone wśród boju
Poziome wioski i wyniosłe grody,
Oddal uciski, niewolę!
Dosyć nieszczęsnej już z oręża chwały:
Daj nam w niwach plony hojne,
Daj w przygodach umysł śmiały,
Czyste sumnienie i serce spokojne!
Cóż więcej w życiu, o Ty, wielki Boże!
Człek żądać może?

Akt IV.

Z rozmowy Heleny i Rozandy (scena 1.) dowiadujemy się, że widoki pokoju zniknęły; z za sceny słychać głos Chmielnickiego:

Poniósł, niegodny, karę za zdradne zwodzenia!
Uspokoję ja wkrótce te tłumy burzliwe!

Sieniawski (scena 2.) opowiada, co się stało: oto Chmielnicki, rozdrażniony, że żony nie odzyskał, skazał na śmierć posła polskiego, Śmierowskiego, który, z rezygnacyą idąc na śmierć, zwrócił się do ludu z temi słowy:

. . . . . . Niewinny umieram!
Przynosiłem wam pokój, śmierć za to odbieram.
Niech ten, co sprawy ludzkie w świętej waży szali,
Ukarze zbójcę mego, lecz niech was ocali!

I tu padł, przeszyty strzałami siepaczów Chmielnickiego.
Wpada Chmielnicki (scena 3.) i posądza Helenę i Sieniawskiego, że spiskują przeciwko niemu; na co Sieniawski:

Mylisz się: od Polaków, acz w ciężkim ucisku,
Bój się otwartej broni, nie lękaj się spisku.

Wchodzącemu Bohunowi (scena 4.) oznajmia Chmielnicki, że teraz musi już wojna wybuchnąć; on nawet cieszy się z tego, pragnie bowiem „utworzyć niepodległe państwo Ukrainy".

Bohun.

Zastanów się, zaklinam! daj chwilę rozwadze!

Chmielnicki.

Gniewu mego piekielne nie wstrzymają władze.

Bohun.

W tym gniewie zginąć może Ukraina cała.

Chmielnicki.

Ten, co wiecznie rozważa, nic nigdy nie zdziała!
Zawsze twe uprzedzenie źle kroki me sądzi.

Bohun.

Do przyjaźni — upomnieć, gdy przyjaciel błądzi.

Chmielnicki.

Te upomnienia bardziej jątrzą gniewy moje:
Wstrzymaj się, — odtąd zemsta, nienawiść i boje
Są mym żywiołem. Niechęć ku Lachów imieniu

Niech się stanie dziedziczną naszemu plemieniu!
Niechaj im będzie Bogiem, prawidłem, wyznaniem!
Niechaj sędziwe starce przed ciężkiem skonaniem
Oddają ją, jak swojej własności ostatek!
Niech tę nienawiść dzieci sączą z piersi matek!
Niechaj, ze krwią ich krążąc, wzrastając z latami,
Ohydną Lachów ziemię napełnią klęskami!

Bohun nie może złamać uporu hetmana, to też, pozostawszy sam (scena 5.), biada nad jego zaślepieniem. Boleją nad niem i Podobajło i Złotorenko i Nababa i Niczaja i Hładko (scena 6.); ci wszyscy potępiają hetmana.

Chmielnicki powraca na scenę (scena 7.) i wzywa ich wszystkich na ucztę; przy stole wszyscy przemawiają za pokojem; hetman hamuje się z razu i przypomina współbiesiadnikom ciężkie krzywdy, od Polski doznane, dodając, że zjednał już sobie dla swej sprawy państwa ościenne:

. . . . . Wybiła Lachom ostatnia godzina,
Naszem będzie dziedzictwem żyzna Ukraina,
Helespont i te kraje, gdzie powstają zorze!
Brandeburczyk zagarnie Prusy i Pomorze,
Dom Rakuski — od Karpat, Moskwa — Litwę całą,
Tak karząc krzywdy nasze i dumę zuchwałą,
Niesłychaną naukę światu będziem głosić,
Jak ludy szarpać w szmaty i pamięć ich znosić.

Bohun znów usiłuje przekonać Chmielnickiego, że powodzenie w wojnie jest bardzo wątpliwe, że przymierza z sąsiadami są zawsze niepewne,

A nadto sprzysiężenie na narodu zgubę,
Z którym nieraz zwycięstwa dzieliliśmy chlubę,
Ściągnie nam długie wojny i nieszczęścia różne -
Prędzej czy później karze Bóg związki bezbożne!
Przykład państw ćwiertowania, tych bezbożnych dzielni,
Któż wie, czyli i na nas kiedyś się nie spełni.

Rozdrażniony Chmielnicki przebija Bohuna sztyletem. Oburzeni atamani rzucają się na mordercę, ale Sieniawski (scena 8.) zasłania go własną piersią:

Łączą mnie z wodzem waszym gościnności prawa:
Jeśli mściwymi ciosy pragniecie weń godzić,
Przez me piersi do niego będziecie przechodzić;

bierze go za rękę i wyprowadza.

Chór Zaporożców (scena 9.) żałuje Bohuna, grozi zemstą Chmielnickiemu i zachęca do uczczenia nieszczęsnej ofiary uroczystym pogrzebem.

Akt V.

„Teatrum wystawia wewnątrz izby Chmielnickiego, ozdobionej po ścianach zbrojami i buńczukami; na boku stoi chorągiew i kotły srebrne. Noc“.

Scena 1. Chmielnicki, sam.

Spadła czarna zasłona z nieszczęsnych mych oczy,
Obraz tylko spełnionej zbrodni piersi tłoczy,
I ten, co na tysiączne śmiał się miotać roty,
Drży dzisiaj i okropnej sumienia zgryzoty
Znieść nie zdoła!... Jak kara zbrodni niedaleka
Najokropniejsza z wszystkich mieszka w sercu człeka
I więcej, niż miecz ostry, niż srogie katusze,
Uciska, dręczy, szarpie winowajczą duszę...
Poległeś więc, Bohunie, z ręki przyjaciela,
Ale niedługo znajdziesz śmierci swej mściciela:
Spełniły się wyroki!... O, ślepy, zuchwały!
Srogie wróżby nieszczęście me przepowiedziały:
Niedawno w okropnego snu dziwacznych marach
Zdało mi się, żem w ciemnych Kijowa pieczarach,
Gdzie blade lampy światło ciemnością stłumione,
Widział posępnych jaskiń ściany krwią zbroczone;
Idę dalej, gdzie ołtarz Dziewice Przeczystej,
Kędy lampy gorzały w światłości ognistej.
Z trwogą, z schylonem czołem uchylam kolano,
Alećwidzę twarz Boską łez strumieniem zlaną.
Przerażony widokiem, z strasznych miejsc wychodzę,
Lecz i tu smutne godła ścigają po drodze,
Powstaje burza, piorun obłoki otwiera
I niesioną przede mną chorągiew rozdziera.
Koń pod jeźdźcem upada, łoskot gromu srogi
Przerwał sen, lecz nie zmniejszył zdumienia i trwogi.
Odtąd smutne przeczucia i niedowierzanie
Zatruły życie moje.

Scena 2. „Słychać grzmot, ziemia się otwiera, i okrwawiony cień Bohuna staje przed Chmielnickim“.

Chmielnicki.

Co słyszę!

Cień Bohuna.

Bohdanie!
Już ze szranków wieczności, zmógłszy grobu głazy,
Gdzie przyjaźń tylko żyje, a niema urazy,
Ważneć niosę przestrogi.

Chmielnicki.

O, cieniu zbyt drogi!
Odpuszczaszże mi moje zabójstwo zbrodnicze?

Cień Bohuna.

Wkrótce staniesz przed Boga prawego oblicze;
Wprzód nowych doznasz ciosów! Gotuj umysł mężny:
Syn twój, Tymote, poległ....

Chmielnicki.

O, Boże potężny!
Przed zgonem wszystkich nieszczęść zwalasz na mnie brzemię,
Za życia jeszcze widzę gasnące me plemię!

Cień Bohuna.

Mściwym gniewem na ciebie Zaporoż się sroży.

Chmielnicki.

Groź mię [sic] życiem, nie śmiercią,... jedna przyszłość trwoży;
O ty, co nieśmiertelnych widziałeś dziedziny,
Powiedz, kiedy człek zejdzie z tej płaczu doliny,
Za życiem cóż go czeka?

Cień Bohuna.

Jest Bóg sprawiedliwy, —
Nie badaj więcej! Czas się przybliża straszliwy. *(znika)*

Chmielnicki.

Niech się przybliża, niech śmierć swym cieszy się plonem;
Spotkam ją mężnem sercem, z czołem niezmarszczonem.

Wchodzi Niczaja (scena 3.) i wzywa Chmielnickiego na sąd. Chmielnicki prosi o godzinę zwłoki, poczem, po wyjściu Niczai, mówi (scena 4.):

Nie ujrzy mię przed sobą ta niewdzięczna tłuszcza,
Zuchwalstwo ją zaślepia, a zawiść poduszcza.
Niebaczni! Rozumieją, że się śmiercią trwożę:
Jak jej gorąco pragnę, Ty znasz, wielki Boże!
Tłum mię nieszczęść obarcza, a los zewsząd zdradza.
Cóż jest życie bez władzy?... ale cóż jest władza?...
Cóż jest chwała, co sława z przeważnem znaczeniem?
Letkim wiatru szelestem lub znikomym cieniem.
Urodzony do wojny pod tą nizką strzechą,
Sława była mą żądzą, a miłość pociechą;
Straciłem ukochaną duszy mojej żonę,
W sercu druha tą ręką żelazo zbroczone,

Wszędy bolesne straty lub okropne zbrodnie,
Jędze nad głową moją trzęsą swe pochodnie,
Duch jakiś niewidomy, idący przede mną,
Obłąkał zmysły moje, strącił w otchłań ciemną:
Czegoż czekać? Ach! zstąpmy w przepaści nieznane!...
(biorąc puhar przykryty)
Przybądź, narzędzie śmierci, już przygotowane!
(odsuwając puhar z przerażeniem)
Przebóg! ach! co za straszne, okropne wzdrygnienia
Wzbudza w człowieku chwila naszego zniszczenia!
Myślić, że ten, co patrzy na dnia jasność miłą,
Wkrótce będzie popiołem, zimną gliny bryłą!...
(wstaje i idzie do okna)
Raz ostatni niech ujrzę światło słońca płynne
I miesca, kędym spędził dni moje dziecinne!
Ty, słońce, co powodzią świat weselisz jasną,
Ty i wszystkie twe wdzięki wkrótce dla mnie zgasną.
(powraca i biorąc puhar)
Uwolńmy dumnych Lachów od niespokojności!
Otwierajcie się, straszne podwoje wieczności!
Uzbrój się, duszo moja, w męstwo godne ciebie!
(wypija puhar)
Stało się!... O, Ty, Boże, panujący w niebie,
Niech żal mój ciężki do Twych zastępów przenika!
Odpuść srogie przestępstwa nędznego grzesznika,
Ogarnij duszę moję skrzydeł Twoich cieniem,
Czuwaj nad Ukrainą, nad mojem plemieniem,
Nad nieszczęsną mą żoną!... Ale któż nadchodzi?
W tym stanie poniżenia, kiedy śmierć już godzi,
Jak przytomność każdego jest mi nieprzyjemną!
(twarz zasłania szatą)

Ukazuje się Sieniawski (scena 5.) i chce go pocieszać. Zapóźno — mówi hetman — „puhar wypróżniony“.

Sieniawski.

Co słyszę? Ach! okropnie zmieniają się oczy!

Chmielnicki.

Już się po żyłach moich jad śmiertelnie toczy,
Znika już próżność świata; burzliwe zapały
I to spragnienie władzy i ta żądza chwały —
Wszystko jest niczem...

Sieniawski.

O, losy zawistne!

Chmielnicki.

Niechaj cię, przyjacielu, raz jeszcze uścisnę!

Wchodzą Rozanda i Helena (scena 6.).

Sieniawski.

Widzicie już Bohdana przed wieczności progiem.

Chmielnicki.

Niech się zbliża, co sercu mojemu jest drogiem!
(zbliżają się do niego)
Rozando! Ty, na którąm ciężką ściągnął nędzę,
I młodość twą poświęcił mej dumie, potędze,
Daruj konającemu! Już nieba pomściły
Pychę moję, zerwały związek ci niemiły:
Syn mój, Tymote, dziedzic ojca niegdyś sławy,
(z siłą)
Walcząc odważnie, poległ na murach Soczawy.

Rozanda.

Przebóg! Co słyszę? Jakąż walkę w sercu czuję?
Nie kochałam za życia, po śmierci żałuję.
Ojcze! ach! z jakim żalem, z jakiem rozczuleniem
Pierwszy raz cię nazywam tem słodkiem imieniem!
Wierz Rozandzie, co nieraz na cię narzekała!
Znikły urazy, sama litość pozostała.
Tyś nie zrządził mych nieszczęść: srogie przeznaczenia
Z dzieciństwa mię na ciężkie skazały cierpienia.
. . . .

Chmielnicki.

Umieram, jak mężowi umierać przystoi.
Niech inni obcym panom nizkiem biją czołem:
Ja nigdy kolan moich przed nimi nie zgiąłem.
Umrę z radością, że te oczy me gasnące
Widziały nieprzyjaciół szyki pierzchające.

Sieniawski.

Przed zgonem przytłum, panie, mściwe narzekania!

Chmielnicki (do Sieniawskiego i Heleny).

Wy przyjmiejcie *[sic]* ostatnie moje pożegnania!
Znam serc waszych skłonności: nim dni me zakończę,
W dowód przyjaźni mojej niechaj was połączę!
Żyjcie szczęśliwie, czasem wspomniejcie *[sic]* Bohdana!
Ach! Zaporożcom dusza ma nie była znana,
Acz brano szczere chęci za zbyteczną śmiałość,

Niewdzięcznej Ukrainy polecam ci całość.
Będzie lud ten (ach! wcześnie mogę to postrzegać)
Wiecznie pragnąć wolności i wiecznie ulegać.
Gdzież jest syn mój? Niechaj go raz jeszcze oglądam!

(Rozanda przyprowadza trzechletniego syna)

Sieniawski! Jednej jeszcze łaski twojej żądam:
Czuwaj nad tem dziecięciem, miej go w twojej pieczy,
Niech się stanie przydatnym dla powszechnej rzeczy,
Niech się uczy w usługach dla współbraci czynnych
Waleczności ode mnie, a szczęścia od innych!

(podnosząc dziecię)

Niech zimne usta moje do lic twych przycisnę!
Niestety! nie masz matki.... już losy zawisne....

Rozanda odprowadza dziecię; wchodzą atamani kozaccy (scena 6.).

Niczaja.

Już wybiła godzina: lud zebrany czeka,
Wychodź, Bohdanie, — niech się wyrok nie odwleka.

Chmielnicki (porywa się z gniewem największym).

Ach! nie stanie Chmielnicki przed zgrają zuchwałą!

(słabiejąc na siłach)

Nie wasz duch nieśmiertelny, bierzcie zimne ciało!

(pada na krzesło i kona)

Niczaja.

Jak walczył, tak też umiał i umrzeć bez trwogi...

Scena 7. Zaporożcy, nie wiedząc jeszcze o śmierci hetmana, domagają się, aby zabójcy Bohuna wymierzono sprawiedliwość.

Niczaja.

Hamujcie gniew! Do wiecznej przeniesiony ciszy,
Już wódz wasz srogich pogróżek nie słyszy.

Chór.

Przebóg! Co widzim! Jaka bladość w twarzy!
Już w oczach jego ogień się nie żarzy!
Tenże to Bohdan zuchwały,
Przed którym w szparkich gonitwach,
W okropnych bitwach
Tysiące zbrojnych pierzchały?
Ach! jak okropnie cierpkiej śmierci siła
Postać męża odmieniła!
Był to mąż dzielny między wojowniki,

Na zawsze słynny przed światem.
Ileż on razy zwycięskim bułatem
Wodził do chwały Zaporożców szyki!
Czemuż w swych żądzach duch niewstrzemięźliwy
I ślepa duma i gniew popędliwy
Dzielnego wodza, co był naszą chlubą,
Stały się zgubą?

Ign. Chrzanowski.

Reminiscencya z Byrona w „Reducie Ordona".

Pierwszy rzut „Reduty Ordona" powstał — jak to wynika z listu Nakwaskiego do poety [1]) — w czasie pobytu Mickiewicza w Horyni, majątku Taczanowskiego w Poznańskiem. Ponieważ w wydaniu poezyi Garczyńskiego poeta opatrzył ten utwór dopiskiem: „Wiersz ten, pisany pod wpływem opowiadań Garczyńskiego, umieszczam między dziełami przyjaciela, jako wspólną naszą własność", trzebaby, chcąc oznaczyć czas powstania (terminus a quo), znaleźć datę pierwszego spotkania się poety z Garczyńskim, wracającym z powstania. W liście poety do brata Franciszka, pisanym w czasie pobytu u Bojanowskiego w Konarzewie, a noszącym datę 28. listop. 1831. r., czytamy: „Jeźlibyś jechał na Bydgoszcz (Bromberg) pytaj tam dworu, zwanego Lubostroń pod Łabiszynem. Zjeżdżaj prosto: powiedz, kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mego Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go niemasz, Arnold Skórzewski, choć mnie nie znany, nie odmówi tobie pomocy" [2]). Z tego wynika, że Garczyński z powodu trudności, stawianych przez władze pruskie, znajdował się jeszcze w drodze do rodzinnego Obiezierza, nie mógł się więc widzieć z Mickiewiczem, który wiadomości o jego tymczasowym pobycie mógł zasięgnąć od Odyńca [3]); że wiadomość o pobycie Garczyńskiego w Lubostroniu czerpał z drugiej ręki, świadczy niepewność („jeżeli go niemasz"), czy on się tam jeszcze znajduje, czy nie. Z Garczyńskim nie zetknął się poeta osobiście jeszcze w grudniu,

---

[1]) Kallenbach: Adam Mickiewicz, t. II. str. 410.

[2]) Korespondencya A. Mickiewicza, Paryż—Lwów, 1880. t. I. 86.

[3]) Do Odyńca bowiem pisze Garczyński 5. listop. 1831 r. z Lubostronia: „Gdzież Adam? Ja nic o nim nie wiem. Napisz, a jeśli go zobaczyż, powiedz: non sic tractantur amici. Odpowiedź mi od dawna winien". Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości", Warszawa 1884, str. 396.

mimo, że już nawiązał był z nim korespondencyę; spodziewał się wprawdzie jego odwiedzin w miejscu swego pobytu w Łukowie, ale te nie nastąpiły [1]).

Pragnienie usłyszenia bliższych szczegółów o wojnie narodowej z ust najbliższych przyjaciół nie zostało zaspokojone jeszcze w pierszych dniach stycznia 1832 r. „Jak mi smutno, bardzo smutno — pisze Mickiewicz do Ign. Domeyki z Poznania 1. stycznia 1832 r. [2]) — że, tak blizki, nie mogłem cię uścisnąć, z tobą się nagadać o tylu rzeczach Mój Boże! któżby mi więcej mógł naopowiadać". Z Garczyńskim zobaczył się poeta dopiero 6. lub 7. stycznia w Poznaniu, gdy ten przejeżdżał do Drezna. O tem spotkaniu pisze poeta w liście do brata Franciszka z 7. stycznia 1832 r.: „W Poznaniu zabawiłem dłużej, niżem zamierzył. Wyjeżdżam stąd w niedzielę zdrów zupełnie. Oko tylko coś mi się popsuło, wyleczę je w Horyni. Pisz do mnie pocztą na Kosteu do Horyni, gdzie w tym tygodniu najniezawodniej stanę. Był tu na kilka godzin Stefan, z którym filozofowaliśmy przez ciąg palenia się kilku fajek, już wyjechał, może razem udamy się do Drezna" [3]). Nie ulega wątpliwości, że to filozofowanie krążyło około przedmiotu, dla obu poetów najważniejszego [4]), około zdarzeń z ostatniej wojny, i że wtenczas słuchał poeta opowiadania o wysadzeniu reduty Ordona. Z Garczyńskim,

---

[1]) „Łukowo, grudzień 1831 roku: Czekałem na ciebie, wierząc twoim obietnicom, widać, że i siostrzyczki i braciszki i całe pokolenie kasztelańskie wielmożnych Garczyńskich niesłowne", — Koresp. t. I. 88.

[2]) Koresp. t. II. 151.

[3]) Ibidem t. I. Że w Poznaniu dopiero zobaczył się poeta z Garczyńskim, świadczy list, pochodzący wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z początku stycznia 1832 r. (Koresp. t. I. 91.), zawiera bowiem plan wspólnego wyjazdu do Drezna; pisze tam poeta: „Gdybyś mnie w każdym liście po trochu siebie przysłał, jużby cię z połowa przybyła do nas", a dalej: „mam postanowienie w poniedziałek lub wtorek być w Obiezierzu. Jeżeli stamtąd za prędko wyjedziesz, donieś mi i odeszlij do Poznania płaszcz i buty. Mam nadzieję w naszem wspólnem lenistwie, że nieco wyjazd przeciągniemy". Garczyński widocznie „za prędko wyjechał", kiedy przed 7. stycznia był w Poznaniu i układał się tam z poetą co do wyjazdu do Drezna.

[4]) Ślad ówczesnego nastroju Garczyńskiego można odnaleźć w nekrologu, napisanym przez Mickiewicza: „Jaką boleść wyryły w nim ostatnie klęski i złożenie broni naszej w ręce nieprzyjaciół, najbliżsi jego towarzysze zdolniby opisać" (Dzieła A. Mickiewicza. Paryż 1875, t. IV. 52). To nam tłumaczy, dlaczego „Redutę Ordona" dedykował poeta Umińskiemu, „ostatniemu wodzowi polskiemu, który w sprawie naszej nie rozpaczał i do końca chciał walczyć".

który już 13. stycznia 1832. r. znajdował się w Dreźnie [1]), poeta nie wyjechał, lecz zabawił u Taczanowskich w Horyni aż do 26. lutego 1832. r., z tego bowiem dnia pochodzi na odjezdnem pisany list do Józefa hr. Grabowskiego [2]). Tak więc czas powstania „Reduty Ordona" można naznaczyć na styczeń—luty 1832 r., ostateczna redakcya utworu przypadła na pobyt w Dreźnie i nosi datę 23. czerwca 1832. r. [5])

Dopatrujemy się tu reminiscencyi z powieści Byrona „The Siege of Corinth". W korespondencyi poety powieść ta, podobnie jak i wiele innych utworów Byrona, nie jest nigdzie osobno wymienioną, trudno jednakże przypuścić, by znajomość Byrona ograniczała się u Mickiewicza tylko do „Lary", „Korsarza", „Giaura" i „Manfreda". Wiemy, że w czasie pobytu w Wilnie w r. 1822. „po germanomanii nastąpiła brytanomania", że, cisnąc się „z dykcyonarzem w ręku przez Szekspira", poeta już „bardzo znacznie" postąpił w Byronie i nosił się z myślą, czy też nawet zaczął tłumaczyć „Giaura" [4]). W następnym liście do Malewskiego [3]) pisze: „Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisaną rzucam, bo kłamstwa nie lubię", a następnie, prosząc Malewskiego o kupienie w Berlinie dzieł Goethego, Moora i Southeya, dodaje: „może się zapląta i co nowego z Byrona, naprzykład „Marino Falieri", albo inną tragedyą, zrobiłbyś mi uczynek miłosierny: bo nie mam co czytać". Świadczy to, że przeczytał już z Byrona wszystko, co miał w posiadaniu, a chciał dostać „co nowego" i tą nowością były jeszcze dla niego dramaty Byrona. Z Byronem widocznie nie rozstawał się nie tylko w czasie pobytu w Rosyi, jak tego dowodzi chyba sam „Konrad Wallenrod" i w owym czasie napisana rozprawa „Goethe i Byron", ale także w Rzymie. W grudniu 1829. r. pisze do Malewskiego: „O Rzymie trudno pisać. By-

---

[1]) W dzienniku bowiem Odyńca, przebywającego wówczas w Dreźnie, napisał własnoręcznie: „Dnia 13. stycznia 1832 znowu jesteśmy razem. Szczęśliwy dzień! Stefan". — Ad. Pług: „Dziennik podróży A. E. Odyńca". Pam. Tow. lit. im. A. Mick. Rocznik III. 1889. str. 267.

[2]) Koresp. t. I. 92.

[3]) Bruchnalski: „Uwagi wydawcy do t. II. Dzieł A. M.", wydanie Tow. lit. im. A. Mick. Lwów 1900, str. 563 i 564.

[4]) Koresp. t. I. 7.

[5]) Ibidem t. I. str. 5 i 6. Że ten list jest późniejszy, mimo, że wydawca umieścił go przed poprzednim, dowodzi wzmianka o „Balladach", które już wyszły z druku, gdy był pisany („niewielka liczba drukowanych rozkupiona, chyba przedrukujemy", str. 6); podczas gdy list ogłoszony na stronie 7 wskazuje, że znajdowały się jeszcze w rękopisie („Nie podobna przesłać ci żadnych Ballad, jeden tylko egzemplarz, a nie łatwo o przepisywaczów").

ron, jak Horacyusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął"[1]). Nadto wiemy, że miał przy sobie egzemplarz dzieł Byrona, wypożyczony od Henryetty Ankwiczównej, który zwrócił jej przy wyjeździe z Rzymu, zakreślając ołówkiem dwie pierwsze strofy wiersza „Farewel" [2]).

Oddziaływanie więc lektury Byrona w czasie tworzenia „Reduty" wykluczonem nie jest, a dopatrujemy się go w scenie, przedstawiającej wysadzenie reduty. Ponieważ jednak zakończenie w „Oblężeniu Koryntu" przedstawia wiele analogii z faktem rzeczywistym, opowiedzianym poecie przez Garczyńskiego (Minotti, podobnie jak Ordon, widząc, że przeważającej sile nieprzyjaciół sprostać nie zdoła, wysadza w powietrze kościół, w którym się bronił), przyjąć trzeba, że mamy tu zjawisko kojarzenia się dwu obrazów, pochodzących wprawdzie z odmiennych źródeł, ale zbliżonych w szczegółach: obraz, powstający pod wrażeniem opowiadania Garczyńskiego, łączył się prawdopodobnie i zlewał w wyobraźni poety ze szczegółami obrazu, jaki tkwił w pamięci z dawniejszej lektury Byrona. Tem tłumaczyć można fakt, że odpowiadają sobie tutaj tylko szczegóły obrazowe. Analogiczne ustępy brzmią:

Widzą go znowu — widzę rękę — błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go — zginął! — O, nie — skoczył w dół do lochów!"
„Dobrze, rzecze Jenerał — nie odda im prochów".
Tu blask — dym — chwila cicho — i huk jak stu
gromów!

U Byrona:

So near they came, the nearest strech'd
To grosp the spoil he almost reach'd
When old Minotti's hand
Tonch'd with the torch the train —
Tis fired! [2])

A dalej:

---

[1]) Koresp. t. I. 53.

[2]) Wład. Mickiewicz: „Zywot A. Mickiewicza". Poznań 1892, t. II. 149.

[3]) W tłumaczeniu Morawskiego:

I już najbliższy z szturmującej roty
W dłoń świętokradzką chwyta kielich złoty,
Kiedy Minetti rękę swoją zniża
I do ukrytych prochów świecę zbliża.
Ogień!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów:
. . . .
Spojrzałem na redutę. — Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady:
Wszystko jako sen znikło!

U Byrona:

Spire, vaults, the shrine, the spoil, the slain,
The turban'd victors, the christian band
All that of living or dead remain,
Hurl'd on high with the shiver'd fane
In one wild rour expired! [1])

Charakterystyczną jest różnica, z jaką obaj poeci malują chwilę wybuchu. Byron oddaje ją jednym tylko rysem: „Tis fire!“ (Oto ogień!), przyczem wywołuje tylko wrażenie optyczne, podczas gdy u Mickiewicza mamy jakby błyskawiczne, przy zapartym oddechu czynione, zdjęcia poszczególnych momentów wybuchu; poeta wywołuje zarazem wrażenia wzrokowe i słuchowe, przyczem wrażenia wzrokowe wyprzedzają, zgodnie z rzeczywistością, wrażenia słuchowe:

Tu blask — dym — chwila cicho — i huk jak stu gromów!

Jest jeszcze jedno miejsce w „Reducie“, zawierające pewne rysy podobieństwa do analogicznych wierszy w „Oblężeniu Koryntu“. Jest to porównanie kuli do byka przed bitwą:

Tam kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje;
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.

Poszczególne rysy w opisie pędzącej kuli, porównywanej do byka, odpowiadają tamkimże rysom w zachowaniu się bawołu u Byrona, ta jednakowoż zachodzi tu różnica, że do bawołu są tu porównani ustępujący chrześcijanie i że samo porównanie rozrasta się u Byrona, podobnie jak u Homera, do rozmiarów samoistnego obrazu. Ponieważ trudno poczytywać za reminiscencyę wszystko, co podobne, przytaczam ten ustęp tylko z autorskiego obowiązku.

---

[1]) W tłumaczeniu Morawskiego:

Wieża — sklepionie — dach — ołtarze — trupy,
Święte naczynia — zgromadzone łupy,
Żywi — umarli — Turki — chrześcijany
I cały gmach ten, rozdarty, strzaskany,
Lecą z straszliwym ku niebu łoskotem,
Rykiem i grzmotem!

As the wolves, that headlong go
On the stately buffalo
Tong with fiery eyes, and angry roar,
And hoofs that stamp, and horns that gore
He tramples on easth, or tosses on high
The foremost, who rusch on his strength bat to die [1]).

Eugeniusz Kucharski.

Z komentarzy do „Króla Ducha".

Sen anheliczny Mieczysława o dwunastu aniołach.

(Rapsod IV, pieśń III.)

Pomiędzy niejasnymi ustępami „Króla Ducha" jest jeden, nad którym, jak zauważyłem, wielu czytelników szczególnie się zastanawia, albo uważając go za niezwykle ciemny, albo też spodziewając się odnaleźć w nim rozwiązanie tajemnicy szczególnej wagi. Ani jedno ani drugie niema tu miejsca. Szczególnego znaczenia ustęp ten nie posiada a wytłumaczenie go nie przedstawia zbytnich trudności, — trzeba się tylko uzbroić w znajomość mistycznej nauki poety i właściwego mu sposobu myślenia. W błąd wprowadza określenie (sf. 35), że owe zjawy są to „dwunastu l u d ó w" aniołowie, podczas gdy ono rzeczywiście do wszystkich aniołów nie przystaje.

Ustęp ten jest w związku z zasadniczą myślą rapsodu: Popiel, który uderzył w niebo „jak o tarczę z miedzi" zuchwałem pytaniem o cele bytu, oczyszczony w życiu zagrobowem, przywdziawszy ciało Mieczysława otrzymuje na to pytanie odpowiedź. Nawiedzają go sny anheliczne, Pan pokazuje mu „na jaką sprawę zamknięciem oczu ducha mu przeznaczył" — przychodzi mu świadomość misyi prowadzenia tworów — odśniewa mu się cała geneza z ducha:

A gdzieś u spodu były aż kamienie,
A na kamieniach różne dziwotwory —

---

[1]) Tłum. Morawskiego:
Jak kiedy tłuszczą pędzące gromadną
Wilki głodnego bawołu opadną,
Ryczy z wściekłości, wzrok ognisty toczy,
Ostrzem je racic bije, krwawi, tłoczy,
Największe śmiałki drażniące go zblizka,
Chwyta na rogi i o skały ciska...

Zwierzęta dziwne, ubrane w płomienie,
A na nich drzewa różne i kolory —
Wszystko w mgle jakiejś na dole i w zmierzchu,
A ja na ludziach słonecznych — na wierzchu.

Nad form zawieruchę wzbija się duch coraz wyżej, wypatrując formy nowe, coraz doskonalsze, coraz bardziej celom jego poddane. Pracy tej przewodniczą duchy-wypatrzyciele, duchy-króle; Popiel-Mieczysław jest jednym z takich. Na pewnym szczeblu rozwojowym już nie jednostki, ale „gromady ducha jednego“, narody, przewodniczą pracy genezyjskiej. Na czele tych narodów stają znowu króle-duchy, w których ręku naród jest twórczej pracy genezyjskiej narzędziem. Powiada to Dąbrówka: „A cóż dopiero, gdy całym narodem zaczniemy ducha ku Bogu podnosić!...“

Każdy naród wypatruje nową ideę, wypracowuje nową cnotę, a wartość tej idei, czy cnoty, stanowi o wartości zasługi; zdaje się, że niektóre narody cofają ideą swoją pochód rozwojowy ludzkości. Szeregu aniołów dwunastu ludów, który się jawi Mieczysławowi, nie trzeba wyobrażać sobie w postaci szeregu wstępnego w którym każdy anioł nowy przynosi ideę wyższą. Porządek tego szeregu jest zrazu chronologiczny, jakkolwiek już z początku, pomiędzy pierwszym a drugim aniołem, trudno się dopatrzeć chronologicznego następstwa. Zdaje się że ósmy, dziewiąty, dziesiąty, a może i jedenasty anioł są sobie współczesne. Dopóki utrzymany jest porządek chronologiczny, można się dopatrzeć poniekąd i wstępnego porządku rang aniołów wedle coraz to wyższej wartości ich idej i cnót wypracowanych. Gdzie się kończy chronologiczny porządek, tam już i tego porządku wstępnego niema. Trudno też przypuścić, ażeby anioł np., którego symbolem jest knut trzymany w ręku, reprezentował jakąś ideę wyższą; nie jest jednak wykluczonem że jest on ślepem narzędziem jakiegoś wyższego posłannictwa. Zdaje mi się wogóle że jakiejś jednolicie przeprowadzonej głębszej myśli historyozoficznej wizya Mieczysława nie zawiera; bezładnie nieco mieszają się tu pojęcia idej, cnót, misyi lub tylko charakterów; określenie „anioły ludów“ nie wszędzie przystaje; szereg przedstawia luki. Zresztą każden może sobie wyrobić o tem własne zdanie; interpretacya tekstu wymaga tylko ażeby zdać sobie sprawę, jakie to „ludy“ kryją się pod symbolami dwunastu aniołów?

Aniołem pierwszym jest anioł Judy, wyraźnie tak nazwany. Za nim kroczy

Wielki anioł, zwany wsteczny,
Ścigany wielkim genezyjskim krzykiem,
Blady — i mało zdaje się bezpieczny
Nad swoim dawnym własnym mogilnikiem,
Nad tą otchłanią, gdzie się forma mąci,
Gdzie węże świszczą — a krok każdy strąci...

Jest to anioł Indyj. Komentarz do tego znajduje się w „Wykładzie Nauki“ (wyd. Biegeleisena str. 175—182). W miejscu tem Tłumacz Słowa odtwarza Helois i Helionowi historyę ich duchów, w której zwierciedlą się dzieje ludzkości. Wyprowadziwszy Helois z raju, przywodzi ją w drugim jej żywocie do Indyj. Niedawno dopiero duch, przebywszy drogę genezyjską przez królestwo zwierzęce — „wytrysnął w ludzkość, jak fontanna, wprawdzie z brudu oczyszczona, ale pamięcią brudu do zabrudzenia nowego łatwa“ Helois Indyankę od świata form zwierzęcych — „od tej fali ruszających się potworów, jeden żywot ludzki już rozdzielił“, ale słyszała jednak cały gwar zwierzęcej natury i tych form, niedawno porzuconych. We śnie jawiły jej się smoki... prawdziwe piekło świata, „to jest formy, przez które duch, odwrócony od Boga, powracać musi, aż się bolem i nędzą na nową moc duchową zdobędzie i znowu twarz swoją ku finaluym celom obróci“. Dziś już od tego piekła zwierzęcej formy tysiączne nas formy ludzkie odgradzają i upadłszy ze stopnia jednego, znaleźlibyśmy formę niższą, ale zawsze już ludzką, zanimby nas przez coraz dalsze upadki Pan Bóg niegodnymi ludzkiej osądził. Ale wtedy inaczej. Na tym więc szczeblu dziejowym powstaje piękna, lecz straszna wiara... „myśl bowiem ludzi, przerażona tą półdzienną światłością nieśmiertelności, w której duch widzi pod sobą całe morze form przebytych, myśl ta gotowa za każdym razem wyrzec się steru i ducha w tę lawę gorącą roztopionej genezyjskiej natury opuścić...“ [1]). Oto dlaczego nad otchłanią, gdzie się forma mąci“, chwieje się anioł tego ludu „blady — i mało zdaje się bezpieczny“.

---

[1]) Prof. Tretiak (t. II. str. 305) pisze: „Tak więc w późniejszych wyobrażeniach Słowackiego metempsychoza przybierała łagodniejszy charakter; rogatka, dzieląca świat ludzki od zwierzęcego, przepuszczała duchy tylko w jednym kierunku — postępowym, dla wstecznego była zamkniętą“. Jest to zupełnie mylne i pochodzi z niedbałego czytania tekstu, boć nawet sam ten tekst, który p. T. na poparcie swego zdania przytacza (rękopis Ossolineum 1792. Nr. 3), dowodzi całkiem czego innego. „Bo jeszcze blizko pod kolany twemi — ten świat piekielny formy — nie ustalony... Już cię teraz, byś nie utonęła w tych morzach, Chrystus trzyma... Dziś wiesz, że między tobą a chłonącą wodą tysiąc form ludzkich, niższych — stoi ku obronie. Już wiesz, że gdybyś spadła — to w zimniejszem łonie ludzkiem znajdziesz swe piekło...“ A zatem na szczeblach niższych rozwoju, bliższych świata zwierzęcego, upadek w świat zwierzęcy możliwy; wyższe szczeble odgrodzone są już całym szeregiem niższych, ale już ludzkich przecie form rozwojowych. Gdyby przez te wszystkie pośrednie formy człowiek miał spaść aż do świata zwierzęcego, gdyby upadł tak nizko — „to by na to anioły bratnie globem trzęsły — a gwiazdyby przyszły zdaleka bronić!“...

Trzeci anioł — „wołem Apisem i złotym wielbłądem podparty, mrówką na stopach okryty“ jest oczywiście aniołem Egiptu. Taksamo niema wątpliwości co do czwartego i piątego, jawiących się z symbolami zupełnie wyraźnymi: „młodzieniec z oliwą“ i „wilczycę wiodący“. Są to anioły Hellady i Rzymu.

Największą, właściwie jedyną trudność, sprawiają anioły szósty i siódmy — i te dotąd pono nie były nigdzie wytłumaczone. Oto tekst:

Szóstemu rosło jakieś straszne skrzydło
Już z ducha... jako pół miesiąca, złote —
W ręku kwiat jakiś, dający kadzidło,
A bez owocu. Szedł, czyniąc ciemnotę,
I starty z oczu był jak malowidło:
A pierwszy wielką zostawił tęsknotę,
Bo stał na ducha prawego granicy,
A nie stało mu woni w kadzielnicy...

Jeszczem się dziwił temu, a już oto
Szedł siódmy, dziwny, że bez ziemskiej treści!
Tęczę miał ciałem — i całą robotą
Swoją miał tęczę, na krzyż się boleści
Owijającą; przyszedł zda się po to,
Aby dał pierwszy o aniołach wieści.
Ten mi się dziwnie, jak sen jaki zjawił,
Poszedł — a cień swój na ścianie zostawił.

I cień ten jeszcze, jakby człowiek żywy,
Ruszał swe członki z cedrowego drzewa,
A jeszcze duch w nim był objawu chciwy —
Gdy nie mógł blaskiem, słyszałem, że śpiewa...

I do tych strof znajdziemy komentarz w „Wykładzie Nauki“, komentarz mniej prosty i wyraźny jak do strofy o aniele Indyj, ale nie mniej pewny.

Tłumacz Słowa, odtworzywszy Helois i Helionowi szereg ich minionych żywotów, przeprowadziwszy ich duchy przez Judeę, Indye, Egipt, Grecyę i Rzym — zupełnie tym właśnie porządkiem, jak idą za sobą anioły w widzeniu Mieczysława — zawezwał Heliona, aby mu dzieciństwo swoje i młodość opowiedział, by z tego mógł odczytać dalsze dzieje jego ducha. Opiera się tu Słowacki na poglądzie, że rozwój ducha jednostki jest skróconem powtórzeniem dziejów tego ducha w metempsychicznym szeregu żywotów. Jestto jakby analogia biogenetycznego prawa, że w rozwoju płodu powtarzają się stadya rozwojowe gatunku. Jakie jest ojcowstwo tego poglądu, nie wiem. Pomysł prawa biogenetycznego znajduje się już u Erazma Darwina, („The Temple of Nature, or the Origin of Society“. 1802). Teoryę rekapitulacyi,

będącą jak gdyby przeniesieniem tego prawa na pole psychiki — zastąpioną dziś i stosowaną przez amerykańskich reformatorów wychowania (Stanley Hall, Baldwin i inni) — znajdujemy również u Mickiewicza: „...badając samego siebie, można wyczytać historyę przeszłości swojego kraju“ („Lit. słow.“ IV. lekcya 3). W lekcyi 12 cytuje Mickiewicz pokrewną myśl Emersona. Pogląd Słowackiego charakterystyczny jest z powodu wyraźnego oparcia się o metempsychozę.

Helion opowiada tedy, jak w dzieciństwie robiły na nim wrażenie ceremonie kościelne — a już ks. Sobkiewicz przepowiadał mu że księdzem zostanie..., jak potem z książeczką Tassa weszły weń nowe rycerskie zapały i imaginacye. Później, zawsze zmiennym imaginacyom podległy, bierze się do malarstwa, samem nazwiskiem kolorów już jakby elektrycznie wstrząsany. W takich to snach i marzeniach doczekał się młodzieńczego wieku i zwykłej onym czasom choroby, religijnego odrętwienia, ostygnienia miłości bożej — którą inna miłość zastąpiła... A odtąd już wciąż tylko pracował nad wiedzą swoją, gotowy nazwać prawdziwym rewelatorem tego, kto mu wiedzę z czuciem na jednej podstawie bożej ugruntuje... Na tę spowiedź odpowiada Tłumacz Słowa: „Cóż mi powiesz, jeżeli ci dowiodę, że malując sny twoje i głupstwa dziecinne, wymalowałeś najlepiej historyę ducha ludzkości w pochrystusowych czasach i odśniłeś logicznie cały łańcuch twoich pochrystusowych żywotów“ [1]). Następuje tłumaczenie. Więc owym zachwytom religijnym odpowiada w historyi epoka pracy klasztornych męczenników, łamiących ciało swoje krwiste i pełne żądz. Ciężka była ta walka z ciałem i „straszny“ to żywot męczeński odśnił teraz Helion w dzieciństwie swem łagodnie. W pracy tej duch podniósł do lotu dopiero „jedno tylko skrzydło swoje“, czucie, a „pochodnia ta bez harmonii żadnej z rozumem, owszem przez gaszenie ciągłe wiedzy otrzymana, musiała w niejednym duchu zagasnąć“ — ale owocowi tej pracy ludzkość błogosławić powinna, gdyż po niej zostały próchna organizacyj cielesnych, które już nigdy nie wrócą — „pijany i obżarty mnich, który wił się jak wąż i ogniem buchał, sycząc z boleści, pod nogą archanielskiego ducha zgnieciony, spoczywa — i już na zawsze“. — Stadyum zaś rycerskich marzeń Heliona, to epoka wojen krzyżowych, epoka wytworzenia nowego typu — typu chrześcijańskiego rycerstwa; ale epoka ta daje się ująć w jedno z poprzednią, bo zawsze jeszcze tylko „to samo skrzydło prawe duch podnosi“. — Kiedy dotąd szczeblami ludów szedł w myśli poety postęp ludzkości od Judei aż do Rzymu i każdy lud przynosił nową zdo-

[1]) U Biegeleisena stoi „wyroków“ — zapewne źle odczytane. Zwracam uwagę, że rekapitulacya historyi w ontogenezie duchowej jednostki nie powtarza wszystkich stadyów historycznych, ale tylko stadya nowsze — tutaj „pochrystusowe“.

bycz, nową ideę przez siebie wypracowaną, to teraz, po Chrystusie, widzi on ten pochód w górę epokami. Anioł szósty — to anioł wieków średnich. Jedno „straszne" skrzydło, jako półmiesiąca złote [1]). z ducha mu rośnie; jest to skrzydło uczucia. „Ciemnotę czyni", będąc wrogiem rozumu; „owocu nie dał", bo zasługa jego w zniszczeniu tylko „organizacyj, które już nigdy nie wrócą", ale kwiat wonny niesie w ręku, bo on to pierwszy na ducha prawego stanął granicy, pierwszy skrzydło ducha rozwinął. Ale woni w kadzielnicy mu nie stało... Nie pod jego więc znakiem nie pod znakiem złotych krzyżów kościelnych, które zachwycały w dzieciństwie Heliona, ludzkość do celów ostatecznych pójdzie.

W zupełnie podobny sposób z „Wykładu Nauki" wytłumaczyć można anioła siódmego, odpowiadającego w marzeniach dziecinnych Heliona zamiłowaniu do malarstwa — a w historyi ludzkości epoce Renesansu. Jest to więc anioł epoki Odrodzenia. Oto jak owe zamiłowania malarskie Tłumacz Słowa Helionowi wyjaśnia. „Duch więc twój... ma w sobie pełno świętych widzeń z przeszłego męczennictwa i pełno rycerskich marzeń — i jeszcze jakieś słońce świętej piękności nad sobą, niepojęte, zamglone źródło wszelkich zachwyceń. Więc znów cierpi, że zaczerpnąwszy zachwycenia z niewidzialnej duchowej krainy, nie może się tą pięknością z ludźmi podzielić... Jakże więc wyleje z siebie tę część mocy, wezbranej już nad czarę cielesną? Sądzę że znów weźmie się do lutni, albo wynajdzie lepsze jeszcze dla ducha narzędzie — kolory... Logika więc postępu tłumaczy ci malarstwo twoje dziecinne... razem z dantejskiem malarstwem — i z malowaniem Boskiej myśli przez architekty kościołów... Bo to wszystko jest jedno, spełnione już przez ludzi... i zepchnięte nogą dalej idącą, w przepaść przeszłości"...

Znamiona siódmego anioła łatwo można z tego ustępu bez trudności wyprowadzić. Jest „bez ziemskiej treści" — ciałem ma tęczę kolorów, dla tego owijającą się o krzyż, że poeta rozumiał sztukę Renesansu jako religijną, wszakże mówi o „świętych widzeniach przeszłego męczeństwa" w tej epoce. „Przyszedł zda się po to, aby dał pierwszy o aniołach wieści"; jest to rewelatorskie zadanie sztuki. Mickiewicz w prelekcyach mówi, powołując się na St. Martina, że malarze malują swoje „widzenia", duchy, które im się jawią, i dlatego właśnie najpiękniejsze obrazy przedstawiają sceny dziejące się na powietrzu, bo to jest duchów

---

[1]) Epiteton ornans: „jako półmiesiąca złote", myli. Przychodzi na myśl Islam. Do przyjęcia takiej interpretacyi niema jednak żadnej podstawy, mimo pewnych sympatyi poety dla Islamu (Beniowski). Jest jednak możliwem, że myśl o wojnach krzyżowych (o czem też w „Wykładzie Nauki") ten epiteton wywołała.

żywioł... „Cień swój na ścianie zostawił“ — w postaci dzieł sztuki — a gdy nie mógł blaskiem, kolorem — śpiewem się objawił: „bo to wszystko jedno“, jak powiedziano w „Wykładzie“, malarstwo farbami a „malarstwo dantejskie“ — słowem. Poezya przeżyła epokę wielkiego malarstwa; o późniejszem malarstwie mówi Tłumacz Słowa — że gasnąc zamieniło się w płótna podobne błękitowi nieba na którem żadne już gwiazdy nie świecą, „oprócz ostatniej gwiazdy Lucyfera, która, jak wiesz, snom niewyraźnym o nowej piękności przewodniczy...“ Dlatego śpiewem się objawia anioł — gdy blaskiem już niemocen.

Wytłumaczenie następnych aniołów nie przedstawia już żadnej trudności. Są to anioły czasów nowych, gdzie znowu idee wypracowują ludy; są to znów aniołowie ludów Ale niema tu już w ich kolei porządku historycznego następstwa. Anioł ósmy to Francya. Pod tymsamym symbolem — winogradu żyjącego z powietrza — wspomina o niej poeta kilkakrotnie wyraźnie gdzieindziej. Tak np w „Dzienniku“ pod datą 8. listopada 1848 r.: „Oto jest ciało moje (chleb) — a oto jest krew moja (wino), wyrzeczone przez Chrystusa, znaczy może globowe wylewanie krwi ofiarnej przez Francyę (ducha winogradu) i ofiarowanie się Polski (ducha zbożowego)“. W „Wykładzie Nauki“ (str 157) czytamy: „...a francuskiemu duchowi jeśliś go w dom ściągnął, pozwól jak winogradom z ziemi nic — a wszystko brać z powietrza — i na wiatry rozrzucać w chwili jednej zapału... A polskiemu, jako kłosowi, daj za podstawę uprawioną dobrze ziemię — aby wydał kłos pełny, stem za ziarno zapłacił“... Podobną charakterystykę Francyi, jakkolwiek nie tym obrazem winogradu przedstawioną, daje Mickiewicz w „Wykładach“. Tak np. w lekcyi 12 roku czwartego: „...duch francuski jest intuicyjny, dobywa wszystkiego z siebie. Czuje się on być wyższym nad wszelką drobiazgowość, szczegółowość, specyalność, systematyczność“.

Strofa 42 — zakończona słowy: „Puśćcie, niech przejdzie ten anioł — i minie“ — jest jakgdyby odpowiedzią na przypisywaną Francyi przez Towiańskiego i Mickiewicza misyę mesyaniczną. Sceptycyzm co do misyi dziejowej Francyi pojawia się u Słowackiego niejednokrotnie. Tak np. w utworze „O potrzebie idei“ czytamy, że Francya niema idei, tylko ideał. Gdy ten musi uosobić się w człowieku, zabrakło ideału wraz z Napoleonem W liście „Do ks. A. Czartoryskiego“ o duchu francuskim powiedziano że niższym jest od polskiego.

Anioł dziewiąty — na morskim smoku — to Anglia; dziesiąty — knutem „rozsierdzający psa na zamach przyszły“ — niepotrzebuje komentarza.

Gdzieindziej („O potrzebie idei“) mówi Słowacki, że z pośród ludów współczesnych tylko Anglia i Rosya mają ideę. Inne narody mają tylko „ideały“, albo też bez idei są i bez ideału. Niemieckim ideałem jest markiz de Poza, „który z najwyższym zapałem kró-

lewskich kolan dopada, prosi o wolność druku, o zaprowadzenie wieku złotego"... Dlatego też nie jawią się Mieszkowi anioły tych ludów, z wyjątkiem anioła Francyi której zatem poeta tutaj ideę jakąś przyznał, albo może nie ideę, tylko przewodnictwo, które spełniła w Rewolucyi i wojnach napoleońskich. O Polsce mówi: „Polska najnieszczęśliwsza! Zapomniawszy o misyi, którą dawniej w świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei; we własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku, w demokracyi zaś za równością cielesną obstaje". Ten sceptyczny pogląd jest jednak u poety tylko tłem, na którem tem jaskrawiej ma wystąpić wezwanie do podjęcia przeznaczonej narodowi misyi, do oddania się w służbę idei, której sztandar sam poeta wywiesza.

A jedenasty mój — w wielkiej pokorze
Szedł, ale razem i w mądrość ubrany.
W ręku nic — tylko trzymał złote zboże
I karmił — wiatrem do ziemi przywiany.
Gdy szedł, jam poznał go i krzyknął: Boże!
To mój!...

O idei polskiej, którą w innych pismach poeta rozwija, mówić na tem miejscu nie będę; odwiodłoby mnie to za daleko od właściwego tematu Chcę tylko objaśnić symbol, z którym jawi się ten anioł. Jest nim kłos zbożowy. Kłosem tym „karmi". Karmicielem jest, choć sam w nieszczęściu, ręką losu ugięty, „wiatrem do ziemi przywiany". Tym kłosem karmiącym jest nauka genezyjska. Bez niej niemasz dalszego dla ludzkości postępu. Komu zakryte są cele bytu, ten w połowie czynu zwątpi i broń porzuci; w przyszłość pójdą ci, dla których godzina zwątpień już przeminęła; wolni są i gotowi, a nic im nie zawadzi (p. „Przypowieść" w wyd. Rychtera). Nie ideę polityczną dawnej Polski (którą określa np w „Liście do ks. A. Czartoryskiego", w „Samuelu Zborowskim" i t. d.), ale jej misyę ewangieliczną wcielił tedy poeta w anioła jedenastego.

Nie jest to anioł ostatni. Znowu podejmuje poeta porzuconą nić koncepcyi ewolucyonistycznej, porządek wstępny aniołów i idej, które wyobrażają. i daje do zrozumienia że przyszłość kryje stopień wyższy rozwoju. Jakim on będzie? Symbolizuje go anioł dwunasty — „nieznany"...

...I był objawion mi pod tajemnicą
Bez znaków; tylko wiem, że był dziewicą.

Ten nieznany anioł, to symbol najwyższy, odpowiadający onej zjawie, ukazującej się Herowi Armeńczykowi, którą mu duch jednem tylko słowem nazywa: „To królowa!"; — to symbol ostatnich

przeznaczeń ludzkości. „Dziewicą“ jest, odpowiadając tem podobnemu symbolowi Apokalipsy. To pani „Jerozolimy słonecznej“ [1]).

A gdy te wszystkie przeszły, Syn człowieczy
Stanął i patrzał na mnie, i rzekł: Janie!
Widziałeś teraz w duchu ziemskie rzeczy...
Przeciw ostatnim dwom — dziesięciu stanie.
Masz syna — czas jest srogi — nakup mieczy,
Zostań, aż przyjdę...

„Janem“ nazywa Chrystus Mieczysława — bo jest to imię „Zwiastuna“. Czy trzeba wnosić że poeta wierzył, iż był Janem świętym w poprzednich wcieleniach? Sądzę, że nie. O tego rodzaju wcieleniach — (nie mówię o wcieleniach w „Królu Duchu“) — wszędzie i zawsze mówi hypotetycznie, przykładowo. „Przypuśćmy“ że ty byłeś Homerem, Helionie—albo—że ja byłem Mojżeszem“ — mówi Tłumacz Słowa. Nie trzeba więc tego brać dosłownie. Że słowa „Jan“ używa wogóle symbolicznie, w znaczeniu „zwiastuna“ — dowodzi i to, że mówi raz o „robaczków Świętych Janach“ — dlatego że wypracowawszy sobie dar światła objawiły przez to, zwiastowały, iż światło będzie na wyższych stopniach rozwoju szatą i wyrazem ducha, iż ono w przyszłości „twarze formy cudownie ozłoci“.

Nazwa „Jan“ wywołuje asocyacyjnie przypomnienie legendy o nieśmiertelności Św. Jana ewangielisty. Tamtemu powiedział Pan: „zostań, aż przyjdę“. A genezyjska nauka Słowackiego daje pneumatyczne tłumaczenie tego nakazu. „Zostań aż przyjdę“ — mówi Pan do Mieczysława. I zostanie duch jego na posterunku, tylko że w zmiennych odzieniach ciała, i będzie czekał na chwilę walki — gdy „przeciw ostatnim dwom — dziesięciu stanie“. Przeciw niosącym nowe światło stanie cały świat dawny. Umarli staną przeciw żywym Aż spełni się chwila...

Taki jest wykład snu Mieczysława o dwunastu aniołach.

Jan Gw. Pawlikowski.

---

[1]) Prof. Tretiakowi zgubiła się jedna ze zjaw, ukazujących się Herowi; dwie zlały się w jedną — a z wielką dla zrozumienia wielkiego dzieła szkodą. Pierwsza bowiem zjawa jest symbolem idei najwyższej, nienazwanej; przed nią to goreje Her płomieniem najwyższych zachwytów i ślubuje jej wieczną służbę. Ona będzie aniołem jego nienasyconych tęsknot przez wszystkie żywoty. Jest to niby symbol głodu nieznanych, nieosiągniętych wyżyn. (Nie jest to wcale „poezya“, jak sądzi p. Hösick). Po tej zjawie dopiero nadlatuje druga, która jest Polską. Za nią idzie Her, bo to niby etap uchwytny i widomy na drodze ku tamtej, najwyższej, dalekiej.

MATERYAŁY.

Dwa dyalogi pułtuskie z lat 1622. i 1623.

Ks. Anzelm Załęski, a za nim Wład. Kaz. Wóycicki podali w „Bibliotece starożytnej“ (t. VI., Warszawa, 1843. r.) wiadomość o zaginionym rękopisie, obejmującym dyalogi, grywane w ciągu XVI. i pierwszej ćwierci XVII. stulecia w kolegium jezuickiem w Pułtusku.

Zabytek ten odnalazł ks. Załęski w r. 1827., w kościele pojezuickim, oddanym Benedyktynom, którzy się tam przenieśli z opactwa Świętokrzyskiego po jego zniesieniu w r. 1819 Było to w czasie restauracyi kościoła i dwóch wież jego, grożących upadkiem, podjętej przez ks. Wronowskiego, opata Benedyktynów pułtuskich. Rękopis znajdował się na strychu, nad kaplicą P. Jezusa, był oprawny, wielkości mszału i obejmował 201 arkuszy. Zawarte w nim dyalogi, tragedye i komedye, na ogół sztuk 30, pisane były bądź po łacinie, bądź po polsku, a niektóre z nich miały nawet tekst mieszany. Tylko tytuły i nadpisy scen wogóle były łacińskie.

Nie wszystkie jednak powstały w czasach jezuickich. Tak najstarożytniejszy z dyalogów w tym zbiorze: O N. Sakramencie pochodził z roku 1521.; był zaś odegrany w d. 17. czerwca wobec Erazma Ciołka, biskupa płockiego. Dyalog ten alegoryczny, gdyż występowały w nim: Rozum, Zmysły i Wiara, wiodące spór o tajemnicę i znaczenie Eucharystyi, napisany był według ks. Załęskiego po polsku, stąd ze względu na tak wczesne pochodzenie strata jego nieoceniona. Był współczesnym „Rozmowom Marchołta“, a wyprzedził znacznie „Sąd Parysa“.

Nie będziemy tu jednak przytaczali wszystkich tytułów tych dyalogów, gdyż każdy, chcący się z nimi zapoznać, znajdzie je w wymienionem na wstępie wydawnictwie. Tu tyle tylko powiemy,

że, gdy ks. Załęski po kilku latach znowu Pułtusk nawiedził, już owego rękopisu nie znalazł, a co się z nim stało, nikt mu powiedzieć nie umiał. Odtąd „Dyalogi pułtuskie“ zaczęto za zaginione uważać i pogodzono się z ich zatratą.

Tymczasem piszący, przeglądając w r 1904. cenne zbiory historycznych muzykalii p. Aleksandra Polińskiego, natrafił na rękopis, zawierający dwa dyalogi: jeden z nich nosił nadpis: Anno Dni 1622., Dialogus in Templo societ(atis) datus, in octava Corporis Xi(Christi): de Miphiboseth, drugi: Ad maiorem Dei Optimi Maximi gloriam, Anno 1623., 22. mensis Junii, in octava Corporis Christi exhibitum drama: de Arca. Miejscowość, w której je przedstawiono na scenie, nie jest wymieniona, ale tytuły ich zgadzały się zupełnie z tytułami dwóch ostatnich dyalogów przytoczonych w „Bibliotece“ przez Wóycickiego. Nadto, ks. Załęski zaznaczył, iż rękopis był formatu mszału; otóż rękopis, zostający w posiadaniu p. Polińskiego, pisany wyraźnie, na papierze prążkowanym, ze znakami wodnemi w formie równoległych linii pionowych, ma szerokości 20 cm., a 30 długości, czyli, że mniej więcej odpowiada oznaczonemu powyżej formatowi. Jedna tylko okoliczność stoi w sprzeczności z wersyą, przez ks. Załęskiego podaną. Rękopis pułtuski liczył 201 arkuszy, tymczasem rękopis p. Polińskiego, widocznie wyrwany z większej całości, ma, jako paginacyą na stronicy pierwszej liczbę 26, na ostatniej 41. Ta okoliczność też pewne wątpliwości nasuwa. Jeżeli bowiem „Miphiboseth“ i „Arca“ kończą szereg „Dyalogów pułtuskich“, to rzecz naturalna, iż te, jeżeli zważymy ich ilość i objętość, nie mogłyby się na 25 kartach pomieścić. Trudno zaś przypuścić, by ks. Załęski, regestrując owe dyalogi, a nawet krótką ich treść podając, nie trzymał się ich kolejnego porządku. Mniemać raczej wypada, iż rękopis p. Polińskiego pochodzi z innego zbioru, do którego owe dwa dyalogi z księgi pułtuskiej być mogły wpisane. Lecz z jakiego?... Objaśnić p. Poliński nie umie: dwa te bowiem utwory już w obecnym stanie z jakiejś antykwarni do jego zbiorów się dostały. W każdym razie nie są to tuzinkowe elokubracye. Naprzód ze względu na swą treść, jej rozwinięcie i zastosowanie do idei przewodniej, mają charakter odrębny, wyróżniający je od innych dyalogów historycznych lub alegorycznych. Należą one do tak niegdyś popularnego w Hiszpanii rodzaju utworów dramatycznych, jakiemi były: Autos Sacramentales, w których celowali: Lope de Vega, Calderon i inni, mniej od nich głośni, pisarze. Były to dramaty religijne, do których wprowadzano przedmioty, zostające w związku z tajemnicą Eucharystyi — a takimi właśnie są: Miphiboseth i Arca.

W jaki sposób wpływy literatury hiszpańskiej przedostały się do nas? Zrozumieć łatwo. Jezuici byli zgromadzeniem kosmopolitycznem, w celach ogólnych Towarzystwa wysyłali swych członków do różnych krajów nie tylko europejskich, lecz także położonych

w innych częściach świata. Z polskich Jezuitów wielu przebywać mogło w kolegiach hiszpańskich i nawzajem do polskich przybywali Hiszpanie. Że istotnie tak było, że nawet przebywali w kolegium pułtuskiem, znajdujemy dowód w tragedyi „Achab", wystawionej w październiku 1578. r., która, napisana w pięciu aktach po łacinie, miała chóry, do których Jezuita Wiktor, Hiszpan, dorabiał melodye. Otóż przez takich członków Zgromadzenia przedostać się mógł do nas rodzaj dramatów, zwanych Autos Sacramentales.

Jezuici polscy, którzy wszelkimi sposobami walczyli z Reformą, zrozumieli dobrze, iż utwory tego rodzaju mogą być dla nich wielką w tym kierunku pomocą. Jak widać, szło im przedewszystkiem o spotęgowanie wiary i wzbudzenie najgłębszej czci dla N. Sakramentu, która katolicyzm wyróżnia zarówno od protestantów, jak schizmatyków. Stąd też przedstawienia tego rodzaju urządzali zwykle w oktawy Bożego Ciała, jako w czasie głównie tej czci poświęconym. Wpływ samego obrzędu miał umacniać jeszcze przedmiot, do dyalogu wybrany.

Jakoż oprócz Miphibosetha i Arki znajdujemy w spisie dyalogów ks. Załęskiego jeszcze inne, wcześniejsze tego rodzaju utwory. Tak w r. 1578. odegrano na Boże Ciało w Pułtusku dyalog, mający za przedmiot „Upadek pierwszych rodziców", zapowiadający naprawę grzechu pierworodnego przez sakrament chrztu, oraz grzechów uczynkowych przez sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Tak samo w następnym roku, również na uroczystość Bożego Ciała, przedstawiono dyalog o „Ablu i Kainie", napisany wierszem polskim. Abel był tu figurą ofiary krwawej Chrystusa, który dla zgładzenia grzechów ustanowił niekrwawą ofiarę Chleba i Wina Dalej w dyalogu, wystawionym na Boże Ciało w r. 1580. w dwóch aktach, występują Abraham i Melchizedek, który, jak wiadomo, jest również przedstawiany jako figura sakramentu Ołtarza Podobnego znaczenia był dyalog, pisany po polsku „O przeniesieniu Arki", wystawiony w Boże Ciało w r. 1609. I tu ona występuje, jako figura wymienionego sakramentu.

Nadto znajdowały się w tym zbiorze dwa jeszcze dyalogi, napisane po polsku, bez oznaczenia daty ich przedstawienia, ale odnoszące się do tego samego przedmiotu, mianowicie: „O Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej" i „O Dawidzie". Pierwszy z nich ma tendencyę anti-żydowską: Gdy w Konstantynopolu dzieci szły do Komunii, mały żyd, Izaak, namówiony przez nie, przystąpił do Stołu Pańskiego i uczuł tak wielką błogość, że zażądał chrztu. Ale ojciec jego, Salomon, dowiedziawszy się o tem, rzucił go w piec huty szklanej. Lecz dziecko ocalało w płomieniach. O czem powiadomiony Konstantyn W. wydał wyrok, by ojciec albo chrzest przyjął, albo był śmiercią karany. Żyd jednak wybrał ostatnią, gdyż nie chciał od wiary przodków odstąpić. Gdyby kto dziś dramat z podobnem rozwiązaniem napisał, widzianoby w tem dowód jego liberalnych pojęć. Gdy jednak uprzytomnimy sobie nierzadkie naówczas przeciw

Żydom procesy o sprofanowanie wykradzionych komunikatów lub hostyj, musimy dyalog tej treści za objaw nieprzyjazny dla nich uważać.

Drugi z tych dyalogów, „Dawid“, ma za przedmiot zwycięstwo jego nad Goliatem. Pokonanie Filistyna miało być figurą zwycięstwa nad grzechem pierworodnym.

Że podobnego rodzaju „Autos Sakramentales“ były grywane i w innych kolegiach jezuickich, chyba wątpić nie można. Jezuici trzymali się wszędzie jednej i tej samej metody postępowania, używali tych samych środków budzenia żarliwości religijnej. Dotąd, prócz Dyalogów pułtuskich, wiemy o trzech jeszcze rękopiśmiennych zabytkach tego rodzaju. Podał o nich wiadomość p. Ludwik Bernacki w „Pamiętniku literackim“, drukując: „Intermedium polonicum“ (r. 1902., zeszyt I., str. 100—114.). Należą do nich: 1 Dyalogi kaliskie, znajdujące się w Bibliotece Pawlikowskich we Lwowie, 2. Wileńskie, przechowane w Zakładzie im. Ossolińskich i 3. Poznańskie w Bibliotece Uspalskiej. I te niewątpliwie są jezuickie. Znajduje się także w Bibliotece Ordynacyi Krasińskich w Warszawie rękopis, obejmujący Dyalogi chełmińskie i o nich pisali: naprzód Woycicki, podając wiadomość o Dyalogach pułtuskich, następnie Chomentowski w „Dziejach teatru polskiego“ (Warsz., 1870. r.); następnie z dyalogów tych podał wyciągi Dr. Bobowski, a za nim w „Archiv für Slavische Philologie“ obszerne sprawozdanie prof. Władysław Nehring (Beiträge zur Geschichte der Dramatischen Literatur in Polen (t. XVII., 87—128., 1895.). Dyalogi te wszakże nie są jezuickimi i utworów w rodzaju Autos Sakramentales nie mają. Natomiast spotykamy je pomiędzy Dyalogami kaliskimi. W spisie ich, podanym przez p. Bernackiego, „Dialogus de Ligno vitae“, odegrany w r. 1609., niewątpliwie do nich należy. Tenże rękopis kaliski stanowi dowód, iż kolegia jezuickie udzielały sobie wzajemnie utworów tego rodzaju. Dyalog, odegrany w Kaliszu w r. 1608. „Die infra Octavam Corporis Christi de puero a patre Indaeo in fornacem ardentem ob sumptum Venerabile Sacramentum coniecto“ — jest to ten sam dyalog pułtuski, „O Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej“, o którym mówiliśmy powyżej.

Czem jednak były w swej istocie owe Autos Sakramentales, wykaże krótki rozbiór „Miphibosetha“. Jest to dramat, obejmujący 681 wierszy polskich, rymowanych i składa się z prologu, czterech aktów i epilogu, nazwanego w rękopiśmie także „Prologiem“. Do każdego aktu wchodzą trzy sceny i chór. Jest więc zachowana pewna symetryczność i zaokrąglenie klasyczne. Osnowa zresztą, wzięta z rozdziału IX. Ksiąg wtórych Samuelowych, jest nader prosta. Po Jonathanie, synu Saula, poległym wraz z ojcem w walce z Filistynami, pozostał jedyny syn, chromy Miphoboseth, żyjący w nędzy, gdyż słudzy obranego królem Dawida całą mu ojcowiznę na skarb zabrali. Dawid jednak, dowiedziawszy się o losie potomka

umiłowanego przez się Jonathy, nie tylko mu majętność powrócił, ale kazał go na swój dwór sprowadzić, dopuścił do swego stołu i odtąd jak własnego syna uważał. Sprawa ta jednak, ujęta w formę dramatu, jest właściwie tylko tłem, na którem się myśl, stanowiąca duszę Autosu, rozwija. Gdy w akcie IV. przyboczni Dawida podziwiają wspaniało‹ć jego królewskiego umysłu, kapłani Abiathar i Achior idą dalej i zapytują proroka Nathana, co Bóg, który wszystkie sprawy ku celom wiadomym sobie kieruje, zamierzył objawić ludziom przez ten postępek Dawida? Nathan w pierwszej chwili ich gromi, iż chcą wybadywać skrytości Pańskie; w końcu jednak. zniewolony ich prośbami, objawia, iż Dawid jest figurą przyszłego Mesyasza, Miphoboseth zaś obrazem ułomnego rodzaju ludzkiego; nadto, że, jak król Izraelski, z którego narodzi się Mesyasz, przy swym stole syna Jonathy ugościł, tak Obiecany cały rodzaj ludzki do swego stołu na Chleb Boski zaprosi. Gdy wszakże kapłani wyrażają tylko podziw i żal, iż nie będą do takiej uczty wezwani, nowoczesny Teologus w scenie ostatniej wyjaśnia czterem uczniom istotę i znaczenie tego Daru i wykazuje szczęście tych, którzy go mogą przyjmować i do czci głębokiej i godnego uczestnictwa w nim zachęca.

Pomimo subtelności teologicznych, jakiemi autor akt IV. wypełnił, Miphiboset, jako dramat, może zająć czytelnika, nie tyle ze względu na treść nader ubogą, ile grą uczuć wchodzących do dramatu osób, oraz ich charakterystyką. Szczególnie Dawid, chciwy krwi przelewu Joab i Miphiboseth nakreśleni bardzo udatnie. Ostatniego Rej nazwałby „melankolikiem“. Nie brak tu zresztą i humorystyki, zwłaszcza w scenie 3. aktu pierwszego. Są i aluzye do ówczesnych panów, którzy uboższymi brakują (w. 470—473.) i przypomnienie im, że Bóg łacniej przyjmie ubogiego kmiecia z sercem pokornem, niż hardego bogacza (w. 516—517).

Wszakże Miphiboseth ma dla nas z innych jeszcze względów znaczenie. Zwykle w historyach literatury wypowiada się przekonanie, iż „Odprawa posłów greckich“ nie wywarła żadnego wpływu na dramaturgów późniejszych i w literaturze pozostała odosobnionem zjawiskiem. Otóż temu przeczą nasze dwa Dyalogi pułtuskie, a przedewszystkiem Miphiboseth. Pomimo teologicznej treści, jest on klasycznym pod względem formy utworem. Wprawdzie wprowadzenie prologu, podziału na akty i sceny zamiast greckich epeizodów, wreszcie użycie wierszy rymowanych zarówno w dyalogach, jak chórach, zdaje się nie mieć nic wspólnego z tragedyą Kochanowskiego. A jednak w ciągu czytania nasuwa się ona wciąż w naszej myśli. Dyalogi pomiędzy Miphibosethem a Sybą w scenie 2. aktu pierwszego, oraz między Dawidem a Joabem w takiejże scenie aktu drugiego przypominają całym swym tokiem i antytezami rozmowę Antenora z Aleksandrem. Również w tekście spotykamy wyrażenia, które dotykalnie wskazują, iż piszący Miphibosetha miał wciąż Kochanowskiego na oku. Tak n. p. w monologu aktu pierwszego wier-

sze 54—55. „Ledwie lat przepędziło pięć to światło wdzięczne niezgaszonego słońca y koło miesięczne“, są żywcem wzięte z Psalmu VIII. w. 15—16. Chór zaś Aktu pierwszego jest znowu parafrazą Pieśni IX. ks. I., w. 13—16., oraz Pieśni II. ks. II. w. 9—12., 13—16., nie mówiąc już o tem, że wszystkie cztery naśladują ulubiony Kochanowskiemu układ strofy safickiej. Zresztą w monologu Dawida w. 48—49.: „Cóż Ci za taką łaskę odda dusza moja? Ofiary tłuste?... Ale wszystka ziemia Twoja“ — przypomina w. 5. i 6 Pieśni o dobrodziejstwach Boga. Widzimy więc, że, jeśli autor Miphibosetha pod względem architektoniki wzorował się na Eurypidesie czy Senece, to co do ducha i języka wziął sobie za mistrza wielkiego Jana i przy tworzeniu zapożyczał się u niego. Wprawdzie nie dorównał mu pod względem siły, bogactwa, malowniczości, harmonii i wdzięku wysłowienia, ale w każdym razie zachował czystość i poprawność mowy, wolnej od napuszystości i barbaryzmów, któremi razi współczesny mu Samuel Twardowski. W chórach zaś nie można mu nawet odmówić lirycznego polotu i wielu udatnych i szczęśliwych wyrażeń. Chóry te śpiewano na różne głosy, jak się tego domyślać można z cyfr, położonych ze strony lewej przy tekście.

Taki jest Mephiboseth. Rozbiór „Arki“ i podanie jej tekstu pozostawiamy do jednego z następnych zeszytów.

Roman Plenkiewicz.

I.

MIPHIBOSETH.

PERSONAE DIALOGI.

Rex Dauid.
Miphiboseth, filius Jonathan.
Micha, filius Miphiboseth, paruulus.
Barisboseth, filius Isboseth.
Ben Abner, filius Abneri.
Joab, ductor exercitus.
Saraias, Scriba.
Syba, servus Saulis.
Nathan, propheta.
Sacerdotes Iudaei duo (Abiathar, Achior).
Theologus.
Disciputi quatuor.

Prologus. Quatuor Chori.

PROLOGUS.

Ku więtszey uczciwości, naświętszey świętości,
Ku wspolnim zbudowaniu waszey uprzeimości,

Występuiem na czoło z małym Actem naszym,
Którego summę uszom podaiemy waszym.
Ionathas, Saula[1]) króla syn Izraelskiego,
Wielki niegdy przyiaciel Dauida sławnego,
Sam na woynie zabity, zostawił po sobie
Syna Miphibosetha, lecz w wielkiey chudobie;[2])
Na nogi ktemu obie wielcze ułomnego,
A prawie iuż od wszytkich bardzo wzgardzonego.
O tym się dowie Dauid, wielkie dary Boże
Gdy sobie przypomina, dzięki iako może
Oddaiąc, przyiacioły dawne wspominaiąc,
Uprzeimey i ku zmarłym chęci nieskładaiąc,[3])
Każe Miphibosetha w pałac swóy wprowadzić,
Wedla[4]) siebie u Stołu Pańskiego posadzić.
Uzna niegodność swoię Miphiboseth wielką
I pokaże z swey strony za to wdzięczuość wszelką.
Wiele[5]) się szczęścia iego będzie dziwowało,
Wiele będzie Królewską hoyność wystawiało,
Nathan prorok ludowi będzie prorokował,
Co Bóg pod tą figurą przyszłym niebom chował.
Na ostatek, iako się wszytko wypełniło,
Co pod figurą taką dawno się taiło,
Theolog uczniom swoim będzie pokazował,
A z Najświętszą Hostią przystoynie stosował.
Tę rzecz, gdy łaskom waszym krótko przekładamy,
Chętliwie nas słuchaycie, pokornie żądamy.

Actus 1-us, Scena 1.

Miphiboseth.

Zewsząd mię troski, zewsząd ogarnęły bole,
Żyię nędzny, a mniemam, że iuż ciało w dole:
Stąd nędza y ułomność z rodzaiu zacności,
Urąga mi, stąd smutek suszy słabe kości.
O, gdybym był w dziecieństwie pożegnał się z światem,
Abo na placu polekł (sic) miedzy młodzi kwiatem,
Gdzie król Saul, gdzie ojciec móy, Ionatha, srogie
Góry sobą pokryli, z niemi woyska mnogie.[6])
Nie cięska (s) iest krew swoię przelać w słusnym (s) boiu
Dla Boga, cney Oyczyznie szukaiąc pokoiu.

---

[1]) w rękop. błędnie: Saul.
[2]) nędza, ubóstwo.
[3]) nie odkładając, nie zwlekając.
[4]) obok.
[5]) tak w ręk. zam.: wielu.
[6]) t. j. góry Gelboe, na których toczyła się walka.

Królewiców syn iestem: Xiążęce dochody!
Gdzie dwór, gdzie drogie szaty? gdzie obronne grody?
Królewski lekkomyślne szczęście rodzay dało,
Co za niem następuie, sobie zatrzymało.
Wam, którzy wystawiacie przodków zacne domy,
Niechay będzie przykładem Miphiboseth chromy.
Cóż mi cnych Przodków Herby? gdy szczęście y tego
Zayrzało[1]) mi, co cieszy y naubozszego:
Śród zdrowia, siły, członków używania,
Bespiecznego w ubogiem kącie pomieszkania.
Ledwie lat przepędziło pięć to światło wdzięczne
Niezgaszonego słońca y koło miesięczne,[2])
Piastunka, uciekaiąc przed postrachem srogiem,
Upuściła mię, a ia, rostrącony progiem,
Naruszyłem żył nożnych, skruszyły się kości,
Tamem wszytek zwątlony, dostał wiecznej mdłości.
Iako statek[3]) z ułomnej gliny utworzony,
Iako obraz o ziemię rzuca okurzony[4]),
Tak mnie prętko z przypadku nieszczęście podkało. (s)
Ieszczem świata nie poznał, iuż mię ono znało.
Ani teraz wdzięcznego oka pokazuię,
Bo dziedzicznym królestwem postronny sprawuie,[5])
Któż wie, co ze mną będzie, fortuno surowa?
Na co mię chowasz? chociaż iestem krew Saulowa.
Poniżasz zacne stany, a królewskie syny
Równasz ubogim kmiotom[6]), bez ich wszelkiey winy.

Scena 2.

Siba et Miphiboseth.

Siba. Panie móy, czemu cię tak widzę frasownego,
A nad zwyczay pod ten czas tak barzo smutnego?
Ciesz się wzdy krwią królewską Ionathy mężnego.
Cnyś potomek, na mężność wspomni oyca swego.
Miph. Pomnię, przeto od żalu serce mi się kraie,
Siba. Wszak w chudobie stateczna cnota nie ustaie.
Miph. Wstydzę się niedostatku przyndzie (s) żebrać chleba.

---

[1]) pozazdrościło.
[2]) por. J. Kochanowskiego: Psalm VIII., w. 15—16.
[3]) statek = naczynie.
[4]) po przekreśleniu czterech ostatnich wyrazów w rękopisie, dopisano: „s prochu o ziemię rzuconi".
[5]) dziś: sprawować królestwo. Autor użył składni, jakiej wymagają słowa: kierować, rządzić, zawiadywać.
[6]) por. Klonowicza: „Worek Judaszów", Rozdz. „O wykradaniu cudzych dzieni (ulów)", gdzie używa wyrazu: „kmiotówna".

Siba. Szczęście odmienne[1]) iest, bać się go nie trzeba.
Iako często z wysokich stanów upadaią,
Tak często poniżeni znowu powstawaią.
Miph. Płoche iest szczęście w dobrym, ale w złym stateczne.
Siba. Tak w tym, iako y w owym niezawsze bezpieczne[2]).
Miph. A cóż mi za nadzieia?
Siba. Dauid oyca twego
Był przyiacielem, możesz doznać chęci iego.
Miph. Gdy szczęśliwy, zawsze iest przyiaciel gotowy,
Pierzchnie, gdy na cię włoży nieszczęście okowy.
Siba. Nieprzyiaciel, kto tylko ma na szczęście oko.
Miph. Lecz ten zwyczay na świecie panuie szeroko.
Nie poznasz przyiaciela, póki szczęście płuży[3])
Bo swemu pożytkowi z chęcią każdy służy.
Siba. To dobremu człowieku nigdy się nie godzi.
Miph. Wtenczas dobrego poznasz, gdy szczęście odchodzi.
Siba. W trudny czas ku Ionacie Dauid znak miłości
Pokazał, gdy nad Saulem użył łaskawości.
Dwakroć sfolgował, zdrowia zapomniawszy swego,
Azaż to przyiaciela nie iest znak wiernego?
Miph. I to pociecha słaba: na przyiaźń oycowską
Będzie pomniał, albo na nieprzyiaźń dziadowską.
Siba. Nie trać serca. na dobre rzeczy częściey pomni,
Mąż sprawiedliwy złych chęci zapomni[4]).
Miph. Day Boże, by tak było! Ty, jeśli w czem możesz,
I radą i przemysłem wiele nam pomożesz.

Scena 3-cia.

Micha, Barisboseth, Ben Abner.

Micha. Radość! Radość! Królestwo oycu się podaie,
Iuż tylko królewskiego berła nie dostaje.
B. Abner. A to skąd Micha? Ociec twoy chromy, niedołężny,
Ledwo się włóczy, miałby zostać tak potężny?
Barisb. Ledwo się włóczy!... Owszem podskakuie sobie,
Nie widzisz, iako nogi ma foremne obie?
Micha. Ey! nie szydź z nóg oycowskich, y ciebie choroba
Kiedy ruszy, ustąpi siła y ozdoba.
B. Abner. Milcz ty!.. Powiedz nam, Micha, skąd ci ta nowina,
Ieśli królestwo Oyca, potka cześć i syna.
Micha. Zasłychnąłem, gdy sługa, Syba, z oycem gadał.
A lat przeszłych, ciesząc go, dzieie mu powiadał.

---

1) w rękopiśmie błędnie: „ode mnie".
2) por. wyrażenia z Kochanowskiego: Szczęście wszelakie, oboj a fortuna.
3) eprzyja, towarzyszy.
4) w rękopiśmie: „Mąż ieśli sprawiedliwy, złych niechęci zapomni".

Iako teraźniejszy król, Dauid, Dziadka mego
Umiłował Ionathę z serca gorącego.
Ieśli się dowie o nas, aza dla Jonathy
Uczyni łaskę z nami, weźmie nas za Braty?
B. Abner. Iabym się bez tey łaski podobno spodziewał.
Oyca mego Abnera ukochanym miewał
I wielką chęć pokazał niewinnie skłótemu,
Może y mnie pokazać osierociałemu[1]).
Barisb. Ia wieczey (sic), bo ia oyca królewica miałem,
Którego snadź niewinnie prętko (s.) postradałem.
Zemścił się śmierci iego król, iak sędzia prawy,
Aza też weyrzy na mię dobrodziey łaskawy?[2])
Micha. Wierę, moim przykładem chcecie się wspanoszyć,
Musicie wy mnie pierwey Panieńcem (s.) ogłoszyć (s.)
Barisb. Tyś Panię[3]), Micha, a my twymi Paniątkami
Witamy cię za Panię naszemi rączkami.
B. Abner. Idzie ktoś, w czas ustąpmy, by nas paniąt nowych
Rózgą nie przywitano.
Barisb. Nie znaydzie gotowych.

Chorus.

Pan Bóg nie fortuna władnie stanami,
Pan Bóg nie fortuna obraca nami:
Iednych wynosząc, drugich poniżaiąc,
Dobra rozdaiąc.
Boska Opatrzność bogactwa gotuie,
Niektórym daie, drugim odeymuie;
We wszelkich rzecza h bez przestanku czuie,
Rządu pilnuie.
Jeśli żądasz mieć Boga sobie g' woli,
Bądźże sam Bogu we wszystkim powoli:
Wiernych sług swoich nigdy nie opuści,
Choć złe dopuści[4]).

Actus II-dus. Scena 1.

Dauid (solus).

Wieczny Boże! Dam chwałę Imieniowi Twemu,
Iżeś mocną obroną był mnie zaciśnionemu.

[1]) syn wodza Abnera, którego Jcab przez podejrzliwość i zawiść zamordował z wielkim żalem Dawida (Wtóre Księgi Samuelowe, Rozdz. II., 22—29).
[2]) syn Izbozeta, syna Saulowego. Gdy Rechab i Baan dla przypodobania się Dawidowi zabili śpiącego Izbozeta, zostali ukarani śmiercią (tamże, Roz. IV., 5—12.).
[3]) Forma wołacza. dopełniacz = panięcia.
[4]) w rękop. mniej właściwie: przepuści.

Przez Ciem w niebespieczeństwach ciężkich obroniony,
A zgoła od bram śmierci samych odwiedziony.
Cóż Ci za taką łaskę odda dusza moia?
Oflary tłuste? ale wszytka ziemia Twoia
Hoyne dzięki, myśl płonna cokolwiek podaie:
Wszytko to w porównauiu darów Twych ustaie.
Tą ręką legł Goliath. Obrzymie[1]) straszliwy!
Poznałeś, że za swemi woiuie Bóg żywy,
Gdyś od dzieciuney proce[2]) klęskę wziął, a twoiem
Ściąłem ci łeb żelazem, wsparty Bogiem moim.
Małoć pomógł wzrost straszny, pawęża[3]) miedziana,
I pancerz twóy, iak cienko paięczyna dkana (s.).
Lecz mnieysza to. Ale, gdy przeyrzeniu boskiemu
Saul przeciwny na gardło stał mnie niewinnemu,
Tu się dopiero boska ręka pokazała,
A mnie z ostatniey zguby przemożnie wyrwała.
Król był, a ia ubogi, k'temu w ziemi iego
Iakoż się było ustrzedz (s.) gniewu królewskiego?
Krwią się kapłańską oblał, że mię przechowali
Iakoż się bać nie mieli, którzy mi sprzyjali?
Mieysca nigdzie nie było bespiecznego, wszędzie
Strach czekać było, rychło z woyskiem Saul nie przybędzie.
Mogłyby o tem świadczyć Zepheyskie pustynie[4])
Ieszcze tam snadź po ten czas na pamiątkę słynie,
Gdziem samowtór wszedł w namiot: Saul snem zmorzony,
Odpoczywał swem woyskiem w okrąg otoczony.
Stanę nad nim, nikt nie wie, co się z królem dzieie,
Porwę oszczep y kubek, straż zaspała mdleie.
Zakrzyknę, wzad odszedłszy: Abner obudzony,
Zadziwi się śmiałości, a król zniewolony,
Winę uznawa, synem mię nazywa swoiem,
Próżne nadzieie ludzkie — Bóg władnie pokoiem.

Scena 2-a.

Joab, Dauid, Puer.

Joab. Szczęśliwie panuy, lecz przecz cię smutnego
Widzę? Ieśli ratunku trzeba rycerskiego,
Ro każ, krew za cię przelać iesteśmy gotowi,
Wnet młódź męska woienne ćwiczenia odnowi.
Dauid. Wdzięczna mi iest przychylność, lecz myśleć o boiu
Na co? ponieważ wszystko państwo iest w pokoiu?

---

[1]) dziś: olbrzym — olbrzymie.
[2]) dopełniacz.
[3]) tarcza.
[4]) pustynia Zyf (Zeph) Regum. Ks. 1. w. 1—12.

Joab. Nie dziwno, królu: żołnierz rad o woynie mówi
I rad słucha, gdy pamięć kto o bitwie wznowi.
Iak mi teraz wesołe Zepheyskie pustynie,
Co ciężko cierpieć, miło iest, kiedy przeminie.
Dauid. Bogu dzięka, który nas natenczas zachował.
Joab. Zeznać muszę, że Bóg nas ręką swą ratował,
Ale y tyś dopomógł nam wiele mądrością,
Szczęściem twem y w tak trudnym przypadku mężnością.
To wiem, ieże i twoyey nie zaszkodzi chwale
Że w tę pogodę uszedł nieprzyiaciel wcale.
Dauid. Pomazaniec był Pański.
Joab Lecz pragnął krwi twoiey.
Dauid. Przystoi dla Boga nie czuć krzywdy swoiey.
Joab. Rozumiem, że nieprzyiaźń pokarać przystoi,
Kiedy móy ni przyiaciel na gardło mi stoi.
Dauid Zacnieysza, chęć pokazać nieprzyiacielowi
Gdy krewki; folguie człowiek człowiekowi.
Joab. Żołnierz ma być iako lew mocą y mężnością.
Dauid. Lew, iak mocą przodkuie, tak y łaskawością.
Joab. Przystoi łaskawości zażyć, gdzie z głównego
Nieprzyiaciela nabyć możesz życzliwego.
Kto nieprzyiacielowi inaczey folguie,
Tak pospolicie mówią: śmierć sobie gotuie.
Dauid. Widzisz że mnie żywego Wielką ten gotuie
Chwałę sobie kto affekt burzliwy miarkuie.
Joab. Rzecz to iednakże trudna, ba! y niebezpieczna,
Ieśli z przeciwney strony iest nienawiść wieczna,
Iaka w sercu Saulowym bez pochyby wrzała.
Dauid. Wszak y ta, sameś świadkiem, uskromić się dała.
Joab. Zła nienawiść zgoła tam nie iest uskromiona,
Gdzie bez nowey przyczyny bywa odnowiona.
Dauid. Ani ten ma prawdziwey cnoty łaskawości,
Kto dla swego pożytku użyie litości.
Joab. Puść mimo się łaskawość, gdzie rzecz potrzebuie.
Dauid. A iakoż Bóg w przestępstwach naszych nam zborguie?
Joab. Nie mam nic od Jonathy y cieszę się z tego,
Bobym był bronić musiał zdrowia Saulowego.
Dauid. Wielem winien Ionacie, więcey Bogu memu.
Bóg przyiaźń królewica ziednał słudze swemu.
Ionatho, bracie! Świadom Bóg móy dusze moiey,
Iestem ci przyiacielem y po śmierci twoiey.
Nie da lepiey świadectwa o twoiej miłości,
Iako kto w nieszczęściu swem doznał życzliwości.
Co rychley się wywiedźcie, koniecznie chcę tego,
Ieżeli kto pozostał z domu Saulowego.
Puer. Syba z dawna królewski sługa, Saulowi
Przychylny o tem może oznajmić królowi.

Dauid. Przyzów go, z nim Banaias, Saraias przybędą
Y ieśli którzy inszy na dorędziu[1]) będą.
Po zeszłym przyiacielu nad powinym iego
Trzeba przyiaźń pokazać z affektu szczyrego.

Scena 3.

Syba, Dauid.

Syba. Sługa twóy, stawiłem się z rozkazania twego.
Dauid. Tyżeś iest Syba, sługa domu Saulowego?
Syba. Ia sługa twóy.
Dauid. Przy Saulu iak długoś się bawił?
Syba. Wszytkęm niemal z dzieciństwa młodość przy nim strawił.
Dauid. Chcę zostałym pokazać potomkom Saulowym
Łaskę moię królewską, więtszą. niż domowym.
Syba. Królu panie, uczynisz rzecz wieczney pamięci
I nagrodzisz Ionacie pozostałe[2]) chęci
Dauid. Ionatha, cny królewic, dla dzielnych spraw swoich
Godzien wieczney pamięci, godzien darów moich.
Wierną przyiaźnią, szczyrze przywłaszczył mię sobie,
A wierna przyiaźń łączy w iedney dwie osobie[3]).
Skąd, ieśli iedno serce z nim mi zawsze było,
I teraz się z przyiaźni nic nie umnieyszyło.
Oby był mógł ode mnie mieć iaką nagrodę,
Żadneybym nie poczytał utraty za szkodę.
Ale twarda śmierć tego mi nie dopuściła,
Iednak wdzięczności sposób ieden zostawiła.
Powiedz mi, iest-że, ktoby tey łaski mógł zażyć?
Postanowiłem na to wszelki koszt odważyć.
Syba. Nie wszytka ieszcze Saula pamiątka zginęła,
Ani ostatnia iskra z Ionathy zniknęła:
Zdarzy Bóg okazyą, sercu życzliwemu
Nie zbędzie na potrzebnych królowi szczodremu.
Dauid. Patrzay, żebyś dogodził pożądaniu memu.
Syba. Stanie się, królu, zadość przykazaniu twemu.

Chorus.

1. Prawdziwa miłość nigdy nie ustaie,
2. Prawdziwa miłość wszędzie się wydaie[4])
3. Prawdziwa miłość, co ma, chętnie daie,
Póki iey staie.

---

[1]) na dorędziu = pod ręką, na pogotowiu.
[2]) nieurzeczywistnione.
[3]) licz. podwójna.
[4]) okazuje.

1. Nietylko zacnych y podłych szanuie,
2. Nietylko żywych y zmarłych miłuie,
3. Nietylko datnym[1]) y lichym daruie,
Cnoty pilnuie.
1. Iako lilia wśród cierni ślicznieysza,
2. Iako po burzy pogoda wdzięcznieysza,
3. Iako wśród ognia złoto klarownieysze,
1. Iako po nocy słońce przyiemnieysze:
2. Tak przyiaźń w ciężkich przygodach świetnieysza
3. Tak miłość w większych trudnościach pięknieysza
Iest y wdzięcznieysza.

Actus III. Scena I.

Dauid, Syba.

Dauid. Tak częstom z rąk Saula grożącego
Wyrwan był przez Ionathę miłego!
On mi wielekroć gniewnego ubłagał,
On mię wymawiał[2]), radą dopomagał.
Pomnię, gdym przed nim arfą mą dzwonił,
On, z gniewu ku mnie włócznią się skłonił,
Złego Ionathas oyca strofował,
A serce iego ku mnie kierował.
A na znak ku mnie swey przychylności
Żądaiąc w zamian moiey miłości,
Szaty królewskie z siebie zeymuiąc
I broń żołnierską wspólnie ślubuiąc —
Na mnie to wszytko, iako nayniższy
Czeladnik włożył, on, mąż naywyższy.
Ciężka mu była beze mnie mowa,
O muie mu wszytko płynęły słowa,
I dnsza iego w mem raczey ciele,
Odpoczywała, to mówię śmiele.
Obym mógł wdzięczyć iego domowi,
Obym mógł oddać to potomkowi.
Syba, tyś Saula, poprzedca mego
Sługą był, świadom potomków iego.
Znalazłeś kogo krwie Ionathowey,
Albo-li zacney krwie Saulowey,
Komubym, mówię, wdzięczność okazał,
Co przyiaźń może, skutkiem dokazał?
Syba. Żyy, królu, wieki, żyy szczęśliwie,
Skoro tak czynić chcesz dobrotliwie,
Naydziesz Ionathę w kimbyś uraczył,

---

[1]) szczodry, obdarzający, a więc: b o g a t y.
[2]) usprawiedliwiał.

Aby twą wdzięczność każdy obaczył.
Iest Miphiboseth osierociały,
Twego Ionathy — potomek mały.
Dauid. Potomek własny Ionathy mego,
Syn pozostały y obraz iego?
Syba. Iest-ci, lecz zewsząd nędzą ściśniony,
Z swych maiętności zgoła złupiony.
Dauid. Zyw Bóg, przed którym są myśli moie,
Iuż dziś obaczy Ionathas swoie,
Iak u mnie wiele chęci ważyły,
Te potomkowi będą służyły,
Będą mu dane Saula dochody,
W czem nie uczyni żaden przeszkody.
Iego za syna sobie przymuię (s.)
Miłość oycowską mu offiaruię (s).
Syba. Lecz nachramuie, królu naiaśnieyszy.
Dauid. Tem łaski naszey zostaie godnieyszy.
Powiedz, skąd go to nieszczęście spotkało?
Wiem, że na świecie przypadków niemało.
Syba. Gdy o pogromie woyska naszego,
Nowina przyszła, Izraelskiego,
Uchodząc mamka z małą dzieciną,
Padła — chromoty była przyczyną.
Dauid. Załuię z serca przygody iego,
Nie przeto mienię affektu mego.
Do stołu mego niech zawsze siada,
Potrawy wespół niech ze mną iada,
Przyprowadź go tu przed oczy moie,
Dwór mój będzie miał za sługi swoie.

Scena II.

Dauid, Miphiboseth, Syba,

Miphiboset adductus coram Dauid, corruet ad faciem suam adorabundus, quem Rex subleuando dicet:

Dauid. Podnieś się z ziemie, krwi Ionathowa,
Kochanie moie, sława Saulowa.
Miphib. Zyy zdrów! korono króla Izraelska,
Zyy, pożądana sławo przyiacielska,
Póki dzień bieży, a gwiazdy na niebie,
Wszytkie narody sławić będą ciebie,
Ześ weyrzał na twarz sługi twoiego,
A nie pogardził osoby iego.
Cóżem wzdy ia zacz co za godność moia,
Ze tak przychylna ku mnie łaska twoia?
Iam-ci potomek Saula nayliższy (s.),

A domu twego sługa nayniższy.
Proszę, niech w twoiey ręce obronę,
Zywota mego znaydę osłonę.
Nie masz przeciwko komu woiować[1]),
Nędza mię sama może zmocować.
Ledwie pod skórą strapiona dusza,
Wysuszonego ciała[2]) porusza
Zyyąc, a z śmiercią płynące lata
Dzielę: ubiegło wesele świata,
W które iam kiedyś hoynie opływał,
Wieku z weselem mego zażywał-

Dauid. Wdzięczna mię dzisiay doszła nowina,
Kiedy sam widzę Ionathy syna.
Dziś cię, móy drogi Ionato, witam,
Za szczęście sobie wielkie poczytam,
Ze cię w zostałym widzę potomku,
Tak wielkie drzewo w małym ułomku,
Tobie, móy synu, miłość oycowską
I offiaruiąc łaskę królewską
Do stołu mego, iako syn namilszy (s.).
Przy boku siaday, iako gość naybliższy (s.).

Miphib. Któżem ia jest, o królu miłościwy!
Co zacz iestem o panie dobrotliwy!
Ze mam o boki twoie się ocierać,
Ze mam z tey misy, co i ty wybierać.
Ty mię za syna, iak słyszę, przymuiesz,
U stołu twego siadać rozkazuiesz,
Lecz ia za szczęście wielkie poczytam,
Gdy cię za pana, sługa przywitam,
Na twe posługi sam się oddaię,
Twym niewolnikiem wiecznym się staię.

Dauid. Twa skromność tak rozumieć o sobie,
Lecz moia godność dobrze czynić tobie.
Poprowadźcie go do gmachu moiego;
Niechay używa dostatku pańskiego.

Scena 3.

Dauid, post abitum Miphiboseth, meditabundus, dicens ambulabit.

Dauid. Niech Syba zaraz przed oczy tu stanie,
Aby wypełnił moie rozkazanie.

Syba. Rozkazuy królu, sługa gotowy,
Pokornie słucham oto twey mowy.
Do skutku słowa twoie przytoczę,

[1]) Za słaby jestem, byś mnie uważać mógł za swego współzawodnika.
[2]) dopełniacz cząstkowy (partitivus).

W lewo y w prawo ochotnie skoczę.
Dauid. Cokolwiek Saul miał przedtem maiętności,
Cokolwiek trzymał iakieykolwiek włości,
Co domowego pozostało zbioru,
Aż do samego włosianego woru:
Wszytko to pana twoiego synowi
Dzisia oddaię Miphibosethowi;
Wsi, role, zamki, miasta y winnice,
Także żołnierskiey armaty śpiżnice[1])
Ty gospodaruy z domem wszytkim swoim,
Onego czynię dzisia panem twoim.
Niech Miphiboseth do stołu zasiada
Mego, poobok niechay ze mną iada,
Iako krolewski syn comitowany[2])
Tak niech od wszytkich będzie szanowany.
Niech się wypełni wszytka wola moia,
W czem się pokaże posługa też twoia;
Do stołu mego iako syna sadzay,
Iako synowi moiemu dogadzay.
Syba. Sam ze wszytkimi domownikami
I kochanymi mymi synkami,
Służyć będziem Mephibosetowi,
Iako krolewskiemu potomkowi.
Niwczem opacznie nic się nie stanie,
Będziem wygadzać woli twey, panie.
O gospodarstwo starać się będę,
Na tej zabawie wszytek usiędę.
Nie wątp nic, królu, o myśli moyey,
Dogodzę z chęcią tey woli twoiey.

Chorus 3-us.

Nie kto przemożnym, co może, daruie,
Nie kto dostatnych[3]) kosztownie częstuie
Nie komu na koszt niepotrzebny staie
Szczodrym zostaie.

Kto opuściałych[4]) w potrzebie ratuie,
Kto na cześć bożą kosztu nie żałuie,
Kto dla bliźniego nie dla siebie dobrym:
Ten prawie szczodrym.

Gdy dobrze czynisz, abyć to oddano,
Abo żeby cię za hoynego miano,

---

[1]) składy broni, lub żywności.
[2]) dopuszczony do towarzystwa.
[3]) opływających w dostatki.
[4]) opuszczonych.

Cnoty uchybisz, zapłaty nie doydziesz,
Bez chwały póydziesz.

Actus 4. Scena 1.

Saraius, Bananias.

Sar. Cne postępki Dauida, wspaniałe przymioty,
I wszytkie dzielne stanu królewskiego cnoty,
Acz mi są w podziwieniu, iednak nad innemi
Przodkuie wierność iego sprawami celnemi,
Iako się raz Ionathy cnego zamiłował,
Tak mu wiernie aż dotąd miłości dochował.
Ban. Rzadko to iest, aby kto końca ostatniego
Dotrwał, raz uiąwszy przyiaciela swego.
Bywa to, że się który dzisia z tobą zbraci,
Z ladaiakiey przycinki[1]) prędko przyiaźń traci.
W ten czas tylko, gdy tobie świetne szczęście płuży[2])
Do ciebie się odzywa, tobie chętnie służy.
Iak złoto glanc, gdy się w ogniu poleruie,
Tak miłość swą w przygodach dzielność pokazuie.
Takąć miłość zachował Dauid ku Ionacie,
W którym się kochał, iako w namilszym swym bracie.
Abo więc, iako matka syna iedynego
Miłuie, tak król Dauid Ionathę swoiego
Z wielu miar.
Sar. Znać to było, gdy łzami hoynemi
Śmierć iego opłakiwał y threny smutnemi;
Nie prędiey[3]) się tęskliwa myśl w nim utaiła,
Aż w sobie żal serdeczny poniekąd zgoiła.
Ban. Choć ich śmierć nienawis(t)na ciałem roztrzygnęła,
W sercu iednak wytrwała przyiaźń nie zginęła.
Kości się w proch Ionathy y ciało rozpłynie,
Iednak iego pamiątka w Dauidzie nie zginie.
Sar. Któżby się, zniewolny uprzeymą ludzkością
Nie zapalił ku temu królowi miłością,
Który wszytkim iednako chęć swą pokazuie,
By nayliższym nie gardzi, każdego szanuie?
Nie tak, iak drudzy tylko z panami przestaią,
O uboższe nie dbaią, iemi pogardzaią.
Ban. Patrz, iako Miphiboza, chociaż ułomnego,
Nie wstydził się przypuścić do stołu swoiego,
Hoyność swoię królewską k' niemu pokazuiąc
U stołu potrawami drogiemi częstuiąc.

---

[1]) przyczynki.
[2]) towarzyszy.
[3]) nie prędzej.

Sar. Widzę znaki nie małe wrodzoney hoyności,
I szczodroty, nie widzę skępstwa y chciwości.
Ban. Słusznie, bo gdy się w królu szczodrota znayduie,
Łacno sobie umysły poddanych zhołduie.
Przesłać przez swe dworzany mógł Mephibozemu
Królewskie dary przecie, żeby hoyność k' niemu
I ludzkość swą pokazał. w dom go swóy wprowadził,
U stołu królewskiego chętliwie posadził.
Sar. Piękna, gdy z uboższemi panowie obcuią,
A w każdym nie bogactwa, lecz cnoty szanuią,
Gdy ludzko z podleiszemi możnieysi obcuią,
Na swey pańskiey powadze namniey nie szwankuią.

Scena 2.

Abiathar, Achior, Nathan.

Abiat. Nathanie, mężu boży, wiemy, że są one
Zakryte rady pańskie, tobie powierzone.
Natchniony duchem bożym, wiesz na przyszłe lata
Co ma przypaść y iako ma być koniec świata.
Co przez tą dziwną sprawę Bóg wieczny przeznaczył,
Gdy Dauid ułomnego królewskim uraczył
Bankietem Miphisboza. Wyłóż nam na potem,
Aby nasi wiedzieli potomkowie o tem.
Nath. Sam Bóg w swych rękach zawarł bieg wieku przyszłego,
Nam z Iego rąk przystoi patrzeć gotowego.
My w skrytych taiemnicach szperamy z dworności[1]):
Rozum bywa tłnmiony od boskiey światłości.
Ach. Lecz gdy kto nie fałszywem natchnieniem wiedziony,
Ale prorockim duchem od Boga raczony,
Przyszłe rzeczy ogłasza, ten nie szpera dwornie,
Ale, co mu Bóg natchnie, otwiera pokornie.
Nath. Nie mnie to przypisuycie, ale boskiey sprawie,
Co mówię, iakbych widział to wszytko na iawie.
Przyszłego Mesyasza Dauid figuruie,
Miphiboseth zaś rodzay ludzki znamionnie.
Albowiem z pokolenia to Dauidowego
Narodzi się Mesyasz dla ludu wszytkiego.
Więtszy to tam, niż Danid, król nasz wygodnieyszy[2]),
Więtsza iego dostoyność, we wszystkiem możnieyszy.
Dauid, człowiek śmiertelny, zrodzony z Iessego,
Mesyasz w ludzkiem ciele — syn Boga żywego.
Dauidowe królestwo tylko co nas będzie[3]),

---

[1]) z wyrafinowania, przez próżne zaciekanie się.
[2]) mający więcej do rozdania, możniejszy do wygodzenia komu.
[3]) dopóki istnieć będziemy.

Mesyasz wszech monarchów stolice osiędzie.
Dauid bankiet królewski iednemu wystawił,
By Miphibosethowi swą miłość obiawił,
A Mesyasz zaprosi do stołu swoiego
Na Chleb Boski wszytkiego rodzaiu ludzkiego[1]).

Ach. Cóż to za uczta ma być, którey nieiednemu,
Ale prawie dostać się ma światu wszytkiemu?

Nath. Uczta ta ma przechodzić[2]) wszech królów bankiety,
A przewyższać przysmaki y kosztowne wety.
Bo nie wymysłem ludzkim wytworne potrawy,
Lecz Krew swoię y Ciało da na pokarm prawy[3]).

Abiat. Wolnoż wzdy na ten bankiet przyść będzie tak panu,
Iak y temu, który iest podeyszego (s) stanu?

Nath. Wolno wszytkim. U Boga tak ieden, iak drugi
Zarówno iest. Przymuie tak pany, iak sługi.
I owszem, prędzey przymie kmiotka ubogiego
Z pokornem sercem, niżli bogacza hardego.

Abiat. Cóż tego za potrzeba wyciąga gwałtowna,
Aby tak dla nas grzesznych biesiada kosztowna
Wystawiona być miała, a człowiek ubogi
Krew za napóy, a Ciało miał za pokarm drogi?

Nath. Ukąsił pierwszy Rodzic owoca raiskiego,
Skąd się wszytek iad rozlał na potomki iego.
Przeto, maiąc na swoiey nas Mesyasz pieczy,
Swym pokarmem ten pokarm iadowity zleczy.
A iż uczty doczesne ciało posilaią
Skazitelne, a duszę głodem umarzaią;
Przeto Ciała Pańskiego y krwie trzeba było,
Z którychby się i dusza i ciało tuczyło.

Ach. Toć my wielkie, zaiste, stąd nieszczęście mamy,
Że tak zacney biesiady iuż nie doczekamy.

Abiat. Szczęśliwi, a po trzykroć szczęśliwszy ci będą,
Którzy u tego stołu pańskiego zasiędą.

Nath. Wszakże y my szczęśliwi, którym obiawiono
Przed wieki taiemnice takie zataiono[4]).
I owszem, nasze chleby pokładne stąd maią
Ważność swoię y dzielność, którąkolwiek daią.
Zażywaymyż tych teraz, a lepszych czekaymy,
Na figurę, aż sama rzecz przydzie, patrzaymy.

---

[1]) dziś powiedzianoby: „wszystek rodzaj ludzki“. Jestto dopełniacz cząstkowy.

[2]) przewyższać.

[3]) prawdziwy.

[4]) zam. zatajone.

Scena 3.

Theologus, Theodulus, Phronimus, Philopistus, Penergus.

Theol. Widzieliście Dauida nader uczynnego,
Mephibosa chromego stołem raczonego,
Słyszeliście proroctwa y żądze gorące
Y modlitwy ku niebu iasnemu idące.
Szczęśliwi, którym tego żądać się godziło,
Bo tych rzeczy pragnienie za część dobra było.
Lecz ieżeli szczęście z naszem porównacie,
Iak nad wasze podleyszem iest, sami poznacie.
Im były obietnice tylko uczynione,
Których miało potomstwo zażyć zostawione,
Wy w opłatek patrzycie, wy ubogaceni,
Wy niebieskim iesteście chlebem uraczeni.
Wam się bowiem łaskawość boża pokazała,
Dla was na siebie postać naprostszą przybrała.
Phil. Chętniem na istoryą (s.) patrzał pokazaną,
Trudność, którąś mi rzucił, chcę mieć rozwiązaną.
Na co w tem mieyscu y w tym czasie tak wesoły
Widok stanął, na co tu Dauidowe stoły?
Theol. Chcesz, iak w zwierciedle widzieć człowieka nędznego
Do niebieskich y boskich potraw wezwanego?
Wspomniże na ten widok, przypatrz się wszytkiemu,
A pilnie przypatrz, iako należy pilnemu.
W tym tak dziwnym postępku króla tak zacnego
Nic próżnego nie nadziesz, nic nienależnego.
Phil. Wyłóż to, proszę, bo my, gdy upatruiemy,
Naśladowania godne sprawy znayduiemy.
Theol. Dobrze to upatruiesz, iednakże głębszego
Wyrozumienia szukać masz z Pisma świętego.
I ta iest różność między księgami boskiemi,
A pismem zostawionym przemysły ludzkiemi,
Że w tamtych obiecanych rzeczach pewne znaki,
Skąd znayduie się pisma wykład wieloraki.
A iako więc skarbnica w dostatki bogata,
Nieprzebrana będzie aż do skończenia świata.
Pener. Żebyśmy się na rzeczy długo nie trzymali,
Dozwól, ażebyśmy cię o wszytko pytali,
Co naprzód Dauid znaczył?
Theol. Chrystusa naszego,
Który przez śmierć olbrzyma skruszył piekielnego.
Z łaską krzyża, gdzie żywych krynic pięc wybiło,
Które pięć Dauidowych kamieni znaczyło.
Król był Dauid, król Chrystus z wieków przenaczony
Hoyny Dauid y Chrystus w tem niezwyciężony,
Wierny Dauid w przyiaźni, nie masz wiernieyszego

Nad Iezu Chrysta, świadczą: śmierć i męka Iego.
Theod. Co znaczy po królewsku obiad zgotowany?
Theol. Ten przenadroższy pokarm, nam nagotowany,
Bankiet tłusty, An(g)ielski Chleb, duszę tuczący,
Wszelką rozkosz pokarmu obficie maiący.
Omn. Widzimy y z pokłonem nizkim oddawamy
Dzięki Bogu, którego w tej zasłonie znamy.
Theol. Do tego stołu Chrystus, nasz Dauid prawdziwy,
Wzywa. Przystępuy człecze, któryśkolwiek żywy!
Więc ieśliże iest dusza nad Ciało zacnieysza,
To potrawa nad insze będzie kosztownieysza.
Phil. Ieśliż każdy do tego stołu zaproszony,
Któż będzie Mephiboseth od króla raczony?
Theol. Mephiboseth znakiem iest ludzkiey ułomności,
Nosi iednak i zacność królewskiey godności.
Syn królewski — człowiek iest od Boga stworzony,
I w niewinność z początku swego obleczony.
Podobieństwo też boskie żywe miał na sobie.
I cokolwiek służyło ku iego ozdobie.
W dzieciństwie wpadł w ułomność i w samym korzeniu
Utk(nę)liśmy wprzód, niżeśmy przyszli ku baczeniu
Tem więcey opłakania godni, im mniey znamy:
Zła ułomność, bo przeto częściey upadamy.
Theod. Wiele nędznych iest, czemuż narodu ludzkiego
Ten chromy postać nosi, day przyczynę tego?
Theol. Ten żywot iest ku niebu ustawiczna droga,
Ieśliż iest żywot śmierci nieodmienna trwoga.
Mężnie skończyć potrzeba bieg. lecz upadamy
Na obie nodze, często ani się ruszamy,
Więcey zmarłym podobni, niż żywym. Zwątlone
Wyższe siły, a insze opak wywrócone.
W dusznych zaś rozum często dla błędu szwankuie,
Wola ślepa y chora z kroku ustępuie.
Tak, że niż krok zbawienny ieden uczyniemy,
Nie raz pierwey o ziemię szkodliwie padniemy.
Phli. Co są królewicowie, z którymi iednego
Nędznik on miał zażywać stołu królewskiego?
Theol. Ci, którzy nierozdzielnie z Bogiem są złączeni,
Lub Duchowie, lub śmiercią od ciał wyzwoleni,
Których (h)ufce pokornie na twarzy padaią,
Niewidzialnym sposobem z nami pożywaią.
My, iako wędrownicy bierzem pod zasłoną,
Oni widzą twarz boską w sobie roziaśnioną.
Ich pożywienie wieczne, nasze się odmieni
Z tym żywotem, gdy będziem do nich przyłączeni.

Podły prochu, nie wstydź się paść przed Bogiem twoim,
Którego czci tu niebo ze wszem dworem swoim.
Theod. Iakże ma podobieństwo stół z zbawiennym Chlebem?
Wierzymy, że niema nic równego pod niebem.
Theol. Napełnia łaknącego, pokrzepia słabego,
Rozwesela smutnego, zagrzewa zimnego,
Oba stoły królewskie, acz króla różnego,
Zgotowane dla gościa niezasłużonego.
Iakoż poważać macie dar ten nieskończony
Na znak miłości boskiey dla nas zastawiony?
Patrzcie, z iaką przymować macie uczciwością
Świętość tę, z iaką dusze[1]) y ciała czystością.
Iako odwdzięczać macie, iako odmiłować[2]);
Iako się iey oddawać, iako odsługować.
Phil. Nie schodzi na nauce, uczynku nie staie,
Więcey rzeczą, niż słowy, tu robić zostaie.

Chorus IV-us.

1. Witay niebieskich Angiołów potrawo,
Przez Cię do nieba ma i ziemia prawo.
2. Witay podróżnych upominku drogi,
Przez Cię kruszeią y piekielne progi.
3. Witay okupie narodu ludzkiego,
Przez Cię zbywaią ludzie szatańskiego
Iarzma ciężkiego.
1. A kto wysłowi takie uraczenie?
A kto wypowie takie uniżenie?
Braciż się wiernie Pan z swymi sługami.
2. Łączy się ściśle Bóg z rąk swych czynami[3])
Staież się strawą kapłan obiatami[4]),
Darownik darem, godownik godami.
3. Obcuiesz mile, Święty, z grzesznikami,
Ani się zrażasz złemi postępkami.
Dasz się szafować mierzionych rękami,
I nie brzydzisz się podłych wnętrznościami,
Sprosnemi często zmazanych złościami:
Omnes Tego nie czynisz nigdy z Angiołami,
Ni z Seraphami.

PROLOGUS.

Dokończyliśmy Aktu o Miphibosecie;
Co znaczył stół Dauidów, iuż poiąć możecie.

---

[1]) dopeł. licz. pojed.
[2]) odpłacić miłością.
[3]) stworzeniami.
[4]) ofiarami.

Nie według rzeczy samey. Wprawdzie y godności
Przynamniey według siły y naszey możności.
Co Miphiboseth uczuł z Dauidem złączony,
I królewskim bankietem znacznie uraczony,
To nam uczuć y więcey daleko przystoi,
Ciałem nas Bóg swem karmi, Krwią nas własną poi.
Ieśliż my Mu za inne wielkie Iego dary
Powinni odsługować, póki staie pary[1]),
Cóż za ten dar nadroższy z Iego świętey ręki
Nieskończoue posługi winniśmy y dzięki.
Lecz to samym uczynkiem, nie słowy oddaymy,
A cokolwiek oddamy, za niegodne znaymy.
Tymczasem za łaskawe dziękuiem słuchanie,
Dla omyłek przychylność niech się nie rozstanie.

---

[1]) oddechu, tchnienia.

Recenzye i Sprawozdania.

Najnowsza literatura różnowiercza.

Ks. Dr. I. Warmiński: Andrzej Samuel i Jan Seklucyan. Z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu napisał... Poznań 1906, 8⁰ str. XVI i 550.

Dr. Tadeusz Grabowski: Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce (1550—1650). (Odbitka z 43 tomu Rozpraw Wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności). Kraków, 1906, 8⁰ str. 239.

Szczęsny Morawski: Arjanie Polscy. Lwów, 1906, 8⁰ str. XXVII i 564 (z 8 rycinami).

Dr. Cyryl Studziński: Pamiatki połemicznoho pyśmenstwa kincia XVI i pocz. XVII w. (T. I. Lwów, nakładem Towarz. im. Szewczenki, 1906, str. LXII i 314).

Chociaż „Pamiętnik“ nie jest czasopismem teologicznem, literatury religijnej, katolickiej czy różnowierczej, budującej czy polemicznej, dogmatycznej czy historycznej pomijać nie może zupełnie. Na całe bowiem stulecia jest ta literatura albo jedyna, albo najciekawsza, np. w wieku XIV i XV taka polska pieśń religijna; w innych wiekach, np. w XVI i XVII, złożono w niej właściwie tyle pracy i zdolności, tyle świętego zapału i czucia kornego, tyle nienawiści płomiennej i waśni braterskiej, zawiera ona tyle cennych wskazówek co do ludzi i czasów, co do myśli i czynów że nie wolno nam tym obfitym źródłem pogardzać, bo przy braku innych wiadomości, przy zdziesiątkowaniu, a raczej zniszczeniu naszych dawnych zasobów rękopiśmiennych i drukowanych, pada nieraz z literatury teologicznej ciekawe światło na zapomniane rzeczy i osobistości literackie. Dowody tego nowe przedstawimy niżej. Właśnie ubiegły rok ował w publikacye pierwszorzędnej wartości i o nich chcemy

zdać sprawę, nie krępujęc się wcale ich treścią, poruszając zagadnienia, jakich autorowie owych publikacyi sami nie tykali osobno, chociaż materyału nowego nam przysporzyli.

Najznakomitszym, bo na nieznanych archiwalnych i bibliograficznych źródłach opartym wyczerpującym, bezstronnym, krytycznym przyczynkiem jest obszerne dzieło profesora seminaryum teologicznego poznańskiego, ks. dr. I. Warmińskiego: „Andrzej Samuel i Jan Seklucyan“. Nie mógł stary Poznań, z którego właśnie pierwsi pisarze-różnowiercy polscy, dominikan Andrzej i pisarz na cle poznańskiem, bakałarz Seklucyan, wyszli, godniej uczcić jubileuszu pisarza-protestanta. Uczony autor oparł swe wywody na najsumienniejszem przetrząśnieniu archiwów (książęcego królewieckiego, z bogatą korespondencyą naszych różnowierców, i bizkiego poznańskiego, z aktami urzędowymi sprawy Andrzejowej i Seklucyanowej), bibliotek publicznych (gdańskiej n. p.) i prywatnych (hr. Z. Czarneckiego w Rusku i i.); na przestudyowaniu gruntownem całej dotychczasowej literatury polskiej i niemieckiej (dawnych prac Łukaszewicza i i., najnowszych Wotschkego i i.); na głębokiem wniknięciu w ducha czasu; na trafnej interpretacyi wzmianek źródłowych; na bystrych kombinacyach, uzupełniających niedomówienia świadków dawnych. Chociaż autor stanowiska, wszelkiemu sekciarstwu przeciwnego, pilnie strzeże, nie unosi się jednak zbytnią stronniczością, dbały o sprawiedliwą ocenę i sąd słuszny. Wprowadza nas bezpośrednio w same czasy i ożywia najdrobniejszymi nieraz szczegółami swój wykład tak dalece, że ogarnia nas niby tchnienie XVI wieku i jego sporów gorących, że zdaje się nam, jakoby przed oczyma przesuwały się te postaci i żywot ich cały, że odczuwamy niemal tętno i wir ruchu owego.

Praca obejmuje trzy działy; część pierwsza (str. 1—152), wprowadza in medias res, kreśląc zatargi poznańskie Andrzeja i Seklucyana; główna część, druga (str. 153—481), opisuje losy obu na ziemi pruskiej, między Mazurami i w Królewcu; trzecią (str. 482—542), dodatkową, stanowią listy i memoryały spółczesne w starannym przedruku, wszystko z archiwum królewieckiego. Szczególną zasługą autora pozostaje, że nie ogranicza się ściśle przedmiotem, że odbiega od swoich „bohaterów“ i wciąga rzeczy uboczne, z których pada nieraz najciekawsze światło na ludzi i dzieła, dawniejsze i nowsze.

Przytoczymy kilka przykładów w chronologicznem następstwie, poczynając od tego, czem się literatura polska ogółem zaczyna, t. j. od Bogurodzicy, chociaż jej tego zaszczytu uparcie odmawiają.

Jan Malecki, co z drukarczyka krakowskiego (Jana Sądeczanina przed 1530 r.) w fararza łeckiego urósł, zawzięty Seklucyana przeciwnik, bo zazdrosny o wpływy jego i powodzenie literackie, nicował niemiłosiernie i najniesprawiedliwiej każdą jego pracę, wystawiając go nieukiem w polszczyźnie a heretykiem w wykładzie. Najciekawszy dla nas libelusz jego, pełen żółci i jadu, nosi napis:

„Defensio... Catechismi polonici adversus calumnias Secluciani“ etc. 1547 r. (rękopis w archiwum królewieckiem, wydobyty przez dra Erzepkiego). Seklucyan zaczepił był zawziętego Czecha, odmawiającego polszczyźnie życia samoistnego niemal, Maleckiego, że np. qui przez jenże, nie przez który tłumaczył; Malecki broni tego jenże licznymi przykładami, pomiędzy innymi przykładem, wyjętym z czwartej zwrotki pieśni o św. Stanisławie. Posiadaliśmy dotąd tylko trzy pierwsze jej zwrotki w odpisie średniowiecznym, resztę w tekście Pieśni Postnych; wedle Maleckiego brzmiała:

W ten czas Bolesław krolował,
Jenż wiele złego podziałał;
Dla uczynku swego złego,
Nienaźrzał biskupa świętego;

(może cuego, albo może męża świętego dla liczby zgłosek); Tekst w Pieśniach Postnych tensam, prócz tenże zamiast jenże; ciekawy dowód, jak mało zmieniał się w tradycyi wyłącznie ustnej tekst pierwotny. Cytatę z starej pieśni Stanisławowej poprzedza cytata z Bogurodzicy, tu również „testamentem św. Wojciecha dla Polaków“ (jak w przedruku Łaskiego) nazwanej. I dowiadujemy się o rzeczy ciekawej, mianowicie, że w kościele katedralnym krakowskim nad grobem (w rękopisie mylnie chyba templum, zamiast sepulcrum lub tumbam) wisiał tekst „Bogurodzicy“ z melodyą, wypisany złotymi literami na wielkiej tablicy — po czasach Maleckiego (około 1530 r.) tablica ta widocznie zaginęła; tekst jej jednak zachował się nam w dziełku Mateusza z Kościana „Cohortatio Sarmaticarum Ecclesiarum“ z r. 1543. Wnioskuję to stąd, że Malecki przytacza z tekstu nad grobem Stanisławowym wiersz (jenże trud przecirpiał bezmiernie), powtarzający się (dosłownie z owym właśnie przecirpiał, żadnemu innemu tekstowi nieznanym) w tekście Mateuszowym (prócz zwykłej myłki tenże, zamiast jenże). Teraz więc wiemy, skąd tekst Mateuszowy, zaliczony przez Pilata niegdyś „do najważniejszych tekstów z XVI w., a nawet wogóle ze wszystkich, jakie dotąd znamy“, pochodzi: penitencyaryusz katedry krakowskiej odpisał go chyba z tablicy katedralnej. Niepotrzebnie więc Pilat grupę tekstów, na której czele ów Mateuszowy położył, gnieźnieńską nazwał („że najważniejsze pochodzą z Gniezna“), można ją i krakowską ochrzcić. I oto nasuwa się ciekawa uwaga, która przy sporach o miejscu powstania „Bogurodzicy“ nieco zaważyćby mogła; pokazuje się mianowicie, że ani w Gnieźnie, skąd chyba Łaski dla Statutu tekstu „Bogurodzicy“ zaczerpnął, ani w Krakowie w katedrze porządnego odpisu „Bogurodzicy“ nie posiadano! W katedrze może dopiero pod wpływem „Statutu“ Łaskiego o taki odpis się wystarano, tekst bowiem Mateuszowy, jak wszystkie z XVI wieku, z tekstem Łaskiego pozostaje w widocznem pokrewieństwie, ale jakżeż daleko odbiegają oba od wszelkich tekstów XV wieku! Tradycya krakowska, przynajmniej

katedralna, głęboko więc nie sięgała; czas chyba pouczy, czy może u Franciszkanów krakowskich niema starszej; na razie widzimy, że wiek XVI zmienił tradycyę XV w. w wszystkich odpisach.

Komentarz Mateusza do „Bogurodzicy", aby i to dodać, nie szczególny, uporał się krótko (na k. 132 do 137) z tekstem, zatrzymał się dłużej jedynie nad wzmianką o Adamie, którą uprawiedliwia, przeciw nieukom, co nie upadek Adama, lecz samego Adama przeklinają dla nieszczęść, jakie na ludzi sprowadził; nazywa go colonus Dei (kmieć), bo „colit terram", dowodzi z Izydora „De vita et obitu sanctorum", gdzie Adam naczelne zajął miejsce, świętości Adamowej i przytacza z kabalistów kilka o nim bajek. Inny komentarz, w Postyli Kraińskiego z r. 1611, powtarzający tekst pieśni za Bielskim, również nieciekawy; w kazaniu na św. Wojciecha rozprawia się zacietrzewiony protestant z „pieśnią dziadowską", odsądza św. Wojciecha stanowczo i słusznie od jej autorstwa (inny to podszył się pod jego imię) i charakteryzuje pieśń samą jako łataninę, niby płaszcz dziadowski z rozmaitego „płacia" zeszyty, nicując jej wzywania, to świętych, to Boga samego.

Najciekawsze światło pada z dzieła ks. Warmińskiego niespodziewanie na Biernata z Lublina, postać, wyłaniającą się od niedawna z mroków zapomnienia, nadzwyczaj charakterystyczną dla Polski na przełomie nowych wieków, człowieka, co nie, jak Rej, zasiadł do wszystkiego gotowego, lecz sam wszystkiego się domyślać musiał, i zasad reformacyi przed Lutrem, i potrzeby pielęgnowania systematycznego, wszechstronnego języka narodowego, przed Bielskim i Rejem, przed drukarzami i rajcami krakowskimi, co, ile sił starczyło, pracę tę celowo i dzielnie prowadził. Trafił jednak, inaczej niż Rej, na czasy niewdzięczne; zawcześnie było w Polsce na reformacyę wyznaniową, niemniej jak językową, i zabiegi jego zmarniały tak dalece, że, gdy w kilkadziesiąt lat później pracę jego wydawano, nawet nazwiska jego już nie znano. My dopiero oddajemy zasługom jego hołd winny i, jak od „Bogurodzicy" literaturę, zaczynamy od niego umiejętne i gorliwe pielęgnowanie języka ojczystego w literaturze.

Domysł mój, że autor „Lekarstw Doświadczonych" (1564 r., wydanych, poprawionych i ułożonych przez M. Siennika), sługa domu Pileckich i Biernat z Lublina, to jedna i ta sama osobistość, podawano w wątpliwość. Zniknie ona wobec wyraźnego, nader wymownego świadectwa Maleckiego w owej „Defensio" z powodu tego samego jenże, co literaturze naszej taką usługę oddał. „Masz (to jenże, mówi Malecki do Seklucyana) na wielu miejscach w „Hortulus Animae", którą to książkę i „Bajki Ezopowe" we wierszach i wiele innych rzeczy na język polski za naszego wieku wyłożył pierwszy ksiąg polskich autor mąż najuczeńszy i w polszczyźnie najbieglejszy, Biernat z Lublina, pisarz JO. p. Jana

Pileckiego... zresztą ten „Hortulus Animae“ już pięciokrotnie w Krakowie odbito“.

Biernat z Lublina jest jeszcze osobistością średniowieczną, nie muśniętą przez humanizm chociaż przejętą (po husytach) żądaniami reformacyjnemi; godzi się w nim, z ową charakterystyczną niekonsekwencyą średniowieczną, instynkt prawej wiary z najgrubszą średniowiecczyzną. Bo do najgrubszej należał ów „Hortulus Animae“, książka, którą nawet jezuita Laterna w „Harfie Duchownej“ ogładzać musiał i wymawiać dla jej przesadnej treści, szafującej odpustami; nazwał przecież jej modlitwy „nieco przykurzonemi“ (od „proszku“). Nasz Biernat je przetłumaczył, aby pierwszy modlitewnik polski (za nim poszły i „Szczyt duszny“ i „Raj duszny“) dać do rąk spragnionym owego dobra czytelnikom. Do r. 1547 wyszedł polski „Hortulus“ pięć razy, lecz zaczytano wszystkie egzemplarze tych i późniejszych wydań, bo ani jeden nas nie doszedł; ocalało tylko w książnicy Jagiellońskiej czternaście jego ćwiartek, wyjętych z oprawy dawnych aktów radzieckich, lecz nie wiemy czy właśnie z „Hortulusa“ Biernatowego. Bo zdaje się, że mieliśmy dwa spółczesne przekłady „Hortulusa“; przynajmniej inwentarz księgarski wymienia „Hortulus“ polski, Borkow (ks. Borka, znanego księdzabogacza, na którego Orzechowski się tak sierdził?) i Wojtow (czy Wojt było przydomkiem Biernata?); już w r. 1527 były obok Unglerowego „Hortulusa“ polskiego i inne innych wydawców Krakowskie urywki Hortulusowe formy „jenże“ nie znają — mógł je jednak i wydawca późniejszy usunąć; zato rytmy tego „Hortulusa“ przypominają zamiłowanie Biernata do wierszów.

Oprócz „Hortulusa“ i „Ezopa“ cóż więcej Biernat przetłumaczył? Dowodnie mogę wymienić jedno: „Lekarstwa końskie“, świeżo przez p. Berezowskiego (w „Biblotece Pisarzów Polskich“) z bardzo uszkodzonego unikatu przedrukowane — luki tekstu można uzupełniać z odpowiedniej księgi „Lekarstw Doświadczonych“ 1564 r., nieraz dosłownie powtarzających i wiersze i przepisy Biernatowe; porównanie obu tekstów tem ciekawsze, iż poucza nas jak to Siennik z pracą Biernatową się obchodził, jak jej polszczyznę odświeżał, bo całkiem inne miał o niej mniemanie. nie tak pochlebne, jak Malecki; trąciła mu narzeczami słowiańskimi i grubą mazowiecczyzną! W istocie była to tylko archaizująca polszczyzna, polszczyzna z końca XV wieku. Czy Biernat inne i jakie rzeczy tłumaczył i układał, powiedzieć nie umiem, chociaż o niejedno możnaby go jeszcze posądzać; wolę dla uzupełnienia charakterystyki człowieka, patryoty, literata, własne jego słowa (z końca trzeciej księgi „Lekarstw Doświadczonych“) przytoczyć:

„Tociem miał o lekarstwie cielesnym zebranie ksiąg rozmaitych, com naprościej a pożyteczniej rozumiał tym zwłaszcza, którzy pierwej nic takowego nie czytali. Komu to wdzięczno, przyjmi wesele a ochotną postawą. Dobrzelić wszystko albo nie, tegoć nie umiem powiedzieć, to jedno wiem, iżem ci chciał z rzeczy sło-

wieńskiej a zwłaszcza Polak Polakom pomoc i poradzić podług małości dowcipu mego. A z tym miejcie się dobrze wszyscy". (Siennik tych słów nie zrozumiał należycie i naplótł, że autor tu napomyka, jakoby te księgi „z sobą zinąd przywiózł do Polski. iż ty lekarstwa wybrał z ksiąg słowieńskich"!!).

Ciekawa ta postać, przynosi zaszczyt mieszczaństwu polskiemu; mieszczaństwu, nie szlachcie, zawdzięczamy przecież początki, podwaliny literatury w narodowym języku; jeden z jej uajwiększych, najdzielniejszych krzewicieli, to nasz Biernat właśnie, domagający się wyczerpującej monografii.

Pomijając cytacye Maleckiego z „Historyi Rzymskich" (z wydania przed r. 1547 — my posiadamy tylko wydauia z końca XVII wieku) i własne jego przekłady (modlitw głównych i psalmów, 102 i 129 — drukowane?), przechodzimy do literatury protestanckiej, luterskiej. U wstępu zaraz usuwa ks. Warmiński legendę; prawiliśmy o Polce, Elżbiecie z Międzyrzecza, autorce pieśni luterskiej, niemieckiej; on dowiódł, że takiej Polki nigdy nie było i wykazał, skąd to nieporozumienie urosło. Dalej przedstawia rzecz o polskich katechizmach luterskich; dowiadujemy się najciekawszych szczegółów. Pokazuje się że już 1530 r. wystarał się książę Albrecht o polskie tłumaczenie małego luterskiego katechizmu; druk ten zaginął, posiadamy tylko krytykę polszczyzny jego, przez niejakiego Liboriusza Szadziłki w r. 1533 napisaną; tłumaczenie wypadło było potwornie, bo dosłownie (wedle typu: „koszty będą nadoł trzaskane" — tak i jeszcze gorzej wypadły również tłumaczenia katechizmów na język pruski; już to książę Albrecht mimo najlepszych chęci szczęścia do tłumaczy nie miał) Na miejsce tego nieudolnego wystarał się biskup pomerański Speratus o nowy przekład; obszerniejszy tym razem katechizm wydano w Witenberdze około 1535 r., prawdopodobnie tłumaczenia tegoż Szadziłki — jedyny jego egzemplarz (najwcześniejszy to druk polski w Niemczech!) ocalał w bibliotece Kras ńskich; prof. Malinowski korzystał niegdyś z niego, lecz zamiast ciekawy język ocenić w całości, zadowolił się drobiazgiem, wyrażaniem nosowek; polecamy filologom warszawskim dopełnienia takiego studyum. Katechizm („Parvus Catechismus .. dla pospolitych plebanów i kaznodziejów") umyślnie unika nazwy Lutra, luterski i t. p, aby się i między katolikami tem łatwiej rozchodził (Warmiński, str. 185).

Dziełek Samuelowych, może również w Witenberdze drukowanych, autor nie odszukał; za to odnalazł bardzo ciekawe „Wyznanie wiary chrzescyanskiei Jana Seklucyana" z r. 1543 na 1544, dedykowane obu Zygmuntom uchodzące dotąd stanowczo za zagubione, i szeroko omawia książeczkę, najlepsze, co Seklucyan napisał (str. 85—121). Ten rozbiór zagaja dalsze; wymieniamy „Katechizmu tekst prosty" (1545), t. j. mały, dla dzieci; „Catechismus" (większy) z r. 1547 i 1549 (i odpowiedź nań katolicką, „Apologię" ks. Stanisława ze Lwowa, 1554 r., o tej na str. 214—217); „Pieśni duchowne" 1547 r. (bardzo szczegółowy rozbiór). Przypisuje dalej Se-

klucyanowi autorstwo dyalogów polemicznych, „Rozprawy o cerymoniach“ (na co Korczewski 1552 r. ze strony katolickiej odpowiadał) i „Rozmowy o pogrzebie“ (co Stanisław z Szczodrkowic r. 1549 zbijał); wreszcie „Pokus szatańskich“. Za to odmawia Sekluoyanowi autorstwa „Oeconomii“, drukowanej 1545 r., dziełka jakiegoś S. S., dworzanina księżny Doroty pruskiej, do którego Seklucyan tylko wierszami i dopilnowaniem wydania się przyłożył — argumenty autorskie zupełnie nas przekonały. Pomijając rzeczy drobniejsze, przychodzimy do tłumaczenia „Nowego Testamentu“.

Zgotował nam autor wielką niespodziankę. Dotąd figurował Seklucyan w pamięci naszej głównie, jako autor pierwszego tłumacza „N T.“, co kiedykolwiek wyszło drukiem (r. 1550—1553) — odtąd mamy go zupełnie od tego najdonośniejszego tytułu chwały jego odsądzić! Do udowodnienia swej tezy zabiera się autor nadzwyczaj oględnie, zestawia wszelakie argumenty językowe i i., i przychodzi do konkluzyi, że Seklucyan jest chyba tylko wydawcą że właściwym autorem jest zmarły przedwcześnie Stanisław Murzynowski, czyli Suszycki, tłumacz „Historyi żałosnej“ o Spierze z r. 1551, żyjący stale w Królewcu, dawniej uczeń witenberski, znawca greckiego języka, zupełnie obcego Seklucyanowi, chociaż jego „Nowy Testament“ właśnie „przekładem z greckiego“ się zowie. Co jeszcze ciekawsze: Murzynowski miał przed sobą gotowy przekład „Nowego Testamentu“, pierwotny, średniowieczny jeszcze, z którego i wydawcy katolickiego „Nowego Testamentu“ (krakowskiego, z r. 1556) korzystali i ten porównywał z oryginałem greckim i poprawiał, modernizując język, chociaż wiele archaizmów i idyotyzmów w glosach, umieszczonych po bokach tekstu, zachował.

Że Seklucyan miał pomocników przy tłumaczeniu „Nowego Testamentu“, sam w przedmowie do „Postyli“ 1556 r. wyznał („za pomocą... dobrych pomocników“). Murzynowskiego wymienił wyraźnie Budny, jako tłumacza królewieckiego „Testamentu“, o Seklucyanie zupełnie milcząc; tu może należy jednak przypomnieć, że Budny, nienawidzący luteranina, skrzywdził może umyślnie Seklucyana, jeszcze żyjącego — Murzynowski od lat dwudziestu leżał w grobie. Rzecz ks. Warmińskiego o Murzynowskim i Osyandrze i sporach Osyandrowych w Królewcu bardzo gruntowna i całkiem nowa, wystawia młodzieńca autorem kilku dziełek polskich i łacińskich, wydobywa go z zapomnienia niezasłużonego i może nieco kosztem Seklucyanowym na czoło go wysuwa. Przypisuje mu nawet ortografię Sekluoyanową, t. j. tę nową, w przedmowie do „Ewanielii“ wyłożoną, odmienną od dawniejszej (z „Większego Katechizmu“ 1549 r.). Całą sprawę bardzo obszernie na kilku miejscach omawia i zbija wszelkie niedokładności, od czasu Kucharskiego do dziś o niej szerzone. I tu argumentacya ks. Warmińskiego nadzwyczaj dosadna; uderza najbardziej, że tłumaczenie Murzynowskiego (o Spierze) pierwsze tą pisownią (acz nie ze wszystkiem zachowaną) się szczyci; przyznam jednak, że autor w odsądzaniu Se-

*

klucyana od talentu, wiedzy, inicyatywy może za daleko się zapędził: „Wyznanie Wiary“ i inne rzeczy dowodzą czegoś innego. Autor przeraził się wstępem Seklucyanowym do „Kupca“ i wedle tej niefortunnej próby zasądził go stanowczo w nieuki i niezdary, lecz niesłusznie; owa próba wypadła istotnie odstraszająco, ale tylko pod względem typograficznym (widocznie musiał się Seklucyan w czasie moru najnędzniejszym drukarczykiem posiłkować), język sam jest całkiem poprawny, jasny. Nic nas nie upoważnia do przypuszczań, że np „Wyznanie“ ktoś inny — Samuel może? — wygładzał i poprawiał; stał Seklucyan i o własnych siłach. Że Seklucyan nad ortografią przemyślał, dowodzi jego „Większy Katechizm“; że nie był konsekwentny—a któryż inny „drukarz“ był nim? Czy może np. taki światły zresztą Januszowski, co w teoryi reformował wszystko, a w praktyce stary, błędny tryb zachował zupełnie? Więc i w wydaniu „N. T.“ większybym mu przyznał udział, n. p. w komentarzu do św. Mateusza, niż ks. W a r m i ń s k i przypuszcza; ten komentarz przypomina przecież miejscami tak żywo wykład katechizmu. a wykład ten, to rzecz Seklucyanowa, nie Murzynowskiego. Pesymistycznej aż nadto oceny nie podzielając całkowicie, tem chętniej wyznam, ile nowego pod każdym względem te rozdziały zawierają. Jak dokładnie przedstawiono ciągłe wahania się i przeciwności u dworu królewskiego, z jakiemi Seklucyan upornie walczył; bez owego szerokiego tła wcale nie zrozumielibyśmy ciekawych perypetyi, jakie to tłumaczenie często narażane na zakaz, na szwank zupełny. przechodziło. A ileż szczegółów objaśnia autor ubocznie! Np. pokreślony ów egzemplarz „N. T.“ warszawski, o którym jeszcze E s t r e i c h e r twierdził, że to poprawki Seklucyanowe dla nowego wydania, wyłonił się jako szkalowanie i denuncyacye Maleckiego, oparte o zgryźliwą krytykę tekstu. Ileż to przybywa szczegółów: o B. Wojewódce, o dziejach drukarza Aujezdeckiego, podtrzymywanego ile sił starczało przez Seklucyana, o Kulwie, Rapagelonie i innych osobistościach królewieckich, o Eust. Trepce i t. d. Miejscami pragnąłbym nawet i innych szczegółów jeszcze, o których wytrawny sąd autorski mógł nas najlepiej poinformować, np. kto drukował „Kupca“ Rejowego? Myslę, że Aujezdecki; z jego drukarni wyszło napewne „Lekarstwo Duszne“.. „powtóre w drukarni wytłoczone miesiąca maja 1551“; przypuszczenie moje, jakoby to był druk Maleckiego („Pamiętnik literacki“ II, 589), cofam, jako zupełnie nieuzasadnione; czcionki są Aujezdeckiego, tłumacz nieznany — ale przy ścisłych stosunkach Aujezdeckiego i Seklucyana nie wadziło i to wymienić, tem bardziej, że autor całą czynność królewiecką Aujezdeckiego szczegółowo omówił.

Po historyi „N T.“ Seklucyanowego i „Postyli“ jego przechodzi autor do dziełek ascetycznych i polemicznych Wojciecha Nowomiejskiego, wydawanych nakładem Seklucyanowym, wreszcie do tegoż „Kancyonału“ (drugiego wydania) i „Katechizmu“ (trzeciego wydania) i rzecz o Seklucyanie zamyka.

Jakiż ostateczny wynik? Seklucyana pojmowaliśmy mylnie jako tłumacza literata; w istocie, obok swego kaznodziejstwa królewieckiego, był to raczej handlarz-nakładca, co handel w tej chwili rzucił, gdy towar jego przestał być pokupny. Żył przecież do r. 1578, od r. 1559 zaś (prócz jedynego ponowienia „Katechizmu") zarzucił literaturę zupełnie, bo go więcej nie żywiła. Prusy książęce stanowiły za małe terytoryum, by opłacały koszta druków polskich. Seklucyan liczył zawsze na Koronę, dokąd całe wozy nakładów swoich wysyłał, lecz gdy Korona z luterstwa odpadła i całkiem do kalwinizmu (nie mówiąc o aryaństwie) przeszła, handel Seklucyanowy utracił racyę bytu i przezorny spekulant rzucił go. Seklucyan nie był więc bynajmniej literatem z powołania; pisarczyk cłowy, o miernem wykształceniu, miał powodzenie chwilowe, skorzystał z sposobności, zarzucał nowinkami pruskimi Polskę, stawał się niby potęgą umysłową, ale zasobów głębszych nie było, więc skoro mniej pomyślnie wiatr powiał, pracy sam zaprzestał. W propagandzie ruchu nowowierczego zaważył istotnie, o wiele więcej, niż niefortunny jego towarzysz, dominikan Andrzej Samuel, którego sam w Poznaniu nabechtał i z miasta przed grożącem prześladowaniem uprowadził, o wiele więcej, niż zawzięty wróg jego, tępy, nieruchliwy Malecki; umiał wyszukiwać spółpracowników, a nawet cudzymi piórami się stroić. Postać jego stanowczo zmalała; na kierowanie w ruchem umysłowym, mimo chwilowego powodzenia, stać go nie było.

Oto wyniki dzieła, rzucającego jasne światło na zapomniane, a ciekawe czasy i ludzi. Czyta się je z nadzwyczajnem zajęciem, nasuwają się przytem coraz nowe uwagi. Np. wspomina autor (str. 8), dla wykazania, z jaką to rubasznością ówczas się wyrażano, o zarzucie biskupa Izdbieńskiego przeciw bernardynowi Dziaduskiemu: „należysz do zakonu, co zwykł usuwać testamenty i wypierać się powierzonych skarbów". Kto czytał kronikę bernardyńską Komorowskiego, wie, na jakie zarzuty (acz niesprawiedliwe) narazili się Bernardyni (wileńscy, z skarbami po wielkiej księżnej Helenie); „historya w Lundzie" powtórzyła się tu niemal faktycznie. Podobnym jednak uwagom nie znaleźlibyśmy końca. Rozstając się więc z tym kolosem pracy, wyrażamy gorące dzięki autorowi, co nie pożałował żadnych wysiłków, aby dotrzeć do samej prawdy, co tyle bajek usunął, tyle mylnych poglądów sprostował, że ani potrafimy wymienić dzieła, coby w równej mierze do oczyszczenia przeszłości literackiej różnych naleciałości się przyczyniało. Wywody jego stale przyjmujemy; zasługa jego wielka i trwała. Traktował o tych samych ludziach, o Seklucyanie, Trepce i i., niemiec - protestant Wotschke, ale jakżeż pozostał w tyle z swoją stronniczą pośpieszną partaniną za sumiennymi, wyczerpującymi, obmyślanymi głęboko, bystro a trafnie wywodami ks. Warmińskiego. Nadmienię jeszcze, że pierwsze ustępy tej pracy pojawiały się w „Przeglądzie Kościelnym" poznańskim, uległy jednak tutaj przeróbce i rozszerzeniu.

W rażącem przeciwieństwie do pomnikowej pracy ks. Warmińskiego staje rozprawa dr. Tad. Grabowskiego: „Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce“. Pomysł autora był najtrafniejszy; różnowiercza literatura polska jest tak obfita i płynie w tak rozmaitych kierunkach, że warto ją wedle wyznań traktować i ujmować w całość literaturę polską luterską, Braci Czeskich, kawińską, aryańską, unicka i szyzmatycką. Pomysłowi nie dopisało wykonanie; oczekiwaliśmy bardziej szczegółowego, wykończonego, obfitego — otrzymaliśmy wyniki pobieżnej nieraz lektury; zamiast rozprawy akademickiej, źródłowej, wyczerpującej, świetnie napisane fejletony, czy kartki ulotne.

Żeby mnie o gołosłowność nie posądzano, wybiorę byle przykład. Mówi np. autor o „Postyli“ Kraińskiego na trzech stronicach, porównywa ją z Rejową i Żarnowczykową, przytacza kilka jej zdań, daje jej charakterystykę ogólną, ale z tego wszystkiego nie dowie się czytelnik bynajmniej, czem ona jest, ani co ją wyróżnia od tylu innnych postyl. Sześćdziesiąt lat przegradza postylę Kraińskiego od Rejowej, ale cóż między niemi za przepaść! Rej, nieuk, wyrywa się z formalizmu i scholastycyzmu średniowiecznego, wyciąga radośnie ramiona ku Bogu-słońcu po długiej, mroźnej zimie; naiwne, głębokie uczucie religijne bije żywo z piersi jego, jak ruczaje wiosenne; spółczesnych chyba oszałamiało, skoro rozczula i porywa nas jeszcze; w niezmąconym niczem optymizmie, z krewkością iście sarmacką, w głębokiej pokorze chrześcijańskiej cieszy się Rej z poznania prawdziwej wiary, nieskrępowanej, niesfałszowanej wymysłami ludzkimi, formułkami, obrzędowością pustą. Jego postyla, to jeden okrzyk radosny z poznania Pana i nauki jego. U Kraińskiego więcej uczoności na jednej karcie, niż w całym Reju, zato też składają się całe kazania jego z nanizauych ustępów z ojców Kościoła i rozmaitych autorów — słów własnych jak najmniej, a cytaty te i wywody mają jedno na celu: fałsze postylarzy jezuickich, Wujka głównie, jak na dłoni wykazać. Jednego ma wrogę, „katolikę“, i z każdej okoliczności, acz najniestosowniejszej, wycieczki przeciw niej uformuje; uawet aryanie z katoliki jeszcze wyszli. Wyszydzanie praktyk, urąganie papiestwu, zakonom, celibatowi, przenigdy zbudowanie czytelnika przeprowadził zgryźliwy śledziennik przez olbrzymi tom do znużenia aż i obrzydzenia; cały foliant przepojony jadem i złością, acz bezsilną, gdyż minister widzi, że sprawa jego zupełnie przegrana; trwożą go aż nadto nie tylko jawni apostaci, których liczba się coraz powiększa, ale oziębłość patronów i patronek, żałujących każdego grosza na cele wyznaniowe. Więc nadrabia miną; wskazuje kwitnący stan państw protestanckich; udaje nadzieję, że zmiękczy jeszcze Bóg serce panującego (Zygmunta III!!) przeciw protestantom, że posypią się na nich urzędy, dostojestwa i dostatki; zgrzyta zębami na przechwałki jezuickie i czyha na byle uchybienie słowne, na byle niezgodę czy sprzeczność w tekstach katolickich; wyjeżdża ciągle na Reju dusznym, Hortulusie, Różańcu (wydania 1587 r.), na zmy-

ślonej Historyi Częstochowskiej, na Harfie Laterny, chociaż sam apokryficznymi bajdami nie gardzi, np. historyami o kapłaństwie Chrystusowem, o Pilacie i i., a chętnie i do starożytnych powieści wgląda. Prawi kazania na dnie Świętych Pańskich, ale wystawia przeciw każdemu męczennika - protestanta, Husa, Kranmera i inne ofiary krwawej Maryi, „Admirałda" (z nocy bartłomiejskiej) i t. d. Dla tych cytacyi, dla wycieczek przeciw obrzędom, np. wielkanocnym, przeciw misteryom, przeciw patronom własnym, przeciw cudom papieskim, przeciw twierdzeniom pisarzy katolickich, nabiera to dzieło osobliwszej wagi, staje się o wiele ciekawszem, niż np. postyla Żarnowczykowa, zasługuje na pilną baczność historyka literatury i kultury i zadaniem autora powinno było być, choć w przypisku powymieniać celniejsze ustępy, oszczędzić pracy innym.

Autor może na swe usprawiedliwienie powołać się na tytuł: „Z dziejów", nie „Dzieje"; wynik jednak ten, że i po nim należy się zabrać do tej samej pracy ponownie. Cytuje np. autor fakt o Bolestraszyckim i prześladowaniu tłumaczenia jego i odsyła czytelnika do rozprawki o tem p. Kraushara, lecz i z tej nie dowie się czytelnik nic a nic o treści inkryminowanego dzieła i sam musi uciążliwe kwerendy przedsiębrać. Obraz tej literatury jest zresztą niepełny; pomijam, że nie wspomniał autor o literaturze kalwińskiej litewskiej i ruskiej, do czego tytuł jego pracy („w Polsce", nie „polskiej") uprawniał; ależ i polskiej bynajmniej nie wyczerpał. Z magnatów-kalwinów jedyny Leszczyński figuruje; o Firlejach, Gostomskich, Dorohostajskim głębokie milczenie; nie mówię o drobniejszych pisarzach, Kościelskim, Chrząstowskim (szlachcicu, nie ministrze — bardzo ciekawym, chociaż skłaniającym się nieco ku aryanizmowi), ależ jak krótko sprawił się autor np. z Niemojewskim, chociaż bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się czegoś bliższego o treści wielkiego dzieła, co, jedno z niewielu polskich, dostąpiło zaszczytu tłumaczenia na niemieckie (a mieliż Niemcy chyba podostatkiem własnej literatury). Pominął np. ciekawe (drukowane) listy Gorajskiego i Słupeckiego w sprawie zmiany wiary z r. 1643; gorące spory o konfederacyę (przeciw Skardze), o zburzeniu zborów, wileńskiego i poznańskiego, z licznymi pisemkami za i przeciw; poezye, np. „Historyę o Eliaszu", wiersze Kozakiewicza i i. Jednem słowem o jakiem takiem wyobrażeniu przedmiotu niema mowy; należałoby mu chyba drugie tyle stronic poświęcić.

Wcale niefortunny jest i rozkład materyi. Napraszała się niemal sama na chronologiczne traktowanie: początki kalwinizmu, a raczej synkretyzmu polskiego, obojętnego na różnice dogmatyczne, z którego się powoli (mimo pozornej zgody wyznaniowej sędomierskiej, której nikt nie szanował) kalwinizm genewskiej próby wyłania; tryumfy jego w Polsce i Litwie; powolny upadek; na tej linii wytycznej należało rozmieścić pisarzy i dzieła. Tymczasem autor rozbija materyę na działy: poezya, teologia, historya i t. d.; w każdym doprowadza rzecz aż do końca, aby z nowym działem ab ovo

zaczynać i powtarzać się; ledwieśmy doszli do Naborowskiego i Szlichtynga, wracamy znowu do Łaskiego Jana, Fryca i Reja. Jednolitość wykładu zatraca się zupełnie.

Przechodzimy do kilku szczegółów.

Pomijając kalwinów prawdziwych, uwzględnia autor wątpliwych, takiego Fryca np.; nie Wolan to przecież, to raczej przeciwnik jego. Cóż z tego, że Fryc sam do genewskiej fazy się przypisał. Uczynił to poniewolnie; wymagano wtedy, w ogólnem rozbiciu, bojąc się coraz większego zamieszania, aby każdy jakiegoś pewnego wyznania, augsburskiego czy genewskiego, się trzymał; wymagał tego król przedewszystkiem, obawiający się, i słusznie, polskiego „widzimisię“ w religii, i do tych wymagań zastosował się pozornie Fryc; wiemy przecież, dokąd dobrnął. Całą argumentacyę zasadzał na to, aby dowieść, że dogmatu (i kalwińskiego) dowieść nie można; nie przyznawali się też do niego kalwini. Albo omawia autor erotyki Szlichtyngowe; przypuśćmy nawet, że Szlichtyng był kalwinem (inni członkowie rodu tego miejskiego, paradującego w księdze Chamów, byliż aryanami), ale cóż mają jego rozwiązłe erotyki i pieśni w stylu ludowym do czynienia z literaturą kalwińską, brzydzącą się erotycznością i ludowością, potępiającą wszelkie tańce i piosnki? — Wiemy przecież, co o nich sądził spółczesny Kraiński i synody, gdzie nawet dla zwykłych tańców pozwolenia nie uzyskano.

Z Frycem i Szlichtyngiem rzecz pozostanie przynajmniej wątpliwa, ale niewątpliwie niepotrzebnie wciągnął autor kancyonał polsko-czeski (przekładu Walentego z Brzozowa) i zamiast wydania pierwszego z r. 1554 (królewieckiego, co nic a nic z kalwinizmem nie ma do czynienia!) przedruk z r. 1569 przytoczył, czytelnika o tem ani słówkiem nie ostrzegając. Również Łanickiego traktowałbym raczej przy Braciach Czeskich, których takim był wytrwałym admiratorem, niż przy kalwinach. Szczegółów mylnych, bio- i bibliograficznych, aż nadto. Np. o Lubelczyku pisze autor, że to był duchowny katolicki, że „długo niewątpliwie waha się, nim znajdzie się ostatecznie w obozie Rejowym“ — ależ źródła nasze nic o tem nie wiedzą; i przekładu Joba chyba „ascetycznym traktatem“ nazywać się nie godzi, ani tego, żeby „doktrynę (kalwińską) kiedyś najnajostrzej zwalczał“, domyślać. Wspomni ledwie ubocznie, mimochodem, o ciekawej, dla Polski tak znamiennej unii kalwińsko-czeskiej i t. d. Należałoby krok za krokiem śledzić autora i wykolejenia pióra jego prostować. Mówi np. kilkakrotnie o biblii brzeskiej, o jej czteru tłumaczach, o Polakach: Trzecieskim i Lubelczyku i o dwu Erancuzach: Statoryuszu i Thenaudzie, ale nigdzie nie wspomniał o piątym, Oracyuszu, co pracę nie tylko rozpoczął, lecz i daleko popchnął. Sąd o Krowickim zbyt ostry, nie uwzględnia najpiękniejszych, najwymowniejszych rzeczy, jakie z pod jego pióra wyszły (np. owej pysznej odpowiedzi na szkalowania Orzechowskiego). I tak często.

Autor nie jest teologiem, teologicznej, najważniejszej strony problemu, nie tknął; nie robimy z tego zarzutu, gdyż i z czysto lite-

rackiej strony godzi się o tej literaturze rozprawiać — tylko wtedy należało z sporami konfesyjnymi w obrębie samego wyznania jak najkrócej się uporać. Kwestya właściwej, zupełnej oceny literatury kalwińskiej u nas pozostaje więc i nadal otwartą — za to wniósł autor w przedmiot tak świetną formę zewnętrzną, umiał tak zająć stylem błyskotliwym, francuskim sposobem pisania, że zapominamy o niedomaganiach treściowych i dajemy się chętnie skaptować gładkiemu, pięknemu wysłowieniu, z jego antytezami i porównaniami. I nie koniec na samej wytworności formy i stylu: cenne uwagi, trafne rysy rozrzucono po całej rozprawie; widnokrąg autorski szeroki, oczytanie wielkie, zmysł estetyczny wyrobiony, więc sądów jego, dokładniej uzasadnionych, bynajmniej lekceważyć nie można. Niefachowemu czytelnikowi praca ta zaimponować musi, a fachowy nie jedno z niej skorzysta. I jeszcze coś innego, zupełnie nowego, wniósł autor: stałe zestawianie z francuską literaturą kalwińskiej. Możnaby wprawdzie wątpić, czy osiągnie się jakie znaczniejsze wyniki na tej drodze; za mało znano u nas tę literaturę, jedynego Marota chyba z psalmów; Bartasa tłumaczyli i katolicy, nie tylko Leszczyński, więc nie dla wiary, a o innych głucho; kalwin tylko jako łacinnik się liczy. I Francuzi w Polsce, Statorius, jak Thenaudus, co niebawem niewdzięczne pole zarzucił i pedagogiki, a w końcu księgarstwa (chyba nie z lepszymi wynikami) próbował, nie nawiązali nici między polską a francuską umysłowością; zestawiania więc bywają zewnętrzne, przebija brak istotnych rysów powinowactwa.

Powtarzamy: pomysł rozprawy był bardzo trafny, słusznie też autor stosuje go dalej i przechodzi teraz od literatury kalwińskiej do aryańskiej; lecz nowych prac jego jeszcze nie znamy. O Aryanach możemy na razie wymienić inne dzieło. S z c z ę s n y M o r a w s k i, autor monografii o dawnej ziemi sądeckiej, zebrał, acz nie wygładził ostatecznie, dzieło p. t. „Aryanie Polscy“ — po śmierci autora (1898 r.) wydano je teraz we Lwowie. Korekcie druku, a może i redakcyi rękopisu niejedno wytknąćby można; wobec pogrobowca należy się jednak miarkować z wymaganiami. Tytuł nie daje właściwej treści, możnaby ją oznaczyć ściślej: Aryanie w Sądecczyźnie, a raczej: Gwałty i bezprawia, na Aryanów w Sądecczyźnie bezkarnie wymierzane. Smutna to karta z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej, jak rozpasana nienawiść wyznaniowa przeciw najsłabszym, bo nielicznym, nie zasłoniętym plecami magnackimi, prawa ludzkie i boskie gwałci. Źródła autorskie, to zapiski sądowe, bo do sądów uciekali się, acz daremno, uciskani, łupieni, mordowani—i szereg wstrząsających scen, przedstawionych nadzwyczaj żywo i barwnie, przesuwa się przed oczami czytelnika. Autor zna każdy zakątek tej ziemi i dlatego nabierają jego sylwetki łudzącego ruchu i życia. Z literaturą jednak ani treść ani forma wiele spólnego nie mają; niepotrzebnie rozszerzył autor ramy książki i całe dzieje aryańskie w nie wtłoczył, korzystając wyłącznie z znanych źródeł, gmatwając strasznie szczegóły — bez spisu imion niktby się w tej książce, jak groch z kapustą pomiesza-

nej, nie rozeznał ani rozejrzał. I treść nie literacka; akty sądowe i kościelne ją wypełniają, ale ponieważ przewijają się ciągle nazwiska i osobistości, znane nam z literatury, Morsztynów, Potockich, Lubienieckich, Wiszowatych, Sternackich, Szlichtyngów, Przypkowskich, Mirzyńskich, Stegmanów, Smalcyuszów i t. d., czyta się wszystko z największem zajęciem; zyskuje biografia, znajomość koligacyi rodowych, stosunków majątkowych, przejść najrozmaitszych, nieraz strasznie ciężkich; rysów obyczajowych znajdziesz co niemiara. Dla nowelisty, a choćby dramaturga, sporo tu pierwszorzędnego materyału, najciekawszych dokumentów życiowych — należałoby je tylko opracować; tło czasów występuje aż nadto wypukło. Dzieje różnowierstwa, zapowiadającego się tak huczno i buczno, smutniej się kończyć nie mogły.

Inaczej potoczyły się dzieje obrządku greckiego. Nie znają one takiego krwawego epilogu; po wrzawie przewrotnej ciągną się ospale, leniwo, bez wysiłków po którejkolwiek stronie. W początkach samego ruchu, gdy się Jezuici (Skarga) żywo krzątali, gdy Pociej i Smotrycki (zanim do unickiego obozu przeszedł) na pisma zawzięcie walczyli, było ożywienie znaczniejsze, lecz zgasło po r. 1630 zupełnie. Czterdziestolecie (1590—1630) zostawiło tyle pomników literackich, drukowanych i rękopiśmiennych nawet, nieraz z powodu nadzwyczajnej rzadkości egzemplarzy tak mało znanych, że od dawna odczuwano potrzebę wznowienia całej tej literatury. Planu dokonali pierwsi Rosyanie; w trzech sporych tomach ogłosił wybrane „Pomniki polemicznej literatury“ G i l t e b r a n t, obejmując dzieła i dziełka Herbesta, Skargi, Filaleta, Pocieja i i.; studya cenne o osobistościach, dziełach, stosunkach (szkolnych np.), ogłaszali Zawitniewicz, Charłampowicz, Żukowicz (o walkach sejmowych z powodu unii). Otrzęśli się i Rusini z dziwnej na te własne dzieje i dzieła obojętności, a stało się to głównie zasługą prof. C y r y l a S t u d z i ń s k i e g o, poświęcającego liczne studya (i w Rozprawach akademickich krakowskich) pracom Pocieja, głównego, najżarliwszego i najbardziej wykształconego promotora unii, i Rohatyńca (Perestoroha). On nakłonił Towarzystwo imienia Szewczenki do wydania pomników tej literatury, nie objętych przez Giltebranta. Tak wyszedł świeżo pierwszy tom „Pamiatkiw połemicznoho pyśmenstwa kincia XVI i pocz. XVII w.“ Jak u Giltebranta, tak i ten tom obejmuje sporo polskich tekstów i dlatego zdajemy tu z niego sprawę.

Przedmowa daje komentarz do ogłaszanych pomników, zajętę głównie kwestyami autorskiemi. — Dzieła te wychodziły po największej części bezimiennie i zasługą właśnie grnntownych badań prof. Studzińskiego pozostanie, że np. ustalił bogatą literacką spuściznę Pociejową. Zaczyna „Wypisaniem Drogi“ (1566 r., z Krakowa do Lwowa) Herbesta, wydanem przy „Odpowiedzi“ i t. d. 1567 r.; już Wiszniewski ogłosił ten tekst, tu poprawniej drukowany; był to pierwszy sygnał unii, lecz przebrzmiał na razie bez odgłosu, gdyż walka z protestantami nadto zaprzątała umysły, aby się do innej

walki rwały. Dalej „Kąkol“, Żebrowskiego, przeciw katechizmowi Zyzanii, z r. 1595; tegoż Zyzanii „Kazanie św. Cyryla patryarchy o Antychryście“ 1596 r., w obu językach, polskim (tekst obszerniejszy) i ruskim (tekst, jak w owych czasach bywa, starannie wedle wymowy akcentowany). O dziełku tem wyraża się wydawca może zbyt ostro; naciąganie kazania na rzeczy, o których się św. Cyrylowi nigdy nie zamarzyło, skracanie tekstu i wsuwanie własnych komentarzy — podobną bronią walczono wtedy ogólnie, a że Antychrystem papież — wszak to dogmat protestancki jeszcze na długie lata. Porównanie tekstów jest bardzo pouczające i pod względem językowym: Rusin pozostawia ruskie terminy w polszczyźnie swojej, np. p r e d o t e c z a, w ł a d a r s t w o i t. p. (tak się dostały do języka piśmiennego s o b o r i s o j u s z), ale za to ruszczyzna jego nawskroś polskim duchem i trybem przesiąkła. Protestantom pisma Zyzanii bardzo do gustu przypadły, jeszcze np. Kraiński w „Postyli“ 1611 r. (k. 749) cytuje słowa jego przeciw czyśćcu („Zizania in confessione Ruthenica“). Następuje wydana z dwu rękopisów odpowiedź „kleryka Ostroskiego“ na drugi list unickiego metropolity Pocieja do szyzmatyka, księcia Ostroskiego, aby gniew jego uśmierzyć; pierwszy podobny list wystosował był Pociej do księcia 1598 r. i wydrukował przy „Antirresisie“, odpowiedział jemu w druku (Ostrog 1598 r.) „Kleryk Ostroski“ bardzo uszczypliwie; drugi list Pocieja i nowa odpowiedź kleryka, tym razem powagą i retorycznością nadrabiającego, do druku się nie dostały. Po obszernej analizie tych tworów podejmuje wydawca pytanie, kto się pod imieniem kleryka Ostroskiego ukrywał i domysł Kopitara, że to młody Melecy Smotrycki, bardzo starannie i przekonywująco uzasadnia. Są pewne trudności; główna, głębokie o tem milczenie Smotryckiego samego, przyznającego się do wszystkich innych utworów otwarcie: ale styl, nauka, temperament wskazują z największem prawdopod bieństwem Smotryckiego samego. Smotryckiego ma być i utwór końcowy, z rękopisu petersburskiego, pisanego za papiestwa Pawła V, może po 1610 r. Rękopis zbiera w sposób sylogizmów szkolarskich dowody z pisma i ojców Kościoła, że papiestwo jest dyabelstwem. Rękopis bardzo ciekawy, bo dowodzi, jak przesiąkła była greka protestantyzmem. Czytając, byłem przekonany, że mam wypiski i argumentacye kalwińskie przed sobą — Kraiński narzucał się formalnie uwadze, i dopiero wzmianka na str. 295 („naszy zaś mili apostatae Pociej i Terlecki“) dowiodła, że to rzecz autora prawosławnego, bijącego np. na cześć obrazów jako na bałwochwalstwo papieskie, bez względu na cerkiew własną. Są to wypiski, głównie łacińskie, z najrozmaitszych autorów — własnych słów jak najmniej. Dowód, że to zbiorek Smotryckiego, przedstawia tylko zapiska późniejsza, stwierdzająca własnoręczność pisma; dowód więc nieco kruchy, chyba porównanie autentycznych pism Smotryckiego (jakich wydawca się dotąd nie doszukał) mogłoby rozstrzygać. Więcej jadu i nienawiści trudno chyba na mniej kartach wyrazić; byłby to szczyt maniery protestancko-prawosławnej.

Sylogizmy owe poprzedza broszura Pocieja, jak się zdaje, „Relacya i Uważenie postępków niektórych około cerkwi wileńskich“ 1609 r., broniąca Pocieja, którego wtedy jakiś hajduk, nasadzony przez „Naliwajków“ (szyzmatyków), napadł i poranił.

Oto wcale urozmaicona treść tego tomu; cieszy nas, że mu wystawiono „I“, że możemy więc mieć nadzieję, iż wydawca zbierze jeszcze inne pisma (nieraz unikaty; inne zaginęły, zdaje się, chociaż jeszcze Wiszniewski jedno i drugie widział. Przedruk staranny, chociaż korekta (łaciny i polszczyzny) miejscami zawiodła; ocena wogóle trafna, sumienna, bardzo wstrzemięźliwa — chyba zastrzeglibyśmy się przed nazywaniem „poezyą“, „poetycznemi“, retorycznych, acz silnych zwrotów Smotryckiego.

Oto żniwo jednoroczne na polu polskiej literatury różnowierczej. — Któżby się do niedawna mógł był spodziewać, że tak rychło oderwą pieczęci od tych zapomnianych, zapleśniałych i zbutwiałych „aktów procesowych“, że treść ich uprzystępnią i wyjaśnią. Do niedawna mogli ci różnowiercy uskarżać się słusznie na ziomków: zdradziliście nas podwójnie, ojcowie wasi wydali nas Jezuitom na sztych, a wy sami najgłębszem o nas milczeniem potwierdziliście niby wyrok potępienia. Ciszę absolutną, grobową, przerywali daremno Krasiński Waleryan (historyk popularny naszego różnowierstwa w języku — angielskim), Łukaszewicz, gubiący się w niezliczonych szczegółach, Bukowski, stronniczy i zapalczywy polemista raczej, niż historyk, Zakrzewski, poruszający tylko początki ruchu; obcy, Rosyanin Lubowicz, najgłębiej do tej przeszłości sięgnął. Naprawiamy teraz dawno zaniedbanie; omówione prace są wróżbą pomyślniejszej na tem polu przyszłości. Doczekają się przecież raz dzieje myśli i kultury polskiej słusznej, wszechstronnej oceny.

A. Brückner.

Kurpiel A. M. dr.: Cztery listy Łukasza Górnickiego, wydał... Archiwum dla historyi literatury i oświaty w Polsce. T. XII. str. 83—87 i nadb. Kraków. 1906.

Wydawca ogłosił już w r. 1904 w X tomie „Archiwum“ pięć nieznanych listów Górnickiego do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (por. „Pam. lit.“ 1904, str. 132), obecnie wydaje cztery nowe listy autora „Dworzanina“: pierwszy do księcia pruskiego Alberta, z 1565 r., drugi do księcia pruskiego Alberta Fryderyka z r. 1572, trzeci do Marcina Kromera z r. 1576, czwarty do Stefana Batorego z Lipnik 1579 r. 4 listop.; pierwszy i czwarty pisane są w języku łacińskim, drugi i trzeci w polskim. Nowych szczegółów wydane listy nie przynoszą prawie wcale: najważniejszym jeszcze jest list pierwszy, z którego dowiadujemy się o wychowywaniu jednego z braci Łukasza na dworze księcia pruskiego, szczegół nieobojętny dla charakterystycznej

niedbałości szlachty polskiej o wpływy religijne na umysły młodzieży. W trzecim liście wspomina poeta o niechęci swej do życia dworskiego, w czwartym składa Górnicki królowi sprawozdanie z przebiegu sejmiku ziemi drochickiej: ciekawa w nim wzmianka o życzeniu szlachty sejmikującej, aby po Batorym zasiadło na tronie polskim jego potomstwo. Dwa pierwsze listy znajdują się w archiwum państwowem królewieckiem, trzeci w biskupiem archiwum fromborskiem, czwarty w bibliotece ks. Czartoryskich.

Wiktor Hahn.

Peretz W. dr.: Ukraińskie pytanie w oświtłeniu polskoho poeta XVII wika. (Z pryznaczeneho awtorom dla „Zapysok“ rukopysu perekław I. Kreweckij). Zapyski nauk. Towarystwa im. Szewczenki T. LXXI. 1906, str. 5—21.

Tym polskim poetą XVII wieku, którego sądy o Ukrainie usiłował zebrać p. dr. W. Peretz, jest Wespazyan Kochowski. Tytuł wymienionej rozprawy, fakt, że pracę tę przeznaczył autor do druku w „Zapyskach“ ruskiego towarzystwa naukowego imienia Szewczenki, że wreszcie ruchliwy współpracownik tych publikacyi, p. J. Kreweckij, przetłumaczył je na język ruski, wszystko to pozwalałoby się spodziewać, że spotkamy się z rzeczą, może jednostronnie oświetloną, ale w każdym razie szerzej pojętą, obszerniej opracowaną.

W rzeczywistości spotykamy drobniuchne wypracowanie, obejmujące wraz z licznymi i przydługimi cytatami niecałych 17 stron druku. I na tych 17 stronicach nie znajdujemy zgoła takiej treści, jaką tytuł zapowiada.

Wstęp do tej pracy, to dość zgrabny komunał, mający usprawiedliwić historyka, sięgającego do poetów i pamiętnikarzy, wtedy, gdy do skreślenia obrazu życia duchowego danej epoki nie znajduje dość materyału w sądowych zapiskach i urzędowych, historycznych źródłach. Potem następuje króciuchna charakterystyka Kochowskiego, zaczerpnięta z prof. Brücknera „Dziejów Literatury Polskiej w zarysie, t. I.“

Chociaż p. Peretz z całej, wcale już dziś nawet obfitej literatury, zajmującej się Kochowskim, niczego więcej i nie cytuje i nie zna, prócz tych kilku stron „Literatury“ prof. Brücknera, przecież nie waha się o charakterystyce Kochowskiego, wyszłej z pod pióra zasłużonego profesora berlińskiego, powiedzieć, że jest ona „pobieżną i nie we wszystkiem prawdziwą“! Ba, co więcej: *Hieronim* Wespazyan Kochowski żył wedle p. dr. W. Peretza od r. 1630 do 1699. Szkoda, że p. Peretz, nie zna pracy prof. Czubka „Wespazyan Kochowski“. Studyum biograficzne. Kraków 1900“. Rzuciwszy choćby okiem na str. 3, 8 i 178 tegoż studyum, byłby się p. dr. W. P. dowiedział, że ponad wszelką wątpliwość urodził się nas poeta na

początku r. 1633, zmarł zaś w czasie pomiędzy 22 stycznia a 20 lipca 1700 r., że wreszcie miał tylko jedno imię chrzestne: Wespazyan! W tej samej biografii Kochowskiego mógł p. dr. W. P. wyczytać, że poeta lata 1651—1660 spędził w służbie wojskowej, a z tego co najmniej dwa pierwsze lata na Ukrainie i Rusi Czerwonej. Wiadomość o tem byłaby uwolniła p. dr. Peretza od zastanawiania się nad tem, czy Kochowskiemu była znana ukraińska (może raczej rusińska?) mowa? Osłuchać się jej musiał Kochowski więcej lub mniej, trąci to jednak grubą przesadą, gdy autor „Ukraińskiego pytania“ mierzy język XVII wieku miarą dzisiejszą i rozpisuje się „o śladach bezpośredniej, jak się zdaje, znajomości Kochowskiego z ukraińską mową“ (str. 14 i 20) i znajduje w języku tego poety „liczne rusycyzmy, a specyalnie(!) ukrainizmy!“

Gdzież ich Kochowski nabył? Na Mazowszu czy w Małopolsce, gdzie dziewięć dziesiątych czasu dni swoich przeżył?

O Kochowskim historyku, autorze „Klimakterów“, nic autor nie miał do powiedzenia, poskąpił też słów na odmalowanie gorącego katolicyzmu poety. A ten to katolicyzm właśnie, może nie wyjątkowy, ale odmienny niż u współczesnych, głębszy i żywszy, był głównem źródłem i probierzem hartownym wszystkich zapatrywań politycznych i społecznych poety. Inną miarą nie godzi się ich u Kochowskiego mierzyć. Pod kątem widzenia żarliwego katolika i ofiarnego patryoty patrzał Kochowski na kozackie wojny i na Chmielnickiego, a nie był jeno, jako mylnie mniema p. dr. W. P., rzecznikiem ciasnego szlacheckiego sposobu widzenia tych spraw. Rzecz naturalna, że uznając Kozaków nie za buntowników, lecz za naród, dobijający się wolności, mógł p. dr. W. P. krytykować zapatrywania Kochowskiego, ale nie powinien był zbyć tak lekko tego, że Kochowski uważał Rzeczpospolitą za wspólną matkę Polaków i Rusinów, że bolał nad cerkwiami i kapłanami, sponiewieranymi przez Tatarów i samych Kozaków, że cieszył się zwycięstwami Kozaków odniesionymi nad Turkami.

Ale na to, by temi kwestyami szerzej się zająć, trzeba było znać wszystkie dzieła choćby tylko poetyckie Kochowskiego, a nie operować tylko 27 cytatami, wyjętymi z pierwodruków „Liryków“ i „Fraszek“, należało poznać koniecznie „Psalmodyę Polską“, w której ustępów o Ukrainie i wojnach kozackich sporo! Należało poznać epokę piśmiennictwa, do której Kochowski należy. To nie „gruba forma“ i „gruby“ dowcip, gdy Kochowski pisze o winie i o chmielu razem, to barokowy sposób podkładania słowom kilkakrotnych znaczeń... Od Kochowskiego ostrzej i „grubiej“ pisywano wtedy, np. Jan Białobocki napisał utwór p. t. „Brat Tatar, albo liga wilcza ze psem na gospodarza“.

Dość już oceny tej pracy, o której zupełnie starczyłoby powiedzieć, że jest napisana bez głębszej znajomości XVII w. i dziejów Polski, bez znajomości życia poety, a nawet bez znajomości dokładnej dzieł jego. Rozpisałem się jednak obszerniej o tem wypraco-

waniu z tej przyczyny, iż wiem, że kilka prac, poświęconych Kochowskiemu, ma się pojawić w druku w niedalekiej przyszłości. Niechże więc ich autorowie nie trudzą się niepotrzebnie zapoznawaniem się ze studyum p. dra W. Peretza! Nie znajdą w niem nic nowego, prócz zestawienia wiersza „Berestecką Potrzebę Apollo śpiewa" z współczesną dumką kozacką, ogłoszoną raz w „Archiv für slav. Philolog." przez P. Żyteckiego, a następnie jeszcze dwa razy przez p. dra W. Peretza w ruskich czasopismach. Zestawieniu temu poświęcił autor około 25 wierszy druku i przyznał wyższość dumce nad utworem Kochowskiego.

L. M. Dziama.

Edmund Bieder: Komedye Franciszka Zabłockiego na tle epoki. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Bochni za rok szkolny 1906, str. 1—36).

Recenzent zawsze jest w kłopocie, gdy mu wypadnie omawiać jakąś rozprawkę z tak zw. „sprawozdań". Jaką miarę do niej przyłożyć? Tyle już sprawozdań przeszło przez ręce, tyle utonęło w niepamięci, bo było w nich mnóstwo rozpraw bez wartości, ale były też setki cennych szkiców, notatek i przyczynków krytyczno-literackich. Słyszało się też nieraz zdania, że rozprawki, zamieszczane w sprawozdaniach, powinny być przeznaczane dla uczniów, bo któż inny czyta i kupuje sprawozdania? Jeśli tak, to powinny być popularne, a wtedy nikt nie zażąda od nich czegoś nowego i nic zarzuci im braku wartości naukowej. Zanim jednak autorowie zaczną się zastrzegać, czy piszą szkice naukowe, czy popularne, musi się recenzent domyślać, jaki był cel autora.

Rozprawka pana Biedera na pierwszy rzut oka wygląda na naukową, bo i tytuł jej wcale poważny i zaraz na początku widzimy ustęp z napisem: „źródła" i sporo tych źródeł wymieniono. Więc praca źródłowa, ergo: naukowa! Przeglądnijmy treść.

Autor przebiega początki twórczości dramatycznej w Polsce, w XVI i XVII wieku spostrzega brak warunków do rozwoju tej twórczości, omawia wpływ francuski w XVIII wieku i ruch stopniowo budzący się na tem polu, wymienia kilku autorów, bada warunki rozwoju dramatu, wspomina o scenie polskiej i tak dochodzi do Zabłockiego. Charakteryzując komedye Zabłockiego, pragnie udowodnić, że Zabłocki wysuwa pierwiastek satyryczny na pierwszy plan komedyi i wykazuje to na „Sarmatyzmie". Wkońcu omawia autor „Fircyka w zalotach". Omówienie tych utworów polega na podaniu ich treści, i to bardzo rozwlekłej i na kilku ogólnikach, charakteryzujących typy z komedyi.

To wszystko, co autor opowiedział, kreśląc tło epoki można streścić w kilku słowach: „kultura francuska raptownie (!) wsiąka

w życie polskie i zmienia jego formę zewnętrzną“ (p. 8), a więc i teatr współczesny musiał się zapożyczyć u francuskiego, a jeśli kto, jak Zabłocki, sili się na koloryt swojski, to także przerabia rzeczy francuskie, a wkłada tylke tu i ówdzie jakiś pierwiastek rodzimy. Słowem, autor rozpisał się o rzeczach ogólnie znanych, tło epoki przedstawił powierzchownie, a szkic jego nie posiada cech naukowości. Mówić o rzeczach znanych nie warto; kto chce o nich pisać, musi je albo inaczej przedstawić, albo uzupełnić wynikami własnych badań, a już bezwarunkowo musi się liczyć z tem, co przedtem odkryto, zbadano, udowodniono, i „coram publico“ ogłoszono. Kreśląc tło wieku na to, aby jakaś postać literacka plastycznie na niem wystąpiła, trzeba je skreślić starannie, uwidocznić należycie wszystkie współczesne usiłowania i próby literackie, bo tylko stosunek może być miarą. Jeśli więc autor ogniskuje popędy i próby dramatyczne w XVIII wieku, jeśli nie pomija ks. Radziwiłłowej ani ks. A. Czartoryskiego, to nie powinien był też przeoczyć usiłowań ks. Józefa Załuskiego i ks. Naruszewicza, bo i oni próbowali piórka w szrankach dramatycznych. Mówiąc o teatrze polskim, trzeba było coś więcej powiedzieć o teatrach szkolnych, wspomnieć o teatrze w Nieświeżu i w Podhorcach.

Trudno się też zgodzić na to, że ks. Radziwiłłowa była „wyborna... jako tłumaczka Moliera“ (p. 10), bo choć istotnie położyła wielką zasługę, wprowadzając Moliera do literatury polskiej, zrobiła fatalny błąd, tłumacząc go wierszem i to bardzo niezręcznym.

Niepodobna odmówić zasług ks. Bohomolcowi, ale nie można go też nazwać „najwybitniejszym... naśladowcą i przerabiaczem dzieł Moliera“ (p. 10), g yż nowsza krytyka wykazała, że Bohomolec zawadził też o włoską „Commedia dell' arte“ (co prawda, przez Francuzów), że parafrazował i tłumaczył nie tylko Moliera, ale i Goldoniego, ks. Poréo'go, ks. Lejay'a, Regnarda i ks. Du Cerceau i sięgnął aż do Plauta. („Pam. liter.“ rocz. IV. 246 i n.; rocz. V. 59 i n.). Gdy się mówi o teatrach studenckich i o wprowadzeniu francuskich wzorów do naszej literatury, nie wystarczy powiedzieć, że „Pijarzy... ze Stanisławem Konarskim na czele urządzali w konwiktach dla młodzieży przedstawienia tragedyi francuskich Corneill'a i Racine'a“ (p. 10), lecz trzeba ściśle i dobitnie powiedzieć, że ten niestrudzony i śmiały reformator i na tem polu stawia p i e r w s z e kroki i sam tłumaczy „Othona“, a za jego podnietą kółko Pijarów przekłada cały szereg tragedyi Kornela, Rasyna i Woltera. Są to wcześniejsze tłumaczenia z francuskiego, niż elaboraty ks. Bohomolca lub ks. Radziwiłłowej. Należałoby też wspomnieć o oryginalnym (?) „Epaminondasie“ Konarskiego z r. 1756.

Czasem autor sam se sobą się nie zgadza. Na str. 6 powiada, że komedya jest naturalnym odruchem na objawy życia współczesnego, że stąd płynie jej swojski koloryt i że u nas p o b u d k i takiej n i e b y ł o w XVIII wieku, a autorowie w o l e l i pisać s a t y r y i p a m f l e t y, niż k o m e d y e. To jednak nie przeszkadza mu

stwierdzić później (p. 17), że Zabłocki „sam już czuł, że dobra komedya powinna być dobrze uscenizowaną satyrą“ i pierwiastek satyryczny wysuwał na pierwszy plan w komedyi. A skądże brał materyał do satyry? Chyba z życia współczesnego! A więc podnieta od życia i jego objawów szła, a brał ją stamtąd i Zabłocki i wszyscy inni, tylko jedni woleli pisać satyry, drudzy — komedye, inni to i to uprawiali, jak nasz Zabłocki. Może autor chciał powiedzieć, że komedya nasza w XVIII wieku była mało swojska, że satyra jest więcej ogólnoludzka — ale powiedział to bałamutnie. Podobna nieścisłość bije z takiego zestawienia sądów: Na str. 23 bardzo ostrożnie oświadcza: „kto wie, czy „Sarmatyzm“ nie był wzorem“ dla „Zemsty“ Fredry. Był bez wątpienia; jest to rzecz aż nadto widoczna i ogólnie znana, nawet — autorowi, który o kilkadziesiąt wierszy (p. 21) przedtem sam wspomina o rażącem podobieństwie końcowych sentencyi w „Sarmatyzmie“ i w „Zemście“.

Lecz przejdźmy do głównej rzeczy, t. j. do twórczości Zabłockiego. Jego komedye dzieli autor na sytuacyjne i głębsze: komedye typów. Zgoda na to, ale co dalej? Dalej osnowa „Sarmatyzmu“ i „Fircyka w zalotach“ i na tem koniec części I. Więc czego się trzyma autor: czy tylko najlepszych komedyi Zabłockiego, czy też mówić będzie o wszystkich? Jeśli o wszystkich, to czy uznaje jaką chronologię, czy nie, czy więc chce w popularnym szkicu powtórzyć to, o czem możemy się dowiedzieć choćby z podręcznika historyi literatury, czy też pragnie dać czytelnikowi owoc własnych badań naukowych, jakieś nowe szczegóły? Ponieważ tytuł zepowiada rozprawę o komedyach Zabłockiego, więc zapewne nie tylko o najlepszych, przeto wprost niezrozumiała jest ta chronologiczna dowolność autora, gdy mówi o „Sarmatyzmie“ (napis. w 1784), potem o „Fircyku“ (druk. w 1781). Jakiej się więc metody trzyma autor? W ten sposób nie wystąpi plastycznie twórczość Zabłockiego, który już sporo komedyi i „oper“ napisał przed rokiem 1781, a pod wpływem ogólnego prądu naśladował nie tylko Molièra, ale też mnóstwo innych Francuzów: Destouches'a, Beaumarchais'go („Balik gospodarski“ z 1778—9), Tomasza Corneill'a, Diderota, Le Grand'a, Nivelle'a de la Chaussée'a, a nawet włoskimi wzorami nie gardził („Dziewczyna sędzią“ druk. 1781). W szkicu naukowym nie wolno urągać chronologii dzieł, bo daty są wyłącznymi punktami rozwoju twórczości autora, a Zabłocki, jak sam pan B. przyznaje, odegrał bardzo wybitną rolę w historyi teatru polskiego (p. 16). Nie można też należycie ocenić autora na podstawie tego lub owego dzieła, dowolnie wybranego z całokształtu jego twórczości.

Oceniając to, co pan B. powiedział o dwóch komedyach Zabłockiego, nie podobna i tego uznać za wystarczające, bo nie wystarczy podać treść i rzucić kilka ogólników, lecz trzeba jeszcze dzieła te zanalizować, wyznaczyć im odpowiednie miejsce w rozwoju talentu autora, zbadać ich genezę i t. d. Taki „Fircyk w zalotach“ przedstawiłby się może w innem świetle, gdyby autor pogłębił swoje stu-

dyum nad nim. Wzór tej komedyi znalazł się może nie tylko u Campistriona i Destouches'a (p. 24), ale też w komedyach Dancourt'a, Nivelle de la Chaussée'go i Mariveaux.

Trudno na razie przyznać rozprawce pana B. miano naukowej, a nie wiadomo, co przyniesie część II. Jeśli rozprawkę swoją ogłosił autor w tym zamiarze, by ją dać do rąk młodzieży szkolnej, która z podręcznika literatury nie wiele się dowie o „Molierze polskim", to uczynił rzecz chwalebną, bo Zabłocki zasługuje na to, by się z nim bliżej zapoznać.

Należałoby też nieco więcej uważać na styl i zwroty. Takie wyrażenie, jak „wpływ włoski, *względnie* klasyczny" (p. 4) nie jest wcale polskie; to samo można powiedzieć o wyrażeniu: „jak to *ma miejsce*" (p. 11) i „Czartoryscy, *niepowodowani* nizką ambicyą" (p. 12). A już zupełnie niepotrzebnie kładzie autor orzeczenie imienne w przypadku VI, zamiast w I i pisze: „było to... wprost zgubnem" (p. 14); „musiały się one wydać... nudnemi" (p. 10); „smak jej tak jest zepsutym" (p. 15); „stosunek... był nie mniej serdecznym" (p. 16) i t. d.

Władysław Jankowski.

Aleksander Łucki: Listy Kazimierza Brodzińskiego do stryjecznej siostry Szczęsnej. Wydał z autografu i zaopatrzył wstępem.. „Przewodnik nauk. i liter." 1906, zeszyt za lipiec, str. 628—44, za sierpień str. 733—47.

O młodych latach autora „Dworu w Lipińcach" do niedawna wiedzieliśmy bardzo niewiele. Urywki autobiograficznych wspomnień i również urywki tylko dzienniczka, ogłoszone jeszcze w wileńskiem wydaniu D. Chodźki, stanowiły jedyny i cały prawie materyał, jaki mieliśmy, do tych lat dziecinnych, po części sielskich, lecz wcale nie anielskich, a nader ważnych dla zrozumienia wielu momentów w późniejszej twórczości Brodzińskiego. Wydanie wspomnień poety, w formie znacznie pomnożonej, przez prof. Tretiaka i odnalezienie dalszego ich ciągu przez dr. Gubrynowicza materyał ten cokolwiek wzmogło; mimo wszystko jednak młodość Brodzińskiego zostaje do dziś kwestyą w jego biografii otwartą i niezapełnioną, a brakowi temu nie zaradził również najobszerniejszy biograf poety, Arabażyn. A materyał niezawodnie znalazłby się po bibliotekach.

Z takich bibliotecznych rękopisów (Bibl. Jagiell.) wydał obecnie p. Łucki 18 listów Brodzińskiego do Szczęsnej, siostry stryjecznej, listów bardziej natury prywatnej, niż literackiej, pełnych braterskich wynurzeń i serdeczności, lecz nie mniej ciekawych. W ich świetle znajduje pełne potwierdzenie to przekonanie, jakie do tej pory żywimy o poecie, duszy ogromnie miękkiej i czułej, otwartej na niedolę innych, a gorącej i zapalnej do ofiarnych porywów; i w tem ich

charakter, jako korespondencyi prywatnej. Jednak tu i ówdzie porozrzucane są pewne szczegóły, które i do Brodzińskiego-poety przynoszą nieco nowego materyału. I tak wzmianki o lekturze, jakiej się oddaje, i jej jakości, widzimy w czem się lubował i co na niego w tych bardzo wczesnych latach najwięcej działało, słyszymy, że tłumaczył jakiś dramat, o czem dotąd nie wiedzieliśmy („Sydonia, czyli mniemana czarnoksiężniczka“); lecz co najgłówniejsze, to pewne poetyckie używki, drobne bajeczki, epigramy i wierszyki, dodawane i wplatane w korespondencyę (bo sentymentalnie nastrojona panienka poezyę lubiła), niektóre niepozbawione nawet wartości, tworzone — co widoczne — jak bajeczki, pod wpływem rozczytywania się w Krasickim, nieliczne, zaprawne humorem, objawem dla nas zupełnie obcym w całej późniejszej twórczości poety. Słyszymy nawet w tych braterskich odkryciach serca o popularności, jaką te utwory młodzieńczej muzy cieszyły się w kole znajomych, czytamy o prośbach, jakimi zasypywano poetę, by pisał wierszyki. Lecz co główna, to dwa fakty, które wejdą w skalę oceny twórczości poety, a które zmieniają poglądy dotychczasowe: pierwszy, że lata pierwocin literackich śpiewaka „Wiesława“ musimy przesunąć o lat kilka (z r. 1809 przyjętego obecnie, na rok 1806, a może i 1805); fakt drugi, to sprawa niedoszłej pierwszej edycyi jego utworów młodzieńczych, jaka miała wyjść w r. 1810 (dziś najwcześniejszą mamy z r. 1817). Miała ona niezawodnie pomieścić również te wszystkie drobiazgi, których ślady błąkają się w korespondencyi. To zostanie zyskiem literackim ogłoszonych listów.

Poprzedził je wydawca przedmową, w której stara się ocenić ich wartość jako materyału literackiego; na wywody te można zgodzić się w zupełności. Sposób ogłoszenia staranny.

Stanisław Kossowski.

Emil Petzold: Reminiscencye z Tiecka w „Dziadach“ Napisał... (We Lwowie, 1906), 8°, str. 12.

W maleńkiej rozmiarami broszurce podejmuje p. Petzold zagadnienie kardzo interesujące, bo w rozprawce chodzi mu nie tylko o reminiscencye, ale i o „granicę, poza którą się to pokrewieństwo kończy“, o „linię cienką i krótką, ale ostro się rysującą, zdolną przyczynić się do charakterystyki odrębności romantyzmu niemieckiego z jednej strony, polskiego z drugiej“.

Zestawia autor poszczególne motywy z cz. I. i IV. „Dziadów“ z powiastką Tiecka „Der Runenberg“, nadmienia jednak, że i powiastka „Der Pokal“ (pomieszczona wraz z „D. Runenberg“ i innymi w zbiorze „Phantasus“) nie pozostała również bez wpływu na poemat Mickiewicza.

Dowodu, że Mickiewicz zbiór „Phantasus“ znał, niema, zależność genetyczną możnaby więc wykazać tylko na podstawie analogii i tę też drogę autor obrał. Ale droga to zawodna wobec tylokrotnie stwierdzonej przypadkowości w pokrewieństwie motywów u różnych twórców. Zdaje mi się, że i w tym wypadku nie wolno nam wyjść po za przypuszczenie. Niektóre zresztą motywy, przejęte według autora z „Runenberg“, inny ponoś mają rodowód. Pieśń strzelca z „Dziadów“, zestawiona przez p. P. z „Jägergesang“ w „Runenberg“ okazuje wielkie podobieństwo z „Chor der Jäger“ w operze Webera „Freischütz“ (akt III., sc. 2.; libreto Fryderyka Kinda), a fakt, że Mickiewicz „Wolnego strzelca“ znał, nie ulega wątpliwości. Zawisłość tę wykazał F. Konarski w „Pamiętniku Tow. lit. im. A. Mickiewicza“, w roczniku II. str. 144—152. Tenże antor zwrócił uwagę w tej samej notatce na postać Samiela („Der Schwarze Jäger“) w „Wolnym Strzelcu . Ów Samiel towarzyszy wszędzie niewidziany jednostkom, które upatrzył na ofiarę. P. Petzold wywodzi „Myśliwego czarnego“ w „Dziadach“ od postaci „obcego“ w „Runenberg“, nie obala jednak wysoce prawdopodobnej hypotezy F. Konarskiego. Sąd Gustawa „o ciasnym zakresie, banalności interesów i codzień, cotydzień i co rok powtarzających się zajęciach towarzyszów“, tudzież okrzyk Gustawa: „Szczęśliwi! — A ja... czemuż nie jestem jak oni?“ zestawia p. P. ze słowami z „Runenberg“: „... um sich aus dem Kreise der wiederkehrenden Gewöhnlichkeit zu entfernen“ i „Es schien mir, als wenn alle Menschen um mich bei in der bejammernwürdigsten Unwissenheit lebten, und dass alle ebenso denken und empfinden würden wie ich, wenn ihnen das Gefühl ihres Elends nur ein eiuziges Mal in ihrer Seele aufginge“. I w tym razie nie mógłbym się zgodzić z sz. autorem. Mickiewicz nawpół ubolewa nad tymi, którzy:

„Z jednym zawsze zamiarsm i z jedną żądzą
Na ziemi tropią zdobycz — tem lepiej — nie błądzą
. . . .
...Tak mija godzina
I tydzień i rok przeszły. — Tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.
Szczęśliwi! A ja... czemuż nie jestem, jak oni?“

Zestawmy te słowa z „Werterem“, którego Mickiewicz na pewno wybornie znał. Kochanek Lotty ubolewa, że ludzie żyją, jak dzieci, „und wie jene nicht wissen, woher sie kommen und wohin sie gehen...; wenn ich die Einschränkung ansehe, in welcher die tätigen und forschenden Kräfte des Menschen eingesperrt sind; wenn ich sehe, wie alle Wirksamkeit dahinausläuft, sich die Befriedigung von Bedürfnissen zu verschaffen... das alles, Wilhelm, macht mich stumm“. A dalej: „Ich kehre in mich selbst zurück nnd finde eine Welt“, a jeszcze dalej: „Ich gestehe dir gern, denn ich weiss, was du mir hierauf sagen möchtest, dass diejeni-

gen die Glücklichsten sind, die gleich den Kindern in den Tag hinein leben". Sądzę, że po uważnem przeczytaniu i rozważeniu nawiedzionych przytoczeń czytelnik musi dopatrzeć się większego podobieństwa między omawianym fragmentem z „Dziadów" a „Werterem", aniżeli z cytatami z „Runenberg". A reminiscencye z „Die Leiden", daleko idące, rozsiane są przecie po całych „Dziadach" wileńskich. Przyznaję jednak, że nie brak jednego podobieństwa pomiędzy powiastką Tiecka a „Dziadami" istotnie jaskrawego. Oto Krystyan z „Runenberg" zjawia się przed żoną w podartej odzieży, bosy, oszpecony długą, potarganą brodą, w wieńcu z zielonych liści na głowie. Podpiera się młodą sosną („im Gehen stützte er sich auf eine junge Fichte"). Zdejmuje z pleców wór z kamieniami i każe podziwiać obecnym ich kosztowność i ogień, poczem krzesaniem zmusza kamienie do okazania „wes Geistes Kind sind sie". Autor nie bez słuszności utrzymuje, że „te niby proste kamienie, a w istocie klejnoty, wewnętrznem życiem żyjące, to niby jodła, a w istocie gałąź cyprysowa, najzaufańszy powiernik miłości nieszczęśliwej „przyjaciela" — to zupełnie analogiczne symbole tragicznego opętania obydwu jednem przepotężnem, niechybnie do obłędu wiodącem uczuciem". Tak, „niewątpliwie" podobieństwo jest, jeno, czy to nie podobieństwo przypadkowe? Na to odpowiedzi pewnej dać nie można.

Czy zatem rozprawa p. Petzolda nie daje nic historykowi literatury? Sądzę, że takiego wniosku z uwag powyższych wysnuć nie można. Owszem, daje przypuszczenie, które (w ograniczonym zakresie) może okazać się — przy dalszych badaniach — trafnem i daje bardzo zajmującą, bystro i inteligentnie postawioną paralelę między stanowiskiem, jakie zajmował wobec natury romantyk niemiecki a romantyk polski. „Człowiek germański swą miłość ku przyrodzie, swoje oczarowanie jej pięknością i swoje tajemnicze obawy przed jej potęgą przenosił w nie: natura kocha człowieka i chce go posiąść...", dla Mickiewicza przyroda była zawsze „przedmiotem, rzeczą, tworem, nigdy twórczynią, duszą, potęgą, zawsze naturata, nigdy naturans", kiedy zaś przyrodę ożywiał, wówczas nie wychodził poza treść wierzeń ludowych. Pozwolę sobie wypowiedzieć twierdzenie, że ta refleksya, choć szerzej nie rozwinięta i dokładniej nieuzasadniona, jest najcenniejszą zdobyczą tej pracy porównawczej, której podjął się p. Petzold. Widać z niej, że autor umie nie tylko wyszukiwać remiscencye, ale i sięgać głęboko w cechy istotne organizacyi twórczych.

Konstanty Wojciechowski.

Adam Mickiewicz: La Tribune des Peuples par... Paris-Cracovie 1907, 8° str. 414.

Po raz pierwszy otrzymujemy pełne wydanie wszystkich artykułów Mickiewicza, umieszczonych w dzienniku „Tribune des Peuples".

Historyi tego najnowszego wydania nie powtarzamy. Czytelnik znajdzie ją na str. 2 przedmowy, a zarazem znajdzie przykład pieczołowitości, jaką wydawca, p. Władysław Mickiewicz, otacza każde niemal słowo ojca — pietyzmu, z jakim stara się wydobyć z zapomnienia, wydać i objaśnić każdy jego artykuł, każdą notatkę.

Dotychczas znanych było około 34 artykułów politycznych, które p. Władysław M. wydał w tomie p. t. „Politique du XIX siècle". Obecnie przybywa przeszło drugie tyle, wydanych na podstawie wykazu Chodźki, który udzielił wydawcy (po długiem wahaniu się) zupełnej listy artykułów Mickiewicza, pisanych od początku aż do upadku dziennika.

Czy materyał już wyczerpany? Czy nic już nie pozostało, nie uległo przeoczeniu? Wydawca przypuszcza, że może jeszcze jakie przyszłe odkrycie uzupełni liczbę tych artykułów; sądzi jednak słusznie, że będzie to już chyba odkrycie mniejszej wartości, które nie zmieni znaczenia obecnego wydania.

Czy przeciwnie, nie zaszła jaka pomyłka? Czy nie przypisano przypadkiem Mickiewiczowi jakiego artykułu, który nie wyszedł faktycznie z pod jego pióra? Powaga Chodźki, któremu Mickiewicz (po 1 września 1849) albo sam dyktował artykuły, albo dawał do przepisywania, jest w tym wypadku decydująca. A poza tem charakterystyczne poglądy i wyrażenia Mickiewicza nie pozostawiają wiele pod tym względem wątpliwości.

Nie naszą jest rzeczą w krótkiej notatce oceniać treść i znaczenie tych artykułów. Godzi się jednak zaznaczyć ogólne stanowisko Mickiewicza i ogólne linie jego politycznej działalności.

Stanowisko to było uwarunkowane trzema faktami: rewolucyą lutową 1848 r., zamachem stanu z d. 15 maja, dokonanym przez „kluby", oraz wyborem Ludwika Napoleona na prezydenta Rzeczypospolitej (10 grudnia 1848).

Przy osądzaniu każdego z tych faktów Mickiewicz ma zamknięte oczy na jego znaczenie w życiu wewnętrznem Francyi, a osądza przedewszystkiem ze stanowiska polityki zewnętrznej.

„Jesteśmy ludźmi rewolucyi lutowej" — pisze Mickiewicz, w rewolucyi zaś tej widać obalenie idei orleanizmu, a powrót do idei wolności narodów".

Częściej jednak, niż o lutowej, wspomina Mickiewicz o rewolucyi z dn. 15 maja, w której jednak nie kierujące nią hasła reformy społecznej widzi, tylko pierwiaski narodowe, ruch, popierający sprawę uciśnionych narodowości. „Przyczyną 15 maja była dążność ludu francuskiego do braterstwa, do powszechnej solidarności narodów", (str. 65) mówi Mickiewicz, a w innem miejscu jeszcze silniej, jeszcze wyraźniej podkreśla powód, który go czyni stronnikiem rewolucyi majowej: „To w imię Polski cały lud Paryża został poruszony w d. 15 maja" (str. 97).

Natomiast dni czerwcowe 1848 r. — krwawa walka robotników o warsztaty narodowe — nie wywołuje żadnego oddźwięku u Mickiewicza.

Wybór Napoleona na prezydenta napełnia Mickiewicza nadzieją, że teraz Francya pójdzie w kierunku wolności ludów i poprze walkę narodów, dobijających się samodzielności, a przedewszystkiem sprawę Polski. Wybór z d. 10 grudnia nazywa „opatrznościowym“ (str. 74). „To imię oznacza: Europa wolna“ (str. 215), woła Mickiewicz. „Bo w rzeczywistości“ — mówi w innem miejscu (str. 74) — „czy jest rozumne prawdopodobieństwo, czy jest możliwość, by Ludwik Napoleon zechciał, lub odważył się kiedykolwiek zespolić z kontr - rewolucyą europejską i wejść w to, co pp. Guizot i Thiers nazywali koncertem europejskim?“

Oto są trzy przesłanki, które określają stanowisko polityczne Mickiewicza.

Wszystkie jego artykuły powstały w okresie od 14 marca do 15 października 1840. Jest to okres rządów Ludwika Napoleona jako prezydenta [1]). Ministeryum przez niego powołane składało się z liberalnych orleanistów i katolików. W zgromadzeniu prawodawczem na 750 członków było 500 monarchistów; właściwe stronnictwo republikańskie było reprezentowane tylko przez 180 członków, którzy tworzyli t. zw. stronnictwo g ó r y (La Montagne).

Mickiewicz stoi po stronie tej mniejszości republikańskiej i walczy tak przeciw „komitetowi z ulicy Poitiers“, t. j. lidze stronnictw: orleanistycznego, legitymistycznego i katolickiego, jak i przeciw większości zgromadzenia narodowego. W całej tej jednak walce (rzecz charakterystyczna) nie atakuje ani razu Ludwika Napoleona; wierzy w jego gwiazdę i przepełniony jest oczekiwaniem wielkiego czynu ze strony tego, który nosi imię Napoleona. „Francya uczyniła wszystko dla Ludwika Napoleona — mówi w artykule, wprost do niego zwróconym — to, czego ona oczekuje od niego, winno odpowiadać temu, co dla niego uczyniła“ (str. 240).

Punktem przełomowym tej walki było starcie o wyprawę rzymską. podjętą przez prezydenta i prawicę katolicką celem obalenia rzeczypospolitej rzymskiej (utworzonej 9 lutego 1849), a przywrócenia rządów papieskich. Wówczas to G ó r a uczyniła w zgromadzeniu wniosek o postawienie ministeryum za ten krok w stan oskarżenia. Gdy wniosek ten został przez większość odrzucony, G ó r a wydała proklamacyę, wzywającą do manifestacyi przeciw wyprawie. Mickiewicz był stanowczo przeciwny umieszczeniu proklamacyi w „T r i b u n e d u P e u p l e s“. Umieszczono ją jednak, korzystając z jego nieobecności, spowodowanej chorobą. Nieudała manifestacya pociągnęła za sobą ogłoszenie stanu oblężenia w Paryżu (13 czerwca 1849) i zawieszenie dzienników stronnictwa G ó r y, między innemi również

---

[1]) Por. Seignobos: „Dzieje polityczne Europy współczesnej“ 1814—1899. Warszawa 1900.

i „Tribune des Peuples“. Na nowo zaczął wychodzić ten dziennik dopiero po 3 miesiącach, t. j. 1 września 1849, w czasie, gdy zupełna porażka stronnictwa republikańskiego była już faktem dokonanym.

Artykuły Mickiewicza z tej ostatniej fazy istnienia „Trybuny“ przedstawiają mniej interesu. Stwierdzają one rozkład w stronnictwie rządzącem (str. 324) wyrażają jednak dawny kult Napoleona (str. 286), mimo wszystko niezachwiany.

Wkrótce (d. 16 października) Polacy, należący do redakcyi, a więc i Mickiewicz, ustępują, składając oświadczenie, że „z chwilą, gdy wzbrania im się prawa bronienia ich sprawy, jest ich obowiązkiem wycofać się z walki“. — W niespełna miesiąc później (d. 10 listopada 1849) „Tribune des Peuples“ przestała istnieć.

Oto w najogólniejszych rysach charakteryzowane stanowisko, jakie zajął Mickiewicz w wewnętrznej walce stronnictw we Francyi.

Nie przechodzimy tu szczegółowo opinii Mickiewicza o innych narodowościach; samo wyliczenie tytułów daje wyobrażenie o ich treści. Stosunkowo najwięcej uwagi po Francyi poświęca Mickiewicz Włochom, dążącym do niepodległości i zjednoczenia. Z ważniejszych artykułów, omawiających sprawy włoskie wymieniamy: „Mazzini“ „Włochy nie mają pieniędzy“, „Odpowiedzialność króla Karola Alberta wobec ludu włoskiego“, „Stan sił moralnych i materyalnych Włoch rewolucyjnych“, „Dyplomacya reakcyjna i sprawa włoska“, „Republika rzymska“. W związku z tem pozostają sprawy kościelne omówione w artykułach: „Rzym i katolicyzm urzędowy“, „Pieniądz św. Piotra“, „Pius IX“.

Do Węgrów odnosi się entuzyastyczna odezwa, wydana w czasie wojny węgierskiej (niepewne jednak, czy napisana przez Mickiewicza). O Niemczech pisze Mickiewicz w trzech artykułach: „Niemcy oświecone przez Francyę“ (o wpływie rewolucyi francuskiej 1848 na Niemcy) „Nowy władca Niemiec“ (o wyborze króla pruskiego na cesarza Niemiec przez parlament frankfurcki), oraz w „Polityce ogólnej“ (str. 264), w której omawia upadek rewolucyi w Niemczech. O Rosyi w artykułach p. t. „Rosya“ i „Manifest cara rosyjskiego“. W ostatnich artykułach zajmuje się sprawą Turcyi; wymieniamy tutaj: „Opór Turcyi wobec gróźb rosyjskich“, „Konflikt między Rosyą a Turcyą“, „Groźby austryacko-rosyjskie przeciw Porcie“.

Nasuwa się w końcu jedna kwestya, kwestya podsuwanego Mickiewiczowi w ostatnich czasach przez niepowołanych interpretatorów socyalizmu. W świetle wydanych artykułów występuje jasno, czem był ów „socyalizm Mickiewicza“.

Socyalizmem nazywa Mickiewicz zgodnie z ówczesnemi wyobrażeniami kierunek, zrodzony w czasie rewolucyi lutowej 1848, który głosił hasła reformy społecznej,—w przeciwieństwie do kierunku demokratyczno-republikańskiego, który dążył tylko do reformy politycznej[1]).

[1]) Por. Seignobos l. c.

Niektóre wyrażenia Mickiewicza o socyaliźmie, dowodzą najlepiej, że myślał on o czemś zupełnie różnem od tego, co dziś nosi tę nazwę. „Podstawą socyalizmu — mówi Mickiewicz — są uczucia religijne i patryotyczne“ (str. 169). „Socyalizm jako zasada może być przyjęty tylko przez ludzi religijnych i patryotów“ (str. 175). „W zajmowaniu się szczęściem przyszłem ludzkości socyaliści zapomnieli... o politycznych warunkach istnienia narodowego, o racyi stanu“ (str. 276). „Socyalizm, aby się stać kiedy ludzkim, musi przedewszystkiem stać się narodowym, francuskim“ (str. 376).

Z tych wszystkich zwrotów widać, jak dalekim był Mickiewicz od dzisiejszego socyalizmu, którego jeszcze wówczas nie było. Należy również zaznaczyć, że nawet z tym socyalizmem z r. 1848 Mickiewicz bynajmniej się nie identyfikuje; określa tylko jego znaczenie i cieszy się np., że przy wyborach lud francuski wybrał ze socyalistów „tylko tych, którzy byli najmniej ekskluzywni“ (str. 249).

Adam Mickiewicz w liście do Heberta określił najwyraźniej swoje ówczesne poglądy na socyalizm: „Mówiłeś mi Pan — pisze Mickiewicz — o informacyach, któreś Pan o mnie otrzymał i według których byłbyś Pan skłonny uważać mnie jako należącego do opinii socyalistycznej. Sądzę, że te informacye pochodzą z epoki, w której redagowałem „Tribune des Peuples“. W tym czasie dawano stale imię socyalisty wszystkim, którzy sympatyzowali z rewolucyą lutową i ze sprawą postępu, nie będąc przecież związani z żadną z dawnych partyi. Lecz ja różniłem się od ówczesnych socyalistów w tem, że widziałem w Rewolucyi lutowej tylko drogę ku zrealizowaniu idei napoleońskiej. Celem propagowania tego poglądu założyłem, z pomocą kilku przyjaciół, „Tribune des Peuples“ (str. 49)“. Te słowa Mickiewicza nie pozostawiają żadnej pod tym względem wątpliwości.

To też słusznie p. Władysław Mickiewicz (najbardziej powołany do tłumaczenia idei swego ojca z tej epoki) broni we wstępie (str. 51) Mickiewicza przed socyalistami, którzy pragną go uznać za jednego ze swoich.

Do właściwych artykułów politycznych Mickiewicza dołączył wydawca dwa tłumaczenia Emersona: „L'homme religieux réformateur“ i „Essai sur l'histoire“, z których pierwsze drukowane było w odcinkach dziennika: „Tribune des Peuples“, drugie wydobyte zostało z archiwów Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie dostało się za pośrednictwem Rogawskiego. Oba te tłumaczenia w zestawieniu z odpowiedniemi uwagami o Emersonie w „Kursie literatury słow.“ są dowodem żywego zajęcia się Mickiewicza postacią szlachetnego filozofa amerykańskiego.

W końcowym „dodatku“ podał wydawca memoryał p. Boudevill'a (kierownika biura cudzoziemców w prefekturze policyi) do ministra spraw wewnętrznych o kwesyi polskiej. Memoryał ten (pisany, jak przypuszcza wydawca, przez J. B. Ostrowskiego) zawiera chara-

kterystyczne przykłady potwornych sądów, jakie szerzyły się w tym czasie o Mickiewiczu.

Wspomnieliśmy tylko o zasługach p. Władysława Mickiewicza jako wydawcy. Czyż trzeba jeszcze podnosić równie cenne, a może jeszcze ważniejsze zasługi jako komentatora dzieł ojca? Czyż trzeba cytować cenną „przedmowę“ do artykułów, zawierającą szereg nowych i ciekawych szczegółów, znakomity wstęp do tłumaczeń Emersona, zbierający sądy sławniejszych pisarzy oraz sądy Mickiewicza o Emersonie, wreszcie szczegółowe „uwagi wydawcy“, znane nam już częściowo z poprzedniego wydania [1]), tu jeszcze uzupełnione materyałem, jakiego dostarczyły nowo odkryte artykuły.

Prawdziwa wdzięczność ogółu należy się p. Władysławowi Mickiewiczowi za tę całą pracę.

Kazimierz Jarecki.

Kallenbach Józef: Lata szkolne Zygmunta Krasińskiego. Nowe materyały. Lwów, księgarnia Polska B. Połonieckiego, 1906. (Odbitka z „Muzeum“, listopad 1906) 8⁰, str. 2 nl. + 16.

Młodociane lata Krasińskiego należą do epok w życiu tego poety bodaj czy nie najciekawszych. Urodzajne i bogate w plon literacki, pełne przejść i załamów, zostawiają głębokie ślady w całem życiu twórcy „Irydyona“, a przez swój prawdziwie niezwykły bieg wypadków i ich rozmaitość sprawiają tę wczesną dojrzałość umysłową, która nas w podziw wprowadza i do badania poety zachęca. Zwrócił też na nie baczną uwagę prof. Kallenbach w swej monografii; poświęcając najrańszym latom Krasińskiego jej część wielką, na ten pierwszy okres jego życia, okres lat szkolnych, rzucił całe pęki jasnego a dotąd niewidzianego światła. Mimo wszystko jednak ostatnie słowo tu joszcze nie wyrzeczone; nie myślę przez to o nowych odkryciach literackich, które mogą mieć miejsce i powiększą jeszcze bardziej i tak już nader obfitą młodocianą produkcyę literacką poety, lecz o całym szeregu kwestyi, jaki się tu wyłania i zbadania doprasza, jak np. zaznaczony dziś zaledwie wpływ Walter-Scotta i Ossyana, wyjaśnienie tendencyi do tworzenia motywów powieściowych, zaczerpniętych z dziejów ojczystych, lecz opracowanych na modłę i miarę Walter-Scotta, czyli słowem to wszystko, co z zagadnieniem literackiem, objętem nazwą „walterscotyzmu w Polsce“, zostaje w związku i t. d.

Obecnie prof. Kallenbach, który nam tę młodość autora „Psalmów“ tak inaczej przedstawił, niż znaliśmy ją dotąd ze studyum Tarnowskiego, dodaje do jej dziejów kilka dalszych przyczynków, drobnych wprawdzie, lecz za to bardzo zajmujących. Wszystkie one

---

[1]) Politique du XIX siècle.

z wyjątkiem listu do M. Potockiego dotyczą jednego roku życia poety, pamiętnego roku ukończenia liceum a przejścia na uniwersytet.

Pierwszy przyczynek to łaciński przekład „Świtezianki“ Mickiewicza, o czem prof. Tarnowski prawił jeszcze tylko z tradycyi, nazywając go „osobliwszym pomysłem“, przekład bardzo ciekawy i doskonały dowód tęgiej znajomości łaciny u 15 letniego chłopca. Potem mamy cztery wypracowania klauzurowe poety, wykonane z okazyi matury w liceum. Pierwsze z nich, polskie, na temat „niedostateczność prawideł moralności, z samego rozumu wypływających, i wskazanie wyższości zasady moralności chrześciańskiej“, okazuje już wcale niezłą znajomość systemów filozofii starożytnej w zakresie idei najwyższego dobra i tę zdolność ścisłego myślenia, która później stanie się u Krasińskiego jedną z podstaw filozoficznego kierunku jego myśli. Wypracowanie łacińskie — znów łacina całkiem poprawna — daje nam poznać łatwość wysłowienia się poety w tym języku; poszczególne zwroty wskazują na wczytywanie się w Owidyusza i przyswojenie jego zwrotów (... ruet per vetitum nefas... i inne). Tłumaczenie z niemieckiego nieciekawe, jak i sam temat, nie odznacza się niczem; natomiast w przekładzie z francuskiego o „śmierci Turenniusza“ znajdujemy już tę tęgość wyrażeń i namaszczony styl, który uderzy nas zaraz w pierwszych objawach literackich Zygmunta i będzie jednym z czynników formy zewnętrznej wszystkich jego utworów. Ostatni z przyczynków, to list do Mieczysława Potockiego, prawdziwy list studenta do studenta o kolegach i profesorach, ciekawy przez to (a ma datę 3. sierpnia 1828), że w nim wzmianka o zaczęciu „Zbigniewa“, późniejszego „Władysława Hermana“, który — jak wiemy — jest już na nowy rok 1829 gotów. Czy w tej zmianie tytułu: „Zbigniew“, potem „Hanna z Ciechanowa“, tytułu prostego na bardziej skombinowany: „Władysław Herman i dwór jego“, nie było jakiego wpływu, bodaj czysto zewnętrznego, powieści Aleksandra Bronikowskiego: „Die Polen im XVII. Jahrhundert, oder Johann Sobieski und sein Hof“? Rzucam to jedynie w formie domysłu; a powieści Bronikowskiego były wówczas ogromnie popularne, rozchwytywane i natychmiast tłumaczone na polskie.

Forma wydania tych przyczynków daje dokładne pojęcie o autografach, przeto wzorowa.

Stanisław Kossowski.

Makowski Wacław: Godzina pogardy. (Wrażenia.) Wilno. 1906. Nakładem księgarni W. Makowskiego. 800, str. 202.

Książka zawiera cztery artykuły, drukowane już przedtem w czasopismach. Dwa ostatnie, t. j. „Mickiewicz, Słowacki i Towiański“ (Wrażenia) (str. 103—147) i „Słowackiego Samuel Zborowski“ (str. 149—202) omówiłem już poprzednio w „Pam. lit.“ 1904, str. 703 i 705. Autor przedrukował oba te szkice

bez zmiany, czego jednak, zwłaszcza przy „Zborowskim“, wobec licznych prac, które wyszły o tym utworze po jego rozprawie, nie powinien był uczynić; pozostają mi do oceny dwa pierwsze szkice. Jeden z nich nosi oryginalny tytuł: „Godzina pogardy“ (Próba syntezy twórczości artystycznej obecnej) (str. 7—61), od czego i cały zbiorek otrzymał nazwę. Autor wychodzi w szkicu tym z tego założenia, że wobec tryumfu krzywdy w stosunkach ludzkich „rodzi się w duszy coś, czego nazwać nie można, poczynają drżeć uśpione władze, wstrząsa niemi jakiś dziwny dreszcz, przychodzi wreszcie rodzicielka czynu — nienawiść, przychodzi godzina pogardy“ (str. 24). Z bolu duszy rodzą się dwojakie czyny: jedne, w których przeważa protest, nienawiść, lub smaganie, wyrzut, chłosta; drugie, w których przeważa tęsknota, miłość. Sztuka polska w chwili obecnej ma być według p. M. doskonałem zobrazowaniem powyższej tezy, co autor następnie stara się wykazać, mówiąc z jednej strony o obrazach Malczewskiego, Ruszczycą, Biegasa, z drugiej znów o utworach Kasprowicza, Przybyszewskiego, Żeromskiego, Berenta, Wyspiańskiego. Dotąd panuje jeszcze czyn pierwszy, czas drugiego czynu jeszcze nie nadszedł, nie nadeszło jeszcze królestwo miłości. W drugim szkicu: „Dramat woli“ („Przyczynek do psychologii dramatu polskiego“), str. 63–102, stara się autor wykazać, że twórcą właściwym dramatu polskiego jest Słowacki: dramat to bez akcyi, dramat woli, który się dzieje, ale kędyś w nieznanych dziedzinach tajemnic nieodkrytych (str. 83). Najwspanialszym dramatem Słowackiego jest według p. M. „Samuel Zborowski“, pierwszy rdzennie polski dramat (str. 101), dramat czynu, czynu bezmuskularnego, czynu ducha, słowa (str. 93). Po Słowackim dwaj tylko poeci poszli w tymsamym co i on kierunku, t. j. Przybyszewski i Wyspiański; Przybyszewskiego uważa M. za najpotężniejszego odrodziciela dramatu polskiego ostatniej doby. Trudno się zgodzić bez zastrzeżeń na powyższe wywody, tem trudniej, że autor twierdzeń swoich należycie nie uzasadnia; szkice jego są właściwie tylko wrażeniami czysto podmiotowemi, świadczącemi wprawdzie o głębokiem odczuciu poezyi, zwłaszcza Słowackiego, nie liczącemi się jednak nieraz z rzeczywistym stanem rzeczy. Ponadto zrozumienie wywodów p. M. utrudnia w niemałej mierze nie dość ścisły i jasny sposób wyrażania myśli, pozostający niezawodnie w ścisłym związku z przejęciem się jego utworami mistycznemi Słowackiego.

Wiktor Hahn.

NEKROLOGIA.

† JULIAN KLACZKO.

Urodzony d. 6. listopada 1827. w Wilnie z zamożnej rodziny kupieckiej, już jako 13-letni chłopak zjednywa sobie rozgłos wierszem p. t. „Pierwsza ofiara“, za którym poszły inne, pisane w duchu romantycznym o charakterze patetyczno-elegijnym. Otrzymawszy staranne wykształcenie domowe w języku polskim, francuskim, niemieckim i hebrejskim, wyjechał Klaczko w 17 ym roku życia do Królewca, gdzie wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu. Studyował historyę powszechną ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Francyi. Po otrzymaniu stopnia doktorskiego w marcu 1847. udał się do Heidelbergu, gdzie pod kierunkiem znakomitego Gerwinusa pracował naukowo, pisząc równocześnie do wydawanej przez Gerwinusa „Deutsche Zeitung“ artykuły polityczne o stosunkach polsko-rosyjskich. Pociągnięty ówczesnym ruchem politycznym, bierze czynny udział w wypadkach r. 1848., pisze świetny list do Gerwinusa p t. „Die deutschen Hegemonen“, poczem przybywa z końcem 1849. r. do Paryża. Tu — nie zarzucając działalności publicystyczno-politycznej — rozpoczyna ożywioną działalność literacką, której owocem są artykuły francuskie w „Revue contemporaine“ i innych pismach paryskich, prace z zakresu nowszej literatury polskiej, umieszczane w „Wiadomościach polskich“, oraz studyum o Krasińskim, drukowane w „Revue des deux Mondes“.

Wypadki r. 1863. odrywają go od literatury i przerzucają na pole polityki i dyplomacyi. Znakomity znawca Prus, oryentujący się z niesłychaną bystrością w podstępnej polityce Bismarka, pisze szereg studyów dyplomatycznych *(Etudes de diplomatie contemporaine)*, działa czynnie w r. 1870. na korzyść Francyi zamyka wreszcie swoją działalność polityczną epokowem dziełem: *Les deux Chanceliers* (1876.), po którem jeszcze tylko kilka drobniejszych studyów politycznych ogłasza.

Po upadku Francyi, po zaniku wielkich kwestyi politycznych w Europie, powraca Klaczko do literatury i poświęca się badaniom literatury i sztuki włoskiej z czasów Odrodzenia. W ten sposób powstają *Causeries florentines* (1881.) i *Jules II.* (1898.). Umarł Klaczko d. 26. listopada 1906 w Krakowie.

Z ważniejszych wydań jego prac literackich wymieniamy: *Szkice i rozprawy literackie* (tłóm. Tarnowski, Jabłonowski i Potocki) Warszawa 1904.; *Pisma polskie* (w układzie i z objaśnieniami Ferdynanda Hösicka) Warszawa 1902; *Wieczory florenckie* (tłom. St. Tarnowski) Wyd. II. Warszawa 1904.; *Juliusz II.* (przekł. Ant. Morzkowskiej) Warszawa 1900.

Z ważniejszych opracowań: *Ferd. Hösick:* Juliusz Klaczko, rys życia i prac Kraków 1904. *Konopnicka:* Juliusz II-gi (Trzy studya) Warszawa 1902. *Chmielowski* (w Literaturze, Dziejach krytyki, Encyklopedyi) *Tarnowski* (przedmowy do wydań).

* *

*

Klaczko był jednym z ludzi, którzy tylko w części należą do zakresu literatury, których właściwy talent i zasługa leżą gdzieindziej, leżą w dziedzinie polityki i dyplomacyi; literaturą jednak zdobywał sobie imię, powracał do niej jakby dla wytchnienia po pracach innego rodzaju, lub jakby dla zapomnienia o teraźniejszości po nieszczęśliwych wypadkach z r. 1870.

Jest zatem Klaczko jednym z tych ludzi zachodnich, którzy łączą czyuną i ożywioną działalność obywatelską ze spokojną pracą naukową; typ znany zwłaszcza we Francyi, a już szczególnie powszechny w czasie, w którym Klaczko po raz pierwszy wystąpił na widownię publiczną. Czyż trzeba przypominać nazwiska Thiersa, Lamartin'a, Guizota, Villemaina, Tocquevill'a i i? Wszyscy oni to ludzie o podwójnem życiu duchowem, czynni pracownicy na niwie publicznej i niestrudzeni badacze na polu nauki.

Niewątpliwie ten typ ludzi miał Klaczko przed oczami, gdy od początku swej działalności rozpoczął takie same „życie podwójne", gdy pisał artykuły literackie do „Wiadomości polskich", a równocześnie pracował w „biurze politycznem" „Biblioteki polskiej" w Paryżu, gdy później ciągle raz w jednym, raz w drugim kierunku wytężał swoją uwagę Ale czyż trzeba szukać koniecznie wzoru dla człowieka, który, ledwo ukończywszy studya uniwersyteckie, z głową pełną projektów prac naukowych, rzuca się w wir polityki i zdobywa laury jako znakomity współpracownik „Deutsche Zeitung". Niewątpliwie natura Klaczki była tego rodzaju, że sama literatura, sama nauka nie mogła mu wystarczyć, że musiał ż y ć, aby módz pracować.

Z tego jednak płynie inna właściwość Klaczki, konieczna do sprawiedliwej oceny jego działalności. Oto wszystko niemal, co daje

literaturze przed rokiem 1870., to tylko jakby urywki, jakby chwilowe błyski umysłu, zajętego czem innem, zwróconego w inną stronę. Nie można według tych prac oceniać talentu Klaczki, nie można miarą ich mierzyć jego zdolności i zasług literackich. Z natury rzeczy, z natury warunków, w jakich te prace powstały, są one często powierzchowne, podają raczej linie ogólne całej budowy, niż wszystkie jej szczegóły.

Dopiero po r. 1870. Klaczko, zawiedziony w owych nadziejach politycznych, przekonany, że teraz i na długi czas nic dodatniego w polityce się nie stanie, oddał się cały literaturze i stworzył dzieła, które okazały właściwą potęgę jego talentu i rozległość jego wiedzy. Nawet w wyborze tematów uwydatnia się ta zasadnicza różnica między Klaczką z przed r. 1870. i Klaczką po wojnie francusko-pruskiej. Tamten rad pisze o aktualnych sprawach literatury o literaturze najnowszej lub nieprzebrzmiałej literaturze romantycznej. Ten cofa się w czasy, do których ani najmniejszy odgłos teraźniejszości nie dochodzi, tworzy wspaniałe obrazy kultury Odrodzenia włoskiego.

Klaczko rozpoczął swoją właściwą działalność literacką w Paryżu, w czasie, gdy dobiegała końca epoka romantyczna (1815—1851.) gdy ostatni jej przedstawiciele w nauce szerzyli atmosferę legitymizmu i katolicyzmu, w której niedługo wzrosło drugie cesarstwo.

Związany najściślej z naszymi wielkimi romantykami a zatem z epoką 1822—1848., nie wyprzedził Klaczko owego czasu, raczej w tyle za nim pozostał; jest jednym z tych, których Francuzi nazywają „retardés“, spóźni-ni. W epoce budzącej się reakcyi przeciw romantyzmowi, w epoce nie tylko obniżenia poziomu aspiracyi poetyckich, ale przedewszystkiem wartości całej produkcyi umysłowej zachował Klaczko dawny idealistyczny sposób myślenia i sądzenia. Na wzór poezyi romantycznej (emigracyjnej) tworzy on romantyczną krytykę, przejętą tymi samymi ideałami i wyobrażeniami, przykładającą do zjawisk życia umysłowego tę samą wielką miarę etyczną i stosującą ten sam teoretyczny, na wskróś abstrakcyjny sąd, nie uwzględniający często warunków miejsca, ani czasu.

Wszystkie artykuły Klaczki w „Wiadomościach polskich“ to typowe przykłady tej romantycznej (emigracyjnej) krytyki. Pisząc o „Gladyatorach“ Lenartowicza skarzy się: „Wśród tych setnych wierszów szukaliśmy naprożno jakiejś myśli *wyższej, szczytniejszej, natchnionej*“. — O utworach Chodźki mówi: „Wszystko tu zacieśnione, poziome“. — W recenzyi „Krewnych“ Korzeniowskiego potępia wogóle powieść za to właśnie, że jest „użyteczną“ i że głosi „przystępne ideały“, a w szczególności powieść Korzeniowskiego za „apoteozowanie rozsądku i użyteczności kosztem najdroższych marzeń i najszlachetniejszych uniesień“.

Jego walka z p Edmundem About o powieść „Tollę“ ma podkład głębszy, niż pozór zwykłej złośliwości krytycznej. P. Edmund About to wolteryańczyk z usposobienia i stylu, to wróg Kościoła

to przedstawiciel naturalizmu w powieści. I niewątpliwie miał to wszystko Klaczko uprzytomnione w swej świadomości, kiedy z taką zaciekłością i złośliwością rzucił się na nieszczęśliwego autora „Tolli“.

Jego sąd o sztuce polskiej i wyrok, że tylko poezya i muzyka mogą się u nas rozwijać, a sztuki plastyczne skazane są na nierozwój, to znów charakterystyczny przykład teoretyczno-abstrakcyjnej krytyki, a ostre potępienie wszelkiej „miękkości tonów“, domaganie się „poetycznej i moralnej energii“, to wyraźne echa naszej emigracyjnej poezyi. Przy tem wszystkiem nie można zamykać oczu na pewną ujemną cechę, która go zasadniczo różni od wielkich jego mistrzów. Oto poglądy i zasady, które u tamtych były naturalną konsekwencyą ich życia, ich charakteru i stosunków, wśród których wzrośli, na które patrzyli, u Klaczki mają często charakter przejętych z drugiej ręki zasad, których wypełnianie nakazane jest poczuciem obowiązku i honoru. Stąd też pewien rozdźwięk wewnętrzny między istotnym charakterem krytyka, a tem, co głosił, n. p. między jego zamiłowaniem i znakomitem znawstwem czystej sztuki, a potępieniem wszelkiego sądu, kierowanego jedynie względami estetycznymi i podkreślanie społecznej wartości utworu. Stąd ów „brak ciepła serdecznego“, który mu zarzuca Chmielowski[1]), i naturalny wynik tej niezgodności, pewna „przesada w sądach“.

Ma jeszcze Klaczko inną cechę, która go zbliża do krytyków epoki romantycznej, a zasadniczo oddziela od krytyków realistycznych — to owo poszukiwanie w każdem zjawisku literackim rysów ogólnych, ową zdolność chwytania cech epoki, prądu ogólnego, lub myśli filozoficznej. Pod tym względem stanowi Klaczko przeciwieństwo Sainte-Beuve'a. Podczas gdy Sainte-Beuve szuka w dziele wyrazu nie społeczeństwa ani epoki, ale jednostki, gdy sądzi raczej autora, niż książkę, Klaczko wprost przeciwnie poświęca autora na koszt dzieła lub myśli ogólnej, poświęca dzieło na koszt epoki. Gdy mówi o „Lenorze“ Bürgera, widzi w niej przedewszystkiem objaw zwrotu do poezyi ludowej, w „Ucieczce“ Mickiewicza widzi pierwiastki katolickiego kultu i ludowego ducha, a tak szerokie horyzonty obejmuje w rozbiorze tych dwu ballad, że w zakończeniu pracy uważa za potrzebne usprawiedliwić się, dlaczego tak „przydługo“ zastanawiał się nad przedmiotem tak drobnym[2]). Gdy pisze o Krasińskim, przedstawia go w rysach ogólnych „nieosobistych“, jak się sam wyraził, tak, że raczej moralne sądy o charakterze człowieka

[1]) „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“. Chmielowski zalicza również Klaczkę do krytyków okresu romantycznego i uważa go razem z Henrykiem Lewestamem za ogniwa, pośredniczące między zwolennikami estetyki niemieckiej, a tymi, którzy znów do Francuzów się zwrócili.

[2]) Chmielowski mówi słusznie o tej rozprawie (Dz. kr. str. 247.), że „taki sposób postępowania zastosowany do zwykłych, codziennych objawów w życia lub literatury, prowadzi drogą prostą do przeceniania drobiazgów, do fałszywych alarmów, do wydobywania bagnetu dla zabicia komara“.

poznajemy, niż samego poetę — i raczej dążność i znaczenie jego dzieł, niż myśli i przejścia duchowe ich twórcy.

Tak samo ze studyum literackiego o Korespondencyi Mickiewicza nie plastyczna postać Mickiewicza do nas się wychyla, ale oddzielony od niego „duch“ t. j. rozwój myśli, rozwój idei. Nawet jego studyum o Heinem, studyum, w którem już wyłącznie człowieka a nie dzieło zamierzał osądzić, jest raczej oceną społecznego zjawiska, któreby można nazwać „kultem Heinego“, niż samej osoby niemieckiego liryka. — Cóż dopiero mówić o wielkich obrazach epoki jak „Wieczory florenckie“ a zwłaszcza „Juliusz II-gi“. Wszystko tam rozlewa się w tło ogólne, w ogólną charakterystykę, w epoki odczutą i oddaną znakomicie. Ale ani jedna postać nie zjawia się cała, skończona; każda odmalowana epizodycznie, jako część składowa obrazu, a nawet wtedy nie występuje plastycznie, tylko w ogólnych, charakterystycznych konturach.

Konopnicka, pisząc o ostatniem dziele Klaczki[1]), bardzo trafnie osądziła tę właściwość jego talentu, tylko niesłusznie przypisała ją właściwościom jego stylu. „Słowo Klaczki — pisze Konopnicka — plastycznem jest rzadko. Może nawet nie jest wcale. Jest żywe, trafne, ma kolor, ale plastycznem nie jest“.

Doprawdy, nie zdawał sobie chyba sprawy z tej właściwości talentu Klaczki Józef Szujski, kiedy w r. 1873. postawił w Krakowskiej Akademii Umiejętności wniosek, by uprosić Klaczkę o wygotowanie „krytycznego życiorysu Mickiewicza“. Autor rozprawy o „Ucieczce“, o „Sonetach krymskich“, o „Korespondencyi Mickiewicza“, a nawet o „Panu Tadeuszu“, która ma się znajdować w rękopisie, był — śmiemy to twierdzić — mimo wszystko najmniej powołany do wyrzeźbienia plastycznej, posągowej postaci twórcy „Dziadów“. — Odmalować epokę Mickiewicza, odtworzyć atmosferę duchową tych czasów, przedstawić rozwój idei mesyanicznych, lub wpływ i znaczenie tej poezyi — to wszystko zrobiłby Klaczko znakomicie, najlepiej ze wszystkich krytyków polskich, ale do dłuta, do rzeźby, dłoń jego się nie nadawała.

Klaczko, rzecznik ideałów romantycznych, przeciągający dawny idealizm daleko w głąb epoki naturalizmu, w dziedzinie stosunków z umysłowościami innych narodów jest rzecznikiem Francyi i kultury romańskiej.

Ten kierunek i ta cecha talentu Klaczki występuje wyraźnie od pierwszych chwil jego działalności. Już na wierszyku p. t. „Pierwsza ofiara“ umieszcza jako motto cytat z „La jeune captive“ Andrzeja Chenier. Później, w czasie studyów w Niemczech, pracuje nad dziejami Francyi XV-go wieku, wreszcie dostaje się do Paryża i tu otrząsa się z wszelkich pozostałości niemieckiej myśli i niemieckiej metody, a przejmuje się najzupełniej francuskim sposobem myślenia,

[1]) „Trzy studya“, Warszawa 1902.

francuskiem dowcipem i stylem. Metodę niemiecką osądza później ostro, bardzo ostro, choć zawsze sprawiedliwie.

Oto co pisze n p. o krytyce dantejskiej we Francyi i w Niemczech, a co śmiało może być rozszerzone wogóle na krytykę francuską i niemiecką: „We Francyi — mówi Klaczko — literatura dantejska odznacza się pewną lekkością, łatwością, a jest przytem pełna finezyi, zdrowego sensu i elegancyi. ...W Niemczech literatura dantejska imponuje zarazem i odraża obfitością poszukiwań, niekiedy głębokich, lecz również często czczych, uogólnień zapewne śmiałych i pięknych, lecz zdradzających snadnie doktryneryzm sztywny i bezużyteczny“. I to jest zdaniem naszem najważniejszą, najpierwszą zasługą Klaczki, — to, że w czasie, gdy cała nasza literatura krytyczna szła na pasku niemieckiej myśli i metody, przypomniał, że jest Francya, że jest umysłowość nam blizka, nam odpowiadająca, że jest poza nią cały świat ludów romańskich, z którym związana nasza przeszłość, z którym wiąże się nasza przyszłość.

Klaczko działalnością swoją na polu literatury francuskiej i literatury polskiej stwierdził raz jeszcze w sposób świetny tę duchową wspólność obu narodów, ten duchowy związek, niezachwiany mimo wszystkie różnice i przedziały faktycznej natury.

Metoda naukowa Klaczki jest nader trudną do określenia. Czy Klaczko wogóle ma jaką metodę naukową? Jeżeli przez metodę rozumiemy planowe wyzyskanie wszystkich źródeł, systematyczne ugrupowanie przedmiotu i podciągnięcie go podoznane prawidła i reguły, to metoda Klaczki usunie się z pod tej definicyi, jak wogóle z pod każdej innej. Konopnicka uchwyciła doskonale kilka cech charakterystycznych owej „metody“ Klaczki. „Polega ona na tem — są słowa znakomitej poetki — że książka Klaczki jest raczej mówiona, aniżeli pisana“. Uwaga nadzwyczaj trafna, a odnosi się nie tylko do „Wieczorów florenckich“ i „Juliusza II-go“, ale może być rozszerzona na wszystkie prace Klaczki. Wszędzie ta samo niewyrazista subtelność tonów, to argumentowanie subtelne, przyjmnjące a priori u czytelnika (czy u słuchacza, jak chce Konopnicka) dokładną znajomość kwestyi, to niekrępowanie się porządkiem, schematem z góry postawionym, a zarazem wszędzie ta sama, jakby nerwowa, obawa przed znudzeniem czytelnika i płynąca stąd pewna niezdolność przykucia jego uwagi do jednego przedmiotu, do wszystkich szczegółów, ta kalejdoskopowa rozmaitość barw, tonów i nastrojów, pozbawiona często wyraźnych konturów, choć mieniąca się wszystkiemi barwami.

Zachwyca się dalej Konopnicka wyjątkowym darem, który ma Klaczko, „usuwania z przed swego audytoryum wszelkich umysłowych wysiłków“. Sądzi jednak, że „ta luźność, ta swoboda, ta „causerie“ dzieła jest pozorną tylko, jest mistrzowsko wywołanem złudzeniem genialnie obmyślanem „trompe l'oeil“, pod którem kryje się „jedna z najgruntowniej prowadzonych kampanii twórczych“.

Nie da się jednakowoż zaprzeczyć, że ta luźność, ta swoboda kompozycyi sięga nieraz do samego rdzenia treści, że brak csęsto

u Klaczki silnie nakreślonych linii kompozycyi, że dygresye, szczegóły uboczne, epizody łączą się z właściwą rzeczą w jedną całość i swoją nieraz błahą treścią obniżają nastrój i charakter naukowy pracy. Nie da się wreszcie zaprzeczyć, że długoletnia praktyka pisania sprawozdań i ocen z książek, rodzaj fejletonów literackich, wybił a niezatarte piętno na twórczości Klaczki, że fejletonista zasłania niekiedy męża nauki.

Jest w Klaczce jakby zarodek późniejszej subjektywnej krytyki, widoczny w tem, że Klaczko nigdy nie potrafi zapomnieć o sobie, o swojej epoce, o nowoczesnych dążeniach i myślach, że nie potrafi zatopić się w przedmiocie, zapomnieć dla niego o otaczającym świecie. On zawsze łączy chwilę przeszłą z obecną, przedmiot opisywany ze swoją osobą, zawsze zaznacza swój osobisty stosunek do dzieła lub pisarza. Występuje to bardzo silnie we wszystkich pracach z pierwszej epoki działalności, występuje w „Wieczorach florenckich", gdzie ani na chwilę nie tracimy z przed oczu owego doborowego kółka gości w willi hrabiny Albani, a nawet obrazy „epoki Dantego" podane są w formie subjektywnych poglądów każdego z tych gości. Nie tracimy również z oczu teraźniejszości, w „Juliuszu II-im", gdzie w epizodach dłuższych (rozmowa z duchem Michała Anioła postać prałata i jego przemówienie; rozmowa z sekretarzem ambasady i t. d.) ten świat teraźniejszy, sądzący i roztrząsający przeszłość, całkiem otwarcie występuje na jaw.

Jeszcze jedną uwagę Konopnickiej musimy przytoczyć, jako charakteryzującą znakomicie wielkiego pisarza. Oto ma Klaczko w swojej twórczości wyjątkowe momenty psychiczne, w których cała siła jego uczucia wydobywa się na jaw, a głębia duszy wyraża się w słowach potężnych, niemal namiętnych. „Gdy moment taki przyjdzie — pisze Konopnicka — Klaczko zmienia się wprost nie do poznania. Pierś jego ma tchy szerokie. Wzrok jego płonie ciemnym ogniem jakichś wiecznych wizyi. Język jego, jakby dotknięty węglem oczyszczenia, staje się językiem prorockim, w całej wzorzystości wschodniej, w całej też archaicznej prostocie".

Ta głęboka nwaga odnosi się znów do całej twórczości Klaczki, a w jego pierwszych utworach również wiele, może nawet więcej takich „momentów". Z jaką siłą np. piętnuje Klaczko działalność Towiańskiego i jego zgubny wpływ na Mickiewicza:

„Ach! rozpamiętywając żywot jednego lub drugiego ze znamienitych synów naszej tułaczej rodziny, nieraz przychodzi wymówić z goryczą i z krwawą do Boga skargą złowieszcze imię Towiańskiego: ale gorycz w przekleństwo znamiętnić się gotowa, ilekroć się pomyśli o najszlachetniejszym i najwyższym z tych, co się stali pastwą jego szału, o Mickiewiczu. Wspomnieniem tem i zarzutem długo jeszcze Polska ścigać będzie przewrotnego sekciarza:

I długo lud płakać takiej ofiary,
Ognia wonnego i rozbitej czary".

Czyż można z większą namiętnością, z podnioślejszem uczuciem potępić! Każde słowo tu gromem, każde nazwanie Towiańskiego obelgą. A jaka przytem miłość Mickiewicza, jaka boleść na widok wieszcza narodowego, ulegającego wpływom sekciarza. I tu znów dotykamy jednej z właściwości Klaczki, mianowicie siły oburzenia, którą posiada i którą dzieli z uwielbianym przez siebie Krasińskim. Język Klaczki staje się najwymowniejszy w chwili, gdy gromi, gdy się oburza. Dzieje się to rzadko. Estetyczne zamiłowanie w harmonii i tonach raczej przygłuszonych, niż gwałtownych, przywraca mu wkrótce spokój.

Styl Klaczki odpowiada jego naturze. Nie jest równy. Są w jego utworach całe przestrzenie, po których słowa toczą się z jednostajną, niemal nużącą powolnością, tworzą długie okresy zaokrąglone, wykończone, bez błędu. Ale są ustępy silne, porywające, wspaniałe.

Język Klaczki nie jest bogaty, obraca się zawsze w zakresie słów t. zw. literackich. Pisząc po fraucusku, nie wykracza, zdaje się, nigdy po za granice, zakreślone Dykcyonarzem Akademii. Wypływało to może z natury jego talentu, w którym wytworność i elegancya stanowią najwybitniejszą cechę, może z natury przedmiotów, o których pisał. Nie jest jednak język Klaczki wyłącznie salonowym. Obok wdzięku Musseta ma w sobie powagę i patetyczność Bossueta, ma nawet siłę W. Hugo, ma wreszcie podniosłą uczuciowość naszej trójcy romantycznej, a przedewszystkiem Krasińskiego, którego wpływ odbił się na nim może najsilniej.

Słusznie zaznacza Chmielowski, że „żaden z pisarzy naszych nie posługuje się w tym, jak on, stopniu słowami i wyrażeniami tych mistrzów". Jednakowoż wpływ ten jest ograniczony równie silnymi wpływami francuskimi, francuskim sposobem igrania ze słowami, francuską jasnością i przejrzystością, francuskiemi regułam „zdrowego rozsądku" i „dobrego smaku".

Klaczko jest jednym z tych pisarzy, których wielkość i znaczenie czas uwydatnia. Wpływ jego na poglądy, sposób tworzenia i pisania Tarnowskiego, a pośrednio całej „szkoły krakowskiej" jest bardzo wyraźny. Dzisiejsze nasze poglądy na poezyę romatyczną, a zwłaszcza na stanowisko i znaczenie Krasińskiego, znajdują się wszystkie w zawiązku w pismach krytycznych Klaczki, które zawierają więcej idei, aniżeli lekki sposób ich wyrażania pozwalałby przypuszczać.

Rozpoczęty przez Klaczkę zwrot od wzorów i metod niemieckich do krytyki francuskiej również nie dobiegł jeszcze końca; jest procesem, który ciągle jeszcze się odgrywa. Ostatnie wreszcie dzieła Klaczki, które zaraz po ukazaniu się wywołały takie słowa zachwytu (Konopnicka), są przejęte nawskroś nowoczesuym duchem i otwierają szerokie i nowe horyzonty przed nauką polską. Niestety, pisane były po francusku; dlaczego, wprost trudno odgadnąć.

Klaczko nie był odosobniony w literaturze; miał wielbicieli i naśladowców, którzy każdą jego myśl podnosili i rozwijali. Jeżeli nawet nie stworzył sam szkoły literackiej, to szkoła stworzyła się z czasem koło jego imienia.

I to właśnie nadaje mu poza zwykłem znaczeniem, jako pisarza, znaczenie większe: inicyatora i wodza. I dlatego właśnie twórczość jego musi być uważana za punkt ważny w rozwoju naszej krytyki literackiej.

Kazimierz Jarecki.

---

† KAZIMIERZ WRÓBLEWSKI.

Urodzony w Czortkowie w r. 1873., ukończył wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, gdzie poświęcał się studyum nad literaturą polską; na podstawie pracy o K. Ujejskim otrzymał stopień doktora filozofii. Przez czas pewien (dwukrotnie) był nauczycielem gimnazyum polskiego w Cieszynie, poczem w r. 1906. został mianowany profesorem V. gimnazyum we Lwowie. Zmarł nagle 26. grudnia 1906 skutkiem zaczadzenia.

Już podczas studyów uniwersyteckich oddał się ś. p. K. Wróblewski całą duszą polityce i publicystyce; temu kierunkowi pracy pozostał wierny do końca swego krótkiego życia i tu też położył największe zasługi. I na polu historyi literatury nie pozostała jednak działalność jego bez trwałych rezultatów. Zwłaszcza z badaniami nad K. Ujejskim połączył swe nazwisko nierozerwalnie: wydał jego listy („Tydzień“ 1898.) i nieznane utwory poetyczne („Głos“ 1898.), a po drobniejszych rozprawach („Skargi Jeremiego“, „Młodość K. Ujejskiego“) wydał obszerną monografię o nim („K. Ujejski“, Lwów, 1902., 8° str. 306.), bogatą w cenne materyały, zebrane z niezwykłą pracowitością i odznaczającą się nader trafnym sądem krycznym. Poza tem zajmował się Mickiewiczem („Mickiewicz jako nauczyciel w Kownie“, Lwów, 1896.), Trentowskim („Br. Trentowski, szkic biograficzny“, Lwów, 1899.), M. Romanowskim („Słowo Polskie“, 1903), K. Brzozowskim („Głos“, 1899.) i Kasprowiczem, o którym napisał pierwszy w naszej literaturze szkic literacki (Lwów, 1895.). Nadto ogłosił broszury popularne o Reju, Mickiewiczu, Romanowskim i t. d., podpisując się na nich albo własnem nazwiskiem, albo pseudonimem „J A. Sierpniak“. W ostatnich latach pracował nad obszerną monografią Asnyka, do której zebrał wiele ważnego materyału rękopiśmiennego.

Przedwczesna śmierć przerwała tę pracę cichą, a sumienną i pożyteczną.

BIBLIOGRAFIA

HISTORYI LITERATURY

I KRYTYKI LITERACKIEJ POLSKIEJ

ZA ROK 1904.

ZESTAWIŁ

STANISŁAW WASYLEWSKI.

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LIT. IM. A. MICKIEWICZA

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie.

1906

BIBLIOGRAFIA

HISTORYI LITERATURY I KRYTYKI LITERACKIEJ POLSKIEJ

ZA ROK 1904.

ZESTAWIŁ

STANISŁAW WASYLEWSKI.

Układając bibliografię historyi literatury polskiej za rok 1904 trzymałem się — w ogólnych zarysach — norm przyjętych przez moich poprzedników[1]), wprowadziłem jednak pewne zmiany tak w zakresie pracy, jak i w podziale zebranego materyału bibliograficznego. Aby dać możliwie zupełny przegląd i zestawić wszystko to, co u nas na polu badań historyczno-literackich i krytycznych w r. 1904 ukazało się, przejrzałem nietylko polskie i obce czasopisma z tego roku, lecz także dzieła wydane osobno i publikacye zbiorowe. T. z. literaturę piękną — jako dział właściwie tu nie należący — pominąłem zupełnie, większą natomiast wagę kładłem na artykuły krytyczne odnoszące do literatur zagranicznych; ważniejsze z nich zestawiono osobno w rozdziale drugim.

W obrębie każdego rozdziału zachowano porządek alfabetyczny według nazwisk pisarzy, z wyjątkiem kilku pozycyi zbiorowycn (n. p. bibliografia, krytyka lit. teatr i t. d.). W oznaczaniu tytułów czasopism posługiwałem się skróceniami, których wykaz podaję poniżej.

---

[1]) Stanisław Kossowski. Bibliografia literacka czasopism polskich za rok 1902. Lwów 1903. — Tadeusz Bałaban i Jerzy Koller. Bibliografia literacka czasopism polskich za rok 1903. Literatura krytyczna. „Pamiętnik literacki" 1904. str. 720—762.

Skrócenia.

A=Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce wydawane przez Komisyą etc. Tom X. Kraków.

At=Ateneum. Tom I—III. Warszawa.

B=Bluszcz, pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet. Warszawa.

BL=Biesiada literacka, ilustrowana t. I—II. (LVII—LVIII.) Warszawa.

BN=Biblioteka naukowa, dwutygodnik. Plr. I—II. Warszawa (przedtem Biblioteka samokształcenia).

BP=Bulletin polonais litteraire, scientifiqne et artistique. 29 année Paris.

BW=Biblioteka warszawska, miesięcznik poświęcony nauce, literaturze, sztukom i sprawom społecznym, t. I—IV. Warszawa.

C=Czas. Kraków.

CH=Chimera, t. VII—VIII. zesz. 19—24 Warszawa.

CW=Czytelnia dla wszystkich, tygodnik ilustrowany, poświęcony literaturze, polityce i życiu bieżącemu. Warszawa.

D=Dzień. Lwów.

DK=Dziennik kujawski. Inowrocław.

DKD=Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski. Tarnów.

DP=Dziennik polski. Lwów.

DPz=Dziennik poznański. Poznań.

E=Eos, czasopismo filologiczne. Tom X. Lwów.

EK=Encyklopedya kościelna, wydawana przez ks. Michała Nowodworskiego. Tom. XXVII. Warszawa.

EM=Echo muzyczne, teatralne i artystyczne. Warszawa.

EP=Echo przemyskie, organ stronnictwa katolicko-narodowego. Przemyśl.

EPW=Echa płockie i włocławskie (przedtem: Echa płockie i łomżyńskie). Płock.

EW=Encyklopedya wychowawcza. Tom VI. Warszawa.

G=Głos, tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. Warszawa.

GD=Gazeta domowa, ilustrowany tygodnik dla rodzin polskich. Warszawa.

GG=Gazeta gdańska. Gdańsk.

GH=Gazeta handlowa, dziennik, poświęcony sprawom handlu, przemysłu i ekonomii, a nadto sprawom społecznym, polityce, literaturze i t. p. Warszawa.

GK=Gazeta kościelna, tygodnik poświęcony sprawom kościelnym i społecznym. Lwów.

GKł=Gazeta kołomyjska, tygodnik społeczno-ekonomiczny. Kołomyja.

GL=Gazeta lwowska. Lwów.

GłN=Głos narodu, dziennik polityczny. Kraków.

GłR=Głos rzeszowski. Rzeszów.

GN=Gazeta narodowa. Lwów.

GP=Gazeta polska, pismo codzienne. Warszawa.

GP(Cz)=Gazeta polska. Czerniowce.

GPW=Goniec poranny i Goniec wieczorny. Warszawa. *TLB*=Tygodnik literacko-bibliograficzny.

GR=Gazeta radomska. Radom.

GRb=Głos robotniczy. Lwów.

GS=Gazeta sanocka. Sanok.

GŚ=Gazeta świąteczna, czasopismo tygodniowe, polityczne, społeczne i literackie. Lwów.

GSz=Gazeta szkolna, dwutygodnik, pismo krytyczne. Kraków.

GW=Gazeta warszawska, polityczna, społeczna i literacka. Warszawa.

IP=Ilustracya polska. Kraków.

K=Książka, miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej. Warszawa.

KC=Kuryer codzienny. Warszawa.

KH=Kwartalnik historyczny, organ Towarzystwa historycznego. Rocznik XVIII. Lwów.

KL=Kuryer lwowski. Lwów.

KP=Kuryer poranny. Warszawa.

KPz=Kuryer poznański. Poznań.

Kr=Kraj, tygodnik polityczno-społeczny. Petersburg.

Kr (Ż i Sz)=„Życie i Sztuka“ dodatek literacki „Kraju“.

KR=Kronika rodzinna, tygodnik obrazkowy, popularny, religijno-społeczny. Warszawa.

KSn=Kuryer sosnowiecki, przemysłowo-handlowy. Tygodnik poświęcony sprawom zagłębia dąbrowskiego.

KSt=Kuryer stanisławowski. Stanisławów.

Kt=Krytyka, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, t. I—II. Kraków.

KT=Kwartalnik teologiczny, czasopismo poświęcone wiedzy katolickiej. Rok III. zesz. 1—4. Warszawa.

KW=Kuryer warszawski. Warszawa.

L=Lud, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie. Rocznik X. Kraków.

LP=Listy polskie, zeszyt próbny pisma poświęconego sprawom polskim. (Czerwiec 1904) Kraków.

LV=Liberum Veto. Kraków.

ŁP=Łowiec polski, dwutygodnik ilustrowany. Warszawa.

M=Muzeum, czasopismo Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. Rocznik XX. Lwów.

MP=Miesięcznik pedagogiczny, poświęcony szkole i rodzinie. Cieszyn.

MśP=Myśl polska, dwutygodnik społeczno-literacki. Rzeszów, zesz. 1—3.

Mt=Monitor, tygodnik polityczno-społeczny i literacki. Lwów.

N=Nowiny, ilustrowane dla wszystkich. Kraków. nr. 1—85.

Nd=Naprzód. Kraków.

NK=Nasze Kłosy, bezpłatny dodatek literacki do czasopisma „Dobra gospodyni". Warszawa.

NP=Niwa polska, tygodnik polityczny, społeczny, literacki i naukowy. Warszawa.

NR=Nowa Reforma. Kraków.

NS=Nowe Słowo, dwutygodnik społeczno-lit. poświęcony interesom kobiet. Kraków.

NŚW=Naokoło świata, pismo tygodniowe ilustr. Warszawa.

O=Odrodzenie, miesięcznik. Lwów.

Os=Ognisko, pismo miesięczne, poświęcone nauce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce. Warszawa.

Ow=Ogniwo, tygodnik naukowy, społeczny, literacki i polityczny. Warszawa.

P=Przegląd, polityczny społeczny i literacki. Lwów.

PB=Przewodnik bibliograficzny, miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż dla czytających i kupujących książki. Kraków.

Pc=Przemysłowiec. Lwów.

Pd=Prawda, tygodnik polityczny, społeczny i literacki. Warszawa.

PF=Przegląd filozoficzny. Rocznik VII. Warszawa.

PJ=Poradnik językowy, miesięcznik poświęcony poprawności jęz. i stylu polskiego. Tarnów.

PK=Przegląd kościelny, pismo miesięczne poświęcone nauce i sprawom kościoła katolickiego. t. V—VI. Poznań.

PKt=Przegląd katolicki. Warszawa.

PL=Pamiętnik literacki, czasopismo kwartalne poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej. Rocznik III. Lwów.

PNL=Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety lwowskiej“. Tom XXXII. Lwów.

PNl=Przewodnik naukowy i literacki, bezpłatny dodatek miesięczny do „Gazety toruńskiej“. Toruń.

Pń=Pogoń, tygodnik polityczny i ekonomiczno-społeczny. Tarnów.

PP=Przegląd polski, miesięcznik naukowy i literacki. Kraków. Tom 151—154.

PPd=Przegląd pedagogiczny, czasopismo poświęcone wychowaniu szkolnemu i domowemu. Warszawa.

PPW=Przegląd powszechny. Tom LXXXI—LXXXIV. Kraków.

Pr=Promień, pismo postępowej młodzieży polskiej. Lwów.

Pś=Przedświt, (nr. 1—24.). Lwów.

PT=Przegląd tygodniowy, życia społecznego, literatury i sztuk pięknych. Warszawa.

PW=Przegląd wszechpolski, miesięcznik poświęcony polityce narodowej, oraz zagadnieniom życia społecznego, ekonomicznego i umysłowego. Kraków.

Rj=Rozwój, dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki. Łódź.

RAU=Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny (fil.). Wydział filozoficzno-historyczny (fil.-hist.). Kraków.

RKP=Roczniki Kolegium polskiego w Rzymie. Rok III., zesz. VI. (styczeń-grudzień 1904). Rzym.

Rl=Rola, pismo tygodniowe poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim. Warszawa.

RS=Reforma szkolna, kwartalnik poświęcony reformie wychowania i nauczania. Kraków. Tom I., zesz. I—II.

RSz=Rodzina i Szkoła, z dodatkiem, „Wiedza i praca“, pismo poświęcone sprawom wychowania domowego i szkolnego. Lwów.

RTPN=Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu. t. XXX. Poznań.

RŻ=Rocznik żydowski. Rok 1904 (5665—6), Lwów.

S=Słowo, pismo codzienne, Warszawa.

SAU=Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii umiejętności w Krakowie. Kraków.

SP=Słowo polskie. Lwów.

St=Sztuka. Paryż.

Sz=Szkoła, tygodnik poświęcony sprawom wychowania etc. Lwów.

ŚK=Śpiew kościelny, dwutygodnik poświęcony muzyce kościelnej. Płock.

T=Tydzień, bezpłatny dodatek literacko-naukowy „Kuryera lwowskiego". Lwów.

TI=Tygodnik ilustrowany. Warszawa. t. I. (str. 1—516), II. (str. 517 do końca).

Tk=Teka, czasopismo miesięczne polskiej młodzieży. Lwów.

TMP=Tygodnik mód i powieści, pismo illustrowane. Warszawa.

Tń=Tydzień. Piotrków.

TP=Tygodnik polski, pismo ilustrowane. T. II. Warszawa.

TSD=Tygodnik samborsko-drohobycki, czasopismo polityczno-społeczno-ekonomiczne. Drohobycz.

W=Wiek, ilustrowany dziennik polityczny, literacki i społeczny. Warszawa.

Wc=Wędrowiec, pismo tygodniowe ilustrowane. t.I—II. Warszawa.

WN=Wiek nowy. Lwów.

WP=Wiedza i Praca, dodatek do „Rodziny i Szkoły", pismo poświęcone szerzeniu i polaryzowaniu wiedzy. Lwów.

Ws=Wisła, miesięcznik poświęcony krajoznawstwu. Warszawa.

Z=Ziarno, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa.

ZE=Zwiastun ewangeliczny, miesięcznik. Warszawa.

Kobieta współczesna, Książka zbiorowa. Warszawa nakład „Bluszczu". 1904.

Pamiątkowa Księga. 1866—1906. Prace uczniów Stanisława hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. T. I. Kraków 1904.

Materyały. Teodor Wierzbowski. Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich zebrał Teodor Wierzbowski. Tom II. 1526—1830. Warszawa 1904.

Myśl. Księga zbiorowa wydana staraniem redakcyi „Ogniwa“. Warszawa 1904.

Na powodzian, księga zbiorowa prac literackich i artystycznych, wydana pod kierunkiem literackim Stanisława Graybnera. Warszawa 1904.

Słowackiemu. Jednodniówka ku czci Juliusza Słowackiego. Kraków. 1904.

R=recenzya. *Rt*=recenzya teatralna. *dok*=dokończenie. *odb*=odbitka.

I. Literatura polska.

a) Wydawnictwa i czasopisma polskie.

Abgarowicz Kajetan (Abgar Sołtan). Rywale, powieść. Krak. 1904. *R*: z. s. *GłN* nr. 218. — Widziane i odczute. Krak. 1904. *R*: A. Drogoszewski *K* str. 267—268. [1

Acer. Wierszem i prozą. Poznań 1904. *R*: *DPz* nr. 231 (kronika literacka); R *KPz* nr. 239. [2

Adfeldt Stanisław. Obok wulkanu. Fantazya w III. aktach. *R*: Dr. B. *PPW* LXXXIII. str. 113—114. [3

Anczyc Władysław L. Jan Magiera. Wł. L. Anczyc jako dramaturg ludowy. Krak. 1903. *R*: W. Hahn *PL* str. 150; M. Massonius *Ws* str. 242—3. zob. Koźmian St. [4

Arya M. Nowele. Warszawa 1904. *R*: L. (J. Lorentowicz) *KC* nr. 349; *Bg* *NP* str. 410; *TI* str. 1010. [5

Asnyk Adam. Z poezyi niedrukowanych A. Asnyka. Talizmany. *BL* II. str. 8. — Mieczyław Offmański. Przyczynek do życiorysu A. Asnyka. Warsz. 1904 („Książki dla wszystkich“ nr. 171.) *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 398; L. (Lorentowicz) *KC* nr. 167; *KL* nr. 197. (Z ostatnich chwil Asnyka). W. Hahn *M* str. 1027; T. Pini *PL* str. 495.

Galle Henryk. A. Asnyk, szkic literacki. Warsz. 1903. *R*: WP. (Prokesch) *NR* nr. 45. — Adela Bandrowska. A. Asnyk. Sylwetka z przed laty. *GD* str. 598. — A. Bem: A. Asnyk. zob. Bem. [6

Aspiro. Pod pantoflem. 2 tomy. Warsz. 1905. *R*: N. *GD* nr. 53. str. 6. [7

Augustynowicz Jan. W pryzmacie. Krak. 1904. *R*: (L.) (Jan Lorentowicz) *KC* nr. 307; Br. W. *Pd* str. 562. [8

Autor „Ireny“. Savonarola. Powieść histor. Lw. 1903. *R*: I. M. *GN* nr. 9; E. Błażowska. *GN*

nr. 120—2; *GL* nr. 8; h. *GP* nr. 182; H. Galle *K* str. 365 (*PNl* nr. 11); g. *TI* str. 640. [9

Bałucki Michał. Wiktor Gomulicki. Kilka przyczynków do życiorysu M. Bałuckiego. *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 39. — Hieronim Sieradzki. Nieznane utwory poetyckie Michała Bałuckiego. *NP* str. 245—6. — Gabryela Zapolska. Moralne zbrodnie. *GP*(*cz*), nr. 37.

Grube ryby, komedya. *Rt*: R. *KPz* nr. 290. — Dom otwarty. *Rt*: *GłN* nr. 2 (dod.). — Flirt. *Rt*: *GłN* nr. 118; J. Łoz *KP* nr. 347. [10

Baryka Piotr. Z chłopa król, komedya dworska 1637 r. wydał Ludwik Bernacki (Biblioteka pisarzów polskich nr. 49). Krak. 1904. *R*: A. Brückner *K* str. 360., *PL* str. 379; *P* nr. 172. — Dr. St. Zdziarski. Ludowy waryant komedyi Baryki „Z chłopa król". *L* str. 333—4. [11

Bełcikowski Jan (Wadimas). Psychian, dramat w dwóch aktach. Krak. 1904. *R*: Witold Kościesza. Nowy dramat idei. *GłR* nr. 4; T. Wodzicka *PPW* t. LXXXIII. str. 432—4. [12

Bem Antoni Gustaw. Studya i szkice literackie. Wydanie pośmiertne ze słowem wstępnym Ignacego Chrzanowskiego. Warsz. 1904.

Treść: Słowo wstępne. Grzegorz z Sanoka. Śmielsze błyski humoru satyrycznego. „Wizerunk" Reja. Stanisław Trembecki. Obywatel polski z doby romantyzmu. I. B. Zaleski. Echa mesyanistyczne w literaturze polskiej. Andrzej Towiański. Adam Bełcikowski. Adam Asnyk. Adam Plug. Eliza Orzeszkowa.

R: H. Galle. *BW* IV. str. 176—9; A. Z. L. *GH* nr. 229; Wł-rz S-cz. (Wł. Spasowicz). *Kr* (*Ż* i *Sz*) nr. 18—9; H. Galle *K* str. 395—6 (*PNL* nr. 12); *Pd* str. 286; I. Flach *PP* t. 154 str. 328—32; Dr. St. Zdziarski. *NR* nr. 208; S-i. *T* str. 208. [13

Berent Wacław. Fachowiec. Powieść. (wyd. II.) Warsz. 1903. *R*: I. Lemański. *CH* VII. zesz. 19. str. 144—5; H. Galle *K* str. 55. Próchno, powieść współczesna. Warsz. 1903. *R*: I. Matuszewski: W. Berent. zob. Matuszewski. W. N. „Próchno" W. Berenta. *KSn* nr. 24—5; W. Spasowicz. „Próchno". Utwór W. Berenta *Kr*(*Ż* i *Sz*) nr. 11—2 (*GN* nr. 78—83, 85). — Bolesław Gorczyński. Ludzie z kawiarni a ludzie z pól. („Próchno" a „Chłopi", *GH* nr. 202, 209. — W. Strusiński. Pan Jelsky. *PT* str. 284—86, 300. [14

Bernatowicz Franciszek. Dr. Konstanty Wojciechowski. Bernatowicza Nierozsądne śluby jało pierwszy objaw Werteryzmu w Polsce. *PL* str. 208—23. [15

Bibliografia. (Druki, rękopisy, czasopisma). Brückner Aleksander. Z teki bibliograficznej. VII. Volumina miscelanea. VIII. (mylnie wydr. VII.). Klonowic spółautorem „Akcyi" przeciw Jezuitom. IX. Kto jest autorem „Napomnienia Polskiego ku zgodzie" z roku 1545? *PL*, str. 78—87, 403—14. — Czarnik Bronisław. Notatki bibliograficzne (Gębicki. Treny żałosne. 1663. Fryjewicz. Znak pokoju 1654. Kabała. 1783. Dmochowski i Lesiecki. Pisma rozmaite 1821). *PL*, str. 648—51. — Czubek Jan. Drobiazgi. I. Kto jest autorem „Proteusa albo Odmieńca". II. Strenghüss. III. Szołtys z klechą z r. 1598. *PL*, str. 272—6. — Ks. dr. Kazimierz Miaskowski. Z biblioteki seminaryum duchownego w Pozna-

niu. (Jakób Brzeźnicki, Antoni Schneeberger). *PK* II. (VI.), str. 124—39. Tenże. Cztery nieznane druki krakowskie z lat 1523—1534. *RPN* str. 99—107 i odb. (Poznań-Kraków. 1904). — Ks. dr. T. Trzciński. Krótkie wiadomości z bibliotek gnieźnieńskich I. (Druki hallerowskie, Jakób z Paradyża). *PK* I. (VI.) str. 409–16. — Druki litewskie (z Wileńskiego Wiestnik. nr. 126) *PKt* str. 347—8. i in. — ks. dr. I. Radziszewski. Układ dziesiętny w bibliografii filozoficznej. *PF* str. 253—69. i odb. (Warsz. 1904) *R*: *GN* nr. 176; *KC* nr. 308; *GPW* nr. 582 (*TLB*).— ks. Józef Londzin. Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskiem od roku 1716 do r. 1904. Spr. gimn. w Cieszynie za rok 1904 i odb. tamże. *R*: dr. St. Zdziarski. *K* str. 320—1. — Dr. Zygmunt Celichowski. Polskie indeksy książek zakazanych. Rozprawka bibliograficzna. *A* str. 35—45. — ks. Wł. Szczepański. Nowy indeks książek zakazanych. Krak. 1903. *R*: ks. T. Trzciński *PK* II. (VI.) str. 480—1.

Dr. Korneli Heck. Spis peryodycznych pism polskich, wydanych w r. 1903 z podaniem ceny prenumeracyjnej i adresu redakcyj. Krak.-Warsz. 1904. — Stanisław Kossowski. Bibliografia literacka czasopism polskich za rok 1902. (dok.). Literatura krytyczna *PL* str. 156—84. — Tenże. Bibliografia lit. czasopism polskich za rok 1902. z indeksem. (os. odb. z *PL*) Lwów 1904. *R*: St. Zdziarski. *K* str. 172—3. — Tadeusz Bałaban i Jerzy Koller. Bibliografia lit. czasopism polskich za rok 1903. Literatura krytyczna *PL* str. 720—62. — Czasopisma polskie wydawane w Ameryce w r. 1903. *PB* str. 202—3, 257—8; Pisma polskie w Ameryce *TI* II. str. 947.

Rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej nabyte w r. 1900—1903 (nr. 5965—6215) *PB* str. 61—3, 84—6, 109—10, 132—5, 154—5, 172—5. — ks. dr. T. Trzciński. Katalog rękopisów biblioteki seminaryjnej w Gnieźnie. *PK* II. (VI.). str. 212—28, 282—306 i osobna odb. (Poznań 1904). [16

Biblioteki i muzea polskie. Ch(ołoniewski) A. Biblioteka Baworowskich. *Kr* (*Ż* i *Sz*) nr. 34. — A. Chołoniewski. Ossolineum. Przeszłość i teraźniejszość. *Kr* (*Ż* i *Sz*) nr. 39. — Mre (Michał Rolle) „Ossolineum" *KW* nr. 145. — Kazimierz Woźnicki. Biblioteka polska w Paryżu *CW* str. 394—7. — Gordon. Biblioteka polska w Wiedniu. *Kr* (*Ż* i *Sz*) nr. 44. — Al. Szczepański. W warszawskiej bibliotece publicznej. *GP* nr. 359. — Dr. E Barwiński. Archiwa, biblioteki, muzea, polonica w handlu antykwarskim *KH* str. 169—73, 382—6, 677—87. — Biblioteki prowincyonalne *GS* nr. 34.— M. Łopuszańska. Biblioteki publiczne *GD* str. 445—6. — F. Szukiewicz. Biblioteki dla wszystkich. (w Anglii). *Os* nr. III. str. 1—10. — Oswald Balzer. O potrzebie zakładania bibliotek publicznych w większych miastach prowincyonalnych. Myśl str. 1—7.

Edward Pawłowicz. Muzeum Lubomirskich Lwów. 1904. — Julian Pagaczewski. Muzeum Narodowe w 20 rocznicę otwarcia („Wydawnictwo Muzeum Narod." T. IV.) Krak. 1904. — Dr. K. S. Muzeum narodowe *IP* str. 319—21. — Katalog zbiorów hr. E. Hutten-Czapskiego. Krak. 1904. — W... Muzeum Czapskich w Krakowie. *S* nr.

274—5. — Seweryn Udziela. Muzeum etnograficzne w Krakowie. *L* str. 322—7. — Niemieckie Muzeum w Poznaniu *GW* nr. 274. [17

Biegas Bolesław. Wędrówka ducha myśli. Krak. 1904. *R*: T. Jaroszyński *TI* str. 591—2. [18

Biernacki Bolesław. Biuraliści. Warsz. 1903. *R*: H. Galle *K* str. 17. [19

Bliziński Józef. Pan Damazy. *Rt*: *GD* str. 105—6. [20

Bohomolec Franciszek Ks. Franciszek Paczosa. Ks. Franciszek Bohomolec. S. I. Życie i dzieła. Spr. gimn. Jasło 1904. [21

Bohowityn. Wyzyskiwani, powieść, wyd. 2. Warsz. 1904. *R*: *Kr* (*Ż* i *Sz*), nr. 13; H. Galle. *K* str. 55—6; Artur Śliwiński. *Pd* str. 68—9; I. Flach. *PP* t. 151. str. 165—8. [22

Bogdanowicz Edmund. (Nix). Pan Zagłoba i Dyogenes. *R*: H. Galle. *K* str. 144. [23

Breszel Bohdan. Wspomnienia pozgonne: *At* II. str. 164—5; *NP* str. 287; *PT* str. 260. (Echa warszawskie). [24

Brodowski Feliks. Chwile, fantazye, nowele, obrazy natury. Warsz. 1903. *R*: L. Chor., *At* I., str. 97; I. Lemański. *CH*, VII., zesz. 20/21., str. 438; A. Drogoszewski *G* str. 235—6; Behrs. *Kt* I. str. 89—90; mg (M. P. Garfeinowa) *Ow* str. 246—7. [25

Brodziński Kazimierz. O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezyi polskiej. Opracował P. Chmielowski, („Arcydzieła polskich i obcych pisarzy" t. 23. Brody. F. West 1904. — Stodor A. (A. Cehak) Drobne poezye K. Brodzińskiego do r. 1818. Stanisławów 1905. *R*: *P* nr. 267; m. *T* str. 416. — Br. Gubrynowicz. Nieznane listy K. Brodzińskiego (do J. Mrozińskiego) *PL* str. 468—71. — Brodzińskiego: Listy, dokumenty, program wykładów o lit. polskiej. „Materyały". str. 201—7, 211—14, 217—218, 225. [26

Bronikowski Aleksander. List Bronikowskiego do Juliusza Wartensleben. „Materyały". str. 227—30. [27

Brzozowski Karol (+1904) Wspomnienia pozgonne: B. L. *BL* II. str. 406—7; K. L. *D* nr. 255—6; *DP* nr. 519; *GD* str. 641; g. *GH* nr. 314. (tydzień lit. art.); *GPcz* nr. 91; *GP* nr. 308; Z. D. Z powodu śmierci K. Brzozowskiego *GP* nr. 308; *GW* nr. 297; *GPW* nr. 556; *IP* str. 463—4; Stefan W. *NKł* str. 369—70; Pełka. Poeta-farys. *Kr* (*Ż* i *Sz*) nr. 45; H. Galle *K* str. 457—8; *KR* nr. 46. str. 364; L(orentowicz) *KC* nr. 310; *KP* nr. 310; *KL* nr. 308; S. *Ow* str. 1088; B. B. *Pd* str. 562; *P*, nr. 255; Mikołaj Haraszkiewicz. *RSz* str. 321—3; *R-j* nr. 255; *SP* nr. 522; Spuścizna po K. Brzozowskim *SP* nr. 526; Z teki pośm. K. Brzozowskiego *SP* nr. 527; (ąż-) (Jarosław Pieniążek) Ze wspomnień o K. Brzozowskim *SP* nr. 553; mp. Ostatni romantyk *TI* str. 884—5; *T* str. 361—2; *Wdr* II. str. 386; *Z* str. 382. *WN* nr. 1008.

Księga Hioba (według najnowszych przekładów z hebrajskiego) *St* str. 131—55, 187—200, 298—304. [28

Brzozowski Stanisław. Mocarz, sztuka w 3 aktach (1903) *R*: W. Bogusławski. Dramat i ope-

ra. *BW* I. str. 76—104; *EPW* nr. 2; Z. Przybylski. *GD* str. 13. [29

Brzozowski Wincenty (Le Prince Corab). Władysław Mickiewicz. Nowy występ księcia Korabia (La Revénde Louise Marie). *KW* nr. 25. [30

Cehak Adam (Adam Stodor). Prof. Józef Giertowski. Adam Stodor. Sylwetka krytyczna. *KSt* nr. 998—9. (og. zbioru). — Adoracya. *R*: B. H-ski. *G* str. 789; *Pd* str. 538; th. *LV* nr. 14. str. 16. — Jawnogrzesznica. Stanisł. 1905. *R*: M. S. Z współczesnej poezyi. *D* nr. 274; T. Mianowski. *T* str. 408. — Z cichych tragedyi. Lwów-Stanisławów 1904. *R*: z. s. *GłN* nr. 213; H. Galle *K* str. 304; L(orentowicz) *KC* nr. 118; *MśP* str. 91; wp (W. Prokesch) *NR* nr. 158; *TI* I. str. 179. [31

Chmielowski Piotr. († 22. kwietnia 1904). Wspomnienia pozgonne: Tadeusz Pini. Piotr Chmielowski. Wspomnienie pośmiertne. Lwów. 1904. (Odb. z „Muzeum". zob. niżej). *R*: Ig. Chrzanowski. *K* str. 361; Z. S. *GłN* nr. 172; Wp. (Prokesch) *NR* nr. 177; *S* nr. 182 (Puścizna lit. po Chm.); i. *Tk* str. 432.

W czasopismach: *At* I. str. 225—6; *BW* II. str. 417—8. (kron. mies.); M. Offmański *BL* I. str. 344; T. I. Choiński *B* str. 205—6; *C* nr. 93; H. O. C. *W* str. 261—2; *D* nr. 94; *DK* nr. 95. (dod.); *DP* nr. 190; M. Chełmońska *GD* str. 271; B. G. *GH* nr. 112; Bełz. Uwagi na marginesie. *GH* nr. 114; *GL* nr. 94; *GN* nr. 94; 97; *GP* nr. 112; Galle H. *GP* nr. 113; *GłN* nr. 95; Kl. Kołakowski *GPcz* nr. 35; Z. R. *GW* nr. 109; St. B(rzozowski) *G* str. 281—3; A. A. Kryński *GPW* nr. 223; Lorentowicz *IP* str. 263—5; L. Bielski (L. Blumenthal) *Kr(Ż i Sz)* nr. 17; Szczęsna *NK* str. 145—6; K. R. *KR* nr. 18 str. 420—1; Br. Chlebowski *K* str. 167—70; *KC* nr. 110; *KL* nr. 113; *KP* nr. 112; J. Bandrowski *KP* nr. 113; *KW* nr. 112; Chmielowski w „Kuryerze" *KW* nr. 112; Aut. To i owo *KW* nr. 120; I. Chrzanowski *KW* nr. 121—2; A. Brückner *KH* str. 403—9; M. B. *MP* str. 65—8; T. Pini *M* str. 557—71; *Nd* nr. 114; W. Szukiewicz *NP* str. 294—6; Jeden ze słuchaczy. Wspomnienie. *NP* str. 261—2; *Ow* str. 409; *Pt* nr. 96; *PL* str. I—IV. (osobno między str. 184 i 185); A. Świętochowski *Pd* str. 208—9 (*KL* nr. 124); E. Weisberg *Pr* str. 161—2; *P* nr. 94; Józef Tretiak *PP* t. 152 str. 382—5; *PT* str. 211—2. (Echa warsz.); K-ny. *Rl* str. 280; *NR* nr. 94; Wł. Prokesch. Z życia i działalności P. Chm. *NR* nr. 94; *RS* str. 394—5; *R-j* nr. 93; *SP* nr. 193; Z. Miłkowski. Słówko o P. Chm. *SP* nr. 240; *Sz* str. 139—42; Ignacy Matuszewski *TI* str. 343—4; T. M. *TMP* str. 217—8; *Wdr* I. str. 342; *Z* str. 341.

Tadeusz Pini. Chmielowski a katedra literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. *T* str. 377—8, 386—7; Chmielowski jako obywatel *T* str. 137—8. — Wilhelm Feldman. P. Chmielowski *Ow* str. 535—7, 558—60, 583—5, 608—10, 630—2, 654—6; J. Lorentowicz. P. Chm. jako krytyk. (kilka uogólnień) *KC* nr. 113.

Józef Ciembroniewicz. Śp. P. Chm. jako pedagog. *RSz* str. 109—12, 147—52. — K. Król. Chm. jako pisarz pedagogiczny *PPd* str.

113—5. — Henryk Struve. Spolszczenie „krytyki czystego rozumu“ Kanta przez Chm. *KW* nr. 132; k. Chm. jako tłómacz Kanta *Kr(Ż i Sz)* nr. 22. [32

Choiński-Jeske Teodor. O mitrę hospodarską, powieść historyczna z XVI. stulecia, Warsz. 1904. *R*: h. *GP* nr. 59; H. Galle *K* str. 302—3; I. Flach *PP* t. 151. str. 574—6; ks. Wiktor Wiecki. *PPW* LXXXI. str. 109—10. (z najnowszych powieści polskich); Kazimierz Gliński *TI* I. str. 379; Różycki, powieść na tle stosunków poznańskich. Warsz. 1903. *R*: M. H. *GN* nr. 68; ks. Wiktor Wiecki *PPW* t. LXXXI. str. 107—8 (z najnowszych powieści polskich). [33

Chodźko Aleksander. Bronisław Korwin. „Kolibryk“ Mickiewicza (w setną rocznicę urodzin) *GPW* nr. 411. — Wł. Jankowski. Al. Chodźko. *SP* nr. 408. — Bronisł. Kąsinowski. Al. Chodźko (× 1804+1891) *TI* str. 686. — Władysław Mickiewicz. Uczta na cześć A. Chodźki. *PL* str. 606—10. — Katarzyna z Zygmuntowiczów Opacka. Cudzoziemcy o nas. „Wspomnienia Słowianisty“. *GL* nr. 189—90 (Ludwik Léger o Al. i Leonardzie Chodźkach). [34

Chrzanowski Ignacy. Okruchy literackie. Warsz. 1903. *R*: H. Galle. *GP* nr. 24. (Wrażenia literackie); W. Gostomski *K* str. 15; P. Chmielowski. *KW* nr. 68. (*PNl* nr. 4); Br. Gubrynowicz *PL* str. 321—2; *P* nr. 179. [35

Chrzanowski Poraj Wincenty. Pani Żancia, powieść. Kraków. 1904. *R*: A. Gr(uszecki) *NR* nr. 181. [36

Cieszkowski August. Marya Walewska. Ojciec filozofii polskiej. Ze wspomnień drezdeńskich. *BL* II. str. 44—5. Ojcze-Nasz. Tom III. Pierwsza prośba. Poznań. *R*: Dr. T. Jaworski *DPz* nr. 145; ks. dr. A. Pechnik *PP* t. 153 str. 553—6.

Żółtowski Adam. Graf August Cieszkowski's „Philosophie der Tat“. Die Grundzüge seiner Lehre und der Aufbau seines Systems. Posen 1904. *R*: T. Sinko *C* nr. 265. [37

Ciszewski Adam. Nastroje. Lwów 1904. *R*: *P* nr. 206. [38

Czacki Tadeusz. Listy T. Czackiego do M. Molskiego i M. Jurkowskiego. „Materyały“ str. 152—4, 169. [39

Czacki Włodzimierz. Ks. Michał Nawrocki. Kardynał Włodzimierz Czacki. *RPK* str. 21—63. [40

Czartoryski Adam ks. Pamiętniki... i korespondencya jego z cesarzem Aleksandrem I. Słowo wstępne L. Gadona, przedmowa Karola de Mazade, z francuskiego wydania przełożył K. Scipio. Tom I—II. Kraków 1904.

Listy Czartoryskiego. „Materyały“ str. 126—8, 136—8 i nast. [41

Daniłowicz-Strzelbicki Kazimierz. Jak to się kończy... Sceny z życia. Warsz. 1903. *R*: Vox. *GD* str. 57. (Przegląd literacki); *GL* nr. 29; B. *Kt* I. str. 174; H. Galle *K* str. 180—1; *P* nr. 2; Flach *PP* t. 151 str. 578—80; Ks. W. Wiecki *PPW* LXXXI. str. 106. (z najnowszych powieści polskich); g. *TI* str. 240. [42

Daniłowski Gustaw. Ig. Matuszewski: G. Daniłowski. zob. Matuszewski.

Nego, nowele. Warszawa 1904 (wyd. drugie). *R*: h. *GP* nr. 182; H. Galle *K* str. 445; y. *TI* I. str. 419. [43

Dąbrowska Stanisława. Bądź błogosławiony! Lublin 1903. *R*: H. Galle *K* str. 464—5 (-*PNl* nr. 12); M. N. *P·W* t. LXXXII. str. 307; wp (W. Prokesch) *NR* nr. 55; *T* str. 16. [44

Dębicki Zdzisław. Święto kwiatów, poezye. Warsz. 1904. *R*: Wł. Jabłonowski. *GP* nr. 258; Ida Pilecka *GPW* nr. 334; y. *IP* str. 291—2; Z. Różycki *NK* str. 328; B. B. *Pd* str. 490; Dr. K. W-ski *SP* nr. 460; Kł. *Wdr* II. str. 492. [45

Dmochowska Emma (Jeleńska Emma). Dwór w Haliniszkach, powieść współczesna t. I—II. Warsz. 1903. *R*: H. Galle *K* str. 57. — Z miłości, powieść. Warsz. 1904. *R*: I. Lemański, *CH* VII. zesz. 20/21 str. 441—2; ks. Wiktor Wiecki *PPW* t. LXXXI. str. 104—5. (Z najnowszych powieści polskich). — Syn, dramat. *Rt*: St. Łąpiński *R-j* nr. 120. [46

Dmochowski Franciszek Ksawery. Kossowski St. Z korespondencyi Fr. Ks. Dmochowskiego z Janem Śniadeckim. *PL* str. 450—6. [47

Domańska Michalina. Cicha moc. *R*: I. Lemański. *CH* t. VII. zesz. 20/21 str. 440—1. [48

Domeyko Ignacy. Stanisław Kossowski. Kartka z życia Domeyki. *SP* nr. 315, 317, 319. [49

Dziennikarstwo (Historya, charakterystyki ogólne, dziennikarze). Karol Hofman. „Kuryer warszawski" z przed 142 lat. *KW* nr. 134; H. S. Dodatki nadzwyczajne przed 150 laty *KW* nr. 61; Tajna prasa w r. 1863. *T* str. 31—2.— Stefan Gorski. Dziennikarstwo płockie (1824—1904) *EPW* nr. 61—2; Numer 1000 ny „Kuryera stanisławowskiego". *KSt* nr. 1000. — Księga jubileuszowa „Kuryera Porannego". Warsz. 1903. *R*: *At* II. str. 171—2; *KC* nr. 84; *KP* nr. 31—2, 34, 38, 46. — Z. D. „Nowiniarze" kartka z hist. dziennikarstwa *GP* nr. 314.

Poseł Prawdy (A. Świętochowski). Mocarstwo szóste czyli kłamiące (Liberum veto) *Pd* str. 583; A. Wrzesień (A. Lange) Dziennik a publiczność *KW* nr. 25; S. Posner. Tak zwana „prasa" i tak zwana „publiczność" *Ow* str. 1206—9; A. Śliwiński. Brak dziennika *Ow* str. 825—6; R...a. Dziennikarstwo *TMP* str. 590—1; Varsoviensis. Prasa warszawska wobec cenzury *Kt* II. str. 430—6; Literat warszawski. Dziennikarstwo warszawskie *SP* nr. 558; Tentam „Pro domo sua". *S* nr. 291. — Orpion. Przełom w prasie i Geryngmuty *At* IV. str. 137—9; Nasza prasa i tak zwane do niej dodatki czyli premia. *K* str. 436—9; Dr. T. Jaworski. Reforma dziennika *DPz* nr. 179; Leo Belmont (L. Blumenthal). Reporter domesticus. *Og* str. 946—8, 970—2; M. Przyczynek do historyi nat. „reportera" *Og* str. 995—6; Adam Bieńkowski. Kultura i dziennikarstwo (Dr. E. Löbl. Kultur u Presse. *GL* nr. 191—2; Delta. Brak publicystów, brak opinii. *GH* nr. 350. St. Zembrzuski. W kwestyi braku publicystów. *GW* nr. 335; Alfa. Dziennikarstwo. *GH* nr. 280; S. Barszczewski, Dziennikarz przyszłości. *Wdr* II. str. 132. Stefan Gorski. Szkolnictwo dziennikarskie *GPW* nr. 498. (mylnie ozn.

497); jun. Wyższa szkoła dziennikarska *KW* nr. 307; ski. Szkoła dziennikarska *TI* II. str. 1004—5. Publicysta-jubilat (Benedykt Filipowicz) *GD* nr. 53. — Feliks Fryze (z okazyi 35-letniego jubileuszu) *BL* str. 194; *DP* nr. 75; *GD* str. 131; *KP* nr. 53. i nast.; *NP* str. 139—40; *IP* str. 139; *FI* I. str. 177. — Tadeusz Romanowicz † *C* nr. 122; *D.* nr. 123; Ille (I. Starkel) *D* nr. 133; *DP* nr. 249; *KL* nr. 149; *NR* nr. 123; *T* str. 1778. Kazimierz Skrzyński † *C* nr. 73; *GL* nr. 73; *TI* str. 318. — Bronisław Zawadzki (sylwetki) *BL* str. 457; *GL* nr. 122; *KW* nr. 144; Kazimierz Zielonka † *DP* nr. 437; *GN* nr. 215; *GL* nr. 215; *TI* str. 764. [50

Dzierżkowna Natalia. (Orwicz Jerzy). Ela, powieść współczesna. Warsz. 1903. *R*: H. Galle *K* str. 61 i 334; R. *GW* nr. 24; A. Śliwiński *Pd* str. 68—9; P. *PT* str. 254.

Gołębice, szkic powieściowy z początku IV. wieku po Chr. Warsz. 1904 *R*: h. *GP* nr. 178; H. Galle *K* str. 334; St. Kostka *KR* nr. 12 str. 91—2. [51

Dygasiński Adolf. Stanisław Mieczyński. A. Dygasiński jako nauczyciel. „Myśl" str. 342—351. [52

Emigracya polska po r. 1831. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż). Sylwety emigracyjne. Lwów. 1904.

Treść: Słówko wstępne. Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego w r. 1850—51. Wiktor Heltman. Joachim Lelewel. Zenon Świętosławski. Sydor Rawski. Kostuś. Skinder-Pasza. Roman Czarnomski. Józef Jagmin. Franciszek Sokulski. Augustyn. Józef Wysocki. Henryk Dembiński. Józef Bem. Surmacki. Mikołaj Korwin Kamieński. Leonard Rettel. Józef Bohdan Zaleski. Seweryn Gałęzowski. Stanisław Malinowski. Józef Ordąga. Ludwik Orpiszewski. Ludwik Mierosławski. Aleksander Gutry. Jan Nepomucyn Janowski. Krystyn Ostrowski, Władysław Plater.

R: A. S(adzewicz) *SP* nr. 238. Jan Bystrzycki. Kwestya religijna na emigracyi (po roku 1831). „Pamiątkowa księga" dla Tarnowskiego str. 177—203 i osobno: Krak. 1904.

Artur Górski. Śmiech i satyra na emigracyi. *SP* nr. 161, 163, 165, 167. — Par. Emigracya paryska w oświetleniu książki Gadona *LP* str. 35—53. [53

Encyklopedye. Encyklopedya kościelna. Tom XXVII. (Strzempiński-Szpaderski) Warsz. 1904 *R*: ks. Kolski *PKt* str. 608—4; Marek Gozdawa *GW* nr. 236. — Podręczna encyklopedya kość. Tom I. *R*: I. *S* nr. 200.

Wielka powszechna Encyklopedya ilustrowana. Serya I. Tom XXXV XXXVI. (Karzeł — Kolberg Wilhelm). Warszawa 1904. *R*: *GŚ* nr. 5; H. Galle *K* str. 440—2; Dr. W. Friedberg *M* str. 632—7; Stefan Frycz *PF* str. 90—3.

Encyklopedya wychowawcza. t. VI. *R*: Rostratus. Z areny „wolnej myśli" *Rl* str. 707—8.

Z. Glogera Encyklopedya staropolska. T. I—IV. Warsz. 1903. *R*: A. Brückner *BW* II. str. 180—9, *BL* I. str. 308, *KW* nr. 8, (ostatni tom) *PP* t. 152 str. 132—9 (*IP* str. 269—73, 290); Bolesław K. *BL* I. str. 307—8; St. Gorski *NP* str. 326; H. Mościcki *SP* nr. 609; H. D. P. *Wdr* I. str. 92—3, 125—6, 146. [54

Eulenfeld Bolesław. Belweder, dramat *R*: *DP* nr. 594; *P* nr. 228. [55

Faleński Felicyan. Franczeska. *R*: L(orentowicz). *KC* nr. 145. — zob. Tyszyński. [56

Faliński Miłosz. Na bursztynowym wybrzeżu, dramat w 3 aktach. Krak. 1904. *R*: Wł. Bukowiński *K* str. 181; A. Sch. *M$P* str. 61—2. [57

Fedorowiczowa Marya. Zawierucha, w 1 akcie. *Rt*: J. Rosenzweig *EM* str. 322—3; A. Sygietyński *GPW* nr. 489—90 (trzy jednoaktówki); Lorentowicz *KC* nr. 268; Tt. *S* nr. 222; K. Zalewski *W* nr. 267. [58

Feldman Wilhelm. Ananke, kartki miłości, wyd. 2. Warsz. 1904. *R*: h. *GP* nr. 218; Jan Sten (dr. L. Bruner) *Kt* II. str. 53—9 (kilka pow.); H. Galle *K* str. 331.

Cień, sztuka (1903) *R*: W. Bogusławski. *BW* I. str. 76—104. (Dramat i opera); *BP* str. 24—5. (Livres nouveaux); I. Grabiec *KSn* nr. 4; W. Pr(okesch) *NR* nr. 135.

Życie, dramat (1903). *R*: I. A. Hertz. *PT* str. 218. [59

Feliński Alojzy. Dr. Wiktor Hahn. A. Felińskiego „Kora i Alonzo" i „Kodrus". *PL* str. 294—8. — List A. Felińskiego do Ł. Gołębiowskiego. „Materyały". str. 160. [60

Fogl Henryk. Preludya, poezye prozą. Lwów 1904 *R*: h. *GP* nr. 244; W. Gostomski *K* str. 405—6; R. B. *PPW* t. LXXXIII. str. 291; g. *TI* str. 672. [61

Fredro Aleksander. Zofia z Fredrów hr. Szeptycka. *GN* nr. 89—93, 95, 96—7, 100, 164, 172, 176, 178. (Wspomnienia córki o ojcu). — Witold Łaszczyński. Autor „Ślubów panieńskich" *NK* str. 313—5. — W. Gostomski. Arcydzieło komedyi polskiej. zob.: Gostomski. — Julian Bandrowski. Papkin. Próba syntezy. „Na powodzian", str. 324—330. zob. Koźmian St.

Dwie blizny, Cudzoziemczyzna, Pan Jowialski, Odludki i poeta. *Rt*: A. Dobrowolski *B* str. 94—5; St. S. *C* nr. 226; Z. Przybylski. *GD* str. 215; *GD* str. 72; St. A. Kempner *GH* nr. 86; B. *GH* nr. 88; t. *GłN* nr. 225 (Po tygodniu fredrowskim); L(orentowicz) *KC* nr. 86; L(orentowicz) nr. 305; J. Łoz. *KP* nr. 2; Wł. Rabski *KW* nr. 86, 303; m. *Nd* nr. 267; Bukowiński *Pd* str. 178, 561—2; G. Kempner *PT* str. 25; km (Makuszyński K.) *SP* nr. 529; K. Zalewski *W* nr. 304. [62

Gacki Stefan. Rozdźwięki. Warsz. 1903 *R*: I. Lemański *CH* VII. z. 19. str. 147—8; Z. S(tankiewicz) *TP* str. 787. [63

Garlikowska-Orlicz Helena. Szablon, powieść. Warsz. 1903. *R*: Alfred Wysocki *GL* nr. 19—20 (nowe wydawnictwa); H. Galle *K* str. 59—60; Artur Śliwiński *Pd* str. 68—9; Ks. W. Wiecki *PPW* t. LXXXI. str. 105 (z najnowszych powieści polskich); g. *TI* I. str. 200. [64

Gawalewicz Maryan. Plotka, powieść. Warsz. 1903. *R*: H. Galle. *K* str. 17; T. W. *BP* str. 103. — Dla ziemi, powieść, 2 tomy Warsz. 1904 *R*: A. Grz. Siedlecki *BW* II. str. 611—5; *GL* nr. 122; B. *GW* nr. 128; W. Gomulicki. *Kr*(*Ż* i *Sz*) nr. 13; A. Drogoszewski. *K* str. 301—2; *KP* nr. 285. (dod.) T. I. Choiński *KW* nr. 135; *GL* nr. 136. (Listy literackie z

Warszawy); I. Flach. *PP* t. 152. str. 345—8. [65

Gawiński Jan. Listy J. Gawińskiego. „Materyały“. str. 88, 90, 91, 93. [66

Gąsiorowski Wacław. Rok 1809, powieść hist. z epoki napoleońskiej. Lwów 1903. Tom I —II. *R*: H. Galle *BW* I. str. 385 —6; T. I. Choiński *B* str. 129—30 (Kwiaty i chwasty); H. Galle. *K* str. 144; H. C(eysingerówna). *TMP* str. 63—4.

Pani Walewska, powieść hist. Lwów 1904 *R*: z. s. *GłN* nr. 257; A. S. Pani Walewska, powieść historyczna z epoki Napoleońskiej przez W. G... *TMP* str. 470—1, 482—3, 494—5. [67

German Juliusz. Lilith, baśń dramatyczna. Lwów 1904. *Rt*: Iz. Kuncewicz *D* nr. 243; *GL* nr. 239; 243; A. Krechowiecki *GL* nr. 244; r. *GN* nr. 243; (nr. 83.) *GŚ* nr. 42; *Kt* II. str. 369—71; And. *KL* nr. 293—4; *LV* nr. 14. str. 13—4; J. Pietrzycki *P* nr. 243; Jerzy Żuławski *SP* nr. 494; Z. W(asilewski) *SP* nr. 498; *TI* str. 237. (konkurs dramatyczny). [68

Glada Józef. Sergiusz Wasilewicz Gardow. powieść. Kraków 1903. *R*: ks. Wiktor Wiecki. *PPW* LXXXI. str. 108. (Z najnowszych powieści polskich). [69

Gliński Kazimierz. Henryk Cepnik. K. Gliński. Profil literacki *DP* nr. 443—5.

W Babinie, powieść. Warsz. 1903. *R*: Artur Śliwiński. *Pd* str. 345 (Odgłosy); I. Flach *PP* t. 151 str. 160—2; A. Wrzesień *Wdr* II. str. 135.

Boruta, powieść z lat dawnych. Warsz. 1904. *R*: *PP* t. 154. str. 343—5; g *TI* str. 811. [70

Głowacki Aleksander (Bolesław Prus). A. Głowacki *R-j* nr. 276. — M. Gawalewicz. Ze wspomnień o koledze Prusie *R-j* nr. 276. Sienkiewicz o Prusie *R-j* nr. 276; Chmielowski o Prusie *R-j* nr. 276. I. Matuszewski. Fantastyczność u Prusa zob.: Matuszewski. — K. Łaganowski. Prus jako redaktor. J. Pestkowska. Prus o kobietach. Jan Rymkowski. Na czwartaku (Wspomnienie). *R-j* nr. 276. — zw. (Z. Wasilewski). B. Prus w żałobie. („To i owo“). *SP* nr. 90. — S. Współczesne typy w życiu i powieści *TMP* str. 338—9. (Powieść Prusa).

Faraon. *R*: I. Matuszewski. *R-j* nr. 276. — Placówka. *R*: r. *GN* nr. 131; m. *GP* nr. 289; *KC* nr. 272; A. G. Bem. *R-j* nr. 276; St. Łapiński. *R-j* nr. 276. (Powieść jubileuszowa); Powracająca fala. *R*: W. Czajewski. *R-j* nr. 276. — Ze wspomnień cyklisty, powieść. Warsz. 1904. *R*: T. I. Choiński. *B* str. 199; *GL* nr. 135; h. *IP* str. 236—7; H. Galle. *K* str. 184—5. [71

Gnatowski Jan ks. (Jan Łada). tc (T. Czapelski). Ks. J. Gnatowski. *TI* I. str. 3—4. — Jak liście z drzew strącone, pastel sceniczny... *R*: B. Kaczorowski. *GKł* nr. 20.

Sweet Boy, trzy nowele. Lwów 1904. *R*: *GPW* nr. 595. (TL-B); *KPz* nr. 250; Ig. B(aliński). *S* nr. 250. [72

Godlewski Gozdawa Witold. Studya i strofy, wyd. pośmiertne. Krak. 1904. *R*: Wł. Jabłonowski. *K* str. 455. [73

Golberg Mieczysław. Nemo. M. Golberg. *Kr* (*Ż* i *Sz*) nr. 47. (Listy paryskie). [74

Gołuchowski Józef. Henryk Kopia. List J. Gołuchowskiego do I. S. Bandtkiego. *PL* str. 652—3. Listy Gołuchowskiego. „Materyały“. str. 194—7. [75

Gomulicki Wiktor. Miecz i łokieć, powieść z 17 w. Warsz. 1903. *R*: I. Lemański. *CH* VII. zesz. 20 21 str. 433; ks. W. Wiecki. *PPW* t. LXXXI. str. 110—11. (Z najnowszych powieści polskich). [76

Gorczyński Bolesław. Inteligent, w 1 akcie. *Rt*: T. Kończyc. *NP* str. 170—1; Jan Dąbrowski. *Ow* str. 222; *PT* str. 83. (Echa warszawskie); H. Galle *Wdr* I. str. 154—5. — W noc lipcową, kartka z życia powszedniego w 3 odsłonach. *R*: Wł. Bukowiński *K* str. 102; R. *KPz* nr. 249; Sytuacya z dramatu. *Rt*: *BL* II. str. 351—2; St. B(rzozowski). *G* str. 690—1; A. P. *GPW* nr. 541; I. Lorentowicz. *KC* nr. 296; J. A. Kisielewski. *Wdr* II. str. 350—1. („Panmusajon“); Z. Stankiewicz *TP* str. 697—8. [77

Gordon I. Kaukaz, czyli ostatnie dni Szamyla, powieść histor. Krak. 1904. *R*: *GW* nr. 137; H. Galle. *K* str. 407; L(orentowicz). *KC* nr. 231. [78

Gostomski Walery. Z przeszłości i teraźniejszości. Studya i szkice krytyczno-literackie, wyd. „Arkonii“. Warsz. 1904.

Treść: Świat nadprzyrodzony w „Boskiej komedyi“. O liryce religijnej Mickiewicza. Ideały filareckie w „Odzie do młodości“. Arcydzieło komedyi polskiej. Dramat wagnerowski. Teatr w Bayreuth i jego znaczenie. Wagnerowski „Pierścień Nibelunga“. Fryderyk Nietzsche jako przedstawiciel antychrześciańskiego humanitaryzmu. Gabryel d'Annunzio. Gabryel d'Annunzio jako dramaturg. Leon Tołstoj i ostatnia jego powieść „Zmartwychwstanie“. „Krzyżacy“ Sienkiewicza. Liryka Kasprowicza.

R: H. Galle. *K* str. 138—9; *GP* nr. 24. (Wrażenia literackie); *KPz* nr. 37, 40, 42, 44, 47, 49, 52, 56, 62—3, 66 (dokładne streszczenie); P. Chmielowski *PL* str. 151—5; *P* nr. 6; Flach *PP* t. 152 str. 143—6; I. Chrzanowski. *TI* I. str. 259—60. [79

Goszczyński Seweryn. Pisma... Wydanie kompletne uzupełnione pismami pośmiertnemi pod redakcyą Z. Wasilewskiego. Tom I—II. Lwów-Warszawa 1904. Nakładem Tow. wydawniczego.

Treść: Tom I. Przedmowa. (str. V—XI.). Powieści wierszem: Zamek kaniowski. Sobótka. Inne fragmenty. Kościeliska. Anna z Nabrzeża. Zasłony życia. Gwiazda pokuty. Nodam. Piotr Pszonka Jasieńczyk. Skarb ducha. Powieści prozą: Oda. Pierwociny poetyckie. Do przyjaciół (z Horacego). Sonety. Tryolety. Śmierć Stefana Czarnieckiego. Przypisy. Tom II. Pieśni Ossjana.

R: h. *GP* nr. 23; I. Chrzanowski. *K* str. 95—6; *KC* nr. 231; Sdl (Siedlecki). *KW* nr. 11; A. Drogoszewski *Ow* str. 490; B. B. *Pd* str. 451; Dr. St. Zdziarski *PPW* t. LXXXII. str. 429—32; g. *TI* I. str. 239. — Marzenia więźnia. Nieznany wiersz z teki pośmiertnej. *SP* nr. 171. [80

Górnicki Łukasz. Dworzanin. Opracował dla użytku szkolnego Zygmunt Paulisz. („Arcydzieła polskich i obcych pisarzy“, t. 25.). Brody. 1904. — Pięć listów Ł. Górnickiego do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Wydał Dr. A. M. Kurpiel. *A* str. 159—67. [81

Górski Konstanty M. Wierszem 1883—1893. Krak. 1904. *R*: W. Gostomski. *C* nr. 87; T. Sinko *E* str. 162—4 (transkrypcye

z Horacego); A. W. Ł. *GH* nr. 66. (Ruch poetycki); I. Sten. (L. Brunner). *G* str. 788—40. *Kt* II. str. 244—50; W. Kos(iakiewicz). *Kr*(*Ż i Sz*). nr. 37; A. Lange. *K* str. 181—2; (L) (Jan Lorentowicz) *KC* nr. 28; L. Rydel *KW* nr. 12; *P* nr. 155; St. Tarnowski *PF* t. 151 str. 562—6, *S* nr. 92; Ign. B(aliński) *S* nr. 68; H. C(eysingerówna *TMP* str. 63—4. [82

Grossek Marya. Poezye. Warsz. 1904. *R*: A. Drogoszewski *Ow* str. 511—3; Wł. Bukowiński *Pd* str. 8—9 (Chmury i tęcze). [83

Gruszecki Artur. Wł. Prokesch. Nowe powieści A. Gruszeckiego. *NR* nr. 51; *R-j* nr. 55—6; mre (M. Rolle) *GL* nr. 161. I. Flach *PP* t. 153 str. 575—9. — Pruski huzar, powieść współczesna. Warsz. 1904. *R*: M. H. *GN* nr. 98; h. *GP* nr. 175; W. Gomulicki *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 13; A. Drogoszewski. *K* str. 332; T. I. Choiński. *KW* nr. 143; *Pd* str. 321; *P* nr. 149. — Na swobodzie, powieść współcz. Warsz. 1904. *R*: T. I. Choiński. *GL* nr. 60—2, 78—80. (Listy literackie z Warsz.); tenże. *KW* nr. 49; M. Łopuszańska *NK* str. 319—20; H. Galle *K* str. 56—7; I. A. Hertz *PT* str. 146 (referat lit.); g. *TI* I. str. 239—40. Tam gdzie się Wisła kończy, powieść. Warsz. 1903. *R*: A. Grz. Siedlecki. *BW* II. str. 395—400; Mre (M. Rolle). *GL* nr. 16 (z lit. powieściowej); A. Drogoszewski *K* str. 145—6. — Zwycięzcy, powieść Warsz. 1903. *R*: H. Galle *K* str. 182; Ks. W. Wiecki. *PPW* t. LXXXI. str. 107 (z najn. powieści pol.); *P* nr. 204. [84

Habdank. Los, sztuka w 4 aktach. *Rt*: H. Cepnik. *DP* nr. 109; *GN* nr. 54; A. Krechowiecki *GL* nr. 56; *KL* nr. 65; *P* nr. 54; I. Kasprowicz *SP* nr. 112. [85

Hertz Benedykt. Bajki. Krak. 1903. *R*: L. Chor. *At* str. 94—5; *GL* nr. 23; as *Kt* I. str. 333—4; *NR* nr. 78; St. Lack *NS* str. 430—2 (Notatki).

Dr. Zygmunt Łomski, sztuka. *Rt* A. Dobrowolski *B* str. 140—1; B. *GW* nr. 65; St. Brzozowski *G* str. 186; J. Łoz *KP* nr. 67; A. Dobrowolski *KW* nr. 67: Jan Dąbrowski *Ow* str. 252—3; Wł. Bukowiński *Pd* str. 153—4; G. Kempner. *PT* str. 133; St. Łąpiński. *R-j* nr. 216; Tt *S* nr. 55; K. E. *W* nr. 67. [86

Hertz Mieczysław. Ananke, baśń dramatyczna w 6 obrazach. Warsz. 1904. *R* i *Rt*: A. Dobrowolski *B* str. 272—4; W. Bogusławski. *BW* III. str. 100—29; Z. P(rzybylski). *GD* str. 321—2; B. Gorczyński. *GH* nr. 129; E. Maliszewski. *GP* nr. 128; B. *GW* nr. 128; St. Brzozowski. *G* str. 331—3; A. Sygietyński *GPW* nr. 238; Albertus *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 20 (Listy warszawskie); W. Gostomski. *K* str. 408—9, *PPW* t. LXXXIV. str. 116—7; J. Lorentowicz *KC* nr. 128; *KP* nr. 130; Wł. Rabski *KW* nr. 128; J. Dąbrowski. *Ow* str. 513; Wł. Bukowiński *Pd* str. 248—9; G. Kempner *PT* str. 240—1; Tentam *S* nr. 107; p. *TI* str. 418; T. Jaroszyński *Wdr* I. str. 412—3; K. Zalewski. *W* nr. 129—131. L. Straszewicz. Dwie myśli „Quo vadis“ Sienkiewicza i „Ananke“ Hertza. *Kr* I. nr. 25—6. (Gdzie prawda?) *Os* nr. VI. str. 1—12.); Prasa warszawska o „Ananke“. *R-j* nr. 107. [87

Historya literatury.

1. Opracowania całości: Brückner Aleksander. Dzieje literatury polskiej w zarysie. Tom I—II. Warsz: 1902. *R*: St. Tarnowski. *PP* t. 151. str. 129—140. — Chmielowski Piotr. Historya literatury polskiej. T. I—VI. Warsz. 1899—1900. *R*: Al. Brückner. *KH* str. 77—81. — Grzymałowski Władysław. Dzieje piśmiennictwa polskiego w streszczeniu. Odbitka z kalendarza „Strzecha rodzinna“. Warsz. 1904. — Koszutski Witołd. Krótki zarys dziejów literatury polskiej. T. I—II. Warsz. Nakład „Ziarna“. 1904. — Król K. i J. Nitowski. Historya literatury polskiej. Warszawa 1898. *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 176—7.— Łagowski Floryan. Historya lit. polskiej w zarysie. Cz. IV—V. 2. połowa XVIII. wieku do Mickiewicza). Warsz. 1904. („Książki dla wszystkich“ nr. 142, 172). — Roman Plenkiewicz. Literatura polska. *EW* t. VI. str. 577—621. (bibliografia do każdego pisarza).— Tarnowski Stanisław. Historya literatury polskiej. Tom. III. Wiek XVIII. Tom IV. Wiek XIX. (1800—1830.). Kraków. 1904. wyd. 2. uzupełnione.

2. Rozprawy odnoszące się do pewnych epok: a) Średniowiecze: Brückner Aleksander. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. III. Legendy i modlitewniki. Szkice literackie i obyczajowe. („Biblioteka dzieł chrześcijańskich“. z. 40.). Warsz. 1904. *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 446; St. Ptaszycki. *PL* str. 680—6. — Brückner Al. Liter. religijna w Polsce średn. II.; Na zaraniu literatury. (*BW* 1902.); Psałterze polskie do połowy XVI. w.; Apokryfy średniowieczne. Cz. I. *R*: ks. Dr. Jan Fijałek. *PL* str. 657—680. — Brückner Al. Apokryfy średniowieczne. Cz. II. (*SPA* nr. 1. str. 2.). *RAU* (fil.-hist.). t. XL. i odb. (Kraków. 1904.). — Dr. Kazimierz Krotoski. O łacińskim panegiryku na cześć Bolesława Śmiałego z pierwszej połowy XII. wieku. *Pamiątkowa księga*. str. 319—29. i odb. Krak. 1904. — Peretz W. N. Powiest' o trioch korolach — wołchwach w zapadnorusskom spiskie 15. wieka. Petersburg. 1903. *R*: Stanisław Ptaszycki. *PL* str. 655—6. — Zob. także: Hymnologia polska.

b) Wiek XVI. (Odrodzenie i reformacya). Adam Miodoński. Philippi Callimachi et Gregorii Sanocei carminum ineditorum corollarium. (Seorsum impressum e t. XXXVI. Diss. phil. classis Ac. Crac.). Cracoviae. 1904. S(inko) T(adeusz). Kolenda humanisty (Kallimach). *C* nr. 295. — A. Bem. Grzegorz z Sanoka i zagadkowe jego stanowisko w historyi literatury. zob. Bem. — Listy znakomitych mężów wieku XVI. w r. 1578. zebrane w trzy księgi przez biskupa St. Karnkowskiego. Przekład z łacińskiego ks. A. F. Sobalskiego. (C. d.). *KT* zesz. I—II. str. 99—114, zesz. III—IV. str. 66—86. — ks. Fijałek. Jan Argyropul i promocya jego doktorska w Padwie w lipcu 1444. Kraków. 1902; Joh. Ursinus. Epistulas sex. (wyd. Jezienickiego); A. Schröter. Opis salin wielickich. Przekład F. Piestraka. *R*: Stanisław Kossowski *PL* str. 686—690. — Bronisław Chlebowski. W sprawie Modrzewskiego. *Myśl.* str. 36—40. —Windakiewicz Stanisław. Pieśni i dumy rycerskie XVI. w. *PL* str. 345—59. — I. Chrzanowski. Nastrój

proroczy w literaturze polskiej XVI. w. Spr. z odczytu: Wł. J. *GP* nr. 134; *GPW* nr. 244; Wb. (W. Bukowiński). *Pd* str. 249. — Waleryan hr. Krasiński. Zarys dziejów powstania i upadku reformacyi w Polsce. (tłóm. z angielskiego). Wydał ks. I. Bursche. T. I.; T. II. Cz. I. Warsz. 1903—4. H. M. Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Rzeczypospolitej. Warsz. druk. A. Ginsa. 1904. — I. Chrzanowski. Z literatury teologiczno-polemicznej XVI. wieku („Komentarz albo wykład na Proroctwo Hozeasza" etc. 1569. *Myśl.* str. 41—8. — ks. dr. Warmiński. Z dziejów dyecezyi poznańskiej. Samuel a Seklucyan. (c. d.). *PK* I. (V.). str. 181—99. — ks. dr. Tadeusz Trzciński. Nieznana praca Balzera Pstrokońskiego. *PK* II. (VI.). str. 419—30. — ks. Czesław Dużyński. Echa historyczne: Aryanie w Bobolewicach od r. 1580(?)—1658. *KPz* nr. 258. — Zwolski Stefanus dr. De bibliis polonicis, quae usque ad initium saeculi XVII. in lucem edita sunt. Commentatio biblica critica. Poznań. 1904. *R*: A. Brückner. *PL* str. 477—8. — ks. Julian Gołąb. O tłumaczeniu nowego testamentu przez ks. Jakóba Wujka. (C. d.). *KT* z. I—II. str. 67—84, z. III—IV. str. 51—65. — ks. dr. K. Miaskowski. Kanonicy katedralni poznańscy instalowani w latach 1524—1532. *PK* t. II. (VI.) str. 276—81. — ks. dr. I. Fijałek. Materyały do dziejów kościoła i oświaty w Polsce w w. XVI. (z bibliotek lwowskich). *SPA* nr. 8. str. 9. — zob. także: Bibliografia.

c) Wiek XVII. Stanisław Dobrzycki. Tragiczny wiek literatury polskiej. *Pamiątkowa Księga.* str. 285—309. — St. Windakiewicz. Pieśni i erotyki popularne z XVII. wieku. *L* str. 193—213. — A. Brückner. Dwa świadectwa. Szkic obyczajowy i literacki. (Album Andrzeja Lubienieckiego. 1617). — *BW* III. str. 497—546. — Dyalog albo rozmowa flisa z kursorem z r. 1611. wydał T. Wierzbowski („Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVII. w.". nr. 20. Warsz. 1904.). *R*: zob. Wydawnictwa naukowe. — T. Pazdanowski. Poezya rokoszu Zebrzydowskiego. Spr. gimn. Nowy Sącz. 1902. *R*: St. Dobrzycki. *KH* str. 81—3.—Wierzbowski T. Pieśni, tańce, padwany XVII. wieku. Warsz. 1903. *R*: Dęboróg *GH* nr. 250. (Silva rerum); A. Brückner. *K* str. 140, *PL* str. 314—6.

d) Wiek XVIII. Michał Tyszkiewicz. Idea demokratyczna i jej krytycy w Rzeczypospolitej. Uwagi i notatki. Kraków. 1904. *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 398. (*PNl* nr. 12.); Wł. W. *NP* str. 493—4; *Pd* str. 514—5. Czarnowski Stefan. Filozofia społeczna w Polsce w końcu XVIII. i początku XIX. w. *BW* IV. str. 209—44. — Wolność polska, rozmową Polaka z Francuzem roztrzęsiona. Broszura polityczna z 1. połowy XVIII. w. powtórnie wydał T. Wierzbowski. Warsz. 1904. *R*: A. Rembowski. *KW* nr. 205.— Antoni Małecki. Sejmik gospodarski w r. 1730. (ks. Wojciecha Bystrzonowskiego „Polak sensat w liście etc". Lublin 1730). *Myśl* str. 326—34. i odb. Warsz. 1904. — ks. I. Gajkowski. Zabytek ascezy niewieściej z pierwszej połowy XVIII. wieku. (Rkp. „Uwaga wcielonego syna Bożego"). *KT* zesz. I—II. str. 85—98. — M. Mazanowski. Z roku 1792 i 1793. Spr. pryw. szkoły żeńskiej. Krak. 1904.

R: Dr. K. W-ski (Wróblewski) *SP* nr. 468. Wilia u hetmana J. K. Branickiego. (Rkp. Muzeum XX. Czartoryskich. nr. 3200.). *KP* nr. 295. (dodatek). — ks. A. Brykczyński. Błogosławieństwo ks. Marka. (autograf). *BL* I. str. 409. — A. Kraushar. Warszawa na schyłku wieku XVIII. według relacyi podróżników francuskich. *Os* nr. IV. str. 95—116. i osobno. (Warsz. 1904.). *R*: Z. D. *GP* nr. 237; *GW* nr. 266. — Antoni Magier. Obraz Warszawy na schyłku XVIII. i początku XIX. stulecia z przedmową Wł. Korotyńskiego. *Wdr* I. str. 6—7, 24—5, 46—7, 66—7, 84, 164—5, 235—6, 268—9, 324—5, 343, 368—9, 393, 407, 468. II. str. 145—6, 173, 187—8, 362—3, 383. — L. Rydel. Książę Denasów. Kraków. 1903. *R*: M. Rolle. *GL* nr. 36—9.

e) Wiek XIX. zob: powieść, romantyzm i in.

f) Literatura najnowsza. (jej teorya i filozofia) zob. Modernizm.

g) Literatura polska w r. 1903. R. La littérature polonaise en 1903 (D'aprés l'article de P. Chmielowski dans le „Slovanský Přehled"). *BP* str. 85—9. — Wł. Jabłonowski. Twórczość literacka w roku ubiegłym (1903) *GP* nr. 17; tenże. Plon literacki w roku ubiegłym. *IP* str. 38—41. — Sarmaticus. Ruch wydawniczy w 1903 r. *R-j* nr. 7. — St. Zdziarski. Rachunek sumienia. *Pd* str. 126—7.

3. *Opracowania motywów literackich.* A. E. B(alicki). Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezyi polskiej. *EP* nr. 40, 44, 46, 48, 50, 52, 54, 56, 60, 62, 64, 68, 70, 72, 74, 76, 77, 78, 80, 82, 84, 86, 87, 88, 90, 93, 94, 96, 98, 100, 101, 102, 104, 105. (cdn). — Litawa. Ksiądz w polskiej poezyi i powieści. *DPz* nr. 6, 14, 16, 19, 22, 26, 30, 32, 36, 39, 42, 48, 51, 60, 77, i odb. (Poznań, 1904.). *R*: *P* nr. 64. — Hieronim Łopaciński. Ślady powodzi u nas w historyi, archeologii, języku, przysłowiach, podaniach, piśmiennictwie i sztuce. *Myśl.* str. 293—314 i odb. (Warsz. 1904).— Józef Tretiak. Cześć N. P. Maryi w poezyi polskiej. *PPW* t. LXXXIV. str. 26—40. (osob. liczbowanie). Tenże. N. Panna Marya w poezyi polskiej. Krak. 1904. Spółka wydawnicza.

Treść: Św. Kunegunda (Kinga). N. P. Marya depcząca głowę węża. Król Aleksander i kanclerz Łaski. Zwiastowanie N. P. Maryi. Narodzenie Chrystusa Pana. Piotr Skarga. M. K. Sarbiewski. Fabian Birkowski. Bartłomiej Zimorowicz. Order Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Druga strona orderu Niepokalanego Poczęcia. Jasna Góra Częstochowska. Augustyn Kordecki. Wespazyan Kochowski. N. Panna Marya Ostrobramska Ostra brama w Wilnie. Adam Mickiewicz. J. B. Zaleski. Zygmunt Krasiński. Juliusz Słowacki. Kornel Ujejski. Teofil Lenartowicz.

R: *C* nr. 224; z. s. *GłN* nr. 239; B. *GN* nr. 291; *GP* nr. 339; Marek Gozdawa. *GW* nr. 291; Adam Bełcikowski. *Kr(Ż i Sz)* nr. 42; K. *S* nr. 295—6; (N. Panna w poezyi polskiej. — Katullus. Miłość w literaturze polskiej. *GH* nr. 335. (Uwagi na marginesie). — Wł. Nawrockiego. Humor, żart i satyra w poezyi polskiej. *R*: P. Chmielowski. *PNl* nr. 1.

4. *Varia.* P. Chmielowski. Udział kobiet w twórczości literackiej. *Kobieta współczesna.* str. 47—74.

Wzmianki o następujących polskich autorkach: A. Stanisławska. E. Drużbacka. K. Benisławska. A. Mostowska. K. Hofmanowa. E. Ziemięcka.

J. Wojkowska. E. Felińska. S. Duchińska. M. Ilnicka. F. Wasilewska. E. Orzeszkowa i in.

Roman Glassner. Literaci-żydzi we współczesnem piśmiennictwie polskiem. *RŻ* str. 142—58.

Sylwetki i wzmianki o nast. pisarzach: W. Feldman. N. Hirschband. A. Lange. H. Biegeleisen. E. Łuniński. A. Nossig. L. Blumenthal. I. Goldberg. L. Meyet. G. Kempner. I. Suesser. G. Glass (Avanti). A. Kraushar. L. Brunner. O. Katzenellenbogen Z. Bromberg-Bytkowski. F. Arnsteinowa. M. Muttermilch. A. Kinderfreund. E. Bieder i in.

R: Ord. *GW* nr. 17; *KP* nr. 13; *Mt* nr. 6, 8, 9; *Pt* nr. 15. — J. Pietrzycki. Literatura kawiarniana. *NR* nr. 98. — E. C. K. Literatura ulicznikowska i pismomania. *BL* II. str. 27—8. — Antoni Moc. Duchowieństwo i Polska. (Skarga, Kopczyński, Antoniewicz, Kozmian) *GPcz* nr. 12—3. [88

Hozyusz Stanisław. Ks. dr. K. Miaskowski. Z młodych lat Stanisława Hozyusza. (W 400 rocznicę urodzin). *PK* II. (VI.). str. 337—62. i odb. Poznań 1904. — ks. Al. Syski. Kardynał Hozyusz. *PKt* str. 325—6, 342—3. — Kölnische Zeitung o Hozyuszu. *PKt* str. 333—5. — A. Deboli. Kardynałowie Polacy. *KT* zesz. I—II. (O Hozyuszu. str. 178—80.). — Bronisław Czarnik. Nieznany druk Hozyusza. *PL* str. 278—80. — Na uczczenie 400 rocznicy urodzin H-a: ob. (Ostaszewski-Barański). *DP* nr. 224; *KP* nr. 111; *P* nr. 131; *S* nr. 108. [89

Hube Romuald. Karol Dunin. Romuald Hube (1803—1890). Studyum biograficzno-bibliograficzne skreślił .... Warszawa. 1904. [90

Hymnologia polska (pieśni religijne, kolędy). Dr. W. Bruchnalski. O t. z. Bogarodzicy, pomniku duchownej poezyi polskiej z XIV. wieku. *SAU* nr. 7. str. 3—8. R. O Bogarodzicę *Kr*(*Ż i Sz*) nr. 2. (Spr. z odcz. dra Bruchnalskiego we Lwowie). — Dr. K. Heck. Uwagi krytyczne nad najstarszymi tekstami i kompozycyą pieśni Bogurodzicy. Adam Chmiel. Uwagi archiwalno-paleograficzne nad pieśnią Bogurodzicy w rkp. Bibl. Jagiellońskiej nr. 1619. (*SAU* nr. 2. str. 6.). *RAU* (fil.-hist.). t. XL. i odb. Kraków. 1904. — Aleksander Brückner. Spór o „Bogurodzicę“. *PL* str. 586—96. — Cypryan Norwid. Bogurodzica. *CH* VII. zesz. 19. str. 3—22., zesz. 20/21. str. 193—216. A. Poliński. Pieśń Bogarodzica, pod względem muzycznym. Warsz. 1903. *R*: X. E. G. *ŚK* str. 56—8, 68—9, 104—5. 131—2. — Ksawery S. Wojciechowski. Starożytny hymn o świętym Zygmuncie. *PKt* str. 283—4. (*GR* nr. 51.). — ks. A. Pleszczyński. Dwie starożytne pieśni. (1624.). *KR* nr. 13., 15. str. 293—4, 342—3. — ks. Fr. Walczyński. Parafraza pieśni za umarłych: „Dzień on, dzień sądu pańskiego“. *ŚK* str. 228—31; tenże. Parafraza pieśni o N. P. Maryi Pannie „O gospodzie uwielbiona“. *ŚK* str. 191—2. — ks. Franciszek A. Symon. O hymnach kościelnych. *Na powodzian.* str. 279—83. — St. Dobrzycki. Najdawniejsze kolędy polskie. (dok.). *PPW* t. LXXXI. str. 84—99. Notatki o kolendach. *KL* nr. 357. [91

Iread sol. Głód życia. Warsz. 1904. *R*: I. Lemański. *CH* VII. zesz. 20/21. str. 442; Emil Merwin. *D* nr. 35; A. Drogoszewski. *K* str. 146; A. Śliwiński. *Pd* str. 309. (Odgłosy); cw. *TI* I. str. 479. [92

Irzykowski Karol. Pałuba. Sny Maryi Dunin. (palimpsest). Lwów. 1903. *R*: Z. M. *At* II. str. 170; Dr. W. Moraczewski. *Kt* II. str. 86—8; Czesław Halicz. *PT* str. 69—70; *P*, nr. 206. (feljeton literacki); A. B. *PPW* t. LXXXII. str. 143—4; Wł. Jabłonowski. *SP* nr. 57. [93

Jankowski Józef. Skoczek, poemat wierszem. Warsz. 1904. *R*: L(orentowicz). *KC* nr. 359; *P* nr. 299; Ig. B(aliński). *S* nr. 295. (Z poezyi ostatniej doby). [94

Janowska Eugenia. Z wydartych kart. *R*: A. Lange. *K* str. 269. [95

Jaroszyński Tadeusz. Chimera, powieść z życia artystów. Petersburg. 1903. *R*: H. Galle. *BW* I. str. 169—71; T. W. *BP* str. 102—3; A. Drogoszewski. *G* str. 297—8; H. Galle. *K* str. 17—8. — Dla nich, powieść. Warsz. 1904. *R*: H. Galle. *K* str. 269—70. — Fatalista, w 1. akcie. *Rt*: T. Kończyc. *NP* str. 170—1; H. Galle. *Wdr* I. str. 154—5. (Wieczór jednoaktówek u „Miłośników sceny"). — Rabuś, sztuka w 4. aktach. *Rt*: A. Sygietyński. *GPW* nr. 625; J. Łoz. *KP* nr. 342; Z. Stankiewicz. *TP* str. 809; I. A. Kisielewski. *Wdr* II. str. 491—2. (Życie dramatu). [96

Jasiński Kazimierz Julian. Stara gwardya, elegia rycerska. Warsz. 1904. *R*: H. Galle. *BW* I. str. 599—601; *GŚ* nr. 2—3. (Z literatury); W. Łaszczyński. *NK* str. 398—9; Z. B. *Pd* str. 190; Lucyan Rydel. *PPW* LXXXII. str. 281—5; A. L. S. *Rl* str. 386—7; *TI* str. 39; Wojciech Baranowski. *Wdr* I. str. 274—6. [97

Jedlicz Józef. Słoneczna pieśń. Krak. 1904. *R*: Ant. Mazanowski. *BW* IV. str. 592—4; St. Turowski. *C* nr. 190; J. Sten. (L. Brunner). *G* str. 738—40, *Kt* II. str. 244—50; z. s. *GłN* nr. 193; J. Pietrz(ycki). *NR* nr. 168. [98

Kaczkowski Zygmunt. A. Tyszyński. Z. Kaczkowski. (1854) zob. Tyszyński. — Olbrachtowi rycerze. Warsz. 1904. (Z przedmową Wł. Jabłonowskiego). *R*: A. Kr. *KR* nr. 14. str. 322—3; H. Galle. *K* str. 332—3. [99

Kadłubek Wincenty. ks. dr. Władysław Bandurski. Biskup-zakonnik. Błog. W. Kadłubek. Krak. 1904. *R*: *R* nr. 237; *W* nr. 287. — Stanisław Urbanowski. Mistrz W. Kadłubek. *EW* str. 101—4. — Cz. Bł. W. Kadłubek *DPz* nr. 234; Ostaszewski - Barański. Mistrz Wincenty. *DP* nr. 470; *GD* str. 605; Cz. *S* nr. 238. — Zob. także: Tyszyński. [100

Kamieński Gustaw. (Gamaston). Pierścionek Maryli. Warsz. 1904. *R*: vox *GD* str. 57. (Przegl. literacki); H. Galle. *K* str. 331; *P* nr. 7. [101

Karłowicz Jan. Życie i prace Jana Karłowicza. (1836—1903.). Książka zbiorowa wydana staraniem i nakładem Redakcyi „Wisły". Warszawa. 1904.

Treść: Od Redakcyi. E. Majewski. Jan Karłowicz. (Zarys życia Mowy pogrzebowe. Wspomnienia. T. Korzon. Prace na polu historyi powszechnej i polskiej. A. A. Kryński. Jan K. jako językoznawca. A. Brückner. Prace słownikowe. J. Łoś. Znaczenie słownika gwar polskich. I. Baudoin de Courtenay. Słoworód ludowy. Tenże. O języku litewskim. H. Łopaciński. Ludoznawstwo, mitologia, kultura pierwotna. F. Starczewski. Działalność muzyczna J. Karłowicza. S. Demby. Podróże, korespondencye, sprawozdania ze zjazdów i t. p. H. Łopaciński. *Przyczynki do dziejów literatury, krytyki literackiej i bibliografii.* H. Łopa-

ciński. Z dziedziny pedagogii. M. Massonius. J. K. jako filozof. L. Włodek. J. K. jako publicysta. Życiorysy i wspomnienia pośmiertne.

R: Dr. W. Kosiński. *L* str. 461—3; M. Łopuszańska. *NK* str. 376; *TI* str. 851. [102

Karpiński Franciszek. Górski K. M. Karpiński w latach 1771—1780. *PL* str. 542—68. [103

Karwat Anna z Bardzkich. Józef Skaliński. Powieść w 14. pieśniach. Kraków. 1904. *R*: *GG* nr. 105; Dr. P. *KPz* nr. 188. (*PNl* nr. 9, *S* nr. 190.); Dr. Wiktor Hahn. *SP* nr. 443. [104

Kasprowicz Jan. P. Chmielowski. Jan Kasprowicz, próba charakterystyki. „Biblioteka pisarzy nowoczesnych". Brody. 1904. *R*: Ign. Chrzanowski. *K* str. 360—1; *P* nr. 31. (Felj. literacki). St. Przybyszewski. Z gleby kujawskiej. Syn ziemi. Wyd. 2. Warsz. 1904. *R*: I. R. *D* nr. 168; h. *GP* nr. 218. ks. Józef Koterbski. Jan Kasprowicz, niewierzący poeta religijny. *DKD* str. 397—405, 450—60, 519—25. — Tenże. J. Kasprowicz pod względem religijnym. *DKD* str. 615—21, 698—702, 730—6. W. Gostomski. Liryka Kasprowicza. Zob. Gostomski.

Chrystus, poemat społeczno-religijny. Londyn. 1904. (Wyd. 2.). *R*: ks. T. Gapczyński. Z poezyi religijnej. *PK* II. (VI.) str. 330—4; bh. *Nd* nr. 238.

Uczta Herodyady, poemat dramatyczny w 3. aktach. Lwów 1905. *R*: z. s. *GłN* 268; Wł. Prokesch. *NR* nr. 296. (dod. „Na gwiazdkę"); Wł. Kozicki. *SP* nr. 565. [105

Kazecka Marya. Akwarelle. Lwów. 1904. *R*: A. Wysocki. *GL* nr. 19—20. h. *GP* nr. 189; I. O. *Kr*(*Ż i Sz*) nr. 25; W. Gostomski. *K* str. 270—1; L(orentowicz). *KC* nr. 131; *KL* nr. 191. A. Drogoszewski. *Ow* str. 1111—2; L. S. *PPW* t. LXXXII. str. 307—8; J. A. Hertz. *PT* str. 326. (U podnóża Parnasu); J. Pietrzycki. *NR* nr. 160; g. *TI* II. str. 656. — Kędy milczy słońce. *R*: zb. *Pd* str. 202. [106

Kęczkowska Zofia. Promyki, poezye. *R*: *GP* nr. 21; An. Kr. *KR* nr. 1. str. 12; A. L. S. *Rl* str. 386—7. — Na strunach duszy. *R*: W. Łaszczyński. *NK* str. 303—4. [107

Kinderfreund Aleksander. (Alfred Konar). Oazy, powieść. Warsz. 1904. *R*: mre. (Michał Rolle). *GL* nr. 156; W. P. *GW* nr. 164; M. Łopuszańska. *NK* str. 391—2; *Kr*(*Ż i Sz*) [*GN* nr. 176]; H. Galle. *K* str. 409; St. Krzywoszewski. *KW* nr. 139; *P* nr. 135; FH. *TI* str. 499; W. Baranowski. *Wdr* II. str. 205—6. [108

Kisielnicka Józefa. (Esteja). Nina, powieść. *R*: *GN* nr. 57. [109

Klaczko Julian. Szkice i rozprawy literackie, z upoważnienia autora tłómaczyli St. Tarnowski. J. Jabłonowski i Antoni Potocki. Z przedmową Stanisława Tarnowskiego. Warszawa 1904. Wyd. F. Hösicka.

Treść: Święty Franciszek z Assyżu i gotycyzm włoski. Dante wobec krytyki nowoczesnej. Henryk Heine. Ateny a Odrodzenie. Celtowie i Germanie. Ponowna edycya niewydanej powieści. Półwysep krymski w poezyi. Poezya polska w XIX. wieku i poeta bezimienny. Dodatek.

R: Idem. *IP* str. 14. (Dzieła J. Klaczki); R. *KP* nr. 220. (J. Klaczko); St. Tarnowski. *KW* nr. 157; I. Chrzanowski. *K* str. 397

—8. (*PNl* nr. 12.); *P* nr. 74; *PNl* nr. 6—7.

Hoesick F. I. Klaczko. Rys życia i prac. (1825 — 1904). Warsz. 1904. *R*: A(leksander) R(embowski). *BW* IV. str. 169—73; K. F. *DP* nr. 510; *GłN* nr. 243. K. W. Polski publicysta 19. wieku. *Kr(Ż i Sz)*. nr. 47—8; A. Brückner. *K* str. 446; a. r. (A. Rembowski). *KW* nr. 211; Wł. Jabłonowski. *PL* str. 496—8; *P* nr. 263; *PNl* nr. 9; Fr. Jaw(orski). *T* str. 304.

Hoesick F. J. Klaczko. Sylwetka literacka. (dok.). *PP* t. str. 65—90, 265—97. — Tenże. J. Klaczki początki działalności literackiej francuskiej. (1854—1855). *Pamiątkowa księga*. str. 55—127.— St. Tarnowski. J. Klaczko. *S* nr. 141, 143—5. (Przedmowa do „Szkiców i Rozpraw"). — I. Flach. Tragizm geniuszów w pojęciu J. Klaczki. *BL* I. str. 428—9. [110

K ł o p o t o w s k a A n n a. Bez treści! Krak. 1903. *R*: Wiktor Gomulicki. Chory kwiat. *Kr(Ż i Sz)*. nr. 31. [111

K n i a ź n i n F r a n c i s z e k D y o n i z y. Władysław Jankowski. F. D. Kniaźnin. Szkic biograficzny. *PL* str. 360—77.

Chmielowski Piotr. Ostatni z poetów polsko - łacińskich. Lwów. 1903. *R*: W. Pr. *TI* str. 220. *PL* str. 320. Zob. Niemcewicz. [112

K o c h a n o w s k i J a n. Wybór fraszek, opracował dla użytku szkolnego dr. St. Zathey. „Arcydzieła pol. i obcych pisarzy". t. 23. Brody, West. 1904. — Zbiór pisarzów polskich. (M. Rej. J. Kochanowski. Bibl. dzieł wyb. Warsz. 1903). *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 96—7. — R. Plenkiewicz. Akta sądowe z w. XVI. użyte jako materyał do życiorysu J. Kochanowskiego. *A* str. 168—304. i odb. (Krak. 1903). *R*: H. Galle. *K* str. 297—8.

Marcinkowska J. J. Kochanowski. *CW* str. 3, 21, 39, 53, 68, 85; Ta sama. J. Koch. poza Czarnolasem. Warsz. 1904. — A. Brückner. Ze studyów nad Kochanowskim. *PL* str. 276—8. T. Wierzbowski. Ze studyów nad K-m. (I. „Czego chcesz od nas Panie.... II. Szachy. *PL* str. 87—96. W. Kubik. Geneza Trenów J. Kochanowskiego. Spr. gimn. Tarnopol. 1903. *R*: M. Mazanowski. *K* str. 15—6; St. Schneider. M. str. 370—2. — Stanisław Schneider. Lukrecyusz i Horacy a „Treny" Kochanowskiego. *E* str. 72—82. i osobno (Lwów 1904). — *Materyały*. str. 26—7. (Dwa dokumenty odnoszące się do Kochanowskiego). [113

K o c h o w s k i W e s p a z y a n. Zdzisław Leitgeber. Über die poetischen Schriften von W. Kochowski. Inaugural-Dissertation. Poznań 1904. *R*: Stanisław Turowski. *PL* str. 480—3. — Autografy i listy Kochanowskiego. *Materyały*. str. 86, 94, 111, 112. [114

K o ł ł ą t a j H u g o. P. Chmielowski. *EW* t. VI. str. 217—224. List H. Kołłontaja do S. B. Lindego. *Materyały*. str. 156. [115

K o m o r n i c k a M a r y a. Biesy. Warsz. 1903. *R*: J. Lemański. *CH* VII. zesz. 19. str. 142. [116

K o n a r s k i S t a n i s ł a w. Skarbiec poezyi polskiej. I. St. Konarski. E. Drużbacka. Warsz. 1903. *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 225—6; A. N. *PPW* t. LXXXIV. str. 310—1. Listy Konarskiego. *Materyały*. str. 130, 132, 134, 158.

Łagowski Floryan. St. Konarski. *EW* t. VI. str. 289—300. —

St. Konarski. Warsz. 1904. (Nadb. z tomu XXXVII. ser. I. Wielkiej Encyklopedyi powsz. ill. str. 500—16.). — Ścibor-Rylski Władysław. Pierwsze pisma polityczne ks. St. Konarskiego. Lwów. 1904. *R*: St. Kossowski. *PL* str. 690—8. — Józef Weissblum. St. Konarski i jego działalność między r. 1725—1736. Spr. gimn. Złoczów. 1903. *R*: St. Kossowski, *PL* str. 690—8. [117

Konczyński Tadeusz. Otchłań. *R*: W. Bogusławski. Dramat i opera. *BW* I. str. 76—104. [118

Kondratowicz Ludwik. (Wł. Syrokomla). Niewydane wiersze Wł. Syrokomli. I. Do Samuela Niesłuchowskiego. II. Sachar-maroz (1857—8.). *NL* str. 187. Antoni Drogoszewski. Władysław Syrokomla. (1823—1862). *BW* I. str. 252—75, 481—503, II. str. 153—79, 355—74, 566—93. i osobno: Warsz. 1905. *R*: *GPW* nr. 531. (*TL-B*); A. Goldberg. *Ow* str. 1230—1; T. Pini. *PL* str. 494—5. — R. Wśród starych murów i pamiątek. Smolhów, miejsce urodzenia Wł. Syrokomli. *KR* nr. 13., str. 310—1. [119

Kondratowicz Sylweryusz. Tanicc lichwy, powieść na tle stosunków współczesnych. Tom I—II. Warsz. 1904. *R*: vox *GD* str. 57. (Przegląd literacki); *GW* nr. 13; H. Galle. *K* str. 146; L(orentowicz). *KC* nr. 230; I. A. Hertz. *PT* str. 149; g. *TI* I. str. 160. [120

Konopnicka Marya. Szkice. Lwów. Polskie tow. nakładowe. 1905. Treść: Bohdan Zaleski. Adam Asnyk. Henryk Sienkiewicz. *R*: H. Cepnik. *DP* nr. 567; Dr. St. Zdziarski. *NR* nr. 196.

Henryk Galle. O poematach Maryi Konopnickiej: Prometeusz i Syzyf. Pan Balcer w Brazylii. („Książki dla wszystkich" nr. 148) Warszawa. 1904. — St. Bajkowski. O poezyi Maryi Konopnickiej. Luźne wrażenia. Nowy Sącz. 1903. *R*: A. Marcinkowski. *M* str. 186—7. — Adam Dobrowolski. U M. Konopnickiej. *KW* nr. 224. (*KL* nr. 227).

Na normandzkim brzegu. Warszawa. 1904. *R*: Michał Rolle, *GL* nr. 198—9. (z literatury powieściowej); h. *GP* nr. 336; J. Sten (Ludwik Brunner). *Kt* II. str. 349—54. (Nowe powieści); *P* nr. 197; g. *TI* str. 771.

Drobiazgi z podróżnej teki. Warsz. 1903. *R*: H. Galle. *BW* I. str. 596—9; A. W. Ł. *GH* nr. 66 (Ruch poetycki); Alfred Wysocki *GL* nr. 20. (Nowe wydawnictwa); h. *GP* nr. 80; h. *IP* str. 183—6. (Książki i ludzie); *P* nr. 63; *PNl* nr. 4; g. *TI* I. str. 319.

Poezye w nowym układzie. T. V VI. *R*: *GłN* nr. 181; A. Lange. *K* str. 58; A. Drogoszewski. *Ow* str. 390—1; *P* nr. 204; *PNl* nr. 9; g. *TI* str. 811.

(Jan Sawa). Śpiewnik historyczny. (1767—1863.). Lwów. 1905 *R*: Dr. Wiktor Hahn. *DP* nr. 552, 554; H. Cepnik. *DP* nr. 435; Dr. K. Wróblewski. Nowy śpiewnik polski. *SP* nr. 455; K. *Tk* str. 432—3; *T* str. 296.— Moi znajomi. Krak. wyd. 2. 1904. *R*: T. I. Choiński. *B* str. 198 200. (kwiaty i chwasty); H. Galle. *K* str. 58—9; *P* nr. 12; *TI* I. 239. [121

Kopczyński Onufry. Aleksander Hajdecki. O. Kopczyński i G. Piramowicz austryackimi więźniami stanu. *C* nr. 221. — *R*: Lector. *Kr*(*Ż i Sz*). nr. 51.— R(o-

man) P(lenkiewicz). Kopczyński Onufry. *EW* t. VI. str. 325—7. [122

Korczak Stanisław. Wieczornica wołyńska. *R*: g. *B* str. 166; J. A. Hertz. *PT* str. 326. (U podnóża Parnasu). [123

Korzeniowski Józef. P. Chmielowski. J. Korzeniowski. *EW* t. VI. str. 340—348. — Wiktor Hahn. List J. Korzeniowskiego do Antoniego Paumana. *PL* str. 120—3. — Bronisław Czarnik. Głos współczesny o pierwszem przedstawieniu „Żydów" Korzeniowskiego na scenie lwowskiej. 1843. (List Tadeusza Wasilewskiego). *PL* str. 123—7. — P. Chmielowski. Początki reformy wychowania za Wielopolskiego (projekt Korzeniowskiego). Zob. Szkoły polskie.

Karpaccy górale. *Rt*: *KPz* nr. 110. — Stary mąż, komedya w 4. aktach. *Rt*: *GD* str. 105—6; B. Lutomski. *GP* nr. 26; E. Lubowski. *KC* nr. 26; J. Łoz. *KP* nr. 26. — Pośredniczka, komedya. *Rt*: *BL* II., str. 351—2. („Miłośnicy sceny"). A. P. *GPW* nr. 541; J. Lorentowicz. *KC* nr. 296. [124

Korzeniowski Konrad. (Conrad). K. Waliszewski. Polski powieściopisarz w angielskiej literaturze. *Kr (Ż i Sz)*. nr. 3, 4, 5, 7. [125

Koszczyc Wacław. Wspomnienia pozgonne. *DP* nr. 167; *KL* nr. 100; Roman Czaplicki. *SP* nr. 173, 175. [126

Kozłowski Stanisław. Pod okrętem, komedya w 4. aktach. *Rt*: A. Dobrowolski. *B* str. 571—2; J. Rosenzweig. *EM* str. 351—3; I. B. *GD* str. 606; St. A. Kempner. *GH* nr. 285; St. B(rzozowski). Patryotyczny parawanik. *G* str. 671—2; A. Sygietyński. *GPW* nr. 530—1; W. Łaszczyński. *NK* str. 359; Łowczy. *Kr(Ż i Sz)*. nr. 42; J. Lorentowicz. *KC* nr. 289; J. Bandrowski. *KP* nr. 288; Wł. Rabski. *KW* nr. 288; Ironiusz. Szanujcie prochy zasłużonych! (Rachunki). *NP* str. 569—70; Wł. Bukowiński. *Pd* str. 561—2; W. Cz(ajewski). *R-j* nr. 238; Tt. *S* nr. 243; I. Zieliński. *TP* str. 681; K. Zalewski. *W* nr. 288—9. — Reduta. *R*: A. Dobrowolski. *B* str. 6—7; T. Jaroszyński. *Wdr* I. str. 29—32. [127

Koźmian Stanisław. Rzeczy teatralne. Krak. 1904.

Treść: A. Fredro. Polska komedya XVIII. wieku. (Fircyk w zalotach). Dramat ludowy i teatr. Dwie komedye Shakespeara. (Wiele hałasu o nic. Poskromienie złośnicy). Dwie polityczne komedye. (W. Sardou: Rabagas, Stryj Sam). Polska polityczna komedya. (Fredry, syna: Obce żywioły). Grecka polityczna komedya. (Arystofanesa Rycerze). Z dziejów teatru krakowskiego. (Benda). Nasze stosunki. (Anczyc. Emigracya chłopska). Dwa pisma umieszczone w „Czasie". Pisarz ludowy. (Anczyc). Ze starej gwardyi. (I. Rychter). Dramat szlachecki na scenie (Przybylski: Wicek i Wacek). A. Dumas (syn). Nowy gmach i nowy teatr w Krakowie. 1893. Oberammergau w r. 1900.

R: Dr. Zb. Kniaziołucki. *C* nr. 222; A. Krechowiecki. *GL* nr. 183—8. („Koźmian o teatrze"); St. Krzywoszewski. *Kr(Ż i Sz)*. nr. 30; *P* nr. 288—292; St. Tarnowski. *PP* t. 154. str. 130—8. [128

Krajewski Michał D. P. Chmielowski. M. D. Krajewski. *EW* t. VI. str. 361—8. [129

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Opracował dla użytku szkolnego dr. A. M. Kurpiel („Arcydzieła polskich i obcych pisarzy" t. 22.). Brody. 1904. *R*: N. R. *Sz* str. 119. Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. („Biblioteka po-

wszechna". nr. 476—478.). Złoczów 1904. *R*: H. Galle. *K* str. 409—10. — Przemysław Mączewski. Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki. Szkic literacki. *PL* str. 33—54, 185—207. i odb. Lwów. 1904. *R*: w. i. *PPW* LXXXIV. str. 309. Roman Plenkiewicz. I. Krasicki. *EW* t. VI. str. 375—82. — A. M. Kurpiel. Kilka szczegółów do żywota i twórczości I. Krasickiego. *PL* str. 111—9. — T. K. I. Krasicki. *CW* str. 821—2. — I. Chrzanowski. Krasicki jako autor Monitora z r. 1772. *PL* str. 281—94. St. Bielawski. Komedya warszawska. Kartka do oceny żywota i pism I. K. *R*: M. Mazanowski. *K* str. 94—5. Wł. Jankowski. *PL* str. 318—20. — Listy Krasickiego. *Materyały*. str. 129—37, 139—40, 144. [130

Krasiński Zygmunt. Pisma Zygmunta Krasińskiego za zezwoleniem rodziny poety wydał Tadeusz Pini. Wydanie krytyczne zupełne ze słowem wstępnem prof. Dra Józefa Kallenbacha. Tom I—VIII. Lwów. 1904.

Treść: Tom I. (1833—1837.). Tom II. (1837—1859.). Tom III. (Drobne utwory poetyczne. 1833—1859.). Tom IV. (1828—1829.). Tom V. (1829—1832.). Tom VI. (Utwory francuskie. 1830—1847.). Tom VII—VIII. J. Kallenbach: Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych.

R: *CH* VII. 19. str. 151—2; Ignacy Chrzanowski. *K* str. 261; L(orentowicz). *KC* nr. 61; A. Drogoszewski. *Ow* str. 293—4; *P* nr. 297; Dr. Wilhelm Bruchnalski. *SP* nr. 600.

L'aurore (Przedświt). Essai de traduction en vers francais. Posnanie. 1904.

Kallenbach Józef. Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych. (1812—1838.). Tom I—II. Lwów. 1904. *R*: A. W(ysocki). *GL* nr. 75; Wł Jabłonowski. *GP* nr. 203; Leon Bielski. *Kr(Ż i Sz)*. nr. 1—2; I. Chrzanowski. *K* str. 259—61. (*PNl* nr. 10.); P. Chmielowski. *KW* nr. 78; I. Chrzanowski. *KW* nr. 158; Maryan Reiter. *PL* str. 707—16; St. Tarnowski. *PP* t. 154. str. 509—21; tenże. *TI* str. 484—5, 501—4. (Nowe dzieło o Z. Krasińskim).

Correspondance de S. Krasiński et de Henry Reeve. Paris. 1902. *R*: Dr. St. Dobrzycki. *PPW* t. LXXXII. str. 447—52. — Józef Kallenbach. Nieznane listy A. Mickiewicza i Z. Krasińskiego. *Pamiątkowa księga*. str. 251—281. — Z nieznanych listów Z. Krasińskiego. *GPcz* nr. 11—2. (według *TI* z roku 1903).

Klaczko Julian. Poezya polska w XIX. wieku i poeta bezimienny. Zob.: Klaczko. — Maryan Reiter. Nieznany tom „Pamiętnika dla płci pięknej". (Małgorzata z Zembocina). *PL* str. 435—40. — Adam Krasiński. Z. Krasińskiego nieznany pomysł trylogii. *Pamiątkowa księga*. str. 227—48. — St. Dobrzycki. Z. K-go „nieznany" pomysł trylogii. *PL* str. 440—7; tenże. „Nieboska komedya". *SPA* str. 10—2. A. Drogoszewski. Nieco o „Przedświcie" i o stosunku poematu do nauki Towiańskiego. *PL* str. 440—7; Andrzej Niemojewski. Sybilla i Przedświt. Szkic porównawczy. *Myśl*. str. 368—73. — Dwa dokumenty uniwersyteckie z r. 1828 odnoszące się do Krasińskiego. *Materyały*. str. 225—6. [131

Kraszewski Józef Ignacy. Wilkoński i Kraszewscy. Listy A. Wilkońskiego do I. I. Kraszewskiego. *GPW* nr. 357, 362.—

Marek Gozdawa. Kraszewscy w powiecie starokonstantynowskim w Kisielach. *GPW* nr. 236. — A. Tyszyński. Kraszewski i jego powieści historyczne; „Dziwadła“. Zob. Tyszyński.

Radziwiłł w gościnie, komedya w 3. aktach. *Rt*: B. *GW* nr. 319; A. Sygietyński. *GPW* nr. 607; W. Łaszczyński. *NK* str. 407; Alb(ertus). Z legendy o Radziwille. *Kr* (*Ż i Sz*). nr. 49; J. Lorentowicz. *KC* nr. 331; J. Łoz. *KP* nr. 330; Cz. J(ankowski). *KW* nr. 329; Wł. Rabski. *KW* nr. 331; Wł. Bukowiński. *Pd* str. 608—9. (Przegląd teatralny); *PI* str. 587. (Echa warszawskie); H. C(eysingerówna) *TMP* str. 591—2; *W* nr. 330. — Leosia, anegdota historyczna. *Rt*: St. Łąpiński. *R-j* nr. 232. [132

Kraszewski Kajetan. Życiorys śp. K. Kraszewskiego historyka i przyrodnika. *RTPN* str. 163—71. [133

Krechowiecki Adam. h-c. (H. Cepnik). A. Krechowiecki, sylwetka jubileuszowa. *D* nr. 19. — Pełka. (Chołoniewski). A. Krechowiecki. *Kr*(*Ż i Sz*). I. nr. 5.

Mrok, powieść na tle historycznem XVII. w. Z cyklu „O tron“. Warsz. 1905. *R*: Feliks Mrawińczyc. *DP* nr. 412; F. R. *GN* nr. 292—3. (wśród mroków); W. Gomulicki. *Kr*(*Ż i Sz*). nr. 46; polemika: A. Krechowiecki, tamże. nr. 50: Czy Łyszczyński był ateuszem? *KPz* nr. 281; z. s. *GłN* nr. 275; *P* nr. 260. — Wróg. *R*: n. *DP* nr. 62. [134

Kretz Józef. (Józef Mirski). Tajemnice. Lwów. 1904. *R*: L. R. Z najmłodszej poezyi polskiej. *D* nr. 8—9; h. *GP* nr. 21; W. Gostomski. *K* str. 147—8; *MśP* str. 90—1; A. Drogoszewski. *Ow* str. 895—6; g. Edmund Weisberg. *Pd* str. 143; K. S. *PPW* LXXXII. str. 145; g. *TI* str. 179. [135

Króliński Kazimierz. Tonie. *R*: Franciszek Jaworski. *T* str. 224. [136

Krytyka literacka. (Dzieje krytyki, teorya, metodyka). P. Chmielowski. Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warsz. 1902. *R*: A. W. Z. *D* nr. 96—7; *GH* nr. 113. (Chmielowski jako hist. literatury i krytyk); Wł. Bukowiński. *Pd* str. 213—4., 224. (Ostatnie dzieła Chm.). — A. Tyszyński. O pisarzach historyi lit. polskiej zob. Tyszyński.

Orwicz Jerzy. (Natalja Dzierżkówna). *Autor i krytyka*. *KW* nr. 99; Polemika w tej sprawie: P. M. *TI* nr. 16; Jerzy Orwicz. nr. *KW* nr. 114; M. Jeszcze o krytyce. *TI* I. str. 435—6; M. Łopuszańska. Walka z krytyką. *GD* str. 330; *NK* str. 199—200. (Krytyka krytyki). H. Galle. Krytycy i autorowie. *GP* nr. 106; Anatol Krzyżanowski. *GPW* nr. 229. (Trybunał krytyczny); Wł. Bukowiński. Krytykujący i krytykowani. *K* str. 211—4; T. I. Choiński. *GL* nr. 134—6. (Listy warszawskie. ...autorowie i krytyka); K. Ehrenberg. O współczesną krytykę. *W* nr. 346. D. Zgliński. (Freudensohn Daniel). Krytyczne posądzenia. *Wc* I. str. 172; tenże. Krytyka. *Wc* I. str. 374; Kaprys. (Wł. Rabski). Krytycy Warszawy. *KW* nr. 83; E. Łuniński. Piśmiennictwo a krytyka. *Wc* I. str. 428, 448. — C. Jellenta. (N. Hirschband). Krytyka, ekstaza i byzantynizm. *At* I. str. 227—34. — Struve Henryk. Krytyka i krytycyzm. *EW* t. VI. str. 402—7; S. Wrzesień. (A. Lange). O krytyce i bezkrytyczności. *Wc* II.

str. 402. I. Matuszewski. Artyści i krytycy zob. Matuszewski. J. Lorentowicz. Porozumienie z czytelnikiem. *GP* nr. 340.

A. Pilecki. Poeta i świat. Odczyty. Warsz. 1904. („Książki dla wszystkich“. nr. 213.). St. Popowski. Twórca i tłum *BW* t. II. str. 556—65. — I. Matuszewski. Cele sztuki zob. Matuszewski; P. Chmielowski. Jeszcze o celu w sztuce. *PL* str. 1—9. — Wł. Piaszczyński. Cel w sztuce. *EPW* nr. 31—2, 38—9. — P. Chmielowski. Jeszcze o subjektywizmie i subjektywistach. *KW* nr. 2; polemika: I. Matuszewski. Wyrazy i pojęcia. *KW* nr. 18; P. Chmielowski. *KW* nr. 23. (Listy do redakcyi); A. Mahrburg. Fikcya literacka i życie. *K* str. 351—3; Fr. Jabłczyński. Geniusz i talent. *Ow* str. 992—3, 1015—6. (*Pc* nr. 48.); I. Matuszewski. Talent i charakter. *TI* str. 754. — P. Chmielowski. Natchnienie a nauka. *BN* I. str. 1—23, 51—71, 99—108. St. Zdziarski. Idea a sztuka. *Wdr* I. str. 475.— P. Chmielowski. Spółczucie psychologiczne w badaniach historycznoliterackich. *Na powodzian.* str. 179—187. — Józef Kallenbach. O znaczeniu historyi literatury. *KW* nr. 292—3, 295, 296—7. [137

Krzemieniecka Hanna. Fatum. Studyum psychologiczne. Warszawa. 1904. *R*: z. s. *GłN* nr. 156; Sdl. (A. Siedlecki). *KW* nr. 152. (z literatury); B. B. *Pd* str. 490; *TP* str. 421. *GP* nr. 176. [138

Krzywoszewski Stefan. Tęcza, komedya w 3. aktach. *Rt*: Adam Dobrowolski. *B* str. 177; W. Bogusławski. Dramat i opera. *BW* III. str. 100—29; K. Rakowski. *C* nr. 139; Iz. Kuncewicz. *D* nr. 111; H. Cepnik. *DP* nr. 224; J. Ros(enzweig). *EM* str. 224—6; St. B(rzozowski). Dramatyczność i etyka chlewka. *G* str. 216; St. Kempner. *GH* nr. 86; *GłR* nr. 24; *GN* nr. 110; B. *GW* nr. 88; J. Lorentowicz. *KC* nr. 86; W. And. *KL* nr. 134; R. *KP* nr. 101; j. „Tęcza“ we Lwowie. *Kr*(*Ż i Sz*). I. nr. 20; Wł. Rabski. *KW* nr. 86; W. Pr(okesch). *NR* nr. 137; Jan Dąbrowski. *Ow* str. 320—1; *P* nr. 111; Wł. Bukowiński. *Pd* str. 178; G. Kempner. *PT* str. 180—1; Tt. *S* nr. 71; Z. W(asilewski). *SP* nr. 232; W. Bogusławski *TI* I. str. 315—6; K. Zalewski. *W* nr. 87. *GPW* nr. 157. [139

Lach Adam. Logika i etyka (1896—1904). *R*: *GPW* nr. 608. (*TLB*). [140

Laskowski Kazimierz. (El.). W. Kos(iakiewicz.). K. Laskowski piosenkarz i pieśniarz. *Kr* (*Ż i Sz*). I. nr. 25. — Melodye. Warsz. *R*: H. Galle. *BW* I. str. 383—5; vox. *GD* str. 57. (Przegl. lit.); h. *GP* nr. 182; *GW* nr. 55; W. Gostomski. *K* str. 268—9; *P* nr. 181; M. B. *PPW* t. LXXXI. str. 132—3. [141

Lelewel Joachim. Dr. J. Bieliński. J. Lelewel. *EW* str. 465—73. Listy i dokumenty Lelewela. *Materyały.* str. 143—4, 190—200. i in. [142

Lemański Jan. Proza ironiczna. Bajki, bajeczki, przypowiastki dla dziatek, sielanki. Warsz. 1904. *R*: Cezary Jellenta. (Hirschband). *At* IV. str. 108—113; H. Galle. *BW* IV. str. 386—8; Gralon. *GPW* nr. 544. (*TLB* z najn. belletrystyki); W. Gomulicki *Kr*(*Ż i Sz*) nr. 44; BB. *Pd* str. 477; *P* nr. 205; St. Lack. *NS* str. 430—2. (Notatki). [143

Lenartowicz Teofil. I. Matuszewski. Z życia i działalności artystycznej... zob. Matuszewski.— Kazimierz Witte. „Cyganerya warszawska“ i T. Lenartowicz. (Karol Witte, Cypryan Norwid). *TI* str. 526. — L. Méyet. Z pamiątek po Lenartowiczu. (Wpisy w jego pamiętniku: Deotymy, Duchińskiej. Brzozowskiego). *Na powodzian.* str. 346—50. — Pamiątki. (...List Lenartowicza do Romana Rayskiego). *Na powodzian.* str. 362. — Oreste Tencajoli. Une conférence sur Th. Lenartowicz. (A. Boneschi-Ceccoli), *BP* str. 160—1. [144

Leszczyński St. Głos wolny (wyd. Rembowski) 1903 *R*: Brückner *K* str. 231, *PL* str. 317. [145

Lewicki Włodzimierz. O inne życie. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 30; *KC* nr. 265; L. Szczepański. *Ny* nr. 30—1; J. A. Hertz. *PT* str. 409—10. (Referat literacki); W. Pr(okesch) *NR* nr. 31. [146

Libelt Karol. S. Dickstein. K. Libelt. *EW* str. 485—493. — A. Tyszyński. K. Libelt. (1854.). zob. Tyszyński. — ks. A. Brykczyński. Ufajmy opatrzności! Opowiadanie z życia .... *KR* nr. 11. str. 245—6. [147

Lubomirski Stanisław Herakliusz. Jan Magiera. Muza Salomona Polskiego. Spr. gimn. w Nowym Sączu za rok 1904. str. 21—64. — Stefan Morawiecki. Poglądy polityczne St. H. Lubomirskiego. *R*: M. Mazanowski. *K* str. 52. [148

Łaganowski Karol. Znużonym. Warsz. 1904. *R*: h. *GP* nr. 175; *GW* nr. 224; L(orentowicz). *KC* nr. 218; B. Gor(czyński). *NP* str. 338; g. *TI* str. 624; ms. *TP* str. 611; Cz. *Rj* nr. 120. [149

Łapińska Aleksandra. Z ludzkich dróg. Warsz. 1903. *R*: A. Drogoszewski. *G* str. 235—6; Szczęsna. *NK* str. 279—280; B. Breszel. *PT* str. 46—8. (Powieści kobiece). [150

Łobzowski. J. Myśliński. P. Łobzowski a utwór jego „W świat“. *KSn* nr. 38, 40. [151

Łoś Wincenty hr. Drugie życie pani Appelstein. Warsz. 1904. *R*: *TI* str. 539. — Przewrotna kobieta. *R*: h. *GP* nr. 249; g. *TI* str. 624. Świat i finanse. H. Galle. *K* str. 410. [152

Łozińska Konstancya. Fałszywa pozycya, sztuka w trzech aktach. *Rt*: Ad. D. *KW* nr. 260; *R-j* nr. 224. [153

Łubieński Maciej hr. Ironia pozorów. Warsz. 1904. *R*: *BL* I. str. 219—20; M. Synoradzki. *GW* nr. 32; M. H. *GN* nr. 99; M. Łopuszańska *NK* str. 103—4; T. Choiński. *KW* nr. 20. (Przegl. lit.); *P* nr. 23. [154

Łuniński Ernest. Szarą drogą. *R*: H. Galle. *K* str. 59. [155

Łuszczewska Jadwiga (Deotyma). Polska w pieśni. Sobieski pod Wiedniem. tom I—II. Warsz. 1904. (z przedmową Ign. Balińskiego. str. 5—10.). *R*: W. Gostomski. *K* str. 299—300; tenże. *PPW* LXXXIV. str. 114—6.— B. Siedmdziesiąta rocznica urodzin Deotymy. *S* nr. 175. — Jadwiga. *R*: *GN* nr. 98. zob. Tyszyński. [156

Maciejowski-Sewer Ignacy. Michał Kopeć, nowele. Warsz. 1903. *R*: A. Drogoszewski. *G* str. 297—8; A. Śliwiński. *Pd* str. 380—1. [157

Maciejowski Józef. Opowiadania. *R*: gt. *B* str. 262; *GP* nr. 230; H. Galle. *K* str. 410; g. *TI* str. 623—4. [158

Maciejowski Wacław Aleksander. Dr. Władysław Semkowicz. W. A. Maciejowski na Indeksie. *SP* nr. 48—9. (*GN* nr. 137—8). [159

Malczewski Antoni. O grób A. Malczewskiego. D. *KW* nr. 236; *GD* str. 519. [160

Mar Jan Stanisław. Samotni. *R*: Wł. Okr. *GH* nr. 327. [161

Matlakowski Władysław. Dr. I. P. Wł. Matlakowski. *CW* str. 805—7. [162

Matuszewic-Gedroić Antonina. Biały demon. *R*: *GP* nr. 244; A. Drogoszewski. *K* str. 229—30; g. *TI* str. 672. — Kobieta. *R*: h. *GP* nr. 213; Galle. *K* str. 406—7; B. B. *Pd* str. 477; *PNl* nr. 8; *TI* str. 624. [163

Matuszewski Ignacy. Twórczość i twórcy. Studya i szkice estetyczno-literackie. Warsz. 1904.

Treść: Cele sztuki. Psychologia krytyki. Mickiewicz w lit. wszechświatowej. Wzniosłość u Słowackiego. Fantastyczność u Prusa. Sieroszewski. Reymont. Żeromski. Weyssenhof. Daniłowski. Berent. Witkiewicz. Rozprawy i rozprawki (Polemika i estetyka. Sława. Don Kichot i Robinson. Bajki indyjskie). Notatki artystyczne. (Lenartowicz. Kamieński. Botticelli. Moreau).

R: H. Galle. *BW* III. str. 186—90; Wł. Jabłonowski. *GP* nr. 224; T. Sobolewski. *Kt* II. str. 414—9; P. Chmielowski. *K* str. 50—2; J. Lorentowicz. *KC* nr. 135; I. Chrzanowski. *KW* nr. 169; *P* nr. 14; J. Flach. *PP* t. 151. str. 140—3; Fr. Jaw(orski) *T* str. 81—2 (Drogi myśli krytycznej).— A. Drogoszewski. Krytyka i krytycy. I. Matuszewski. *Ow* str. 917—9, 942—3, 967—8. [164

Mattausch Karol. Madej zbój. *Rt*: Iz. Kuncewicz. *D* nr. 107—8; H. Cepnik. *DP* nr. 217; A. Krechowiecki *GL* nr. 107; *GN* nr. 107; *GłN* nr. 72; F-dur. *IP* str. 201—2; W. And. *KL* nr. 130; Wł. Lewicki. *N* nr. 72; *P* nr. 107; Dr. T. Konczyński. *NR* nr. 72; J. Kasprowicz. *SP* nr. 221., 223. [165

Mellerowa Zofia. Miles. Polki we współczesnej literaturze i sztuce. Zofia Mellerowa. Sylwetka literacka. *B* str. 361—2, 373—4. [166

Miaskowski Kasper. H. Sienkiewicz. K. Miaskowski. zob. Sienkiewicz. [167

Mickiewicz Adam. *Wydania.* Sonety i wiersze różne (wybór). Opracował H. Kopia. („Arcydzieła polskich i obcych pisarzy". t. 24—25.). Brody. 1904. — A. Mickiewicz. Bitwa pod Stoczkiem. przekł. z francuskiego *GP* (*Cz*) nr. 101—103; (Dziennik berliński nr. 274—5.

1. Przyczynki do biografii. Juliusz Dzięciołowski. Nowy dokument do dziejów filaretyzmu. (Sztambuch p. Kostrowickiej). *NP* str. 5—6, 22—3, 56—7. — Henryk Mościcki. Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823. *BW* II. str. 504—30. (*GW* nr. 177—9, 181, 186—7, 189—192. „Nad Wilią przed 100 laty") Dr. W. Bruchnalski. Wiersz i pióro dane Mickiewiczowi przez Goethego 1829. r. *SP* nr. 28, 30, 32. *R*: O-t *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 22. (*KP* nr. 134). Z. W(asilewski) Jeden z owych „przyjaciół Moskali" (Jerzy Poznański, tłumacz M-a) *SP* nr. 510. — Leopold Méyet. Drobiazg Mickiewiczowski (1830) *PL* str. 106—8. — J. Lorentowicz. Sainte Beuve i Mickiewicz *KC* nr. 357 (z powodu wydania korespon.

Sainte Beuve'a). — Wł. Korotyński. W rocznicę zgonu Ad. Mickiewicza. (List Malewskiego, wspomnienie Ł. z G. Rautenstrauchowej i Kaczkowskiego) *KW* nr. 328. — Humor Adama *DP* nr. 507. — Wł. Bełza. Ostatni Wizerunek Mickiewicza *KL* nr. 301. — H. St. Pytliński. Z wrażeń konstantynopolskich. Dom Mickiewicza. *GP* nr. 31 (80). — Dr. Benedykt Dybowski. Z nowogródzkiej ziemi (Wiersze pisane na ścianie domu, w którym mieszkał Mickiewicz). *T* str. 409—10. — P. B. Pierwsze wrażenia Mickiewiczowskie. Ze wspomnień osobistych. *GD* str. 719. — Cz. Jankowski. Biurko Mickiewicza *KW* nr. 161. — Pamiątki Mickiewiczowskie *KL* nr. 166. — Gerard Uziębło. Syn Maryli. *Wdr* II. str. 126—7. — A. Chołoniewski. Dwa dokumenty. (Sprawa pomnika M-a we Lwowie w r. 1856) *Kr(Ż i Sz)* nr. 44. (*KL* nr. 317). E. Webersfeld. Pierwsze nabożeństwo za duszę M-a w Krakowie 1860. *WN* nr. 1003 (dod).

2. *Przyczynki do twórczości.* W. Gostomski. Ideały filareckie w „Odzie do młodości". zob. Gostomski. — Dr. W. Bruchnalski. Mickiewicz-Niemcewicz. Studyum historyczno-literackie *PL* str. 55—77, 245—71 (c. d.). — St. Dobrzycki. Kilka uwag o tłumaczeniu Schllera „Don Karlosa" przez M. *PL* str. 97—106. — Wł. Jankowski. Mickiewicz a podania ludu białoruskiego. *PL* str. 305—6. — W. Gostomski. O liryce religijnej M-a. zob. Gostomski. — J. Klaczko. Półwysep krymski w poezyi. zob. Klaczko. Włodzimierz Nałęcz. Śladami sonetów krymskich (w maju i czerwcu r. 1903) *NSW* str. 546—6, 565—9. — Wyrazy obce w „Sonetach krymskich" Mickiewicza opracował etymologicznie I. Radliński. (Książki dla wszystkich. nr. 193.). Warsz. 1904. — Dr. W. Bruchnalski. Konrad Wallenrod. *SP* nr. 510, 512. Wojciech Grzegorzewicz. Czas akcyi w „Wallenrodzie". *PL* str. 298—305. O Alpuharze. Geneza postaci Halbana. *PL* str. 429—34. Al. Kraushar. Pierwsze odgłosy Konrada Wallenroda. Notatka historyczna. *Myśl* str. 162—180. — Lipiner Zygfryd. Widzenie księdza Piotra w III. Części „Dziadów". *Kt* I. str. 17—27, 138—51, 283—303 i osobno (Lwów 1904). *R*: I. Chrzanowski *K* str. 325; A. Drogoszewski *PL* str. 483—91; K. Radosławski. *Pd* str. 405—7; S-i *T* str. 256. — A. Niemojewski. Gematrya i Dziady *BN* I. str. 308—33. *R*: A. Drogoszewski *PL* str. 483—91. I. Chrzanowski. Słów kilka o Mickiewiczowskiem 44. *GN* nr. 295. doktor Konstanty Wojciechowski. Werteryzm w „Dziadach", zob. Powieść polska. Matusiak Szymon. O Dziadach Mickiewicza. *R*: A. Drogoszewski *PL* str. 483—91. — H. Wińcza. Dziady na Litwie *TI* II. str. 835—6. — Kaszewski Kazimierz. Mickiewicz i Epopeja. *PL* str. 569—85. Z. Wasilewski. Psychologia pomysłu „Pana Tadeusza" *SP* nr. 371, 373, 375. I. O. Sędzimir. Wstęp „Pana Tadeusza". *Pamiątkowa księga.* str. 217—224. Władysław Buchner. Rękopis Mickiewicza. (waryanty VIII. księgi „Pana Tadeusza"). *GPW* nr. 289. (*GL* nr. 134; *Kr (Ż i Sz)* nr. 23, *TI* I. str. 515). Pan Tadeusz. *R-j* nr. 295. — H. Biegeleisen. Księgi pielgrzymstwa. *T* str. 349—50. — Reiter Maryan. Chronologia listów A. Mickiewicza. Krak. 1903. *R*: M. Mazanowski. *K* str. 16. Matu-

siak Sz. Chronologia listów pani Puttkamerowej do Zana i Mickiewicza *PL* str. 602—6. — Z. Wasilewski. Śladami Mickiewicza. Lwów 1905. *R*: Prokesch *NR* nr. 282; J. Flach. *PP* t. II. str. 554—7; *SP* nr. 480. — Wpływ Mickiewicza na Galicyę. *DP* nr. 507. I. Matuszewski. Stanowisko Mickiewicza w literaturze wszechświatowej zob. Matuszewski. Artur Górski. Tragedya Mickiewiczowska. Spr. z odczytu: *SP* nr. 48—52, *P* nr. 27. — Jan Kasprowicz *SP* nr. 510. — M. Konopnicka. Pod pomnikiem. *KL* nr. 301. Józef Szafran. Mickiewicz — przedstawicielem życia duchowego. *TSD* nr. 51—2. Br. Laskownicki. Król-duch. *WN* nr. 1003 (dod). Z. Wasilewski. Pomnik poety *SP* nr. 510.—Wielka rocznica *R* nr. 295. — W. Makowski. Mickiewicz, Słowacki i Towiański (wrażenie). *BN* II. str. 308—14, 333—43, 366—74. — H. Boguski. Mickiewicz, Kant i Kopernik. Uwagi niefilozoficzne. *PKt* str. 408—10, 425—7. 441—3, 457—8. [168

Miecznik Antoni. Historya o królewiczu Milanie. *R*: I. Lemański. *CH* VII. zesz. 20/21. str. 437—8. Cztery dni, powieść. *R*: Lemański. *CH* VII. zesz. 20/21. str. 440; T. Wodzicka *PPW* LXXXIII. str. 97—9. [169

Miller Antoni. Trzy cmentarze. *R*: *GPW* nr. 556. (*TLB*) B. Gorcz(yński). *NP* str. 652—3, 668—9. [170

Miłkowski Zygmunt. (T. T. Jeż). Za gwiazdą przewodnią. *R*: Antoni S(adzewicz). *SP* nr. 578. (Z nowości literackich). — Pamiętniki starającego się. Komysznik. Warsz. 1903. *R*: Galle. *K* str. 57—8; H. H. *PPW* LXXXIII. str. 290—1.

Odrzywolska Zofia. Z. Miłkowski. (T. T. Jeż). *O* str. 111—4, 147—54, 187—8. [171

Mironowski Adam. Lyricon. Warsz. 1904. *R*: *GL* nr. 142. [172

Mochnacki Maurycy. O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Warsz. 1904. (Dod. do „Kuryera codziennego"). Stanisław Dobrzycki. Spis literackich artykułów i rozpraw Mochnackiego w czasopismach warszawskich (1825—1830). *PL* str. 456—68. — A. Tyszyński. Dwaj ostatni krytycy w Polsce. (Mochnacki-Grabowski). zob. Tyszyński, Raport M. Mochnackiego o dziele Poelitza: Die Statssisteme Europas und Americas. *Materyały*. str. 222—4. [173

Modernizm. M. Kozłowski. Dekadentyzm współczesny. Warsz. 1903. wyd. 2. *R*: *EPW* nr. 10; *GW* nr. 34; Wł. Jabłonowski. *K* str. 88—9; P. Chmielowski. *PL* str. 150—1; *P* nr. 1; *PT* str. 446 (Prasa polska); Pietrzycki. *PT* str. 140—1, *NR* nr. 77 (dod.).

b. (Jan Bełcikowski). L'homme moderne. Z tajnych procesów tworzenia. Analiza ducha. *MSP* str. 1—2. St. Brzozowski. Smutek współczesny. *KP* nr. 348. (dod.). Tredecim. „Modernizm" i poszukiwanie arcydzieł. *CH* VII. zesz. 19. str. 131—42. *R*: *PT* str. 363. — C. Jellenta. (Hirschband). Modernizm. *At* I. str. 1—13. T. O. Z drogi przed „młodymi"!... *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 13. St. Brzozowski. Młoda Polska między starcami. *G* str. 242—3. Pellichowa Paulina. O najnowszej dobie piśmiennictwa polskiego. *WP* str. 89—92, 123—5. F. (Feldman?) Młoda Polska w świetle krytyki.

IP str. 110—4, 124—6, 142—3, 161—3, 167. (Brückner, Grabowski, Mazanowski, Matuszewski, Sten, Potocki, Krzymuska). Wł. Bukowiński. Chwila obecna. *GPW* nr. 531. (*TLB*). Józef Wiśniowski. Współczesna liryka polska (1903) *R*: M. Mazanowski. *BWI*. str. 380—3. Mieczysław Golberg. Luźne kartki o symbolizmie. Wspomnienia. *St* str. 385—91. — R. Zawiliński. Modernizm w języku. *PI* str. 69—74. (*Pg* nr. 21.). Leo Belmont. Drobna fantazya socyo-psychologiczna na temat: Wielkie indywidualności poetyckie i malutka psyche słuchającego pieśni tłumu. *Wdr* II. str. 327—30, 342—3.

Feldman Wilhelm. Wybór poezyi Młodej Polski. (1903). *R*: *GH* nr. 66. (Ruch poetycki). W. Gostomski. *K* str. 300—1., *PPW* LXXXIII. str. 424—6. Jankowski Czesław. Młoda Polska w pieśni. *R*: W. Kosiakiewicz. Pięćdziesięciu. *Kr (Ż i Sz)* nr. 2; L. R. *Pd* str. 201—202. Różycki Zygmunt. Najmłodsza Polska w pieśni. *R*: *P* nr. 178—183. [174

M o e r s J u l i a n z P o r a d o w a (Elżbieta Bośniacka). Bogusław Adamowicz. J. Moers z Poradowa. (E. Bośniacka). Wspomnienie pośmiertne. Pisa. w drukarni Br. Nistei. 1904. — z. s. *GłN* nr. 149. (wspom. pośm.). [175

M o g i l n i c k i A l e k s a n d e r. Z jasnych dni. *R*: St(efan) G(orski). *EPW* nr. 2.; tenże. (M. Nałęcz). *NP* str. 61; C. B. *Pd* str. 33; A. Wł. *GH* nr. 66. (Ruch poetycki). [176

M o r z k o w s k a M a r r e n é W a l e r y a. Morżkowska, jako autorka pedagogiczna. *GSz* str. 9. [177

M u t t e r m i l c h M i c h a ł. Żydzi. Warsz. 1905. *R*: Br. W. *Pd* str. 610—1. [178

N a ł ę c z o w a Z o f i a. (M. Strzemieńczyk). Łzy i uśmiechy. Radom. 1903. *R*: *Kr (Ż i Sz)* nr. 5. [179

N a w r o c k i J ó z e f. Strofy. Lwów. 1903. *R*: W. Gostomski. *K* str. 333—4; J. Pietrzycki. *P* nr. 57. [180

N i e d ź w i e c k i Z y g m u n t. Erotyki. *R*: z. s. *GłN* nr. 181; H. Galle. *K* str. 365—6, *TI* str. 624. (*PNl* nr. 9.). — Humoreski sceniczne. *R*: (L.) *KC* nr. 218. [181

N i e m c e w i c z J u l i a n U r s y n. Śpiewy historyczne. Lwów-Warsz. 1904. — Żywoty znacznych w XVIII. w. ludzi. Wydał (i wstępem opatrzył) dr. A. M. Kurpiel. Kraków. 1904.

T r e ś ć: Wstęp. O ludziach uczonych i literatach u nas od roku 1770. Stanisław August. A. Tyzenhaus A. Młodziejowski. St. Małachowski. J. Chreptowicz. X. A Czartoryski. I. i Sz. Potoccy. F. D. Kniaźnin. Ks. Branicki. Seweryn Rzewuski. K. Radziwiłł. Poniatowski. I. Czartoryska.

Dr. W. Bruchnalski. Mickiewicz-Niemcewicz, zob. Mickiewicz. Dr. A. M. Kurpiel. Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza. *Pamiątkowa księga.* str. 131—173. — Al. Kraushar. Rylejew i Niemcewicz. Notatka literacka (z autografem). *Kr (Ż i Sz)* I. nr. 11. Tenże. Pamiątki po J. U. Niemcewiczu. *TI* I. str. 347—8. — Małpa na reducie. Ze wspomnień warszawskich. (Geneza bajki Niemcewicza pod tym tytułem). *GŚ* nr. 5. — Niemcewicza Pamiętnik, wyd. Kraushar. *R*: G. *PPW* t. LXXXIV. str. 140—141. — Listy i dokumenty Niemcewicza. *Materyały.* str. 151—2, 169, 173, 210, 232. [182

N i e m o j e w s k i A n d r z e j. Dzień on, dzień gniewu pańskiego. Lw. 1903. *R*: *P* nr. 27. — Listopad. (W miesiącu opadających liści). Łodź. 904. wyd 2. *R*: L. Chor. *At* I. str. 95—6; H. Galle. *K* str. 59; Lorentowicz. *KC* nr. 15; b. *Kt* II. str. 89—90; M. Nałęcz. (St. Gorski). *NP* str. 61. — X. Z dalszych dziejów autora „Legend". *PPW* LXXXI. str. 493—4. Listy człowieka szalonego. *R*: H. Galle. *K* str. 18. [183

N o r w i d C y p r y a n. „Pamięci Cypryana Norwida". *Chimera*. tom VIII. zesz. 22/23/24. Warsz. 1904. str. 456.

Treść: C. N o r w i d. Klaskaniem mając obrzękłe prawice (wiersz wstępny z cyklu Vade-mecum). Promethidion. Rzecz w dwóch dyalogach z epilogiem. Kleopatra. Tragedya w trzech aktach. Pompeja, poemat. Stygmat, nowela. Przekłady z Odysseji. La philosophie de la Guerre. Z cyklu Vademecum i z późniejszych utworów ironicznych i lirycznych Listy do Maryi Trembickiej z lat 1845—1857, przygotował do druku (i przedmową opatrzył) Stanisław Kossowski. — Zenon Przesmycki. Z notat i dokumentów o C. Norwidzie. (Treść księgi pamiątkowej. Ikonografia, Bibliografia, Działalność artystyczna. Do życiorysu C. Norwida). — Rysunki (portret Krasińskiego), malowidła, portrety, fotografie i podobizny listów C. Norwida.

Z korespondencyi C. Norwida. (List do Lucyi z Giedroyciów Rautenstrauchowej z r. 1863.). *Kr (Ż i Sz)* I. nr. 11. – Bogusław Kraszewski. Listy z przed półwieku. (L. Czajkowski o Norwidzie w r. 1858). tamże. nr. 20. — K. C. K. Norwid. Ekscerpt z odczytu pana radzcy F. Chłapowskiego. *KPz* nr. 285. — W. Gomulicki. Norwid jako humorysta. *Wdr* I. str. 14—5, 34 —5. (z ilustr.). tenże. „Ostatnia z bajek". *Kr (Ż i Sz)* I. nr. 11.— Cybulski A. Ł. Dwa nieznane portrety Krasińskiego. *TI* str. 387—8. (*T* str. 124—125); Władysław Strzembosz. Nieznany medalion Krasińskiego. *TI* str. 653; Wacław Karczewski. W sprawie portretów Krasińskiego. *TI* str. 704—5. [184

N o w a c z y ń s k i - N e u w e r t A d o l f. Jerzy Kurnatowski. Dramaty Nowaczyńskiego. *NP* str. 360—2. — Stan. Brzozowski. Panteon. Panopticum i Pandemonium A. N. Nowaczyńskiego. *KP* nr. 305. (dodat.). — Cezary Jellenta. Protest numer *n* i Nowaczyński. *At* III. str. 101 - 4. — Dyabeł łańcucki, dramat w 5 aktach. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 245; „Dyabeł łańcucki" w oświetleniu historycznem. *GłN* nr. 294; R. W. Dramat hist. p. Nowaczyńskiego. *GH* nr. 299; J. Smotrzycki. Dyabeł łańcucki. *GPW* nr. 556. (*TLB*); L. Glatman. Historya i dramat historyczny. *NR* nr. 247; ew. *Nd* nr. 295; St, Lack. *NS* str. 515—8. (Notatki). — Prawo Mimicry, w 1. akcie. *Rt*: *BL* II. str. 351—2; St. Brzozowski. *G* str. 690—1; A. P. *GPW* nr. 541; Lorentowicz. *KC* nr. 296; J. A. Kisielewski. *Wdr* II. str. 380—1. („Panmusajon"); Z. Stankiewicz *TP* str. 697—8. — Skotopaski sowiżdżalskie. *R*: A. L. *D* nr. 284; Lorentowicz. *KC* nr. 162; St. Lack. *NS* str. 475—478. (Notatki); F. Gwiżdż. *T* str. 192. — Światłocienie, cykl dramatyczny. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 7; *GłN* nr. 8; F-dur. *IP* str. 41—3; m. *Nd* nr. 11; Dr. W. Lewicki. *Ny* nr. 8—11; W. Prokesch. *NR* nr. 8. — 7 dramatów. *R*: *Nd* nr. 14. [185

O. A. Stare miasto. Warszawa 1903. *R*: Antoni Drogoszewski *Ow* str. 199—200. [186

O d y n i e c A n t o n i E d w a r d. Z nieznanych poezyi A. E. Odyńca

(z albumu p. z Cybulskich Bąkowskiej). *NK* str. 67. — Wspomnienia w setną rocznicę zgonu: M. Offmański. *BL* I. str. 47—8; *DP* nr. 66; W. Łaszczyński. *NK* str. 65—7; *KR* nr. 8. str. 186; P. *KC* nr. 38; M. S. *KPr* nr. 38; *P* nr. 264; Dr. B. *Rj* nr. 29; Ign. Baliński. (Axel). *S* nr. 29; L. K. S. *TI* I. str. 124; N. *Wc* I. str. 124. [187

Opman Artur (Or-Ot). Poezye. *R*: A. Drogoszewski. *Ow* str. 199—200. [188

Orchowski ks. (Żelisław). Dwór i plebania. *R*: H. Galle. *K* str. 412; T. Choiński. *KW* nr. 20. (Przegląd literacki). *P* nr. 28. [189

Orzeszkowa Eliza. Anastazya, obraz sceniczny, z powieści ... przerobił A. Walewski. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 60; M. H. *GN* nr. 174; *GłN* nr. 61; F-dur. *IP* str. 170—171; Prokesch. *NR* nr. 61. — E. Orzeszkowa i J. Romski. Ad astra. Dwugłos powieściowy. Warsz. 1904. *R*: T. Choiński. *B* str. 535—7. (Kwiaty i chwasty); *GL* nr. 219—20. (Listy lit.); M. A. K. *G* str. 575—6; W. Gomulicki. *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 43; J. Sten. (L. Brunner). *Kt* II. str. 349—54. (Nowe powieści); Czesław Jankowski. *KW* nr. 332; Z. Brodzki. *Pd* str. 513—4; *P* nr. 184—6; Marya Konopnicka. „Ad astra". *TI* str. 815—6, 834—5, 855—6. — Czciciel potęgi, powieść, wyd. 2. Warsz. 1903. *R*: Galle. *K* str. 19—20; ks. W. Wiecki *PPW* LXXXI. str. 109 (z najn. powieści polskich); Prokesch. *NR* nr. 72. — Mirtala, powieść, wyd. nowe. Warsz. 903. *R*: Galle. *K* str. 60; ks. W. Wiecki. jak wyżej. — Nowele. *R*: *BP* str. 103—4. — Przędze, powieść, Warsz. 1904. *R*: Galle. jak wyżej; J. Lemański. *CH* z. 20/21 str. 433—5; W. Kłyszewski. *NK* str. 399—400.

Opacka z Zygmuntowiczów Katarzyna. Cudzoziemcy o nas. (Stanisław Rzewuski o Orzeszkowej). *GL* nr. 67—8. Odezwa E. Orzeszkowej do Szlązaczek. *Dziennik berliński.* nr. 77—8. X. Eliza Orzeszkowa. *Rocznik ilustrowany dla kobiet na rok 1904.* str. 56—8. A. Bem. E. Orzeszkowa, zob. Bem. [190

Osuchowska (Wila). Jedna z wielu. *R*: Lorentowicz. *KC* nr. 103; *KW* nr. 49. — Z moich stron. *R*: Mre (Rolle M.). *GL* nr. 16; T. Choiński. *GL* nr. 60—2, 78—80, (Listy literackie); H. Galle. *K* str. 272; *TI* str. 160. [191

Ostrowski-Nałęcz Stanisław. Przed burzą, powieść hist. z 15. w. *R*: z. s. *GłN* nr. 272; H. L. *GPW* nr. 595. (*TLB*); Br. W. *Pd* str. 562. [192

Ostrowski. Intratna posada, komedya. *Rt*: *KP* nr. 227. [193

Parvi Zenon. Knajpa. *R*: Luc. Kość. *KC* nr. 230; J. Zieliński. *TP* str. 547; *W* nr. 231. — Rok 1794. *R*: H. Cepnik. *DP* nr. 586; z. s. *GłN* nr. 169; St. Lack. *NS* str. 478—9. (Notatki); J. Pietrzycki. *P* nr. 251; Antoni S(adzewicz). *SP* nr. 578. (z nowości literackich); T. Mianowski. *T* str. 408. [194

Paszkowski Edward. Jasne wody, powieść. Lwów. 1904. *R*: H. Galle. *K* str. 366; Lorentowicz. *KC* nr. 110; H. Galle. *PNl* nr. 11; *PNl* nr. 8; *TI* str. 640. [195

Pawlikowski Mieczysław. († 1903) Wspomnienia pośmiertne: Vester. *BL* I. str. 56; Stary. *IP* str. 3—4; *Kt* I. str. 76; Ludwik Gumplowicz. *Pd* str. 9—10; W. F. *PT* str. 12—3; *TI* I. str. 4—

5. — Pseudo. Plotki i prawdy. wyd. nowe. Lwów 1904. (Wstęp: Romanowicz o Pawlikowskim. str. I—XIX.). *R*: w. *GL* nr. 175; *T* str. 129—30. — H. Galle. M. Pawlikowski. (Przedmowa do „Szkiców i opowiadań". Warszawa 1904). [196

Perzyński Włodzimierz. Lekkomyślna siostra, komedya. *Rt*: H. Cepnik. *DP* nr. 531; I. S. *Kt* II. str. 463—465; M. R. *GŚ* nr. 46; *P* nr. 261; Jan Kasprowicz. *SP* nr. 539, 541. [197

Paliński Władysław. W odmęcie, komedya w 4. aktach. *Rt*: R. *KPz* nr. 256. [198

Piasecki Juliusz. Walka. *R*: H. Galle. *K* str. 230. [199

Pietkiewicz Antoni (Adam Pług). Wsp. pośm. L. Malinowski. *BP* str. 57—8, *SP* nr. 135. O pamięć Pługa. *KW* nr. 306. [200

Pietrzycki Jan. Refleksy światła. *R*: Dr. Kazimierz Weber. *D* nr. 231; Tadeusz Rojek. *DP* nr. 561; Ś-r. *GN* nr. 235; St. Maykowski. *P* nr. 240. (feljeton literacki). [201

Piniński Mieczysław hr. Nowiny — Ankieta — Stary (Szkice z życia wiejskiego). Lwów. 1905. *R*: *P* nr. 25—7. [202

Płażek Feliks. Święta wiosna. Dwa dramaty. Lwów. 1904. *R*: Gostomski. *K* str. 334—5; Lorentowicz. *KC* nr. 98; *P* nr. 18; J. A. Hertz. *PT* str. 218. [203

Pociej Hipacyusz. Cyryl Studziński. Pierwszy występ literacki H. Pocieja. *R*: A. Brückner. *KH* str. 83. C. Studziński. Twórczość polemiczna H. Pocieja w latach 1594—1605. *SAU* nr. 8. str. 6. [204

Poezya i literatura ludowa. Dr. Stanisław Zdziarski. Ludowość w poezyi polskiej XIX. wieku. Okruszyny badań. *L* str. 374—422. i osobno (Lwów 1904). Tenże. Boga-rodzica w pieśni ludowej. *KPz* nr. 222—3. ks. F. Walczyński. Cześć N. P. Maryi w pieśniach ludu polskiego *GN* nr. 181—4. Farnik Ernest dr. O poezyi ludowej na Ślązku cieszyńskim. (VIII. Spr. gimn. Cieszyn. 1903. i odb.). *R*: M. Mazanowski. *K* str. 95; H. Ułaszyn. *PP* t. 153. str. 558—9; Stan. Zdziarski. *T* str. 7. — Dr. Gantkowski. Motywa ludowe w nowoczesnej poezyi polskiej. (Spraw. z odczytu). *KPz* nr. 264. — Sam. Bandurzyści i lirnicy ukraińscy. *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 9.

Literatura odpustowa. *EP* nr. 79; A. E. B(alicki). W sprawie „literatury odpustowej". *EP* nr. 81; Odpust w Krakowie. *Nd* nr. 274. — Weychertówna Wł. Nasze piśmiennictwo ludowe (1901—1903) *K* str. 83—6. Ta sama. Piśm. ludowe na Górnym Ślązku w Poznańskiem i Prusach zachodnich. *K* str. 287—90. *R*: *S* nr. 73. — H. Ceysingerówna. Książka dla ludu. *TMP* str. 38—9. [205

Pol Wincenty. Dzieła poetyckie Wincentego Pola opracowali i w objaśnienia zaopatrzyli Józef Sroczyński i Maksymilian Wiśniowiecki nauczyciele gimnazyum w Stanisławowie. t. I—IV. Stanisławów. 1904.

Treść: Tom I. Życiorys poety i pogląd krytyczny na jego poezye i pieśni Janusza. Tom II. Pamiętniki Winnickiego. Mohort. Słowo a sława. Stryjanka. Tom III. Z podróży po burzy. Drobne poezye. Kilka kart z krwawego rocznika. Pieśń o domu naszym, Boża krynica. Starosta kiślacki. Tom IV. Wit Stwosz. Pacholę hetmańskie. Dyaryusz Walentego Rożanki. Z wyprawy wiedeńskiej. Pieśni o ziemi naszej.

Mann Maurycy. Wincenty Pol. Studyum biograficzno - krytyczne. Tom I. Krak. 1904. *R*: Chrzanowski. *K* str. 139—40; Chmielowski. Nowa praca o W. Polu. *KW* nr. 54; Zdziarski. *M* str. 741—3; *NR* nr. 246. (z krytyki liter.); *T* str. 176; L. M. Dziama. *PL* str. 492; St. Tarnowski. *PP* t. 153., str. 343—9; K. Wróblewski. *SP* nr. 480; J. Kallenbach. Nowa książka o W. Polu. *TI* str. 372—3.

Wiśniowiecki Maxymilian. W. Pol. Życiorys poety i pogląd krytyczny na jego dzieła. Stanisławów 1904. — Julia z Polów Urbańska. Dla wyjaśnienia prawdy. (Pochodzenie W. Pola) *GL* nr. 84 (przedruk w wielu pismach). — Fragment z pamiętników W. Pola. *T* str. 314. (o liter. galicyjskiej. Jaszowski). — I. Chrzanowski. Skarga skrzywdzonego poety. *Na powodzian* str. 354—9. (Pol a „Wit Stwosz"). Władysław L. Antoniewicz. W. Pol w podręcznikach szkolnych. *GłN* nr. 120. — A. Tyszyński. Pol i Syrokomla, zob. Tyszyński. [206

P o t o c k a K l a u d y n a. Witołd Łaszczyński. K. Potocka. *NK* str. 306—7. [207

P o t o c k i A n t o n i. Szkice i wrażenia literackie. Lwów. 1902. L. R. *Pd* str. 201. [208

P o t o c k i W a c ł a w. Fr. Pułaski. Z nieznanych trenów Wacława Potockiego. *BW* I. str. 105—126. *R*: Al. Brückner. *PL* str. 479—80. [209

P o w i e ś ć p o l s k a. (Historya i teorya). Ludwik Bernacki. Przyczynki do dziejów dawnej powieści polskiej. Odb. z „Pam. lit." Lwów 1904. *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 360; Fr. Krček. *M* str. 630—2; Fr. Jaw(orski). *T* str. 235—236. (U źródeł belletrystyki). — Stan. Ptaszycki. Obzor materiala po istoriu powisty etc. *R*: H. Ułaszyn. *M* str. 180—1.

Dr. Bronisław Gubrynowicz. Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta. Lwów 1904.

Treść: Przedmowa. Pojęcie i definicya romansu w 18. wieku. Tłumaczenia i tłumacze Działalność powieściopisarska I. Krasickiego. I. Mickiewicza: „Awantura Fortunata".—„Polak w Paryżu". – Naśladowcy Krasickiego: Krajewski, Jezierski, Kossakowski, Niemcewicz, Bykowski. Charakterystyka ogólna. Zestawienie bibliograficzne romansów z lat 1764—1795.

R: *BW* IV. str. 584—91; St. Tarnowski. *Kr (Ż i Sz)* nr. 41; tenże. *PP* t. 152. str. 556—8; A. Brückner. *K* str. 324—25; Stanisław Dobrzycki. *PPW* t. 84. str. 103—13.

Dr. Konstanty Wojciechowski. Werter w Polsce. Lwów 1904.

Treść: Kto to jest Werter? Werter a Nowa Heloiza. Werter w Europie. Pozory, echa i pierwsze głosy o Werterze w P o l s c e. Oddziaływanie Wertera w P o l s c e przed Dziadami. (Bernatowicza „Nierozsądne ś l u b y", Kropińskiego „Julia i Adolf". Rautenstrauchowej „Eumelina i Arnolf". Kasperowskiego „Żale Elwiry". E. Ł. „Przyjaźń i miłość"). Werter po polsku (Przekład Brodzińskiego). Werteryzm w Dziadach. Liczmany Werterowskie (St. Jaszowski i in.). Werter na scenie (1830). Witwickiego Edmund. Werter w Polsce po r. 1830. (Słowacki, Kraszewski, R. Zmorski, T. Olizarowski, R Berwiński).

R: I. Chrzanowski. *K* str. 326—327; Ant. Mazanowski. *PL* str. 698—700; Dr. K. Wróblewski *SP* nr. 605.

Dr. K. Wojciechowski. Czy autorka „Malwiny" znała Wertera? *PL* str. 427—29. Adam Grz. Siedlecki. Od Brodzińskiego do Reymonta. Linia rozwoju powieści chłopskiej. *NR* nr. 297. (dod. „Na

gwiazdkę"). Bol. Koskowski. Lud w powieści od Prusa do Reymonta. *KW* nr. 89. (*PNl* nr. 5.). Czesław Halicz. Lekarz we współczesnej beletrystyce polskiej. *Wdr* I. str. 489, 502. Z. D. Organista w powieści. Szkic. *ŚK* str. 118—9. J. A. Kisielewski. Powieść a życie. *GPW* nr. 455. [210

P r u s s n i g o w a W e r a. Impresye. *R*: *DP* nr. 598, *GłN* nr. 202, *P* nr. 180. [211

P r z e r a d z k a W i k t o r y a. Fragmenty. *R*: *Kt* I. str. 497; P. *PT* str. 254. [212

P r z e s m y c k i Z e n o n (M i r i a m). A. Czepiel (Stanisław Brzozowski). Scherz, Ironie und tiefere Bedeutung. *G* str. 422—423. — Tenże. W odpowiedzi na protest. *G* str. 522—4; Avanti. In Sacerdotes. *G* str. 524. — St. Brzozowski. „Miriam", zagadnienie kultury. *G* str. 635—7, 686—7, 702—3, 748—9, 765—6, 812—4. [213

P r z y b o r o w s k i W a l e r y. Chamska dusza, powieść. Warsz. 1904. *R:* M. Łopuszańska. *NK* str. 320; H. Galle. *K* str. 303, *TI* str. 240. [214

P r z y b y l s k i Z y g m u n t. Rozrywki obrzydłowieckie, komedya w 3. aktach. *R:* St. B(rzozowski). *G* str. 108—109. — Wojna domowa, komedya. *R*: Wł. M. *BL* I. str. 128—9; *DP* nr. 423; J. Rosenzweig. *EM* str 114—5; *GD* str. 105—6; *GH* nr. 30; Krechowiecki. *GL* nr. 209; *GN* nr. 258; B. Lutomski. *GP* nr. 30; B. *GW* nr. 31; E. Lubowski. *KC* nr. 30; *KL* nr. 251; J. Łoz. *KP* nr. 30; Sdl. *KW* nr. 30; *P* nr. 208; Kempner *PT* str. 73; Tentam. *S* nr. 24; Utwory Z. Przybylskiego w Czechach. *GN* nr. 149. [215

P r z y b y s z e w s k i S t a n i s ł a w. Matka. *R*: *BP* str. 46—7. — De profundis. *R*: h. *GP* nr. 272; Br. W. *Pd* str. 610—1. — Złote runo. *Rt:* K. Rakowski. *C* nr. 84; *GłN* nr. 85; *NR* nr. 86.

Śnieg, dramat w 4. aktach. Warsz. 1903. *R i rt:* Z. M. *At* II. str. 169—70; A. Dobrowolski. *B* str. 140—1; W. Bogusławki. Dramat i opera. *BW* II. str. 127—52; K. Rakowski. *C* nr. 101; J. Rosenzweig. *EM* str. 150—1; St. Brzozowski. *G* str. 153—154; Z. Przybylski. *GD* str. 166; St. A. K. *GH* nr. 52; *GłN* nr. 101; Lorentowicz. *KC* nr. 8. (*IP* str. 24—6); F-dur. *IP* str. 286—7; Siedlecki. *KC* nr. 83. („z teatru Rozmaitości"); B. *KPz* nr. 65—66; J. Łoz. *KP* nr. 52; Rabski. *KW* nr. 53; Albertus. *Kr* nr. 7; J. Dąbrowski. *Ow* str. 222, 702—703; Bukowiński. *Pd* str. 102—4; Kempner G. *PT* str. 108—9; St. Łąpiński. *R-j* nr. 290; Tentam. *S* nr. 43; W. Bogusławski. *TI* str. 315—16; *TP* str. 547; T. Jaroszyński *Wdr* I. str. 252; K. Zalewski *W* 53—4.

Synowie ziemi. *R*: Fr. Wasławski. *D* nr. 225; J. Sten. (L. Brunner). *Kt* II. str. 53—59; J. Lorentowicz. *KC* nr. 281. — O dramacie i scenie. Warsz. 1905. *R:* Lorentowicz. *KC* nr. 350. — K(rzywoszewski). St. Przybyszewski wobec krytyki wiedeńskiej *Kr*(*Ż i Sz*) nr. 40. Dramaty P-go we Wiedniu *GłN* nr. 230. L. Rygier. Z refleksyi literackich. *GPW* nr. 595. (*TLB*). [216

R a c z y ń s k a M a r y a. Listy prababki (1832—1836) Krak. 1904. *R: GL* nr. 180; *P* nr. 61; *SP* nr. 541; F. J(aworski). *T* str. 112. [217

Radziwiłłowa. My Recollections. *R: GN* nr. 244. [218

Rej Mikołaj. Rej M. Żywot człowieka poczciwego. (Cz. I—II.). Spólne narzekanie na porządną niedbałość naszą (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 263, 268, 273, 308. *R: NR* nr. 55; *Sz* str. 120—21. — J. St. Fabian. Mikołaj Rej z Nagłowic jako pisarz religijny ewangelicki. *ZE* str. 197—201, 260—3, 298—300, 332—334. — Marya Bielska. Rey jako pedagog. *Sz* str. 10—2, 18—20. — A. Bem. „Wizerunk Mik. Reja, jako utwór sztuki i zdrowej myśli, zob. Bem. J. Tretiak. Jubileusz Mik. Reja. Czas nr. 22. (zob. także nr. 16.); *GW* nr. 28 — 9. Idem. Jubileusz M. Reja (1505—1905) *IP* str. 117—8. [219

Reymont Władysław St. Chłopi, powieść współczesna. Warszawa. 1904. *R*: Henryk Galle. Prace i dnie ludu polskiego w „Chłopach" Reymonta. *BW* II. str. 290—308. — Choiński. *B* str. 198—200. (Kwiaty i chwasty); tenże, Listy literackie z Warszawy. *GL* nr. 136—8; H. Galle. *K* str. 185—6; Jan Lorentowicz. *KC* nr. 80, 93, 99; F. Kreczowski. *Kt* I. str. 446—455. L. Rydel. *KW* nr. 83; M. C. B. *NP* str. 468—69, 481; *P* nr. 92—106 (streszczenia i wyjątki); Czesław Halicz *PT* str. 178—80; Dr. I. Flach *PP* str. 340—45; Prokesch *NR* nr. 230; I. Baliński *S* nr. 152; Ignacy Matuszewski *TI* str. 934, 954-5; H(elena) C(eysingerówna) *TMP* str. 232, 243—4, 255—6. — Z pamiętnika. *R:* A. Drogoszewski *G* str. 235—6. — Komurasaki. *R:* J. Lemański. *CH* VII. zesz. 19. str. 143—4. — Sprawiedliwie. Warsz. 1903. *R:* A. Śliwiński. *Pd* str. 380—1; Pewnego dnia przed świtem. *R: Pd* str. 451—2. [220

Rittner Tadeusz. W małym domku, sztuka w 3. aktach. *Rt:* K. Rakowski. *C* nr. 268; J. Rosenzweig. *EM* str. 447—8; St. A. K(empner). *GH* nr. 334; B. Lutomski. *GP* nr. 335; B. *GW* nr. 326; St. Brz(ozowski). *G* str. 787—789; ob. *GłM* nr. 268; A. *GPW* (*TLB*) nr. 632—3; J. Lorentowicz. *KC* nr. 338; I. S. *Kt* II. str. 461—3; Wł. Rabski. *KW* nr. 337; Wł. Bukowiński. *Pd* str. 608—9; *P* nr. 294; G. Kempner. *PT* str. 599—600; St. Łąpiński. *R-j* nr. 298; Tt. *S* nr. 292; H. C(eysingerówna). *TMP* str. 615—6; K. Z(alewski). *W* nr. 337—8; Maszyna. *Rt:* Brzozowski. *G* 210. (Zasuszone łzy romantyczki); Adam Dobrowolski. *B* str. 177; B. *GW* nr. 76; W. Bogusławski. Dramat i opera. *BW* II. str. 127—52; J. Rosenzweig. *EM* str. 204—5; Z. Przybylski. *GD* str. 197; St. A. Kempner. *GH* nr. 76; A. Sygietyński. *IP* 186—7. (z „Gońca"); *KC* nr. 76; J. Łoz. *KP* nr. 76; Wł. Rabski. *KW* nr. 76; J. Dąbrowski. *Ow* str. 320—1; *P* nr. 73; Wł. Bukowiński. *Pd* str. 153—4. (Przegląd teatralny); G. Kempner. *PT* str. 166—167; Tadeusz Ritner i nowa jego sztuka. *R-j* nr. 269; W. Bogusławski. *TI* I. str. 315—16; K. Zalewski. *W* nr. 76—7; Jaroszyński. *Wdr* I. str. 273. [221

Rodziewiczówna Marya. Macierz *R: K* str. 271; *PPW* 81 str. 103. Światło *R: BW* II 606. [222

Romanowski Mieczysław. Wybór pism Mieczysława Romanowskiego wydał Tadeusz Pini. Tom I. Lwów 1904. (Biblioteka Towarzystwa nauczyc. szkół wyższych).

Treść: Wstęp (str. 1—18). Wiersze różne. Dziewczę z Sącza.

Wł. Bełza. Utrwalmy pamięć poety. *KL* nr. 197. tenże. Pamięci M. Romanowskiego. *KL* nr. 251. [223

Romantyzm polski. Sierzputowski Tadeusz. Romantyzm polski, jego fazy, istota i skutki. Lw. 1905. *R:* *KP* nr. 286; Flach. *PP* 154, str. 551—4. A. Kraushar. „Jedna kréska". Epizod z walki klasyków z romantykami 1830 r. *TI* str. 1024—5. — Wojciech Dzieduszycki. Romantyzm, naturalizm i symbolizm (odczyt). *P* nr. 297—9. (d. n.). *R:* Emil Merwin. *D* nr. 252; *GN* nr. 252; *Kr(Ż i Sz)* nr. 45; *SP* nr. 510. — Jarmund Marya. Nasze ideały w XIX. wieku. *T* str. 121, 130, 139, 148, 154, 163, 172, 181, 190, 196, 203, 214, 223, 227. — M. Turowski. Coup d'oeil sur la litterature de la Galicie. *BP* str. 285—8, 320—6. — Tadeusz Grabowski. Poezya polska po roku 1863. *R:* St. Tarnowski. *PP* t. 151. str. 335—42. A. Bem. Obywatel polski z doby romantyzmu, zob. Bem. [224

Ronikier Jaxa Bogdan. Promienna toń. *R:* J. Lemański. *CH* VII. zesz. 20/21. str. 436—7; Galle. *K* str. 18. — Zawód, komedya w 3. aktach z prologiem. *Rt:* Adam Dobrowolski *B* str. 201—2; W. Bogusławski. Dramat i opera. *BW* III. str. 100—29; St. B(rzozowski) *G* str. 267; Przybylski. *GD* str. 260—261; Wł. Okr. *GH* nr. 192; *GN* nr. 87; A. Sygietyński. *GPW* nr. 186; I. Łoz. *KP* nr. 102; Lorentowicz *KC* nr. 102; Wł. Rabski. *KW* nr. 102; G. Kempner. *PT* str. 205; Tt. *S* nr. 85. [225

Rossowski Stanisław. Dymisya. *Rt:* Cepnik. *D* nr. 12; Kuncewicz. *DP* nr. 27; *Kr(Ż i Sz)* nr. 3; *KL* nr. 16; *P* nr. 13; Amra *Pt* nr. 13; Jan Kasprowicz. *SP* nr. 34. [226

Różycki Zygmunt. Liliowe śnienia. Poezye. Krak. 1904. *R:* L. R. *GW* nr. 315; Ziel(ińsk)i. *TP* str. 747; L. Rygier. *Wdr* II. str. 472. [227

Rudakowski-Działoszyc Mieczysław. Wierszem i prozą. *R:* W. Gostomski *K* str. 21. [228

Ruffer Józef. Posłanie do dusz. Lwów. 1904. *R:* L. R. *D* nr. 8—9. (z najmłodszej poezyi polskiej); K. Makuszyński. *SP* nr. 5. [229

Rydel Lucyan. Betleem polskie. *Rt:* H. Cepnik. *DP* nr. 606, 611. — Z dobrego serca. *Rt:* H. Cepnik. *DP* nr. 203. — „Na zawsze", w Czechach. *NR* nr. 39.— Królowa korony polskiej. *R:* *C* nr. 223; *Dziennik berliński.* nr. 226. (dod. II.); Przygodny *GłN* nr. 224; *GN* nr. 223; Danicz *KPz* nr. 223. [230

Rygier Leon. Hańba dusz, powieść. *R:* L. Chor. *At* I. str. 211; Flach. *PP* t. 153. str. 175—7; A. Śliwiński. *Pd* str. 309; Lorentowicz. *KC* nr. 9. — Poezye. I. *R:* M. Zabłocka. *Ow* str. 678—9. [231

Salz Henryk. Błędnymi szlaki. *R:* g. *BL* II. str. 166; W. Gostomski. *K* str. 366 (*PNl* nr. 11); Edmund Weisberg. *Pd* str. 142—3; T. Gwiżdż. *T* str. 88. — Krzyk niewolnika. Kraków. 1903. *R:* W Gostomski. *K* str. 61—2; *TI* str. 555. — Powrotna fala. *SP* nr. 605. [232

Sarnecki Zygmunt. Sny i wrażenia. *R:* M. H. *GN* nr. 94. Adam i Maryla. *R*: R. *KPz* nr. 245. [233

Sawicka Józefa (Ostoja). Nad morzem. *R:* A. Drogoszewski. *K* str. 20—1. [234

Schwarz Michalina. Doktor Rentlow. *Rt:* Kuncewicz. *D* nr. 101. Cepnik; *DP* nr. 203; M. H. *GN* nr. 100; Krechowiecki *GL* nr. 101; As-dur *IP* str. 287; W. And. *KL* nr. 120; *P* nr. 100; *SP* nr. 207. [235

Semenenko Piotr ks. Mistyka ułożona podług nauk konferencyjnych. Wyd. II. Krak. 1904. Szkic kazania O. Semenenki na uroczystość niepokalanego poczęcia N. P. Maryi. *RPK* str. 6—15.

Smolikowski Paweł ks. C. R. System filozoficzny X. P. Semenenki. *PK* I. str. 106—117, 200—9, 258—65, 339—57. — ks. A. Syski. System ascetyczny ks. P. Semenenki. *KT* zesz. III — IV. str. 193—200. [236

Siemiradzki Józef. Pod obcem niebem, szkice i obrazki. *R:* A. D. *PPW* t. 83. str. 291. [237

Sienkiewicz Henryk. Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowem. Tom I. Warsz. 1904.

Treść: Mikołaj Sęp Sarzyński. Kasper Miaskowski. O naturalizmie w powieści. O powieści historycznej.

R: Tadeusz Pini. *PL* str. 716—7. — Bruno Lezyam (Bronisław Mayzel). Ze wspomnień osobistych o Sienkiewiczu z przed 30 laty. *Na powodzian.* str. 303—7. — Bronisław Gubrynowicz. Przeprawa Skrzetuskiego w świetle współczesnej relacyi historycznej. *GN* nr. 295. Zapolska Gabryela. Baśka i Krzychna. *Z* str. 235—6. — Stanisław Estreicher. Ocalenie Zbyszka przez Danusię. Poezya a prawda. *Os* nr. X. str. 1—20. W. Gostomski. „Krzyżacy" zob. Gostomski.— A. Miodoński. „Quo vadis" Sienkiewicza i Minucyusza Feliksa „Octavius" *PPW* LXXXII. str. 346—70. — Biruta. M. Konopnicka o twórczości autora trylogii „Na polu chwały". *BL* II. str. 312—3. K. H. Śladami bohaterów powieści „Na polu chwały". *BL* I. str. 16—7.— Nowa trylogia Sienkiewicza. C nr. 136; *GL* nr. 135 (*DK* nr. 137).— Antoni Miecznik. Tryumf wielkiego autora *NP* str. 18 (*KP* nr. 11).— Dwie łąki. *R:* f. *DP* nr. 53; *GN* nr. 25; *KPz* nr. 27.

„Ogniem i mieczem" na scenie paryskiej. Sprawozdania: Meta *GH* nr. 303; M. *GP* nr. 297; *KC* nr. 303; *KP* nr. 251; *P* nr. 249; G. *SP* nr. 506; L. Gryff. *TMP* str. 542. — T. M. Sienkiewicz u obcych. (we Włoszech). *TI* I. str. 134—5. [238

Sienkiewiczówna Janina. Les flammes de la vie. *R:* Nemo. *Kr (Ż i Sz)* nr. 47. (Listy paryskie). [239

Sierosławski Stanisław. Okno naprzeciw. Nowelle. Kraków. 1904. J. Flach. *PP* t. 154. str. 348—50. [240

Sieroszewski Wacław. Brzask. *R:* Breszel Bohdan. *At* II. str. 168; H. Galle. *K* str. 303.— Powrót. *R*: Henryk Galle. *BW* IV. str. 594—597; z. s. *GłN* nr. 158; *GW* nr. 319; (L.). *KC* nr. 278; Powrót, powieść. *R:* I. Sten. *Kt* II. str. 349—54. (Nowe powieści); *P* nr. 192; Flach. *PP* 153. str. 170—173; g. *TI* str. 771. — (K. Bagrynowski). Ucieczka. *R: Nd* nr. 144; *O* 224. — Dr. Michalski. O powieściach syberyjskich Wacława

Sieroszewskiego. *DPz* nr. 77. (dod. I.), 78, 82, 84, 91. [241

S k a r g a Piotr. Kazania Sejmowe z pierwodruku z r. 1595 wydał i przedmową poprzedził Ignacy Chrzanowski. („Biblioteka d z i e ł chrześcijańskich“) Warsz. 1903. *R:* A. R(embowski). *BW* II. str. 594—606; tenże. *KW* nr. 37; *GW* nr. 56. (Plon literacki); B. Chlebowski. *K* str. 137—38; Lorentowicz. *KC* nr. 120; Al. Brückner. *PL* str. 140—3; tenże *TI* str. 242—3, 269—72; St. Tarnowski. *PP* t. 152. str. 139—43; St. Dobrzycki. *PPW* t. 82. str. 441—7; J. Kallenbach. *S* nr. 91; W. L. *S* nr. 27; H. *PNl* nr. 5; Galle. *Wdr* II. str. 106—7, 125 („Skarga w świetle nowych badań“).

Bukowiecka Zofia. Ż y c i e ks. Piotra Skargi. Warsz. 1904.— Michał Synoradzki. Skarga i Birkowski w obronie czci Bogarodzicy. *GW* nr. 328. — Seweryn P. Skarga o Japonii. *SP* nr. 569. [242

S k i r m u n t Henryk. Poezye. *R:* T. W. *BP* str. 103—4; Miron. *GN* nr. 23; Gostomski. *K* str. 21—2; *PPW* t. 81. str. 455—7; *S* nr. 14; *GŚ* nr. 2—3. („z literatury“); A. Drogoszewski. *Ow* str. 823. [243

S ł o ń s k i Edward. Okruchy. *R:* *KC* nr. 90; zb. *Pd* str. 202; J. A. Hertz. *PT* str. 326. („U podnóża Parnasu“). — Pieśń nad pieśniami. *R:* *GPW* nr. 595. (*TLB*); (L) *KC* nr. 349. [244

S ł o w a c k i Euzebiusz. Lucyan Uzięblo. „Głos“ prof. Golańskiego i E. Słowacki. Szczegół do dziejów katedry literatury. *Na powodzian.* str. 287—91. — Listy E. Sł-go do J. Śniadeckiego. *Materyały.* str. 162—5, 170. [245

S ł o w a c k i Juliusz. *1. Wydania.* Juliusz Słowacki. Dzieła (wydanie ilustrowane) pod redakcyą F. Hoesicka i L. Méyeta. Tom I—VI. Warsz. 1903—4.

T r e ś ć: Tom I. I. Matuszewski. Wzniosłość u Słowackiego. Poezye liryczne i ulotne. Poematy. Tom II. Mindowe. Marya Stuart. Lambro. Wacław. Tom III. Mazepa, Balladyna. Tom IV. Lilla Weneda. Beatryx Cenci. Tom V. Beniowski. Podróż do Ziemi Świętej i Neapolu. Tom VI. A. Siedlecki. Żywot Słowackiego. Książę Niezłomny. Jan Kazimierz. Złota czaszka. Wallenrod. Walter Stadyon. Krakus. Eolion. Fragmenty i waryanty Beniowskiego. Drobne poezye. (Uzupełnienie).

R: Z. D. Kilka uwag z powodu ilustr. wydania dzieł Słowackiego *GP* nr. 338; R. *GPW* nr. 621 (*TLB*); B. B. *Pd* str. 490; Wawrzeniecki. „Malowanki“. *PT* str. 11—2; *R-j* nr. 283; I. B(aliński) *S* nr. 301.

„Zawisza Czarny“, dramat J. Słowackiego, ogłosił Artur Górski. *At* III. str. 53—65, 113—24, IV. str, 3—24; *Ow* str. 1060—1. — J. Tretiak. Nieznane utwory J. S. (z autografu „Agesilausa“) *Słowackiemu.* str. 1—2. — L. Méyet. Przekreślone strofy. (Waryanty Listu do Aleksandra H.). *Myśl.* str. 338—41. — J. Tretiak. Nieznany utwór Sł-o. („List apostolski“). (*SAU* nr. 3. str. 1.), *BW* II. str. 429—473. — Makryna Mieczysławska. Wydał i objaśnił dr. H. Biegeleisen. Lwów. 1902. (1904). *R:* F. J(aworski). *T* str. 305—6. (Z rękopisów po S-m); *P* nr. 269. — Genezis z ducha. (wyd. Lutosławskiego). *R:* Br. W. *Pd* str. 610. Ojciec zadżumionych. W Szwajcaryi. Warsz. nakład Bukowieckiego 1904.

2. *Przyczynki do biografii.* L. Meyet. Szlachectwo rodu Słowackich. *PNL* str. 844—52, 928—39. — Tenże. Z dziejów rodziny Słowackich. „Dziadek Juliusza". Notatka hist. na podstawie nieznanych materyałów *KC* nr. 210, 212, 214, 216, 218, 220, 224. L. Meyet. Słówko o Erazmie Słowackim, stryju Juliusza. *Słowackiemu.* str. 132—9. Tenże. Z nieznanych pamiątek (Listy Hersylii i Teofila Januszewskich do Z. Balińskiej z r. 1836 z dopiskiem poety) *KW* nr. 322. — *R:* Baudoin de Courtenay. Zahajce o Słowackim i p. Bobrowej). *Kr (Ż i Sz)* nr. 46. — Z Bobrów Piotrowickich Zofia hr. Dzieduszycka (nekrolog) *GN* nr. 195; *P* nr. 196.— Dr. J. G. Pawlikowski. Pamiątki po Słowackim (sprawa listów poety do p. Bobrowej). — Artur Górski. J. S-go uwagi na marginesie broszury Gołembiowskiego. *PL* str. 108—10.

3. *Przyczynki do twórczości.* Tretiak Józef. Juliusz Słowacki. Historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. Tom I. (1809—1842)—II. (1842—1849) Kraków Nakład Akademii Umiejętności 1904. *R: GŚ* nr. 8—9; *IP* str. 54—7. (Pamflet o Słowackim); Chmielowski. *KW* nr. 22; St. Zdziarski. *Pd* str. 152—3, 165—6, 177—8. (J. Słowacki. Z powodu książki Tretiaka); St. Dobrzycki. *PPW* t. III. str. 80—92. — Alina Świderska. W obronie Słowackiego. *SP* nr. 7, 10, 12. — J. Tretiak. W obronie własnej książki. (Odpowiedź prof. Chmielowskiemu). *C* nr. 37—38. (*KW* nr. 43—4.) i osobno. Krak. 1904.

Matuszewski. Ignacy. Słowacki i nowa sztuka (modernizm). Twórczość Sł. w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Wyd. 2-gie dopełnione. Warsz. Krak. 1904. *R:* I. Chrzanowski. *K* str. 361; w. *TI* str. 139—40. — Sarrazin Gabryel. Jules Słowacki. Sa vie et son oeuvre. *BP* str. 141—50, 169—182, 197—206, 227—37. Baumfeld Andrzej. Juliusz Słowacki w ostatniej epoce życia i twórczości. *O* str. 85—99, 121—35, 159—75. — Cezary Jellenta (Hirschband). Słowacki dzisiaj. *R:* Z. Stankiewicz *TP* str. 823. — W. Makowski. Mickiewicz, Słowacki, Towiański (Wrażenie) zob. Mickiewicz.

„Jan Bielecki" Słowackiego. *DPz* nr. 260. — Dr. K. Jarecki. Słowackiego „Beatryks Cenci" *BW* III. str. 130—65. — E. L. Echa z Berlina. (Mazepa w teatrze Berlińskim) *DPz* nr. 197. — Dr. Wiktor Hahn. Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w „Anhellim". Szkic historyczno-literacki. Lwów. 1904. — Dr. W. Hahn. Mazepa J. Słowackiego na scenie niemieckiej. *DPz* nr. 221. (dod.). — T. Sinko. Julia Alpinula. *C* nr. 190. — Edward Dubanowicz. Słowackiego Ks. Marek. Studyum hist.-literackie *PL* str. 224—244, 379—402. i odb. (Lwów 1904). — Jan Gwalbert Pawlikowski. Ze studyów nad „Królem Duchem". Popiel. *SP* nr. 68, 70, 72, 79, 81. Hahn Wiktor. Kartka z autografu „Króla-Ducha". *PL* str. 653—4. — Jankowski Józef. „Samuel Zborowski" J. Słowackiego. Myśli i wrażenia. Krak. 1904. *R:* A. Wrzesień. (A. Lange). *GH* nr. 327. („Nowy dramat J. S."); zd. *GP* nr. 336; Chrzanowski. *K* str. 396—7; Lorentowicz. *KC* nr. 322; *KP* nr. 305. (dod.). — W. Makowski. S-go Samuel Zborowski. *BN* I. str. 128—46, 157—70. — Stanisław J. Witkowski. Czas na-

pisania „Genezis z ducha" i jej stosunek do „Samuela Zborowskiego". *PL* str. 610—28. W. Wojciechowski. „Genezis z ducha" S-go i Polska nauka. *NK* str. 289—91.— Hahn Wiktor. „Poeta i natchnienie" J. S-go. *PL* str. 628—47. J. Tretiak. Geneza poematu „Poeta i natchnienie". *SAU* nr. 6. str. 2.— Tretiak J. S-go przekład Makbeta. („Czas" 1902). *R:* W. Hahn. *PL* str. 149—150. — Znajomość Słowackiego we Francyi *DP* nr. 474. H. C(eysinger). Z ksiąg poetów. *TMP* str. 146—147. *Słowackiemu. R:* W. Hahn. *KL* nr. 336, 338.— W. E. R. Sprowadzenie zwłok S-go z obczyzny. *KL* nr. 350. — Hahn W. Przegląd najnowszych prac o J. S-kim. (za rok 1904.). *PL* str. 700—7.

Dramaty S-go na scenie. Balladyna. *Rt:* Przygodny. *KSn* nr. 11. Lilla Weneda. *Rt:* K. Rakowski. *C* nr. 107; *GłN* nr. 107; F-dur. *IP* str. 297—300. [246

S m r e c z y ń s k i W ł a d y s ł a w (Orkan). Ofiara. *R:* Siedlecki. *GłN* nr. 279. — Skapany świat. *R:* W. N. *C* nr. 240; Bukowiński. *K* str. 18—9. [247

S p a s o w i c z W ł o d z i m i e r z. Pisma. Tom VIII. Petersb. 1903. *R:* A. Rembowski. *S* nr. 153, 163—5. Wilhelm Feldmann. Włodzimierz Spasowicz. Kartka z dziejów naszej krytyki literackiej. *BN* I. str. 107—32. *R:* Wiktor Gomulicki. P. Feldman o Spasowiczu. *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 36. [248

S p e k t a t o r. Groźne dziedzictwo, powieść. Kraków. 1904. *R:* Flach. *PP* III. str. 162—165. — A. Gruszecki. Nowy autor. *NR* nr. 178. [249

S r o k o w s k i M i e c z y s ł a w. Epigoni. *R:* Wł. Okr. *GH* nr. 327; J. A. Kisielewski. *GPW* nr. 556. (*TLB*); (L) *KC* nr. 308; th. *LV* nr. 14. str. 16. [250

S t a f f L e o p o l d. Dzień duszy. *R:* A. Drogoszewski. *Ow* str. 32, 56—7. — Skarb, dramat. *R* i *rt:* Gibelin. *C* nr. 108; Kuncewicz. *D* nr. 93; *GN* nr. 93, 99; *GL* nr. 91; Lorentowicz. *GP* nr. 352; As-dur. *IP* str. 254—5; Ostap Ortwin (Katzenellenbogen). *Kt* I. str. 375—80; *KL* nr. 110—11; *P* nr. 91; St. Lack. *NS* str. 470—475. („Notatki"); ył. *SP* nr. 185; Jan Kasprowicz. *SP* nr. 193; t. d. *Tk* str. 379—83; *TI* str. 1030. [251

S t a r z e ń s k i L e o p o l d. hr. Wspomnienie pośm. i ocena działalności. *GN* nr. 198—9. [252

S t a s i a k L u d w i k. Humoreski. *R:* *P* (Fejleton literacki). nr. 171—2; *GL* nr. 150. — Skarbiec króla Kazimierza. Warszawa 1904. *R:* M. Rolle. *GL* nr. 198—99. (z lit. powieściowej); A. Drogoszewski *K* str. 230; *P* nr. 79; ks. Wiktor Wiecki *PPW* 81. str. 112—3; *GN* nr. 172. [253

S t a s z c z y k A d a m. Noc w Belwederze, Dziesiąty pawilon. *R:* H. Cepnik. *DP* nr. 201. [254

S t a s z i c S t a n i s ł a w. Dziennik podróży ks. St. Staszica (1777—1791). wyd. A. Kraushar. Warszawa. 1903. *R:* A. R(embowski). *BW* II. str. 385—90; tenże. *KW* nr. 64—5; *Kr* (*Ż i Sz*) nr. 3; T. Grabowski. *PP* t. 151. str. 342—6; J. Schuster *PT* str. 271—3.

Limanowski Bolesław. Żywot St. Staszica. (wyd. im. T. Kościuszki. Ser. II. książ. 45. Kraków. 1904. — Dr. A. Karbowiak. Okruchy historyczno-pedagogiczne. III. Z działalności Stan. Staszica jako członka Dyrekcyi edukacyi narodo-

wej. *M* str. 328—30. — List Staszica do J. Śniadeckiego. *Materyały*. str. 161. Listy L. Osińskiego, Sierakowskiego do Staszica, tamże str. 181., 200. [256

Stattlerówny. Cecylia, Helena i Klementyna. Poezye. Warsz. 1903. *R*: Gostomski. *K* str. 366—7. *PNl* nr. 11.; A. Drogoszewski. *Ow* str. 752—3. [257

Strokowa Jadwiga (Jan Świerk). I. E. Historya na usługach stronnictwa. *C* nr. 129. [258

Z jednego strumienia. Szesnaście nowel przez dziesięciu autorów z przedmową E. Orzeszkowej. Warsz. 1905. *R*: C. Jellenta (Hirschband). *At* III. str. 40—6.; J. Sten. (Brunner). *Kt* II. str. 436—40.; A. Drogoszewski. *Ow* str. 1161—2. [259

Stylistyka i teorya literatury. Piotr Chmielowski. Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej. Warsz. 1903. *R*: W. Gostomski. *PPW* t. 83. str. 423—4.; *T* str. 160. — Kaszewski Kazimierz. Stylistyka polska. (Z powodu pracy Chmielowskiego). *BW* IV. str. 355—73. Fr. Próchnicki. O ważniejszych gatunkach poezyi i prozy. Odb. z „Wypisów". Lwów 1904. — Galle Henryk. Krótka stylistyka wraz z teoryą wierszowania. („Książki dla wszystkich" nr. 184.) Warsz. 1904. *R*: *GPW* nr. 531. (*TLB*); *TI* str. 59. — Tenże. Teorya prozy i poezyi w zarysie. („Książki dla wszystkich" nr. 194.). Warsz. 1904. — Ant. Mazanowski. Uwagi o nauce literatury polskiej w szkole średniej. Spr. gimn. III. w Krakowie za rok 1904. i odb. — Walery Gostomski. Cudzoziemczyzna w naszej mowie. *TI* str. 282. — Dr. Stanisław Zathey. Literatura, jako przedmiot naukowych badań. *Pamiątkowa księga*. str. 3—26. zob. także: Krytyka literacka (teorya) (str. 32.). [260

Suszczyńska Aleksandra. Mefisto, powieść współczesna (1903) *R*: A. Drogoszewski. *K* str. 148—9. [261

Synoradzki Michał. K. Hoffman. Potępieńcy Synoradzkiego — Straceńcy M. Czernego (Jerzego Bogurada). *BL* II. str. 174—5. [262

Szajnocha Karol. Dr. Bronisław Łoziński. Proces kryminalny K. Szajnochy. (1834—1836). *BW* IV. str. 112—29. *R*: *IP* str. 482—3. — J. W. Kochanowski. K. Szajnocha. („Szkice i drobiazgi historyczne". Warsz. 1904.). [263

Szarzyński Mikołaj. Dr. Jan Krupski. (St. Estreicher). Rywal Jana Kochanowskiego. (Nowo odkryte utwory M. S. Szarzyńskiego). *Os* nr. I. str. 31—46. — zob. Sienkiewicz. [264

Szkoły polskie. *1. Wiek XV—XVII.* Karbowiak Antoni. Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Tom II. Wieki średnie: część druga. Okres III. od 1364—1432. Petersburg 1904. *R*: A. Brückner *PL* str. 307—10. Karbowiak. Odpowiedź Prof. Brücknerowi. Tamże str. 502—3. — N. R. *Sz* str. 199—200.; *GW* nr. 112.; i in. — A. Karbowiak. Okruchy historyczno-pedagogiczne. II. Kobieta w uniwersytecie Jagiellońskim w XV. wieku. *M* str. 213—4. Tenże. Studya statystyczne z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1433—1450. *SAU* nr. 4. str. 1. Tenże. Protokoły procesu ks. Andrzeja Czarnkowskiego z r. 1459. i 1550. *A* str. 46—69. — Album studiosorum Universitatis Cracoviensis. T. III. ab a. 1551. ad a. 1606. Fascicu-

lus 2. (1589—1600). Editionem curavit A. Chmiel. Cracoviae 1904. — Dr. Jan Lachs. Rys dziejów i ustawy krakowskiej bursy chirurgów. *RTPN* str. 51—83. ks. St. Chodyński. Seminaryum wrocławskie. Szkic historyczny na podstawie akt i dokumentów miejscowych. Włocławek 1904.

2. *Wiek XVIII.* Komisya Edukacyi narodowej i jej szkoły w Koronie 1780—1793 wydał T. Wierzbowski. I. Raporty szkół wydziałowych i podwydziałowych. Zeszyt 5. Raporty szkoły rawskiej składane Szkole głównej Koronnej w latach 1775—1790. Warsz. 1904. Helena Witkowska. Komisya edukacyi narodowej. Warsz. 1904. *R*: *KC* nr. 271. M. Offmański. *PT* str. 570—1. — Dr. K. Lutosławski. System oświecenia publicznego stworzony przez komisyę Edukacyi narodowej. *M* str. 935—44. A. Karbowiak. Okruchy historyczno-pedagogiczne. I. Konwikt szlachecki z czasów komisyi edukacyi narodowej. *M* str. 109—11. II. zob. Staszic, S. Dickstein. Głos ks. Antoniego Popławskiego, Pijara (1774) w sprawie reformy wychowania narodowego. *Na powodzian* str. 105—13. ks. Jan Kurczewski. Ks. Dawid Pilchowski, sufragan wileński, profesor prawa kanonicznego w Akademii wileńskiej. *KT* zesz. I—II. str. 7—27.

3. *Wiek XIX.* E. Charkiewicz. Ciekawy dokument (do dziejów gimnazyum w Zbarażu 1804) *M* str. 1075—7. — A. Karbowiak. Wizyta szkół gimnazyalnych w czterech nowych departamentach księstwa Warszawskiego w r. 1810. *A* str. 70—158. — Czarnik Bronisław dr. Ossoliński i katedra jęz. i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim. *R*: Br. Gubrynowicz. *KH* str. 540—1. — Twardowski. Wizyta jeneralna szkół i zakładów edukacyjnych w guberni mińskiej odbyta w r. 1819. *A* str. 305—631. — J. Rodkiewicz. Pierwsza technika polska („Monografie w zakresie dziejów nowożytnych wydawane przez S. Askenazego"). Warsz. 1904. *R*: S. Askenazy. *TI* nr. 36—8.; Zdziarski. *M* str. 188—92.; H. Radziszewski. *KW* nr. 302. i in. U n i w e r s y t e t w i l e ń s k i: A. Pogodin. Okręg naukowy wileński. 1803—1831, Przyczynek do historyi oświaty na podstawie wyciągów z Archiwum Ministeryum oświaty. (przekład z rosyjskiego). (c. d.). *Os* nr. I. str. 50—96. — J. Kallenbach. Książe Adam Czartoryski jako kurator uniwersytetu wileńskiego. Spr. z odcz. *NR* nr. 68. Tenże. Kuratorya wileńska. (1803—1823) *BW* III. str. 421—48. — Schneider Stanisław. Gotfryd Ernest Groddeck. W 100-ną rocznicę powołania jego do Wilna na katedrę literatury greckiej (*SAU* nr. 2. str. 3.). *M* str. 685—700., 819—25.

P. Chmielowski. Początki reformy wychowania za czasów Wielopolskiego. *RS* str. 1—21. (projekt Korzeniowskiego). — Róża Cetnerszwerowa. O wspólnem obu płci kształceniu w Polsce. *RS* str. 276—303. Fijałek ks. dr. Pierwszy rektor Akademii duchownej rz. kat. w Petersburgu. *GN* nr. 295. — Dawny kolegiasta. O kolegium polskie w Rzymie. (portrety: Semeneński, Kajsiewicza, Jełowieckiego. *RKP* str. 16—20.

Woźnicki Kaz. Szkoła polska w Paryżu. *NS* str. 248—50., 258—60. Szkoła Polska na Batignolles w Paryżu. *DPz* nr. 4—5. — dr.

K. Krauz. Wolny polski uniwersytet wakacyjny. *Kt* I. str. 455—64. P. Margor. Pierwszy rok uniwersytetu Zakopiańskiego. *Kt* II. str. 232—44. Karbowiak Antoni. Szkoła pruska w ziemiach polskich. Lwów 1904. (odb. z „Muzeum"). — Jan Grzegorzewski. List otwarty do P. Marszałka krajowego w sprawie oryentalizmu i oryentalistyki. *SP* nr. 474. i odb. *R*: *GL* nr. 234—5.; *GN* nr. 231. [265

Szukiewicz Maciej. List żelazny, dramat w 4. aktach. *Rt*: R. *KPz* nr. 267. — Podrzutek, tragedya w 4. aktach. *Rt*: *C* nr. 118.; A. Krechowiecki. *GL* nr. 118.; *P* nr. 116.; W. And. *KL* nr. 140.; J. Kasprowicz. *SP* nr. 238. [266

Szurłowski Jan. L. Uziębło. Jan Szurłowski (†1813) *At* I. str. 319—27. II. str. 144—152. [267

Szymanowska Natalia (Krzyżanowski Anatol) Ogniwa. *R*: L. Chor. *At* I. str. 96—7.; *GW* nr. 10.; H. Galle. *K* str. 146—7.; P. *PT* str. 254. [268

Szymonowicz Szymon. Sinko Tadeusz. Szymonowicz i Kallimach. *E* str. 138—46. — Listy Szymonowicza do Sz. Birkowskiego i H. Unglera. *Materyały*. str. 50. [269

Śniadecki Jan. Stan. Brzozowski. Jan Śniadecki. Życie i dzieła. Warsz. 1904. („Książki dla wszystkich" nr. 169.). *R*: *KC* nr. 361.; J. Lewkowicz. *NP* str. 637. Listy Śniadeckiego do S. B. Lindego i innych osób. *Materyały*. str. 153—4., 161—72., 194. — Woroniecki Adam. Zależność Jana Śniadeckiego od I. M. Degeranda. Przyczynek do poznania stosunku Śn. do Kanta. *PF* str. 407—21. — P. Chmielowski. Kant w Polsce. *PF* str. 389—94. [270

Świderska Alina. Obok szczęścia, powieść. Warsz. 1903. *R*: Alfred Wysocki. Nowe wydawnictwa. *GL* nr. 19—20.; Henryk Galle. *K* str. 271—2.; Artur Śliwiński. *Pd* str. 345.; B. Breszel. *PT* str. 46—8.; ks. Wiktor Wiecki. *PPW* 81. str. 102—3. (z naj. pow. pol.). [271

Świętochowski Aleksander (Władysław Okoński). Z. Grotowski. A. Świętochowski. Szkic do sylwetki. *NP* str. 565—7., 579—81., 599—600., 615—6. — A. Gruszecki. A. Św-i jako nowelista i dramaturg. (Spr. z odczytu). *NR* nr. 61. (dod.). Tenże. A. Świętochowski. *NR* nr. 163 - 4. [272

Tarnowski Stanisław. Feldman Wilhelm. Stanisław Tarnowski. Kartka naszej krytyki literackiej. *Ow* str. 317—8., 342—3., 365—6., 413—4., 441—3., to samo: *Kt* I. str. 364—71„ II. str. 16—21., 191—7., 280—7. — J. Zagrodzki. Wspomnienie z czasów akademickich. *DP* nr. 206. [273

Tatarkiewicz Maryan. Majowa msza. *R*: *GH* nr. 88.; Wł. Rabski. *KW* nr. 91.; Wł. Bukowiński. *Pd* str. 178. [274

Tatarówna Stefania. Poezye. Kraków 1903. *R*: h. *GP* nr. 23.; *TI* str. 419. [275

Teatr polski. *1. Dawny:* Krupski Jan dr. (Estreicher Stanisław). Szopka krakowska, opisał, i opracował... Krak. 1904. („Biblioteka krakowska". nr. 24.). Stanisław Tarnowski. Jasełka w teatrze. *C* nr. 14. — Ciołkosz Kasper. Teatr narodowy w Warszawie za dyrekcyi L. Osińskiego w latach 1814—1830. Spr. szkoły realnej w Tarnowie za rok 1904. i odb. (Tar-

nów 1904.). Obserwator. Pierwszy komik teatru narodowego. (Karol Świeżawski). *GPW* nr. 252. — Ant. Teatr w Łazienkach. *GłN* nr. 188. Leszczyńscy. Kartka z dziejów polskiego teatru. *GłN* nr. 87. — zob. Koźmian St.

1. Współczesny: a) Rzeczy ogólne: Feliks Piotrowski. Czem jest teatr? *Na powodzian.* str. 235—9. Wład. Orkan. O stosunku widowni do dzieła. Urywek z odczytu. *Myśl* str. 394—6. Walery Gostomski. Tragiczność w życiu i poezyi. *PL* str. 10—32. — Kaprys (Rabski). Realizm teatralny. *KW* nr. 77. (*IP* str. 225—6.). Tenże. Bankructwo komedyi polskiej („o czem mówią?") *KW* nr. 49. (*IP* str. 121—3.). Dąbrowski Jan. Upadek komedyi. *Ow* str. 463. J. Kotarbiński. W sprawie komedyi polskiej. *KW* nr. 109. H. Galle. Śmiech czy zgrzyt? *TI* str. 1014—16. J. Oksza. Ginący świat. *TI* str. 914—5.

b) Teatr w Krakowie: Estreicher Karol dr. Sprawozdanie komisyi teatralnej o teatrze miejskim w Krakowie za drugie półrocze 1903. Kraków 1904. *R*: *GłN* nr. 74—76. — Wilhelm Feldman. O godność sztuki. *Kt* str. 337—344. i odb. — M. M. Winiarski. Wojna sukcesyjna o teatr krakowski. *KW* nr. 226.

Sprawozdania z przedstawień pomieszczały stale nast. pisma: Czas (K. Rakowski), Głos Narodu, Krytyka (J. Żuławski), Nowiny (Wł. Lewicki), Nowa Reforma (W. Prokesz), Przegląd polski (F. Koneczny).

c) Teatr we Lwowie: O teatrze lwowskim. *P* nr. 262.; Borski. Po zamknięciu sezonu dramatu i komedyi w teatrze lwowskim. *GD* str. 462. — Ad. Krechowiecki. Wrażenia z tegorocznego konkursu dramatycznego. *GL* nr. 65. I. K. K. Konkurs dramatyczny. *GłN* nr. 59—60.; *GH* nr. 80. — Teatr ludowy. *DP* nr. 223.

Stałe sprawozdania: w Dniu (I. Kuncewicz), Dzienniku polskim (Cepnik), Gazecie lwowskiej (Krechowiecki), Kuryerze lwowskim (W. And.), Przeglądzie (L. Masłowski), Słowie Polskiem (Z. Wasilewski i K. Makuszyński).

d) Teatr w Poznaniu: N. Teatr polski w Poznaniu, *C* nr. 235. *GW* nr. 280.; *IP* str. 255. Teatr poznański zagrożony! *DP* nr. 189.

Sprawozdania w Kuryerze poznańskim.

e) Teatr w Warszawie: A. Sygietyński. Porachunki. (Teatr-idea. Rzut oka na rozwój teatru warszawskiego etc.). *GPW* nr. 248, 273. J. A. Kisielewski. Rabunkowa gospodarka. *W-c* II. str. 330—1. A. Siedlecki. Jeszcze o teatrze. *KC* nr. 52. A. N. Nowaczyński. O potrzebie... dwóch teatrów w Warszawie. *KC* nr. 33. Witold Koszutski. W sprawie teatralnej. *GPW* nr. 140. L. Nasza scena dramatyczna. *TI* str. 686—7. — Albertus. Nasza szkoła dramatyczna w jej pietnastolecie. *Kr (Ż i Sz)* nr. 37. Pr. Z konstelacyi teatralnych. *Kr (Ż i Sz)* nr. 15. Kaprys. W obronie własności literackiej. *KW* nr. 41.— Varsoviensis. Czy repertuar teatru ludowego wpływa na rozwój nożownictwa (z rozmów i wrażeń). *Kr* nr. 21. — J. A. Kisielewski. Życie dramatu. Kronika. *At* I. str. 105—9., *Kt* str. 323—330., *W-c* II. str. 467.

Sprawozdania z przedstawień pisali: A. Dobrowolski (Bluszcz), St. Kempner (Gazeta handlowa). St. Brzozowski (Głos), A. Sygietyński (Goniec poranny), J. Lorentowicz (Kuryer codzienny), J. Łoziński (Kuryer poranny), Wł. Rabski (Kuryer warszawski), Bukowiński (Prawda), Kisielewski,

Jaroszyński (Wędrowiec), Zalewski (Wiek).

f) prowincya: B. Gorczyński. Teatry na prowincyi. *GH* nr. 257. B. Teatr polski w Inowrocławiu. *Dzien. kuj.* nr. 296. Albertus. Teatr łódzki. *Kr (Ż i Sz)* nr. 26. J. Bandrowski. Teatr Gawalewicza w Łodzi. *S* nr. 138. W. Cz(ajewski). Towarzystwo teatralne (Łódź) *R-j* nr. 261.

g) Sztuka aktorska i aktorzy: Tenner Juliusz. O twórczości aktorskiej. *Kt* II. str. 142—56. *R*: St. Lack. *NS* str. 425—9. (Notatki); *P* nr. 154. K. Sterling. Wrażenia. IV. O sztuce aktorskiej. *KP* nr. 292. (dod.). S. M. Trema teatralna. *GD* str. 676. Frenkel Mieczysław: Albertus. *Kr (Ż i Sz)* nr. 20., Łoz. *KP* nr. 137., Rabski *KW* nr. 135., Pal. „Kwadrans u Frenkla", *KW* nr. 137., *NP* str. 313., W. Bogusławski *TI* str. 366., Matuszewski *W-c* I. str. 388—9. — Gasiński Edmund: Łoz. *KP* nr. 344. — Jejde Juliusz. *N-y* nr. 30. — Kamiński Kazimierz. (Z powodu występów w teatrach warszawskich): Dobrowolski. *B* str. 428—9., *KW* nr. 141., 143., 149., 158., 227.; *BL* I. str. 474.; Rosenzweig. *EM* str. 303—4., I. B. *GD* str. 567. („Sylweta z przeszłości"); Wł. Okr. *GH* nr. 225.; Gralon. „Żywe słowo". *GPW* nr. 417.; Zast. *GłN* nr. 274.; Albertus. „Sztuka charakteryzowania się". *Kr (Ż i Sz)* nr. 38.; *KP* nr. 144.; Lorentowicz. *KC* nr. 144. i 150.; Rabski. *KW* nr. 143., 149., 158., 184.; Kempner G. *PT* str. 324—5.; *S* nr. 119., 188.; *TI* str. 444.; Zalewski. *W* nr. 149., 184. Leszczyński Bolesław: *IP* str. 268—9. — Rapacki Winc.: St. S. *C* nr. 226. — Siemiaszkowa Wanda: A. Kisielewski. *Wdr* II. str. 373—4. („Nowa dusza w świetle odtwórczem"). — Solska Irena: *GH* nr. 225., *KW* nr. 227., *KC* nr. 228., 238.; *B* str. 429., *S* nr. 188. *TI* str. 687—8. Kisielewski. *Wdr* II. str. 430—1. (Nowa dusza etc.). Wójcicki Hipolit: p. *TI* str. 964. Żelazowski Roman: J. Łoz. *KP* nr. 127. [276

Terpiłowska Julia. Przystań, powieść. Warsz. 1903. *R*: H. Galle. *BW* I. str. 166—8., *K* str. 62—3.; A. Wysocki. *GL* nr. 19—20.; ks. W. Wiecki. *PPW* t. 81. str. 100—2. B. Breszel. *PT* str. 46—8. (Powieści kobiece). [277

Tetmajer-Przerwa Kazimierz. Na Skalnem Podhalu. II. Kraków 1904. *R*: A. Mazanowski. *BW* III. str. 399—401.; W. Wróblewski. *C* nr. 118., *S* nr. 131.; Lemański *CH* zesz. 20,21. str. 432—3.; T. Sierzputowski. *GPW* nr. 9.; Lorentowicz. *KC* nr. 169.; L. Rydel. *KW* nr. 91.; W. Kłyszewski. *NK* str. 367—8., 384.; I. Flach. *PPW* I. str. 173—5.; Czesław Halicz. *PT* str. 344—5. I. Matuszewski. *TI* str. 607—8.; Wł. Jabłonowski. *W-c* II. str. 307. — ks. Józef Koterski. Dekadentyzm, a religia katolicka w lirykach Tetmajera. *DKD* (c. d.) str. 33—7., 68—72., 134—40., 229——33., 260—4. i osobno: Tarnów 1904. *R*: *N-d* nr. 21. [278

Towarzystwa naukowe. Kraushar Aleksander. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół nauk. 1800—1832. Monografia hist. osnuta na źródłach archiwalnych. Warsz. 1904. Księga III. Czasy królestwa kongresowego. Czterolecie drugie. 1820—1824.

Szczegóły odnoszące się do nast. pisarzy: K. Brodziński („Uwagi nad

potrzebą wydania wyboru poezyi dla młodzieży"), Niemcewicz. Staszic, Lelewel, Fr. Skarbek, Bandtkie, Linde, Naruszewicz, Feliński, Z. D. Chodakowski, ks. A. K. Czartoryski, D. Janocki, O. Kopczyński, W. Surowiecki.

R: A. R(embowski). *BW* I. str. 366—71.; M. Offmański. Nasze życie umysłowe w latach 1820—1824. *BL* I. str. 226—7., 246—7., tenże. *PT* str. 10—11., 21—2.; *C* nr. 224.; T. Smoleński. *Kt* I. str. 412—3., II. str. 471.; *P-d* str. 574.; *PPW* t. 82. str. 304—5.

Krček Franciszek. W sprawie towarzystwa założonego w r. 1811. pod nazwą Sfinksa. *PL* str. 96—7. Sm. W sprawie statystyki życia umysłowego. Czytelnictwo. *Ow* str. 11—3., 35—7. i odb. (Warszawa 1904.). Zdziarski St. Towarzystwa naukowe i literackie w roku 1903. *PPW* t. 83. str. 130—43., 304—20., t. 84., str. 152—63., 326—34. B. L. Towarzystwo dla popierania nauki polskiej. *GL* nr. 121—2. [279

T o w i a n i z m i T o w i a ń c z y c y. Andrzej Baumfeld. Andrzej Towiański. *O* str. 21—37., 51—67. i osobno: A. Towiański. Dwa odczyty. Lwów 1904. *R*: Chrzanowski. *K* str. 395.; L. B. *PPW* LXXXIII. str. 452.; Z. *T* str. 136. — ks. Paweł Smolikowski. C. R. A. Towiański. *GN* nr. 295. — A. Bem. A. Towiański. (Wspomnienie). zob. Bem. — R. Baudonin de Courtenay. Karol Bajkowski. (Wspomnienie). *Kr (Ż i Sz)* nr. 38. K. Jarecki. Śp. Karol Baykowski i Towianizm. *SP* nr. 476. polemika: A. Baumfeld. O Towianizmie słów parę. *SP* nr. 496. K. Jarecki. *SP* nr. 496. Spr. z odczytu dra Jareckiego o Towianizmie. tamże. A(dam) D(arowski). Towiańczyk włoski (Tancred Canonico). *TI* str. 969. — Zd. Cz. Śp. Jan Towiański. *KP* nr. 58.; *SP* nr. 95. Józef Maksymilianowicz. Idea mesyańska. *KPz* nr. 295. (dod.). [280

T r e n t o w s k i B r o n i s ł a w. Aleksander Kraushar. Pierwociny literackie Trętowskiego. Przyczynek do życiorysu autora „Chowanny" z autografu. *Na powodzian.* str. 77—81. [281

T u r c z y ń s k i J ó z e f. Powieści J. Turczyńskiego. *GN* nr. 285. [282

T y s k i Z y g m u n t A u g u s t. Poezye. *R*: h. *GP* nr. 182.; W. Gostomski. *K* str. 272. [283

T y s z y ń s k i A l e k s a n d e r. Pisma krytyczne, staraniem rodziny ogłoszone drukiem z portretem autora i podobizną jego podpisu. Zebrał, ułożył i zarysem biograficzno literackim poprzedził P. Chmielowski. t. 1—2.

Treść: Tom I. Pisma do r. 1866. P. Chmielowski. Aleks. Tyszyński. I. Z „Amerykanki w Polsce" (O Szkołach poezyi polskiej, O dawnej poezyi polskiej. O poezyi polskiej komicznej). II. Z czasopism do r. 1866.: Dwaj ostatni krytycy w Polsce. Dzisiejsza poezya w Anglii. Edward Żeligowski. S. Pruszakowa. „Dziwadła" Kraszewskiego. Z. Kaczkowski. Pol i Syrokomla. K. Libelt. Pisma treści filozoficznej. Dzieje polskie wewnętrzne. Deotyma. Listy o piśmiennictwie bieżącem (Siemieński, Wentura, Szulc, J. Balmes, J. Kremer). E. Ziemięcka, J. Bartoszewicz. Tom II. 1. Z wykładów w Szkole Głównej. Prelekcya wstępna historyi literatury polskiej. Kronika Galla. Kronika Kadłubka. 2. Z czasopism od r. 1866. Dwie Świtezianki (Siemieński — Mickiewicz). Kubali: Orzechowski. Rzążewski: W. Kochowski. Zeissberga: Kadłubek. Siemieński: Religijność i mistyka w życiu Mickiewicza. 3. Przegląd podręczników do historyi literatury (Rogalskiego, Kuliczkowskiego, Zdanowicza-Sowińskiego). Z dziedziny poezyi. (Dante — Felicyan — M. Dobrzański — M.

Kochanowski). J. I. Kraszewski i jego powieści. A. Muchliński.
R: *GW* nr. 111.; Chrzanowski *K* str. 361—2.; W. Hahn. *M* str. 738—40.; T. Grabowski. *PP* t. IV. str. 566—8.; *S* nr. 219.; *T* str. 136.; *NR* nr. 145.; *SP* nr. 512.— Tadeusz Grabowski. A. Tyszyński jako krytyk literacki. *Pamiątkowa księga*. str. 27—51. — Czesław Jankowski. A. Tyszyński (z powodu wydania „Pism krytycznych") *Kr (Ż i Sz)* nr. 25—6. [284

Ujejski Kornel. Pamiątki (Listy Ujejskiego do Romana i Zofii Rayskich). *Na powodzian.* str. 361—2. T. T. Jeż (Miłkowski). Ze wspomnień starego włóczęgi (...we Lwowie. Jan Dobrzański. K. Ujejski). *Na powodzian.* str. 213—35.— Wniosek sejmowy a „Widzenie" K. Ujejskiego. (Subwencya dla syna Mickiewicza). *KL* nr. 306. [285

Umiński Władysław. Na szczytach. *R*: H. Galle. *K* str. 411.; Marya Łopuszańska. *NK* str. 344. [286

Vera. Jedna z wielu. Łódź. 1903. *R*: I. Lemański. *Ch* VII. zesz. 20/21. str. 440.; St. Gr. *EPŁ* nr. 2. [287

Walewska Colonna Marya. Sęp, dramat. *R*: J. Gwiżdż. *T* str. 176. [288

Walewska Cecylia. Autor, powieść współczesna. Warsz. 1903. *R*: *BP* str. 47—8.; A. Droszewski. *G* str. 345—6. — Historya dzieci. *R*: J. Lemański. *CH* VII. zesz. 19. str. 147.; A. Drogoszewski. *K* str. 63. [289

Wayda Władysław. Ciernisko. *R*: A. Chybiński. *Kt* I. str. 334—5. [290

Weyssenhof Józef. Za błękitami. *R*: J. Lemański. *CH* zesz. 20/21. str. 435—6.; Galle. *K* str. 22—3.; M. A. K. *Ow* str. 726—7. Zaręczyny Jana Bełzkiego. *R*: H. Galle. *K* str. 149.; *Ow* str. 726. O Podfilipskim: *GP* nr. 336. A. N. Nowaczyński. Pan Weyssenhof. *At* III. str. 125—42. [291

Wilczyński Albert. Wycieczka na Krzyżne. *R*: H. Galle. *K* str. 149. [292

Winiarski Maryan Michał. W półświetle buduaru. Nowele. Lwów. 1904. *R*: I. *TI* I. str. 280.; T. Choiński. *KW* nr. 224. [293

Wiśniewska Prus Stanisława (Estewa). Wspomnienia z Riwiery. *R*: Teodor Jeske Choiński. Kwiaty i chwasty. *B* str. 535—7.; Sdl. (A. Siedlecki). *BW* II. str. 615.; *GN* nr. 226.; h. *GP* nr. 218.; H. Galle. *K* str. 405.; *P-d* str. 333—4. [294

Wiśniowski Józef. Poezye tom II. Lwów. 1904. *R*: T. W. *BP* str. 25.; A. W. Ł. *GH* nr. 66. (ruch poetycki). Y. (książki i ludzie). *IP* 290—1., 303.; C. B. *Pd* str. 46—7. — Chmielowski. Nowe poezye Wiśniowskiego. *NR* nr. 77. (dod.). [295

Witaliński Maryan. Siostry. Sztuka w 4. aktach. Krak. 1903. *R*: *NR* nr. 72. [296

Wolska Marya. (D-mol). Święto słońca. *R*: A. Lange. *K* str. 56.; *P-d* str. 298.; J. A. Hertz. U podnóża Parnasu. *PT* str. 326. [297

Wołowska (Prażmowska Teresa). Romans gąski. *R*: gt. *B* str. 214.; H. Galle. *K* str. 410—11.; L. *KC* nr. 137.; Choiński. *KW* nr. 135.; Marya Łopuszańska. *NKł* str. 191—2.; H(elena) C(eysingerówna) *TMP* str. 208. [298

Woronicz Paweł. Jarecki Kazimierz. Idee historyozoficzne

Woronicza, a mesyanizm polski. *PL* str. 414—27. i odb.: Lwów. 1904. [299

Woyczyński Kazimierz. Poezye. II. Krak. 1904. *R*: g, *TI* str. 791. [300

Wroczyński Jan. Gawoty gwiezdne, poezye prozą. *R*: T. Mianowski. *T* str. 415—16. [301

Wroczyński Kazimierz. Circenses. *R*: *EPŁ* nr. 82.; T. G. *GPW* nr. 595, *(TLB)*; *GW* nr. 319.; A. Lange. *K* str. 412.; J. Sten. *Kt* II. str. 244—50.; *G* str. 738—40.; B. Gorczyński. *NP* str. 556—7.; I. A. *Ow* str. 1067.; *Pd* str. 538. [302

Wybranowski A. Zawsze to samo. *R*: *GN* nr. 63. [303

Wydawnictwa i czasopisma naukowe. *(Recenzye)*. „Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce". t. 10. *R*: A. Brückner. *PL* str. 131—3.; *K* str. 94.; *KC* nr. 19.; *KPz* nr. 102., 106., 133. — „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy" (wyd. Westa w Brodach). *R*: I. Chrzanowski. *K* str. 359—60. — Ign. Grabowski. Ateneum w r. 1903. *KW* nr. 125. „Biblioteka pisarzów polskich" nr. 39—48. (Wyd. Akademii Umiejętności). *R*: A. Brückner. *KH* str. 290—3.; *KC* nr. 1. — „Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich 16—16. w." (Wierzbowskiego). zesz. 11—19. *R*: A. Brückner. *KH* str. 293—6., 537—8. T. K. (Wiersze Anny Memoraty, poetki z XVII. wieku). *B* str. 439—40. — „Książka": A. N. Nowaczyński. Djatryba o Książce p. Mahrburga. *G* str. 746—8. B. Koskowski. Trzy lata Książki. *KW* nr. 30. Trzy lata Książki. *Ow* str. 65. — Teodor Wierzbowski. Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich. T. II. 1526—1830. Warsz. 1904. *R*: St. Zdziarski. *S* nr. 226.; Brückner. *K* str. 325—6. „Pamiętnik literacki". Rocznik II. (1903.), *R*: *BW* I. str. 407.; *KC* nr. 118.; dr. F. Krček. *M* str. 626—30.; *P* nr. 7., 121.; P. Chmielowski. *SP* nr. 110. — „Poradnik językowy". *R*: *KC* nr. 148. — Rozprawy Akademii Umiejętności (fil-hist.). Krak. 1904. *R*: A. Brückner. *K* str. 323. St. Zdziarski i ks. W. Wiecki. Z czasopism polskich w roku 1903. (Przeglądy, oceny). *PPW* t. 81. str. 255—282. — Księga pamiątkowa uczniów St. Tarnowskiego. *R*: A. Rembowski. *KW* nr. 262. Na powodzian. Księga zbiorowa. *R*: *Kr (Ż i Sz)* nr. 17., *KC* nr. 99., *TI* str. 299. — Delta. Nasze wydawnictwa naukowe i ich czytelnicy. *GH* nr. 354. — P. Chmielowski. Popularyzowanie historyi literatury polskiej. *K* str. 1—5. K. Woźnicki. O przedrukach starych pisarzów. *K* str. 315—9. [304

Wysocki Godziemba Antoni. Nowele. *R*: *T* str. 40. [305

Wyspiański Stanisław. Achilleis. Sceny dramatyczne. Kraków 1903. *R*: A. Mazanowski. *BW* III. str. 605—8.; *C* nr. 15.; Emil Merwin. *D* nr. 6.; Wł. Prokesch. *IP* str. 14—6.; W. M. *KSn* nr. 17—9.; Ostap Ortwin. *Kt* I. str. 107—15., 189—201.; W. Pz. *KW* nr. 1.; Adam Grz. Siedlecki. Najnowszy dramat Wyspiańskiego. *KW* nr. 11.; W. Pr(okesch. *NR* nr. 4.; St. Lack. *NS* str. 69—72., 89—96., 117—20., 137—44., 162—8.; Weisberg Edmund. *Pd* str. 129.; P. Chmielowski. *SP* nr. 55. — Akropolis, dramat. *R*: W. Pr. *BL* I. str. 325—326. *C* nr. 76. Jan Sten (Dr. Ludwik Bruner). *G* str.

344—5.; R. W. *GH* nr. 99.; *GN* nr. 48.; Kropiciel. Proszę o głos! *GW* nr. 198.; J. Sten. *Kt* I. str. 426—33.; wb. (J. W. Bełcikowski). *MśP* str. 28—30.; W. Prokesch. *NR* (dod. lit. do nr. 77.); St. Lack. *NS* 215—6., (231—2.), 231—240., 259—264.; Andrzej Baumfeld. *O* str. 144—6.; Edmund Weisberg. *Pd* str. 200—1.; W. Gostomski. *S* nr. 126.; Walery Gostomski. Przeszłość w teraźniejszości, z powodu ostatniego utworu Wyspiańskiego. *TI* str. 626—7., 642—3. — Legenda. *R*: St. Lack. *NS* str. 282—7., 329—53., 379—84. — Noc listopadowa. Sceny dramatyczne. Kraków 1904. *R*: *GN* nr. 170—173.; St. Lack. *NS* str. 366—75., 415—21., 461—70.; *O* str. 259—266.; K. Makuszyński. *SP* nr. 377., 379.; Rollauer. T. W. *Tk* str. 480—86. — Nowe prace St. Wyspiańskiego. *KP* nr. 46. — Dr. Tadeusz Jaworski. Idea przewodnia w dramatach Wyspiańskiego: Wesele, Wyzwolenie, Akropolis. *KPz* nr. 272—6. i odb. — Missona Kazimierz. Wesele, dramat St. Wyspiańskiego. Odczyt. *GKł* nr. 11., 12., 13., 14., 15., 16., 17. i odb. (Kołomyja 1904.). *R*: Ign. Chrzanowski. *K* str. 447. Missona. Wyzwolenie Wyspiańskiego. *R*: *GŁ* nr. 50., 51., 52., 53.; Włodek Wilhelm. Konrad z Wyzwolenia. Spr. gimn. Buczacz 1903/4. — Szarota. Wyzwoleni. *R*: *NR* nr. 71.

Feldman Wilhelm. O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego. Wykłady wygłoszone na wyższych kursach wakacyjnych w Zakopanem w sierpniu 1904. Krak. 1904. *R*: Tadeusz Pini. *PL* str. 717—9.; St. Lack. *NS* str. 518—28. (Notatki). — Piotr Chmielowski. Najnowsze prace o St. Wyspiańskim. *KW* nr. 105. (*NR* nr. 167., *PNl* nr. 8.). — Z. Par. U Wyspiańskiego. *KC* nr. 52. [306

Zabłocki Franciszek. Pisma Franciszka Zabłockiego. Treść: Ody — Pasterki — Satyry — Wiersze rozmaite — Pamflety polityczne wierszem i prozą. Przekłady i naśladowania. Urywki różnych komedyj. Zebrał i wydał dr. Bolesław Erzepki. Poznań. 1903. *R*: m. *GP* nr. 241.; Jan Michalski. *K* str. 226—7.; W. N. *KPz* nr. 211.; Wł. Jankowski. *PL* str. 144—9.; wi. *PPW* t. 81. str. 132.; W. N. *S* nr. 213.; *T* str. 24. [307

Zaleski Józef Bohdan. Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dyonizy Zaleski. Tom V.

Treść: Listy z lat 1872—1885. Między innemi: do Goszczyńskiego, Lenartowicza, C. Norwida, I. Domeyki, K. Ujejskiego. A. E. Odyńca. W dodatku listy z lat 1834—1872.

R: *GŚ* nr. 8—9.

Zdziarski Stanisław. dr. Bohdan Zaleski. Studyum biograficzno literackie. Lwów 1904. (wyd. wznowione).

Treść: Wiek młodociany. W Warszawie i Królestwie. Pierwszy okres twórczości. Pierwsze lata na emigracyi. Drugi okres twórczości. Zaleski na „czumactwie". Poezya Z-go w 3. okresie twórczości. W ognisku rodzinnem. Upadek natchnienia poetyckiego. Schyłek życia i twórczości. Zakończenie. [308

Zalewski Kazimierz. Henryk Cepnik. Jubileusz komedyo-pisarza. *DP* nr. 121.; *KP* 68. [308

Zamojski Jan. Archiwum J. Zamojskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Tom I. 1553—1559. Wydał Dr. Wacław Sobieski. Warszawa 1904.

Treść: Przedmowa. O życiorysie i portrecie Jana Zamojskiego. Elogium

I. Zamościi. 362 listów Zamojskiego i do Zamojskiego. Akta, mowy itp.
Nowodworski. Lata szkolne Z-go. *R*; *PT* str. 91—2. [310

Zapolska Gabryela. Nieporozumienie. Sztuka w 4. aktach. *Rt* Adam Dobrowolski. *B* str. 34—5.; W. Bogusławski. Dramat i opera. *BW* II. str. 127—52.; Izydor Kuncewicz. *D* nr. 83.; *DP* nr. 43.; H. Cepnik. *DP* nr. 168.; J. Rosenzweig. *EM* str. 20—1.; St. B(rzozowski). *G* str. 25—7.; Akr. *GL* nr. 85.; *GN* nr. 83., 87.; *GPW* nr. 209.; B. *GW* nr. 1.; *KP* nr. 3.; *NP* str. 74—5.; Jan Dąbrowski. *Ow* str. 79—80.; *P* nr. 10. kronika teatralna; *P* nr. 83.; Wł. Bukowiński. *PD* str. 21.; G. Kempner. *PT* str. 25.; Jan Kasprowicz. *SP* nr. 177—9. — Ahaswer. *Rt*: a. *GP* nr. 327. — Jak tęcza, powieść. *R*: B...i. *LV* nr. 18. (47.); Marya Łopuszańska. *NK* str. 63—4. — Zaszumi las. Dramat. *Rt*: H. Cepnik. *DP* nr. 592.; *GN* nr. 291.; Z. Wasilewski. *SP* nr. 596. — Sezonowa miłość. *R*: S. Wrażenia literackie. *TMP* str. 566—7., 578—80. — Wojciech Baranowski. Przełom w twórczości Zapolskiej. *W-c* II. str. 523—4. — Bazyli. *LV* nr. 18. (sylwetka wierszem). [311

Zawadzka Julia. Z wrażeń życiowych. *R*: M. B. *PPW* t. 82. str. 308—9. [312

Zawistowska Kazimiera. Poezye. Lwów 1904. *R*: J. Oszacki. *C* nr. 85—6.; L. R. *D* nr. 8—9. (z najmł. poezyi pols.); *IP* str. 60. (Głos z za grobu); Lorentowicz. *KC* nr. 110.; L. Rydel. *KW* nr. 35.; A. Cybulski. *Kt* I. str. 221—3.; A. Drogoszewski. *Ow* str. 1111—2.; *Pd* str. 298.; *P* nr. 11.; Irena Mayzet. *NS* str. 187—192.; Gustaw Baumfeld. *SP* nr. 439; J. Pietrzycki. *PT* str. 110—1.; Kł. *W-c* II. str. 472. [313

Zbierzchowski Henryk. Impresye. *R*: J. Pietrz(ycki). *NR* nr. 30. — Na złotej przełęczy. Scherzo pow. Lwów. 1904. *R*: H. Cepnik. *DP* nr. 255.; J. Sten. *Kt* II. str. 53—9.; L. *KC* nr. 222.; T. I. Choiński. *KW* nr. 250.; J. Pietrzycki. *NR* 178.; J. Hertz. *PT* str. 409—10.; Gwiżdż *T* str. 304.; zs. *TP* str. 682. — Przed wschodem słońca. *R*: I. Lemański. *CH* VII. zesz. 19. str. 147.; H. Galle. *K* str. 63—4. [314

Zbylitowski Andrzej. Dr. R. Abicht. Życiorys A. Zbylitowskiego. *A* str. 1—34. [315

Zdziechowski Maryan. Chmielowski Piotr. Z powodu ostatnich prac M. Zdziechowskiego. *Ai* str. 98—100., 212—3. [316

Zechenter Edmund. Szkice i nastroje. *R*: *KC* nr. 266.; A. Goldberg. *Ow* str. 1088.; G. *Z* str. 329. [317

Zieliński Jan. K. Swantewits Ende. *R*: K(uncewicz). *DP* nr. 220.; *GN* nr. 114. [318

Zimorowicze. Heck Korneli dr. W sprawie jubileuszu sielankopisarzy lwowskich. Spór o dwu Zimorowiczów. *PPW* t. 83. str. 27—42. i odb. (Krak. 1904.). *R*: Chrzanowski. *K* str. 396. (*PNl* nr. 12.). Jarecki Kazimierz. Spór o dwu Zimorowiczów. *PL* str. 596—602.— Ludwik Kozar. Szymon Zimorowicz. *WP* str. 135—7. [319

Zipper Albert dr. Dwudziestopięciolecie jego działalności literackiej w głosach prasy polskiej. Lwów 1904. [320

Znaniecki Floryan. Cheops. *R*: W. Gostomski. *K* str. 186—7. [321

Znamirowski Adam. Śmierć. *R*: A. Drogoszewski. *K* str. 411—22.; Roman Jaworski. *NS* str. 316—9. [322

Żaba Borys. Poezye. Lwów 1902. *R*: J. Pietrzycki. *NR* nr. 42.; M. Zabłocka. *Ow* str. 798—9.; *P* nr. 10.; *Pd* str. 349.; J. A. Hertz. U podnóża Parnasu. *PT* str. 326.; g. *TI* str. 711. [323

Żeromski Stefan. Aryman mści się. *R*: *GP* nr. 210.; Galle. *K* str. 367—8.; *P* nr. 126.; Wojciech Dąbrowski. *SP* nr. 307.; H. Ceysingerówna. *TMP* str. 520. — Opowiadania. Promień. *R*: Galle. *K* str. 64., 335—6. *P* nr. 125.

Popioły, powieść z końca XVIII. i początku XIX. wieku. Tom I—III. Warszawa 1904.

R: Z. M. *At* II. str. 168—9.; *BL* I. str. 460.; T. Choiński. *B* str. 129—30.; *GL* nr. 60—2., 78—80.; T. Rittner. *C* nr. 135.; *S* nr. 149.; H. C. *CZW* str. 202.; K. Rojan. (Rosinkiewicz). *D* nr. 77.; Anatol Krzyżanowski. *GD* str. 292—3.; *GPW* nr. 279—80.; Z. Kwieciński. *GH* nr. 85.; B. Lutomski. *GP* nr. 217.; Antoni Potocki. *IP* str. 202—4.; Wł. Spasowicz. *Kr (Ż i Sz)* nr. 46—9.; *KL* nr. 114., 121., 124—5., 132., 134., 138., 142., 146—7.; H. Galle. *K* str. 187—8.; J. Sten. (L. Brunner). *Kt* I. str. 303—6.; W. Makowski. *NP* str. 285—6.; *O* str. 221—4.; T. Gałecki. *Ow* str. 103—4., 128—30., 152—4., 174—6.; *P* nr. 75—8.; A. Śliwiński. *Pd* str. 93—4., 104.; A. Mazanowski. *PPW* t. 82. str. 183—204.; B. Breszel. *PT* str. 119—20.; T. Rakowiecki. *PT* str. 169—70. (*KSn* nr. 16—5.); *PNl* nr. 9.; Z. Sarnecki. *NR* nr. 45.; St. Lack. *NS* str. 320—28.; Piotr Chmielowski. *SP* nr. 18—20.; I. Matuszewski. Żeromski i „Popioły". *TI* str. 382—4., 409—12., 427—8., 455—6. H. Ceysinger. *TMP* str. 99—100., 111—2., 123—4.; A. Lange. (A. Wrzesień). *W-c* I. str. 287., 305—6. W(acław) T(okarz). Epoka napoleońska w „Popiołach". *PW* str. 98—109. — Henryk Galle. Epoka napoleońska w powieści Żeromskiego. *BW* III. str. 475—96. tenże. Na marginesie. „Popiołów". *GPW* nr. 582. *(TLB)*. — Sceny myśliwskie w „Popiołach". Zestawił J. O. *ŁP* str. 260—2., 276—8., 292—4.

Brzozowski St. Stefan Żeromski. *G* str. 167—8., 184—6., 201—3., 233—5., 250—1., 266—7., 296—7., 312—4. i osobno. (Warsz. 1904.). *R*: *KC* nr. 342., *EPL* nr. 101. — Zob. Wyspiański: Feldman. [324

Żmudzki Wacław. Trędowaty. Z pamiętników Psychopaty. Lwów. 1903. *R*: H. Galle. *K* str. 455—6.; L. *KC* nr. 207.; T. I. Choiński. *KW* nr. 250.; B. B. *Pd* str. 477.; J. A. Hertz. *PT* str. 409—10. (Ref. lit.); ks. Wiktor Wiecki. *PPW* 81. str. 105—6. (Z najnowszych powieści literackich). [325

Żółkowski Alojzy. List Alojzego Żółkowskiego wierszem z roku 1820. *KP* nr. 295. (dod. I.). [326

Żukowski Witold. Złoto i błoto. *R*: *KC* nr. 123.; *PT* str. 218.; *Zi* str. 133. [327

Żuławski Jerzy. Dyktator. *Rt*: Nm. *Kr (Ż i Sz)* nr. 19. (Rok 1863. na scenie). — Eros i Psyche. Fantazya dramatyczna. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 49.; I. Kuncewicz. *D* nr. 49.; H. Cepnik. *DP* nr. 100.; Adkr. *GL* nr. 49.; *GN* nr. 49.; Kropka. (Kraków) As-dur

(Lwów). *PI* str. 135—9.; *KL* nr. 63.; W. Pr(okesch). *NR* nr. 49.; Dr. Wł. Lewicki. *N-y* nr. 48—50.; Z. Wasilewski. *SP* nr. 102., 104.; Eros i Psyche jako dzieło sceny. *SP* nr. 116.; H. Ceysingerówna. *TMP* str. 531—2., 544—5. — Na srebrnym globie. Rękopis z księżyca. Lwów 1903. *R*: *GW* nr. 1. (plon literacki); A. Drogoszewski. *K* str. 104—5.; Śliwiński. A. *Pd* str. 273—4.; W. S. *PPW* t. 82. str. 116—9.; C. Halicz. *Wc* I. str. 26—27. — Pokłosie. *R*: J. Sten. *Kt* 244—50. (wiersze nowe); Jan Sten. *G* str. 738—40. [328

b) Czasopisma i wydawnictwa obce[1]*).*

1. Wiek XVI—XIX.

Wiek XVI. (Biblie, pieśni, pisarze). Licentiant dr. Wotschke. Zur Geschichte der polnischen Bibelübersetzungen. (Seklucyan). *Correspondenzblatt des Vereins für Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens.* IX. Band. str. 13—17.— Tenże. Francesco Stancaros erster Aufenthalt in Posen. *Historische Monatsblätter für die Provinz Posen.* Jhrg. V. str. 81—88. — Tenże. Ein gnesener Arzt des XVI. Jahrhunderts. Hans Böhm. tamże. str. 104—5. — W. Bugiel. Struś. *R*: J. Rosenbaum. tamże str. 79—31. Babiaczyk Adam. Textkritische Einleitung nebst Probe A. zum Lexicon zur altpolnischen Bibel. Dyssertacya doktorska). Wrocław 1904. * „Postilla catholicka" Wujka w litewskom perewodie Nikołaja Daukszy. (Por. *PB* str. 254.). — Zdeněk Nejedlý. Dějiny předhusitskeho zpěvu v Čechách. Praga. 1904. (O pieśniach polskich zob. w indeksie: Polsko). — Aleksander Suszko. Epizod z żytia Petra Skargi. Zapysky naukowoho Towarystwa im. Szewczenka. T. 56. str. 1—24. — Artykuł o Hozyszu w *Kölnische Zeitung*, zob. str. 24.: Hozyusz. — Drewniejszeje małorusskoje priczitanije. (wzmianki o „Roxolanii" Klonowicza. *Kiewskaja Starina.* t. 87. str. 148.

A. Szeliga-Żernicki. Die polnischen Stammwappen und ihre Sagen. Hamburg 1904. str. III. 185. *R*: E. Heydenreich. *Mitteilungen aus der historischen Litteratur.* (Hirscha) t. 32. (1904.) str. 220—3.

Sobolewskij A. J. Pierewodnaja litieratura Moskowskoj Rusi XIV—XVII. wiekow. Petersburg 1903. *R*: Al. Brückner. *PL* str. 128—31. St. Zdziarski. *PTW* t. 83. str. 282—4. — E. Sjelnickago: Opis staropieczatnych knig muzeja Podolskago cerk. Ist. obszczestwa. *Trudy podolskago cerkownago ist. obszczerstwa.* t. X. str. 1—107. [328

Wiek XVII. Dr. Lühr Georg. Die Schüler des Rösseler Gymnasium nach dem Album der marianischen Kongregation. Erster Teil. 1631—1748. *Zeitschrift für die Ge-*

[1]) Wymienione w tym rozdziale artykuły krytyczne zebrałem z kilkunastu — dostępnych mi — czasopism naukowych niemieckich, francuskich, rosyjskich, czeskich i ruskich. Pozycye, bliżej mi nieznane oznaczam gwiazdką * w nawiasie zaś podaję źródło, z którego je zaczerpnąłem.

schichte und Altertumskunde Ermlands. 1904. str. 391—414. (Szereg nazwisk polskich). — Dr. I. Franko. Ruska satyra na polsku elekciju 1696. (z rkp. Ossolineum nr. 1387.). *Zapysky tow. Szewczenki.* t. 57. str. 1—6. — A. Jensen. Swenska Bilder i Polska Witterhetten. Nagra Anteckningar. Stockholm 1904. (Obrazy Szwecyi w polskiej literaturze pięknej).

Treść: Omówiono dzieła: Potulickiego, Niemcewicza, Kochanowskiego, St. Grochowskiego, F. Birkowskiego, St. Przypkowskiego, W. Wieląduka (1805.), ks. Błotnickiego, ks. Kordeckiego, Samuela Twardowskiego. M. Czajkowskiego, Kraszewskiego, Z. Morsztyna, K. Koźmiana, N. Muśnickiego i in. — Nadto szereg utworów rękopiśmiennych.

J. J. Mikkola. Polnische und auf Polen bezügliche Handschriften, die in der Bibliothek der Akademie zu Abo aufbewahrt werden. *Archiv für slavische Philologie.* Jagića. str. 631—3. — Ossip Makowej. Beiträge zu den Quellen des Gundulić'schen „Osman". (O Władysławie Koreckim). tamże str. 71—100. [330

Wiek XVIII. Anton Snowacki. Stanislaus Konarski, sein Leben und Wirken. Breslau 1904. (Inauguraldissertation). — A. Warschauer. Ein hundert Jahre altes humoristisches Gedicht über Posen. *Hist. Monatsblätter für Posen.* T. V. str. 24—8. — G. Peiser. Ein Drama Voltaire's über die polnische Verfassung (Le loi de Minos). tamże str. 49—61. — Dr. I. Franko. Materiały do istorii Koliiwszczyny. III. Polska poema pro umańsku rizniu (z rkp. bibl. Ossolińskich nr. 266.). *Zapysky nauk. tow. imeny Szewczenka.* t. 62. str. 1—40. i odb. Dr. J. S. Swincickij. Rukopysy biblioteki „Narodnaho Doma" wo Lwowi. *Nauczno-literaturnyj Sbornyk.* III. 4. str. 81—104. (Kodeksy polskie z końca 18. i początku 19. wieku: powieść „Koloander wierny Leonildzie przyjaźni dotrzymujący". J. N. Kamiński, F. Chołomski. — Obraz Mexika (1828.). Zgon czarnych kosów). [331

Wiek XIX. * Mar. Kor. Hrabia Tadeusz Czacki (z powodu 90. rocznicy śmierci polskiego uczonego i pedagoga. W piśmie rosyjskiem: *Wołyń* nr. 262. Francew Włodzimierz. Kazymir Brodzynskij i Czechy. Odb. z Kijewskago Izbornyka poświaszczenago T. D. Florynskomu. Kiew 1904. — Istoryko-etnograficzeskija miełoczi iz materiałow Z. Dołengi Chodakowskago. *Kiewskaja Starina* t. 86. kniga II. otdiel II.

Madame de Staël. Dix années d'exil. Edition nouvelle d'apres les manuscrits, avec une introduction, des notes et un appendice par P. Gautier. Paris, Plon 1904.

Treść: ...Napoléon et les Polonais (str. 239.) — La Gallicie, Conduite de la police autrichienne. Excursion à un château en ruinés; bonté du peuple. Départ par Lanzut (str. 249.)... Visite à Lanzut. Arrivé à Léopol (str. 264.). Chants de l'Ukraine (str. 341.). — Appendice: M-me Staël a Brody. Une consultation. str. 404—8. (List br. Montet o pobycie p. Staël w Brodach (według *Du Monte. Souvenirs. Paris. 1904.*).

* A. Weiss. Adam Mickiewicz und die polnische Dichtung in Deutschland. *Janus,* Studien u. Kritiken für Freunde der Litteratur. Jauer, 1904., Hellman. — * Herr Thaddäus, oder der letzte Eintritt in Lithauen. Tamże. — Correspondance de St. Beuve (1840.) avec M. et M-me J. Olivier. *Revue de deux mondes.* wzm. o Mickiewiczu. A. Zipper. Aus Odyniec' Reise-

briefen. *Studien zur vergleichenden Literaturgeschichte (Koch)*. t. 4. zesz. 2. 1904. str. 175. — * Vrlicki J. O Mickiewiczu. *Nowa Ceska Revue.* (por. *Kt* II. str. 208.).

* Raveggi Pierre. Sur les poetes de l' Esprit et de la Doleur. (Słowacki i Krasiński). *Luce e Ombra* z 1. stycznia 1904. *(BP)*. — * A. Umański. Z. Krasiński i jego dzieła. *St. Peterbugskia Wiedomosti.* z 16, października 1904. (streszcz. i wyjątki: *S* nr. 245.). Pisma Krasińskiego (wydanie Piniego) R. A. Cěrny. *Slovansky Prěhled.* str. 187—188.

K. Simon. Aus dem Briefwechsel zwischen dem Grafen Ath. Raczyński und Wilhelm v. Kaulbach. (1840.). *Historische Monatsblätter für die Provinz Posen.* T. V. str. 174—84. — Zamitky y wospminanija M. Czajkowskogo (Sadyk-paszy). Perew. W. W. Tymoszczuk. *Russkaja Staryna.* 1904. t. 120. str. 222—43., 558—94., 699—715. t. 121. str. 267—86., 628—64.

I. W. Nagel i I. Seidler. Deutsch-österreichische Literaturgeschichte. (Wien, C. Frommer, 1904). t. II. (Rozdział osobny poświęcony literaturze niemieckiej w Galicyi w 19. w.). (wyjątki: *Kr (Ż i Sz)* nr. 45.).

* Polskie czasopisma pedagogiczne (1840—1904.). *Sbornik ustrzedniho spolku uczitelskich jednot na Moravie.*

I. Jaworowskij. Wospominanija ob Josifie Josifowicze Rolle (w 10. rocznicę śmierci). — E. S. Chronołogiczeskij spisok trudow dra J. Rolle.

Trudy podolskago cerkownago istorikoarcheołogiczeskago obszczestwa. T. X. 1904. str. 506—17., 517—527. [332

2. Literatura współczesna.

Chmielowski Piotr. Wspomnienie pośm. A. Černy. *Slovansky Prěhled* str. 375—6.; *Nova Česka Revue* (por. *Kt* II. str. 208.). — St. Ptaszyckij. Powijszie trudy po istoriu polskoi litieratury (Chmielowski, Tarnowski, Biegieleisen). *R*: H. Ułaszyn. *PPW* t. 82. str. 474—5. [333

Chraniewicz K. I. Oczierki nowiejszíej polskoj litieratury. S. Pieterburg 1904. Izdanje Tow. „Litieratura i Nauka“.

Treść: Junosza (Szaniawskij). Bałuckij. Sienkiewicz. Konopnickaja. Tietmajer. Gruszieckij. Świentochowskij. Przibisziewskij (dramaty). Paszkowskij.

R: *Kr (Ż i Sz)* nr. 19.; *TI* str. 419—20.; *NR* nr. 28.; * *Siewiero-zapadnyj Kraj.* nr. 37. [334

Czekalski Józef. Artykuł o nim w *Birzewe Wiedomosti.* Por. R. B. Nowy genialny dramaturg polski. *Kr (Ż i Sz)* nr. 25. [335

Dziennikarstwo. * Il giornalismo in Polonia e in Finlandia. *La Minerva (Roma)* z 14. sierpnia. Rembowski Aleksander. Wrogowie nasi w publicystyce niemieckiej w r. 1902. *KW* nr. 26., 46. [336

Favre Bessonet C. L'Egide. Paris 1903. *R*: Un curieux ouvrage français sur la Pologne. *BP* str. 25—6.; *NR* nr. 15.; *KP* nr. 19. [337

Gorczyński Bolesław. W noc lipcową, dramat. *R*: O-r. *Slovansky Prĕhled* str. 236—7. [338

Jelinek Edward. Vzpominky Eduarda Jelinka z jeho literárni pozůstalosti vydal A. Černý. Praga. 1904.

Treść: ....„Mystické poznáni polského malíře a setkáni s ruským generálem. Varšava. U Guta. Lud. Grabowski. Dr. Hubert hr. Krasiński. Stopy sibiřského zběha. Dvě přítelkyně českého národa (E. Orzeszkowa. W. Z. Kościałkowska). Aloizy Żółkowski.

R: Ad. Czerny. *KL* nr. 114.; L. K. S. Jelinek o Warszawie. *KW* nr. 308.; *DP* nr. 515.; I. R. *Ow* str. 849—50.; M. Wysłouchowa. Album Jelinka. *T* str. 367—8. [339

Krzymuska Marya. Studya literackie. *R*: V. D. *Slovansky Prĕhled.* str. 95—6. [340

Krzywoszewski Stefan. Sylwetka K-go. * *Pražsky Ill. Kyr.* (*KW* nr. 199.). [341

Modernizm. * J. Kuczińskij. Młoda Polska. *Nowoje Wremja.* nr. 9977. — * Ślizień. Polsza. *Siewiero-zapadnyj Kraj* nr. 461. — O „Przybyszewskim i młodym Krakowie“, artykuł w * *Kijewskie Otkliki.* — zob. Chraniewicz. P. Chmielowski. Prĕhled literatur slovanskych za r. 1903. Polská. *Slovansky Prĕhled* str. 264—70. — * J. Bandrowski. Polska modernistyczna. *Nova česka Revue* (zob. *Kt* II. str. 208.), [342

Morzkowska-Marrené Walerya. Wspomnienia pośm. A. Černy. *Slovansky Prĕhled* str. 91—2.; *Nova česka Revue* (zob. *Kt* II. str. 208.). [343

Przybyszewski Stanisław. Das grosse Glück. (Dla szczęścia). Wien 1904. *Rt*: R. Huppert. *Literarisches Centralblatt.* (Die schöne Literatur). str. 422,; * Herman Behr. *N. W. Tagblatt* (por. *Kr (Ż i Sz)* nr. 9. — zob. Modernizm; Chraniewicz. [344

Rydel Lucyan. „Na zawsze“ po czesku. *Rt*: A. Černy. *Slovansky Prĕhled* str. 291—2. [345

Sienkiewicz Henryk. *Looten. Henri Sienkiewicz avant „Quo vadis“. *Revue de Lille.* Paris. — *Libres propos: La décoration de Sienkiewicz. Le Peuple de Paris, z 7. kwietnia. (por. *BP* str. 135.). Recenzye w pismach francuskich z przedstawienia „Ogniem i mieczem“ w teatrze Sary Bernhard podano w nast. artykułach: F. T. „Par le fer et par le feu“ sur la scène francaise. *BP* str. 281—285.; Nemo. „Ogniem i mieczem“ na paryskiej scenie. *Kr (Ż i Sz)* nr. 43.; *KW* nr. 344. Heinrich Sienkiewicz. art. w piśmie: *Aus fremden Zungen* (wyjątki: *KW* nr. 276.). — *Ciampoli Dominico. Saggi critici di Letterature straniere. (IX. H. Sienkiewicz. (wyjątki: *BP* str. 70—1.).— *Antone. Gli sfruttatori di Sienkiewicz. *Il Secolo.* z 3. i 4. stycznia. Ohne Dogma. Berlin 1903. *R*: E. Lange. *Literarisches Centralblatt.* (Die schöne Literatur) str. 126. Mit Feuer und Schwert. Einsiedeln 903. C. Seefeld, tamże str. 346. — H. Sienkiewicz. En litterär studie af Alfred Jensen. — zob. Chraniewicz. [346

Staff Leopold. Charakterystyka jego poezyi w * *Mercure de France.* (Revue du mois) z marca. (wyjątki: *SP* nr. 443. [347

Szaniawski Junosza Klemens. * Kl. Junosza. *Białoruskij Wiestnik* (*GH* nr. 348.). — zobacz Chraniewicz. [348

Szymański Adam. O Nowelach jego art. w *Politik.* Praga. (tłómaczenie: *T* str. 11—2.). [348

Tarnowski Stanisław. Graf St. Tarnowskij, jego diejatelnist i uczenije wzhlady na Rossiju i russkich. *Naucno-literaturnyj Sbornyk*, t. III. 4. str. 61—71. [350

Tetmajer Kazimierz. Melancholie. 1904. *R*: A. Gebhard. *Lit. Centralblatt.* (Die schöne Literatur) 437. [351

Wyspiański Stanisław. * M. Muttermilch. La lettre polonaise. *Mercure de France* z grudnia (por. *BP* 1905. str. 20.). [352

Żeromski Stefan. *Simond Charles. Les nouveaux romanciers polonais. *Chronique du Livre.* z 25. stycznia (*BP* str. 48.). A. hr. Wodziński. Les jeunes romanciers polonais. *La Revue.* t. 49. str. 321—34. * M. Muttermilch. La lettre Polonaise. (O Żeromskim, Daniłowskim, Chmielowskim i Chimerze). *Mercure de France* z czerwca (*BP* str. 189.). In Schut und Asche (Popioły). *R*: * *Berliner Morgenzeitung; Berliner Börsencourier* ze stycznia. — Den Raben und Geiern zum Frass. *R*: E. A. Greeven. *Litterarisches Centralblatt* (Die schöne Literatur) str. 267. (353

Ogólne. Merwin Bertold. Literatura przekładowa za granicą. *TI* str. 707—8. — Orest Tencajoli. Corespondance (O lit. pols. we Włoszech). *BP* str. 70—3. — A. S. Nasi autorowie w Niemczech. *Kr (Ż i Sz)* nr. 52. [354

II. Literatura obca.

a) Z literatury angielskiej.

Byron Jerzy. Koeppel Emil. Lord Byron. Berlin. 1903. *R*: J. Flach. *PP* t. III. str. 158—9. — Manfred. *Rt*: W. Prokesch. *NR* nr. 113. [355

Carlyle. Edmund S. Naganowski. Z literatury angielskiej. *SP* nr. 5. [356

Emerson. Marya Zielewiczówna. Amerykański filozof-poeta. (Ralf Waldo Emerson). *BW* IV. str. 451—69. [357

Harland Henry. The Cardinal's Snuffbox. The Lady Paramount. *R*: T. Wodzicka. *PPW* t. 81. str. 126—9. [358

Meredith Jerzy. Adolf N. Nowaczyński. Jerzy Meredith. *G* str. 786—7., 800—1. [359

Ossyan. E. S. Naganowski. Pieśni Ossyana i ich tłumacz Macpherson. *SP* nr. 195. [359

Rossetti Dante Gabryel. C. Znański. D. G. Rossetti. *At* IV. str. 57—63. [360

Shaw Bernard. Bohaterowie. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 239.; *Nd* nr. 288. [361

Shelley Percy Byshe. Stanisław Witkowski. Sofoklesa „Antygona" a Shelleya „Rodzina Cencich". *PP* str. 402—17. i osobno: Krak. 1904. *R*: Ztr. *GN* nr. 142. [362

Szekspir Wiliam. Ludwik Bernacki. Z dziejów Szekspira w Polsce. Przekład Hamleta. J. N. Kamińskiego. *BW* I. str. 127—44. Adolf Strzelecki. Kobieta na scenie Szekspira (szkic). *Na powodzian* str.

296—301. — Fr. Rawita Gawroński. Grobowiec Julii w Weronie. *NR* nr. 166. — Creizenach W. O niemieckiem opracowaniu Hamleta Szekspirowskiego z XVII. wieku. *SAU* nr. 8. str. 3—4. — Tef. Nowe tłomaczenia arcydzieł Szekspira. (W. Dzieduszyckiego). *Kr (Ż i Sz)* nr. 29.; *GN* nr. 159. (Polscy literaci we Wiedniu). — Hessen R. Leben Shakespeare's. Engel E. Shakespeare-Rätzel. *R*: J. Flach. *PP* t. IV. str. 336—338. — Kohler J. Verbrecher-Typen in Sh-s Dramen. *R*: Flach. *PPW* t. 83. str. 286—7.

Dramaty Szekspira na scenie: Koniec dzieło wieńczy: *Rt*: ss. *C* nr. 226., *P* nr. 123., *SP* nr. 253. Kupiec wenecki: *C* nr. 66., *GłN* nr. 67., *IP* str. 186., *NR* nr. 67., *N* nr. 67., *Nd* nr. 181. Poskromienie złośnicy: *C* nr. 92., *GP* nr. 323., *GPW* nr. 594., *KW* nr. 324., *KP* nr. 325., *NR* nr. 93. Otello. *KPz* nr. 290. [363

Wilde Oskar. Kobieta bez znaczenia. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 19.; *GN* nr. 20—1.; *IP* str. 58—9.; *N-d* nr. 25.; Wł. Lewicki. *N-y* nr. 20.; *P* nr. 26.; *NR* nr. 20.; Salome, tragedya w 1. akcie. *R*: Z. B. *P-d* str. 190.; I. A. Kisielewski. *NS* str. 160—2. — Wachlarz lady Windermeres. *R*: *C* nr. 72. — Notatki literackie. (H. H. Ewers). *Ow* str. 57—9. [364

Varia. Spółczesna powieść angielska. (Według E. Jaloux). *Ow* str. 1040—1. — E. S. Naganowski. Literatura angielska w r. 1903. *GL* nr. 12. — B. Teatry amerykańskie. *KW* nr. 3. [365

b) Z literatury belgijskiej.

Maeterlinck Maurycy. A. Smirnow. Sofokles i Maeterlinck. *MśP* str. 22—8. — W. M. Skarb pokornych. Uwagi nad mistycyzmem spółczesnym. *PT* str. 404—6. G. Unio mystica. *PT* str. 30—1. Jacobs Monty o Maeterlincku. *R*: *Ow* str. 271—2. — Intruz *Rt*: W. Bogusławski. *BW* I. str. 76—104. [366

Rodenbach Jerzy. Zbigniew Brodzki. J. Rodenbach. *Pd* str. 502—3. [367

Verhaeren Emil. Zbigniew Brodzki. Emil Verhaeren. *P-d* str. 286., 296—297. — Mich. Muttermilch. E. V-n. *PT* str. 227—9. — F. Mirandola. E. V-n. *Ow* str. 990—1., 1013—15. [368

c) Z literatury chorwackiej.

T. St. Grabowski. Młoda Chorwacya, kilka sylwet współczesnych pisarzy chorwackich. *PNL* str. 50—64., 142—56., 234—48., 332—52., 433—48., 534—46., 633—46., 742—52., 853—64., 940—55., 1027—56., 1151—68. i odb. Kraków 1904. *R*: *MśP* str. 93—6. [369

Juliusz Benešić. *C* nr. 83—4. Eugeniusz Kuničić. *C* nr. 161.; *S* nr. 234. — Vojnović Ivo. Dubrownicka Trylogia (Allons enfants, Suton, Na taraci). Zagrzeb. 1902. *R*: Saryusz-Nagoda. *PPW* t. 82. str. 293—302., 457—62. [370

d) Z literatury czeskiej.

Gajsler Feliks Justyn. Karta z dziejów odrodzenia czeskiego. *Myśl.* str. 77—83. — A. Wrzesień (Lange). O współczesnej poezyi czeskiej. *B* str. 340—1. E. Gaubert. poésie tchèque contemporaine. *R*: A. L. *At* II. str. 166—7. Zeyer Juliusz. Król Kofetua. *R*: J. Lemański. *CH* VII. str. 145. L. Rydel. Narodne Divadlo. *KW* nr. 70. Vrchlicky J. Ballady i legendy. *R*: W. Jabłonowski. *K* str. 304. [371

e) Z literatury duńskiej.

Bang Herman. Stanisław Przybyszewski. H. Bang. *KC* nr. 90. — Mikäel. *R*: *P-d* str. 321. [372

Lange Swen. Cicha tragedya. *R*: E. M. *GP* nr. 244.; *KC* nr. 247.; Z. Stankiewicz. *TMP* str. 585. [373

Lie Jonasz. Klemensiewiczowa Józefa. J. Lie. *P-d* str. 20—1. [374

Pontoppidan Henryk. J. Klemensiewiczowa. H. Pontoppidan. *T* str. 308—10. [375

Steenbuch. Sdl. (A. Siedlecki). Dramaty Steenbucha. *S* nr. 1. [376

f) Z literatury francuskiej.

About Edmund. J. Klaczko. Ponowna edycya niewydanej powieści. List otwarty do p. E. About autora „Tolli“. *Studya i szkice.* (zob. „Klaczko“ str. 26.). [377

Balzac Honoryusz. A. N. Nowaczyński. Legenda o hrabinie Hańskiej. *At* IV. str. 25—42. [378

Bloy Leon. Jan Lorentowicz. Leon Bloy. Portret literacki. *Myśl.* str. 273—92. [379

Bourget Emil. K. Radosławski. Bajarz dla herbowych próżniaków. *P-d* str. 32—3. — Zb. Brodzki. Powieść dowodząca. *P-d* str. 624—5. (Bourget-Marqueritte). Un Divorce. Paris 1904. *R*: T. Wodzicka. *PPW* t. 84. str. 121—130. — L'eau profonde. Paris 1903. *R*: M. Harsdorf. *GL* nr. 13—4.; dr. T. Grabowski. *PP* t. III. str. 361—363.; T. Wodzicka. *PPW* t. 82. str. 119—25. — L' Etape. Paris 1902. *R*: T. Grabowski. *PP* t. III. str. 356—63. [380

Chateaubriand. Henryk Reinhold. René a Werter. Studyum porównawcze. *BW* t. IV. str. 503—28. [381

Dudevant Aurora (George Sand). Marwicz. G. Sand. *Kr (Ż i Sz)* nr. 28. — Ż. G. Sand. *P-d* str. 354—5. E. Żm. „Dobra pani z Nohant“ *S* nr. 155. Dęboróg. G. S-d. *GH* nr. 167.; W setną rocznicę urodzin (1804—1876). *B* str. 329—30., *C* nr. 152., *DP* nr. 315. Bois Brûlé. G. Sand. *W-c* I. str. 474—5. Br. N. Stulecie G. Sand. *TI* str. 566. Meta. Listy z Francyi: Święto G. Sand. *Ow* str. 691—2., 717. List M. Prévosta o G. S. *S* nr. 139. Rub. Bojowniczka namiętności. *D* nr. 151—3.

W. M. Zły duch Chopina. *BL* II. str. 129. *i* nast. E. Hubbard. Chopin i G. S. *GD* str. 642. —

E. Naganowski. G. S. i Alfred de Musset. *SP* nr. 353., 355. — Prof. St. Kochanowski. Pani Sand i Musset. *GR* nr. 64. Władysław Mickiewicz. G. S. i A. Musset. *KW* nr. 12. — On i Ona (korespondencya G. S. z Alfr. Musset'em. *D* nr. 145—7., 149—50., 151., 153., 156. — Ostatnia z Aldinich. *R*: J. Lemański. *CH* VII. str. 146—47. [382

France Anatol. dr. Tadeusz Grabowski. Anatol France, studyum literackie. *PP* t. II. str. 1—41., 232—67., 472—500. i osob. Krak. 1904. — Zbigniew Brodzki. A. France. szkic. *Ow* str. 439—41. W. A. France. *S* nr. 92. — Wybór pism. t. I—II. *R*: *Kt* I. str. 252—253., II. 472.; *T* str. 104., 407—8. *K* str. 225., 406. — Crainquebille. *Rt*: *DP* nr. 197., *GN* nr. 97. [383

Gebhart Emil. Conteurs florentins du Moyen Age. L'Italie mystique. Paris 1901. *R*: T. Wodzicka. *PPW* t. 82. str. 119—25. [384

Genlis Mme K. Waliszewski. Guwerner w spodnicy. *Kr (Ż i Sz)* I. nr. 17. [385

Ghil René. Le pantome des pantomes. *R*: A. L. *At* I. str. 207—10. [386

Goncourt Henryk. F. Hoesick. Śmierć H. Goncourt. w zbiorze „Preludya" Warsz. 1904. [387

D'Humiac Michaud L. Wielkie legendy ludzkości. *R*: Stanisław Czaja. *L* str. 364—7. [388

Lahor Jean. Adam Krasiński. Jean Lahor (dr. Henry Cazalis). *BW* IV. str. 1—31., 270—300. [389

Laforgue Juliusz. Zbigniew Brodzki. J. Laforgue. *Pd* str. 369—70. F. Mirandola. J. L-e. *Ow* str. 318—20., 343—4. [390

Lavedan Henryk. Margrabia de Priola, sztuka w 3. aktach. *Rt*: Rakowski. *C* nr. 99.; Rabski. *KW* nr. 171; *GłN* nr. 100. (dod.); *KL* nr. 120.; St. Brzozowski. *G* str. 429. A. Sygietyński. *GPW* nr. 317.; T. Jaroszyński. *W-c* I. str. 48—49.; J. Lorentowicz. *KC* nr. 172.; Kuncewicz *D* nr. 99.; Kempner. *GH* nr. 170. [391

Mendès Catulle. Henryk Cepnik. C. Mendès, profil literacki. *D* nr. 10—1. C. Mendès. O poezyi francuskiej 19. w. (spr. z odczytu we Lwowie). *D* nr. 12., *DP* nr. 15. Le mouvement poetique français de 1867 — 1900. *R*: T. Grabowski. *PP* t. III. str. 568—9. [392

Mérimée Prosper. A. N. Nowaczyński. Wspomnienie o Mérimée'm. *At* I. str. 79—85. [393

Mirbeau Oktawiusz. Jan Lorentowicz. Okt. Mirbeau, studyum literackie. *At* I. str. 63—78., 119—27. — Zbigniew Brodzki. O. M-au. *Pd* str. 141—2.

Interes przedewszystkiem. Komedya w trzech aktach. *Rt*: K. Rakowski. *C* nr. 36.; J. Kasprowicz. *SP* nr. 18.; H. Cepnik. *D* nr. 7.; Izydor K(uncewicz). *DP* nr. 17.; St. Womela. *KL* nr. 15.; Dr. Włodzimierz Lewicki. *N-y* nr. 38.; p. *Tl* I. str. 436.; Jan Dąbrowski. *Ow* str. 513.; P(rzybylski). *GD* str. 351.; J. Oksza. Interesy. *G* str. 252—3.; Dobrowolski. *B* str. 272; Rosenzweig. *EM* str. 275.; Sygietyński *GPW* nr. 252—3.; *GłN* nr. 37.; Lorentowicz. *KC* nr. 138.; *S* nr. 115.; Rabski. *KW* nr. 138.; G. Kempner. *PT* str. 264—5.; Jaroszyński. *W-c* str. 454.; Zalewski. *W* nr. 138—9. [394

*

Modernizm francuski. A. Lange. Nowa literatura francuska. *B* str. 162., 175—6. — Wład. Cz. Symboliści formy. *At* II. str. 48—53. Kazimierz Grossman. Francuska powieść historyczna. *At* II. str. 54—66. — Z. Kwieciński. Z literatury francuskiej. *GH* nr. 338. [395

Prévost Marcel. Lettres à Françoise. Paris 1903. *R*: M. Harsdorf. *PPW* t. 83. str. 110—2. [396

Renard Juliusz. Lorentowicz Jan. Juliusz Renard. *Kt* II. str. 109—17., 322—31. [397

Rictus Jean. Macz Zygmunt. Jeszcze słowo o Rictusie (Dwie sylwety). *At* I. str. 128—33. [398

Rod Edward. Zbigniew Brodzki. E. Rod. *Pd* 417—8. [399

Rousseau Jan Jakób. Jan Matula. J. J. Rousseau. *MP* str. 9—10., 21—4., 90—1., 102—4., 168—70. [400

Sainte-Beuve C. A. Władysław Jabłonowski. C. A. Saint-Beuve. *BW* IV. str. 334—354., 529—57. — Maurycy Bohrer. Sainte Beuve, w setną rocznicę urodzin. *D* nr. 299. (dok. w r. 1905). — ol. Sainte-Beuve. *GtN* nr. 298. *W* nr. 318. [401

Saint Pol-Roux. La dame à la faulx, tragedya. A. Wrzesień (Lange A.) *B* str. 236—7., 246—248. [402

Schwob Marceli. Cz.-Wład. Marceli Schwob. *At* IV. str. 130—134. [403

Sue Eugeniusz. Ost. Bar(ański). Król Romansu. *DP* 576. [404

Średniowiecze. Edward Porębowicz. Dwa studya do dziejów literatury średniowiecznej: 1. Belletrysta XII. wieku. Chrétien de Troyes. 2. Teorya średniowieczna miłości dwornej. *SAU* str. 6—10. Tenże. Studya do dziejów literatury średniowiecznej. Lwów 1904. Tenże. Teorya średniowieczna miłości dwornej. *PL* str. 505—41. [405

Taine Hipolit. A. Grz. Siedlecki. Literatura angielska Taine'a. *KW* nr. 100. (*PNl* nr. 4.). — T. Choiński. Krytyk o krytyce. *KW* nr. 115. [406

Teatr francuski w Polsce. Zygmunt Sarnecki. Teatr nowoczesny we Francyi. *NR* nr. 296. (dod.). — Meta. Teatr francuski. *Ow* str. 257—9., 282—3., 377—9., 402—3. — Teatr francuski. *PP* str. 517—543. — Iza Zielińska. Antysemityzm w teatrze francuskim. *Pd* str. 238., 248.

Sztuki franc. wystawiane na scenach polskich:

a) W teatrze krakowskim: Bisson Aleksander. Najlepszy środek, krotochwila w 4. aktach. — D'Ancourt Grenet i M. Vancaire. Syn nadnaturalny, w 3. aktach. — Lavedan. Markiz Priola. (zob. Lavedan). — Mirbeau. Interes. Złodziej. (zob. Mirbeau). — Paileron. Świat nudów. — W. Sardou. Safanduły.

b) W teatrze lwowskim: Coolus R. Antonina Sabrier, sztuka w 3. aktach. — Devalliers i Mars. Anonimy. — Gavault i Charvey. 300 dni. — Hervieu Paweł. Labirynt. — Lavedan H. Markiz Priola. (zob. Lavedan). — Malin H. Medor, tragikomedya. — Mirbeau Oktawiusz. Interes przedewszystkiem, w 3. aktach. (zob. Mirbeau). — Tegoż: Złodziej. — Musset Alfred. Nie igra się z miłością. Janvier de la Motte Ambroży. Mój dzieciak. — Sardou Wiktoryn. Nitka jedwabiu. (Les femmes fortes) w 4. aktach.

c) W teatrach warszawskich: T. Banville. Sokrates i Ksantypa. —

Bisson Aleks. Na łeb, na szyję; Pan dyrektor. — Bisson i M. Kéroul. Na kwaterze. — Labiche i Delacour. Przyjaciel domu, w 3. aktach. — Lavedan. Markiz Priola (zob. Lavedan). — Lorde i Foley. Przy telefonie. — Malin H. Medor, tragikomedya. — Mars i Devaliers Adwokat Nitouche. — Mirbeau Okt. Interes przedewszystkiem; Złodziej. (zob. Mirbeau). — Molière. Skąpiec. — Bernard Tristan. Sprawa Mathieu. — Beck Henryk. Gaweł na księżycu, komedya z francuskiego (1805). por. *Kr (Ż i Sz)* nr. 3. [407

Villon Wilhelm de. A. N. Nowaczyński. Mistrz Villon. *G* str. 488—9., 504—5. [408

Vogué E. M. de. Le Maître de la mer. Paris 1903. *R*: T. Wodzicka. *PPW* t. 82. str. 119—25. [409

g) Z literatury hiszpańskiej.

Cervantes. Dr. Lucyan Rydel. W trzechsetlecie „Don Kiszota". *PPW* t. 82. str. 22.—35. Czesław Jankowski. Don Kiszot. *Kr (Ż i Sz)* nr. 33. M. Trzechsetna rocznica Don Kiszota. *TI* I. str. 406. Ig(nacy) N(ikorowicz). Cervantes. *S* nr. 127. J. Pietrzycki. Dwie rocznice (Petrarka—Cervantes) *NR* nr. 157. Cervantes. *P* nr. 146. [410

Galdoz Perez. F. N. Hiszpański Ibsen. *D* nr. 133. [411

Romantyzm. Enrique Pineyro. El Romanticismo en Espana. *R*: Dr. Tadeusz Grabowski. *PP* t. II. str. 150—4. [412

h) Z literatury niemieckiej.

Bilse. Aus der kleinen Garnison. Beyerlein: Capstrzyk. *R*: Z. P(rzybylski). *GD* str. 452.; Konrad Rakowski. *C* nr. 54.; H. Cepnik. *DP* nr. 460.; *DP* nr. 37.; M(alwina) G(arfeinowa). *Ow* str. 130.; *GN* nr. 226.; Gordon. Rekrut polski w dramacie niemieckim. *Kr (Ż i Sz)* nr. 12.; S. Strącone bożyszcze. *TI* I. str. 442—3. I. Flach. Beyerlein, Bilse i spółka. *PP* III. str. 479—503.; Brzozowski. *G* str. 473. W. Jena czy Sedan? *IP* str. 413—6. (*GP* (cz) nr. 39.; *GP* nr. 99. [413

George Stefan. Zbigniew Brodzki. St. George. *Pd* str. 573—4. [414

Goethe. Faust. *Rt*: H. Cepnik. Faust na scenie lwowskiej. *D* nr. 20—1.; Krechowiecki. *GL* nr. 24.; Kuncewicz. *DP* nr. 41.; St. Womela. *KL* nr. 27. — Jubileusz Fausta. *DP* nr. 43. R. M. Winiarnia Fausta. *BL* II. str. 216—7.— B. Merwin. „Chory" Goethe (z powodu dzieła Möbiusa). *G* str. 362—3. Dr. Flach J. Goethe w sądzie patologa (Möbiusa). *C* nr. 144. *GL* nr. 151—2. [415

Hanningsen Agnes. Polens Töchter. Roman. *R*: I. Flach. *PP* IV. 529—32.; *DP* nr. 321. [416

Hauptmann Gerhard. Michael Cramer. *Rt*: St. Lack. *NS* str. 421—425.; Rakowski. *C* nr. 203.; *GłN* nr. 204. — Rosa Berndt. *Rt*: *C* nr. 13., nr. 88. („Z Wiednia"); Wł. Lewicki. *N* nr. 16.; *GłN* nr. 14.; *IP* str. 41—3. Wł.

Bukowiński. *K* str. 182—3.; Prokesch. *NR* nr. 14. — Święto pokoju. *Rt*: Powojczyk. *GPW* nr. 579.; J. Dąbrowski. *Ow* str. 1160—161.; Wł. Bukowiński. *P-d* str. 561—562.; St. Łąpiński. *R-j* nr. 232.; Z. Stankiewicz. *TP* str. 738—739.; *W* nr. 317. Tkacze. *Rt*: Kuncewicz. *D* nr. 268. H. Cepnik. *DP* nr. 546.; W. T. *N-d* nr. 325.; Kasprowicz. *SP* nr. 555.; Flach Józef. Nieznany utwór Hauptmana. *GL* nr. 2. [417

Heine Henryk. A. Z. Henryk Heine w pożyciu domowem. *GL* nr. 57—9. — J. Klaczko. H. Heine, zob. Klaczko (w dziale polskim). [418

Hofmannsthal Hugo. M. Posner-Garfeinowa. „Elektra“ Hofmannsthala. *Ow* str. 6—7. — Głupiec i śmierć. *R*: M. B. *PPW* t. 83. str. 114—5. [419

Holländer Feliks. Zbigniew Brodzki. F. Holländer. *Pd* str. 464—5. [420

Kleist Henryk. Bertold Merwin. Oczyszczony. *Pd* str. 188—9. [421

Mombert Alfred. Zbigniew Brodzki. Alfred Mombert. *Pd* str. 392—3. [422

Modernizm. A. Wrzesień (A. Lange). Współczesna literatura niemiecka. *GH* nr. 223. — J. Flach. Literatura niemiecka w r. 1903. (Beyerlein, Freussen, Viebig, Heyking, Mann, Fulda). B. *W* I. str. 522—50. Lubliński S. Die Bilanz der Moderne. *R*: M. P. Garfeinowa. *Ow* str. 1159—60., 1183—4. Beuzmann Hans. Moderne deutsche Lyrik. *R*: Flach. *PP* t. IV. st. 523—5. J. Flach. Literatura niemiecka w Galicyi. *C* nr. 235. [423

Nietzsche Fryderyk. ks. Maks. Kohlsdorfer T. J. „Zatopiony dzwon“ Hauptmanna a Nietzsche. Spr. gimn. Chyrów 1903. *R*: dr. Witold Barewicz. *M* str. 187—8.; M. Mazanowski. *K* str. 96. W. Gostomski. Fr. Nietzsche jako przedstawiciel antychrześciańskiego humanitaryzmu. zob. Gostomski (w dziale polskim). — Wł. Spasowski. Filozofia Nietzschego. *Ow* str. 1201—3., 1226. — A. Górski. Osobiste wyznania Nietzschego. *Ow* str. 487—8., 510—1. — Tenże. Glossy w kulturze polskiej i niemieckiej (Nietzsche a Polska). *O* str. 4—12. — J. Kurnatowski. Nietzsche. Łódź 1903. *R*: M. Nałęcz (Stefan Gorski). *NP* str. 60—1. Flach J. N. w sądzie patologa (Möbiusa). *GL* nr. 221—2. Tenże. Nietzsche a romantyzm (*R*: dzieła K. Joëla) *C* nr. 277. Nietzsche a Polacy. *DP* nr. 52. (*R*: dzieła A. Drewsa). — W. Strusiński. Nietzscheanea. *PT* str. 378—9. [424

Nordau Max. Wł. Jabłonowski. Max Nordau. *BW* I. str. 327—40. [425

Schiller Fryderyk. Merwin Bertold. Schiller wobec współczesnego pokolenia. *Pd* str. 357—58. [426

Schlaf Johannes. Brodzki Zbigniew. Johannes Schlaf. *Pd* str. 261—2. [427

Teatr niemiecki w Polsce. Creizenach Wilhelm. Geschichte des neueren Dramas. (III.). *R*: St. Tarnowski. *PP* t. III. str. 346—54. — Teatr Wagnerowski: Z dziedziny projektów teatralnych. *DP* nr. 160. W. Gostomski. (Szereg artykułów), zob. Gostomski w dziale I. — Hermann Bahr. Dialog vom Tragischen. *R*: as. *Kt* I. str. 254—5. — H. Cepnik. Sztuka reżyserska. (*R*: dzieła Hagemana: Regie-Studien. *DP* nr. 164. — J.

Flach. Z literatury dramatycznej Niemiec. *PP* t. IV. str. 14—54.— Alfred Nossig. Z teatrów berlińskich (Hauptmann, Wedekind, Halbe, Fulda, Schnitzler). *KW* nr. 32., 79. — St. Krzywoszewski. Listy wiedeńskie. (teatr wiedeński). *Kr (Ż i Sz)* I. nr. 25. — Z teatrów zagranicznych. B. Merwin. Literatura niemiecka. Nowe dramaty (Suderman: Wichura-Sokrates. Halbe: Rzeka). *P-d* str. 56—7.

Sztuki niemieckie grane na scenach polskich:

a) W teatrze krakowskim: Engel J. Ponad wodami. L. Fulda. Siostry bliźnie. — Kraatz i Neal. Ach to Zakopane! — Suderman H. Honor. — Wedekind. Demon ziemi.

b) W teatrze lwowskim: Beyerlein. Capstrzyk (zob. Bilse). — Goethe. Faust (zob. Goethe). — Hartleben O. E. Poniedziałek karnawałowy (Rosenmontag). — Schönthau i Koppel-Eulfeld. Florio i Flavio.— Wolf. Tajemnica publiczna.

c) W teatrze warszawskim: Beyerlein. Capstrzyk. — Blumental. Martwy lew. — Ernt Otto. Sprawiedliwość. — Herzl. Kłusownicy. Karlweiss. Bogaty wujaszek. — Kratz. Turysta. — Laufs. Dom waryatów. — Suderman. H. Gniazdo rodzinne. Szczęście w zakątku. — Wolf Piotr. Ach ten Leon! [428

Viebig Clara. Das schlafende Heer. Roman. (Na temat kolonizacyi w Poznańskiem). *R: C* nr. 79., 211—2.; *DP* nr. 192., 321.; *GN* nr. 86.; *Kt* II. str. 301—3.; *KW* nr. 187.; *DPz* nr. 261—3.; *GŚ* nr. 26/27.; *Kr* I. nr. 16.; *P* nr. 141—2.; *PP* t. II. str. 154—9.; *S* nr. 82.; *BL* str. 345.; *W-c* II. str. 5—6.; G. Minde-Pouet. Cl. V. Ostmarkenroman. *Historische Monatsblätter für die Provinz Posen.* t. V. str. 113—24. Henry Paris. Un Roman allemand sur la Pologne. *La Revue* t. 52. str. 97—9. [429

Ogólne. W. Osterloff. Zarys historyi literatury niemieckiej. Cz. II. Od Klopstocka do Göthego. Cz. III. Göthe-Schiller. Cz. IV. Szkoła romantyczna. „Książki dla wszystkich" nr. 129., 163., 173. [430

i) Z literatury rosyjskiej.

Andrejew Leonidas. Milczenie. *R:* H. S. K. *Kt* II. str. 88—9.; *Pd* str. 536—7. [431

Czechow Antoni († 1904.). Mazanowski Antoni. Najnowsza powieść rosyjska. A. Czechow. *PPW* t. 83. str. 334—58. t. 84. str. 50—74. — Stanisław Brzozowski. A. Czechow. *G* str. 502—3., 515—6., 545—6., 593—96. — L. Blumenthal. A. Czechow. *P-d* str. 429—30. Wspomnienia pozgonne: *C* nr. 163., 164. (Wł. Nakonieczny) 179. (T. Rittner. „Cienie śmierci"). *DP* nr. 337.; *T* str. 240.; Z. Pietkiewicz. *Ow* str. 727—8., 754—56.; *W-c* II. str. 76.; *GL* nr. 177—8. Wł. Piński. *PT* str. 375—9., 368—9., 393—9. [432

Cziczerin Borys. Maryan Zdziechowski. B. Cziczerin. Wspomnienie pośmiertne. Kraków 1904. [433

Gorkij Maksym. Leon Brünn. Maksym Gorkij, studyum. *NP* str. 594—95., 602—3., 619., 632—3. — Bohdan Breszel. Młoda Polska. Dramaty Maksyma Gorkija. *PT* str. 22—23. A. Wrzesień. (Antoni Lange). Z obcej niwy. (Czechow, Garszyn, Korolenko, Gorkij) *T* str. 245—46., 254., 262—63.,

270—2., 279—80., 287—7., 302—3. — Przeciwko M. Gorkiemu. *DP* nr. 1. — Troje. Wybór pism. *R*: Jabłonowski. *K* str. 407—8.; Hertz J. A. *PT* str. 182. [434

„Młoda Rosya“, Jan Bełcikowski. Wiara Młodej Rosyi. *At* IV. str. 64—74. — L. Belmont. (Blumenthal). Modernistyczna poezya w Rosyi. Konstanty Balmont. *PT* str. 527—8., 536—8., 549—60. — W. G. Nowe kierunki myśli rosyjskiej. *C* nr. 217—20. — Wojenna poezya nienawiści. *DP* nr. 337. Z modernizmu rosyjskiego. *C* nr. 140. — Bohdan K(utyłowski). Życie rosyjskie. Boborykin. *Kr* I. nr. 12. Dr. F. N. Żydzi w literaturze rosyjskiej. *D* nr. 288—9. [435

Teatr rosyjski w Polsce. Varsoviensis. Z nad Newy. *Kr (Ż i Sz)* I. nr. 2., 3., 6. — Sztuki rosyjskie na scenach polskich: Najdienow. Bogaty człowiek. (Krak.). Tenże. Dzień Waniuszyna (Lwów-Warszawa). Tołstoja Zmartwychwstanie, w przaróbce H. Bataille'a (Kraków). [436

Tołstoj Lew. Leopold Blumenthal. Lew Tołstoj. Życie i dzieła. Kraków 1904. W. Jabłonowski. *K* str. 14.; *Kt* I. str. 253—254.; J. Flach. *PP* t. II. str. 138—40. D. Mereżkowski. L. Tołstoj i Dostojewski jako ludzie. Lwów 1904. *R*: Jabłonowski. *K* str. 296—7.; St. Zdziarski. *PPW* t. 94. str. 286—297. — ks. Jan Urban. Doktryna Lwa Tołstoja. *PPW* t. 81. str. 14—39., 358—77., t. 83. str. 62—79. W. Gostomski. L. Tołstoj i jego „Zmartwychstanie. zob. Gostomski w dziale I. — Poseł prawdy. Tołstoj i tołstoizm („Liberum Veto“) *Pd* str. 510—1. [437

j) Z literatury ruskiej.

Łucki St. Kulturny stan współczesnej Rusi galicyjskiej. *Kt* I. str. 33—41., 223—233. — Stefanyk Wasyl. Klonowe liście. *R*: *GL* nr. 164.; *MśP* str. 59—61.; *SP* nr. 5.; *Kt* I. str. 173.; *Ow* str. 1134—5.; *T* str. 312. [438

k) Z literatury serbskiej.

Glück Henryk. Duch literatury serbskiej. *C* nr. 147—150. i odb. Kraków 1904. Literatura serbska. *Kr (Ż i Sz)* nr. 26. (Spr. z odczytu H. Glücka). — T. St. Grabowski. Nowy dramaturg serbski (Tucić) *C* nr. 91—2. — H. Glück. Jowan Jowanowicz. *C* nr. 145.; *GłN* nr. 122—3.; *W* nr. 182. [439

l) Z literatury skandynawskiej.

Ibsen Henryk. Jan Gabryel Borkman, dramat. *Rt*: J. Lorentowicz. *KC* nr. 159.; *KP* nr. 159.; St. Lack. *NS* str. 21—4.; Dr. Fr. Krzysik. Etyczna podstawa dramatu: Jan Gabryel Borkman Henryka Ibsena. *T* str. 101—4.; Artur Górski. Borkman na scenie lwowskiej. *SP* nr. 46. — Hedda Gabler. *Rt*: *GłN* nr. 132.; Z. Co się stało z Norą Ibsena? *Kr (Ż i Sz)* nr. 36. (*DP* nr. 441.).

Upiory. *Rt*: S. Kempner. *PT* str. 550—2.; J. Rosenzweig. *EM* str. 387—8.; St. A. K. *GH* nr. 308.; Wl. Rabski. *KW* nr. 310.; B. L (utomski). *GP* nr. 309.; *KP* nr. 309., 311.; J. A. Kisielewski. „Widma". *Wc* II. str. 407.; *S* nr. 265—6.; Upiory w Warszawie. *At* zesz. VI. str. 221—2.; A. Sygietyński. *GPW* nr. 569.; K. Zalewski. *W* nr. 311.; Brzozowski. *G* str. 740—1.; Jan Lorentowicz. *KC* nr. 311.; Bukowiński. *Pd* str. 561—62. — Peer Gynt. *Rt*: A. Dobrowolski. *KW* nr. 297.; Z. S. Racki. *NP* str. 649—50. — Merwin Bertold. Listy Ibsena do Björnsona. *W* nr. 248. Dr. J. Flach. Listy Ibsena do Brandesa. *C* nr. 201 Z młodości Ibsena. *DP* nr. 152.— Bertold Merwin. Ibsen jako teoretyk sztuki. *Wc* II. str. 174—5.— Ernst Paul. Henryk Ibsen. *R*: Dr. I. Flach. *PP* IV. str. 521—3. — Leneveu Jerzy. H. Ibsen („Biblioteka dzieł wyborowych".). *Rt*: H. Galle. *K* str. 446—7. [440

Leon Bielski. (Blumenthal). J. L. Runeberg. *Kr (Ż i Sz)* nr. 6. St.—Runeberg. *Ow* str. 154. Strindberg. W samotności. *R*: J. Klemensiewiczowa. *P-d* str. 117—18. Ta sama. „Królowa Tamara". (Knuta Hamsuna). *SP* nr. 94. — Selma Lagerlöf. Legendy. *R*: *DP* nr. 594.; *P* nr. 221. — Hallström P. Wiosna. *R*: M. Garfeinowa. *Ow* str. 176—7. [441

ł) Z literatury węgierskiej.

J o k a i M a u r y c y. *Wspomnienia pozgonne:* A. L. *At* II. str. 162—3.; *KL* nr. 127.; *Z* str. 381.; G. *Kr (Ż i Sz)* nr. 19.; *D* nr. 105.; *GN* nr. 105.; *TI* I. str. 396.; Jokai i scena. *DP* nr. 214.; Marya Łopuszańska. *NK* str. 218.; *GL* nr. 112.; *KC* nr. 125.; Romanse Jokaja. *T* str. 153—54.; *P-d* str. 247—8.; *Sz* str. 167—9.; *SP* nr. 215.; *B* str. 237.; *NR* nr. 106.; *W-c* I. str. 385.; G. Smólski. Odwiedziny u M. J-ja. Wspomnienie z r. 1898. *PNl* nr. 7. — B. Jaroszewski. Ze wspomnień o Jokaju. *W* nr. 129. Z życia Jokaja. *GŚ* nr. 20/21. M. O. Wrogowie Jokaja. *NR* nr. 142. H. M. Z życia Jokaja. *GPW* nr. 229. [442

m) Z literatury włoskiej.

A l f i e r i. Szymon Askenazy. Alfieri. *Wczasy historyczne.* Tom II. Warsz. 1904. str. 177—204. Alfieri i hrabina Albany. *B* str. 265—6. [443

D'A n n u n z i o G a b r i e l. B. M. Z literatury wszechświatowej. *W-c* I. str. 75—76. II. str. 128. W. Gostomski. G. d'Annunzio jako dramaturg. zob. Gostomski w dziale I. — Córka Joiria, dramat. *R*: O-t. *Kr (Ż i Sz)* nr. 26. d'Annunzio i Eleonora Duse. *GN* nr. 78. [444

D a n t e A l i g h i e r i. Vita nuova. (Nowe życie.), przekład polski G. Ehrenberga. *R*: L. Rydel. *KW* nr. 41. Wł. N. *B* str. 27—9. (Pamiętnik młodości Danta) zob. Gostomski. Klaczko w dziale I. [445

N e g r i A d a. Niedola. Burze. *R*: Jabłonowski. Wł. *K* str. 183—4.; *TI* str. 419. [446

Pellico Silvio. Sylwetki. M. Garfeinowa. *Ow* str. 417.; T. K. *B* str. 153—4.; A. W. Ł. *W-c* I. str. 203. [447

Petrarca Francesco. Witold Łaszczyński. F. Petrarca w 600 rocznicę urodzin. *NK* str. 242—3. W. B. Petrarca (1304—1904) *NR* nr. 169. L. Rygier. Petrarka. *KP* nr. 200. — J. Obst. Petrarca. *Kr (Ż i Sz)* nr. 27. (*GN* nr. 165.) Dr. Grabowski. Petrarca i Du Bellay. *R*: M. Mazanowski. *K* str. 50. *P* nr. 167. *W-c* II. str. 82. *BL* II. str. 114. *GłN* nr. 164. *GL* nr. 165. *D* nr. 164—5. [448

Teatr włoski. Pr. Eleonora Duse. *Kr (Ż i Sz)* nr. 26. *DP* nr. 144. D'Annunzio i Duse. *GN* nr. 78. — E. A. Butti. Lucifer, drama. *R*: J. Flach. *PPW* t. 81. str. 464—6. Sztuki włoskie na scenach polskich (Warsz.) Bracco. Kuku.— H. Rovetta. Dwa sumienia. [449

A. Wrzesień (A. Lange) Współczesna literatura włoska. *B* str. 357—8. zob. Klaczko w dziale I. [450

n) Z literatury Wschodu.

Adolf J. Święcicki. Historya literatury powszechnej. T. VII. Historya literatury żydowskiej (część II.) „Biblioteka dzieł wyborowych" Warsz. 1904. *R*: W. P. *GW* nr. 62.; Z. Kwieciński. *GH* nr. 106., 114. — A. Lange. Arabska poezya miłosna. *W-c* I. str. 65—6- [451

o) Ogólne.

German Ludomił dr. Przegląd dziejów literatury powszechnej. T. I—III. *R*: A. Mazanowski. *PPW* t. 82. str. 437—41. — Andre Gide. O wpływie w literaturze, konferencya wypowiedziana w Brukseli. Streścił i tłumaczył I. L. *GPW* nr. 582. (*TLB*). [452

SPIS NAZWISK.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA.

Str.	w.	od			
Str. 13.	w. 10.	od dołu	zamiast:	H. O. C. *W*	ma być H. O. *CW*.
„ 22.	dodać: Brückner Al. Ezopy polskie. *R*: dr. Krček *PL* str. 310—4.				
„ 26.	(Klaczko). dodać: F. Hoesick contra A. Mazanowski *PL* str. 341—3.				
„ 27.	w. 18.	od dołu	zamiast:	Kochanowskiego	ma być: Kochowskiego.
„ 31.	„ 2.	„ „	„	S. Wrzesień	„ „ A. Wrzesień.
„ 41.	„ 1.	„ góry	„	powisty	„ „ powiśwy.
„ 45.	(Sienkiewicz) po słowie „historycznej“ opuszczono: W. Nałkowski. Sienkiewicziana. Warsz. 1904.				
„ 50.	w. 6.	od dołu	zamiast:	Semeneński	ma być: Semenenki.
„ 57.	„ 8.	„ „	„	308	„ „ 309.
„ 57.	„ 10.	„ „	„	Wyzwoleni	„ „ Wyzwolenie.
„ 57.	„ 13.	„ „	„	*GŁ*	„ „ *GKł.*
„ 58.	„ 22.	„ góry	„	*Ai*	„ „ *At.*
„ 59.	„ 21.	„ „	„	*EPL*	„ „ *EPW.*
„ 60.	„ 6.	„ dołu	„	328	„ „ 329.
„ 60.	„ 8.	„ „	„	litewskom perewodzie	„ „ litowskom pierewodie.
„ 60.	„ 11.	„ góry	dodać: E. Saenger. Do wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego. *Uniwersyteckija Izwtestia (Kiew)* 1904. str. 53. — Fleming P. Beiträge zum Briefwechsel Melanchtons. Programm der Ladesschule Pforta. 1904.		
„ 61.	„ 7.	„ „	zamiast:	Chołomski	ma być: Chotomski.
„ 63.	„ 1.	„ dołu	„	348	„ „ 349.
tu i owdzie			„	*EPŁ*	„ „ *EPW.*
„			„	*Wdr*	„ „ *W-c.*
„			„	*NKł*	„ „ *NK.*

SPIS RZECZY.